PRZEWODNIK OŚWIATOWY

ORGAN TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ, POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATY POZASZKOLNEJ I NARODOWEGO WYCHOWANIA LUDU POLSKIEGO

TOM VII.



KRAKÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.
1907.

Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

100,012.
III.



SPIS RZECZY.

Artykuły treści ogólnej.

Str

Od Redakcyi 1
Zjazd Oświatowy T. S. L. w Tarnopolu 6
Szkolnictwo na Śląsku austryackim (dokończ.), przez D. M. O. . . 10
Polska Macierz Szkolna we wschodn. powiatach Król. Polskiego . 15
W sprawie założenia Czytelni publicznej w Krakowie, przez Dr M. Stępowskiego 53
Konkurs architektoniczny T. S. L. na budynek szkolny, przez K. Wyczyńskiego 58
Polacy na Bukowinie i zadania oświatowe T. S. L., przez G. Cicimirskiego 61, 111
Seminaryum nauczycielskie w Białej, przez Józefa Woynarowskiego 101, 376
Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza a T. S. L., przez Dr M. Stępowskiego 103
Towarzystwo „Proświta" w Galicyi, przez S. 126
Roboty ręczne na wsi, przez Jadwigę S. 134
Dar Narodowy 3 Maja 157
Powszechne Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie, przez St. Leonharda 161
Polacy w Wiedniu, przez ks. Łukaszkiewicza 168. 314
Suggestya otoczenia, jako czynnik w wychowaniu narodowem, przez Maryę Bandrowską 180
Zniesienie kar za nauczanie tajne w Rosyi 184
Dom ludowy w Warszawie 193
Przeźrocza polskie do skioptykonu (spis przeźroczy p. T. Buczyńskiego) 194. 289
Uczcijmy pamięć Konstytucyi 3 Maja, przez Henryka Sienkiewicza 205
Wycieczki zbiorowe po kraju, przez Dr Bol. Zielińskiego . 208
Kółka nauczania domowego po wsiach, przez M. Brzeźińskiego 213
Polska Macierz Szkolna 221
Stowarzyszenie kursów dla analfabetów w Królestwie Polskiem, przez Wł. Weychertównę 223
Pod adresem Kół T. S. L., przez Dra M. Stępowskiego . . 257
Wydawnictwa i przedsiębiorstwa dochodowe Zarządu Głównego T. S. L., przez W. O. 259

Str.
Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, przez J. S. 264
Z ruchu oświatowego w Rosyi, przez Dra M. Stępowskiego 273. 331
Bursa T. S. L. we Lwowie, przez Józefa Lewickiego . . 309
„Oświata“ w Wilnie 327
„Oświata“ w Kijowie 328
Mapa ścienna dawnej Polski, przez Dr E. Romera 339
O pracy oświatowej wśród kobiet wiejskich, przez Jadwigę Strokową 365
Wielkie Księstwo Krakowskiej pod względem oświatowym i kulturalnym, przez W. Badurę 381 449
Budowa Szkół Ludowych 393
Seminaryum nauczycielskie w Ursynowie, przez Dra M. Stępowskiego 397
Pierwsi nauczyciele P. M. S., przez T. Bułę 400
Oświata ludowa i sztuka ludowa w Danii, przez Ellen Key . 408
Reforma Statutu T. S. L. 445
Ze szkolnictwa ludowego w zaborze austryackim, przez M. Prószyńskiego 493
Uczelnie T. S. L., przez El. Byka 503
Dwa jubileusze, przez St. Nowickiego 507
Pamięci Stanisława Wyspiańskiego 541
W przeddzień Świąt, przez S. No-iego 542
Pierwsze sprawozdanie Polskiej Macierzy Szkolnej za rok 1906-7 przez M. Dz. 543
Koło P. M. S. nauczania dorosłych analfabetów, przez Wł. Kawera 545
Ortografia u ludu, przez Jadwigę Strokową 549
Szkolnictwo średnie na Śląsku Cieszyńskim, przez Bartosza . . 552

Przechadzki z dziatwą po Krakowie, przez K. St.:
II. Muzeum Narodowe 187
III. Katedra na Wawelu 229
— Groby królewskie 281

Tematy do pogadanek.

Eliza Orzeszkowa, przez A. J. 24
Powstanie Styczniowe, przez St. Sobińskiego 27
Wędrówki zwierząt i ich znaczenie, przez B. Dyakowskiego 87
O mowie polskiej, przez Jana Magierę 142
Sejm Czteroletni i Konstytucya 3 Maja, przez St. Sobińskiego 225
Przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski przez królową Jadwigę, przez Konstancyę Stępowską 510

Praca oświatowa u obcych.

Francya: „Ligue Française de l'Enseignement“ 77
Szwajcarya: Opieka nad terminatorami 138

Str.
Niemcy: Walne Zgromadzenie niemieckiego „Schulvereinu“ . . 414
Anglia: Uniwersytet robotniczy „Ruskin College“ w Oksfordzie 469

Przegląd literatury.

Eliza Orzeszkowa, przez Adama Karpowicza 3
Książka na czasie (K. Prószyńskiego: Czytelność a nieczytelność narodu) 186
„Szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej Krakowskiej“, sprawozd. M. Bandrowska 553
Z przeglądu prasy . . 80, 140, 239, 277, 340, 404, 470, 515

Odezwy i okólniki.

Na szkołę polską w Boguminie 75
Zjazd pedagogiczny w Warszawie 147
Okólnik Polskiej Macierzy Szkolnej 324
O pomoc dla Bukowiny 395

Kronika.

Uniwersytet ludowy P. M. S. 33, 517
Towarzystwo czytelń miasta Warszawy 34
Towarzystwo „Oświata“ w Wilnie 34, 196
Towarzystwo polskiej Oświaty w Mińsku 35, 561
Zamknięcie „Oświaty“ w Kijowie 35
Hojny dar na P. M. S. 88
Szkoła gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich im. królowej Jadwigi w Mirosławicach 88
Założenie „Ogniska“ w Mińsku 90
Towarzystwo „Oświata“ w Nieświeżu 90, 239
Polskie ognisko wychowawcze 91
Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie . . . 146, 198
Towarzystwo „Oświata“ w Kijowie 147
„Oświata“ w Rydze 197
Polski uniwersytet ludowy w Petersburgu 197
Polska Szkółka w Wiedniu 197
Swoboda prywatnego nauczania w Rosyi 238
Przeszkody w szerzeniu oświaty 238
7.000 rubli na szkołę polską w Kutnie 238
Konkurs na broszurę przeciwalkoholową 288
Powszechne nauczanie w Rosyi 289
Towarzystwo Przyjaciół nauk w Wilnie 342
Muzeum Nauki i Sztuki w Wilnie 343
Kółko naukowe w Bursie T. S. L. we Lwowie 343
Widowiska kinematograficzne 344
Zasiłki Sejmu krajowego dla burs 417

Str.
Walne Zgromadzenie P. M. S. 418, 561
Zjazd Oświatowo-kulturalny w Warszawie 418. 518
Państwowa organizacya bibliotek ludowych w W. Księstwie Poznańskiem 471
Konkurs na stypendyum 472
Posiedzenie Zarządu Głównego Związku teatrów i chórów . . . 516
Bialska Rada powiatowa 518
Re organizacya Macierzy Szkolnej księstwa Cieszyńskiego 561
Wiec nauczycieli ludowych w Wiedniu 562
Komunikaty Związku teatrów i chórów włościańskich 562

Nekrologi.

Ś. p. Kazimierz i Jadwiga Wróblewscy, przez Zdzisława Prochnickiego 17
„ „ Antoni Fibich 87
„ „ Tadeusz Jarosz 87
„ „ Jan Nałęcz Udrycki 145
„ „ Jan Krahelski 196
„ „ Dr Henryk Jordan, przez W. K. 254
„ „ ks. Szczęsny Malarski 487

Kalendarz rocznic narodowych.

Styczeń 36. — Luty 92. — Marzec 149. — Kwiecień 198. — Maj 242
Czerwiec 290. — Lipiec 345. — Sierpień 419. — Wrzesień 420. — Październik 473. — Listopad 519. — Grudzień 564.

Dział Sprawozdawczy Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Okólniki, podania, odezwy i t. p. Zarządu Głównego T. S. L.

W sprawie sprawozdania kasowego Kół 37
„ załatwienia rachunku z Daru Narod. 3 Maja . . . 38
„ uchwał Walnego Zgromadzenia w Przemyślu . 93. 200
Koła o Walnem Zgromadzeniu lub Zjeździe Okręgowym 150
„ wyrównania wszelkich zaległości w Zarządzie Głównym przez Zarządy Kół 150, 475
„ mianowania stałego lustratora Kół 151
Petycye do Sejmu z prośbą o subwencyę na kursa dla analfabetów 151. 476
„ „ „ o zasiłek na szkołę w Ostrawie Morawskiej 152, 476
„ „ „ o podwyższenie subwencyi na Szkołę w Białej i w Leszczynach . . . 152, 477
„ „ „ o zasiłek na rzecz Seminaryum Nauczycielskiego w Białej 477
„ „ „ o subwencyę na rzecz wydawnictwa „Przewodnika Oświatowego“ 154. 478

str.

W sprawie dokładnego zawiadomienia Zarządu Głównego przez
„ spiesznego nadesłania Sprawozdań 200. 201
„ zbierania Daru Narodowego 3 Maja 201, 244, 291. 347. 474
„ zajęcia się sprzedażą sortymentu wydawnictw Zarządu Głównego 243
„ zakładania Czytelń po wsiach i wygłaszania odczytów 243
„ sprzedaży pocztówek i „Kart illuminacyjnych“ 3 Maja 244
„ podarków dla analfabetów z okazyi zakończenia kursów dla analfabetów 291
„ wykazu delegatów i wniosków odbyć się mającego Walnego Zgromadzenia 292
„ Kalendarza książkowego na rok 1908 . 93. 347. 421, 475
„ uwolnienia Dr B. Zielińskiego od pełnienia obowiązków lustratora 421
„ sprawozdania za r. 1906 422
„ zmiany Statutu Towarzystwa 422
„ zasilania funduszów Koła T. S. L. w Czerniowcach . 474
Wykaz dzieł, które Koła nabywać mogą w Centralnej Składnicy 520
W sprawie kalendarzy Steinbrennera 565
„ świątecznych pocztówek T. S. L. 565

Rada Nadzorcza 46. 522

Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu Głównego T. S. L.

II. Posiedzenie Zarządu Głównego 8 i 9 grudnia 1906 38
III. „ „ „ 12 i 13 stycznia 94
IV. „ „ „ 13 i 14 kwietnia 1907 . . 292
V. „ „ „ 8 maja 1907 301
VI. „ „ „ 1 i 2 czerwca 1907 . . . 347
VII. „ „ „ w Rzeszowie dnia 6 lipca . 423
I. Posiedzenie nowej kadencyi Zarządu Głównego z dnia 21 i 22 września 1907 478

Sprawozdania poszczególnych organów Zarządu Głównego.

Sprawozdanie z czynności Wydziału ścisłego 566
„ „ Centralnego Biura Zarządu Głównego 97, 567
„ „ Centralnej Składnicy 98. 567
„ „ Komitetu redakcyjnego 522
„ „ Komisyi kwalifikacyjnej . 45, 46, 96, 154, 351, 523.
„ „ Komisyi czytelniano-odczytowej . . . 522
„ „ „ loteryjnej 522
„ „ Wypożyczalni Zarządu Gł. T. S. L. . 100

Sprawozdania różne.

Str.
Konkurs na Dom T. S. L. w Tarnopolu 201
Budżet Zarządu Głównego na r. 1907 296
Program mającego się odbyć Walnego Zgromadzenia T. S. L. 7 i 8 lipca w Rzeszowie 346
Sprawozdanie z Kursu analfabetów im. Tad. Kościuszki w Białej 357
IX. Sprawozdanie Dyrekcyi Szkoły polskiej wydziałowej im. Tad. Kościuszki w Białej 428
Sprawozdanie Dyrekcyi Szkoły polskiej im. Maryi Konopnickiej w Ostrawie Morawskiej 438
Poświęcenie Szkoły w Leszczynach 527
Sprawozdanie Komitetu Polskiej Bursy im. Bartosza Głowackiego w Żółkwi 529
Poświęcenie i otwarcie Szkoły w Boguminie-dworcu 568
Wykaz składek na Dar Narod. 3 Maja 51, 203, 307, 363, 443, 490, 538

Sprawy Związków okręgowych.

Sprawozdanie z posiedzenia V krakowskiego Związku Okręgowego 47
„ z tarnopolskiego Związku Okręgowego 523
„ z III Zjazdu krakowskiego Związku Okręgowego . . 526
„ ze Zjazdu T. S. L. na Bukowinie 424

Sprawozdanie Kół, Czytelń.

Biała (Koło Pań) 244. — Bochnia 427, 569. — Czarny Dunajec 570. — Czernichów 352. — Czerniowce 570. — Dublany 570. — Horodenka 570. Horożanka 570. — Jarosław 154, 532. — Kałusz 155. — Kołomyja 571. Kozowa 573. — Kraków (Akademickie) 531, 571. — Kraków (im. Asnyka) 351, 532. — Kraków (Koło Pań) 353. — Kraków (VI im. J. Słowackiego) 48. — Krosno 245. — Lwów (Akademickie) 49, 532. — Lwów (Technickie) 571. — Lwów (Koło Pań) 246. — Lwów (im. Goldmana) 49, 303, 427. — Leżajsk 532. — Leszczyny 532. — Łanczyn 427. — Łopatyn 533. — Nadwórna 571. — Niżankowice 533. — Nisko 248. — Nowy Sącz 485, 533. — Nowy Targ 486. — Oleszyce 248. — Peczeniżyn 356. — Podwołoczyska 248, 572. — Przemyśl (im. H. Sienkiewicza) 534. — Przemyślany 534. — Przeworsk 155, 486. — Pomorzany 572. — Radłów 534. — Siersza 48. — Sambor 534. — Sanok 487. — Stanisławów (męskie) 249, 572. — Stanisławów (Koło Pań) 572. — Tarnopol 572. — Tarnów 535. — Wiedeń (im. króla Sobieskiego) 427, 573. — Wojnicz 535. — Wolanka 250. — Złoczów 306, 573. Zaleszczyki 50. — Żywiec 573, — Zjazd Kół Ostrawskich 535.

Wiadomości różne.

Datki na rzecz biblioteki publicznej T. S. L. we Lwowie . . . 50
Nowa rzemieślnicza czytelnia T. S. L. we Lwowie 50
Afisz artystyczny T. S. L. 51

Str.
Kalendarz Akademickiego Koła T. S. L. we Lwowie 51
Podziękowanie Zarządu Bursy T. S. L. we Lwowie 51
Dar Rady miasta Tarnowa dla T. S. L. 156
Odezwa: O oszczędzaniu się w wydatkach na Święcone, a złożeniu datków na cele oświaty 202
Deputacya w sprawie Szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie . . 203
Nowe Koła T. S. L. 251, 536
Dary na Bursę T. S. L. we Lwowie 251
Bursa przemysłowa im. Mich. Michalskiego we Lwowie (dla młodzieży rękodzielniczej) 252
Zakończenie roku w szkole analfabetów w Krakowie 360
Zjazd delegatów Kół T. S. L. Związku Okręgowego lwowskiego 362
Konkurs budowlany T. S. L. 363
Subwencye Sejmu krajowego 363, 442
Kursa dla wojskowych analfabetów 442
Loterya fantowa 443
Kalendarz T. S. L. na r. 1908 . . . . . 488, 536
Poświęcenie Szkoły w Jeziorku 488
Wynik wpisów w kresowych szkołach T. S. L. 489
Bursa Włościańska w Sanoku 489
Stypendya dla wychowańców seminaryum w Białej . 489, 536, 574
Muzeum polskie w Tarnopolu 537
Bursa polska w Czerniowcach 537
Loterya Koła Pań w Krakowie 574
Czytelnia Polska w Łużanach (Bukowina) 574
Odezwa Koła Pań we Lwowie w sprawie uczczenia pamięci W. Pola 574
Nowi Członkowie założyciele 536
Nowi Członkowie dożywotni 251
Ofiary na szkoły 576
Ofiary w książkach 252, 536, 537
Ofiary w gotówce 156, 363, 487, 492, 537, 576

Przegląd krytyczny literatury.

Powieści historyczne:

Bukowiecka Zofia: Michałek 1
Baczyński Julian: Sławina 49
„ Złoty trzewiczek 50
„ Ołena 65
Grajnert Józef: O Marcinku Kaszubie 33
„ O Czechu Wojaku i Polskiej Hance 73
„ Obrazy z wojen krzyżowych 81
„ Antek Socha 97
„ Dziwne przygody Lorka Ślązaka 105
Grabowski: Ostatni z czwartaków 18
Jirasek Alojzy: Chodowie 106
„Niewola i ciekawe przygody jenerała polskiego Józefa Kopcia“ . 17

Str.
Łopuszańska Marya: Obrońcy Bogów 73
Z Łobzowa Jadwiga: Przeczytam 82
Miłkowski Z.: Piotr i Asan 1
Narzymski Józef: Ojczym 66
Schnür-Pepłowski Stanisław: Opowieści historyczne . 2
Scheffel Wiktor Józef: Ekkehard 25
Ks. kanonik Schmid (przekład J. Chęcińskiego) Róża z Tannenburga 26
Szalay Walerya: Spłacony dług 74
Stasiak Ludwik: Krwawe ręce 97
Stasny A. B.: Przeciw Turkom 106
„ Z wojen husyckich w Czechach 50
Teresa Jadwiga: Z czasów Jadwigi i Jagiełły 33
„ „ W imię przyjaźni 65
„ „ Brzask 67
Toporczanka: Dobra królowa 81
Wójcicki W. K.: Amerykanin 106

Powieści obyczajowe:

Andrejew: Otchłań. — Życie O. Wasyla 111
Antoszka: Dola Marynki Podrzutka 112
„ Prawdziwa historya o Szymku parobku i o Zofce Pawekównej 84
„ Cztery powiastki (z czeskiego) 67
Bujno Marya: Pamiętnik Stacha 75
Z Bielca Janek: O urwisie Dyrdusiu 3
Cooper J. F. Lwy morskie 83
Conan Doyle: (Tłum. Neufeldówna) Pies Baskerville'ów . . . 27
Dickens Karol: Dawid Copperfield 54
Dydyński Stanisław: Różyczka i Bratek 53
Dygasiński Adolf: Wielkie Łowy 83
„ W puszczy 121
Dąbrowski Ignacy: Nowele 99
Esteja: Królewicz Kędziorek i Królewna Perełka 109
Ford P.: Przygoda w pociągu (powieść amerykańska) 36
Gaboriau Emil: Złota Szajka 18
Gliszczyński Artur: Obrazki 122
Gorkij Maksym: (Płóm. Mirandolla) W więzieniu 4
Grajnert Józef: Kij żebraczy 52
Green A. R.: Kto winien 68
Hamsun Knut: Marzyciel 68
Heldrunger H.: Sędzia śledczy 76
Herbaczewski B.: Młoda Litwa 111
Jabłonowski A.: Z gimnazyalnego życia 123
Jeżewska Z.: Powiastki mamusi 34
Jastrzębiec Maryan: Nim wzejdzie dzień 99

Str.
Miss Kavanagh: Poezye i życie 54
Kazet: Plamka 123
Kipling Rudyard: Druga księga Puszczy (tłóm. Czekalski) 26
Króliński Kazimierz: Na naszej ziemi 52
Konopnicka Marya: Książeczka dla Tadzia i Zosi 67
„ Nasza szkapa 121
Keary Anna: Na zielonej wyspie 69
Lie Jonas: Dziadunio 83
Legartowiczowa M.: Sześć opowiadań 52
Łukaszkiewicz J. A.: Patrz w przyszłość 18
Mayne-Reid: Wygnańcy w lesie 20
Miecznik Antoni: Krwawa Szarotka 2
Morawski Adam: Burzyciele ideałów 76
Morawska Zofia: Drobiazgi 98
Mucha Józef: Nawrócony 107
Nowakowski Julian: Na ofiarnym stosie 2
O'Brien Wiliam: Sylwetki irlandzkie 19
Orzeszkowa Eliza: O rycerzu miłującym 82
Panek Władysława: Kaj ten Smrek siwy 28
Rycerski Stefan: Puścizna Brzeszcza 75
Reymont Władysław: Tomek Baran 107
Rodziewiczówna Marya: Dewajtis 110
Różycki Zygmunt: Raj ziemski 123
osińska F.: Dla swoich 35
Sand Jerzy: W zapadłych kątach 53
Selous Edmund: Przymierze Tomcia ze zwierzętami . . . 124
Sznarbachowski F. ks.: Obrazki ze wsi 75
Stasiak Ludwik: Gadzina 99
Sadowska Antonina: Basia 107
Sieroszewski: W Matni 112
Tetmajer Kazimierz: Ks. Piotr 122
Umiński Wład.: Podróż bez pieniędzy 34
„ „ Biały Mandaryn 50
Urbanowska Zofia: Róża bez kolców 35
Waligórska Marya: Za smyrą czyli herszt szwarcowników 34
Wicek z Warszawy: Trzydzieści morgów 19
Wójcicka Zofia: Młodzieniec z Sais 108
Zoła Emil: Germinal 3
„ Wybór nowel 54
Zaleska J. M.: Księżniczka Katarzyna 4
Zdziarski Stanisław: Małpi świat 51
Zmorska Zbignicwa: Nitka jedwabiu 109
Zyndram Kościałkowska Wila: Bajki archaiczne i Nowele 110
„Z życia ludzi i zwierząt". Warszawa 1898 74

Poezye i dramaty.

Str.

Bassara Antoni St.: Biblioteczka teatrzyków dla dzieci i młodzieży 20
H. O.: Upominek 28
Kalidasa: Sakuntala (tłóm. A. Strzelecki) 100
Konopnicka Maya: Przez głębinę 113
Króliński Kazimierz: Ty ojczysta, piękna mowo. . . . 113
Libański Edmund: Marsylianka 37
Z Łobzowa Jadwiga: Moja książka 77
Orwicz Jerzy: Bartłomiej Słomka 36
„Na swojską nutę“ — wydawnictwo zbiorowe 84
Parylak Piotr: Z górnych chwil życia 124
Shelley Percy: Rodzina Cencich (przekł. Kasprowicza). . . 125
Szalay Walerya: Racławice. — Przed siedmiu wiekami . 125

Historya.

Askenazego Szymona: Ks. Józef Poniatowski (streściła Wanda Studnicka) 20
Bartosz: Tadeusz Kościuszko 69
Bartoszewicz Kazimierz: Konstytucya 3 Maja 102
Ks. Biela Wojciech: Słowo o roku Kościuszkowskim . . . 38
Ciesielski Emilian: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński 5
Chociszewski Józef: Mała historya polska 29
Dmóchowski F. S.: Krótki zbiór historyi polskiej . . . 56
Dubrowski M. (tłomaczył St. Łączyński:) Rewolucya lipcowa we Francyi 1830 roku 57
Dzierżanowska Marya: Jak się utworzył i czem był Sejm polski 115
„ „ Dzieje ojczyste 116
Gomulicki Wiktor: Rewolucya Kościuszkowska 55
Handelsman Marceli: Konstytucya 3 Maja 101
Jadwiga z Z. S.: Joachim Lelewel 126
Jabłonowski Wł.: Dwaj wielcy patryoci włoscy 6
Jankowski Czesław: Bohaterowie polscy 125
Karajew M. (tłom. Wł. Bukowiński:) Podręcznik historyi nowożytnej 37
Korzon Tadeusz: Kim i czem był Kościuszko 69
Kautsky K.: Najemnicy w wiekach średnich i w epoce reformacyi 84
Kozicki Stan.: Sprawa włościańska w Polsce w drugiej połowie XVIII. wieku 85
Limanowski Bolesław: Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość 101
Lemiesz Stan. (Nałęcz Ostrowski:) Nasze miasta 21
Małecki Antoni: Lechici 113
Schnür-Pepłowski Stanisław: Szkice historyczne . . . 56

Str.
Przyborowski Walery: Historya sześciu miesięcy . . . 126
Reiter Maryan: Stanisław Staszic 116
Sempołowska Stefania: Żydzi w Polsce 4
Szpotański Stanisław: Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w Polsce 1835—39 5
Scherr: Z krwawych dni 77
Szajnocha Karol: Charakterystyki historyczne. I. Bolesław Chrobry. Streściła H. O. 114
„ „ Charakterystyki historyczne. II. Władysław Łokietek. Streściła H. O. 114
Szujski J.: Charakteryst. histor. III. Kaźmierz W. Streściła H. O. 114
Smolka Stanisł.: Charakt. hist. IV. Wojciech Sieciech. Streściła H. O. 115
„ „ V. Jadwiga. Streściła H. O. 115
Tissandier Gaston: Męczennicy w imię nauki 6
Pr. Wipper R. (tłom. Ehrenkreuz:) Historya wieków średnich w zarysie 29

Dzieje literatury.

A. M.: Mikołaj Rej z Nagłowic 21
Bobin Romuald: O Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza . . 29
G. B.: Irydyon Zygmunta Krasińskiego 39
Chmielowski Piotr: Józef Korzeniowski. jego życie i działalność literacka 6
Chmielowski Piotr: Zygmunt Kaczkowski, jego życie i działalność literacka 30
Feldman Wilhelm: Pomniejszyciele olbrzymów 78
Galle Henryk: Adam Mickiewicz 86
J. D.: Słowo o Adamie Asnyku 58
Kondratowicz Ludwik: Urodzony Jan Dęboróg i inne gawędy szlacheckie (objaśnił Galle) 117
Marcinowska J.: Eliza Orzeszkowa, jej życie i pisma . . . 117
Mikulski Antoni Jan: Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory 7
Nehring Wład.: Jan Kochanowski 117
Potocki Antoni: Marya Konopnicka 30
Tarnowski St.: Adam Mickiewicz 39
Dr Wojciechowski K.: Zwięzły podręcznik historyi literatury polskiej 127
Zdziarski Stan.: Maurycy Gosławski 58

Rolnictwo.

Dąbrowa-Szeremowicz Zygmunt: Mleczarstwo. I Mleko, jego skład, własności, braki i sposób dobywania 86
Danysz Piotr: O żywieniu się roślin gospodarskich . . . 78
„ „ O płodozmianie i gospodarstwie płodozmiennem 79

St.

Dulęba Kazimierz: Łąki, ich osuszanie, nawożenie i podsiewanie 103
Górski Ludwik: O kartoflach 118
Janowski Bronisław: Cele i zadania uprawy łąk . . . 21
Jankowski Edmund: Ogród przy szkole wiejskiej 69
Łysakowski Ignacy: Gospodarz: 7
Natanson Michał: O uprawie buraków 86
Nowicki Aleksander: Zadrzewianie nieużytków dla użytku gospodarzy rolnych 8
Pawłowski Józef: Burak cukrowy, a gospodarstwo włościańskie 102
Dr Sempołowski A.: O żywieniu się roślin, o nawozach i ich użyciu 87
Świeżawski A.: Nawozy własnego gospodarstwa dla pożytku gospodarstw włościańskich 8
Wieniawski Antoni: O naszych stowarzyszeniach rolniczych 118
Zieliński Antoni: Wykład popularny o sadownictwie i żywopłotach 58
Zieliński Antoni: Wykład popularny o sadownictwie i żywopłotach 40

Nauki przyrodnicze.

Barrington E.: Pomocnicy człowieka 90
Bert Paweł: Pierwszy rok kształcenia naukowego, tłóm. Bogucki i Dygasiński 22
Bart Paweł: Pierwsze wiadomości z geometryi doświadczalnej 90
B. Buckley Arabella: Czasy w krainie wiedzy 87
Brzeziński M.: O wnętrzu ziemi 87
„ „ Owady i ich znaczenie w gospodarstwie przyrody 41
„ „ Krótka nauka o ciałach przyrody martwej . 9
Carrington E.: Pomocnicy człowieka 127
Chamber (tłóm. Brońska): Opowiadanie o gwiazdach 31
Chrząszczewska i Haberkandtówna: Opowiadania przyrodnicze. Staw 127
Clodd Edward (tłóm. F. Wermiński): Człowiek pierwotny . 40
Dyakowski B.: Zwierzęta lądowe i morskie 10
Fabian Aleksander: Z nauki o życiu 91
Francolin: Pierwsze początki chemii dla samouków . . . 11
Friedberg: Zarys geologii 1
Heilpern: O ziemi, słońcu i gwiazdach 40
H. W.: Pogadanki o niebie i ziemi 59
Hryniewiecki B.: Nasze lasy 118
Jankowski Edmund: Woda w przyrodzie 89
Kramsztyk Stan.: Szkice przyrodnicze 9
„ „ Wiadomości początkowe z fizyki . . . 88
„ „ Opowiadania z niwy naukowej 10
Langie Karol: Grzyby 89

Str

Lebon Ernest (tłóm. Bouffał): Krótki zarys dziejów astronomii 61
Libański Edmund: W krainie szkła i jedwabiu 59
„ „ Ze świata postępu techniki i przemysłu 42
„ „ Ze świata postępu techniki i przemysłu II. Technika w boju o światło 60
„ „ Ze świata postępu techniki i przemysłu 70
„ „ Perpetuum mobile 90
Martin Karol: Słońce 22
Dr Meyer M. Wilh.: O końcu świata 31
Miczyński Józef: Gospodarka przyrody 22
Merczyng Henryk: Mikołaj Kopernik 103
Nusbaum Józef: Wiadomości początkowe z biologii . . . 88
Seignette A.: Zwierzęta epok ubiegłych 10
Spitzbarth A.: O eksperymencie w psychologii 70
Stefanowska Michalina: Co się dzieje w ulach . . . 31
Tołwiński Gabryel: O porach roku na ziemi i innych planetach 88
Umiński Wł.: Świat lodów 119
Żłobicki Wł.: Wiek pary i elektryczności 60

Etnografia. geografia, podróże.

Dr Gleiner: Syberya, Ameryka przyszłości 12
Matlakowski Wł.: Wspomnienie z Zakopanego 23
Mazur: Mazowsze pruskie 43
Nałkowska Anna: Zarys geografii Królestwa Polskiego z ogólnym rzutem oka na geografię Europy 11
„Półkóla wschodnia i zachodnia“ 42
Studnicki Władysław: Japonia 43

Hygiena i medycyna.

Dr Domański Stanisław: O gruźlicy 12
Dr Dornblüth Otto: (Tłom. Fabian) Hygiena pracy umysłowej 44
Dr M. Flaum: O życiu i śmierci 43
Dr Grosglik Antoni: O czem kobieta wiedzieć powina. Fizyologia i hygiena ciąży i porodu 13
Dr Lahman: Jaka metoda leczenia nas uzdrawia 61
Maresz Ignacy Edward: Kilka słów o pomocy w nagłych wypadkach po wsiach i miastach 45
Müller: Mój system — 15 minut dla zdrowia 61
Ks. Niesiołowski K.: Przyjaciel czy wróg? 128
Quensel H.: (tłom. Bartoszewicz) Jak można zapobiegać suchotom płucnym 44
Rząd Antoni: Ogólne przepisy pielęgnowania niemowląt . . 70
Dr Tchórznicki J.: Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemii cholery 23

Str.
Dr Tchórznicki: Łaźnia ludowa w Cieleśnicy 44
Zielina Józef: Pijaństwo najstraszniejszy wróg społeczeństwa 12

Prawo i nauki społeczne.

Allstone L.: Krótki zarys spółczesnych konstytucyi . . . 63
Dr F. Achelis: Socyologia 63
Butler Józefina: (z przedmową Posnera) Biblioteka abolicyonistyczna: Mój pochód krzyżowy 46
Dr Daszyńska-Golińska: Utopia najbliższej przyszłości . 92
Fagnot F.: Związki zawodowe w Anglii 45
Dr Kels Ingram John: (tłom. Z. Daszyńska-Golińska) Historya ekonomii politycznej 13
Kempner St. A.: Zarysy ekonomii społecznej 93
Kochanowski J. K. Tłum i jego przewódcy 91
Kozicki Stanisław: O kredycie i towarzystwach kredytowych dla włościan i rzemieślników 14
Krauz Kazimierz: Jak się narody rządzą 46
A. L.: Wierzenia dzikich ludów (według A. Lange) 92
Malinowski M.: Mieszkania ludzkie 92
Nicholson Iza: Ruch współdzielczy 47
Piasecki Wiktor: Kilka słów o oszczędności 14
Prins Adolf: O duchu rządów demokratycznych 93
Saturin: (tłom. A. Krasnowolski): Ustrój państwowy i stronnictwa polityczne w Europie zachodniej 14
Siedm wykładów o kwestyi społecznej i socyalizmie 23
Sombart Werner: (tłom. B. Wasiutyński) Kwestya robotnicza w przemyśle 62
Stein L.: Materyalizm dziejowy i teorya nadwartości Karola Marxa 119

Religia, moralność i wychowanie.

Dr Heller Teodor: Pedagogika lecznicza 63
Jastrzębowski J.: Precz z obłudą w domu i szkole! . . . 94
Key Ellen: Nowe szkice 104
Okołowiczówna St: Henryk Pestalocy, wielki bojownik o światło dla ludu 119
Szajowski Edw.: Jak leczyć nieuctwo 94
Unszlicht-Bernsteinowa Julia: Organizacya oświaty powszechnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północ. . . 32

Rozmaitości.

Bartosz: Poradnik podatkowy 96
Bojko Jakób: Wesele u Matusa 128
Brzeziński M.: Maszyny parowe i koleje żelazne 96

Str.
Czerwińska A. i Weychertówna W.: Z bliska i z daleka 15
Froń J.: Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego . 16
Jadwiga z Łobzowa: Pójdę na jarmark 64
„ „ Do Krakowa 16
Jak chłopi sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę . . . 72
Kłosy (książka do czytania dla młodzieży i dziatwy) 72
Laskownicki Józef: Czego na wsi potrzeba? 64
Myśl i Słowo (wydawnictwo zbiorowe) 48
Reussner Plato: Najnowszy elementarz polski 71
Sempołowska Stefania i Unszlicht Julia: Dla przyszłości 79
Starkiewicz J.: Czego nam potrzeba? 120
Stodoła Jacek: Najnowsza tajna rozmowa markami pocztowemi 120
Tadeuszowi Kościuszce (Wydawnictwo zbiorowe) 71
Wocalewski K. T.: Strzecha rodzinna 95
Weychertówna Wł.: Nauka do wprawnego wysławiania się i pisania, oraz wskazówki dla czytających książki . . . 47
Wielki ilustrowany sennik królowej Saby 15
Władimirow W.: Ekspedycya karna 120
Wysłouchowa Marya (wspomnienie pozgonne) 71
Dr Wróblewski Augustyn: Oszukaniec alkohol 95
Zięba Aleksander: O czytaniu i jego korzyściach . . . 24
Ziółkowski i Ski Wydawnictwa zakładów graficznych . . 47

ROK VII NR I

STYCZEŃ 1907

100,012.
III.

PRZEWODNIK OŚWIATOWY

ORGAN TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ, POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATY POZASZKOLNEJ I NARODOWEGO WYCHOWANIA LUDU POLSKIEGO

1907
VII.
48/83 u
(63)
700



KRAKÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

TREŚĆ NUMERU 1-go:

strona

Od Redakcyi 1
Eliza Orzeszkowa. (Z powodu 40-lecia literackiej i wychowawczej działalności) — napisał Adam Karpowicz 3
Zjazd oświatowy T. S. L. w Tarnopolu 6
Szkolnictwo na Śląsku austryackim (dokończenie) — napisał D. M. O. 10
Polska Macierz Szkolna we wschodnich powiatach Królestwa Polskiego 16
Ś. p. Kazimierz i Jadwiga Wróblewscy — napisał Zdzisław Próchnicki 17
Tematy do pogadanek: I. Eliza Orzeszkowa — napisał A. J. 24
II. Powstanie styczniowe — napisał Stanisław Sobiński . 27
Kronika 33
Kalendarz rocznic narodowych na styczeń — przez Dra M. G. 35

Dział sprawozdawczy T. S. L.

Z Zarządu Głównego 37
Sprawy Związków Okręgowych 47
Z działalności Kół 48
Wiadomości różne 50
Pokwitowania za „Dar Narodowy 3 Maja“ 51

Przegląd krytyczny literatury.

„PRZEWODNIK OŚWIATOWY“ WYCHODZI W 1-YM TYGODNIU KAŻDEGO MIESIĄCA POD KIERUNKIEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.
REDAKTOR NACZELNY Dr MARYAN STĘPOWSKI.

PRZEDPŁATA WŁĄCZNIE Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI: W OBRĘBIE PAŃSTWA AUSTRYACKIEGO **6 KORON** (DLA CZŁONKÓW T. S. L., KÓŁ I CZYTELŃ **4 KORONY**) ROCZNIE. W KRÓLESTWIE POLSKIEM 5 RUBLI. (DLA CZŁONKÓW T. S. L. 4 RUBLE. W PAŃSTWIE NIEMIECKIEM 6 MAREK, (DLA CZŁONKÓW T. S. L. 4 MARKI). □ □

MANISZEWSKI i MEINHART

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

we Lwowie, plac Halicki 3

poleca:

Chwała Polski. Obraz Eljasza-Radzikowskiego przedstawiający w prześlicznym układzie podobizny królów i bohaterów Polski, pięknie wykonany w 3 kolorach. Wielkość 58×42 K 1·80, z przesyłką K 2·—. Przy większym zakupnie znaczny opust, każda więc miejska i wiejska czytelnia T. S. L. powinna być zaopatrzona w ten prawdziwie patryotyczny obraz i zamiast bohomazów niemieckich, polecać ludowi zakupno tegoż obrazu, który ułatwia zarazem poznanie dziejów ojczystych.

Ciesielski E. „Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński“, szkic historyczny 20 h.

Gawroński-Rawita. „Straszne dni“, kartka z dziejów 20 h.

Sierpniak J. „Rządy niemieckie w Galicyi“ 40 h.

Bartosz. „Poradnik podatkowy dla ludu“, wyd. II. 30 h.

Księgarnia posiada również wielki skład dziełek ludowych i wszelkie zamówienia załatwia odwrotną pocztą. Towarzystwu Szkoły Ludowej udziela rabatu.

Katalogi na żądanie gratis i franko.



1907

Od Redakcyi.

Wypadki polityczne ostatnich dwóch lat wywarły ogromny wpływ na nowe ukształtowanie się naszego życia narodowego. Możność swobodnego organizowania się do pracy kulturalnej w tych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, gdzie pracę taką blizko przez wiek cały poczytywano nam za zbrodnię stanu i gdzie ją jedynie metodą konspiracyjną długo prowadzić było potrzeba — rozszerzyła znacznie zakres naszych zadań i odsłoniła przed nami nowe obowiązki. Do zadośćuczynienia potrzebom chwili poczuwać się musi przedewszystkiem redakcya czasopisma, poświęconego wyłącznie sprawom organizacyi pracy oświatowej we wszelkich jej przejawach, rodzajach i stopniach i we wszystkich dzielnicach Polski.

Jeszcze do niedawna Towarzystwo Szkoły Ludowej, ze względu na swój rozwój i różnorodność pracy, miało prawo uważać się za największe i niemal, że jedyne Towarzystwo oświatowe na ziemiach polskich. Dziś ta wyłączność, na szczęście, znikła, a Walne Zgromadzenie T. S. L., odbyte we wrześniu roku ubiegłego w Przemyślu, dało wyraz swej radości z tego powodu. Zabór pruski, Królestwo Polskie, Ukraina, Litwa stanęły dziś z nami do pracy w jednym szeregu, a prawdopodobne zatwierdzenie w najbliższej przyszłości nowych organizacyi na Podolu, Wołyniu i Białorusi, zapowiada dalszy rozwój tej energii, która, długo tajona i powstrzymywana sztucznemi środkami, z tem większą dziś siłą szuka dla siebie upustu.

Choć działalność T. S. L. ogranicza się do państwa austryackiego, jednak wszyscy czujemy to doskonale, że nieustająca ekspansya, którą Towarzystwo zawdzięcza swej doskonale do ducha narodu przystosowanej ustawie, oraz metodom pracy, czternastoletniem doświadczeniem wypróbowanym, sprawiają, iż wpływy moralne T. S. L. długo jeszcze sięgać będą daleko poza kopce graniczne.

Od sześciu lat wydawany „Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej“ puszczamy dziś w świat pod zmienionym tytułem. Potrzeba utrzymywania stałego łącznika duchowego z innemi organizacyami oświatowemi była tym motywem decydującym, który skłonił Zarząd Główny T. S. L. do zmiany już dobrze utartej nazwy czasopisma — na nową. W dotychczasowym bowiem tytule zbyt wyraźnie uwypuklała się pewna terytoryalna wyłączność czasopisma, której nie było w treści i na przyszłość również być niema. Dawny „Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej“, a obecny *Przewodnik oświatowy,* dążyć będzie wytrwale w tym kierunku, aby się stał centralnym organem dla wszystkich organizacyi oświatowych polskich. Uchwalone przez Zarząd Główny T. S. L. znaczne powiększenie pisma, pozwala redakcyi w większym jeszcze, niż dotąd, zakresie uwzględniać zadania oświatowe organizacyi bratnich i informować o ruchu oświatowym u obcych.

„Wiedza dla wszystkich!“ — oto naczelne hasło nasze. Nie służymy żadnemu z istniejących stronnictw politycznych, lecz pracujemy dla wszystkich zarówno, bo przygotowujemy ludzi do zrozumienia i przyjęcia ich programów uzdolnionych. Celem naszym jest oświata wszystkich warstw narodu polskiego, oświata czysta i wolna od jakichbądź tendencyj ubocznych. Walka z analfabetyzmem tak zwanych mas ciemnych i walka z biernością społeczną tak zwanych mas oświeconych, wciąganie i zaprawianie do życia publicznego wszystkich warstw narodu, oraz popularyzowanie wiedzy — oto nasze główne zadania i program najbliższy a zarazem i najogólniejszy.

Ufni przeto w życzliwe przyjęcie „Przewodnika oświatowego“ w kołach przyjaciół oświaty ludowej, rozpoczynamy dziś siódmy rok wydawnictwa pod zmienionym tytułem, lecz pod tą samą, co dotąd redakcyą i prosimy czytelników o gorące poparcie naszych usiłowań.

Wszystkich, którzy się sprawami oświatowemi interesują i z *Przewodnikiem oświatowym* zapoznać bliżej pragną, prosimy o podanie nam swoich adresów, a numery okazowe wyślemy im odwrotną pocztą bezpłatnie.

Adres Towarzystwa Szkoły Ludowej i redakcyi „Przewodnika oświatowego“: Kraków, Floryańska 15.

Eliza Orzeszkowa.

(Z powodu 40-lecia literackiej i wychowawczej działalności).

W prastarem Grodnie, tulącem się do Niemna, ojca rzek litewskich, mieszka poetka i myślicielka, pracownica niestrudzona, która od początku dnia roboczego stanęła odważnie na zagonie i śmiało, nie oglądając się na nikogo, jęła się pracy.

Pracą jej było: siać ziarno czyste, zdrowe i pożywne na pokarm dla swego społeczeństwa — w chwili, gdy to społeczeństwo, karmione niezdrowym chlebem, zatrutym jadem fałszu i nienawiści, najbardziej potrzebowało takiego pokarmu. Sieje wytrwale już lat czterdzieści bujną, złotą pszenicę bez pośladu i kąkolu, a pożywający ją nabierają coraz więcej sił, zdrowia i czerstwości.

Mówimy tu o wielkiej obywatelce i powieściopisarce naszej Elizie Orzeszkowej, która pod względem głębokości myśli, poważnego traktowania zadań społecznych i cywilizacyjnej wartości swych pism stoi najwyżej z pomiędzy wszystkich powieściopisarzy polskich.

Praca Orzeszkowej przypadła na okres dla Litwy najgorszy, bo rozpoczęła się po walce, w której zostaliśmy ostatecznie zgnieceni, po przejściu huraganu rozpętanych żywiołów dzikiej przemocy, po świeżych jeszcze śladach gwałtów Murawjewa.

„Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów,
Cała kraina w mogiłę zapadła!“

To też w niewiele lat po stłumieniu ostatniego powstania ta Litwa, w której tak niedawno jeszcze jaśniał czystym blaskiem nauki sławny w Europie uniwersytet wileński, która posiadała mnóstwo wzorowych szkół średnich i niższych, rozrzuconych po całej przestrzeni ogromnego okręgu naukowego, — ta Litwa Śniadeckich, Lelewelów, Gołuchowskich, która tak szybkiemi kroki zdążała do odrodzenia po drodze najpewniejszej, bo po drodze nauki i cnoty, wytkniętej przez towarzystwa Filomatów i Filaretów, została po przejściu tego huraganu zamieniona w dziką pustynię.

Kolebka największego geniusza, ojczyzna Mickiewicza stała się krajem analfabetów!

Wdeptano w proch i błoto zdobycze wielowiekowej kultury, zdziesiątkowano ludność, wykopano przepaść między wioską i dworem, zarządzono najtroskliwsze środki ochrony przeciwko oświacie ludu, a te resztki pozostałej w kraju po wytraceniu lub wygnaniu najlepszych jego synów inteligencyi, przeznaczono na wegetowanie w nędzy i upodleniu.

Taki stan rzeczy musiał doprowadzić do bezprzykładnego zaniku godności ludzkiej, do takiego zwyrodnienia, w którem, jak to zaznaczyła „Myśl Polska“ w artykule, poświęconym uczczeniu naszej jubilatki, stało się możliwem wystąpienie garści inteligencyi polskiej u stóp pomnika na Placu katedralnym w Wilnie.

„Straszna jest orka na takiem polu!“ mówi „Myśl Polska“. Tu już nie chodziło tylko o naprawę, tu nie chodziło o szeregowanie do obrony. Tu należało w tem ostatecznie znękanem i upodlonem społeczeństwie szukać okruchów człowieka i zbierać je z niesłychanym mozołem, budzić iskierki życia, tlejące gdzieniegdzie w pozostałym po zgliszczach popiele, wynajdywać w tym wegetującym tłumie oblicza ludzkie i wychowywać ten tłum na ludzi.

Czterdzieści lat pracowała pracownica niestrudzona na takiej roli... Były godziny tej pracy tak ciężkie, jak ołów, które łzami tak palącemi, jak roztopionego ołowiu krople, przepłakała nad brzegiem powiernika swego, ukochanego, Niemna. Ta praca olbrzymia wydała pożądane owoce, świadczy o tem ten hołd powszechny, jaki naród cały składa u stóp jubilatki. Świadczą o tem najwymowniej głosy „z nizin“, wyrażone w listach wielu włościan galicyjskich, pisanych do ich przyjaciółki największej i opiekunki, niedawno zmarłej ś. p. Maryi Wysłouchowej, których oryginały przesłane zostały czcigodnej jubilatce, a wyjątki z tych listów umieszczone w „Upominku“, książce zbiorowej, wydanej przed 15 laty na cześć jej 25 letniego jubileuszu. Najgłośniej i najrzewniej dźwięczy w tych listach struna wdzięczności dla autorki, co potrafiła odczuć tak głęboko ich łzy i bóle, wziąć w obronę ich słabość i nieporadność, — dla autorki, która, jak pisze Jan Skwara z Targowisk, „na granitowej skale chłopskiego serca rzeźbi ideały, niesplamione zapatrywaniami przeciwnemi rozwojowi, wykształceniu i poznaniu samodzielności naszej“. „Daj nam Boże więcej takich, jak Orzeszkowa!“ woła w uniesieniu wdzięczności Maciej Szarek z Brzegów.

Na Litwie, gdzie niestety chłopi nasi jeszcze nie mogą czytać pism Orzeszkowej, gdzie należałoby w umiejętnie spopularyzowanych skróceniach szerzyć je w warstwach ludowych i rzemieślniczych, niejeden i niejedna z pośród dzisiejszego pokolenia, jeśli może powiedzieć o sobie: jestem człowiekiem, — zawdzięcza to w znacznym stopniu Orzeszkowej, która przedewszystkiem uczyła: być człowiekiem.

Nie było wśród ówczesnych stosunków takiego społecznego grzechu, nie było takiego bólu czy niedomagania, nie było takiej sprawy ogólniejszego znaczenia, którejby ta czujna matka nie ogarnęła natychmiastową troską, którejby nie usiłowała zaradzić. Wielką swą duszą, niestrudzoną miłością objęła całą społeczeństwa swego dolę. Czy chodziło o utrzymanie ziemi ojczystej w rękach odwiecznych jej mieszkańców, czy o wyzwolenie kobiety z krępujących ją więzów przestarzałych pojęć o jej obywatelskiej nieudolności, — czy o sprawiedliwość względem pognębionego i w tem pognębieniu nieraz szkodliwego krajowi plemienia izraelskiego, — wszędzie i zawsze Orzeszkowa występowała w obronie praw człowieka, w obronie upośledzonych, wołając wielkim głosem, że tym lub owym dzieje się krzywda, że obowiązkiem naszym jest ją naprawić. A tak pracując niestrudzenie nad wychowaniem człowieka, dźwigała zarazem naród.

Trudne zadanie wychowawcze, któremu ongi poświęcili swe życie tacy mężowie, jak Czartoryski i Czacki, przy najgorliwszym współudziale wielkiego rektora Śniadeckiego, przy zespole najlepszych sił profesorskich, podjęła na swe barki jedna słaba niewiasta. I niewiasta ta potrafiła mu sprostać. Ona okazała się w owych ciężkich do niezniesienia czasach najmocniejszą z dusz polskich w którą bijąc, nieprzyjaciel wydobył na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Ona, będąc żywem uosobieniem nieśmiertelnej idei polskiej na Litwie, dała nam miarę, ile każdy Polak, ile każda Polka zdziałać mogą i powinni!

W roku bieżącym upłynęło czterdziestolecie pracy autorskiej Elizy Orzeszkowej. W 1866 r. zjawił się w „Tygodniku Illustrowanym" pierwszy drukowany jej utwór p. t. „Obrazek z lat głodowych". Malował on stosunek chaty włościańskiej do dworu, chłopa do pana przed zniesieniem pańszczyzny, przeciwstawiając dwa światy tak bliskie siebie, a tak różne i tak mało się znające: jeden szary, gruby, znękany niedolą, — drugi świetny, wytworny próżnujący i rozbawiony. W nim, poczynająca naówczas nowicyuszka na polu piśmiennictwa, występuje po raz pierwszy, a występuje z młodzieńczym entuzyazmem w roli orędowniczki nieszczęśliwych i upośledzonych.

Po tej pierwszej próbie następuje długi szereg coraz staranniej opracowanych, coraz głębiej odczutych, coraz artystyczniej wykonanych, jednem słowem coraz doskonalszych obrazów, wziętych z życia naszego społeczeństwa: „z Nizin", „z nad Niemna", „z Onwilu", „z Ongrodu", „z szlacheckich dworów i zaścianków", „z chat wieśniaczych", „z zagrody Chama", „z dzielnic żydowskich", „z pałaców magnackich", „z puszczy", „z różnych sfer". — ze stron sercu naszemu bliskich i z dalekiej obczyzny.

Pełne prawdy i głębokiego tragizmu utwory takie: jak „Marta", „Meir Ezofowicz", „Cham", „Nad Niemnem", „Dziurdziowie", „Bene nati", „Niziny", „Dwa bieguny", „Pieśń przerwana", skwapliwie tłómaczone na obce języki, są arcydziełami, jakim podobnych nie wiele znajdziemy w piśmiennictwach od naszego bogatszych. Pozostaną one na zawsze chlubą i ozdobą literatury polskiej.

Drgające życiem sceny i obrazy rzeczywistych ludzi w ich powikłanych losem stosunkach są nieraz wspaniałemi dramatami, kwalifikującemi się raczej do przedstawień scenicznych, niż do czytania w książce.

Niepodobieństwem jest dać w drobnym szkicu choć najpobieżniejszy zarys tylu przepięknych utworów, choć najogólniejszą ocenę ich wartości.

Odsłania przed nami Orzeszkowa światy nam najbliższe, pośród nas leżące, których prawie nie znaliśmy dotąd. A nie chodzi jej o zaspokojenie li ciekawości naszej, ale o szerzenie światła, rozpraszającego ciemności, w których wylęgają się społeczne uprzedzenia i zawiści. Chodzi jej o zbratanie „różnych sfer", o zbliżenie

do siebie odosobnionych jednostek, grup i odłamów społeczeństwa i złączenia w jeden wielki, zwarty, silny mocą wewnętrzną naród,— odporny na zewnętrzne wpływy, świadomy swego celu i dróg do do niego wiodących, — wierny najlepszym tradycyom ojczystej przeszłości, ale idący zawsze naprzód drogą postępu przez pracę i ciągłe doskonalenie się własne ku wielkim celom, zakreślonym ludzkości przez Opatrzność...

Sprawiedliwość w stosunkach między ludźmi i miłość wzajemna powinny być, według Orzeszkowej, regulatorami życia w społeczeństwie i ludzkości. Gdy one zapanują niepodzielne, gdy odpowiednie wychowanie zaopatrzy każdego człowieka na drogę żywota we wiatyk moralnego dobra, opancerzy w hart nieugiętej woli, — gdy zdobycze naukowe i bogactwa materyalne oprą się na fundamencie cnoty, — gdy każdy przejmie się tą myślą i przekonaniem, że najwyższe dobro jednostki mieści się w najwyższej pomyślności wszystkich — wówczas dopiero zakwitnie na ziemi i powszechny dobrobyt i możliwe szczęście.

Ponieważ przyspieszenie tej upragnionej promiennej przyszłości od nas samych zależy, więc praca nad niem jest naszym najważniejszym obowiązkiem. Czterdzieści lat pełniła Orzeszkowa ten obowiązek bez wytchnienia, stojąc na straży ideałów narodowych, z tem głębokiem przeświadczeniem, że są one i będą z czasem uznane powszechnie za ideały wszechludzkie, bo treścią ich jest sprawiedliwość i miłość.

Cześć wielkiej obywatelce, cześć dostojnej kapłance duchowej świątyni narodu! *)

Adam Karpowicz.

Zjazd oświatowy T. S. L. w Tarnopolu.

Organizacya T. S L. w ostatnich czasach o tyle naprzód postąpiła, że w wielu punktach kraju potworzono t. z. Związki Okręgowe Kół. Około pewnego silniej już rozbudzonego ogniska pracy oświatowej grupują się inne pomniejsze, zazwyczaj młodsze placówki, a przez to wytwarza się między Kołami spójnia, jakieś współżycie i oddziaływanie. Tarnopolski Związek Okręgowy zorganizował się bardzo wcześnie, bo jeszcze w r. 1904 na pierwsze wezwanie Zarządu Głównego T. S. L. Dwóch jednak lat było trzeba, aż Związek uzyskał sankcyę c. k. Namiestnictwa, a przez to możność jawnego działania. Pierwszym oto czynem, który organizacya T. S. L. jako Związek spełniła, było zwołanie powszechnego wiecu oświatowego do Tarnopola a celem tego kroku znowu zachęcenie jak najszerszych kół inteligencyi do wytężonej i bezustannej pracy na polu podniesienia ludu z jego dotychczasowej apatyi pod względem narodowym i intellektualnym. Zwołanie ta-

*) Z odczytu, wygłoszonego 26 listopada 1906 r. w „Lutni“ wileńskiej.

kiego Zjazdu było zaś tem potrzebniejsze, iż obecna pora zimowa jest najodpowiedniejszą do rozwinięcia skutecznej i intenzywnej pracy pod strzechami, z drugiej zaś strony, bardzo wiele Kół, już to z powodu przyczyn czysto lokalnej natury, już to ze względu na właściwy nam temperament prędko ostygający i nielubiący wytrwałej a ciągłej pracy, bardzo rychło po początkowym doskonale się zapowiadającym okresie działalności, teraz daje bardzo tylko słabe ślady życia, niektóre zaś popadły w stan zupełnej dezorganizacyi.

Zjazd nie był niestety wcale liczny, bo jawiło się zaledwie około 100 osób, wielu nauczycieli, jeden obywatel ziemski i kilka osób ze sfer urzędniczych, adwokackich i t. d. Z księży nikt nie przybył, co tłómaczy się jednak uroczystem świętem.

Przewodniczący Koła i Związku Okręgowego T. S. L. p. St. Srokowski zagaiwszy obrady, zaproponował na przewodniczącego Zjazdu p. Artura Zarembę-Cieleckiego, którego wybór przyjęto jednogłośnie.

Pierwszy referent p. Zamorski treściwie i jasno skreślił potrzeby i właściwości pracy oświatowej wśród ludu. Chodzi w niej przedewszystkiem o to, aby lud zabezpieczyć przed możnością wynarodowienia go i dopiero na tej zasadniczej podstawie można budować dalszą ewolucyę postępu i rozwoju. Zaczynać od pracy wyłącznie ekonomicznej lub zawodowej byłoby i zgubnem i nad wyraz trudnem. Dziś na Białej Rusi a jeszcze bardziej na Pomorzu a po części i na Ślązku nie mamy i śladu z dawnej gęstej ludności polskiej, choć zaprzeczyć się nie da, że stan ekonomiczny ludności jest tam bardzo dobry. Niestety, systemu generalnego pracy oświatowej niema, jak wogóle nieuchwytnem jest pojęcie oświaty. To pewna, że na miano pracy nad ludem nie zasługuje ani dorywcze zrywanie się do niej młodocianych pensyonarek i fantastów, którzy jednego dnia widzą w ludzie wszystko najlepsze, aby nazajutrz skonstatować niewdzięczność, tępotę i nikczemność, nie jest działalnością oświatową pochlebianie ludowi, wabienie go na nizkie instynkta, ani też uprawiane często przez dwory dobrodziejkowanie, z zasady rodzące niewdzięczność, a często zabijające ambicyę.

Jeżeli praca ma przynieść korzyści, trzeba sobie przedewszystkiem uprzytomnić wszystkie wady ludu i wytłómaczyć je człowieczeństwem oraz ułomnością natury ludzkiej. Jeżeli u inteligencyi mimo całego jej wykształcenia, mimo setnych sposobności do uszlachetnienia się i doskonalenia, widzimy często nikczemność i podłotę, niezgodną i niesforność, to dlaczegoż by i lud prosty miał być inny. Jeżeli jedno kazanie lub mowa nie umie stale oddziałać na ludzi wykształconych, dlaczegoż by lud odrazu, pod wpływem tych samych pobudek zewnętrznych, miał szlachetnieć i zmieniać się. Słowo choćby najgorętsze i najmądrzejsze wszechmocnem nie jest i dopiero stosowane uparcie, celowo i rozumnie potrafi powoli wytworzyć pewien kierunek myśli czyli system, rozumie się, jeżeli

nie pozostaje w rozdźwięku z czynami. Nic nie pomoże, gdy w dnie uroczyste będziemy bratać się z ludem, na codzień zaś obchodzić się z nim ordynarnie i wyniośle. Trzeba zachować złoty środek w postępowaniu. Ani chłopomanii, ani arystokratyzowania się.

Pracę codzienną nad postępem oświaty najlepiej powierzać w ręce samego ludu. Zrobiliśmy doświadczenie, że czytelnie, pozostające pod kierunkiem włościan, w wielu okolicach rozwijają się doskonale, zwłaszcza, jeżeli do tych czytelń bodaj od czasu do czasu zagląda inteligencya wiejska. Każda zaś taka obecność, prócz powołania się na świetną naszą przeszłość, powinna przyczynić się do pogłębienia znajomości faktycznych stosunków obecnych, bo włościanin jest praktycznym i bardzo rad dzieli się swoją dolą i niedolą z tym, w którym dostrzega przyjacielskie serce.

Nie wszędzie jednak jest możliwa praca w czytelniach. Gdzieniegdzie trzeba rozpoczynać ją od zakładania kursów dla analfabetów, a dopiero po pewnym czasie przystępować do pracy oświatowej, w właściwem tego słowa znaczeniu. Ważne jest także porozumiewanie się wzajemne Kół, prowadzenie dokładnej statystyki, urządzanie Zjazdów parafialnych i powiatowych oraz zachęcanie włościan do korzystania z szkół średnich, aby nie ubiegli w bardzo krótkim czasie nieprzyjaciele. Wszak dzisiaj w tarnopolskich szkołach średnich mamy 50% młodzieży, która głośno wypiera się związku z polskością jako t. z.syoniści i blisko 30% Rusinów, polskości z gruntu nieprzychylnych. Młodzieży polskiej kształci się tylko garść.

Drugi referent p. Srokowski w fachowym wykładzie zapoznał obecnych z metodami, gromadzenia, tak do pracy oświatowej niezbędnych, zasobów materyalnych. Szczególniejszy nacisk kładł na możliwie ścisłą ewidencyę przychodów i rozchodów, na pomysłowość w szukaniu coraz to nowych źródeł dochodu Kół, oraz wzywał do zerwania z gospodarką kramarską. Ona często ogranicza działalność Kół do tak ciasnych ram, iż najlepsze zamiary utykają na najbagatelniejszych sprawach i brakach. Zapewne, że gospogarka taka dla kierujących Kołami najwygodniejsza, ale społeczeństwo dzięki niej widzi się często po wielu latach tam, gdzie było na początku swoich usiłowań.

Nad wygłoszonymi referatami wywiązała się dyskusya, w której brali udział p. Dr Ehrlich ze Skałatu, p. Artur Z.-Cielecki i dyr. Turski z Podwołoczysk i kilku innych obecnych, poczem przyjęto jednomyślnie następujące dyrektywy postępowania:

a) zachęcać inteligencyę wiejską, aby zechciała usilniej niż dotąd zajmować się pracą oświatową na wsi i pilnie odwiedzać czytelnie T. S. L.;
b) starać się, aby kierownikami czytelń ile możności bywali włościanie;
c) popierać według możności budowę domów czytelnianych na wsi;
d) urządzać wykłady tego rodzaju, aby nawiązując do czasów minionych nie pomijały bieżących potrzeb włościaństwa;

e) zakładać w jak najszybszem tempie kursa dla analfabetów i szkółki początkowe;

f) przestrzegać usilnie, aby Koła T. S. L. nie popadały w swej pracy w jednostronność, lecz, aby ile możności starały się spełniać wszystkie przewidziane statutem rodzaje działalności T. S. L. i aby te ich zabiegi były znowu odźwierciedleniem poznania stosunków danej okolicy na podstawie dokładnej statystyki i badań a przynajmniej, aby stały w związku z postulatami, wyjawionymi na Zjazdach ogólnych parafialnych i powiatowych;

g) podnieść gorący apel do wszystkich ludzi dobrej woli, zwłaszcza zaś do tak zasłużonego i patryotycznego naszego nauczycielstwa, aby zechcieli zająć się pilnie sprawą zachęcania włościan do posyłania dzieci do szkół średnich. Obawy hiperprodukcyi polskiej inteligencyi już z tej bodaj przyczyny niema potrzeby się obawiać, że dzisiaj w wielu szkołach wschodniej części kraju kształci się zaledwie garść młodzieży polskiej, w Tarnopolu n. p. około 25%; reszta to syoniści lub Rusini;

h) zająć się usilnie stworzeniem nowej bursy polskiej w Tarnopolu bodaj na 100 młodzieńców obliczonej, a sprawę tę uważać za najpilniejszą, jaka z bieżących oświatowych i narodowych postulatów na Podolu jest do spełnienia;

i) postarać się o to, aby nie było wprost kąta kraju, z któregoby pieniądze na cele T. S. L. nie płynęły, w pierwszym zaś rzędzie użyć odpowiednich zabiegów, aby z wydatniejszą niż dotąd pomocą spieszyły Towarzystwu T. S. L. różne instytucye publiczne;

j) wciągnąć do agitacyi na rzecz T. S. L. ludzi wpływowych i niezależnych, szczególnie z grona inteligencyi wiejskiej (wniosek p. Artura Zaremby-Cieleckiego).

Z kolei nastąpił drugi referat p. St. Srokowskiego o znikaniu żywiołu polskiego na Podolu. Na podstawie map i wiadomości statystycznych wykazał prelegent, do jakiego stopnia teren, na którym żyjemy, jest zagrożony i jak łatwo znikają te grupy ludności polskiej, które osiadły wśród gęstego zaludnienia ruskiego. Północne okolice powiatu zbaraskiego dostarczają niestety aż nazbyt wiele przykładów naszej niedbałości o zachowanie na przyszłość w wschodniej części kraju ludności polskiej. Nieco więcej pracy, a dziś karta etnograficzna tych okolic przedstawiałaby inny wygląd. Za zasadę ogólną co do znikania żywiołu polskiego można przyjąć tę, że utrzymuje on się stale tylko tam, gdzie osiadł w znacznej liczbie. Za pozorny etap ruszczenia się nie trzeba uważać przyjmowania języka i obrządku ruskiego, ale uleganie temu charakterystycznemu nastrojowi rewolucyjno-niszczycielskiemu, który jest właściwością umysłowości t. z. ukraińsko-ruskiej. Z chwilą, gdy raz niezadowolenie i skrajnie materyalistyczny pogląd na świat i życie znajdzie w duszy naszego wieśniaka silny oddźwięk, zruszczenie się jego jest

już często tylko kwestyą czasu. Niosący oświate pod strzechy polskie powinni o tem pamiętać, oraz pilnie zwracać uwagę na zdrową i narodowo-polską tendencyę odczytów.

W dalszym ciągu obrad przemówił delegat lwowskiego Związku okręgowego Kół T. S. L. p. Schenker wskazując na olbrzymie znaczenie szerzenia oświaty polskiej wśród żydów. Referat, wygłoszony z przejęciem i zrozumieniem rzeczy, podniósł niejedną myśl świeżą i piękną. Z prawdziwem uniesieniem mówił mowca o właśnie rozpoczętej pracy wśród Żydów przez t. zw. sekcyę dla ludności żydowskiej, życząc jej jak najlepszych rezultatów. Gorące oklaski niedwuznacznie dały do poznania, jak miłym i pożądanym uczestnikiem zjazdu był p. Schenker. Z jednej strony spóźniona pora, z drugiej zaś okoliczność, że w pięciogodzinnych ożywionych rozprawach poruszono jak najbardziej piekące postulaty, sprawiła, że podziękowawszy zebranym za jawienie się, przewodniczący p. Artur Z. Cielecki zamknął obrady. — Zebrani gromkimi oklaskami nagrodzili go za doskonałe kierownictwo.

Szkolnictwo na Śląsku austryackim.

(Dokończenie).

Istotnego celu i zadania nowego systemu szkolnego, opierającego się pod względem prawnym o „Postanowienia“, społeczeństwo nasze nie zrozumiało; samo zaś wprowadzenie obowiązkowej nauki języka niemieckiego do programu naukowego szkół polskich lud powitał przychylnie ze względów czysto utylitarnych. Tylko w nielicznych gminach szkolnych, biada sprawozdanie ministeryalne za rok 1872/3, inowacya napotkała na opór, lecz sprawozdawca nie przypisuje temu oporowi szerszego znaczenia, ponieważ polega on na wpływach jednostek „fanatyczno-narodowych“, a nie całego ogółu. Istotnie, wpływy owych jednostek uświadomionych i patrzących w przyszłość były wówczas za słabe, liczba ich za mała, kiedy nie udało się otworyć ludowi naszemu oczu na istotę szkoły polsko-niemieckiej i pobudzić go do energicznej walki przeciwko zakapturzonej instytucyi germanizacyjnej.

Mimo bierności społeczeństwa polskiego śląska Rada szkolna krajowa napotkała w wykonaniu swych planów na poważne przeszkody, o które się po części rozbiły jej szlachetne zamiary.

Skuteczne stosowanie „Postanowień“ w praktyce, o ile to jest wogóle możliwe, wymagało doskonale zorganizowanej i prowidłowo funkcyonującej szkoły ludowej. Słabe tymczasem pod względem ekonomicznym społeczeństwo polskie nie mogło samo sprostać obowiązkom, jakie nakładała na nie nowa ustawa szkolna państwowa. Rząd krajowy nie rozporządzał żadnymi nadzwyczajnymi funduszami, których możnaby było użyć do wykonania kosztownych eksperymentów językowych. Dla braku funduszów organizacya szkolnictwa

polskiego postępowała w bardzo powolnem tempie. Gminy polskie zdobywały się zaledwie na szkoły jednoklasowe, pomieszczone w nieodpowiednich budynkach szkolnych i niedostatecznie wyposażone w środki i przybory naukowe. Wskutek braku dostatecznej ilości szkół przepełnienie klas było bardzo wielkie; w Cieszyńskiem na jedną klasę wypadało przeciętnie 200 dzieci, a były także klasy liczące do 400 dzieci. Nauka w takich klasach odbywać się nie mogła tylko półdziennie; frekwencya pozostawiała wiele do życzenia; 20% dzieci szkolnych nie pobierała wcale nauki szkolnej. W dodatku niemieckie seminarya nauczycielskie nie dostarczały potrzebnych nauczycieli do szkół polskich. Przeszło $^1/_4$ posad systemizowanych była opróżniona; z pomiędzy nauczycielstwa istniejącego tylko część miała wykształcenie seminaryalne i to niemieckie bez gruntownej znajomości języka polskiego, którego uczono wtedy w języku niemieckim.

Wobec takich stosunków wykonanie rozporządzenia językowego w szkołach polskich było rzeczą wręcz niemożliwą. Władze szkolne musiały z konieczności tolerować wykładowy język polski na wszystkich stopniach nauki; starały się jedynie o to, aby w miarę rozwoju szkoły język niemiecki zajął naczelne miejsce pomiędzy przedmiotami naukowymi. Jakkolwiek nie brakło nauczycieli, starających się w myśl „Postanowień“ uczyć także innych przedmiotów w języku niemieckim, to usiłowania te kończyły się zwykle na okazywaniu dobrych chęci celem zaskarbienia sobie względów władz przełożonych, ale językiem wykładowym pozostał język ojczysty dzieci. Sprawdziło się tedy przysłowie „Niema złego coby na dobre nie wyszło; niski poziom szkolnictwa polskiego stał się tamą przeciwko zakusom germanizacyjnym władz szkolnych i zbyt gorliwych nauczycieli.

Działanie wymienionych czynników mogło paraliżować dążności germanizacyjne tylko dopóty, dopóki ulepszona szkoła polska nie stanie się podatniejszem narzędziem wynaradawiającem. To też śląska Rada szkolna krajowa nie zniosła „Postanowień“, czekając tylko na dogodniejszą porę do ich wykonania. Że ta pora dotąd nie nadeszła, zawdzięczamy odrodzeniu się narodowemu społeczeństwa polskiego na Śląsku. Pod wpływem wzmagającego się od czasów Stalmacha ruchu narodowego zaczęły pojawiać się wśród nauczycielstwa zniemczonego tęższe głowy i szlachetniejsze serca, które nie wyniosły wprawdzie z niemieckich seminaryów ani ducha narodowego ani znajomości poprawnego języka polskiego, ale które mimo to pozostały polskie, nie postradawszy poczucia przynależności do swego ludu. Jednostki te, przekonawszy się w zawodzie praktycznym o brakach w swem wykształceniu, zwłaszcza pod względem językowym, zaczęły pracować nad przyswojeniem sobie języka poprawnego, nad poznaniem literatury i dziejów narodu swego; uwalniając się wśród żmudnej pracy od ducha niemieckiego, nauczyciele tacy przekonywali się o szkodliwości wychowania w ję-

zyku obcym i postanowili bronić szkoły z językiem wykładowym polskim.

W tym celu powstało przed kilkunastu laty w Ustrońskiem pierwsze zawodowe towarzystwo nauczycieli-Polaków na Śląsku pod nazwą „Kółko pedagogiczne w Ustroniu". Duszą Kółka był Jerzy Kubisz, wówczas nauczyciel w Wiśle, a dzisiaj nauczyciel kierujący w Kocobędzu pod Cieszynem. Pod jego kierownictwem Kółko ustrońskie przyciągało coraz więcej nauczycieli z całego Księstwa, aż ramy Kółka okazały się za ciasne i przed dziesięciu laty niestrudzony pracownik na polu myśli polskiej w wychowaniu założył z pokaźnem już gronem nauczycielstwa polskiego „Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Cieszynie". P. T. P. jest dziś jedyną organizacyą zawodową polskiego nauczycielstwa w Ks. Cieszyńskiem i liczy oko 200 członków-nauczycieli.

Kubisz powziął także i wykonał szczęśliwą myśl założenia polskiego czasopisma pedagogicznego, poświęconego szkole i rodzinie. Przed 15 laty zaczął za staraniem Kubisza wychodzić „Miesięcznik Pedagogiczny", utrzymywany i redagowany prawie wyłącznie przez przez swego założyciela. Po założeniu P. T. P. „Miesięcznik Pedagogiczny" przeszedł na własność Towarzystwa i ma byt dzisiaj zapewniony.

Nauczycielstwo narodowe stawało od samego początku w obronie zasady, iż wychowywać można skutecznie tylko w języku ojczystym dzieci i tem samem wypowiadało walkę „Postaoowieniom". Walka o język wykładowy polskiej szkoły jeszcze nie ukończona; „Postanowienia" nie straciły dotąd mocy obowiązujacej. Ale faktycznie, dzięki biernemu oporowi nauczycielstwa narodowego w szkole, prawie wszystkie szkoły wiejskie zachowały język wykładowy polski; język niemiecki pozostał tylko obowiązkowym przedmiotem nauki. Tylko w takich szkołach, przy których pracują nauczyciele zniemczeni z lat dawniejszych, panoszy się niemczyzna, krzywdząc prawa języka ojczystego.

„Postanowienia" zostały zatem odparte od wsi polskiej, ale nie chybiły zupełnie swego celu, bo wkroczyły do miejscowości przemysłowych i miasteczek, gdzie miejscowa ludność polska opanowaną została przez niemiecką ludność napływową niemiecką. Przybysze-Niemcy, nie mogąc w takich miasteczkach, jak Bogumin, Frysztat, Strumień, Ustroń, Trzyniec, Jabłonków, dla braku dostatecznej ilości dzieci niemieckich zorganizować szkolnictwa czysto niemieckiego, pozakładali tam, przy użyciu wpływów swoich na ludność miejscową, na podstawie „Postanowień", szkoły niemiecko-polskie, t. zn. takie szkoły, jakie powstać miały według pierwotnych intencyi śląskiej Rady szkolnej krajowej na całym obszarze Ks. Cieszyńskiego. Tym sposobem w miejscowościach, posiadających wszelkie warunki do zorganizowania polskich szkół ludowych więcej klasowych i wydziałowych, powstały dobrze urządzone zakłady niemczące, ogniska kultury i ducha niemieckiego, niezmiernie szkodliwe dla nas z różnych powodów.

Szkoły „utrakwistyczne“, jak szkoły niemiecko-polskie obłudnie nazywają, wywierają przedewszystkiem wpływ demoralizujący na młodzież miejscową i na okolicę. Polska z pochodzenia młodzież mieszczańska wyrasta w nich na fanatycznych wrogów wszystkiego, co polskie, i zasila wciąż szeregi niemieckie. Zamożniejszy wieśniak, chcąc zdolniejszemu synowi dać wyższe wykształcenie po ukończeniu miejscowej szkoły jedno lub dwu-klasowej, wysyła chłopca do szkoły miejskiej. Wychowanek szkoły utrakwistycznej powraca na wieś z umysłem wyjałowionym mechaniczną nauką w języku obcym, z sercem wystygłem i pozbawionem uczuć szlachetniejszych, z głową zadartą do góry z powodu powierzchownej znajomości języka niemieckiego. Język niemiecki umożliwia mu wywyższanie się ponad „niewykształcony“ lud polski, pozwala mu szydzić z języka ojczystego, którego zapomniał, naśladować zwyczaje, obyczaje i strój niemiecki; przekonany o tem, iż język niemiecki — to kultura, to droga do zaszczytów i dobrobytu. Ignie już odtąd ślepo do niemczyzny, szerzy te poglądy wśród swego otoczenia i pogłębia bierność ludu prostego w sprawach narodowych.

Szkoły polskie i niemiecko-polskie.

Rok szkolny	Ilość	polskich i niem.-polsk.	polskich		niemiecko-polskich	
		wogóle	wogóle	w procent.	wogóle	w procent.
1884/5	szkół	134	128	95·5%	6	4·5%
	klas	206	182	88·3%	24	11·7%
1889/90	szkół	138	131	94·9%	7	5·1%
	klas	219	191	87·2%	28	12·8%
1894/5	szkół	142	135	95·1%	7	4·9%
	klas	232	203	87·5%	29	12·5%
1899/900	szkół	153	144	94·1%	9	5·9%
	klas	276	236	85·5%	40	14·5%
1904/5	szkół	170	142	83·5%	28	16·5%
	klas	374	247	66·0%	127	34·0%

Pod wpływem takich właśnie wiejskich „panoczków“ szkoły utrakwistyczne zdobyły sobie w oczach bezkrytycznego ludu niezasłużony niczem rozgłos szkół wzorowych, które naśladować należy także na wsi. Niejedna gmina polska, nie posiadająca ani jednego Niemca rodowitego, zaprowadziła po rozszerzeniu swej szkoły polskiej w klasie najwyższej wykładowy język niemiecki albo zażądała conajmniej szerokiego traktowania niemczyzny ze szkodą dla

języka ojczystego. To też szkoły niemiecko-polskie znakomicie się rozwijają, podczas kiedy szkolnictwo polskie nie może wytworzyć typów szkół ludowych więcejklasowych. Dosyć porównać wyżej podane cyfry, przedstawiające stosunek liczebny szkół i klas publicznych polskich do utrakwistycznych ostatnich lat dwudziestu, aby przekonać się o tem, jak szkoły utrakwistyczne tamują prawidłowy rozwój szkolnictwa polskiego.

Cyfry powyższe są bardzo charakterystyczne i potwierdzają prawdziwość poprzednich uwag o wpływie „Postanowień“ na rozwój naszego szkolnictwa. „Postanowienia“, niewykonalne w szkołach wiejskich jedno i dwu-klasowych, zabierają nam powoli, ale stale prawie wszystkie szkoły cztero, pięcio, i sześcioklasowe, zamieniając je na zakłady germanizacyjne. W r. 1885 na 100 szkół, przeznaczonych dla naszego ludu, szkół niemiecko-polskich było niespełna 5; po 20 latach jest ich już niespełna 17. W roku 1885 na 100 klas z dziatwą wyłacznie lub przeważnie polską klas niemiecko-polskich było 12, po 20 latach jest ich 34. Jeżeli obliczamy stosunek przyrostu szkół i klas niemiecko-polskich do przyrostu szkół i klas polskich, przekonamy się, że szkół i klas niemiecko-polskich przybyło w ostatniem dwudziestoleciu 4 razy więcej, niż polskich, t. zn., iż szkolnictwo niemiecko-polskie rozwija się 4 razy lepiej od polskiego tak co do liczby szkół, jak do liczby klas. Przerażającem zjawiskiem jest przedewszystkiem niezwykle wysoki przyrost procentowy szkół i klas niemiecko-polskich w ostatniem pięcioleciu, gdyż w tym czasie właśnie szkolnictwo przeszło na etat krajowy na podstawie ustawy szkolnej krajowej z r. 1901 i wskutek tego wzmógł się także wpływ niemieckich czynników rządowych, jak Rady szkolnej krajowej i Wydziału krajowego, na rozwój szkolnictwa w całym kraju. Czyżby to była zapowiedź konsekwentniejszej i radykalniejszej germanizacyi szkolnictwa polskiego na podstawie „Postanowień“? Nie chybimy się zupełnie z prawdą, jeżeli przyczyny tego zjawiska upatrywać będziemy w forytowaniu szkół niemiecko-polskich przez niemieckie władze szkolne krajowe, przyczem jednak nie można przemilczeć upokarzającego dla nas faktu, iż gminy polskie, zwłaszcza w okolicach przemysłowych zamieniają coraz częściej swe szkoły polskie na niemiecko-polskie i umożliwiają władzom szkolnym niemczenie szkolnictwa polskiego. Gdyby utrakwizowanie się szkół polskich miało i nadal postępować w tym samym stopniu, jak w ostatniem pięcioleciu, zagrażałoby nam poważne niebezpieczeństwo utraty najważniejszej podstawy bytu narodowego, to jest polskiego szkolnictwa ludowego, a w dalszym ciągu także polskiego szkolnictwa średniego, które opierać się może tylko na dobrej szkole ludowej polskiej.

D. M. O.

Polska Macierz Szkolna we wschodnich powiatach Królestwa Polskiego.

Jeżeli przy zakładaniu szkół w całym kraju Macierz natrafiła ze strony władz na poważne przeszkody, dotychczas właściwie jeszcze nie usunięte, to we wschodnich powiatach gub. lubelskiej i siedleckiej w dawnych okolicach unickich, spotkała się ona wprost ze stanowczem veto.

Władze miejscowe twierdzą, a rząd centralny chętnie powtarza: to kraj rosyjski, zamieszkany przez Rosyan i na szkołę polską miejsca tu niema.

Nie pomagają nic przytaczania z naszej strony cyfr, dla rządu najbardziej wiarogodnych, bo wziętych z urzędowych źródeł. Tę część kraju nietylko postanowiono uważać za rosyjską, ale nawet rozpoczęto bardzo wytężoną agitacyę za odłączeniem jej od Królestwa, agitacyę, która znalazła w pewnej mierze grunt podatny w sferach decydujących w Petersburgu. I bardzo jest ciekawą rzeczą, że ten rząd, mający dziś tyle trudnych zadań do rozwiązania, z któremi sobie nie może poradzić, skłonny jest stwarzać sobie nowe kwestye, jak kwestya „Chełmskiej Rusi", nie tak znów proste i łatwe, bo granice Królestwa nie są granicami zwykłego podziału administracyjnego, ale granicami kraju na pewnych, określonych warunkach złączonego z państwem; z drugiej zaś strony zawiele jest różnic w urządzeniach wewnętrznych Królestwa i Cesarstwa, ażeby podobna wędrówka części obszaru, chociażby z najformalniejszym paszportem, mogła się odbyć bez wywołania olbrzymiego zamętu.

Panowie Rosyanie lubią nas uczyć demokratyzmu, uważając, że naród „szlachecki" bardzo tej pedagogii potrzebuje. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że, gdybyśmy nawet jeszcze byli narodem szlacheckim, co należy do przeszłości, to szlachcic polski jest typem społecznym, mającym o wiele więcej kwalifikacyi na współczesnego demokratę, niż rosyjski „stanowoj pristaw". Najbardziej patentowani demokraci rosyjscy rozprawiają stale o „urządzaniu" ludu, nie starając się wcale wniknąć w myśl tego ludu, nie pytając go, jak chce być urządzony.

Nie oswojeni z samem pojęciem instytucyi społecznej samopomocy i współdziałania, niezdolni do patrzenia na ogół społeczny, jako na mocodawcę działaczy publicznych, skłonni są oni widzieć w Macierzy Szkolnej coś w rodzaju polskiej kancelaryi okręgu szkolnego, urządzającej tak szkoły, jak się jej podoba wbrew woli ludności.

Tymczasem Macierz jest to organizacya społecznej samopomocy, jest to zogniskowanie usiłowań wszystkich tych, którzy rzucają się do pracy na zachwaszczonym ugorze, jakim jest dziedzina oświaty w naszym kraju, będąca przez tyle lat pod wyłączną opieką

działaczy rosyjskich. Zarząd Macierzy nie rozkłada przed sobą mapy i nie znaczy na niej punktów, w których trzeba założyć szkoły w celu spolszczenia „Rosyan", ale współdziała założeniu szkoły tam, gdzie mieszkańcy, pragnący mieć szkoły, zawiązali się w Koło Macierzy i zaczęli na nią składać pieniądze. A gdy taka szkoła powstała, to ani Zarząd, ani Koło Macierzy, nie będzie rozporządzało środkami, pozwalającemi napędzać do niej dzieci tych, którzy ich po polsku kształcić nie chcą.

Istotnie w powiatach wschodnich silniejszy jest prąd do zakładania szkół Macierzy, niż w wielu innych miejscowościach Królestwa, jakkolwiek w całym kraju wystąpił on ze znaczną siłą i ciągle rośnie, a nie słabnie. Ale skądże się ten prąd wziął?

Piszący te słowa był obecny w tamtych stronach na zgromadzeniu włościan, na którym b. poseł do Izby zdawał sprawę z czynności. Po zreferowaniu kwestyi agrarnej, mowca zapytał zgromadzonych o zdanie. Wtedy ze wszystkich piersi odezwał się jeden głos:

— My ziemi nie żądamy. Nam kościół potrzebny i szkoła polska!

Wystąpił przed innych stary włościanin, mówiąc:

— Sukmany posprzedajemy i damy pieniądze, tylko nam polskie szkoły załóżcie!

Inni potwierdzili jego słowa.

Otóż to ten lud zbiera się, wzywa inteligencyę do współudziału i kierownictwa, składa duże ofiary pieniężne, zawiązuje Koła Macierzy i z upragnieniem polskiej czeka szkoły.

I któż znajdzie odwagę, by przyjść do tych ludzi i powiedzieć im: nie macie prawa uczyć się po polsku, bo jesteście Rosyanami! Nie ten chyba, kto się uważa za ich brata i kto ich uważa za istoty pełnoletnie, mające prawo swym losem rozporządzać.

Ukaz o tolerancyi religijnej pozwolił im tak czcić Boga, jak oni tego pragną. Ale odmawia się im prawa zaliczania się do narodowości, którą uważają za swoją. Bo, pomimo wszelkich zmian w systemie, jakie nastąpiły, mieszkaniec wschodnich powiatów Królestwa jest wbrew swej woli kwalifikowany jako Rosyanin.

Wschodnie powiaty gub. lubelskiej i siedleckiej nie są krajem rosyjskim, ani nawet rusińskim, ale krajem z ludnością mieszaną. W takim zaś kraju każda grupa ludności musi mieć prawo kształcenia się w swoich szkołach. Naturalnie o tyle, o ile Manifest październikowy nie ma w naszym kraju pozostać na papierze.

Gaz. Pol.





Ś. p. Kazimierz i Jadwiga Wróblewscy.

Pod wrażeniem bezbrzeżnego smutku rozpoczynamy rok nowy w T. S. L., na żałobną dziejów jego kartę wpisując nazwisko jednego z najdzielniejszych i najzdolniejszych obywateli kraju, a zarazem członka Zarządu Głównego T. S. L., jednego z tych, co duszę swą całą kładli w pracę nad wychowaniem ludu polskiego, a pracę w T. S. L. ukochali w szczególności.

Jak grom spadła na nas i zakłóciła nam pogodny nastrój dni świątecznych wstrząsająca do głębi wiadomość o śmierci Jadwigi Wróblewskiej a w dzień potem druga wiadomość o stracie i Kazimierza Wróblewskiego. Nie będziemy tu przytaczali szczegółów tego okropnego wypadku, którego ofiarą padły w Radymnie dwa życia młode a dzielne. Dzienniki rozniosły je już po całej Polsce, wszędy wywołując żal szczery a serdeczny. Już tylko wspomnieniem pośmiertnem wypada nam dziś uczcić pamięć obojga zmarłych, a sądzimy, że niepotrafilibyśmy uczynić tego lepiej, niż zrobił to ich przyjaciel i towarzysz pracy Dr Zdzisław Próchnicki, za którego zezwoleniem drukujemy skreślony przez niego życiorys, zaczerpnięty z łamów „Słowa Polskiego".

* * *

Ś. p. Kazimierz Leon Wróblewski, urodzony w Czortkowie w r. 1873, był synem Karola, dzierżawcy dóbr ziemskich w obwodzie czortkowskim i matki z domu Korczyńskiej, a wnukiem właściciela Czortkowa. Z zacnego szlacheckiego gniazda, z którego wyszedł, wyniósł tradycyę gorącego patryotyzmu i gorącej, niezwykłej uczuciowości i zdolności do poświęceń. Jeden z jego stryjów,

Kazimierz, ukochany przyjaciel młodych lat Kornela Ujejskiego, wydalony w r. 1856, jako przestępca polityczny przez rząd austryacki, zmarł w tym samym roku na tułaczce; drugi stryj, Władysław, również długoletni przyjaciel Ujejskiego, zginął w r. 1880 w głośnym naówczas w Galicyi pojedynku, stanąwszy jako sekundant w obronie czci swego mundanta; siostra ich, świeżo zmarła ś. p. Zofia Miłkowska, poślubiła w r. 1861 wygnańca-patryotę T. T. Jeża, aby z nim wiernie dzielić czterdzieści pięć lat trudów, niedostatku i tułactwa.

Nieodrodny potomek takiej rodziny, ś. p. Kazimierz Leon Wróblewski, już jako uczeń gimnazyalny wszedł do istniejących wówczas, dziś już dawno zapomnianych, tajnych kółek patryotycznej młodzieży, z których wyszły później najdzielniejsze w życiu akademickiem jednostki. Niestety, ciężkie warunki materyalne usłały mu wczesną młodość cierniami. Po pierwszych sześciu latach nauki w gimnazyum złoczowskiem, musiał w r. 1890, znalazłszy się po śmierci ojca bez żadnych środków do życia, przerwać na trzy lata naukę i szukać płatnego zajęcia w lwowskiej tabuli krajowej. Nie bez goryczy opowiadał później o tych dawnych znajomych swoich rodziców ze wsi, którzy, ujrzawszy go, zarabiającego w ten sposób na życie, udawali, że go nie znają.

Po trzech latach jednak, w części dzięki zmianie warunków, w części dzięki swej nadzwyczajnej sile woli, powrócił do nauki, tym razem już w gimnazyum lwowskim im. Franciszka Józefa, i tu zdał egzamin dojrzałości w r. 1894. Opuszczając zakład, pożegnał profesorów i kolegów jedyną w swoim rodzaju broszurką „Po latach“, w której na skrzydłach fantazyi unosi się w przyszłość i w prostych, a do łez wzruszających słowach, opisuje przyszłe spotkanie się profesorów i uczniów za lat dwadzieścia. Niestety, nie było mu danem dożyć spełnienia swych przepowiedni.

W jesieni r. 1894 zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego, wszedł do „Czytelni akademickiej“ i tu odrazu zwrócił na siebie uwagę pięknym, entuzyastycznym odczytem o Janie Kasprowiczu, wówczas bardzo jeszcze mało znanym młodzieży lwowskiej i znajdującym się zaledwie w pierwszej fazie rozwoju swojej potężnej twórczości. Wybrany członkiem wydziału Czytelni Akad. i „Czasopisma Akademickiego“ (1899), a w rok później bibliotekarzem Czytelni i kierownikiem dwóch Kółek, literackiego i krajoznawczego, okazał się odrazu jedną z najpracowitszych i najinteligentniejszych jednostek, jedną z tych, które budzą myśl i ducha wśród największej apatyi i ubóstwa umysłowego. W ciągu trzech pierwszych lat swego pobytu na uniwersytecie wygłosił w Kółku literackiem dwanaście, w krajoznawczem pięć odczytów. W pierwszym roczniku „Czasopisma akademickiego“ (1895) redagował stale — z wprawą i zamiłowaniem urodzonego dziennikarza — wyborną kronikę akademicką i dział zapisków bieżących, a pozatem drukował w niem, oprócz wspomnianego już odczytu o Kasprowiczu kilka redakcyjnych artykułów wstępnych, oraz szereg sprawozdań, w części pod

własnem nazwiskiem, w części pod znanym później pseudonimem Jana Augusta Sierpniaka (J. A. S.). Jako akademik również drukował w „Muzeum“ swą źródłową pracę p. t. „Mickiewicz. jako nauczyciel w Kownie“, a w sprawozdaniu Czytelni z r. 1895—6 jubileuszową biografię ś. p. prof. Romana Pilata. Pracował nadto już wówczas jako popularyzator, wygłaszając odczyty w Skale.

W roku 1896/7 (w 3-im roku studyów) wybrany prezesem Czytelni Akademickiej, dał się poznać jako światły i oryginalny mówca, a zarazam złożył dowody niepospolitego wprost aktu koleżeństwa i umiarkowania politycznego wobec sprzecznych prądów, ścierających się w Czytelni, obok wielkiej energii w obronie praw młodzieży i stanowczości w wypowiadaniu swych przekonań. Na czas jego przewodnictwa w Czytelni przypada cały szereg ważnych chwil, w których młodzież za jego przewodem wzięła udział, jak obchód trzydziestolecia działalności Asnyka, jak odsłonięcie pomnika Ordona, jak pierwszy obchód ku czci Słowackiego i początki akcyi o sprowadzenie jego zwłok do kraju, jak śmierć Asnyka i Ujejskiego, jak wreszcie pierwszy wiec akademicki w sprawie Domu akademickiego i dzielna obrona młodzieży przeciw napaściom policyi po tym wiecu. On również po raz pierwszy imieniem Czytelni nawiązał żywsze stosunki z Bukowiną i Ślązkiem, biorąc udział w obchodzie Mickiewiczowskim „Ogniska“ czerniowieckiego i w pamiętnym pierwszym wiecu cieszyńskim w sprawie gimnazyum polskiego (dnia 1 sierpnia 1897). On wreszcie reprezentował Czytelnię w Rapperswylu na uroczystości przeniesienia serca Kościuszki i został przy tej sposobności zamianowany — najmłodszy chyba ze wszystkich — członkiem korespondentem Rady muzealnej rapperswylskiej, którym pozostał do końca życia. Jako prezes Czytelni wskrzesił również, wspólnie z paru innymi, na przeciąg całego roku 1897 i pierwszych kilku miesięcy r. 1898 „Czasopismo Akademickie“, podejmując w niem na nowo tę samą wytężoną, jak w pierwszym roczniku pracę, a później nawet podpisując je, jako redaktor. Wbrew tradycyi lat konsularnych Czytelni akademickiej, był jednym z niewielu prezesów, ponownie wybranych po roku urzędowania, i z dotkliwem opóźnieniem wstąpienia do zawodu nauczycielskiego, zatrzymał prezezurę aż do lutego 1898, t. j. aż do chwili, gdy zdołał uprosić swego następcę o objęcie po nim tej godności.

. . . . . .

Opuściwszy życie akademickie, w lutym r. 1898 rozpoczął ś. p. Wróblewski jako suplent gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie zawód pedagogiczny, do którego niebawem całą duszą się przywiązał, nie zaprzestając jednak ani pracy publicystycznej (korespondencye do warszawskiego „Głosu“ i kilka bardzo pięknych artykułów w „Tece“ jak: „U progu szkół wyższych“, „Bałamucenie opinii“ i inne), ani też pracy naukowej („Bronisław Trentowski, szkic biograficzny“, opracowany źródłowo i wydany w r. 1899).

W sierpniu 1898 poślubił Jadwigę Sichulską, ukochaną odda-

wna i kochającą narzeczoną. W lipcu 1899 obdarzony synem, którego na pamiątkę stryja nazwał Władysławem, stracił go jednak nagle w marcu 1900 r. wskutek wady serca. Odtąd spokój i pogoda umysłu nie mogły długo zagościć w duszach strapionych rodziców. Pobyt we Lwowie zaczął im ciężyć, i w nadziei, że gdzieindziej będzie im lepiej, przenieśli się we wrześniu 1900 r. do Cieszyna, gdzie ś. p. Kazimierz, zrazu jako suplent, później jako rzeczywisty nauczyciel prywatnego gimnazyum w Cieszynie, rozwinął niezmordowaną i wielostronną działalność na wszystkich polach pracy narodowej. Został prezesem polskiej Czytelni ludowej w Cieszynie; redagował przez dłuższy czas cieszyński „Miesięcznik pedagogiczny", którego do końca życia pozostał współpracownikiem; był wreszcie redaktorem „Gwiazdki cieszyńskiej", głównego podówczas pisma polskiego na Ślązku austryackim i przez półtora roku 1901 i pół 1902), aż do chwili, w której był zmuszony ustąpić, redagował ją wzorowo, czyniąc z niej pismo naprawdę zajmujące dla każdego Polaka, nawet poza Ślązkiem, a zarazem pismo prawdziwie narodowe, wyższe ponad wszelkie spory partyjne i wyznaniowe. Nie zaprzestał jednak wśród tego pracy naukowej, pisząc w r. 1901 najobszerniejszą swą pracę biograficzno-literacką „o Kornelu Ujejskim", na podstawie której uzyskał z końcem r. 1901 stopień doktora filozofii na uniwersytecie lwowskim; wydał również drukiem parę przemówień, wygłoszonych w tym czasie na uroczystościach narodowych w Cieszynie.

Nadmiar jednak pracy, męczące stanowisko neutralnego pośrednika, starającego się łagodzić spory miejscowe, usilne prośby nowej redakcyi „Słowa Polskiego", a wreszcie także nalegania żony, martwiącej się jego nadmierną pracą, skłoniły go w sierpniu 1902 r. do opuszczenia Cieszyna za rocznym bezpłatnym urlopem i przyjęcia stanowiska sekretarza redakcyi „Słowa Polskiego".

Praca jednak pozazawodowa, od której żona pragnęła go przez przeniesienie uwolnić, doścignęła go i tutaj, bo przyczyna jej w nim samym, a nie poza nim leżała. Niebawem wszedł w skład komitetu tymczasowego, a następnie komitetu obszerniejszego wiecu narodowego, brał nieustanny udział w całorocznych niemal ich obradach, a następnie na samym wiecu wygłosił dwa starannie opracowane referaty, jeden o ruchu narodowym w Księstwie cieszyńskim, drugi o nauce języka polskiego w szkołach średnich w Galicyi. W tym też czasie napisał broszurkę popularną o Mieczysławie Romanowskim.

Po roku, gdy przyszło wybierać między stanowczem porzuceniem gimnazyum cieszyńskiego a powrotem do niego, przemogło w nim zamiłowanie i powołanie do nauczycielstwa wszystkie inne względy i w lipcu 1903 wrócił do Cieszyna, aby na nowo, ze zdwojoną energią, rozwinąć wszechstronną i nieocenioną w swych skutkach działalność obywatelską. Został członkiem Zarządu, a następnie wiceprezesem ślązkiego Towarzystwa pedagogicznego i stał się niebawem duszą tego Towarzystwa, popychając je na pole żywszej

działalności i podnosząc jego poziom. Z ramienia tego Towarzystwa urządził w Cieszynie dwukrotnie, w r. 1904 i 1905, z wielkim nakładem wysiłków osobistych, wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli ludowych, na który swemi usilnemi prośbami ściągał z daleka prelegentów ze wszystkich dziedzin wiedzy. Kto choć raz był świadkiem takiego kursu, kto patrzył na tych sto głów, wsłuchanych przez dwa tygodnie po kilka godzin dziennie w słowa prelegentów, w tym naprawdę rosło serce na widok tej potężnej placówki cywilizacyi polskiej i ten naprawdę dumnym był wobec panów Cieszyna z kultury swojego narodu, który takimi szlachetnymi środkami stwierdza na tej ziemi swe prawo do bytu. Pozatem był ś. p. Wróblewski członkiem zarządu Macierzy szkolnej Księstwa cieszyńskiego, ą po ustąpieniu ks. Londzina wskutek scysyi z warszawskimi dobrodziejami Macierzy, przyjął ciężką funkcyę sekretarza tegoż Towarzystwa i przez cały rok dźwigał na swoich barkach kilkogodzinną codzienną pracę około administracyi Macierzy. Energiczną swą i pełną inicyatywy działalnością przyczynił się wielce do poprawy finansów tego Towarzystwa, a w szczególności do utworzenia lwowskiego komitetu Macierzy.

Zamieszczał stale artykuły w „Przeglądzie politycznym“ nawsiańskim i przez rok z górą był prawą ręką redaktora tego pisma, ks. Franciszka Michejdy, w redagowaniu „Przeglądu“; po ukazaniu się zaś (od 1 stycznia 1906) „Dziennika Cieszyńskiego“ został również jednym z głównych jego współpracowników i drukował w nim szereg artykułów popularnych p. t. „Rządy niemieckie w Galicyi“, wydanych następnie jako osobna broszura pod pseudonimem J. A. Sierpniaka. Nie zamykając się w sprawach śląskich, został w czerwcu 1904 i pozostał do końca życia członkiem Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej, a mianowany przez Zarząd Główny lustratorem Kół śląskich T. S. L., inspektorem szkół Towarzystwa (Biała, Leszczyny, Morawska Ostrawa) i referentem wszystkich spraw szkolnych w Towarzystwie, złożył dowody nadzwyczajnego taktu, wyrozumiałości i sprawiedliwości w przedstawianiu drażliwych nieraz spraw osobistych personalu nauczycielskiego szkół Towarzystwa w ocenianiu jego pracy. Nie zaprzestając pracy popularyzatorskiej i wydawniczej, wydał w r. 1905 broszurki jubileuszowe o Reju i o Mickiewiczu, oraz zebrał i wydał niezmiernie ważne dla Ślązka poezye poety śląskiego Kubisza.

Wyczerpany trzechletnią pracą, powrócił w lecie 1906 r. do Lwowa, aby się wyłącznie oddać zawodowi nauczycielskiemu i pracy naukowej, o której ciągle marzył. Nienasycona jednak żądza stawania się bez przerwy użytecznym dla społeczeństwa, nie opuściła go i tutaj. Przed dwoma miesiącami wszedł do wydziału Tow. nauczycieli szkół wyższych i brał do ostatka żywy udział w przygotowaniach do ankiety w sprawie unarodowienia szkoły średniej.

Zabierał sie do przygotowania do druku listów Adama Asnyka, powierzonych mu przez prof. E. Bandrowskiego; przygotował odczyt i parę artykułów o Orzeszkowej a wreszcie ostatnim jego

czynem obywatelskim było ułożenie memoryału w prawie nowych potrzeb Ślązka Cieszyńskiego i odezwy w tej sprawie, która za parę dni miała się rozejść z jego podpisem.

Wśród tylu prac znajdował zmarły czas na pisanie przez wiele lat pamiętnika. Znał, jak mało kto, tysiące ludzi z najrozmaitszych stron kraju i mawiał, że najgorętszem jego marzeniem jest dożyć starości, aby módz być historykiem żyjącego pokolenia. Niestety, i to pragnienie się nie ziściło.

Przywiązany szczerze do wspomnień rodzinnych i starannie pielęgnujący stosunki z najdalszymi nawet krewnemi, posuwał jednak aż do ostateczności demokratyzm przekonań. Kiedy w r. 1896 kurator jednej z szlacheckich fundacyj stypendyjnych, nie mając od dwóch lat żadnego kandydata, udał się do ówczesnego prezesa Czytelni akademickiej o wyszukanie mu kandydata, a ten zwrócił się z tą propozycyą do śp. Wróblewskiego, ten mimo bardzo ciężkich warunków, w jakich się wtedy znajdował, odmówił stanowczo, oświadczając, że o szlacheckie stypendyum nigdy ubiegać się nie będzie.

Najlepszy mąż, brat i przyjaciel, zamiłowany w swym zawodzie i kochający młodzież nauczyciel, niestrudzony i ofiarny, bez przerwy użyteczny i bez przerwy maximum wysiłków z siebie wydobywający pracownik oświatowy, zostawia śp. Wróblewski w życiu publicznem i w sercach wszystkich, którzy się z nim bliżej zetknęli, wyłom, którego nic zapełnić nie zdoła.

* * *

Godna towarzyszka pracy swego męża, śp. Jadwiga Wróblewska, miała jak on, tą samą ambicyę, aby być nieustannie pożyteczną dla społeczeństwa. Zaraz po przyjeździe do Lwowa w r. 1902 weszła w skład Zarządu Koła im. T. T. Jeża we Lwowie, zrazu jako zastępczyni skarbniczki, później jako kierowniczka wypożyczalni im. Gawrońskich przy ul. Krasickich, którą własnem niemal wyłącznie staraniem i wielkim nakładem pracy zorganizowała i aż do chwili wyjazdu prowadziła. W Cieszynie wspólnie z mężem przyczyniła się do wprawienia w ruch śpiącego od wielu lat cieszyńskiego Koła T. S. L., była kierowniczką wypożyczalni tego Koła i założyła pięć czytelń tego Koła (3 w Cieszynie, 1 na Bobrku i 1 w Niemieckiej Lutyni). Po powrocie do Lwowa została niebawem kierowniczką wielkiej biblioteki publicznej T. S. L. i po całych dniach bez wytchnienia pracowała nad uporządkowaniem i skatalogowaniem tej biblioteki i przygotowaniem jej do otwarcia. Niestety, niedługo było jej danem cieszyć się rezultatami swej pracy, gdyż zaledwie w miesiąc po otwarciu biblioteki, miesiąc, w ciągu którego codziennie po parę godzin tam pracowała, rozstała się ze swoją pracą na zawsze.

Marzyła ciągle o tem, aby mężowi swemu w pracy dorównać, aby przez swoją pracę skłonić jego, aby trochę mniej pracował i więcej się oszczędzał. Ciągle tylko myślała o tem, aby jej Kazik

doczekał się nareszcie wytchnienia i wypoczynku. Przed miesiącem w wielkiej tajemnicy przyniosła do Gal. Kasy zaliczkowej zaoszczędzoną sumę, przeznaczając ją dla Kazika na wyjazd na urlop. Przynajmniej to jedno życzenie zostało spełnione. I on i ona spoczywają już w pokoju, żegnani łzami i miłością ludzką.

Zdzisław Próchnicki.

* * *

Do Zarządu Głównego T. S. L. wybrany został śp. Kazimierz Wróblewski przez Walne Zgromadzenie dnia 22 maja 1904 roku i po raz pierwszy dał się poznać na posiedzeniu Zarządu w dniu 18 czerwca tegoż roku, jako wytrawny znawca stosunków szkolnych na zachodnich kresach Galicyi i na Ślązku. Z tego powodu Zarząd Główny powierzył mu trudne i odpowiedzialne obowiązki inspektora szkół T. S. L. w Białej, Leszczynach i Morawskiej Ostrawie, które pełnił aż do czasu swego przesiedlenia się do Lwowa, t. j. przez lat dwa.

Nie opuścił prawie ani jednego posiedzenia Zarządu i wszystkie przydzielone sobie sprawy załatwiał z głęboką znajomością rzeczy, a w gorliwości do pracy był wzorem dla wszystkich. Dzięki jego współdziałaniu zacieśniły się węzły T. S. L. z Macierzą Cieszyńską, z jego wskazówek korzystał Zarząd, przystępując do akcyi zakładania Kół na Ślązku, on był gorącym rzecznikiem sprawy założenia przez T. S. L. szkoły średniej w Białej, a dzielnego zwolennika i gorącego obrońcę znalazły w nim bursy ludowe, o których wygłosił wyczerpujący referat na ostatniem Walnem Zgromadzeniu w Przemyślu. Referat ten był drukowany w listopadowym numerze naszego „Miesięcznika“, którego rozwojem zmarły zawsze się szczerze interesował i pracami swego wytrawnego pióra zasilał, podpisując się literami J. A. S.

Na świeżą mogiłę tych dwojga dusz pięknych rzucono liczne wieńce i kwiaty. Ogółem złożono 17 wieńców, w tem 3 od rodziny, 1 od kolegów Kazia z ław szkolnych, 2 od najbliższych przyjaciół lwowskich, 2 od p. Hilarego Filasiewicza z rodziną, 2 od uczniów V. gimnazyum (jeden ogólny, drugi od klasy VI. B, której był gospodarzem), 1 od uczenic liceum p. Olgi Filippi, 1 od profesorów V. gimnazyum. Na pogrzeb do Lwowa przybyli delegaci Zarządu Głównego T. S. L., delegaci Macierzy Cieszyńskiej oraz jako przedstawiciele uczniów polskiego gimnazym w Cieszynie pp.: Karol Kisza i Franciszek Górniak. Nad grobem przemawiali ks. prof. Dr Ciemniewski, prezes T. S. L. Dr E. Bandrowski, prof. Lenkiewicz, prezes Macierzy Cieszyńskiej dyr. Filasiewicz, reprezentant czytelni akademickiej lwowskiej i kółka polonistów p. Zwilling i delegat młodzieży gimnazyalnej p. Szeligowski.

Posypały się też liczne datki na cele z imieniem obojga śp. Wróblewskich związane, ze wszystkich stron nadesłano liczne objawy głębokiego żalu z powodu ciężkiej straty, jaką poniosło społeczeństwo i nasze Towarzystwo. Szkoda, że nie nastąpiło porozu-

mienie co do jednego celu, na jaki zbierać datki należało, gdyż wynik byłby wtedy nierównie wydatniejszy. Celem trwalszego uczczenia pamięci śp. Wróblewskich p. Lucyan Rydel rzucił w „Dzienniku Cieszyńskim“ myśl utworzenia stypendyum dla ubogich uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie. Rozdawnictwem stypendyum zajmowałaby się Macierz Cieszyńska. Aby pobudzić ofiarność na ten cel p. Rydel złożył publiczne zobowiązanie do wygłoszenia w przeciągu trzech lat najbliższych, trzech publicznych odczytów w Cieszynie, z których cały czysty dochód pójdzie na rzecz stypendyum imienia śp. Dra Kazimierza i Jadwigi Wróblewskich. Myśl rzucona w porę, znalazła oddźwięk i składki na ten cel napływają licznie.

Zarząd Główny T. S. L., w gronie swoich członków zebraną kwotę pieniężną zamiast kwiatów, przeznaczył na rzecz lwowskiej wypożyczalni T. S. L., której śp. Jadwiga Wróblewska była kierowniczką.

TEMATY DO POGADANEK.

I.

Eliza Orzeszkowa.

Dzieciństwo i młodość: wychowanie wpływ otoczenia. (Miejsce i czas urodzenia: wieś Miłkowszczyzna (w gub. grodzieńskiej, na Białorusi), 1846: rodzice: Benedykt i Elżbieta Pawłowscy, obywatelstwo ziemscy; wczesna utrata ojca: domowe wykształcenie (do lat 9), jego kierunek: zdolności umysłowe dziewczynki; pobyt na pensyi pp. Sakramentek w Warszawie (1352—1857); system wychowania ówczesny na pensyi (wykazać wadliwość takiego systemu, dodać: Mimo to Eliza nie zobojętniała względem kultury narodowej: ochroniło ją od tego zobojętnienia jej serce dobre i zdolne do umiłowania dzieł szlachetnych i ludzi poświęcenia, wrażliwe na wszelki ból i krzywdę ludzką. (Podkreślić znaczenie społeczne tych zalet w człowieku): powrót na wieś do matki (powtórnie zamężnej za obywatelem ziemskim Widockim): zima 1857—1858 w Grodnie: w jaki sposób upływało życie młodej pannie? Zamążpójście Elizy za Piotra Orzeszkę; osiedlenie się na wsi: ciąg dalszy życia światowego.

Okres dojrzewania umysłowego. uzupełnianie wykształcenia zapomocą samouctwa, pierwszy występ literacki. (Nie znalazła Eliza szczęścia w małżeństwie; czczość życia, oddanego zabawie, wizytom, balom... ciężyć jej zaczęła. Przyszły chwile poważnych rozmyślań: troska, ból, lepsze pojmowanie niedoli innych i takich, jak ona, ofiar powierzchownej edukacyi, — włościan, zdanych na łask-niełaskę dworu, narodu w niewoli. (Zwrócić uwagę, że niewie, jak zaradzić niedoli innych, bo w domu i w szkole nauczyła się mało!). Postanawia uzupełnić braki w swem wykształceniu; samouctwo (wyjaśnić znaczenie samokształcenia!). Stopniowo gruntowność i systematyczność studyów (1860—1879), (dodać: powoli docierać poczęła do źródła naszej niedoli: osobistej poje-

dyńczych ludzi i ogólno-narodowej). Z mężem rozwiodła się i przeniosła do rodzinnej Miłkowszczyzny. 1864. Wpływ upadku powstania styczniowego na dalsze życie Elizy: (postanowiła poświęcić się pracy nad odrodzeniem społeczeństwa). (Zaznaczyć ważność takiego kroku!) Ogłoszenie drukiem w Tygodniku Ilustrowanym (r. 1866) powiastki p. t. „Obrazek z lat głodowych“: temat, treść i znaczenie utworu. (Wymownym głosem upomniała się o ulżenie niedoli wieśniaków: — zaznaczyć, że była jedną z pierwszych w naszej literaturze autorek, które w tej sprawie głos zabrały!).

Cechy ogólne jej utworów powieściowych: realizm, tendencyjność. (W „Obrazku z lat głodowych“ przedstawiła O. zdarzenie niewymyślone, lecz prawdziwe, opisała wypadki, jakie rzeczywiście miały miejsce i we wszystkich późniejszych powieściach swoich zachowała ten sam sposób przedstawiania ludzi i rzeczy, nawet w utworach jej historycznych (Mirtala, Czciciel potęgi. Westalka i innych). Czytelnik nie dostrzega nic niemożliwego w rzeczywistości. Stała zaś zawsze na tym gruncie realistycznym, bo żadnego utworu nie napisała bez jasno określonego celu: w każdym pragnie zachęcić czytelnika do dobrego, zniechęcić do złego: w początkowych utworach ta tendencyjność wyraźnie i wprost bywa przez autorkę podkreślana, w późniejszych wynika sama przez się z ich treści (i dlatego jeszcze silniej oddziaływa na czytelnika).

Zakres autorskiej działalności: obszerny i różnorodny, jak stosunki nasze społeczne. Zapoznanie się autorki ze wszystkiemi warstwami naszego narodu: świadomość ich zalet i wad, praw i obowiązków. O. jest dla wszystkich, jak kochająca, rozumna matka dla dzieci: wady wytyka i karci, przed złem ostrzega i sposoby jego unikania podaje, do dobrego zachęca i drogi do spokoju i szczęścia wskazuje. Najbardziej ważną społecznie sprawa wychowania: jej też najwięcej uwagi i pracy poświęca. (Omówić obszerniej doniosłość społeczną normalnego wychowania narodowego młodzieży). W licznych powieściach przedstawia długi szereg postaci ujemnych i dodatnich (kobiet i mężczyzn), częściej i więcej — ujemnych. (Zaznaczyć ważność wpływu rodziców na przyszłe losy dzieci). Jakie są dalsze losy dzieci, wadliwie wychowanych, maluje to w „Pamiętniku Wacławy“, (gdzie przedstawia przerażającą nicość salonowego, próżniaczego życia), w „Marcie“, (która staczа straszną walkę o chleb powszedni, nie uzdolniona do żadnej pracy), w „Panu Grabie“, (który wychowany na samoluba zostaje szulerem, do domu swego spraszającym młodych paniczów próżniaków, aby ich ogrywać w karty), w „Ostatniej miłości“, „Rodzinie Brochwiczów“ i w innych Nieszczęśliwe stadła małżeńskie: „Na dnie sumienia“, „Na prowincyi „Pan Graba“. Nie może stać się dobrym obywatelem kraju młodzieniec, któremu nie wpojono w serce żadnej miłości ni wiary. Nie może dobrze wychować syna matka, samolubna i ograniczona „lalka salonowa“ (jak pani prezesowa z „Wesołej teoryi i smutnej praktyki“ lub pani Orchowska w „Elim Makowerze“). Piękno i plastyczność postaci dodatnich: mężczyzn i kobiet, rozumnie wychowanych. Miłość ogółu, rozumne i sumienne pełnienie przez nich obowiązków rodzinnych i spo-

łecznych. „Marya" jest zacną kochającą córką, poświęcającą się dla miłości ojca, jest później uczciwą żoną i matką dzieci przybranych, jest wreszcie kobietą rozumną, zdolną do wielkich ofiar... Ze sprawą wychowania w ścisłej stoi łączności s p r a w a r ó w n o u p r a w n i e n i a k o b i e t y z mężczyzną. Tej kwestyi także dużo pracy poświęciła O.; przedstawienie jej w powieściach i w specyalnych dziełach. „O kobietach", „Kilka słów o kobietach", w „Liście do kobiet niemieckich", „O Polsce Francuzom". Skierowanie sprawy emancypacyi kobiety na grunt czysto praktyczny: chce widzieć w kobiecie nie tyle uczoną profesorkę lub doktorkę, ile dobrą i rozumną żonę, matkę i obywatelkę; nawoływanie o zabezpieczenie materyalnego bytu kobiety przez otwarcie jej pola do pracy; wyzwolenie kobiety przedewszystkiem „od słabości fizycznej, bardziej narzuconej, niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne życie, od klątwy wiecznego niewolnictwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka chleba powszedniego i od wiecznego zamykania przed niemi dróg poważnej i użytecznej pracy". Patryotyzm, jako postulat wychowania narodowego, piętnowanie indeferentyzmu narodowego w „Pani Luizie", „Pompalińskich". „Pierwotnych": w „Rodzinie Brochwiczów" widzimy straszny zawód ojca, który zapomniał rozniecić w sercu syna przywiązanie do ojczystego zagona; w „Nad Niemnem" podziwiamy prześliczne, drgające prawdą i życiem, postacie Justyny, Witolda i Jana, godnych spadkobierców Andrzeja i Jerzego, którzy na ołtarzu ojczyzny życie złożyli w ofierze, w latach sześćdziesiątych; z „Australczyka" i „Dwóch biegunów" czerpiemy otuchę i wiarę w żywotność naszego narodu i lepszą jego przyszłość; w „Anastazyi" jako cel człowieczeństwa, stawia „oczyszczenie życia z najdrobniejszych choćby krzywd ludzkich, miłość dla ziemi i ludzi, posunięta do ofiar, choćby sprawiających cierpienia, choćby najsroższe". Wreszcie w rozprawie „Patryotyzm i kosmopolityzm" znajdujemy przekonywujące uzasadnienie niezłomnej, a wytrwałej obrony rodzimej kultury. Kultura ta jednak nie ma być wyłącznym przywilejem pewnej tylko części narodu, pewnych jego warstw; jej dobra udzielone być winny także tym, którzy „ciężko pracują, ciemni, nędzni, zaniedbani". Ustaną zbrodnie wśród mas ludowych („Dziurdziowie"), lud przestanie być ofiarą nieuczciwych wyzyskiwaczy („Niziny"), skoro mu dana zostanie oświata: lud bowiem, ciemny, biedny, bezradny, chowa w piersi swojej skarby nieprzebrane dobroci, miłości, przebaczenia i samozaparcia się („Cham").

O ś w i a t ę l u d o w ą szerzyć, to trwałą, pewną, jasną przyszłość narodu tworzyć! Lud oświecony, zbratany ze szlachtą i mieszczaństwem — potęgą niezmożoną! A i ci paryasi społeczni, w pogardzie u nas od wieków będący — Żydzi, i oni też stać się mogą i powinni dobrymi obywatelami naszej ojczyzny, i wśród nich są jednostki szlachetne, charaktery piękne, zdolne do szczerego poświęcenia i bezinteresownej miłości („Gedali", „Silny Samson", „Ogniwa", „Meir Ezofowicz"); trzeba tylko wszczepić im poczucie obowiązków obywatelskich, dać im oświatę, okazać współczucie i przyjaźń. „Dobrzeby było, gdybyśmy tem, co mamy jedni z drugimi dzielili się i gdyby panowie od nas nauczyli się być przewidujący, obrotni i wytrwali, a nas uczyli, co jest prawdziwy honor

i prawdziwa edukacya" — rozumnie i słusznie kończy Eli Makower. W ten sposób łacniej da się rozwiązać dziś tak zaostrzony stosunek nasz do Żydów. i k w e s t y a ż y d o w s k a przestanie być bolesną raną społeczną.

K w e s t y a r o b o t n i c z a także znalazła odbicie w twórczości O. w „Sylwku Cmentarniku" i „Widmach": treść obu utworów: scharakteryzować pogląd autorki na proletaryat miejski i jego potrzeby: wyjaśnić, dlaczego w ujemnem świetle przedstawiła postaci, socyalizmowi hołdujące: (ruch cały uważała za naleciałość z Zachodu, nie spowodowaną potrzebami naszego narodu).

D a l s z e d z i e j e ż y c i a i p e ł n i a r o z w o j u t a l e n t u: pobyt w Miłkowszczyźnie, kierowanie stąd księgarnią nakładową w Wilnie, poświęconą wydawnictwu dzieł polskich doborowych (1880—1882) (podkreślić ważność tego kroku dla budzenia ducha narodowego na Litwie); zakaz rządu rosyjskiego prowadzenia wydawnictwa i oddanie autorki pod nadzór policyi; udział w niesieniu pomocy pogorzelcom Grodna (1884); całkowite oddanie się pracy powieściopisarskiej (badanie przyrody i mieszkańców nadniemeńskich); jubileusz 25-letniej działalności autorskiej, hołd złożony jubilatce przez społeczeństwo; wydanie księgi pamiątkowej na cześć jubilatki; powtórne zamążpójście (1894); jubileusz 40-lecia twórczości powieściopisarskiej i działalność obywatelskiej (1906). Wszystkie ziemie polskie biorą udział w uczczeniu sędziwej jubilatki!

Z n a c z e n i e i s t a n o w i s k o O r z e s z k o w e j w l i t e r a t u r z e n a s z e j. Po Sienkiewiczu i Prusie jest najznakomitszą autorką polską; (Najrozleglej i najpełniej spełniła zadanie uświadomienia narodu o jego położeniu, wskazując zarazem środki zaradcze, najgłębiej odczuła i zrozumiała duszę polską i potrzeby narodu naszego: głosiła prawdy moralne, wypracowane przez całe pokolenia ludzi poważnej pracy obywatelskiej. Najgorliwsza to służebniczka i serdeczna przewodniczka narodu!.

Literatura. N i t o w s k i J. Eliza Orzeszkowa. — M. C. P r z e w ó s k a: Eliza Orzeszkowa. — F e l d m a n W.: Piśmiennictwo polskie 1880—1904. (str. 202—210. I). S. B r z o z o w s k i: Współczesna powieść polska, (str. 94—107)). — W i ś n i o w s k i J.: Nowela polska (str. 21—23) tamże dwie śliczne nowelki. (nadające się do odczytania w całości podczas pogadanek). *A. J.*

II.

Powstanie styczniowe.

C h a r a k t e r y s t y k a 25-l e t n i e g o o k r e s u 1831—56 w n a s z y c h d z i e j a c h p o r o z b i o r o w y c h. Po upadku powstania listopadowego runęły r e s z t k i p a ń s t w o w o ś c i p o l s k i e j. Maleńka Rzplta krakowska była niepodległa tylko z imienia. Zostaliśmy bez rządu, skarbu i wojska, bez sejmu polskiego, wydani na łup samowoli i zemsty carskiej oraz bezwzględnej reakcyi w zaborze austryackim. Nieco znośniejsze dla życia narodowego warunki istniały wówczas w dzielnicach, pod panowaniem pruskiem zostających. W Królestwie i krajach zabranych srożył się przez ćwierć wieku straszliwy s y s t e m m i k o ł a j o w s k i, do zagłady żywiołu polskiego lub jego spodlenia zmierzający.

Żywotności narodu nie zdołał zabić, ale spustoszeń dokonał okrutnych. Duchowe, umysłowe życie narodu skupiła w sobie emigracya na obczyźnie. We wszystkich trzech zaborach zapanowała martwota i cisza głucha, wyprawami partyzantów lub działalnością emisaryuszów przerywana. Pod pozorami spokoju nurtowały prądy, podsycane wpływami Polski emigracyjnej.

Prysły złudzenia i nadzieje lat 1846 i 1848. „Wiosna ludów“ kończyła się gorzkimi zawodami, ale wstrząśnienia, wywołane powszechną burzą rewolucyjną roku 48 musiały w konieczności następstw swoich doprowadzić do bankructwa systemu mikołajowskiego. Lekceważony przez „żandarma Europy“ Napoleon III. gotował dumnemu satrapie cios właśnie w chwili, kiedy Mikołaj, uważając się za pana sytuacyi politycznej, zabierał się do „chorego człowieka“ na Bałkanach. Były „król polski“ zdeptał wszakżeż hydrę rewolucyi w Europie. Był świętym Jerzym reakcyi, archaniołem groźnym na straży pokoju powszechnego. Stara monarchia Habsbsburgów jemu zawdzięczała swe ocalenie. Prusy upokorzone u stóp leżały, Niemcy całe posłuszne na skinienie, a na tronie francuskim parweniusz, którym pogardzał samowładca Rosyi. Z jedną tylko Anglią się liczył, kiedy za dojrzałą uznawał chwilę do objęcia spadku po Turcyi.

Przełomowy charakter wojny krymskiej. Wojna wschodnia — momentem zwrotnym w rozwoju stosunków wewnętrznych Rosyi, klęskami upokorzonej. W roku 1855 umiera Mikołaj, głęboko dotknięty w poczuciu swej obrażonej dumy dyktatorskiej. W następnym roku do grobu schodzi w Warszawie Paskiewicz, prawdziwy „knut w ręku kata“. Wojna odsłoniła całą wartość systemu mikołajowskiego: rozkład wewnętrzny społeczeństwa, zgniliznę moralną biurokracyi, słabość militarną Rosyi, jej niemoc ogólną. Nastaje epoka reform. Świeży powiew atmosfery liberalnej zapanował w olbrzymiem imperium. Uczucie ulgi i nieokreślonych nadziei musiało się też obudzić u Polaków. Wstąpienie na tron Aleksandra II poprzedziła opinia o liberalnym następcy strasznego Mikołaja. Rozumne ustępstwa ze strony rządu zaraz po wojnie krymskiej, mogły były zszeregować w obrębie Królestwa zastępy ludzi żądnych pola do pracy dla kraju w zmienionych na lepsze warunkach, a samejże Rosyi zapewnić możność zdrowego rozwoju. Klątwą jednak tego rządu zostanie zawsze owo fatalne: „zapóźno“. Rozbudzone nadzieje Polaków car uważał za stosowne zmrozić historycznem w Warszawie przemówieniem (maj 1856): „precz z marzeniami, panowie!...“ Ucisk przecież złagodniał, nawet wbrew zapowiedzi Aleksandra („wszystko, co ojciec mój zrobił, było dobre, panowanie moje będzie dalszym ciągiem rządów jego“).

Niepodobne do paskiewiczowskich były rządy namiestnicze Gorczakowa (1856—1861) ale fałszywa taktyka rządu petersburskiego, nieszczera, niekonsekwentna i chwiejna, po bizantyńsku obłudna, jątrzyła uczucia narodowe w chwili ekstatycznego ich podniecenia po latach 25 straszliwego ucisku.

Świetnie wschodziła nowa gwiazda napoleońska. Nadzieje wielkie pokładano w cesarzu francuskim. Nie powiodło się wprawdzie związać

skutecznie sprawy polskiej z wojną krymską i gorzkie było z tej przyczyny uczucie żalu i wstydu, że się nie skorzystało z osłabienia Rosyi w czasie samej kampanii wschodniej. Ale rok 59 spotęgował zaufanie do Napoleona i nowe rozbudził nadzieje. Uznany powszechnie rozjemcą losów Europy przeniósł N. wyrocznię spraw politycznych już w roku 56 jednym zamachem z Petersburga do Paryża. Tam się zbiegały teraz nici spraw europejskich po obaleniu hegemonii rosyjskiej. Nic dziwnego, że naród znękany patrzył wzrokiem hipnotycznym w słońce bonapartyzmu, stamtąd oczekując zbawienia. Zjednoczenie Włoch nasuwało przekonanie, że N. podejmie teraz sprawę polską. Wszakżeż na swym sztandarze politycznym wypisał hasło narodowości. Oddziaływała Francya na ogólne stosunki europejskie i ruchy rozpoczęte, kręgami rozchodziły się wszerz dalej. I Austrya po wojnie włoskiej na nowe wchodziła tory. Na polach Magenty i Solferina bankrutował system Bacha, narody gnębione miały ujrzeć godzinę sprawiedliwości. Gołuchowski, wezwany do steru rządów, urządzał monarchię według zasad autonomii krajów koronnych.

Manifestacye patryotyczne. Psychiczny nastrój społeczeństwa, w którem zrywała się potężna burza uczuć, tłumionych dotąd pod ohydnym głazem mikołajowsko-paskiewiczowskich rządów. Nastaje ów niesłychany, jedyny w swoim rodzaju okres manifestacyi narodowych, obficie krwią zbryzganych.

Najpamiętniejsze: 27 lutego 1861, pogrzeb pięciu poległych ofiar, rzeź 8 kwietnia t. r., obchód Unii horodelskiej 10 października, pogrzeb arcybiskupa Fiałkowskiego w Warszawie, profanacya kościołów 15 października.

Margraba Wielopolski. Sprawił to przedziwny tragizm losu, że w chwili tak osobliwej, w chwili spotęgowania bolesnej i naprzemian radosnej egzaltacyi patryotycznej, występuje potężna postać wielkiego męża stanu, z programem, który musiał odrazu stanąć w sprzeczności z nastrojem większej części społeczeństwa i w sprzeczności z ogólną sytuacyą polityczną Europy. Dawny program Czartoryskiego i Kościuszki oparcia się o Rosyę (za Aleksandra I), wydawał się w warunkach ówczesnych, po roku 1830—31, po Mikołaju, niemal apostazyą narodową, a w przeciwieństwie do tej idei, zwrot stanowczy ku bonapartyzmowi, tradycyą kultu napoleońskiego spotęgowany, był zwłaszcza w kołach szlacheckich faktem dokonanym już, w chwili, kiedy Wielopolski po wyjednaniu przez Gorczakowa ważnych dla Królestwa ustępstw u rządu petersburskiego (po wypadkach lutowych 1861) — objął stanowisko Dyrektora Komisyi rządowej wyznań i oświecenia oraz naczelnika Komisyi sprawiedliwości. Przepaść między społeczeństwem a margrabią. Charakterystyka postaci W.

Wolno jednak przypuścić, że potężny umysł twórczy W. zdołałby mimo wszystko programowi swemu zapewnić zwycięstwo, gdyby znalazł dla siebie oparcie przynajmniej w pewnej części społeczeństwa, którąby pozyskać sobie potrafił. Resztę mógłby wynikami działalności swojej przekonać i pociągnąć za sobą. Niestety: znalazł się z planami swymi osamotniony, a nie był mężem stanu tego pokroju, któryby liczył się

z charakterem swego społeczeństwa i do niego metodę postępowania. Chciał iść przebojem. „Dla Polaków można dużo zrobić, z Polakami nigdy". W postępowaniu z ludźmi, w sposobach działania, nie odróżniał swoich od obcych. Dumą wyniosłą, pychą magnata, pewnością siebie imponował Rosyanom, wezwany prawie w niełasce do stolicy państwa za rządów namiestniczych Lüdersa w Warszawie. W sferach dworskich imponował ministrom i książętom krwi, budził szacunek godnością osobistą. Gorzej, że podobny sposób obejścia stosował do swoich. Nie znalazł nigdzie oparcia. Zraził sobie duchowieństwo, niechętni mu byli Biali, zwalczali go namiętnie Czerwoni. Nieszczęście chciało, że nienawidził go również hr. Zamoyski, popularny w kraju, gorący patryota, uznany naczelnik stronnictwa klemensowczyków, pracownik zasłużony dla kraju, chociaż polityk słaby. Charakterystyka postaci Z. Zamoyski stać się mógł dzięki swej popularności, filarem planów margrabiego. Starła się jednak nienawiść obustronnej pychy magnackiej — ze szkodą dla kraju — zjawisko tak dobrze znane z przeszłości historycznej Polski, tak często się powtarzające na kartach dziejów naszych. Owa to pycha szalona u margrabiego nasunęła Krasińskiemu słynne porównanie W. z Nabuchodonozorem, „zanim poszedł na paszę". Doszło więc do tego, że ogromne zdobycze, które przywiózł dla kraju z Petersburga, mianowany Naczelnikiem Rządu Cywilnego (1862) autonomia Królestwa. Szkoła główna, świetna organizacya oświaty, powrót niemal — wogóle biorąc — do stanu rzeczy z przed r. 1830 — to wszystko stało się dobrodziejstwem, którego nikt już przyjąć nie chciał. Już podziemna organizacya komitetów różnych tworzyła tajemną władzę narodową, jakby formalne tajne państwo polskie, skutecznej fungujące od jawnych rządów Królestwa. Zamachy na Wielopolskiego i Wielkiego Księcia Konstantego zaostrzyły położenie. Nareszcie margrabia powziął fatalny pomysł barbarzyńskiej branki w celu przecięcia „dojrzałego wrzodu", wywołał tem wybuch w chwili, którą większość komitetu centralnego uważała za zupełnie nieodpowiednią do podjęcia powstania.

Przebieg powstania, jego charakter. Powstanie styczniowe toczyło się w warunkach zgoła odmiennych, niż rewolucya listopadowa. Walkę w roku 1830—31 prowadziło Królestwo jako państwo polskie, rozporządzające skarbem, wojskiem regularnem, twierdzami, z sejmem, obradującym jawnie, uchwalającym ciężary. Była to wojna prawdziwa żołnierzy fachowych, wyszkolonego sztabu, walka nielicznej, ale wyborowej armii polskiej z armią nieprzyjacielską w bitwach wielkich, według reguł sztuki wojennej staczanych. Powstanie styczniowe wśród zmienionych zupełnie warunków musiało być od początku do końca rozdrobnioną partyzantką oddziałów, walczących po lasach, rozpraszanych częściowo i znów się łączących. Organizacya władz musiała być podziemna, anonimowa. Warunki działania stokroć trudniejsze, niż przed laty trzydziestu, a przecież walka w tak okropnem położeniu trwała znacznie dłużej, niż w roku 1831. Zapał narodu był większy. Uczucia patryotyczne bardziej pogłębione.

Powstanie listopadowe było ruchem szlacheckim w tem znaczeniu,

że szlachta stanowiła wówczas z natury rzeczy żywioł państwowo-rządzący w Królestwie. Było ostatnią walką Polski szlacheckiej w imię niepodległości narodowej. Straszliwy krwotok po upadku rewolucyi sprowadził omdlenie patryotycznego żywiołu szlacheckiego. Konfiskaty majątków, ruina ekonomiczna, upadek ducha — oto skutki niesłychanych ofiar, złożonych na ołtarzu ojczyzny przez tę warstwę społeczną, najokropniej ze wszystkich skutkami kleski dotkniętą. Powstanie styczniowe objęło przedewszystkiem młodzież szkolną i rzemieślniczą, drobną szlachtę, oficyalistów prywatnych, duchowieństwo niższe. Stronnictwo Białych przystąpiło do powstania dopiero po kilku miesiącach walki, kiedy zwiększyły się nadzieje interwencyi obcej. To przystąpienie konserwatystów obozu szlacheckiego wzmocniło powstanie nowemi siłami, zasiliło je zasobami materyalnymi, rozszerzyło obszar walki na kraje zabrane, dzięki ofiarności szlachty trzech dzielnic polskich. Górujący dotąd w życiu narodowem żywioł społeczny nie usunął się zatem od obowiązku, ale mimo to walka roku 1863—64 oznacza już wyraźniejszą od r. 1830 demokratyzacyę uczuć patryotycznych. Wybitny probierz różnicy dwóch epok, oddzielonych od siebie okresem lat trzydziestu, stanowi sposób stawiania kwestyi włościańskiej. Problem rozwiązania tej sprawy tkwił zarówno w programie stronnictw postępowych, jak i konserwatywnych. Różnica między projektem oczynszowania, a myślą zupełnego uwłaszczenia wieśniaków. Akt zniesienia pańszczyzny w chwili wybuchu powstania przez Komitet Centralny, ogłaszający wszystkich synów Polski wolnymi i równymi obywatelami kraju, nadający ludowi rolniczemu ziemię w dziedzictwo wieczyste — najpiękniejszym pomnikiem roku 63.

Przyczyny upadku powstania styczniowego. Podnoszoną bywa często beznadziejność walki 1863 r. w przeciwstawieniu do powstania listopadowego. Warunki bezpośrednie były bezwątpienia stokroć gorsze niż w r. 1830. Położenie polityczne jednakowoż zdawało się sprzyjać przedsięwzięciu, złudzeniom ulegali nawet najtrzeźwiejsi, przedłużając walkę po ogłoszeniu amnestyi, licząc na ową interwencyę zagraniczną, która ostatecznie wtrąciła kraj w otchłań nieszczęścia. Szatańska polityka Bismarka krwią polską spoiła ową zbrodniczą konsekwencyę prusko-rosyjską, chociaż nie brak dowodów autentycznych, że rząd pruski w początkach powstania porozumiewał z Rządem Narodowym, aby wywołać enuncyacyę o pragnieniach polskich przejścia pod berło Hohenzollerów z pod barbarzyńskich rządów rosyjskich. Podniecać nadzieje Polaków, przedłużać walkę, osłabiać Rosyę, a równocześnie występować w roli jej dobrodzieja i sojusznika — to była konsekwentna polityka Prus. Umiała wyzyskać błędy i bezsilność Napoleona III, zaciążyła w straszliwy sposób nad losami powstania, zaciężyła w skutkach nad losami Europy.

Znaczenie powstania styczniowego. Niesłychana sprzeczność sądów w społeczeństwie naszem o ostatniej, rozpaczliwej walce z wrogiem. Czterdzieści kilka lat minęło, a rana wciąż jeszcze zdaje się niezabliźniona i bolesna — sądy tak namiętne, wyroki tak stronnicze i bezwzględne, że spokojna synteza wydaje się dziś prawie niepodobień-

stwem. Wszak początki niektórych stronnictw politycznych tkwią właśnie tam, w różnicy poglądów na powstanie 1863 r. Uderza ogromna różnica w stopniu miłości i pietyzmu, którym dusza narodu otacza rok 1830 i 1863. Właśnie ten stopień umiłowania, który ogół społeczeństwa stosuje do najdroższych wspomnień swojej przeszłości dziejowej, jest tutaj dziwnie nierówny, jakgdyby niewymierny. Pamięć walki narodowej roku 1863 stanowczo pokrzywdzona została w ogólnej opinii narodu. Polityka pełna „potępieńczych swarów" skrzywiła sądy nasze o bohaterach styczniowych. Rozmiary klęski, ogrom strat, wielkość nieszczęścia, wywołały straszne przygnębienie, zrodziły ową „literaturę zwątpienia i rozpaczy, skruchy i żalu, chłodu i kalkulacyi, straż pożarną". Stąd namiętne oskarżenia, stąd zarzuty lekkomyślności, szaleństwa w podjęciu walki beznadziejnej, zbrodniczej, samobójczej. A przecież zwolna cichną spory namiętne i nadchodzi chwila sądów jaśniejszych, a tem samem konieczność uznania poświęceń i bohaterstwa „szaleńców" budzi się nieprzepartą siłą, jak głos sumienia narodowego. Jeśli o winowajcach mowa, to każdy dziś nieuprzedzony przyzna, że „winni" byli wszyscy: zarówno Biali, jak i Czerwoni, starsi i młodsi, Wielopolski, Zamoyski i Czartoryscy. Kto zaś w walce beznadziejnej wytrwał na stanowisku, pełniąc obowiązek święty, ten chyba zasłużył na cześć i wdzięczność potomności. Przykłady niesłychanego zaparcia się siebie w najstraszniejszych warunkach, wysiłków nadludzkich, niezliczonych ofiar krwi i mienia, te winniśmy przechowywać, jak drogą spuściznę w pokolenia dalsze i przekazywać im cześć dla bohaterów i męczenników narodowych. Dlatego obchody styczniowe winny być nie samem tylko ponurem, żałobnem rozpatrywaniem klęski i kajaniem się pokutnem, ale obchodem wiary w nieśmiertelność narodu.

Nie zapominajmy nigdy, że pierwszy akt Rządu Narodowego ogłaszał „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju".

Dlatego cześć bohaterom walki narodowej roku 1863!

Stanisław Sobiński.

Literatura przedmiotu. Szczegóły i fakta, pominięte zupełnie w powyższych uwagach, będących tylko próbą dyspozycyi tematu do odczytu lub pogadanki, znaleść można w następujących podręcznikach lub większych monografiach:

Siemiradzki Tomasz: Porozbiorowe dzieje Polski. Chicago 1903 t. II. — Limanowski Bol. Stuletnia walka Narodu polskiego o niepodległość. — Grabieński: Dzieje Narodu polskiego II. — Lewicki A.: Zarys historyi polskiej aż do najnowszych czasów. Kraków 1897. — Sokołowski A. Dzieje Polski illustrowane. Wiedeń t. IV. Polska, obrazy i opisy, wydawn. Macierzy polskiej, zeszyt VII. — Z. L. S. Historya dwóch lat 1761—1862, tomów 5. — Historya Ruchu Narodowego, Lwów 1882. — Giller Agaton: Historya powstania Narodu Polskiego w r. 1861—64. Paryż 1871. Wydawnictwo materyałów do Historyi Powstania r. 1863—64. 5 tomów, Lwów 1888—94.

Kronika.

Uniwersytet ludowy P. M. S. Zarząd wydał następujące wskazówki dla kandydatów na słuchaczów:

1. Wykłady w Uniwersytecie ludowym są przeznaczone przedewszystkiem dla rzemieślników i robotników.

2. Słuchaczami Uniwersytetu ludowego mogą być mężczyźni i kobiety od lat 16. umiejący czytać i pisać.

Uwaga. Osobom nie umiejącym czytać zaleca się naukę w Kole Polskiej Macierzy Szkolnej „Nauczania dorosłych analfabetów“ (Krucza 8).

3. Drugi semestr roku szkolnego 1906/7 rozpocznie się dnia 15 stycznia.

4. Zapisy przyjmuje wyłącznie biuro Uniwersytetu ludowego do dnia 31 grudnia roku 1906.

5. Słuchaczom przysługuje prawo zapisywania się na 1. 2 lub 3 dowolnie obrane przedmioty. Kandydaci, zapisujący się na język polski, matematykę, geografię i rysunki techniczne, podlegają wstępnemu egzaminowi.

6. Wykład każdego przedmiotu odbywa ąię raz na tydzień w oznaczonym dniu. Godziny wykładów są następujące: w dni powszednie od 8 do 9 wieczorem i w niedzielę pomiędzy $12^1/_2$ a 6 popołudniu.

7. Opłata, pobierana od słuchaczów wynosi 10 groszy za wykład. Niezamożni otrzymują ulgi lub naukę bezpłatną. Trzecią część należności pobiera się przy zapisie, resztę w ciągu pierwszych sześciu wykładów.

8. Wykłady dochodzą do skutku, o ile na dany przedmiot zapisze się dostateczna ilość słuchaczów.

9. W celu udogodnienia słuchaczom uczęszczania na wykłady, Uniwersytet ludowy w miarę możności skierowywać będzie słuchaczów do uczelni, położonych w dzielnicy miejsca ich zamieszkania.

10. Wszelka agitacya i spory polityczne są bezwarunkowo wzbronione w uczelniach Uniwersytetu ludowego.

Spis przedmiotów, wykładanych w II semestrze 1906—7 r.:

1) Język polski, godz. 15. Literatura polska, godz. 15. 2) Geografia: *a*) fizyczna, godz. 12. *b*) Europy, godz 15. *c*) Polski, godzin 15. *d*) Czterech części świata, godzin 15. 3) Historya: *a*) Polski w połączeniu z powszechną, godz. 15; *b*) Powszechna, godzin 15. 4) Matematyka: *a*) Arytmetyka, godzin 15; *b*) Algebra, godz. 15; Geometrya, godz. 15. 5) Nauki przyrodnicze: *a*) Fizyka, godz. 12; *b*) O cieple i świetle, godz. 12; *c*) Chemia życia codziennego, godz. 12; *d*) Anatomia i fizyologia człowieka, godz. 15. 6) Hygiena: *a*) Hygiena i ratownictwo, godz. 12; *b*) Hygiena życia kobiecego, godz. 12. 7) Nauki techniczne: *a*) Mechanika stosowana (kurs ogólny), godz. 15; *b*) Maszyny parowe, godz. 12; *c*) Silnice spalinowe (motory gazowe), godz. 12; *d*) Fizyka w zastosowaniach technicznych, godz. 12; *e*) Metale i ich obrabianie, godz. 12; *f*) Kurs dla palaczów kotłowych, godz. 12; *g*) Nauka o elektryczności (kurs ogólny), godz. 15; *h*) Ele-

ktrotechnika prądu silnego, godz. 12; *i)* Elektrotechnika prądu słabego, godz. 12; *k)* Rysunki budowlane, godz. 24; *l)* Rysunki mechaniczne, godz. 24; 8) Rysunki podręczne, godz. 24. 9) Nauki społeczne: *a)* Nauka o państwie, godz. 15; *b)* Nauka o gospodarstwie społecznem, godz. 15; *c)* Prawoznawstwo krajowe, godzin 15; *d)* Prawoznawstwo robotnicze, godz. 12; *e)* Istota i znaczenie kwestyi robotniczej, godz. 12. 10) Historya sztuki, ze szczególnem uwzględnieniem historyi budownictwa, godz. 15. 11) Rachunkowość i korespondencya handlowa, kurs II (dla słuchaczów I semestru, godz. 12.

Rada słuchaczy Uniwersytetu ludowego. Na początku roku szkolnego, na ogólnem zebraniu członków „Koła Uniwersytetu ludowego P. M. S." między innemi uchwalono zorganizowanie „Rady słuchaczy", której zadaniem byłoby informowanie Zarządu Uniwersytetu o potrzebach i życzeniach słuchaczy.

Obecnie Zarząd przystąpił do wykonania uchwały ogólnego zebrania. Wszystkie komplety słuchaczy wybrały 100 swoich przedstawicieli, z pośród których powołano na rok bieżący szkolny 20 do „Rady słuchaczy". Największa ilość kompletów języka polskiego dała 5 przedstawicieli do „Rady", komplety matematyki — 4 przedstawicieli, historya 2, nauki społeczne — 2, inne zaś przadmioty po 1 przedstawicielu. Utworzona w ten sposób „Rada słuchaczy" wybrała z pośród siebie 2 przedstawicieli do Zarządu Uniwersytetu ludowego.

Na ostatniem (jedenastem) posiedzeniu Zarządu Uniwersytetu byli już obecni owi dwaj przedstawiciele „Rady słuchaczy", mianowicie p. Jan Matuszewski (słuchacz historyi) i p. Apolinary Ślusarz (słuchacz nauk społecznych). Zarząd Uniwersytetu ludowego ma niepłonną nadzieję, że utworzenie „Rady słuchaczy" Uniwersytetu ułatwi mu podjętą pracę nad oświeceniem naszych sfer robotniczych i rzemieślniczych i przyczyni się do wytworzenia i harmonii pomiędzy kierownikami uczelni ludowej i jej słuchaczami.

Towarzystwo czytelń miasta Warszawy zorganizowało się 8 grudnia r. z. jako zrzeszenie samodzielnych i samorządnych bibliotek, które już to powstać mają w Warszawie pod egidą Towarzystwa, już to istnieją przy instytucyach ogólnego kulturalnego znaczenia.

W dyskusyi nad ważną sprawą katalogu oświadczył się p. Stan. Michalski za zniesieniem wszelkiej cenzury przy wypożyczaniu książek, przy uwzględnieniu wszakże podziału na katalogu na 3 kategorye: „przystępne", „średnie" i „wyższe".

Wybory powołały do komitetu pp. W. Wańkowicza, R. Rogowskiego, G. Staweno, J. Winnickiego i M. Mrozowską, zaś do komisyi rewizyjnej pp.: J. Lutostańskiego, A. Heflicha i Z. Piechowskiego.

Przewodniczył zebraniu p. Wacław Wańkowicz. Lista wykazała obecność około 300 członków i członkiń Towarzystwa.

Towarzystwo „Oświata" w Wilnie. W ubiegłym miesiącu komisya gubernialna wileńska zatwierdziła i zarejestrowała ustawę polskiego Towarzystwa „Oświata". Statut nowej instytucyi obejmuje trzy gubernie: wileńską, kowieńską i grodzieńską. Paragraf 1 statutu powiada, iż Towarzystwo, stojąc po za stronnictwami, ma na celu pod-

niesienie umysłowego i moralnego poziomu wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, głównie zaś szerzenie wśród niego „oświaty w języku rodzinnym“, jest to więc instytucya zupełnie analogiczna do Macierzy szkolnej i „Oświaty“, działającej w gub. wołyńskiej i kijowskiej.

Działalność nowej a niezbędnej instytucyi narodowej rozpocznie się zapewne natychmiast. Trzeba tylko, żeby społeczeństwo polskie na Litwie uznało jej wielką doniosłość i zaopatrzyło ją w niezbędne fundusze.

Towarzystwo polskiej oświaty w Mińsku. Projekt utworzenia Macierzy Polskiej w Mińsku nabiera coraz więcej konkretnej formy. Grono ludzi, przeważnie tych samych, którzy w ciężkie dni niedawnej przeszłości z poświęceniem wielkiem i narażeniem się podtrzymywali ducha narodowego i oświatę wśród maluczkich. — obecnie, gdy jawniej i śmielej działać można, pragnie swej pracy nadać szerszy zakres i ulegalizować ją wobec miejscowych władz administracyjnych.

W tym celu odbyło się już sporo narad i rozpraw gdzie zaznaczyło się wyraźnie, iż Mińsk posiada w swych murach niemało ludzi, co dla idei narodowej szczerze pracować pragną. Wprawdzie garstka „tutejszych“ pragnęła i tu swą odrębność zachować i dowodziła konieczności, aby polskie Towarzystwo oświaty w Mińsku zajęło się też krzewieniem idei białoruskich i uczyło głównie w tym języku.

Z tej racyi wynikały bardzo ożywione dyskusye, z których wyjaśniło się, iż nie mając nic w zasadzie przeciw krzewieniu znajomości języka białoruskiego — Polacy jednak obowiązani są przedewszystkiem szerzyć oświatę w swym własnym rodowitym języku, tembardziej, że dzieci polskie tutejsze są zupełnie pod tym względem upośledzone w miejscowych szkołach rządowych.

Wynikiem tego wszystkiego było postanowienie, aby zawiązujące się stowarzyszenie nazwać nie „polskiem Towarzystwem szerzenia oświaty w Mińsku“, jak tego chciała garstka „tutejszych“, lecz „Towarzystwem polskiej oświaty w Mińsku“. Obecnie układany jest statut rzeczonego Towarzystwa na wzór istniejącej już podobnej instytucyi w Wilnie. Wkrótce więc nowa ustawa przedstawiona zostanie władzom odnośnym i przyjmie formę legalną według istniejącego teraz porządku rzeczy.

Zamknięcie „Oświaty“ w Kijowie. Dnia 28 grudnia r. z. petersburska ajencya telegraficzna podała krótką, ale wymowną depeszę:

„Z roporządzenia gen. gubernatora kijowskiego na zasadzie art. 19 przepisów stanu wojennego, zamknięto polskie Towarzystwo oświatowe pod nazwą: „Oświata“ na czas trwania stanu wojennego“.

Rozporządzenie to zbiega się z całym szeregiem innych ograniczeń Polaków zarówno w Cesarstwie, jak w Królestwie i świadczy, że nastąpiła już powrotna fala, że po krótkotrwałym i niewielkim odpływie prądu rewolucyjnego, nastaje mocny przypływ, mający za zadanie ograniczyć to niewielkie pole pracy, jakie po ukazie tolerancyjnym i październikowym zdawało się otwierać Polakom i zniweczyć te prawa językowe, jakie na mocy wzmiankowanych ukazów zaczęły być przez nas zużytkowane.

Kalendarz rocznic narodowych na styczeń.

1. Urodziny Zygmunta I. Starego 1467.
2. Grzegorz IX. papież zatwierdza nadania dla Zakonu krzyżackiego poczynione przez ks. mazowieckiego Konrada 1235.
3. Deklaracya Austryi i Rosyi w sprawie trzeciego rozbioru Polski 1795.
4. Przymierze Katarzyny II. z Fryderykiem Wielkim, warujące elekcyę Stanisława Augusta na króla polskiego 1764.
5. Zajęcie Krakowa przez wojska austryackie 1796.
6. Książęta mazowieccy uznają nad sobą zwierzchnictwo Polski 1355 (przedtem Czech od rządów w Krakowie króla Wacława). — Bolesław ks. mazowiecki ogłoszony (warunkowo, jeżeli Kazimierz Jagiell. nie da do terminu stanowczej odpowiedzi) królem polskim w Piotrkowie 1446. — Otwarcie pierwszego sejmu konwokacyjnego po śmierci Zygmunta Augusta 1573. — Prekonizacya ks. Zygmunta Felińskiego arcybiskupem warszawskim 1862.
7. Otwarcie synodu w Łęczycy przez arcybiskupa Jakóba Swinkę 1285. — Toż przez Jarosława w Uniejowie 1375. — Zjazd w Łucku 1429 (Jagiełło, Witold i Zygmunt luksemburski).
8. Władysław IV. przybywa pod Smoleńsk 1634. — Inwestytura i hołd Karola syna Augusta III. na Księstwo kurlandzkie 1759.
9. Stanisław August po trzecim rozbiorze wyjeżdża z Warszawy na stały pobyt do Grodna 1795. — Henryk Dąbrowski formuje legiony polskie we Włoszech 1797.
10. Otwarcie sejmu w Warszawie 1677.
11. Zwycięstwo nad Chmielnickiem pod Ochmatowem 1655.
12. Wojska rosyjskie wkraczają w granice Królestwa kongresowego 1831.
13. Prusacy wkraczają do Polski 1793.
14. Zjazd w Jędrzejowie po ucieczce Henryka Walezego 1576. — Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie 1807.
15. Pokój z Moskwą, „zapolskim“ zwany 1582. — Konfederacya generalna stanów Rzpltej po śmierci króla Michała Wiśniowieckiego 1673.
16. Wjazd Jana Kazimierza na koronacyę do Krakowa 1649. — Wjazd nowo obranego królem Augusta II. do Warszawy 1698. — Chłopicki zrzeka się dyktatury 1831. — Car Mikołaj I. znosi konstytucyę i wprowadza do Królestwa „statut organiczny“ 1832.
17. Koronacya Jana Kazimierza 1649. — Koronacya Augusta III. 1734.
18. Pokój z Moskwą 1509.
19. Zwinięcie Rady Nieustającej 1789. — Wybuch rzezi galicyjskiej 1846.
20. Koronacya Władysława Łokietka 1320. — Pierwszy dzień bitwy pod Grochowem 1831. — Śmierć Karola Szajnochy 1868.
21. Statut piotrkowski króla Aleksandra 1504. — Hołd księcia pruskiego Władysławowi IV. 1633.
22. Zamojski wypędza arcyks. Maksymiliana z Krakowa 1577. — Wybuch powstania styczniowego 1863. — Śmierć pod Dijon powstańca z 1863 Hauke-Bosaka 1871.
23. Założenie klasztoru Dominikanów w Gdańsku 1227. — Węgrzy zapraszają Władysława Warneńczyka na swój tron 1440.
24. Potyczka ze Szwedami pod Grodnem 1706.
25. Zwycięstwo Zamojskiego pod Byczyną 1588. — Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą 1610. — Sejm w Warszawie detronizuje Mikołaja I. 1831.
26. Koronacya Zygmunta Starego 1507.
27. Pożar salin w Wieliczce 1510.
28. Konfederacya generalna warszawska po śmierci Zygmunta Augusta 1573. — Śmierć Jana Kilińskiego 1819.
29. Uniwersał Stefana Batorego dotyczący urządzenia poczt w Polsce 1583. — Obranie „Rządu Narodowego“ 1831.
30. Rozejm andruszowski 1667.
31. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem z zaproszeniem Władysława (IV.) na tron carów 1610. *Dr M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 41.
L. 6800.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Przesyłając Zarządowi Koła 3 (trzy) egzemplarze formularza sprawozdania kasowego Kół, o jaknajdokładniejsze i najśpieszniejsze ich wypełnienie podług księgi kasowej w dniu 31 bieżącego miesiąca i roku uprzejmie prosimy. Z tych trzech wypełnionych egzemplarzy jeden pozostanie w Kole, dwa zaś Zarząd Koła zechce po wypełnieniu bezzwłocznie nam odesłać, celem sprawdzenia i wciągnięcia ich do naszych ksiąg. Po sprawdzeniu przez nas tych dwu egzemplarzy sprawozdań i ich zaksięgowaniu oraz uzupełnieniu uwagami naszemi, jeden egzemplarz pozostanie u nas, dla kontroli, drugi zaś odeślemy z powrotem dla Zarządu Koła przez odnośny Związek Okręgowy, a to w tym celu, aby Związek Okręgowy mógł łatwiej oryentować się w działalności Kół danego Okręgu. Bilans za rok bieżący, t. j. za rok 1906 mamy zamiar sporządzić najpóźniej na 1 kwietnia. Jaki zaś ogrom pracy zmuszeni jesteśmy w ciągu tak krótkiego czasu, dzielącego nas od tego terminu, dość powiedzieć, że zanim przystąpimy do zbilansowania i zamknięcia ksiąg, dotyczących ogólnej działalności finansowej Towarzystwa, musimy uprzednio blisko 300 sprawozdań kasowych, które Koła nadeślą sprawdzić, poprawić, zaopatrzyć w uwagi, w kwestyi dostrzeżonych błędów przeprowadzić szczegółową korespondencyę z Kołami, a następnie, dopiero po usunięciu wszelkich wątpliwości, sprawozdania te wciągnąć do naszych ksiąg. Mamy nadzieję, że Koła po większej części obeznane z formą sprawozdań kasowych, w myśl powyższego wyjaśnienia wejść zechcą w położenie nasze i najspieszniejszem, sumiennem a dokładnem wypełnieniem formularzy sprawozdań kasowych oraz odesłaniem ich natychmiast po wypełnieniu, zechcą Zarządowi Głównemu przyjść z pomocą w sporządzeniu wiernego bilansu Towarzystwa.

Pozwalamy sobie tu zwrócić uwagę Zarządu Koła, że wierność i dokładność bilansu zależy li tylko od sumiennego i starannego wypełnienia sprawozdań kasowych Kół, wszelkie więc niedokładności i braki, dotyczące finansowej działalności Kół, jakie się okażą w bilansie, tem samem ciążyć będą na odpowiedzialności Kół.

Aby zaś ułatwić Kołom oryentowanie się w formularzach sprawozdań kasowych i wierne ich wypełnienie poleciliśmy buchalteryi sporządzenie szczegółowych wskazówek do sprawozdań kasowych. Objaśnienia te rozesłane zostaną w tych dniach osobno.

Radzimy Szan. rachmistrzom, skarbnikom i buchalterom i wogóle tym, którzy te sprawozdania wypełniać będą, przed przystąpieniem do wypełnienia treść tak samych formularzy jakoteż i wskazówki do nich z uwagą przeczytyć i do nich się zastosować.

Kraków, w grudniu 1906.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 42.
L. 6884.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Najuprzejmiej prosimy Zarząd Koła o całkowite uregulowanie do dnia 27 b. m. sprawy Daru narodowego 3 maja: zebranie i odesłanie wszystkich (reszty) list składkowych i całej (reszty) zebranej gotówki zapomocą załączonego czeku P. K. O. W razie trudności w odebraniu niektórych list należy opieszałych ich posiadaczy wynotować na osobnym arkuszu i upominać się o zwrot przy zbieraniu składek na Dar narodowy w r. 1907. Liczymy na niezawodne a dokładne wypełnienie przez Zarząd Koła naszej prośby.

Kraków, dnia 27 grudnia 1906.

Sprawozdanie z II posiedzenia Zarządu Głównego (dnia 8—9 grudnia 1906 r.).

Obecni członkowie Zarządu Głównego, pp.: Dr Adam, Dr Bandrowski, Dr Dulęba, Dr Geisler, Jaunszewski, Lech, Leonhard, Małecki, Natanson, Nowicki, Dr Opieński, Ostrowski, Parczyński, Dr Piepes-Poratyński, Sarna, Dr Stępowski, Dr Surzycki, Turowski, Dr Wasung.

Z Rady Nadzorczej pp. Ciompa i Dr Gertler.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Aleksandrowiczówna, Chmura, Dr Seidler.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, prezes Dr Bandrowski odczytuje pismo Dra Wróblewskiego, zgłaszające jego rezygnacyę z godności członka Zarządu Głównego z powodu braku czasu. Wniosek Wydziału Ścisłego, aby rezygnacyi nie przyjąć i Dra Wróblewskiego uprosić do pełnienia nadal czynności członka Z. Gł., uchwalono jednomyślnie.

P. Dr Adam komunikuje, że stan funduszu na szkołę w Hałcnowie obecnie wynosi K 7457·29, do czego dołączyć należy, jak wiadomo, fundusz im. ks. Żulińskiego w kwocie K 607·31. Związek Okręgowy otrzymał dotąd na listy Daru Narodowego 3 Maja K 3207·77.

W dalszym ciągu donosi Dr Adam o zamierzonej lustracyi Kół lwowskich z ramienia Związku Okręgowego i o powstaniu nowego Koła im. Słowackiego we Lwowie, o pomyślnym rozwoju funduszów na bursę T. S. L. we Lwowie, na niedawno założoną książnicę publiczną T. S. L. i o pomocy materyalnej, jakiej spodziewa się Związek Okręgowy od gminy miasta Lwowa na ten cel. Dzięki staraniom grona pań zebrano K 1600 jako fundusz im. ś. p. Wa-

silewskiej-Boberskiej, który da podstawę powstać mającej we Lwowie bursie dla dziewcząt. Związek Okręgowy lwowski postanowił w bieżącym roku zwolnić swoje Koła od wkładek na rzecz Związku, polecając im natomiast gorąco uregulowanie swych zaległości wobec Zarządku Głównego z tytułu 50% wkładek członków.

P. Dr Dulęba, podnosząc zasługi Dra Adama około założenia i rozwoju bursy i książnicy T. S. L. we Lwowie, donosi o stanie działalności lwowskiej Sekcyi Organizacyjnej i innych Związków Okręgowych.

P. Dr Bandrowski, czyniąc zadość wezwaniu lwowskiego oddziału Sekcyi Organizacyjnej, prosi Dra Dulębę o przedłożenie referatu w sprawie szkółek początkowych. Przedtem udziela głosu Drowi Wasungowi jako referentowi tych spraw na Wydziale ścisłym.

P. Dr Wasung określa przedewszystkiem stosunek Rady Szkolnej krajowej do instytucyi szkółek początkowych, a ponieważ dotychczasowa akcya na tem polu zbyt małe wydała owoce, należy ją przenieść na grunt realny. Dla uzyskania potrzebnych danych, referent zwracał się do Rad szkolnych okręgowych, a obecnie, po uzyskaniu odpowiedniej statystyki, Zarząd Główny poruszy z pomocą Kół miejscowe czynniki tam, gdzie założdnie szkółki początkowej będzie wskazane. Z początkiem listopada w 76 istniejących szkółkach początkowych, zapisanych dzieci było 2536, uczęszczających 2349.

P. Dr Dulęba, powołując się na brzmienie statutu T. S. L. i przedstawiając cyfrowe dane z obecnego stanu szkółek początkowych, ich rozmieszczenia w kraju i obecnego rozwoju, wreszcie z wydatności poparcia ich z kasy Zarządu Głównego, dochodzi do wniosku, że dotychczasowa działalność samego Zarządu Głównego w tym kierunku była niedość energiczna i skuteczna, że budżet preliminowany na ten cel nie był nigdy w całości wydatkowany. Wobec tego oddział lwowski Sekcyi Organizacyjnej postanowił sprawę tę po gruntownem jej opracowaniu na nowo gorąco polecić opiece Zarządu Głównego. Równocześnie referent zwraca uwagę na zatrważający jeszcze ciągle stan analfabetyzmu w Galicyi i przestrzega przed organizowaniem szkół zupełnych i stawianiem kosztownych nieraz budynków z uwzględnieniem stanowczem tego stanowiska, że nauka w zakresie początków jest zawsze tylko prywatnem nauczaniem.

Następnie Dr Dulęba odczytuje referat p. t. „Kursa elementarne i oświatowe T. S. L.“ W obszernym tym wywodzie daje mówca obraz całkowitej organizacyi szkółek początkowych, pod względem materyału naukowego i daje regulamin dla Kół i dla prowadzących te kursa, przyczem okazuje gotowość zrezygnowania z dotychczas przyjętej nazwy „szkółek początkowych“, o ile dyskusya potrzebę taką objawi. Reasumując, ostrzega przed budowaniem osobnych budynków szkolnych dla tych kursów i radzi je tak

urządzać, aby władze szkolne nie mogły podejrzywać o konkurencyę ze szkołami krajowemi.

P. Dr Wasung zwraca uwagę na brak ludzi odpowiednich i pieniędzy, co niejednokrotnie stoi na przeszkodzie założeniu podobnego kursu. Regulamin nawet najlepszy samej sprawy jeszcze nie popchnie naprzód.

P. Dr Adam przyznaje, że błąd zaniedbania tej sprawy ze strony Zarządu Głównego trzeba naprawić. Przy poważnej akcyi naszej i energicznem ujęciu sprawy znajdą się i fundusze, a wiele z obecnych szkółek prosperuje tak świetnie, że rozszerzenie tej akcyi rokuje najlepsze nadzieje. Uważa regulamin za rzecz nieodzowną zwłaszcza dla Kół, które nieraz przy dobrych chęciach nie wiedzą, jak robić, a na zmianę nazwy się godzi, aby dla tej młodej dotychczas akcyi nie wzbudzać niechęci. Proponuje do preliminarza na r. 1907 wstawić na ten cel kwotę około 10.000 K.

P. Lech uważa szkółki początkowe w dotychczasowej formie za bardzo pożyteczne i organizacyę dalszych za wskazaną, a sprawa ujęta nie biurokratycznie, ale po obywatelsku, ma szanse powodzenia. Koszta stąd pochodzące pokryją niezawodnie w wielu wypadkach gminy, które się niezawodnie zgodzą na pewne na ten cel świadczenia. Do tej pory używaną nazwę „szkółek początkowych“ uważa za najwłaściwszą, nazwa bowiem kursu, dla wieśniaka niezrozumiała, nie odpowiada zadaniu.

Po wywodach Dra Opieńskiego, wyłuszczających stanowisko Kół i podnoszących wysokie znaczenie szkółek, Dra Dulęby, jako referenta i uwagach Dra Wasunga i Ordyńskiego przystąpiono do głosowania nad wnioskami referenta.

Wnioski Dra Dulęby, zmierzające do ustalenia akcyi T. S. L. w sprawie organizacyi szkółek początkowych i do stworzenia dla niej realnych podstaw bytu przyjęto i przekazano ich kolejne wykonanie Wydziałowi Ścisłemu.

Dotychczas obowiązującą nazwę szkółek początkowych przyjęto i nadal.

Przeciwko wnioskowi o obciążeniu budżetu każdego z Kół podatkiem na rzecz szkółek początkowych w wysokości $^1/_4$ lub $^1/_{10}$ wkładek członków przemawiał p. Ordyński, dowodząc, że w obecnych stosunkach Koła nie mogłyby znieść tego ciężaru, który niejednokrotnie mógłby paraliżować wydatność ich pracy w innym kierunku. Zdanie to popiera p. Natanson.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono się zwrócić do wszystkich, a w szczególności do tych Kół, w których okręgu brak szkół nakazuje organizacyę szkółek, aby akcyę Zarządu Głównego także wydatnie własnymi funduszami poparły.

Po półgodzinnej przerwie toczą się obrady dalej.

P. Januszewski składa sprawozdanie z czynności Wydziału Ścisłego od ostatniego posiedzenia Zarządu Głównego i przedstawia tok roboty, przydzielanej poszczególnym referentom Wy-

działu Ścisłego. Dając obraz rozwoju składnicy centralnej stawia wniosek wysłania do Kół okólnika następującej treści:

„Zarząd Główny, po wysłuchaniu referatu w sprawach czytelnianych, z ubolewaniem stwierdza, że liczne zarządy Kół nie uważają za konieczne dotrzymywanie terminów wpłat ratalnych za pobrane ze składnicy centralnej książki czytelniane. Kategorycznie więc wzywa Koła opieszałe, by do końca r. b. wszelkie zaległe z tego tytułu długi bezwarunkowo uiściły. Związki Okręgowe dopilnują uregulowania sprawy".

Wniosek przyjęto jednomyślnie.

P. Dr Gertler zdaje sprawę z referatu prawnego i udziela wyjaśnień co do spadku po śp. Zubrzyckim i śp. Gómule.

P. Ordyński udziela wyjaśnień co do centralnego zakupna skioptykonów i diapozytywów.

P. Natanson przedstawia opieszałość Kół w regulowaniu datku 50% wkładek członków i proponuje energiczniejszą egzekutywę ze strony Wydziału Ścisłego i za pośrednictwem Związków. Następnie jako referent sprawy loteryi T. S. L. przedstawia obecny stan rzeczy.

Na zapytania i interpelacye udzielali następnie referenci odpowiedzi i wyjaśnień.

W sprawie centralnych wniosków do preliminarza na r. 1907 przemawiają pp.: Dr Adam, Dr Dulęba i Dr Bandrowski, poczem p. Dr Geisler udziela wyjaśnień jako referent, wykazując rażące różnice między dochodami r. 1905 a r. 1906 na niekorzyść Zarządu Głównego z tytułu 50% wkładek członków i zwracając uwagę, że pewne tytuły budżetu przekroczono, w innych kredytu nie wyczerpano.

Na tem posiedzenie wieczorne dnia 8 grudnia o godz. 1 w nocy zamknięto, odraczając dalszy ciąg obrad do następnego dnia, na godz. 11 z rana. Komisye naznaczają swe obrady na godz. 10 z rana.

Dnia 9 grudnia zagaja prezes, Dr E. Bandrowski, posiedzenie o godz. 11 m. 20 i udziela głosu Drowi Stępowskiemu, który przedkłada referat Komitetu redakcyjnego „Miesięcznika T. S. L."

Referent omawia szczegółowo stronę finansową „Miesięcznika" i równocześnie rozwój pisma pod względem literackim. Ponieważ obecnie prenumerata „Miesięcznika" opędza zaledwie część wydatków, a Komitet redakcyjny musi baczyć, aby deficyt z tego tytułu powstały nie wzrastał, referent proponuje podwyższenie prenumeraty z równoczesnem dodaniem 1 arkusza druku. Część kosztów mogą również zwrócić inseraty, o pozyskanie których poczyniono kroki. Od 1 stycznia 1907 należy administracyę „Miesięcznika" oddzielić i łącznie z administracyą wydawnictw T. S. L. powierzyć osobnej sile urzędniczej.

P. Dr Dulęba proponuje wydawanie pisma jako dwutygodnik.

P. Ostrowski jest zdania, że podwyższeniem prenumeraty

trzeba uczynić pierwszy krok do stworzenia realnych podstaw finansowych dla „Miesięcznika“.

P. Dr Opieński wskazuje na rażąco małą liczbę prenumeratorów i zbyt słabą agitacyę w kierunku jednania nowych. Na proponowaną przez Dra Gertlera nazwę „Przewodnika Oświatowego“ godzi się, jak również na podniesienie prenumeraty.

P. Lech popiera także wniosek o podwyższenie prenumeraty, jakkolwiek zawsze na niedobory z tego tytułu Zarząd Główny powinien być przygotowanym, mając na oku ważne zadanie „Miesięcznika“.

P. Dr Adam poleca szukać nowych źródeł dochodu, aby dla „Miesięcznika“, jako czynnika pierwszorzędnej wagi, stworzyć realne podstawy, popiera wniosek Dra Dulęby co do częstszego wydawania pisma np. co 2 tygodnie i oprócz podwyższenia prenumeraty zaleca gorliwsze reklamowanie pisma w łonie samego Towarzystwa. W tym celu stawia wniosek, aby Zarząd Główny nałożył na Zarządy Kół obowiązek zjednania dla „Miesięcznika“ prenumeraty od każdego piątego członka Koła.

P. Januszewski proponuje z początkiem roku rozesłanie zaproszeń do prenumeraty, połączonych z krótkiem streszczeniem dotychczasowej zawartości „Miesięcznika“.

P. Ordyński uważa go równie dobrze za czynnik oświatowy, jak wypożyczalnie lub czytelnie. „Miesięcznik“ powinien się stać nieodzownym podręcznikiem dla tych wszystkich, którzy na naszym gruncie chcą pracować dla oświaty ludowej i, jako taki, może mieć niezwykle donośne znaczenie, stając się czynnikiem uświadamiającym i jednającym pracowników. Mówca występuje przeciw wnioskowi Dra Adama, zdążającemu do nałożenia nowego ciężaru Kołom.

P. Dr Stępowski uważa miesięczną formę pisma dla celów T. S. L. za najodpowiedniejszą, zamienienie pisma oświatowego na dwutygodnik mogłoby sprowadzić obniżenie poziomu jego wartości wewnętrznej; a techniczne trudności byłyby na razie zbyt duże.

Następnie przyjęto następujące wnioski:

a) Komitetu redakcyjnego: 1. Dotychczasową objętość „Miesięcznika“ powiększa się conajmniej o jeden arkusz druku na każdym numerze.

2. Prenumeratę pisma podnosi się na 4 K dla członków, 6 K dla niecłonków, a na 4. względnie 5 rubli w zaborze rosyjskim.

b) Dra Gertlera: Nazwę „Miesięcznika T. S. L.“ zmienia się na: *Przewodnik Oświatowy,* organ T. S. L.“

c) Dra Adama: 1. Zarząd Główny postara się o stworzenie osobnego funduszu „Miesięcznika T. S. L.“ przy pomocy Związków Okręgowych.

2. Zarząd Główny wniesie do Sejmu krajowego petycyę o wydatną subwencyę dla „Przewodnika“, jako jedynego pisma oświatowego w kraju i zwróci się do Rady Szkolnej Krajowej z prośbą o zaprenumerowanie odpowiedniej liczby egzemplarzy „Przewo-

dnika oświatowego“ i zalecenie go Radom Szkolnym Okręgowym do prenumeraty.

Wnioski Dra Dulęby, Januszewskiego i Dra Piepesa-Poratyńkiego, odnoszące się do formalnej strony reklamowania pisma, przekazano Komitetowi Redakcyjnemu.

W dalszym ciągu p. Natanson imieniem Komitetu redakcyjnego przedkłada wnioski co do ewentualnych wydawnictw „Miesięcznika“ i sporządzania osobnych odbitek z „tematów do pogadanek“, względnie wydania obecnie całego ich zbioru. Zarazem podaje do wiadomości rezygnacyę p. Ordyńskiego, jako członka Komitetu redakcyjnego.

W dyskusyi nad sprawą wydawnictw „Miesięcznika“ zabierają głos pp.: Dr Adam, Dr Dulęba, Dr Gertler, Ostrowski, Dr Piepes-Poratyński, Ordyński i referent p. Natanson.

Wnioski co do wydawania odbitek przekazano Komitetowi redakcyjnemu do szczegółowego zbadania i wypracowania.

Kooptacyę z powodu wniosku Komitetu redakcyjnego w miejsce p. Ordyńskiego odroczono.

P. Dr Wasung przedkłada i motywuje swój wniosek:

„Zarząd Główny uchwala założenie biblioteki podręcznej oświatowej dla użytku członków Zarządu Głównego i poleca Wydziałowi Ścisłemu wstawienie na ten cel do preliminarza na r. 1907 kwoty 200 K. Zakupnem dzieł i czasopism zajmie się redaktor „Przewodnika oświatowego“.

Wniosek przyjęto.

Przerwane obrady rozpoczęto popołudniu o godz. 4 sprawozdaniem kasowem za trzy kwartały, które przedstawia p. Turowski i stwierdza, że gospodarka finansowa szła pod wielu względami pod znakiem oszczędności.

P. Natanson żąda na przyszłe posiedzenie przedłożenia bilansu choćby prowizorycznego, omawia kwestyę książkowości Zarządu Głównego i Kół i sprawę spadku po śp. Krahelskim.

W dyskusyi zabierają głos pp.: Dr Dulęba, Dr Adam, Januszewski i referent p. Turowski.

P. Ostrowski omawia obszernie pozycye kasowe, odnoszące się do wypożyczalni przy Zarządzie Głównym T. S. L., która powinna się sama opłacać i przynosić dochody. Zdaniem mowcy należy ją wyeliminować z Zarządu Głównego i stworzyć jako osobną placówkę; dlatego motywuje wniosek następującej treści:

„Poleca się Wydziałowi Ścisłemu zastanowienie się i postawienie konkretnych wniosków, czy nie byłoby wskazanem odłączenie wypożyczalni od Zarządu Głównego i oddanie pod opiekę nowo powstałego ciała opiekuńczego lub którego z Kół czy Związku Okręgowego, które będą miały obowiązek zapewnienia jej bytu materyalnego“.

P. Dr Gertler przemawia również za wyłączeniem wypożyczalni i oddaniem jej centralnie kuratoryi *ad hoc* powołanej.

P. Dr Stępowski uważa wypożyczalnię za jednę z istotnych agend oświatowych i oświadcza się za istniejącym stanem rzeczy.

P. Dr Adam przyznaje, że Zarząd Główny powinien wypożyczalnię wspierać. Jest jednak przeciwny temu, aby Zarząd Główny sam się nią zajmował i dlatego popiera wniosek p. Ostrowskiego.

W sprawie tej zabiera głos p. Małecki i p. Januszewski, poczem wniosek p. Ostrowskiego większością głosów uchwalono.

Po kilku sprostowaniach cyfrowych Dra Adama, odnoszących się do Koła T. T. Jeża we Lwowie, referent p. Turowski stawia wniosek:

„Zarząd Główny uchwala przekazać Wydziałowi Ścisłemu, jako komisyi skarbowej, ostateczne rozstrzygnięcie sprawy zaprowadzenia jednolitej rachunkowości w Kołach, przez wydanie odpowiednich instrukcyj, druków i ksiąg."

Wniosek przyjęto.

Następują sprawy szkolne.

P. Dr Wasung, jako referent omawia kompetencyę Wydziału Ścisłego w sprawach osobistych nauczycieli T. S. L., które należą właściwie do zakresu działania Zarządu Głównego. Zachodzą jednak wypadki, w których szybka decyzya ze względu na dobro zakładu jest konieczną i wtedy musi Wydział Ścisły sam sprawę rozstrzygnąć. Referent przedkłada do zatwierdzenia uchwały Wydziału Ścisłego w sprawie nominacyi p. Alfreda Toeppera, nauczyciela w Pełnatyczach (pow. jarosławski), na nauczyciela szkoły im. T. Kościuszki w Białej, p. Wiktora Błażewskiego, nauczyciela w Borku Nowym (pow. rzeszowski) i p. Tadeusza Wiśniowskiego, naucz. w szkole Macierzy w Cieszynie, na nauczycieli przy szkole im. M. Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie. Dalej przedstawia do zatwierdzenia uwolnienie od obowiązków nauczycielskich p. Wiktora Saloniego z Morawskiej Ostrawy. Uchwały Zarządu Głównego, powzięte na poprzedniem posiedzeniu, co do ustanowienia lekarza szkolnego, powierzenia nauki gimnastyki jednemu wyłącznie nauczycielowi, utworzenin kursu przemysłowo-handlowego w Białej, zostały wprowadzone w życie.

W szkole bialskiej brak jest, wskutek zwiększonej frekwencyi szkolnej, jakoteż wskutek podziału szkoły wydziałowej na klasy równorzędne, odpowiedniego pomieszczenia. Wskutek tego już w bieżącym roku szkolnym zamieniono jeden z gabinetów i salę konferencyjną na klasy, a dwie klasy odbywają naukę popołudniu. Zważywszy, że w przyszłym roku szkolnym Zarząd Główny proponuje założenie seminaryum, przeto przedłożyła dyrekcya projekt do najęcia trzech sal szkolnych. Referent wnosi, aby polecić dyrekcyi szkoły bialskiej wyszukanie lokalu, składającego się z sześciu ubikacyi, wychodząc z założenia, że na podstawie tegorocznej frekwencyi liczba dzieci w klasie I, II i III wzrośnie przypuszalnie ponad 120, a więc trzeba będzie utworzyć w tych klasach po trzy

oddziały równorzędne. Dodawszy do tego 6 oddziałów IV, V i VI i jeden oddział klasy VII, okaże się potrzeba 16 klas szkolnych w roku szkolnym 1907/8. Z uwagi, że w teraźniejszym budynku szkolnym mieści się klas 8, dwie klasy będą musiały i nadal uczęszczać po południu, jednego gabinetu użyje się nadal na klasę, to znajdzie się razem pomieszczenie dla 11 klas. Ponieważ salę konferencyjną należy nadal oddać do użytku gronu nauczycielskiemu, braknie pomieszczenia dla 5 klas, a jeśli wliczymy jednę salę dla seminaryum nauczycielskiego, potrzeba będzie 6 ubikacyi. Dyrekcya dowie się na miejscu o warunki najmu, a w porozumieniu z delegatem Zarządu Głównego ostatecznie sprawa zostanie załatwioną.

Przechodząc do szkoły w Morawskiej Ostrawie, omawia referent sprawę przebudowania mieszkania dyrektora i stawia wniosek stworzenia stałej posady katechety z poborami nauczyciela wydziałowego. Uwagi i wnioski wskutek spadku frekwencyi w szkole przedłoży na jednem z przyszłych posiedzeń po zebraniu odpowiedniego materyału statystycznego.

Wnioski referenta przyjęto bez zmiany.

Sprawę ewentualnego usamodzielnienia szkoły T. S. L. w Leszczynach poleca się Wydziałowi Ścisłemu do zbadania i obejrzenia się za odpowiednim kandydatem na kierownika.

W dalszym ciągu komunikuje referent, że powstały nowe szkoły T. S. L. w Żabnie (typ miejski) i w Wolance koło Borysławia (szkoła prywatna o 3 siłach nauczycielskich kwalifikowanych); dokonano restauracyi w szkole w Tomaszowcach i Woli Baranieckiej. Nauczycielowi szkoły w Zwardoniu przyznano remuneracyę za rok ubiegły dopiero obecnie, po otrzymaniu opinii co do stanu nauki. Referent omawia dalej potrzeby szkół T. S. L. i zarządzenia Wydziału Ścisłego w tej mierze.

Po krótkiej dyskusyi referat Dra Wasunga przyjęto do wiadomości i wszystkie zarządzenia i propozycyę Wydziału Ścisłego zatwierdzono.

Również na wniosek Dra Wasunga wybrano z łona Zarządu Głównego komisyę szkolną, która w okresie świątecznym porozumie się we Lwowie, poczem odbędzie konferencyę z przedstawicielami Rady Szkolnej Krajowej w sprawach prawno-organizacyjnych szkół T. S. L. W skład komisyi weszli oprócz członków Zarządu Głównego, zamieszkałych we Lwowie: Dr Bandrowski, Natanson, Ordyński, Ostrowski i Dr Wasung, z Rady Nadzorczej Dr Gertler.

Następnie p. Natanson składa sprawozdanie z krakowskiego oddziału Sekcyi organizacyjnej, które przyjęto do wiadomości. Wnioski Sekcyi wydawniczej zostały w brzmieniu podanem przez referenta, uchwalone.

O godz. 8 min. 20 zakończył prezes Dr Bandrowski obrady.

Ref. *Ryszard Ordyński*
sekretarz.

Sprawozdanie z III posiedzenia Komisyi kwalifikacyjnej, odbytego d. 1 grudnia 1906. Obecni pp. delegaci Zarządu Głównego:

Dr Maryan Stępowski; delegaci Kół: Z. Starzyński (Koła IV Akademickiego). Dr M. Goyski (Koła im. Adama Asnyka), M. Zaleska (Koła im. J. Słowackiego) i referenci Komisyi: W. Schramm (Akademickiej), L. Tesznar (Asnykowskiej).

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Dr Surzycki (delegat Zarządu Głównego), E. Śmiałowski (Koła I) i Dr Wł. Kania (referent Komisyi Koła im. J. Słowackiego).

Przewodniczy p. A. Januszewski.

Uchwalono drukować oceny nadal w takiem ich ugrupowaniu, by w każdym arkuszu obejmowały wszystkie działy nauki i literatury pięknej bez względu na to, której Komisyi oceniającej są pracami; celem zaś ułatwienia referentom Komisyi oceniających sporządzania sprawozdań rocznych, postanowiono każdorazowo pod nazwiskiem recenzenta w skróceniu podawać nazwę Komisyi oceniającej, w której recenzent pracuje. Recenzye Komisyi oceniającej Koła Akademickiego w Krakowie zgodzono się oznaczać literami: K. Ak. Kr., recenzye Komisyi Koła im. Ad. Asnyka — K. Asn., Koła im. J. Słowackiego — K. Sł., Komisyi Kół lwowskich — K. Lw. i Komisyi nauczycieli ludowych — K. N. L.

Okwalifikowano ocen 29, 3 zaś przeznaczono do ponownej oceny wybranym korreferentom. Ref. *Antoni Januszewski.*

Sprawozdanie z IV posiedzenia Komisyi Kwalifikacyjnej, odbytego d. 19 grudnia 1906. Obecni pp.: delegaci Zarządu Głównego: Dr St. Surzycki, Dr Wł. Wasung; delegaci Kół: Z. Starzyński (Koła IV Akademickiego). Dr M. Goyski (Koła im. Ad. Asnyka), M. Zaleska (Koła im. J. Słowackiego) i referenci Komisyi: L. Tesznar (Asnykowskiej), Dr Wł. Kania (Koła im. J. Słowackiego).

Usprawiedliwili nieobecność pp.: E. Śmiałowski (delegat Koła I), W. Schramm (referent Komisyi Akademickiej) i Dr M. Stępowski.

Przewodniczy p. A. Januszewski.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z pomyślnego biegu prac komisyi oceniających i omówiono zarys sprawozdania rocznego Komisyi Kwalifikacyjnej.

Skwalifikowano ocen 15, 2 przydzielono Drowi Kani do korreferatu, 1 zaś: oceny dzieła Miczyńskiego p. t. „Obecny stan hodowli roślin w Niemczech", jako ściśle naukowego i fachowego uchwalono nie drukować (na wniosek recenzenta Dra St. Surzyckiego).

Ref. *Antoni Januszewski.*

Rada Nadzorcza T. S. L. na posiedzeniu grudniowem ukonstytuowała się i wybrała na przewodniczącego p. Dra Juliana Gertlera, na sekretarza p. Jana Armółowicza.

Sprawy Związków Okręgowych.

Sprawozdanie z posiedzenia V Zjazdu delegatów Kół T. S. L. Okręgu krakowskiego odbytego dnia 18 listopada 1906.

Obecni członkowie Zarządu Biura Związku: L. H. Małecki (prezes), A. Grocle, Dr B. Zieliński, B. Walter, A. Kolarz. Delegaci pp: M. Siedlecka (Koło Pań, Kraków), prof. J. Dworzański i L. Szkurski (Koło I. męskie, Kraków), St. Rymar i Cholewiński (Koło Akademickie), A. Januszewski (Koło Słowackiego, Kraków), St. Nowicki (Koło Asnyka, Kraków), St. Pająk (Chrzanów), And. Frydel (Leszczyny). Jako goście: Dr E. Bandrowski, St. Natanson, R. Ordyński, W. Ostrowski, Sz. Turowski, Dr M. Stępowski (członkowie Zarządu Głównego T. S. L.).

Prezes Związku p. L. H. Małecki otwiera o godz. 3 po pop. posiedzenie i w krótkiem przemówieniu zaznacza, że na 26 Kół przynależnych do Związku, zaledwie 7 jest reprezentowanych a 17 Kół wcale nie usprawiedliwiło nawet nieobecności swych delegatów; nic też dziwnego, że na tak nielicznem posiedzeniu nie można powziąć żadnych daleko idących uchwał, zmierzających do ujednostajnienia pracy T. S. L. w Okręgu.

Odczytany protokół z poprzedniego posiedzenia przyjęto.

W dalszym ciągu składa przewodniczący krótkie sprawozdanie z działalności Związku, który odbył w r. b. 13 posiedzeń, załatwił przeszło 300 korespondencyi, zlustrował Koła w Białej, Czarnochowicach, Dobczycach, Krakowie, Oświęcimiu, Wieliczce i Żywcu, wysyłał prelegentów do Makowa, Białej i Żywca, dążył do założenia Kół T. S. L. w Myślenicach, Skawinie, co na razie się nie udało; wspólnie z Kołami krakowskiemi zebrał 2373·53 K. (brutto) Daru narodowego 3 Maja, którą to sumę przelano do kasy Zarządu Głównego; urządził obchód narodowy w rocznicę Konstytucyi 3 Maja, w ogrodzie i sali Tow Strzeleckiego w Krakowie.

Ponieważ działalność Związku zależy od pomyślnego stanu kasy, urządził na pomnożenie swych funduszów przedstawienie w teatrze miejskim oraz koncert kameralny w sali Starego teatru, które to przedsiębiorstwa przyniosły Związkowi 572·38 K. Obecnie przystąpił Związek do wydania taniego a dokładnego i dla ludu przystępnego „Przewodnika po Krakowie“. Przewodnik ten, będący już w druku, może stale przynosić Związkowi po kilkaset koron rocznie. Szersza praca Związku jest niemożliwa tak długo, dopóki wszystkie Koła, przynależne do Związku, nie będą z nim współdziałać. W końcu oznajmił przewodniczący, że podanie o zatwierdzenie Związku zostało ostatecznie wysłane do Namiestnictwa oraz że Koło w Jęzorze zostało rozwiązane, gdyż nie miało warunków bytu.

P. Natanson imieniem Zarządu Głównego składa podziękowanie p. Małeckiemu za energiczną i skuteczną pracę w Związku i wyraża nadzieję, że i nadal p. Małecki dla Związku wydatnie pracować będzie, pomimo, że jako skarbnik Zarządu Głównego

podjął nowe brzemię pracy. — W dalszem przemówieniu podkreśla, że takie lekceważenie Związku przez Koła nie może być cierpianem i przeciw temu należy ostro i energicznie wystąpić. Jak może iść praca w Związku, gdy się prawie że wszystkie Koła od udziału w obradach Zjazdu delegatów — usuwają!

P. Januszewski w myśl wywodów poprzedniego mówcy stawia wniosek: „Zjazd delegatów Kół T. S. L. okręgu krakowskiego wyraża ubolewanie Kołom, które nie wysłały delegatów na Zjazd okręgowy, ani nawet nie usprawiedliwiły ich nieobecności. Uchwałę tę poda do wiadomości Zarządowi Głównemu z prośbą, by ze swej strony Kołom opieszałość najsurowiej wytknął". (Uchwalono).

P. Nowicki proponuje utworzenie przy Związku „grona lustratorów", którzyby energicznie dążyli do ożywienia Kół i szerzyli ideę T. S. L.

Dr B. Zieliński stawia konkretny wniosek: „Zjazd delegatów Kół okręgu krakowskiego, uchwala, aby stworzyć osobną Komisyę lustracyjną, w skład której wchodzą członkowie Biura Związku i członkowie Kół prowincyonalnych". (Uchwalono).

Następnie wygłosił p. A. Kolarz odczyt na temat „Dotychczasowa działalność Związków okręgowych T. S. L.".

Z kolei nastąpiły sprawozdania delegatów Kół reprezentowanych na Zjeździe i dyskusya nad niemi.

Dr Stępowski stwierdza, iż sprawozdania delegatów poszczególnych Kół dały bardzo nierówny obraz działalności tychże. Jedne z nich wykazały wiele energii, inicyatywy i wyłożonej pracy, inne zgoła nic nie miały do powiedzenia i nawet nie nadesłały delegatów. Ten ujemny rezultat przypisać należy w znacznej mierze nieznajomości terenu, na którem Koło pracować zamierza oraz brakowi jasno wytkniętego planu pracy, nieznajomości metod tej pracy. Mówca przypomina zebranym uchwałę tegorocznego Walnego Zgromadzenia T. S. L., wzywającą poszczególne Koła T. S. L., aby zechciały zająć się sporządzeniem monografii swoich powiatów pod względem kulturalnym i oświatowym; takich monografij już kilka jest drukowanych w „Miesięczniku T. S. L.", są one nader cennym materyałem informacyjnym do poznania terenu działania Koła T. S. L.

Na tem obrady zakończono o godz. 6·40 wieczorem.

Z działalności Kół.

(Wyciągi ze sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu Głównego, bądź też ogłoszonych drukiem w grzetach).

Koło VI im. Juliusza Słowackiego w Krakowie w niedzielę dnia 9 grudnia 1906 r. otworzyło czytelnię we wsi Sierszy w powiecie wielickim. Na otwarcie zebrało się około 40 włościan miejsco-

wych. Delegat Koła, p. Wincenty Badura, w godzinnem przemówieniu wykazał im znaczenie czytelni. Postanowiono rozruszać Kółko rolnicze, założyć kasę Raiffeisena i obmyśleć, jaka spółka gospodarcza mogłaby u nich mieć warunki powodzenia, aby się postarać o jej zorganizowanie.

Wszyscy obecni zapisali się na czytelników, a z przywiezionych 120 książek większą część porozbierali do domów. Nadto postanowili zaprenumerować dla czytelni: „Pracę“ (poznańską), „Przodownicę“, „Ojczyznę“, „Przewodnika Kółek rolniczych“ i „Przyjaciela ludu“.

Koło Akademickie we Lwowie. Od kilku lat wprowadziło A. K. T. S. L. we Lwowie zwyczaj urządzania dorocznych Zjazdów delegatów swych czytelń. Zjazdy te, obsyłane przedewszystkiem przez włościan i drobnomieszczan, mają na celu omówienie i rozstrzygnięcie całego szeregu spraw, odnoszących się do pracy oświatowej między ludem, stwarzają ściślejsze współżycie między Kołem a czytelniami i zapewniają im w sprawach oświatowych głos decydujący. Tegoroczny Zjazd delegatów czytelń Akad. Koła T. S. L. odbył się w niedzielę 9 grudnia r. z. Na Zjazd przybyło około czterdziestu delegatów, w tem kilka kobiet wiejskich. Po nabożeństwie w katedrze udali się delegaci pod pomnik Bartosza Głowackiego, u którego stóp złożyli snop zboża, przetknięty dwiema kosami. Po przemówieniach p. Mateusza z Brzozdowiec i p. Laszkiewicza udano się pod pomnik Mickiewicza. Po złożeniu ciemniowego wieńca przemówił w gorących i serdecznych słowach pan Antoni Maślanka z Zubrzy, poczem delegaci, rozdzieliwszy się na kilka grup, zwiedzili muzeum Lubomirskich, Dzieduszyckich i przemysłowe.

Posiedzenie popołudniowe zajęły obok spraw oświatowych referaty prof. Stan. Grabskiego o spółkach włościańskich i dra H. Sawczyńskiego o włościach rentowych. Po wyczerpaniu dyskusyi urządzono dla delegatów zebranie towarzyskie, które przy ożywionej pogawędce, przeplatanej śpiewami, deklamacyami i monologami, przeciągnęło się do godziny dziesiątej wieczorem. Późną nocą odjechali delegaci, żegnani na dworcu przez licznie zebraną młodzież.

Koło im. Bernarda Goldmana we Lwowie, które w niedawnym czasie założyło czytelnię w Mostach Wielkich i Rudkach, wszczęło akcyę, celem założenia czytelni w Złoczowie.

Na zaproszenie więc miejscowego Koła T. S. L. zgromadziła się w ubiegłą niedzielę tutejsza inteligencya żydowska wraz z przedstawicielami wszelkich innych sfer ludności żydowskiej w sali Rady miejskiej. Zgromadzenie zagaił serdecznemi słowy przewodniczący miejscowego Koła r. Bartkiewicz, poczem udzielił głosu delegatowi Okręgu lwowskiego p. Bochenkowi, który w przemówieniu, nacechowanem ideą braterstwa, skreślił zebranym ogólne cele Towarzystwa. Następnie zabrał głos delegat lwowskiego Koła im. B. Goldmana p. J. Szenker i w mowie, tchnącej gorącem uczuciem i siłą przekonania, przedstawił znaczenie pracy około unarodowienia żydów, wskazał, jakie zadania ma spełnić czytelnia im. B. Goldmana i zachęcał szerokie masy żydowskie do garnięcia się pod sztandar oświatowy i kulturalny T. S. L. Mowa p. Szenkera wywarła na zgromadzonych głębokie wrażenie. Prawdziwia wzruszająca podzięka, jaka spotkała mowcę z ust przewodniczącego zebrania,

będzie dla lwowskiego delegata nowym dowodem, jak szczere uznanie znachodzi zapał służenia wielkiej sprawie. Wszyscy obecni przystąpili do T. S. L. w charakterze członków. Wybrano następnie komitet, składający się z kilkunastu osób z prawem kooptacyi, który ma przygotować otwarcie nowej placówki polskości do trzech tygodni. Przyszłej czytelni przyrzekło lwowskie Koło B. Goldmana pomoc moralną i ewentualnie materyalną.

Koncerty ludowe urządzane staraniem sekcyi oświatowej T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie, cieszą się nadzwyczajną popularnością i sympatyą wśród szerokich warstw publiczności. Młoda instytucya spełnia swoje cele jak najzupełniej, bo zgromadzona publiczność jest właśnie tą, na której sekcyi oświatowej głównie zależy. Na obfity, a zarazem barwnie urozmaicony program składają się, prócz produkcyj muzykalnych i wokalnych także deklamacye, utwór sceniczny i popularny odczyt. Sukces szlachetnej pracy sekcyi oświatowej jest duży, i ze szczerego serca życzymy jej dalszego, jaknajpiękniejszego rozkwitu.

Koło w Zaleszczykach. Czytelnię ludową i bezpłatną wypożyczalnię książek otworzyło tut. Koło mięszane T. S. L. w sobotę 8 bm. w domu p. Fischa. Koło prosi publiczność o zasilanie wypożyczalni darami w książkach.

Wiadomości różne.

Zamiast wieńca na trumny ś. p. Dra Kazimierza i Jadwigi Wróblewskich, na rzecz Biblioteki publicznej T. S. L. we Lwowie złożyli członkowie Zarządu Głównego T. S. L. następujące datki: Dr Ernest Baudrowski K 5, Dr Wincenty Chmura K 5, Dr Michał Geisler K 4, Antoni Januszewski K 5, L. H. Małecki K 5, Stefan Natanson K 5, Stanisław Nowicki K 3, Ryszard Ordyński K 3, Witołd Ostrowski K 3, Józef Sarna K 1, Tomasz Sołtysik K 3, Dr Maryan Stępowski 5 K, Szczęsny Turowski K 1, Kasper Wojnar 5, Dr Ignacy Wróbel K 5, Jan Armółowicz K 5, Paweł Ciompa K 5, Dr Julian Gertler K 5, Władysław Turski K 3, Dr Stefan Surzycki K 5, Stanisław Srokowski K 10, Dr Jan Opieński K 4, Dr Teodor Seidler K 5. Razem 100 K.

Nowa rzemieślnicza czytelnia T. S. L. Dnia 16 grudnia r. z. odbyło się otwarcie Czytelni rzemieślniczej T. S. L. im. T. Wiśniowskiego we Lwowie, przy ul. Lindego l. 2.

Posiedzenie to przy udziale 50 osób zagaił delegat technickiego Koła kolega Bac, który w swej długiej przemowie objaśnił zebranych o celu, rozwoju działalności T. S. L. i Czytelnię tę otworzył.

Po przyjęciu regulaminu przez obecnych, którzy w przeważnej części zapisali się na członków Czytelni przystąpiono do wyboru Zarządu. Wybrani: Królikiewicz Tadeusz, przewod., Romaniszewski Michał, sekr., Mach Józef, skarb., Zamiechowski Gustaw, zast. przew., Schmidt Leon, zast. sekr., Koziarski Antoni, zast. skarb., Karaban Jan, bibl., Jarocki Stanisław, zast. bibl., Skarda Eugeniusz, gospodarz, Szyputa Maryan,

zast. gospodarza. Do komisyi szkontrującej weszli: Adamkiewicz Jan i Müller Stefan.

Afisz artystyczny T. S. L. Wiadomo, jak ważnym czynnikiem w powodzeniu materyalnem każdego widowiska publicznego jest afisz. Aby jednakże zamierzony cel został osiągnięty, afisz musi być pomyślany celowo, t. zn. rozlepiony na rogach ulic, powinien się uwydatniać wśród powodzi innych ogłoszeń, powinien przyciągać uwagę przechodniów, jednem słowem, powinien być oryginalny, a zarazem artystyczny. Taki afisz bywa jednak zwykle bardzo kosztowny i opłaca się tylko przy wielkim nakładzie. Aby urządzanym przez Koła przedsiębiorstwom dochodowym zapewnić powodzenie materyalne, Zarząd Główny T. S. L. zawówił u artystki-malarki pani Gramatyki-Ostrowskiej rysunek do afisza, który pod kierunkiem autorki został wykonany w zakładzie litograficznym Kranikowskiego w Krakowie. Afisz ułożony jest w ten sposób, iż pod stylizowanym ornamentem roślinnym, obejmującym znany monogram T. S. L., znajduje się napis: „Tow. Szkoły Ludowej" — a dalej następuje obszerne puste pole, w które dowolny tekst może być łatwo w każdej drukarni wdrukowany. Na dole afisz jest zakończony znów odpowiednim ornamentem roślinnym. Całość jest wykonana kolorem brązowym na białym lub kremowym papierze i wypadła bardzo pięknie. Zarząd Główny T. S. L. zużytkował już ten afisz po raz pierwszy z okazyi urządzonej przez siebie w Krakowie Wystawy architektonicznej projektów konkursowych na budynek szkolny T. S. L. w Hałcnowie.

Afisze te w rozmiarach (63×95) są do nabycia w Zarządzie Gł. po cenie 20 halerzy za sztukę. Przy zamawianiu jednoczesnem 100 egz. 16 h. Należy się spodziewać, iż Koła nasze, w dobrze zrozumianym interesie własnym, chętnie korzystać będą z tych afiszów dla urządzanych przez siebie przedsiębiorstw, gdyż po zakupieniu odpowiedniej liczby egzemplarzy, ponosić bowiem tylko będą niewielkie koszta samego druku, a zyskują za niską cenę afisz duży, oryginalny i piękny.

Kalendarz Akademickiego Koła T. S. L. na rok 1907 już ukazał się na półkach księgarskich. Bogata treść literacka i informacyjna i cel, na jaki dochód z kalendarza jest przeznaczony, powinny być zachętą do kupowania go. Kalendarz nabyć można we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych. Zamówienia przyjmuje Kram Akademickiego Koła T. S. L. we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 14.

Zarząd Bursy T. S. L. we Lwowie przy ulicy Zielonej l. 43, składa niniejszem serdeczne podziękowanie Wnemu drowi Apolinaremu Tarnawskiemu w Kosowie za bezinteresowne przysłanie 4 beczek owoców ze swoich sadów, Wnej pani Bersonowej za ofiarowanie mundurka i części bielizny, redakcyi „Małego Światka" za zebrane 6 K.

„Dar narodowy 3 Maja".

W dalszym ciągu na Dar narodowy 3 Maja nadesłały następujące Koła: Andrychów na 8 list K. 54·90. Biała (Pań) na 12 list K. 138·28, bez list K. 50·—, razem K. 188·23. Bircza na 12 list K. 161·12. Bochnia na 31 list K. 265·71. Bogumin na 4 listy K. 30·42. Bohorodczany na 4 listy

K. 37·89. Bojanów na 10 list K. 76·10. Bukowsko na 1 listę K. 6·60. Bolechów na 5 list K. 72·90. Borzęcin na 1 listę K. 1·40. Brzeżany na 19 list K. 204·63. Bukaczowce na 1 listę K. 14·—. Busk na 21 list K. 159·06. Chodorów na 1 listę K. 10·—. Chrzanów na 5 list K. 69·50. Cieszanów na 12 list K. 109·70. Ciężkowice na 12 list K. 48·06. Czernichów na 6 list K. 127·—. Czerniowce na 11 list K. 70·50. Dąbrowa na 16 list K. 324·79. Dębica na 21 list K. 94·78. Dębowiec na 3 listy K. 18·18. Dobromil na 1 listę K. 13·—. bez list K. 141·95, razem K. 154·95. Dolina na 1 listę K. 12·40. Drohobycz na 34 list K. 442·38. Dublany na 8 list K. 74·78. Gliniany na 15 list K. 103·15. Głuchów na 1 listę K. 10·—. Gorlice na 15 list K. 357·60. Grodzisko na 5 list K. 7·10. Grzymałów na 6 list K. 75·—. Hałcnów na 3 listy K. 45·50. Horożanka na 4 listy K. 25·30. Husiatyn na 13 list K. 151·94. Jasło na 5 list K. 130·44. Jordanów na 1 listę K. 47·85. Kałusz na 14 list K. 163·80. Kamionka Str. na 14 list K. 195·—. Kołomyja na 20 list K. 180·24. Krakowiec na 6 list K. 44·30. Kraków (Akad.) na 1 listę K. 3·50. Krosno na 39 list K. 297·95. Krościenko na 13 list K. 39·89. Leszczyny na 14 list K. 69·72. Limanowa na 7 list K. 43·60. Lipnik na 4 listy K. 16·20. Lisko na 14 list K. 122·64. Lwów (im. Jeża) K. 441·33. Maków na 1 listę K. 33·42. Mielec na 13 list K. 76·27. Mikołajów na 12 list K. 66·64. Mikulińce na 1 listę K. 21·60. Milówka na 7 list K. 144·32. Morawska Ostrawa na 12 list K. 129·28. Mosty Wielkie na 5 list K. 22·27. Mościska na 16 list K. 187·81. Mszana Dolna na 10 list K. 60·68. Muszyna na 4 listy K. 22·— Myślenice na 1 listę K. 5·50. Niemirów na 4 listy K. 58·72. Nisko na 8 list K. 45·16. Nowy Sącz na 96 list K. 452·25. Nowy Targ na 11 list K. 113·10. Oleszyce na 8 list K. 59·—. Peczeniżyn na 12 list K. 68·66. Pilzno na 4 listy K. 14·50. Piotrowice na 2 listy K. 5·38. Podhajce na 19 list K. 158·03. Podkamień na 1 listę K. 25·—. Podwołoczyska na 1 listę K. 75·—. Potok Złoty na 3 listy K. 25·28. Przemyślany na 22 list K. 145·65. Przeworsk na 15 list K. 152·65. Ropczyce na 8 list K. 120·52. Rożniatów na 4 listy K. 33·83. Równe na 1 listę K. 7·—. Rzeszów na 40 list K. 340·77. Schodnica na 6 list K. 139·84. Sieniawa na 1 listę K. 103·—. Skole na 4 listy K. 66·60. Sokal na 7 list K. 63·90. Stanisławów (Pań) na 9 list K. 122·69. Stary Sącz na 8 list K. 50·25. Stryj na 1 listę K. 3·80, bez list K. 270·—, razem K. 273·80. Szonychel na 1 listy K. 26·20. Tarnopol na 16 list K. 181·42. Tłumacz na 7 list K. 69·30. Turka na 1 listę K. 58·78. Ustrzyki Dolne na 5 list K. 26·80. Wadowice na 26 list K. 247·72. zebrane do puszek K. 5·85, razem K. 253·58. Wełdzirz na 5 list K. 43·16. Wieliczka na 6 list K. 36·64. Witkowice na 6 list K. 57·05. Zakopane na 11 list K. 117·98. Zaleszczyki na 19 list K. 223·89. Załoźce na 1 listę K. 10·—. Zbaraż na 2 listy K. 40·50. Zborów na 4 listy K. 29·53. Złoczów na 18 list K. 296·49 i zebrane podczas uroczystości K. 96·63, razem K. 393·12. Żabno na 5 list K. 39·64. Żmigród na 11 list K. 68·21. Żółkiew na 24 list K. 209·15. Żywiec na 14 list K. 125·31. Czytelnia Maryańskie góry na 1 listę K. 20·—. Związek Tow. młodz. polskiej „Ogniwo“ na 2 listy K. 70·85.

Razem Koła przysłały	K. 10·973·51
W numerze lipcowym wykazano .	K. 7.604·81
W numerze grudniowym wykazano .	K. 2.837·53
Razem do końca października wpłynęło	K. **11.415·85**

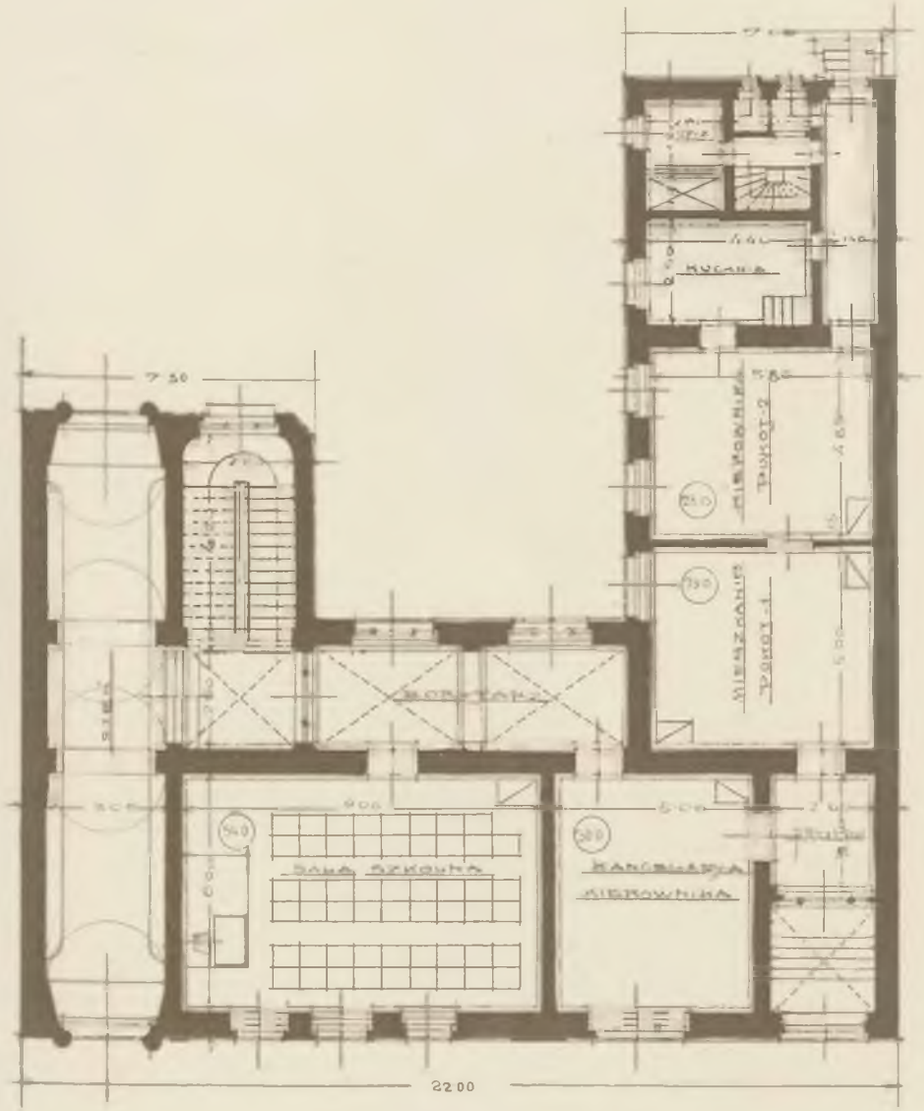
Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego

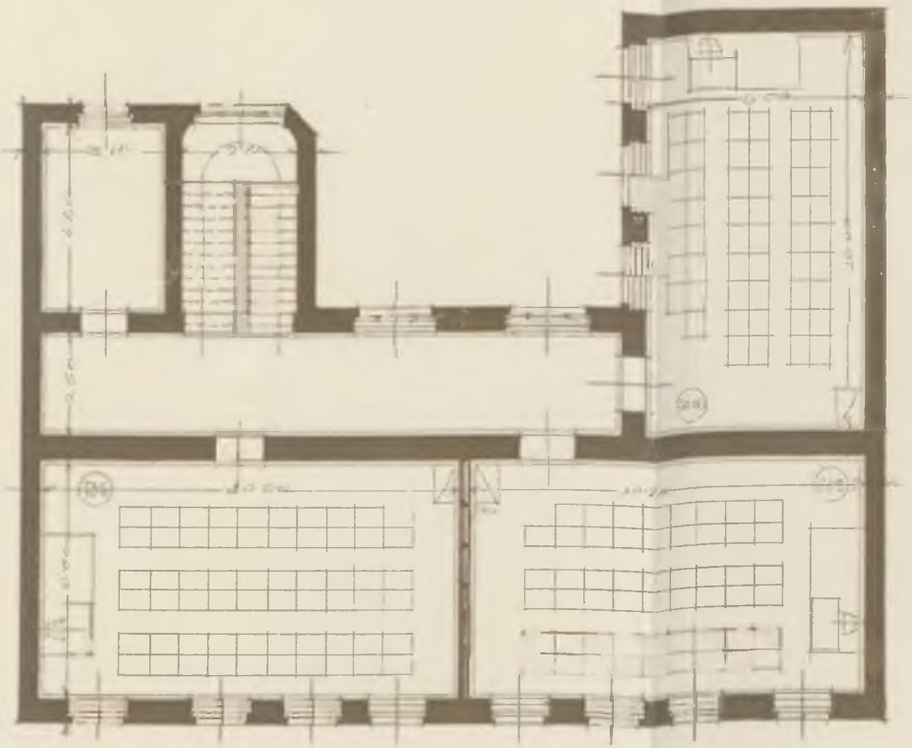


WYSTAWA PRZEDNIA SZKOŁY LUDOWEJ W HAŁCNOWIE (POWIAT BIALSKI).

NAGRODA I. POD GODŁEM: „W OSTATNIEJ CHWILI". Z KONKURSU TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W KRAKOWIE.
ARCH.: TADEUSZ KOWALSKI ZE LWOWA.



Rzut poziomy parteru.



Rzut poziomy I piętra.

SZKOŁA LUDOWA W HAŁCNOWIE.

I. NAGRODA Z KONKURSU TOW. SZKOŁY LUDOWEJ POD GODŁEM „W OSTATNIEJ CHWILI". — ARCH.: TADEUSZ KOWALSKI ZE LWOWA.

Bibl. Jag.



SZKOŁA LUDOWA W HAŁCNOWIE (KOŁO BIAŁEJ).

III. NAGRODA Z KONKURSU TOW. SZKOŁY LUDOWEJ POD GODŁEM „PIERŚCIEŃ NIEBIESKI".

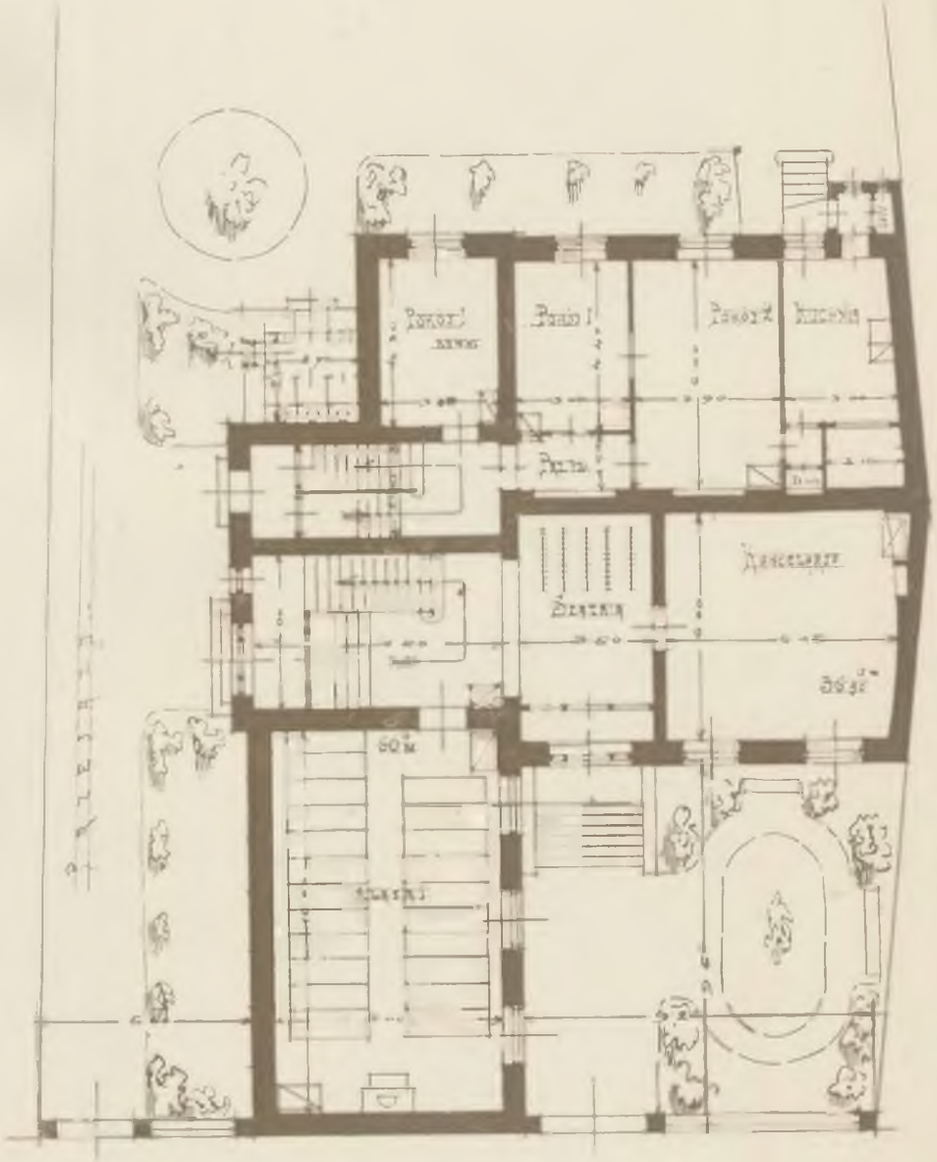
ARCH.: WIESŁAW KONONOWICZ Z WARSZAWY.



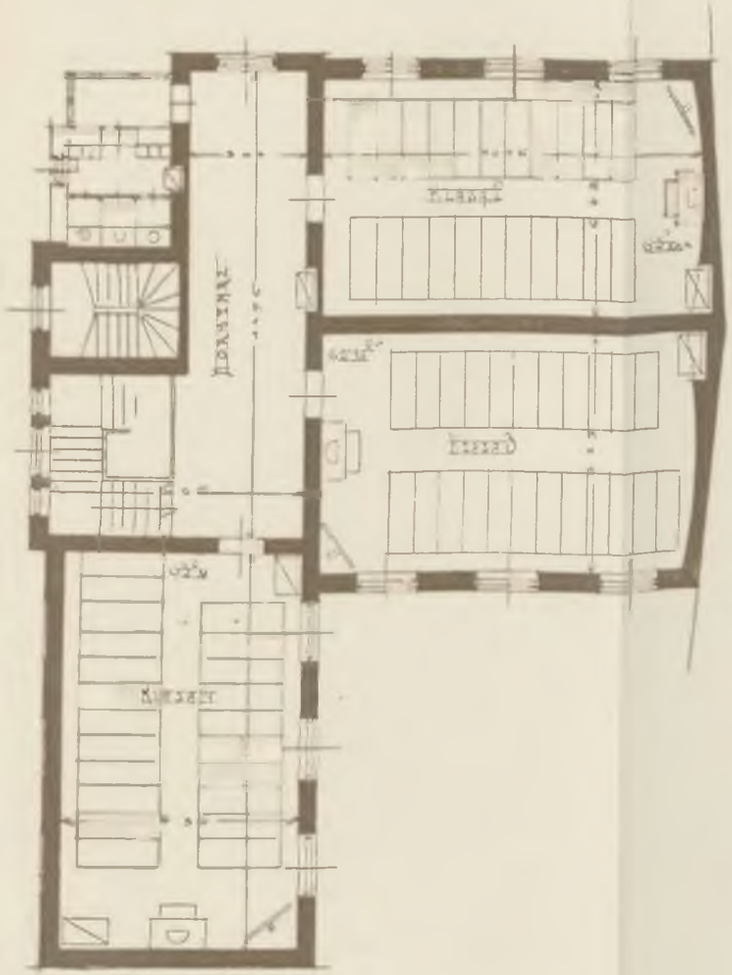
SZKOŁA LUDOWA W HAŁCNOWIE.

II. NAGRODA Z KONKURSU TOW. SZKOŁY LUDOWEJ POD GODŁEM „ZERO".

ARCH.: ADAM KRYŃSKI ZE LWOWA.



Rzut poziomy parteru.



Rzut poziomy I piętra.

SZKOŁA LUDOWA W HAŁCNOWIE.

II. NAGRODA Z KONKURSU TOW. SZKOŁY LUDOWEJ POD GODŁEM „ZERO". — ARCH.: ADAM KRYŃSKI ZE LWOWA.

Bibl. Jag.



III. NAGRODA Z KONKURSU TOWARZ. SZKOŁY LUDOWEJ, POD GODŁEM „PIERŚCIEŃ NIEBIESKI".
SZKOŁA LUDOWA W HAŁCNOWIE.
ARCH.: WIESŁAW KONONOWICZ Z WARSZAWY.

Bibl. Jag.



W sprawie założenia czytelni publicznej w Krakowie.

Zarówno ze swego charakteru historycznego, jakoteż i położenia geograficznego Kraków stał się dzisiaj głównym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego. Z każdym niemal rokiem Kraków przestaje być tylko „cmentarzem pamiątek narodowych", miastem, żyjącem swoją przeszłością, lecz staje się miastem nowożytnem, coraz żywszem, ruchliwszem, ze swoistą a poważną, piękną fizyognomią, ściągającem ciekawych ze wszystkich dzielnic Polski, miastem, w którem życie narodowe żywem bije tętnem. Już nie w samych tylko historycznych pamiątkach tkwi siła przyciągająca dzisiejszego Krakowa, ale w nierównie większej mierze w tym ruchu naukowym, literackim i artystycznym, który się tutaj ześrodkował. Silniej od mogił przemawiają dzisiaj do duszy współczesnego Polaka Wyspiański, Tetmajer, Malczewski i cała t. zw. „młoda Polska", którą w Krakowie budować poczęto. Uniwersytet, Akademia Sztuk Pięknych, Kursa Baranieckiego, Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, Szkoła handlowa, przemysłowa i liczne szkoły średnie najwięcej się dziś przyczyniają do ożywienia ruchu w mieście, podnoszą poziom życia umysłowego mieszkańców i zwiększają cyfrę stałej ludności Krakowa.

Ten właściwie ruch naukowy i literacko-artystyczny, odciskający na całem życiu miasta indywidualne piętno, sprawia, iż w Krakowie coraz bardziej odczuwamy potrzebę nowoczesnych urządzeń kulturalnych, a w pierwszym rzędzie w każdej porze dnia i roku łatwo dla mieszkańców dostępnej biblioteki i czytelni publicznej. Istnieją wprawdzie bogate księgozbiory Biblioteki Jagiellońskiej, Czartoryskich, Czapskich i t. d. lecz biblioteki te mają charakter czysto naukowy, tylko dla garstki badaczy w określone a szczupłe godziny są dostępne, a w czasie świąt i wakacyj nawet całkiem zamknięte.

Typ bibliotek nowoczesnych uległ dzisiaj zróżniczkowaniu. Wobec wzmagającego się piśmiennictwa oraz rosnącego wciąż wśród szerokich mas ludności „głodu" drukowanego słowa, obok

bibliotek z charakterem czysto naukowym, w centrach ruchu umysłowego powstają publiczne biblioteki ludowe, dla każdego dostępne, których zadaniem jest tę właśnie potrzebę czytania zaspokoić w jaknajszerszej mierze.

W bibliotekach tego drugiego typu gromadzone są takie książki, które cieszą się największą poczytnością i to w wielu naraz egzemplarzach, aby każdy zgłaszający się czytelnik mógł być natychmiast i bez zbytniej formalistyki zaspokojony.

W oczach naszych dokonywa się ogromny przewrót w stosunkach kraju, całe dzielnice dotąd martwe, przychodzą do głosu i zaczynają brać żywy udział w życiu społecznem, powstają nowe kierunki w polityce, literaturze i sztuce, a wszystko to przedewszystkiem w prasie znajduje odźwierciedlenie. Kto nie zasklepia się w ciasnem kółku spraw partykularnych, nie chce być ignorantem lub biernym tylko świadkiem ważnego momentu dziejowego, ten musi rozwój wypadków śledzić z łamów wielu dzienników, musi znać argumenty swoich przeciwników politycznych, musi wiedzieć co i jak się dzieje w innych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej.

Jak wielką dziś jest potrzeba czytania gazet, tego dowodem zawsze przepełnione kawiarnie, a najbardziej te, które gazet i czasopism mają największy komplet.

Stowarzyszenia i kluby dostarczają również członkom swoim czasopism w poważnej ilości, lecz ani kawiarnie, ani kluby nie mogą wypełnić tego zadania w tym stopniu, jak tego stosunki dzisiejsze wymagają. Nawet najobficiej zaopatrzona w gazety kawiarnia czy stowarzyszenie, wymaganiom współczesnym nie czynią zadość, pierwsze dlatego, że w doborze czasopism kierują się wyłącznie tylko własnemi względami, drugie zaś są dostępne jedynie dla zamkniętego koła członków.

Tymczasem ilość gazet i czasopism na ziemiach polskich wychodzących mnoży się z każdym rokiem (wypadki polityczne wpłynęły szczególniej na rozwój naszego piśmiennictwa peryodycznego), następuje coraz większa specyalizacya w prasie, a w miarę mnożenia się posterunków pracy obywatelskiej, dla człowieka inteligentnego jest coraz trudniej zoryentować się w komplikacyach naszego życia społecznego. Gdy jeszcze do niedawna przeciętnemu obywatelowi wystarczał jeden, jego przekonaniom politycznym odpowiadający dziennik, jedno czasopismo literackie i jedno pismo zawodowe, to dzisiaj nikt już na takim skromnym komplecie poprzestać w mieście nie może, szuka gazet przeważnie w kawiarniach, a wiadomo, że przy wzmagającej się coraz więcej drożyźnie, codzienne odwiedzanie kawiarni poważnie nadwyręża budżet domowy obywatela.

Potrzebę czytelni miejskiej w Krakowie wyczuwamy także i z innego jeszcze względu.

Kraków, stał się centrem, do którego ściągają Polacy ze wszystkich krańców dawnej Rzeczypospolitej, a liczba przyjezdnych z roku na rok rośnie. T. zw. gdzieindziej „Fremden-Industrie" staje

się dla Krakowa czynnikiem ekonomicznym, niemal decydującym, i wszystkie urządzenia zmierzające do jej rozwoju, powinny, ze względu na dobro miasta, być gorąco popierane. Przybysze, nie posiadający w Krakowie znajomych i krewnych, a nieznający miasta, pozostawieni są w większości wypadków samym sobie, nikt się też o nich nie troszczy, to też, niemając gruntu neutralnego, na którymby się z tutejszą społecznością zetknąć mogli, skracają swój pobyt w murach Krakowa i uszczuplają dochody tych, co z przyjezdnych ciągną zyski. Powstanie czytelni publicznej w Krakowie przyczyniłoby się więc niemało do zatrzymania fali przyjezdnych i pośrednio zapewniałoby poważne korzyści mieszkańcom.

Potrzebom miasta Krakowa odpowiedzieć może jedynie wielka czytelnia publiczna, urządzona ze starannością. Gdybyśmy rozporządzali koniecznemi środkami i mieli rozmach Amerykanów, stworzylibyśmy w Krakowie zapewne Dom ludowy, typu amerykańskich „Free public library", któryby oprócz biblioteki i czytelni mieścił w sobie wielką salę do wykładów publicznych, gabinety i pracownie naukowe dla samouków, stałą wystawę wyrobów krajowych, pomieszczenie dla przyjmowania gromadnych wycieczek z kuchnią ludową, kąpielami natryskowemi i t. d.

Dla Krakowa są to wszystko rzeczy palące, lecz należycie zdajemy sobie sprawę z tego, iż tylko powoli mogą być urzeczywistnione.

Dziś jesteśmy w możności rozpocząć pracę około stworzenia czytelni miejskiej, więc też o niej tylko w dalszym ciągu mówić będziemy.

. . . . . .

Czytelnia publiczna, jakiejbyśmy dla Krakowa pragnęli, musi być w pierwszym rzędzie polską, a o ile środki pozwolą, może uwzględniać także i piśmiennictwo obce. Należałoby dążyć do tego, aby w Krakowie, jako „sercu polski", zbiegały się wszystkie arterye życia polskiego, gdziekolwiekbądź się ono przez gazety przejawia. Należałoby otworzyć czytelnię, w której by zgromadzone zostały wszystkie gazety i czasopisma polskie, gdziekolwiekby one się na kuli ziemskiej ukazywały. Zgromadzenie w jednem miejscu takiego kompletu zupełnego nietylko dla zwykłych czytelników, ale i dla uczonych i publicystów naszych miałoby nieoszacowaną wartość, więc też wszystkie usiłowania zarządu czytelni wytężone być powinny ku temu, aby komplet zupełny gazet i czasopism polskich uzyskać.

Opłata na wejście do czytelni powinna być pobierana, lecz nie większa, jak 10 hal. od osoby.

Lokal czytelni.

Lokal czytelni publicznej w Krakowie, urządzony kosztem miasta, obejmowaćby powinien:

1) przedpokój z szatnią,
2) jedną wielką salę czytelnianą lub dwie mniejsze,
3) pokój duży do palenia i rozmowy,
4) gabinet dla kierownika czytelni,
5) pokój do gromadzenia przeczytanych czasopism,
6) 2 ustępy dla mężczyzn i kobiet.

Lokal powinien być jasny, obszerny, położony w środku miasta o ile możności na 1 piętrze i urządzony z uwzględnieniem estetycznych i kulturalnych wymagań, tak, aby na przybyszu od pierwszego wejrzenia czynił dodatnie wrażenie.

Umeblowanie sali czytelnianej, jak również i innych pokojów, powinno być wygodne, solidne i nosić na sobie piętno artystyczne, podobnie, jak posiadają je już w Krakowie inne gmachy użyteczności publicznej, a mianowicie Stary teatr i dom Towarzystwa lekarskiego. Urządzenia i dekoracyi lokalu podjęłaby się Polska Sztuka Stosowana, a miasto zyskałoby w czytelni niewątpliwie nowy magnes, przyciągający turystów.

Czytelnia byłaby otwartą od godziny 9 rano do 10 wieczór.

Ponieważ spodziewać się można, iż do czytelni uczęszczałoby po kilkaset osób dziennie i jednocześnie w lokalu znajdowaćby się mogło osób około pięćdziesiąt, więc szatnię conajmniej na 50 okryć i kapeluszy urządzićby wypadało. Opłata za pozostawienie okrycia wynosićby powinna najwyżej 10 hal. od osoby.

Sala czytelniana musi być jasna, wysoka, dobrze przewietrzana, ściany i sufit gustownie dekorowane. Byłoby do życzenia, aby dekoracya sal utrzymaną była w guście „krakowskim". O ile lokal okazałby się do tego odpowiedni, możnaby ściany czytelni wyzyskać na stałą wystawę sztuki reprodukcyjnej i wystawiać autolitografie, akwaforty, fotografie pigmentowe i t. d. Zyskałby na tem nasz przemysł artystyczny i dekoracya sali.

Umeblowanie takiej sali stanowią stoły długie i kilka mniejszych stolików po bokach, wygodne fotele, przybory do pisania, wzdłuż ścian wieszadła do zawieszania gazet oprawionych, oraz półki na czasopisma i podręczną bibliotekę encyklopedyczną.

W sali czytelnianej powinien panować wzorowy porządek i absolutna cisza. Palenie i prowadzenie rozmowy dowolone tylko w pokoju, na ten cel przeznaczonym.

Pokój do palenia i rozmowy może być skromniej urządzony, lecz również utrzymany w porządku i dobrze wentylowany. Tu możnaby urządzić bufet z herbatą i przekąskami we własnym zarządzie, lecz bez wyszynku wódek i piwa.

Pokój dla kierownika powinien być zaopatrzony we wszelkie konieczne utensylia biurowe.

Pokój dla gromadzenia schodzących ze stołów gazet i czasopism, powinien być tak urządzony, aby pisma można było segregować i zbierać w komplety.

Ustępy muszą być urządzone według wszelkich wymagań hygieny.

Czasopisma i dozór nad niemi.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, zgromadzić i abonowaćby należało o ile możności wszystkie czasopisma polskie, jakie gdziekolwiekbądź na ziemiach polskich i obcych wychodzą — i oddać je do użytku publicznego.

O ileby gmina miasta Krakowa nie mogła czy nie chciała sama zajmować się kierownictwem czytelni, mogłoby ją wyręczyć w tem T. S. L., które niewątpliwie podjęłoby się nad czytelnią stałego nadzoru i dbałoby o regularną codzienną zmianę czasopism, wyłożonych do czytania.

Gmina miasta Krakowa powinnaby oddać na ten cel Towarzystwu Szkoły Ludowej odpowiednio do potrzeby urządzony i umeblowany, o ile możności w środku miasta położony lokal i wyznaczyć odpowiedni zasiłek roczny.

Dochód, osiągnięty z biletów wstępu, szatni i bufetu zostałby przeznaczony na potrzeby czytelni, a T. S. L. przedkładałoby Radzie miejskiej rachunek z obrotu funduszów i sprawozdanie roczne.

Przybliżony kosztorys czytelni publicznej w Krakowie.

Dochody

ze wstępu do czytelni zależeć będą od sezonu i frekwencyi. Licząc, że przeciętnie 100 osób dziennie czytelnię odwiedzi, osiągniemy z biletów wejścia 10 h. × 100 × 365 dni =	3.650 K
Dochód z szatni, (jeżeli co drugi czytelnik zostawi okrycie)	1.825 „
Dochód z bufetu we własnym zarządzie . .	1.000 „
Subwencya z Rady miejskiej	3.525 „
Razem . .	10.000 K

Rozchody.

Lokal, złożony z 5—6 pokoi na 1-em piętrze	2.400 K
Oświetlenie i opał	500 „
Pensye: kierownika 1200 i służby 1200 . .	2.400 „
Wydatki kancelaryjne	200 „
Koszta 600 polskich czasopism, ocenionych według katalogów księgarskich, około .	4.500 „
Razem . .	10.000 K

Koszta jednorazowe wewnętrznego urządzenia około 3000 K.

Z powyższego zestawienia cyfr widzimy, że gmina, wydawszy jednorazowo kwotę 3000 K na urządzenie lokalu, a następnie wypłacając rocznie 3525—4000 Kor. na rzecz czytelni, stworzyłaby w mieście instytucyę publiczną niezmiernie potrzebną i wymaganiom ogniska kulturalnego odpowiadającą. Z tak pomyślaną czytelnią

dałoby się niewątpliwie połączyć i wypożyczalnię książek, a Zarząd Główny T. S. L., który dziś taką wypożyczalnię prowadzi we własnym zarządzie, niewątpliwie zgodziłby się na ustąpienie jej miastu. Byłaby to podwalina dla przyszłej biblioteki publicznej, jaką Kraków miećby już oddawna powinien.

Kreślimy powyższy zarys projektu z myślą wywołania szerszej dyskusyi, w nadziei, że może tą drogą urzeczywistnienie czytelni publicznej w Krakowie rychlej przyjdzie do skutku. Ruch w kierunku zakładania bibliotek miejskich przejawił się w ostatnich czasach bardzo silnie. Powstały już biblioteki we Lwowie, Tarnopolu, Kołomyi, Krośnie a w bliskim czasie zamierzone jest założenie bibliotek w innych miastach. Oczywiście, że w ruchu tym Kraków, z charakteru swej metropolii umysłowej, nie powinien pozostawać na szarym końcu.

Dr M. Stępowski.

Konkurs architektoniczny T. S. L. na budynek szkolny.

Dzięki staraniom Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie w końcu r. z. ogłoszony został konkurs na opracowanie projektu polskiej szkoły ludowej dla Hałcnowa (powiat bialski).

Konkurs wypadł bardzo pomyślnie; zawdzięczać to trzeba dobrym chęciom architektów i techników polskich, którzy zrozumieli, że nietylko lekarska pieczą, ale i technika winna strzedz przyszłe pokolenia, a przedewszystkiem architektura w pełnem słowa tego znaczeniu.

Niezbitym dowodem tego jest postęp, jaki się przejawia w nowo budowanych szkołach obecnie. Dawne ciasne, duszne i ciemne izby szkolne powoli zaczynają znikać, a na ostatnim międzynarodowym kongresie w Genewie zgłoszono trzy poważne prace, omawiające budowę szkół wogóle.

Miejsce na szkołę wiejską wybierać należy w najładniejszym i najzdrowszym punkcie osady, mając na względzie hygienę i piękne otoczenie. Szkoła ma być świątynią wiedzy, więc też posiadać powinna wszystkie cechy świątyni, t. j. piękno, bezpieczeństwo i wygodę pod każdym względem.

Pierwszy punkt jest zarówno ważny, jak i dwa drugie, bo cóż się więcej utrwala w umyśle dziecka, jak nie miejsce, w którem rozwijają się jego uczucia, w którem otrzymuje naukę, kształcącą jego umysł, serce i wolę. Dlatego też każda gmina powinna dążyć do tego, aby mieć szkołę piękną, o harmonijnych liniach i z cechą swojszczyzny, jednem słowem szkoła powinna być ozdobą tej miejscowości, gdzie ją wzniesiono, i wzorową pod względem celowego rozkładu i wewnętrznego urządzenia.

Niezawsze, co prawda, można budować tak, jakby się chciało, ale zawsze można, przy umiejętnem zastosowaniu zwykłych materyałów, przy pięknej grze kolorów naturalnych i doborze harmonijnych linii, stworzyć ładną i wdzięczną całość, a przedewszystkiem osiągnąć planowość i powagę, przy uwzględnieniu właściwego przeznaczenia budynku.

Amerykanie przybierają okna swoich sal szkolnych kwiatami, by uprzyjemnić dzieciom pobyt kilkugodzinny w szkole, prócz tego ozdabiają wewnętrzne ściany pięknemi malowidłami roślin, czy figur, by wpajać w dziecko poczucie piękna i dawać mu przed oczy harmonię linii. Niezrozumiała oszczędność, a przedewszystkiem nieumiejętność wykonania budynku szkolnego, nie wpływa bynajmniej kształcąco pod względem ekonomicznym, natomiast wyrządza nieobliczalną szkodę moralną całym dziesiątkom przyszłych pokoleń.

Ale nie tylko sam budynek szkolny, ale i najbliższe otoczenie szkoły powinno odpowiadać celowi i wymaganiom estetyki.

Otoczenie więc powinno być odpowiednio przystosowane do samego budynku i jeszcze w większym stopniu powinno sprzyjać rozwijaniu w dziatwie poczucia piękna.

Przedewszystkiem szkoła powinna mieć miejsce odpowiednio wybrane, a następnie dobre rozplanowanie, czy to zadrzewienia, czy ogródków i miejsce na zabawy podczas przerw między godzinami. Jak wszędzie, tak i tutaj najważniejszą rolę gra umiejętność, choćby w samem tylko rozmieszczeniu drzew. Drzewa muszą być tak zasadzone, aby później przy rozroście nie zacieniały okien sal szkolnych.

O ile drzewa są użyteczne, jako rośliny uzdrowotniające otoczenie, o tyle stałyby się szkodliwe, gdyby tamowały dostęp światła, które jest nieodzowne dla klas, mieszczących kilkudziesięciu uczniów. Ogródki przy szkole, odpowiednio uplanowane, nadają jej miłe wrażenie i dodają uroku całej budowli.

Miejsce na szkołę należy wybierać o ile możności z dobrą glebą, a jeżeli jej niema, to trzeba się starać ją ulepszyć; przedewszystkiem jednak wybierać miejsce tam, gdzie jest dobra woda do picia i zbudować wzorową studnię. Plac taki powinien być wybrany zdala od dymów fabrycznych i mieć położenie, o ile można, wzgórzyste.

Podwórko w szkole wiejskiej ma zastępować salę gimnastyczną, dla ćwiczeń i zabawy, należy bowiem mieć na uwadze, że szkoła powinna być źródłem narodowego rozwoju i nietylko ducha rozwijać ale i ciało.

Wyniki konkursu widzimy na dołączonych do tego numeru tablicach. Przyznać należy, że konkurs ten piękne przyniósł rezultaty i świadczy o tem, jak aktualną jest w obecnej chwili dla społeczeństwa sprawa tworzenia szkół ludowych o typie swojskim, a nadto stwierdza, że nawet skromnymi środkami dojść można do celów, o których wyżej była mowa.

Z nadesłanych 28 prac, które Zarząd T. S. L. wystawił

w nowo wybudowanym gmachu Towarzystwa technicznego. w oddziale nieustającej Wystawy budowlanej, łatwo się przekonać o trafnem rozdzieleniu nagród i o całości konkursu, dzięki udatnemu urządzeniu wystawy i rozmieszczeniu prac.

Pierwszą nagrodę przyznano projektowi pod godłem *„W ostatniej chwili“* pana Tadeusza Kowalskiego ze Lwowa. Rzuty poziome tego projektu odznaczają się nadzwyczajną jasnością. Rozłożenie sal szkolnych, ich wymiary, odpowiadają zupełnie wymaganiom i zapewniają równomierne oświetlenie. Wielkość sal szkolnych uznana na Zachodzie za najkorzystniejszą dla szkół wiejskich, sprowadza się do norm następujących: długość $9^1/_2$ do 10 m. szerokość 5 do 7 m. tak, żeby światło sięgało aż do najdalej ustawionych ławek w dostatecznej ilości. Największa odległość od tablicy 8·2 metra.

Wymiary te zastosowane są bardzo dobrze i trafnie w tym projekcie. Korytarze, które służą zarazem jako szatnie, oświetlone bardzo dobrze, dają dużo miejsca na wieszadła.

Mieszkanie kierownika wygodne, z wejściem głównem i przedpokojem od frontu, a prócz tego jest drugie wyjście na podwórzec szkolny, osobnym korytarzem obok kuchni.

Zastosowanie elewacyi przedniej bardzo udatne i, jak się sąd konkursowy wyraził: „kompozycya architektoniczna przeprowadzona z poczuciem artystycznem“. Tynk w połączeniu z obramowaniem ciosowem okien i drzwi parteru i w połączeniu z czerwonym dachem z dachówek, da nam piękną i barwną plamę przy otoczeniu zieleni. Prócz tego fryz pod okapem wraz z konsolkami drewnianemi, daje ozdobę ładną i łatwą do wykonania.

Druga nagroda pod godłem *„Zero“* przypadła panu Adamowi Kryńskiemu ze Lwowa. I do tego projektu można zupełnie zastosować poprzednie zdanie, tak co do rozkładu sal, korytarzy, oświetlenia, jak i do mieszkania kierownika. Rzuty poziome są bardzo zwięzłe i ułożenie malownicze, dające ładny perspektywiczny wygląd, z zastosowaniem większego ogródka na przedzie budynku szkolnego.

Trzecią nagrodę pod godłem *„Niebieski pierścień“* otrzymał pan Wiesław Kononowicz z Warszawy, za ujmujące swoją malowniczością ugrupowanie elewacyi i ładne zastosowanie swojskich motywów, przy również ładnem zastosowaniu materyałów o pięknych barwach. Rzuty poziome natomiast nie odpowiadają wymaganiom, w szczególności zaś proporcye sal szkolnych (prawie kwadratowe) ze względu na ich złe oświetlenie, a tem samem i warunki hygieny o których wyżej była mowa.

Prócz tych trzech nagród przyznano jeszcze trzy zaszczytne wzmianki projektom pod godłami: *„Ul“* — *„Dwójka w kole“* — *„Wrzesień“*, lecz autorowie tych projektów nie nadesłali zezwolenia na otworzenie kopert i nazwiska autorów nie mogą być ujawnione. Ocenę sądu konkursowego co do tych projektów zamieszczoną została w grudniowym numerze „Miesięcznika T. S. L.“

Wogóle stwierdzić należy, że projekt na budynek szkolny w Hałcnowie był bardzo trudny do rozwiązania, ze względu na przeznaczone miejsce, o szerokości frontu zaledwie 22 metry; pomimo to konkurs przyniósł nader pomyślne rezultaty i dowiódł, że technika architektoniczna polska idzie z postępem czasu. Więcej ładnych gmachów szkolnych, a zadanie estetycznego wychowania mas ludowych uczyni wielki krok naprzód w naszym kraju.

Kazimierz Wyczyński,
architekt.

Polacy na Bukowinie i zadania oświatowe T. S. L.

I. Ogólna sytuacya narodowa.

Jeszcze przed niedawnym czasem czytywaliśmy w prasie polskiej bardzo szczupłe wiadomości o Polakach, zamieszkałych na kresach bukowińskich.

Dopiero reforma wyborcza do austryackiej Rady państwa wydobyła z piersi 36 przeszło tysięcy kresowych Polaków jednozgodny i potężny okrzyk „Existimus“! Przypomniano więc sobie, że kwestya polska na Bukowinie nie da się jednem pociągnięciem pióra zmazać z karty dziejów Austryi, że ma ona więcej, niż lokalne znaczenie i jest żywym i wspaniałym pomnikiem naszego posłannictwa dziejowego i kultury polskiej w tym kraju.

Prawo tubylczości Polaków na Bukowinie jest dla nas bardzo ważne. Na jego podstawie domagamy się, jako piąta wielka narodowość, równouprawnienia na każdem polu z innemi narodowościami.

Że nie jest to błahy argument, przekonywujemy się po tylu sztuczkach statystycznych naszych wrogów, aby tylko nie uznać nas, jako poważną narodowość. Ośmieszano nas, ignorowano w odpowiednich ku temu oficyalnych chwilach, fałszowano historyę ex catedra, a wreszcie nawet prezydent kraju miał się wyrazić, że niema na Bukowinie Polaków, gdy chodziło o mandat polski.

Na nic się jednak nie zdały wszelkie wrogie usiłowania, wszystko to przetrwaliśmy i dowiedliśmy, że jesteśmy bardzo ważnym czynnikiem w kraju i to na każdem polu. Teraz nie żebrzemy, lecz żądamy tego, co się nam należy.

* * *

Aczkolwiek nie jest mojem zadaniem kreślić w niniejszej rozprawie historyi polskości na Bukowinie, ale pragnę przedstawić teraźniejszy stan narodowy i oświatowy naszego żywiołu polskiego na Bukowinie. Nie od rzeczy będzie naszkicować przynajmniej kilka faktów historycznych, aby tem lepiej uwydatniły się dalsze momenta rozwoju polskości, oraz obecne stosunki narodowo-oświatowe na Bukowinie.

Szczególniej Niemcy z upodobaniem powtarzają przy każdej sposobności, że Polacy na Bukowinie nie są autochtonami, lecz stanowią żywioł świeży i chwilowo-napływowy. Z tej też racyi pozbawiają nas przywilejów polityczno-narodowych, a szczególnie w dziedzinie oświaty, jak to zresztą bliżej wykażemy przy sposobności omawiania szkolnictwa na Bukowinie.

Zapominają niektóre wrogie nam narodowości, że Bukowina była dla naszej Rzeczypospolitej polskiej ważną marchią wschodnio-południową, tak pod względem osadniczym, jakoteż i militarnym, że już Kazimierz Wielki wyprawiał się na Bukowinę, idąc na Wołoszę, budował tu forty (Cecyna obok Czerniowiec), których ruiny po dziś dzień sterczą, a w ustach ludu przechowują się liczne legendy o rycerstwie polskiem.

Przez Bukowinę szły hufce Olbrachtowe i Sobieskiego. Ożywione stosunki handlowe Wschodu z Polską odbywały się szlakami przez Bukowinę. Tu osiadali liczni kupcy polscy i duchowieństwo polskie, które utrwalało na Bukowinie wpływ Polski tak dalece, że na dworach bojarów wołoskich panowały zwyczaje i mowa polska, a na czele okręgu czerniowieckiego nie stał włoski „Parkalaba", lecz „starosta", którą to nazwę pozostawił austryacki generał Splenyi przy zaborze Bukowiny 1775 roku i nadal.

W tym okresie wpływów polskich było bardzo mało Polaków w kraju. Ciągłe zamieszki, walki z Turkami i Wołochami spowodowały emigracyę Polaków z Bukowiny. Dopiero po zaborze Bukowiny przez Austryę poczęli tłumnie napływać Polacy, jako urzędnicy, księża, rzemieślnicy, kupcy, służba i rolnicy, skupiający się w zbitych osadach około właścicieli dóbr Polaków i Ormian. Obywatele ci zakupywali włości na Bukowinie i prowadzili wzorowe gospodarstwa.

Z chwilą, gdy przyłączona została Bukowina do Galicyi (1786) aż do roku 1854, poczęli napływać masowo Polacy do Bukowiny. Przeważnie byli to urzędnicy, których było potrzeba na posady administracyi rządowej, sądownictwa i zarządu funduszu religijnego. Niemniej poczęli ściągać się ku Bukowinie adwokaci, lekarze, aptekarze, majstrowie i robotnicy polscy. Polska kultura ogarnęła w zupełności ten kraj prawie dziki, dziewiczy. Polski język panował w urzędach i w życiu towarzyskiem, a nawet na dworach bojarów rumuńskich i mazyłów posługiwano się powszechnie polszczyzną.

Wówczas miało być na Bukowinie razem około 6.000 Polaków. Później, pomimo odłączenia Bukowiny od Galicyi i coraz większego usamodzielnienia kraju, wzrasta liczba Polonii bukowińskiej dzięki rozciągnięciu sieci kolei żelaznych i na Bukowinę. W r. 1880 naliczono na Bukowinie przeszło 24 tysięcy, a dziś powszechnie przyjęto, jako cyfrę ludności polskiej 45 tysięcy, gdyż liczne wiece polskie okazały jak na dłoni, że rządowa statystyka krzywdzi nas co do ilości Polaków przynajmniej o 20%.

Najlepszy dowód macoszego traktowania naszej ludności przez władze polityczne to fakt zaliczenia trzech wsi czysto polskich na

Bukowinie do Słowaków, mimo tego, że ci Słowacy używają wyłącznie polskiej mowy. Osadnicy ci zostali podczas ruchawki kolonizacyjnej sprowadzeni do Bukowiny wprawdzie z powiatu orawskiego, ale ludność w tym powiecie osiadła jest polską i przybyła z Polski z czasów Rzeczypospolitej. Są to więc rodowici Polacy, ale rząd bukowiński wolał utworzyć na Bukowinie jeszcze jedną więcej narodowość, niż zaliczyć ją do ogólnego pnia polskiego.

Cesarz Józef II zamarzył pierwszy o zniemczeniu tego kraju wraz z Galicyą. Wysłano i na Bukowinę kilka tysięcy kolonistów niemieckich z Wirtembergii. W Galicyi germanizacya się nie powiodła, więc postanowił rząd uratować przynajmniej marchię bukowińską i odłączywszy Bukowinę od Galicyi, wedle swej zasady *divide et impera*, zwrócił najpierw przeciw nam dotąd Polakom przychylnych Rumunów. Rumuni pod wodzą rodziny Horunczakich wypierali język polski z dworów rumuńskich i zastąpili go niemczyzną, sprowadzali robotników niemieckich do kraju, a w polityce stale występywali wrogo wobec Polaków.

Od roku 1848 zaczął rząd centralny szerzyć niemczyznę wszelkiemi środkami, a przedewszystkiem przy pomocy urzędowego języka niemieckiego i szkoły. Udawała mu się ta chytra gra pod płaszczykiem obrony praw Rumunów i Rusinów przed polonizacyą i zaborczością Galicyi. Z początku nie poznali się na tej polityce ani Rumuni, ani Rusini i dzielnie pomagali Niemcom w dziele germanizacyjnem. System ten znalazł bardzo urodzajną glebę w ludności żydowskiej, która na ogół odnosiła się sympatycznie do Polaków, lecz mimo to szła z Niemcami.

Aczkolwiek w drugiej połowie XIX w. historya Polonii na Bukowinie nie jest bardzo ciekawą [1]) możemy określić tę całą fazę, jako okres wzmagającego się ucisku względem Polaków. „Wyrugowano nas z dawnych posterunków urzędowych, zniesiono uprawnienia w szkole, wprowadzając w niej system germanizacyi. Straciliśmy stan posiadania w Sejmie, Wydziale krajowym, Radzie szkolnej, a w ostatnich latach wzięto się i do spraw kościelnych, nasyłając do Bukowiny coraz więcej księży niemieckich. Wobec tak ciężkiej sytuacyi, już wcześnie odczuli Polacy bukowińscy potrzebę samoobrony w stowarzyszeniach narodowych, politycznych i ekonomicznych.

Praca organizacyjna datuje się właściwie od roku 1866, a jej punktem centralnym są Czerniowce, stolica kraju, którą zamieszkuje wraz z przedmieściami z górą 12 tysięcy Polaków.

W roku 1867, w którym powstaje Tow. polskie bratniej pomocy (celem niesienia wsparcia rodakom, którzy schronili się na terytoryum bukowińskie po pogromie z r. 1863), przybywa co kilka

---

[1]) Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w świeżo publikowanej pracy Br. Kryczyńskiego o Polakach na Bukowinie w „Naszym kraju". Lwów r. 1906, m. grudzień.

lat jakaś nowa organizacya polska, a już sama jej nazwa świadczy najlepiej o kierunku pracy i obrony.

W r. 1869 założono przy Tow. Bratniej Pomocy czytelnię polską, a później złączono te dwie organizacye w jedno Towarzystwo. Istnieje ono do dziś i jest właścicielem pięknego Domu Polskiego w Czerniowcach.

Z kolei założono

1. Ognisko, Stow. akademików polskich (1877).
2. „Gazetę Polską, jedyny organ polski na Bukowinie (1884 r.).
3. Bukowińskie Koło polskie, Tow. polityczne (1890).
4. „Sokół" (1892).
5. Gwiazdę, Stow. rękodzielników (1897).
6. Kasę zaliczkową.
7. Koło pań T. S. L. (obecnie nie istnieje) 1898 r.
8. Koło mieszane T. S. L. 1902.
9. Bursę polską 1904.

i szereg placówek oświatowych na prowincyi, o których będzie jeszcze mowa w innych rozdziałach.

W pierwszych latach po założeniu Bratniej Pomocy ruch narodowy na Bukowinie był niezwykle ożywiony. Trzy czwarte członków Towarzystwa tworzyli rękodzielnicy i mieszczanie. Skupiano się nietylko w Czerniowcach, owszem, Towarzystwa polskie starały się o zakładanie licznych filii na prowincyi. Jednak z biegiem czasu coraz więcej zapominano o reszcie kraju i tylko od czasu do czasu interesowano się ważniejszemi placówkami, jak np. w Suczawie, Wyżnicy, Waszkowcach. Czytelnia polska zwinęła prawie zupełnie dawne agendy oświatowe na prowincyi. Dopiero Towarzystwo Szkoły Ludowej założyło na nowo cały szereg placówek w miasteczkach, a nawet po wsiach polskich na Bukowinie, zaś wzrost uświadomienia narodowego, wskutek akcyi o mandat polski, podniecił energię rodaków i w innych miastach bukowińskich, tak, że samorzutnie biorą się do organizacyi oświatowo-narodowej. W Suczawie i Waszkowcach istnieją o własnych siłach, a nawet budują własne „Domy Polskie".

Jednem słowem w ostatniem pięcioleciu skupiła się cała praca narodowa prawie wyłącznie w Czerniowcach. W ostatnich czasach dają się nawet słyszeć głosy o wzrastającej konkurencyi między Towarzystwami polskiemi. Powstają nowe ogniska narodowe, a nie mają dla braku członków podstaw do bytu materyalnego. Są tacy obywatele, którzy równocześnie należą do pięciu lub sześciu Towarzystw polskich. Jeśli więc chcą przystąpić do jakiejś nowej organizacyi, wypisują się z któregokolwiek Towarzystwa dawnego, nie mogąc płacić i tak znacznego podatku narodowego. Cały prawie ciężar pracy narodowej spoczywa na garstce patryotycznej ludności polskiej w Czerniowcach.

Aby więc powiększyć fundusze nasze, a zarazem rozszerzyć teren pracy, należałoby najpierw ściśle podzielić pracę narodową

pomiędzy nami, a następnie organizować Polonię na prowincyi, aby i stamtąd płynęły wkładki na ogólne cele narodowe.

Nawet na przedmieściach Czerniowiec, gdzie mieszka bardzo wielu Polaków, przeważnie robotników, uświadomienie narodowe ludności coraz więcej podmulała giermanizacya i rutenizacya.

Wedle ostatniego spisu ludności mieszkało w

Horeczy	30	Polaków
Manasterzyskach	331	„
Kaliczance	444	„
Klokuczce	673	„

W Kaliczance i Klokuczce istnieją teraz Czytelnie T. S. L. i rozwijają się bardzo pomyślnie. W najbliższym czasie należałoby założyć Czytelnię jeszcze i na przedmieściu Manasterzyska, lecz na razie z braku funduszów jest to niemożliwem.

II. Ludność.

Przypatrzmy się bliżej osiedleniu ludności polskiej na Bukowinie.

Z graficznego przedstawienia ogólnego obrazu osiedlenia się Polaków na Bukowinie[1]) widzimy, że rozsiani są po całym kraju. Rzadko spotkać wioskę na Bukowinie, w którejby nie mieszkało przynajmniej kilku Polaków. Jeśli nie mieszkają w samej gminie, to na obszarze dworskim.

Liczba Polaków:

niżej	50	mieszka Polaków w	129	miejscowościach.
od	50— 100	„ „ „	26	„
„	100— 200	„ „ „	16	„
„	200— 300	„ „ „	10	„
„	300— 400	„ „ „	4	„
„	400— 500	„ „ „	6	„
„	500—1000	„ „ „	6	„
ponad	1000	„ „ „	1	„

W Czerniowcach (mieście)

mieszka wedle spisu ludności z r. 1900:

1. Żydów	19697
2. Rusinów	9048
3. Polaków	7097
4. Niemców	6987
5. Rumunów	2960
6. Innych narodowości	246

Polacy są więc co do ilości mieszkańców na trzeciem miejscu.

[1]) Graficzny obraz ludności polskiej na Bukowinie damy w następnym numerze „Przewodnika“.

Oprócz miasta Czerniowiec, w którem mieszka największa kolonia Polaków, bo w liczbie 12.000 (wraz z przedmieściami) osiedli nasi rodacy w kraju w czterech wielkich grupach:

Pierwszą obejmuje pas nadgraniczny z Galicyą powiaty: Waszkowce Kocznau — Zastawna.

Druga, powiaty: Czerniowce, Sadagóra.

Trzecia, pow. Storożyniec.

Czwarta, pow. Gurahumora.

Następnie najliczniej osiadli są Polacy w pow. suczawskim i sereckim.

Żywioł polski na Bukowinie składa się z następujących grup ludności:

I. Najliczniejszą warstwę stanowią robotnicy i rzemieślnicy. Część z nich jest stale osiadłą i przywiązaną do zakupionego domu i kawałka roli. Reszta zaś co kilka miesięcy lub lat zmienia miejsce pobytu, zwykle w granicach Bukowiny, ze względu na stały zarobek, który znajduje we młynach, tartakach, browarach, gorzelniach, przy kolejowych przedsiębiorstwach i w warsztatach.

W największej liczbie, bo około sześciu tysięcy mieszkają robotnicy i rękodzielnicy w samych Czerniowcach i na przedmieściach Kaliczanka, Klokuczka, Manasterzyska i Horecza, a następnie w większych miastach jak Suczawa, Sereth, Radowce, oraz w centrach przemysłowych i kopalniach, a więc, Stara Huta, Brodina, Frassin, Pożorita, Solka, Waleputna, Kimpolung, Mold. Banilla, Jacobeny, Dorna Watra i t. d. Są to miejscowości, ciągnące się wzdłuż linii kolejowej, przecinającej bądź to wspaniałe lasy, przeznaczone do exploatacyi, bądź to kopalnie. Robotnik polski jest wszędzie poszukiwany dla swej pracowitości i sumienności. W tych miejscowościach można napotkać często po 50—80 rodzin czysto polskich. Ulegają silnie wynarodowieniu, bo w niektórych miejscowościach niema nawet księży polskich. Dziatwa albo wcale nie uczęszcza do szkół albo do szkoły niemiecko-rumuńskiej. Najczęściej dochodzą nasze Koło T. S. L. wieści, a nawet prośby o założenie początkowych szkółek dla tamtejszej dziatwy polskiej.

II. Do drugiej grupy zaliczyć można stale osiadłych rękodzielników, kupców i przemysłowców po miastach i miasteczkach. Posiadają zwykle własny dom, grunt i interes jakiś, a wskutek względnego dobrobytu nie ulegają tak silnie wynarodowieniu. W tych miejscowościach, gdzie znajdują się czytelnie, dość chętnie do nich uczęszczają. Jednakowoż ulegli już tak co do mowy, jakoteż i poczucia, wpływom niemieckim, tak, że dziatwa ich jest już prawie pod względem narodowym obojętna, zmateryalizowana, olśniona narzuconą kulturą niemiecką — przez jednostronną szkołę niemiecką, Jak później jeszcze wykażę całem naszem nieszczęściem, jest obca nam szkoła, w której dziecko nie słyszy zupełnie mowy polskiej.

Dopiero w ostatnich czasach domagają się nasi mieszczanie nauki języka polskiego w szkołach, w których jest przepisana ilość polskich dzieci. Bukowińskie Koło polskie otrzymuje z licznych

miejscowości żądania o wystaranie się w Radzie szkolnej o wykłady języka polskiego, polskich nauczycieli i księży.

III. Mniej liczny żywioł polski stanowi na Bukowinie ludność wiejska rolnicza. Ale obok sfer uświadomionej inteligencyi — ludność wiejska stanowi nasz najcenniejszy pierwiastek narodowy. Włościanin polski dochował tak co do mowy, jak obyczajów i poczucia polskości — najwierniej tradycyi ojców. Może przyczyniły się do tego więcej stosunki etnograficzne, brak bliższego zetknięcia się z nawpół wynarodowioną ludnością miejską, dość, że włościanie są najpodatniejszym gruntem do pracy oświatowej i narodowej.

Do ludności rolniczej zaliczamy także osadników przy dworach polskich. Osadnicy ci są dobrymi Polakami, a polskość podtrzymują dwory. Niestety z roku na rok polskie włości przechodzą coraz częściej w obce ręce na parcelacyę, lub dzierżawę. Osadnicy polscy, pozbawieni dawnych warunków egzystencyi materyalnej, masowo emigrują albo do Galicyi albo za Atlantyk.

Na tych tylko obszarach, które po dziś dzień dzierżą rodziny polskie, utrzymały się liczniejsze osady.

Przytoczymy tu kilkanaście obszarów dworskich, o największej ilości osiedlonych Polaków:

Zastawna	107	Osrechliby	30
Berhometh/S	134	Witelówka	29
Ispas	131	Panka	30
Stanowce	105	Wasylów	30
Krasna Ilski	65	Okna	33
Czernawka	70	Repużyńce	30
Kocman	50	Baniłów ruski	31
Waszkowce	51	Miliów	44
Wyżnica	47	Zadowa	30
Czyresz	40	Wasłowce	45
Herdeggthal	51	Zadobrówka	25
Berlińce	46	Skeja	20
Nowosielica	42		

Razem na wszystkich obszarach jest polskich osadników 2400.

Najliczniej osiedlili się Polacy na obszarach dworskich w powiatach, przytykających do Galicyi, a więc: Wyżnica, Waszkowce, Kocman, Zastawna, Stanowce, Czerniowce; nie brak jednak tego rodzaju osadników i w innych powiatach.

IV. Do czwartej i ostatniej grupy można zaliczyć stan urzędniczy, zawody wolne, zamieszkałych przeważnie w Czerniowcach i po większych miastach, oraz właścicieli dóbr.

Ta grupa Polonii jest ilościowo najmniejsza, ale za to dźwiga od dawien dawna na swych barkach całą pracę narodową, kieruje polityką, zasiada w wydziałach Tow. polskich, organizuje akcyę narodową wśród społeczeństwa polskiego, i łoży największe ofiary pieniężne na cele narodowe.

Jak już poprzednio wspomniałem, uświadomienie narodowe idzie w odwrotnym stosunku do siły liczebnej Polonii. Najmniej są uświadomieni robotnicy, rękodzielnicy i włościanie. Na nich trzeba

jak najrychlej zwrócić uwagę i pójść między nich i lud polski rolniczy wgłąb kraju.

W tym względzie pouczył nas najlepiej zjazd delegatów polskich na otwarcie Domu Polskiego w Czerniowcach. 2-go grudnia 1905 r. Razem przybyło około 100 delegatów z całej Bukowiny i ci roznieśli z powrotem po całym kraju słowa otuchy i zachęty od swych współrodaków w Czerniowcach. Od tej doniosłej chwili nawiązały się ściślejsze węzły pomiędzy Czerniowcami, a resztą kraju. Towarzystwa polskie otrzymują coraz częściej prośby o książki, gazety, czytelnie. Pod wpływem tego żywiołowego odczucia potrzeby pracy narodowej dźwignęło się też z uśpienia i czerniowieckie Koło T. S. L. Ono bowiem jedynie i najrychlej mogło zaspokoić ten powszechnie odczuwany głód oświatowy.

Niemniejszy wpływ wywarły na rozbudzenie ducha narodowego wiece polityczne, zwoływane przez bukowińskie Koło polskie z okazyi reformy wyborczej do Rady państwa.

Wiadomo bowiem z licznych artykułów w prasie galicyjskiej, jak gorąco walczyliśmy wszelkiemi siłami o mandat polski z Bukowiny, który posiadaliśmy od początku ery konstytucyjnej w Austryi.

Obecnie nie mamy posła polskiego, z Bukowiny, gdyż mandatu nam nie przyznano, a Czesi i Niemcy odrzucili nawet wniosek o utworzenie na Bukowinie okręgu wyborczego polskiego.

W marcu 1906 odbył się pierwszy zjazd polski w Czerniowcach, który dowiódł, że w najszerszych warstwach, w najodleglejszych zakątkach Bukowiny żyje myśl narodowa polska. Na wiecu tym jawili się licznie także mieszczanie, robotnicy, rękodzielnicy polscy, a w skład wybranej deputacyi do Wiednia wszedł nawet włościanin Józef Kurudz ze wsi polskiej Plesz.

Drugi zjazd delegatów polskich odbył się 8 września 1906. Był to już nie zjazd ogólny ludowy, jak w marcu - ale zjazd powszechny, bo delegaci reprezentowali wszystkie miejscowości zamieszkałe przez Polaków, jak również jawili się delegaci wszystkich stowarzyszeń polskich na Bukowinie. Zgromadził też przeszło 800 uczestników. W zjeździe tym wzięli też po raz pierwszy udział posłowie polscy Sejmu bukowińskiego.

Nastrój zjazdu był niezmiernie podniosły. Podczas dyskusyi wyszła też na jaw cała moc uczuć narodowych u naszego ludu polskiego na Bukowinie. Lud ten skarżył się, bolał, że go zaniedbano, że lata całe nikt doń nie przemówił, ale też mówił z dumą i zasłużoną hardością, że się nie dał ani Rumunom, ani Niemcom, ani Rusinom.

Wierzyć się nie chciało, że potomkowie Mazurów i Podhalan, osiadłych nieomal od wieku na żyznej ziemi bukowińskiej, z taką wzruszającą prostotą przemówią do naszych dusz.

Wiece polskie rozniosły też znaczne uświadomienie po wszystkich krańcach Bukowiny. Czujemy to w chwili obecnej, że nie można zamykać oczu na ogromne luki w naszej pracy i zatykać uszu

na głos tysięcy Rodaków. Plon rzucony nie powinien zmarnieć i do tego niemożemy dopuścić — bo znaczyłoby to to samo, co kłaść sobie nóż na gardło.

III. Szkolnictwo.

„Jeśli chcemy na Bukowinie rozpocząć gruntowną pracę narodową i oprzeć się skutecznie wynarodowieniu, musimy zacząć ją od szkoły, od dziatwy".

Takie słowa słyszymy u nas coraz częściej — a po założeniu Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach, gdy widzimy na każdym kroku jej doniosłe znaczenie, — stało się zdanie na wstępie przytoczone niejako dogmatem na naszych kresach.

Cóż bowiem znaczy choćby najintenzywniejsza praca wśród starszego pokolenia, jeśli narastająca młodzież, przeszedłszy przez tak ciężką próbę wychowania narodowego w szkole bukowińskiej, jest w znacznej części wynarodowioną, zatrutą indyferentyzmem.

Najwięcej wynaradawia się młodzież uboższa, nie mająca narodowego oparcia ani w domu, ani w szkole. Dzieci robotników, rękodzielników, służby, pozbawione troskliwego wychowania, ulegają kompletnej germanizacyi, a jeszcze bardziej rutenizacyi. W tym roku byłem obecny przy rozdziale dla biednej dziatwy odzieży i innych podarków na gwiazdkę. Na niespełna 50 dzieci, które oczekiwały w korytarzu Domu Polskiego na podarki, rozmawiało 5 po niemiecku, 11 po rusku, a reszta po polsku, ale jak łamaną polszczyzną! Najcharakterystyczniejszą jednak rzeczą jest, że gdy się zbliżyłem do grupy rozmawiających po niemiecku, zaczęły z widocznym wstydem mówić po polsku, lecz po oddaleniu się mojem w tej chwili szwargotały dalej po niemiecku. Naturalnie, że przy samym odbiorze podarków mówiły także po polsku.

Omówimy gruntownie i obszernie dział szkolnictwa, najpierw dlatego, że szkoła bukowińska, oparta na systemie germanizacyjnym, wyrządza nam z roku na rok nieobliczalne szkody, po drugie: najlepiej na sprawach szkolnych wykazać można dotkliwe krzywdy narodowe, Polakom wyrządzane, a w końcu, ponieważ w tym kierunku władze bukowińskie zupełnie jawnie depczą zasadę równouprawnienia.

A) Szkolnictwo na prowincyi.

Nasz stan posiadania w szkolnictwie na Bukowinie przedstawia się bardzo skromnie. Przytoczymy tu daty, podane przez jeden z wrogich nam dzienników, a więc w świetle jaknajlepszem, albowiem cyfr urzędowych odnośnie do szkód na prowincyi nie publikuje wcale Rada szkolna. Wychodzi tylko sprawozdanie inspektora szkolnego, odnośnie do szkół miejskich w Czerniowcach.

Szkoły ludowe z językiem wykładowym polskim są:

W Nowym Sołońcu
Pojana Mikuli
Pleszu
Kaczyce

powiat Gurahumora.

Szkoły ludowe, w których udzielaną bywa nauka języka polskiego, jako przedmiotu, istnieją w miejscowościach:

Sadagóra Zastawna Bojany Suczawa Waszkowce Nowa Zuczka	jest w nich powyżej 40 dzieci polskich.

Rohozna	30	dzieci polskich	Mołd. Baniłow	35	dzieci polskich
Kocman	61	„ „	Itzkany	21	„ „
Hliboka	28	„ „	Russ Banilla	27	„ „
Opriszeny	21	„ „	Wyżnica	41	„ „

W Kocmaniu wykłada się obowiązkowo naukę polszczyzny, a w Mołdawskim Baniłowie jest osobna klasa polska.

W 9 szkołach ludowych miejskich w Czerniowcach odbywa się nauka w I i II klasie w języku polskim, lecz przeważnie w charakterze pomocniczym, bo dziecko polskie nie może odrazu słuchać wykładów w języku niemieckim.

Nie lepiej ma się z wykładami religii. W wielu szkołach wskutek łączenia katolików Niemców z Polakami muszą Polacy słuchać niemieckich wykładów religii.

Od trzeciej klasy w górę odbywa się nauka już tylko w języku niemieckim. O historyi i literaturze ojczystej nie ma dziecko polskie wyobrażenia, bo jej nie słyszy ani w szkołach niższych, ani w wyższych.

To jest cały nasz stan posiadania w szkolnictwie ludowem. Może jak na kresowe stosunki nie przedstawiał by się tak źle, gdyby władze szkolne w praktyce nie ograniczyły warunków nauki języka polskiego do śmiesznie ciasnych granic i gdybyśmy mieli odpowiednią ilość ukwalifikowanych nauczycieli polskich. A jaki mamy materyał nauczycielski, poznamy jeszcze bliżej w dalszym ciągu artykułu.

Wreszcie należy wspomnieć i o rezolucyi, uchwalonej już po dwakroć (20/IV 1899, 17/XI 1905) jednogłośnie przez Sejm bukowiński, a mimo to zupełnie do dziś dnia niewykonanej.

Polscy posłowie sejmowi domagali się następujących rzeczy:

Wzywa się c. k. Rząd:

1. Aby zarządził odpowiadający celowi nadzór nad nauką języka polskiego w szkołach bukowińskich.
2. Aby książki szkolne, używane do nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich, zastąpił podręcznikami, należycie odpowiadającymi celowi nauki.
2. Ażeby w szkołach bukowińskich ludowych i średnich zaprowadził dla uczniów polskiej narodowości naukę religii katolickiej w języku polskim.
3. Ażeby dla Polaków w szkołach bukowińskich zaprowadził kościelne śpiewniki polskie.

Na prowincyi jest jeszcze bardzo wiele miejscowości, w których zamieszkała znaczna kolonia Polaków, mogłaby w myśl ustawy

żądać obowiązkowej nauki języka polskiego. Ale wskutek braku uświadomienia narodowego i nieznajomości ustaw, ludność polska rezygnuje z przysługującego jej dobrodziejstwa. W tym kierunku jesteśmy też potrosze sami sobie winni. Rząd bukowiński bowiem nie stawia przeszkód i jeśli wpłynie podanie, poparte dowodami, że istnieje odpowiedni procent, 40% dzieci polskich, zaspakaja nasze żądania.

Ale nasze kierownicze instytucye posiadają nader ogólne wiadomości statystyczne co do osiedlenia Polaków w kraju, tak, że dla braku statystyki nie wiedziano lata całe, że tu i owdzie są osady niemal wyłącznie polskie.

Dopiero w r. 1906 urządzone kilkakroć wiece polityczne i zjazdy delegatów polskich uświadomiły ludność pod tym względem, tak, że samorzutnie zaczęły płynąć na ręce bukowińskiego Koła polskiego podania od ludności z prośbą o wystaranie się dla danej osady nauki języka polskiego w szkole. Akcya w tym względzie jest jednak dopiero w toku.

Do tych miejscowości (o ile dotąd znamy), w których, mimo przepisanej liczby dzieci polskich, niema wykładu języka polskiego, zaliczamy:

Tereblestie	45	dzieci polskich	Stara huta	40	dzieci polskich
Paltinossa	42	„ „	Storożyniec	81	„ „
Radowce	42	„ „	Zadowa	40	„ „
Sereth	60	„ „	Laurenka	?	„ „
Suczawa, szkoła żeńska	62	„ „	Dunawiec	?	„ „
			Dorna Watra	?	„ „

W następujących miejscowościach powinny być zaprowadzone równorzędne klasy z polskim językiem wykładowym (w I i II klasie): Bojany, Sadagóra, Zastawna, Baniłów Mołd., Suczawa, Storożyniec, Razaucze, Nowa Zuczka.

Nadto jest 10 szkół, w których liczba dzieci waha się między 10—20, zaś 75 szkół, w których jest mniej, niż 10 dzieci polskich.

Przy nauce języka polskiego w szkołach bukowińskich posługują się nauczyciele w szkołach ludowych wadliwymi podręcznikami. Zaprowadzone są bowiem książki, wychodzące nakładem c. k. wydawnictwa książek szkolnych we Wiedniu, a przeznaczone są właściwie dla Śląska. Dzięki tej metodzie, uczą się dzieci polskie, zamieszkałe na Bukowinie, wierszy tego rodzaju: „Ojczyzno moja, Śląsku kochany“. Podwójny nonsens, patentowany we Wiedniu — bezmyślnie nam polecony na Bukowinie.

Podobna anomalia zachodzi także odnośnie do kościelnych śpiewników polskich; nie mamy ich wcale w szkole bukowińskiej! Dzieci wszystkich innych żywiołów uczą się śpiewu kościelnego w języku ojczystym, jedynie tylko polska dziatwa musi się uczyć śpiewu kościelnego w języku niemieckim.

B) Szkolnictwo miejskie
(Czerniowce).

Najbardziej niestety jesteśmy upośledzeni w szkołach w sto-

licy Bukowiny, w Czerniowcach, tuż pod bokiem naszego bukowińskiego Koła polskiego, naszych Towarzystw polskich i najsilniejszego kontyngentu Polaków, zamieszkałych w liczbie 12 tysięcy.

Są to opłakane poprostu stosunki, tem opłakańsze, że nie przesadzamy w naszych żądaniach, że nie zaspokojono nawet minimum naszych potrzeb, które nam się słusznie należą ze względu na liczbę dzieci. Nie jesteśmy szowinistycznymi malkontentami, lecz narodem do żywego już dotkniętym krzywdami, które nam bez pardonu i względu na równouprawnienie wymierza Rada szkolna krajowa i Rada szkolna miejska w Czerniowcach.

Bardzo ważną przyczyną tego stanu rzeczy jest przedewszystkiem to, że nie mamy teraz ani w Radzie szkolnej krajowej, ani miejskiej reprezentanta polskiego, jakich mają wszystkie inne narodowości.

Nawet nasz inspektor krajowy, p. Otto Żukowski — o znaczeniu którego będziemy jeszcze mówili w osobnym ustępie, zasiada w Radzie szkolnej i naturalnie nie ma wpływu na tok spraw, dotyczących szkoły polskiej. Jest to w swoim rodzaju typowy przykład, jak zręcznie potrafią inne narodowości uśpić czujność, jak mawiają, „poważnego elementu polskiego na Bukowinie“.

Najlepszy obraz stosunków szkolnych i równouprawnienia naszego z innemi narodowościami dadzą nam poniżej przytoczone cyfry, oraz dalsze wyjaśnienia w tej kwestyi (tab. str. 73).

Pod względem narodowości uczęszczało w roku 1904/5 do 13 szkół komunalnych:

Polaków 1.182, Niemców 1.115, Rusinów 1.220, Rumunów 766, Żydów 2.031.

Jeśli w niniejszej tabelce liczba końcowa dzieci innych narodowości jest mniejszą, stało się dlatego, że wzięliśmy pod uwagę tylko te szkoły, do których uczęszczają dzieci polskie, a więc tylko 9 szkół miejskich.

Z cyfr, przytoczonych w powyższem zestawieniu, wynika co następuje:

Żywioł polski jest t r z e c i m z rzędu w Czerniowcach, t. j. po Żydach i Rusinach, a jeżeli nie uwzględnimy przedmieść, które są właściwie siołami o wiejskiej, rolniczej ludności — d r u g i m, ze względu na faktyczną ilość uczniów w szkołach czerniowieckich.

Gdy zważymy dalej, że z roku na rok przybywa najwięcej dziatwy szkolnej polskiej (4·8%) i żydowskiej (9·6%), że dziatwa polska garnie się ze wszystkich narodowości najwięcej do szkół, bo liczba dzieci uczęszczających prawie równa się liczbie dzieci obowiązanych do szkoły. Jakże więc sobie wytłumaczyć dwie ostatnie rubryki tabelki co do liczby nauczycieli polskich i języka wykładowego?

Przyrost dzieci polskich byłby jeszcze o wiele znaczniejszy, gdyby nie upośledzenie nauki ojczystego języka i brak kompetentnych do tej nauki sił nauczycielskich polskich. Gdy wszystkie narodowości mają w szkołach czerniowieckich należycie ukwalifiko-

Szkoły miejskie w Czerniowcach

do których uczęszczały dzieci polskie w r. 1905 (3 szkół na ogólną liczbę 13).

Szkoły miejskie publiczne	Polacy		Żydzi	Rusini	Niemcy	Rumuni	Nauczyciele Polacy	Charakter szkoły	
	rzymsko-kat.	innych obrządków						język wykładowy	wykłada się jako przedmiot
Landhausgasse . . .	346	19	899	281	93	15	1	niemiecki	polski, ruski, rumuński
Siebenbürgerstrasse .	314	16	597	227	256	39	2	„	„
Bahnofstrasse . . .	188	1	166	202	62	30	1	„	ruski, polski
Russischegasse . . .	85	2	106	130	19	23	—	„	polski, ruski, rumuński
Kaliczanka	67	1	12	82	88	89	—	„	„
Manasterzyska . . .	52	2	40	99	164	50	—	„	„
Klokuczka	48	—	12	93	24	181	—	„	„
Rosch nowy	30	1	46	30	174	24	—	„	„
Volksgarten	7	3	9	46	62	12	—	niem., ruski	„
	1137	45	1887	1190	942	463	4		

Szkoły prywatne

do których uczęszczała dziatwa polska w r. 1905.

Szkoły	Polacy	Żydzi	Rusini	Niemcy	Rumuni	Nauczyciele Polacy	język wykładowy	jako przedmiot
Szkoła ewangielicka . .	9	1	2	323	—	—	niemiecki	
Szkoła dziewcząt w klasztorze Rodziny Maryi	48		10	21	2	—	„	polski, ruski,
Liceum żeńskie, szkoła przygotowawcza . .	7	27	6	29	8	—	„	
	74	31	18	373	10	—		

wanych nauczycieli i Niemcy bukowińscy domagają się publicznie szkół narodowych, w którychby dzieci pobierały nauki tylko od nauczycieli własnej narodowości, to nasi sąsiedzi nie stosują tej miary do nas. Bo gdy Polacy postawią z tej samej racyi i z powołaniem się na narodowe postulaty Niemców odnośnie do szkolnictwa, to dla Polaków nie ma już tych samych praw.

Nasze dzieci — z małemi wyjątkami — nie mają nikogo, coby śmiał do nich przemówić poprawnie i płynnie w ojczystym języku. Nie przesadzam. Niektórzy nauczyciele, mimo posiadanej kwalifikacyi z języka polskiego, nie umią po polsku pisać, a czytając, raczej sylabizują. W wykazie nauczycieli do języka polskiego dla szkół czerniowieckich widzimy zaledwie 4 nauczycieli na 1182 dzieci polskich! (Kamiński, Schreberowa, Loewel, Malikiewiczówna).

Tymczasem na 120 nauczycielstwa wogóle posiadało kwalifikacyę z języka niemieckiego 120, z rumuńskiego 30, ruskiego 36 nauczycieli.

Wprawdzie spis urzędowy wykazuje kilkunastu rumunów i rusinów, którzy mają egzamin z języka polskiego, lecz tych sił nie można zaliczyć do naszego stanu posiadania ze względów co dopiero przytoczonych, dlatego, że zapisali się na naukę języka polskiego, ale czy umieją po polsku — w to nikt nie wchodzi.

Aby wyrobił sobie czytelnik pojęcie, jaka atmosfera otacza dziecko polskie w szkole bukowińskiej, przytoczymy tu tego rodzaju rozmowy między nauczycielem a dzieckiem polskiem:

„Ty tam na pośledniej ławce furt szwecujesz“, „My som dzieci“, „trzymaj go za domowego“ (uważaj go za domownika), „aniś aufgabe nie przyniósł, aniś się gedichtu nie nauczył“, „popołudniu bedziemy cajchnowali, a potem turnowali“, „nie bój się od tego psa, on do kuždego się skomyla“ (zapewne „skomli“).

Niedawno ogłosiła czerniowiecka „Gazeta Polska“ list nauczyciela przy polskiej szkole w Pojana Mikuli (powiat gurahumorski) w dosłownej pisowni i stylu.

Czytając to curiosum, nie chciało się wierzyć, że pisał to polski nauczyciel, który ma dzieci uczyć czytać i pisać po polsku! Zakrawa to istotnie na skandal. Tego należałoby raczej posłać na sześciomiesięczny kurs nauki języka polskiego do pierwszej lepszej szkoły galicyjskiej.

I jakich my się mamy spodziewać plonów — siejąc świadomie w sercach polskiej dziatwy takie kąkole i chwasty?

A cóż dopiero mówić o znajomości historyi polskiej lub literatury. O tej ani nauczyciel ani dziecko nie ma wyobrażenia. To samo można powiedzieć o gimnazyach i liceach. Jedna z liceantek, Polka, nie wiedziała kto jest Kościuszko! Jeśli niektóre dzieci zapoznały się ogólnie z historyą polską, to zawdzięczają to nauce prywatnej.

Gdy dodamy, że kwalifikacyę udziela egzaminator obcej narodowości, a jak się zdarzało, nieumiejący po polsku, można sobie wyobrazić, co musi umieć uczeń.

Mamy więc właściwie 4 nauczycieli polskich w Czerniowcach. Z tej skromnej liczby 4, dwie są Niemki, sędziwe staruszki, które jeszcze za dawnych czasów, kiedy w seminaryum tutejszem był język polski wykładowym, zdobyły sobie kwalifikacyę w tym języku, po polsku jednak nie uczą. Pozostają zatem 2 siły na 1182 dzieci polskich!

Czy to sprawiedliwe? Dlaczego w żadnej szkole niemieckiej, ruskiej lub rumuńskiej niema nauczycieli bez kwalifikacyi z dotyczącego języka — tylko odnosi się ten system wyłącznie do Polaków? Odnośnie do nauki języka posługuje się Rada szkolna prowizorycznemi, najmłodszemi siłami, o kwalifikacyach, jak to co dopiero omawialiśmy.

Z ubolewaniem należy podnieść, że niektórzy nauczyciele Polacy nie starają się o kwalifikacyę z języka polskiego, który to fakt sprowadza dla Polaków fatalne skutki.

Albowiem, gdy się otworzy przy jakiejś szkole w Czerniowcach posada dla nauki języka polskiego (naturalnie obok wykładowego niemieckiego) wnosi podanie Niemiec lub Rumun, mający taką sztuczną kwalifikacyę z języka polskiego i pobija rodowitego Polaka, gdyż ten posiada tylko kwalifikacyę np. z języka niemieckiego i ruskiego. I formalnie rzecz biorąc, władze szkolne tryumfują.

Wracając jeszcze do statystyki szkół miejskich widzimy, że w śródmieściu żywioł polski i żydowski stanowi dla szkół główny kontyngent.

A tymczasem we wszystkich szkołach językiem wykładowym jest język niemiecki.

W kilku szkołach miejskich podzielono najniższe dwie klasy na oddziały: niemiecki, ruski, rumuński i polski. W tych oddziałach językiem wykładowym jest język dotyczącej narodowości. Ale korzyści my, Polacy, mamy z tego nieznaczne. Nie mamy bowiem odpowiednich sił nauczycielskich polskich. Na oddziałach polskich uczą także Żydzi, Niemcy lub Rusini i więcej po niemiecku wykładają, niźli po polsku. Nauka polszczyzny ma raczej charakter pomocniczy, przygotowawczy do wykładów niemieckich od III klasy normalnej aż do ukończenia studyów uniwersyteckich.

(Dok. nastąpi). *Grzegorz Cicimirski.*

Na szkołę polską w Boguminie.

Komitet lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego", ogłasza następującą odezwę:

Rodacy! Komitet lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego", wziąwszy na siebie obowiązek troski o pomoc dla tej instytucyi narodowej na Śląsku Cieszyńskim, uważa za konieczne potrzebę tej pomocy ogółowi polskiemu wskazać, uważa za konieczne przypomnieć dziś i przypominać jak najczęściej, że Macierz Śląska, powołana przed laty dwudziestu do zakładania szkół i zakła-

dów wychowawczych polskich na Śląsku, a pracująca w warunkach tak trudnych, jakie tylko przemoc germańska może stworzyć na ziemi polskiej, że ta Macierz ludu polskiego na Śląsku, zadań swych wypełnić nie zdoła bez stałej, wydatnej, braterskiej pomocy z innych ziem polskich.

Musi bowiem Macierz utrzymać wszystkie nabytki swoje, jakie pozyskała w ciągu dwudziestoletnich wysiłków, ale musi też iść naprzód, musi tworzyć zakłady nowe, które wynikają z potrzeb życia, a które potrzeba zakładać dziś, bo jutro może już być po niewczasie.

Zwracając się niniejszem o pomoc dla Macierzy Śląskiej, Komitet podpisany czyni to nietylko dla przyczyn zasadniczych, zrozumiałych dla każdego Polaka, który wie, co to jest niebezpieczeństwo wynarodowienia ludu polskiego na Śląsku. Komitet odzywa się dziś z prośbą o grosz na szkoły kresowe z powodów specyalnych, w przekonaniu, że one zdołają do ogółu patryotycznego przemówić i ofiarność obywatelstwa rozbudzić.

Chodzi tu o szkołę polską, której istnienie ma dla Śląska, dla pracy narodowej w tej ziemi, dla postępów samoobrony narodowej znaczenie szczególnie doniosłe: o szkołę polską w Boguminie.

Macierz Śląska z początkiem r. szk. 1906/7 założyła szkołę polską w Boguminie-dworcu. Gmina ta, jako gmina szkolna, liczy 9.217 mieszkańców, w tem wedle statystyki urzędowej, więc z pewnością prowadzonej nie na korzyść Polaków, ludności polskiej jest blisko 5.000, niemieckiej niespełna 3.000, czeskiej około 1.000. Ludność polską stanowią tu robotnicy, uzależnieni od niemieckiego urzędnika (kolei północnej), lub pracodawcy (fabrykanta), nad którym agitatorzy niemieccy czuwają, aby przeszkadzał uświadamianiu się narodowemu mas polskich. Są w tej gminie szkoły, ale są to szkoły niemieckie, w których przepada rocznie około 900 dzieci polskich. To zaś pewna, że szkoła niemiecka, szkoła prowadzona świadomie i celowo w duchu germanizacyjnym, skoro raz weźmie w objęcia swoje dziecko polskie, to już go społeczeństwu naszemu polskiem nie zwróci nigdy.

Zrozumiało tę prawdę bolesną serce robotnika polskiego w Boguminie. Robotnicy polscy w Boguminie zażądali od Macierzy Śląskiej założenia tam szkoły polskiej. Macierz, o której ogół polski, od chwili upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego mało pamięta, zdecydowała się na założenie tej szkoły dopiero wtedy, gdy patryotyczne Koło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie podjęło się dźwigania części ciężaru, z utrzymaniem tej szkoły połączonego.

Jednakowoż po zbadaniu warunków, w jakich szkoła polska w Boguminie powstała, lwowski Komitet pomocy dla Macierzy Śląskiej przyszedł do przekonania, iż bez szczególnej ofiarności ogółu na utrzymanie tej szkoły, na wzniesienie dla niej własnego gniazda, na urządzenie jej takie, aby mogła skutecznie współzawodniczyć ze szkołami niemieckiemi, szkoła polska w Boguminie żadną miarą się nie ostoi.

I dlatego lwowski Komitet pomocy dla Macierzy Śląskiej, zwraca się do ogółu polskiego z prośbą o datki dla Macierzy na szkołę polską w Boguminie.

Bibl. Jag.

Nie pamiętamy dość o Śląsku i jego potrzebach narodowych. Przejeżdżając przez „Oderberg“ wśród lasu kominów fabrycznych i dolatujących dźwięków mowy niemieckiej, zapominamy, że „Oderberg“ nie jest siedliskiem niemieckiem, że to Bogumin, prastara osada polska, i że w tej osadzie ludność polska resztkami sił broni się przed wynarodowieniem. Zapominamy, że Bogumin, to placówka polska na Śląsku, niemal najdalej wysunięta na zachód, i że takim placówkom dać upaść nie wolno, jeśli się myśli poważnie o przyszłości narodowej.

Przypomina zaś nam to wszystko robotnik polski, który rozpaczliwym głosem domaga się szkoły polskiej. Rodacy! My mu tę szkołę musimy dać, my musimy przez żywą ofiarność dla tej szkoły wypełnić obowiązek narodowy nietylko wobec dnia dzisiejszego, ale i wobec jutra.

Bo tu chodzi o obronę kresów zachodnich. Ojcowie nasi na kresy słali rycerstwo zbrojne, które granic Ojczyzny broniło murem swych piersi i siłą ramienia, pogrobowe dzieci my kresów musimy bronić zapomocą twierdz nowych. — Twierdze te, to ogniska oświaty polskiej, to szkoły polskie, które wznosić, które utrzymywać potrzeba, aby ciosy, wymierzane nam przez nieprzyjaciela, odbijać bronią taką, jakiej nieprzyjaciel używa sam w walce z nami.

Takie jest krótkie uzasadnienie prośby Komitetu podpisanego o datki dla Macierzy Śląskiej na szkołę polską w Boguminie.

Komitet wykonawszy lwowski Pomocy dla Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej: Michał Michalski, prezydent m. Lwowa i poseł sejmowy. Dr Władysław Jahl, poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego. Albin Rayski, poseł sejmowy. Mieczysław Zadora Paszkudzki, członek Zarządu Macierzy śląskiej. Dr Józef Buzek, profesor Uniwersytetu lwowskiego. Dr Jan Piepes-Poratyński. Dr Władysław Michejda. Hieronim Wirstlein, przewodniczący lwowskiego Koła Akadem. Tow. Szkoły ludowej. Dr Kazimierz Wróblewski, profesor gimnazyum.

Datki przesyłać należy na ręce Dra Władysława Michejdy, Lwów ul. Krzyżowa l. 21. Odbiór wszystkich datków będzie potwierdzany w dziennikach.

Praca oświatowa u obcych.

Francya.

„Ligue Française de l'Enseignement“. Istniejąca pod nazwą powyższą instytucya we Francyi odpowiada naszemu Towarzystwu Szkoły Ludowej z tą tylko różnicą, że podczas gdy T. S. L. stroni od wszelkiej roboty politycznej, francuska Liga bierze gorący udział w walkach politycznych o szkołę we Francyi.

Dnia 2—5 sierpnia r. z. w Angers odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Ligi. Oto pobieżne streszczenie obrad zjazdowych.

Kongres był bardzo liczny. Obok reprezentantów władzy: prefekta departamentu Meny i Loary, burmistrza Angers'u, nadprezydenta sądu apelacyjnego, prokuratora jeneralnego, jenerałów, oraz profesorów, nauczycieli i delegatów innych Towarzystw oświatowych przybyło na Zjazd mnóstwo członków Ligi. Zaznaczyć tu wypada, iż władze wojskowe udzieliły 4-dniowego urlopu tym wszystkim żołnierzom, którzy byli członkami Ligi i w Zjeździe zapragnęli wziąć udział.

Prezes Ligi, deputowany Ferdynand Buisson wysłał na wstępie telegram do prezydenta republiki Falliers'a, zapewniając go o najgorętszych sympatyach kongresu w imieniu 3665 zjednoczonych w Lidze Towarzystw. Sekretarz generalny Ligi podniósł między innemi, że rzucona w. r. 1904 myśl „Święta wolnej szkoły" w roku 1906 przybrała formę istotnego święta narodowego na cześć państwowej bezwyznaniowej szkoły w całem państwie.

Obrady Zjazdu toczyły się w pięciu komisyach. Pierwsza z nich: „Comission de propagande générale" miała powierzone zadanie obmyślenie środków do szerzenia wolnej nauki i do ulepszenia dzisiejszego stanu nauczenia. Komisya druga zajmowała się kwestyą równego nauczania wszystkich dzieci. Trzecia komisya zastanawiała się nad pracą dziewcząt i kobiet. Czwarta — obowiązującą wszystkich naukę rzemiosł. Piąta wreszcie obradowała nad sprawą pracy oświatowej wśród wojska w koszarach i przygotowawczą nauką wojskowości w szkołach niższych.

Kongresowi przedłożonem zostało ciekawe sprawozdanie z działalności t. zw. „Mission Laïque Française". Około 40 „wolnych misyonarzy" wysłanych zostało do Madagaskaru, Indochin i zachodniej Afryki. Prócz tego założono 3 bezwyznaniowe szkoły w Salonikach, a mianowicie: jedno gimnazyum dla chłopców, jedno gimnazyum dla chłopców, jedno dla dziewcząt i jednę szkołę handlową.

Z pośród różnych wniosków, uchwalonych przez Zjazd Ligi jeden szczególniej zasługuje tu na zanotowanie. Kongres, pragnąc się przyczynić do rozbudzenia żądzy czytania wśród ludności, uchwalił wprowadzić do szkół, jako nowość „Stół czytelniany", na którymby stale wyłożone były ciekawe książki i pisma, lecz prawo przeglądania ich przysługiwać będzie tylko wzorowym uczniom, którym to pozwolenie udzielane będzie zamiast zwykłych „bons points".

Szczególnem ożywieniem odznaczały się obrady nad przygotowawczą nauką wojskwości. Reskryptem z r. 1903 władze przyznały pewne ulgi w służbie wojskowej tym wszystkim rekrutom, którzy przed wstąpieniem do wojska uzyskali za udział w gimnastyce t. zw. „brevet spécial d'aptitude militaire". Postawiono więc wniosek, aby Liga wpływem swoim kursa takie gorąco popierała.

Wniosek ten wszelako napotkał na gorącą opozycyę. W imie-

niu większości złożono oświadczenie, iż zasada którą dotąd rządziła się Liga: „wiedza należy do szkoły, a religia do kościoła", powinna obecnie być zmodyfikowana i brzmieć: „nauczyciel naucza w szkole, ksiądz w kościele, a kapral w kasarni". Posiedzenie na którem nad sprawą tą dysputowano przybrało tak burzliwy charakter, iż przewodniczący zmuszony był przerwać obrady przed głosowaniem. Na drugi dzień obydwa walczące z sobą obozy porozumiały się i uchwalono rezolucyę kompromisową.

Na wniosek czwartej komisyi zażądano wprowadzenia obowiązującej nauki rzemiosł dla wszystkich chłopców i dziewcząt poniżej lat 18.

Najważniejszą jednak uchwałą, jaka na kongresie tym zapadła, była ta, która dotyczyła równego nauczenia wszystkich dzieci. Uchwalono ją w brzmieniu następującem:

„Kongres wyraża życzenie, aby zarówno Zarząd Główny, jakoteż i wszystkie stowarzyszenia w Lidze zrzeszone, oraz pojedyńczy członkowie za pomocą słowa, pisma, osobistego przykładu i petycyi do władz państwowych domagali się zadośćuczynienia następującym postulatom.

1. Zaprowadzenie takiego systemu nauczania, któryby, rozwijając w równej mierze fizyczne, duchowe i praktyczne uzdolnienie młodzieży, przymiote te u każdego człowieka doprowadzał do najwyższego stopnia intensywności i harmonii.

2. Możliwie jaknajdalej posunięte ujednostajnienie metod i programów w nauczaniu chłopców i dziewcząt i zniesienie dzisiejszych niesprawiedliwych różnic w wartości dyplomów.

3. Bezpłatne publiczne nauczanie we wszystkich jego formach, to znaczy, aby nikt skutkiem braku środków materyalnych nie doznawał przeszkody w rozwijaniu swego przyrodzonego uzdolnienia i miał możność swobodnego wyboru najlepszych środków oświatowych.

4. Ujednostajnienie nauczania w szkołach elementarnych ma być podstawą wychowania narodowego. Te klasy w dzisiejszych szkołach, które już wśród dzieci akcentują istniejące w społeczeństwie nierówności społeczne, mają być zamknięte.

Pozatem kongres uchwalił:

1. Wszystkie powyżej wymienione postulaty rozciągają się także na sieroty, podrzutki i dzieci opuszczone, wychowywane na koszt państwa.

2. Nauczyciele szkół ludowych, inspektorzy domów podrzutków, przełożeni szkół uzupełniających, profesorzy uniwersytetów etc. mają zwracać baczną uwagę na tych uczni, u których pewne szczególne wyższe uzdolnienie spostrzegą, — i skierowywać je do takich szkół specyalnych, w których by uczniowie ci mieli daną sobie możność jaknajkorzystniejszego rozwinięcia swoich zdolności.

3. Wszystkie zamknięte dotąd kursa, biblioteki i laboratorya mają być odtąd udostępnione dla ludu. Należy stworzyć odpowie-

dnie kursa, na któreby lud w godzinach wolnych od pracy mógł uczęszczać.

4. Wszystkie lokale szkolne mają być w porze wolnej od nauki oddane do dyspozycyi Towarzystw oświatowych.

5. Zarząd Główny Ligi oraz jej członkowie obowiązani są przynajmniej w sezonie zimowym urządzać stale odczyty szczególniej dla ludu wiejskiego lub tworzyć Towarzystwa prelegentów wędrownych.

Na wniosek p. Edwarda Petita wypowiedzieli się uczestnicy Kongresu za wprowadzeniem obowiązującej wszędzie „Mutualité scolaire".

Ostatniemu posiedzeniu Kongresu przewodniczył minister oświaty publicznej p. Arystydes Briand. Z przemówienia, które wygłosił na zamknięcie zjazdu, podnieść należy ustęp następujący. „Przybyłem tutaj, aby wypełnić pewien obowiązek. Jako członkowi rządu Rzeczypospolitej poruczono mi wyrazić podziękowanie Francuskiej Lidze Oświaty za jej działalność i współpracownictwo. Dzięki Lidze i podjętej przez nią pracy wolne szkoły we Francyi mogły się rozwinąć. Dzięki Lidze wolna nauka mogła się rozpowszechnić po całym kraju i jeżeli dzisiaj Rzeczpospolita z ciężkiej walki wychodzi zwycięzką, to tylko dlatego, że zasada bezwyznaniowości (laïcité) zatryumfowała a do zwycięstwa tego Liga w znacznym stopniu się przyłożyła. Podniesiono tutaj żądanie ogólnej nauki dla wszystkich dzieci. Istotnie, jest to nadzwyczaj pożałowania godne zjawisko, iż jeszcze po 36 latach istnienia republiki w kraju, w którym robiono rewolucye za ideę wolności, równości i braterstwa, do dziś dnia jeszcze klasowe i kastowe szkoły się ostały, niektóre z nich nadzwyczaj ciasno, wąsko i krótko zakrojone, obliczone na ludzi, którym z góry sądzono żyć w nędzy — jak gdyby chciano tem powiedzieć: „dla twojej głowy tego aż nadto wystarczy, jak wystarczyć ci musi kawałek chleba dla zaspokojenia twego żołądka!"

Minister zakończył swą mowę zapewnieniem, iż rząd dołoży wszelkich starań aby wprowadzić w państwie równe nauczanie dla wszystkich dzieci. *M. St.*

Z przeglądu prasy.

Terytoryalność Kół.

W nrze 39 z r. z. „Myśl Polska" zapoczątkowała szereg artykułów, poświęconych sprawie organizacyi pracy oświatowej. W pierwszym z nich p. Stefan Natanson omawia t. zw. „terytoryalność Kół", która, jako podstawa pracy oświatowej, stała się osią rozpraw na organizacyjnem zebraniu Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, a po gorącej dyskusyi pozyskała sobie większość głosów i tem samem została uchwalona.

Zasada ta jednak, polegająca na tem, że gdy na pewnym obszarze geograficznym powstanie Koło Macierzy, to uzyskuje ono tem samem przywilej wyłączności wykonywania na tym obszarze tych wszystkich zadań, które przewiduje statut, — teoretycznie może słuszna, w praktyce, wszelako nastręcza tyle wątpliwości i okazuje tak liczne strony ujemne, że się nigdy konsekwentnie przeprowadzić nie daje.

Opierając się na kilkunastoletniem doświadczeniu pod tym względem w T. S. L., które zasady terytoryalności na plan pierwszy nie wysuwa, p. Natanson o tej sprawie tak pisze:

Zasada ta na pozór i teoretycznie wspaniała może, każdemu, ktokolwiek się przyjrzał żywej i żywotnej pracy, wyda się niewątpliwie jeśli nie fikcyą, to w każdym razie złudzeniem. I to nietylko w takich wypadkach, jakie zachodzą przy działalności kilku czy kilkunastu Kół w jednem mieście, którego podział na okręgi czy dzielnice jest już wprost niedorzecznością, jak również i nie w tych razach, gdy Koło pragnie rozwinąć na szerszą skalę wyłącznie jeden cel organizacyi oświatowej, czego najlepszym przykładem jest warszawskie Koło Uniwersytetu ludowego.

Nawet bowiem wówczas zasada terytoryalności jest conajmniej niepraktyczną, jeśli nie wprost szkodliwą, gdy chodzi o urzeczywistnienie zasadniczych celów Macierzy w obrębie jednej choćby wsi czy gminy. Przyjrzyjmy się bowiem istotnemu stanowi rzeczy, przyjrzyjmy się prawdzie życia, zgodnej z rzeczywistością naszych stosunków. Ażeby zaś to uczynić, sięgnijmy nieco głębiej, aż do podstaw naszych organizacyi oświatowych.

Na naszym gruncie istnieją dwa typy organizacyi oświatowych: jeden, oparty na zasadzie koordynacyi samorządnych jednostek organizacyjnych, — drugi, stanowiący szereg zgóry określonych posterunków, podporządkowanych jednemu organowi naczelnemu. Przykładami pierwszego typu są: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Kółek Rolniczych, przykładami drugiego — Towarzystwo Oświaty Ludowej w Krakowie i takież we Lwowie, wreszcie również (dotychczas przynajmniej) Macierz Śląska. Zestawienie to wystarcza całkowicie, by odrazu zrozumieć, że ten drugi typ najwidoczniej nieodpowiada naszym wewnętrznym, duchowym i umysłowym przesłankom, podczas gdy pierwszy im chyba odpowiadać musi, skoro trzy największe dziś organizacye rozwijają się właśnie na tej, a nie na innej podstawie. Zresztą odpowiedzi pod tym względem szukać należy w naturze Polaka i jego charakterystyce psychicznej. Jak wiadomo Polacy, w przeciwieństwie nietylko do Niemców, lecz niemniej i do Czechów, stanowią bardzo zły materyał urzędniczy. Natomiast umieją się zdobywać na zdumiewający często zapał i zasób energii, gdy mają pozostawione wolne pole do rozwinięcia swej indywidualności. Z faktem tym spotkać się można na każdym kroku w działalności Kół T. S. L. Niejedno Koło żyje i umiera wraz ze swym duchowym kierownikiem. Aż boli czasem, gdy się widzi do jakiego stopnia nie potrafimy najprościej w świecie ciągnąć taczki po utartym już torze, nie umiemy wciągnąć się w pewien choćby najdoskonalszy i najbardziej wypróbowany system. W języku potocznym nazywamy to brakiem ludzi, podczas gdy najczęściej mamy do czynienia z brakiem wyrobienia organizacyjnego.

Tą też psychiczną cechą narodową tłómaczyć należy zupełną bezkrwistość wszystkich tych naszych organizacyi (bodaj, że nietylko oświatowych), których budowa wymaga od niższego organu jedynie i wyłącznie trzymania się zgóry narzuconego regulaminu, połączonego z bezwzględną odpowiedzialnością przed organem wyższym. Trzeba się pogodzić z faktem, że tam, gdzie Polak ma coś stworzyć, tam musi mieć pewien rozmach, pewien szerszy horyzont, który mu pozwoli wykonać przyjęte obowiązki z niejaką, choćby pozorną nawet, fantazyą i zamaszystością.

Z tego rodzaju właściwościami duchowemi trzeba się bezwarunkowo liczyć tam, gdzie inicyatywie i przejawom energii jednostki tyle się zawierza.

jak to ma miejsce w Kołach T. S. L. lub P. M. S. I śmiało twierdzić można, że zasada terytoryalności Kół stoi bezwzględnie w sprzeczności z temi przesłankami, na których opiera się w naszych warunkach praca oświatowa. Zasada ta wymaga, by w każdej wsi czy gminie znalazło się grono jednostek, dostatecznie wyrobionych, by skrupulatnie i z całą cierpliwością wprowadziły w życie te wszystkie (często wcale nie łatwe i nie tak proste, jakby się to wydawać mogło) wskazania, jakie statut i regulamin, a przy nich przeróżne przepisy, wskazówki i instrukcye Zarządu Głównego, w sobie zawierają.

A co będzie z temi gminami, gdzie takich jednostek wyrobionych znaleźć nie będzie można? A co będzie tam, gdzie się znajdzie najgenialniejszy bodaj kierownik czytelni i wypożyczalni wiejskiej, który jednak nie będzie miał danych po temu, by zorganizować należycie walkę z analfabetyzmem? A co będzie wreszcie, jeśli przy tem niesłychanem rozdrobnieniu pracy naczelne organa instytucyi nie będą posiadały dostatecznej sprężystości z jednej strony, a egzekutywy z drugiej, by pracę tę należycie dozorować i w razach osłabienia możliwie szybko, a skutecznie podnosić?

Wszystkie te pytania dyktuje nie teorya, lecz praktyka i doświadczenie piętnastoletniej działalności T. S. L., które w swym rozwoju zupełnie inną szło drogą. I pomimo, że droga ta była i prostsza i naturalniejsza, nie uniknęło T. S. L. okresu zastoju i nader osłabiającego rozluźnienia węzłów organizacyjnych. System, według którego — zupełnie samorzutnie zresztą — rozwijało się Towarzystwo Szkoły Ludowej, można nazwać, w przeciwieństwie do systemu terytoryalnego, system rozsadniczym. Koła powstawały przeważnie w większych miastach, skąd praca promieniowała bliżej i dalej. Tworzenie placówek oświatowych postępowało zazwyczaj najprostszą drogą stosunków osobistych. Najlepszą ilustracyą tego może być działalność obu Kół akademickich, z których np. krakowskie wykazuje 51 czytelń i wypożyczalń (w r. 1905), a między niemi żadnej w samym Krakowie, 4 w powiecie krakowskim, a resztę rozrzuconą w 15 powiatach Galicyi oraz w 2 powiatach Śląska cieszyńskiego. Placówki te niemal wyłącznie odpowiadają miejscom pochodzenia najdzielniejszych członków Koła, którzy też przeważnie czas wskacyjny w tych miejscowościach spędzają, a to jest najlepszą bodaj gwaranceyą, że praca rozwijać się będzie pomyślnie.

Dla ścisłości przyznać należy, że i w łonie T. S. L. uznaną została zasada terytoryalności, lecz ma ona zgoła inne znaczenie. Celem tej zasady, zresztą jaknajściślej przestrzeganej, jest zapobieżenie szkodliwemu współzawodnictwu między poszczególnemi Kołami. Głosi ona, że skoro w jakiejkolwiek miejscowości — oczywiście dotyczyć to może jedynie wsi lub małych miasteczek — powstanie placówka T. S. L., założona przez jedno z Kół, to innemu Kołu wolno działać w obrębie tej miejscowości tylko za porozumieniem się z pierwszem Kołem i za zgodą Zarządu Głównego. Dzięki temu prawu zwyczajowemu uniemożliwione są wszelkie scysye między Kołami, na tem tle powstać mogące.

W ostatnich znów czasach spotkać się można było z innym objawem życia organizacyjnego, który to objaw prawdopodobnie coraz częściej się będzie powtarzał. Oto np. jedno z Kół lwowskich miało szereg czytelń w którymś z pobliskich powiatów, gdzie do niedawna nie było żywotnego i należycie pracującego Koła. Tymczasem Koło takie powstaje, daje dowody energii i zrozumienia rzeczy, poczem zwraca się do owego Koła lwowskiego, by mu oddało odnośne czytelnie, których doglądać będzie mogło skuteczniej, dzięki bliskości położenia. Koło lwowskie w należytem zrozumieniu dobra sprawy zgadza się na tę propozycyę i rezygnuje niejako z danego terytoryum.

Również zdarzają się coraz częściej wobec wzrostu liczby Kół T. S. L. wypadki porozumiewania się dwu lub więcej Kół celem wspólnego urzeczywistnienia jednego z zadań T. S. L., przekraczającego możność jednego Koła. Tak np. istnieją we Lwowie czytelnie i wypożyczalnie T. S. L., prowadzone wspólnie przez dwa Koła tamtejsze. Dalej, Koło tarnopolskie, liczące z końcem roku ubiegłego 104 czytelnie i wypożyczalnie, odstępuje niektóre z nich pomniejszym Kołom sąsiednim, zachowując dla siebie tylko prawo kontroli ogólnej, by nie dopuścić do osłabienia działalności w tej lub owej czytelni.

Być może, że zasada, którą samo życie wytworzyło w T. S. L., nie pozwala na razie na tak systematyczne i gruntowne opanowanie terenu, jakby to sprawiła zasada terytoryalności, ściśle i bezwzględnie na całym obszarze kraju przeprowadzona.

Wolno jednak wierzyć, że zasada ta, która ostała się w ogniu prób i doświadczeń, stanowczo bardziej odpowiada tym warunkom, wśród których praca nasza oświatowa wzrasta. O skuteczności zaś tamtej będzie mogła być mowa dopiero za lat kilka, gdy działalność Macierzy będzie można ocenić na podstawie szeregu sprawozdań nietylko ilościowe, lecz i jakościowe dane o dokonanej pracy przedstawiających.

Podkreślając fakt, że w ciągu kilku zaledwie miesięcy P. M. S. założyła około 700 Kół (w chwili obecnej jest już Kół z górą 800!) autor zaznacza, że okoliczność ta sprawia, iż „nie można pozbyć się uczucia, które graniczy z jednej strony z podziwem, z drugiej jednak z pewnym lękiem. Nie chodzi tu bynajmniej o przewidywanie, że dzisiejszy zapał okaże się słomianym ogniem; znacznie bowiem ważniejszem jest, czy siła organizacyjna młodej instytucyi będzie dość wielka, by to wszystko utrzymać na należytym poziomie, by związać ten potężny aparat w jedną spoistą całość, by jednem słowem, Koła Macierzy istotnie Kołami Macierzy pozostały, a nie przeistoczyły się w lokalne amatorskie Kółka oświatowe".

TEMATY DO POGADANEK.

Wędrówki zwierząt i ich znaczenie.

I. Wstęp.

Przyroda jest widownią ciągłych zmian. Zmiany te można zauważyć zarówno w ciągu roku, przy zmianie jego pór, jak i z biegiem lat: inaczej wyglądają pola i lasy w zimie, a inaczej w lecie; inaczej wyglądała nasza rodzinna wioska przed 50 laty, jak ją pamiętają starzy, a inaczej teraz — zmalał jej las, przybyła kolej żelazna, fabryka; ludzie są nie ci sami. W przyrodzie bez ustanku jedne stworzenia giną, a inne rodzą się i zajmują ich miejsce.

Ale przyczyną zmian bywa także i przenoszenie się z miejsca na miejsce, z jednych miejscowości do drugich, ich wędrówki. Odbywają wędrówki zarówno ludzie, jak wędrówki i rośliny. Ludzie przenoszą się na zarobek ze wsi do miast, obcych krajów, a nawet i innych części świata; wracają stamtąd następnie, albo też pozostają na stałe, zakładają kolonie. Zwierzęta wędrują również: ptaki odlatują co jesień na południe i wracają stamtąd na wiosnę; szarańcza nawiedza Europę od czasu do czasu. Rośliny nie mogą wędrować samodzielnie, ale człowiek przenosi je z jednych części świata do drugich: sprowadził np. ziemniaki i kukurydzę z Ameryki do Europy, a winorośl z Europy do Ameryki. Są to też wędrówki.

Wędrówki bywają: peryodyczne — w określonych porach, np. przeloty ptaków i dorywcze, np. najście szarańczy; czynne, czyli samodzielne, kiedy wędrujące stworzenia przenoszą się o własnej sile,

i biorne, kiedy odbywają podróż przy pomocy wiatru, fal lub innych stworzeń — zwierząt, czy człowieka.

II. Ciekawe przykłady wędrówek zwierząt.

1. Wędrówki w powietrzu: Wędrówki powietrzne ułatwia ta okoliczność, iż wędrujące stworzenia nie spotykają po drodze przeszkód; ale zato muszą one mieć uzdolnienie do lotu, posiadać skrzydła.

a) Wędrówki ptaków są najgłówniejsze ze wszystkich wędrówek powietrznych. Odbywają się one peryodycznie. Przyczyną ich bywa brak żywności, wywołujący ciąg jesienny na południe i potrzeba wychowania młodych w ojczyźnie, dająca pobudkę do ciągu wiosennego. Ptaki wędrują przeważnie wielkiemi gromadami, w pewnym szyku; szczególnie liczne bywają rzesze ptaków błotnych oraz gołębi wędrownych w Ameryce. Ptaki w wędrówkach trzymają się pewnych szlaków, lecz przeważnie wzdłuż rzek, brzegów morskich itp. Na szlakach tych znajdują się pewne miejsca, na których ptaki gromadami zapadają na wypoczynek, np. wyspa Helgoland, okolice Bosforu. Tam najlepiej można obserwować ich przeloty. Szybkość lotu ptaków bywa rozmaitą: niektóre robią po 20 przeszło mil na godzinę. Ludzie przyjmują nieraz niegościnnie wędrujące ptaki i, korzystając ze znacznego ich wynagrodzenia, urządzają na nie polowania i tępią je ogromnie. Jest to bardzo szkodliwe, ponieważ i tak dużo ptaków ginie w czasie podróży.

(Krótsze lub obszerniejsze wyłożenie tego działu, zależy od ilości czasu, jaką rozporządzamy na odczyt).

(Mając odczyt przed bardziej wykształconymi słuchaczami, można tutaj wyłożyć teoryę powstania wędrówek ptasich: dzisiejsze wędrowne ptaki naszej strefy umiarkowanej pochodzą z południa. Szukając nowych siedzib, dostosowały się one do strefy umiarkowanej (a z czasem i do chłodnej), ale brak pożywienia i pogarszanie się warunków wraz z nadchodzącą zimą zmuszał je do powrotu do krain cieplejszych. Na wiosnę jednak próbowały tu znów się osiedlać. W ten sposób z biegiem czasu wyrobił się zwyczaj peryodycznych ciągów).

b) Wędrówki owadów: owady są mniej uzdolnione do życia wędrownego z powodu krótkości życia i wielkiej zależności od wiatru. Jednakże i wśród nich zdarzają się przykłady ogromnych wędrówek, ale mają one przeważnie charakter dorywczy. Najgłówniejsze są najścia szarańczy.

2. Wędrówki na lądzie: Są trudniejsze do odbywania z powodu większej ilości przeszkód po drodze, jak łańcuchy górskie, rzeki itp. Jedne z nich mają charakter peryodyczny, w związku ze zmianą pór roku, inne zdarzają się tylko dorywczo, w razie jakichś złych warunków.

Peryodyczne wędrówki odbywają renny w Syberyi, ciągnące na wiosnę z lasów na odsłonięte równiny, dla zabezpieczenia się od dokuczliwych owadów i wracając z powrotem w jesieni do lasów, gdzie znajdują lepsze warunki życia w zimie; a także wiewiórki w Syberyi oraz w Ameryce północnej, przenoszące się w jesieni z lasów uboższych w żywność do obfitujących w nią.

Dorywcze wędrówki odbywają lemingi, gryzonie, zamieszkujące

góry Skandynawskie. W razie zbytniego rozmnożenia się i związanego z tem braku pokarmu, ciągną one w nieprzejrzanych rzeszach w niziny, niszcząc wszelką roślinność po drodze. Za niemi podążają zwierzęta drapieżne i dziesiątkują je. Ostatecznie przeważna część lemingów ginie w podróży i do ojczyzny wracają nieliczne niedobitki; ale wskutek zmniejszenia się ilości tych stworzeń poprawiają się warunki dla pozostałych przy życiu.

3. Wędrówki wodne: Są one łatwiejsze do odbywania, niż na lądzie, zbliżają się więc charakterem do powietrznych: ale w wodzie nie bywa takiego peryodycznego pogarszania się warunków, jak na lądzie, nie głód więc bywa ich przyczyną, lecz potrzeba znalezienia dogodnych miejsc do wychowania młodych, które bardzo często mają inne potrzeby życiowe, niż dorosłe.

Wędrówki ptaków wodnych: foki, morsy i inne płetwonogie morskie w okresie rozmnażania się wychodzą na ląd i pozostają tam, dopóki ich młode nie staną się zdolne do życia wodnego. W czasie rozmnażania się ściągają one w niezliczonych rzeszach na wyspy bezludne. Ludzie wyśledzili te miejsca i urządzają na nie w tym czasie polowania, zabijając je w olbrzymich ilościach. Zyskują w ten sposób doryweczo znaczne korzyści, ale przyczyniają się do zmniejszenia się ilości tych zwierząt, z czasem do zupełnego ich wytępienia.

Wędrówki ryb: śledzie w olbrzymich ilościach ciągną w okresie tarła ku płytszej wodzie u brzegów morza; łososie, jesiotry i minogi wchodzą w tym czasie w rzeki: węgorze, przeciwnie, przenoszą się z rzek do morza. Przyczyną bywa wszędzie to, iż młode potrzebują odmiennych warunków, niż dorosłe.

Ludzie korzystają z tego nagromadzenia się ryb wędrujących i urządzają wtedy połowy; należy tylko urządzić je umiejętnie, żeby nie wytępić ryb.

(Przed słuchaczami lepiej przygotowanymi można wyłożyć teoryę wędrówek ryb morskich, składających jaja w wodzie słodkiej: są to gatunki, które niegdyś zamieszkiwały rzeki, następnie przeniosły się do mórz i przyzwyczaiły się do wody słonej, ale młode ich potrzebują do rozwoju takich warunków, w jakich żyli przodkowie; i dlatego ryby takie muszą składać ikrę w wodzie słodkiej. W ten sam sposób tłumaczy się zwyczaj węgorzów składania ikry w wodzie morskiej).

4. Wędrówki bierne: odbywają je przeważnie stworzenia nie uzdolnione wcale do ruchów, albo też do bardzo powolnych: wędrują one z prądami wody lub powietrza, albo też uczepione do ciała innych stworzeń.

Przy pomocy wody lub powietrza podróżuje mnóstwo stworzeń niedostrzegalnych gołem okiem (drobnoustrojów); ale także i niektóre większe, jak pajęczaki na pajęczynie (babie lato), oraz różne wodne stworzenia (mięczaki i inne).

Ważną rolę przy wędrówkach biernych odgrywa pośrednictwo zwierząt, odbywających wędrówki czynne, a zwłaszcza ryb i ptaków; roznoszą one z sobą wszędzie różne swoje pasożyty, a także inne mniejsze stworzenia, które przypadkiem przyczepią się do ich ciała.

Człowiek przyczynia się również ogromnie do przenoszenia różnych stworzeń z jednych krajów do drugich: przenosi on świadomie zwierzęta pożyteczne (konie do Ameryki, owce do Australii itp.), a bezwiednie i mimowoli szkodniki (szczury i myszy w okrętach, jajka i barwy owadów w surowych towarach itp.).

(Cały ten rozdział czwarty można zupełnie usunąć przy braku czasu, wspomniawszy tylko krótko o istnieniu takich wędrówek).

5. Powolne usuwanie się różnych gatunków z pewnych miejscowości: zwierzęta zależne są ściśle od warunków zewnętrznych i przystosowania do tych, jakie panują w miejscu ich stałego pobytu; inaczej są przygotowane i do innych warunków przystosowane zwierzęta leśne, a inaczej stepowe lub górskie. Z biegiem wieków warunki istnienia w każdej miejscowości ulegają zmianie: lasy zostają wytrzebione, klimat się zmienia, staje się cieplejszym, albo chłodniejszym itp. Do tych nowych warunków jedne zwierzęta przystosowują się i pozostają w danej miejscowości, inne, nie mogące się przystosować, giną, albo też przenoszą się do innych miejscowości, gdzie mogą znaleźć warunki odpowiednie dla siebie

Europa w minionych czasach miewała kolejno klimat podzwrotnikowy i lodowy; po zwierzętach z okresu zwrotnikowego pozostały jedynie kości (lwów, hyen itp.: po epoce lodowej są i żywe szczątki (renifery, lemingi).

(NB. Cały ten rozdział piąty można dać tylko w takim razie, jeżeli się będzie miało słuchaczy lepiej przygotowanych).

III. Ogólne wnioski o wędrówkach, wyciągnięte z podanych przykładów:

Wędrówki są zjawiskiem rozpowszechnionem w całem państwie zwierzęcem. Odbywają się one pod wpływem dwu bodźców: 1. potrzeby wychowania młodych (ptaki, ssaki morskie, ryby) i 2) potrzeby zdobycia żywności (jesienne ciągi ptaków, szarańczy, wiewiórki, lemingi itp.), wywołanej zmianą warunków życia na gorsze (zima, pogorszenie się przypadkiem, przeludnienie). Wędrówki bywają częstokroć zgubne dla znacznej liczby osobników, ale stanowią doskonały środek ratunkowy dla całego gatunku.

(Według tego wzoru można ułożyć jeden odczyt, podając rzeczy główniejsze i traktując je bardziej treściwie; albo też dwa odczyty — dla słuchaczy więcej przygotowanych wprowadzając punkty, wymienione w nawiasach, powiększając liczbę przykładów i opowiadając o nich obszerniej. Dobrawszy odpowiedni komplet rycin, należy z nich porobić przeźrocze i ilustrować wykład obrazami świetlnymi).

Źródła: 1. B. Dyakowski: Wędrówki zwierząt i roślin (Warszawa 1900). — 2. A. Brehm. Życie zwierząt, Przekład pod redakcyą L. Kozickiego (Warszawa 1903. Wydawnictwa tygodnika „Naokoło świata"). — 3. W. Lakowitz: Królestwo zwierząt według Brehma. Przełożył St. Rowieński (Warszawa 1893).

Z książek wymienionych pod nrem 2 i 3 należy przeczytać (z jednej lub z drugiej) rozdziały, tyczące się zwierząt, których wędrówki

ma się podać w odczycie, jako przykłady. W Lakowitzu oprócz tego znajdują się teorye powstania wędrówek ptasich (str. 366—368).

4. Do części piątej odczytu można też znaleść materyał z W. Eljasza: „Przewodnik do Tatr“, mianowicie w rozdziale, opisującym faunę tatrzańską, pióra St. Eliasza Radzikowskiego (str. 241—344, wyd. VI).

B. Dyakowski.

Kronika.

S. p. Antoni Fibich. Dnia 18 stycznia zmarł w Mielcu Antoni Fibich, notaryusz, uczestnik powstania w r. 1863, człowiek nieposzlakowanej opinii obywatelskiej, szanowany i ceniony powszechnie. Zmarły był prezesem miejscowego Koła T. S. L., członkiem Rady powiatowej i miejskiej, brał żywy udział w życiu politycznem i obywatelskiem, był autorem szeregu rozpraw i broszur politycznych. Na zaznaczenie zasługują jego doskonałe publikacye: „Nasze zadania w kraju i monarchii“, „Głos trzeci“ (dochód przeznaczony na T. S. L.).

Niedomagania serca już od kilku lat go nękały. Leczył się parę lat w Rymanowie, nawet z dobrym na razie skutkiem, ale widać było, że organizm tego dobrego człowieka już tylko tleje.

Miłowano go powszechnie za jego prawość charakteru i rozum obywatelski. Cześć jego pamięci!

Ś. p. Tadeusz Jarosz, urodzony w r. 1856 we Lwowie, tu skończył uniwersytet, a poświęciwszy się zawodowi notaryalnemu, osiadł w Stanisławowie. Szczery Polak, pełen życia i zapału, zajął się wraz z swą żoną, Jadwigą z Zatheyów, prawie wszystkiemi polskiemi Towarzystwami w Stanisławowie, a gdy w latach 1890, 1891 sokolstwo polskie porwane przykładem Czechów i zlotem w Pradze, silniej na prowincyi zaczęło się organizować — ś. p. Tadeusz Jarosz był jednym z pierwszych i szczerych wyznawców idei sokolej. Jako czynny członek Sokoła, znakomity organizator a przedewszystkiem zwolennik bezwzględnej karności w Sokole, był jednym z tych, którzy gniazdo to do świetnego doprowadzili rozwoju.

Ś. p. Jarosz wraz ze swą żoną byli też pierwszymi założycielami Towarzystwa Szkoły Ludowej w Stanisławowie, a oba Koła stanisławowskie, które do dziś dnia istnieją i w pracy oświatowej pomiędzy kołami prowincyonalnemi przodują, ich pracy przedewszystkiem zawdzięczają swój rozwój. Pomimo wszelkich danych, nie łaknął ś. p. Jarosz godności ni dostojeństw i zawsze skromnie w cień się usuwał, a jednak umiał zawsze skupić koło siebie wszystkich chętnych do pracy narodowej i własnym przykładem i zapałem zagrzać ich, znajdując zadowolenie w wypełnieniu wysoce przez się pojętych obowiązków prawego obywatela Polaka.

Nie dziw też, że około niego skupiło się całe życie towarzyskie Stanisławowa i że każda praca obywatelska i narodowa miała w nim inicyatora i gorliwego działacza. Z ogólnym też żalem żegnał Stanisła-

wów ś. p. Jarosza. gdy udawał się na posadę zastępcy notaryusza w Śniatynie.

I tu pomimo trudnych warunków miejscowych potrafił ś. p. Jarosz założyć gniazdo sokole i Koło T. S. L., które dotychczas istnieje i pomyślnie się rozwija.

Ś. p. Tadeusz Jarosz był również członkiem wydziału Izby notaryalnej.

Hojny dar na P. M. S. Pani Karolowa Szlenkierowa, dla uczczenia pamięci zmarłego męża, ofiarowała na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej 100.000 rubli w listach zastawnych na $4^1/_2\%$ Tow. Kred. Ziemsk. Suma ta ma stanowić kapitał wieczysty, od którego procenty będą używane na utrzymanie szkoły miejskiej, według typu, opracowanego przez prof. Mieczysława Brzezińskiego.

Szkoła gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich imienia Królowej Jadwigi w Mirosławicach. Brak znajomości racyonalnego gospodarstwa kobiecego, niezaradność i nieład, bijące w oczy prawie na każdym kroku w chacie, a stąd wynikająca bieda, zwróciły uwagę Związku Kobiet Ziemianek na potrzebę podjęcia skutecznych środków ku reformie bytu rodzin włościańskich. Więc w celu zwiększenia liczby uświadomionych członków społeczeństwa, przygotowanych do spełniania obowiązków i umiejących podnieść wydajność gospodarstwa domowego, dotąd zaniedbanego, postanowiono staraniem Z. K. Z. otworzyć szkołę gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich.

Pierwsza myśl założenia szkoły rzucona została w czerwcu 1905 roku, — odczytano wtedy światłe uwagi p. Zamoyskiej z Zakopanego — o tem, jaką szkoła podobnego typu być powinna i co ona ma dawać swym uczenicom.

W rok potem, na zebraniu świeżo zorganizowanego Z. K. Z. (dnia 9 czerwca 1906 r.) odczytany był szczegółowy projekt założenia Szkoły gospodarczo-wychowawczej dla córek włościańskich — zyskał on gorący oddźwięk w licznem gronie zebranych wówczas ziemianek — zaraz na sali zebrano przeszło tysiąc rubli, oraz kilkadziesiąt odpisów na stałe opiekunki przyszłej szkoły; projekt zyskał tedy odrazu możliwość wykonania, a raczej podjęcia go z nadzieją, że cel — stale popierany będzie.

Do specyalnego zajęcia się sprawami przyszłej szkoły, zebranie czerwcowe powołało pp.: M. Kretkowską, J. Daszewską, M. Karczewską, I. Kosmowską, H. Hennebergową i M. Łuniewską — postanawiając, aby opieka składała się zawsze z dwóch osób delegowanych przez Zarząd Z. K. Z., — z dwóch osób Kółek, sąsiadujących z miejscowością, w której szkoła będzie otwarta, dwóch osób wybranych przez członkinie popierające szkołę, oraz kilku włościanek, (które miały być wybrane po zorganizowaniu szkoły).

Uformowany Zarząd z dniem 1-go października nabył folwarczek Mirosławice w pow. kutnowskim. Cena szacunkowa wynosi 9500 rb.

Przez czas — od 1-go października, do 12-go listopada prowadzone były w Mirosławicach roboty: około przystosowania domu do potrzeb szkolnych, odnowienia go i wewnętrznego urządzenia, a zarazem

starania o skompletowanie personalu, który składa się z 3 osób: kierowniczki naczelnej, nauczycielki ogrodnictwa, mleczarstwa, oraz gospodyni. Proboszcz miejscowy przyrzekł co tydzień odwiedzać szkołę i odbywać z uczenicami pogadanki religijne. Etat uczenic oznaczono na 32. O powstaniu szkoły rozesłane były zawiadomienia do wszystkich pism ludowych. Kandydatek zgłosiło się około 50 z tych przyjętych zostało 32.

Zarząd szkoły opracował szczegółowy program zajęć i nauki, i ułożył, obowiązujący dla kierowniczek rozkład dnia.

Dnia 15-go października, jako w dzień św. Jadwigi, proboszcz miejscowy poświęcił dom szkolny, zaś 12-go listopada odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego.

Nauka w Mirosławicach nie będzie podawana w wykładzie dogmatycznym i w suchej teoryi, a wychowanie nie będzie polegało na surowym regulaminie i samem mentorstwie.

Wszelkie wiadomości podawane będą w zajmujących pogadankach, urozmaiconych zajęciami praktycznemi i odpowiedniemi pokazami. Rozwój umysłowy i samodzielność w myślach i pracy każdej jednostki będzie przedmiotem szczególniejszych starań. Wychowanie i wyrabianie charakteru odbywać się będzie na tle miłości i harmonii wśród mieszkanek zakładu. Nauczycielki z uczenicami wspólne prowadzą życie, bez wyróżniań żadnych i przywilejów, aby przez to wytworzyła się atmosfera prawdziwie rodzinna. Rozumnie kierowane zajęcia praktyczne rozwijać będą w dziewczętach nie tylko ochotę i miłość do pracy, ale i poznanie, że praca jest najczystszem źródłem szczęścia, prócz zadowolenia i zysku, daje zdrowie, ludzie bowiem pracujący rzadziej potrzebują pomocy lekarza.

Nauczanie obejmować będzie:

R e l i g i ę — nie tę, zamkniętą w suchych formułkach pamięciowych, lecz tę która wytwarza w duszy jasny światopogląd chrześciański i może być busolą życia.

D z i e j e n a r o d u p o l s k i e g o będą wykładane tak, aby w wychowankach rozbudzić świadomość narodową, miłość dla kraju i gotowość do ofiar na rzecz ziemi ojczystej.

W duchu chrześciańskich zasad i zgodnie z wymaganiami naszego społeczeństwa będzie dziewczętom wpajane poczucie szczerego demokratyzmu, tem konieczniejsze, że nasz wieśniak nie jest demokratą i ma nawet dążności arystokratyczne względem uboższych, a nieraz płaszczące wobec więcej posiadających. Jednak ta demokratyczność nie pójdzie wobec więcej posiadających. Jednak ta demokratyczność nie pójdzie drogą fanatycznej walki klas, zapamiętałej nienawiści, rewolucyi wewnętrznej lub zbytniej miękkości i budzenia niezaspokojonych pragnień, lecz drogą energicznej i świadomej celu ewolucyi.

C z y t a n i e i p i s a n i e poprawnie po polsku — co musi umieć każda. Przytem trzeba je pouczyć jak należy książkę czytać, aby z niej korzyść odnieść, trzeba je wdrażać do racyonalnego czytelnictwa i zapisywania zdobytych wiadomości, oraz wskazywać, jak uczyć drugich.

R a c h u n k i i rachunkowość mają ogromne znaczenie w życiu gospodarczem, są ważnym czynnikiem rozwoju ekonomicznego. Nasz wieśniak nie przywiązuje wagi do rachunkowości gospodarczej, niech

tedy kobieta go tego nauczy. Dziewczęta w szkole nietylko trzeba nauczyć obchodzenia się z liczbami, ale jak tych liczb używać do kombinacyi gospodarczych, aby one zysk przyniosły i wykazały korzyść z rozumnej oszczędności. Oszczędność i wzmożenie wytwórczości wymaga dużej świadomości rachunkowej w gospodarstwie. W tym celu trzeba im nawet dać pojęcie o rejestrach, o ile mogą mieć zastosowanie w zagrodzie włościańskiej.

Prócz tego wykładane będą elementarne wiadomości o geografii kraju ojczystego, o zjawiskach fizycznych i chemicznych, aby umiały zdać sobie sprawę z tego, co je otacza i z własności spożywanych pokarmów.

Przez pogadanki obyczajowe, hygieniczne, samarytańskie, weterynaryjne podawane będą praktyczne wskazówki życiowe, jak sobie kobiety powinny i mogą radzić w różnych okolicznościach i potrzebach życia wieśniaczego.

W miarę sił i wzmożenia się środków, aby im dać poznać miejsca w kraju historyczne, do programu należeć będą wycieczki po kraju, a dalej śpiew, gimnastyka, i właściwa nauka gospodarstwa kobiecego.

Założenie „Ogniska“ w Mińsku. Dnia 19 stycznia odbyła się w Mińsku lit. nadzwyczajna uroczystość, a mianowicie pierwsze organizacyjne zebranie polskiego Towarzystwa pod nazwą „Ognisko“. Towarzystwo to ma na celu skupienie wszystkich miejscowych Polaków, wzajemne zbliżenie się, a przedewszystkiem szerzenie oświaty. W zakres działalności Towarzystwa wchodzi zakładanie czytelń, bibliotek, urządzanie odczytów, kursów dla analfabetów i t. p., a nadto urządzanie różnych rozrywek: koncertów, rautów, przedstawień amatorskich, balów i t. p. Na zebraniu tem, na którem było przeszło 200 osób, wybrano zarząd instytucyi. Powstanie swoje zawdzięcza on głównie energii inżyniera Cywińskiego, który podjął starania, kilkakrotnie już przedtem wszczynane, i doprowadził je ostatecznie do skutku. „Ognisko“ ma zjednoczyć życie towarzyskie, ale, rzecz prosta, nie wszystkich mieszkańców. Jest to złudzeniem przypuszczać, że na wieczorach i zebraniach dadzą się połączyć żywioły różnej skali wymagań i różnego zapatrywania na zwyczaje towarzyskie. O ile można wywnioskować, „treścią“ klubu stanie się inteligencya miejska, do której zresztą przyłączy się bezwarunkowo część ziemian.

O ile „Ognisko“ będzie prowadzone dobrze i o ile nie zechce wejść na tory partyjne — to, wobec nielicznej tu polskiej inteligencyi, może stać się istotnem „Ogniskiem“ całego życia polskiego.

Tow. „Oświata“ w Nieświeżu. Korespondent „Dzien. Wil.“ z Nieświeża (gub. mińska) podaje ciekawy obraz pracy społecznej w skromnem, nawet niepowiatowem mieście Nieświeżu. „Miasto nasze — pisze korespondent — wyróżnia się wśród innych grodów Biało-rusi wybitnym rozwojem życia polskiego, opartego na szerokich warstwach ludowych. Istnieją tu następujące stowarzyszenia polskie i instytucye: Stowarz. spożywcze (prezes K. Urbanowicz), posiadające 90 członków, 1500 rb. kapitału udziałowego, 8.000 rb. obrotu rocznego; Tow. dobroczynności (prezes ks. M. ordynatowa Radziwiłłowa); „Ognisko Polskie“ (prezes dr. F. Borowski) z 4 sekcyami — oświaty, polityki, zabaw

i sportów — liczy 132 członków, roczny budżet 2.500 rb., posiada bibliotekę o 2.300 tomach wartości 2.500 rb.; co sobotę odbywają się odczyty, pogadanki, ilustrowane za pomocą latarni czarnoksięskiej; Kółko rolnicze (prezes O. Świda), zawiązane w listopadzie z. r., liczyło 60 członków. Dnia 21 grudnia z. r., staraniem „Ogniska“ zatwierdzony został przez władzę statut nieświeskiego Stowarzyszenia polskiego „Oświata“, z terenem działalności w Nieświeżu i trzech powiatach: słuckim, nowogródzkim i mińskim. Założycielami „Oświaty“ nieświeskiej są: ks. Albrecht Radziwiłł, przezes „Oświaty“, dr. F. Borowski, O. Świda, dr. B. Pułjanowski, L. Mikuć, J. Walicki, W. Czerepowicki, M. Dąbrowski, B. Ćwirko i Grabowski. Pierwsze organizacyjne zgromadzenie ogólne „Oświaty“ odbędzie się 28 stycznia. Poza tem istnieją tu utrzymywane kosztem ks. M. Radziwiłłowej, przytułek i bezpłatny szpital chirurgiczny, ordynowany przez dra F. Borowskiego. Oprócz powyższych instytucyi złożono władzom do zatwierdzenia statut Stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowego i Stowarzyszenia rzemieślników „Kultura“. „Ognisko Polskie“, oprócz wymienionych 4 sekcyi, posiada: Lutnię, Kółko dramatyczne i Sokoła. Ponieważ większość członków tych stowarzyszeń stanowią mieszczanie i szlachta zagonowa, opłacająca bardzo mało składki członkowskie, przeto dochody swe stowarzyszenia czerpią z przedstawień amatorskich, koncertów i ofiarności sąsiednich obywateli“.

Polskie ognisko wychowawcze. Taką nazwę nosić mają wzorowe uczelnie polskie, powstałe według zupełnie nowego typu. Będą te szkoły „nowe“. Polskość ma być kręgosłupem duszy tych ognisk wychowawczych. Polskość i religijność ma chronić młode latorośle od życiowego rozbicia. Zwalczanie wad typowo polskich (słomiany ogień, brak skupienia, lekkomyślność) ma się opierać na zaletach przyrodzonych polskiego dziecka.

Projektowane ogniska mają być urządzane po wsiach. Szkoła, która ma wychowywać, musi być internatem. Ogniska będą niezależne od programów szkół rządowych, chociaż uczniowie będą mogli zdawać maturę. Urządzenie zakładu będzie takie, ażeby indywidualność dziecka mogła być uwzględnioną. Liczba uczniów musi być nieliczna, w każdej klasie nie więcej, niż 20. Wobec tego wszystkiego szkoła taka musi być kosztowną, ale nawet w naszym ubogim kraju eksperyment założenia „ogniska“ jest nader pożądany.

Pierwsza szkoła taka otwarta będzie w Galicyi pod Jarosławiem, dnia 7 kwietnia rb. Powstaje ona staraniem ks. Gralewskiego, ks. Czartoryskiego i Dra Kazimierza Lutosławskiego. Wpis kosztować będzie 2.000 K i zapisy do d. 15 kwietnia przyjmuje p. Lutosławski, Galicya, Pełkinia, przez Jarosław.

Kalendarz rocznic narodowych na luty.

1. Sejm i zakończenie konfederacyi tarnogrodzkiej (Sejm niemy) 1717. Śmierć Augusta II w Warszawie 1733.
2. Posłowie czescy zapraszają Władysława Jagiełłę na swój tron 1421. Koronacyjny Sejm Jana III Sobieskiego 1675 (i koronacya).
3. Zwycięstwo Leszka Czarnego nad księciem ruskim Lwem pod Goślicami 1280. Protest przeciw wkroczeniu Prusaków do Polski 1793.
4. 5. Wjazd Władysława IV do Krakowa na koronacyę 1633. — Dybicz przekracza na czele wojsk granice Królestwa kongresowego 1831.
6. Zamordowanie króla Przemysława I w Rogoźnie 1296.
7. Władysław IV zaprzysięga „Pacta conventa“ 1633.
8. Bitwa pod Węgrowem w gubernii siedleckiej 1863.
9. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austryacką „Matką królów“ 1454.
10. Pożar Częstochowy 1564.
11. Legaci papiescy wydają w procesie z Polską wyrok przeciwko Krzyżakom 1321. — Wjazd Stefana Batorego do Grodna na Sejm, mający radzić o wojnie z Moskwą 1579.
12. Wjazd Władysława Jagiełły do Krakowa na uroczystość chrztu, ślubu i koronacyi 1386. — Śmierć Stanisława Augusta Poniatowskiego w Petersburgu 1798.
13. Zdobycie Parnawy na Szwedach przez Karola Chodkiewicza 1609.
14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie 1386. — Urodziny Bohdana Zaleskiego 1802.
15. Bitwa pod Stoczkiem 1831.
16. Urodziny Juliana Niemcewicza 1758.
18. Ślub Jagiełły z królową Jadwigą 1386. — Wjazd do Krakowa Henryka Walezego 1575.
19. Urodziny Mikołaja Kopernika w Toruniu 1472. — Koronacya Zygmunta III w Upsali na króla szwedzkiego 1594.
20. Przyłączenie księstw oświecimskiego i zatorskiego do Polski 1494. — Śmierć Adama Czackiego w Dubnie 1813.
21. Koronacya Zygmunta Augusta 1530. — Koronacya Henryka Walezego 1575.
22. Fundowanie Częstochowy przez ks. Opolskiego Władysława „Opolczyka“ 1382. — Odnowienie rokoszu Zebrzydowskiego na sejmiku w Proszowicach 1667. — Urodziny Fryderyka Chopina 1810.
23. Śmierć Stanisława Leszczyńskiego 1766.
24. Zdobycie Dorpatu w Inflantach przez Jana Zamojskiego 1582. — Bitwa pod Małogoszczą 1863.
25. Hołd Ferdynanda Kettlera, księcia kurlandzkiego 1731. — Śmierć Seweryna Goszczyńskiego 1876.
26. Obiór Jadwigi, córki Ludwika węgierskiego na Zjeździe w Sieradzu królową polską 1383. — Moskale z płaczem proszą Jana Kazimierza o pokój 1654.
27. Traktat budziński między Kazimierzem W., a Ludwikiem węgierskim 1369 (w sprawie następstwa). — Rozstrzelanie w Wilnie Szymona Konarskiego 1839. — Pierwsze strzały wojsk rosyjskich na ulicach Warszawy (pięciu poległych) 1861.
28. Trzęsienie ziemi w Polsce 1258. — Śmierć Katarzyny austryackiej, trzeciej żony Zygmunta Augusta 1572. — Śmierć Hugona Kołłątaja w Warszawie 1812.
29. Zjazd w Łowiczu po ucieczce Henryka Walezego 1576. — Zawiązanie konfederacyi w Barze 1768. *Dr M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Do Zarządów Kół T. S. L.

L. 397. Okólnik 1.

W wykonaniu uchwały Zarządu Głównego T. S. L. wyjdzie w sierpniu r. b. Kalendarz książkowy na rok 1908. Pragnąc w tem wydawnictwie, przeznaczonem dla najszerszych warstw narodu naszego, dać jaknajobszerniejszy obraz działalności T. S. L., prosimy Zarząd Koła o łaskawe współpracownictwo bądź w części literackiej, bądź też w informacyjnej. Artykuły oraz wzmianki nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1-go maja, tego dnia bowiem zamkniętym zostanie skład redakcyjny Kalendarza.

Wydawnictwo nasze, w tym roku będzie oczywiście pierwszą próbą walki, której celem jest wyrugowanie obcych pismideł w rodzaju osławionych kalendarzy Steinbrennera.

Nie wątpimy, że Zarząd Koła dołoży wszelkich starań, by akcyę tę jaknajgoręcej poprzeć.

Kraków, dnia 18 stycznia 1907 r.

Do Zarządów Kół T. S. L.

L. 397. Okólnik 2.

Zarząd Główny zwraca uwagę Zarządu Koła na treść następujących dwóch uchwał ostatniego Walnego Zgromadzenia T. S. L. w Przemyślu (patrz Protokół: Uchwała V — str. 21. oraz uchwała XV — str. 25). Uchwały te brzmią dosłownie:

„Walne Zgromadzenie wzywa Koła, by nie drukowały sprawozdań rachunkowych, póki one nie zostaną zatwierdzone przez Zarząd Główny. Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd Główny do ścisłego przestrzegania tej zasady".

„Walne Zgromadzenie uchwala: Koła obowiązane są przedkładać sprawozdania w terminie nieprzekraczalnym, a przez Zarząd Główny oznaczonym, pod zagrożeniem bezwarunkowego opuszczenia tego Koła w sprawozdaniu ogólnem".

Uchwały te są tak wyraźne, że poprzestać możemy na czysto formalnem wyjaśnieniu, że co do sprawozdań Kół, mających iść do druku, Zarząd Główny zobowiązuje się w 48 godzin po otrzymaniu rękopisu od Zarządu Koła rękopis ten wraz z koniecznemi poprawkami odesłać Zarządowi Koła; co do terminu nadsyłania sprawozdań z działalności Koła, to Zarząd Główny postanowił uwzględnić trudności, jakie Zarząd Koła ma zazwyczaj do przezwyciężenia i przedłuża niniejszem termin, przewidziany w § 63 regulaminu T. S. L., — do dnia 31 stycznia b. r. włącznie. Termin ten obowiązuje Zarząd Koła bez względu na termin Walnego Zgromadzenia Koła, mającego sprawozdanie Koła przyjąć do wiadomości.

Sprawozdanie z III posiedzenia Zarządu Głównego w dn. 12 i 13 stycznia.

Obecni pp. Dr Adam (Lwów), Aleksandrowiczówna (Lwów), Dr Bandrowski, Dr Chmura, Dr. Dulęba (Lwów), Dr Geisler, Januszewski, Leonhard, Małecki, Natanson, Nowicki, Ordyński, Ostrowski, Dr Piepes-Poratyński (Lwów), Sarna, Siedlecka, Dr Stępowski, Dr. Surzycki, (Czernichów), Turowski, Dr Wasung, Wojnar; z Rady Nadzorczej pp.: Ciompa, Dr Gertler i Turski.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Dr Opieński (Żółkiew) i Dr Seidler (Stanisławów).

Przewodniczą pp.: prezes Dr Bandrowski i wiceprezesi pp.: Dr. Adam i Natanson.

Protokół posiedzenia II przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Prezes T. S. L. Dr Bandrowski podaje do wiadomości zebranych, że T. S. L. poniosło ciężką stratę przez śmierć jednego z najgorliwszych i najczynniejszych członków Zarządu Głównego ś. p. Dra Kazimierza Wróblewskiego i w gorących słowach przypomina wielkie zasługi położone przez Zmarłego w sprawie Oświaty ludowej. Obecni uczcili pamięć ś. p. Dra Wróblewskiego przez powstanie z miejsc i złożyli datki na Bibliotekę publiczną T. S. L. we Lwowie, której kierowniczką była ś. p. Jadwiga Wróblewska.

P. Januszewski składa sprawozdanie z czynności Wydziału Ścisłego, Biura Składnicy Centralnej i Wypożyczalni za kwartał IV, które przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Podany przez referenta szkic sprawozdań z działalności Wydziału Ścisłego, Biura, Składnicy i Wypożyczalni za cały rok 1906 również zatwierdzone.

P. Natanson referuje uchwały Walnego Zgromadzenia w Przemyślu i przedkłada wnioski co do ich wykonania, przyjęte przez Wydział Ścisły T. S. L. Referent proponuje:

Wnioski: III, IV i VI: przekazać buchalteryi Zarządu Głównego T. S. L. Uchwalono.

Wnioski V, XV: po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Turowski, Dr Dulęba, Dr Gertler, Aleksandrowiczówna, uchwalono: wysłać do Kół odpowiedni okólnik.

Wniosek; VII: przydzielić komisyi statutowej. Uchwalono.

Wn. XIII: przydzielić referentowi sprawozdania rocznego. Uchwalono.

Wn. VIII: Przekazać rachmistrzowi do referatu budżetowego. Uchwalono.

Wn. XVII: Z powodu kosztów i nadmiernej pracy uznano za niewykonalny.

Wn. XVI: przydzielić komisyi statutowej i wysłać do Kół odpowiedni okólnik. Uchwalono.

Wn. XVIII: podać do wiadomości Kół za pomocą okólnika. Uchwalono.

Wn. XIX: wnieść petycyę do Sejmu, (projekt jej opracuje ref. Dr. Wasung). Uchwalono.

Wn. XX: po dyskusyi, w której udział wzięli pp.: Aleksandrowiczówna, Dr Dulęba, Dr Gertler, uchwalono opracować i rozesłać do Kół odpowiedni w tej sprawie okólnik

Wn. XXI: porozumieć się z Towarzystwem Kółek Rolniczych co do wspólnej akcyi. Uchwalono.

Wn. XXII: przydzielić Sekcyi wydawniczej. Uchwalono.

Wn. XXIII: jest w toku załatwienia.

Wn. XXIV: uchwalono przekazać Sekcyi wydawniczej.

Wn. XXV: przypomnieć Kołom okólnikiem. Uchwalono.

Wn. XXVI: rozpatrzeć przy budżecie. Uchwalono.

Wn. XXVII. XXXII, IL: przekazać Oddziałowi krakowskiemu Sekcyi organizacyjnej. Uchwalono.

Wn. XXVIII: przekazać p. Strokowej z prośbą o przygotowanie odpowiedniego referatu. Uchwalono, a nadto na umotywowany wniosek p. Ostrowskiego przyjęto uchwałę: Przekazuje się Oddziałowi krak. Sekcyi organizacyjnej obmyślenie sposobów podtrzymania czasopisma „Przodownica".

Wn. XXIX: do wiadomości, jako już załatwiony.

Wn. XXXI: przekazać Sekcyi organizacyjnej. Uchwalono.

Wn. XXXV: podać do wiadomości Kół za pmocą okólnika, nadto przydzielić Komitetowi redakcyjnemu do uwzględnienia w „Przewodniku Oświatowym". Uchwalono.

Wn. XXXVI: porozumieć się z Towarzystwem Kółek Rolniczych. Uchwalono.

Wn. XYXVII· podać do wiadomości Kół za pomocą okólnika. Uchwalono.

Wn. XXXVIII: postanowiono przekazać Kołu im. Słowackiego (dla jego Sekcyi prelegentów).

Wn. XXXIX: przydzielić Komitetowi redakcyjnemu i Sekcyi koła im. J. Słowackiego. Uchwalono.

Wn. XLIII. XLIV: rozesłać do Kół odpowiedni okólnik. Uchwalono.

Wn. XLV: przekazać Oddziałowi krak. Sekcyi organizacyjnej. Uchwalono.

Wn. XLVI. przydzielić Komisyi statutowej. Uchwalono.

Wn. XLVII: przekać Komitetowi redakcyjnemu. Uchwalono.

Wn. LI: Dr. Wasungowi z prośbą o przygotowanie referatu i wniosków. Uchwalono.

Wn. LII: p. Parczyńskiemu z prośbą o opracowanie wniosku. Uchwalono.

Wn. LIII. LIV: przydzielić Sekcyi wydawniczej. Uchwalono.

Wn. LV: przekazać p. Ordyńskiemu z prośbą o załatwienie. Uchwalono.

Wn. LVII: po opracowaniu instrukcyi bursowej podać Kołom do wiadomości okólnikiem. Uchwalono.

Wn. LXIV: wysłać okólnik do kół. Uchwalono.

Wn. LXV: przydzielić Sekcyi wydawniczej i Komisyi kwalifikacyjnej. Uchwalono.

Trzy wnioski Dra Gertlera w sprawie kontroli nad wykonaniem uchwały Walnego Zgromadzenia w myśl wywodów p. Januszewskiego przekazano Wydziałowi Ścisłemu do rozpatrzenia i ewentualnego załatwienia.

Dalszy ciąg obrad wobec spóźnionej pory, godz. 11½ wieczorem odroczono do godz. 10 rano dn. 13-go.

Dnia 13-go rozpoczęto obrady od sprawozdania działalności Komisyi kwalifikacyjnej w referacie p. Januszewskiego. Praca w komisyi ożywiona i planowo prowadzona rozwija się coraz pomyślniej. w r. 1906 wzięło udział 67 recenzentów, którzy opracowali 250 ocen. Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości, a wnioski referenta w sprawie wydania części I-ej katalogu rozumowanego literatury ludowej i podwyższenie zasiłku dla Komisyi na zakupno książek do oceny odroczono do czasu dyskusyi budżetowej. Uchwalono nadto na wniosek dra Dulęby: Poleca się Komisyi kwalifikacyjnej sprawę literatury scenicznej dla ludu.

P. Ostrowski przedkłada sprawozdanie z pracy w zakresie przedsiębiorstw dochodowych T. S. L.; sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

P. Januszewski komunikuje o rezygnacyi p. Ordyńskiego z obowiązków członka Komitetu redakcyjnego i sekretarza Zarządu Głównego i stawia wniosek przyjęty przez Wydział ścisły, o wybranie do Komitetu redakcyjnego p. Ostro..skiego, a na sekretarza Dra Stępowskiego. Obaj kandydaci przyjęli poruczone im nowe obowiązki, przyczem ten ostatni zaznaczył, iż przyjmuje je tylko zastępczo. Celem opracowania rozcznego sprawozdania wybrano komisyę, w której skład weszli: pp. Januszewski, Natanson, Dr Stępowski, Turowski i Dr Gertler,

P. Turowski składa sprawozdanie kasowe za kwartał IV. r. 1906. Dyskusyę nad poszczególnemi pozycyami dochodów i wydatków na wniosek referenta uchwalono odroczyć; uwagi i wnioski referenta wziąć pod rozwagę podczas dyskusyi budżetowej. Ustalono zasadę na wniosek p. Ciompy, iż wydawane gratis kołom książki obliczać winna buchalterya po cenie kupna.

Potem wszedł na porządek dzienny referat p. Małeckiego w sprawie budżetu na r. 1907. Dyskusya budżetowa trwała od godz. 11-ej rano do 2-ej po po południu i od 4-ej do 10¾ wieczorem. Uchwalono budżet wydatków na kwotę 243.700. Przebieg dyskusyi i preliminarz szczegółowy dochodów i wydatków na r. 1907 podane zostaną w sprawozdaniu z IV posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L.

Ref.: *Antoni Januszewski*
Sekretarz.

Sprawozdanie z I posiedzenia Komisyi kwalifikacyjnej, odbytego dn. 9. I. 1907. Obecni pp. delegaci Zarządu Głównego: Dr M. Stępowski, Dr St. Surzycki; delegaci Kół: J. Strokowa (Koła II Pań), Z. Starzyński (Koła IV Akademickiego), Dr M. Goyski (Koła V im. Ad. Asnyka); referenci komisyi: L. Tesznar (Asny-

kowskiej), Dr Wł. Kania (Koła im. J. Słowackiego); z Rady Nadzorczej Dr J. Gertler.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: W. Schramm (referent Komisyi Akademickiej) i M. Zeleska delegatka Koła im. J. Słowackiego).

Przewodniczy p. A. Januszewski.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Komisyi za r. 1906: odbyło się 9 posiedzeń, skwalifikowano 260 ocen, przygotowanych przez 5 Komisyj oceniających, w których pracowało 66 recenzentów: wydrukowano w „Miesięczniku T. S. L.“ 189 ocen, 61 zostaną wydrukowanych w r. b.; w ocenie znajduje się dzieł 247, na składzie nie rozdanych do oceny 171, łącznej wartości 347 kor.

Przyjęto nadto wnioski przewodniczącego w sprawie kwoty na zakupno książek do oceny w 1907 i w sprawie wydania nakładem Zarządu Głównego I części Katalogu rozumowanego literatury ludowej.

Okwalifikowano ocen 35, z tych 3 przeznaczono do korreferatu wybranym recenzentom-specyalistom. Ref.: *Antoni Januszewski.*

Sprawozdanie

z czynności biura Zarządu Głównego T. S. L. w ciągu IV kwartału 1906.

1. Dziennik podawczy wykazał liczb 2323,
z ilością spraw 2563;
z tych Zarząd Główny załatwił 7
Wydział Ścisły 422
Referenci Wydziału Ścisłego 238
Sekcye i Komisye 3
Komitet redakcyjny „Miesięcznika“ . . 36

Biuro centralne:
Referenci biura 1083
Buchalterya 481
Składnica centralna 268
Razem załatwiono spraw . . 2538

2. Biuro wyekspedyowało:
Przesyłek pieniężnych 29
Listów polec., zwycz. i pocztówek . . . 3158
Druków i opasek 2817
Paczek pocztowych i pak kolejowych . . 419
Zeszytów „Miesięcznika T. S. L.“ . . . 2267
Razem przesyłek . . 8690

4. Drobne wydatki biurowe wynosiły:
W październiku . . . . . Kor. 231·05
W listopadzie . . . . . „ 303·17
W grudniu . . . . . „ 266·50
Razem . . Kor. 800·72

Ref.: *St. Nowicki.*

Sprawozdanie
z czynności Składnicy Centralnej przy Zarządzie Głównym T. S. L. za kwartał IV r. 1906.

W ciągu kwartału IV 1906 r. za pośrednictwem Składnicy założono czytelń 45. uzupełniono 27.

Nowe czytelnie założone zostały przez następujące Koła:

L. porząd.	Nazwa		Ilość			Wartość	
	Koła	Miejscowości	czytelń	dzieł	tomów	Kor.	hal.
1	Husiatyn	loco	1	260	311	457	08
2	Kołomyja		2	440	492	521	41
3	Krakowiec		2	200	201	112	08
4	Kraków Akad.	Radziszów. Trzebinia	3	335	353	291	72
5	Kraków im. Słow.	Siercza	1	120	133	118	22
6	Kraków im. Kośc.	Perła	1	78	83	59	49
7	Lubaczów		2	151	152	84	13
8	Lwów im. Asnyka		1	129	140	104	53
9	„ T. T. Jeża		8	808	830	476	30
10	Mielec	Goleszów	1	67	70	40	96
11	Nowy Sącz		3	300	300	140	29
12	Nowy Targ	Ludźmierz	1	100	100	49	41
13	Podwołoczyska		1	96	96	46	67
14	Przeworsk		2	214	232	157	46
15	Radziechów		1	112	146	188	72
16	Ropczyce		1	100	100	46	67
17	Rzeszów	Błażowa	2	218	221	131	55
18	Sambor		2	220	227	174	—
19	Skałat		2	199	200	111	91
20	Stanisławów, Pań		1	60	65	70	46
21	Stanisławów Młodzież Polska		2	322	330	184	21
22	Tłuste		1	100	100	46	95
23	Zaleszczyki		2	179	180	99	93
24	Żółkiew	loco	1	100	104	101	95
25		Tow. Wincentego à Paulo Bochnia	1	39	48	55	50
		Razem	45	4947	5214	3871	60

Uzupełniły swe czytelnie następujące Koła:

L. porząd.	Nazwa		Ilość			Wartość	
	Koła	Miejscowości	czytelń	dzieł	tomów	Kor.	hal.
1	Bochnia		2	44	48	51	02
2	Brzeszcze	loco	1	20	36	86	14
3	Budzanów	loco	1	36	37	32	85
4	Dębica		2	100	100	84	02
5	Gliniany		1	9	9	5	84
6	Głuchów	loco	1	150	154	161	21
7	Jarosław	loco	1	33	43	68	90
8	Jaworów		1	15	15	25	89
9	Kraków: Akad.		1	101	105	96	16
10	Kraków im. Słow.	Kunice	1	29	29	16	91
11	Krościenko	loco	1	7	18	36	16
12	Lwów: im. Jeża		1	63	89	177	03
13	Mielec		1	16	16	15	18
14	Mikołajów		1	17	17	10	10
15	Potok Złoty		1	39	39	22	51
16	Przeworsk	Jawornik	2	43	43	19	75
17	Ropczyce		1	17	22	43	29
18	Sanok		3	68	93	127	85
19	Sądowa Wisznia		1	134	135	70	38
20	Zaborów	loco	1	65	65	49	93
21	Żywiec		1	41	47	48	96
22		Lipinki	1	43	59	148	01
		Razem	27	1090	1219	1398	90

Wydano w tym czasie Kołom i członkom T. S. L.

Książek czytelnianych . .	825	dz.	w	843	tom.	wart.	414	K. 06 h.
Elementarzy	1740	„	„	1740	„	„	423	„ 38 „
Pieśni narodowych . . .	592	„	„	592	„	„	23	„ 94 „

Razem w ciągu kwartału IV wydano ze Składnicy:

Książek czytelnianych:	6862	dz.	w	7276	tom.	wart.	5683	K. 75 h.
Nakładów własnych	2332	„	„	2332	„	„	447	„ 32 „
Razem . .	9194	dz.	w	9608	tom.	wart.	6131	K. 07 h.

Bezpłatnie wydano książki następującym Kołom: w Krakowie (Akademickiemu), w Rzeszowie, w Zaleszczykach i „Młodzieży Polskiej“ w Stanisławowie — razem 521 dz. w 530 tom. wart. 386 K. 32 h.

W ciągu r. 1906 za pośrednictwem Składnicy powstało czytelń 159, uzupełniono 104.

Wydano w tym czasie Kołom i członkom T. S. L.:

Książek czytelnianych 22707 dz. w 24719 tom. wart. 21786 K. 63 h.
Nakładów własnych . 5721 „ „ 5721 „ „ 849 „ 90 „

Razem . . 28428 dz. w 30440 tom. wart. 22636 K. 53 h.

W tem gratis wydano 2583 dzieł w 2794 tomach wartości 2219 K. 74 h.

Ref.: *Antoni Jauszewski.*

Sprawozdanie
z ruchu wypożyczalni Zarządu Głównego T. S. L. w ciągu kwartału IV-go roku 1906.

1.

	Zgłosiło się po książki:					Wydano książek
	mężczyzn	kobiet	dorosłych	młodzieży	razem	
w październ.	1769	676	1096	1349	2445	3398
w listopad.	2312	863	1573	1602	3175	4345
w grudniu .	2081	784	1321	1544	2865	3868
Razem	6162	2323	3990	4495	8485	11611

2. Wpłynęło do kasy wypożyczalni:

	Z wkładek		Za abonam.		Za wydawn.		Razem	
	K	h	K	h	K	h	K	h
w październiku	105	—	274	32	1	09	380	41
w listopadzie .	97	—	353	91	2	48	453	39
w grudniu . .	40	—	353	43	—	84	394	27
Razem	242	—	981	66	4	41	1228	07

Ref.: *M. Zaleska.*

Sprostowanie.

W sprawozdaniu ze składek na Dar Narodowy 3-go Maja zamieszczonem w zeszycie styczniowym mylnie wykazano sumę, jaka wpłynęła do Zarządu Głównego do końca października. Zamiast 11.415 Koron 85 halerzy, powinno być **21.415 Kor. 85 hal.**

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

Seminaryum nauczycielskie w Białej.

Niezwykłej doniosłości uchwałę powziął Zarząd Główny Tow. Szkoły Ludowej na posiedzeniu dnia 10 września ubiegłego roku. Przyjmując w zasadzie projekt otwarcia prywatnego seminaryum nauczycielskiego w Białej, T. S. L. rozszerzyło, a raczej pogłębiło zakres swego działania, i podobnie jak „Česka Matica“, nie ograniczyło się wyłącznie do troski o szkoły ludowe, ale zajęło się również zakładem naukowym, który wprawdzie szkołą ludową nie jest, lecz ma z nią bezpośrednie i jaknajściślejsze połączenie.

„Jaki nauczyciel — taka szkoła“.

Już sama ta uznana prawda tłómaczyłaby dostatecznie ogólną przyczynę i potrzebę zajęcia się seminaryami nauczycielskiemi przez T. S. L.; lecz pobudki otwarcia seminaryum nauczycielskiego w Białej sięgają jeszcze głębiej, są bowiem dalszem zaspokojeniem tej koniecznej potrzeby, która przed laty niewielu spowodowała założenie szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej.

Dotychczas cały zachodni szmat kraju, obejmujący powiaty: bialski, chrzanowski, wadowicki i żywiecki, mimo usilnych starań, nie posiada ani jednego seminaryum nauczycielskiego, a zapotrzebowanie sił nauczycielskich pokrywają bądź przybysze z seminaryów galicyjskich, bądź seminarzyści śląscy z Cieszyna albo Bielska.

Nauczyciele galicyjscy, obejmujący posady na kresach zachodnich, natrafiają w pracy na rozliczne, często poważne trudności z powodu znacznej różnicy stosunków miejscowych, jakie panują w środku kraju i w jego zachodniem pograniczu.

Miejscowa ludność, z powodu braku seminaryum, dotychczas nauczycieli prawie nie dostarcza, bo dla młodzieży biedniejszej utrzymanie się przez kilka lat chociażby w najbliższem seminaryum krakowskiem, jest połączone ze zbyt wielkimi kosztami — a bogatsi, których byłoby stać na wyjazd, nie garną się wcale do zawodu nauczycielskiego.

I nieco bliżej leżące polskie seminarym w Cieszynie nie może dostarczać nauczycieli stosownych dla Galicyi zachodniej; istnieje ono jako przyczepek przy seminaryum niemieckim. Wreszcie utrudnione wpisy, oddalenie, a niemniej przystosowanie do warunków

i potrzeb śląskich — nie galicyjskich — oto przyczyny, z powodu których seminaryum cieszyńskie nie powinno i nie może być brane w rachubę, jako zakład, mający dostarczyć nauczycieli dla galicyjskiego pogranicza.

Najbliżej, bo tuż pod ręką, znajduje się jeszcze prywatne seminaryum nauczycielskie w Bielsku, a więc także na Śląsku. Jest ono czysto niemieckie, a nawet protestanckie, w tym też duchu kształci swych wychowanków. Może być ono pożyteczne dla tutejszych Niemców, ale nigdy dla Polaków. A przecież to niemiecko-protestanckie seminaryum, jedynie z powodu swej bliskości, liczy stosunkowo wielu uczniów narodowości polskiej, którzy nie mając wyboru, z konieczności niejako, narażają się w niem na wynarodowienie.

Sam ten fakt świadczyć już może o potrzebie polskiego seminaryum na kresach zachodnich; gdy jednak wyżej wyłuszczone przyczyny potrzebę tę tem bardziej uwydatniają, to prawdziwą wdzięczność Polaków kresowych zaskarbi sobie Tow. Szkoły Ludowej, gdy otwarcie polskiego seminaryum w Białej doprowadzi do skutku.

Seminaryum to spełni bez wątpienia cel dwojaki, bo dostarczać będzie dobrych, patryotycznych nauczycieli, znających dokładnie miejscowe stosunki na kresach — a równocześnie ochroni wiele młodzieży polskiej od grożącego jej wynarodowienia. W przyszłości bowiem wszyscy ci Polacy, którzy zmuszeni są korzystać z niemieckiego seminaryum w Bielsku, zapiszą się tem chętniej do polskiego seminaryum w Białej, a można nawet liczyć i na to, że wiele młodzieży polskiej przestanie w przyszłości uczęszczać do szkoły wydziałowej niemieckiej, a zapisze się do szkoły wydziałowej polskiej, wiedząc, iż na miejscu może ukończyć nauki w ojczystym języku i dojść do skromnego, ale pewnego kawałka chleba. Ileż to młodzieży w ten sposób ocaleje pod względem narodowym, by przyczynić się potem do oczyszczenia kresów z naleciałości germańskich — gdy dotychczas — jedynie z konieczności — wychowywana w szkole niemieckiej przyczyniała się chyba do wzmacniania żywiołu niemieckiego na ziemi polskiej!

Czy jednak przyszłe seminaryum polskie w Białej może z pewnością liczyć na dostateczną frekwencyę?

Odpowiedź nie może wypaść inna, tylko twierdząca. Cztery ludne i pod względem kulturalnym wysoko stojące powiaty dają gwarancyę, że dostarczą potrzebną ilość młodzieży tem pewniej, iż powiaty te czyniły już wielokrotne, a dotąd bezskuteczne starania, o seminaryum nauczycielskie to w tej, to w owej miejscowości.

Wybór Białej na siedzibę seminaryum uważać należy za najzupełniej trafny; miejscowość ta, jako centrum fabryczne jest najludniejsza, posiada już polską szkołę wydziałową, jako podkład seminaryum, jest wreszcie pod względem narodowym najbardziej zagrożona.

Jest rzeczą pewną, iż wielka liczba robotników fabrycznych,

zamieszkujących powiat bialski i pobliskie dostarczy młodzieży garnącej się chętnie i licznie do seminaryum w Białej. Nie mniej istniejąca polska szkoła w Białej uzyska przez otwarcie seminaryum uzupełnienie, co wpłynie na jeszcze większy wzrost frekwencyi w klasach wydziałowych tej szkoły.

W ogóle przyszłe seminaryum bialskie może być pewne powodzenia. Tow. Szkoły Ludowej uchwaleniem tego seminaryum zrobiło wielki krok naprzód, bo zbliżyło się do ideału zdobycia własnych sił nauczycielskich. Jakie one będą, przewidzieć łatwo, jeśli bowiem seminaryum prowadzone będzie w tym samym duchu, jak obecna szkoła polska w Białej, to wyda niezawodnie dobrych patryotów — nauczycieli, stanie się prawdziwą twierdzą kresową i owocami pracy swych wychowanków zadokumentuje w niedalekiej przyszłości wielkie i niespożyte zasługi Towarzystwa Szkoły Ludowej dla świętej sprawy narodowej.

Józef Woynarowski

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza a T. S. L.

Cechą znamienną obecnej doby jest wielka rozlewność ruchu oświatowego, jaki ogarnął dziś nietylko ziemie dawnej Rzeczypospolitej, ale już i za oceanem odbił się echem. Wśród Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, wysłannicy Polskiej Macierzy Szkolnej z księdzem Gralewskim na czele zaszczepili myśl stworzenia Macierzy Szkolnej w Ameryce, i wątpić nie można, że projekt ten rychło w czyn się zamieni.

W ruchu tym przoduje oczywiście Królestwo Polskie, gdzie mimo opłakanych stosunków, mnożą się w setki Koła Macierzy i powstają coraz nowe organizacye oświatowe i kulturalne. Krok w krok za Królestwem podąża Litwa i Białoruś, gdzie władze rosyjskie stosunkowo najmniejsze czynią trudności, w przeciwieństwie do Ukrainy, gdzie „Oświatę“ z końcem r. 1906 zamknięto „na czas trwania stanu wojennego“. I w zaborze pruskim wre walka o prawo do mowy ojczystej, a choć zgoła na innem tle rozgrywają się wypadki tamtejsze, to i tam społeczeństwo pobudzone zostało do intenzywnej pracy na niwie narodowej oświaty heroizmem stutysięcznej dziatwy szkolnej.

Jedynie w zaborze austryackim życie publiczne bije normalnem tętnem. Żadne poważniejsze wypadki polityczne nie poruszają umysłów w większym stopniu, powierzchnia życia tutejszego prawie niezmącona, a niewtajemniczony w bieg naszego życia „zakordonowiec“ na ogół mało wie o tem, co się u nas dzieje. Wyobraża on sobie zawsze jeszcze Galicyę, jako kraj zacofany w kulturze i duchowo sobie obcy. Przeciętny Królewiak zna go tylko od Krakowa do Zakopanego, o geografii Galicyi polskiej wie tyle mniej więcej

co o Galicyi hiszpańskiej, a nieświadomości swojej nietylko się nie wstydzi, ale się nią często nawet chełpić lubi. Dla wszystkiego, co jest z tamtej strony kordonu, jest z uwielbieniem, wszystko co galicyjskie jest dla niego wsteczne, odstręczające. Dodatnich stron życia tutejszego nie widzi i widzieć nie chce, za to ujemne w umyśle swoim potęguje, siebie uważa za wyższy typ Polaka, Galicyanina lekceważy. Dopiero w ostatnich dwóch latach, gdy nieco puściły więzy ucisku moskiewskiego i dla nowych form życia trzeba było szukać wzorów, Królewiacy przypomnieli sobie Galicyę i poczęli życiu tutejszemu trochę więcej poświęcać uwagi. Strejk szkolny wyrzucił na grunt tutejszy fale młodzieży i rodziców i poczęto żywiej się interesować tutejszem szkolnictwem, Towarzystwem Szkoły Ludowej, Uniwersytetem ludowym, spółkami rolniczemi, kasami Raiffeisena i t. p. Przekonano się, że od zaprowadzenia władz autonomicznych na polu organizacyi pracy społecznej zrobiono tu już wiele, i że w tej, tak lekceważonej Galicyi, niejednego nauczyć się można i warto.

Polska Macierz Szkolna oparła swoją ustawę na statucie T. S. L. Przekonano się, że organizacya oświatowa, oparta na decentralizacyi i autonomii poszczególnych Kół, najlepiej odpowiada naszej psychologii narodowej i zabezpiecza swobodę inicyatywy, więc też bez wahania ten typ organizacyi dla Królestwa przyjęto i wprowadzono w życie. Dziś P. M. S. liczy już z górą 800 Kół, a liczba ta daleką jest jeszcze od „stanu nasycenia“.

Ale nawet najlepiej pomyślana i zbudowana ustawa nie gwarantuje jeszcze normalnego rozwoju instytucyi, jeżeli ta ostatnia nie zdobędzie sobie szturmem sympatyi ogółu i nie zapuści korzeni głęboko w społeczeństwo. Wymownym tego twierdzenia przykładem jest Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza, o którym kilka uwag skreślić dziś zamierzamy.

Na gruncie galicyjskim mamy dwie instytucye oświatowe o bardzo podobnym zakresie działania: Towarzystwo Szkoły Ludowej i Uniwersytet ludowy. Obydwie mają statut tak bardzo podobny, że całe stronnice mają identyczne brzmienie, z czego widać, że twórcy Uniwersytetu ludowego najwidoczniej na statucie T. S. L. się wzorowali. Obydwie mają w swoich programach urządzanie wykładów, zakładanie i popieranie czytelń i wypożyczalń, wydawnictwa dla ludu, zwoływanie wieców oświatowych, urządzanie wycieczek, koncertów, przedstawień teatralnych, zakładanie domów ludowych, wydawanie własnego organu i t. p. Ale statut T. S. L. na pierwszym planie stawia jako cel Towarzystwa: zakładanie szkół ludowych z językiem wykładowym polskim, budowanie domów szkolnych, pomaganie gminom w zakładaniu szkół, zaopatrywanie szkół w przybory naukowe, urządzanie kursów dla dorosłych analfabetów, zakładanie i popieranie ochronek, burs i szkółek początkowych i t. d.

T. S. L. ma więc program o wiele rozciąglejszy, bo obok pozaszkolnej, ogarnia także i szkolną oświatę. Obie jednak insty-

tucye mają analogiczną budowę, opartą na autonomii Kół, które w Uniwersytecie ludowym noszą nazwę Oddziałów prowincyalnych. O rzeczywistym jednak programie instytucyi oświatowej decyduje nie statut, lecz ludzie do jej kierownictwa powołani, a zakres pracy reguluje życie samo. To też warunki tak się ułożyły, że praca w obydwóch tych instytucyach, ogarniających oświatę pozaszkolną, poszła zgoła odmienną drogą. T. S. L. ogarnęło wpływami swemi głównie wieś i miasta prowincyonalne, wytężyło swoje usiłowania przedewszystkiem w kierunku zwalczania analfabetyzmu i przysparzania krajowi brakujących szkół i rozbudzanie czytelnictwa wśród ludu, podczas gdy Uniwersytet ludowy rozwinął głównie akcyę odczytowo-pogadankową w miastach, a przedewszystkiem w Krakowie, gdzie praca ta rozwinęła się stosunkowo najlepiej, tak, że gdy mowa o Uniwersytecie ludowym imienia Adama Mickiewicza, to dziś jego placówką krakowską jedynie ma się na myśli.

O rezultatach dotychczasowej działalności Uniwersytetu ludowego chcemy dziś podać nieco szczegółów, wyjętych z kompletu sprawozdań rocznych.

Inicyatywa do założenia Uniwersytetu ludowego w Galicyi pojawiła się w roku jubileuszowym Mickiewiczowskim 1898 na Zjeździe T. S. L. w Stanisławowie. Wyszła ona z III. Koła T. S. L. w Krakowie, które pierwsze założyło bezpłatne wypożyczalnie książek w Krakowie i rozpoczęło prowadzenie pierwszych popularnych wykładów naukowych w stowarzyszeniach rzemieślniczych. Zatwierdzenie statutu Towarzystwa Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza uzyskano w r. 1898. Zarząd Główny znajdował się początkowo we Lwowie, lecz od roku 1901 przeniesiony został do Krakowa. Oddział krakowski ukonstytuował się na Walnem Zgromadzeniu dnia 2 lipca 1899 roku.

Sprawozdanie ogólne Zarządu Głównego wydane w końcu 1902 r. wykazuje, iż założono ogółem 16 Oddziałów w kraju, a mianowicie: w Borysławiu, Gorlicach, Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Schodnicy, Wiedniu, Zakopanem, Stryju, Stanisławowie, Ottynii, Jarosławiu, Nowym Sączu, Tarnowie i Drohobyczu. Ale placówki prowincyonalne nie utrwaliły się na czas dłuższy. W sprawozdaniu Zarządu Głównego za rok 1904 znajdujemy wiadomości już tylko z 9 oddziałów, a i te w obecnej chwili zdaje się zanikły zupełnie, bo nic się o nich nie słyszy, a i Zarząd Główny od r. 1904 zaprzestał drukowania ogólnych sprawozdań.

Rozwinął się natomiast świetnie Oddział krakowski, który rok rocznie od początku ogłasza drukiem sprawozdania własne, rozszerza wciąż zakres swojej działalności i składa dowody niewyczerpanej energii i zapału.

Z nawału materyału sprawozdawczego za 7 lat istnienia Uniwersytetu ludowego w Krakowie dla przejrzystości obrazu wyjmiemy jedynie najogólniejsze daty, i tak:

Ogólna liczba członków wynosiła:

W roku	*1899/1900*	*1900/1*	*1901/2*	*1902/3*	*1903/4*	*1904/5*	*1905/6*
	384	415	566	523	412	—	— [1]

Dochody i rozchody zamykano cyfrą:

W roku	*1899/1900*	*1900/1*	*1901/2*	*1902/3*	*1903/4*
Koron	3289·49	6636·42	8388·89	9010·89	10322·43

1904/5	*1905/6*
13850·96 [2]	13336·48 [3]

W ciągu siedmiu lat istnienia instytucyi we wszystkich Oddziałach urządzono ogółem 2418 wykładów z udziałem 296.473 słuchaczów, z czego na sam tylko Oddział krakowski przypada 1448 wykładów, z udziałem 214415 słuchaczów.

Ta ostatnia cyfra rozkłada się na poszczególne lata według następującej tabelki:

W roku	Odbyło się	1899/1900		1900/1		1901/2		1902/3		1903/4		1904/5		1905/6	
		wykładów	słuchaczów	wykładów	słuchaczów	wykładów	słuchaczów	wykładów	słuchaczów	wykładów	słuchaczów	wykładów	słuchaczów	wykładów	słuchaczów
W sali wykładowej		125	17457	157	8781	170	51579	107	16190	132	23483	169	16764	167	24808
W stow. robotnicz.		—	—	—	—	5	210	79	2934	76	4821	97	6994	89	2857
Na prowincyi		11	3165	48	4792	10	1249	6	150	—	—	—	—	—	—
Ogółem		136	20622	205	13573	185	53109	192	19274	208	28304	266	22758	256	27665

Pozatem w wypożyczalniach III Koła T. S. L. urządzano pogadanki pouczające dla młodzieży z nauk przyrodniczych i historyi kultury, przyczem w r. 1903/4 urządzono 35 pogadanek z udziałem 980 słuchaczów, w r. 1904/5 urządzono 33 pogadanek z udziałem 769 słuchaczów.

W ostatnim roku sprawozdawczym tych ostatnich pogadanek zaniechano. Od roku 1903/4 zaprzestano urządzania wykładów na prowincyi, zwinięto też przez jeden rok (1902/3) istniejącą szkołę wieczorną dla robotników, gdzie wykładano: zoologię (p. Kulikowska), historyę Polski (p. Jarosz), ekonomię polityczną (p. Gałecki) oraz literaturę polską

[1]) W ostatnich dwóch sprawozdaniach rocznych ogólnej liczby członków nie wykazano wcale, tylko w zestawieniu kasowem za r. 1905/6 składki członków wykazano oddzielnie w sekcyi wykładowej (830 K.) i w sekcyi bibliotecznej (3374 K. 79 h.).

[2]) W cyfrze dochodów 13850 K. 96 h. za r. 1904/5 mieści się suma 7319 K. 31 h. wprowadzona do bilansu, jako szacunek biblioteki, przekazanej w tymże roku osobnej sekcyi.

[3]) W sprawozdaniu za r. 1905/6 ogólny rachunek przychodów i rozchodów rozbito na 2 rachunki oddzielne. Rachunek sekcyi wykładowej wykazuje w dochodach i wydatkach kwotę 4572 K. 69 h., zaś rachunek sekcyi bibliotecznej 8763 K. 79 h. Razem 13336 K. 48 h.

(p. Kwiatek). Ogółem było lekcyi 19 z udziałem 50 robotników i robotnic, że jednak liczba uczęszczających stale się zmniejszała, więc szkołę po roku zamknięto.

W roku 1905 przystąpiono do założenia przy Uniwersytecie ludowym biblioteki publicznej, dostępnej dla wszystkich za niską opłatą oraz czytelnię pism. W r. 1906 biblioteka liczyła 6239 tomów oraz około 110 czasopism w językach: polskim, rosyjskim, ruskim, czeskim, niemieckim, francuskim i żargonie żydowskim. Z biblioteki korzystało w tym czasie 769, z czytelni 334 stałych czytelników. Założono też bibliotekę w Cieszynie i zaopatrzono ją na razie w 300 dzieł.

Aby umożliwić samoukom kształcenie się, zorganizowano biuro porady dla samouków, prowadzone przez specyalistów z różnych działów wiedzy i otwarte codziennie w godzinach wieczornych.

Dla ułatwienia pracy ludziom, studyującym nauki społeczne i polityczne, otwarto w r. 1906 archiwum, celem gromadzenia materyałów do historyi rozmaitych partyi politycznych, instytucyi kulturalnych, Towarzystw oświatowych, spółek ekonomicznych, związków zawodowych i t. p., w językach polskim, rosyjskim i niemieckim. Z powyższego zestawienia widzimy, że Uniwersytet ludowy w życiu umysłowem mieszkańców Krakowa odgrywa poważną rolę. Poważną, ale zarazem i — odosobnioną.

Pomimo, że frekwencya na wykładach i w czytelni jest znaczna, pomimo że wykłady są liczne, regularne i interesujące, to jednak instytucya nie posiada u szerokiego ogółu tej sympatyi, jaką by mieć powinna, a jaka jest udziałem np. Towarzystwa Szkoły Ludowej. Uniwersytet imienia Adama Mickiewicza „ludowym", w ścisłem tego wyrazu znaczeniu, się nie stał, bo „lud" doń na wykłady prawie wcale nie uczęszcza, a społeczeństwo uważa go za twierdzę skrajnych partyi politycznych — za trybunę socyalizmu. Wprawdzie Zarząd przy każdej sposobności zaznacza, że instytucya z polityką nic niema do czynienia, że jedynie oświatę ma na celu i daje dowody bezpartyjności, zapraszając do wykładów ludzi ze wszystkich obozów.

Przeglądając uważnie listę prelegentów, widzimy, że tak jest w istocie, niemniej jednak pozostaje faktem, że opinia publiczna w to wierzyć nie chce i przekonać się nie daje. Na instytucyi zaciążyło odium radykalizmu, wskutek czego Oddziały prowincyonalne, po krótkiej egzystencyi zanikły, szeregi członków się przerzedziły, a dochody zmalały. Tylko Oddział krakowski daje dowody nadzwyczajnej energii i żywotności i utrzymuje się przy życiu, chociaż bez poprzedniego rozmachu.

Gdy porównamy z sobą program wykładów z pierwszego roku istnienia Uniwersytetu ludowego z programami lat ostatnich, to uderzy nas w nich ogromna różnica. Z początku starano się pilnie o dobór tematów naukowych systematyczny; wykładów było mniej wprawdzie, ale różne działy starano się równoważyć tak, aby

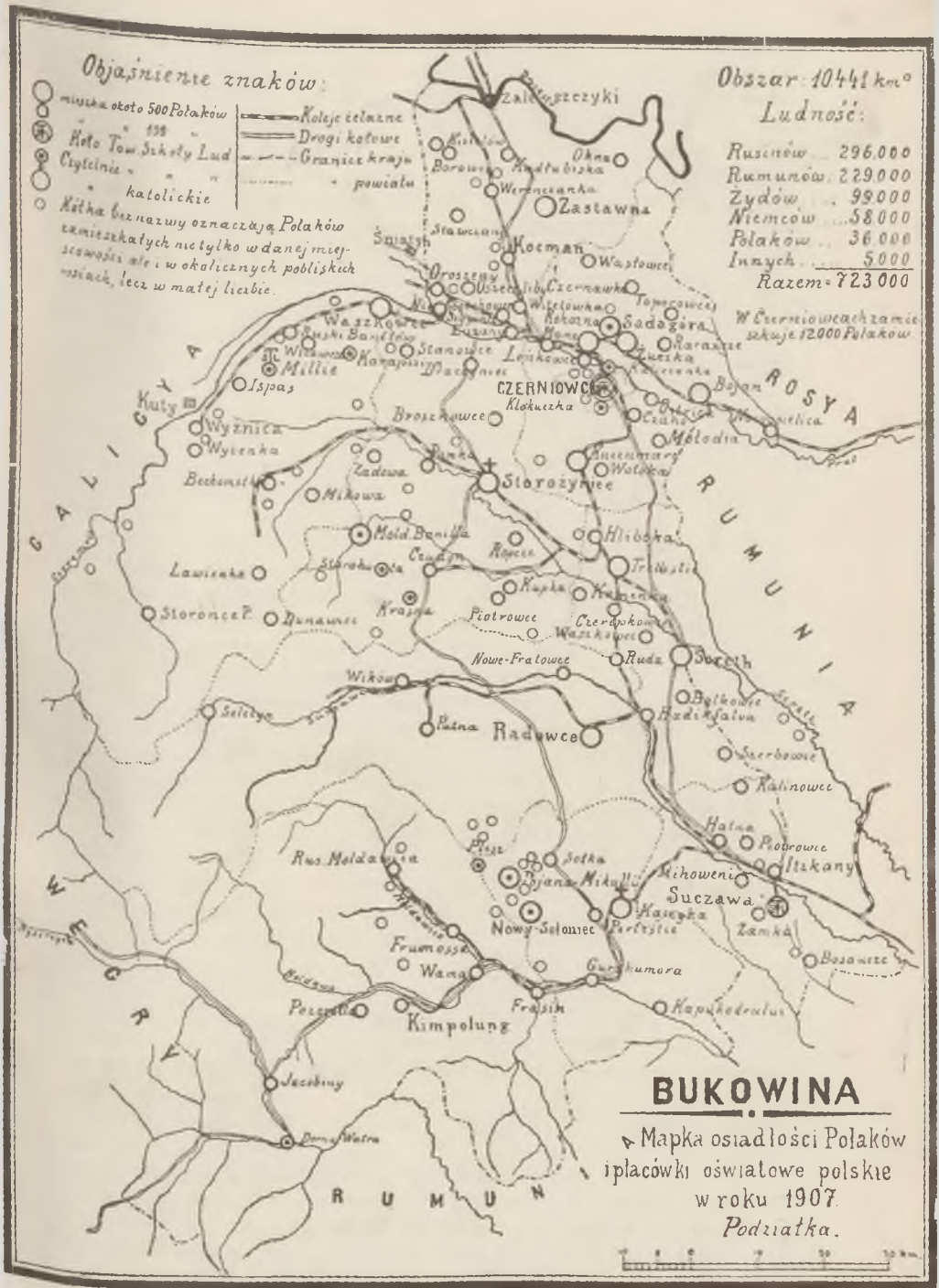
uwzględniony był w ciągu roku pewien całokształt wiedzy. W dziedzinie przyrody, historyi, geografii, literatury i nauk społecznych dawano rzeczy podstawowe, wśród których rzeczy polskie zajmowały dominujące miejsce. W Oddziale krakowskim, w pierwszym roku istnienia Uniwersytetu ludowego wykładali: prof. Czermak — Dzieje Polski porozbiorowe (6 godzin), Dr Sobieski — Historyę chłopów w Polsce (5 godzin), Dr W. M. Kozłowski — O powstaniach w Polsce (2 godziny), Dr S. Zakrzewski — Epoka wielkiej rewolucyi (10 godzin), tenże — Wyprawy krzyżowe (8 godzin), Dr Stylo — Obrazy z historyi Grecyi i Rzymu (5 godzin), Dr Petelenz — Zoologię (6 godzin), inż. Urbanowicz — Elektryczność (8 godzin), Dr Bier i Dr Kłuszyński — Hygienę (18 godzin), Dr Brunner — Chemię (6 godzin), Dr Balicka — Biologię (4 godziny), Dr Szaflarski — Prawo prywatne ze stanowiska ubogich (6 godzin), Dr Suesser — O nowych sądach przemysłowych (6 godzin), Dr Daszyńska-Golińska — Nauka o ludności (6 godzin), inż. Urbanowicz — Rozwój form społeczno-gospodarczych (6 godzin), K. Wojnar — Ze wspomnień więziennych (1 godzinę). Prócz tego wykłady z literatury polskiej miał K. Bartoszewicz — z filozofii greckiej Dr W. M. Kozłowski.

W roku następnym przybywają nazwiska: Dr W. Heinrich (fizyka), Dr R. Kunicki (hygiena), Dr L. Marchlewski (chemia), Dr Szelągowski (historya Polski), Dr Siedlecki (literatura).

Od trzeciego roku istnienia Oddziału krakowskiego daje się już zauważyć znaczne rozstrzelenie przedmiotów; wykłady oderwane jedno- lub dwu-godzinne przeważają — widoczne jest ustępstwo na rzecz słuchaczy przygodnych o odpowiedniem przygotowaniu umysłowem i oczytaniu. W szeregi prelegentów przybywają: prof. O. Bujwid, prof. Rostafiński, prof. Baudouin de Courtenay, Helena Witkowska, M. Turzyma, Dr Z. Marek, Dr A. Gross, prof. W. Lutosławski, W. Feldman, Dr J. Żuławski, Dr K. Nitsch, M. Posner-Garfeinowa, Dr W. Gumplowicz, inż. Libański, St. Sempołowska, Lud. Kulczycki, Dr J. Gertler, G. Zapolska, M. Markowska.

W wykazie za r. 1903/4 nie widzimy ani jednego wykładu z historyi Polski. W dziale literatury i sztuki na 34 wykłady tylko 1 wykład dotyczący literatury polskiej i poświęcony A. Świętochowskiemu; — pozostałe obejmują rzeczy starożytne lub obce. Do nazwisk poprzednio wymienionych przybywają: Dr J. Trzebiński, Sew. Krzemieniewski, Dr M. Kapelner, Adam Szymański, Dr E. Bobrowski, Ignacy Daszyński, Dr L. Rydel, Mieczysław Limanowski, Dr Wł. Wassung, A. Gruszecki, Dr F. Kopera, Dr T. Konczyński, T. Reger, R. Moszoro, Z. Klemensiewicz, K. Sobelson, Dr J. Drobner, S. Hacker.

W r. 1904/5 znaczną przewagę widzimy w dziale nauk przyrodniczych, historya Polski reprezentowana bardzo słabo, cokolwiek lepiej literatura polska i historya sztuki. Z uwagi na wypadki polityczne w szeregu wykładów dużo miejsca poświęcono Rosyi i zagadnieniom dnia bieżącego. Przybywają nowe nazwiska: St.


Objaśnienie znaków:
miejsca około 500 Polaków
" 100 "
Koło Tow. Szkoły Lud.
Czytelnia " "
" katolickie
Kółka bez nazwy oznaczają Polaków zamieszkałych nietylko w danej miejscowości ale i w okolicznych pobliskich wsiach, lecz w małej liczbie.
Koleje żelazne
Drogi kołowe
Granice kraju
" powiatu
Obszar 10441 km²
Ludność:
Rusinów 296.000
Rumunów 229.000
Żydów 99.000
Niemców 58.000
Polaków 36.000
Innych 5.000
Razem 723.000
W Czerniowcach zamieszkuje 12000 Polaków
GALICYA
ROSYA
RUMUNIA
CZERNIOWCE
Storożyniec
Radowce
Kimpolung
Suczawa
Nowy-Seloniec
Jacobeny
Dorna Watra
Zastawna
Kuty
Wyżnica
Lawiczka
Storonce P.
Wikow
Selczyc
Frumossa
Wama
Kapolhedrulus
Ilzkany
Rohozince
Kalinowce
Serbowce
Sorokh
Ruda
Hliboka
Mikowa
Broschowce
Mikowen
BUKOWINA
Mapka osiadłości Polaków i placówki oświatowe polskie w roku 1907.
Podziałka.

Brzozowski, Wł. Dziewulski, Dr. F. Eisenberg, Dr A. Wróblewski, Dr K. Rakowski, L. Wasilewski, Dr Kelles-Krauz, A. Warski, Dr W. Narkiewicz-Jodko, Iza Moszczeńska, A. Niemojewski, Ig. Wasserberg, J. Unszlicht-Bernsteinowa, Dr E. Piasecki, Miciński, J. Kotarbiński, Dr Estera Golde, B. Dobek, M. Kowieński, Horwitz.

W r. 1905/6 mamy mniej więcej ten sam obraz wykładów, co i w poprzednim roku, ale wykłady zostają ujęte w dwa powiązane treścią cykle. Pierwszy nosił tytuł „Wszechświat i człowiek" i obejmował astronomię, geologię, fizyologię i antropologię; drugi p. t. „Wiek XIX", poświęcony był historyi politycznej, prądom społecznym, literaturze, sztuce i wynalazkom ubiegłego stulecia. Na 167 wykładów 110 mieściło się w ramach powyższych cyklów, pozatem było 57 na tematy oderwane. Na liście prelegentów przybyły nazwiska: W. Kuźniar, prof. M. Siedlecki, E. Kiernik, Dr J. Tylicka, inż. A. Milski, inż. F. Tuziak, inż. A. Galica, prof. St. Sobiński, G. Glass, Tatarówna, G. Baumfeld, Dr A. Sternschuss, K. Frycz i T. Mączyński; za to z pośród prelegentów, którzy wykładali w początkach, wielu nie spotykamy już na listach późniejszych, jakkolwiek w Krakowie stale przebywają.

Zaznaczyliśmy już, że nie dobrze się stało, iż wykłady poczęto przystosowywać do poziomu słuchaczy wykształconych. Wprawdzie Zarząd Oddziału krakowskiego w sprawozdaniu swojem podkreśla, że Uniwersytet ludowy zasadniczo przeciwny jest wszelkiemu „obcinaniu nauki", „ukrywaniu prawdy", „przystosowywaniu wiedzy do pojęć religijnych lub partyjno-politycznych". Chodzi tu jednak o co innego. Społeczeństwo z taką strukturą, jak nasze, gdzie przepaście intellektualne między warstwami są olbrzymie, stawia względem Uniwersytetu ludowego pewne wymagania, od których uwzględnienia czyni zawisłem swoje poparcie; uważa bowiem słusznie, iż właśnie Uniwersytet ludowy dążyć powinien do niwelowania różnic społecznych. Podawaną ludowi wiedzę trzeba stopniować zarówno jakościowo jak i ilościowo, pilnie bacząc przytem na ciągłość nauki, aby módz słuchaczy posuwać ze stopnia niższego kultury na wyższy. Co innego też rozumieć należy przez t. zw. „ukrywanie prawdy", a co innego przez podawanie ludowi nauki w takiej formie, aby to nie wprowadzało go w kolizyę z podstawami jego religijnego światopoglądu. Aby trafić do umysłu ludu i pozyskać jego zaufanie, trzeba duszę tego ludu rozumieć, jego ideały życiowe uszanować i liczyć się z tem, że t. zw. „bezwzględna prawda" zamiast spodziewanych korzyści człowiekowi silnie wierzącemu czasem nieszczęście przynieść może.

W Krakowie obok Uniwersytetu ludowego, istnieją Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, poza tem często są odczyty w różnych stowarzyszeniach i pomimo pozornej niekiedy nadprodukcyi w tym względzie, frekwencya zawsze jest znaczna. Mamy w tem jaskrawy dowód, jak bardzo mieszkańcy Krakowa spragnieni są poważnej strawy duchowej. Ale gdy jednym warstwom podaje się tę strawę czasem aż w nadmiernej może ilości, inne zawsze jeszcze są jej

całkowicie pozbawione. To też byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną aby wszystkie w obecnej chwili czynne u nas instytucye oświatowe, jakoto: Uniwersytet ludowy, Powszechne Wykłady Uniwersyteckie i Towarzystwo Szkoły Ludowej, weszły z sobą jaknajrychlej w kontakt bliższy i porozumienie co do podziału pracy.

Dlaczego dotąd do takiego porozumienia nie przyszło? Po części dlatego, że nikt jeszcze w tym kierunku nie podjął inicyatywy, a po części może i z tego względu, że Uniwersytet ludowy, uważając się w Krakowie za jedyny posterunek „prawdziwego postępu", nie chciał wchodzić w rokowania z instytucyami „wstecznemi", za jakie uważa wszystkie, które stoją poza nim. To bezwzględne stanowisko doprowadziło do tego, iż wytworzyła się przepaść między instytucyą a ogółem, a choć kierownicy Uniwersytetu ludowego usiłują wmówić w siebie i drugich, że to tylko księża, konserwatywna Rada szkolna i starostowie wrogie względem niego zajmują stanowisko i utrudniają mu egzystencyę, to trudno jest zaprzeczyć, że ta przepaść rzeczywiście istnieje, a nawet pogłębia się coraz bardziej.

Nie pomogą nic gorzkie wyrzuty, ani patetyczne wykrzykniki, jakich Zarząd nie szczędzi co roku w swych sprawozdaniach pod adresem społeczeństwa. Nie wystarczy dobór chociażby najbardziej „bezpartyjnych", a głośnych nazwisk na katedrze i najlepiej ułożony program wykładów. Jak roślina zasadzona w sztucznych warunkach, nie czerpiąc soków z macierzystej gleby, skazana jest prędzej czy później na uschnięcie, tak samo zaginie instytucya oświatowa, jeśli nie zdoła pozyskać zaufania i poparcia społeczeństwa. Potrzeby i zadania Uniwersytetu ludowego u nas są tak wielkie, że na samych tylko składkach i dochodach z wykładów instytucya bytu swego oprzeć nie potrafi. Falą wartką płynąć powinny dla niej ofiary, zapisy, subwencye, lecz te zdobyć można wtedy tylko, gdy się społeczeństwo ma za sobą, a nie przeciwko sobie.

Dawno już na ziemiach polskich nie było momentu tak przyjaznego dla pracy oświatowej, jak obecnie i nigdy chyba jeszcze w naszych dziejach nie mieliśmy tylu naraz zadań do wypełnienia, co obecnie. Więc dobrze się złożyło, że mamy różne instytucye oświatowe i na różnych działające terenach. Życzyć byśmy sobie tylko powinni, aby jaknajrychlej nawiązane zostały między niemi przyjazne węzły i nastąpiło porozumienie co do współdziałania i wspierania się wzajemnego.

Ludzi do pracy oświatowej skłonnych i uzdolnionych mamy raczej za mało, niż za wiele, energię ich powinniśmy jaknajoszczędniej spożytkowywać i nie rozpraszać na pola dalsze, gdy bliższe leżą odłogiem. Wobec wielkiego dzieła odrodzenia narodu, które naszemi ma być pisane rękami, ustąpić muszą drobne ambicye i zawiści: Dobro sprawy narodowej wszystkim zarówno drogie być powinno.

Dr Maryan Stępowski.

Polacy na Bukowinie i zadania oświatowe T. S. L.

(Dokończenie).

C) Seminaryum nauczycielskie w Czerniowcach.

Jeśli nie mamy nauczycieli polskich na Bukowinie, zawdzięczamy to jedynie seminaryum nauczycielskiemu w Czerniowcach, w którem nie wykłada się obowiązkowo dla kandydatów polskiej narodowości polszczyzny, nawet jako przedmiotu.

W r. 1906 przeprowadziła Rada szkolna reorganizacyę seminaryum nauczycielskiego, dzieląc je niejako na 6 odrębnych seminaryów, a mianowicie na oddziały: niemiecki (męski i żeński), ruski, rumuński i zarazem określiła na każdym oddziele ilość kandydatów.

W tych oddziałach wykłady odbywają się w języku dotyczącej narodowości.

Otrzymały więc zadosyćuczynienie wszystkie narodowości, nawet te, które mają mniejszą ilość dzieci szkolnych, niźli Polacy — a o Polakach znowu ani wzmianki! A przecież w samych Czerniowcach mamy przeszło 1100 dzieci polskich, mamy klasy polskie w stolicy i na prowincyi, mamy kursa nauki języka polskiego, więc któż ma uczyć polszczyzny?

Co za gruntowna przemiana! Dawniej w seminaryum czerniowieckiem językiem wykładowym była polszczyzna, a dziś język niemiecki.

Zepchnięto nas na tak daleki szary koniec, że po raz nie wiem który musimy stawiać w imię sprawiedliwości następujące skromne postulaty pod adresem Rady szkolnej w sprawie seminaryum:

1. Aby przyjęto na oddział niemiecki przynajmniej 10 Polaków w stosunku do każdych 20 Niemców (1:2).

2. Język polski powinien być dla uczniów przedmiotem obowiązującym.

3. Aby przy egzaminie kwalifikacyjnym egzaminowano z języka polskiego jako wykładowego, a nie tylko jako z przedmiotu naukowego. Dotychczas bowiem musieli kandydaci, chcąc mieć kwalifikacyę z języka polskiego, poddawać się egzaminowi z języka polskiego w Galicyi lub na Śląsku.

Jestto żądanie i z tego względu słuszne, że nauczyciele języka węgierskiego (dla kilku gmin węgierskich na Bukowinie) otrzymują od komisyi egzaminacyjnej kwalifikacyę, a Polakom, przewyższającym Węgrów 15-krotnie — to samo prawo nie przysługuje.

4. Dla polskich kandydatów nauczycielskich III i IV roku należałoby wprowadzić ćwiczenia praktyczne i lekcye próbne z języka polskiego.

5. Powiększenie liczby godzin wykładu języka polskiego w obu seminaryach męskiem i żeńskiem i na kursie przygotowawczym z 2 godz. na 4 godz. tygodniowo (żądanie, powtarzające się od lat 3).

Żądania powyższe są jeszcze i z tego względu uzasadnione, że w seminaryum nauczycielskiem mamy znaczny kontyngent Polaków.

Na kursie przygotowawczym uczęszczało: w I klasie 3 Polaków, w II klasie 4 Polaków.

W seminaryum męskiem: I rok 7 Polaków, II rok 6 Polaków, III rok 5 Polaków, IV rok 6 Polaków.

W seminaryum żeńskiem: I rok 5 Polek, III rok 7 Polek.

Na kursie przygotowawczym żeńskim 10 Polek.

Ale czy żądania nasze zostaną spełnione? Prawda, że powtarzamy je co roku zbyt łagodnie, Sejm uchwala jednogłośnie rezolucyę, a Rada szkolna robi swoje. I znowu rok za rokiem mija i nie ma kto sprawy przypilnować.

Może się teraz zmieni na lepsze o tyle, że w Czerniowcach zawiązało się w listopadzie 1906 r. Towarzystwo nauczycieli i nauczycielek polskich na Bukowinie, które wraz z bukowińskiem Kołem polskiem może się przyczynić do radykalnej zmiany w szkolnictwie na naszą korzyść.

Wybitną siłę fachową i pilnego pracownika posiadamy w nowo zamianowanym inspektorze polskim, profesorze Ottonie Żukowskim.

Po wyjeździe dra A. Halbana do Lwowa przeniesiono prof. Żukowskiego napowrót z Cieszyna do Czerniowiec. Już kilkumiesięczne jego zabiegi, praca organizacyjna i trafna inicyatywa wywołała szereg zmian w szkolnictwie, a skoro Rada Szkolna krajowa rozszerzy zbyt krępującą instrukcyę inspektora polskiego, będzie mógł inspektor Żukowski oddać wiele cennych usług swemu społeczeństwu.

D) Szkoły średnie i Uniwersytet.

Niemniej postulatów mamy i w szkolnictwie średniem i wyższem. Posłowie nasi już niejednokrotnie dopominali się w Sejmie, aby uwzględniono nasz znaczny stan posiadania w szkołach średnich czerniowieckich i również bez skutku.

Przypatrzmy się najpierw cyfrom (wedle sprawozdania urzędowego za rok 1905):

W I gimnazyum było 159 katolików, a z tego 50 Polaków, czyli 32% z ogólnej liczby katolików.

W II gimnazyum było 117 katolików, z tego 64 Polaków, czyli 55% z ogólnej liczby katolików.

W grecko-ormiańskiej szkole realnej było 115 katolików, z tego 43 Polaków, czyli 40%, a więc razem w szkołach średnich na 391 katolików było 157 Polaków, czyli 40%.

Z powyższego zestawienia wynika, że liczba uczniów polskiej narodowości w tutejszych szkołach jest znaczną, a tymczasem plan naukowy szkół średnich, który stara się, aby każde wyznanie pobierało naukę religii w ojczystym języku ucznia, jedynie 40% Polakom udzielaną jest nauka religii w języku niemieckim — wspólnie dla Niemców i Polaków.

Jaką logiką wyjaśni Rada Szkolna krajowa nam Polakom ten

fakt, jeżeli nie chce się przyznać do nadużywania nauki religii do celów germanizacyjnych?

W grecko-oryentalnej szkole realnej uczniowie polskiej narodowości są po Niemcach najliczniejsi (43), niema nawet nadobowiązkowej nauki języka polskiego, wbrew zasadniczym ustawom państwowym i wbrew praktyce, jaka obowiązuje inne tutejsze szkoły średnie.

Od wielu lat domagamy się napróżno, aby w szkołach średnich uczniowie polskiej narodowości uczyli się obowiązkowo języka polskiego, bo skutki germanizacyi są aż nadto widoczne. Na 30 słuchaczy Polaków na Uniwersytecie czerniowieckim zaledwie kilku należy do polskiego stowarzyszenia akademickiego „Ognisko", reszta przywdziewa czapki bursów niemieckich.

Tego rodzaju system nauczania polskiego języka tłumaczy nam smutny objaw, że w II gimnazyum 25 Polaków nie korzystało wcale z nauki własnej ojczystej mowy.

W końcu warto zaznaczyć, że nawet śpiew kościelny w gimnazyach i seminaryum nauczycielskiem odbywa się wyłącznie w języku niemieckim dla Polaków. Inne narodowości — naturalnie jak w innych wypadkach — śpiewają pieśni w języku ojczystym.

Co się tyczy Uniwersytetu czerniowieckiego uczęszcza nań około 30 Polaków. Domagamy się od lat, aby utworzono lektorat języka polskiego na Uniwersytecie, gdyż procent polskich akademików daje nam do tego żądania prawo. Inne narody mają nietylko lektoraty, ale i własne katedry.

E) Inspekcya nauki języka polskiego na Bukowinie.

Na Bukowinie mamy dwóch inspektorów dla nauki polszczyzny: krajowego na całą Bukowinę i okręgowego na powiat Gurahumora.

Dziwnem się wyda czytelnikowi, że wobec tak szczupłego naszego stanu posiadania w szkolnictwie bukowińskiem, jak co dopiero wykazaliśmy, mamy aż dwóch inspektorów.

I faktycznie jest to rzecz dziwna, stan posiadania pozorny, mydlenie oczu potulnym Polakom.

Są to bowiem posady dla nas, jak dotąd, o bardzo minimalnej wartości — nie z powodu np. nieodpowiednich kandydatów, ale systemu.

Inspektor okręgowy, obecnie p. Grabowski, nauczyciel w Kaczyce, miał wizytować wszystkie szkoły z językiem wykładowym polskim oraz takie, w których język polski jest przedmiotem naukowym.

Inspektor krajowy miał poruczone to samo Czyli byłby system wizytacyi dwustopniowy, jak w szkołach innych narodowości.

Tymczasem Rada szkolna powierzyła p. Grabowskiemu inspekcyę specyalnie okręgu Gurahumorskiego, zaś inspektorowi krajowemu p. Halbanowi, a teraz profesorowi Ottonowi Żukowskiemu inspekcyę reszty szkół polskich.

Stanowisko inspektora krajowego jest wprost iluzorycznem z tego jeszcze względu, że krępuje go wprost śmieszna instrukcya. Nie jest tak samodzielnym, jak inspektorowie krajowi Niemcy, Rusini i Rumuni.

Inspektor polski jest właściwie tłumaczem dla inspektora Niemca. Inspektorowi polskiemu nie wolno samodzielnie wizytować kursów polskich, ale tylko w towarzystwie inspektora krajowego dla szkół niemieckich.

Gdy więc inspektor niemiecki raz na 4 lub 5 lat wybierze się na inspekcyę, dopiero wtedy może się wybrać inspektor polski.

Ograniczenie terytoryalne działalności inspektorów polskich, jednostopniowa wizytacya szkół, a w końcu instrukcya, krępująca w zupełności samodzielną działalność inspektora krajowego polskiego — sprowadzają usilną pracę i najlepsze chęci naszych inspektorów polskich do zera.

Inspektor dla języka polskiego nie zasiada nawet w Radzie Szkolnej krajowej. Domagamy się więc rozszerzenia teraźniejszej instrukcyi w myśl powyższych wywodów.

Rusini, Rumuni i Niemcy mają własnych samodzielnych inspektorów szkolnych krajowych. Rzecz charakterystyczna, że nawet Żydzi poczynają się domagać dla szkół, w których jest większość dzieci żydowskich, dyrektorów i kierowników narodowości żydowskiej, a nawet domagają się inspektora — Żyda.

Na zakończenie spraw szkolnych należy jeszcze wspomnieć i o tem, że w najnowszych czasach wszystkie narodowości na Bukowinie dążą do zniesienia utrakwistycznych szkół, a zastąpienia ich szkołami narodowemi. Niemcy założyli już szereg szkółek w tych miejscowościach, gdzie dzieci niemieckie musiały ze względu na większość np. Rumunów uczyć się w języku rumuńskim.

„My Polacy możemy szkoły narodowe powitać z radością i będziemy się ich domagać usilnie. Wówczas otrzymamy cały szereg szkółek polskich, w których język niemiecki będzie tylko równorzędnym i obowiązkowym, a nie wykładowym.

IV. Działalność oświatowa na Bukowinie.

(Koło T. S. L. w Czerniowcach).

Z poprzednich rozdziałów o szkolnictwie wynika jasno, że należałoby na Bukowinie przedewszystkiem zwrócić uwagę na działtwę szkolną i młodzież wogóle, utrzymywać wśród niej i pielęgnować ducha narodowego, aby dorastające pokolenie mogło kiedys stawić czoło zakusom krzywdzącym ze strony innych narodowości, przeciwko nam skierowanym.

Zaczynać trzeba pracę od podstaw. Zrozumieliśmy tę zagadkę zaledwie od kilku lat, pod wpływem przerażenia na widok naszej dziatwy, ulegającej w zastraszający sposób molochowi indeferentyzmu narodowego. Pod tem wrażeniem założoną została w r. 1905 Bursa polska w Czerniowcach.

Od lat trzydziestu kilku pracowaliśmy gorączkowo; w miarę,

jak i z której strony nas atakowano, zakładaliśmy coraz więcej Towarzystw polskich w Czerniowcach.

Lecz zawsze za mało zwracaliśmy uwagi na prowincyę. Z początku założono szereg czytelń polskich w miastach bukowińskich, lecz następnie zaniedbano je tak, że zaledwie ostały się czytelnie polskie — dzięki własnej sile i odporności narodowej — w Wyżnicy, Waszkowcach i Suczawie.

Towarzystwa polskie w Czerniowcach pielęgnują, na ogół wziąwszy, najwięcej ruch towarzyski i pomoc materyalną lub specyalne cele, jakie ma np. „Sokół", Towarzystwo zaliczkowe itd.

Działalność swą koncentrują i dziś — z nieznacznymi wyjątkami — w Czerniowcach. Tymczasem oświata szerszych mas ludu, rękodzielników i mieszczaństwa polskiego na prowincyi, odczyty, nauka czytania, pisania, historyi polskiej, jednem słowem praca oświatowa narodowa we właściwem tego słowa znaczeniu leżą odłogiem.

Przypatrzmy się bliżej niniejszemu obrazowi pracy narodowej Towarzystw polskich w Czerniowcach.

W Czerniowcach działa Towarzystw polskich 10, na prowincyi 3.

Rodzaj pracy.

Ruch i zabawy towarzyskie	7	Towarzystw
Przedstawienia, wieczorki, obchody	7	„
Cele specyalne (gimnastyka, wychowanie itd.)	6	„
Czasopisma	6	„
Pomoc materyalna	4	„
Biblioteki	4	„
Odczyty	3	„
Oświata, czytelnie ludowe	1	„

Z tego też powodu Towarzystwo Szkoły Ludowej ma bardzo wielkie zadanie do spełnienia na Bukowinie. Czerniowieckie Koło T. S. L. wypełnia właśnie tę lukę w pracy narodowej na kresach wschodnich, ono jest w pierwszej linii powołane do zaspokojenia głodu oświatowego na Bukowinie.

Albowiem, jak to widzimy z tego zestawienia, oświatą ludową na prowincyi zajmuje się jedynie Koło czerniowieckie Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Koło czerniowieckie T. S. L. powołano na nowo do życia 28 lipca 1906. Podejmując uśpioną działalność po poprzednikach musiało przedewszystkiem zdobyć się na jakiś na dalszą metę obmyślany program i taką organizacyę, aby zapobiedz na przyszłość smutnemu zastojowi w pracy narodowej.

Przedewszystkiem więc staraniem Koła było wskrzesić te placówki, które już istniały, a dopiero w miarę możności finansowej zakładać w najludniejszych okolicach polskich nowe placówki.

Wskrzeszono więc czytelnie:

1) W Sadogórze (obok Czerniowiec), 2) w Pojana Mikuli, 3) w Kaliczance (przedmieście Czerniowiec), 4) w Nowym Sołońcu; zaś założono nowe czytelnie:

Obraz pracy narodowej Towarzystw polskich w Czerniowcach w r. 1906.

Towarzystwa	Oświata ludowa, Czytelnie ludowe	Biblioteki	Czasopisma	Ruch towarzyski, zabawy	Przedstawienia teatralne	Zapomogi, Ekonomia	Ćwiczenia gimn. i, specyalne cele	Odczyty w Czerniowcach	Działalność na prow.		Uwaga.
									Na prowincyi	w Czerniowcach	
Towarzystwo Polskiej Bratniej Pomocy i Czytelnia polska		1	1	1	1	1		1		1	* Vide bliższe szczegóły w tekście.
„Sokół“			1	1	1		1.1		1*	1	* Gniazdo w Sadogórze, w związku gniazdo w Kaczyce. Korpusy wakacyjne.
„Gwiazda“ (Stow. rękodzielników)			1	1	1					1	
„Ognisko“ (Stow. akademików polskich)		1	1	1	1		1*	1		1	* Szermierka. — Dawniej żywy udział brało w Kole T. S. L.
Tow. Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza		1*					1			1	* Biblioteka dla wychowanków. — Cele wychowawcze.
Towarzystwo zaliczkowe						1				1	
Bukowińskie Koło polskie (Stow. polityczne)							1		1*	1*	* Statutowo opieka nad szkolnictwem i oświatą. Inicyatywa w zakł. czytelń.
„Przyjaźń“ (Stow. katolickie, rękodz. i robotn.)			1	1	1	1				1	
Kółko panien (prywatne zebrania uczenic)				1	1		1*			1	* Uświadamianie narodowe na prywatnych zebraniach panien.
Koło T. S. L.	1	1	1	1	1	1	1	1.11	1(8)*	1.3*)	*) Filie istniejące.

5) w Pleszu. 6) w Klokuczce, 7) w Dorna Watrze, 8) w Alt Hütte, 9) w Krasnej. 10) w Mołdawskim Baniłowie, 11) w Karapczyjowie.

Obraz działalności Koła T. S. L. w Czerniowcach za czas od 1 sierpnia 1906 do 9 stycznia 1907 r.

Koła i Czytelnie	Stan biblioteki	Czasopisma	Odczyty	Przedstawienia i obchody	Kursa analfabetów	Szkółki początkowe	Lustracye	Uwagi
Koło Czerniowieckie	Główna składnica i kram							
Czytelnie:								
Klokuczka . . .	150	5	2	3	—	1*	1	* Przez tego nauka śpiewu i gimnastyki.
Kaliczanka . . .	200	4	2	3	—	1	1	
Sadagóra . . .	150	4	4	3	—	—	3	
Nowy Sołoniec .	120	4	2	2	—	—	—	Pogadanki i odczyty mają w święta miejscowi nauczyciele polacy.
Pojana Mikuli .	200	5	2	2	—	—	—	
Plesz	100	4	—	—	—	—	—	
Krasna	50	3	—	—	—	—	—	
Alt Hütte . . .	50	3	—	—	—	1*	1	* Udziela pryw. nauki kat. i czytania ks. Jan Mościcki
Dorna Watra . .	50	4	1	—	—	—	1	
Karapczin a Cz. .	20	4	—	—	—	—	—	
Mołd. Baniłła . .	20	4	—	—	—	—	1	

Wreszcie za inicyatywą Koła czerniowieckiego T. S. L. zawiązało się na Bukowinie trzecie Koło T. S. L. w Miliowie.

Następnie zabrał się nowy Zarząd Koła do planowej organizacyi już powstałych i przyszłych placówek oświatowych. Aby pozostawić następcom materyał fundamentalny do dalszej pracy, rozesłano do czytelń kwestyonaryusze z zapytaniami i dopiero na podstawie treści tychże uchwalał Zarząd dalszą akcyę w danej

miejscowości. Kwestyonaryusze te dały wyczerpujący obraz stosunków narodowych, oświatowych i częściowo gospodarczych w danej osadzie polskiej i stanowią cenny materyał statystyczny.

Przytoczymy tu odpowiedzi na kilka najważniejszych pytań z kwestyonaryusza, a zaświadczą one najwyraźniej o potrzebie oświaty i unarodowienia ludu polskiego na Bukowinie. (Patrz str. 120 i 121).

Kwestyonaryusze, z których wyjątki tu przytoczyliśmy, pouczyły Zarząd Koła w dwóch ważnych kwestyach:

Najpierw okazało się, że Koło będzie musiało prawie bez wyjątku wszystkie Czytelnie subwencyonować pieniężnie, a więc płacić niektórym Czytelniom lokal, a wszystkim bez wyjątku dostarczyć bezpłatnie czasopism i książek. W kilku miejscowościach jest ludność polska stosunkowo uboga, robotnicy i rękodzielnicy. Ściślejszy dozór pod względem finansowym był przeto kosztowniejszy, niż bezpłatne dostarczenie czasopism i książek z funduszów Koła.

Ten fakt, że Koło musi wydatnie subwencyonować Czytelnie, wpłynął na powzięcie uchwały, aby o ile możności ograniczyć się do istniejących już Czytelń, gdyż na zakładanie nowych placówek nie pozwalają fundusze. Tylko w miarę nadwyżek kasowych postanowiono organizować dalsze Czytelnie.

Smutna to konieczność, gdy się zważy, że należałoby jaknajrychlej założyć przynajmniej jeszcze 10 czytelń polskich na prowincyi, w miejscowościach, w których żyje często po kilkaset zupełnie nieuświadomionych Polaków.

Zarząd Koła T. S. L. otrzymał nawet w ostatnich czasach kilka próśb od Polaków z prowincyi, aby im co rychlej założyć Czytelnie polskie. Są to miejscowości, zamieszkane przez liczną Polonię:

Kaczyka	500	Polaków
Tereblestie rum.	410	„
Sereth	430	„
Radowce	486	„
Storożyniec	436	„
Solka	285	„
Laurenka, Dunawiec	400	„
Rohozna	427	„
Hliboka	150	„
Zadowa	300	„
Panka	50	„

Niemniej należałoby zorganizować Czytelnie T. S. L. i w innych miejscowościach, zamieszkałych przez ludność przeważnie robotniczą (w tartakach, młynach, browarach itp.):

Paltinossa	50	Polaków
Bukszoja	30	„
Gurahumora (miasto i tartak)	136	„
Putna	70	„
Molit	20	„
Frassin	46	„
Russ-Mołdawica	60	„
Frumossa	42	„

Te rodziny robotnicze ulegają w krótkim czasie prawie zupełnej germanizacyi. Odcięci od świata, skazani na obcowanie z kil-

kunastu Niemcami, zależni od nich materyalnie, dostosowują się do nich z konieczności, jako do przełożonych. Dziatwa polska albo chodzi do szkoły rumuńskiej, względnie niemieckiej, albo pozostaje dla braku szkoły analfabetami.

W miejscowości Putna utrzymywali dłuższy czas sami robotnicy przy tartaku dla swych dzieci nauczyciela Polaka z Galicyi. Wogóle jednak, dla braku ognisk polskich, zapisują się Polacy do czytelń i Siczy ruskich lub do katolickich stowarzyszeń niemieckich, które dają im pewne korzyści ekonomiczne.

W końcu przytoczymy tu jeszcze inne miejscowości o bardzo znacznej liczbie Polaków, których należałoby uświadamiać i podtrzymywać w duchu narodowym:

Kocman	290	Polaków	Bojany	240	Polaków
Laszkówka	70	„	Lehuczeny	154	„
Zastawna	370	„	Razancze	120	„
Werenczanka	130	„	Czernawka	196	„
Kuczurmik	82	„	Szerowce gór.	118	„
Berhometh	228	„	Leukowce	70	„
Ispas	154	„	Opriszeny	114	„
Stanowce	107	„	Bahrynestie	108	„
Piotrowce	104	„	Waszkowce a S.	111	„
Cziresz	78	„	Itzkany	220	„
Wików	70	„	Bossancze	107	„
Kuczurmare	220	„	Mihoweny	86	„
Zuczka	360	„			

Wyliczyłem tylko ważniejsze miejscowości, gdyż jeszcze kilkadziesiąt naliczyćby można, w których żyje 50 lub mniej Polaków.

Drugą najciekawszą rubryką z kwestyonaryusza są odpowiedzi o potrzebie założenia kursu prywatnego nauki języka polskiego i historyi polskiej. I jest to rzeczywiście najważniejsza potrzeba ludności polskiej na Bukowinie.

Już w rozdziale o szkolnictwie starałem się wykazać z całym naciskiem, że żaden czynnik nie przyczynia się do wynarodowienia dziatwy polskiej tak dalece, — jak obca nam szkoła. Mimo usilnego starania się rodziców o podtrzymanie ducha narodowego u dziatwy — kilka lat spędzonych w szkole, w której nie słyszy dziecko polskiej mowy, skazane na obcowanie z Rumunami lub Niemcami, musi zatracać w znacznym stopniu samowiedzę narodową. A cóż dopiero, gdy rodzice są ubogimi wieśniakami, rękodzielnikami, robotnikami? Zajęci cały dzień pracą poza domem, nie mają czasu na pieczołowitość narodową około swych dzieci.

Słusznie mi powiedział pewien polski robotnik z Dorna Watry: „Jeśli chcecie panowie coś robić około naszego narodu, to zaczynajcie od dzieci, od szkółek. Starsi i tacy, jak ja — już przepadli. Jeśli po kilkanaście lat nie słyszymy mowy polskiej — musimy się wynarodowić. Nasze dzieci, uczęszczające do szkół niemieckich, nie słysząc ani jednego słowa polskiego, czyż mogą być dobrymi Polakami? I matki — nie pomogą, bo często żenimy się z niemkami i rumunkami.

Przy tej sposobności musimy nadmienić, że bardzo ważnym

Kwestyonaryusz czytelń T. S. L.

Czytelnie	Czy i jakie potrzebne są czasopisma i książki?	Jakie Czytelnia może mieć rundusze?	Czy potrzeba nauki języka polskiego?	Ilość Polaków	Czy ulegają: rumunizacyi, rutenizacyi lub germanizacyi? Inne uwagi:
Alt Hütte	Gazeta polska (Czern.) Gazeta Niedzielna. Ojczyzna. Kółka rolnicze. Katechizmy i śpiewniki polskie.	Prawie żadne, ludność biedna robocza.	Nie umieją ani pisać, ani czytać po polsku, ani śpiewać pieśni. Bardzo potrzeba.	50	Prawie zupełnie zniemczeni. Niemcy są wrogo wobec nas usposobieni. Sprzeciwiają się nawet kazaniom polskim. Błagamy o pomoc.
Baniłów Mołdawski	Pisma ludowe i gospodarcze. Biblioteczka ludowa.	Żadne fundusze.	Wielka, prawie sami analfabeci.	300	Rutenizacyi i rumunizacyi. Robotnicy leśni o życiu narodowem nie mają pojęcia. Wielu Słowaków-Polaków.
Dorna Watra	Robotnik. Ojczyzna. Słowo polskie. Biblioteczka ludowa.	Prawie żadne.	Bardzo wielka. Przez niemiecką szkołę zaprzepaściły się całkiem nasze dzieci.	100	Germanizacyi i rumunizacyi. Niemcy i Żydzi przeszkadzają nam w założeniu czytelni.
Kaliczanka	Pisma ludowe. Rozszerzenie biblioteczki dotychczasowej.	Wkładki członków i dochody z przedstawień.	Konieczny kurs nauki języka polskiego i historyi.	430	Germanizacyi i rutenizacyi w znacznym stopniu. Wielu straconych. Brak polskich kas lub stowarzyszeń spożywczych.

czynnikiem narodowym na Bukowinie są ksiądz polscy. Możemy stosunki bukowińskie porównać w pewnym względzie z Górnym Śląskiem. I na Bukowinie odgrywają księża polscy bardzo ważną rolę. Dla ludu polskiego, w okolicach zamieszkałych przez Niemców lub Rusinów, jedyną przystanią narodową jest kościół i ksiądz polski. Pojęcie katolicyzmu tak się zespoliło z pojęciem narodowości u naszych Polaków, że często spotykamy zupełnie zruszczonego rodaka, nie umiejącego już ani słowa po polsku, ale na pytanie, do jakiej się zalicza narodowości, odpowiada śmiało, że jest Polakiem. Dlaczego? Ano, bo katolik! Jest to bardzo znamienny rys psychologiczny u naszego ludu.

Dlatego też na Bukowinie idziemy w pracy narodowej nietylko pod hasłem „Bóg i Ojczyzna", ale i: „katolicyzm i polskość". Katolicyzm ratuje na Bukowinie tysiące dusz od zguby tak na rzecz Niemców, jakoteż i na rzecz Rusinów. Rumunizacyi ulegają Polacy w bardzo nieznacznym stopniu, najpierw dla zupełnie odmiennej mowy, jakoteż i wyznania szyzmatyckiego.

Ale w ostatnich czasach wszechniemcy bukowińscy zagięli parol na duchowieństwo polskie na Bukowinie, wiedząc, że jest ono potężną dźwignią naszej narodowości i że, usuwając księży polskich, godzą w samo serce Polonii.

Rozpoczęła się odtąd nagonka na księży w najwyszukańszej formie. Denuncyowano księży polskich za „Nationale Hetzereien" i więziono (ks. Słomiński, superior OO. Misyonarzy w Kaczyce), oczerniano przed władzami, że trudnią się agitacyą narodową (ks. Wójcik, katecheta w Czerniowcach, wystąpił publicznie przeciw nauczycielowi Kipperowi, protestantowi, za jego bluźniercze wycieczki wobec dziatwy przeciw religii katolickiej), zbierano podpisy, aby w danej miejscowości odbywały się kazania niemieckie, mimo, iż mieszkało tamże zaledwie kilku Niemców na kilkadziesiąt Polaków itp.

Wskutek tych licznych szykan osobistych (przeniesienie ks. Mościckiego do Alt Hütte) padł strach na duchowieństwo polskie. Wycofywało się coraz więcej z życia publicznego, ustępowało coraz częściej wobec brutalnych postulatów zachodnich cywilizatorów i nie reagowało nawet na jawne agitacye protestanckie pod hasłem: „Los von Rom". Rząd stał po stronie silniejszych.

Nawet w Towarzystwach polskich w Czerniowcach usuwali się od pracy narodowej księża polscy. Prałat czerniowiecki, ksiądz Schmidt, sprzyjający Niemcom, niechętnem patrzał okiem na pracę narodową polskich księży.

Do Bukowiny poczęto od kilku lat nasyłać coraz więcej niemieckich księży, zażartych germanizatorów, których pierwszą czynnością było organizowanie czytelń niemieckich. Niemieckim księżom wolno agitować, miewać odczyty, przyjmować funkcye w Towarzystwach niemieckich. Co więcej, usilnem staraniem księży niemieckich jest wciągnąć do czytelń katolicko-niemieckich jaknajwiększą ilość Polaków.

Obsadzano nawet księżmi niemieckimi ekspozytury i parafie

polskie, tak, że ludność polska musiała dopiero protestować przeciw temu systemowi. Do dziś dnia jeszcze mamy kilka miejscowości, w których ludność polska musi słuchać kazań niemieckich i spowiadać się przed księżmi niemieckimi.

W ostatnich czasach głośno nawet mówiono o założeniu osobnego biskupstwa katolickiego na Bukowinie, lecz od czasu wyjazdu ze Lwowa biskupa ks. Webera (pochodzącego z Bukowiny) agitacya przycichła. Nominacya ks. biskupa Bandurskiego zrobiła na naszych kulturträgerach jaknajgorsze wrażenie.

Chcieli bowiem co rychlej otrzymać osobne biskupstwo i obsadzić kandydatem niemieckim; wtedy kampania poszła by gładziej i skuteczniej.

Miałem nawet sposobność podczas odpustu w Kaczyce naocznie się przekonać o szowinizmie młodych, świeżo z Galicyi nadesłanych księży niemieckich do Bukowiny. Podczas obiadu na probostwie zasiedli księża polscy wraz z księdzem grecko-katolickim osobno, zaś 8—10 księży niemieckich usadowiło się w drugim pokoju i tam wyśpiewywali swoje piosnki i toasty niemieckie. Widać było na pierwszy rzut oka rozbrat narodowy między naszymi księżmi a niemieckimi.

W ostatnich jednak czasach niektórzy księża polscy założyli na prowincyi czytelnie katolickie dla Polaków i zwrócili się o pomoc do Koła czerniowieckiego T. S. L.

Fakt ten powitał Zarząd Koła z radością i postanowił przy czytelniach katolickich stworzyć rodzaj osobnego oddziału T. S. L. Najpierw dlatego, aby nie odbierać samoistnego charakteru czytelniom katolickim, a z drugiej strony zawarować i dla T. S. L. pewną samodzielność, którąby nie miała miejsca, gdyby np. książki oddano bez zastrzeżeń czytelni katolickiej.

Zarząd Koła T. S. L. w Czerniowcach postanowił też, o ile możności, wejść w ścisły kontakt z duchowieństwem polskiem, popierać je materyalnie i zakładać wszędzie przy czytelniach katolickich filie T. S. L.

Zadaniem Koła czerniowieckiego byłoby także, prócz zakładania czytelń gazet i bibliotek, urządzać na prowincyi jaknajwięcej odczytów, organizować kursa analfabetów, kursa prywatnej nauki języka polskiego i historyi. Szczególnie należałoby pamiętać o tych miejscowościach, gdzie wcale niema ani szkół polskich, ani wykładów języka polskiego, jako przedmiotu.

Na razie tego rodzaju program pracy natrafia na następujące trudności:

1. Brak funduszów, który nie pozwala na organizowanie odczytów, a tembardziej na subwencyonowanie nauczycieli za naukę.

Koło czerniowieckie za same lokale dla Czytelń płaci około 790 koron rocznie i dopiero w przyszłości będzie możliwą organizacya czytelń w tym kierunku, aby członkowie opłacali sobie sami lokal czytelniany.

2. Brak nauczycieli polskich. Jest to jeden z najsmutniejszych faktów na naszych kresach i co najrychlej mu przeciwdziałać trzeba.

Już w rozdziale o szkolnictwie omówiłem dokładnie system wychowawczy w czerniowieckiem seminaryum nauczycielskiem. Dlatego na okres kilku najbliższych lat niema nadziei zmiany na lepsze o tyle, abyśmy mogli mieć nauczycieli Polaków, znających dokładnie swój język i historyę. Gniecie nas dobrze obmyślany system germanizacyjny, przeciw któremu należy wystąpić z całą energią. Niemcom wolno sprowadzać nauczycieli z zachodniej Austryi; Rusini sprowadzili z Galicyi połowę nauczycieli ruskich, ale nam pod grozą otwartej walki z Polakami nie wolno sprowadzić ani jednego nauczyciela z Galicyi, chyba zupełnie prywatnie.

Dlatego uważa nasze Koło T. S. L. w Czerniowcach, jako jedną z najpilniejszych potrzeb, urządzenie po całej Bukowinie wędrownych odczytów i kursów nauki języka polskiego przy pomocy jednego lub dwóch wędrownych nauczycieli.

Jest to jeden z najbardziej odpowiednich środków do rozpoczęcia akcyi narodowej na szerszą skalę i wzorujemy się w tym względzie na Niemcach.

Niemcy osiadli są na Bukowinie, podobnie jak Polacy, we większych grupach. Jest nawet kilka wsi czysto niemieckich, rozrzuconych w różnych stronach kraju.

Aby więc utrzymać łączność wszystkich osad niemieckich z Czerniowcami oraz nawzajem ze sobą, utrzymują stałego nauczyciela wędrownego. Miewa on odczyty po wsiach niemieckich, instruje istniejące czytelnie i związki, zakłada imieniem „Deutscher Volksverein'u“ w Czerniowcach nowe stowarzyszenia oświatowe, polityczne i ekonomiczne, zbiera daty statystyczne z danych osad, zdaje sprawozdania ze swej działalności i spostrzeżeń.

To samo, a nawet w wielu innych jeszcze sprawach, dałoby się zastosować i u nas. Wędrowny nauczyciel Polak mógłby nam oddać nieocenione usługi właśnie i przez to, że zbliżyłby rodaków, na prowincyi zamieszkałych, ku stolicy kraju i w ten sposób powstałby zawiązek jednolitego i uświadomionego organizmu narodowego na Bukowinie. Dotąd tej ścisłej łączności między nami niema — stąd i praca narodowa nie wydaje tak wydatnych rezultatów, jak np. na Śląsku.

Nie mamy również prawie żadnej statystyki narodowej, pracujemy często bez planu i z małym skutkiem, bo nie znamy terenu, ani stosunków.

W końcu musimy podnieść jeszcze i tę ważną okoliczność, że w najbliższym czasie musimy postarać się na Bukowinie o założenie kilku kas zaliczkowych polskich, aby nasi rodacy nie byli zmuszeni być ekonomicznie zależnymi od Niemców, co więcej, aby nie płacili, wskutek należenia do kas niemieckich, przymusowych danin na cele narodowe Niemców.

W tym więc względzie wędrowny nauczyciel mógłby nam dopomódz do organizowania kas polskich.

Niemniej pilną sprawą jest założenie polskiej ochronki dla najdrobniejszej dziatwy obojga płci. Projekt ten znajduje wielu zwolenników, bo przekonaliśmy się naocznie na korpusach wakacyjnych, urządzonych w lecie zeszłego roku przez tutejszy „Sokół", jak doniosłe miały znaczenie dla naszej dziatwy.

Mamy bowiem skromne azyla narodowe dla starszej nieco dziatwy szkolnej w „Bursie polskiej", dla akademików polskich w „Ognisku", a tylko brak nam przytułku dla drobnej dziatwy polskiej — biednej, suterenowej.

W ostatnich czasach coraz częściej omawiany jest projekt założenia szkoły polskiej, naturalnie z równorzędnem uwzględnieniem języków krajowych, lecz natrafia z jednej strony na przeszkody finansowe oraz z drugiej strony przeszkadza urzeczywistnieniu tego projektu zakorzenione przekonanie o zbędności takiej szkoły, „gdyż dziecko nie znalazłoby później chleba w kraju".

Jest to twierdzenie zupełnie nieuzasadnione. Dziecko polskie musiałoby się uczyć języków krajowych równorzędnie z językiem polskim. Szkoła polska miałaby ten cel, aby dziecko nie uległo wynarodowieniu, aby słyszało poprawną mowę ojczystą i znało własną historyę. Polskie dziecko na Bukowinie, skończywszy szkoły, ma nietylko wypaczone zasady narodowe, ale staje się często renegatem. Jednem słowem musimy na Bukowinie zacząć pracę od podstaw, od ludu polskiego, robotników, mieszczan, a następnie staraniem naszem powinna być organizacya jak najliczniejszych placówek narodowych w kraju, złączonych dopiero w organizacyi w Czerniowcach.

Nie możemy ograniczać pracy do zabaw towarzyskich, przedstawień, odczytów, lecz także otwierać jak najliczniejsze kursa prywatnej nauki języka polskiego i historyi polskiej w Czytelniach T. S. L. oraz w miejscowościach przemysłowych, w których pracują kolonie robotników polskich.

Jednakowoż nie mniej ważne jestuświadomienie ludności w sprawach gospodarczych i zawodowych. Niemcy, Rusini i Rumuni zrozumieli o wiele dawniej od nas, jak doniosłą rolę odgrywają u ludności spółki spożywcze, kasy Raiffeisena, biura pośrednictwa pracy itp.

Niestety, my Polacy nie doceniamy jeszcze praktycznej pracy, która przemawia odrazu do przekonania ludności i wielce ułatwia, a nawet stanowi często podstawę pracy oświatowo-narodowej.

Może jeszcze nigdy w tym stopniu, jak w ubiegłym półroczu, nie zaznało Koło T. S. L. takiej wziętości i uznania. Ludność polska odczuwa, jaką wartość ma dla niej żywe słowo uświadomienia narodowego, głoszone po czytelniach T. S. L. Idziemy też z otuchą między lud, stykamy się z nim bezpośrednio, organizujemy go na miejscu, aby sobie sam strażował dóbr narodowych. A tak, jak w innych częściach ziem polskich, tak i na naszych kresach utajony skarb sił narodowych leży w ludzie polskim. Przekonaliśmy się na Zjazdach delegatów polskich, jak gorąco bije serce pod sier-

mięgą robotnika i rolnika polskiego na Bukowinie. Społeczeństwo polskie na Bukowinie ma tę zaletę, że nie upada na duchu, ale z każdym rokiem powiększa swój dorobek narodowy.

Nie upadamy więc na duchu nawet w tej ciężkiej chwili — jak utrata naszego zastępcy polskiego do parlamentu. Rozglądamy się co rychlej za nowymi środkami obronnymi i szeregujemy się pod hasłem solidarności narodowej w jeden zwarty hufiec kresowy.

Nie upada też na duchu i czerniowieckie Koło T. S. L., nie zraża się żadnemi trudnościami ani moralnemi, ani materyalnemi, ale w imię swej idei: „przez oświatę do ludu — przez lud do wolności“ kroczy śmiało z kagańcem oświaty do osad polskich na ziemi bukowińskiej, skropionej jeszcze przed wiekami krwią polską i obdarzonej kulturą polską.

Grzegorz Cicimirski.

Towarzystwo „Proświta“ w Galicyi.

O istniejącem na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej ruskiem Towarzystwie oświatowem „Proświta“ często się mówi i czyta w dziennikach, lecz na ogół mało wiemy szczegółów o jego organizacyi i zakresie działania. Mamy właśnie przed sobą statut Towarzystwa i sprawozdanie Zarządu za dwa ostatnie lata i wyjmujemy stamtąd co ważniejsze szczegóły.

Statut „Proświty“ uzyskał zatwierdzenie w 1868 r. Towarzystwo ma na celu: a) wydawnictwo dzieł i czasopism w języku ruskim wogóle, a wydawnictw popularnych dla ludu wiejskiego i miejskiego w szczególności; b) ustne pouczanie ludu o sprawach oświatowych, gospodarskich, handlowych i przemysłowych zapomocą delegatów, lustratorów i wędrownych nauczycieli; c) zakładanie filii Towarzystwa oraz czytelń, a także opiekowanie się niemi; d) zakładanie spółek rolniczych i przemysłowych, handlów, spichlerzy, kas oszczędnościowych i pożyczkowych oraz szkół gospodarskich i przemysłowych; e) udzielanie pomocy i porady przy nabywaniu dobrego nasienia, maszyn i przyrządów rolniczo-gospodarskich, oraz wskazywanie źródeł zarobku; f) zakładanie księgozbiorów, muzeum narodowego, oraz zbieranie i wydawanie wszelkich materyałów, odnoszących się do poznania ruskiego narodu; g) zakładanie burs w celu wychowywania ubogiej a utalentowanej młodzieży ruskiej odpowiednio do jej uzdolnienia i potrzeb ruskiego narodu; h) urządzanie publicznych odczytów i wieczorów muzykalno-deklamacyjnych, amatorskich przedstawień, oraz pielęgnowanie muzyki i śpiewu; i) urządzanie wystaw przemysłowo-gospodarskich i etnograficznych; k) popieranie materyalne, o ile środki pozwalają, zasłużonych literatów, nauczycieli ludowych i młodzieży uczącej się — przy pomocy stypendyów, nagród i t. p.; l) wydawanie czasopisma, odpowiadającego celom Towarzystwa; m) zwoływanie ruskich uczonych z różnych gałęzi wiedzy dla narad naukowych; n) zachęcanie wszystkich warstw

ruskiego narodu do oświaty i nauki, rozbudzanie zamiłowania do oszczędności i pracy, oraz dokonywanie wszystkiego, co może się przyczynić do podniesienia oświaty i dobrobytu narodu ruskiego.

Siedliskiem Towarzystwa jest Lwów, gdzie też urzęduje Zarząd Główny, który działalnością swoją obejmuje całą Galicyę.

Członków zwyczajnych przyjmuje tylko Zarząd Główny, który też jest zarazem najwyższą władzą wykonawczą Towarzystwa, zakłada filie Towarzystwa i czytelnie, wydaje prace literackie członków oraz osób, stojących poza Towarzystwem, zarządza majątkiem Towarzystwa i prowadzi zwierzchnią kontrolę nad działalnością filii i czytelń. Z czynności swoich Zarząd Główny przedkłada sprawozdania co 2 lata Walnemu Zgromadzeniu. Zarząd składa się z 13 członków oraz 6 zastępców.

Do założenia filii Towarzystwa potrzeba zgody 20 rzeczywistych członków. Filia powstać może tylko w miejscowości, w której się znajduje sąd powiatowy. Zarząd filialny składa się z siedmiu członków i trzech zastępców, wybieranych co roku. Wkładki członków odsyła Zarząd filialny Zarządowi Głównemu, przysługuje mu jedynie prawo zatrzymywania na własne cele 15 procent ogólnej sumy przy każdorazowem wysyłaniu wkładek; dysponuje majątkiem filialnym i wykonywuje polecenia Zarządu Głównego.

Czytelnia „Proświty" może być zawiązana w każdej gminie za przyzwoleniem Zarządu filialnego lub Głównego, gdy przynajmniej 10 miejscowych członków oświadczy gotowość przystąpienia do czytelni. Środki swoje czerpie czytelnia z członkowskich wkładek, których wysokość określa Zarząd czytelni, składający się z 5 członków i 2 zastępców.

Do zakresu działalności czytelni należy powoływanie do życia Społek gospodarskich i przemysłowych, urządzanie śpichlerzy zbożowych — wspólnemi siłami członków czytelni, a także urządzanie sklepików, kas pożyczkowych dla członków, potrzebujących pomocy celem ratowania gospodarstwa od upadku, uwolnienia się od długów lichwiarskich, lub pragnących podnieść swoje gospodarstwo na wyższy poziom — urządzanie kas oszczędności, przedstawień teatralnych oraz prowadzenie nauki muzyki i śpiewu.

Mamy przed sobą sprawozdanie Zarządu Głównego za r. 1904/5 i wyjmujemy z niego następujące szczegóły:

Prezesem Towarzystwa wybrany został na Walnem Zgromadzeniu 27 maja 1904 r. przez aklamacyę prof. Julian Romańczuk. Do Zarządu weszli, jako zastępca prezesa, Dr Kost' Lewicki, jako dyrektor biura Iwan Czerniawski, jako sekretarz Iwan Jarymowicz, jako skarbnik ks. Aleksander Temnicki, jako kontroler Piotr Oganowski, jako redaktor wydawnictw Dr Cyryl Studinski, jako gospodarz i bibliotekarz Kost' Bańkowski, jako administrator domu Dr Kost' Lewicki, jako referent zarządów filialnych ks. Teodozy Leżogubski, jako referent czytelń Dr Włodzimierz Zahajkiewicz i ks. Bazyli Lisk. — W ciągu roku w składzie tym zaszła zmiana o tyle

tylko, że na miejsce prof. Cyryla Studińskiego redaktorem wydawnictw został prof. Bazyli Bilecki.

W ciągu roku Zarząd Główny odbył 84 posiedzeń, z których umieszczał sprawozdania w gazetach „Diło“ i „Swoboda“.

Wydawnictwa. Zarząd Główny celem przyciągnięcia wybitniejszych pisarzy do wzięcia udziału w wydawnictwach „Proświty“ rozpisał konkurs na następujące tematy:

1) Ziemia we wszechświecie (geografia astronomiczna).
2) Ziemia pod względem fizycznym (geografia fizyczna).
3) Ziemia jako miejsce tworów żyjących i nieżyjących (mineralogia, botanika, zoologia, rozmieszczenie tychże tworów na kuli ziemskiej).
4) Człowiek (jego stanowisko na ziemi i we wszechświecie, somatologia i psychologia).
5) Czem stoi i rządzi się świat? (prawa fizyczne natury i ciążenia, ruch, ciepło, światło, elektryczność i t. d. (fizyka i chemia).
6) Czem rządzi się ludzkość? (prawo moralne, religia, państwo, godność i prawa człowieka).
7) Historya kultury.
8) Historya powszechna.

Ku ubolewaniu Zarządu Głównego z pośród nielicznych prac, nadesłanych na konkurs, żadnej nie uznano za odpowiednią, wskutek czego Zarząd wydał tylko prace, które otrzymał poza konkursem bądź to przed, bądź to po jego ogłoszeniu, przyczem starał się uwzględniać zarówno rzeczy naukowe, jak i beletrystyczne. Książeczki „Proświty“ rozpowszechniane są za pośrednictwem biura Zarządu Głównego, oraz rozsprzedawane przez księgarnie; bezpłatnie udziela Zarząd książek nowo zakładanym czytelniom „Proświty“, Towarzystwom „Spółek narodowych“, Towarzystwom „Siczy“, czytelniom „Ruskoj Besidy“ na Bukowinie, bibliotekom bursowym, więziennym, wojskowym, kolonistom w Ameryce, Rusinom na Węgrzech i t. d. W ciągu dwóch ostatnich lat rozdano ogółem 20.550 książek, wartości 6.388 koron 36 hal. pomiędzy 274 instytucye.

Prócz tego staraniem prezesa „Proświty“, prof. Romańczuka, z początkiem 1904 r. wychodzi osobne wydawnictwo p. t. „Ruska pismennist'“, tanie a ozdobne wydanie ukraińsko-ruskich klasyków. Wydano utwory Kotlarewskiego, Artemowskiego-Hułaka, Eugeniusza Grebinki, Grzegorza Kwitki-Osnowianenka, Marcyana Szaszkiewicza, Jakóba Hołowackiego, Mikołaja Ustjanowicza, Antoniego Mogilnickiego, Antoniego Metlińskiego oraz Mykoły Kostomarowa. — Książka o 600 stronicach kosztuje 1 kor. Wydawnictwo ma duży pokup i rozchodzi się w 3—4.000 egzemplarzy.

Członkowie Towarzystwa. W ciągu roku 1904 i 1905 przystąpiło do Towarzystwa 2.300 nowych członków zwyczajnych. W sprawozdaniu zanotowano, że „z liczby tej 1.900 przypada na włościan i mieszczan, a reszta na duchowną i świecką inteligencyę“.

Ogólna cyfra członków, którzy przystąpili do Towarzystwa

przez lat 38, t. j. od czasu założenia „Proświty“ aż do końca 1905 roku wynosi 17.478. Cyfra rocznego przyrostu członków waha się średnio pomiędzy 1100—1350, lecz w roku 1905 spadła do 941. Zarząd ubolewa, że ogólna cyfra członków jest nizka i nie stoi w żadnym stosunku do ogólnej liczby ludności ruskiej, zamieszkałej w Galicyi. Jak nizką jest ta liczba, przekonać się można, porównywując sprawozdanie roczne Słoweńskiego Drużstwa św. Mohora w Celowcu, które liczy 90.000 członków, chociaż Słoweńców jest dwa razy mniej, niż Rusinów. Podkreślając tę okoliczność, Zarząd wyraża nadzieję, że z chwilą, „gdy naród ruski wykazał taką olbrzymią siłę po obydwóch stronach kordonu, zrozumie on niewątpliwie wielkie znaczenie „Proświty“ i wstępując setkami tysięcy w poczet jego członków, naprawi błąd, jaki popełniał, zachowując dotąd się biernie względem Towarzystwa“.

Czytelnie „Proświty“. Na posiedzeniach Zarządu sprawy czytelń szły zwykle zaraz poza sprawami wydawnictw, czytelnie bowiem uważa Zarząd za druty przewodnie, po których płynie życie umysłowe do najdalszych zakątków ojczyzny. Gdy któraś czytelnia zapotrzebuje czy to darowania książek, czy przyjazdu lustratora, czy nauczyciela gospodarstwa, zawsze tam Zarząd Główny chętnie spieszy z pomocą. „Gdy tylko któraś czytelnia doniosła o napaści na nią lub o prześladowaniu przez wrogów, Zarząd Główny brał ją energicznie w obronę przez swoich przedstawicieli i wnosił protesty do władz kompetentnych“.

W dalszym ciągu Zarząd ubolewa, że zaledwie tylko jedna trzecia część czytelń przysłała swoje sprawozdania, pomimo nalegań w pismach i pomimo, że do każdej czytelni przesłano odpowiednie formularze. „Ta ospałość i obojętność wielu czytelń — pisze Zarząd — najwięcej nas niepokoi, bo prędzej lub później grozi tym czytelniom upadek, a w najlepszym razie zastój. Ludzie, do których Zarząd się zwracał z prośbą o zajęcie się temi czytelniami, nie mogą także dać rady. Tu trzeba wspólnej pracy wszystkich filii Towarzystwa, bo liczba czytelń z roku na rok wzrasta, a ponieważ są one rozrzucone po całej Galicyi, więc też i nadzór nad niemi staje się coraz trudniejszy“. W ciągu dwóch ostatnich lat założono 211 nowych czytelń, a z końcem 1905 r. było ogółem wszystkich czytelń „Proświty“ 1550. Poza tem w stosunkach z Towarzystwem pozostaje 25 samoistnych czytelń, rozrzuconych w Niemczech, a założonych przez księdza Hanickiego wśród ruskich robotników kopalnianych.

Kasy pożyczkowe, założone przy czytelniach na podstawie statutu, okazały się bardzo słabe, „a władze polityczne zbyt często do nich poczęły zaglądać“. Zarząd Główny początkowo polecał zakładanie kas Raiffeisena, ale i ten typ okazał wielkie braki z powodu złego kierownictwa. Z tego powodu Zarząd poleca dziś oddzielanie kas pożyczkowych od czytelń i zakładanie samoistnych Spółek gospodarskich pod nazwą „Domów narodnych“.

Czytelnie „Proświty“ znajdują się w 58 powiatach. Najwięcej

liczą powiaty: rohatyński (57), tarnopolski (56), stryjski (53), lwowski (51), stanisławowski (50), przemyski (49), złoczowski (48), borszczowski (47), brzeżański (46), zbaraski (44), husiatyński (42), zaleszczycki (42), bóbrski (41), tłomacki (40) Powiaty: brodzki, buczacki, doliniański, drohobycki, kałuzki, kamionkowski, przemyślański, podhajecki, samborski i skałacki liczą od 30—40 czytelń; powiaty: borodeński, żydaczowski, żółkiewski, kołomyjski, kossowski, mościcki, nadwórniański, rawski, rudecki, sokalski, starosamborski, trembowelski, czortkowski, jaworski, jarosławski liczą od 20—30 czytelń: bohorodczański, zborowski, peczeniżyński, śniatyński, sanocki, turecki i cieszanowski liczą od 10—20. Najmniej czytelń „Proświty" liczą powiaty: dobromilski (8), liski (6), jasielski (5), Lwów-miasto (4), łańcucki (2), grzybowski (2), brzozowski (2); powiaty: bialski, gorlicki, krośnieński, krakowski i nowosądecki liczą tylko po 1 czytelni. Biblioteczki czytelń liczą średnio po 100 książek.

W 910 czytelniach prezesami czytelń są księża, w 410 włościanie, w 17 mieszczanie, w 6 nauczyciele, w 3 lekarze, w 3 sędziowie, w 1 adwokat.

Sklepików liczy „Proświta" z górą 500, śpichlerzy z górą 200, a kas pożyczkowych także z górą 200. Prawie przy każdej czytelni istnieje zorganizowany chór, a niekiedy i orkiestra włościańska. Szczególną ruchliwością odznaczają się czytelnie lwowskie.

Niektóre czytelnie zawiązały u siebie kursy dla analfabetów celem udzielania członkom swoim nauki czytania i pisania. Ruch jednak w tym kierunku nie musi być znaczny, skoro Zarząd w swem sprawozdaniu stara się dopiero przekonywać o pożytku z zakładania takich kursów.

Filie „Proświty". Z końcem 1905 roku było ogółem 35 filii w miastach.

Według sprawozdania, które mamy przed sobą, wykazują one bardzo nierówną działalność. Gdy jedne z nich dają dowody wytężonej i różnostronnej działalności oświatowej i kulturalnej na polu zakładania czytelń, Spółek gospodarskich i Domów narodnych, inne ograniczają się jedynie do zawiązywania czytelń i dokonywania ich lustracyi, inne znów nie dają Zarządowi Głównemu żadnych sprawozdań o swem istnieniu. Do najczynniejszych filii, wymienionych w sprawozdaniu, zalicza Zarząd filie w Nowym Sączu, Stryju i Tarnopolu. Filia nowosądecka zakupiła piękną realność, wartości 23.000 koron dla pomieszczenia w niej czytelni, biblioteki, bursy ukraińskiej (znajduje się w niej 42 wychowańców), kasy pożyczkowej oraz wielkiej sali na zebrania, zabawy i przedstawienia i biura Zarządu. Ale jest to też jedyna placówka „Proświty" na cały powiat.

Filia stryjska jest ze wszystkich najczynniejsza. Niema pola wytkniętego statutem, na któremby nie rozwinęła ona wydatnej działalności. Filia wydaje co roku drukiem sprawozdanie własne. Jej to staraniem powstał „Krajowy Związek mleczarski", ogarniający swoim wpływem powiaty żydaczowski, drohobycki, rohatyński i inne i zakładający wszędzie spółki mleczarskie. Dyrektorami Zarządu są

księża: Ostap Niżankowski i Lew Horalewicz. Filia założyła fabrykę dachówek cementowych wysławszy przed tem na koszt własny odpowiedniego fachowca na naukę do Lipska; nadto filia objęła przewodnictwo w sprzedaży maszyn do wyrobu dachówek i założyła handel przyrządów mleczarskich. Celem podniesienia przemysłu tkackiego filia wysłała kilkunastu chłopców na naukę do krajowych szkół tkackich. W ostatnich czasach podniesiony został projekt przeprowadzenia melioracyi pastwisk gminnych. W tym celu p. Harasewicz urządził szereg popularnych wykładów w kilkunastu gminach, a wynikiem tej akcyi jest, że gmina Uhersko już przeprowadziła u siebie odpowiednie melioracye. Prezesem filii, nadzwyczaj oddanym pracy oświatowej, jest poseł dr Eugeniusz Oleśnicki, adwokat w Stryju.

Filia tarnopolska rozwija głównie działalność odczytowo-czytelnianą. Jej czytelnia rozwijała się dobrze i o własnych siłach. Na odczytach bywa przeciętnie po 800 słuchaczy. W roku 1905 zakupiono skioptykon. Z początkiem roku 1904/5 założono bursę włościańską dla 34 wychowańców, a w następnym roku szkolnym rozszerzono ją do 54 chłopców i zapoczątkowano zbieranie funduszu na wybudowanie odpowiedniego na ten cel domu. Przy filii zawiązano „Kółko sklepikowe" celem podniesienia handlu w powiecie przez udzielanie odpowiedniej porady i lustracyę istniejących sklepików. Kierownikiem tego Kółka jest prof. Sydorak, którego staraniem utworzony został z końcem 1905 r. kurs handlowy, w którym wzięło udział 34 członków, a w tej liczbie 7 dziewcząt. Kierownikiem kursu jest p. Petruszewicz, który też wykłada większą część przedmiotów.

Oprócz trzech wyżej wymienionych filii należą do bardzo czynnych filie: w Brzeżanach, Drohobyczu, Złoczowie, Komarnie, Kołomyi, Lwowie, Mościskach, Przemyślu, Podhajcach, Rawie Ruskiej, Rohatynie, Starym Samborze, Samborze, Sokalu i Stanisławowie. Słabszą działalność okazały filie: w Bóbrce, Glinianach, Dolinianach, Żydaczowie, Zaleszczykach, Kamionce Strumiłowej. Do martwych placówek, lub takich, które żadnych nie nadsyłały sprawozdań, Zarząd Główny zalicza filie: w Brodach, Husiatynie, Kałuszu, Kutach, Olesku, Sanoku, Trembowli, Tłómaczu, Jaworowie i Jaśle.

Wykłady ekonomiczno-gospodarskie. Celem podniesienia dobrobytu ludności wiejskiej od roku 1896 do 1901 Towarzystwo utrzymywało na swój koszt rządowego nauczyciela gospodarstwa wiejskiego, lecz dla braku środków posadę tę z początkiem 1902 roku musiano zwinąć. Dopiero w roku 1904, gdy Sejm krajowy przyznał Towarzystwu na ten cel 4.000 koron subwencyi, utworzono posadę wędrownego instruktora i powołano na nią p. Harusewicza, wychowańca studyum rolniczego w Krakowie, który odbył studya praktyczne z zakresu mleczarstwa i hodowli inwentarza w Danii i Niemczech. Objąwszy posadę zorganizował p. Harusewicz w roku 1905 odpowiednie wykłady w Samborze, Mościskach, Narajewie, Stryhańcach, Kozowie, Jasieniowie, Strelbiszczach, Włodzimie-

rzycach, Ropczycach, w Dołsze, Rohatynie, oraz w 31 czytelniach rohatyńskiego powiatu. Celem należytego zorganizowania i rozwoju Spółek mleczarskich Zarząd Główny postanowił całą subwencyę sejmową obrócić jedynie na cele mleczarstwa.

Inne sprawy. Oprócz akcyi, zmierzającej do podniesienia wydatności gospodarstw rolnych, Zarząd Główny zabiegał także o to, aby „władze nie krzywdziły narodu ruskiego przy rozdawnictwie państwowej zapomogi, udzielonej w roku 1904 z powodu klęski posuchy. Gdy tylko się pokazało, że przy rozdawaniu zapomóg dzieją się nadużycia na niekorzyść ludności ruskiej, Zarząd Główny poczynił odpowiednie kroki u namiestnika i postarał się o to, że posłowie poruszyli tę sprawą w parlamencie".

Celem zwiększenia funduszów na wydawnictwa w ostatnim roku wniósł Zarząd Główny podanie do Ministeryum rolnictwa podanie o subwencyę na cele podniesienia rolnictwa i przemysłu w Galicyi.

Na zjeździe delegatów dnia 2 listopada 1904 roku przeprowadzono częściową decentralizacyę Towarzystwa przez przeniesienie wielu agend Zarządu Głównego na zarządy filii. Na tymże Zjeździe wniesiony został projekt tworzenia nowych oświatowo-ekonomicznych Towarzystw pod nazwą „Ruskich narodnych domów", których statut opracował Dr Kost' Lewicki.

Poza tem Zarząd Główny brał udział w różnych uroczystościach narodowych, obchodach jubileuszowych, kongresie antyalkoholicznym w Budapeszcie, zbierał fundusze na wzniesienie pomnika na grobie Marcyana Szaszkiewicza, pierwszego krzewiciela ruchu narodowego wśród ludu ruskiego.

Bilans przychodów i rozchodów za rok 1905 zamknął Zarząd Główny sumą 37.811 kor. 16 h. W cyfrze dochodów składki członków wynoszą 13.950 kor. 76 h., dochodów z rozsprzedaży wydawnictw 9.948 kor. 21 h., subwencya z funduszów krajowych na wydawnictwa 6.000 kor. oraz na cele rolniczo-przemysłowe 2.500 koron, dochody z własnego domu 3.000 koron.

Ważniejsze pozycye w cyfrze rozchodów stanowią kwoty na koszta wydawnictw 21.701 kor. 98 h., na administracyę 10.684 kor. 27 h., na pensyę wędrownego nauczyciela rolnictwa 1.500 kor. Zapomoga Zarządu Głównego dla filii w Stryju 1.000 koron na cele mleczarstwa. Aktywa majątku Towarzystwa „Proświty" wynoszą ogółem 275.125 kor. 72 h. W tem wartość „Domu Proświty" 260.000 kor. Sprzedażna wartość wydawnictw 10.000 kor. Wartość biblioteki i muzeum 2.000 kor.

Długi Towarzystwa wynoszą ogółem 156.478 kor. 3 h. W tem dług bankowy na Domu 105.441 kor. 54 h. Długi prywatne, ciążące na Domu, 33.058 kor. 35 h. Długi za druk i oprawę książek 15.847 kor. 90 h. oraz inne długi 2.130 kor. 24 h. — tak, iż rzeczywisty majątek Towarzystwa wynosił w ostatnim roku sprawozdawczym 118.647 kor. 69 h.

Domy własne, zaintabulowane na Zarząd Główny, posiada „Pro-

świta": w Złoczowie, Sokalu, Złotym Potoku, Snowidowie (powiat buczacki).

Poza tem Zarząd Główny dysponuje 28 oddzielnymi funduszami stypendyalnymi na zapomogi dla uczącej się młodzieży, utwory dramatyczne, prace z zakresu historyi, geografii, etnografii, rolnictwa i prawa, historyi Rusi-Ukrainy, zakup modlitewników dla dziewcząt szkół w Przemyślu, na pomnik Marcyana Szaszkiewicza, na zapomogi dla literatów, na fundusz emerytalny dla artystów sceny ruskiej, zapomogi dla czytelń, wydawnictwa popularne.

Oto w krótkości przedstawiona na podstawie ostatniego sprawozdania Zarządu Głównego działalność największego i najruchliwszego z ruskich Towarzystw oświatowych. Charakterystycznym momentem sprawozdania jest kilka razy w niem podkreślona „walka z wrogami", jaką Towarzystwo rzekomo stacza z władzami i społeczeństwem polskiem.

Że „walka" ta nie musi być bardzo ciężka, a „wróg" zbyt groźny, świadczy już o tem chociażby tylko sam fakt 40-letniego blizko swobodnego i niczem nieskrępowanego rozwoju instytucyi oraz subwencye na cele wydawnictw i działalność rolniczo-gospodarską z funduszów krajowych udzielane.

Ani w sąsiedniej Bukowinie, ani na Węgrzech, ani tem bardziej w Rosyi instytucyi z tak rozległym i wszechstronnym programem Rusini nietylko nie posiadają, ale nawet o ich tworzeniu nie myślą, a nawoływania ukrainofilów do tworzenia „ukraińskich" instytucyi kulturalnych i pielęgnowanie języka po drugiej stronie kordonu słabe tylko znajdują echo wśród samych Rusinów.

Tolerancya zawsze była i jest zasadniczą cechą narodu polskiego, to też ani władze polskie, ani społeczeństwo kulturalnemu rozwojowi narodu ruskiego nie kładą tamy, — co bynajmniej nie przeszkadza odpłacaniu im za to mianem „wrogów ruskiej narodowości". Ale znamy dobrze tę taktykę i nie widzimy potrzeby walczyć tą samą bronią.

Przyczyna słabego stosunkowo rozwoju „Proświty" za lat 40 tkwi, naszem zdaniem, w niedostatecznem przejęciu się ruskiego społeczeństwa jej znaczeniem kulturalnem. Naogół inteligencya sprawami oświatowemi mało się zajmuje i w istotnych pracach „Proświty" zbyt słaby bierze udział.

Niewątpliwie drugą przyczyną zastoju jest także zbyt rozległy program instytucyi, program, jakiego nie posiada żadna z analogicznych instytucyi nietylko w Polsce, ale i na Zachodzie. To rozprasza siły i sprawia, że praca na żadnem polu nie jest dość wydatna. Coraz dalej idąca specyalizacya Towarzystw oświatowo-kulturalnych w pewnych jasno określonych kierunkach pracy jest niezbędnym dziś warunkiem, który jedynie gwarantuje dodatnie wyniki.

S.

Roboty ręczne na wsi.

Sprawa ręcznych robót na wsi jest u nas prawie w zupełnem zaniedbaniu i zapomnieniu.

Można nad tem bardzo ubolewać, bo i moralnie i materyalnie wiele lud traci przez to, iż nie umieją kobiety, dziewczęta i dzieci wykonywać tych robót, któreby przyniosły nie mało korzyści. Właściwie rzec można szczerze, iż robi się albo bardzo mało, albo nic, w wielu takich miejscowościach, gdzie bardzo byłoby łatwo podnieść ręczny przemysł domowy i zatrudnić wiele rąk, oddanych bezczynności.

Szkoły galicyjskie stoją, jak skamieniałe, na jednem miejscu i nie łatwo dadzą się ruszyć naprzód w poprawie planu i metodyki robót ręcznych. Jeżeli wogóle plan oświatowy szkolnictwa ludowego pozostawia niezmiernie wiele do życzenia, to w szczególności plan nauki robót ręcznych kobiecych zupełnie jest dziś niedostateczny, co najlepiej tyloletnia praktyka udowodniła.

O tem, w jakiby sposób można było i należałoby plan robót kobiecych zmienić, nie miejsce tu stosowne do zabierania głosu. Należałoby zebrać grono doświadczonych i z życiem ludu obznajomionych osób, wezwać nauczycielki z rozmaitych stron kraju, a wspólnie rozpatrzywszy i warunki i potrzeby, ułożyć wzorowy plan i żądać, ażeby Rada Szkolna Krajowa wedle tego naukę robót ręcznych po szkołach prowadzić zaleciła.

Tymczasem powinno się rozpocząć działanie na własną rękę. Jeżeli w szkole zmienić systemu nie możemy, powinniśmy pozakładać szkółki robót ręcznych pozaszkolnych, wszędzie tam, gdzie jedno bodaj gorące serce kobiece bije, które poza miłością siebie, jest zdolne uczynić coś dla miłości ubogiej dziatwy i ludu.

W dłoniach kobiet wiejskich spoczywa ukryta ogroma siła, której my, niestety, jak w całym dorobku oświatowym zacofani, tak i w przysposobieniu rąk kobiecych do pracy domowej w tyle poza innymi pozostawieni, nie umieliśmy i nie umiemy wyzyskać, a wyzyskać tę siłę tysiąca dłoni powinniśmy nie dla samolubstwa lub pozowania, lecz dla oświaty ludu, dla rozwoju przemysłu rodzimego, dla otwarcia drogi zarobkowej.

Nasze kobiety wiejskie są nadzwyczaj cierpliwe w pracach ręcznych. Są też one bardzo zdolne, łatwo pojętne i mają wiele poczucia estetycznego, co wszystko razem daje zapewnienie, iż praca taka, poparta umiejętnie i życzliwie, może przynieść wielki pożytek.

Niestety! Właśnie zamiast życzliwości i popierania, widzimy w wielu miejscach obojętność i zaniedbanie.

W niejednej klasie na wsi, znajdzie się nauczycielka, która ma ogromnie wiele chęci i zapału, ażeby ręczne roboty kobiece rozwinąć, lecz dla braku środków i przyborów nic zrobić nie może. Wiemy doskonale, iż Rada Szkolna krajowa, ani okręgowa, a tem mniej miejscowa, na takie cele nie otwiera uszu ani kasy.

Niech się znajdzie parę osób i stworzy poza szkołą osobny kurs nauki robót ręcznych, dając nauczycielce i wynagrodzenie za pracę i dostarczając jej materyału oraz narzędzi, a obaczymy, ile się w krótkim czasie plonu zbierze.

Lecz są miejscowości, gdzie nauczycielki nie tylko, że nie umieją wzbudzić zamiłowania do pracy ręcznej, domowej, ale wprost zniechęcają do niej, bo wprowadzają jakieś secesyjne, modne, ale obce dla ludu hafty i wzory, przez co tępią ludowe motywa i zatracają piętno swojskie.

W takich wypadkach należy nauczycielkom, zbyt modnym i nieuświadomionym w krajoznawstwie, przedstawić, jak wielkie znaczenie ma ręczna praca ludowa i zachęcać serdecznie do tego, ażeby naukę zastosowywały do miejscowych, etnograficznych potrzeb i warunków.

Nie mało zaś znajdziemy wiosek, w których nauczycielek niema, lub są takie, które robót ręcznych nie umieją i nie lubią, tam więc lud jest zaniedbany i bardzo przykre sprawia wrażenie.

W takich miejscowościach należy zakładać wędrowne szkółki robót ręcznych, lub wyszukać wśród wieśniaczek zdolną i zręczną tak zwaną „szewkinię“, zapłacić jej miesięcznie parę koron za naukę, a będą dziewczęta uczyły się najpotrzebniejszego szycia bielizny.

Co do łatania i cerowania, to musi być wybrana zręczna nauczycielka, ponieważ kobiety na wsi w barbarzyński sposób obchodzą się z bielizną, potrzebującą naprawki i niewiele szycie łatek różni się od tego, gdyby przypinały łatę kolcami sosnowych szpilek, takie ściegi dają duże i tak niezgrabnie szyją.

Przy urządzaniu nauki robót ręcznych poza szkołą należy przestrzegać, by nie dawano tak zwanego „płatka“ do szycia, bo ten nieszczęsny kawałek płótna, na którym dzieci uczą się nibyto wszystkich ściegów, jest postrachem i dla matek i dla dzieci.

Lud przedewszystkiem lubi w każdej nauce widzieć praktyczne jej zastosowanie, tak samo więc i w nauce robót ręcznych szuka on zaraz realnej korzyści. Niech dziewczyna zamiast płatka uszyje fartuch, będzie się matka cieszyła, bo pozna, iż czas nie szedł na marne.

Szkoły ręcznych robót kobiecych należy po wsiach zakładać nie wedle szablonu jednego, ale muszą być przystosowywane do lokalnych stosunków. Gdzie lud jeszcze nosi płótna własnego wyrobu, tam należy zastosować naukę tych robót, które ulepszają przędzenie, tkactwo, farbiarstwo i druk płócien, czyli tak zwane „odbijanie“.

Gdzie lud nosi kwiaty sztuczne, czy tam nie należy zaprowadzić szkółki wyrobów kwiatów płóciennych? Dlaczego te tysiące i tysiące bukietów i wianków, jakie się rozchodzą w krakowskiem, mają być sprowadzane z Czech i Prus?

Wieleż to dziewcząt spędza jesień i zimę bez żadnego zajęcia, czekając, kiedy na pastwisko je wiosna z chaty wyciągnie i znowu odda na próżniacze pasienie jałówki lub krowy?

Jakże się doskonale przyjęło guzikarstwo, zaprowadzone w pewnych miejscowościach i jakże wiele rąk przymnożyło w pracy zarobkowej, a czyż tak samo nie dałyby się wyzyskać siły ludu i w innych gałęziach? Czyż nie dałoby się tak samo zastosować koronkarstwo po wsiach?

I znowu pytanie: — dlaczego czeskie dziewczęta mogą przychodzić do nas z swojemi koronkami, gdy u nas tyle rąk czeka na zarobek i tyle czasu idzie na marne? Wyroby pończoszkowe, ręczne lub maszynowe, włóczkowe, bawełniane, znalazłyby także wielki odbyt, gdyby tylko były wyrabiane dobrze i zastosowywane do potrzeb.

Tu lub tam kupiona maszyna pończoszkowa opłaci się bardzo prędko, trzeba ją tylko jak latarkę, roznoszącą światło, postawić w szkółce robót ręcznych i udowodnić, iż wiele rzeczy jest możliwych, a wygodnych i opłacających się za trud.

Są wioski, w których kobiety nie umieją szyć bielizny. Dla starszych kupuje się tandetą żydowską na jarmarkach, dzieci chodzą w jednem odzieniu, zastępującem i bieliznę i ubranie tak długo, aż strzępy opadać zaczną. Nie myślmy, iż to się dzieje wśród analfabetów. Jest to smutny dowód, iż między nauką robót w szkołach udzielaną, a między chatami ludu jeszcze nie rozsnuła się nić wzajemnego porozumienia i zrozumienia potrzeby istotnej.

Dlatego Koła T. S. L. powinny w swoich okręgach zwrócić uwagę na ręczne roboty po wsiach i w tych wioskach, gdzie nauczycielki chętnie i gorliwie pracują, przynieść pomoc w udzielaniu przyborów, materyałów i wynagrodzenia za nadobowiązkowe godziny. W tych zaś wioskach, gdzie wcale nauka taka się nie odbywa, urządzać szkółki robót poza szkołą.

Szkółki takie mogą być wędrowne. Nauczą kilka, kilkanaście dziewcząt szycia, cerowania i t. p. rzeczy, a dziewczęta te roznoszą po wsi naukę jak ziarna plenne.

Są Koła T. S. L., które nie mało w tym kierunku zdziałały, trzeba z uznaniem to podnieść, ale jakże wiele jeszcze mamy wiosek takich, w których nic a nic nie zrobiono dla nauki robót ręcznych.

Koszykarstwo nasze przyniosło niezmiernie wiele dobrego. Wyroby ludu naszego idą do Anglii i dalej, znajdują popyt. Jednak koszykarstwo to, obejmujące wyroby cięższe, jak meble, kosze podróżne, kosze gospodarskie, nie objęło koszykarstwa galanteryjnego, drobnego. Wieleżby zarobić mogły dzieci na wsi, gdyby umiały wyrabiać malutkie koszyczki (bombonierki) z sitowia i słomy. Jeżeli umieją to gdzie robić, to pewnie w niewielu miejscach, a mogłyby dzieci tysiącami dostarczać takie drobne koszyczki i wycofać wyroby, sprowadzane z obcych stron.

Koła T. S. L., które nie tylko nieść będą pochodnię oświaty w czytelni, ale i przez igłę, maszynę, nici i nożyce, zrobią bardzo wiele dobrego i zapiszą swe imiona nie złotymi literami, ale praktyczną nauką.

Do serc pań dzwonić zaczynamy rzuconą dziś myślą i spodziewamy się, że za wzorem Kół niektórych pójdą wszystkie.

Byłoby bardzo dobrze w każdym powiecie przeprowadzić dokładne badanie, o ile zaniedbaną lub rozwiniętą jest ręczna praca kobiet. Przedewszystkiem zaczynać się musi od poznania rzeczywistego stanu, a potem dążyć do ulepszeń i rozwoju.

Prześliczne i zdumiewające są roboty dziewcząt tam, gdzie umiano niemi pokierować. Hafty w Makowie, w Wiązownicy, wyroby w Czernichowie i inne, to są wspaniałe rzeczy. Ale to są oazy wśród ogromnego pustkowia.

Jest wiele strun, których dłoń męzka nie poruszy. W oświacie ludu kobiety powinny mieć prawo do tego, by stały na straży wychowania i uświadomiania ogromnych mas ludu. Jeżeli dotychczas nie zdobyła żadna kobieta stanowiska inspektorki okręgowej, powinny żądać, ażeby chociaż były inspektorki, uprawnione do czuwania nad nauką ręcznych robót.

Bywając często na egzaminach po szkółkach wiejskich, ze smutkiem przekonałam się, iż nauczycielki nie rozumieją dobrze, o co właściwie idzie przy nauce robót ręcznych. Szukają one więcej ozdobnictwa, jak praktycznego zastosowania. Zaczynają od wyszywań kolorowych, od koronek szydełkowych, od haftowania znaków żywcem branych z niemieckich lub francuskich secesyjnych żurnali, a mało zwracają uwagi na to, ażeby zachować tradycyę ubioru i haftu ludowego, ulepszając go, lecz nie zastępując rzeczą obcą.

Tak samo nauka krzyżyków na kanwie, lub naśladowanie haftów ruskich i zaszczepianie tychże w Krakowskiem naprzykład, to są rzeczy, z którymi wprost walczyć należy. Nie mamy uczyć ludu „mody", lecz mamy starać się o to, ażeby umiały kobiety szyć porządnie i starannie, najpierw to, co im i dzieciom jest potrzebne, a potem, ażeby umiały wolne chwile od zajęć rolnych i gospodarskich zużytkować pożytecznie. Ozdobnictwo powinno iść dopiero poza nauką praktycznych robót.

Nie jeden raz widziałam dziewczynę, która fartuch miała obszyty szeroką koronką szydełkową własnej roboty, ale łaty na ten fartuch przyszyć nie umiała.

Ileż to pań podczas pobytu letniego na wsi mogłoby zdziałać ogromnie wiele, gdyby zechciały rozpoczynać takie wakacyjne kursa kursa robót ręcznych! Przed wyjazdem na wieś możnaby przygotować odpowiednie materyały, postarać się o przybory, umówić z innemi paniami, które się lękają nudów na wsi, a wtedy przekonają się łaskawe panie, iż i same znajdą wiele wewnętrznego zadowolenia i drugim nie mało dobrego przyniosą.

Wieleż jest ubogich panienek, przemęczonych pracą po miastach, które z największą radością zgodzą się na to, ażeby mogły na parę tygodni wyjechać na wieś i wzamian za pobyt uczyć szycia.

Zaprowadzenie trykotarstwa maszynowego po wsiach dałoby ogromne korzyści, a kupienie takiej maszyny nie jest wydatkiem

ponad możność. Pończoszkowa maszyna na wsi wytępi brudne i niehygieniczne szmaty, któremi nogi owijają po wsiach, bo już skarpetki i pończochy nie będą się zdawały zbytkiem i pańskością.

Wszystko to są ogólne poglądy, rzucone w grubym zarysie: ażeby uśpioną sprawę z letargu obudzić, myśl ta czeka opracowania staranniejszego i ogrzania jej dobrą wolą.

Wtedy praca ręczna na wsi będzie się rozwijała i przyniesie plony dodatnie, gdy Koła T. S. L. wezmą ją pod swą opiekę.

Jadwiga S.

Praca oświatowa u obcych.

Szwajcarya.

Opieka nad terminatorami w Szwajcaryi. W Szwajcaryi, jak wiadomo, rozwinięte są bardzo rozliczne stowarzyszenia. Sam Zurych, liczący nie więcej niż 165.000 mieszkańców, posiada 161 stowarzyszeń rozmaitej natury, jak religijne, naukowe, muzyczne, fachowe i t. d., między innemi t. zw. „Stowarzyszenia dobra powszechnego“ *(Gemeinnützige Gesellschaften)*, których jest sześć.

Sam tytuł wskazuje, że w skład tych Towarzystw wchodzą ludzie, których sprawy ogółu obchodzą; należenie do takiego towarzystwa jest więc poniekąd moralnym obowiązkiem każdego obywatela, który pragnie żyć — nietylko dla siebie.

Instytucya ma wyłącznie na celu pomoc dla młodzieży rzemieślniczej, w jaknajszerszem znaczeniu tego słowa.

Cztery takie Towarzystwa wraz z Towarzystwem przemysłowem i szkół przemysłowych, połączyły swe siły i wytworzyły tak zwany *„Lehrlingspatronat“*, postawiwszy sobie następujące cele:

Pomoc w wyborze zawodu i pośrednictwo w obraniu miejsca nauki. Pośrednictwo w wyszukiwaniu odpowiedniego mieszkania i życia, gdzieby uczeń i uczenica znaleźli opiekę familijną, jeżeli przy majstrze umieszczeni być nie mogą. Umowa między majstrem i uczniem w interesie gruntownego wykształcenia tego ucznia. Zwracanie uwagi na prowadzenie się ucznia w chwilach wolnych od zajęć warsztatowych; dostarczanie mu pożytecznego zajęcia moralnego przez lekturę, uczęszczanie do bibiotek, czytelń i przez rozrywki wieczorne. Zapomoga dla niezamożnych, a pracowitych uczniów, bądź to na życie, mieszkanie i ubranie — bądź na opłaty za naukę, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Stypendya dla uczniów wyjątkowo zdolnych, na specyalne szkoły i wędrówki.

Wyznaczony jest też dla każdego ucznia patron lub patronka, do których może on się w każdym razie zwrócić ze śmiałością syna czy to o jakąś posadę, czy to z zażaleniem i t. d. W razie jakichś nieporozumień między majstrem a uczniem, patron jest zobowiązany sprawę rozważyć i odpowiednio załatwić, a w razie krnąbrności i nieposłuszeństwa ucznia, starać się go naprowadzić na drogę

właściwą. O postępach w nauce i sprawowaniu się ucznia patron jest obowiązany zdawać sprawozdanie prezesowi instytucyi, conajmniej raz na rok.

„My ze swej strony (mówi sprawozdanie z działalności za pierwszy rok) podług sił naszych starać się będziemy, aby z niezamożnych uczniów rękodzielniczych wyrobić zacnych i biegłych robotników i majstrów, którzyby później sami byli w możności swoją rodzinę przyzwoicie utrzymać i zasłużyć sobie na szacunek współobywateli. Gdy ten cel osiągniemy, zostaniemy za nasze trudy sowicie wynagrodzeni".

O ile potrzebę i doniosłość takiej instytucyi zrozumieli obywatele miasta Zurychu i jak się dzieło ich rozwijało, dowodzi tego świetny rozwój Towarzystw.

W pierwszym roku założenia patronatu radca kantonalny p. Bauer ofiarował dom wartości 45.000 fr., gdzie utworzono rodzaj pensyonatu dla uczniów. Dom ten, nazwany od imienia córki ofiarodawcy „Instytutem Luizy", mieści 30 chłopców z całem utrzymaniem i rodzicielską opieką; w razie choroby daje pomoc lekarską z lekarstwami.

W stancyjkach, we wzorowej utrzymywanych czystości, mieszka po dwóch, w większych zaś po trzech chłopców. W specyalnie przeznaczonym na to pokoju mieści się biblioteka oraz czytelnia, a w niej 8 gazet i fisharmonium, na której podług chęci mogą wychowańcy próbować swych sił muzycznych. Osobny jest pokój na jadalnię wspólną; przy stole zasiadają wszyscy domownicy z ojcem zakładu na czele. Naturalnie chłopiec musi się prowadzić przyzwoicie.

Za całe utrzymanie uczeń dopłaca 45 franków miesięcznie, czyli 540 rocznie; jednak instytucyę tę utrzymanie każdego chłopca kosztuje istotnie 693 fr. 50 ct. rocznie. A więc, niezależnie od pobieranych od chłopców pieniędzy, obywatele Zurychu na każdego z mieszkających tam uczniów dopłacają po 153 franków 50 centimów rocznie.

Podobny do tego jest drugi zakład dla dziewcząt, nad którym ma opiekę Towarzystwo kobiet, tak nazwany „Związek kobiecy". Obecnie czynią starania o założenie drugiego domu dla chłopców pod nazwą „Domu ludowego", który ma mieścić 50 pensyonarzów.

Niezależnie od tych instytucyj, poszczególne korporacye również nie zapomniały o swych uczniach. Krawcy w Zurychu pomysłowo wyzyskali pomoc swoich klientów. Wydrukowano odpowiednie listy i w chwili danej majster krawiecki przedstawia swemu klijentowi listę, objaśniając go przy tem, że dodatek przeznaczony jest na rzecz uczniów. Klijent od ręki, zwykle coś na ten cel składa. W ten sposób zebrane pieniądze wpływają do wspólnej kasy i co rok daje stowarzyszenie stypendya swym uczniom na podróż i wydoskonalenie się w zawodzie. Do tak zgromadzonej sumy majstrowie dokładają część od siebie.

Że założenie i prowadzenie takich instytucyi wymaga wiele

trudów i prawdziwego poświęcenia, to nie ulega watpliwości. Patronat objaśnia, że w pierwszym roku miał wiele pisania bezowocnego, informacyi i rozmaitych kłopotów, bądź ze strony uczniów lub ich rodziców, którzy niedokładnie zrozumieli wartość i zadanie tej instytucyi, bądź z innych stron. Bywały też wypadki, że uczeń niedbały porzucił naukę, lub przez swoje nieposłuszeństwo, albo jakiś występek, został przez majstra wydalony. Fakt jednak pozostaje faktem, że ci, co prawdziwie potrzebują tej pomocy, to z niej korzystają, a liczba ich, dosyć jest poważna.

Patronat uczniów składa się z 10 Towarzystw, które w celu jego egzystencyi, połączyły się z sobą. Każde Towarzystwo ustanowiło po 3 delegatów, z których jeden należy do głównego Zarządu. W liczbie pierwszych trzydziestu znajduje się 8-miu rzemieślników, a wśród 10-ciu, należących do głównego Zarządu, 2 rzemieślników — reszta, jak w pierwszym tak i w drugim, są to: kupcy, profesorowie, aptekarze, lekarze, urzędnicy i t. d.

Z przeglądu prasy.

Gdzie dawna ochota? gdzie pradziadów cnota?

W Nrze 375 „Słowa polskiego“ prof. Jan Rozwadowski w artykule, zatytułowanym: „Gdzie dawna ochota? Gdzie pradziadów cnota?“, daje nam obraz stosunków społecznych w Galicyi, w którym jaskrawo maluje i krytykuje z surową bezwzględnością stanowisko szlachty wiejskiej wobec dzisiejszej ewolucyi społecznej, jej indyferentyzm i zamknięcie się w ciasnych ramach interesów stanowych i prywatnych, jej brak uświadomienia tak społecznego, jak narodowego.

„W imię obrony zagrożonego interesu narodowego nie zawahały się miasta — powiada dr Rozwadowski — powiedzieć zagrożonej własności większej: „my z wami!“ I to się stało mimo często zdarzającej się sprzeczności interesów ludności miast a ziemiaństwa.

Z inicyatywy miast powstały instytucye, mające pracować nad ludem polskim. Instytucye te, to Towarzystwo Szkoły Ludowej i Towarzystwo Kółek Rolniczych. T. S. L. wzmaga działalność swoją w r. 1902 i dla skuteczniejszej obrony ludu przed zruszczeniem, rzuca hasła zgody pomiędzy polskim chłopem a polskim właścicielem, rzuca most wspólnej idei pomiędzy antagonizmy klasowe. Ale czyż większa własność, której interes w zagrożonym interesie narodowym na ten raz główną rolę odgrywa, bierze czynny udział w tej pracy, którą podjęły miasta? Niestety! W Towarzystwie Szkoły Ludowej i w Towarzystwie Kółek Rolniczych do wyjątków zaliczyć można udział większych właścicieli“.

Co autora zastanawia to to, że pokolenie dzisiejsze tak się różni od dziadów:

„Przodkowie wcale obojętnymi nie byli, lecz raczej temu życiu (narodowemu) główną jego treść nadawali. Wszakże dziadowie tych, którym dziś nie udaje się zorganizowanie jakiejkolwiek instytucyi, musieli stworzyć wśród warunków instytucye tak potężne, jak Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe

Ziemskie i Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, przez obcych uważane za wzorowe. Wszakże dziadowie tych, którzy zdają się nie odczuwać konieczności usamodzielnienia kraju, w cięższych czasach walczyli o rezolucye — wszakże ci, u których dziś nie znajdują względów ani nauczyciel ludowy, ani Kółka rolnicze, których nie wyprowadzają z biernego spokoju ani wielkie ruchy ludowe, jak emigracya i parcelacya, ani wytężona praca oświatowa, są wnukami tych, co przez długie lata wołali do wrogiego rządu głośno, choć bezskutecznie, o zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie wiejskiego ludu".

Przytoczywszy prawie w całości artykuł prof. Rozwadowskiego, p. E. W. w Nrze 20 „Dziennika Kijowskiego" przeprowadza analogię tego, co się dzieje w Galicyi, ze stosunkami w trzech guberniach Rusi (Wołyń, Podole, Ukraina) panujących i tak pisze:

„W naszych trzech guberniach na Rusi, można śmiało twierdzić, że podobnie (chociaż inaczej) jak w Galicyi bogatsze ziemiaństwo usuwa się od udziału w niektórych dziedzinach zbiorowego życia: że pod tym względem przewyższały go w dobie największego ucisku i przewyższają dziś inne warstwy społeczne, że ta abstynencya ziemiaństwa bogatego od narodowej pracy jest ze szkodą narodu i będzie może w przyszłości ze szkodą warstwy ziemiańskiej, jeśli od kierunku ruchu narodowego zupełnie się usunie; że nakoniec dziadowie naszych wielkich właścicieli również innymi byli od wnuków, do których z boleścią możnaby wystosować te słowa: „Gdzie dawna ochota? gdzie pradziadów cnota?"

Na ten raz chodzi mi nie tyle o sprawy ekonomiczne, co o kulturalne, przytoczymy tylko jeden przykład.

We wrześniu 1906 r. ulegalizowanem zostało z niemałym trudem, po licznych zabiegach pierwsze Towarzystwo polskiej „Oświaty". W prastarej stolicy Rusi, gdzie wśród najróżnorodniejszych obcych żywiołów skupia się umysłowe życie i ruch przemysłowy polskiego elementu z Podola, Ukrainy, Wołynia, tam gdzie setki polskiej młodzieży w wyższych i średnich zakładach rosyjskich pobierają nauki, tam gdzie liczne warstwy polskich robotników skupiają się po fabrykach, a jeszcze liczniejsze zastępy polskich dzieci z proletaryatu garną się do nauki polskiej, tam pozwolono nareszcie nieść tym łaknącym „oświaty kaganek".

I kogóż widzimy u steru tego legalnego polskiego Towarzystwa „Oświata"? Czy w Zarządzie, czy w Komisyi rewizyjnej, znajdziemy przedstawicieli bogatego ziemiaństwa polskiego w prowincyach naszych, przedstawicieli polskiej arystokracyi o historycznych nazwiskach?

A dawniej inaczej bywało. Historya przyzwyczaiła nas szukać w organizacyach oświatowych kwiatu polskiej arystokracyi. Historya nauczyła nas cześć i kochać pamięć tych ludzi i dlatego tem boleśniej skonstatować dziś nieobecność ich wnuków.

Dlaczego dziś ma być inaczej? Czy Macierz Szkolna w Królestwie, a Towarzystwo „Oświata" w prowincyach zabranych mają co innego na celu, jak dawniejsza Komisya edukacyjna, Kuratorya wileńska?

Komisya Edukacyjna, ustanowiona 14 października 1773 r. na wniosek Joachima Chreptowicza, pod kierunkiem wnioskodawcy, Ignacego Potockiego, ks. Adama Czartoryskiego, Andrzeja Zamoyskiego, Michała Poniatowskiego, Grzegorza Piramowicza i Sniadeckich, działalność na zawsze w historyi oświaty polskiej pamiętną rozwinęła" (wyjęte z Szujskiego). Dalej pisze tenże historyk: „Towarzystwo ksiąg elementarnych, stojące w 1776 roku pod prezydencyą Ignacego Potockiego, dostarczyło całego szeregu książek, częścią przez krajowców, częścią przez znakomitych cudzoziemców umyślnie pisanych, znamienitych czystością języka i dobrą metodą wykładu".

A jeżeli przejdziemy do czasów porozbiorowych, do chlubnej doby Kuratoryi wileńskiej, do czasów Krzemieckiego liceum, jeśli wspomnimy imiona Czartoryskich i Czackich, mimowoli wyrywa się nam okrzyk z piersi: Dlaczego dziś jest inaczej? Gdzie dawna ochota? Gdzie pradziadów cnota?

Dlaczego arystokracya, i bogate ziemiaństwo, rozporządzające w tym kraju książęcymi niemal dochodami, zawdzięczające swemu niezależnemu ma-

teryalnemu stanowisku możność kształcenia się poza granicami Rosyi, odznaczające się nieraz prawdziwą miłością sztuki i nauki, gromadzące w swych siedzibach rodzinnych pomniki przeszłości, dlaczego usuwa się ed udziału, od inicyatywy w tem chlubnem dziele oświaty?

Bo niedość jest rzucić raz garść pieniędzy: materyalne poparcie jest bezwarunkowo niezbędne, ale i moralnego poparcia potrzeba. Niejeden z polskich panów, dzięki swemu stanowisku, stosunkom, kredytowi społecznemu niemałe zasługi mógłby oddać. Nie jeden z miłośników nauki, dotąd dyletant i smakosz, mógłby chlubnie tę swą wiedzę i wykształcenie użyć dla dobra ogółu. Zwłaszcza w organizacyi nauki średniej, odczytów, czytelni, zawiązywaniu Towarzystw miłośników historyi — inicyatywa i rady ludzi znających się na sztuce, posiadających zbiory, ludzi wykształconych dłuższym pobytem zagranicą, albo wychowańców wszechnic europejskich, oddałyby wielkie usługi.

Na zakończenie jeszcze jedna uwagą.

Wielu ludzi się słyszy mówiących: „ja mieszkam na Wołyniu, mnie Kijów nie obchodzi“ — „ja mieszkam na Podolu i czekam zatwierdzenia Towarzystwa „Oświaty“ na Podolu“.

Na to odpowiem.

Po pierwsze: są u nas nazwiska i fortuny, które nietylko do jednej prowincyi, ale do całego kraju należą — „wedle stawu grobla“ da się zastosować i do społecznych obowiązków.

Po drugie: Kijów jest centrem umysłowym prowincyi zabranych, kierunek i rozmiary, jakie przybierze tam działalność „Oświaty“ odbije się na rozwoju kultury wszystkich trzech guberni.

Czy będzie roztropnem, jeśli bogate ziemiaństwo nasze i arystokracya, reprezentujące, bądź co bądź, żywioł konserwatywny i kulturalny jednocześnie usunie się od wszelkiego wpływu na działalność tak ważną i doniosłą w swych skutkach?

Wilno i Krzemieniec w swoim czasie promieniały daleko poza granice guberni i wydały ludzi, którzy do całego narodu należą.

Niechże praca nad dzisiejszą „Oświatą“ nie spocznie wyłącznie na barkach jednej garstki, czy jednej klasy. Niech ci, którzy rozporządzają mieniem i stanowiskiem, bogaci w obszerną kulturę, nieskrępowani troską o chleb powszedni, staną do pracy obok tych, którzy nieśli i niosą dotąd krajowi w ofierze „krew z pod serca“ i „gorzki pot czoła“.

TEMATY DO POGADANEK.

O mowie polskiej.

I. Doba przedhistoryczna. Z porównania języków indoeuropejskich z sobą wynika, że mowa polska należy do rodziny języków słowiańskiej. Dzisiaj najbliższy polskiemu jest słowacki, potem czeski i ruski. Więcej się już od niego wyróżniły rosyjski, słowieński, serbo-chorwacki i bułgarski. Ale była niegdyś (może jeszcze w czasach Chrystusa) epoka, kiedy te języki tak się mało od siebie różniły, jak n. p. mowa Krakowianina i górala podhalskiego. Uczeni z podobieństwa wyrazów odtwarzają nawet przypuszczalne postaci takich niegdyś wspólnych słów całemu obszarowi słowiańskiemu, zowią te postaci prasłowiańskiemi, a ten język domniemany prasłowiańskim.

Z biegiem wieków różnice się wzmagały, aż urosły i wzmożyły się do tego stopnia, że inaczej, jednakowo niegdyś brzmiący wszędzie, wyraz wymawiał Polak, inaczej Czech i t. d. Jedni przestali wymawiać samo-

głoski nosowe, inni nie wyróżniali w mowie długości dźwięku ani krótkości, jedni wymawiali n. p. *jezwo*, inni *ozwo* i tak nastały epoki, które językoznawcy zowią: prapolską, praczeską i t. d. Ani z tej, ani z poprzedniej doby języka przodków nie znamy, gdyż sztuka pisania obcą im była i nie przekazali nam ani słowa.

II. Doba staropolska. Na widownię dziejową występują Polacy dopiero za Mieszka w wieku X. Piszą o nich sąsiedzi zachodni. W historyi języka ten czas możemy uważać, jeśli nie za początek, to w każdym razie za średnie czasy epoki staropolskiej. Szczupły zakres pojęć i niewielki słownik Lechity teraz się rozwija nagle. Polanie przyjmują chrześcijaństwo. Z nową wiarą przychodzą szerzyciele nowej kultury. Przynoszą ze sobą pojęcie jednego Boga, dla niego budują cerkiew, potem kościołem nazwaną, dla służby bożej ustanowieni są popi, później zwani książętami albo księdzami. Nowe pojęcia wstępują do umysłu słowiańskiego. Te pojęcia otrzymują nazwy z wyrazów łacińskich przerobione (anioł, djabeł, chwał, cmentarz, wilia, nieszpory...), ale tworzą się i rodzime (święto, niedziela, grzech, piekło...). Zakonnicy zaprowadzają szkoły, powstają pojęcia i nazwy szkoły, nauki, ucznia, nauczyciela. Mnisi uczą uprawy roli, oko rozróżnia rodzaje różne roślin, a język daje im nazwę swojską lub przyswojoną (rumianek, kapusta).

Rozkwit bujny kultury i języka. Ale napad tatarski przerywa życie narodu i języka gwałtownie na czas dłuższy. Ożywia się kraina polska i usta się snać rozwiązały, kiedy osadnicy niemieccy zawitali. Rzemiosło, przemysł i handel teraz poznali Polacy i mowę swą wzbogacili wyrazami tego zakresu, przeważnie przyswojonymi. Urządzenia gminne teraz się rozwijają (gmina, wójt, sołtys, ratusz, śpichrz, jarmark...). Cechy zawodowe rolę wielką mają w życiu i w rozwoju językowym.

Kiedy na tron krakowski przyszli królowie czescy, mowa czeska zyskała sobie przywilej w Polsce. Uważano długo po śmierci Wacławów ich język za salonowy. Wpływowi czeskiemu zawdzięcza polski język parę wyrazów (Wacław, Władysław, władza, obywatel) i kilka pieśni nabożnych lub religijnych.

Z kulturą naszą poszedł i język polski na Litwę, a przynosząc słodycz cywilizacyjną, nie przemoc hakatystyczną, zdołał Litwinów dla pierwiastka polskiego tak pozyskać, że z Litwy się zrodzili Polacy wielcy: Mickiewicz i Kościuszko. (NB. Porównać dzisiejszy hakatyzm pruski i łagodność cywilizacyi polskiej na Litwie).

Kres dobie staropolskiej wyznaczamy w wieku XV. Ten język znamy z zabytków rękopiśmiennych, zwanych zabytkami języka staropolskiego (głossy, pieśni, kazania, modlitwy, psałterze). Najważniejsze z nich: Bogarodzica (XIII.). Kazania świętokrzyzkie, gnieźnieńskie i Psałterz puławski z XIV. wieku. (Dla porównania można odczytać psalm 90 i pieśń Kochanowskiego „Kto się w opiekę...“, psałterz puławski, pieśń o Tęczyńskim. Dzisiejsze książeczki ludowe z opowieściami średniowiecznemi od tych czasów wątek swój snują i zmieniają).

Parę przykładów mowy staropolskiej: (śrzoda, żrzó-

dło, oćca, ogrodźca, w Bodze, rybeją, ptaszkowie, „mądrej głowie dość dwie słowie", dwu otcóma i dwoma otcoma, „bok, ręce, nodze obie" — dwurodzajowe rzeczowniki: obrzęd i obrzędo, Janów i Janowo (zostały w nazwach miejscowości). — mać — w leciech i latach — modlił jeśm, mołwili są —). Przykłady te dają pewne pojęcie o różnicy języka dzisiejszego a starego. Głębszych różnic (jak samogłoski długie i zwężone) nauka znacznie więcej wykazuje. Wobec znających język ruski można zestawić formy wyrazów tych samych ruskie i polskie, jak: robyty — robić, wozyty — wozić, terpy — cierp, ne chody — nie chodź. I staropolski miał takie formy, ale je skrócił, kiedy się do nowej epoki zbliżał. Przeżytki form albo znaczeń wyrazów dawnych żyją do dziś w gwarach, czyli dyalektach.

III. Doba nowopolska. Język polski od wieku XVI., odkąd stał się literackim, nie wiele się zmienił. Literatura tamuje przemiany w mowie, chociaż ją kształci i gimnastykuje. Drobne różnice tworzą się w mowie żywej odleglejszych okolic, a później (w XIX.) w „dyalektach naukowych", jeśli ich wolno nazwać, różne odcienie mowy tej samej w sferze pojęć i prac filozoficznych, prawniczych, lekarskich, teologicznych, technicznych, urzędowych i t. d. W w. XVI. obok mowy codziennej, zwyczajnej, każdej okolicy właściwej, mają Polacy jeden wspólny dyalekt, język literacki, który się siłą utrzymał w czasach Zygmuntowskich.

Reforma i walki religijne mają znaczenie w życiu politycznem, społecznem, kulturnem i w dziejach oraz rozwoju języka: każde wyznanie i nowa wiara chce przyciągnąć rzesze jak największe do siebie. Tłumy słabo umieją po łacinie lud mało, trzeba do nich i dla nich pisać po polsku. Walka przeciw wierze rzymskiej szczepi nienawiść i do mowy łacińskiej. Wyrasta nagle w polskim języku moc śpiewników, modlitewników, przekład pisma świętego. Są inowiercze, są też zaraz i katolickie. Z prozaików świetni Orzechowski i Skarga. Pisarze polityczni dali językowi namiętność, jędrność i formę zwrotów humorystycznych. Rej w ogromnej liczbie wierszy ociosał gruby język i rymy w nim powyszukiwał. Kochanowski uszlachetnił poetycki język, tchnął weń uczucie (Treny) i serce (Pieśń), dał mu szatę piękną w porównaniach (Psałterz).

Następcy Kochanowskiego, mniejsi talentem myślowym, mogą kształcić formę poetycką, budują sestyny, oktawy, sonety i kształt wiersza różny dają. Ale im później, tem gorzej, bo zaczęto makaronizować. Na język polski wpływają w wieku XVII. i XVIII. mowa francuska i włoska (teatr, balet, komedya, muzyka). Szczególny wpływ francuski skutkiem europejskiego znaczenia Ludwika XIV. i naszych stosunków z Paryżem (Sobieski, Leszczyński, Poniatowski...). Troska o czystość języka w poezyi zjawia się pod koniec życia politycznego. Trembecki i Krasicki błyszczą jako wzory. Mickiewicz kształci się na pierwszym. Za ich przykładem dbają i inni o czystość mowy, ale zamykają jej granice i pewną skostniałość sprowadzają w języku (pseudoklasycy).

Odświeżyli mowę poetycką Mickiewicz, Słowacki i Kra-

siński, bo z całą swobodą, bez więzów, wypowiadali swe myśli i uczucia i obrazy malowali nowe, posiłkując się słowem ludowem albo przez siebie stworzonem. Mowa polska w ich poezyach zdolna uczucie wszelakie wyrazić i nakreślić wszystko, co oko zobaczy. Wiele można z zachwytem mówić o porównaniach Adamowych, o Juliusza potoczystości i perlistym stylu lub fantazyach i nowotworach językowych Zygmunta. Język literacki już nie spadnie, jedynie w żywej codziennej mowie wyrosną chwasty niemieckie lub rosyjskie. Przeciw tym się walczy (Śniadecki, Przybylski, Malinowski) (cichostępy, deszczochrony).

Przez długie wieki bujnego rozkwitu piśmiennictwa mowa nasza stała się „tak piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać" (Sienkiewicz). Rozkoszowali się nią i pióro jej swe poświęcili ci, co od niedawna Polakami byli (Linde, Szajnocha, Pol...). Chopin pod jej czarem mazurki i nokturny tworzy. Z najnowszej poezyi jest mowa nasza jakby instrumentem muzycznym, niemal dźwięki i tony z niej poeci wydobyli. Aby nie dopuścić do zastoju i skostnienia, sprowadzono strugi żywych słów ludowych na karty drukowane (Wyspiański, Reymont, Żeromski...). Język Kochanowskiego już „powiedział wszystko, co pomyśli głowa". Mowa polska dzisiaj już „zna zaklęć słowo i siłę ma piorunową". Jej siły boją się wrogowie nasi!

Literatura. Temat powyższy, naszkicowany zbyt „telegraficznie", można rozdzielić na części samodzielne, które mogą stanowić pogadanki godzinne, gdy się część każdą okrasi jeszcze wyjątkami literackimi. Można mówić o języku staropolskim, a okrasy dostarczą „Altpolnische Sprachdenkmäler" Nehringa, w najbiedniejszym razie Chrzanowskiego „Historya literatury polskiej" (1906), przytoczników gramatycznych dość się znajdzie w Kryńskiego Gramatyce polskiej (1907, IV. wyd.). Można mówić o stosunku języka do kultury, tu pomocną jest książeczka Brücknera „Cywilizacya i język". Stosunek dawnej polszczyzny do gwar ludowych streścić można na podstawie gramatyki Kryńskiego i Kantyczek. Wdzięczny temacik stanowi znaczenie reformacyi dla języka i literatury polskiej, co oprzeć można w prelekcyi bardzo popularnej na Chrzanowskiego I. tomie lub odpowiednim ustępie z Biegeleisena dzieła albo Chmielowskiego. Do omówienia chwastów językowych dostarczy dość materyału rocznik każdy „Poradnika językowego", a przedewszystkiem pierwszy. Ogólny zaś obraz całości przystępny każdemu w Brücknera „Dziejach języka polskiego" (1906 — 5 kor.).

Jan Magiera.

Kronika.

Ś. p. Jan Nałęcz Udrycki, b. dyrektor biur pomocniczych c. k. Sądu obwodowego w Tarnowie, żołnierz polski z r. 1863, skarbnik „Sokoła" i Tow. Szkoły Ludowej, oraz bibliotekarz Kasyna, przeżywszy lat z górą 80, zmarł w Tarnowie d. 15 stycznia b. r.

Znał go każdy w Tarnowie, znało każde prawie dziecko, bo postać to była typowa: wysoki, zawsze wyprostowany, w czamarze, na której czarnem tle odbijała długa, siwa broda; nigdy nie mówił o sobie, ale pilnie nasłuchiwał, gdy mówiono o niedoli bliźniego, i gdzie tylko mógł dotrzeć, wszędzie rękę pomocną podawał, otaczając szczególniejszą opieką biednych studentów, zwłaszcza od śmierci ukochanego swego bratanka, którego celem życia swego nazywał.

Skrupulatny w pracy aż do najmniejszych drobnostek, był niezrównanym skarbnikiem „Sokoła“ i „T. S. L.“. niemniej gorliwego orędownika mieli w nim koledzy po piórze i po broni, gdyż słowem i czynem popierał zawsze Tow. weteranów powstania narodowego, w którym sam brał udział, a choć za życia jego „nie wiedziała lewica, co dawała prawica“, to jednak śmierć jego wydobyła na jaw te świadczenia wielkoduszneg starca. Był on jednym z tych rzadkich ludzi, którzy, poszedłszy na emeryturę, nie spoczywają na laurach, lecz do ostatniej chwili życia poświęcają swe siły pracy społecznej. Koło tarnowskie ma tylko ś. p. J. Udryckiemu do zawdzięczenia to, że istniało, że rozporządzało pewnymi funduszami, bo tylko on jeden własnymi zabiegami gromadził fundusze Koła.

Pogrzeb jego najlepszą był manifestacyą szacunku, jakim go otaczano za życia: wzięli w nim udział nietylko reprezentanci władz i Towarzystw „Sokoła“ i „T. S. L.“, ale cywilni i wojskowi członkowie Kasyna, muzyka straży ochotn. pożar., nauczycielstwo miejscowe, zastęp młodzieży gimnazyalnej i znaczna liczba inteligencyi.

Nad grobem przemówił od T. S. L. rzewnemi słowy radca szkolny p. Fr. Habura, — poczem, po odśpiewaniu przez chór „Sokoła“ pieśni nagrobnej, złożono zwłoki do mogiły, wykopanej naprzeciw zbiorowego grobu powstańców.

Celem uczczenia zasług ś. p. Jana Udryckiego, od samego zawiązania Koła niestrudzonego jego skarbnika, odbył Zarząd Koła T. S. L. dnia 16 stycznia b. r. uroczyste posiedzenie, na którem po oddaniu hołdu śp. Zmarłemu przez prof. W. Sikorę, uchwalono założyć w Tarnowie czytelnię T. S. L. im. Jana Udryckiego, na którą Zarząd sam ofiarował znaczniejszą kwotę i postanowił zwrócić się do Tarnowian o dary dalsze na ten cel.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie. Program wykładów w lutym 1907 r. obejmował: 1. „Polska zaboru pruskiego“ (3 wykłady) Dr. Kazimierz Nitsch. 2. „Jawa, jej natura i mieszkańcy“ (1 wykład) Prof. M. Raciborski z Dublan. 3. „Grecya, wrażenia z podróży“ (3 wykłady) Prof Michał Bogucki. 4. „Literatura polska złotego wieku“ (6 wykładów) Prof. Tadeusz Pazdanowski. 5. „Eliza Orzeszkowa w literaturze i życiu społeczeństwa polskiego“ (2 wykłady) p. Wilhelm Feldman. 6. „O ludziach, sztuce i kulturze we Włoszech w epoce odrodzenia“ (4 wykłady) p. Przecław Smolik. 7. „Sztuka ludów starożytnych, jako wyraz ich kultury“ (4 wykłady) inżynier Edmund Libański. 8. „O zwyrodnieniu i odrodzeniu fizycznem“ (2 wykłady) p. Stanisław Kelles Krauz.

Towarzystwo „Oświata“ w Kijowie. „Dziennik Kijowski“ z dn. 15 lutego donosi, że tamtejszy generał-gubernator wydał rozporządzenie co do zniesienia rozkazu o zawieszeniu w Kijowie i gubernii posiedzeń i ogółem całej działalności polskiego Towarzystwu „Oświata“. P. gubernator kijowski polecił policmajstrowi zawiadomić o tem założycieli Towarzystwa pp.: Joachima Bartoszewicza, A. Bukowińskiego i B. Bielawskiego.

Zjazd pedagogiczny w Warszawie.

Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego zwołuje do Warszawy Zjazd pedagogiczny i wydało w tej sprawie odezwę następującą:

Sekcye: 1) języka polskiego: 2) języków nowożytnych: 3) języków starożytnych: 4) historyczna i 5) wychowawcza zapraszają wychowawców i osoby, wykładające w szkołach języki i historyę, na Zjazd pedagogiczny, który ma się odbyć w Warszawie w dwu terminach:

a) dla wykładających języki i historyę od dnia 3-go do 7-go kwietnia r. b.:

b) dla ogółu wychowawców od 5 do 9 maja r. b.

Osoby, życzące sobie uczestniczyć w Zjeździe w pierwszym terminie, proszone są o zawiadomienie biura Zjazdu (Zgoda 8) przed dniem 20 kwietnia.

Uczestnicy Zjazdu, którzy zechcą wygłosić odczyt, sprawozdanie lub komunikat w zakresie dołączonych programów, raczą nadesłać do biura Zjazdu przed upływem powyższych terminów (20 marca i 20 kwietnia) tytuły swych prac wraz z krótkiem streszczeniem, zawierającem główne wytyczne opracowanego tematu.

A) Program czynności Zjazdu w terminie od 3—7 kwietnia

(humanistów).

I. Programy wykładu języków w szkołach elementarnych i średnich:

a) dane statystyczne co do ilości godzin tych przedmiotów i rozkładu materyału według klas w naszych szkołach;
b) — w szkołach odpowiednich zagranicą:
c) krytyka tego rozkładu:
d) projekty programów.

II. a) Stosunek wzajemny przedmiotów historyczno-filologicznych oraz ich znaczenie w całokształcie wychowania szkolnego;

b) język ojczysty jako przedmiot i jako język wykładowy.

III. Metodyka:

a) przygotowanie naukowe i pedagogiczne wykładających;

b) metoda wykładu w szkołach elementarnych i średnich;
c) koncentryczność wykładów i metoda retrospektywna w historyi.

IV. Pomoce naukowe:

a) podręczniki, wypisy, atlasy, tablice, mapy, ilustracye, biblioteka szkolna dla uczniów i nauczycieli;
b) wystawa podręczników i pomocy naukowych krajowych i zagranicznych.

V. Pedagogiczne i życiowe znaczenie omawianych przedmiotów.

VI. Referaty ogólne i sprawozdania z badań osobistych.

B) Program czynności Zjazdu w terminie od 5—9 maja (wychowawców).

I. Środki kształcenia charakteru dzieci i młodzieży:

a) czynniki religijno-etyczne w wychowaniu domowem i szkolnem;
b) nauka jako czynnik wychowawczy;
c) wychowawcze znaczenie karności szkolnej;
d) estetyka jako czynnik wychowawczy.

II. Wewnętrzny ustrój życia szkolnego:

a) przygotowanie naukowe i pedagogiczne wychowawców;
b) rady pedagogiczne i ich udział w rozwoju szkoły;
c) rozkład zajęć szkolnych;
d) regulamin wewnętrzny;
e) opieka nad młodzieżą szkolną poza szkołą.

III. Fizyczne wychowanie młodzieży:

a) hygiena w życiu szkolnem;
b) środki fizycznego rozwoju młodzieży;
c) uświadamianie młodzieży w sprawach seksualnych;
d) praca młodzieży poza szkołą i przeciążenie w niej;
e) gry i zabawy, ich znaczenie wychowawcze.

IV. Stosunek otoczenia do sprawy wychowania młodzieży:

a) współżycie koleżeńskie;
b) uczeń i nauczyciel;
c) uczeń i szkoła;
d) uczeń i wpływy pozaszkolne;
e) rodzina i szkoła;
f) społeczeństwo i szkoła.

V. Referaty ogólne z psychologii i pedagogiki.

Kalendarz rocznic historycznych na marzec.

1. Urodziny najstarszego syna Kazimierza Jagiellończyka — Władysława króla czesko-węgierskiego 1456. – Kapitulacya wojsk moskiewskich pod wodzą Szehina przed Władysławem IV pod Smoleńskiem 1634.
2. Pogrzeb ks. Hugona Kołłątaja w Warszawie 1812.
3. Ustanowienie Trybunału koronnego 1578. — Zajęcie Krakowa przez wojska austryackie 1846.
4. Ślub Jana Kazimierza z Maryą Ludwiką 1649.
5. Legion polski przeważa zwycięstwo pod Solnokiem 1849.
6. Hołd kilku książąt śląskich Kazimierzowi Jagiellończykowi w Krakowie 1447
7. Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce 966.
8. Śmierć Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego, w Jędrzejowie 1223.
9. Traktat w Bendzinie z arcyksięciem austryackim Maksymilianem, zawarty przez Zamojskiego, a dotyczący wyrzeczenia się Habsburgów pretensyj do tronu polskiego 1579.
10. Śmierć ostatniego księcia mazowieckiego Janusza 1526. — Śmierć Józefa Wybickiego 1822. — Langiewicz ogłasza się dyktatorem 1863.
11. Stefan Batory stoi na czele wojsk pod Rygą 1582.
12. Śmierć Władysława Łokietka 1333.
13. Zygmunt III zrzeka się praw swoich (jako król szwedzki) do Estonii na rzecz Polski 1600.
14. Zakończenie Sejmu koronacyjnego Władysława IV 1633. — Śmierć ks. Ignacego Krasickiego w Berlinie 1801.
15. Traktat w Lubowli między Jagiełłą a cesarzem Zygmuntem 1412. — Zdobycie zdradą Smoleńska przez wojska moskiewskie 1514.
16. Król czeski Jan luksemburski odstępuje bezprawnie Krzyżakom ziemię dobrzyńską 1329.
17. Śmierć Henryka Brodatego 1238. — Śmierć kanclerza i biskupa krakowskiego Jakóba Zadzika w Borzęcinie 1642. — Śmierć zasłużonego literata i jednego z założycieli „Ossolineum“ we Lwowie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego 1826. — Założenie na Emigracyi (we Francyi) „Towarzystwa Demokratycznego“ 1832.
18. Bitwa z Tatarami pod Chmielnikiem 1241.
19. Śmierć Fryderyka Jagiellończyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego 1503. — Śmierć w Lunewillu żony króla Stanisława Leszczyńskiego, Katarzyny 1746. — Śmierć Józefa Kraszewskiego 1887.
20. Utworzenie w Poznaniu komitetu rewolucyjnego z Mierosławskim na czele 1848.
21. Urodzenie Jana Kazimierza 1609.
23. Śmierć biskupa warmińskiego Marcina Kromera 1589. — Przybycie Kościuszki do Krakowa 1794
24. Powstanie i przysięga Kościuszki w Krakowie 1794. Potyczka Lelewela (Borelowskiego) z Moskalami pod Krasnobrodem 1863.
25. Hołd Fryderyka, księcia kurlandzkiego 1683. – Wybuch powstania na Żmudzi, Litwie, Ukrainie i Podolu 1831.
26. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla czeskiego 1471.
27. Otwarcie pierwszego Sejmu w Warszawie Królestwa kongresowego 1818.
28. Wjazd Rakoczego Siedmiogrodzkiego do Krakowa 1657.
29. Zwycięstwo Czarnieckiego pod Warką nad Szwedami 1656.
30. Sejm elekcyi Jana III w Warszawie 1675.
31. Pożar wielki w Krakowie 1475. Traktat zaczepno-odporny przeciw Turkom między Sobieskim a cesarzem Leopoldem 1683. — Bitwa pod Wawrem 1831.

Dr M. G.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

L. 519. Okólnik 3.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

Prosimy niniejszem Zarządy Kół i Związków Okręgowych, aby zechciały każdorazowo przynajmniej na 8 dni przed terminem podawać do wiadomości Zarządu Głównego, dzień, godzinę, lokal i porządek dzienny mającego się odbyć Walnego Zgromadzenia, względnie Zjazdu Okręgowego, tak, iżby Zarząd Główny mógł delegować na nie bądź członków swoich, bądź ad hoc upoważnionych delegatów.

Kraków, dnia 26 stycznia 1907.

Rada Nadzorcza T. S. L. Okólnik 4.

L. 694.

Do Zarządów Kół T. S L.

Rada Nadzorcza zauważyła, że Zarządy Kół zalegają ze znacznemi kwotami, jakie należą się Zarządowi Głównemu.

Gdy Zarząd Główny znajduje się z tego powodu wobec licznych swoich zobowiązań w nader przykrem położeniu finansowem, gdy przedstawienia czynione przez Radę Nadzorczą wobec Zarządu Głównego były z powodu zaległości Kół bezowocne, Rada Nadzorcza znajduje się w tem przykrem położeniu, że będzie zmuszoną zażądać dla sanacyi tych stosunków zwołania osobnego Walnego Zgromadzenia T. S. L. Zanim Rada Nadzorcza chwyci się tego ostatecznego środka zwraca się do Zarządu Koła z stanowczem życzeniem, aby najdalej do 14 dni wyrównał wszelkie zaległości swe w Zarządzie Głównym.

Kraków, dnia 31 stycznia 1907.

L. 391. Do okólnika 4.

Do Zarządu Związku Okręgowego w . . . .

W załączeniu przesyłamy okólnik, jaki wysłaliśmy do Zarządów Kół z uprzejmą prośbą o dopilnowanie, aby Koła, podległe Szanownemu Związkowi Okręgowemu stanowczo i bezwarunkowo zastosować się zechciały do naszego życzenia.

W Krakowie, dn. 31 stycznia 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 5.

L. 805.

Do Zarządów Kół T S. L.

Celem ujednostajnienia administracyi Kół, wytworzenia żywszego kontaktu z Zarządem Głównym, słowem celem podniesienia tak moralnego jak

i materyalnego poziomu pracy Towarzystwa, mianował Zarząd Główny z dniem 1 lutego 1907 stałego lustratora Kół w osobie Dr. Bolesława Zielińskiego.

Na zawiadomienie o przybyciu lustratora zechce Zarząd zwołać nadzwyczajne posiedzenie, aby w ten sposób umożebnić wymianę myśli i omówienie żywotnych kwestyi tak całego Towarzystwa, jak i miejscowych Kół.

W Krakowie dnia 8 lutego 1907.

Na ręce posłów sejmowych pp. Buynowskiego, Głąbińskiego, Marywewskiego, Tomaszewskiego, Skałkowskiego i Wursta wniósł Zarząd Główny na bieżącą sesyę do Sejmu następujące petycye:

Zarząd Główny T. S. L.
L. 643.

Wysoki Sejmie!

Pomimo coraz to liczniejszych szkół ludowych w naszym kraju, nauka czytania i pisania rozszerza się przecież wobec milionowych mas analfabetów żółwim krokiem w porównaniu z innymi narodami europejskimi. Potrzeby gorączkowej działalności na tem polu nie trzeba udowodniać, każdy szczerze miłujący kraj obywatel jest o tem głęboko przekonany, że tylko przez wytężoną i usilną pracę w tym kierunku możemy dojść do dźwignięcia narodu na wszystkich innych polach. Kraj nasz, a właściwie nasza najwyższa Magistratura szkolna Rada Szkolna Krajowa, zajęta ciągłą organizacyą szkół ludowych, kursów analfabetów nie zakłada zupełnie i w tej dziedzinie — możemy to śmiało twierdzić — T. S. L. wyręcza ją i uzupełnia jej działalność celem podniesienia oświaty ludu naszego.

Od lat kilku sieć kursów dla dorosłych analfabetów rozciąga się po całym kraju, obejmując nietylko włościan samych, ale i żołnierzy w czynnej służbie, który w większych garnizonach tłumnie i z wielką korzyścią — jak to niejednokrotnie c. k. Ministeryum wojny stwierdziło — na kursa te uczęszczają.

Z. Gł. musi w tym kierunku pomagać Kołom T. S. L., które niejednokrotnie nie są w stanie ponieść kosztów połączonych z utworzeniem kursów i wydaje na ten cel rokrocznie większą sumę. Ponieważ jednak należałoby liczbę tych kursów zwiększyć, pociągnąć na nie tysiące., jeżeli chcemy, by błogie owoce pracy widoczne były już w niedalekiej przyszłości, a Z. Gł. nie może sam poświęcić na ten cel o wiele wydatniejszej kwoty, by nie ograniczać swej działalności na innych polach pracy oświatowej, przeto zwraca się do Wysokiego Sejmu z gorącą prośbą o przyznanie subwencyi na kursa dla dorosłych analfabetów.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 644.

Wysoki Sejmie!

T. S. L. zwróciło już od pierwszej chwili swego istnienia baczną uwagę na kresy zachodnie, gdzie na Śląsku i Morawach walczyć musi żywioł polski z wpływami bardzo niebezpiecznymi, bo materyalnie wiele silniejszymi, z elementem niemieckim i czeskim. Ponieważ nadto ludność polską na Morawach stanowią prawie wyłącznie robotnicze, ubogie sfery, przeto wynarodowienie tej ludności pójdzie jeszcze w szybszem tempie, jeżeli nie będzie się tych warstw szybko i silnie narodowo uświadamiać. Nowa ustawa wyborcza do Sejmu morawskiego, uznająca tylko dwie narodowości: niemiecką i czeską, jest również dla żywiołu polskiego bardzo zdradliwa, bo zmusza mimowoli robotników polskich do łączenia się z żywiołem obcym, choćby nawet słowiańskim.

W ostatnich, nieprzyjaznych dla nas warunkach, tylko szkoła polska może nas uratować. Wszelka praca narodowa napotyka tam na niezliczone tru-

dności, z którymi Z. Gł. walczyć musi bezustannie. Walczy z nimi jednak usilnie, w przekonaniu głębokiem, że placówki tej opuścić nie wolno, że tych kilkudziesięciu tysięcy robotników polskich nie może oddać na zagładę.

Szkoła T. S. L. w Morawskiej Ostrawie nie odpowiada jeszcze pod względem frekwencyi życzeniom Z. Gł., a może i wydatkom, jakie się na nią łoży. Liczba dzieci szkolnych wynosi niespełna 200, mimo to postanowił Z. Gł. stworzyć tam zupełny zakład o 8 latach nauki i dać mu wszelkie warunki potrzebne do normalnego rozwoju, mając tę niepłonną nadzieję, że z biegiem czasu ludność tamtejsza do szkoły pogarnie się liczniej. W tym roku postanowił również Z. Gł. kreować w szkole tej posadę katechety, któryby był równocześnie jedynym duszpasterzem polskich osadników.

Przedstawiwszy w ten sposób szczerze i prawdziwie stosunki w Morawskiej Ostrawie, Zarząd Główny ufa, że Wysoki Sejm zechce dopomódz mu wydatnie, podobnie jak w roku zeszłym, do sprostania temu ciężkiemu, a tak ważnemu zadaniu wobec braci naszych na Morawach.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 645.

Wysoki Sejmie!

Przedkładając, jak i w latach poprzednich, Wysokiemu Sejmowi w imieniu T. S. L. prośbę o udzielenie subwencyi na utrzymanie szkół polskich im. Tadeusza Kościuszki w Białej i szkoły filialnej w Leszczynach, może tym razem Zarząd Główny wykazać dowodnie, że stan szkół tych jest coraz to lepszym i doskonalszym, że stają się one coraz to więcej niezbędnym i nader ważnym czynnikiem dla rozwoju żywiołu polskiego w tamtej okolicy. Podczas gdy w r. 1904 liczba dzieci zapisanych w szkołach tych wynosiła 629, w r. 1905 — 636, wzrosła ona w r. 1906 do 731 dzieci, tak, że wszystkie klasy ludowe, a nadto i I klasa wydziałowa musiały otrzymać oddziały równorzędne.

Wraz ze wzrostem szkoły powiększyły się jednak i wydatki Zarządu Głównego w znacznej mierze. Budynek teraźniejszy w Białej okazał się niewystarczającym tak, że już od września 1907 trzeba będzie donająć kilka sal szkolnych. Przez utworzenie oddziałów równorzędnych musiał Zarząd Główny zwiększyć liczbę nauczycieli, wzrastają przytem potrzeby rzeczowe szkoły.

Również i w Leszczynach musiał się Zarząd Główny zdecydować, chcąc szkołę tamtejszą zmienić na czteroklasową i samoistną, na rozszerzenie budynku i już na wiosnę przystąpi do budowy dwóch nowych sal szkolnych kosztem 10.000 koron.

Z tych to powodów zwraca się Zarząd Główny do Wysokiego Sejmu, który w latach poprzednich raczył ocenić ważność tych posterunków narodowych, z serdeczną prośbą o przyznanie wyższej subwencyi na te szkoły, aniżeli w r. 1906, tak, by T. S. L. nie obciążając zbytnio budżetu swego wydatkami na te właśnie szkoły, mogło fundusze swe, zebrane dobrowolnemi składkami, poświęcić także i na inne cele oświatowe.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 646.

Wysoki Sejmie!

Już od szeregu lat powtarza się żądanie założenia szkoły średniej w Białej, którąby dała dzieciom, kończącym szkoły ludowe polskie, możność dalszego kształcenia się. Zarząd Główny rozważał tę kwestyę gruntownie i postanowił założyć od września 1907 seminaryum nauczycielskie w Białej, rozpoczynając klasę przygotowawczą.

Zarząd Główny zdecydował się na otwarcie seminaryum nauczycielskiego w Białej z kilku bardzo poważnych powodów, pomimo, że uznaje również wielką potrzebę założenia tam gimnazyum. W kraju naszym istnieje cią-

gle wielki brak sił nauczycielskich, podczas, gdy liczba gimnazyów wzrasta z każdym rokiem. Dla poblizkiego Ślązka również i dla zachodnich powiatów galicyjskich przysporzenie szeregu nauczycieli, narodowo uświadomionych i do pracy nad ludem przygotowanych, będzie rzeczą niemałej wagi.

W postanowieniu tem zaważyły w końcu i kwestye finansowe, gdyż T. S. L. nie byłoby na razie w stanie utrzymać gimnazyum własnym kosztem, nie zaniedbując innych prac już podjętych. I seminaryum nauczycielskie wymaga ze strony Towarzystwa wielkich wysiłków i ofiar, jednak przed tymi Zarząd Główny nie cofa się, jeżeli chodzi o tak ważną i doniosłą kwestyę.

Zarząd Główny ma głębokie przekonanie, że Wysoki Sejm w jasnem zrozumieniu potrzeby tego zakładu w Białej, zechce dopomódz nam w tej pracy udzielając na ten cel subwencyi.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 647.

Wysoki Sejmie!

Od sześciu lat wychodzi w Krakowie nakładem Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej organ, który od stycznia 1907 pod nowym tytułem „Przewodnik Oświatowy“ wydawany, jest w obecnej chwili jedynem czasopismem polskiem, poświęconem oświacie pozaszkolnej, sprawom narodowego wychowania ludu polskiego oraz sprawom organizacyi pracy oświatowej we wszelkich jej przejawach i stopniach. Wykaz treści, zamieszczony w grudniowym zeszycie „Miesięcznika T. S. L.“ z roku ubiegłego stwierdza, jak szeroko pojmuje swoje zadanie redakcya tego pisma. Nie służąc żadnemu ze stronnictw politycznych, „Przewodnik“ jedynie samą oświatę ludu ma na celu, przez „lud“ rozumiejąc nie pewną klasę społeczeństwa, lecz naród polski, jako całość.

Pismo, którego zeszyty okazowe mamy zaszczyt Wysokiemu Sejmowi przedłożyć, posiada charakter specyalny i przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla tych, co biorą czynny udział w ruchu oświatowym, niosą między lud „oświaty kaganek“ i do kulturalnego podniesienia ogólnego poziomu narodu niejako bezpośrednio rękę przykładają. Krzewiąc ideę powszechnej oświaty i popularyzacyi wiedzy, „Przewodnik Oświatowy“ rozwija zadania pracy oświatowej we wszystkich dzielnicach Polski, poddaje ocenie krytycznej metody organizacyi tej pracy, informuje o ruchu oświatowym u obcych ludów, daje obraz działalności na tem polu Towarzystwa Szkoły Ludowej, dąży do rozbudzenia czytelnictwa, daje wzory odczytów popularnych i t. d.

Wzmagający się niemal z dniem każdym ruch oświatowy na ziemiach polskich sprawił, iż ramy dawniejszego „Miesięcznika T. S. L.“ okazały się za szczupłe, ze względu na obfitość gromadzących się w tece materyałów i Zarząd Główny T. S. L. był zniewolony z początkiem roku bieżącego, zmieniając tytuł pisma, rozszerzyć zarazem znacznie jego ramy. W tak zmienionym organie redakcya znajdzie możność szerszego rozwinięcia poruszanych tematów i drukowania zamierzonego cyklu monografii powiatów Galicyi, które złożyć się mają na obraz kulturalnego i oświatowego stanu całego kraju. Publikacye te, oparte na statystyce urzędowej i opracowane przez fachowców, posłużą za cenny materyał oryentacyjny i pozwolą na planowe rozwijanie dalszej akcyi oświatowej przez powołane do tego instytucye i osoby. Kilka tego rodzaju monografii już było w „Miesięczniku T. S. L.“ wydrukowanych („Lwów i powiat lwowski“, „Powiat stanisławowski w cyfrach“, „Powiat nowosądecki“, „Powiat sanocki, jego ludność i oświata“, wreszcie „Polacy na Spiżu“ i „Polacy na Bukowinie“) a dalsze są w opracowaniu.

Ponieważ pismo to, ze znacznym ze strony T. S. L. nakładem środków wydawane, ze względów na cel swój musi być tanie, a z tego powodu Zarząd Główny ponosić musi ofiary ponad zasoby —

ponieważ pisma w tej postaci i w tym charakterze, jaki obecnie posiada, niema drugiego na całym obszarze ziem polskich i sprawie organizacyi pozaszkolnej pracy oświatowej oddaje ogromne korzyści —

przeto Zarząd Główny T. S. L. uważa za swój obowiązek w dobrze zrozumianym interesie sprawy, której „Przewodnik Oświatowy“ służy, zwrócić się do Wysokiego Sejmu z następującą prośbą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić przyznanie Zarządowi Głównemu T. S. L. odpowiedniej wydatnej subwencyi na rzecz wydawnictwa „Przewodnika Oświatowego“.

Sprawozdanie z II posiedzenia Komisyi kwalifikacyjnej odbytego dnia 9 lutego 1907. Obecni pp.: delegat Zarządu Głównego Dr. M. Stępowski, delegaci Kół: Z. Starzyński (Koła IV. Akademickiego); referenci Komisyi: W. Schramm (Akademickiej), Dr. Wł. Dziewulski (Asnykowskiej) i Dr. Wł. Kania (Koła im. J. Słowackiego); z Rady Nadzorczej: Dr. J. Gertler.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: E. Śmiałowski (delegat Koła I), J. Strokowa (delegatka Koła II), M. Zaleska (delegatka Koła im. J. Słowackiego).

Przewodniczący p. A. Januszewski.

Sekretarzem Komisyi wybrano p. Z. Starzyńskiego w miejsce p. L. Tesznara, który z Krakowa wyjechał. Interpelacyę, wniesioną przez Komisyę oceniającą Koła Akademickiego w sprawie „Przewodnika po Krakowie“ uchwalono odstąpić Wydziałowi ścisłemu T. S. L.

Okwalifikowano dzieł 31, z których 6 zwrócono recenzentom do poprawienia i uzupełnienia, 1 przeznaczono do korreferatu.

Ref. *Antoni Januszewski.*

Z działalności Kół.

Koło w Jarosławiu stara się mimo ciężkich warunków spełnić swoje zadanie. Odczyty odbywają się, mimo mniejszej liczby, w dalszym ciągu, pocieszającym zaś objawem jest zgłaszanie się samych gmin o odczyty. W najbliższym czasie po otrzymaniu książek z Centralnej składnicy T. S. L., założone zostaną nowe wypożyczalnie książek w Rokietnicy, Czelatycach (powiat jarosławski) i Moszczanicy (powiat cieszanowski) a uzupełnioną zostanie wypożyczalnia w Wierzbowej. W dniu 10 marca odbędzie się formalne założenie Okręgu jarosławskiego, co niewątpliwie wpłynie ożywczo na pobudzenie energii członków tutejszego Koła, jakoteż do intenzywniejszego działania Kół do tego Okręgu należących. Dnia 24 lutego b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków tutejszego Koła, na którem prócz omawiania działalności dotychczasowej Koła, roztrząsano głównie sprawę założenia bursy włościańskiej. Bursa taka w Jarosławiu okazuje się tem bardziej potrzebną, że w okolicy znajduje się szereg gmin, które wcale szkół nie posiadają, a posyłać dzieci do szkół ludowych jarosławskich jest za daleko. W zasadzie uchwalono taką bursę założyć, o ile na to stosunki materyalne pozwolą, to zaś zależeć będzie od poparcia nietylko społeczeństwa w Ja-

rosławiu samym, ale i okolicy. Nie wątpimy, że tak obywatelstwo, jak duchowieństwo a nawet gminy same zechcą przyłożyć się do urzeczywistnienia tego zamiaru. Wykonanie pozostawiono nowemu Wydziałowi, do którego wybrano: pp.: Gioneta Michała (przewodniczący), Zielińskiego Jacka, Drozdowskiego Stan., Drozdowską Maryę, Malewską Helenę, Grabowską Helenę, Ostrowskiego W., Purchlę, Zalasińskiego, Silbermana, Hügla Hermana, a na zastępców Mazura, Asłanowicza, Meinharta Augusta i Czyżewiczównę Maryę. Prócz tego wybrano 5 delegatów na Walny Zjazd i 5 ich zastępców oraz 3 członków Komisyi szkontrującej. Nowy Wydział odświeżony kilkoma nowymi członkami ma ciężkie, ale wdzięczne pole do pracy przed sobą, spodziewać się też należy dodatnich wyników.

Koło w Kałuszu odbyło swe Walne Zgromadzenie w dniu 19 stycznia: ze sprawozdania Wydziału dowiadujemy się, że w r. 1906 spłacono w zupełności pożyczkę, zaciągniętą na wykończenie budynku szkolnego w Kopankach, założono 2 nowe czytelnie: w Bereźnicy i w Kałuszu (im. Goldmanna), oraz urządzono 14 odczytów po wsiach. Na rok 1907 wybrano Wydział w tym samym składzie, z przewodniczącym posłem drem A. Wurstem na czele.

Dnia 13 stycznia 1907 założono nową (siódmą z kolei) czytelnię w Hołyniu, połączoną z wypożyczalnią.

Czytelnie i wypożyczalnie rozwijają się w tutejszym powiecie nadspodziewanie, tak, że Koło nie może nastarczyć funduszami na zasilanie bibliotek lub prenumeratę czasopism. Dla pomnożenia swych skromnych dochodów urządziło Koło w styczniu raut z tańcami, na którym odegrano sztukę „Dziewiczy wieczór“ Zapolskiej.

Koło w Przeworsku założyło trzecią z rzędu czytelnię i wypożyczalnię bezpłatną w Chałupkach, w małej, bo ledwo 60 domów liczącej wiosce, o cztery kilometry odległej od siedziby Koła, Przeworska. Gmina Chałupki zgłosiła się sama do Koła z prośbą o czytelnię. — Widocznie Czytelnie T. S. L. znajdują coraz większe uznanie wśród ludu, gdyż — oprócz tej gminy — zgłosiły się i inne.

Troski nieco miał Zarząd ze zgromadzeniem potrzebnych pieniędzy. Koło nasze z powodu małej ilości członków nie wielkimi rozporządza środkami, a zwykłego sposobu zaopatrzenia Kasy w gotówkę t. j. urządzenia przedstawienia amatorskiego lub koncertu, nie dało się teraz użyć.

Zarząd Koła postanowił odnieść się do ofiarności członków Koła za pomocą odezwy. I nie zawiodły nas nadzieje, że pojmując doniosłe znaczenie utworzenia nowej placówki oświatowej, członkowie nie odmówią pieniężnego poparcia: zebrana kwota wyniosła 112 K 50 h.

Dla czytelni w Chałupkach sprowadził Zarząd Koła książki, zestawione w katalogu Centralnej Składnicy Zarządu Głównego dla bibliotek stopnia II., dodając do nich najpoczytniejsze w naszych wypożyczalniach książki, jakoto: Trylogię, „Quo vadis“ Sienkiewicza, „Placówkę“ Prusa i parę innych. Ponadto zaprenumerował Zarząd dla Czytelni „Ojczyznę“, „Przodownicę“, „Gazetę niedzielną“ i „Przewodnika Kółek rolniczych“.

Gmina Chałupki wedle możności ułatwiła Zarządowi utworzenie Czytelni: w porządnej, nowo wybudowanej, chałupie podwójnego Sebastyana Matyi, oddano nam bezpłatnie dużą, o dwu oknach izbę i szafę na książki; stół, ława i parę krzeseł, dostarczone przez właściciela chałupy, dopełnia urządzenia czytelni. Bibliotekarzem został wybrany przez Zarząd Sebastyan Matyja.

Samo otwarcie czytelni nastąpiło 20 stycznia. Przybyli na nie z Przeworska: Ksiądz Łachecki i ksiądz Świdnicki, pp. Irzykowie, zarządcowie dóbr ordynacyi przeworskiej, p. Kopecka, członek Zarządu i p. Kopecki, adwokat z Przeworska, przyjechał także zaproszony prezes Koła jarosławskiego profesor Zieliński. Włościanie na tę uroczystość zgromadzili się licznie, a po odśpiewaniu pieśni, przemówieniach profesora Zielińskiego, wreszcie dra Kopeckiego, zapisało się odrazu czterdziestu kilku czytelników, i posypały się zaraz datki do puszki, datki skromne, ale tem cenniejsze, że dawały dowód, iż obecni zrozumieli i odczuli cel i doniosłość pracy oświatowej, i pragną przyjść jej z pomocą.

Wiadomości różne.

Dar Rady miasta Tarnowa dla T. S. L. Tarnowski Zarząd Koła T. S. L. postanowił przystąpić do budowy Domu Ludowego, w którymby mieściła się sala na odczyty, przedstawienia teatralne i wieczorki, czytelnia publiczna i bezpłatna wypożyczalnia książek, tania kuchnia, łaźnia ludowa i inne pomniejsze ubikacye i wniósł podanie do Rady miasta Tarnowa z prośbą o darowanie placu miejskiego pod Dom Ludowy. Burmistrz miasta Dr Tadeusz Tretil i budowniczy Szczęsny Zaremba nie szczędzili trudów i razem z przewodniczącym Koła, K. Pietrzyckim i sekretarzem, W. Sikorą obejrzeli wszystkie place miejskie, dając przedstawicielom T. S. L. swobodny wybór. A kiedy magistrat przyszedł na posiedzenie Rady d. 14 lutego b. r. z przychylnym dla T. S. L. wnioskiem, Rada przyjęła go jednogłośnie, ofiarując plac przy ul. Chyszowskiej o pomiarze 700 metr. kw. Czyn ten Rady miasta Tarnowa, a w szczególności życzliwość p. burmistrza Dra T. Tretila podnosimy na tem miejscu z jak największem uznaniem. Dla nas pocieszający to objaw, gdyż dar ten Rady miasta Tarnowa dowodzi tego, że działalność i idea T. S. L. szczery znajdują oddźwięk u tych korporacyi, które po obywatelsku pojmują swe obowiązki.

Ofiary. Panna Helena Natansonówna, idąc za przykładem swej starszej siostry, Maryi, z okazyi swego szczęśliwego przyjścia na świat składa 10 Koron na cele T. S. L.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



„Dar Narodowy Trzeciego Maja".

Trzeci Maja, jako rocznica jednej z najpiękniejszych w naszych dziejach karty historycznej, — to uroczystość, która po wieczne czasy przypominać nam będzie datę duchowego odrodzenia Polski, datę, która zwłaszcza w dobie dzisiejszej, nabiera szczególniejszego blasku.

Przed 116 laty, po długich latach upadku ducha, naród porwał się do czynu i dał dowody swej twórczej siły w uchwaleniu Konstytucyi, która stała się odtąd podwaliną idei demokratycznej w narodzie. A idea ta nie była nam narzucona ani przez warstwy niższe, ani przez rząd, ani z zewnątrz. Ustawa 3-go Maja była aktem patryotyzmu i ofiary na rzecz ogólnego dobra narodu ze strony tych, których przywileje ograniczała, którym dzielić się kazała władzą z niższymi. Nazwisko ks. Hugona Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego i Ignacego Potockiego, złotemi zgłoskami uwieczniły się w pamięci pokoleń.

Ale dzieje odrodzenia naszego płyną po linii łamanej. Po chwilach wielkiego bohaterstwa i porywów ducha narodowego, następowały długie lata ponownego zastoju i upadku, które niszczyły dorobek, uzyskany kosztem morza krwi i łez wylanych. Nie upadamy jednak i oto znowu powrotna fala dziejowa zdaje się posuwać nasze losy po linii wstępnej i odsłania przed naszemi oczyma horyzont, opromieniony nadzieją lepszego jutra.

Przewrót, jaki się podczas dni naszych dokonywa, przewrót, sięgający bardzo głęboko w nasze stosunki społeczne, nakazuje nam „wytężyć słuch" i baczyć pilnie, abyśmy ani jednego dnia nie uronili bez uczynienia kroku naprzód w podnoszeniu do godności ludzi i obywateli tych, którzy za dni parę o losach narodu stanowić będą.

Towarzystwo Szkoły Ludowej jest tą instytucyą, która ideały, przekazane nam przez wielkich twórców Konstytucyi 3-go Maja w czyn wciela, która jest tym zdrojem; z którego czerpiemy „moc nad sercem ludu", która nam wciąż nowe drogi i ścieżki do tegoż ludu toruje.

Dzień Trzeciego Maja jest świętem dla narodu polskiego. Nikt wprawdzie święta tego nam nie uchwalał, nikt nas do obchodzenia go nie zniewalał, tylko instynkt narodowy tę, a nie inną rocznicę wybrał i szczególniejszą czcią otoczył, bo Konstytucya Trzeciego Maja, to „arka przymierza między dawnymi a nowymi laty, między tą Polską, która była i tą, która w przyszłości będzie“, która już żyje dzisiaj nietylko w myślach i sercach naszych, ale żyć zaczyna i w czynach, świadomie i celowo do odbudowania państwa polskiego zmierzających.

Z tej też zasady dzień Trzeciego Maja stał się dniem powszechnej ofiarności na rzecz oświaty, stał się przywilejem T. S. L., które w dniu tym odwołuje się do narodu o jednorazowy datek na „Szkołę Ludową“.

T. zw. „Dar narodowy 3-go Maja“ zyskał sobie sympatyę narodu, a w roku bieżącym już nietylko w zaborze austryackim, ale po raz pierwszy w Królestwie Polskiem przez tamtejszą Macierz Szkolną zbierany będzie. Ta rozlewność akcyi składkowania na cele oświaty ludowej niewątpliwie dalej postępować będzie i blizką może jest chwila, kiedy ogarnie wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej i „zestrzeli myśli w jedno ognisko“.

W rubryce dochodów T. S. L. „Dar 3-go Maja“ stanowi cyfrę poważną, która pokaźnie z roku na rok wzrasta. Daleka jest jednakże od tego poziomu, na jakimby stanąć mogła, gdyby wszędzie należycie pojmowano znaczenie tej akcyi dla sprawy narodowej, dla oświaty ludu i należycie zdawano sobie sprawę z jej doniosłości.

Już w roku ubiegłym [1]) zaznaczyliśmy, że cyfrowy obraz ofiarności publicznej na cele danej instytucyi daje pewną miarę moralnych sympatyi i uznania, jakiem się cieszy w szerokich warstwach i instytucya sama i jej idea przewodnia. Pragnąc przedstawić wyniki akcyi składkowej na „Dar narodowy 3-go Maja“ w r. 1906, czynimy to obecnie i z roku na rok czynić będziemy nie tylko celem złożenia obrachunku z dokonanej akcyi, lecz także w tym celu, by coroczny obrachunek z ruchu składkowego i jego wynik pobudzał pewne refleksye na tle stosunków społeczeństwa polskiego w tej dzielnicy do zadań i celów T. S. L. Porównanie wreszcie wyników lat ubiegłych z rokiem sprawozdawczym da pewien obraz, który choćby w kilku cyfrach ujawni postęp lub cofanie się ofiarności publicznej na rzecz T. S. L.

Z zadowoleniem podnieść należy, że pod względem kasowym ujawnia się tu systematyczny i stały postęp.

W roku	*1901*	*1902*	*1903*	*1904*	*1905*	*1906*
Zebrano koron:	10.029·92	12.988·33	17.406·11	19.768·08	24.707·00	26.238·57
Rozesłano list:	1800	3720	4372	4958	4390	7558
Ze skład. zwrócono:	658	1361	1354	1650	1957	3772
	(36·5%)	(38·4%)	(35·5%)	(33·5%)	(44·6%)	(48·5%)

[1]) „Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej“ zeszyt IV. str. 121.

Zestawiony tu stosunek procentowy okazuje, że w r. 1906 procent list zwróconych z dodatnim rezultatem składek wydatnie się podniósł.

W roku	*1901*	*1902*	*1903*	*1904*	*1905*	*1906*
Zwróc. próżnych list:	689	214	390	250	643	765
	(38·2%)	(14·0%)	(8·9%)	(5·0%)	(14·6%)	(10·1%)

Osób zapisanych na listach składkowych było:

w roku	*1903*	*1904*	*1905*	*1906*
	21.684	20.702	22.389	30·200
Na 1 listę zebrano przeciętnie Kor.	11·21	11·92	12·63	6·98
Na 1 ofiarodawcę wypada przec. Kor.	1·25	1·05	1·10	0.86

To porównawcze zestawienie cyfr wykazuje bądź co bądź ujemny wynik przeciętny i chociaż wynik ten nie może być wyrazem bezwzględnego obniżenia się ofiarności na Dar narodowy 3 Maja, to jednak jest on wskazówką na przyszłość, że umiejętne rozmieszczenie list składkowych i właściwy dobór osób, w których ręce składa się listy, bardzo wpływa na rezultat składkowania, tak w obliczeniu przeciętnem, jak i w ogólnym wyniku składki. Koła T. S. L. przedewszystkiem powinny, przy układaniu spisów osób do składkowania się powołać mających, baczniejszą uwagę zwracać na te osoby, które w stosunkach codziennych obracają się w ludniejszych środowiskach. Listy np., rozesłane w znacznej ilości do zarządów fabryk, kopalń i t. p. zakładów, wykazują po kilka zaledwie nazwisk ofiarodawców. A gdzież liczne, tysiączne rzesze robotników z groszowymi chociażby datkami? Na listach nauczycieli i profesorów widnieje po kilka zaledwie podpisów ofiarodawców, a przecież nic nie może tamować prywatnej inicyatywy naszego nauczycielstwa w kierunku oddziaływania na młodzież i budzenia w niej poczucia obowiązku do ofiarności na cele szlachetne.

Duchowieństwo nasze w przeważającej swej części nie wpływa w tym kierunku na szerokie warstwy ludu. Niezmiernie liczne dopiski na zwracanych bez rezultatu listach wyrażają uwagi o ciężkiej doli ludu, o obowiązkach ofiarności ludu na rzecz świątyń i innych danin w gminie i powiecie. Nie myślimy zaprzeczać ogólnej biedy w kraju, lecz nie pogorszy się stosunków przez skłanianie zamożniejszej choćby części włościaństwa do groszowej ofiarności na cele oświaty ludu. Wychowanie ludu naszego wymaga, by oświecone jednostki, zbliżone do ludu, a więc: duchowieństwo, nauczyciele, zarządcy majątków i obywatelstwo wiejskie, pouczało lud nasz nietylko o prawach jego, lecz także o obowiązkach społecznych.

Wielki wpływ na wynik ofiarności wywiera należycie zorganizowana administracyjna strona akcyi, kontrola i sposób ściągania gotówki. Doświadczenie 6-letniego okresu poucza naś, że Koła, które w sposób należyty dopilnowały, by ani jedna lista nie została zagubioną, które energicznie ponaglały o zwrot list, najle-

pszym mogą się wykazać wynikiem składek. Tak tedy na dodatni wynik składek wpływa w znacznej mierze: 1) należyty dobór osób składkujących, 2) sprężysta organizacya ściągania list składkowych, 3) uprzejme lecz stanowcze ponaglanie o zwrot list i dbanie, by nawet jedna lista nie przepadła bez ważnego i należycie usprawiedliwionego powodu.

Ponad tem jednak górować musi ta moralna siła, która kieruje czynami jednostek i tworzy dzieła użyteczności publicznej. Siła ta, to przekonanie i wiara w potrzebę czynnej pracy narodowej i społecznej. Bez nich, bez ożywczej siły idei, najlepsze urządzenie i najumiejętniejszy system nie osiągnie oczekiwanych i upragnionych wyników. Dlatego w przeddzień obudzenia ofiarności i powołania najszerszych warstw narodu do ofiar na „Dar narodowy 3 Maja" obowiązkiem kierowników T. S. L., obowiązkiem czynnych pracowników na niwie naszej, być musi: budzenie tej siły moralnej, rozpalanie tych idealnych porywów, które zdobędą nam materyalne środki do dalszej pracy w postaci bogatego „Daru narodowego 3-go Maja".

Nie da się zaprzeczyć, że wydatność ogólna „Daru narodowego 3-go Maja" mogłaby być o wiele, wiele większą, gdyby osoby, upoważnione do zbierania, dołożyły starań, aby ani jedna lista składkowa nie wróciła do T. S. L. bez najmniejszej choćby ofiary, aby na listę wpisało się choćby z drobnym datkiem lecz dużo osób i wreszcie, aby wszystkie listy rozesłane wróciły w porządku do biura Zarządu Głównego T. S. L. Dzisiaj jeszcze akcya idzie zbyt ociężale i szwankuje, niestety, we wszystkich tych trzech kierunkach.

Do należytego poparcia akcyi składkowania 3-ciomajowego i uświadamiania ogółu o jego celach i znaczeniu, powołane są w pierwszym rzędzie Koła T. S. L., z których poręki Zarząd Główny otrzymuje co roku wykaz osób, skłonnych do zbierania Daru Narodowego. Na tych też Kołach spoczywać musi odpowiedzialność za listy niezwrócone.

Te zwłaszcza Koła, które, prowadząc rozgałęzioną akcyę oświatową, odwołują się co roku do Zarządu Głównego o pomoc w zakładaniu szkół, czytelń, wypożyczalń domów ludowych etc., a które przytem bardzo wiele pozostawiają do życzenia pod względem swojej wypłacalności względem Zarządu Głównego — powinnyby chociaż w tym kierunku przyjść z pomocą Towarzystwu i wytężyć siły swoje w zasileniu centralnej kasy większą kwotą, zebraną na Dar Narodowy. Gdyby nie 48,5% lecz 100% list składkowych wróciło do Zarządu z przeciętną kwotą 10 koron na listę, Zarząd Główny mógłby w ciągu jednego roku umorzyć deficyt, który, jak kula u nogi, ciąży od lat wielu, z roku na rok się powiększa i krępuje dalszy swobodny rozwój całego Towarzystwa.

Tylko trochę dobrej woli i ochoty, a cel ten niewątpliwie i to nawet bez wielkiego trudu, da się urzeczywistnić.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie.

W dawniejszych czasach wywierały uniwersytety znaczny wpływ na oświatę, zachowując ciągły kontakt z szerszym ogółem; jednak z biegiem czasu wpływ ten ustaje, a wszechnice europejskie otwierają swe podwoje jedynie tym, którzy po uzyskaniu świadectwa dojrzałości mają zamiar oddać się wyższym fachowym studyom; uniwersytety stają się siedliskami badań naukowych, dla szerszej publiczności nieprzystępnych, a często i nieinteresujących. Dopiero w nowszych czasach, gdy zaczęto wiedzę popularyzować, nie mogły uniwersytety patrzeć obojętnem okiem na pracę, w której powinny brać czynny udział, na pracę szerzenia prawdziwej wiedzy, dzieląc się zdobyczami nauki ostatnich lat; do której jeśli nie wyłącznie one, to w każdym razie przedewszystkiem one, były powołane. Tego zadania podejmują się najpierw uniwersytety w Anglii (Cambridge, Londyn i Oxford) później Stany Zjednoczone; w ślad za nimi pragną europejskie uniwersytety i na lądzie stałym szerzyć w jak najszerszych kołach prawdziwą wiedzę. „University-Extension" (uniwersytet rozszerzony) powstaje i w Austryi, najpierw w Wiedniu, jako „Volkstümliche Universitätskurse" w r. 1895-96. U nas powstaje w r. 1898 Uniwersytet ludowy, w którym wykładają ludzie o akademickiem wykształceniu, jednak inicyatywa, pierwszy impuls, nie wyszedł z uniwersytetu. W tymże roku, wzorując się na organizacyi wspomnianych Wykładów Powszechnych w Wiedniu, postanowił uniwersytet lwowski podobną instytucyę przenieść i na grunt galicyjski. Prace wstępne pochłonęły stosunkowo dużo czasu, gdyż nad myślą *) utworzenia podobnych kursów obradowało grono profesorów i docentów uniwersytetu lwowskiego po raz pierwszy 29 czarwca 1898, a pierwszy wykład inauguracyjny odbył się 5 listopada 1899. W tym okresie, trwającym przeszło rok, zastanowiano się nad kosztem tego przedsięwzięcia, pertraktowano z Ministerynm, aż wreszcie 9 kwietnia 1899 uzyskano zatwierdzenie statutu, nadto pozwolenie korzystania, w miarę możności, ze środków naukowych i lokali uniwersyteckich. Wkrótce (19 maja 1899) dokonano wyboru przewodniczącego i jego zastępcy oraz 4 członków Zarządu, a grono profesorskie 5 delegatów. Pierwszy Zarząd wybrany na rok, każdy następny (składający się jak widzimy z 11 członków) na trzy lata. Odtąd też Zarządy te pracują lat 8, a praca ich niewątpliwie nie będzie bezowocną. Co roku wydaje Zarząd drukowane sprawozdanie z swej czynności, sprawozdanie nadzwyczaj starannie, przejrzyście i dokładnie opracowane, do których należy odesłać ciekawych czytelników, pragnących się zapoznać z najdokładniejszemi szczegółami tej instytucyi.

*) W r. 1896 założone we Lwowie „Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet" dało inicyatywę do powstania Powszech. Wykład. Uniw., które też Zarządowi przekazało z różnemi zastrzeżeniemi cały swój majątek w grudniu 1900 (por. Spraw. za rok 1900-901 str. 43).

Tutaj z 7 sprawozdań (od r. 1899-1900 do 1905-6) pozwolimy sobie wybrać szczegóły, mogące zainteresować szerszy ogół.

Prelegenci. Według brzmienia statutu § 9 wykładać mieli „z reguły profesorowie, docenci i asystenci uniwersytetu lwowskiego". Jednak z biegiem czasu musiano dość często robić użytek z dodatkowego zdania cytowanego paragrafu, iż „wyjątkowo" może Zarząd zapraszać także i inne osobistości do wygłaszania wykładów. Czynnymi byli, przed innymi, profesorowie szkół średnich, jak to widzimy z załączonej tabeli:

Na ogólną cyfrę wykł.				253	w	r.	1899/900	wygł.	4	prof.	szkół średn.	21	odczyt
„	„	„	„	327	„	„	1900/901	„	38	„	„ „	82	„
„	„	„	„	308	„	„	1901/902	„	27	„	„ „	55	„
„	„	„	„	303	„	„	1902/903	„	37	„	„ „	114	„
„	„	„	„	316	„	„	1903/904	„	46	„	„ „	116	„
„	„	„	„	296	„	„	1904/905	„	55	„	„ „	94	„
„	„	„	„	276	„	„	1905/906	„	51	„	„ „	97	„

Widzimy z tego, że liczba nauczycieli szkół średnich, jako prelegentów w P. W. U. wzrasta; Zarząd wyjaśnia nam to zjawisko tem, że koszta podróży ze Lwowa do miasta prowincyonalnego są dość znaczne, że więc chętnie godzić się musi na miejscowego prelegenta ze względów finansowych. Każdemu bowiem dojeżdżającemu prelegentowi Zarząd wręcza honoraryum (za jeden wykład we Lwowie i na prowincyi 10 K; (w Wiedniu 30 K)*) i zwraca koszta podróży. Tem się tłomaczy, że z „wyjątku" obecnie musi Zarząd często korzystać.

Lokale. Nie chcąc się narazić na zarzut służenia jakiemukolwiek stronnictwu politycznemu, urządza Zarząd wykłady we Lwowie przeważnie w instytucyach uniwersyteckich lub szkołach, a w razie potrzeby i w lokalach stowarzyszeń niepolitycznych. Na prowincyi zaś, gdzie Zarząd znajduje pomoc w wydziałach miejscowych, złożonych przeważnie z profesorów szkół średnich, doznają te wykłady serdecznego przyjęcia ze strony reprezentacyi miejskich, które odstępują bezpłatnie sal posiedzeń Rady miejskiej (Brody, Kałusz, Przemyśl, Kołomyja), albo też innych lokali (np. w Stryju odbywają się wykłady przez 7 lat w lokalu warsztatów kolejowych, zamienionym na salę wykładową; gdzie indziej, np. w Tarnopolu w sali „Sokoła", w Złoczowie w sali teatralnej i t. p.). Wymieniając szczegółowo, podnieść trzeba, że w r.

1899/900	urządzono wykłady w			3	miast. prow..	z których		2	odstąp.	lokalu	bezpłat.	
1900/901	„	„	„	8	„	„	„	5	„	„	„	
1901/902	„	„	„	9	„	„	„	5	„	„	„	
1902/903	„	„	„	10	„	„	„	6	„	„	„	
1903/904	„	„	„	12	„	„	„	7	„	„	„	
1904/905	„	„	„	13	„	„	„	8	„	„	„	
1905/906	„	„	„	15	„	„	„	10	„	„	„	

Tabelka powyższa unaocznia nam, że rok rocznie Zarząd rozciąga swą działalność na większość liczbę miast prowincyonalnych

*) Od r. 1900-01 wynosi honoraryum za wykład, wygłoszony na miejscu 15 K, a 20 K za wykład, wygłoszony poza miejscem zamieszkania prelegenta.

ale zarazem, że i corocznie Zarząd doznaje coraz więcej ulg choćby w formie użyczania bezpłatnych lokali.

Chcąc dać możność i niezamożnym korzystać z Wykładów Powszechnych tym, dla których uniwersytet jest niedostępnym, urządza Zarząd corocznie we Lwowie (czasem i na prowincyi) cykle wykładów, przeważnie sześciogodzinnych; niektóre klasy łączą się treścią ze sobą; chodzi tu o pozyskanie stałego audytoryum, wydawane więc są bilety kursowe za 40 h (w Wiedniu tylko za 1 Kor.), ale sprzedawano i bilety na poszczególne wykłady po 10 h; cena bardzo niska; ale Zarząd idzie częstokroć jeszcze dalej, wydając, i to nieraz w znacznej ilości, karty wstępu bezpłatne. Kursy istnieją we Lwowie, na prowincyi natomiast każdy luźny wykład stanowi dla siebie zamkniętą całość.

Ponieważ wykłady te obliczone są na różne warstwy społeczne, pracujące w godzinach rannych i po południowych, rozpoczyna się więc wykłady we Lwowie w dnie powszednie między godz. 6 a $7^1/_2$, w niedzielę między 5 a $6^1/_2$, na prowincyi zaś tylko w niedzielę między 4 a 7 wieczorem.

Ogłaszaniem wykładów zajmuje się we Lwowie Zarząd, na prowincyi miejscowe wydziały: ogłaszanie odbywa się w dziennikach (bezinteresownie), nadto afiszami. Poza tem Zarząd we Lwowie wydaje, chcąc ułatwić słuchaczom oryentowanie się w wykładzie, przed rozpoczęciem każdej seryi wykładów (seryj takich jest co roku trzy) streszczenia w formie nieraz bardzo szczegółowej dyspozycyi wykładu. Cena takiego streszczenia wykładów na jednę seryę bardzo niska, bo 10 h.

Ilość i rodzaj wykładów.

Rok 1899 900 liczba wykładów 253	humanistycznych 144	z tego we	Lwowie 134,	na prow. 10				
	przyrod.-technicz. 109	„ „	„ 94,	„ „ 15				
			razem 228,	25				
Rok 1900 901 liczba wykładów 327	humanistycznych 156	z tego we	Lwowie 102,	na prow. 54				
	przyrod.-technicz. 171	„ „	„ 98,	„ „ 73				
			razem 200,	127				
Rok 1901/902 liczba wykładów 308	humanistycznych 176	z tego we	Lwowie 131,	na prow. 45				
	przyrod.-technicz. 132	„ „	„ 91,	„ „ 41				
			razem 222,	86				
Rok 1902 903 liczba wykładów 303	humanistycznych 162	z tego we	Lwowie 107,	na prow. 55				
	przyrod.-technicz. 141	„ „	„ 99,	„ „ 42				
			razem 206,	97				
Rok 1903 904 liczba wykładów 316	humanistycznych 175	z tego we	Lwowie 114,	na prow. 61				
	przyrod.-technicz. 141	„ „	„ 87,	„ „ 54				
			razem 201,	115				
Rok 1904 905 liczba wykładów 296	humanistycznych 148	z tego we	Lwowie 75,	na prow. 73				
	przyrod.-technicz. 148	„ „	„ 81,	„ „ 67				
			razem 156,	140				
Rok 1905 906 liczba wykładów 276	humanistycznych 128	z tego we	Lwowie 64,	na prow. 64				
	przyrod.-technicz. 148	„ „	„ 72,	„ „ 76				
			razem 136,	140				

Z powyższego zestawienia wynika, że liczba wykładów była najwyższą w r. 1900/901 t. j. w drugim roku istnienia i że od tego czasu stale (z wyjątkiem r. 1903/4 w którym znów wzrosła, nie dosięgając jednak liczby z r. 1900/1) się zmniejsza. Ten spadek występuje bardzo widocznie we Lwowie, gdzie po r. 1901/2 wciąż i to bardzo znacznie, cyfra ta maleje. Natomiast prowincya cieszy się coraz wyższą cyfrą, która w r. 1904/5 doszła do najwyższego stanu, na którym się w ostatnim roku utrzymała. Na pytanie, jakich wykładów było więcej, humanistycznych, czy też przyrodniczo-technicznych, odpowiedź brzmi, iż w 4 latach było więcej humanistycznych (1899/900, 1901/902, 1902/903, 1903/4), techniczno-przyrodnicze zdobywają przewagę dwa razy (1900/901 i 1905/906) a raz (1904/905) są w równej mierze. We Lwowie przewyższają wykłady humanistyczne w pierwszych pięciu latach, w ostatnich dwu latach biorą górę wykłady przyrodniczo-techniczne; na prowincyi zaś jest w tych latach (1900/901, 1901/902 i 1905/906) więcej technicznych, a w czterech pozostałych przewagę mają humanistyczne. Tak samo nie można dać dokładnej odpowiedzi na pytanie, z której gałęzi i jakiej wiedzy jest wykładów najwięcej; w przybliżeniu można powiedzieć, że stosunkowo najwięcej wykładów odbyło się z historyi i literatury polskiej, dalej z filozofii, geometryi, chemii, zoologii, medycyny, anatomii, biologii; nie brak też wykładów z hygieny, pedagogiki, historyi sztuki i t. d., słowem z każdej gałęzi wiedzy poświęca się corocznie pewną ilość godzin, stosunek jednak poszczególnych wykładów do siebie ogólnie scharakteryzować się nieda, chyba, żeby się całemi stronami z rocznych sprawozdań odpisało go; tam jest on bardzo starannie i wyczerpująco co roku opracowany.

F r e k w e n c y a. I tu trzeba podnieść, że Zarząd łoży wiele trudu na to, aby uzyskać dokładny obraz uczęszczania publiczności. Jeśli z poszczególnych sprawozdań rocznych wyjmiemy ostateczne wyniki, to otrzymamy obraz statystyczny, który nam uwidacznia tabelka, zamieszczona na str. 165.

Największą zatem liczbę frekwencyi przyniósł drugi rok, t. j. 1900/901, później cyfra ta spada, jednak w 1903/904 przynosi znów pokaźną nadwyżkę w porównaniu z rokiem poprzednim; najmniejsza była zaś w roku ostatnim (pomijając rok I. w którym wykładano tylko w 3 miastach). Większego kontyngentu słuchaczów dostarcza od r. 1903/904 prowincya, której cyfra jednak także maleje, mimo, że rok rocznie Zarząd rozciąga swą działalność na większą ilość miast. We Lwowie można sobie ubytek cyfrowy w różnych latach tłumaczyć tem, że cyfra wykładów się zmniejszyła, na prowincyi jednak ten motyw w rachubę nie wchodzi. Rozróżniając słuchaczy pod względem płci, skonstatować musimy, że od pierwszego roku tych wykładów uczęszcza na nie we Lwowie zawsze więcej k o b i e t niż mężczyzn, na prowincyi zaś, również od początku do ostatniego roku, przysłuchuje się stale więcej m ę ż c z y z n niż kobiet; stosunek procentowy jest prawie każdego roku różny

Rok	Płeć	Ilość osób					Przeciętnie było na 1 wykładzie we Lwowie	Prowincya	Przeciętnie było na 1 wykładzie na prowincyi	Frekwencya we Lwowie i na prowincyi razem	Przeciętnie było we Lwowie i na prowincyi na 1 wykł.
		w cyfrach ogólnych			w procentach						
		human.	przyrod.	razem	human.	przyrod.					
1899/900	Mężczyźni	3.209	2.771	5.980	54%	46%	26	Podano sumarycz.	Nie podano	16.534	—
	Kobiety	4.403	2.613	7.016	63%	37%	31			12.996	—
	Razem	7.612	5.384	12.996	59%	41%	57	16.534		29.530	
1900/901	Mężczyźni	4.829	3.527	8.356	58%	42%	42	21.625	170	29.981	127
	Kobiety	10.161	5.177	15.338	66%	34%	76	17.412	137	32.750	138
	Razem	14.990	8.704	23.694	63%	37%	118	39.037	307	62.731	265
1901/902	Mężczyźni	7.878	3.993	11.871	66%	34%	53	11.802	137	23.673	77
	Kobiety	14.338	3.471	17.809	80%	20%	80	8.040	93	25.849	84
	Razem	22.216	7.464	29.680	76%	24%	133	19.842	230	49.522	161
1902/903	Mężczyźni	5.065	6.295	11.360	44%	56%	55	12.938	136	24.298	80
	Kobiety	9.139	8.411	17.550	52%	48%	85	8.678	91	26.228	87
	Razem	14.204	14.706	28.910	49%	51%	140	21.616	227	50.526	167
1903/904	Mężczyźni	5.099	4.271	9.370	56%	44%	46	18.192	158	27.562	87
	Kobiety	9.734	5.067	14.801	65%	35%	74	11.178	97	25.979	82
	Razem	15.125	9.046	24.171	63%	37%	120	29.370	255	53.541	169
1904/905	Mężczyźni	3.713	5.638	9.351	39%	61%	60	17.963	128	27.314	92
	Kobiety	5.236	4.656	9.892	53%	47%	63	11.336	81	21.228	72
	Razem	8.949	10.294	19.243	46%	54%	123	29.299	209	48.542	164
1905/906	Mężczyźni	3.131	4.596	7.727	41%	59%	57	15.762	112	23.489	75
	Kobiety	4.053	5.587	9.640	42%	58%	71	10.110	73	19.750	72
	Razem	7.184	10.183	17.367	41.5%	58.5%	128	25.872	185	43.239	157

niemniej jednak przeważają we Lwowie słuchaczki, na prowincyi zaś słuchacze. Co do rodzaju wykładów, to frekwencya się przedstawia różnie: jednego roku uczęszcza większa ilość słuchaczów na wykłady humanistyczne, innego znów na przyrodniczo-techniczne i to tak we Lwowie, jak i na prowincyi; w rezultacie jednak chodzi więcej słuchaczów na humanistyczne, niż na przyrodnicze wykłady. Na prowincyi najbardziej zainteresowania okazują miasta: Stryj, Tarnopol, Brody, dalej Rzeszów, Drohobycz, Sanok, Przemyśl, Kołomyja i t. d.

Zarząd stara się o urozmaicenie tych wykładów rzeczywiście nadzwyczaj intenzywnie: pomijam, że mnóstwo prelegentów (zwłaszcza z nauk przyrodniczych) ilustruje swoje wykłady obrazami świetlnymi; podnieść jednak trzeba, że 1900/901 urządzono wykład w porze letniej wieczorem, w roku 1901/902 o liryce ilustruje się wygłaszaniem utworów; Zarząd urządza w jednym roku praktyczny kurs języka łacińskiego (podobne kursy cieszą się powodzeniem w Wiedniu, Berlinie, Insbruku), trwające tylko 36 godzin; nauka, zbliżona do metody szkolnej, dała zadawalniające rezultaty. Jako podręcznik służyła książka: „Volkslatein. Lateinisches Übungsbuch zur ersten Einführung Erwachsener“.... v. R. Helm Lipsk 1901. Próbę tę jednak zrobił Zarząd tylko jeden raz; mimo, iż w sprawozdaniu z owego roku zapowiedziano, że to początek, nie powtórzono już w następnym ani też później tej próby; dlaczego? sprawozdania nie dają odpowiedzi na to pytanie. Inną nowością jest ilustracya wykładu grą na fortepianie; w porozumieniu z Tow. przyjaciół sztuk pięknych urządzono wykłady o Böcklinie i Malczewskim i t. p. (r. 1903/904); dalej w r. 1902/903 zaprowadza Zarząd kollokwia po wysłuchaniu conajmniej sześciogodzinnego kursu. Kollokwia te, nie upoważniające do niczego, dają dowód słuchaczom, iż z pożytkiem słuchali wykładów, a mają za cel zachęcić do pilniejszej frekwencyi i poważniejszego słuchania. W r. 1901/902 rozpoczął Zarząd ogłaszać drukiem wykłady, po porozumieniu z Macierzą Polską i do końca roku sprawozdawczego 1905/906 ukazało się tych publikacyi w druku 18. Celem ich w pierwszym rzędzie popularyzowanie wiedzy, w jaknajobszerniejszem tego słowa znaczeniu: powtóre chciano i tym, co po za Lwowem mieszkają i na lwowskich wykładach obecni być nie mogą, dać możność zapoznania się z tymi wykładami, a po trzecie, tym którzy je słyszeli, chciano dać sposobność utrwalenia sobie słyszanego słowa.

Przeglądając rachunki Zarządu, nabieramy przekonania, iż instytucya zupełnie nie może się skarżyć na brak poparcia materyalnego z różnych stron. Przeciwnie, podnieść należy ofiarność i to dość pokaźną, jak na galicyjskie stosunki, gdzie na różne inne potrzeby znajdą się kapitały, a brak ich na oświatę; obok składek osób prywatnych, obok subwencyi miast, w których wykłady się odbywają, zauważymy subwencye Władz krajowych i powiatowych i tak: od r. 1901/902 stałą subwencyę Sejmu krajowego w rocznej kwocie 1000 K; nie brak wreszcie, i to wydatnego, poparcia ze

strony Ministeryum Wyznań i Oświecenia, które już w pierwszym roku ofiarowuje na cel Towarzystwa 4000 K, kwota, którą w roku 1901/2 podwyższono na 5000 K. w r. 1902/3 na 6000 K. a wreszcie w ostatnim na 7000 K. Mimo to Zarząd zamyka roczne rachunki niedoborem i to dość znacznie wysokim (przeszło 2000 K). pokrywanym pożyczką, zaciągniętą w b. Towarzystwie kursów akademickich dla kobiet. Nie ulega wątpliwości, że instytucya podobna absolutnie nie mogła by istnieć bez tych subwencyi: jedyny dochód z biletów, wynoszący zazwyczaj ½, ⅓ a nawet ¼ dochodów, nie wystarczy nawet na pokrycie honoraryum dla prelegentów, które stanowi tylko ⅓, a nawet ¼ wszystkich wydatków; trzeba bowiem uwzględnić, że administracya tak czynnej machiny również pociąga za sobą znaczne koszta, że środki naukowe, które rok rocznie sprawiać trzeba, pociągają mniej więcej jedną dziesiątą wszystkich wydatków, że trzeba opłacać służbę, tu i ówdzie sale wykładowe itp. Nie sposób podać wszystkie szczegóły, ograniczę się do zestawienia rocznych dochodów i wydatków. W roku:

1899/900	wynosiły dochody	6.710·19 K.	rozchód	5,146·38 K.	pozost.	1.563·81 K		
1900/901	„ „	12,783·42 „	„	12.783·42 „	—	—		
1901/902	„ „	11,331·05 „	„	11,331·05 „	—	—		
1902/903	„ „	11,823·78 „	„	12.201·84 „	niedobór	378·06 K		
1903/904	„ „	12.664·47 „	„	12.725·24 „	„	60·77 „		
1904/905	„ „	12.402·16 „	„	13,216·23 „	„	814·07 „		
1905/906	„ „	12.453·75 „	„	13.298·76 „	„	845·01 „		

Z tych dat statystycznych widzimy, że zainteresowanie się „Wykładami Powszechnymi uniwersytetu lwowskiego“, poparcie tej instytucyi oświatowej, jest wprost niebywałe, ale zarazem dodać trzeba, w zupełności zasłużone. Niejednokrotnie podniosłem staranność w wydaniu samego sprawozdania; stwierdzić trzeba zabiegi Zarządu, których celem było obudzić większe zainteresowanie się wykładami; podnieść trzeba dalej, że Zarząd uwzględnia słuszne, uzasadnione żądania publiczności, o ile tylko jest to możliwem. Starania Zarządu uwieńczone są o tyle pomyślnym skutkiem, iż częstokroć nagromadzi się na wykładzie taka masa publiczności, że prelegent musi przejść do innej, obszerniejszej sali.

Jednak wśród tych tysięcy, gromadzących się każdego roku w salach wykładowych, brak robotników. Zarząd pragnie i w ich szeregach obudzić zainteresowanie, jak dotąd jednak bezskutecznie. Że ta kwestya leży Zarządowi na sercu, dowodzi już wzmianka o wysiłkach w tym kierunku, wzmianka, powtarzająca się w każdem sprawozdaniu. Nieufność, z jaką odnoszą się robotnicy do tej instytucyi, niewiadomo, z jakich pochodzi przyczyn. Prawdopodobnie wchodzi tu w grę i ten moment, że wykłady stoją na zanadto wysokim poziomie; robotnik zaś nasz przeciętnie jest jeszcze za mało przygotowanym do słuchania tych wykładów ku pożytkowi swemu, a częstokroć nie czuje potrzeby kształcenia się. I nawet dziwić się nie można, że tak jest, skoro nawet wśród inteligencyi miejskiej jest wielu takich, których żadna kwestya naukowa czy społeczna z apatyi nie zdoła wyrwać. Z doświadczenia wiemy, że tak na wy-

kładach, urządzanych staraniem uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza, jak też Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, gromadzi się zazwyczaj inteligencya miejska, robotnik zaś należy do rzadkości. Zapewne, że wśród robotników jest dużo inteligentnych, jednak z drugiej strony trudno się dziwić, że nie interesują ich wykłady o Ibsenie, czy Maeterlincku, Nietzschem czy Heinem, słowem, literatura, sztuka, poezya i t. d., skoro nie wynieśli zasadniczych wiadomości ze szkoły ludowej, skoro są nieraz analfabetami. Dla robotnika musi powstać nowy, przystępniejszy, bardziej popularny typ wykładu.

Mimo to jednak zaprzeczyć się nie da, że wpływ tych wykładów jest bardzo dodatni; wprawdzie jest on nieuchwytnym, nie dającym się obliczyć ani udowodnić w namacalny sposób; dość jednak powiedzieć, że prowincya, o której się tyle ujemnych zdań słyszy, tak licznego dostarcza kontygentu słuchaczy; również pocieszającym musi być objaw, że coraz więcej prelegentów dostarczają miasta prowincyonalne; wśród nich — jak to już zaznaczyłem — jest najwięcej nauczycieli szkół średnich. O innym dodatnim wpływie nie wspominam.

Na zakończenie tego pobieżnego sprawozdania wypada podnieść, iż Zarząd wyraził raz obawę (1903/4), czy też „instytucye kulturalne, tak wspaniale rozwijające się na Zachodzie, nie są dla naszego społeczeństwa jeszcze przedwczesnym zbytkiem“. Zdaje się jednak, że w zdaniu tem jest trochę za dużo pesymizmu; wszak na prowincyi stały się te wykłady niemal koniecznością, skoro tak chętnie publiczność na nie uczęszcza; we Lwowie wprawdzie liczba ta maleje, mimo to jednak jest jeszcze dziś zadawalniającą. Gdyby mimo to przypuszczenia i obawy Zarządu były słuszne, to Zarząd ani na chwilę nie może poczuwać się do winy, która leży wyłącznie po stronie społeczeństwa. Zarząd zaś nawet z tych rezultatów, jakie do dziś dnia osiągnięto, gdy co roku około 50.000 osób z wykładów korzysta, ma wszelkie prawo być zadowolonym.

St. Leonhard.

Polacy w Wiedniu.

I.

Często spotykamy w dziennikach luźne wiadomości o jakimś objawie żywotności narodowej wśród Polaków, zamieszkałych w Wiedniu; Towarzystwo jedno urządziło koncert lub teatr amatorski, drugie bal, inne odczyt. Ale na tych wzmiankach przygodnych wszystko się kończy. Nikt dotąd nie pisał o Polonii wiedeńskiej jako takiej, a korespondenci zadawalniali się co najwyżej opisem w kilku słowach działalności jednego lub drugiego Towarzystwa polskiego, z okazyi jakiegoś sprawozdania.

A jednak trzeba się zająć więcej, goręcej i serdeczniej Polonią wiedeńską, gdyż germanizacya straszne szerzy wśród niej spu-

stoszenie. Spustoszenie to tem niebezpieczniejsze jest, że nikt nie zwraca na nie uwagi, nikt go nie piętnuje, i nikt nie stara się stawiać mu tamy. Germanizowanie Polaków w Wiedniu odbywa się, że tak powiem, w rękawiczkach, cicho, spokojnie, bez hałasu, bez krzyku, ale skutecznie i bezustannie.

I w tem właśnie groza jego niebezpieczeństwa. Gdyby bowiem był jakiś nacisk ze strony rządu lub społeczeństwa niemieckiego, spotkałby się on niezawodnie z odpornością narodową i zachęciłby każdego do przeciwdziałania, do walki. Że jednak miejscowe władze nikogo nie zmuszają do zmiany narodowości, a wiedeńczyk wobec każdej zachowuje się grzecznie i życzliwie, pozwala sobie co najwyżej na jakiś żarcik przy kuflu piwa, — więc Polacy i inne narody wsiąkają, niby woda deszczowa, w piasek germański, przyczyniając się zwolna do wzrostu Niemców ilościowo i jakościowo. Mówię nawet jakościowo, ilu bowiem spotkałem zniemczonych Polaków, wszyscy są to tędzy ludzie. A szkoda każdej choćby najwątlejszej jednostki, która przepada dla narodu!

Mówią powszechnie, że w Wiedniu mieszka około 30 tysięcy Polaków. Cyfra ta nie jest dokładna, a sprawdzić jej nie mamy sposobności, ani możliwości. Wykazy statystyczne miarodajnymi być nie mogą, gdyż zapisują jako Niemca każdego, kto w potocznej mowie (Umgangs-Sprache) używa języka niemieckiego. Na zmienność tej cyfry wpływają znacznie tz. „przelotne ptaki". Są to Polacy, którzy przybywają do naddunajskiej stolicy chwilowo, na uniwersytet, dla wyuczenia się rzemiosła lub do służby, a po roku lub po kilku latach wracają do kraju. Nie masz tu napływu robotników w większym stopniu, jak np. do Pesztu lub Berlina, gdyż dla Polaka nader jest trudno znaleźć zajęcie w Wiedniu. Szczęśliwszymi pod tym względem są Czesi i Włosi, ale oni mają zorganizowane biura pośrednictwa, które dostarczają ziomkom pracy.

Polonia wiedeńska dzieli się na dwa obozy towarzyskie, które zachowują względem siebie względną grzeczność i niejaką życzliwość. Podnieść to z uznaniem należy, że nigdy między nimi żadnych starć nie było, a różnicę przekonań tłumi świadomość pobytu na obczyźnie, gdzie łączyć się nam należy, a nie rozdzielać. Na punkcie narodowym porozumieć się tu możemy wszyscy: konserwatyści i socyaliści, mieszczanie i lud, postępowi i chrześcijańsko-społeczni.

Do pierwszego obozu należą urzędnicy przy ministeryach i najrozmaitszych innych urzędach, do drugiego ludzie niezależni, mieszczanie, przemysłowcy i robotnicy. Urzędnicy skupiają się przy Towarzystwie „Biblioteki polskiej", niezależni w 10 innych Towarzystwach; olbrzymia większość Polaków do żadnych Towarzystw nie należy i nie przychodzi na patryotyczne wieczorki, koncerta lub teatry.

Urzędnicy-Polacy pomimo, że w kancelaryach po niemiecku urzędują, zachowują jednakże swą narodowość w czystości, co

z uznaniem podnieść należy; dzieci wychowują po polsku i zwykle z awansem lub na emeryturę wracają do kraju.

Rodacy z drugiego obozu narażeni są na wynarodowienie. Najdzielniejszym pomocnikiem germanizacyjnym, to małżeństwa mieszane. Gdy Polak żeni się z Niemką albo Czeszką, dzieci wychowuje po niemiecku. Dlaczego? — Ponieważ pracuje poza domem, a dzieci wychowuje żona! — Gdy Polka wychodzi za Niemca lub Czecha, dzieci wychowuje po niemiecku... Dlaczego? — „Aby mąż nie narzekał, że nie wie, co ja mówię do dzieci!...“ objaśnia cię zniemczona Polka. Cóż jednak powiesz, przyjacielu, na to, gdy się przekonasz, że ojciec i matka Polacy wychowują dzieci po niemiecku!... Pytasz ze zgrozą: Dlaczego? — „Nie wrócimy do kraju, niechże więc dzieci nauczą się dobrze po niemiecku, aby między Niemcami łatwiej zarabiać mogły na chleb!“ — Tak więc we wszystkich trzech wypadkach stratę ponosi narodowość polska na korzyść niemieckiego otoczenia.

Niektórzy z tej kategoryi Polaków należą do polskich Towarzystw; niektórzy wybrani do Wydziałów nader gorliwie w nich pracują — a jednak tam, gdzie obowiązek natury pracować im każe, tj. w domu, pracować w narodowym duchu nie chcą, i nie mówią do dziatwy swej po polsku! Ogarnęła ich „zaraza wiedeńska“, odporna na wszelakie upomnienia prywatne i patryotyczne zaklęcia. Trzebaby jakiejś akcyi zbiorowej, jakiegoś trybunału narodowego, któryby wypowiedział wojnę bez miłosierdzia ludziom tym, poczciwym zresztą, a nieraz uświadomionym wysoce, ale ociężałym, idącym w kierunku słabszego oporu, dokąd ich wiedzie „zaraza wiedeńska“.

Jest jeszcze inna kategorya Polaków, ulegająca już w pierwszem pokoleniu wynarodowieniu. Są to robotnicy i służba w oddalonych od śródmieścia dzielnicach. Wiedeń liczy średnicy trzy mile, a polskie Towarzystwa znajdują się w sercu miasta, w pobliżu śródmieścia. Robotnik z Hietzing, Brigithenau, Florisdorf godzinę jedzie tramwajem, zanim się dostanie do lokalu Towarzystwa, godzinę z powrotem i stracił na jazdę 40 groszy. Jeżeli otrzymał w niedzielę uwolnienie na 2, 3 godziny, a często nie o tym czasie, kiedy gromadzą się w Towarzystwie Polacy, wówczas niepodobieństwem jest dlań fizycznem przybyć na zgromadzenie. Rano jeszcze trudniej otrzymać słudze lub robotnikowi uwolnienie, aby mógł pojechać tam i napowrót za 40 gr. na Rennweg i usłyszeć w kościele OO. Zmartwychwstańców kazanie polskie.

Cóż się więc dzieje? Robotnicy oddalonych dzielnic idą do niemieckiego kościoła, który mają w pobliżu i do gospód niemieckich, jakich znajdzie kilka na tej samej ulicy, i tam w towarzystwie niemieckiem, przepędzają czas wolny. W miarę postępów w języku niemieckim, rośnie przywiązanie do nowego otoczenia, a ginie tęsknota za krajem, za towarzystwem rodaków. Po latach kilkunastu osobnik taki zapomina zwolna mowy rodzinnej i trudno się z nim rozmówić po polsku.

Wobec tego stanu rzeczy nic dziwnego, że ludność polska zwolna rozpływa się w morzu germańskiem. Często spotykasz ludzi, którzy przyznają się do tego, że ojciec ich lub matka byli Polakami, ale wychowali ich niestety po niemiecku, później nie mieli sposobności stykania się z Polakami, a po latach 30 nie mają czasu i potrzeby do uczenia się drugiego języka. A jednak jakżeżby się cieszyli, gdyby rozumieli po polsku i mogli rozmówić się z Polakami!

Jak to przykro słyszeć podobne wyznanie z ust Polaków, nie umiejących słowa po polsku! Zostali oni Niemcami z winy nieuświadomienia i krótkowidztwa rodziców lub z winy „zarazy wiedeńskiej", zalecającej wygodę i unikanie najdrobniejszych nawet wysiłków.

Przechadzając się ulicami przedmieść, spotyka się często polskie na szyldach nazwiska, wypisane niemiecką pisownią lub z końcówką czeską. Janecki nazywa się Janetzki; Komarnicki pisze się Komarnicky; Lewkowicz = Leffkowitz; pani Kornicka = Frau Kornicki itd. itd.! Wchodzisz do sklepu, celem przekonania się, czy to nie są przypadkiem Czesi i otrzymujesz grobową odpowiedź: — „Leider, mein Vater war ein Pole!"

Niechaj jednak czytelnik nie myśli, że ogólną stawiam regułę, i że wszyscy Polacy germanizują się dobrowolnie w pierwszem lub drugiem pokoleniu. Są i w drugim obozie dzielni Polacy, którzy nietylko sami zachowali w czystości polski język i polskie serce, ale przekazali je nadto swoim dzieciom w wyższym lub niższym stopniu. Tych wiarusów-rodaków mniejszość jest niestety, jak się przekonałem naocznie. Kilkadziesiąt familii czysto polskich, wychowujących dzieci po polsku, które grupują się w Towarzystwie „Strzechy", „Gwiazdy" i „Ojczyzny" toć przecież jest mało, a nawet bardzo mało!

A mogłoby ich być więcej, co mówię, wszyscy należeliby do pnia narodowego i ani jedna jednostka nie przepadłaby dla ojczyzny, gdybyśmy popracować chcieli specyalnie w tym kierunku.

II.

Cośmy uczynili dla utrzymania świadomości narodowej u starszych Polaków, co dla ich dziatwy?

Staraniem patryotów, patrzących w dal, po roku 1864 poczęto zawiązywać w Wiedniu Towarzystwa polskie, które garnąc ku sobie rodaków, budziły w nich i podtrzymywały świadomość narodową.

Najstarszem Towarzystwem jest istniejące dotąd „*Ognisko*", stowarzyszenie polskich akademików, założone w r. 1868, przez technika Ferdynanda Kowalskiego. Różne ono od tego czasu przechodziło koleje, stosownie do jakości członków, których w tym lub owym roku posiadało Towarzystwo. Raz biło w niem życie bujnem tętnem, w rok później zastój, senność, nagły upadek; raz rozwój wspaniały, praca intenzywna, wysiłki zadziwiające, wkrótce potem

na czas dłuższy zanik, wystąpienie z szeregu pracujących stowarzyszeń.

W r. 1903 widzimy znaczny upadek Towarzystwa, wewnętrzne nieporozumienia, zwołanie czterech Walnych Zgromadzeń, wybór czterech wydziałów, z których ostatni z końcem roku szkolnego zdekompletowanym został aż do trzech członków; — a w r. 1904 zrywa się „Ognisko“ do lotu, zadziwia swoją żywotnością i pracą, wprowadza sprężystą administracyę, stwarza komisyę odczytową, porządkuje bibliotekę, zawiązuje „Kółko prawniczo-ekonomiczne“, przywołuje napowrót do życia „Kółko techniczno-handlowe“ i zaszczepia na gruncie wiedeńskim „Akademickie Koło Towarzystwa Szkoły ludowej“.

W r. 1906 znowu fala opada na dół. Osłabiono jedność Towarzystwa utworzeniem trzech oddziałów: Kółka technicznego, Kółka rolniczo-leśnego, i Kółka uniwersyteckiego. W r. 1907 znowu łączą się te trzy Koła razem, rozumując patryotycznie, że takie seperatystyczne podziały rozbiłyby „Ognisko“, które ładną ma za sobą przeszłość, a w miarę sił zrobiło przecież dużo dla swych członków w Wiedniu.

„Ognisko“ posiada własny lokal, w którym mieści się biblioteka, spełniająca w życiu każdego stowarzyszenia tak ważne zadanie. Liczy ona 2000 dzieł. Rocznie biblioteka wypożycza około 700 dzieł między członków. Czytelnia „Ogniska“ zaopatrzoną jest w 60 czasopism. Kasa pożyczkowa udziela członkom pożyczek krótko lub dłuższoterminowych. Zwyczajnych członków w r. 1904 było 127.

Około 1870 r. zawiązano mieszczańskie Towarzystwo „Siła“. Pracowało ono w duchu narodowym i skupiało Polaków, rozrzuconych na wielkim obszarze stolicy. Nie miało jednakowoż tego zabarwienia politycznego, ani społecznego, co poźniejsza „*Siła*“.

W r. 1878 przestała istnieć „Siła“ a na jej gruzach wyrosła „*Zgoda*“. Było to Towarzystwo mieszane i łączyło wszystkich Polaków wszelakich odcieni razem. Miało własny lokal, założyło szkółkę dla nauki języka polskiego we środę i sobotę po południu, posiadało ładną bibliotekę, zorganizowało chór polski. Wspaniałym był jego rozwój, ale trwał nie długo. Wkrótce poczęło się dzielić na stronnictwa konserwatywne i demokratyczne, chrześcijańskie i socyalistyczne, rozłam stawał się coraz głębszy i spowodował zagładę Towarzystwa. „Zgoda“, jakby na ironię, nie umiała utrzymać zgody i łączności między swymi członkami i rozpadła się w 1891 r. Kilka lat obok „Zgody“ istniało Kółko śpiewackie „Lutnia“, ale i ono rozwiązało się w r. 1891.

Z rozbitków „Zgody“ i „Lutni“ powstały w r. 1892 dwa Towarzystwa; narodowa „*Strzecha*“ i socyalistyczna „*Siła*“. Szkółkę „Zgody“ objęła „Biblioteka polska“; bibliotekę i sprzęty „Strzecha“.

„*Przytulisko polskie*“ założył Dr Duniecki w r. 1881. Wspiera ono rodaków, którzy nieopatrznie przyjeżdżają za pracą do Wiednia, a znaleść jej prędko nie mogą. Wielu nie zaopatrzyło się w dostateczną ilość pieniędzy, inni bez własnej winy popadają

w rozpaczliwe położenie — wszyscy ci pukają do „Przytuliska“ prosząc o chleb, dach lub pieniądze. W jednym roku zgłasza się o pomoc kilka tysięcy rodaków. Wszystkim Towarzystwo dopomódz nie może, ale wspiera w miarę funduszów tylko najbardziej potrzebujących.

W r. 1903 miało „Przytulisko“ dochodu 4469 koron, za co udzieliło 565 noclegów, 250 obiadów, 120 koron zapomóg zwrotnych i płaciło bilety jazdy powracającym do ojczyzny.

Przytulisko liczy około 150 członków i wynajmuje lokal od OO. Zmartwychwstańców, na Rennweg L. 5, gdzie urzęduje raz w tygodniu.

„*Bibliotcka polska*“ założona w r. 1888 przez pp.: Ks. Czartoryskiego, Hr. Łosia, Nowińskiego, skupia u siebie przeważnie urzędników. Posiada ładny lokal w I. dzielnicy na Doroteegasse 5, w którym mieści się biblioteka, czytelnia i szkółka. Księgozbiór liczy około 15 tysięcy dzieł, w 19 tysiącach tomów, i wzrasta przeważnie darowizną tz. „egzemplarzy urzędowych“, które każda drukarnia nadsyła władzom centralnym w Wiedniu. Sprawozdanie za r. 1901 wykazuje dochód 4445 koron, a wydatek na zakupno książek 139 koron; w r. 1905 dochód 5857 koron, wydatek zaś na zakupno książek 185 kor.; członków liczy Towarzystwo około 130.

W sprawozdaniach rocznych powtarzają się stereotypowe żale, że członkowie nie odwiedzają lokalu Towarzystwa w dnie, w których stoi dla nich otworem, zadawalniając się tylko wypożyczaniem książek. W r. 1901 korzystało z biblioteki 76 członków.

Nowe życie owiało „Bibliotekę polską“ w r. 1904. Dziennikarze polscy w Wiedniu, związani w „Koło literackie“, otrzymują bardzo wiele gazet polskich. „Koło literackie“ odstępuje gazety „Bibliotece polskiej“, która urządziła czytelnię i otwiera ją trzy dni w tygodniu od godziny 6—9.

Rozgłosiły gazety, że czytelnia otwarta jest dla wszystkich. Gdy jednakowoż poczęli zaglądać do niej robotnicy, oświadczono im, że mylne były informacye gazet, z czytelni korzystać mogą jedynie członkowie „Biblioteki polskiej“ i dziennikarze!

W r. 1905 darowała „Strzecha“ swój księgozbiór, złożony z 880 tomów „Bibliotece“, zastrzegając sobie, aby członkowie jej mieli prawo korzystać bezpłatnie z całej biblioteki. Z czytelni widocznie nie mieli prawa korzystania, bo, jak głosi sprawozdanie B. P., „Strzecha“ zobowiązała się płacić jej rocznie 150 koron za owo prawo i oddawać gazety, które otrzymuje bezpłatnie od rozmaitych redakcyj.

Teraz otwarto czytelnię cztery razy w tygodniu wieczorem, a to w poniedziałek, środę, piątek i sobotę. Z czytelni korzystało w r. 1905 tylko 750 osób.

B. P. urządza co roku „Wieczory mazurowe“, a te dopiero są w stanie zgromadzić liczniejszy zastęp członków. „Wieczory mazurowe“ cieszą się dobrą w Wiedniu opinią, a zaszczycają je przybyciem nieraz wysoko postawione osobistości.

O szkółce, utrzymywanej przez „Bibliotekę polską“ i inne Towarzystwa pomówimy innym razem.

Towarzystwo. „*Strzecha*“ zawiązało się w r. 1893, jak o tem wspomnieliśmy wyżej. Lwią zasługę ma w jej zorganizowaniu Hr. Łoś, który nie mógł przeboleć tego, że wskutek rozmaitych nieporozumień rozpadła się „Zgoda“ i „Lutnia“. Celem „Strzechy“ jest skupianie co sobotę wieczorem swych członków, zabawianie ich odczytem, deklamacyą, muzyką lub śpiewem; obchodzenie pamiątek narodowych i w potrzebie udzielanie materyalnej pomocy swym członkom. Raz w rok urządza „Strzecha“ bal, koncert lub przedstawienie teatralne i gwiazdkę dla dzieci członków.

„Strzecha“ ma cechę narodowo-postępową. Gromadzi u siebie ziomków bez różnicy przekonań politycznych, a jako jedno z najważniejszych zadań uważa pielęgnowanie języka ojczystego oraz podtrzymywanie ducha narodowego wśród członków.

Obecnie prezesem „Strzechy“ jest Dr W. Harajewicz, który połowę roku spędza poza Wiedniem, jako lekarz zdrojowy we Franzensbadzie. Dzielnego ma jednak zastępcę w osobie p. St. Fałata, a ten z całem poświęceniem oddany jest sprawom „Strzechy“, i stara się co sobotę o nowy program zabaw. Wprowadzony przez niego „Żywy dziennik“ zaznajamia członków z najważniejszymi wypadkami politycznymi ubiegłego tygodnia, ze sprawami literackiemi, ekonomicznemi, społecznemi itd.

Członków liczy „Strzecha“ około 140. Lokalu własnego nie ma, zgromadza się w restauracyi „zum Hutten“, w IV. dzielnicy Hechtengasse 1. Opłatek, Święcone, Gwiazdka i nabożeństwo na Kahlenbergu w rocznicę odsieczy Wiednia, należą do głównych uroczystości, które „Strzecha“ zachowuje tradycyjnie każdego roku.

„*Siła*“ powstała około 1893 r., jako Towarzystwo robotnicze polskie, z charakterem socyalistycznym. Wkrótce założono drugie Towarzystwo w tym samym duchu „Równość“. Towarzystwo to rozpłynęło się w r. 1903 i połączyło ze „Siłą“. Członków liczy „Siła“ około 100, którzy zgromadzają się co tygodnia w niedzielę wieczorem. Zarząd „Siły“ stara się energicznie o wynalezienie zajęcia swym członkom, pozbawionym pracy.

„*Gwiazda*“, demokratyczne stowarzyszenie rękodzielników i handlowców, założone zostało w r. 1897. Skupia ono w sobie przeważnie przybyszów z Królestwa. Celem Towarzystwa jest podtrzymywanie narodowej świadomości między członkami, pośrednictwo w wyszukaniu pracy, a w potrzebie pomoc materyalna; kształcenie członków przez odczyty, wykłady, koncerta, teatry amatorskie i obchody rocznic narodowych. Członków jest około 100, którzy zbierają się co niedzielę wieczorem w restauracyi na Favoritenstrasse 26.

W r. 1907 utworzyła się przy „Gwieździe“ Sekcya naukowa, która taki ogłosiła program:

1. Stoimy na gruncie zupełnie bezpartyjnym.
2. Celem naszym jest popularyzowanie wiedzy i udostępnienie

nauki tym, którzy bądź z zaniedbania, bądź też skutkiem niemożliwości nie byli w stanie nabyć podstawowych wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy.

3. Środkami do osiągnięcia tego celu będą: odczyty, pogadanki specyalne, wykłady fachowe, wycieczki naukowe itd.

Sztandar nasz — to Polska demokratyczna.

Hasło nasze — jedność i solidarność.

Stanowisko nasze — niezależne i tolerancyjne.

Sekcya ta urządza co niedzielę odczyty. Członkowie „Gwiazdy" zorganizowali w roku 1901 „Sokoła polskiego", w roku 1906 „Lutnię".

„*Ojczyzna*", chrześcijańskie stowarzyszenie polskich robotników i robotnic, założone w r. 1898 przez X. Stojałowskiego, Salawę, Mazgaja, Müllera i Negriniego. Towarzystwo początkowo w istocie miało chrześcijański charakter za prezesów: Müllera, Negriniego i Orłowskiego. Później jednak zaczęły się dziać w Towarzystwie rzeczy, iż wątpić zaczęto, czy tytuł „chrześcijański" może przysługiwać temu Towarzystwu.

„*Sokół polski*" założyli członkowie „Gwiazdy" w r. 1901, a uzyskali zatwierdzenie Namiestnictwa dopiero w lipcu, 1902 r. Teraz zerwał się polski Sokół do lotu w naddunajskiej stolicy, zaczął starać się o członków i szukał dla nich gniazda, tj. odpowiedniej sali na ćwiczenia. Dzięki życzliwemu poparciu byłego ministra dla Galicyi Eksc. Dra L. Piętaka, wynajął Sokół wspaniałą salę ćwiczebną w gmachu szkoły realnej w IV. dzielnicy, Waltergasse 7.

Członków czynnych liczy Sokół około 60, ćwiczących 22. — Dwa razy tygodniowo, wieczorem, we wtorki i czwartki odbywają się ćwiczenia pod kierownictwem ukwalifikowanego nauczyciela. Przecięciowo ćwiczy się 8 druhów. W r. 1904 najwięcej było na lekcyi 22, najmniej 4. Lekcyi było w przeciągu roku 80; w sierpniu i wrześniu nie ma ćwiczeń. Prócz ćwiczeń gimnastycznych udzielaną bywa nauka szermierki.

Frekwencya na ćwiczeniach pozostawia dużo do życzenia, ale winą tego ogromna rozległość miasta. Każdy z ćwiczących robi ofiarę nie tylko z czasu ale i grosza — opłacać bowiem musi tramwaje i kamienicznych stróżów za otwarcie bramy, gdyż z lekcyi nie wróci przed 10 wieczorem do domu. Wielu członków przebywa chwilowo tylko w Wiedniu, już to dla nauki, już to dla zarobku, a po kilku lub kilkunastu miesiącach wraca do kraju napowrót. Pięknie z ich strony, że o ile im czas pozwala, biorą udział w ćwiczeniach wspólnych.

Sokołowi trzebaby więcej członków stałych, którzy stanowiliby fundament i rdzeń polskiego sokolstwa w Wiedniu, a wtedy mógł by stanąć na czele wszystkich Towarzystw, podobnie jak w kraju.

„*Towarzystwo św. Wincentego á Paulo*" założył w r. 1901 X. Jeżewicz, wówczas superior OO. Zmartwychwstańców. Celem Towarzystwa jest wspieranie biednych rodzin polskich, stale za-

mieszkałych w Wiedniu. Towarzystwo odbywa posiedzenia w refektarzu OO. Zmartwychwstańców.

„*Maryańska Sodalicya akademicka*“ istnieje od lat kilku przy kościele OO. Zmartwychwstańców.

„*Koło literackie*“ założyli korespondenci do dzienników krajowych w r. 1903. Celem Towarzystwa jest wzajemne porozumiewanie się członków i urządzanie popularnych odczytów.

„*Akademickie Koło T. S. L.*“ utworzyli w lipcu 1904 roku członkowie „Ogniska“, jako część składową lub sekcyę tegoż Towarzystwa. Prezesem obrano akad. Świrskiego. Członkowie Koła T. S. L. urządzili kilka odczytów w „Gwieździe“ i prowadzili szkółkę w „Ojczyźnie“.

Chcąc zainteresować szersze warstwy publiczności polskiej ideą T. S. L. zaprosili do wstąpienia do Koła rodaków z poza „Ogniska“. Na Walnem Zgromadzeniu w dniu 18 lutego 1905 r. wpisało się 20 członków z obywatelstwa, w tem 2 kobiety. Nazwę przyjęło: „Koło mieszane Tow. Szkoły Ludowej“. Prezesem tego Koła został obrany A. Nowicki, dziennikarz. „Koło m. T. S. L.“ stanowiło nadal część składową „Ogniska“, posiedzenia Wydziału odbywały się w lokalu „Ogniska“ i z tej to może przyczyny nie mogło ono oddziaływać na zewnątrz. Gdy wreszcie akademicy przestali się interesować sprawami T. S. L., wówczas zrezygnował p. Nowicki z godności prezesa w 1906 r. Wiceprezes, nie otrzymawszy ani spisu członków, ani księgi protokołu, ani kasy, gdy nie mógł odszukać żadnego realnego śladu z „Koła m. T. S. L.“, gdyż członkowie Wydziału akademicy rozjechali się po świecie, wniósł rezygnacyę do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie w 1906 r.

„*Lutnia*“. Członkowie „Gwiazdy“ zamiłowani w śpiewie, chcąc stworzyć chór polski w Wiedniu, zawiązali w 1906 r. Towarzystwo „Lutnia“. Przyjęto rozmyślnie nazwę dawnego Towarzystwa „Lutni“, zawiązanego w r. 1891, aby wskrzesić pamięć i tradycye dawniejszych śpiewaków polskich.

„*Koło T. S. L. im. króla Sobieskiego*“ zawiązał X. J. Łukaszkiewicz w dniu 2 lutego 1907 r. Namiestnictwo dolno-austryackie zatwierdziło istnienie Koła w dniu 7 marca 1907, więc odtąd rozpoczęło ono swą czynność. Na razie Koło postawiło sobie jako cel założenie szkółki polskiej dla III. i IX. dzielnicy, gdzie zgłosiło się około 40 dzieci takich, które z powodu 8-kilometrowej odległości do szkółki „Biblioteki polskiej“ w I. dzielnicy, nie uczęszczały. Drugim celem jest założenie bezpłatnej wypożyczalni książek, aby szerzyć oświatę wśród niezamożnych rodaków. Potem będzie można widzieć, co dalej uczynić dla celów oświatowych.

Koło posiada już własny lokal na Landstrasse 151, gdzie udziela dzieciom nauki języka polskiego.

Jakkolwiek kilkanaście istnieje Towarzystw polskich w Wiedniu, a niektóre z nich podobne mają zadania i cele, mimo to jednak antagonizmów między niemi niema, jedno nie zwalcza drugiego, ani nie staje mu wpoprzek drogi. Przeciwnie, zasadniczo

jedno Towarzystwo zajmuje wobec drugiego życzliwe stanowisko, jak z reguły być powinno, lub co najwyżej, zachowuje się z zimną obojętnością.

Czasami łączą się wszystkie Towarzystwa polskie celem przeprowadzenia jakiejś ważnej sprawy, lub urządzenia wspólnego koncertu; czasem łączą się dwa lub trzy w tym samym celu. Tak np. „Sokół“ urządza majówki wspólne ze „Strzechą“; „Strzecha“ odbywa posiedzenia Wydziału w lokalu „Bibiblioteki polskiej“; T. S. L. urządza odczyty w „Gwieździe“ itd.

W r. 1903 połączyły się wszystkie Towarzystwa polskie, celem urządzenia koncertu z okazyi rocznicy ogłoszenia Konstytucyi 3-go Maja. Wynajęto wspaniałą salę w Towarzystwie muzycznem, dochód jednakowoż okazał się niewielki. „Przytulisko“ otrzymało od wspólnego komitetu zaledwo 90 koron.

W r. 1904 złączyły się znowu wszystkie Towarzystwa razem celem odrestaurowania kaplicy króla Sobieskiego na Kahlenbergu. Wysłani delegaci z 10 Towarzystw utworzyli t. zw. Komitet Kahlenberski, odrestaurowali kaplicę i wmurowali w niej tablicę pamiątkową.

Przeglądając sprawozdania roczne rozmaitych Towarzystw polskich, mimowoli rzuca się w oczy ten fakt, że bardzo wielu członków należy równocześnie do kilku Towarzystw. Odwiedzają więc raz jedno, raz drugie zgromadzenie, idą zaś na wieczornicę do tego Towarzystwa, które ładniejszy ogłosiło program.

Prócz „Przytuliska“ i „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“ inne Towarzystwa mają charakter przeważnie zabawowy. Nawet „Biblioteka polska“ gromadzi swych członków tylko wtenczas, gdy urządza „Wieczory mazurowe“ lub przedstawienie amatorskie.

Co tygodnia zbierają się członkowie „Strzechy“ (w sobotę), „Gwiazdy“, „Ojczyzny“ i „Siły“ (w niedzielę). Inne Towarzystwa raz w miesiąc lub raz w rok. Miejscem zebrań są dwie sale restauracyjne, więc każdy członek obowiązanym jest jeść i pić. Przy kufelku mile płynie pogadanka wprawdzie, ale jest ona przeszkodą do skupienia uwagi, gdy ktoś przemawia lub wygłasza odczyt, śpiewa lub deklamuje. Atmosfera restauracyjna jest także przyczyną, że publiczność nie może nabrać smaku do rzeczy poważniejszych, do wykładów i odczytów. Często prelegent wzywa członków, aby stawiali pytania i nawiązywali naukową dysputę, ale nikt nie ma do tego ochoty

Wielkim jest błędem zapowiadanie wieczornic na godzinę 7 lub 8, gdy zaczynają się one z reguły dopiero o wpół do 10-tej i trwają do 12 lub dłużej. Niejeden chciałby coś usłyszeć i wcześnie wrócić do domu. Niecierpliwi się, prosi prezesa, aby rozpoczynano wykonanie programu, ale stereotypową otrzymuje odpowiedź: jeszcze mało przyszło członków. Członkowie znów nie spieszą się, bo przed 10 niema po co iść do Towarzystwa. Istne błędne koło. Gdyby z uderzeniem godziny rozpoczynano program, bez względu na ilość osób, zmuszonoby członków do punktualności. Niestety,

nikt nie ma odwagi zabrać się do wprowadzenia tego porządku. I to jest także przyczyną, dlaczego wielu robotników i ludzi uboższych stroni od Towarzystw. Chcą oni być przed 10 w domu, aby nie opłacać bramy, i należycie wypocząć, gdyż nazajutrz o 7 stanąć muszą do warsztatu. Rodzice znowu przyprowadzają często ze sobą dzieci do Towarzystwa; trudno z dziećmi zabawiać się do 12 lub 1 w nocy. Powrót do domu zabiera także godzinę czasu. Reforma w tym kierunku jest konieczną.

Polacy w Wiedniu grupują się w Towarzystwa według idei, jakie odnośne przedstawia Towarzystwo. Żadne jednak z Towarzystw nie potrafiło więcej zdobyć członków czynnych, jak 100 do 150. Powodem tej stagnacyi jest centralizacya. Każde Towarzystwo żąda, aby członkowie, zamieszkali o milę lub dwie od punktu zbornego, schodzili się tylko w tym a nie innym lokalu. Jeżeli np. 40 członków „Gwiazdy“ mieszka w XX. dzielnicy, należałoby utworzyć dla nich filię tamże, aby mieli ją bliżej domu i nie tracili czasu i pieniędzy na jazdę, należałoby delegować kilku mowców, którzy mieliby tam wykłady lub pogadanki. Wprawdzie zarząd kilku filiami wymaga tęgiego prezesa i sprężystego wydziału, czyż jednak między nami nie znajdziemy ludzi odpowiednich? A jeżeli niema ich na razie, to trzeba ich wyrobić!

Bale polskie cieszą się powodzeniem w każdem Towarzystwie; są licznie odwiedzane i przynoszą dochody. Natomiast teatry i koncerty regularnie zawodzą. Czasem przynoszą stratę, częściej wprawdzie zysk, ale tak nie wielki, że urządzają je tylko dlatego, aby dać dowód żywotności Towarzystwa. „Ognisko“ z wieczorku Mickiewiczowskiego w r. 1904 miało czystego dochodu zaledwo 10 koron! Straciło więc ochotę do urządzania wieczorków.

Procent Polaków, którzy biorą czynny udział w Towarzystwach, jest dziś jeszcze bardzo mały. Winą tego jest wprawdzie po części polski indywidualizm, ale dowodem W. Ks. Poznańskie, że zmysł towarzyski i organizacyjny posiadamy, trzeba go tylko umieć zbudzić i prowadzić.

Największą zachętą dla członków jest przeświadczenie, że Towarzystwo przynosi im jakąś korzyść moralną lub materyalną. Każde stowarzyszenie, szczególniej na obczyźnie, powinno uwzględnić ten główny warunek powodzenia i rozwoju każdego Towarzystwa. Na nic się nieprzyda odwoływać do uczuć patryotycznych, skoro ten patryotyzm dużo w Wiedniu kosztuje, a namacalnych korzyści nie przynosi żadnych.

Do Towarzystwa wstępują ludzie, przybyli z rozmaitych stron świata, o różnym stopniu wykształcenia i na różnych stanowiskach. Trzeba umieć znaleść wspólny mianownik, któryby ludzi tych potrafił zjednoczyć i przywiązać do Towarzystwa, aby je pokochali i czuli się w niem jak u siebie w domu, jak w gronie liczniejszej familii. Gdzie niema wzajemnej życzliwości, tam ludzie czują się obcymi wobec siebie. Zimno jest tem przenikliwsze i nieznośniejsze, gdyż czujesz, że pochodzi ono od ziomków, że trafia cię na obczyźnie.

Prezes musi mieć takt i zmysł wrodzony do prowadzenia Towarzystwa. Można być wysokim urzędnikiem lub zręcznym kupcem a zabagnić najlepiej idące Towarzystwo. Ale najdzielniejszy prezes niczego nie dokona, jeżeli nie ma tęgiego Wydziału. W Galicyi w małych miastach prezes potrafi sam utrzymać całe Towarzystwo, sam zrobić wszystko. W Wiedniu musiałby się rozedrzeć, gdyby chciał pokonać sam wszelkie trudności, jakie nastręcza rozległość miasta. Zauważyłem, że ze wszystkich Towarzystw najlepiej dziś zorganizowaną jest „Strzecha". Niema prezesa, niema jego zastępcy, bo spóźnili się lub nagle coś im przybyć przeszkodziło, ale maszyna jest w pełnym ruchu; każdy „wydziałowiec" spełnia swoją powinność: ten gości wita przy drzwiach, tamten w kasie bilety lub programy sprzedaje, ów porządek utrzymuje w sali, a gospodarz zagaja zgromadzenie i rozpoczyna wieczornicę.

Na odwrót, niedołężny prezes potrafi tak zniechęcić najdzielniejszy wydział, że powoli wycofają się z niego najtęższe jednostki. I takich przykładów było w Wiedniu kilka.

Z krótkiego tego szkicu widzimy, że Towarzystwa polskie w Wiedniu dużo wprawdzie robią dla utrzymania świadomości narodowej między rodakami, ale nie są w stanie rozszerzyć swej działalności na cały ogół Polonii, i ratować jej od powolnej germanizacyi. Wpływ ich sięga zaledwo na kilkuset członków. Jak już wspomniałem, w łonie Towarzystw, a nawet wydziałów znajdują się ludzie, którzy dzieci swe wychowują po niemiecku. Towarzystwa nie powinny myśleć przedewszystkiem o tem, aby ludzi bawić, ale i o tem także, aby ich uczyć. Zabawa musi iść równorzędnie z nauką. Człowiek więcej oświecony i wykształcony łatwiej daje sobie radę w walce o byt. A na obczyźnie tylko rozumem potrafimy sobie wywalczyć korzystniejsze warunki egzystencyi i utrzymać się na powierzchni.

Żywa świadomość przynależności do narodowości polskiej pobudza znakomicie energię do wydatniejszej pracy. Nie ten więc, który ulega germanizacyi stwarza sobie lepsze warunki zarobkowe, ale ten, który nie zapomina o tem, że jest Polakiem.

W tym kierunku z całą siłą działać i pouczać należy, ciągle i wytrwale. Upewnia nas w tem przekonaniu przykład wielu Polaków, którzy tylko dlatego, że z otwartą polskości przyłbicą występują, zawdzięczają swe powodzenie materyalne na obczyźnie; upewnia mnie w tem przykład Greków, Włochów i Żydów. Wytłómaczyć więc trzeba słabym charakterom, jakoby, asymilując się z Niemcami, wygodniejsze zyskiwali warunki egzystencyi. Jest to z gruntu fałszywe przekonanie. Biedni ci rodacy! Zyskują nie wiele, a tracą wszystko!

X. Łukaszkiewicz.

Suggestya otoczenia jako czynnik w wychowaniu narodowem.

Jedną z cech wychowania jest jego narodowość. W rzędzie zasad pedagogiki szkolnej nie jest ta zasada naczelną, niemniej jednak postawić ją trzeba bardzo wysoko, a nie od rzeczy może będzie zająć się omówieniem roli, jaką w niej gra suggestya otoczenia.

Wychowanie narodowe określa pedagogika austryacka, jako wychowanie, które daje człowiekowi pełną świadomość przynależności do swego narodu; wychowanek ma się czuć członkiem narodu, do którego należy.

„Członkiem narodu" ma być wychowanek. Podręcznik pedagogiki nie mówi, co to ma znaczyć, nie określa na czem to polega. Podręcznikom szkolnym do ideału daleko, ale my wiemy, że znaczy to: czuć się cząstką wielkiego, żywego organizmu, odczuwać i rozumieć prądy, które przezeń przebiegają lub nim wstrząsają, czuć jego radości i bóle, być dumnym jego chwałą, cierpieć nad upadkiem, pracować i żyć w nim, z nim i dla niego.

Umysł i dusza dziecka, to surowy a podatny materyał, z którego najrozmaitsze czynniki, niby z miękkiej gliny, wyrzeźbiają człowieka. W tym małym człowieczku istnieją wprawdzie pewne przysposobienia. Pewne, nabyte drogą dziedziczenia cechy, znaczą ogólnymi, zasadniczymi rysami to, co później, w zmienionej nieco formie, stężeje na opokę, na której można budować.

Jakże tę czystą, lekkimi jeno rysami sylwetki zaznaczoną kartę urobić na obraz?

Działanie suggestyi otoczenia objawia się przez zainteresowanie się dziecka otaczającymi go przedmiotami. W miarę rozszerzania się zakresu spostrzeżeń, rozszerza się i zakres pojęć, a z nim horyzont myślenia.

Wrażenia, doznane w wieku dziecięcym, zwłaszcza zaś te, których przyczyną było otoczenie, są zazwyczaj bardzo silne i trwałe, czego najlepszym dowodem są dla każdego własne wspomnienia z dzieciństwa. Oczywiście, nie jest to jedynym rezultatem nabytych w dzieciństwie spostrzeżeń, pozostaje po nich coś trwalszego, to, co się staje potem zasadniczym tonem duszy ludzkiej.

Z wrażeniami i wyobrażeniami kojarzą się uczucia, sądy, postanowienia. Gdy się te zjawiska psychiczne często w duszy dziecka pojawiają, wytwarzają w niej stały grunt, którego jakość zależeć będzie od jakości wywołujących go przyczyn. Wrażenia bezpośrednio z zewnątrz odbierane i wywołane niemi spostrzeżenia, grają znacznie większą rolę w kształtowaniu się umysłu i charakteru, niż wpajane pojęcia; dlatego też otoczenie większe ma znaczenie wychowawcze, aniżeli każdy inny czynnik. Różnica między wartością pedagogiczną przykładu a pouczenia ustnego, jest najlepszym, a tylko jednym z licznych dowodów, że suggestya otoczenia silniej oddziałuje niż suggestya słowa. Dlaczego chłopiec starannie wychowany, oddany

do szkoły publicznej, jak to mówią, „psuje się“? Ponieważ idzie pod działanie suggestyi otoczenia. Gotowych pojęć złego nikt tam dziecku nie wpaja, ale dosłyszane słówko, spostrzeżony ruch, czyn, częstokroć bez zastanowienia i złej woli dziecka przyjęty, staje się mimowolnem nawyknieniem, któremu potem litanie słów nie są w stanie skutecznie przeciwdziałać. Nie od tego więc, co dziecku mówimy, ale od tego, czem je otoczymy, zależeć będzie, jak rozwinie się ono pod każdym względem.

Suggestya otoczenia działa w domu i szkole. Jest to stałe oddziaływanie. Pozatem działa suggestya otoczenia w nadzwyczajnych wypadkach; wreszcie pominąć nie można suggestyi otoczenia n. p. ulicy, wogóle zaś miejscowości, w której się przebywa.

Dom i szkoła przyjmują zasadę narodowego wychowania i starają się wpajać w dzieci poczucie świadomości narodowej. Dom czyni to od pierwszej chwili rozwoju umysłowego dziecka i na tym stopniu, zwłaszcza początkowo, jedynie, następnie zaś głównie za pomocą suggestyi i otoczenia.

Dziecko w domu słyszy i uczy się rodzinnej mowy, usypia ze swojską melodyą, widzi pierwsze obrazki i książki polskie. W miarę, jak zakres jego pojęć rozszerza się, nabywa wiadomości o przeszłości i teraźniejszości swego narodu, poznaje to i przywiązuje się, jak silnie zaś, o tem wiele wypadków dało już świadectwo. To samo lub takie samo dziecko, wychowane w otoczeniu zupełnie obcem, da zupełnie inny typ ludzki, w każdym razie co do narodowości zdecydowany.

Oprócz tych jednak istnieje olbrzymia większość takich dzieci, które jakkolwiek narodowości polskiej i z rodziców polskiej narodowości pochodzące, to jedno tylko otrzymały, jako podstawę swej przynależności do narodu. Otoczenie ich lubowało się zarówno dobrze w ruskiej, jak w niemieckiej gwarze, a nierzadko papuzi szczebiot francuski był dla nich niemal pierwszem wrażeniem słuchowem. Czy otaczające ich obrazki i zabawki mają tekst polski czy niemiecki, zdawało się rzeczą podrzędnej wagi, a „u nas w Austryi“ „nasz cesarz“ etc. było codzienną karmą uszu dziecka. Te dzieci, to kategorya tych, u których dla rozwoju uczuć narodowych, zapomniano użyć suggestyi otoczenia. Teoretycznie i ustnie można będzie to dziecko na równi z pierwszem pouczać o Kościuszce lub opowiadać mu pięknie o bohaterstwie Rejtana. Ale znacznie silniej tkwi rdzeń tych opowiadań w duszy tego dziecka, które przyzwyczajone w domu do widoku obrazu Naczelnika samo zapyta: kto to?, lub przejęte grozą protestu Rejtana, domagać się będzie wytłumaczenia.

Niestety! Suggestya otoczenia, te ważny czynnik w wychowaniu narodowem, bywa najczęściej pomijaną, nie wyzyskaną, albo źle używaną.

Dzieci deklamują t. j. paplą polskie patryotyczne wiersze, od czasu do czasu usłyszą „Boże, coś Polskę“ w kościele lub fragment z „Kościuszki pod Racławicami“ na deskach kasynowego teatru

w prowincyonalnem, rodzinnem swem mieście, słyszą często o wielkich, wzniosłych rzeczach, ale dla poparcia pięknych słów nie mają nic, O, mają: niemieckie bony lub niemiecką służącą, fotografię cesarza austryackiego lub wizerunki cesarzy niemieckich do poglądowego nauczenia się historyi powszechnej. Czy rodzicom wielu, wielu polskich dzieci przyjdzie na myśl, by w domu swym mieć obraz lub biust Kościuszki albo Mickiewicza?

Nie, te wizerunki lub n. p. galerya królów polskich, stoją dopiero na drugiem miejscu. Pierwszeństwo wciąż jeszcze mają „okropne“ oleodruki „landszaftów“ lub scen erotycznych. Zaiste, urządzający podobne „gniazdka“ dla swej rodziny, nie zastanawiali się nigdy nad tem, jak silnie suggestya otoczenia, — smutnego, bezbarwnego otoczenia — odbije się na wychowaniu ich dzieci!

To samo zastosować można do książek dziecięcych. Nie ze złej woli częstokroć, lecz ponieważ o tem nie pamiętamy, kupujemy dzieciom naszym pierwszą lepszą, wsuniętą nam przez księgarza książkę, bez względu na to o czem traktuje, byleby miała w etykiecie „stosowna dla dzieci“.

Przytoczone tu wypadki są bez kwestyi, niekorzystnem świadectwem, jednakże wykazane przez nie zło da się łatwo naprawić lub uniknąć! Trochę więcej pamięci o tem, zrozumienie ogromnego wpływu, jaki na duszę dziecka wywiera suggestya otoczenia, a rzecz cała w całkiem innem przedstawi się świetle, bo tu niema przymusu obcego otoczenia. Z własnej winy popełniamy tu błędy, ale przymus nie cięży nad naszą wolą i nie przeszkadza nam, uznawszy tę drogę za złą, iść w lepiej obranym kierunku. Inaczej się dzieje tam, gdzie istnieje przymus obcego otoczenia.

Zanim jednak do tego przejdziemy, poświęćmy słów parę suggestyi otoczenia szkolnego. Nieraz się zdarza, że polscy rodzice oddają swe dzieci do szkół obcych, najczęściej niemieckich, pomimo, że w danej miejscowości jest zupełnie wystarczająca liczba równorzędnych zakładów polskich. Między tymi, którzy tak czynią, są i tacy, którzy najmocniej są przekonani o nieszkodliwości tego systemu. Jakkolwiek jest wielu takich, którzy nie obawiają się w tym wypadku suggestyi obcego otoczenia, niepodobna zgodzić się na to, skoro ma się do czynienia ze szkołą, n. p. niemiecką, o przewadze liczebnej młodzieży tej narodowości, nie zaś ze szkołą polską z językiem wykładowym niemieckim (choć i w tym wypadku niepodobna wątpić o ujemnym wpływie szkoły), z językiem wykładowym ruskim. Suggestya otoczenia w tej szkole, nie biorąc pod uwagę suggestyi ustnej nauki, wywiera na młodzież wpływ w wysokim stopniu dla jej wychowania narodowego szkodliwy.

Często można słyszeć nawet od rodziców, posyłających dzieci do takich szkół, że korzyść, jaką zdobywają, posiadając język niemiecki, smutnie odbija się na czystości i wprawie w władaniu rodzinną mową. To się później nagrodzi, — uspokajają swe sumienie. Ale ile się straci moralnie przez widoczne i jawne lekceważenie i upośledzenie ojczystego języka, na to nikt nie zwraca uwagi. A jak

ten fakt faworyzowania obcego języka oddziała na duszę polskiego dziecka? Zdaje się, że ugruntuje pewne przekonania, trwalej i silniej niż to zdoła uczynić naprawianie złego za pomocą wielkich frazesów o „miłości Ojczyzny, którą czcić i kochać należy", frazesów, które przebrzmią bez echa, jako puste słowa, słowa...

Dziecko oddajemy do niemieckiej szkoły rzekomo dla korzyści, jakie odbierze w przyszłości, posiadając język niemiecki. Ależ uczmy dzieci wszelkimi możliwymi sposobami obcych języków, byle nie za pomocą oddawania ich do niemieckiej szkoły elementarnej lub średniej, lub co się tyczy dziewcząt, do niemieckich klasztorów lub pensyonatów!

Pieśń w języku obcym, modlitwa w języku obcym, nauka, zabawa, rozmowa w języku obcym, książki w języku obcym, całe otoczenie suggestyonuje dziecko tak szybko, że wkrótce przystosowuje się doń zupełnie. Prawda, możliwem jest, że suggestya ta napotka grunt oporny, z reguły jednak dzieje się to wtedy, gdy stosunki pomiędzy osobami różnej narodowości (zarówno między współuczniami, jak nauczycielami i uczniami), zaostrzają się i przybierają charakter walki. Czy wpływ takiego „wojowniczego" otoczenia jest dodatnim czy ujemnym, nie tu miejsce rozstrzygać.

Pozostaje jeszcze suggestya ulicy. Rozumiemy przez to charakter zewnętrzny, właściwości miejsca, w którem mieszkamy.

Wyzyskać ją także należy dla celów wychowania narodowego. Mamy w kraju naszym wiele historycznych miejscowości. Jeśli które z nich jest naszą siedzibą — stanowi otoczenie codzienne, to suggestyi należy tylko pozwolić działać, by osiągnąć rezultaty. Niechże dzieci nasze tę miejscowość poznają i przy tej sposobności poznają także, co się z przeszłości naszej z nią wiąże. Jeżeli zaś w miejscu owem niema nic takiego, nawet mogiły lub szańców tatarskich, ani krzyża za poległych w powstaniu, wtedy wynagrodzić im trzeba to ubóstwo otoczenia i wykorzystać każdą sposobność wycieczki, by pokazać dzieciom jaki zakątek kraju lub zabytek przeszłości. Pewien 11—12-letni chłopak, spędzając wakacye w pobliżu Pienin, zwiedził tam zameczek św. Kingi i ruiny zamku w Czorsztynie. Wrażenie, jakiego doznał, obudziło tak silne zainteresowanie, iż chłopak postarał się o całą dostępną dlań literaturę, tyczącą się tych zabytków i był z tego powodu nad wyraz szczęśliwy.

Czyż trzeba dodawać, że każdy niemal szczegół starego Krakowa mógłby na dziecko oddziaływać, gdyby umiejętnie został mu pokazany? Ale nie wszystkie dzieci, przebywające w Krakowie, znają go tak, jakby go znać mogły i powinny. Tak samo, nie wiele rodziców Lwowian w czasie przechadzek na Wysokim Zamku, pokazuje swym dzieciom miejsce, gdzie walczył Sobieski z Turkami. Niewiele, bo niewielu zna je, jakkolwiek w czytankach polskich znajduje się ustęp o tej bitwie, który niejedno z tych rodziców sumiennie wykuwało w szkole.

Przychodzi kolej na przymus obcego otoczenia. Ma to oznaczać

konieczność przebywania w obcych miejscowościach, uczęszczania do obcych szkół.

Klasa inteligencyi może się w podobnych stosunkach otoczyć lekturą, a od zalewu obcością ratować dzieci swe przez częste wyjazdy do tych miejscowości, gdzie im to nie grozi. Zarówno moralne jak i materyalne zasoby rodziców pozwalają na to, że mogą przeciwdziałać zabójczej suggestyi obcego otoczenia.

Pozostaje natomiast średnia i niższa klasa społeczna, która trochę rozumie, trochę odczuwa i w rezultacie jest nawet zdolna do pewnych w kierunku samoobrony wysiłków.

Rzemieślnicy, w ogólności zaś miejscy i podmiejscy mieszkańcy takich niejednolitych co do narodowości zbiorowisk ludzkich, jakiemi są n. p. kresowe miasta i wsie Galicyi zachodniej, znajdują się pod tak silną suggestyą obcego otoczenia, a sami tak mało umieją się bronić, iż trudno się dziwić, że się wynarodawiają.

Celem ochrony polskiego żywiołu przed obcą kulturą i krzewienia kultury rodzimej, zakłada się tam szkoły polskie. Nie zawsze mogą one jednak oddziaływać trwale; suggestya obcego otoczenia pozaszkolnego odbija się najfatalniej na wychowańcach tych zakładów. Na ulicy, w kościele i t. p. trudno nie dojrzeć, że suggestya otoczenia pozaszkolnego przeciwdziała suggestyi otoczenia szkolnego i cofa dodatni rozwój dziecka, osiągnięty działaniem szkoły.

W miarę rozwoju człowieka działanie suggestyi jest coraz słabsze, a jakkolwiek nie znika przez długi czas życia i u dorosłych ludzi, jednak znaczenie jej w rozwoju tych ostatnich niema już tak wielkiej wagi, przestaje być czynnikiem decydującym. Chodziłoby tylko o to, by w pewnym okresie życia, w okresie rozwoju dziecięcego poddawać dzieci jaknajsilniejszej suggestyi otoczenia. Prócz szkół polskich, internatów lub burs, które oddziaływać mogą silnie i trwale, służą temu celowi różne obchody i uroczystości narodowe, odbywane z pewnego rodzaju okazałością, dostojnością i powagą. Okazałość podobnych uroczystości czasem przechodzi w rażącą jaskrawość, krzykliwość i śmieszną pompę.

Nie dają one wtedy oddziaływania trwałego. Trwałemu oddziaływaniu szkół lub burs i internatów dopomódz mogłyby kolonie wakacyjne kresowej dziatwy w pięknych i co do charakteru narodowego, wybitnie polskich miejscowościach.

Marya Bandrowska.

Zniesienie kar za nauczanie tajne w Rosyi.

W n-rze 36 „Prawitielstw. Wiestnika“ z dnia 14 lutego b. r. wydrukowano co następuje:

„O skasowaniu ustanowionych przez prawo z dnia 3 kwietnia 1892 roku kar za nauczanie tajne w guberniach zachodnich i Królestwa Polskiego.

„Rada ministrów, na mocy art. 87 Praw Zasadniczych Państwa (wyd. 1906 r.), uchwaliła skasować artykuł 1052[1] i odnośne uwagi kodeksu karnego (Zbiór Praw, tom XV, wedł. wyd. 1902 r.), jakoteż dział XI anneksów do artykułu 1242 kodeksu procedury karnej (Zbiór Praw, tom XVI, cz. I, wedł. wyd. 1902 r).

„Najjaśnieszy Pan, w dniu 24 sierpnia 1906 roku, uchwałę niniejszą zatwierdzić raczył.

„O czem minister oświaty zakomunikował senatowi rządzącemu w dniu 9 lutego 1907 r., dla podania do wiadomości ogólnej".

Czyli, że prawo, zatwierdzone już dawno, bo przed 6 miesiącami, p. minister oświaty podaje dopiero dnia 9 lutego 1907 r. do wiadomości senatu. Pomijamy na razie charakterystyczne szczegóły ogłoszenia tego prawa: rząd, który z rewolwerową szybkością płodził w okresie międzyparlamentarnym prawa ekonomiczne wagi pierwszorzędnej, potrzebował pół roku czasu na to, ażeby wykształsić z kancelaryi ministerstwa już zatwierdzone prawo, znoszące jedno z licznych ograniczeń ludności polskiej. Niewiele moglibyśmy o tem powiedzieć, chociażby dlatego, że szczegół ten jest w zupełnej zgodzie z całą polityką gabinetu obecnego w sprawie polskiej. To też przechodzimy do praktycznego znaczenia samego prawa.

Kodeks karny rosyjski zawiera w rozdziale VI, część VIII szereg artykułów, zatytułowanych: „o przekroczeniu ustaw, normujących wychowanie młodzieży" od 1049 do 1053 włącznie. Artykuły 1049—1052 włącznie dotyczą wykroczeń przeciwko prawom o wychowaniu młodzieży wogóle, zniesiony obecnie artykuł 1052[1] dotyczy specyalnie krajów zabranych i brzmi:

„W dziesięciu guberniach zachodnich winni założenia i utrzymywania bez pozwolenia władz rządowych szkoły jakiegokolwiek rodzaju podlegają:

grzywnie do trzystu rubli lub aresztowi do trzech miesięcy.

Tej samej karze podlegają: 1. Osoby, współdziałające przy założeniu szkoły tajnej, lub prowadzonym w niej wykładom czy to za pomocą udzielenia lokalu, czy też szkolnych lub naukowych środków w formie opłaty za nauczanie lub udział w nauczaniu, lub zarządzaniu szkołą.

2. Osoby, mające prawo nauczania w domach prywatnych, winne nauczania zbiorowego, bez pozwolenia władz rządowych, dzieci kilku rodzin, lub obcych dorosłych osób u siebie w mieszkaniu, lub w domach prywatnych.

Artykuł 1053 dotyczy rabinów i rodziców dzieci żydowskich.

Wreszcie zniesiony, współcześnie skasowany rozdział XI anneksów do art. 1214 kod. proc. karn. orzeka, iż prawo nakładania kar, przewidzianych w art. 1052[1] kod. kar., za nauczanie tajemne w guberniach zachodnich i w Królestwie Polskiem, należy do generał-gubernatorów za wyjątkiem gub.:

mohylowskiej, witebskiej i mińskiej, gdzie prawo to należy do gubernatorów.

Po skasowaniu wspomnianych praw w sprawie nauczania obowiązują nadal zakazy następujące.

Niewolno jest:

— bez pozwolenia władz rządowych urządzać zakładu naukowego, lub wychowawczego jakiegobądź rodzaju pod grozą nie wyżej 250 rb. kary w stolicach, do 75 r. w miastach innych i do 5 rubli na wsi (art. 1049).

— nie zamykać podobnego zakładu, jeśli władze odnośne na mocy artykułu poprzedniego postanowią go zamknąć pod groźbą kary pieniężnej do 400 rb. w stolicach, do 150 w miastach, do 10 rb. na wsi, jako też nadzoru policyjnego do trzech miesięcy nad winnymi, jeśli są poddanymi rosyjskimi i wysłania z granic państwa, jeśli winny jest poddanym obcym (art. 1050)

— wstępować do prywatnego domu, pensyi, lub szkoły prywatnej dla nauczania dzieci, nie mając wymaganych przez prawo świadectw o niezbędnych wiadomościach naukowych, pod grozą kary pieniężnej do 75 rubli. Tej samej karze podlegają osoby, utrzymujące pensye i szkoły, jako też rodzice, krewni, lub opiekunowie, którzy przyjmą podobną osobę do nauczania swych dzieci, wychowanków lub krewnych, lub w swym zakładzie (art 1052)

— podwójnej karze pieniężnej podlegają te osoby, jeśli raz ukarane na mocy art. 1052, powtórnie popełnią ten sam występek, przyczem osoby, winne nauczania, podlegają oprócz tego nadzorowi policyjnemu, lub wysłaniu z granic państwa (art. 1052).

Oto są zakazy, przekroczenie których grozi winowajcy odpowiedniemi karami. Wszystkie jednak, powstające na tym gruncie sprawy, podlegają nie kompetencyi gubernatorów i generał-gubernatorów, lecz sądu karnego. Wymienione artykuły, po skasowaniu art. 1052[1], nie przewidują żadnej kary za nauczanie (przez mających odpowiednie patenta), chociażby bez pozwolenia władz rządowych, dzieci kilku rodzin, lub obcych dorosłych osób u siebie, w domu, lub w mieszkaniu prywatnem. *(Dzien. Kijowski.)*

Książka na czasie.

Świeżo wydrukowana została bardzo pożyteczna książeczka p. t.: „Czytelność a nieczytelność narodu. O nauczaniu kilkorakiemi sposobami, do użytku świetlejszych obywateli i nauczycieli“ podał Konrad Prószyński. Z książką tą jaknajwięcej ludzi zapoznać się powinno. Jest to mała broszurka znanego powszechnie i zasłużonego na polu oświaty ludowej redaktora „Gazety Świątecznej“, używającego pseudonimu „Promyk“. Broszurka wydana została w tym celu, aby wyjaśnić ludziom, którzy nie są nauczycielami, w jaki sposób mogą z łatwością nauczyć czytać innych.

Autor broszurki, który pracą całego życia świadczy, jak gorąco pragnął podniesienia oświaty wśród ludu, zaczyna swoje dziełko od przedstawienia czytelnikom, jakiem kalectwem dla człowieka

i narodu jest nieznajomość sztuki czytania i pisania. A skoro jest to kalectwem i klęską, powinniśmy zgromadzić wszystkie siły do walki z tą najpierwszą i najważniejszą przeszkodą na drodze do oświaty i wolności. Nietylko w szkole uczyć można — nie zawsze też w szkole nauka jest najlepszą, dowodem tego dzisiaj szkoły pruskie. Kiedy szkół będzie dosyć i kiedy będą dobre, niewiadomo— nie czekajmy więc na to, ale uczmy się sami, uczmy jedni drugich, pomagajmy sobie nawzajem, a prędzej niż się spodziewamy, oglądać będziemy owoce naszej pracy.

Dawniej główną przeszkodą w nauce czytania był zły sposób, bardzo męczący dla ucznia — sylabizowanie. Promyk słusznie się chlubi, że pierwszy odrzucił ten sposób i znalazł inny, o wiele prostszy i łatwiejszy. Dziesiątki tysięcy ludzi nauczyło się już czytać tym sposobem, ale trzeba nauczyć krocie i miliony! Więc Promyk szuka dróg jeszcze łatwiejszych, pragnie zrobić nauczycielem każdego, kto sam czytać umie i wykłada najzrozumialej i najjaśniej, jak ma się wziąć do tej pracy.

Najpierw tłumaczy, w jaki sposób korzystać można z jego dwóch elementarzy: „Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 lub 8 tygodni“ i „Obrazkowa nauka czytania i pisania“, następnie zapowiada ukazanie się wkrótce „Kolorowanych tablic“ z obrazkami, które jeszcze bardziej naukę czytania i pisania ułatwią, wreszcie podaje całą lekcyę pierwszą, czyli sposób, w jaki zacząć należy naukę czytania i pisania.

Każdy, kto chciałby uczyć, a nie umie, pojmuje, jak pożyteczną jest taka pierwsza lekcya i jak wiele korzyści przynieść może zarówno uczniom, jak nauczycielom, dlatego też każdemu, kto pragnie szerzyć oświatę wśród ludu, polecamy gorąco książeczkę Promyka, z dokładnem wskazaniem, jak za pomocą obrazów w godzinę lub półtorej nauczać rzesze nieczytelnych.

Przechadzki z dziatwą szkolną po Krakowie.

II.

Muzeum Narodowe*).

Dla wycieczek, zwykle małą ilością czasu rozporządzających, program niżej podany będzie prawdopodobnie za obszerny. Oprowadzający mogą to i owo pominąć, szczególniej w dziale obrazów. Obszerniejsze traktowanie wydało się jednak wskazane, właśnie dla ułatwienia wyboru oprowadzającemu. W objaśnieniach obrazów kierowałam się nietyle artystycznym poziomem dzieł, ile pedagogiczną wartością treści. Pobieżne zwiedzanie Muzeum w czasie wycieczki nie pozwala na gruntowne wniknięcie w dane dzieło, — trzeba się zadowolnić wytłomaczeniem najzewnętrzniejszej, anegdotycznej jego treści. Ze względu na zasadniczy cel wycieczek (zbudzenie przywiązania do pamiątek narodowych) główny nacisk położony został na obrazy o treści z historyą Polski związane, poza tem dłużej zatrzymuję się przy tych, które przedstawiają wybitnie charakter

*) Patrz zeszyt za sierpień i wrzesień 1906 „Kościół Maryacki“.

krajobrazowy pewnej dzielnicy Polski (Witkiewicz. Wyczółkowski), i przy tych, które samem umieszczeniem i rozmiarami zwrócą uwagę dzieci i wywoływać będą zapytania („Modlitwa“ Szymanowskiego. Siemiradzki. Chełmoński). Dział etnograficzny uwzględniłam najpobieżniej, ze względu, że znajduje się on obecnie w stanie reorganizacyi.

Idziemy do Muzeum Narodowego. Czy wiecie, co to jest Muzeum Narodowe? Tak nazywamy gmach, w którym przechowujemy piękne obrazy i rzeźby, przez Polaków wykonane, sprzęty i przedmioty, które pozwolą nam wyobrazić sobie, jak nasi ojcowie i praojcowie żyli i jak dziś jeszcze lud mieszka i ubiera się w rozmaitych częściach Polski. W Muzeum zobaczymy pamiątki po sławnych, zasłużonych Polakach.

Zanim jednak wejdziemy do Muzeum, musicie rzucić okiem na gmach, w którym się ono znajduje. Gmach ten, jedna z ozdób Krakowa, to Sukiennice.

Skądże Sukiennice? spytacie, — czy tu suknie sprzedają? Nie od sukien poszła nazwa tego budynku, lecz od sukna. Za dawnych czasów ziemia tu wkoło Krakowa nie była tak jak dziś uprawna, zamiast łanów zboża, jak okiem sięgnąć, rozciągały się pastwiska, na których hodowano ogromne trzody owiec. Owce te dawały mięso na pokarm — baranina była wtedy najpowszedniejszem pożywieniem, — a wełnę na odzież. Z wełny z dawien dawna umiano tkać grube, doskonałe suknie, które w tym właśnie gmachu sprzedawano, a kupowali je nietylko Polacy, ale i kupcy z dalekich krajów po polskie sukno się zjeżdżali. Dziś owiec u nas niedużo, sukna tu nie sprzedają, ale Sukiennice wciąż jeszcze Sukiennicami się nazywają, choć przebudowane i piękniejsze dziś, niż za dawnych czasów bywały.

Wchodzimy do gmachu i po schodach zdążamy na piętro. Na każdym kroku moc tu niezliczona pięknych i ciekawych rzeczy, ale że czasu mamy niewiele, przy najważniejszych tylko zatrzymać się możemy.

Przy wejściu do sali, pośrodku innych rzeźb zwraca uwagę rycerz na koniu. To husarz. W pancerzu, szyszaku, z orlemi skrzydłami u ramion, często jeszcze z tygrysią skórą, na zbroję narzuconą, na koniu, bogatym rzędem okrytym, — to byli, przepychu i wspaniałości i nieustraszonego męstwa pełni, ci rycerze, którzy piersiami swemi „przedmurze chrześcijaństwa“ tworzyli. Tacy byli pod Chocimem, Wiedniem i pod Cecorą. Ten husarz, dźwiękiem trąby budzący ze snu wiekowego swych towarzyszy, to projekt pomnika dla Jana Matejki, który w swych obrazach tak wspaniale przeszłość naszą wskrzeszać umiał [1]).

Wchodzimy do sali. Zaraz na wprost drzwi jakiś obraz ogromny a dziwny [2]). Patrzcie, z trzech części się składa. Na prawo ołtarz z wystawionym Najświętszym Sakramentem. Dymy z kadzielnicy przysłaniają go przed oczyma wiernych. A pośrodku widzicie ten tłum klęczący i rozmodlony? Postacie chylą się w pokorze, ale niektóre głowy i oczy wznoszą ku ołtarzowi. Płynie pieśń: „Przed tak wielkim Sakra-

[1]) Modelował Wyczółkowski.
[2]) „Modlitwa“ Szymanowskiego.

mentem upadajmy na twarzy"... Słońce letnie wpada szerokiemi strugami przez okno ponad ołtarzem, i wydobywa niektóre postacie z cieniów. A dzwon rozkołysał się na wieży i pieśni ludzkiej wtóruje swym śpiżowym głosem. To się dzieje w Polsce, latem, w uroczyste święto, w wiejskim kościółku. Przypominacie sobie podobną chwilę? I wiecie o co w takiej chwili modlić się należy? Żebyśmy, tak, jak podczas tej pieśni, przy każdej pracy mogli być tak zgodni i tak silni, tak pełni wiary, — a wtedy „Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi".

Tu niżej niewielki obraz, także bardzo ciekawy [1]). Widzicie noc z księżycem, przez chmury się przedzierającym. Chmury są poszarpane, płyną szybko, wicher je, widać, gna potężny. I wicher pochyla tę jodłę, co wyrosła samotna u stóp gór, na śnieżnej płaszczyźnie. Takie straszne wichry, co nieraz dachy z chat zrywają, a czasem i chałupę całą rozniosą, zdarzają się w Tatrach (a kto wie gdzie są Tatry?), zwykle na przedwiośniu. Wtedy, broń Boże, ognia zapalić w kominie, bo pożar gotowy: wicher rozdmucha iskierkę i cała wieś pójdzie z dymem. Całe szczęście, że taki wicher halny (jak go nazywają) bywa zwykle ciepły i śniegi od niego tają; inaczej możnaby zamarznąć bez ognia, bo zdarza się, że wieje bez przerwy dwa i trzy dni.

Byliśmy przez chwilę w Tatrach, a teraz przeniesiemy się na inne krańce dawnych polskich posiadłości. Patrzcie [2]), — ścierń bez końca, a na ścierni pług zaprzężony w siwe woły. Ale ich jest bez liku. Jedna, dwie, trzy — aż cztery pary siwych wołów u pługa. Pamiętacie, o jakiej to ziemi w naszym kraju Pol pisze?:

Jak zasięgnie tylko oko,
I daleko i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie
I w obszarach oko ginie...

To Ukraina. Przestrzennie tam, równo, cicho — gdzieś w oddali ogromne sterty złożonego, świeżo ściętego zboża, a na przodzie pługi i woły. Musi być jeszcze bardzo rano — słońce tylko co wstało (a po czem można poznać, że to niedługo po wschodzie słońca?), jeszcze cienie niebieskie snują się po ścierni, a wielkie, łagodne woły ukraińskie już stoją w pługu i czekają na głos poganiacza, by zacząć robotę.

Wchodzimy do następnej sali. Widzicie tu obraz, całą ścianę zajmujący [3]) Ludzie na nim dziwni, to pół nadzy, to niezwykle poprzybierani... Poznajecie ich? — widzieliście kiedy na obrazku takich ludzi? To Rzymianie. Tam w głębi w lektyce wspaniałej, trzymając oswojonego tygrysa na smyczy, leży cesarz Neron, słynny okrutnik i wróg chrześcijan. W koło niego dwór — strojny, rozbawiony, śmiejący. Tam stojąc wysoko, jakiś człowiek powiewa czerwoną chustą... Cóż on za znaki daje? Ach patrzcie, tu na prawo cały szereg słupów, a do nich przytroczeni ludzie. Niewolnicy podbiegają do słupów i zapalają je po kolei... To „świeczniki chrześcijaństwa", to męczennicy, którzy wiary swojej wyrzec się nie chcieli. Ale ci męczennicy, tacy cisi i bezbronni, są sil-

[1]) „Wiatr halny" Witkiewicza.
[2]) „Woły" Wyczółkowskiego.
[3]) „Świeczniki" Siemiradzkiego.

niejsi od potężnego cezara. Cezar zmódz może ich ciało, lecz nie duszę. Oni giną, lecz na ich miejsce, zbudowani ich wiarą, mnożą się nowi wyznawcy. Ci bezbronni męczennicy świat dla chrześcijaństwa męką swoją zdobywają.

Zwróćmy się teraz ku obrazom, na przeciwnej ścianie wiszącym. Pamiętacie okna z kolorowemi szybami w kościele Maryackim? Otóż tu widzicie rysunki, na wzór do wykonania szyb takich służyć mające. Rysunki te są dziełem wielkiego poety i malarza polskiego, Wyspiańskiego [1]) i według nich miały być robione kolorowe okna do katedry na Wawelu.

Cóż rysunki te przedstawiają?

Wyspiański napisał bardzo piękny poemat, w którym opowiada, że raz do roku, w noc przed Wielkanocą, w katedrze na Wawelu wszystkie obrazy, wszystkie posągi stają się żywe i wychodzą z kościoła spojrzeć na świat Boży. Otóż podobny pomysł wyobraził w tych rysunkach. Widzicie tu trzy widma, trzy duchy, które niewidziana siła z grobów unosi i przez okna wyglądać im każe. Na lewo macie Henryka Pobożnego, który zginął pod Lignicą, broniąc śląskiej ziemi przed nawałą Tatarów. Widmo jego śpi jeszcze, lecz sen ma ciężki, ręce mu jakieś sznury krępują... A po drugiej stronie święty Stanisław z trumny powstał, w okno wionął i sen ciężki chce przełamać: patrzajcie jak czoło marszczy, brwi podnosi — za chwilę rozewrze powieki...

A pośrodku trzecie widmo, bolejące. Ten już patrzy, już widzi, już rozumie!... To Kazimierz Wielki, budowniczy Polski, spogląda na to, co wieki z dziełem jego uczyniły. Patrzajcie, co za boleść, co za rozpacz bez granic w tej suchej czaszce widma!...

Idźmy dalej. W następnej sali mamy wielkie dzieła Matejki. A najpierw „Hołd pruski". Tu, na krakowskim Rynku, przed temi samemi Sukiennicami, zasiadł Zygmunt I. w majestacie, wkoło dwór: wojownicy mężni, doradcy roztropni i kraj miłujący. A przed królem klęczy pruski książę Albrecht, siostrzeniec, królewski, z matki Polki urodzony, ale Prusak duszą. Zakonnikiem był, wielkim mistrzem krzyżackim: wiarę zmienił, byle księciem panującym zostać. A teraz Zygmuntowi na wierność przysięga, wiernie służyć mu obiecuje, jak na hołdownika przystało. Przysięga, a w duszy już układa sobie, jakby przysięgę złamać. Hej! hej! cieszą się Krakowianie, król złoto między lud rzucać każe, — a pachołek miejski, widzicie tu na dole, rózgi wiąże: chłopców siec będzie, aby pamiętali, że pruski książę, to hołdownik Polski. Pamiętajcie to i wy dobrze: Polska nad Prusami panowała, a gdyby nasi pradziadowie lepiej byli o tem baczyli, toby nam dziś w Poznaniu Prusak dzieci za polski pacierz nie katował.

A dalej drugi obraz. Racławice! Już po bitwie. Nasi zwyciężyli i zwycięstwem się cieszą. Naczelnik jedzie na białym koniu, krakusy mu się do nóg chylą i czapki w górę wyrzucają. A Głowacki wsparł się na armacie i naczelnikowi ją pokazuje. Za Kościuszką — ułani,

---

[1]) Projekty witraży St. Wyspiańskiego: Henryk Pobożny, Ś-ty Stanisław, Kazimierz Wielki.

a wkoło jenerałowie i oficerowie. Z boku na lewo żołnierze moskiewskich jeńców prowadzą, lecz oficer ręką wskazuje, aby ich wstrzymać i nie mieszać do tej uroczystości. Na przodzie ksiądz kapucyn klęczy, Bogu za zwycięstwo dziękuje i szlachcic ranny w bogatym kontuszu i pasie na skrwawioną karabelę przysięga walczyć za wolność do ostatniej kropli krwi.

Pośrodku, między tymi dwoma obrazami, jest trzeci mniejszy, także Matejki. To pieśniarz ukraiński, Wernyhora, przyszłość przepowiada. Duchem Bożym natchniony, mówi o nieszczęściach, które na Polskę spaść mają, przepowiada rozbiory i niewolę długą, lecz nie wieczną: Polska powstanie, silniejsza, potężniejsza, oczyszczona cierpieniami!

A teraz spojrzyjcie wprost: obraz to inny, niż te, które dotąd widzieliście, a jaki inny! [1]). Pędzi na was bryczka, zaprzężona czterma końmi. Patrzcie, jak lecą! Z drogi, bo rozjadą! Jesień, dzień smutny, nudny, błoto chlapie na szerokiej drodze, a od tych koni, od ich woźnicy i od tego szlachcica z fajką w zębach taka idzie wesołość, jakby najpiękniej było na świecie. „Jeszcze tylko na wsi dusza, co się z fantazyą rusza“, jak mówi Wyspiański.

Dużo tu jeszcze ciekawych i pięknych obrazów w tej sali, ale czasu mamy mało, musimy tylko co ważniejsze oglądać. Wrócimy się więc przez wszystkie sale do tej z rysunkami, aby zobaczyć dzieło jednego z największych malarzy w Polsce — Grottgera [2]). Ten szereg niedużych obrazków przedstawia historyę z czasów powstania 1863 r. na Litwie.

Na pierwszym z brzegu: puszcza litewska, bór odwieczny. Pnie tu leżą zwalone, mozolnie się przez zarośla potok przedziera, — ryś ku niemu pomyka, a ponad wszystkiem z wiatrem płynie postać jakby z mgły, mgłę za sobą włócząca, postać z kosą na ramieniu. To wiosna 1863 r. Śmierć po lasach się błąka, na żniwo czeka.

Chata leśnika. Noc. Tylko co wrócił z boru, zmęczony padł na ławę i zasnął. Żona do snu już się ma układać. Nagle w okienku ręka biała się ukazuje i stuka w szybkę. To znak: wołają leśnika.

Przed chatą zebrani powstańcy. Leśnik będzie ich dowódcą. Oto przed księdzem na krzyż przysięga, że do boju ich poprowadzi i zwycięży... lub zginie.

Oto walka. Garstka tylko z walczących została. Na ich czele ze sztandarem w ręku — leśnik. Wkoło Moskale. Zginą, lecz żaden się nie podda.

I znów chata leśnika. Żona jego tuli płaczące dzieciątko. Nagle drzwi skrzypnęły, pies zawył głucho — w drzwiach... widmo leśnika z raną na piersi.

Wdowę powędzono na Sybir. W podziemiach kuje skałę — już tyle lat! już zapomniała, jak świat Boży wygląda. Już ją siły opuszczają, słabnie, pada: i oto nagle Matka Boska Częstochowska zjawia się jej cicha i blask siejąca, rany koi i bolejącej duszy pokrzepienie daje.

---

[1]) „Czwórka“ Chełmońskiego.
[2]) „Lithuania“.

Przechodzimy teraz do działu zabytków, dawnych sprzętów, rzeźb i obrazów.

W pierwszym przedziale wielkiej sali, do której wchodzimy, widzimy przedmioty z przed stu lat, z czasów dzieciństwa i młodości Mickiewicza, z tej epoki, którą on w „Panu Tadeuszu“ opisuje. Najpierw spójrzmy na własny jego portret — przedstawiający go młodym, zadumanym, smutnym: takim był, gdy skazany na wygnanie, tułając się po Rosyi, z miasta do miasta, pisał „Sonety Krymskie“ i „Konrada Wallenroda“. Widzicie tutaj meble staroświeckie, fortepiany dziwnego kształtu, — zapewne podobny stać musiał w pokoju Telimeny, — w szafce mamy dwie suknie z tych czasów, a na ścianie wielki portret damy z pierwszych lat XIX. w.: w białej wyciętej sukni, owinięta kolorowym szalem, spoczywa pod cieniem drzew: obok niej kapelusz pełen kwiatów zerwanych i mały piesek. Tak musiała wyglądać Telimena, gdy rozmawiała z Sędzią na leśnej polanie.

Idźmy dalej. W witrynie za szkłem widzimy mundury polskich ułanów. Jeżeli znacie „Pana Tadeusza“, musicie wiedzieć, kto to byli legioniści. W takie mundury odziani tułali się od Hiszpanii po ośnieżone mury Moskwy, nie żałując krwi ni trudu, byle wysłużyć wolność Ojczyzny. Nie otrzymali jej, — ale mundur legionisty będzie dla nas opromieniony urokiem męstwa i poświęcenia bez granic. Te poczerniałe hafty i wybladłe sukna jaśnieją nieśmiertelną chwałą. Trochę dalej inna świętość narodowa: rozpadający się w strzępy sztandar jedwabny z czasów Kościuszki. Napis na nim: „Wolność, równość, całość, niepodległość“ — wokoło ramion krzyża.

Im dalej w głąb sali się zapuszczamy, z tem dawniejszymi spotykamy się zabytkami. Oto namiot turecki, pod Wiedniem zdobyty. Namiot ten musiał należeć do wielkiego dostojnika, może samego Kara-Mustafę od skwaru i niepogody chronił. Patrzajcie, jak misternie jest wyszywany, jakie piękne wzory ułożone są z kawałeczków kolorowego płótna. Wewnątrz nie mniej ozdobny, niż zewnątrz, ma okna zasłonięte sznurową kratą i dającemi się dowolnie podnosić płóciennemi zasłonami. Co za piękne dla Polski czasy namiot ten pamięta! Rozpięty w dolinie, pod murami Wiednia, widział on na wyżynach Kahlenbergu migocącą w słońcu stal polskich pancerzy, widział potem tę chmurę jeźdźców, orlemi skrzydłami szumiących, co spadała wdół na tureckie szyki, jak piorun raziła wkoło przeciwników, i w pędzie nie oparła się, aż o mury oswobodzonego Wiednia. Była to jedna z najwspanialszych kart polskiej historyi, — złota jesień polskiej chwały...

Idźmy dalej. Zaciekawi was zapewne Pan Jezus na osiołku, z drzewa niebardzo zgrabnie wyrzeźbiony. Pochodzi on z wiejskiego kościoła i jest bardzo stary: w dawnych czasach był zwyczaj, że w niedzielę palmową taką figurę w procesyi naokoło kościoła prowadzono.

Na samym końcu sali widzimy ustawioną, rzeźbioną i obrazami ozdobioną jakby ścianę, jakby przepierzenie: to zasłona, jaką zwykle w ruskich cerkwiach przed ołtarzem stawiają, to tak nazwany ikonostas. Przez uchylone jego drzwiczki widzimy za szkłem koronę, berło, ostrogi, guzy złote... To są przedmioty, zrobione na wzór tych, które

w grobie Kazimierza Wielkiego znaleziono. Prosta to i nie kunsztowna korona, w której wielkiego króla do grobu złożono. Nie brał on skarbów z sobą do trumny: zostawiał je Polsce, którą od fundamentów rządami swymi zmurował.

A teraz przechodzimy w bok do salki, w której mieszczą się inne grobowe pamiątki. Całe ściany wysłane szarfami wieńców: te wieńce okrywały trumnę Mickiewicza, gdy szczątki jego z obcej ziemi do Krakowa przewożono i do grobów królewskich składano. Są tu jego popiersia i portrety, a na stołach za szkłem listy i drobne po nim pamiątki. W witrynie z boku pamiątki po Kościuszce: sukmana krakowska, co w bitwach mundur jeneralski okrywała, ta sukmana, która miała zewnętrznie okazywać, jak drogim sercu Kościuszki był lud polski. — łopatka, którą pierwszą garść ziemi pod kopiec Kościuszki rzucono i wiele, wiele innych.

Po schodkach krętych schodzimy w dół, gdzie w paru niskich izdebkach zebrane są wzory strojów i sprzętów ludowych. Macie tu stroje z najrozmaitszych stron Polski, chatę krakowską, skrzynki i ławy, jakich tu w okolicach Krakowa używają, szopkę, którą po domach obnoszą. — sprzęty górali z Tatr, pięknie wyrzynane, jajka malowane, jakiemi się na Rusi na Wielkanoc obdarzają — i t. d., i t. d.

Obeszliśmy, choć pobieżnie, całe Muzeum. Można o niem powiedzieć to samo, co nasz wielki poeta powiedział o pieśni. — jest ono „arką przymierza między nowemi a dawnemi laty", — w niem chowa naród polski „swej myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

K. Stępowska.

Dom ludowy w Warszawie.

Towarzystwo Kultury Polskiej ogłasza odezwę następującej treści:

Towarzystwo K. P. we wszystkich kierunkach swej działalności będzie się starało zwrócić ją na pola dotąd niezajęte, i wyrazić w formach dotąd nieużytkowanych. W pustce, jaką przedstawia nasza kultura, owych pól jest tak dużo a owych form tak mało, że obawa o krzyżowanie się dążeń podobnych i o marnowanie energii na przedsięwzięcia podobne dziś i długo jeszcze pozostanie płonną. Cele naszego Towarzystwa nie są celami żadnego innego organu społecznego. Chociaż bowiem przygarniemy pod jego skrzydła każdą, najskromniejszą robotę kulturalną, która się pod nie schronić zechce, to przecież jego własna inicyatywa będzie obracała się głównie w kole stwarzania modeli kultury. Nie możemy nigdy skupić w naszem ognisku ani tylu środków, ani tylu sił ludzkich, ażebyśmy w dziedzinach naszego wielostronnego programu zdołali zadość uczynić wszystkim potrzebom życia. Ale możemy pokusić się o zakładanie w tych dziedzinach instytucyj wzorowych, które dla społeczeństwa będą widomą, pouczającą galeryą najdoskonalszych typów kultury, ku którym dążyć winny jego myśli i starania. Nie będziemy tedy zabiegali o to, żeby gdziekolwiek otworzyć jakąkolwiek szkołę, jakiekolwiek stowarzyszenie, jakikolwiek związek roboczy, ale o to, żeby u nas powstawały instytucye, odpowiadające najwyższym wymaganiom kultury powszechnej i polskiej. Rozrzucenie po kraju takich modelów da narodowi wytyczne punkty dążeń, zawrze w określonych i pożądanych postaciach jego rozwiewne i błąkające się pragnienia. Naturalnie, granice tego wielkiego przedsięwzięcia

i sposoby jego wykonania zależeć będą od stopnia ufności i ofiarności, jaki nam okaże społeczeństwo.

Wkrótce przedstawimy szczegółowiej nasze zamiary; dziś ogłaszamy pierwszy, który według nas powinien stanąć na ich czele:

Dom ludowy.

Wszystkie społeczeństwa są dłużnikami swego ludu, bo wszystkie zawdzięczają mu nieopłacone usługi. On jest twórcą ich dobrobytu i siły, on w swej pracy otwiera im niewyczerpane źródła bogatw, on je odradza, gdy chorują, wskrzesza gdy zamierają. Im więcej narody ten dług spłaciły, tem dalej posunęły się w rozwoju. Nasz lud pozostał dotąd wierzycielem skrzywdzonym, ubogim, ciemnym, posiadającym zaledwie tyle wiedzy i mienia, ile potrzeba na przetrwanie w niedoli, na udźwignięcie brzemion niesprawiedliwości i opuszczenia. Towarzystwo Kultury Polskiej, podejmując swoje rozległe zadania, przedewszystkiem winno między niemi umieścić troskę o materyalne i duchowe dobra tych warstw społecznych, które leżały na dnie naszego życia, po których fale historyi przepływały, nie porywając ich z sobą i osadzając na nich coraz grubsze pokłady mułu. Troska ta nie może poprzestać na współczujących słowach, lecz musi się wyrazić w ofiarnych czynach. Towarzystwo nasze zamierza w kraju, we wszystkich wsiach i miastach wywołać zakładanie instytucyi, które w całym świecie stały się rozsadnikami kultury, mianowicie Domów ludowych rozmaitej skali, zależnie od potrzeb i miejsca. Największy w swem przeznaczeniu, najpełniejszy wzniesiemy w ognisku kraju — w Warszawie. Będzie to ogromny gmach, łączący w sobie wszystkie urządzenia, które ludowi dać mogą pomoc, rozrywkę, radę, światło umysłowe, a więc sale do zebrań, odczytów, przedstawień teatralnych i koncertów, czytelnię, magazyny tanich towarów, giełdę pracy, restauracyę, pokoje gościnne i t. d. Będzie to wszechprzybytek ludu, będzie to opatrzność społeczna, niepytająca tych, którzy do niej się zwrócą ani o ród, ani o religię, ani o przekonanie, ile razy ktoś zechce ciemną drogę swego życia rozwidnić, ile razy odezwą się w nim idealne pragnienia człowieka, ile razy ujrzy się w szponach niedostatku lub bezprawia, będzie wiedział, że ma swój dom, że w tym domu znajdzie światło, znajdzie uszlachetniającą rozkosz dla duszy swojej, znajdzie bratnią radę i opiekę.

Szczegółowy plan tego przedsięwzięcia wzorowany na słynnych Domach ludowych zagranicą, przedstawimy później, kiedy ogół dostarczy nam dla niego środków. Dziś kładziemy tylko nasz zamiar we wszystkie rozumy i serca, w każdą szlachetną pamięć i wolę, polecamy go uwadze i życzliwemu poparciu obywatelskiej prasy, stowarzyszeniom, związkom roboczym i kooperatywom. Niech cały naród złoży się na ten piękny pomnik kultury, niech bogaci dadzą sowite ofiary, niech lud jak najliczniej da swe grosze, w tem dumnem przeświadczeniu, że on nimi przyczynił się do wzniesienia swojego domu — Domu ludowego.

Wszelkie składki na ten cel przyjmuje Biuro Towarzystwa Kultury Polskiej, w Warszawie, Zielona 19.

O rozpowszechnianie tej naszej odezwy prosimy wszystkich, dla których jej idea jest obowiązkiem rozumu i potrzebą serca.

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej.

Przeźrocza polskie do skioptykonu.

P. Tomasz Buczyński z Ciężkowic pod Nowo-Radomskiem kieruje wykonywaniem zdjęć z różnych okolic kraju. Obecnie już zbiór ten obejmuje wiele pięknych miejscowości Królestwa i Galicyi: kościoły, klasztory, pałace, zamki, pamiątki historyczne, grobowce królów i ich wizerunki, charakterystyczne typy ludowe i t. d. W dniu 18 lutego odbył

się pokaz tych przeźroczy na posiedzeniu w Warszawskiem Towarzystwie Fotograficznem. W projekcie jest już cały szereg dalszych zdjęć. Dla tych, co się tą ciekawą i pouczającą sprawą zajmują, podajemy poniżej szczegółowy spis przeźroczy. Nabywać je można w „Uranii“, Bracka 18. u Berenta i Plewińskiego, Krakowskie Przedm. 61. w księgarni Kolińskiego, Marszałkowska 122 i u Zjednoczonych Fotografów, róg Zgody i Złotej — w Warszawie.

Spis obrazów świetlnych:

1. Mapa etnograficzna Polski
2. Oblęgorek. dwór. własność H. Sienkiewicza.
3. Sandomierz. dom Długosza.
4. „ klasztor Benedyktynek.
5. Kazimierz nad Wisłą. domy.
6. „ „ „ kościół.
7. Włocławek, katedra.
8. Zawichost. karczma.
9. Pieskowa Skała. wjazd.
10. Złoty Potok. pałac.
11. „ „ droga.
12. „ „ staw w Zalesicach.
13. Rawa.
14. Sulejów. opactwo Cystersów.
15. „ wieża.
16. Maluszyn. kościół.
17. „ ogród.
18. „ pałac.
19. Wilanów.
20. Warszawa. Krakowskie Przedm.
21. „ ulica Marszałkowska.
22. „ kościół po Karmelicki.
23. „ Łazienki.
24. „ teatr w Łazienkach.
25. „ widok z Zamku.
26. „ kościół św. Floryana na Pradze.
27. „ od strony Pragi.
28. Pinczów. widok ogólny.
29. Radomsk, kośc. pofranciszkański.
30. „ rynek.
31. Gidle. klaszt. Dominikanów. front.
32. „ „ „ widziany z góry.
33. „ kościół pokartuski. od strony rzeki.
34. „ kośc. pokartuski. procesya.
35. „ stara fara z roku 1054.
36. „ droga do Gidel.
37. Ciężkowice, typy. fornale.
38. „ dzieci.
39. „ dożynki.
40. Przedbórz. ogólny widok.
51. „ stara bożnica.
42. „ rynek
43. Koniecpol. kościół.
44. „ pałac z frontu.
45. „ pałac od ogrodu.
46. Portret hetmana Koniecpolskiego. autentyk w kościele.
47. Morskie Oko. (kolorowe).
48. Napoleon w Moskwie, rok 1812. pożar Moskwy.
49. Narada Kutuzowa.
50. Sarkofag Alexandra Macedeńskiego w muzeum w Konstantynopolu.
51. Wnętrze katedry w Kordowie, część maurytańska.
52. Bocian na gnieździe.
53. W menażeryi.
54. Mieczysław I., Matejki.
55. Dąbrówka, Matejki.

Kraków wedł. Tondosa, kolorowe:

56. „ kościół Bożego Ciała.
57. „ brama Floryańska.
58. „ kośc. św. Krzyża XIV w.
59. „ Sukiennice.
60. „ kościół P. Maryi.
61. „ „ „ „ wnętrze.
62. „ „ „ „ ołtarz Wita Stwosza.
63. „ krata bronzowa w kościele P. Maryi.
64. „ kościół Dominikanów.
65. „ dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej.
66. „ wnętrze kościoła św. Katarzyny.
67. „ ogólny widok na Wawel.
68. „ dziedziniec Zamku.
69. „ Wawel.
70. „ ołtarz św. Stanisława.
71. „ pomnik Wład. Łokietka.
72. „ grobowiec Wł. Jagiełły.
73. „ „ Kazim. Wiel.
74. „ „ J. Olbrachta.
75. „ „ Zygm. I. i II.
76. „ Władysław Jagiełło.
77. „ Jan Olbracht.
78. „ Zygmunt Stary.
79. „ Anna Jagiellonka.

W robocie znajdują się pamiątki po Kościuszce, Raperswyl i obrazy z historyi porozbiorowej.

Przy tej sposobności przypominamy, iż Koło T. S. L. w Bochni już od dwóch lat prowadzi przedsiębiorstwo podobne i wydało doskonałe przeźrocza, a mianowicie: 44 portrety królów polskich, kilkadziesiąt ważniejszych obrazów z dziejów Polski oraz seryę, ilustrującą pogadankę o chorobotwórczych drobnoustrojach.

Kronika.



Ś. p. Jan Krahelski urodził się 16 maja 1844 w mieście Radomiu z ojca Aleksandra i matki Jakóbiny z Piaseckich Krahelskiej. Po śmierci ojca wyjechał z matką do gub. mińskiej do majątku rodzinnego; szkoły średnie skończył w Słucku i następnie wyjechał na uniwersytet do Kijowa. Za zbrojny udział w powstaniu 1863 r. zesłany na osiedlenie do gub. Irkuckiej. Po powrocie do kraju wstąpił na służbę przy drodze żelaznej Terespolskiej, z której przeniesiony na drogę żel. Nadwiślańską, pozostawał tamże do roku 1892 i dla braku zdrowia porzuciwszy służbę, zamieszkał w majątku swym Mazurkach. Życie skończył w Warszawie d. 18 listopada 1905 roku.

Zmarły żywo się interesował sprawami oświaty ludu polskiego we wszystkich dzielnicach Polski, a jako długoletni członek-założyciel Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej, przyłożył się wiele do pomyślnego rozwoju tej instytucyi. Także i w Galicyi działalność T. S. L. nie była mu obca i otaczał ją również gorącą sympatyą, której dał wyraz, zapisując w testamencie na szkołę polską w Morawskiej Ostrawie 1.000 rubli, oraz na pozaszkolne zawodowe kształcenie ludu 2.000 rubli. Na rzecz Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie zapisał zmarły 4.000 rb.

Cześć jego pamięci!

„Oświata“ w Wilnie. W Wilnie odbyło się zebranie organizacyjne założycieli Towarzystwa „Oświata“ i wybrało Zarząd, w którego skład weszły następujące osoby: panie Emma Dmochowska i Marya Rodziewiczówna, pp. Ludwik Czarkowski, ks. Napoleon Djakowski, Kazimierz Dmochowski, Stanisław Jarocki, Franciszek Jurjewicz, ks. Stanisław Maciejewicz, Alojzy Porzanowski, Kazimierz Stefanowski, Szczęsny Świeżyński i Witold Węsławski.

Jednocześnie zgodnie z ustawą, powołano do Rady Nadzorczej pp. dra Tadeusza Dembowskiego, ks. Jana Kretowicza, Józefa Montwiłła, Konrada Niedziałkowskiego, dra Adama Rymszę, Restytuta Sumo-

roka, Bronisława Umiastowskiego, Michała Węsławskiego i Władysława Zahorskiego.

Na początek uchwalono w Wilnie zorganizować następujące Koła:

1) Koło szkółek i ochronek;
2) Koło czytelni, bibliotek, księgarni i kolporterki;
3) Koło wydawnicze;
4) Koło odczytowe;
5) Koło nauczania analfabetów dorosłych;
6) Koło pomocy naukowej uczącej się młodzieży;
7) Koło seminaryów nauczycielskich i szkół ochroniarek;
8) Koło porady dla samouków.

Zapisywać się na członków Towarzystwa, oraz zasięgać wszelkich informacyj można codziennie w biurze Zarządu, Pozawalna 16, oraz u wyżej wskazanych członków Zarządu.

„Oświata" w Rydze. Polaków w Rydze jest od 15 do 20 tysięcy. Mają oni cztery Towarzystwa, z których najstarszem jest „Auszra", klub inteligencyi polskiej, liczący około 130 członków.

Od kilku lat powstało Towarzystwo „Pszczoła", do którego należą ludzie mniej zamożni. Przez patryotyzm członkami jego są również zamożniejsi i inteligentniejsi. Od roku rozwija swą działalność Towarzystwo „Oświata", wreszcie pod koniec roku zeszłego uformował się „Związek polski" z wyraźnie polityczno-narodowemi dążeniami. Obecnie uczyniono krok doniosły, założono „Dom polski". Do Towarzystw polskich należy również zaliczyć „Katolickie Towarzystwo Dobroczynności", bo chociaż obejmuje rozmaite narodowości, ale cały Zarząd składa się z Polaków.

Oddawna były w Rydze dwie prywatne szkoły polskie dla dziewcząt.

Obecnie „Oświata" zakłada kilka szkółek początkowych. Wszystkie szkoły o tyle są polskiemi, o ile na to pozwalają władze. Wykładany jest język polski, religia po polsku, a w części i arytmetyka. Do tej kategoryi zaliczyć również należy i początkowe szkółki parafialne. Na cztery szkółki parafialne, w trzech, jako język rodowity, uważa się polski, a tylko w czwartej litewski. Od początku roku bieżącego wprowadzono są lekcye języka polskiego w jednem gimnazyum męskiem i w jednej szkole handlowej żeńskiej.

Polski Uniwersytet Ludowy w Petersburgu tworzy się, jako sekcya rosyjskiego Uniwersytetu Ludowego, który dla grupy polskiej przyrzekł udzielić sali i niezbędnych przyrządów.

Polska szkółka w Wiedniu powstanie niebawem staraniem zorganizowanego się tam właśnie, nowego, a drugiego już w Wiedniu Koła T. S. L. Ze szkółki tej korzystać będą dzieci, uczęszczające do szkół niemieckich, a w polskiej w kilku godzinach tygodniowo pobierać będą naukę języka ojczystego. Dla dorosłej ludności otwartą zostanie wypożyczalnia miejska, bezpłatna. Urzeczywistnienie tych doniosłych dla rodaków wiedeńskich zadań wymaga jednak znacznych ofiar materyalnych. Inicyatorzy liczą więc na ofiarność polskiego ogółu, zwracając się do niego z prośbą o ofiary w książkach oraz gotówce. Składać je na-

leży w biurze Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie (ulica Floryańska 15).

Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Program wykładów na marzec obejmował: 1. O ludziach, sztuce i kulturze we Włoszech w epoce odrodzenia (2 wykłady, dokończenie), p. Przecław Smolik. 2. Znaczenie rachunków domowych dla nauk społecznych (1 wykład), p. Doc. Franciszek Bujak. 3. Energetyka w naukach przyrodniczych (2 wykłady), p. Borkowski. 4. Z cyklu podróży: Sycylia (2 wykłady), p. Doc. Józef Grzybowski. 5. Aryanie w Polsce (Rys kulturalny z XVI wieku) (2 wykłady), p. Wacław Makowski. 6. Hasła reformy wyborczej (1 wykład) p. Helena Radlińska. 7. O promieniowaniu (6 wykładów, z demonstracyami), p. Stanisław Loria. 8. Pieśniarze polscy XIX wieku (3 wykłady z illustracyami muzycznemi), p. Bolesław Walewski z Lipska. 9. Ideały przyszłości Mickiewicza i Słowackiego (1 wykład), p. Wacław Makowski. 10. Poglądy na rozwój istot żywych (6 wykładów), p. Eugeniusz Kiernik. 11. Nowe prawo wyborcze do Rady państwa (2 wykłady), p. Dr Julian Gertler.

Kalendarz rocznic historycznych na kwiecień.

1. Śmierć kardynała Zbigniewa Oleśnickiego 1455. Śmierć Zygmunta Starego 1548. Urodz. ks. Hugona Kołłątaja 1750. Bitwa pod Wielkim Dębem 1831.
2. Tadeusz Kościuszko dyktuje testament, w którym uwalnia chłopów od pańszczyzny w swoich dobrach Siechnowicach, zapisując tę wieś równocześnie swojej siostrzenicy 1817. Odezwa arcyb. warszawsk. Felińskiego do margr. Wielopolskiego w sprawie manifestacyi 1831.
3. Śmierć Bolesława Kędzierzawego 1173. Śmierć Juliusza Słowackiego w Paryżu 1849.
4. Śmierć prymasa Jakóba Uchańskiego 1581. Bitwa pod Racławicami 1794.
5. Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami 1656.
6. Założenie Akademii w Krakowie przez Kazimierza Wielkiego 1361. Śmierć Barbary Radziwiłłówny, żony Zygmunta Augusta 1551.
7. Początek sejmu elekcyjnego po śmierci Zygmunta Augusta (obiór Henryka Walezego) 1574. Miasto Ryga składa przysięgę wierności Batoremu po zdobyciu 1578. Bitwa pod Warką ze Szwedami (St. Czarniecki) 1656. Demonstracye na cmentarzu powązkowskim przy grobie 5 poległych 1861.
8. Strzały na ulicach Warszawy 1861. Sądownictwo w Królestwie Polskiem ma się odtąd posługiwać językiem rosyjskim 1873.
9. Tzw. sekularyzacya Prus książęcych, w której W. Mistrz krzyżacki Albrechtą staje się księciem świeckim i lennikiem Polski 1525. Bitwa pod Lignic z Tatarami 1241.
10. Bitwa pod Iganiami 1831.
11. Domniemana śmierć Bolesława Śmiałego 1090 r. Zwłoki T. Kościuszki przybywają z Solury do Polski prowadzone przez Zeltnera 1818.
12. Malborg dostaje się w ręce Polaków (wojna 13-letnia z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka) 1457.
13. Śmierć królowej Maryi Ludwiki, żony Władysława IV. i Jana Kazimierza 1667 r.
14. Wojska austryackie wkraczają w granice Księstwa Warszawskiego 1809.
15. Wjazd Bony do Krakowa 1518. Zebranie się pierwszego sejmu galicyjskiego we Lwowie pod laską Leona Sapiehy 1861.
16. Nadanie przywilejów przez Sobieskiego szlachcie kurlandzkiej 1766. Zamieszanie w uniwersytecie warszawskim: spoliczkowanie rektora Apuchtina 1883 r.

17. Zwycięstwo Stefana Batorego nad zbuntowanym Gdańskiem 1577. Jan Kiliński ogłasza powstanie i rzeź Moskali w Warszawie (Wielki Czwartek) 1794 r.
18. Wjazd Stefana Batorego do Krakowa na koronacyę 1576. Sejm 4-letni wydaje prawa i przywileje dla miast 1791.
19. Koronacya królowej Bony 1528. Protest Rejtana na sejmie rozbiorowym w Grodnie 1773. Bitwa pod Boremlem 183[illegible].
20. Śmierć króla Jana Olbrachta w Toruniu 1501. Poświęcenie katedry w Krakowie 1118. Nowy bunt na Ukrainie przygotowany przez biskupa pereosławskiego Sadkowskiego przeciw Unitom 1791.
21. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego 1490.
22. Zjazd rokoszanów przeciw Zygmuntowi III. w Stężycy 1607. Ukaz Mikołaja I. dotyczący Unitów w zaborze rosyjskim 1828.
23. Śmierć męczeńska św. Wojciecha 997. Łokietek staje się panem Poznania 1296. Powstanie w Wilnie pod wodzą Jakóba Jasińskiego 1794.
24. Wielki pożar Krakowa 1528. Pius IX. wydaje allokucyę, nakazującą w całym świecie modlitwy za Polskę 1863. Śmierć poety Mieczysława Romanowskiego w bitwie pod Józefowem 1863.
25. Koronacya Kazimierza Wielkiego 1333.
26. Józef Sawa Celiński, rzeźnik i konfederat barski pod Sreńskiem dostaje się do niewoli moskiewskiej 1771. Partyzant podlaski ks. Brzoska dostaje się w ręce moskiewskie 1865.
27. Konwokacya po śmierci Augusta II. 1733. Austryacy obejmują rządy w Krakowie 1796. Dwernicki przechodzi granicę austryacką i ulega rozbrojeniu 1831 r.
28. Hołd ks. kurlandzkiego Kettlera 1677. Klęska Polaków pod Miłosławiem w zabooze pruskim 1848.
29. Zwycięstwo nad Tatarami pod Wiśniowcem 1512. Zwycięstwo Taczanowskiego nad Moskalami pod Pyzdrami 1863. Dymisya Murawiewa, jako namiestnika Litwy 1865.
30. Urodziny Kazimierza Wielkiego 1310. Śmierć Zygmunta III. 1632.

Dr M. G.

Sprostowanie. Do ostatniego „Tematu do pogadanek“: „O mowie polskiej. zamieszczonego w marcowym zeszycie, wkradło się kilka pomyłek drukarskich, o sprostowanie których uprzejmie prosimy:

na str.	143	w wierszu	2-gim	ma być:	j e z e r o. o z e r o;
„	„	„	16-tym	„	c h r z e s t:
„	144	„	17-tym	„	jeśli t a k wolno:
„	„	„	21-szym	„	s w ą s i ł ę otrzymał;
„	„	„	26-tym	„	Tłumy s z l a c h t y umieją;
„	„	„	32-gim	„	zwrotów h u m a n i s t y c z n y c h.
„	„	„	37-mym	„	kształt w i e r s z o m:
„	145	„	26-tym	„	W najnowszej.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 6.
L. 1223.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Wzywamy niniejszem Zarząd tamtejszego Koła o spieszne nadesłanie sprawozdania. Zauważamy przytem, że z dniem 1 marca b. r. przystępujemy do pracy nad sprawozdaniem rocznem z działalności T. S. L. za rok 1906. Po terminie więc powyższym nadesłane sprawozdania Kół nie zostaną w sprawozdaniu ogólnem uwzględnione, a Koła odnośne wykazane zostaną jako opieszałe.

Kraków, dnia 22 lutego 1907.

L. 1613. Okólnik 7.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Przekazujemy niniejszem Zarządowi Koła wnioski, uchwalone na Walnem Zgromadzeniu T. S. L., odbytem w dniach 8 i 9 września 1906 r. w Przemyślu:

XVIII. Walne Zgromadzenie wita z najwyższą radością założenie sal nauki uczniów szkół średnich i niższych we Lwowie i Stryju i wzywa Koła do energicznego zajęcia się tą sprawą na swych terenach.

XXV. Walne Zgromadzenie podaje pod rozwagę Kół T. S. L. zakładanie po wsiach Kół samokształceniowo-oświatowych, któreby miały na celu wyrobienie wybitnych jednostek obywatelskich po wsiach.

XXXV. Walne Zgromadzenie delegatów T. S. L., uznając wielką doniosłość stworzenia bądź to stałych kursów, bądź sporadycznych wykładów i pogadanek po wsiach, wzywa Koła T. S. L.:

a) do planowego organizowania w swem łonie stale odświeżającej się grupy prelegentów, ze świadomością celu działających;

b) do wciągania i zainteresowania szerszych kół inteligencyi i światłych włościan pracą oświatową w celu wyzyskania ich wykształcenia fachowego do pogadanek wiejskich.

XXXVII. Walne Zgromadzenie uchwala rezolucyę, aby przy urządzaniu odczytów starano się korzystać na wsi o ile możności z miejscowych czynników inteligentnych, a mianowicie księdza, nauczyciela i dworu.

XLIII. Walne Zgromadzenie przypomina Kołom miejscowym, że obowiązkiem ich jest ciągła i stała opieka i kontrola nad swemi czytelniami i wypożyczalniami.

XLIV. Walne Zgromadzenie T. S. L., poleca Kołom zakładanie czytelń i wypożyczalń przedewszystkiem na terytoryum swej działalności.

LXIV. Walny Zjazd T. S. L. zebrany w Przemyślu 8 i 9 września 1906 roku, idąc w myśl wielokrotnych uchwał Walnych Zgromadzeń, zdążających

do walki z alkoholizmem. poleca Kołom prenumerowanie dla swych czytelń miesięcznika dla ludu. poświęconego walce z alkoholizmem. p. t. „Przyszłość Ludu“, wychodzącego we Lwowie.

Zarząd Koła zechce sprawy poruszone w uchwałach rozpatrzyć na najbliższem swem posiedzeniu i zawiadomić Zarząd Główny o ich wykonaniu, względnie o postanowieniach Zarządu. dotyczących tych uchwał Walnego Zgromadzenia.

Kraków. dnia 7 marca 1907.

L. 1654. Okólnik 8.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Prosimy uprzejmie o wygotowanie wykazu osób. (z dokładnem podaniem ich adresów. miejsca zamieszkania, ulicy i liczby domu). mających zająć się zbieraniem składek na Dar narodowy 3 Maja w roku bieżącym.

Upraszamy o możliwie wcześniejsze nadesłanie nam rzeczonego wykazu. gdyż przystąpiliśmy już do układania księgi składkujących, a wobec znaczniejszego materyału. nie możemy sprawy tej odkładać na koniec kwietnia.

Ze względu na cel i idee. którym służy Dar narodowy 3 Maja zechce Zarząd tamtejszego Koła zająć się niezwłocznie tą sprawą i wyrobić jej sympatyczne przyjęcie nie tylko wśród członków Koła. ale i osób prywatnych.

Kraków, dnia 8 marca 1907.

L. 1714. Okólnik 9.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Pomimo przypomnienia Zarządowi tamtejszego Koła sprawy wczesnego nadesłania sprawozdań (okólnikiem 2) i pomimo wezwania w tej samej sprawie (okólnikiem 6). dotychczas tamt. Koło nie spełniło tego ważnego obowiązku. Zarząd Główny T. S. L. jest w niezmiernie trudnem położeniu; pragnąłby możliwie wcześniej i możliwie najobszerniejsze oddać do druku sprawozdanie. tymczasem wobec opieszałości niektórych Kół nie może się z zadania swego należycie i o właściwej porze wywiązać. Wzywamy więc po raz trzeci Zarząd tamt. Koła. aby nie utrudniał sprawy i brakujące sprawozdania jak najspieszniej nadesłał.

Kraków, dnia 11 marca 1907.

Konkurs na dom T. S. L. w Tarnopolu.

Koło T. S. L. w Tarnopolu rozpisuje niniejszem konkurs na wypracowanie planów budowy własnego domu na następujących warunkach: 1) Do konkursu zaprasza się wszystkich architektów Polaków. 2) Plany mają być złożone najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 maja b. r. w Zarządzie Koła w Tarnopolu, w tece, opatrzone godłem wraz z opieczętowaną kopertą z tem samem godłem i zawierającą imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania autora. Dla zamiejscowych recepis pocztowy jest dowodem nadania pracy w oznaczonym terminie. 3) Budynek dwupiętrowy ma stanąć na narożnej parceli przy zbiegu ulic Mickiewicza i Ks. Kaczały i na zewnątrz przedstawiać się jednolicie, jakkolwiek składać się będzie z trzech oddzielnych części, t. j. bursy, Zarządu T. S. L. i domu czynszowego. 4) Szczegółowy program budowy, plan sytuacyjny i ewentualnie bliższych wyjaśnień udzieli Zarząd

T. S. L. w Tarnopolu. 5) Plany mają obejmować: a) Rzuty poziome piwnic, parteru, I. i II. piętra i poddasza, w skali 1:200, każdy na osobnej karcie. b) Przekroje koniecznie potrzebne dla dokładnego zrozumienia planów, widok fasady od jednej z ulic, tudzież widok wprost na środkową narożnikową część budynku w skali 1:100 i szczegół z fasady w skali 1:25. c) Budynek ma być wykonany z cegły (Rohbau) z miernem użyciem kamienia do ozdób architektonicznych, dachówką kryty, w stylu dowolnym z wyjątkiem baroka. W rzutach poziomych należy oznaczyć przeznaczenie poszczególnych ubikacyj i miarą zaopatrzyć, dalej należy dokładnie podać powierzchnię, mającą się zabudować w przekrojach, również wymiary wysokości podać należy i do projektu dołączyć krótki opis budowy, tudzież podać przybliżone koszta budowy. 6) Koszta budowy, łącznie z instalacyami centralnego ogrzewania, nie powinny przekraczać kwoty 220.000 kor. 7) Nagrodzone i zakupione projekty stają się nieograniczoną własnością T. S. L. Towarzystwo zastrzega sobie jednak zupełne według uznania użycie części lub całego projektu jako podstawy do budowy i oddanie budowy poza uczestnikami konkursu.

Tak autorom, jakoteż Towarzystwu Szkoły Ludowej przysługuje prawo opublikowania w dowolny sposób nadesłanych projektów. 8) Ustanawia się trzy nagrody w wysokości 700, 500 i 300 koron. Towarzystwo Szkoły Ludowej zastrzega sobie prawo z pośród prac nienagrodzonych zakupić dowolną liczbę, o ile sąd konkursowy do zakupna je poleci, po cenie 150 kor. 9) Nagrody przyznane przez sąd konkursowy, będą wypłacone w ciągu 14 dni po ogłoszeniu orzeczenia sądu konkursowego. 10) Towarzystwo Szkoły Ludowej zastrzega sobie prawo z nadesłanych prac urządzić publiczną wystawę wraz z orzeczeniem sądu konkursowego. 11) Nienagrodzone i niezakupione plany można będzie odebrać w czerwcu 1907 w Zarządzie Koła T. S. L. w Tarnopolu, za okazaniem pokwitowania lub recepisu pocztowego, jako dowodu nadania planów. Po upływie tego terminu T. S. L. nie przyjmuje za nie żadnej odpowiedzialności. 12) Sąd konkursowy stanowić będą znawcy zaproszeni przez Zarząd Koła T. S. L. w Tarnopolu. Skład sądu konkursowego przed upływem terminu konkursu ogłoszony będzie w dziennikach. Rozstrzygnięcie sądu konkursowego również będzie opublikowane.

Wiadomości różne.

Odezwa do wszystkich. Dzienniki lwowskie zamieściły w tygodniu przedświątecznym następującą odezwę:

„Zbliżają się Święta Wielkanocne, a wraz z niemi tradycyjne Święcone. Na jednym stole ono obfite, na innym skromniejsze — wszędzie jednak stanowi większy, nadprogramowy wydatek. Jedyne jego uzasadnienie podtrzymanie tradycyi, a wynik: używanie ponad miarę. Objadanie się jest rzeczą niekulturalną. O wiele kulturalniejszą jest, sytemu ciału pamiętać o głodnym

duchu. Głodnych dusz jest u nas więcej, niż gdziekolwiek indziej. Wystarczy przejrzeć statystykę analfabetów. O głodnych duszach pamięta Towarzystwo Szkoły Ludowej, ale brak mu środków dla nasycenia wszystkich łaknących.

Obywatele! Poprzestańcie na skromniejszem Święconem, a złóżcie resztę, oszczędzoną na jedzeniu, na cele oświaty ludowej. Niech w każdym domu stanie obok Święconego skarbonka na dochód T. S. L. Złóżmy dowód kultury i poczucia ducha obywatelskiego, któremi inne narody tak przodują nad nami. Anglicy, a nawet Czesi rozporządzają milionami na cele oświaty ludowej. Niech i u nas powstaną choćby krocie i to nie drogą składek zwykłych, płynących od tych, którzy stale o T. S. L. pamiętają, lecz przez współdziałanie wszystkich w sposób najszlachetniejszy i najkulturalniejszy, przez ujęcie sobie zbytków dla zaspokojenia piekących potrzeb społecznych. I niech to nowe Święcone na rzecz Szkoły Ludowej będzie celem ambicyi i dumy naszej, aby wypadło jaknajwspanialej i najsuciej na pożytek tych mas, łaknących światła wiedzy i nauki.

Składajmy na ten cel wszyscy!

† Józef Bilczewski † Józef Teodorowicz

† Władysław Bandurski.

Prof. M. Smoluchowski, Zofia Smoluchowska, dr. Stanisław Głąbiński, Marya Głąbińska, Gustaw Seyfarth, A. Getritz, Stanisław Maresch, Andrzej Lubomirski, Eleonora Lubomirska, dr. Henryk Sawczyński, Maryan Pajdak, Bronisław Bernacki, Wiktor Jakóbczyński, prof. K. Twardowski, Kazimiera Twardowska, Wanda Młodnicka, Maryla Wolska, Wacław Wolski, Marya Bielska, Helena Szczepanowska, dr. Kazimierz Jarecki, Stanisław Bal, St. Ciuchciński, Bronisławowie Pawlewscy, Antoni Małecki, Władysław Bełza, Hilary Filasiewicz.

Uwaga. Skarbonki oddawać należy w Gal. Kasie Zaliczkowej (3-go Maja 5) od g. 3—7.

Wszystkie pisma prosi się o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Jest rzeczą nad wyraz dziwną i przykrą, że ani jeden z dzienników krakowskich nie uznał za właściwe zamieścić powyższej odezwy, podpisanej przez trzech dostojników kościoła!

Dla szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Do Berna morawskiego wyjeżdżała z Krakowa delegacya Towarzystwa Szkoły Ludowej, składająca się z prezesa Dra Ernesta Bandrowskiego i członka Zarządu Dra Wasunga, aby wybitnym członkom Sejmu morawskiego przedstawić działalność polskiej szkoły w Morawskiej Ostrawie i prosić Sejm o poparcie pracy i dążeń tej szkoły. Deputacyę przyjęli marszałek Sejmu, obaj wiceprezydenci Sejmu morawskiego Dr Zaczek i Dr Fuchs, generalny referent budżetu Dr Kulp oraz burmistrz Ostrawy Morawskiej Igler. Wszyscy posłowie uznali za konieczne utrzymanie szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie ze względu na stosunki panujące w Zagłębiu Ostrawskiem i przyrzekli poparcie w formie przyznania subwencyi pieniężnej dla tejże szkoły.

Dar narodowy 3-go Maja.

Na Dar narodowy 3 Maja począwszy od 1 listopada do końca grudnia 1906 złożyli:

1. Gotówką do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie:

St. Cegielski, Poznań (6752) K. 5·84. VII. klasa gimn., Wadowice (—) K. 53·75. A. Januszewski (8157) K. 13·—. W. Ackermanowa (5002) K. 1·—. L. Barański (5046) K. 2·—. A. Biborski (5086) K. 2·—. A. Borońska (5108) K. 2·—. Jachimowicz (5329). K. 1·—. Krausowa (5405)

K. 1·—. Maziarski (5483) K. 1·—. Pękalska (7561) K. 3·— Sauer (7738) K. 2·—. S. Turowski (7496) K. 1·—. K. Wojnar (6745) K. 40·— St. Natanson (7487) K. 50.—. J. Natansonowa (7802) K. 50·— Niegolewski, Poznań (4069) K. 16·44. Ks. W. Jabłonowska (5326) K. 2·—. T. Zakrzewski, Przeworsk (4303) K. 1·—. T. Bujas (5117) K. 20·—. K. Markus (5472) K. 1·—. J. Dobrzyńska (5187) K. 4·50. — Razem K. 273·53.

2. Nadesłały za pośrednictwem P. K. O. do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, osoby prywatne:

M. Krupski, Zakliczyn (4265) K. 1·—. Kasa powiatowa, Krynica (8085) K. 2·70. W. Osostowicz, Ustrzyki (4871) K. 3·80. Kuliczkowski, Jazłowiec (4304) K. 1·—. Cech szewców, Bochnia (4915) K. 4·— M. Baczyńska, Kraków (5028) K. 4·— G. Lisowski, not., Kalwarya (4093) K. 5·—) Cech kowali i podk., Grzegórzki (4962) K. 10·— Dr K. Rudnicki, Szczucin (4266) K. 5·—. Zielińska, Siedlce (4159) K. 1·—. A. Misiągiewicz, Czyżowice (6891) K. 5·—. Dr W. Krzeczunowicz, Janowice (6891) K. 5·— S. Kaszowski, Słoboda rung. (4370) K. 1·—. Nazarewicz, Borki W. (4877) K. 1·—. P. Brzozowski, Kosmacz (4361) K. 3·— M. Bogucki, Kraków (5104) K. 1·—. Dr J. Bernacki, Alwernia (8086) K. 2·—. I. Turystowski, Kurowce (6885) K. 7·—. W. Wojtanowski, Mikołajów (5927) K. 3·— M. Bieliński, Brzostek (4104) K. 2·—. B. Gawroński, Biecz (4102) K. 5·—. T. Sochanik, Borki W. (6878) K. 4·—. S. Bitner, Ło (4221) K. 1·—. W. Walter, Świdnik (7184) K. 3·—. „Filarecya", Fryburg (2888) K. 6·66. M. Franzl, Rakszawa (4214. K. 3·20. R. Bielikiewicz, Kałuże (7163) K. 12·50. — Razem K. 102·86.

3. Nadesłały za pośrednictwem administracyi „Słowa Polskiego" we Lwowie osoby prywatne:

Młodzież handlowa K. 12·12. M. B. z Wiednia K. 2·—. Świtligowski K. 10·—. Cieński K. 10·—. Raciborski K. 10·—. I. L. K. 5·—. Zebrane w Rafeiłowej K. 7·10. W. Z. i L. H. z Sarnek K. 2·—. — Razem K. 50·22.

4. Nadesłały gotówką do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie Koła:

Komarno na 5 list K. 56·44. Kraków, im. Słowackiego na 5 list K. 41·60. — Razem K. 98·04.

5. Nadesłały za pośrednictwem P. K. O. Koła:

Borszczów, 7 list K. 82·40. Borysław, 16 list K. 338·12. Brody, 17 list K. 93·53. Czortków, im. Ujejskiego, 11 list K. 224·44. Gródek, 15 list K. 108·22. Hałcnów, 1 lista K. 2·20. Kamionka Str., 1 lista K. 5·— Karwina I., 3 listy K. 19·90. Kolbuszowa, 6 list K. 58·51. Kołomyja, 2 listy K. 93·20. Krosno, bez list K. 30·74. Krzeszowice, 15 list K. 99·05. Łańcut, 3 listy K. 14·40. Monasterzyska, 7 list K. 136·72. Rudki, 10 list K. 129·20. Rzeszów, 16 list K. 152·08. Sanok, 25 list K. 257·04. Sieniawa, 1 lista K. 8·32. Stanisławów, męskie, 81 list K. 1141·07; (w tej sumie składa p. Chowaniec K. 22·31, jako płacę tych robotników, którzy świętowali dnia 1 maja 1906. Stryj, 1 lista K. 10·— Tarnopol, 4 listy K. 10·—. Tarnów, 83 listy K. 830·92. Tymbark, 1 lista K. 5·04. Załoźce, 3 listy K. 54·—. Zebrzydowice, 4 listy K. 11·50. Żabie, 8 list K. 84·36. Żurawno, 10 list K. 60·30. Żydaczów, 5 list K. 29·90. — Razem K. 4080·16.

6. Nadto wpłynęło dodatkowo, w ciągu roku 1906, bez list K. 217·91.

Zestawienie:

Razem od 1 listopada do końca grudnia złożono	K. 4822·72
Do końca października złożono	K. 21415·85
Razem złożono w roku 1906	**K. 26238.57**

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Komitet Redakcyjny stanowią członkowie Zarządu Głównego T. S. L., pp.: Antoni Januszewski, Stanisław Nowicki, Dr. Maryan Stępowski, Dr. Władysław Wasung, Dr. Stanisław Węckowski. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Uczcijmy pamięć Konstytucyi Trzeciego Maja!

Uczcijmy ten wielki dzień odrodzenia, w którym naród, otrząsnąwszy się z grzechów, wiodących do upadku i zguby, stworzył sobie podstawy nowego życia — dzień reform stanowczych i głębokich, a przecie nie podpisanych krwią i łzami obywateli, nie przypieczętowanych ni mordem, ni grabieżą, ni pożogą, ni zniszczeniem.

Przeciwnie — dzień dobrej woli — radosny dzień zgody, pojednania i miłości.

Rocznica jego stała się słusznie jednem z największych świąt narodowych, bo jakkolwiek zbrodniczym siłom wydało się, że stratowały i wdeptały w ziemię złoty posiew narodowego czynu, plon jednak zeszedł.

I jakkolwiek ciemność złowroga przesłoniła następnie jego blask, wszelako nie zdołała go stłumić i zgasić.

Wielka reforma nie poszła na marne i nie zginęła, a dzięki jej i Polska nie zginęła; gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się duszą narodu i pozostała już odrodzona... a przeto pamięta ona ów dzień; przeto święci ową rocznicę z pokolenia w pokolenie, przeto, choć w niewoli, ucisku i męczeństwie, błogosławi pamięć Trzeciego Maja.

I póki trwać w niej będzie miłość ojczyzny i pragnienie życia, póty go święcić i czcić nie przestanie!

. . . . . .

A oto zbliża się to wielkie święto. Jakże je w dzisiejszych czasach powszechnej rozterki i niepewności jutra uczcić należy?

Wiece, mowy, tłumne pochody, chorągwiane procesye, podobne są do fali, którą chwilowy wicher spiętrza, ale która wygładza się i usypia.

To nie jest dostateczny i nie jest dość godny sposób uczczenia drogiej rocznicy!

Najgodniejszym i najszlachetniejszym byłby choć cichy, ale serdeczny i doniosły czyn ofiarny.

. . . . . .

Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud jakby w podziemiu z obawy, aby ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyzną niegodziwości; hamowano oświatę, by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej powaśniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia.

Pracować nad ludem, oświecać i uczyć, było występkiem, za który potworne prawa groziły karą i zemstą.

Ale przyszła wreszcie chwila, w której ludowi naszemu stało się wolno wyciągnąć ramiona do światła i do nowego życia — więc choć na tym jasnym szlaku zła wola gromadzi jeszcze i spiętrza rozliczne przeszkody, jednak powszechnego porywu żadna wroga siła nie zdoła już powstrzymać. Lud począł szukać światła i począł pytać, kto mu je dać jest mocen.

A naród w odpowiedzi stworzył Polską Macierz Szkolną. Ona ma troszczyć się o duszę ludu, o jego wiarę, o jego uczucia, o jego moralność, o jego oświatę i uczynić go zdrowym i silnym fundamentem przyszłości.

A więc, w imię i przez pamięć Trzeciego Maja, w imię tych wspomnień odrodzenia, zgody, pojednania i miłości — pojednajmy się dziś we wspólnej myśli: ofiarnej pomocy dla naszego ludu — przyczyńmy mu tego światła, którego pragnie tak gorąco.

Niech ta wielka i ukochana rocznica będzie odtąd w całej ojczyźnie naszej zarazem i dniem Polskiej Macierzy Szkolnej.

Niech każdy Polak, od starca do dziecka, od możnego magnata do najuboższego wyrobnika złoży w tym dniu wedle swej możności jakąś ofiarę na ręce Macierzy — na polskie szkoły ludowe; niech w miastach, po wsiach, w każdej rodzinie, zarówno mężczyźni, jak kobiety, wezmą udział w tem szlachetnem dziele, niech pospieszą choć z najdrobniejszemi datkami, a wówczas dzień Trzeciego Maja, który stanie się zarazem dniem Macierzy, będzie podwójnem świętem narodowem, bo i pamiątką przeszłości i błogosławioną siejbą na przyszłość.

A gdy to nastąpi — ukoi nam serca pewność, że te ostatnie ciemne chmury, których tyle nagromadził nad naszemi głowami

wiek niedoli i niewoli, znikną na zawsze, a w świetle, które się uczyni

. . . . . „brat pozna swego brata
I wejdzie nieśmiertelność, jako anioł w człowieka
I staniem ludem świata".

Dnia Trzeciego Maja, dnia niezapomnianej Konstytucyi, dnia odrodzenia — szlachetniej i uroczyściej uczcić nie można.

Henryk Sienkiewicz.

Przed siedmiu laty zapoczątkowana przez T. S. L. idea zbierania Daru Narodowego Trzeciego Maja na rzecz oświaty ludowej nabiera w tym roku nowego, świetnego blasku! Już nie tylko w zaborze austryackim, ale na całej przestrzeni Królestwa Polskiego zorganizowaną została akcya zbierania ofiar powszechnych dla Polskiej Macierzy Szkolnej. Henryk Sienkiewicz wystosował w tym celu gorącą do narodu odezwę, a JE. arcybiskup warszawski Wincenty Chościak-Popiel udzielił całemu przedsięwzięciu swej aprobaty i błogosławieństwa. Akcyę przeprowadzono w ten sposób, iżby kraj cały zasypany był odezwami Macierzy. W przeddzień święta trzeciomajowego każdy urzędownie zapisany właściciel mieszkania otrzyma wezwanie o datek dobrowolny i listę do wpisania swego nazwiska i ofiarowanej kwoty na Macierz. Więc do wszystkich dworów i chat, w miastach do wszystkich mieszkań, od suteryn aż do poddasza dotrze głos wielkiego pisarza polskiego, aby pobudzić naród do uczczenia najpiękniejszej w naszych dziejach karty historycznej.

Jakkolwiek odezwa Sienkiewicza, pisana dla zaboru rosyjskiego, Polską Macierz Szkolną ma na względzie, to jednak właściwe jej znaczenie sięga poprzez kordony graniczne. Jej cel — podsycić i spotęgować ten ruch oświatowy, który jest znamiennym objawem chwili dzisiejszej i ogarnął już wszystkie dzielnice Polski. T. S. L., jako Macierz, ujmująca ten ruch w karby organizacyjne w dzielnicy austryackiej, przyjętym zwyczajem odwołuje się również do społeczeństwa zapomocą plakatów, stolików w miejscach publicznych ustawionych, kart iluminacyjnych i t. p. Akcya ta ma już swoją tradycyę, zyskała sobie prawo obywatelstwa i z roku na rok daje coraz większe rezultaty, lecz nie dochodzi do takiej cyfry, do jakiej dojśćby mogła i powinna. Jest niewątpliwie tego przyczyną pewne zasklepienie się w rutynie zbierania ofiar, zbytnia może powściągliwość Zarządu Głównego w rozdawaniu list składkowych, na które zapisać się muszą liczni ofiarodawcy, aby cyfra dosięgła przeciętnej kwoty 12 koron (a w roku ostatnim 6 K 98 h). To oczywiście utrudnia zbieranie, bo zmusza posiadaczy list do kwestowania, a nie każdy chce i umie być kwestarzem. P. M. S. przyjęła inną zasadę. Lista przeznaczona jest tylko dla jednego datku, lecz rozdano ją w kilku milionach egzemplarzy. W Warszawie np. za pośrednictwem rządców domów zebrano adresy wszystkich wła-

ścicieli mieszkań. Miasto podzielono na okręgi (odpowiednio do akcyi wyborczej), utworzono jedno centralne i kilkanaście dzielnicowych biur i około półtysiąca osób zaproszonych — zaprzątnięto wypisywaniem nazwisk na listach, kopertach i w księgach kontroli. Cała armia roznosicieli w przeddzień 3 maja rozbiegnie się po mieście celem doręczenia listów adresatom, którzy listę wraz z datkiem zwrócą następnie do biura dzielnicowego lub do wskazanej instytucyi finansowej. Niezależnie od tego urządzona będzie sprzedaż rabatowa po sklepach, z udziałem lub bez udziału zaproszonych pań; do osób i instytucyi, znanych z ofiarności i zamożności, uda się specyalnie delegacya z łona Zarządu Głównego Macierzy. Na prowincyi rolę biur dzielnicowych pełnić będą Koła powiatowe, które uczynić mają wszystko, co tylko można, aby dotarcie odezwy i list do wszystkich mieszkańców danej okolicy zapewnić.

Ten rozmach, iście amerykański, niewątpliwie okaże się w skutkach swoich owocnym i powinienby być i dla nas przykładem na przyszłość. Przy całej popularności, jaką się w kraju cieszy T. S. L., wydajność Daru Narodowego Trzeciego Maja jest zbyt mała. Przy odpowiedniem natężeniu sił mogłaby być ona conajmniej 10 razy większa, a gdybyśmy zdołali doprowadzić do tego, iżby tylko co czwarty obywatel ofiarował na Dar Narodowy 1 koronę — mielibyśmy z tego źródła milion koron rocznie!

Wtedy nietylko byśmy naszych bilansów rocznych nie zamykali niedoborem, ale kreowalibyśmy co roku setki nowych szkół, szkółek początkowych, Domów ludowych, burs, czytelń, bibliotek itd. Czarna plama analfabetyzmu w Polsce mogłaby być zmazana w ciągu jednego lat dziesiątka.

A więc idźmy w ślady Polskiej Macierzy Szkolnej i wyzyskujmy chwilę tak podatną, która w dziejach naszego narodu może nie rychło się powtórzy.

Wycieczki zbiorowe po kraju.

Okólnik Rady szkolnej krajowej, rozesłany do Dyrekcyi wszystkich szkół średnich i Rad szkolnych okręgowych w sprawie wycieczek młodzieży szkolnej po kraju, spowodował nas do napisania niniejszego artykułu.

Ze względu na to, że okólnik powyższy jest doniosłej wagi i wielkim krokiem naprzód w działalności Rady szkolnej krajowej, podajemy go poniżej w dosłownem brzmieniu:

„Uznana jest powszechnie wielka doniosłość wycieczek młodzieży szkolnej po kraju. U Niemców, Szwajcarów, Anglików wchodzą one wprost do planu naukowego: wycieczki botaniczne, archeologiczne, wycieczki nad morze, wycieczki kilkudniowe w góry, do miast godnych zwiedzenia, są tam zjawiskiem codziennem.

Celem ich jest zapoznanie młodzieży z pięknościami kraju ojczystego, zwiedzanie zabytków jego przeszłości, pomników i miejsc sławnych z wypadków historycznych, pola walk i odniesionych tryumfów.

Tylko przez dokładne poznanie ziemi ojczystej zdoła w sobie młodzież nasza obudzić prawdziwą ku niej miłość. „Człowiek wzmoże w sobie miłość ziemi ojczystej — mówi K. Libelt — gdy tę ziemię pozna na wsze strony, wzdłuż i wprzecz ją przebieży, wszystkie malowne obrazy z niej zdejmie i w wyobraźni i w pamięci swojej wiernie je zachowa, gdy się napije pełnemi piersiami ojczystego powietrza z różnej jego krynicy i tam, gdzie szumią puszcze czarne, gdzie porochami woda sina się rozbija i gdzie szerokie łany złotym kłosem powiewają i tam na turniach gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy".

Na wycieczkach, kierowanych przez doświadczonych nauczycieli, pojmujących wzniośle swe szczytne zadanie, uczy się młodzież z własnej obserwacyi pojmować i rozumieć prawa natury, dowiaduje się, zwiedzając i poznając z blizka instytucye i zakłady przemysłowe i rolnicze, wszystkiego tego, czemu kraj nasz zawdzięcza swój rozwój i postęp na różnych polach, ile we względzie kultury postąpiliśmy, a ile nam jeszcze brakuje, aby dorównać innym szczęśliwszym narodom.

Niech to wszystko młodzież poznaje zawczasu, gdy i umysł jej wrażliwszy i pamięć lepsza i wyobraźnia lotniejsza, niech z poznania tego czerpie zapał do późniejszej pracy obywatelskiej.

Na wycieczkach takich zapoznawać się młodzież powinna z pracą i jej wielkiem znaczeniem. W czasach zwłaszcza dzisiejszych takie zaznajamianie uczącej się młodzieży z pracą i jej rodzajami ma pod względem wychowawczym znaczenie pierwszorzędne. Należałoby zwalczać ten dziwny przesąd, że tylko przedmioty rzadkie, wyróżniające się swoją niezwykłością, zasługują na poznanie, rzeczy zaś powszednie a już zgoła rzeczy pozbawione uroku tradycyi, skazane mają być na niepamięć. Przeciwnie — należałoby młodzież wycieczkującą jaknajczęściej prowadzić na pola, aby tam przyjrzała się dokładnie znojnej pracy rolnika, niech się ją nauczy cenić ze strony nietylko technicznej, ale i społecznej. Z pola wracając, niech uczeń z nauczycielem zajrzą i do chaty wieśniaka, dla przyjrzenia się jego często nadludzkiej pracy na chleb powszedni. Zwiedzać powinna młodzież nietylko muzea i zbiory sztuk pięknych, ale i warsztaty i fabryki, aby wyrobić sobie dokładne pojęcie o znaczeniu pracy ręcznej i fabrycznej.

Ze sprawozdań dyrekcyi i licznych a bardzo sumiennych referatów nauczycieli przekonała się Rada szkolna krajowa, że sprawa wycieczek ma już grunt w naszych szkołach należycie przygotowany i że chodzi tylko o to, aby stała się bardziej popularną, aby jak w innych krajach, zainteresowały się nią najszersze warstwy społeczeństwa. Rada szkolna krajowa niema zamiaru ujmować sprawy wycieczek w jakikolwiek system. Mogłoby to tylko sprawie tak bardzo sympatycznej zaszkodzić. Wprowadziłoby do niej szablon tak bardzo dla tego rodzaju spraw szkodliwy, zabiłoby już w zarodku wszelką inicyatywę poszczególnych gron i nauczycieli.

Zostawiając tedy zupełną swobodę dyrekcyom, gronom i nauczycielom, Rada szkolna krajowa radaby wskazać tylko pewne wytyczne dla tych, którzy już w bieżącym roku zechcą się podjąć organizacyi i kierownictwa dalszemi wycieczkami z młodzieżą.

1. Wycieczki winny się odbywać w grupach niewielkich, najwyżej w 40—50 uczniów.

2. Zawsze pod kierunkiem doświadczonych nauczycieli, lubiących młodzież, usposobienia wesołego, wolnych od pedantyzmu i nieskłonnych do drobiazgowości.

3. Do wycieczek należałoby młodzież dokładnie przygotować, zwłaszcza uczynić to winni przyrodnicy i geografowie, przez wykłady przy aparacie projekcyjnym, przez okazywanie zdjęć i obrazów okolic, miejsc, zamków, pomników i t. d. okolicy, którą ma zwiedzać.

4. Pożądanem byłoby tworzenie Towarzystw — na sposób zagranicy, któreby popierały materyalnie i moralnie sprawę wycieczek.

Natomiast Rada szkolna krajowa uważa za rzecz wysoce niewłaściwą odwoływanie się do dobroczynności publicznej przez urządzanie w danej miejscowości koncertów, czy przedstawień, celem zyskania funduszów na wycieczki.

Uboższym uczniom, a celującym nauką i zachowaniem się udzieli Rada szkolna małej zapomogi.

Mogą się także dyrekcye tu i owdzie posiłkować funduszem, zebranym na gry i zabawy. Zresztą jednak przestrzegać będą nauczyciele, kierujący wycieczkami, aby młodzież jaknajbardziej swe potrzeby ograniczała, znosiła z ochotą trudy i niewygody.

Celem umieszczenia młodzieży na noclegi w lokalnościach szkół miejscowości przez nią zwiedzanej, winne dyrekcye zawczasu odnieść się do Rady szkolnej krajowej, która odnośnym Radom szkolnym okręgowym udzieli stosownych poleceń.

Nauczyciele kierujący wycieczkami, zachęcać winni uczniów, biegłych w rysunkach, do zdejmowania widoków natury, szkicowania wrażeń, wszystkich zaś do zapisywania swych wrażeń i wspomnień w pamiętniczkach. Po wycieczce należałoby wszystkie te doświadczenia wyzyskać pod względem wychowawczym i dydaktycznym, oczywiście w sposób wolny od wszelkiej pedanteryi.

Rada szkolna krajowa postara się o ogłoszenie drukiem rad i wskazówek praktycznych, dotyczących wycieczek młodzieży, pióra jednego z najdoświadczeńszych w tym kierunku nauczycieli i broszurkę tę roześle w swoim czasie do użytku wszystkim dyrekcyom.

Rada szkolna krajowa zwraca się w końcu z gorącem wezwaniem do wszystkich gron nauczycielskich, aby sprawy tej, tak żywotnej i tyle mogącej przynieść korzyści wychowaniu młodzieży, nie spuszczały odtąd z oka, aby członkowie gron, sprawie tej szczególnie oddani, starali się ją spopularyzować przez odczyty i artykuły w pismach fachowych i codziennych.

Wszelką inicyatywę w tym kierunku Rada szkolna krajowa gotowa jak najusilniej poprzeć".

Zapoznanie młodzieży z pięknościami kraju ojczystego, zwiedzanie pomników przeszłości naszej, ma być jednym z celów, według powyższego okólnika, tych wycieczek. Cel to doniosły, zwłaszcza dla nas Polaków, do utrzymania łączności z przeszłością naszą. Nie ulega wątpliwości, że okólnik Rady szkolnej krajowej wzmoże już w tym roku ruch wycieczkowy do Krakowa. Jest więc na czasie omówić tę kwestyę i w głównym bodaj zarysie przedstawić plan i system działania.

Od lat kilku przyjęło na się obowiązek opiekowania się wycieczkami włościan i młodzieży szkolnej do Krakowa tutejsze Koło T. S. L. im. Adama Asnyka. Kilkoletnie doświadczenie pouczyło Zarząd tego Koła, jak należy zorganizować akcyę wycieczkową i czego się wystrzegać, aby uniknąć pewnych niedomagań z lat poprzednich.

Jak wspomnieliśmy, dał powyższy okólnik Rady szkolnej krajowej impuls do przygotowania planu działalności, a polega on mniej więcej na następujących zasadach:

Najdokładniejszy podział pracy z jednej strony, a odpowiedzialność wykonawców z drugiej może być jedynie gwarancyą powodzenia i rękojmią ogólnego z tej akcyi zadowolenia.

1. Uprzednia korespondencya z organizatorami zgłoszonych wycieczek;

2. Przygotowanie pomieszczenia, utrzymania, planu zwiedzania Krakowa;

3. Oprowadzanie wycieczek po Krakowie.

Korespondencyę powinien załatwiać odwrotną pocztą Zarząd Koła, tj. jego przewodniczący i sekretarz, mając na oku ustalenie

ilości wycieczkowców, czas przyjazdu i pobytu, nadto ustalenie kosztów pobytu i t. p.

Po ustaleniu koniecznych dat, odnoszących się do przybywających wycieczek, powinien Zarząd Koła wydelegować z łona swojego Komisyę, składającą się z przewodniczącego, oraz przynajmniej z dwóch członków Zarządu, której to Komisyi pozostawia prawo kooptacyi potrzebnej według jej uznania ilości członków, przeznaczonych jedynie i wyłącznie do oprowadzania wycieczki po Krakowie.

Zadaniem przewodniczącego jest dozór nad wykonywaniem przydzielonych poszczególnym członkom funkcyi oraz zastępowanie Zarządu Koła wobec władz, jeżeli pomoc ich jest w danym wypadku konieczną, jak np. wobec Magistratu miasta, władzy wojskowej (w sprawie sienników) i t. p.

Do dwóch przydzielonych mu stale członków Komisyi należy wyszukanie i zaopatrzenie kwater, wyszukanie kuchni, względnie restauracyi, podział wycieczki na grupy, przydzielenie każdej grupie dwóch oprowadzających, kontrola nad oprowadzającymi itp.

Najważniejsza poniekąd część akcyi spoczywa na oprowadzających wycieczki po Krakowie. W tym kierunku więc powinien Zarząd Koła dołożyć jaknajwiększych starań, ażeby oprowadzający byli nietylko ukwalifikowani do tego, mieli dar należytego przedstawienia stanu rzeczy, ale, co może najważniejsze, mieli głębokie poczucie obowiązku na nich ciążącego.

Do stworzenia rutynowanej grupy oprowadzających prowadzą głównie kursa przygotowawcze pod kierownictwem osoby dokładnie znającej historyę Krakowa i dzieje kultury narodu polskiego. W latach poprzednich kursa takie odbywały się pod kierownictwem prof. Żmigrodzkiego i dały nam wykształconą grupę oprowadzających, która jednakowoż ma tę wadę, że składa się z młodzieży akademickiej, a więc czasowo tylko w Krakowie przebywającej i nieobecnej w porze wakacyjnej. Zadaniem naszem więc będzie uzupełniać tę grupę rok rocznie także osobami z poza sfery akademickiej.

Ponieważ atoli musimy się liczyć, że oprowadzający akademicy rekrutują się przeważnie ze sfer niezamożnych, a temsamem są zmuszeni do pracy, dającej im utrzymanie, należy przeto ustalić dyety, któreby nietylko miały znaczenie materyalne, ale były zarazem bodźcem do wykonania przyjętych na się obowiązków.

Po przygotowaniach i rozdziale ról powinien komitet wraz z oprowadzającymi i prezesem Koła T. S. L. im. Adama Asnyka oczekiwać wycieczki na dworcu kolejowym.

Ponieważ wycieczki przybywają najczęściej z większą liczbą uczestników, których nie można pymieścić w jednej kwaterze i oprowadzać równocześnie po Krakowie, konieczną rzeczą jest podział wycieczki na grupy; kierować się tu należy stopniem inteligencyi przybywających, co znaczy, że osoby o wyższym stopniu inteligencyi powinny stanowić osobną grupę.

Grupy takie nie powinny być ilościowo większe nad 60 osób, a równocześnie powinno się każdej grupie dać odznakę innego

koloru, przydzielając każdej równocześnie przynajmniej po dwóch oprowadzających.

Po takiem ugrupowaniu należy odprowadzić uczestników wycieczki do kwater, a potem, odpowiednio do przygotowanych planów dla każdej grupy, przystąpić do oprowadzania.

Plany oprowadzania powinny być tak wygotowane, ażeby grupy nie spotykały się z sobą w tych samych miejscach, ażeby obejmowały rzeczy najważniejsze do widzenia i nie przeładowywały wyobraźni uczestników.

Wskazanem by było, ażeby wycieczkę oprowadzać nie tylko po zabytkach Krakowa, jako pamiątkach przeszłości, ale także ażeby im wskazać na rozwój kultury naszej w ciągu wieków.

Nadto, o ile to okaże się możliwem, należy kombinować oprowadzanie w ten sposób, aby przeplatać zwiedzanie budynków i kościołów ze zwiedzaniem rzeczy na wolnem będących powietrzu, gdyż wprowadza to pewne urozmaicenie i uczestnicy mniej się nużą.

Konieczną wprost rzeczą jest, aby przy każdej sposobności przypominać odpowiednie fakty z dziejów, tak, aby zabytki Krakowa stały się ilustracyą krótkiego rysu historyi polskiej.

Cała akcya oprowadzania powinna być jaknajszczegółowiej kontrolowaną, gdyż tylko w ten sposób możemy zapobiedz fatalnej, a tak zakorzenionej w naszej naturze niepunktualności i pobieżności.

Na tem ograniczamy się w przedstawieniu technicznej strony. A teraz słów parę dla informacyi organizatorów wycieczek do Krakowa, względnie do innych miejscowości.

Urządzający wycieczkę powinni się wystrzegać zbyt wielkiej ilości uczestników, gdyż tylko w ten sposób można osiągnąć właściwy cel wycieczki, tak pod względem technicznej jej strony, jak i moralnej.

Przed wyjazdem powinni urządzający wycieczkę zebrać wszystkie na ten cel przeznaczone fundusze i, o ile możności, oddać je w ręce komitetu w Krakowie, gdyż w ten sposób łatwo będzie zoryentować się i obliczyć, jak długo wycieczka zabawić może w Krakowie i co jej pokazać można.

Wkońcu urządzający wycieczkę powinni skorzystać z uprawnienia, udzielonego przez Ministerstwo kolei państwowej, które brzmi, że na każdą dziesiątkę jadących przypada jeden bilet wolny dla uczestnika poniżej 10 lat wieku.

Powyższe uwagi podaliśmy odnośnie do Krakowa, jednakowoż nie spuszczamy z oka doniosłości wycieczek do innych miejscowości kraju naszego. Jesteśmy bowiem w tem szczęśliwem położeniu, że nietylko skrawek ziemi, na którym się Kraków znajduje, jest zbiorem pamiątek naszej przeszłości.

Uważamy za stosowne myśl tę poruszyć i wskazać sposób wprowadzenia jej w życie. Na szczęście T. S. L. ma tak już rozgałęzioną organizacyę, że może za pomocą swoich Kół wszcząć akcyę krajoznawczą i na właściwe ją tory sprowadzić.

Na razie ograniczamy się do propozycyi, aby wszystkie Koła,

znajdujące się w miejscowościach, bogatych w pamiątki przeszłości, albo odznaczające się pięknem położeniem, jak n. p. Lwów, Tarnów, Wieliczka, Biecz, Zakopane i wiele innych, zorganizowały u siebie komitety wycieczkowe, zwracając się do wszystkich innych Kół w Galicyi, Bukowinie i na Śląsku z zachętą odwiedzania ich miejscowości.

Skoro młodzież szkolna lub lud wiejski i robotniczy zapozna się z krajem naszym, wtedy będą mogli zaprzeczyć smutnym, lecz, niestety, prawdziwym słowom:

Cudze chwalicie, swego nie znacie —
Sami nie wiecie, co posiadacie.

Dr Bolesław Zieliński.

Kółka nauczania domowego po wsiach.

Projekt Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zasłużony pedagog i organizator na polu szkolnictwa ludowego w Królestwie Polskiem, p. Mieczysław Brzeziński, wypracował nowy typ organizacyi, mającej na celu zwalczanie analfabetyzmu drogą samopomocy społecznej. Są to t. zw. „kółka nauczania domowego", przystosowane do obecnych warunków politycznych w Królestwie, gdzie pomimo urzędowego zniesienia kar za tajne nauczanie, nauczaniu prywatnemu rząd rosyjski wciąż jeszcze stawia trudności.

Dotąd prywatne nauczanie dozwolone tam było jedynie rodzicom względem własnych dzieci, — nie wolno było uczyć dziatwy w większej gromadce. Obecnie dzięki zabiegom P. M. S. udało się zdobyć ustępstwo, iż nauka elementarna, prowadzona w domu prywatnym i udzielana gromadce od kilku do kilkunastu uczniów — nie będzie uważana za szkołę i osoby, kółka takie prowadzące, nie będą zmuszane do wykazywania się patentem nauczycielskim.

Projekt p. Brzezińskiego, jakkolwiek układany z myślą o Królestwie, także i dla T. S. L. posiada znaczenie. Nasza organizacya „Szkółek początkowych" rozwinęła się już dość znacznie, nie wyszła jednak jeszcze całkowicie z okresu przygotowawczego. Zamieszczamy więc projekt ten w całej rozciągłości i zwracamy nań uwagę tych Kół, które akcyę w kierunku tworzenia kursów dla analfabetów i szkółek początkowych prowadzą.

* * *

Niezbędność energicznej walki z analfabetyzmem wysuwa u nas na pierwszy plan potrzebę urządzeń, któreby jaknajszybciej i najszerzej posunęły tę doniosłą sprawę naprzód. Najpewniejszym ku temu środkiem, nietylko zwalczającym analfabetyzm, ale dającym ludowi wychowanie i rozwój umysłowy, jest niewątpliwie

dobra, przez odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli prowadzona, szkoła początkowa.

Takich szkół potrzeba nam już dziś przeszło 20 tysięcy. Nie zaraz jednak one powstaną. A tymczasem miliony dzieci naszych dziczeją bez żadnej nauki, — miliony dorosłych żyją w barbarzyńskiej ciemnocie duchowej.

Nie czekając więc na dostateczną ilość szkół, — dla dorosłych musimy tworzyć tysiące kursów, wykładów, odczytów i t. p. — dla dzieci musimy zakładać dziesiątki tysięcy małych, tymczasowych „Kółek nauczania domowego". Nie ulega wątpliwości, że pod wielu względami kółka te będą dziesięćkroć gorszemi, niż szkoły właściwe; wychowanie w wielu razach będzie szwankowało: pomimo to jednak, dadzą one swym uczniom początki nauki elementarnej, — będą bardzo tanie i — przy dobrej woli, a energii — mogą być bardzo liczne.

To też, zanim dojdziemy do autonomii, która pozwoli nam zaprowadzić w każdej wsi szkołę początkową bezpłatną, przymusową, z normalnym sześcioletnim kursem, — tymczasowo tam, gdzie środki na to absolutnie nie pozwalają, zakładajmy drobne Kółka nauczania domowego.

Dla ułatwienia tej pracy ludziom chętnym, a pojmującym wielkie zadania oświatowe chwili obecnej, poniżej dajemy szkic urządzenia takich Kółek nauki domowej.

Kółko nauczania domowego jest to prowadzenie nauki elementarnej dzieci w domu, w gromadkach po kilku do kilkunastu uczniów, przez osoby prywatne, nie posiadające urzędowego świadectwa nauczycielskiego.

Kółka takie powinny powstawać tylko we wsiach biednych, nie mających i nie mogących narazie założyć szkoły.

Nauczycielem w „kółku domowem" może być człowiek inteligentny z odpowiedniem przygotowaniem pedagogicznem — chociaż nie posiadający formalnego świadectwa nauczycielskiego, — albo też wioskowy nauczyciel domowy, przygotowany w tym celu przez specyalistów z pośród miejscowych mieszkańców. Pierwszy powinienby trzymać się przy nauczaniu mniej więcej ogólnego programu szkoły wiejskiej prywatnej; drugi z konieczności, z powodu zbyt małego przygotowania pedagogicznego, będzie musiał stosować program skrócony i ułatwiony.

Najlepszym kandydatem na „wioskowego nauczyciela domowego" jest człowiek z młodzieży lub osób starszych, mający wykształcenie elementarne, umiejący już dobrze czytać, nieźle pisać i rachować, zdolny, rozwinięty, mający zamiłowanie do książek i pism, moralny, z dobrą opinią we wsi i posiadający rozbudzone poczucie pracy obywatelskiej. Gdzie takiego kandydata niema, trzeba brać najlepszego z istniejących, starając się urobić go w kierunku pożądanym.

Ilość dzieci w Kółku. W „Kółku nauczania domowego" dzieci uczyć się będą w izbach zwyczajnych, a więc szczupłych,

Już z tego względu, a także z powodu słabego przygotowania nauczyciela domowego, ilość dzieci nie powinna przenosić 10—16 (chłopców i dziewcząt razem).

Wiek uczniów. Najstosowniejszym jest wiek od lat 9 do 14. W danym komplecie powinny być dzieci, o ile się da, w równym wieku i z jednakowem przygotowaniem.

Ilość Kółek. W średniej wiosce wypadnie urządzić takich Kółek, czyli kompletów, 3 do 4-ech; ale jeden nauczyciel może prowadzić najwyżej 2 komplety, n. p. przed południem — młodszy; po południu — starszy.

Przy większej ilości dzieci i kompletów, należy mieć we wsi dwóch nauczających.

Izba, w której mają prowadzić się lekcye domowe, powinna być stała, ofiarowana w tym celu lub wynajęta, możliwie obszerna, z otwieranem oknem i lufcikiem. Wbrew bezzasadnemu mniemaniu, że w izbie takiej nie powinno nic przypominać szkoły, należy postarać się o ławki szkolne, stół, krzesło i tablicę ścienną. Koszt tego najprostszego urządzenia wyniesie na 16-ro dzieci:

4 ławki szkolne 4 osobowe . .	20 rb.
1 tablica ścienna	4 „
1 stół	3 „
1 stołek	2 „
kreda, atrament i t. p.	1 „

Razem rubli 30 — na 30-ro dzieci, t. j. na 2 komplety po 15-ro.

W ostateczności ławki można zastąpić zwyczajnemi stołami i stołkami, ale tablica w każdym razie być musi.

Kurs nauki powinien trwać lat 3, w trzech oddziałach:

Oddział I — dla dzieci w wieku lat 8—9—10, nie umiejących wcale czytać.

Oddział II — dla dzieci w wieku lat 9—10—11, czytających i piszących słabo lub wcale nie piszących, a znających rachunki w zakresie 20.

Oddział III — dla dzieci, mających lat 11—12 lub 13, czytających wprawnie, piszących wprawnie lub słabo; rachujących jako tako w zakresie 100.

Gdzie będą odpowiedni kandydaci, należy odrazu urządzić 3 oddziały; prawdopodobnie w większości wsi nie da się utworzyć w roku bieżącym więcej nad I i II oddziałów, choćby w paru równoległych Kółkach, licząc po jednym nauczającym na dwa Kółka.

Czas nauki rocznej minimum powinien trwać 6 miesięcy, od 15-go października (po wykopaniu kartofli) do 15-go kwietnia. W razie możności należy starać się koniecznie o dłuższy okres nauki. W każdym razie nauka musi być stałą, zaczynać się i kończyć razem dla wszystkich dzieci, — bez żadnych opuszczeń ze strony dzieci i uczącego, prócz świąt i choroby.

Ilość lekcyi dziennych dla kompletu wynosi najmniej 3 godziny, — naprzykład od 9-tej do 12-tej w południe, lub od

2-ej do 5-tej popołudniu. Lekcye 50 minutowe; przerwy po 10 minut. W przerwach między lekcyami dzieci wybiegają w razie znośnej pogody na dwór; w niepogodę zostają koło domu — a izba obowiązkowo po każdej lekcyi się przewietrza. Uczący w izbie szkolnej nie może palić tytoniu.

Gry i śpiewy — o ile tylko pozwoli pogoda — odbywać się winny na dworze, w miejscu równem, gdzie powietrze jest czyste,— i zawsze pod nadzorem uczącego.

Opłata miesięczna (wnoszona z góry w 3 ratach) wynosi od dziecka 30 do 50 kopiejek, a więc 1·80 do 3 rb.

Dozór pedagogiczny nad kółkami należy do instruktora objazdowego. Dozór gospodarczy, pobieranie i wypłacanie wynagrodzenia, opieka pozaszkolna nad uczniami i uczącymi, należy do „Rady szkolnej wioskowej“, złożonej z 2 ojców, 2 matek i opiekuna głównego, wybranych przez rodziców uczniów.

Przedmioty nauki w kółkach domowych:

1. Religia (prowadzona przez księdza).
2. Język polski.
3. Nauka rachunku.
4. Czytania geograficzne i historyczne.
5. Pismo i rysunek.
6. Zabawy i gry ze śpiewkami.

Plan nauk.

1. Religia.

Oddział I (2 godziny tygodniowa). Nauka pacierza. (Bez podręcznika.

Oddział II (2 godziny tygodniowo). Najważniejsze modlitwy i opowiadania moralne z Historyi św. i inne. (Bez podręcznika).

Oddział III (2 godziny tygodniowo). Krótki katechizm kościelny rzymsko-katolicki. — Historya św. (Podręcznik: „Katechizm historyczny“ ks. Sokolika).

2. Język polski.

Oddział I (6 godzin tygodniowo). Nauka czytania i pisania — początkowo bez elementarza, następnie na jednym z wybranych elementarzy. (Podręczniki: „Obrazkowa nauka czytania i pisania“ Promyka, albo „Mały elementarz“ R. M. — Po elementarzu: „Pierwsze czytanki“ R. M.

Oddział II (6 godzin tygodniowo). Wprawa w mówienie, czytanie i pismo. Wyjaśnianie niezrozumiałych wyrazów i zwrotów. Odczytywanie głośne przez uczącego i wyjaśnianie treści artykulików, ze zwróceniem szczególnej uwagi na czytanki moralne, historyczne, krajoznawcze i przyrodnicze (co z konieczności zastąpić będzie musiało w szkole normalnej). Opowiadania uczniów. Wyjaśnianie i uczenie się na pamięć łatwiejszych wierszy. Początki pisowni. (Podręczniki: „Snopek“ R. M., „Pierwsza książka do czy-

tania" Boguckiej i Niewiadomskiej. „Pierwsze początki poprawnego pisania").

Oddział III (5 godzin tygodniowo). Czytanie, opowiadanie, wiersze, objaśnianie czytanek — jak wyżej. Pisownia (c. d.), przepisywanie i dyktowanie: wprawa w czytanie pisma. (Podręczniki: „Podarunek dla młodzieży" M. Brzezińskiego, „Druga książka do czytania" Boguckiej i Niewiadomskiej, „Nauka pisania i wprawa w czytanie pisma" Pisarzewskiej.

3. Nauka rachunków.

Oddział I (5 godzin tygodniowo). Rachunki z liczbami całkowitemi do 20. Nauczanie praktyczne, poglądowe i pamięciowe; poznawanie najprostszych miar w zakresie 20: korzec, ćwierć, garniec, kwarta, łokieć, stopa i t. p. (Podręcznik: „Zadania arytmetyczne" Rudnickiej. Część I).

Oddział II (5 godzin tygodniowo). Rachunek — pamięciowy i piśmienny z liczbami do 100. Ułamki $^1/_2$, $^1/_3$, $^1/_4$, $^1/_5$, $^1/_{10}$. Miary w zadaniach praktycznych: miesiąc, dzień, doba, godzina, minuta; złoty, grosz; rubel, kopiejka; funt, łut i t. p. (Podręcznik: „Zadania arytmetyczne" Jankowskiego. Część II).

Oddział (4 godziny tygodniowo). Rachunki — piśmienne i pamięciowe z liczbami do 1000. Wprawa w cztery działania. działania. Zapisywanie najprostszych rachunków domowych. (Podręcznik: „Zadania arytmetyczne" Jankowskiego. Część II).

4. Czytania geograficzne i historyczne.

Oddział III (3 godziny tygodniowo). Czytanie głośne przez nauczającego i objaśnianie książek „Stopniowe opisanie świata" Promyka i „24 obrazki" Anczyca. Powtarzanie i uczenie się tych obrazków przez uczniów. Czytanie z uczniami krótkich powiastek historycznych dla dzieci i młodzieży.

5. Pismo i rysunek (2—3 godzin).

(Nb. rysunek tylko o tyle, o ile uda się w sposób dostateczny przygotować nauczającego w kółku. Pismo i rysunek prowadzą się na jednej lekcyi, przyczem 30 minut używa się na rysunek, a 20 na pismo).

Pismo. Oddział I — pismo kredą na tablicy i szyfrem na tabliczce liter, wyrazów i zdań, poznanych przy nauce czytania.

Oddział II i III. Systematyczna nauka dobrego pisania, n. p. według „Wzorów przenośnych" M. B. — początkowo ołówkiem, a potem i piórem na papierze.

Rysunek. Oddział I, II, III. Rysowanie z natury, — najpierw kredą na tablicy, potem na tabliczce szyfrem, a wkońcu ołówkiem na papierze — szkicowych figur płaskich, takich jak: obręcz, podkowa, patyk prosty w różnych położeniach, sierp, kosa,

drabinka z patyków, krzyż, zarys kajetu, książki, ramy obrazu, nieforemnego trójkąta, wielokąta, kwadratu.

Potem rysowanie w wielkości naturalnej lub w zmniejszeniu szkiców przedmiotów wypukłych, jak: jajko, śliwka, gruszka, jabłko, bania, ogórek; kubek, donica, miska, dzbanek; konewka, szaflik, kapelusz, czapka, doniczka z kwiatem i t. p.

Wreszcie przedmiotów bardziej złożonych, jak: płot, drzewo, studnia z żórawiem, koło wóz, pług, chata; ryba, kogut, pies i t. p.

6. Gry i zabawy ze śpiewkami.

Oddział I, II, III (po 2 godziny tygodniowo). Marsze, gonitwy, gry, piłka (zbijak, ekstra, palant), łatwe ćwiczenia sokolskie, dowolne zabawy. Śpiewki krótkie i łatwe dla dzieci młodszych; stopniowo trudniejsze i dłuższe — dla starszych. (Podręcznik: „Gry i zabawy“ — Tokarski).

Uwaga. Na gry i śpiewy można łączyć po 2 i 3 oddziały.

Tygodniowy rozkład zajęć.

PRZEDMIOTY	Oddział I	Oddział II	Oddział III
Religia	2 godz.	2 godz.	2 godz.
Nauka czytania	6 „	6 „	5 „
Nauka rachunków	5 „	5 „	4 „
Czytanki geograficzne i histor. .	— „	— „	3 „
Pismo i rysunek	3 „	3 „	2 „
Zabawa i śpiew	2 „	2 „	2 „
	18 godz.	18 godz.	18 godz.

Tygodniowy plan lekcyi dla każdego oddziału.

(Wzór, zmieniany stosownie do warunków).

ODDZIAŁ I.

Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
Czytanie	Rachunki	Religia	Rachunki	Religia	Rachunki
Rachunki	Czytanie	Czytanie	Czytanie	Czytanie	Czytanie
Pismo i rys.	Zab. śpiew	Pismo i rys.	Zab. śpiew	Rachunki	Pismo i rys.

ODDZIAŁ II.

Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
Czytanie Op.	Religia	Rachunki	Czytanie Op.	Religia	Rachunki
Rachunki	Czyt. Wier.	Czyt. Pis.	Rachunki	Czyt., pis.	Czytanie Op.
Pismo i rys.	Zab. śpiew	Pismo, i rys.	Zab. śpiew	Rachunki	Pismo, rys.

ODDZIAŁ III.

Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
Czytanie Op	Czyt. Pis.	Czyt. geogr.	Rachunki	Czytanie Op.	Rachunki
Rachunki	Religia	Rachunki	Czyt., Pis.	Religia	Czyt. Wier.
Czyt. histor.	Zab. śpiew	Zab. śpiew	Zab. śpiew.	Czyt. histor.	Pismo, rys.

Jak widzimy z dodanego szkicu, Kółka nauczania domowego w żadnym razie nie zastąpią dobrej, pełnej szkoły. To też powtarzamy jeszcze raz, zakładać je należy tylko, jako środek tymczasowy, i to jedynie tam, gdzie w tej chwili dobrej szkoły, prowadzonej przez rzeczywistego nauczyciela, założyć w żaden sposób nie można.

Kursy przygotowawcze dla domowych nauczycieli wioskowych.

Celem przygotowania nauczycieli wioskowych do Kółek nauczania domowego, Koła P. M. S. postarają się o zorganizowanie w każdym powiecie narazie kilku (co najmniej 5) kursów przygotowawczych, prowadzonych przez najlepszych w ich okolicy nauczycieli lub nauczycielki szkół elementarnych.

Kursy zakładać można zarówno przy szkołach miejskich, jak i małomiejskich, rządowych i prywatnych, jako t. z. kursy uzupełniające.

Kandydatów na dany kurs, w liczbie 10—15, wybrać należy z okolicznych wiosek, gdzie niema szkoły i nie może być narazie założoną. Wybierać najlepiej z pośród młodzieży lat 18—20, (byle nie stawających do wojska) lub kobiet, mających elementarne wykształcenie, — szczególnie takich, którzy sami już zajmowali się nauczaniem.

Dla kobiet tworzyć kursy oddzielne, pod kierunkiem nauczycielek.

Kierownik czyli instruktor kursów (lub instruktorka) pobierać będzie wynagrodzenie, wynoszące 20 do 25 rubli miesięcznie od kompletu z 10—15 kursistów. Koszt ten poniosą miejscowe Koła P. M. S., powoławszy do specyalnej składki miejscową ludność, dwory, księży i t. d. — tak, że dla samych kursistów nauka będzie bezpłatną.

Mieszkanie i utrzymanie kursiści znajdą za opłatą 4—5 rubli miesięcznie u miejscowych mieszkańców, u nauczyciela lub we dworze. Koszt mieszkania i utrzymania ponoszą sami kursiści.

Kursy trwać winny conajmniej trzy miesiące, od połowy kwietnia do połowy lipca, gdy nauczyciele elementarni, szczególniej po wsiach, są już wolni od zajęć szkolnych z dziećmi, a pora przedżniwna łatwiej pozwala młodzieży wiejskiej wydalić się z domu na parę miesięcy.

Przedmioty nauki na kursach będą te same, co w Kółkach nauczania domowego, a więc: religia i historya św., język polski, rachunki, czytania geograficzne i historyczne, pismo i rysunek, gry ze śpiewami.

Prócz tego kursiści muszą nabrać dokładnego pojęcia o organizacyi nauki domowej, prowadzeniu uczniów, hygienie nauczania: zapoznają się z pewną ilością książek popularnych i prowadzeniem biblioteki.

Nauka każdego przedmiotu ma cel podwójny: powtórzenie i uzupełnienie wiadomości, posiadanych oraz zdobycie nowych, i — poznanie najprostszych i najpraktyczniejszych sposobów nauczania.

Oczywiście, że paromiesięczne obcowanie z instruktorem nie powinno zostać bez wpływu na rozwój ogólny, wyrobienie etyczne i obywatelskie kursistów.

Podstawą nauki na kursach musi być powyżej podany program nauczania w Kółkach domowych: krótkość czasu, słabe przygotowanie uprzednie i młody wiek kursistów nie pozwolą na rozszerzanie ramek. Kursy osiągną swój skromny cel, jeśli kursiści, zostawszy nauczycielami wioskowymi, świadomie, a z pożytkiem wypełnią wskazany program. W szczególności kursiści muszą przejść z instruktorami:

1) Z religii — katechizm histor. ks. Sokolika, z Historyą Świętą.

2) Z polskiego — naukę czytania i pisania na jednym z obranych elementarzy (np. Obraz. nauce Promyka) — teoretycznie z instruktorem i praktycznie — z dziećmi.

Przeczytać jaknajdokładniej z instruktorem i wyjaśnić szczegółowo książki do czytania: „Pierwsze czytanki“, „Snopek“, „Pierwszą książkę do czytania“ C. Niewiadomskiej, „Podarek dla młodzieży“, „Drugą książkę do czytania“ C. Niewiadomskiej.

Przerobić szczegółowo: „Pierwsze początki poprawnego pisania“ R. M. i „Naukę pisania i wprawę w czytanie pisanego“ — Pisarzewskiej.

Nb. Instruktor będzie pamiętał, że nauka języka polskiego w Kółkach nauczania domowego musi choć jakkolwiek zastąpić także pogadanki etyczne, przyrodnicze, a poczęści geograficzne i historyczne, — i dlatego przy odpowiednich artykułach i wierszach, spotykanych w książkach do czytania, wyjaśni je kursistom, rozwinie i nauczy, jak mogą wyzyskać je dla rozwoju dzieci.

3) Z nauki rachunków — przerobić ze „Zbioru zadań“ Rudnickiej i z II części Jankowskiego zadania arytmetyczne w zakresie co najmniej 1000;

poznać sposoby poglądowego nauczania rachunków, szczególniej dzieci oddz. 1; nauczać rachunków dzieci pod kierunkiem i dozorem instruktora.

4) Z czytanek geograficznych i historycznych — należy przejść dokładnie i uzupełnić książkę Promyka „Stopniowe

opisanie świata“, oraz „24 obrazki“ Anczyca. Prócz tego przeczytać samym obszerniejszy podręcznik, np. „Dzieje narodu polskiego“ M. Dzierżanowskiej i kilkanaście książeczek geograficznych, oraz powiastek historycznych popularnych, dla dzieci i młodzieży.

5) Z n a u k i p i s m a i r a c h u n k u. — wprawiać się w pismo czytelne, większe i mniejsze, kredą na tablicy i piórem w zeszytach. Zapoznać się z „Wzorami przenośnemi do nauki ładnego pisania“ i ich użyciem w szkole.

Jeśli instruktor będzie jako tako znał rysunek z natury, winien wprawiać kursistów w rysowanie szkicowe, na tablicy, na tabliczce szyfrowej i ołówkiem na papierze, najpospolitszych przedmiotów z otoczenia, — według podanego wyżej programu.

6) Z a b a w y, g r y i ś p i e w — kursiści będą musieli prowadzić pod kierunkiem instruktora z dziećmi, według podręczników wskazanych przez P. M. S.

Jakkolwiek zorganizowanie takich kursów nie może być łatwem, jednak nie jest ono niemożliwem. Tu i ówdzie kursy podobne już powstały i rozwijają się dobrze.

Nie wolno nam tracić ani jednej chwili czasu. Jeśli natychmiast Koła P. M. S. zabiorą się do organizacyi i prowadzenia takich kursów przygotowawczych, to, powoławszy zaraz do pracy tylko 400 instruktorów, Macierz na listopad r. b. będzie miała przygotowanych 4000 do 6000 „domowych nauczycieli wioskowych,“ — którzy zaczną nam uczyć w kółkach domowych 120000 do 180000 dzieci.

A więc wszelkiemi siłami załóżmy z a r a z conajmniej 400 kursów przygotowawczych dla nauczycieli wioskowych!

M. Brzeziński.

Polska Macierz Szkolna.

W maju odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie Polskiej Macierzy Szkolnej. Zarząd Główny robi już przygotowania do Zjazdu, na który według doniesień powinno się stawić 2 tysiące delegatów (po jednym od 50 członków). Rzecz prosta, iż żadna sala w Warszawie nie pomieści tylu uczestników, tem mniej możliwe są jakiekolwiek narady w tak licznem gronie. A jednak pożądanem byłoby, aby zebranie to było owocne i to z wielu względów. Instytucya, powstała w czasie gorączki i nadzwyczajnego zapału do pracy oświatowej, mogła była popełnić błędy. Odzywają się już dziś głosy, że organizacya została zbyt rozdrobnioną, że powstało zbyt wiele Kół, liczących za mało członków i wskutek tego anemiczny prowadzących żywot. Z tych właśnie powodów dobrze zorganizowane Walne Zgromadzenie mogłoby być jaknajbardziej pożądane.

Trzeba stwierdzić, iż są Koła, które dają z pracy swej wyniki już dziś znakomite; do tych należy większość Kół warszawskich,

do tych należy przedewszystkiem Uniwersytet Ludowy P. M. S. w Warszawie. Odbyło się Walne Zebranie sprawozdawcze za rok ubiegły. Instytucya ta ma za sobą znakomitą tradycyę tego Uniwersytetu Ludowego, który w mrokach konspiracyi przed „konstytucyą“ wiele lat karmił sfery robotnicze i rzemieślnicze oświatą, ma swych męczenników nawet, wszakże dopiero ujawnienie jej wraz z P. M. S. pozwoliło jej, jak wykazało sprawozdanie, rozwinąć skrzydła.

Na wykłady zapisało się 1800 osób; najwięcej słuchaczów liczył kurs języka polskiego —1143 (co stanowi 34 proc.), dalej arytmetyka —927 (27 proc.), historya 359 (11 proc.), geografia 212, rysunki 163; prócz tego były wykładane: historya literatury, anatomia i fizyologia, fizyka, mechanika, elektrotechnika, ekonomia polityczna, prawoznawstwo i inne. Ogółem istniały 102 komplety z liczbą 8387 słuchaczów (wiele osób zapisało się jednocześnie na parę lub więcej wykładów).

Z wykładów korzystali przeważnie przedstawiciele warstwy robotniczej i rzemieślniczej, a więc ślusarze (192), szewcy (154), szwaczki (124), robotnicy fabryczni (103), pracownicy handlowi (81) i t. d. Co do wieku, to przeważała młodzież do 21 lat.

Istniały przy Uniwersytecie sekcye: egzaminacyjna, administracyjna, pedagogiczna (opracowanie programów, podręczników), odczytowa i czytelniana, która powiększyła księgozbiór Uniwersytetu Ludowego do liczby 1382 dzieł.

Istniała również rada słuchaczów, jako organizacya informacyjna i doradcza przy Zarządzie.

Liczba członków Koła Uniwersytetu Ludowego wynosiła w r. z. około 500.

Dochody w okresie od 5 września r. z. do końca grudnia stanowiły 4586 rb. 91 kop., zaś wydatki 3976 rb. 91 kop.

Po zatwierdzeniu sprawozdania i projektu budżetu na r. b. oraz po omówieniu niektórych wniosków Zarządu oraz członków Koła, przystąpiono do wyboru 4-ch członków Zarządu, na miejsce ustępujących drogą losowania pp.: Leona Buszkowskiego, Zofii Kulińskiej i Jana Załuski (postanowiono nadto powiększyć do 11 liczbę członków Zarządu), 3 członków Komisyi rewizyjnej, 6 delegatów na Zgromadzenie ogólne P. M. S. Głosowanie dało wyniki następujące: 1) do Zarządu weszli: Aleksy Chrzanowski, Zofia Kulińska, Dr Jan Załuska oraz Apolinary Ślusarz (robotnik); 2) do Komisyi rewizyjnej: Stefan Jantzen, Lucyan Kobyłecki, Kazimierz Kujawski. Zastępczynią członków Zarządu została Stefania Skrobońska; do grona delegatów na Zgromadzenie okręgowe powołano: Bol. Jankowskiego, Jana Jaroszyńskiego, Kazimierza Koralewskiego, Janinę Łowieniecką, Jana Wutkowskiego i Dyonizego Zaborskiego; 4) na Zgromadzenie ogólne delegatami obrani zostali: Stefan Dziewulski, Stan. Kozicki, Jan Kucharzewski i Jan Popławski.

Obecnie więc Zarząd Uniwersytetu Ludowego stanowią pp.: Adam Jaczynowski, przewodniczący, Andrzej Kuliński, sekretarz.

Konrad Chmielewski, zastępca przewodniczącego, J. Karpińska, Dr Jan Załuska, Apolinary Ślusarz, Zofia Kulińska, Aleksy Chrzanowski, Z. Orłowska, A. Przybylska i M. Małkowska.

Stowarzyszenie kursów dla analfabetów w Królestwie Polskiem.

W czerwcu 1906 r. zostało zalegalizowane Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych, a istniało już właściwie od połowy 1905 r. Od chwili, gdy ogłosiło o swem zawiązaniu się, zaczęli gwałtownie napływać uczniowie i nauczający, z których wielu bardzo darmo ofiarowywało pracę.

Ogłoszenie stanu wojennego i zamknięcie paru kompletów przez władzę wywołało przerwę w działalności Stowarzyszenia od lutego do czerwca 1906 roku. Całą pracę trzeba było podejmować na nowo i naturalnie wiele się energii zmarnowało. Dziś po półrocznem istnieniu Stowarzyszenie liczy w Warszawie 37 punktów, w których się lekcye odbywają, przyczym w niektórych fabrykach, np. w Wulkanie, Laborze na Pradze, istnieje po kilka kompletów, a uczniowie liczą się na setki. Ogółem uczy się w Warszawie do 3.000 ludzi.

Stowarzyszenie ma Koła autonomiczne: w Pruszkowie, Tworkach, na Pelcowiźnie, w Nowem Brudnie, Grochowie, Włochach, Grodzisku, Żyrardowie, Łowiczu, Sannikach (pod Łowiczem), w Biejkowie (powiat grójecki), w Piotrkowie, Kielcach, w Ogrodzieńcu (fabryka cementu, pow. olkuski), w Krożach (pow. olkuski), w Białej Siedleckiej, Polubiczach (pow. włodawski), Brusowie (pow. garwoliński), w Zduńskiej Woli, (pow. sieradzki), w Kawęczynie, we Włocławku. Ponieważ Stowarzyszenie i jego Koła prowincyonalne są w fazie tworzenia się, nie mamy jeszcze zewsząd danych cyfrowych. To, co wiemy w danej chwili napewno o liczbie uczniów, przedstawia się, jak następuje: Żyrardów (200), Sanniki (170), Łowicz (135), Kielce (227), Biała (120), Włocławek (60), Pruszków (200), Nowe Brudno (118), Pelcowizna (242) uczniów. Razem 1472 uczniów w 9 miejscowościach.

Niema wiadomości o 11 Kołach. Niektóre z nich utworzyły się niedawno, inne np. Koło piotrkowskie, walczą jeszcze o legalizacyę z władzami miejscowemi, pomimo, że zostały podane do zarejestrowania przez Warszawę i czekają z rozpoczęciem wykładów, mając przygotowanych uczniów, nauczycieli, lokale i książki.

W Stowarzyszeniu kursów dla analfabetów na prowincyi prawie wyłącznie, jak dotychczas, pracę prowadzą członkowie bezpłatnie. Część ich tylko stanowią zawodowi nauczyciele. W Warszawie prawie wszyscy nauczający są płatni, ale też nie wszyscy są nauczycielami wyrobionymi, przeważnie jest to materyał młody, choć z wielkim zapałem biorący się do pracy. Niska stosunkowo

opłata 20 rb. za 2 godziny codzień doprowadza wprawdzie budżet do ogromnej sumy 1.200 rb. miesięcznie, nie daje wszakże możności korzystania z wykładów wybitnych sił pedagogicznych. Nie wiadomo zresztą, czy znalazłyby się one nawet wrazie znacznego podniesienia opłaty. Niema wogóle dostatecznej liczby nauczycieli, a przytem uczenie dorosłych jest zadaniem pedagogicznem, zupełnie nowem i odrębnem.

Poza programem arytmetyki p. Leszczyńskiej, przygotowanym dla kursów w pewnym gronie pracowników teoretycznych, opracowane zostały z inicyatywy i na terenie Stowarzyszenia: program nauczania czytania i pisania (Wł. Weychertówna) i program pogadanek przyrodniczych (W. Jezierski i T. Męczkowska).

Ponieważ wypisy „Zbliska i zdaleka“ A. Czerwińskiej i Wł. Weychertówny są za trudne, jako pierwsza książka po elementarzu, a inne podręczniki zostały uznane przez Stowarzyszenie za nieodpowiednie, pp. Sempołowska i Unszlicht-Bernsteinowa opracowują książeczkę łatwiejszą.

Obok tych prac, ściśle teoretycznych i przygotowawczych, idzie praktyczne kształcenie się wzajemne nauczycieli. Odbywają się zebrania w niedziele, na których omawia się pedagogiczne kwestye sporne w danej dziedzinie, dzieli się spostrzeżeniami, wreszcie na których specyaliści udzielają wskazówek (p. Szycówna z metodyki polskiego, p. Jezierski i p. Męczkowska konferencya o pogadankach). Na jednym z takich zebrań niedzielnych postanowiono, aby koledzy wzajemnie bywali na lekcyach, wychodząc z założenia, że bytność na lekcyi zawsze kształci nauczyciela bez względu na to, czy widzi błędy kolegi, czy też doskonalsze od swoich sposoby uczenia.

Poza temi wizytami wszakże nauczyciele uznali za potrzebne dla siebie i poprosili różnych wybitnych pedagogów Warszawy, aby zechcieli bywać na lekcyach i dawać pewne wskazówki. Instruktorów i instruktorki, przedstawione przez nauczycieli, zaprosiła Komisya naukowa, rozdzielając pomiędzy nich komplety. Zastrzeżony został serdeczny, szczery i koleżeński stosunek pomiędzy nauczycielami i instruktorami, to bowiem jedynie umożliwia robienie niezbędnych uwag. Dla tym delikatniejszego jednak rozwiązania tej sprawy urządzone zostało zebranie instruktorów i instruktorek. Rezultat ich uwag i narad przedstawiono następnie wszystkim nauczycielom na zebraniu.

Oprócz pogadanek przy końcu lekcyi, w niedziele i święta odbyło się staraniem Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych 19 pogadanek, przeważnie przyrodniczych.

Pp. Kramsztyk, Szpot i Michałowska miewają popularne pogadanki z fizyologii i hygieny, prof. Wróblewski i dr. Rychliński o alkoholizmie, p. Heilpern z dziedziny fizyki, p. Zienkowski z chemii o powietrzu i wodzie. Nieodżałowanej pamięci Stanisław Kramsztyk na parę tygodni przed śmiercią zgromadził 420 robotników z fabryk na Pradze na swym pięknym odczycie „O księżycu“

z obrazami niknącemi, p. Stołyhwo mówił „O pochodzeniu człowieka“. Nadto p. Woyciechowski dał 2 odczyty: „O stowarzyszeniach robotniczych w Anglii i o Stowarzyszeniach spółdzielnych“.

Wykładający na zebraniu specyalnem zdecydowali, że: 1. pożądane jest wciąganie uczniów w rozmowę, zachęcanie ich do pytań: jednem słowem prowadzenie raczej pogadanek; 2. że nauczyciele i instruktorzy powinni bywać na wykładach i powtarzać je, przypominać w ciągu tygodnia, tembardziej jeśli audytoryum na pogadance jest bardzo liczne.

Prowincya nie pozostaje w tyle za Warszawą pod względem pogadanek. Urządza je wszędzie i zgodnie zaznacza, że przyczynia się to w znacznym stopniu do zainteresowania uczniów.

W Żyrardowie np. było już 17 odczytów. Z tych 9 systematycznych z historyi powstawania świata: (pp. Kunowski i Wiśniewski). Inne stanowiły całości mniejsze (jeden lub dwa wykłady), naprzykład kooperatywy (p. Jarmoliński), alkoholizm (p. Oxner), o komórce roślinnej (dr. Szulc), dwa wykłady z chemii (p. Oxnerówna, dwa wykłady z bakteryologii (dr. Wilczyński).

W Kielcach i Sannikach były dotąd systematyczne pogadanki z geografii; we Włocławku z przyrody i historyi i t. d. Różnice są tu jedynie w doborze tematów. wszędzie jednak pogadanki okazują się konieczne.

(„Nowe Tory“). *Wł. Weychertówna.*

TEMATY DO POGADANEK.

Sejm czteroletni i Konstytucya 3-go Maja.

„...upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przykładu. — Dlaczego, Jenerale? wszakże greckie i rzymskie państwo podzielone zostało. — Prawda, N. Panie, ale pokonane były bronią i wprzód wolność, niż egzystencyę straciły, lecz Polska we własnem powstaniu swojem i wtenczas, gdy najwięcej energii i patryotyzmu okazała, upadła“...

W powyższych słowach określił Kościuszko (rozmowa z carem Pawłem) przedziwnie prosto a głęboko istotę tragizmu. tkwiącego w upadku Polski.

Jednakowoż w tem. co piętno tragiczności wyciska na losach Polski upadającej, mieścił się zarazem potężny moment ratunku na przyszłość. Z rozbicia ocalało zarzewie ognia na ciemności „długich narodowych nocy“. Ażeby ocenić całą doniosłość tego właśnie czynnika, wystarczy przypuścić, że fakt rozbiorów zaskoczył Polskę za Sasów, wśród zgniłej gorączki, trawiącej organizm narodu i uprzytomnić sobie możliwe następstwa tak przyjętej daty podziałów... Jaką byłaby dzisiaj treść naszego bytu narodowego? Mimo wszystko mogłoby się kiedyś w przyszłości i po takim upadku dokonać odrodzenia narodu, poczęte już jednak w niewoli, nie zdołałoby przez długie lata stworzyć tego. co zostawiła w spuściźnie pogrobowcom epoka Sejmu Wielkiego.

Przed Sejmem wielkim. Niezawisłość straciła Polska faktycznie za Augusta II., przyjąwszy pośrednictwo Piotra Wielkiego w sprawie z królem własnym, podejmującym plany rozbioru Rzeczypospolitej. Samobójczą wprost uchwałą Sejmu niemego 1717 skarał się naród na bezbronność wobec potężniejących sąsiadów. Redukcya sił zbrojnych. Zniesienie konfederacyi, pożądane w innych warunkach, odbierało w ówczesnych okolicznościach, bez usunięcia *liberum veto*, możność naprawy ustroju państwa. Coraz silniej odtąd zaciska się żelazna obręcz zwierzchnictwa rosyjskiego nad Rzecząpospolitą. W interesie Rosyi leżało, aby nie pozwolić Polsce podźwignąć się z niemocy. Tego systemu odtąd rząd carski konsekwentnie przestrzegał. Zrazu nie wymagało położenie rzeczy wytężonej czujności, bo też długo nie widać wysiłków ku podniesieniu się w społeczeństwie polskiem. W pleśni nieuctwa lęgły się zatrute owoce prywaty, niezwykła wobec losów ojczyzny obojętność. Stała się Polska karczmą zajezdną, a gospodarowali w niej sąsiedzi, bezkarnie rabując właściciela. Maszerowały wojska obce przez ziemie Rzeczypospolitej, porywała z niej rekruta, wybierały dostawy. Fryderyk II-gi zalewał kraj fałszywą monetą. A wśród tego zrywano już nietylko sejmy, ale nawet trybunały koronne. Ustawał wymiar sprawiedliwości, zamierał do reszty duch obywatelski. Ówczesne dzieje narodu streszczają się w bezmyślnych walkach rodów magnackich. Dawno już przestała być średnio zamożna warstwa szlachecka zdrowym, samodzielnym żywiołem politycznym. Wojny w XVII. wieku poddały ją w zależność ekonomiczną od wielkich fortun magnackich, łatwiej dźwigających się z powszechnej ruiny potopu. Zastępy proletaryatu szlacheckiego, wieszające się klamki pańskiej, były narzędziem w ręku „królewiąt“. Dla nich to *liberum veto* było klejnotem cennym, a równość szlachetki z wojewodą kłamliwym frazesem. W takich warunkach nie dziw, że i pierwsze przebłyski dojrzalszej myśli politycznej wyjść mogły tylko od możnych oligarchów. Pierwsze próby reformy państwowej, podjętej za Augusta III. przez Czartoryskich. Przeprowadzone połowicznie, gdyż zmiany zasadnicze (zniesienie *liberum veto*) spotkały się z oporem Prus i Rosyi, nie zdołały te reformy za ostatniego bezkrólewia wydźwignąć nawy państwowej z trzęsawiska.

Porozumienie Katarzyny II z Fryderykiem II-gim w roku 1764 wytworzyło dla Polski stan rzeczy, równający się zupełnemu skrępowaniu swobody działania w sprawach własnego rządu. Natomiast w życiu umysłowem budzi się zwolna zdrowy krytycyzm. Odzywają się głosy lękliwe zrazu i ostrożne, potem coraz to śmielsze w sprawie naprawy rządu i stosunków społecznych. Nowe klęski potwierdzały słuszność przestróg. Konfederacya radomska podała Rzeczpospolitą już w zupełną kuratelę rosyjską. Wszystkie nieszczęsne prawa kardynalne poddano pod gwarancyę imperatorowej. Repnin rządził, niby dyktator w kraju zdobytym. Konfederacya barska była pierwszym porywem patryotycznym w imię wolności narodu przeciw przemocy rosyjskiej.

Korzeniami tkwiła jeszcze w obłędnych pojęciach Polski staroszlacheckiej, hasła wyłączności wyznaniowej wysuwała ponad narodowe, o reformie państwowej nie pomyśleli jej twórcy, a przecież zasłużyła na wdzięczne wspomnienie potomności.

Pierwszy rozbiór nietylko uszczuplił granice Rzeczypospolitej, ale sprowadził nadto spotęgowanie przemocy rosyjskiej nad państwem polskiem. (Sejm delegacyjny). Lata 1717, 1764, 1768, 1772 - 1775 — to etapy coraz to silniejszego nacisku jarzma obcego. Odjęto Polsce możność jakiejkolwiek zmiany na lepsze. Jednakowoż stworzył osławiony Sejm porozbiorowy w kraju po raz pierwszy silniejszy rząd centralny, stale funkcyonujący (Rada nieustająca). Kraj dźwiga się ekonomicznie. Komisya Edukacyi narodowej rozwija wiekopomną swą działalność. Dorasta nowe pokolenie, które przyswaja sobie zdobycze wiedzy Zachodu. Średnia warstwa szlachecka przejmować się zaczyna nowym duchem pracy obywatelskiej. Demokratyzuje się myśl patryotyczna. U kolebki nowych prądów spotykamy coraz więcej nazwisk średnioszlacheckich i plebejskich. W spółkach przemysłowych, w przedsiębiorstwach handlowych zrzesza się szlachta z mieszczanami. Zniesiona groza utraty szlachectwa za paranie się miarką a wagą. Staszic, syn mieszczanina, kreśli program reformy, który stał się wyznaniem wiary lepszej części społeczeństwa. Rozwija się bogata literatura polityczna. Rodzą się pomysły naprawy rządu, usunięcia nierówności społecznych, podźwignięcia chłopa z nędzy, poniżenia, niewoli. Przykłady oczynszowania włościan, nawet uwłaszczenia. Jeszcze w roku 1768 odjęte szlachcie prawo życia i śmierci nad poddanymi.

Sejm wielki. Pomyślny dla Polski układ konstelacyi politycznych w Europie. Antyturecka koalicya rosyjsko-pruska zaniepokoiła mocarstwa. Zbierała się burza przeciw Rosyi. Rozluźnił się związek dwóch czarnych orłów, który od roku 1764 brzemieniem ciężkiem ugniatał Rzeczpospolitą. Stanisław A. podejmuje plan wyzyskania sytuacyi. Zjazd w Kaniowie. Wśród takich stosunków przyszły Sejm miał rozstrzygnąć, jakie stanowisko zajmie Polska. Wybory sejmikowe pod hasłem konieczności reform. Posłami wybrano ludzi, przeważnie młodych, przejętych nowym duchem, wychowańców szkół K. E. N. Sejm zawiązany pod znakiem konfederacyi, znoszącej *liberum veto* i krępujący termin 6 niedziel. Trzy stronnictwa: 1) Królewskie. Jego program: oprzeć się silnie o Rosyę, ofiarować jej przymierze zaczepno-odporne przeciw Turcyi i przeprowadzić za zgodą imperatorowej reformy ustroju państwa. 2) Reakcyjne, bezwzględnie oddane Rosyi. Branicki mienił się sam Rosyaninem. Hetman koronny — awanturował się jako ochotnik rosyjski w wojnie przeciw Turcyi! Szczęsny Potocki, wielbiciel Katarzyny. 3) Patryotyczne. Program: wyzwolić kraj z pod kurateli rosyjskiej, dokonać reform postępowych. S. Małachowski, I. Potocki, A. Czartoryski, Niemcewicz, Kołłątaj etc.

Propozycya przymierza, ofiarowanego Rzeczypospolitej przez rząd pruski, niespodziewana i zdumiewająca, stała się momentem pierwszorzędnej wagi. Po raz to pierwszy od czasów Sobieskiego ujrzała się Polska, shańbiona, upokorzona, pod kuratelą obcą zostająca, pozbawiona mocy samodzielnego stanowienia o sprawach swoich, poważnym czynnikiem politycznym, z którym liczono się w Europie! Łatwo dziś krytykować naiwność patryotów, hypnotyzowanych obłudną przyjaźnią pruską, zważyć jednak trzeba wyjątkowość położenia. Postanowiono więc zerwać obrożę

moskiewską. Uchwalono aukcyę wojska, po namiętnej walce obalono departament wojskowy, zniesiono wreszcie samą Radę nieustającą. Było to zerwaniem z Rosyą, manifestacyą niepodległości państwowej. Pod znakiem odzyskanej wolności toczyły się dalsze obrady. Rosya zajęta wojną, zagrożona koalicyą europejską, zostawiała Sejmowi swobodę działania. Stackelberg, który od roku 1772 był wicekrólem w Warszawie, bardziej honorowanym, niż Poniatowski, patrzył bezradnie na ten kurs nowy. Carowa zemstę odkładała na później, a wreszcie, odwoławszy dotychczasowego wielkorządcę Polski, zastąpiła go Bułhakowem. Tymczasem z Francyi nadchodziły wieści o głośnych zdarzeniach. Pod ich wpływem poruszyło się patryotyczne mieszczaństwo w Polsce. Zjazd delegatów miejskich, Jan Dekert, „Czarna procesya". Upływał jednak już drugi rok obrad sejmowych. Aby nie przerywać pracy rozpoczętej i nie narażać jej na niebezpieczeństwo, odwołano się do ogółu szlachty po sejmikach w sprawie reformy praw kardynalnych. Roznamiętniała zwłaszcza wszystkich kwestya dziedziczności tronu, odrzucona przez sejmiki. Pomnożono liczbę posłów. Z wyborów wyszli przeważnie stronnicy reformy. W podwojonym komplecie Sejmu zapadają uchwały o sejmikach, następnie jednomyślnie prawo o mieszczanach.

Konstytucya 3 Maja. Tymczasem mnożyły się oznaki, zapowiadające, że wojna wschodnia dobiega kresu a Rosya odzyska swobodę działania w Polsce. Przewidywano zemstę. Sytuacya wymagała spiesznego działania, aby dokończyć rozpoczętej przebudowy Rzeczypospolitej i wzmocnioną przygotować do walki grożącej. Stąd konieczność zaskoczenia opozycyi, jakby zamachem stanu, stąd tajemnica i pośpiech przygotowań. Król już przedtem nawrócony na program patryotów. Dzień 3 Maja.

Treść ustawy. Dotychczasowych różnic w ustroju stanowym społeczeństwa polskiego konstytucya nie zniosła. Nierówność stanowiska prawnego szlachty, mieszczaństwa i włościan wyszła z niej zasadniczo nienaruszona. Szlachta zachowała dotychczasowe prawa i przywileje. Miastu przyznano prawa, świeżo przez Sejm uchwalone, mieszczaństwo też stosunkowo najwięcej zyskało. Włościan nie wyzwoliła konstytucya z poddaństwa osobistego ani z pod sądownictwa pańskiego, ciężarów nie umniejszyła, zapewniając jedynie opiekę prawa w umowach z dziedzicami zawieranych, co miało znaczenie tylko teoretyczne. W kwestyach społecznych zatem była ustawa majowa raczej szlachetnym programem na przyszłość, wskazującym jasno drogę stopniowego rozwiązania trudnej zwłaszcza sprawy włościańskiej, niż pozytywnem rozstrzygnięciem problemu.

Istotne znaczenie Konstytucyi polega na reformie politycznej ustroju rządowego. Twórcy konstytucyi stanęli na tem stanowisku, że przedewszystkiem nowa organizacya władz jest kardynalnym warunkiem naprawy państwa, ona miała stworzyć grunt, podstawę, na której przyszłość dokona dalszych przeobrażeń społecznych. Zniesiona dwoistość rządu Litwy i Korony, czem usunięto fatalny błąd Unii lubelskiej. Zniesiono *liberum veto*, konfederacye, instrukcye sejmikowe. Tak uzdrowiono parlamentaryzm polski, paraliżowany dotąd tymi właśnie czynnikami. Stworzono rząd

stały, organ władzy wykonawczej, sprawowany przez króla i ministrów („straż“) odpowiedzialnych przed sejmem. Ograniczono elekcyę do wyboru dynastyi.

Wartość ustawy majowej. Zarzuty, stawiane konstytucyi, streszczają się w dwóch momentach: 1) lękliwość i połowiczność w sprawie ustroju społecznego — wytykana już przez współczesnych, podnoszona i później tak często. 2) Według innych przyspieszyła zgubę Polski. Kalinka wyraził zdanie, że trzeba było przeczekać Katarzynę, nie spieszyć się, nie wyzywać carowej gwałtowną reformą, a wtedy udałoby się przedłużyć egzystencyę Rzeczypospolitej i uratować jej niepodległość! Podobny pogląd Bobrzyńskiego. Zarzuty lękliwości nie uwzględniają warunków, wśród których zrodziła się ustawa majowa, innym zaś zaprzeczyły późniejsze badania epoki. Zapewne, że dziełem doskonałem nie była i twórcy jej mieli całkowitą tego świadomość. Dla nas zostanie jednem z najdroższych wspomnień przeszłości. 1) Jest najpiękniejszym wyrazem odrodzenia narodu, najwymowniejszem streszczeniem szlachetnej działalności Sejmu Wielkiego, symbolem ducha obywatelskiego, który ożywiał pokolenie współczesne. 2) Była naprawą błędów przeszłości, a programem pracy obywatelskiej na przyszłość. 3) Jest rodzimym wytworem ducha polskiego. Do niej nie można żadną miarą zastosować okrutnych słów poety: „pawiem narodów byłaś i papugą“. Nie była ślepem, bezmyślnem naśladownictwem obcych wzorów. Poczęła się z głębi instynktu narodowego. *Stanisław Sobiński.*

Literatura. Balzer: O społecznych i politycznych reformach K. 3 M. — Kalinka: Sejm czteroletni, K. 3 M. — Starzyński K. 3 M. na tle współczesnego ustroju innych państw europejskich. — Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce XVIII. wieku. — Finkiel: O Konstytucyi 3 M. — Bartoszewicz: Księga pamiątkowa. Wreszcie kompendya historyi polskiej: Grabieński, Sokołowski, Lewicki i t. d.

Przechadzki z dziatwą szkolną po Krakowie.

III.

Katedra na Wawelu.

Przy oprowadzaniu wycieczek, katedra wawelska wymaga zupełnie innego traktowania, niż poprzednio opisane Kościół Maryacki, a nawet i Muzeum Narodowe. Nastrój miejsca, ogromna ilość pamiątek przeszłości usuwają na drugi plan szczegóły bardziej obyczajowego charakteru. W katedrze na Wawelu dobry przewodnik umieć powinien wskrzesić wielkie chwile, wielkie postacie przeszłości. Kilka gorących słów o Kazimierzu Wielkim, Jadwidze, Zygmuntach. Batorym same się na usta nasuną i największe zrobią wrażenie, jeżeli będą improwizowane. Nie kładąc przeto nacisku na stronę historyczno-uczuciową, wskazałam tu tylko zabytki, przy których zatrzymać się warto, oraz oznaczyłam ich miejsce w historyi naszej kultury (w najpobieżniejszych rysach).

Ogromną trudność stanowi porządek w oglądaniu zabytków. Ze względu na brak czasu należy zrezygnować z oglądania pomników w ich chronologicznym porządku, a trzymać się tego układu, w jakim zabytki są ustawione, aby nie powracać do tego samego miejsca po kilka razy.

Katedra Wawelska, gmach prastary, stał się dla nas Polaków, relikwiarzem narodowych pamiątek, uświęconą skarbnicą, do której każdy wiek, każde pokolenie składało świadectwa słonecznych dni szczęścia i gorzkich dni żałoby. Od Kazimierza Odnowiciela, aż po dni nasze mamy tu ślady mijających stuleci, możemy tu kolejno widzieć zmieniające się epoki i upodobania.

Wchodzimy do wnętrza. Pod wyniosłem, gotyckiem sklepieniem (pamiętacie podobne z Maryackiego kościoła?), na środku kościoła, w kapliczce kopułką nakrytej stoi ołtarz, a na ołtarzu srebrna trumna. W niej to mieszczą się relikwie świętego Stanisława, patrona Polski, a którego męczeństwo tak proroczem dla naszej przyszłości się staje: że jak jego ciało, porąbane na części, cudownie się zrosło, tak i ojczyzna nasza, choć rozdarta, kiedyś znów jedno stanowić będzie. Trumnę srebrną przez aniołów dźwiganą, zdobią płaskorzeźby, przedstawiające sceny z życia świętego *). Jestto trumna, sprawiona za Jana Kazimierza na miejsce bardzo pięknej, zrabowanej przez Szwedów. Na kolumnach kaplicy zawieszone były niegdyś szafki, kosztownych wotów pełne, które tu pobożni na pamiątkę licznych cudów składali. Wota te również Szwedzi zrabowali, lecz zwolna szafki ponownie się napełniały. Gdy po dwóch pierwszych rozbiorach naród siły wytężył, by stargać obce więzy, kapituła krakowska złożyła Kościuszce w darze, wśród wielu kosztowności i wszystkie wota z ołtarza św. Stanisława, aby, przetopione na pieniądz, szły na wojenne potrzeby.

Zwróćmy się teraz od ołtarza ku wejściu. Wśród arkad, dzielących nawę główną od bocznej, widzimy dwa sarkofagi. Ten na lewo — to grobowiec Jagiełły. Na prawo — pomnik Władysława Warneńczyka.

Jagiełło, którego zwłoki pomnik ten okrywa,**) spoczywa w całym królewskim majestacie. Twarz ściągła, szczupła, o wysokiem czole, nos suchy, wargi wydatne: oto wizerunek zapewne wykonany przez artystę, który znał dobrze króla i niedługo po śmierci jego nagrobek wykonać musiał, bo typ twarzy najściślej się zgadza z opisami, jakie nam kronikarze zostawili. Król depce smoka — symbol pogaństwa, a wezgłowie jego wspiera się na lwie, symbolu wspaniałości i męstwa. Na sarkofagu widzimy tarcze z herbami, podtrzymywane przez płaczące postacie; na cokole (podstawie) rzeźbiarz przedstawił psy i sokoły. Wydaje się to wam zapewne bardzo dziwnem, jeżeli nie dziwacznem, a jednak te rzeźbione zwierzęta są tu zupełnie na miejscu: polowanie było ulubioną rycerską rozrywką, a Jagiełło ze szczególniejszem zamiłowaniem

*) Ściany srebrnej trumny okryte są dziesięcioma płaskorzeźbami. Od strony wejścia do kościoła widzimy: 1) bitwę pod Grunwaldem i w obłokach ś-go Stanisława; 2) cud podczas kanonizacyi w Assyżu; 3) wskrzeszenie Piotrowiny; 4) Piotrowina przed tronem Bolesława; 5) zabójstwo na Skałce. Od strony ołtarza głównego: 1) kapłani zbierają zwłoki porąbane, nad któremi się orły unoszą; 2) złożenie do trumny; 3) pogrzeb ze Skałki na Wawel; 4) kupno wsi od Piotrowiny; 5) zgon ś-go Jacka, którego duszę podaje Panu Bogu ś-ty Stanisław. Na dwu bocznych stronach: rozsiekanie ciała świętego i wskrzeszenie trzech umarłych.

**) Zwłoki Jagiełły złożone są w grobie pod pomnikiem.

oddawał się myśliwstwu. Za trumną jego, obyczajem średniowiecznym, najlepsze jego psy i sokoły, — tych to ulubieńców rzeźbiarz uwiecznił w marmurze. Baldachim na sarkofagiem, pochodzi z późniejszych czasów; kazał go wykonać włoskim rzeźbiarzom Zygmunta I. Przyjrzyjcie się, jak misterne są głowice kolumn, jak wdzięczne i fantastyczne ozdoby wpleciono w giętkie listowie, otaczające je dokoła.

Grobowiec Warneńczyka nie kryje kości młodego króla-rycerza. Zwłok jego nie odnaleziono nigdy; odarte ze zbroi, z odciętą głową, którą wraz z łupami powieziono do Carogrodu, spoczywają pod Warną we wspólnym kurhanie. Przed rokiem zaledwie ustawiono pomnik temu, który żadnego pomnika nie posiadał. Pod marmurowym baldachimem, na wspaniałym sarkofagu spoczywa bronzowa postać jagiellońskiego orlęcia.

Ominąwszy ołtarz św. Stanisława wchodzimy do prezbiteryum katedry. Przed nami wielki ołtarz z Chrystusem ukrzyżowanym, przed którym począwszy od Władysława IV. koronowali się wszyscy królowie polscy.

U stóp wielkiego ołtarza widzicie płytę bronzową, przedstawiającą Matkę Boską z dzieciątkiem, na tronie; przed nią klęczy kardynał, polecany Maryi przez św. Stanisława, za którym stoi Piotrowin. Jestto nagrobek kardynała Fryderyka, najmłodszego z synów Kazimierza Jagiellończyka. Ponad tą płytą, na wzniesieniu znajduje się inna (zwykle kobiercem zakryta), na której jest przedstawiony kardynał w całej postaci. Bronzy te są dziełem warsztatu Vischerów w Norymberdze. W końcu XV. i pierwszej połowie XVI. w., Norymberga była pod względem artystycznym ściśle zjednoczona z Krakowem. Wit Stwosz pół życia spędził w Krakowie, a drugie pół w Norymberdze. Kulmbach, uczeń wielkiego malarza norymberskiego Dürera, zostawił w Krakowie znaczną ilość obrazów. Norymberczykiem był prawdopodobny twórca obrazów tryptyku przez królową Elżbietę sprawionego. W Norymberdze również istniał warsztat Piotra Vischera, najsłynniejszego mistrza bronzownika, współczesnego Stwoszowi. Piotr Vischer nie był wprawdzie nigdy w Polsce, ale cały szereg dzieł jego, przez Polaków obstalowanych, zdobi kościoły krakowskie, tak, że stał się on jednym z tych artystów niemieckich przełomu XV. i XVI. stulecia, którzy są nam najbliżsi, bo działalnością swą ogromny wpływ na krakowską sztukę wywarli.

Z prawej strony tron biskupi, na miejscu, gdzie stały stalle królewskie, gdzie w czasie uroczystych nabożeństw zasiadali król i królowa. Po lewej stronie ołtarza, tam gdzie w późniejszych czasach skromną czarną tablicę wmurowano, złożone były zwłoki królowej Jadwigi. Nie wznoszono dla niej kosztownego grobowca, nie otaczano jej szczątków świecką pompą, bo spodziewano się, że już w krótkim czasie będzie można oddawać im cześć świątobliwości królowej odpowiednią, że relikwie jej umieszczone zostaną na ołtarzu, a ona sama za patronkę Polski uznaną zostanie. Oczekiwania nie spełniły się, Jadwiga dotąd jeszcze nie jest kanonizowaną, choć serca polskie dawno już ją za świętą uznały.

Ażeby jednak pamięć królowej nie pozostała dłużej bez żadnej widomej oznaki czci, przed paru laty wzniesiono dla niej pomnik ustawiony w obejściu prezbiteryum. Wykonany z białego i żółtawego marmuru przedstawia Jadwigę spoczywającą na sarkofagu, szczyt którego obrzeżają polskie orły, a podstawę obiega ornament, złożony z lilii andegaweńskich, herbowego znaku Jadwigi. Patrzcie jaka szlachetność, jaki spokój w tej twarzy, jaki królewski majestat musiała roztaczać ta smukła, wyniosła postać! Nie dochował się żaden portret Jadwigi, nie wiemy, jak wyglądała w istocie, ale pojmujemy, że artysta tak ją sobie wystawił. Niech was nie dziwi piesek u stóp Jadwigi: w średnich wiekach rzeźbiono go zwykle u stóp kobiet zamężnych dla zaznaczenia wierności i przywiązania małżeńskiego.

Parę kroków dalej — oto grobowiec wielkiego dziada Jadwigi — Kazimierza Wielkiego. Pomnik ten fundować Ludwik Węgierski przez wdzięczność dla tego, który mu testamentem koronę polską zostawił. Z drogiego z Węgier sprowadzonego marmuru wykuty, jestto jeden z najpiękniejszych grobowców, jakie nam przeszłość zostawiła. Poważna, mądra twarz Kazimierza uderza każdego swym salomonowym charakterem; ponad głową królewską unosi się przepyszny, lekki, gotycki baldachim. — a boki sarkofagu zdobią płaczące postacie, wiernie oddające nastrój społeczeństwa po stracie wielkiego króla. Wewnątrz sarkofagu spoczywają prochy Kazimierza; gdy grobowiec restaurowano, odkryto kości rozrzucone na spodzie, bez trumny, z której tylko próchno pozostało. Wśród kości leżała korona, berło, ostrogi i guzy od odzienia. Matejko, wielki malarz polski, odrysował te przedmioty, zarówno jak i czaszkę królewską. Na podstawie kształtów kości odrysował nawet przypuszczalne rysy Kazimierza. Kości, wraz z królewskiemi odznakami włożono do nowej trumny i wśród uroczystej procesyi w czasie ponownego pogrzebu, w którym cały Kraków wziął udział, wstawiono trumnę do sarkofagu. Wrażenie tego pogrzebu, tego budzenia prochów wielkiego króla, odbiło się potężnie w sercach i umysłach uczestników. Pamiętacie obraz przedstawiający widmo króla Kazimierza w Muzeum Narodowem. Wyspiański, prócz obrazu napisał i poemat „Kazimierz Wielki“, którego treść jest zaczerpnięta z chwili pogrzebu kości Kazimierza.

Tuż niedaleko nagrobek Sobieskiego i Maryi-Kazimiery, z portretami ich w medalionach i z przedstawieniem zwycięstwa pod Wiedniem w płaskorzeźbie. Naokoło alegoryczne postacie kobiece i jeńcy tureccy w pętach. Obok zupełnie podobny nagrobek Michała Wiśniowieckiego i jego żony, Eleonory Austryackiej.

Jak daleko nagrobki te odbiegły od szlachetnej prostoty dawnych czasów! Uleciała myśl główna: średnie wieki przedstawiały na nagrobku postać zmarłego w śnie śmierci, oczekującego na dzień zmartwychwstania. Główną ozdobą nagrobka, a zarazem symbolem królewskiego majestatu, był baldachim, nadający całości uroczystą powagę, a sarkofagowi dostojeństwo monarszego tronu. Tu w tych pomnikach XVII wieku sarkofag, okrywający dawniej trumnę, stał się tylko pustą dekoracyą. Ponad nim, zamiast postaci zmarłych, portrety żyjących, a wokoło bez

duszne figury mające przedstawiać cnoty królewskie. O wieleż zrozumialsze, prawdziwsze i prostsze były płaczące postacie poddanych, przedstawiane zwykle na grobowcach średniowiecznych władców.

A oto ołtarz, a w ołtarzu Krucyfiks, który był świadkiem innego wielkiego zwycięstwa, co dla Polski błogosławieństwem się stało. Przed ten to Krucyfiks przychodziła się modlić królowa Jadwiga, on to miał przemówić do znużonego męką serca, pokrzepić je i do drogi ofiary zachęcić. Wtedy to młodziutka królowa, zdjęła z siebie czarną zasłonę, którą była okryta i zawiesiła ją na krzyżu, składając jednocześnie ślub, że poświęci swe najgłębsze uczucia i poślubi litewskiego księcia, aby pozyskać Bogu setki tysięcy dusz w pogaństwie żyjących. U stóp krzyża inna pamiątka. W czasie wyprawy wiedeńskiej królowa Marya Kazimiera codziennie przychodziła przed ten ołtarz, modlić się w czasie mszy, na intencyę wojsk polskich odprawianej. W czasie mszy takiej przybył raz posłaniec z pod Wiednia, i milcząc, oddał królowej strzemię i karteczkę. Marya Kazimiera zrozumiała, że to znak przegranej, a może i śmierci króla, — więc omdlewając, padła na ręce dam dworu. Do przytomności przywróciła ją treść karteczki: „ten, którego noga była w tem strzemieniu, za łaską Bożą został zwyciężony". Strzemię wielkiego wezyra zawieszono jako votum wdzięczności na krucyfiksie, — wisi poniżej nóg Chrystusa.

Przechodzimy teraz do najstarszego grobowca, jaki w katedrze się dochował. Nie z marmuru, lecz z białego kamienia wykuty, przedstawia nam wojownika o charakterystycznej, pełnej, energicznej twarzy i bujnym wąsie. Ten król, o typie tak wyrazistym, tak polskim, to Władysław Łokietek, ten mały król o żelaznej woli, zwycięzca z pod Płowców, pierwszy budowniczy Polski, co pod jej wielkość zakładał krwią rycerską zaprawione fundamenta. Na tych to fundamentach miał dalej gmach wznosić wielki syn jego — Kazimierz.

Zastanowiliśmy się pokrótce nad najcenniejszemi pamiątkami katedry samej — przechodzimy z kolei do kaplic. Otaczają one jakby wieńcem całą katedrę, a przybudowane i przebudowywane w najrozmaitszych czasach są bardzo niejednolite, bardzo urozmaicone i przez to tem ciekawsze.

Zaczynamy od jednej z najstarszych, od kaplicy królowej Sonki na lewo od wejścia głównego. Ufundowana została ona przez czwartą żonę Władysława Jagiełły, królową Sonkę. Kaplica jest poświęcona drzewu Krzyża św., a wezwanie to dostało jej się bynajmniej nie przypadkowo. Jagiellonowie mieli ogromne nabożeństwo do relikwii Krzyża świętego, a cześć ta wiąże się z zdarzeniem, które niezatartem wspomnieniem wyryło się w pamięci Jagiełły.

Jednym z najstarszych, najzasobniejszych i najbardziej, jako święte miejsce, czczonych klasztorów, był klasztor na Łysej Górze, zwany Świętokrzyzkim, bo wśród skarbów, jakie przechowywał, najcenniejszym była znaczna relikwia drzewa Krzyża świętego. Zamożność klasztoru ściągała nieraz, choć bezskutecznie, łupieżców: silne mury klasztoru opierały się napadom. Olgierd, ojciec Jagiełły, zasłyszawszy o skarbach Łysej Góry, zebrał swych na pół dzikich Litwinów i w roku śmierci Kazimierza W.

nagle spadł jak piorun na Świętokrzyzki klasztor, zdobył go i złupił wszelkie kosztowności, a między innemi i świętą relikwię. Jagiełło, zanim wysłał poselstwo z prośbą o rękę Jadwigi, relikwię klasztorowi zwrócił, a przyjąwszy chrzest, odbył pierwszą pielgrzymkę na Łysą Górę. Odtąd żadnej wyprawy nie odbył, nie pomodliwszy się pierwej w Świętokrzyzkim klasztorze, a za herb rodzinny przybrał kształt relikwiarza, w którym drzewo święte przechowywano: krzyż podwójny. Górne ramiona oznaczały tę tablicę z napisem, która upewniła świętą Helenę, że odnaleziony krzyż był istotnie narzędziem męki Zbawiciela. Jagielle zaś ten krzyż podwójny przypominał niejako dwie części jego państwa, Polskę i Litwę, w jedną całość złączone, i stawał się znakiem świętym, który można było przeciwstawić krzyżackiemu krzyżowi.

Królowa Sonka, Rusinka z pochodzenia, miała wielkie upodobanie do ruskiego malarstwa, do tych sztywnych i surowych postaci, które w dzieciństwie przywykła widywać na ścianach ruskich kościołów. To też, gdy przyszło malowaniami zdobić kaplicę, kazała sprowadzić ruskich malarzy i im poleciła ją ozdobić. Z malartur tych, od dawna zniszczonych, nie pozostało ani śladu: obecnie kaplica jest nowo ozdobiona przez polskiego malarza, W ł o d z i m i e r z a T e t m a j e r a, który w ogólnym układzie poszedł za ruskimi, a właściwie bizantyjskimi wzorami, lecz zmienił zupełnie treść i sposób przedstawienia. Zamiast chórów anielskich, zamiast procesyi świętych i proroków, na sklepieniu dał nam orszaki królów, wielkich i zasłużonych mężów i świętych polskich, tak ich grupując, aby wokół każdego króla stali wielcy i święci ludzie, żyjący za jego panowania (Objaśnić szczegółowo malowania sklepienia). Na samym środku sali umieścił Boga Ojca wśród złotych promieni, a z obu stron na tarczy herby Jagiellonów (krzyż podwójny) i książąt Holszańskich (Sonki, Centaur). Na ścianach mamy cztery najbardziej w Polsce czczone obrazy Matki Boskiej: z Częstochowy, z Ostrejbramy, z Kalwaryi Zebrzydowskiej i z Kodnia, poniżej na ścianie wprost wejścia na lewo ślub Sonki z Jagiełłą, na prawo Sonka — wdowa z dwoma synami, Władysławem i Kazimierzem. Ponad p o m n i k i e m b i s k u p a T y l i c k i e g o przedstawiona Polska uśpiona i Anioł trąbiący na Zmartwychwstanie, a na ścianie przeciwnej, nisko, święta Zofia z trzema córkami. Poniżej pomnika biskupa Tylickiego widzicie gładką płytę, z białego kamienia, z mosiężnym wkoło napisem: to płyta nagrobna królowej Sonki, wyrzucona z kaplicy, która długi czas za skład rupieci służyła; płyta ta walała się przez lat wiele na dziedzińcu zamkowym, aż niedawno odnaleziono ją i umieszczono, gdzie być powinna.

Przechodzimy z kolei do k a p l i c y znajdującej się po drugiej stronie wejścia. Ufundowała ją synowa Sonki, mądra królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, „matka królów“, jak ją nazywano i matka św. Kazimierza. Jej kosztem wzniesiono budowę, ona sprawiła do kaplicy piękne barwne okna, z których dziś nie zostało ani śladu i d w a w s p a n i a ł e o ł t a r z e. Ten z lewej strony przedstawia w rzeźbie św. Trójcę, na bocznych skrzydłach mamy chóry świętych. Ołtarz z prawej strony poświęcony Chrystusowi cierniem ukoronowanemu i Matce Bolesnej, ma na skrzydłach obrazy interesujące. Szczególniej zajmują nas trzej kró-

lowie (na dole po prawej ręce, na zewnątrz skrzydeł): król, zdejmujący koronę z głowy, aby ją złożyć dzieciątku, jest portretem Jagiełły.

W kaplicy tej mamy jeszcze dwa ciekawe nagrobki. Jeden z nich, wsunięty w róg kaplicy, to grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, dzieło mistrza Wita Stwosza, tego samego, który wykonał wielki ołtarz w kościele Maryackim. Niesłychanie bogaty tu i oryginalny baldachim, a postacie płaczących na sarkofagu uderzają tym samym potężnym dramatyzmem, który zauważyć można w rzeźbach kościoła Maryackiego. Na głowicach kolumn, z których każda jest odmienna, jest przedstawione stworzenie świata i odkupienie.

Wielki pomnik pomiędzy oknami sięga mniej oddalonej przeszłości. Postawiono go przed stu laty mniej więcej ku czci biskupa Sołtyka, wielkiego patryoty, jednej z pierwszych ofiar tyranii moskiewskiej, za opór, stawiany ambasadorowi carycy Katarzyny, został wywieziony w głąb Rosyi. Na bokach trumny mamy przedstawioną tę scenę.

Zanim kaplicę tę opuścimy, rzućcie jeszcze na nią okiem. Budowana jest ona stylem, czyli sposobem gotyckim, tj. takim, jakim w owych czasach w Krakowie i na całym Zachodzie wszystkie budowle stawiano. Ołtarze ma też gotyckie, tj. szafiaste, z rzeźbą pośrodku, z obrazami na skrzydłach, a obrazy te, zdaje się, wykonał malarz Niemiec, z miasta Norymbergi sprowadzony. Przez Norymberczyka, choć w Krakowie długo mieszkającego, przez Wita Stwosza wyrzeźbionym też został nagrobek Króla Kazimierza. Budowla więc sama, obrazy, rzeźby, są wszystkie zachodnie, przyszły do nas z Niemiec, a malowania ścian ruskie, wschodnie, z Bizancyum, czyli z Konstantynopola idące. Jak ta kaplica, tak wyglądał wówczas i dwór Kazimierza Jagiellończyka. Matka królewska, Sonka, lubiła i popierała wszystko, co szło ze Wschodu, co jej dom rodzinny przypominało. Królowa Elżbieta Habsburska opiekowała się wszystkiem, co płynęło z Niemiec, co niosło nam kulturę Zachodu. Wschód i Zachód niósł nam swoje dary — myśmy je jednoczyli i tworzyli powoli kulturę swojską, polską, rodzimą.

W kaplicy sąsiedniej mamy piękne dzieło wielkiego rzeźbiarza duńskiego Thorwaldsena: Chrystus błogosławiący. Naprzeciwko wspaniały grobowiec biskupa Padniewskiego, tem dla nas miły, że wykonał go rzeźbiarz Polak, w końcu XVI w. żyjący, Michałowicz z Urzędowa.

Następną kaplicę, obecnie zamkniętą, zdobi freskami malarz krakowski, prof. Mehoffer. Z kolei przechodzimy do kaplicy Wazów. Zamyka ją ciężka krata brązowa. Wnętrze, czarnym marmurem wyłożone, poważne, nawet ponure, widać tu zamiłowanie do czarnej barwy, tak powszechne w owych czasach, a w związku ze smutnemi losami Polski w tej epoce, upodobanie to nabiera dziwnie proroczo-żałobnego charakteru.

Po czarnej kaplicy Wazów wstępujemy do przepysznej, jasnej i barwnej kaplicy Zygmuntowskiej. Zamiast czarnego marmuru i złoceń, ściany pokryte bogatemi rzeźbami w jasno-szarym kamieniu i pomnikami z czerwonego marmuru. Te dwa wnętrza są ciekawym przykładem zmiany gustów w różnych epokach. Czasy Zygmunta Starego

kochały się w błyszczących jasnych barwach, w szkarłacie i złotogłowiu, a wyrazem tych upodobań jest i materyał budowlany: jasny kamień, kolorowy marmur. Ale już Zygmunt August przywdział czarny strój hiszpański, jedynie białą krezą i złotym łańcuchem ożywiony, a upodobanie do żałobnej barwy tak dalece wzrosło, że ołtarze, kaplice, posadzki robiono wyłącznie czarno-białe lub złociste, marmur kolorowy wyszedł zupełnie z użycia.

Widzieliście już w kaplicy t. zw. ruskiej, że królowe opiekowały się zwykle rodakami i wraz z ich dworem przychodzili do Polski artyści z różnych krajów. Działo się to nietylko za Kazimierza Jagiellończyka, lecz i przed nim i po nim, a wpływ narodowości królowej tem silniej się odbijał na dworze i kraju, im wybitniejszą osobistością była królowa. Do takich niepospolitych kobiet należała Bona, a choć ją, i dość słusznie, przysłowie nazywa „z piekła rodem Włoszką“, pod wielu względami zasłużyła się Polsce. Była to kobieta zła, ale mądra, energiczna, dobrami swemi rządziła doskonale, wprowadziła w nich dużo ulepszeń, które dobrze wpłynęły na podniesienie gospodarstwa w Polsce, a szczególną jej zasługą było to, że dzięki niej przybywali do Polski włoscy artyści, zostawali tu i tworzyli dzieła niepospolicie piękne.*)

Kaplica Zygmuntowska, tak nazwana, bo ją król Zygmunt I. ufundował, jest prawdziwym klejnotem wawelskiej katedry; włoscy artyści, którzy ją wykonali, byli to istotni artyści, którzy piętno swego talentu na każdym szczególe wycisnęli. Szczególniej piękne są ozdoby rzeźbione na ścianach; taka tu niesłychana rozmaitość pomysłów, tak nigdzie jedno i to samo nie jest dwa razy powtórzone: widać, że rzeźbiarz miał nieskończoną ilość takich wzorów w głowie, że z całą przyjemnością coraz to nowe komponował, czyli, że był artystą, a nie rzemieślnikiem-kamieniarzem, choć się sam w dokumentach skromnie kamieniarzem nazywa.

Na lewej ścianie od wejścia mamy nagrobki dwóch Zygmuntów. U góry na sarkofagu Zygmunt Stary, u dołu Zygmunt August, obydwaj w jednakowych pozach, śpią z głową wspartą na dłoni, jakby snem chwilowym zmorzeni, jakby wkrótce obudzić się mieli. Na wprost wejścia stalle królewskie z orłem na zaplecku; na przedpiersiu ławy pomnik Anny Jagiellonki, ostatniej z rodu. Zamiast obrazu ołtarzowego, bardzo piękny w srebrze trybowany ołtarzyk, przez króla Zygmunta również do kaplicy tej sprawiony.

Idźmy dalej. W kaplicy nawprost sarkofagu Kazimierza Wielkiego znajdujemy inny królewski pomnik. Podobnie, jak Zygmuntowskie, nie stoi sam dla siebie (jak sarkofag Kazimierza) lecz opiera się o ścianę, z którą zrósł się w nierozdzielną całość. W niszę, obramioną łukiem, wsunięto sarkofag. Na płycie wyrzeźbiono postać króla, o twarzy bez zarostu. Jestto nagrobek króla Olbrachta, wystawiony mu przez matkę, królową Elżbietę. Niszę ozdobili włoscy rzeźbiarze, ci sami, którzy rzeźbami pokryli Zygmuntowską kaplicę. Odrazu widzicie, że jest

*) Zygmunt I. od młodych lat lubował się w sztuce włoskiej, z którą zapoznał się na dworze węgierskim; ale przez zaślubienie Bony wszedł w bezpośrednie zetknięcie z włoskiemi dworami, środowiskami kultury odrodzenia.

on zupełnie inny, niż naprzeciwko stojący grobowiec króla Kazimierza. Już nietylko brak mu baldachimu, ale i ozdoby łuku i sarkofagu są inne. Te girlandy owoców, te ozdoby, składające się z kandelabrów, gałęzi fantastycznych, części uzbrojeń zawieszonych na wstęgach, to są nieznane zupełnie wzory, częściowo z starożytnych rzymskich budowli naśladowane, a wprowadzone w zwyczaj u nas przez tych włoskich artystów, których król Zygmunt I. do Polski sprowadził.

Zachodzimy teraz do ostatniej interesującej nas kaplicy, za wielkim ołtarzem położonej. Jestto bodaj najstarsza z kaplic katedry; ma piękne gotyckie sklepienie, a służyła za oratoryum królom polskim. Kryte przejście łączyło ją z zamkiem. Tu się do dziś przechowuje Najświętszy Sakrament, tu nowo-obrany król noc przed koronacyą spędzał na modlitwie, krzyżem leżąc przed ołtarzem. Tu też znajduje się p o m n i k jednego z największych królów polskich — S t e f a n a B a t o r e g o, wzniesiony dla niego przez owdowiałą Annę Jagiellonkę.

Północna strona katedry jest również szeregiem kaplic otoczona, ale piękne i ciekawe, mniej mają pamiątek, niż kaplice południowej strony i dlatego możemy do nich nie zaglądać.

Obeszliśmy dokoła wnętrze katedry wawelskiej — najdroższej sercu Polaka skarbnicy pamiątek. Widzieliśmy wspaniałe sarkofagi królewskie, przed półtysiącem zgórą lat rękami nieznanych rzeźbiarzy wykute, lecz tak piękne, iż nietylko dziełom nam współczesnym nie ustępują, ale je okazałością, polotem fantazyi i mistrzostwem przewyższają. Obok dzieł sztuki na zamówienie królów w obcych krajach, przez obcych artystów wykonanych i do Polski przywiezionych, mamy rzeczy zrobione u nas i przez naszych artystów. Obok dzieł dawnych, np. wspaniałej kaplicy Zygmuntowskiej, mamy tu przepyszną w kolorystyce, pięknemi witrażami i malowaniami zdobną kaplicę królowej Sonki, ozdobioną przed paru laty przez Włodzimierza Tetmajera. W niedługim czasie cała świątynia, dziś tak biała i monotonna, otrzyma kolorowe światło przez okna, do których wzory maluje Józef Mehoffer. Katedra więc, w której się znajdujecie, to nietylko grobowiec dla prochów dawnej świetności ojczyzny naszej, ale wspaniały pomnik polskiej kultury, nietylko tej, co była, ale także i tej, która jest, którą naród nasz żyje i którą ma prawo się szczycić wobec obcych narodów. Tu nietylko królowie koronowani snem wiecznym spoczywają. Tu również spoczęły zwłoki największego wieszcza, jakiego wydała Polska, prawdziwego króla słowa i ducha polskiego.

Zejdźmy do k r y p t y A d a m a M i c k i e w i c z a. Wśród ciemności, przed obrazem „Panny świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“, majaczeje lampka, symbol tego światła, które On rozniecił i w chwili największego upadku ducha w narodzie słowem i czynem umiał naród swój porwać, dźwignąć i wskazać drogi, któremi naprzód iść trzeba, jeśli powrócić mamy „na Ojczyzny łono“.

Umarł wygnańcem na obcej ziemi w Konstantynopolu. Zwłoki przewiezione i pochowane zostały na cmentarzu w Paryżu i tam przez pół wieku spoczywały. Ale naród zapragnął, aby twórca „Dziadów“ i „Ksiąg pielgrzymstwa“ na rodzinnej spoczął ziemi, w miejscu najgodniejszem, jakie mu Polska ofiarować może. I szczątki Króla-Ducha wśród

królów koronowanych spoczęły. Pogrzeb był także królewski. Z najodleglejszych krańców Polski zjechały delegacye i złożyły wieńce na trumnie wieszcza. Setki szarf od tych wieńców widzieliście już w Muzeum Narodowem. Tu macie przed sobą sarkofag ze zwłokami. Sarkofag skromny z kamienia, jak skromnym był człowiek i całe jego życie. Mimo to jednak ten grób dziś dla nas jest bodaj że ze wszystkich, tu się znajdujących, najdroższy i najwymowniejszy — czcią całego narodu otoczony, bo bije od niego blask chwały narodowej, a coraz to nowe pokolenia ze wzruszeniem do grobu tego schodzić i pokłon oddawać mu będą.

A teraz zejdziemy do podziemi, do krypty z grobami królów.

K. Stępowska.

Kronika.

Swoboda nauczania prywatnego w Rosyi. W „Prawit. Wiestniku“ ogłoszono, iż ministeryum oświaty sporządziło dla złożenia Dumie następujący projekt prawa:

„Pozwolono każdemu, bez wyjednywania umyślnego pozwolenia, udzielać w domu, w jakimkolwiek języku, nauki czytania, pisania i rachunków. Nauka może być bezpłatna lub za opłatą. Do nauki mogą być użyte wszelkie książki i podręczniki, wydrukowane na zasadach ogólnych.

Jeżeli na domową naukę początkową zbierze się dziesięć lub więcej uczniów lub uczenic, natenczas nauczanie takie będzie uznane za prowadzenie szkółki elementarnej, i urządzający ją powinien w terminie tygodniowym zawiadomić o jej otwarciu władzę właściwą“.

Przeszkody w szerzeniu oświaty. „Ziemia Lubelska“ podaje szczegóły, dotyczące przeszkód, stawianych, przez władzę administracyjną działalności Macierzy i pracy oświatowej wogóle. Przedewszystkiem Macierz musiała czekać rok cały na koncesye na szkoły, co bardzo deprymująco wpłynęło na Koła. Gdy wreszcie nadeszło pozwolenie na otwarcie trzydziestu kilku szkół, przekonano się, że nie zatwierdzono ani jednej w sześciu wschodnich powiatach gubernii, prawdopodobnie ze względu na sprawę rusińską. Do powiatów rusińskich zaliczono między innemi zamoyski i krasnostawski, z których pierwszy ma zaledwie 9,5% ludności prawosławnej, drugi zaś 5,9%. Odmówiono koncesyi na szkoły w Kurowie (pomimo, że „Światło“ szkołę tam założyło), w Kamionce i w Krzczonowie. Na tem nie kończą się wszakże trudności stawiane Macierzy, bo nie dość jest mieć pozwolenie na otwarcie szkoły, trzeba jeszcze uzyskać zatwierdzenie nauczyciela. Tymczasem władze robią pod tym względem różne trudności, nie zatwierdzają naprzykład nauczycieli, usuniętych w roku zeszłym za domaganie się języka polskiego w szkole ludowej, pomimo, że wielu z tych nauczycieli powróciło na posady w szkołach rządowych.

Na szkołę polską w Kutnie. Właściciel majątku Chodów w pow. kutnowskim, p. Ignacy Jasiukowicz na ręce prezesa Zarządu Koła P. M S. dra A. Troczewskiego, ofiarował potrzebną na wykończenie budynku szkolnego w Kutnie sumę rb. 7.000. Wiadomość o tak hojnej ofierze,

umożliwiającej wykończenie budynku szkolnego radosnem echem odbiła się wśród mieszkańców miasta i okolicy. Na nadzwyczajnem ogólnem zebraniu Koło kutnowskie ofiarę z wdzięcznością przyjęło i mianowało p. J. swym honorowym członkiem. Wobec takiej pomocy ze strony jednego człowieka Zarząd Koła ma nadzieję, że z łatwością zbierze jeszcze sumę na instalacyę szkoły i tym sposobem od nowego roku szkolnego takową otworzy.

Przykład godny naśladowania!

Towarzystwo „Oświata“ w Nieświeżu. Dnia 9 marca r. b. odbyło się w plebanii kościoła nieświeskiego organizacyjne zgromadzenie Tow. „Oświata“ z terenem działalności w pow. słuckim, nowogródzkim i mińskim. Ziemiaństwo miejscowe jak zwykle celuje opieszałością w sprawach społecznych, to też przybyło w małej liczbie; dodatnie wrażenie zrobiła obecność i zapisanie się na listę członków przedstawicieli szlachty zagrodowej. Zgromadzenie uchwaliło przystąpić do zakładania Kół oświaty nietylko we dworach, lecz po wsiach, zaściankach i miasteczkach, otwierając jednocześnie domy polskie ludowe z biblioteką i czytelnią. Przy zatwierdzeniu instrukcyi dla władz stowarzyszenia gorące debaty wywołała sprawa języka białoruskiego. Olbrzymią większością głosów uchwalono kwestyę szkolnictwa białoruskiego pozostawić troskom przyszłych samorządnych instytucyi, a natomiast ściśle przestrzegając przepisów i ducha statutu krzewić szkolnictwo i kulturę polską tam, gdzie lud odczuwa ich potrzebę, wykluczając z działań oświatowych wszelką politykę, nietolerancyę narodową i religijną. Dokonane następnie wybory powołały na prezesa zarządu p. Józefa Reytana, wiceprezesa p. Olgierda Świdę, skarbn. p. Kazimierza Romanowicza, bibliot. i sekretarza Bolesława Grabowskiego, na członków ks. dziekana Sieklucckiego, ks. Harasimowicza, p. Janinę Truskolaską, p. Maryana Bułhaka, na kandydatów: p. Anton. Iwanowskiego, p. Jadwigę Mikuciową, dra Bohdana Pułjanowskiego. Na prezesa Rady nadzorczej, p. Józefa Pilawskiego, na członków: księcia Albrechta Radziwiłła, p. Konstantego Pruszyńskiego, dr. Feliksa Borowskiego, p. Zygmunta Truskolaskiego, na kandydatów: p. Konstantego Okołowa, p. Ludwika Mikucia.

Trzeba mieć nadzieję, że ziemiaństwo nasze pozbędzie się nareszcie dotychczasowej ospałości i zechce korzystać z możności organizowania Kół „Oświaty“, jako centrum oddziaływania kulturalnego na lud wogóle, a zwłaszcza skupienia i zespolenia inteligencyi polskiej z ludem polskim, przez pół wieku wszelkiej opieki pozbawionym. Wszelkich informacyi udziela zarząd „Oświaty“. Nieśwież gub. Mińska, lokal stowarzyszenia „Ognisko polskie“. *Bolesław Grabowski.*

Z przeglądu prasy.

„Jedność“, organ żydów polskich. Z początkiem marca rozpoczęte zostało we Lwowie nowe wydawnictwo tygodniowe p. t.: „Jedność“, które wytknęło sobie szlachetny cel: służenie sprawie żydowskiej pod znakiem solidarności z całem społeczeństwem polskiem.

Dotąd pisma takiego nie mieliśmy, a t. zw. „ruch Goldmanowski", idący ze Lwowa, jedynie w organizacyi Towarzystwa Szkoły Ludowej znajdował swój wyraz. Ruch ten, zmierzający do uobywatelenia Żydów i do uświadomienia żydowskiego narodu o potrzebie oparcia przyszłego współżycia na zasadach nierozerwalnej wspólności Żydów polskich z narodem polskim — zaczyna się uzewnętrzniać coraz silniej, nabywać koniecznego rozpędu, którego odzwierciedleniem jest właśnie nowe czasopismo.

Stanowisko swoje wypowiada redakcya „Jedności" w słowie wstępnem w sposób następujący:

Czując się częścią nierozłączną wszystkiej Polski, przemawiamy jednak oddzielnie i samoistnie. Pismo nasze jest organem polskich żydów. Stojąc na stanowisku narodowo-polskiem, nie przeoczamy jednak faktu licznych odrębności i właściwości tej części narodu, tak pod względem fizycznym i moralnym, jak pod względem społecznym i kulturalnym. Nie zapoznajemy też obywatelskiego i narodowego nieuświadomienia w tym kierunku całej rzeszy naszych współwyznawców na ziemiach polskich. Te odrębności wymagają użycia odrębnych środków, zastosowania odrębnej metody działania. W naszych masach żydowskich drzemie naturalne poczucie przynależności do kraju i narodu, z którym połączyły je wspólne dzieje, wspólna dobra i zła dola.

Podniesienie tego uczucia do pełni samowiedzy obywatelskiej, rozdmuchanie tej iskry w wielki ogień miłości Ojczyzny jest sprawą każdego dobrego Polaka. Przedewszystkiem jednak obowiązek ten cięży na tych, których z tą masą żydowską łączy krew i wyznanie: na nas, żydach. Oto motyw, który pozwala i każe nam, żydom-Polakom, podjąć tę pracę odrębną, według głębokiego przekonania jedyną, służącą rzetelnemu i trwałemu dobru współwyznawców naszych w tym kraju, a zarazem zmierzającą do wspólnego łożyska powszechnego dobra narodowego.

Czerpiąc nasze poczucie polskości z niewzruszonych podstaw przyrodzonych i dziejowych, które nas, ojców naszych i dzieci nasze od wieków i na wieki łączą, łączyły i łączyć będą nierozerwalnie z tym krajem i narodem, nie warunkując tego uczucia przez żadne względy okoliczności czasowych, jednakowoż właśnie dlatego żywimy silne przeświadczenie, że jedynie pełne, w całem tego słowa znaczeniu obywatelskie i społeczne równouprawnienie ogółu żydów polskich, możność faktycznego wykonywania praw im przyznanych, stworzenie warunków bytu ekonomicznego i uszanowanie, oraz podniesienie obywatelskiej godności tej części narodu, a w ślad za tem spełnianie przez żydów równych obowiązków narodowych i obywatelskich jest pierwszą i zasadniczą podstawą jedności narodowej.

Jedynie równolegle z akcyą wytworzenia dla mas żydowskich realnych i trwałych podstaw zdrowego bytu i rozwoju kulturalnego, politycznego i ekonomicznego, prowadzona praca nad uświadomieniem narodowem polskiem, może wydać wynik upragniony.

Pragnąc objąć naszem pismem najszersze warstwy ludności żydowskiej, kierować je do oświaty, kultury i pracy polskiej, nawiązujemy nić inicyatywy obywatelskiej, podjętej swego czasu przed kilkunastu laty w tejże dzielnicy i temże mieście Polski. Podjęcie tej inicyatywy przedstawia się dla nas dziś jako kategoryczna konieczność naszych obowiązków względem współwyznawców naszych, względem kraju, właśnie w dobie obecnej, — posiadającej niewątpliwie przełomowe znaczenie zarówno dla samowiedzy ogółu żydów polskich, jak też dla losów całego narodu polskiego.

W poczuciu całej doniosłości tej chwili i płynących z niej obowiązków naszych, dalecy od wszelkich względów i pobudek stronniczych, stojąc wobec stronnictw politycznych na stanowisku zupełnie bezpartyjnem, punkt wyjścia nasz i punkt wytyczny stanowimy sobie jedynie we wskazanem organicznem skojarzeniu służby dla kraju ze służbą na ściślejszym terenie spraw naszych żydów.

Skupić wszystkie siły nasze, starszych i młodszych, zsolidaryzować te same dążenia i myśli w jeden czynnik potężny swą siłą i zapałem, stworzyć dla żydów polskich warunki ludzkiego bytu w tym kraju, zespolić ich tem silniej z tym krajem i narodem przez zapewnienie im pełni obywatelskich praw i obywatelskiej godności, wzmocnić w nich w ten sposób uczucie i świadomość łączności z tą ziemią rodzinną, rozbudzić i pomnożyć tą drogą miłość i przywiązanie do polskiej Ojczyzny — oto cel i zadanie naszej pracy, jako wcielenia naszych myśli i ideałów.

Pełną rękojmię ich spełnienia daje sztandar, który powiewa na drodze naszych czynów nad nami: Praca nad ludem żydowskim, dla tego ludu i dla wielkiej idei dobra całego narodu.

Pierwszy numer pisma przedstawia się dodatnio zarówno pod względem ogólnego poziomu, ujawniającego się w doborze poważnych a urozmaiconych artykułów oraz w niepozostawiającej nic do życzenia stronie zewnętrznej.

Po artykule programowym następuje artykuł, omawiający potrzebę stworzenia krajowej organizacyi żydowskiej oraz postulaty tejże, w obecnym okresie przedwyborczym oparte na solidarności Koła polskiego i na gruncie narodowym polskim, by organizacya mogła „stać się wybitnym czynnikiem w narodzie, czynnikiem potężnym dla rozwoju kultury i oświaty całego narodu i dla dobra kraju, w którym żyją i żyć chcą, który ukochali miłością wielką i serdeczną".

Z kolei następuje wytrawny artykuł o „Nędzy żydów w Galicyi", a dalej „Hołd Elizie Orzeszkowej", który znalazł swój wyraz w adresie, wysłanym do jubilatki przez Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmanna we Lwowie. Numeru dopełnia „Przegląd spraw żydowskich", wyciągi z ważniejszych artykułów, zamieszczanych o Żydach w prasie bądź to krajowej, bądź obcej, kronika i bibliografia. Jako redaktor odpowiedzialny podpisuje pismo p. Bertold Merwin, jako wydawca Dr Tobiasz Aschkenaze.

Nowemu czasopismu zasyłamy gorące życzenie: Szczęść Boże dobrej sprawie!

Przeźrocza polskie do skioptykonu.

(Ciąg dalszy).

P. Tomasz Buczyński z Ciężkowic nadsyła nam spis dalszych przygotowanych pod jego kierownictwem przeźroczy (p. zeszyt kwietniowy z r. b.).

80. Kaplica aryańska.
81. Pomnik Unii w Lublinie z widokiem na k. Kapucynów; widok przed 60 laty.
82. Dawny zamek w Puławach.
83. Drzewo na Kępie puławskiej z figurą.
84. Iwo Odrowąż czyli założenie kościoła Maryackiego — Matejki.
85. Przysięga Jadwigi Simlera.
86. Portret Stefana Batorego.
87. Przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim.
88. Pięć widoków z Raperswilu.
89. Błogosławieństwo kosynierów z r. 1794 — Stachiewicza.
90. Portret Ks. J. Poniatowskiego.
91. Pomnik Niemcewicza i Kniaziewicza w Montmorency.
92. Nadanie konstytucyi przez Napoleona, Warszawa 1807 r.
93. Powrót Napol. 1812 r. w Wilnie.
94. Bitwa pod Grochowem (25 lut. 1831 r.).
95. Generał Sowiński na Woli 1831.
96. Książę Roman Sanguszko w kopalni Syberyjskiej 1831 r.
97. Niezłomny żołnierz z 1831 r.

98. Generał Kopeć na Kamczatce.
99. Warszawa 8 kwietnia 1861 r.
100. Śmierć Narbutta na Litwie 1801.
101. Rabsztyn.
102. Zawieprzyce w Lubelskiem.
103. Wenecya.
104. Widok Rzymu.
105. Rzym. łuk Septyma Sewera.
106. Pompeja — człowiek zwęglony.
107. Madonna Rafaela.
108. Wizya Ezechiela.
109. Tycyana. Święta Rodzina.
110. Salerno. Wnętrze katedry.
111. Św. Franciszek z Assyżu.
112. Hugo Kołłątaj.
113—119. 7 widoków z Jerozolimy.

Kalendarz rocznic narodowych na maj.

1. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki 1576. — Zniesienie uniwersytetu wileńskiego 1832. — Bitwa pod Brdowem: zwycięstwo Polaków pod Kobylanką. — Śmierć Karola Libelta 1863.
2. Zdobycie Kijowa przez Bolesława Śmiałego 1068. — Odezwa Kościuszki do obywateli o ulgach dla włościaństwa 1794. — Potyczka pod Wrześnią w Poznańskiem między Polakami a Prusakami 1848 (zakończenie powstania w Pruskim zaborze 1848 r.). — Śmierć Antoniego Malczewskiego 1826.
3. Ustanowienie Konstytucyi 1791. — Wejście legionów polskich do Rzymu, pod wodzą Henryka Dąbrowskiego. — Michał Plater. uczeń V kl. gimn. w Wilnie. pisze na tablicy: „Niech żyje Konstytucya 3-go Maja“: - początek prześladowania młodzieży i procesu Filaretów, jest wynikiem tego zdarzenia 1823. — Ustanowienie Królestwa Kongresowego 1815.
4. Konstytucya radomska króla Aleksandra „Nihil novi“ 1505.
5. Śmierć Kazimierza Sprawiedliwego 1194.
6. Bitwa pod Kobylanką 1863.
7. Elekcya Henryka Walezego na króla polskiego 1574. — Manifest połaniecki Kościuszki 1796.
8. Śmierć św. Stanisława, biskupa krakowskiego 1079.
9. Potwierdzenie przywilejów Krakowa przez Jagiełłę 1434. — Doraźne sądy ludu warszawskiego nad Targowiczanami 1794.
10. Powitanie królowej Jadwigi przez senatorów polskich w Nowym Sączu 1384. — Śmierć Mieszka II 1034.
11. Stefan Czarniecki otrzymuje od króla Tykocin i Białystok 1661.
12. Śmierć dyktatora z 1863 r. Maryana Langiewicza 1887.
13. Ostatni polski sejm za cesarza Aleksandra w 1825 r. — Śmierć mesyanisty Andrzeja Towiańskiego 1878.
14. Odzyskanie Kamieńca Podolskiego 1699. — Zawiązanie konfederacyi targowickiej 1792.
15. Sejm elekcyjny po śmierci Jana III 1697. — Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego 1863.
16. Urodzenie Kazimierza Jagiellończyka 1429.
17. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy 1773.
18. Elekcya Jana III Sobieskiego na króla 1674.
19. Zdobycie Sandomierza przez wojska polskie 1809. — Utarczka z Moskalami pod Wilnem 1831.
20. Śmierć Władysława IV w Mereczu 1648.
21. Stefan Batory księciem siedmiogrodzkim 1571.
22. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III 1609.
23. Klęska pod Żółtemi Wodami 1647.
24. Śmierć Mikołaja Kopernika 1543.
25. Śmierć Mieszka I 992. — Władysław Jagiellończyk królem czeskim 1471.
26. Oblężenie Gdańska przez legiony polskie 1807. — Bitwa pod Ostrołęką 1831.
27. Wcielenie Bracławszczyzny do Korony 1569.
28. Zajęcie Gdańska przez Prusaków 1793.
29. Śmierć Joachima Lelewela 1861.
31. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku 1434. — Kazimierz Wielki zakłada uniwersytet w Krakowie 1364. *Dr M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 10.
L. 2116.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W załączeniu przesyłamy sortyment wydawnictw Zarządu Głównego z prośbą o zajęcie się sprzedażą.

Wydawnictwa te przesyła się w komis z prawem zwrotu przed upływem bieżącego roku administracyjnego na koszt Zarządu Głównego nierozsprzedanych wydawnictw.

Przy rozsprzedaży uzyskuje Koło 33⅓% rabatu.

Wyrażamy nadzieję, że Szanowny Zarząd zechce dołożyć wszelkich starań dla przysporzenia sobie i Zarządowi Głównemu dochodu z tego najpewniejszego i najwydatniejszego źródła.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 11.
L. 2407.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Zarządy Kół T. S. L. natrafiają niejednokrotnie na przeszkody, bądź to materyalnej, bądź to lokalnej natury, w zakładaniu czytelń po wsiach. Aby przeszkody te usunąć i w ten sposób umożebnić urzeczywistnienie tego doniosłego środka oświatowego podaje Zarząd Główny do wiadomości:

Rada Szkolna Krajowa w załatwieniu podania jednego z Kół o zezwolenie na umieszczenie Czytelni w budynku szkolnym orzekła, że w zasadzie jest to dopuszczalne, ale tylko na skutek wniesienia osobnego podania, odnośnie do każdej założyć się mającej w budynku szkolnym czytelni. Podania takie należy wnosić do Rady Szkolnej Krajowej przez Zarząd Główny.

Równocześnie odnośnie do wygłaszać się mających odczytów przypomina Zarząd Główny, że należałoby uwiadamiać o nich miejscową władzę polityczną na 48 godzin przedtem, z podaniem miejsca, godziny, nazwiska prelegenta i tytułu odczytu, o ile naturalnie nie uzyskało Koło od naczelnika władzy politycznej zwolnienia od tego obowiązku. W razie, gdyby odczyty chciano wygłaszać w salach szkolnych należy podobnie jak w sprawie zakładania czytelń odnieść się do Rady Szkolnej Krajowej i uzyskać jej zezwolenie.

Kraków, dnia 10 kwietnia 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 12.
L. 2540.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Celem wydatniejszego podniesienia dochodów T. S. L., wpływających z okazyi zbierania datków na Dar Narodowy 3 Maja, Zarząd Główny wydał w roku bieżącym specyalną pocztówkę 3 Maja po cenie 10 hal. za sztukę; pocztówkę tę Zarząd Główny jak najgoręcej poleca do sprzedaży w ciągu miesiąca maja. Równocześnie wydał Zarząd Główny w bardzo znacznym nakładzie „karty illuminacyjne 3 Maja“ T. S. L. do dekorowania okien. Przykład Lwowa i kilku miast na prowincyi wskazał i udowodnił, jak wielkim popytem karty te się cieszą. Zarząd Główny zwraca się przeto do Zarządu tamt. Koła z usilną prośbą, by zwyczaj dekorowania okien w dniu 3 maja jak najpowszechniej przyswoił w miejscowościach swej siedziby i tam, gdzie Kół T. S. L. dotąd niema. Cena karty illuminacyjnej wynosi zaledwie 10 hal. Tak od sprzedawanej pocztówki 3 Maja jak i kart illuminacyjnych przyznaje Zarząd Główny na rzecz Koła 33⅓% rabatu. Leży przeto także i w interesie Koła, by te nowe źródła dochodu jak najenergiczniej wyzyskało.

Zamówienia z dokładnem podaniem ilości pocztówek i kart illuminacyjnych uskutecznić należy w Zarządzie Głównym o ile możności zaraz, by w razie potrzeby zarządzony nakład podwyższyć i na czas wykonać.

Kraków, dnia 13 kwietnia 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 13.
L. 2545.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Okólnikiem z dnia 8 marca b. r. L. 1654 prosił zarząd Główny o podanie adresów osób zająć się mających zbieraniem datków na „Dar Narodowy 3 Maja w roku bieżącym.

Miesiąc przeszło upłynął, a prośba Zarządu Głównego pozostała dotychczas bez skutku.

Ponieważ w ciągu kilku lat Koła T. S. L. nabyły dostatecznego przeświadczenia o ważności akcyi 3 Maja, przeto brak do dziś dnia odpowiedzi na rzeczony wyżej okólnik, jest dla Zarządu Głównego niewytłómaczony.

Zarząd Koła zechce przeto bezzwłocznie zestawić wspomniany spis i nadesłać go Zarządowi Głównemu **najdalej do dnia 18 b. m.**

Z działalności Kół.

(Wyciągi ze sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu Głównego, bądź też ogłoszonych drukiem w gazetach).

Koło Pań w Białej otrzymało na rok bieżący następujący Zarząd: P. Zofia Szeliska przewodnicząca, p. Józef Bobak zastępca; p. Alfred Toepper sekretarz, p. Henryk Boryczka zastępca; p. Józef Woynarowski skarbnik, p. Leon Ohli zastępca; p. Zygmunt Maruszczak bibliotekarz, oraz członkowie: p. Jahlowa, Katzowa i Wankowa.

Uchwalono zorganizować osobną sekcyę odczytową. Aby w tym kierunku podjąć szerszą akcyę wśród ludu okolicznego, Koło zakupiło już w tym celu skioptykon, nie posiada jednak diapozytywów, o które obecnie czyni usilne starania.

Z uzyskanych w roku ubiegłym składek na majówkę, która z powodu słoty odbyć się nie mogła, — oraz z zebranej znaczniejszej kwoty

przez panie: Bratrową, Glatmanową i Jahlową, stworzono fundusz żelazny zapomogowy wynoszący obecnie 1000 koron, od których odsetki służyć będą na zapomogi dla tej młodzieży, która po skończeniu szkoły polskiej w Białej oddaje się dalszej nauce.

Koło w Krośnie. Rok ten można zapisać w kronice Koła do lat pomyślnych.

Liczba członków Koła wzrosła o cyfrę 39 nowych członków, tak, że grudzień r. 1906 wykazuje członków 208, podczas gdy w roku poprzednim było ich tylko 169.

Dochody z roku tego są w porównaniu z dochodami roku 1095 wynosiły one 955 K. 85 hal., to w roku sprawozdawczym wynoszą, 1388 K. 39 hal.

Sprawa odczytów przedstawia się w roku sprawozdawczym cyfrowo bardzo skromnie, to na to złożyło się wiele przyczyn, a Zarząd obecny w całości za to odpowiedzialności na siebie wziąść nie może. Mimo te niepowodzenia przyszedł do skutku popularny wykład w Lubatowej 1, w Krościenku niżnem 2, w Chorkówce 2, w Krośnie wykłady popularne 2. i dwa odczyty przy użyciu skioptykonu. Co do odczytów tych, to Zarząd poczynił spostrzeżenie, że przedewszystkiem wykłady popularne, jeżeliby być mogło, przy użyciu obrazów świetlnych, cieszą się ogromną wziętością i dla takich wykładów pozyskał już Zarząd prelegentów w osobie W. Ks. Bieli, p. Czechówny, p. Bohaczyka i p. Dąbrowskiego, oraz p. sekretarza sądowego Maciejowskiego — i na urządzenie tego rodzaju wykładów będzie w roku 1907 szczególny kładł nacisk. Ale i o odczytach dla światlejszej publiczności nie chce zapomnieć Zarząd i w tym celu zapewnił już sobie prelegentów w osobie pp. Czechówny, Eckerta, dra Kozaka, Kowalskiego, Maciejowskiego, Moroniewicza, Vopalki.

Dla umożliwienia jak najszerszym warstwom korzystania z dobrodziejstw oświaty otwarło Koło z dniem 2. grudnia czytelnię bezpłatną i wypożyczalnię książek we własnym od gminy m. Krosna, wynajętym lokalu. Zarząd przywiązuje wielkie do czytelni tej nadzieje. Tu chce skupić rzemieślniczą brać naszą, tu chciałby stworzyć ognisko dla czeladzi i młodzieży rzemieślniczej, tu dla niej urządzać bodaj co drugą niedzielę wykłady pouczające i towarzyskie zabawy.

O wypożyczalni książek utworzonej przy czytelni bezpłatnej dziś stanowczego zdania wypowiedzieć nie możemy jeszcze. Z końcem grudnia liczyła wypożyczalnia ta 92 czytelników, którzy 145 razy zgłosili się po książki i wypożyczyli ich 258.

Książnica czytelni bezpłatnej liczyła w końcu grudnia dzieł 306 w 326 tomach.

Dla młodzieży męskiej szkoły wydziałowej w Krośnie założyliśmy przed rokiem osobną wypożyczalnię z dziełek stosownych złożoną w liczbie 128, którą nowemi książkami zdałoby się w bieżącym roku zasilić.

We wszystkich wypożyczalniach posiada Koło dzieł 697, w 734 tomach. Czytelników miało 277, którzy 992 razy zgłosili się po książki i wypożyczyli ich 4.415.

Nadto posiada Koło nasze 135 książek w czytelni ludowej w Kro-

ścienku niżnem, z których po ich odebraniu, myślimy uczynić zawiązek nowej wypożyczalni w Ustrobnej, o co nas stamtąd proszą.

W myśl 25, 35 i 37 uchwały Walnego Zgromadzenia T. S. L., odbytego w Przemyślu 1906, Koło musi myśleć w bieżącym roku o tworzeniu kółek samokształcenia w powiecie naszym przy udziale miejscowych czynników inteligentnych, plebanii, szkoły i dworu.

Na życzenia z wielu stron podnoszone przystąpimy naprzód do utworzenia takiego Koła w Krośnie, organizując go na razie w ten sposób, że raz w tygodniu o pewnej godzinie w sali czytelni bezpłatnej schodzić się będziemy na wspólne czytanie z dziedziny literatury i omawianie przeczytanej książki.

Wiedząc, jak dodatnio na kształcenie uczuć, wyrabianie smaku, budzenie inteligencyi wpływać dobry teatr może, organizujemy w łonie Towarzystwa naszego Kółko dramatyczne, obowiązując je, by na rok przynajmniej 6 przedstawień naszych autorów wystawiło.

Koło Pań we Lwowie. Bardzo wybitnie zaznaczają się w tegorocznej działalności Koła — szkoły. Trzechletnia, intenzywnie prowadzona praca około budowy szkół uwieńczoną została pomyślnym skutkiem. Oto w bieżącym roku szkolnym stanęły 2 nowe budynki szkolne w Czerniowie Nowym i Kulikach kosztem 13.037 K., nadto przyczyniło się „Koło“ swojem staraniem do uzyskania funduszu na dokończenie budowy szkoły w Jamelnej obok Janowa. Obecnie więc pod zarządem Koła Pań pozostają dwie szkoły jednoklasowe, jedna w Łukowcu Wiśniowskim, druga w Czerniowie Nowym i jedna szkółka początkowa w Kulikach.

Obok szkoły w Kulikach na dwumorgowym gruncie założono wzorowy sad, i chmielarnię, a w starym budynku pomieszczono należycie urządzony i zaopatrzony w potrzebne narzędzia warsztat dla wyrobu zabawek z drzewa i papieru. Koszta budowy, urządzenia i utrzymania tej szkoły wynoszą 9.695 kor. 70 hal., a pokrywane są ze składek Kółka Dzieci T. S. L. Koło Pań zarządza tymi funduszami i przeprowadziło budowę szkoły.

Na naukę w szkółce uczęszcza 36 chłopców i 28 dziewcząt, a na wieczorne kursa dla dorosłych analfabetów 24 osób. Przy szkole założono w roku 1906 czytelnię, z której korzystają dzieci, a wieczorami nauczyciel gromadzi starszych analfabetów czyta im i uczy spiewu pieśni kościelnych i narodowych.

Nadzór nad szkołą w Kulikach sprawują p. Ujejska, właścicielka Sewerynki, wraz z p. Maryą Demelówną, nauczycielką w Olesku, a z Zarządu Koła Pań przewodnicząca Koła p. Anna Lewicka.

Szkółka początkowa w Kulikach zorganizowana tak, jak powyżej przedstawiono, to pierwsza próba zakładania szkółek wiejskich tego typu. Dziś już nie należy wątpić o pomyślnym wyniku tej próby. Szkółka ta dzięki swemu urządzeniu ma znacznie rozszerzony zakres działalności wychowawczej i wielką doniosłość nietylko kulturalną, ale i ekonomiczną przez możność praktycznego ćwiczenia dziatwy szkolnej w zakresie sadownictwa i ogrodnictwa, oraz przez rozwijanie przemysłu ręko-

dzielniczego, który przyczynić się może w przyszłości do podniesienia dobrobytu bardzo ubogiej tamtejszej ludności.

Wspólnie z innemi Kołami lwowskiemi T. S. L. prowadziło Koło Pań kursa dla analfabetów we Lwowie.

Pod zarządem Koła Pań pozostawało w tym roku 34 czytelń względnie wypożyczalń, z tego 2 wypożyczalnie we Lwowie, 9 w innych miejscowościach Galicyi poza Lwowem, a 23 czytelń na Śląsku. W roku bieżącym założono jedną czytelnię w Galicyi w Kulikach i jedną na Śląsku.

Czytelnie pozostawały pod kierownictwem osób, obznajomionych z miejscowymi stosunkami, a ogólny dozór nad czytelniami galicyjskiemi śląskiemi sprawowała p. Kazimiera Królikowska.

Ze sprawą czytelń pozostaje w związku akcya odczytowa, która w tym roku zaznacza się mniej dodatnio w czytelniach galicyjskich niż w latach poprzednich. Zarząd Koła Pań, musi z żalem zauważyć, iż w pracy swej około czytelń spotyka się z dwiema trudnościami, któremi są: 1) trudność w uzyskaniu odpowiednich prelegentów, 2) brak należytej gorliwości ze strony niektórych kierowników. Ta druga trudność odczuwać się daje w wypożyczalniach w Zimnej Wodzie i Hodowicy. Ludność tych miejscowości położonych blizko Lwowa, narażona jest na najrozmaitsze wpływy częstokroć bardzo ujemnej natury, stąd kierownictwo czytelń powinno spoczywać w rękach ludzi bardzo wytrawnych, szczerze oddanych idei i gotowych z ochotą poświęcić czas i trudy, by przeciwdziałać ujemnym wpływom, które tutaj działają. Niestety mimo usilnych starań sprawa ta do dziś nie jest uregulowana, z powodu nieprzyjaznych stosunków lokalnych, stąd rozwój tych 2 czytelń jest mniej pomyślny, a odczyty i pogadanki nie mogły mieć charakteru akcyi ciągłej.

Zewnętrzna działalność Koła Pań T. S. L. obejmuje w bieżącym okresie sprawozdawczym obok obchodów narodowych i przedsiębiorstw, mających na celu uzyskanie funduszów na cele Koła jeszcze dwie sprawy pierwszorzędnego znaczenia.

Jedna z nich — to uzyskanie „funduszu grunwaldzkiego“ i związana z tem sprawa dokończenia budowy szkoły polskiej w Jamelnej koło Janowa.

Drugą sprawą wielkiej wagi są będące obecnie w toku przygotowania do założenia bursy polskiej dla dziewcząt. Myśl założenia bursy, spotkała się z gorącem uznaniem i poparciem, a dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności urzeczywistnienie jej mogło odrazu wejść na realne tory. Oto komitet byłych uczenic śp. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej, zawiązany w r. 1904 zebrał fundusz 1500 K. Ponieważ ta kwota była za małą dla stworzenia z niej jakiej fundacyi im. Boberskiej przeto na propozycyę p. Anny Lewickiej postanowił komitet pieniądze te złożyć Kołu Pań na bursę polską dla dziewcząt, poczyniwszy przy tem pewne zastrzeżenia. Zarząd Koła Pań przyjął podane przez komitet warunki i dokłada obecnie wszelkich starań, by w jak najkrótszym czasie bursę założyć, w ten sposób działalność Koła rozszerzy się, a w przyszłości może i skoncentruje się w tym kierunku.

Koło w Nisku. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Nisku liczy obecnie 41 członków.

Ze sprawozdania kasowego, przesłanego Zarządowi Głównemu wynika, że dochód w r. 1906 wynosił ogólną kwotę 666 koron 94 hal., wydatki wynosiły również 666 koron 94 hal.

Działalność Koła miejscowego T. S. L. w Nisku z końcem roku 1906 została ożywioną, a to przez założenie wypożyczalni książek i urządzenie kursu dla analfabetów. Przy założeniu, wypożyczalnia zaopatrzona została na razie w sto dwadzieścia dzieł, sprowadzonych według katalogu dla bibliotek mieszanych, wydanego przez Zarząd Główny w Krakowie. Wypożyczalnię umieszczono w budynku Sokoła. Ruch czytelniany, jak na miejscowe stosunki, dosyć ożywiony. Czytelników płci obojej jest teraz 110. Wypożyczalnia otwarta jest zawsze w niedziele od wpół do 11 do wpół do 1-szej. Przeciętnie zgłasza się po 15 wypożyczających. Zaprenumerowano również dwa czasopisma dla ludu, mianowicie: „Ojczyznę“ i „Zorzę ojczystą“.

Następnie zorganizował Zarząd kurs dla dorosłych analfabetów. Na kurs ten zapisało się 20 osób płci obojej — obecnie jednak na naukę uczęszcza stale 15 osób, w tem 7 kobiet i 8 mężczyzn.

Odczyty i pogadanki dotychczas jeszcze nie weszły w życie, wskutek braku chętnych prelegentów.

Koło w Oleszycach. Oleszyckie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, znajdowało się w tym roku wśród bardzo trudnych warunków. Kilku członków Zarządu opuściło naszą miejscowość wśród roku, na ich miejsce wybrano Zarząd tymczasowy; Towarzystwo nie miało odpowiedniego lokalu na pomieszczenie, wskutek czego nie mogło rozwijać się tak, jakby rozwijać się i pracować mogło, wśród więcej sprzyjających okoliczności.

Najwięcej prosperowała czytelnia. Wypożyczono 8000 książek.

Ze sprawozdania kasowego wynika, że Towarzystwo posiada obecnie 180 koron. Kwota ta złożona na książeczkach Kasy oszczędności.

W roku bieżącym postanowiono starać się wszelkiemi siłami o zbieranie funduszów na budowę własnego domu, bo tylko wówczas będzie mogło Towarzystwo rozwijać się i pracować należycie.

Koło w Podwołoczyskach. Obecnie Koło nasze liczy członków przeszło 80. Staraniem naszego Koła urządzaliśmy w roku ubiegłym dwa obchody narodowe, a mianowicie: Obchód Konstytucyi 3-go Maja, wspólnie z „Sokołem“, oraz obchód rocznicy „Powstania listopadowego“, urządzony tylko przez nasze Koło. Obie te uroczystości wypadły — jak na nasze stosunki — bardzo okazale. Dodać do tego musimy jeszcze i to, że wspólnem staraniem naszego Koła, jakoteż miejscowych obywateli założono w roku ubiegłym w miasteczku naszem Towarzystwo oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, z którego ludność miejscowa i okoliczna bardzo chętnie i bardzo licznie korzysta. — Dnia 10. maja roku zeszłego zakończono popisem szkołę początkową w Prosowcach, utrzymywaną przez nasze Koło. Na popisie był obecnym przewodniczący Koła i dziatwę stosownymi podarkami obdarzył. Szkółki tej nadal Koło nasze prowadzić nie mogło, gdyż wydatek na ten cel, jak

na nasze stosunki — był za wielki — a Zarząd Główny, mimo wystosowanej w tej sprawie prośby, zasiłku na ten cel odmówił.

Z końcem roku 1905, liczyło Koło nasze 10 czytelń, a mianowicie: w Podwołoczyskach, Dorofijówce, Zadnieszówce, Mysłowej, Skorykach, Rosochowańcu, Tokach, Prosowcach, Obodówce i Medynie. W ciągu roku 1906 odstąpiło nam koło skałackie dwie czytelnie, a mianowicie: w Czerniszówce i Orzechowcu, nadto w roku 1906, a mianowicie dnia 28. października założyło Koło nasze nową czytelnię w Worobijówce (powiat zbarazki), tak, że obecnie do Koła naszego należy 13 czytelń. Wszystkie te czytelnie utrzymujemy z funduszów Koła, w niektórych, jak np. w Podwołoczyskach opłacamy lokal po 6 kor. miesięcznie, przez cały rok, w innych jak np. w Mysłowej płacimy za lokal tylko w miesiącach zimowych po 4 kor. miesięcznie, innym znowu dajemy jednorazowe zasiłki po kilka lub kilkanaście koron. Są jednak i takie które utrzymują się same, mianowicie członkowie czytelni płacą sami lokal, opał i światło. Wszystkie nasze czytelnie mają po 2 gazetki, a mianowicie „Gazetę Niedzielną“ i „Ojczyznę“, które płaci Koło, nadto do kilku czytelń przychodzi „Przodownica“. W miarę sił i czasu starał się Zarząd Koła zwiedzać wszystkie czytelnie w ciągu roku i w czasie każdego takiego wyjazdu odbywał się stosowny w czytelni wykład.

Wogóle w ciągu roku było 16 wyjazdów. Niektóre czytelnie były zwiedzane w ciągu roku kilka razy i te rozwijają się najlepiej. Również te czytelnie, które mają na miejscu opiekę np.: nauczyciela miejscowego, okazują większą żywotność niż inne czytelnie pozostawione same sobie. Brak odpowiednich sił, oraz oddalenie większe czytelni od Koła, są wielką przeszkodą, w należytem opiekowaniu się daną czytelnią, jakoteż w jej rozwoju. Dodać jeszcze należy, że w ciągu roku 1906 urządziło Koło nasze 2 wyjazdy delegatów czytelń okolicznych w Podwołoczyskach, a mianowicie 4 marca i 29 kwietnia. Na Zjazdy takie przybywali członkowie czytelń w dość pokaźnej liczbie np. 40—60 członków.

W czasie takich Zjazdów odbywały się pouczające wykłady i pogadanki, a na zakończenie śpiewano pieśni patryotyczne.

Koło męskie w Stanisławowie. Działalność stanisławowskiego Koła męskiego T. S. L. zyskała sobie już od szeregu lat powszechne uznanie z powodu wydatnych rezultatów swej pracy, o czem świadczy dorobek dotychczasowy przedstawiający się w 23 czytelniach i 2 wypożyczalniach, oraz w znacznej liczbie wykładów popularnych i pogadanek, wygłaszanych stale we wszystkich prawie czytelniach Koła.

Rok 1906 nie ustępuje w niczem latom ubiegłym, owszem, wykazuje coraz to większy rozwój Koła na każdem polu jego działania. Budynek szkolny w Jeziorku, owoc gorliwych, długoletnich zabiegów i usiłowań, stanął w roku sprawozdawczym pod dachem. Ostateczne wykończenie nastąpi z końcem sierpnia b. r. i od września szkoła będzie oddaną do użytku publicznego. Przedsiębiorcy wypłacono dotychczas 4.300 koron, kwotę odpowiadającą istotnej wartości budynku w obecnym stanie. Jeżeli się zważy, że fundusze na tę szkołę wpływały groszowemi składkami społeczeństwa, że w zbieraniu funduszów taką drogą,

potrzeba niezwykłej energii, to rzeczywiście zasługa to wielka zarządu, względnie tych jednostek, w których ręku cała akcya spoczywała.

Dalszą troską Koła jest szkółka w Pacykowie, rozwijająca się mimo nieprzyjaznych i wprost wrogich stosunków miejscowych, wcale dobrze. Sprawozdanie wykazuje liczną frekwencyę dzieci polskich (30 chłopców, 10 dziewcząt), co świadczy o potrzebie tej szkółki. Jest nadzieja, że dzięki hojności właściciela Pacykowa WP. Dra Borzemskiego, który pod budowę szkoły polskiej ofiarował grunt bezpłatnie, nauka szkolna, a zatem i oświata wśród ludności polskiej wzmoże się jak najpiękniej. Staraniem Koła zorganizowała Rada szkolna kraj. szkołę polską w Trościańcach (pow. Buczacz), gdzie znajduje się prawie 50% ludności polskiej.

Praca odczytowa nie ustąpiła w roku sprawozdawczym w niczem w porównaniu z latami ubiegłemi. Wygłoszono 102 wykładów w czytelniach Koła, nie wliczając w to licznych pogadanek.

Przy sposobności wykładów lustrowano czytelnie i wglądano w potrzeby czytającej ludności. Wykładami zasilali czytelnie Koła męskiego prelegenci „Młodzieży polskiej“, odwrotnie znów, prelegenci Koła, urządzali wykłady w tut. Kole Pań. Czytelnie otaczano jak zawsze troskliwą opieką, zasilając je w gazety i nowe książki. W tym kierunku nie można było zadośćuczynić wymaganiom wszystkich czytelń, z powodu braku funduszów, wszelkie bowiem wpływy przelewano do funduszu Jeziorkowego. Sprawozdanie wykazuje zresztą rozwój czytelń, duży postęp na polu zapotrzebowania w materyał umysłowy i uświadomienie narodowe ludności urządzającej z własnej inicyatywy obchody narodowe po wsiach. Czytelnie stały się ogniskami życia kulturalnego włościan i wykładnikami uświadomienia.

Wcale pokaźnie przedstawia się sprawozdanie kasowe, wykazujące przeszło trzy tysiące koron rocznego obrotu, oprócz funduszu budowy szkoły w Jeziorku. Majątek Koła wraz z gruntem i budynkiem w Jeziorku oceniono na 5850 K.

Spisem członków, których cyfra wynosi 430, a więc stosunkowo i z uwagi na istniejące jeszcze dwa Koła T. S. L. w Stanisławowie bardzo wiele, zamyka się sprawozdanie tego pracowitego Koła, przynoszące chlubę swoim kierownikom.

Koło w Wolance. Od chwili pozyskania własnego pomieszczenia na szkołę i bibliotekę działalność Koła poszła w raźnem tempie i zogniskowała się w roku sprawozdawczym w staraniach około rozwoju i podniesienia szkółki, urządzono więc naukę początkową dla małych dzieci, naukę robót ręcznych dla dziewcząt, kurs szycia i kroju sukien dla starszych uczenic, kurs historyi polskiej dla chłopców i wreszcie naukę pisania i czytania dla dorosłych. Ponieważ odrazu z początkiem roku szkolnego liczba dzieci zgłaszających się doszła do 200, a żadnemu nie chciano odmówić przyjęcia, okazała się potrzeba donajęcia drugiego lokalu i zaangażowania dwu stałych sił nauczycielskich. Dla prawidłowego funkcyonowania biblioteki okazało się niezbędnem przyjęcie płatnego bibliotekarza.

Tym zwiększonym wydatkom mogliśmy podołać jedynie dzięki

wzmożonej ofiarności ogółu, która pozwoliła nam zapewnić byt dziełu stworzonemu naszemi skromnemi siłami.

Szczególną uwagę i doniosłość przypisujemy pewnej nowej formie dochodu, którą udało mam się trochę w użycie wprowadzić, mamy tu na myśli dobrowolne opodatkowanie na cele T. S. L. zysków naftowych, w naszym okręgu nieraz tak obficie płynących; źródło to już w tym roku dało poważne dochody.

Liczba członków Koła wynosiła z początkiem roku 1906 — 35, z końcem 100. Zarząd odbył 10 posiedzeń.

Biblioteka liczy 280 dzieł w 334 tomach (typ miejski) korzystających z biblioteki było 132 osób, które zgłaszały się po książki 862 razy. Wypożyczono 778 dzieł w 960 tomach.

Ruch w czytelni był nader słaby tak, że Zarząd postanowił w tym roku dzienników nie prenumerować.

Wszystkie rozpoczęte prace prowadzimy dalej i idąc za potrzebami wzrastającej szybko Wolanki musimy zakres ich rozszerzać i zapewne w przyszłym roku będziemy zmuszeni powiększyć zarówno szkołę, jak i bibliotekę znacznym nakładem pracy i funduszów.

Wiadomości różne.

Jako członkowie dożywotni przystąpili do T. S. L. pp.: Kajetan Agopsowicz z Trofanówki, L. Kosiński z Zamuliniec oraz Hr. Adam Stadnicki z Nawojowej.

Nowe Koła. Nowa placówka polska powstała w Maryańskich Górach koło Mor. Ostrawy (na terytoryum Moraw), gdzie założono Koło T. S. L. przy udziale 150 osób. Delegatem Zarządu Głównego T. S. L. w dniu otwarcia był p. Rymar z Krakowa.

Koło robotnicze miejskie T. S. L. we Lwowie zostało zawiązane w ubiegłym miesiącu. Zadaniem jego będzie działalność w kierunku szerzenia oświaty wśród mieszczan-obywateli oraz popieranie burs rękodzielniczych. W sali Rady miejskiej zebrało się liczne grono osób ze wszystkich sfer, zwłaszcza robotniczych, liczne grono radnych miejskich z wiceprezydentem Ciuchcińskim na czele. Zarząd Główny T. S. L. reprezentował na zebraniu wiceprezes dr Ernest Adam. Do Zarządu tymczasowego nowego Koła wybrani zostali pp. Józef Wczelak, Józef Białynia Chołodecki, Alfred Sikorski, dr Ernest Adam, Bronisław Bernacki, Zofia d'Abancourt, Helena Polaczkówna, Tadeusz Mokłowski, Władysław Cisak, Jerzy Grodyński, Józef Nowakowski, Tadeusz Ząłęski. Prócz tego kooptowani zostaną do Zarządu kierownicy wszystkich czytelń miejskich. Zebranie uchwaliło, aby nowo wybrany Zarząd Koła, wszedł w porozumienie z innymi Towarzystwami kulturalnemi, działającemi wśród robotników, a mianowicie Towarzystwem strzeleckiem i Towarzystwem im. Deckerta.

Na bursę T. S. L. we Lwowie. Zarząd Związku Okręgowego T. S. L. potwierdza niniejszem odbiór kwoty 818 koron 98 hal., otrzy-

manej od p. Franciszka Neuhausera z dochodu koncertu 16 fortepianowego na bursę Tow. Szkoły Ludowej.

Na bursę włościańską T. S. L. we Lwowie przyznała Rada Nadzorcza Banku Zaliczkowego subwencyę w kwocie 200 koron, za co Zarząd lwowskiego Związku Okręgowego, składa serdeczne podziękowanie.

Bursa przemysłowa im. Michała Michalskiego we Lwowie. Pragnąc w sposób godny uczcić pamięć tak przedwcześnie zmarłego prezydenta miasta Lwowa, który ostatnią niemal chwilę swego pracowitego życia oddał w usługi sprawie oświatowej, Zarząd lwowskiego Związku Okręgowego T. S. L. na posiedzeniu swem z 22 b. m. uchwalił jednomyślnie — na wniosek przewodniczącego — przystąpić w roku bieżącym do założenia we Lwowie bursy imienia Michała Michalskiego, przeznaczonej dla polskiej młodzieży rękodzielniczej.

Obecni na posiedzeniu członkowie Zarządu związkowego złożyli na cel powyższy 150 kor. Zarząd Związku Okręg., podejmując to nowe dzieło oświatowe w stolicy kraju, nie wątpi, że wśród ogółu członków T. S. L., a i poza ich szeregami potrafi obudzić ofiarność, która mu pozwoli rychło wprowadzić nową instytucyę w życie na chwałę znamienitych zasług mieszczanina-obywatela, jakim był nieodżałowanej pamięci prezydent Michalski, a na pożytek młodzieży, mającej wydać godnych jego zastępców.

Ofiary w książkach. Na wypożyczalnię T. S. L. w Wiedniu w dalszym ciągu nadesłano do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie (ul. Floryańska L. 15):

Księgarnia Gebetnera i Sp. w Krakowie 32 książki wartości 63·50 kor., księgarnia Spółki Wydawn. Polskiej w Krakowie 30 książek, wartości 76·10 kor., księgarnia Kubaczki i Langa w Białej 7 książek, wartości 4·60 kor., N. N. ze Lwowa 24 książek, wartości 13·75 kor.: razem ofiarowano 113 książek, wartości 165·65 kor.

Zarząd Główny T. S. L. serdecznie dziękuje wymienionym pp. ofiarodawcom i o dalsze dary dla rodaków wiedeńskich prosi najuprzejmiej.

Dla ludności polskiej na Bukowinie. Na skutek artykułu: „O Polakach na Bukowinie“, ogłoszonego w „Przewodniku oświatowym“ postanowiło I Koło T. S. L. w Krakowie przyjść z pomocą rodakom tamtejszym i na ręce Koła czerniowieckiego ofiarowało 5 bibliotek I. stopnia, zakupionych w Składnicy centralnej, dla miejscowości na wynarodowienie najwięcej wystawionych.

Sądzimy, że i inne Koła, odczuwając ważność zadania, pospieszą choćby ze skromną pomocą braciom naszym, na niwie oświaty narodowej na odległej Bukowinie pracującym.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



(Ostatnie zdjęcie zakładu M. A. Olmy w Krakowie).

Ś. P.

DR HENRYK JORDAN

ur. 23-go lipca 1842 r., zm. 18-go maja 1907 r.

W drugi dzień Zielonych Świątek b. r. kilkodziesięciotysięczne tłumy odprowadziły w Krakowie na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Dra Henryka Jordana, twórcy i opiekuna parku swego imienia, parku, który posłużył za typ i wzór dla podobnych instytucyj, po innych miastach zakładanych.

Dr Jordan był to człowiek wielkiego serca i czynu. Nic też dziwnego, że wieść o jego zgonie żałobnem echem po kraju całym się rozniosła.

Z przekonań zmarły należał do grupy konserwatystów krakowskich i w swej działalności politycznej jako taki występował. W życiu swem wszakże i w pracy obywatelskiej prawdziwym był demokratą. Kochał młodzież i lud pracujący i o nich zawsze myślał. W życiu swem kierował się sercem przedewszystkiem. Dlatego miłował cierpiących i maluczkich, dla tego wszystko, co ich dotyczyło, silny w nim odezw budziło. Nie lubił jednak i nie chciał, by go filantropem zwano; chlubił się za to mianem „patryoty“, na które to miano w zupełności zasługiwał.

Patryotą bowiem był od dziecka. Urodzony w Przemyślu, początkowo tam do gimnazyum uczęszczał. A szkoły wówczas były niemieckie i srogi ucisk w nich panował. Mały Henryk, wtedy już nie umiejąc ukrywać swych gorętszych uczuć patryotycznych, naraził się na wydalenie z gimnazyum przemyskiego. By ciągnąć dalej rozpoczęte nauki, puścił się w świat i widzimy go aż w Tryeście, gdzie jako najlepszy uczeń kończy gimnazyum. Swe studya lekarskie zaczął w Wiedniu, przeniósł się wszakże niebawem do Krakowa. Wtedy już nawet zabiera się do pracy społecznej. Gdy matka jego Salomea Jordanowa w latach 1863—1868 wydawała pisma dla ludu („Włościanin“ i „Zagroda“), ś. p. Jordan brał czynny udział w tych wydawnictwach. Jednak niespokojna jego i żądna wrażeń natura nie dała mu długo wysiedzieć w Krakowie. Przed ostatnim egzaminem doktorskim rzuca kraj i Europę i jedzie do Ameryki. Tam, w Nowym Yorku, znalazł się w trudnych bardzo warunkach, w obcem zupełnie otoczeniu, bez środków do życia. Umiejętność gry na fortepianie przyszła mu tam na ratunek. Zaczął zarabiać grą po restauracyach, a później w jakimś zakładzie gimnastycznym dla dziewcząt, gdzie na fortepianie wygrywał melodye w takt ćwiczeń zbiorowych. Chwile te odbiły się na późniejszem jego życiu. Jak sam mówił potem, nauczył się wtedy pracować i szanować pracę, a te zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne, przy których akompaniował, poddały mu myśl zabaw zbiorowych, jakie później w swym parku zaprowadził. Po jakimś czasie mógł się już zainstalować jako lekarz i zacząć praktykę. I wtedy to ś. p. Jordan niejako się rozdwaja, by módz wyładować ten olbrzymi zasób energii, jaki miał w sobie, praktykuje bowiem naraz aż w dwóch nowo-yorskich dzielnicach: w dzień w dzielnicy bogatej, jako H. Jordan, a rano i wieczór w dzielnicy robotniczej, jako J. Henry. Powodzenie miał ogromne. Ale zaczęła ogarniać go taka tęsknota za krajem, że rzuca Amerykę i wraca do Krakowa, gdzie w r. 1869

składa ostateczny egzamin doktorski. Zostaje wtedy asystentem przy klinice położniczo-ginekologicznej; tu się specyalizuje w swym zawodzie. Po kilku latach poświęca się praktyce prywatnej; w r. 1880 habilituje się na docenta, a w r. 1894, gdy katedra kliniczna opróżnioną została, obejmuje ją i prowadzi aż do śmierci.

Lekarz wielkiej pracowitości i wiedzy, w czasie gdy specyalistów od chorób kobiecych było u nas bardzo mało, mógł w krótkim czasie zebrać majątek. Nie zbiera go wszakże dla siebie. Chce on, by ogół korzystał z tego. To też się staje duszą różnych instytucyj obywatelskich, którym nie skąpi swej pracy i pieniędzy.

W roku 1881 zostaje radcą miejskim i od tego czasu nieprzerwanie w Radzie miasta zasiada. Wówczas rozpoczyna on dbać o przyozdobienie Krakowa. Stawia (w r. 1885) pierwszy posąg na plantacyach miejskich „Lillę Wenedę“,*) w następnym roku ofiarowuje miastu posąg „Grażyny“. Rok 1888 staje się jednak historycznym w życiu ś. p. Jordana. W r. 1887 urządzono w Krakowie krajową wystawę przemysłowo-rolniczą, w czem Jordan czynny bardzo brał udział. Na miejsce dla wystawy zarząd miasta przeznaczył na Błoniach 14 morgów pastwiska. Wertepy zamieniły się wówczas w prowizoryczny ogród: zasadzono tam 2.400 drzew i porobiono klomby z krzewami i darniną. Po wystawie, żal ogarniał wszystkich, że cały ten ogród ma być znowu na dzikie pastwisko obrócony. Ś. p. Jordan przedtem już nosił się z myślą urządzenia jakiego miejsca zabaw na świeżem powietrzu dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Straciwszy jedynego syna, pragnął módz cudze dzieci wychowywać, rozumiejąc przytem dobrze, iż od zdrowia młodego pokolenia przyszłość kraju zależy. Postanowił więc wtedy myśl swą w wykonanie wprowadzić. Na posiedzeniu Rady miasta dnia 28 marca 1888 r. przedstawił zatem projekt obrócenia ogrodu powystawowego na cel powyższy. Rada miasta ulękła się wydatków, jakie ten projekt za sobą pociągał. Zgodziła się wszakże na wszystko, gdy ś. p. Jordan wziął na siebie wszystkie koszta, związane z urządzeniem boisk gimnastycznych i przystosowaniem parku do zabaw dla młodzieży. Prócz tego, ofiarował się ozdobić park ten popiersiami zasłużonych Polaków. W r. 1889 projekt stał się faktem dokonanym i odtąd ś. p. Jordan duszę swą całą wkładał w ten park, który swym „synem“ nazywał. Gdy później miasto, zrozumiawszy wielką doniosłość tej instytucyi, przyjęło na siebie koszta utrzymania parku, zwierzchnictwo nad nim twórcy jego zostawiło. Codzień popołudniu można było widzieć ś. p. Jordana, o ile stan jego zdrowia wychodzić mu pozwalał, jak z uśmiechem radości, chodząc po parku, bawiącej się młodzieży przyglądał, a nieraz nawet i sam brał czynny udział w jej zabawie. Ciągle myślał o swym ukochanym parku. Coraz to nowe urządze-

*) Posąg ten był pierwotnie z kamienia. W r. 1897 na jego miejscu stanął inny z bronzu, który obecnie widzimy.

nia wprowadzał, coraz rozszerzał zakres zajęć w parku, że wspomnę choćby o nauce ślójdu, którą tam w ostatnich czasach wprowadził.

Działalność ś. p. Jordana na tem się wszakże nie kończyła; pomijając jego czynność polityczną, czy to. jako posła na Sejm krajowy (1895—1902), czy to jako członka Rady Szkolnej Krajowej (od r. 1902), pomijając jego prace zawodowe i naukowe, których tu roztrząsać nie możemy, musimy przypomnieć o jego czynach obywatelskich, o jego pracy w różnych Towarzystwach i instytucyach, które bądź to sam zakładał, bądź czynny w nich udział przyjmował. Pamiętajmy, że to on stworzył tanie domy robotnicze, że to on był duszą takich instytucyj, jak Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich, jak Towarzystwo opieki nad głodnemi dziećmi, i wiele innych. Działalność ta jego rodziła się z miłości ojczyzny szeroko pojętej. To też wszystkie prześladowania czy w Poznańskiem, czy w Królestwie oddźwięk w nim znajdowały i spieszył z pomocą prześladowanym. I teraz jeszcze przed paru miesiącami wezwał on społeczeństwo nasze do składek na rzecz młodzieży, cierpiącej w zaborze pruskim za polską modlitwę. Śmierć mu nie dała skończyć zaczętego dzieła. Miejmy wszakże nadzieję, że ono nie upadnie.

Nic zatem dziwnego, że żal szczery i głęboki towarzyszył trumnie tego szlachetnego człowieka, którego tak pięknie w swem przemówieniu scharakteryzował rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Kazimierz Morawski:

„Serce miał szerokie. To znamię piękne, ale i ciężkie u nas brzemię. Na kogo biją wszystkie bóle i cierpienia narodu, brutalność pruska, ucisk rosyjski i niestety w ostatnich czasach głębokie znieprawienie pewnych żywiołów we własnem społeczeństwie, kto wszystkie grozy i krzywdy na całym obszarze ziem polskich odczuwa, ten zaprawdę krwawi swe serce krwią najszlachetniejszą codziennie.

„A serce miał czynne. U niego uczucie nie ograniczyło się nigdy do płonnych wynurzeń lub skargi, lecz wykwitało zawsze pracą, a praca wyrastała na obowiązek. Wytworzył on w swej osobie i w swym domu pogotowie ratunkowe na rozliczne biedy moralne i materyalne narodu.

„I serce miał wierne. Miał on cześć dla powszedniości, dla powszedniego, szarego obowiązku. — Ten człowiek, wybuchowy z natury, utrzymywał dziwną ciągłość w pracy i we wszystkiem, co przedsiębrał. Był on swoich zakładów i dzieł nietylko kierownikiem, przodownikiem, lecz sługą, pachołkiem. Dla wszystkich tych spraw serce jego biło żywo i strawiło się przedwcześnie.

„Drzwi się zamknęły, nie zamknęło się posłannictwo. Dzisiaj, żegnając go, wystawić mu możemy świadectwo, że przeszedł, dobrze czyniąc, przez życie, wypowiedzieć z głębi przekonania słowo, że z pełną i spracowaną ręką stanął w progach wieczności i z głębi serca zanieść modlitwę do Pana, aby jego przykład promieniał, zagrzewał nas i ukrzepiał w pracy, a on sam po ciężkim znoju i boju znalazł wieczne odpoczywanie i ochłodę".

Cześć jego pamięci!

W. K.

Pod adresem Kół T. S. L.

Kiedy piszący te słowa przystępował przed dwoma laty do wykreślenia planu czasopisma oświatowego i wydania pierwszego numeru zreformowanego „Miesięcznika T. S. L.“, spodziewał się, iż zadanie swoje będzie mógł oprzeć na materyałach, bezpośrednio z pola działalności Kół T. S. L. zaczerpniętych, że rozczłonkowana po wszystkich zakątkach kraju wielka organizacya oświatowa. jednocząca w sobie ludzi ze wszystkich prawie grup społecznych i prowadząca tak różnostronną akcyę kulturalną, dostarczy mnóstwa treści, nadającej się do zużytkowania we wstępnym dziale czasopisma. Potrzeby naszego kraju w kierunku rozwijania pracy oświatowej we wszelkich jej formach i stopniach są tak wielkie, luki do wypełnienia tak znaczne, że przy swobodzie, z jaką tę pracę u nas rozwijać wolno, nie powinnoby braknąć tematu do żywej dyskusyi. Oczekiwania jednak zawiodły. Jakkolwiek pismo się rozwija ciągle, rozszerza swoje ramy i pogłębia treść, to jednakże drukowane w dziale wstępnym prace w małym tylko zakresie są odbiciem tego, co się dzisiaj w kraju pod firmą T. S. L. prowadzi, gdyż za mało może zamieszcza się artykułów i korespondencyi. bezpośrednio z życia naszej praktyki oświatowej zaczerpniętych.

Wprawdzie w łamach czasopisma wprowadziliśmy od początku stałą rubrykę p. t. „Z działalności Kół“ i przeznaczyliśmy ją na korespondencye i wiadomości, bądź bezpośrednio redakcyi nadsyłane, bądź też zaczerpnięte z dzienników. Doświadczenie wszelako przekonało nas, iż rubrykę tę coraz więcej ścieśniać było potrzeba. dla najrozmaitszych powodów. Przedewszystkiem więc dla braku odpowiednich komunikatów ze strony samych Kół, które nie starały się o to wcale, iżby korespondencye o swojej działalności nam nadsyłać. Były też wypadki, i to niejednokrotnie, że gdy redakcya zamieściła notatkę z drugiej ręki. np. z dziennika i gdy przypadkiem w tej notatce znalazł się jakiś szczegół niezupełnie ścisły, to Koła nadsyłały sprostowania, protesty i t. p., nie pod adresem owego dziennika, który zawinił, lecz do nas, którzyśmy notatkę z powołaniem się na źródło przedrukowali. Ile z tego powodu wynikało uraz i wymówek, mówić nie będziemy. Koła zwykle w takich razach zapowiadały, iż odtąd same komunikaty nadsyłać będą i domagały się usilnie, iżbyśmy wiadomości z drugiej ręki o nich nie zamieszczali. Jedna z wielu takich, w gruncie bardzo błahych, spraw stała się przedmiotem aż specyalnego wniosku, postawionego na zeszłorocznem Walnem Zgromadzeniu, wniosku, który najniepotrzebniej przysporzył Komisyi wnioskowej blizko pół godziny bezprzedmiotowej dyskusyi i w rezultacie oczywiście musiał być odrzucony.

Życzeniu Koła zwykle w takich razach stawało się zadość; następowała jedna lub dwie korespondencye, nadesłane bezpośrednio i na tem zwykle się kończyło; dalszych wiadomości z Koła redakcya

otrzymywać przestała. Oczywiście, że gdy Koło nic nie robi, lub robi mało, lepiej czyni, gdy milczy. Niewątpliwie, że otwarcie jakiejś czytelni na głuchej prowincyi, zakończenie roku szkolnego w szkółce lub urządzenie choinki lub obchodu, są to dla miejscowej ludności rzeczy pierwszorzędnego znaczenia, jednak w ogólnej sumie działalności Towarzystwa oświatowego są to drobne zaledwie ziarnka, których rozdymać do rozmiarów wielkich czynów nie należy. A to nie da się zaprzeczyć, iż w znacznej większości korespondencyi, zamieszczanych w rubryce „Z działalności Kół", takie właśnie rozdymanie często miewało miejsce. Korespondencye bywały banalne, pełne pustej frazeologii. Wprawdzie ołówek redakcyjny niemiłosiernie nieraz kreślił potoki liryzmu, lecz mimo to otrzymywało się z korespondencyi tych jeden i ten sam obraz, stereotypowo powtarzający się prawie we wszystkich notatkach.

Ale są i takie harde Koła, które prowadzą bardzo intenzywną pracę, jednak uważają sobie za ujmę komunikowanie o niej częściowo, gromadzą sobie materyały do rocznego sprawozdania i występują w końcu roku z sumarycznym szerokim obrazem swej działalności. Niewątpliwie najwięcej miałyby one do powiedzenia innym Kołom o tem co, gdzie i jak u siebie prowadzą, ale Koła nie dowiedzą się o tem nigdy, gdyż sprawozdania drukują się przeważnie tylko dla członków danego Koła i nie bywają rozsyłane na zewnątrz. Redakcya zaś, jakkolwiek szczerze pragnęłaby te właśnie sprawozdania spożytkować, uczynić tego nie może, raz dla tego, że musiałaby żywcem całe stronice przedrukowywać, a tych bywa niekiedy tak dużo, iż jest to prawdziwem niepodobieństwem, a powtóre treść i daty cyfrowe sprawozdania rocznego zazwyczaj nie dają czytelnikom właściwej fizyognomii Koła i obrazu samego środowiska, na którem dane Koło pracę swoją prowadzi.

„Przewodnik oświatowy" powinienby być pośrednikiem między Zarządem Głównym a Kołami T. S. L., powinien też być ogniwem, wiążącem Koła między sobą oraz łącznikiem między Towarzystwem Szkoły Ludowej, a nowemi organizacyami oświatowemi, które powstały w innych dzielnicach. Wzmagający się od dłuższego czasu ruch oświatowy otwiera nam coraz to nowe tereny pracy, przysparza coraz nowych ludzi dla tejże idei pracujących. A ci nowicyusze pragnęliby uczyć się od nas, my zaś wzajemnie od nich wiele skorzystać możemy.

Unikając samochwalstwa i frazesów, Koła w swoim własnym interesie powinnyby dbać o to, iżby Zarząd Główny, do którego się przecież po książki lub zasiłki odwołują, miał sposobność poznać ich duchową fizyognomię, przynajmniej z łamów „Przewodnika". Każde Koło zosobna, to jakby oddzielny człowiek z własną twarzą i własną psychologią. Grunt, na którym Koło działalność rozwinęło, także wszędzie jest inny, różne są też jego potrzeby oświatowe. Znać lud i jego potrzeby na danym terenie jest pierwszym obowiązkiem Koła T. S. L. Dopiero bowiem, gdy poznamy dobrze teren pracy, możemy z wytkniętem planym przystąpić do rozpo-

częcia skutecznej roboty. Robota, prowadzona bez planu pochłania mnóstwo bezprodukcyjnie wydatkowanej energii i pieniędzy. To też najgoręcej zachęcamy Koła do wdrożenia akcyi w kierunku zbierania dat o ludności, wśród której pracują, o jej liczbie, narodowości, zatrudnieniu, poziomie duchowym i ekonomicznym, stanie kulturalnym całej okolicy, o liczbie szkół, o stosunku ludności do szkoły i odwrotnie, o stanie budynków szkolnych, o już zawiązanych lub mających się zawiązać wśród niej instytucyach społecznych i t. d. i t. d.

Trudno tu oczywiście wykreślać jakiś szablon, według którego korespondencye do „Przewodnika“ pisaneby być miały, szablonu bowiem najbardziej byśmy sobie nie życzyli. Zadaniem tylko naszem było zwrócić na to uwagę i wytknąć istniejące w tym kierunku dziś zaniedbanie.

Dr M. Stępowski.

Wydawnictwa i przedsiębiorstwa dochodowe Zarządu Głównego T. S. L.

Ciągły wzrost działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej, nieustająca konieczność zaspokojenia duchowych potrzeb ludu, zmuszają Towarzystwo nasze do wyszukiwania coraz to nowych źródeł dochodu.

Zarząd Główny, stworzywszy przed dwoma laty w łonie swojem Komisyę przedsiębiorstw, stara się przez coraz to nowe wydawnictwa i przedsiębiorstwa z jednej strony zyskać sobie pokaźny dochód na ogólne cele Towarzystwa, z drugiej zaś strony przez znaczny, a prawie równy udział Kół T. S. L. w zyskach, zachęcić je do popierania tych wydawnictw i przedsiębiorstw. Ze względu, że w Kołach T. S. L. jest ciągła zmiana osób w Zarządzie, uważamy za właściwe wskazać i przypomnieć, skąd czerpać mogą Koła T. S. L. nowe środki dochodów.

Pożądanem jest w łonie każdego Koła większego stworzenie oddzielnej Komisyi dochodowej. W mniejszych Kołach poruczyć można jednemu z członków Zarządu obowiązki zajęcia się gorliwego sprawą wydawnictw i przedsiębiorstw. Przy dobrej woli jednostki, każde, nawet najmniejsze Koło, tyle zyskać może przez zajęcie się wskazanymi tu przedsiębiorstwami, że zyskany dochód wystarczy na założenie conajmniej jednej czytelni rocznie, nie licząc tego, że i Zarząd Główny przy tej sposobności zyskuje zasiłek na ogólne cele T. S. L. Słyszymy ustawiczne skargi, że z powodu braku środków Koło nie może zakładać nowych czytelń. Tymczasem organizacya tak wielka, jaką jest nasze Towarzystwo, składające się 265 Kół, może zyskać rocznie z samych wydawnictw i przedsiębiorstw T. S. L. fundusze na założenie conajmniej kilkuset czytelń.

Miarodajnym w tym względzie powinien być dla nas przykład Czechów, którzy na rzecz swojej Macierzy szkolnej zyskują rocznie dziesiątki tysięcy dochodu z różnych przedsiębiorstw.

W chwili budzenia się ruchu przemysłowego w kraju i rugowania zagranicznych wyrobów, Zarząd Główny T. S. L. przyjął za zasadę, że jego wydawnictwa lub przedsiębiorstwa, opatrzone marką T. S. L., muszą być krajowego wyrobu, choćby gdzieindziej wykonane były dokładniejsze lub tańsze. Ta krótka uwaga wystarczyć powinna tym, którzy starają się wysnuć niekorzystne wnioski o naszych usiłowaniach.

Wydawnictwa i przedsiębiorstwa T. S. L. podzielić można na dwie kategorye:

1) wydawnictwa Zarządu Głównego T. S. L. i

2) wydawnictwa prywatnych przemysłowców, którzy wyroby swe opodatkowali na rzecz T. S. L.

A) Do wydawnictw Zarządu Głównego T. S. L. należą: marki narodowe (nalepki), pocztówki, telegramy, obrazy, afisze, wreszcie karty iluminacyjne 3-go Maja. Wszystkie te wydawnictwa nabywać mogą Koła T. S. L. do sprzedaży komisowej za rabatem $33^1/_2\%$ na rzecz swoich celów miejscowych. Tak więc Koła T. S. L., nie wkładając żadnej gotówki i nie ponosząc ze swej strony żadnych ofiar, lecz jedynie przez zajęcie się kolportażem, zyskują na czysto trzecią część z uzyskanej sumy na rzecz swego Koła.

M a r k i n a r o d o w e (nalepki, wydane w nowym obecnie i zmienionym układzie po cenie 2 hal., nakład 1,300.000 sztuk), stanowią rodzaj dobrowolnego podatku na rzecz T. S. L. Używane być mogą na listy, pocztówki, pokwitowania, podania, prośby itd., zarówno przez osoby prywatne, jakoteż instytucye autonomiczne, finansowe, zakłady przemysłowe. Za przykładem Czechów („Narodni spolek“) i Chorwatów (marki św. Cyryla i Metodego) starać się winniśmy, by marki te znalazły jaknajszersze w społeczeństwie naszem zastosowanie i aby stało się niejako obowiązkiem każdego, nalepianie marek T. S. L. na korespondencyach.

Podatek w tej postaci nałożony, dla nikogo uciążliwym nie jest i łatwy do uiszczenia.

P o c z t ó w k i, wydane nakładem Zarządu Głównego, pod względem sposobu reprodukcyi wykonane są:

a) drukiem,

b) światłodrukiem (fototypia),

c) drukiem trójbarwnym,

d) litografią.

Pocztówki są obecnie artykułem, rozchodzącym się w milionach i zjednały sobie wszędzie prawo obywatelstwa. Dotychczas wydawnictwem pocztówek w Galicyi zajmowały się prawie wyłącznie przedsiębiorstwa pozakrajowe, a wykonanie tychże oddawały zawsze firmom zagranicznym. Publiczność zaś nasza zupełnie bezkrytycznie czyniła zakupy, nie badając zupełnie pochodzenia pocztó-

wek. Przez odpowiednią i zręczną reklamę winny Koła T. S. L., zwrócić uwagę, szerokiej publiczności, że kupując pocztówki nakładu T. S. L. nie ponosi ona najmniejszej ofiary ze swojej strony, a przyczynia się znacznie do popierania ogólnych celów Towarzystwa oraz wyrobów krajowych.

Aby zaspokoić wymagania szerokich warstw, wydał Zarząd Główny obok pocztówek, popularyzujących ideę T. S. L., także reprodukcye z obrazów znakomitych malarzy naszych, a nadto pocztówki okazyjne, które znajdują największe rozpowszechnienie, jakoto z powodu święta Trzeciego Maja, Bożego Narodzenia, Świąt Wielkanocnych, Nowego Roku, św. Mikołaja i t. d.

W druku zaś znajduje się serya 12 widoków zamku królewskiego na Wawelu.

Cena pocztówek 6 hal., 10 hal. i 12 hal.

Telegramy używane być mogą zamiast urzędowych telegramów i przesyłane pocztą listową z okazyi różnych uroczystości familijnych, jubileuszowych, narodowych itd.

Obrazy. Od lat kilku podnoszono na Zjazdach T. S. L. potrzebę wydania obrazów kolorowych, bądźto portretów naszych wielkich ludzi, bądź też obrazów treści historycznej. W sprawie unarodowienia szerokich mas ludu, obrazy odgrywają ważną rolę, a u nas, niestety, ta gleba długo leżała odłogiem. W szkołach, urzędach autonomicznych, instytucyach, stowarzyszeniach, lud nasz od zarania swojego życia winien mieć przed oczyma obrazy naszych bohaterów narodowych oraz zdarzeń historycznych, a przyzwyczajając się do nich, utrwalać sobie pewne zdarzenia w pamięci. Lud nasz lubi barwne obrazy i na targach kupuje chętnie, by skromną swą chatę nowym obrazem przyozdobić. Jakiego rodzaju są te malowidła pod względem treści, wykonania i estetyki rozwodzić się nie potrzeba. Tutaj akcya jaknajrychlejsza Kół T. S. L. jest niezbędną, by w przyszłości w każdej chacie wiejskiej znajdowały się obrazy naszych bohaterów i wieszczów.

Zarząd Główny T. S. L., powodując się temi pobudkami, wydał pierwsze trójbarwne portrety Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki w rozmiarze 30×48, pędzla malarza Józefa Krzesza. Obrazy te stanowią początek całego cyklu, który będzie wydany. W druku znajduje się portret księcia Józefa Poniatowskiego.

Zarząd Główny obdarzył wszystkie klasy swoich szkół obrazami już wydanymi, a nadto zwrócił się do miast Lwowa i Krakowa z propozycyą zakupna obrazów dla wszystkich tamtejszych szkół ludowych i wydziałowych. Miasto Lwów zrobiło początek i zakupiło obrazy T. S. L. do wszystkich klas szkół lwowskich. Podobna akcya została wdrożoną w Krakowie i w kilkunastu innych miastach Galicyi. Rzeczą Kół będzie, aby przez wnoszenie odnośnych podań do Rad miejskich, Magistratów, Rad powiatowych, Rad szkolnych miejscowych starać się o to, by wszystkie nasze szkoły publiczne i prywatne polskie miały obrazy, wydane przez T. S. L.

Afisze T. S. L. Przedsiębiorstwa, urządzane przez Koła T. S. L., potrzebują na zewnątrz reklamy. Afisz ozdobnie złożony, a wyróżniający się na murach wśród szarzyzny innych afiszów, stanowi najlepszą reklamę.

Zarząd Główny wydał dla Kół pierwszy afisz układu artystki-malarki Gramatyki-Ostrowskiej, a powodzenie, jakie ten pierwszy afisz pozyskał, powoduje Zarząd Główny do wydania wkrótce drugiego afisza nowego układu [1]).

Karty iluminacyjne na dzień 3-go Maja. Celem uczczenia pamiątki Konstytucyi Trzeciego Maja wydane zostały po raz pierwszy w roku bieżącym karty iluminacyjne 3-go Maja. Karty powyższe służą do nalepiania na okna mieszkań, na szyby wystawowe itd. Zamiast wyrzucania pieniędzy na zakupno świec, przyozdabiamy okna barwnemi kartami allegorycznemi i przyczyniamy się do powiększania funduszu T. S. L. W miejscowościach kresowych lub o narodowości mieszanej iluminacya kartkowa T. S. L. może być zarazem próbą narodowego charakteru miasta. Cena kart iluminacyjnych 10 hal.

B) Wyroby prywatnych przedsiębiorców, opodatkowane na rzecz T. S. L.

Tutki i bibułki cygaretowe. Fabryka tutek i bibułek cygaretowych „Promień“ we Lwowie (ul. Pańska boczna) zawarła przed trzema laty z Zarządem Głównym T. S. L. umowę, mocą której 5% brutto od ceny kupna wyrobów tejże fabryki przypada na rzecz T. S. L.

Dochód, jaki fabryka „Promień“ uiściła na rzecz T. S. L., wynosi obecnie około 7000 K, przy agitacyi zaś silniejszej ze strony wszystkich Kół T. S. L. dochód z tego źródła wzrósłby dziesięciokrotnie.

Tutki „Promień“ rugują zwycięsko obcokrajowe wyroby i zyskują z każdym dniem coraz większy odbyt. Koła, które zajęłyby się bezpośrednią sprzedażą tutek i bibułek cygaretowych, uzyskują towar od firmy ze znacznym procentem zysku, jaki przysługuje każdemu drobnemu odsprzedawcy. Bibułki, zwłaszcza cygaretowe, nadają się bardzo do rozpowszechniania po sklepach, wszystkich czytelniach T. S. L. itd., tembardziej, że pozakrajowi fabrykanci sprzedają swe bibułki, jako wyroby krajowe, zaopatrzywszy je dla skuteczniejszej przynęty w polskie napisy a nawet ryciny z dziejów Polski. Zarządy poszczególnych czytelń mogłyby zyskać z tego źródła wcale pokaźny dochód na swe potrzeby oraz poparłyby skutecznie akcyę wyrobów krajowych.

---

[1]) Afisz zaopatrzony jest artystycznie wykonaną i barwnie odbitą winietą, zdobiącą monogram T. S. L. Pod spodem niewielki napis: „Towarzystwo Szkoły Ludowej“. Dalej jest tyle pustego miejsca, aby tu można było z łatwością wpisać lub wdrukować dowolny tekst. Kupując przygotowane w ten sposób afisze, Koła ponoszą już tylko koszt druku, a za niewielkie pieniądze zyskują papier pod afisz i reklamę artystyczną, mile wpadającą w oko przechodnia.

Papier listowy T. S. L. Zarząd Główny T. S. L. zawarł z p. S. W. Niemojewskim, właścicielem fabryki kopert i papierów listowych we Lwowie umowę, mocą której wymieniona fabryka opodatkowała kilka gatunków papierów listowych na dochód T. S. L. Papiery listowe fabryki Niemojewskiego zaopatrzone są na winiecie znanym ogólnie obrazem allegorycznym Piotra Stachiewicza z napisem: „Papier listowy Towarzystwa Szkoły Ludowej".

Papier ten znajduje się w sprzedaży sklepowej w kopertach po 10 arkuszy i 10 kopert, tudzież w pudełkach po 25 arkuszy i kopert oraz po 50 arkuszy i tyleż kopert. Cena papieru, pomimo swej dobroci i opodatkowania na T. S. L., nie została podwyższoną. Zapotrzebowanie tego artykułu jest u nas już dziś olbrzymie i gdyby tylko 1% mieszkańców Galicyi używało „papieru listowego T. S. L.", dochód na rzecz naszego Towarzystwa wynosiłby tysiące.

Zarządy Związków Okręgowych lub Kół, które zajmą się rozsprzedażą papierów listowych T. S. L., otrzymają na rzecz swoją 33⅓% dochodu, niezależnie od dochodu, który wypływa tytułem podatku na rzecz Zarządu Głównego T. S. L. Koła więc T. S. L. winny rozpocząć żywą agitacyę na rzecz papieru listowego T. S. L. przez wprowadzenie go do sprzedaży sklepowej albo przez zajęcie się bezpośrednio sprzedażą. Papiery listowe należy zamawiać adresując: S. W. Niemojewski, fabryka kopert, papierów listowych we Lwowie.

Bloki rysunkowe. Pierwsza krajowa fabryka bloków rysunkowych Aleksandra Getritza we Lwowie. Plac kapitulny l. 8 zawarła również w roku ubiegłym umowę z Zarządem Głównym T. S. L. przeznaczając 5% dochodów od bloków, opatrzonych Alegoryą T. S. L.

Akcyę popierania tych jedynych krajowego wyrobu bloków rysunkowych winno ująć w swe ręce nauczycielstwo, pracujące w Kołach T. S. L. a setki tysięcy bloków rozejdzie się po kraju, przysparzając Towarzystwu naszemu środków na ogólne cele T. S. L.

Wyszczególniliśmy powyżej wszystkie w danej chwili do handlu już wprowadzone przedsiębiorstwa T. S. L. bądź to bezpośrednio przez Zarząd Główny zorganizowane, bądź też na korzyść Towarzystwa przez pewne firmy prywatne opodatkowane. Nie ulega wątpliwości, że powoli liczba ich urośnie, a fabrykanci w swym własnym, dobrze zrozumianym interesie, przez dobrowolny, a wcale nie uciążliwy dla nich podatek, systematycznie wypłacany na rzecz T. S. L. coraz częściej wyzyskiwać będą popularność największej w kraju oświatowej instytucyi na swoją korzyść, jednocześnie tem samem przyczyniając się do jej coraz większego rozwoju.

Ale dopiero gdy z jednej strony Koła, jako pośrednicy między Zarządem Głównym T. S. L. a publicznością zrozumią należycie doniosłość tej akcyi, a z drugiej strony publiczność sama przyzwyczai się żądać w sklepach pocztówek, telegramów, papieru listowego, tutek etc. z firmą T. S. L. dopiero wtedy można będzie liczyć na zyski tak poważne, aby one zaciążyły istotnie na budże-

cie Towarzystwa, aby dzięki nim mogły wzrosnąć w liczbę nasze szkoły, domy ludowe, bursy, ochronki itd.

Aby się to stać mogło, zależy to tylko od dobrej woli owych 32 tysięcy osób, zszeregowanych w Kołach T. S. L.

W. O.

Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego.

Dnia 4 maja b. r. odbyło się w Cieszynie doroczne Walne Zgromadzenie Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

Zgromadzenie to zasługuje na szczególniejszą uwagę z tego powodu, iż stanowi ono nowy etap w rozwoju tej instytucyi oświatowej. W dniu tym bowiem przyjęto nowy statut, zmieniający dotychczasowy ustrój Macierzy i zakreślający jej daleko szersze ramy działania, aniżeli to było przewidzianem w dawniejszej ustawie.

Ze względu na ogromną doniosłość Macierzy nietylko dla samego Śląska, ale i dla całej Polski, jako strażnicy polskości na kresach zachodnich, pozwolimy sobie przynajmniej w ogólnych zarysach naszkicować dotychczasową działalność Macierzy, a następnie wskazać przyczyny, które Macierz do tak gruntownej zmiany statutu skłoniły, jakoteż podać myśl przewodnią nowego ustroju.

Założona w r. 1885 za inicyatywą pierwszego pracownika na niwie narodowej ś. p. Pawła Stalmacha, postawiła sobie za cel: zakładanie, utrzymywanie i wspieranie szkół średnich, fachowych i ludowych, tudzież ochronek z polskim językiem wykładowym w obrębie Księstwa Cieszyńskiego, dopóki założenia takowych kosztem publicznym uzyskać nie można".

Przy układaniu statutu wzorowano się na ustawie czeskiej „Maticy", a pierwszym zakładem, do założenia którego dążyć postanowiono, miało być, według wyraźnego brzmienia statutu, gimnazyum polskie w Cieszynie.

Składki na ten cel płynęły jednak z początku bardzo wolno i nie spodziewano się wcale myśli tej przed jakimi 20 laty w czyn wprowadzić. Dopiero znaczne dary Dra Stanisława Hassewicza z Warszawy, Komitetu fundacyi imienia Kościuszki we Lwowie, jakoteż legat obywatela z Królestwa ś. p. Kmity w roku wystawy lwowskiej (1894) dały całej sprawie większy rozpęd i wywołały przeobrażenie w umysłach tak, że zaczęto raźniej myśleć i krzątać się około zrealizowania pierwotnego celu.

To też już w jesieni następnego roku (1895), po przełamaniu ogromnych trudności ze strony rządu, przystąpiono do założenia gimnazyum.

Przez 8 lat utrzymywała Macierz z ogromnym wysiłkiem ten zakład wśród niesłychanych przeszkód już to ze strony rządu, już to ze strony wrogich żywiołów niemieckich, aż nareszcie w r. 1903, dzięki wpływowi Koła polskiego i silnemu naciskowi opinii polskiej w Galicyi i na Śląsku, objawiającej się w licznych wiecach, za-

początkowanych przez miasto Tarnopol. udało się przeforsować upaństwowienie gimnazyum.

Był też już czas najwyższy, bo fundusze Macierzy tak się wyczerpały. że musiano częściowo naruszyć stałe fundusze i obrócić je na bieżące wydatki. Dość powiedzieć, że utrzymanie gimnazyum kosztowało naród polski 492.577 K 562, czyli okrągło blisko pół miliona koron!

Podnosiły się nieraz i podnoszą głosy, że Macierz powinna była zaczynać od początków, a więc od szkół ludowych albo od seminaryum nauczycielskiego, a nie porywać się odrazu na takie olbrzymie dzieło, jakiem było gimnazyum.

Dzisiaj, kiedy sprawa ta należy już do przeszłości i da się zimniej i spokojniej ocenić, a nadto pozwala już oglądać po części owoce tego posiewu przeszłości, możemy z głębokiem przekonaniem twierdzić, że tak jak się stało, stało się dobrze, a to z następujących powodów:

1) lud polski na Śląsku jest stosunkowo odporny i można było liczyć z wszelka pewnością na to, że w tym stanie snu narodowego, w jakim stał całe wieki, nie zatraciwszy swej podstawowej cechy polskości t. j. języka, przetrwa jeszcze lat kilkanaście, potrzebnych do wytworzenia znaczniejszej liczby inteligencyi polskiej. Wyższe bowiem warstwy społeczeństwa polskiego na Śląsku po odpadnięciu od Polski zupełnemu uległy zniemczeniu, a z tak szczupłą garstką inteligencyi, jaką mieliśmy przed założeniem gimnazyum, żadna akcya odradzająca odbyćby się nie mogła;

2) posiadaliśmy większą ilość szkół ludowych po wsiach, które jakkolwiek nienarodowe i obsadzone przeważnie nauczycielami napół zniemczonymi, miały jednakże z konieczności język wykładowy polski i dawały jaką taką gwarancyę zachowania tego języka u ludu.

Jeszcze przed upaństwowieniem gimnazyum stanęła na porządku dziennym kwestya dostarczenia mu i zapewnienia na przyszłość materyału w uczniach. Uczniowie gimnazyum polskiego pochodzili bowiem przeważnie ze wsi, podczas gdy Cieszyn, który powinienby dostarczyć największego kontyngentu, nie mógł tego uczynić z tej prostej przyczyny, że w Cieszynie nie było ani jednej polskiej szkoły ludowej. Koniecznem następstwem tej potrzeby było założenie polskiej szkoły ludowej w Cieszynie w r. 1900.

Szkoła ta posiada ogromne znaczenie dla ludności polskiej Śląska a specyalnie Cieszyna, dostarcza bowiem, jak wyżej wspomniano, uczniów dla gimnazyum, jest zarazem szkołą ćwiczeń dla uczniów paralelek polskich przy seminaryum nauczycielskiem, a wreszcie ma być kamieniem węgielnym dla mającej powstać kiedyś polskiej szkoły wydziałowej.

To też jakkolwiek szkoła ta obciąża największą kwotą budżet Macierzy i możnaby zmusić miasto do przejęcia jej na etat miejski, to jednak Zarząd Macierzy, mając na względzie niezmierną ważność tej szkoły dla odrodzenia polskości na Śląsku, nie spieszy

się z tą akcyą; wie bowiem dobrze, iż niemiecki zarząd miasta, z chwilą przejęcia szkoły na własność, postarałby się o zniszczenie jej w zarodku, nimby jeszcze była w stanie przekształcić się kiedyś na szkołę wydziałową.

Trzeciem ważnem zadaniem Macierzy po uzyskaniu wolnych rąk skutkiem upaństwowienia gimnazyum, była akcya celem założenia polskiego Seminaryum nauczycielskiego.

Do założenia prywatnego seminaryum jednakże nie przyszło, a to z tego powodu, że skutkiem wyzyskania pomyślnej sytuacyi parlamentarnej udało się ówczesnemu posłowi do parlamentu z ziemi śląskiej Drowi Michejdzie uzyskać od rządu paralelki polskie przy niemieckiem Seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie.

Jest to co prawda tylko surogat tego, co się nam słusznie należy, jednakże bądź co bądź ma to dla Śląska ogromne znaczenie z tego powodu, że według powszechnie panującej opinii, następstwem tego pierwszego kroku rządu musi być założenie w krótkim czasie pełnego seminaryum polskiego w Cieszynie.

Nadto, nie potrzebując utrzymywać seminaryum, mogła Macierz tem skuteczniej zwrócić się frontem w inną stronę i podjąć walkę z drugim nieprzyjacielem oświaty polskiej na Śląsku i. j. z czechizacyą.

Pierwsze zakłady Macierzy jak gimnazyum i szkoła polska w Cieszynie miały na celu zapobieganie germanizacyi. Tymczasem w północno-zachodniej części Księstwa Cieszyńskiego, w tak zwanem Zagłębiu węglowem, rozwijający się potężny przemysł górniczy wywołał ogrome zapotrzebowanie inteligencyi fachowej, której Śląsk wcale nie posiadał, a inne dzielnice Polski również dostarczyć nie mogły. Skutkiem tego rozpoczęła się tłumna wędrówka inteligencyi czeskiej z sąsiednich Moraw i Czech do Zagłębia węglowego. Przybysze ci, zająwszy wszystkie lepsze posady i pragnąc je zatrzymać dla swego potomstwa, rozpoczęli celowo obmyślaną i systematyczną czechizacyę ludu polskiego, wspieraną wydatnie środkami pieniężnymi, płynącymi obficie z Czech i Moraw.

Ułatwiały im pracę w tym kierunku bierność i brak świadomości u ludu i pokrewieństwo języka. To też kiedy Niemcy zabrali nam główne miasta i zgermanizowali przedewszystkiem wyższe warstwy, pozostawiając wieś mniej lub więcej nietkniętą, to Czesi godzą w sam rdzeń bytu narodowego, bo zabierają nam lud.

Celem przeciwdziałania czechizacyi założyła Macierz i utrzymuje następujące zakłady: szkołę ludową imienia A. Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie, szkołę polską w Lutyni Niemieckiej (na Zbytkach), szkołę polską w Dziećmorowicach; ochronki: w Michałkowicach, Dąbrowie, Rychwałdzie i w Polskiej Ostrawie.

W ostatnim czasie wyłoniła się gwałtowna potrzeba założenia szkoły polskiej w Boguminie Dworcu (Oderberg), a ponieważ stosunki miejscowe nie pozwalają na wynajęcie odpowiedniego lokalu, stoi Macierz mimo złego stanu funduszów, przed koniecznością

budowy szkoły, jeśli nie zechce dać upaść tej nowej placówce polskości.

Jeżeli do wspomnianych zakładów dodamy jeszcze to, iż Macierz utrzymuje bursę polską w Cieszynie, kursy uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie, subwencyonuje kilka kursów dla analfabetów, wreszcie udziela licznych stypendyów i zapomóg uczniom gimnazyum polskiego i polskich paralelek przy seminaryum w Cieszynie, to będziemy mieli przybliżony obraz działalności Macierzy.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że ta wytężona działalność Macierzy odpowiada w zupełności potrzebom ludności polskiej na Śląsku. Niestety wyznać należy, że potrzeby te są jeszcze ogromne i że jeszcze cały szereg lat upłynie, zanim choć w części będą mogły być zaspokojone. Potrzeba nam jeszcze na Śląsku nanastępujących zakładów polskich: 1) szkoły realnej, 2) wyższej szkoły przemysłowej, 3) szkoły górniczej, 4) przynajmniej ze trzech szkół wydziałowych, 5) szkół przemysłowych uzupełniających, a wreszcie 6) całego szeregu szkół ludowych w miejscowościach zagrożonych przez czechizacyę lub germanizacyę jak np. w Pietwałdzie, Radwanicach, Suchej, Gruszowie, Toszonowicach i t. d. w gminach, które nam tych szkół same nie założą i gdzie skutkiem tego żywioł polski zniknąćby musiał.

Niemniej ważnem zadaniem jest wybudowanie budynku dla bursy polskiej w Cieszynie i ustawiczna pomoc naukowa w najróżniejszych zakładach polskich. Młodzież bowiem, uczęszczająca do tych zakładów, pochodzi prawie wyłącznie z najniższych i najuboższych sfer.

Po za tem pozostają jeszcze ogromne obszary pracy na polu oświaty i kultury narodowej, jak np. zakładanie czytelń i bibliotek dla ludu, urządzanie przedstawień i odczytów amatorskich, słowem niesienie żywego słowa i oświaty polskiej między lud polski i budzenie w nim ducha narodowego. Prace te częściowo leżały odłogiem, częściowo spełniały je inne Towarzystwa, w pierwszej linii T. S. L., mające na Śląsku kilkanaście Kół i wyrosłe na gruncie śląskim Towarzystwo „Jedność".

Macierz tych prac spełniać nie mogła, a to z dwóch powodów, z braku sił i funduszów i z powodu ciasnych ram pierwotnej ustawy, nie pozwalającej na taką działalność.

Kwestya funduszów stała się w ostatnich czasach paląca. W miarę rozszerzania się pola działalności, rósł i budżet Macierzy tak, że preliminarz wydatków na rok 1906/1907 osiągnął już poważną kwotę 128.000 K.

Środki na pokrycie budżetu czerpała Macierz z całej Polski, przedewszystkiem z Królestwa, a potem z Galicyi. I trzeba tu na tem miejscu wyrazić najgłębszą wdzięczność i uznanie rodakom z Królestwa i Galicyi, że potrafili zrozumieć doniosłość Śląska dla całej Polski i nie szczędzili ofiar na cele Macierzy. Ludność śląska w stosunkowo małej części przyczyniała się do pokrycia bu-

dżetu Macierzy, lecz na usprawiedliwienie jej trzeba dodać, że jest to ludność uboga, składająca się przeważnie z drobnych rolników i robotników, posiadająca zaledwie garstkę inteligencyi, stanowiącą w innych dzielnicach warstwę najofiarniejszą, wreszcie ludność ta jest jeszcze w znacznej swej części nieuświadomionym ludem, który dopiero wytrwałą i mozolną pracą oświatową trzeba zmienić w świadomy swych obowiązków i ofiarny naród. Jako objaw dodatni trzeba jednakże zaznaczyć, że ofiarność na cele narodowe wśród ludności śląskiej jakkolwiek powolnie, lecz stale z roku na rok się wzmaga.

Skutkiem wypadków w Królestwie zaczęły źródła, stamtąd płynące, wysychać. Dzięki usiłowaniom p. Mieczysława Zadory Paszkudzkiego zawiązał się wówczas komitet we Lwowie celem niesienia pomocy Macierzy, lecz nowe to źródło, jakkolwiek wydatne, nie było jednak w stanie zastąpić Królestwa.

Zarząd Macierzy widział się zmuszonym szukać innych źródeł dochodów, a przedewszystkiem starać się o podniesienie ofiarności na Śląsku i dążyć do tego, by w przyszłości budżet Macierzy oprzeć głównie na żywiole miejscowym. Równocześnie, jak nadmieniliśmy wyżej, okazała się potrzeba oddziaływania na lud w kierunku narodowo oświatowym także i poza szkołą.

Obydwa te względy skłoniły Macierz do zmiany dotychczasowej organizacyi, do oparcia jej na szerszych podstawach i wciągnięcia jaknajwiększej liczby jednostek do pracy oświatowej.

Na skutek memoryału p. A. Osuchowskiego z Warszawy, jednego z najdawniejszych i największych dobrodziejów Macierzy, uchwaliło Walne zgromadzenie w dniu 24 lutego 1906 r. zmianę ustroju Macierzy w duchu decentralizacyi i oparcia jej na Kołach miejscowych. Dotychczasowy statut był bowiem zbyt centralistycznym i zakreślał zbyt szczupłe granice działania w stosunku do dzisiejszych potrzeb oświatowych zwłaszcza odnośnie do oświaty pozaszkolnej.

Aby nie robić sobie wzajemnie konkurencyi na polu oświaty i nie rozdrabniać zbyt działalności na tak szczupłym terenie jakiem jest Księstwo Cieszyńskie, Zarząd Macierzy wszedł w porozumienie z Towarzystwem „Jedność“ i z T. S. L. — Towarzystwo „Jedność“ oświadczyło gotowość zlania się z Macierzą, a T. S. L. przyrzekło wycofać swoje Koła ze Śląska w miarę rozwijania się Kół Macierzy. Żądanie to wycofania Kół T. S. L. nie jest jednakże wyrazem jakiegoś separatyzmu lub lokalnego patryotyzmu śląskiego. Owszem w łonie Zarządu istniała i bardzo sympatyczna była myśl, zlania się w jedną całość z T. S. L i wytworzenie przynajmniej w dziedzinie oświaty silnego łącznika jednoczącego Śląsk z Galicyą, lecz ze względów praktycznych myśl tę na razie odroczono. Dla osiągnięcia jednakże pewnej łączności i dla wzajemnego porozumiewania się postanowiono, aby odtąd stale jednego z członków Zarządu T. S. L. wybierać do Zarządu Macierzy i odwrotnie.

W ten sposób przyszedł zatem do skutku nowy ustrój Macierzy, uchwalony na ostatniem Walnem Zgromadzeniu.

Ustrój ten prawie niczem nie różni się od zasadniczych postanowień ustawy T. S. L., która służyła za wzór przy opracowaniu nowego statutu i opiera się na podstawie jaknajszerszego samorządu Kół miejscowych. Macierz żywi nadzieję, że w ten sposób spopularyzuje jeszcze bardziej ideę Macierzy, powoła szersze masy do pracy kulturalno-oświatowej i zejdzie w te warstwy, które dotychczas jeszcze w pracy około odrodzenia narodowego udziału nie brały.

W praktyce ujawni się jednak zasadnicza różnica w działaniu Macierzy i T. S. L., wynikająca z miejscowych stosunków. Podczas gdy T. S. L. w pracy swej kładzie główny nacisk na oświatę pozaszkolną, Macierz zmuszona jest w pierwszej linii do zakładania i utrzymywania szkół w miejscowościach zagrożonych. W Galicyi bowiem, która stanowi główny teren działalności T. S. L., sam kraj poczuwa się do obowiązku zakładania szkół, podczas gdy lud polski na Śląsku, skutkiem nieprzychylnego polskości stanowiska miarodajnych czynników miejscowych, każdą placówkę oświatową z trudem i mozołem i ciężkimi ofiarami materyalnemi zdobywać musi.

Stąd też wynika, że $^1/_4$ milionowa ludność polska na Śląsku, składająca się przeważnie z najniższych i najuboższych warstw, własnymi siłami ostać się nie może, a walcząc o swój byt narodowy, nietylko w interesie swoim, lecz i w interesie całości, jako przedmurze dla innych dzielnic Polski musi zaapelować do ogółu społeczeństwa polskiego o pomoc, a ono mu tej pomocy odmówić nie może.

Z chwilą bowiem upadku sprawy polskiej na Śląsku kresami zachodnimi ziem polskich stałyby się okolice Oświęcima, a może nawet — Krakowa!

J. S.

Doroczne Walne Zgromadzenie członków „Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego“ odbyło się w sobotę dnia 4-go maja b. r. w wielkiej sali Domu Narodowego.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Towarzystwa, dyrektora p. Filasiewicza, wybrano przewodniczącym Zgromadzenia wśród hucznych oklasków mecenasa p. Antoniego Osuchowskiego, prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, który na zebranie przybył z Warszawy. P. Osuchowski, podziękowawszy za wybór, poświęcił kilka gorących słów działalności Macierzy Cieszyńskiej i jej założycielom, wskazał na słabe dotychczas poparcie Macierzy przez lud śląski. Wkońcu wspomniał o Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem i imieniem tej nowej, a już dziś potężnej instytucyi, złożył Macierzy Cieszyńskiej hołd, pozdrowienie i życzenia trwałego rozwoju. Zgromadzenie przyjęło te słowa gorącymi oklaskami.

Takie same życzenia złożył imieniem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicyi p. dr Stępowski z Krakowa. Mówca zaznaczył, że T. S. L. nie jest gościem na Śląsku, lecz współgospodarzem. T. S. L. ogarnęło tu dział, pozostawiony przez Macierz, akcyę pozaszkolną, czytelnianą. Na ziemi śląskiej istnieje 26 Kół T. S. L., z tych 19 jest zupełnie rozwiniętych, z ogólną liczbą 51 czytelń. Nadto w Morawskiej Ostrawie kosztem 18.000 K. utrzymywana jest polska szkoła ludowa. W chwili, gdy Macierz przeprowadzi reorganizacyę swoją, Zarząd Główny T. S. L. gotów będzie przelać cały ten swój stan posiadania na Macierz Szkolną, gdyż moment obecnej wytężonej działalności oświatowej na wszystkich ziemiach polskich wymaga zespolenia wszystkich sił na tem polu.

W sprawie porządku obrad zabrał głos inżynier. p. Sykała, i nawiązując do punktu 6 porządku dziennego, traktującego sprawę projektowanej zmiany statutu Towarzystwa, zaproponował, by wybrać komisyę z 5 członków, którąby w czasie obrad nad innymi punktami, zastanowiła się nad projektem Zarządu i z odpowiednim wnioskiem przed plenum wystąpiła. Propozycyę tę przyjęto i do komisyi tej wybrano pp. dra Farnika, dra Kunickiego, dyr. Kożdonia, prof. Mohra i dra Seidla.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, zabrał głos prezes Macierzy Cieszyńskiej, p. Filasiewicz, i przedstawił sprawozdanie z całorocznej działalności Towarzystwa.

Na wstępie wita serdecznie wszystkich zgromadzonych, dziękując za liczne przybycie, co jest dowodem wielkiego zainteresowania się instytucyą, która na to zasługuje, jako jedna z pierwszych i ważniejszych placówek narodowych na kresach. Macierz jest na Śląsku instytucyą, której tu nie powinno zabraknąć. Dowodem jej żywotności — ów ciągle powiększający się zakres jej agend; powstają nowe szkoły, nowe ochronki, wyłaniają się nowe potrzeby. Tem samem rodzi się kwestya nowa: jak podołać temu wielkiemu zadaniu? Dochody się wprawdzie z rokiem każdym zwiększają. W roku 1904/5 wynosiły one 76.000 K., w roku sprawozdawczym 1905/6 110.000 K., różnica wielka, mimo to za mała, za szczupłe jeszcze dochody, jak na te rozmiary, jakie Towarzystwo przybierać poczyna. Wskutek tego też rok sprawozdawczy zamyka się niedoborem. Cóż zatem dalej? Potrzeby rosną i to potrzeby pierwszorzędne, a stanąć w pół drogi nie można.

Do dochodów Towarzystwa przyczynia się za mało Śląsk, zaznaczyć jednak należy, że mimo wszystko i tu widać postęp, gdy bowiem w roku ostatnim Śląsk dał 7.000 K., to w roku sprawozdawczym wpłynęło ze Śląska 10.000 K. Nie jest to wiele — zwłaszcza, gdy w sumie tej zawartą jest też subwencya sejmowa — dla sprawiedliwego jednak ocenienia stosunków zauważyć należy, że ludność polska na Śląsku jest jeszcze za mało uświadomiona narodowo, a nadto obciążona jest ona ogromnie pod względem szkolnictwa. W ostatnim budżecie krajowym widzimy na cele szkolnictwa

przeznaczonych 4.200.000 Kor., z tego przypada na ludność polską jedna trzecia, dodatkowo zaś wspiera ona szkoły Macierzy. Ze skuteczną pomocą przybyła Macierzy Galicya, która wsparła ją sumą 32.000 Koron, nadto Królestwo Polskie z 39.000 Koron. Zarząd Macierzy, jak i ludność cała na Śląsku przejęta jest żywą wdzięcznością ku p. Osuchowskiemu, temu swemu wiernemu, serdecznemu i wypróbowanemu przyjacielowi, jak niemniej żywą i serdeczną wdzięczność czuje dla owej grupy osób we Lwowie, które sprawami Macierzy gorąco się zajmują, a których duszą jest pan Mieczysław Zadora-Paszkudzki.

Mimo tak wielkiej ofiarności całego społeczeństwa polskiego, obecny budżet Macierzy nie wystarczy na dalsze potrzeby. Instytucyi żadnych zwijać nie wolno, agendy musi się owszem rozszerzać. Przy istniejących szkołach klasy winny się mnożyć, w wielu miejscach jest nagląca potrzeba zakładania szkół nowych, w kilku miejscowościach specyalne lokalne stosunki wymagają budowy szkół, w Cieszynie coraz bardziej wprost naglącem jest założenie polskiej szkoły wydziałowej. W roku sprawozdawczym została rozszerzoną bursa w Cieszynie. Swego czasu na budowę bursy utworzono loteryę fantową, zamiast jednak spodziewanych 200.000 K. nie wpłynęła ani jedna czwarta tej sumy. Mimo to bursa potrzebuje gmachu. — Wszystko to wskazuje na to, że koniecznością jest wyszukanie nowych źródeł dochodu. W pewnej części pomocną w tym względzie będzie reorganizacya Macierzy.

W końcu swego przemówienia poświęca przewodniczący wspomnienie pośmiertne zmarłym pracownikom i członkom: ś. p. Nestorowi Bucewiczowi, śp. Drowi Kazimierzowi Wróblewskiemu i ś. p. Michałowi Michalskiemu, prezydentowi miasta Lwowa.

W dyskusyi, otworzonej nad przedstawionem sprawozdaniem, zabrał głos prof. Kukucz z Rzeszowa i zwrócił uwagę na szkołę ludową w Niemieckiej Lutyni, żądając, by poczyniono odpowiednie kroki, celem uczynienia z niej szkoły publicznej. Nauczyciel Szuścik wykazuje potrzebę wybudowania szkoły w Boguminie jeszcze w roku bieżącym i zwraca uwagę na konieczność założenia tam ochronki. Ks. Franciszek Michejda konstantuje, że przedłożone sprawozdanie z działalności Macierzy budzi rozmaite uczucia. Zaznacza ono, że na wydatki Macierzy składa Śląsk zaledwie ósmą część. Przewodniczący wypowiedział już kilka słów w obronie Śląska, mowca dodaje że, do tego, winno zwrócić się uwagę na tę okoliczność, iż na Śląsku to, co się nazywa i co jest polskiem, jest ludem, że niema tu jeszcze inteligencyi, która gdzieindziej należy do najofiarniejszej części społeczeństwa. Nadto lud robotniczy nie jest jeszcze wciągnięty w pracę narodową. Lud polski na Śląsku zaś nie jest bez ciężarów, utrzymuje on Dom Narodowy w Cieszynie i utrzymuje „Towarzystwo Pomocy naukowej“ Towarzystwo, mające na celu wspieranie ubogiej młodzieży akademickiej polskiej. Dlatego w obecnem trudnem położeniu Macierzy musimy się jeszcze i nadal zwrócić o pomoc do tych przyjaciół, którzy dotychczas o nas nie

zapominali. Praca na Śląsku jest pracą na kresach, a kresy nie powinny być pozostawione sobie. Warszawa, centrum Polski, mimo wszystkich potrzeb swoich, nie powinna zapominać o kresach. Inżynier Sykała wzywa zebranych do rozebrania między siebie jak najwięcej losów loteryi fantowej. Rozebrano też je na sumę przeszło 600 koron.

Mecenas p. Osuchowski nawiązuje do kwestyi, podniesionych w dyskusyi i również zaznacza, że ograniczać działalności Macierzy nie można. Położenie w Królestwie Polskiem jest ciężkie, kraj jest wyczerpany finansowo, ofiarność utrudniona, mimo to mowca przyrzeka zebrać na cele Macierzy śląskiej 30.000 K. Zauważa przytem jednak, że lud śląski winien wydatniej poprzeć odtąd Macierz. Inteligencya, jaką Śląsk już posiada i wszyscy ludzie dobrej woli powinni z początkiem przeobrażenia się Towarzystwa wszcząć nową, systematyczną akcyę.

Następnie przyjęto sprawozdanie i przedłożony preliminarz i udzielono Zarządowi absolutoryum.

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawą reorganizacyi Macierzy. Komisya z pięciu, która miała nad sprawą tą zastanowić się, nie powzięła jednomyślnej uchwały, lecz przyszła przed plenum z wnioskami: mniejszości i większości. Imieniem większości oświadczył się dr Kunicki, socyalista, przeciw autonomicznym Kołom Macierzy, a uznał za odpowiednie utrzymanie instytucyi delegatów. Tworzenie Kół uważa za niestosowne z powodu braku inteligencyi, nadto występuje przeciw nim w obawie, by nie stały się one ogniskami rozmaitych waśni partyjnych. Wprost odmienne zdanie wypowiedział reprezentant mniejszości, p. Mohr. Na przykładzie Kół T. S. L. wykazał on wielką ich użyteczność dla Towarzystwa. Wyraził też nadzieję, że Koła te staną się źródłami nowej pracy, spotęgowanej energii i że więcej na nich polegać można, niż na pojedynczych delegatach. Również p. Osuchowski wystąpił w obronie Kół, wskazując, do jakich rezultatów wielkich taką właśnie organizacyą doprowadziła Polska Macierz Szkolna w Królestwie Polskiem. Po przemówieniu mowców generalnych: dra Seidla przeciw utworzeniu Kół, ks. Michejdy za utworzeniem, sprawę tę poddał przewodniczący pod głosowanie, podczas którego zgromadzeni oświadczyli się wszystkimi przeciw 6 głosom socyalistów za reorganizacyą Towarzystwa w duchu projektu, przedstawionego przez Zarząd Macierzy.

Obok swych uwag, jako mowcy generalnego, poświęcił ks. Michejda słów kilka stanowisku socyalnej demokracyi w tej sprawie. Partya socyalno-demokratyczna ma wśród robotników największy wpływ, a jest zazdrosną o ten wpływ, bo uważając się po prostu za jedynego, uprawnionego przedstawiciela ludności robotniczej, obawia się wpływ ten utracić.

Następnie przeprowadzono wybory. Ustępowali z Zarządu pp. Filasiewicz, Jan Heczko i ks. Stonawski, nadto miejsce jedno pozostało opróżnione po ś. p. Wróblewskim. Jedno z miejsc tych pozostawiono dla delegata T. S. L. w Krakowie, do Zarządu którego

ma także wejść jeden z członków Zarządu Macierzy. Na trzy inne miejsca wybrano pp.: Filasiewicza, ks. Stonawskiego i prof. Mohra.

Wnioski, przedłożone w różnych sprawach przez pp. Papugę, Szuścika i Słowika, przekazano do ewentualnego załatwienia Zarządowi.

Następnie przewodniczący zamknął obrady. Imieniem zgromadzonych zaś podziękował ks. Michejda w serdecznych słowach p. Osuchowskiemu za prowadzenie obrad, jak też wogóle za zrobienie dalekiej drogi z Warszawy do Cieszyna, aby uczestniczyć w obradach Macierzy.

Z ruchu oświatowego w Rosyi.

Oświata ludowa — w Rosyi!

Ironią brzmią te wyrazy, zwłaszcza dla nas, Polaków, którzy przyzwyczailiśmy się patrzeć na Rosyę, jako na kraj, gdzie do niedawna biurokracya z całą bezwzględnością tłumiła wszelkie przejawy twórczej myśli, rozciągała pilną cenzurę nad każdem drukowanem słowem i kontrolę nad sumieniami ludzi, a sto milionów obywateli skazywała na ciemnotę i analfabetyzm.

Wypadki lat ostatnich zadały cios dotkliwy ustrojowi biurokratycznemu i rządowi, runęła powaga i urok władzy autokratycznej — ale ciemne siły dotąd jeszcze u szczytu państwa działają. Rząd używa wszelkich sposobów, aby potok myśli twórczej wstrzymywać, znaczenie swobód, carskim ukazem nadanych, osłabić lub zgoła sprowadzić do zera. Wydanemu prawu u góry, przeciwstawia się przepisy uzupełniające, cyrkularze i t. p. u dołu. Logiczna zasada, która obowiązuje w każdym cywilizowanym kraju, że prawo później wydane zastępuje i znosi tem samem wszystkie odnośne dawniejsze ustawy, nie posiada waloru w Rosyi. Tam każdy gubernator tak komentuje paragrafy prawa, jak jemu się podoba.

I tak n. p. Towarzystwom oświatowym, które uzyskały urzędowe zatwierdzenie, na mocy statutu przysługuje prawo zakładania szkół i czytelń. Że jednak dawniejsze przepisy z czasów przed manifestem 30 października, zabraniały zakładania szkół i czytelń bez zezwolenia władz i te przepisy nie zostały do dnia dzisiejszego cofnięte, więc też władze korzystają skwapliwie z tej okoliczności i nietylko zezwolenia odmawiają, ale nawet, jak to miało miejsce z „Oświatą“ w Kijowie, działalność całego Towarzystwa na czas nieokreślony zawieszają. Wytwarza się zatem śmieszna wprost sytuacya, iż Towarzystwa oświatowe z jednej strony mają prawo prowadzenia jakiejś akcyi, n. p. zakładanie kursów dla analfabetów, ale z drugiej strony nie wolno im wprowadzać jej w życie, ponieważ prawodawstwo nie przewidziało wcale tego typu uczelni. I w państwie z hańbiącą cyfrą 80% analfabetów — wła-

dze wciąż jeszcze na próby zwalczania analfabetyzmu drogą inicyatywy prywatnej odpowiadają: *„nie żełatielno!“*.

O oświacie pozaszkolnej do niedawna prawie zupełnie nie mogło być mowy w Rosyi, a wszelkie w tym kierunku podejmowane usiłowania rozbijały się o podejrzliwość rządu i władz wykonawczych. Konsekwentnie prowadzoną polityką szykan uniemożliwiały one robotę, sobie tylko przypisując wyłączność prawa dbałości o potrzeby kulturalne ludu. T. zw. „Popeczitelstwa o narodnoj trezwosti“ — Kuratorya trzeźwości, które rząd utworzył jednocześnie z zaprowadzeniem monopolu wódczanego, rzekomo w celu zwalczania pijaństwa, były tylko źle odgrywaną komedyą. Opierając bowiem budżet państwa głównie na dochodach ze sprzedaży alkoholu, rząd nie pragnął wcale ograniczenia tejże sprzedaży, to też Kuratorya trzeźwości, oddane w ręce czynownictwa, przybrały wprost karykaturalne kształty i stały się pośmiewiskiem ogółu.

Założone gdzieniegdzie w większych miastach (n. p. w Kijowie) z prywatnych ofiar staraniem „Obszczestwa narodnoj gramotności“ (Towarzystwa oświaty ludowej) Domy ludowe tak ograniczono w programie ich działalności, iż zamieniły się one prawie wyłącznie w teatry popularnych widowisk. O organizowaniu pracy oświatowej pozaszkolnej przez samo społeczeństwo, o rozwijaniu i stosowaniu nowych metod pracy i kształceniu działaczy oświatowych, oczywiście nie mogło być mowy w państwie, w którem ołówek cenzora regulował cały bieg myśli społecznej.

Ale mimo na pozór nieprzyjaznych warunków, życie w Rosyi płynie wartką falą, wypadki po sobie następują w szalonem tempie, p a r f o r c e zdobywane na rządzie koncesye utrwalają się z dnia na dzień i coraz więcej zmieniają fizyognomię społeczeństwa, które uświadomiło sobie konieczność prowadzenia nieustannej podjazdowej walki z rządem, taka bowiem taktyka okazała się jedynie w danej chwili prowadzącą do celu.

Śmiało więc dziś już twierdzić można, że dla centralizmu szkolnego w Rosyi wybiła ostatnia godzina i niepodobna jest już dziś nie liczyć się z ewentualnością, że całe prawodawstwo, dotyczące oświaty w Rosyi, w najbliższej przyszłości przekształcone zostanie. Należy oczekiwać, że z w prowadzeniem w życie instytucyi samorządnych, dziesiątki tysięcy gmin będą zmuszone przystąpić do zakładania setek tysięcy szkół, opartych na nowych zupełnie podstawach pedagogicznych i wychowawczych.

I.

Liga Oświaty.

Dziedzina szkolnictwa jest tą niwą, na której głęboka orka musi być corychlej rozpoczęta. Szkoła ludowa pod czujnem okiem rządu i „najświętszego“ Synodu, troskliwie ochraniana przed wtargnięciem do niej myśli postępowej, zatraciła zupełnie swój charakter ogólno kształcący i kulturalny, a przybrała kształty, bę-

dące negacyą wszelkiej pedagogiki i wychowania. Szkoła średnia, wciągnięta w wir rozgrywających się wypadków politycznych, również przechodzi kryzys. Pedagogiczne uzdolnienie nauczycieli i zasługi w tym kierunku, położone przez pojedyńcze jednostki, są ignorowane, natomiast popierani i obdarzani zaufaniem władz bywają nauczyciele o policyjno-szpiegowskich instynktach. Uniwersytet, ta machina wyższego wykształcenia i rozsadnik twórczości naukowej, już od szeregu lat jest nieczynna lub funkcyonuje źle z mniej lub więcej długiemi przerwami, a skierowana w inną stronę myśl i uwaga młodzieży i profesorów, uniemożliwia pracę, wymagającą równowagi ducha i spokoju.

Już od pierwszej chwili rozbudzenia myśli społecznej pod wpływem historycznych wypadków, rozpoczętą została praca przygotowawcza w kierunku tworzenia organizacyi kulturalnych w Rosyi. Trudności były wielkie, lecz zapał bojowników odrodzenia narodowego umiał je pokonać. Stworzoną została *„Liga Obrazowanija“* (Liga oświaty), która. prowadzona blizko przez dwa lata metodą konspiracyjną, doczekała się nareszcie przed kilku miesiącami urzędowej legalizacyi.

Nie posiadając w tej chwili pod ręką statutu Ligi, nie możemy podać dokładnych szczegółów o stronie organizacyjnej tej nowej instytucyi, która powołana jest do odegrania doniosłej roli w dziejach Rosyi. Mamy jednak przed sobą jej organ *„Proswieszczenije“*, dwutygodnik, wydawany od kilku miesięcy w Moskwie, przez moskiewski oddział okręgowy Ligi. Jest to nowy, dotąd nieznany w Rosyi typ pisma, obejmującego sprawy oświatowe w jak najszerszym zakresie. Pismo to, obok artykułów programowych i statystycznych, zamieszcza sprawozdania z działalności Ligi i wchodzących w jej skład Towarzystw oświatowych i instytucyi, sprawozdania z działalności organów samorządnych na polu oświaty ludowej, prawa i rozporządzenia rządu. dotyczące szkolnej i pozaszkolnej oświaty, sprawozdania z wykładów publicznych, szkół wieczornych i niedzielnych, uniwersytetów ludowych, muzeów szkolnych, wycieczek po kraju i t. d.

Pismo to zatem jest niejako tem dla Rosyi, czem „Przewodnik oświatowy“ dla Polski, a że polskiemi sprawami również interesować się będzie, o tem świadczy fakt. że już w pierwszym numerze spotykamy dłuższy artykuł p. t. „Obszczestwiennyj poczin w diele rasprostranienija proswieszczenia w Polszie“, pióra pani Jadwigi Cichińskiej, informujący o zawiązanych w ciągu ostatnich dwóch lat organizacyach oświatowych w Królestwie Polskiem. Artykuł napisany na ogół objektywnie i bez podkreślonych sympatyi ku temu lub owemu Towarzystwu, ale przez wyraz „Polsza“ autorka rozumie tylko Polskę kongresową, inne zaś dzielnice najzupełniej ignoruje. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, iżby pani Cichińska błąd swój w dalszych numerach corychlej naprawiła.

Na łamach pierwszego numeru „Proswieszczenia“, Liga sze-

roko rozwija zasady, na których zamierza oprzeć swój program szkolny. Oto jego pobieżny zarys.

Moment historyczny, w którym Liga działalność swoją rozpoczyna, wkłada na jej członków wielką odpowiedzialność i wymaga olbrzymiej pracy. Zadaniem Ligi ma być rozpowszechnianie nauki ogólnokształcącej, przez tworzenie nowej szkoły, niezawisłej od wpływów politycznych, klerykalnych i klasowych. Zadaniem dotychczasowej szkoły w Rosyi było wychowywanie posłusznej gromady sług rządowych w bezwzględnem posłuszeństwie wobec rządowych autorytetów. Ci słudzy obowiązani byli składać na ofiarę bożyszczom rządowym wszelką samodzielność, inicyatywę osobistą, moralne i fizyczne zdrowie młodych pokoleń. Kaleczono ducha i ciało, fałszowano naukę, zabijano gorliwie w dziatwie ciekawość do wiedzy i przejawy twórczości, ćwicząc umysły jedynie w kierunku pamiętania cudzych słów, cudzych myśli, cudzych teoryi i czynów. System pedagogiczny, oparty wyłącznie na nagrodach i karach, rozwijał w dziatwie takie strony charakteru, jak tchórzostwo, kłamstwo, lizusowstwo, obłudę i egoizm.

Licząc się z potrzebami i duchem czasu, Liga zamierza oprzeć nową szkołę na wręcz przeciwnych zasadach, a więc przedewszystkiem na poszanowaniu osobistej godności ucznia, uwzględnieniu jego właściwości indywidualnych i skłonności, któremi uczeń obdarzony bywa z natury. Szkoła ma uczyć i wychowywać dziatwę dla niej samej, nie zaś dla jakichkolwiekbądź celów ubocznych. Stara szkoła tresowała i wychowywała niewolników, nowa będzie kształciła wolnych i swoich praw świadomych obywateli.

Zdarzało się niekiedy, że i ze starej szkoły wychodziły dzielne jednostki, działo się to jednak przypadkowo, bez wpływu szkoły, a nawet często wbrew samej szkole, gdy brutalna siła tresury szkolnej popychała jednostkę w kierunku wręcz przeciwnym. W nowej szkole nie będzie miejsca na wstręt do nauki i nienawiści do nauczycieli, natomiast rozwijane będzie zaufanie i miłość ku wiedzy i szkole.

Zadaniem Ligi będzie również wyzwolenie nauczycielstwa z pod gniotącego jarzma biurokracyi i samowoli władz zwierzchniczych i przygotowanie nowego pokolenia nauczycieli, przystosowanych do warunków odrodzonego szkolnictwa. Wynaleść ona będzie musiała taką kombinacyę w ustroju zarządu szkolnego, iżby brali w nim udział obok nauczycieli także rodzice dziatwy, oraz najstarsi z pośród uczniów. Dawny system starał się pilnie usuwać rodzinę, uważał ją nawet za wroga szkoły, nowy będzie zabiegał o to, aby wciągnąć do współdziałania tych, którzy losami dziatwy najżywiej się interesują.

Program nauk, wypełniony genealogią domu cesarskiego, językiem starosłowiańskim, śpiewem cerkiewnym i wszystkiem innem, byle nie tem, co posiada jakąś ogólnokształcącą wartość, zostanie zastąpiony przez nowy, oparty głównie na naukach przyrodniczych i społecznych.

Gdy ze szkoły usunięty zostanie stary balast bez wartości, młodzież pozyska wiele wolnego czasu. Pedagogika nowoczesna ma już dziś takie metody nauczania, które znacznie skracają czas nauki i oszczędzają siły młodzieży. Gdy pedagogika racyonalna, wypędzona dziś ze szkoły cyrkularzami ministeryalnemi, zatryumfuje i wejdzie w życie, stanie się możliwem zaprowadzenie jednej, powszechnej, ogólnokształcącej nauki, dostępnej dla wszystkich bez różnicy stanu i płci. Dopiero wtedy urzeczywistnią się ideały zdemokratyzowanej szkoły, wówczas dopiero lud będzie spełniał swoje obowiązki obywatelskie, będzie z pełną samowiedzą szedł do urny wyborczej i brał poważny udział w ciele prawodawczem.

Liga dąży do skupienia wszystkich powstających w Rosyi organizacyi oświatowych i pojedyńczych jednostek, interesujących się sprawami oświaty. Zadaniem jej będzie: skoordynowanie wszelkiej pracy, zmierzającej do demokratyzacyi wiedzy; wprowadzenia powszechnej, bezpłatnej, początkowej nauki; udostępnienie średniego i wyższego wykształcenia; swoboda nauczania. Kontrola społeczeństwa w sprawach szkolnych i podniesienie ogólnego poziomu oświaty wraz z utwierdzeniem idei demokratycznej w państwie mają być nicią przewodnią całej działalności Ligi.

(Dok. nast.).

Przegląd prasy.

Polska Macierz Szkolna a duchowieństwo.

Niezmiernie znamiennym objawem chwili, nad wyraz przykrym, a jaskrawo ilustrującym zamęt i zaciekłość partyjną, istniejącą w Królestwie Polskiem, jest stanowisko, jakie w ostatnich czasach względem P. M. S. zajął pewien odłam duchowieństwa, grupujący się około „Przeglądu katolickiego“. Przeciw instytucyi, która zaledwo wyłoniła się z chaosu politycznego i zabrała energicznie do odbudowy szkolnictwa polskiego — wystąpił z całą siłą z jednej strony rząd rosyjski, piętrzący przeszkody, aby Macierzy utrudnić zadanie, z drugiej strony stronnictwa radykalne, które w Macierzy widzą groźnego dla swoich celów wywrotowych przeciwnika. Obecnie zaś przeciw tej instytucyi, za którą zdawałoby się, że stanąć powinien cały naród polski — powstał nowy nieprzyjaciel i to tam, gdzieby go się najmniej spodziewać było można, bo w szeregach duchowieństwa katolickiego.

W Nr. 10 „Przeglądu katolickiego“ za r. b. ksiądz Wł. Namiotko wystąpił z obszernym artykułem, w którym usiłuje społeczeństwu zohydzić Macierz, wystawiając ją, jako instytucyę bezwyznaniową, antykatolicką i pogańską. Artykuł, obejmujący blizko 10 szpalt druku, jest jednym wylewem potwarczej napaści na twórców Macierzy, na jej ustawę, na autora projektu szkoły ludowej p. Mieczysława Brzezińskiego, wreszcie na „całe zastępy kapłanów, które cisną się do Macierzy bez żadnych zastrzeżeń“, jak

to stwierdza sam autor artykułu. W tym ostatnim zwłaszcza fakcie widzi ksiądz Namiotko

„smutny nad wyraz objaw, dowodzący grubej nieświadomości zasad wiary katolickiej, obojętności religijnej, a co najmniej niezmiernej bezmyślności lub grzesznej (!) nieznajomości programu Macierzy i jej kierowniczki N. D.“

„Macierz, mająca za cel jedynie wychowanie narodowe, nie jest instytucyą katolicką. Jest zaś pogańską, bo prowadzi do panteizmu, gdyż, uznając wychowanie narodowe, narodowość za najwyższe dobro człowieka, prowadzi do utożsamienia ojczyzny, narodowości z pojęciem Boga, który sam tylko jest najwyższem dobrem“.

Najwięcej stosunkowo miejsca poświęca ks. N. osobie p. Mieczysława Brzezińskiego i jego „Projektowi szkoły ludowej prywatnej“. Jak wiadomo, twórca projektu, zasłużony pedagog i organizator szkolnictwa, do programu szkolnego włączył obok nauki religii także i etykę czyli naukę moralności, jako przedmiot oddzielny.

Oczywista, że Macierz, jako instytucya, obejmująca cały naród, nie może stać na stanowisku wyłączności wyznaniowej i mienić się tylko katolicką. Do jej szkół musi znaleść dostęp dziatwa wszystkich wyznań, zamieszkujących Królestwo i, podobnie jak nie jest wyznaniową szkoła państwowa, tak samo wyznaniową nie może być polska szkoła prywatna, powstająca pod egidą Macierzy. Uczęszczają do niej zarówno katolicy, protestanci i żydzi. Nie każda jednak szkoła może mieć ze względów finansowych księdza, pastora i rabina, wykładających współrzędnie naukę religii, słusznem jest przeto, aby obowiązującej wszystkich etyki i moralności uczył nauczyciel, którym może być, ale nie zawsze musi być — ksiądz. To zaś, że Macierz nie chce być instytucyą wyznaniową, nie znaczy wcale, że chce być tem samem bezwyznaniową, antykatolicką, za jaką usiłuje ją przedstawić ten odłam księży-fanatyków, których wyrazicielem jest ksiądz Namiotko, a których ideałem jest najwidoczniej *ecclesia militans*. To, że p. Brzeziński do programu szkoły ludowej włączył i na pierwszem postawił miejscu naukę religii, ks. N. nazywa bez ogródek

„rzucaniem piaskiem w oczy katolikom, by nie widzieli dalszej roboty pogańskiej kierowników N. D., pod której komendą jest Macierz“. A dalej: „gdyby Macierz była instytucyą katolicką, zaprosiłaby do Zarządu Głównego, do rady nad wychowaniem młodzieży katolickiej, biskupów katolickich. Tymczasem Macierz nietylko pominęła biskupów przy organizacyi, lecz i w „Projekcie“ usuwa ich wpływ od szkół jaknajdalej“.

O tem, że Zarząd Główny Macierzy został wybrany na Walnem Zgromadzeniu na podstawie głosowania przez delegatów Kół, ks. N. nie wie, czy nie chce wiedzieć, natomiast, niedowierzając ludziom tej miary co p. Antoni Osuchowski, Henryk Sienkiewicz, ks. Jan Gralewski, Mieczysław Brzeziński i cały szereg innych uznanych pracowników na polu oświaty, nawołuje, aby księża proboszczowie organizowali „protesty ludu“ przeciwko Macierzy, z żądaniem zmiany ustawy na katolicką.

Jaką miała by być ta ustawa w szczegółach, ksiądz N. nie pisze, można jednak przypuszczać, że dla biskupów katolickich musiałyby w niej być zastrzeżone mandaty wirylne do Zarządu

Głównego, inaczej bowiem mogłoby nie być dostatecznej rękojmi, że zostaną wybrani przez Walne Zgromadzenie.

„Póki Macierz nie przestanie być pogańską, póki nie zmieni programu, musimy z nią walczyć na śmierć i życie, bo to nasz obowiązek". „Należy uświadamiać wszędzie lud, co ma sądzić o Macierzy. Gazety katolickie zdradzają lud, skoro o tej sprawie milczą z jakichbądź względów".

Nie sposób jest dziś, a zresztą i nie warto przytaczać tu wszystkich argumentów, jakie przeciwko najpopularniejszej, w kraju i umiłowanej przez społeczeństwo instytucyi wytoczył ksiądz, dążący do wywołania w XX wieku walki religijnej i idący na rękę moskiewskiemu rządowi i socyalistom w zwalczaniu odradzającej się z gruzów polskiej szkoły. Możnaby było zapewne nad artykułem ks. N. przejść do porządku dziennego, gdyby nie to, że wypadki nieprzyjaznego odnoszenia się księży do Kół Macierzy, wymawiania się od pełnienia obowiązków katechety w szkołach Macierzy, stają się w ostatnich czasach coraz częstsze. W dodatku biskup kujawsko-kaliski ks. Zdzitowiecki ogłosił z ambom i wydrukował w „Gazecie kaliskiej" list pasterski, w którym ksiądz biskup zalecając z jednej strony duchowieństwu i wiernym, żeby zapisywali się na członków Macierzy, a to w celu zapewnienia sobie wpływów na kierunek działalności instytucyi, z drugiej strony zaznacza, że jemu nie wystarcza podkreślenie narodowego charakteru Macierzy, pragnie bowiem, ażeby instytucya i zakładane przez nią szkoły, były katolickiemi i zaleca nawet staranie się o zmianę ustawy Macierzy na taką, aby się ona stała instytucyą, stojącą na gruncie wyłącznie katolickim.

„Gazeta Polska" zabrała głos i tak pisze w tej sprawie:

„Każdy, nawet pojedyńczy członek instytucyi ma prawo i obowiązek moralny dążyć do zmiany jej charakteru i kierunku w myśl swoich zasad i przekonań. Tembardziej ma takie prawo duchowieństwo. Skoro jego zdaniem, Macierz powinna mieć wyłącznie katolicki charakter i zaznaczyć to w swej ustawie, niech duchowieństwo do tego dąży, niech zdobywa wpływ w instytucyi i stara się przeprowadzić swój postulat w sposób lojalny. My nadawaniu działalności Macierzy wyłącznie katolickiego charakteru jesteśmy przeciwni, uważalibyśmy przeprowadzenie tego postulatu za rzecz dla rozwoju instytucyi i jej zadań narodowych szkodliwą. Ale nie możemy potępić w zasadzie dążenia do zmiany ustawy, któreby się, w zaznaczony wyżej lojalny sposób, wyrażały.

Są jednak w „liście pasterskim" biskupa Zdzitowieckiego ustępy, które fałszywie rozumiane i tłómaczone, dać mogły powód pewnej części duchowieństwa i gorliwych katolików do wystąpienia przeciw Macierzy i działania na szkodę tej instytucyi.

Taki jest ustęp, w którym wyrażono nieuzasadnione, nie oparte na żadnych faktach przypuszczenie, że szkoły Macierzy będą „osłabiały i odbierały wiarę katolicką i wyniszczały ducha narodowego". „Takiemu Kołu — powiada list pasterski — odmówcie pomocy pieniężnej i do jego szkół nie posyłajcie dzieci, książek nie pożyczajcie z jego biblioteki i do czytelni nie uczęszczajcie. W takich bowiem instytucyach plują na wszystko, co jest drogie i święte dla serca Polaka, wyszydzają miłość ojczyzny, nazywając ją wstecznictwem, podstępnie i ohydnie jadem niewiary zatruwają dusze i serca młodzieży. Kto zdradza Kościół, ten zdradza i Ojczyznę. Niech zginie zatem wszelka instytucya, która chce pracować na zagładę narodu".

Biskup wprawdzie powiada, że na chwilę przypuścić nie może, ażeby Macierz Szkolna zdradzić miała swój obowiązek, ale czytelnik prosty, zwłaszcza gdy mu list pasterski czytają z ambony, nie zwraca uwagi na takie zastrzeżenie. Na niego działają mocne wyrazy i dosłownie przytoczone wyżej zalecenia i nakazy do szkół i czytelni Macierzy będzie stosował, zwłaszcza gdy ksiądz, chociażby z pobudek prywatnych, od udziału w pracach instytucyi się usuwa.

Tembardziej człowiek prosty wziąć może za zakaz wyrażenie: „niech zginie instytucya, która chce pracować na zagładę narodu“ i zastosować ten nakaz do Macierzy, gdy zaraz potem przeczyta w „liście pasterskim“ wykaz pism „dobrych“, które czytać i prenumerować należy. Jeżeli znajdzie w czytelni pisma inne, chociażby szczerze katolickie, ale nie zaliczone do „dobrych“, uważać będzie tę czytelnię Macierzy za szkodliwą, do której uczęszczać nie należy, którą, w myśl „listu pasterskiego“ i zakazu „niech zginie“ — trzeba zwalczać. Był już w Kutnie wypadek, że wypisał się z Macierzy włościanin, ponieważ nie znalazł w czytelni „Żywota świętej Genowefy“!

Mocniej jeszcze utwierdzi go w przekonaniu o szkodliwości Macierzy podana w tymże liście pasterskim wiadomość, że z polecenia biskupa duchowieństwo zakładać będzie specyalne biblioteki i czytelnie, tylko z „dobrych“ książek i pism złożone, że wypracowana już została ustawa stowarzyszenia dyecezyalnego, które się ma tą sprawą zajmować. Widocznie czytelnie Macierzy są złe, skoro księża zakładają inne.

List pasterski powołuje się na powagę Leona XIII w sprawie katolickich stowarzyszeń. Może właściwiej byłoby — pozwalamy sobie wtrącić — powołać się w tym wypadku na powagę Piusa X. który wyraźnie zaznaczył, że nadawanie wyłącznie katolickiego piętna stronnictwom politycznym i robotom społecznym jest niewłaściwem. Tworząc bowiem odrębne stronnictwa katolickie i odrębne organizacye katolickie dla zadań, które nie mają charakteru religijnego, odtrąca się i mimowoli zniechęca do Kościoła te wszystkie żywioły szczerze katolickie, mające jednak w sprawach politycznych i społecznych przekonania, nie obdarzone „marką“ prawomyślności.

Sprawa ta wymaga obszerniejszego traktowania. Powrócimy do niej, zaznaczając tu jedynie, że taktyka niebacznie w sprawie Macierzy zastosowana, może okazać się, w dzisiejszych zwłaszcza czasach i w dzisiejszych warunkach, bardzo niebezpieczną dla powagi Kościoła i duchowieństwa.

W istniejącem w Galicyi Towarzystwie Szkoły Ludowej są Koła, złożone z żywiołów radykalnych i mające charakter jeżeli nie antykatolicki, to wyraźnie antyklerykalny. To jednak nie przeszkadza księżom brać wybitnego udziału w pracy Towarzystwa i nawet zasiadać w jego Zarządzie głównym, ponieważ naogół działalność instytucyi uznana jest za pożyteczną. Nie przeszkadza to np. arcybiskupowi Bilczewskiemu poświęcać przy sposobności czytelni T. S. L. i nawet przemawiać na urządzanych przez nie obchodach.

Jesteśmy pewni, że ks. biskup Zdzitowiecki, wydając i polecając ogłosić swój list pasterski, nie miał na celu szkodzenia Macierzy i nie chciał dawać hasła do walki z tą instytucyą, której pożyteczną działalność sam uznaje.

Niestety, pewna część duchowieństwa źle jego intencye zrozumiała i, jak zwykle bywa, w przesadnej gorliwości zapędziła się za daleko, że zaczęła występować otwarcie przeciw Macierzy.

Nie wdając się w rekryminacye, powtarzamy raz jeszcze, że sprawa przybierać zaczyna, a raczej łatwo przybrać może, obrót niebezpieczny, i że należy to nieporozumienie zarówno szkodliwe dla powagi Kościoła, jak dla sprawy oświaty narodowej, usunąć.

Czyni to już w pewnej mierze okólnik J. E. arcybiskupa-metropolity warszawskiego, zalecający duchowieństwu popieranie pożytecznej działalności Macierzy i zaznaczający, że zarzuty, tej instytucyi czynione, są oparte na „wypadkach sporadycznych“. Arcybiskup warszawski zwraca zarazem uwagę duchowieństwu na najważniejsze jego w stosunku do Macierzy zadanie — ażeby w szkołach tej instytucyi nauka religii była w odpowiedni sposób prowadzona. Spełnienie tego obowiązku powinno być najpilniejszą dla ducho-

wieństwa sprawą, o wiele pilniejszą niż dążenie do zmiany ustawy Macierzy i zawiązywanie specyalnych stowarzyszeń w celu zakładania bibliotek i czytelń parafialnych.

Jakkolwiek sprawa jest drażliwą, poruszyliśmy ją otwarcie i szczerze wypowiedzieli swoje zdanie. W takich bowiem wypadkach milczenie wywołuje tylko fałszywe pogłoski i plotki, wytwarza podejrzenia i kwasy, które stać się mogą źródłem dalszych niechęci, a nawet zatargów. Wyraźne zaś postawienie sprawy pobudzić powinno ludzi dobrej woli do wyjaśnienia i usunięcia nieporozumień".

Że objawy tej nieżyczliwości duchowieństwa dla Macierzy nie są w Królestwie powszechne i nie obejmują najwyższych sfer w hierarchii kościelnej, a tem samem nie są zbyt dla P. M. S. groźne, tego dowodem aprobata i błogosławieństwo, udzielone przez JE. arcybiskupa warszawskiego ks. Wincentego Popiela całej akcyi składkowej, zorganizowanej w tym roku po raz pierwszy przez Macierz na rzecz „Daru Narodowego Trzeciego Maja" oraz wyżej wymieniony pasterski okólnik.

Przytoczyliśmy artykuł „Gazety Polskiej" tem chętniej, że i w Galicyi stosunek duchowieństwa katolickiego do T. S. L. nie jest dotąd należycie wyjaśniony i uregulowany, a jako jedna ze spraw „drażliwych", bywa zbywany milczeniem w prasie. Jest bowiem faktem powszechnie wiadomym, że podczas gdy władze kościelne lwowskie z ks. arcybiskupem Bilczewskim, ks. arcybiskupem Teodorowiczem i ks. biskupem Bandurskim na czele okazują Towarzystwu Szkoły Ludowej jaknajżyczliwsze poparcie a wielu księży gorliwie pracuje w Kołach, bez wywierania supremacyi wyznaniowej, w dyecezyi krakowskiej duchowieństwo popiera inną instytucyę oświatową z charakterem wyłącznie katolickim, a względem T. S. L. zachowuje się jeżeli nie wrogo, to w każdym razie obojętnie. *S.*

Przechadzki z dziatwą szkolną po Krakowie.

III.

Katedra na Wawelu.

Groby królewskie.

Zstępujemy do podziemi Katedry. Chłód nas przejmuje i półmrok otacza: jakoś tu nizko i ponuro, inaczej niż w wyniosłej katedrze i jej bogato zdobnych kaplicach. A jednak mury te są jedną z najczcigodniejszych pamiątek katedry; gdyby mówić mogły, byłyby żywą kroniką dziejów Polski, bo są starsze, niż jakakolwiek inna budowla Krakowa i pamiętają wszystkich królów Polski od czasów Kazimierza Odnowiciela. Kazimierz Odnowiciel ufundował tę kaplicę podziemną. Pamiętacie zapewne z historyi, że, wywieziony przez matkę z Polski, chował się w odległym niemieckim klasztorze. Było to nad Renem, gdzie dziś jeszcze stoją najwspanialsze gmachy w owych właśnie czasach wznoszone. Młody Kazimierz widział katedry o wieżach wyniosłych kla-

sztory obszerne i wygodne, kościoły pięknie murowane, widział i podziwiał. A gdy królem został, zapragnął Polskę choć jednym tak wspaniałym gmachem ozdobić i postanowił wznieść katedrę na Wawelu. Zaczął od kaplicy podziemnej, — ale zamiaru całkowicie wykonać nie zdążył — skończył go Władysław Herman, zbudowawszy kościół ponad kaplicą. Z kościoła tego dziś śladu nie zostało — zburzył go Kazimierz Wielki, aby zbudować wspanialszy, ale kaplica pozostała nietknięta.

Zapytacie się teraz zapewne: dlaczego Kazimierz Odnowiciel rozpoczął budowlę od tej kaplicy? Czy tu miały być groby? Nie, grobów nie myślał tu umieszczać, lecz według ówczesnego zwyczaju kaplica ta, czyli k r y p t a, służyć miała dla przechowania relikwii świętego patrona. Zwyczaj to był stary, aby na pamiątkę podziemnych grobów (katakumb) pierwszych chrześcijan, relikwie przechowywać w podziemnej kaplicy. Tu więc w ołtarzu umieszczono r e l i k w i e ś w. L e o n a r d a, aż z Belgii z miasta Liége przez Benedyktynów przywiezione i św. Leonardowi katedrę poświęcono. Św. Leonard jest patronem więźniów, których według tradycyi wstawiennictwem swem z niewoli wykupuje. Czyż jego patronat nie jest proroczym znakiem, że i nas z wiekowej niewoli wybawi?

Za dawnych czasów inaczej ta kaplica się przedstawiała. Jaśniejsza była, bo ponad ołtarzem trzy okna ją oświecały. Obszerniejsza, bo częściowo zamurowaną została. I ozdobniejsza dużo: ściany pokryte były kosztownemi zasłonami, ołtarz zastawiony drogocennymi sprzętami. Codziennie odbywały się tu nabożeństwa ku czci świętego. Dziś św. Leonarda przypomina nam tylko b a r w n e o k n o (według kartonu Matejki). Katedra ma innych patronów, w ciągu wieków jej nadanych: świętego Wacława, — a nadewszystko św. Stanisława. Ale relikwie św. Leonarda zawsze się jeszcze w ołtarzu znajdują. Przed ołtarzem tym odprawiane są msze święte we wszystkie rocznice śmierci tych, co tutaj snem wiecznym spoczywają. Lampa ma kształt korony Bolesława Chrobrego.

Krypta jest niska, o ciężkiem sklepieniu, wspartem na niewysokich, masywnych kolumnach. Sklepienie to i kolumny mają wszystkie cechy s t y l u r o m a ń s k i e g o, tj. sposobu budowania, w którym wzniesione są wszystkie najstarsze kościoły w Polsce. Był to sposób budowania prostszy, nie tak ozdobny, jak gotycki: sztuka mularska nie była u nas wówczas bardzo wydoskonalona; budowle romańskie wymagały ciągłych reperacyi, waliły się i rozsypywały, to też pozostało ich niewiele, a i te, które się dochowały, są najczęściej przebudowane. Krypta św. Leonarda jest pod tym względem wyjątkiem, bo niewiele zmieniona została.

Zmieniono jedynie jej przeznaczenie. Już nietylko we wnętrzu swem kryje relikwie świętego, lecz stała się grobnicą, w której spoczywają zwłoki naszych królów i bohaterów. Rozejrzyjcie się dokoła: tu macie s a r k o f a g K o ś c i u s z k i, tu k s i ę c i a J ó z e f a P o n i a t o w s k i e g o. Wprost ołtarza spoczywa S o b i e s k i, tuż obok w pięknej, płaskorzeźbami pokrytej trumnie (zwycięstwo nad Sehinem) W ł a d y s ł a w IV. W nowym marmurowym sarkofagu złożono zwłoki M i c h a ł a W i ś n i o w i e c k i e g o.

Pamiętacie grobowce katedry? W różnych czasach rozmaicie dostojne osoby chowano. W najdawniejszych czasach grób robiono tuż pod posadzką katedry i nakrywano go płytą z napisem lub wyobrażeniem zmarłego. Później zaczęto stawiać nad grobem sarkofagi rzeźbione (Łokietek, Kazimierz W., Jagiełło etc.). Dopiero w XVI-tym wieku, zaczęto murować obszerne groby podziemne z łatwym dostępem i ustawiać w nich ozdobne trumny, w katedrze zaś uświęcać pamięć zmarłego pięknym, przyściennym pomnikiem. Tak pochowani są obaj Zygmunci. Stefan Batory i ich następcy.



Z krypty bocznem wejściem przechodzimy teraz do właściwych grobów królewskich. Był to dawniej szereg oddzielnych komór, z których każda miała osobne zejście z katedry. Dziś są one połączone korytarzami.

W pierwszym grobowcu na prawo widzimy metalową trumnę Stefana Batorego. W wieko jej wprawiono portrecik króla. W podziemiu na prawo mijamy miejsce, gdzie spoczywają zwłoki Augusta II., aby stanąć obok wspaniałej trumny Zygmunta III., pokrytej płaskorzeźbami bitew i wjazdów tryumfalnych. Spoczywa ona na ośmiu lwach, a boki jej podpierają rycerze.

Przechodzimy teraz do podziemia, które się znajduje pod kaplicą

Wazów. Pośrodku wielki i ozdobny sarkofag kamienny Jana Kazimierza. Na prawo piękna a prosta trumna Anny Jagiellonki. Na wieku jej krzyż i wieniec cierniowy: trafne godło gorzkiego żywota ostatniej z Jagiellonów. Na lewo naprzeciwko przepyszna trumna jej królewskiego brata. Upodobania artystyczne Zygmunta Augusta, jego smak wykwintny, słuszne przypomnienie znalazły w tej trumnie, która jest niepospolitem dziełem sztuki. Na bokach jej, w przepysznych płaskorzeźbach, przedstawione jest pięć zmysłów.

Nakoniec w ostatnim sklepie, pod Zygmuntowską kaplicą stoi wspaniały i samotny sarkofag kamienny Zygmunta I. Nad nim żarzy się lampa, wykonana na wzór korony Kazimierza Wielkiego.

(Oprowadzający przy każdej z tych trumien powinien przypomnieć w paru słowach znaczenie i zasługi zmarłego, starając się wzbudzić w dziatwie nastrój, miejscu odpowiedni. Rozmieszczenie trumien objaśnia dołączony planik).

Skarbiec.

Wychodzimy znów na światło dzienne i dążymy wzdłuż lewej nawy przez zakrystyę do skarbca katedry. Sala to obszerna, o wysokiem, gotyckiem sklepieniu, cała pokryta pięknemi malowaniami przed kilku laty przez p. Mehoffera wykonanemi. Na szczycie sklepienia jakby droga mleczna z główek anielskich utkana, na jego bocznych spływach anieli wyglądają z poza balustrady, kształtem przypominającej koronę; między oknami anioł pokoju i anioł wojny; we framugach okien herby Polski i Litwy, a wszędzie moc pięknych wzorów, kwiatów i liści dziwacznych, trochę podobnych do tych, jakie malują na krakowskich skrzynkach lub wiejskie dziewuchy z papieru wystrzygują. W koło szafy, a w nich wiele bardzo cennych i bardzo pamiątkowych przedmiotów. Pośrodku wielkiej oszklonej szafy (na lewo od wejścia) wisi strój biskupi z szerokich taśm perłami naszywanych. Jest to tak zwany paliusz, dar królowej Jadwigi dla katedry krakowskiej. Wiemy ze starych dokumentów, że Jadwiga bardzo suto obdarzyła skarbiec katedralny, — dary te częścią zaginęły, częścią rozprószyły się po świecie. Prócz paliusza mamy tu tylko jedną jeszcze pamiątkę po Jadwidze: szkatułkę ze słoniowej kości rzeźbioną, która jej kiedyś służyła na klejnoty, a dziś jest relikwiarzem. Z imieniem świętej Jadwigi, księżny śląskiej, związany jest kubek z grubego zielonego szkła, którym miała ona poić ubogich. Jest tu też infuła św. Stanisława mała i niepozorna, szczególniej w porównaniu ze wspaniałą, gęsto i w pyszny wzór klejnotami naszywaną infułą biskupa Lipskiego z XVII. w. Relikwiarzy wszelkiego rodzaju nie brakuje w tej szafie: jest ręka złocona z kośćmi św. Stanisława i złota puszka na głowę świętego, przepyszny wyrób krakowski i przykład, jak wysoko dawniej stało złotnictwo. Puszkę tę fundowała królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka. Wieko jej jarzy się od ogromnych drogich kamieni, a boki pokryte prześliczną płaskorzeźbą. Przyjrzyjcie się jak misternie, jak starannie wykonane są te figurki, wyobrażające całą historyę św. Stanisława.

Skromniejsza, ale niemniej piękna jest puszka na głowę św. Floryana, ofiarowana katedrze przez królowę Zofię, czwartą żonę Jagiełły. Jest tu też mała monstrancyjka z orłem polskim i wężem, herbem Bony, dar Zygmunta I., i skromna, a bardzo starożytna szkatułka srebrna, przywieziona z Ziemi świętej przez ks. Henryka Sandomierskiego. Krzyż z blaszek złotych, na drzewo nabijanych, to dar Kazimierza Jagiellończyka niegdyś dla katedry wileńskiej. Wreszcie widzicie tu różę złotą w wazonie: to dar, który papieże przesyłają dostojnym i pobożnym niewiastom. Róża to była własnością królowej Maryi Józefy (żony Augusta III.).

Przechodzimy do szaf następnych. Wiszą tu najpyszniejsze ornaty, z darów pochodzące. Pierwszy z brzegu od prawej strony to ornat ofiarowany przez Piotra Kmitę, wojewodę krakowskiego, z końca XV. w. Przedstawia on w pięknym hafcie historyę św. Stanisława. Haft to wypukły: wszystkie figurki są z drzewa przez zdolnego rzeźbiarza wycięte, nićmi okręcone i do tła przyhaftowane. Dalej widzicie kapę koronacyjną królowej Eleonory z wyhaftowanym na niej orłem polskim. Dalej ornat z kościuszkowskich czasów; odprawiano w nim msze św. w obozie. W końcu w ostatniej szafie szereg cennych pamiątek koronacyjnych: włócznia św. Maurycego, przez cesarza Ottona Bolesławowi Chrobremu przysłana i przy koronacyi królów polskich używana. Ten miecz złamany to nie Szczerbiec, lecz miecz, który skruszono na pogrzebie Zygmunta Augusta. Szczerbiec zagrabiony znajduje się obecnie w Petersburgu, korona polska i berło zaginęły gdzieś, jak jedni mówią skradzione i stopione, jak drudzy — przechowywane troskliwie do czasu, kiedy przydać się będą mogły. Płaszcz, który tu widzicie, to płaszcz koronacyjny Stanisława Poniatowskiego.

Prócz przedmiotów, które w szafach widzicie, katedra posiada wiele innych, na widok publiczny nie wystawionych. To zaś, co do dziś się dochowało, jest tylko nieznaczną cząstką tych skarbów, które się tu przez wieki gromadziły. Nieszczęścia na kraj spadające, odbijały się na zawartości skarbca. Szwedzi zabrali stąd wszystko, co się zabrać dało, pozostały te tylko cenne sprzęty, które księża zdążyli ukryć przed ich okiem. W czasie powstania kościuszkowskiego wszelkie przedmioty z kosztownego materyału, które nie były pamiątką historyczną, lub też których nie ocaliła wyjątkowo piękna robota, zostały stopione, a kruszec oddany na potrzeby powstania. Można więc sobie wyobrazić, jak inaczej skarbiec ten musiał dawniej wyglądać, jakie ogromne bogactwa musiały tu się znajdować za Zygmunta III. naprzykład, kiedy do zabytków, pochodzących ze świetnego okresu Jagiellonów, przybyły jeszcze kosztowne przedmioty, ofiarowane tu przez króla, słynnego z pobożności i z zamiłowania do pięknych złotniczych wyrobów.

Rzućmy okiem raz jeszcze dokoła na całość skarbca, na jego barwnie zamalowane łuki sklepienia i ścian, na piękny chór, wspaniałe klejnoty i cenne pamiątki z wielką starannością tu przechowywane. Nie myślcie, że stoją one nieruszane na miejscu i tylko dla podziwu zwiedzających są wystawione. Relikwiarze i monstrancye obnoszone bywają w procesyach w wielkie uroczystości kościelne, piękny ornat Kmity uży-

wany bywa do nabożeństwa w dzień św. Stanisława, a i ornat kościuszkowski służy do mszy, odprawianej w rocznicę śmierci bohatera z pod Racławic. Wiążą się te przedmioty ściśle z życiem współczesnem Krakowa i stanowią łącznik między Polską, niegdyś wielką i potężną, a tą, która jest dzisiaj, która, choć podzielona na zabory, żyje przecież siłą własnej tradycyi i kultury i do coraz intenzywniejszego życia się wyrywa.

A teraz opuśćmy już mury prastarej katedry, które całe są jakby jedną wielką księgą; pokolenia z niej odczytują karta po karcie dzieje naszego narodu; tu każdy kamień do duszy przemawia, każdy posąg jakiś rozdział historyi w sobie streszcza.

Pod wpływem tych murów i tych wspomnień Stanisław Wyspiański, największy nasz poeta współczesny i malarz, napisał poemat p. t.: „Akropolis“, w którym akcya cała rozgrywa się właśnie w tej katedrze. W noc Zmartwychwstania, gdy północ bije na zegarze i cisza zalega dokoła, aniołowie, podtrzymujący omdlałemi ramionami srebrną trumnę św. Stanisława, unoszą ją w górę i ustawiają na ołtarzu, a wyciągnąwszy wzdłuż ramion skrzydła — idą budzić mary. I wstaje Niewiasta z pomnika Ankwicza, Czas i Klio, (muza historyi) z monumentu biskupa Sołtyka z kaplicy Jagiellonów, postacie trojańskie i biblijne ze starych dywanów, zawieszonych u stropu, a ze szczytu organów w szat pozłocie spływa król Dawid z harfą w dłoni...

„Na posadzkę katedry spłynął
padł twarzą na pawimencie,
trzykrotne wyrzekł zaklęcie
złociste peplum odwinął,
ustawił harfę na podium
i począł śpiewne psalmodium“.

I płynie pieśń Zmartwychwstania, jedna z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek wyśpiewał duch poety.

Zewnętrzna strona katedry.

A teraz wyjdziemy z katedry i obejrzymy ją sobie z zewnątrz. Zaraz u progu zapytacie zapewne, co to za wielkie kości wiszą na łańcuchu u wejścia do katedry? Żartowniś jakiś powiedział kiedyś, że to „żebra ostatniego kasztelana krakowskiego“. Niegdyś podobno rzeczywiście uważano je za kości ludzkie z przed potopu i jako osobliwość, zawieszono przed katedrą. Dziś jednak dobrze już wiemy, że są to kości olbrzymiego zwierzęcia, zwanego mamutem, znalezione prawdopodobnie przy kopaniu w górze wawelskiej. Zwierzęta te z budowy swej podobne do słoni, lecz znacznie od nich większe, zamieszkiwały niegdyś w epoce lodowcowej środkową Europę, lecz dawno już wyginęły i jedynie kości ich znajdywane są czasem w jaskiniach.

Odejdźmy kilka kroków i spójrzmy na fasadę katedry z frontowej strony. Widzimy, że nie jest ona podobna wcale do fasady innych kościołów krakowskich. Główną jej ozdobę stanowi piękne krągłe okno gotyckie: stary gotycki portal czyli obramienie drzwi, jest niewidoczny, bo go zakrywają dwie dobudowane kaplice. Dzisiejszy portal jest późniejszy z XVII wieku. Za to drzwi, prowadzące do katedry,

żelazem okute i stare, ozdobione są powtarzającym się monogramem królewskim Kazimierza Wielkiego — K z koroną.

Aby módz katedrę ogarnąć z zewnątrz od jednego rzutu oka, trzeba przejść na dziedziniec od strony zamku. Dziedziniec ten dziś szpetny bardzo i otoczony wozowniami i budynkami szpitalnemi. Niegdyś wyglądał on inaczej, bo prócz wielu innych gmachów, stały na nim aż trzy kościółki, lecz w późniejszych czasach zburzono je. Miejmy nadzieję, że za lat kilka zmieni się to do gruntu, gdy wojska zupełnie opuszczą górę wawelską i uporządkowany zostanie zamek królewski, do którego dzisiaj jeszcze dostęp jest trudny, z powodu prowadzonych w nim badań i restauracyi.

Lecz spójrzmy na katedrę. Stanowi ona z l e p b u d o w l i z różnych czasów, w różnych stylach, które jednak zlewają się razem w jedną malowniczą, miłą dla oka całość.

Uderzają was przedewszystkiem w i e ż e. Jedna wysoka, kształtna, zdobna zegarem i posągami czterech patronów Polski, świętych: Stanisława, Wojciecha, Wacława i Zygmunta. Wieża ta nosi nazwę „Z e g a r o w e j“; wzniesiona została w dolnej połowie przez Kazimierza W.; górna część wieży, bardzo ozdobna, dobudowana została za Sasów. Druga wieża jest ściśle zespolona z korpusem kościoła. Nazwano ją „W i k a r y j s k ą“ albo „D z w o n o w ą“. I ta jest w dolnej części z ciosu, a w górnej z cegły, wygląda jak gdyby była niedokończona i tymczasem tylko daszkiem nakryta. Ta wieża jest jeszcze dawniejsza od poprzedniej i należy do najstarszych części katedry; zbudowaną była prawdopodobnie z kryptą współcześnie. Niegdyś uwieńczoną była przepysznym hełmem, z wieńcem wieżyczek, podobnym, jaki widzieliście na Maryackim kościele. Pożar dawno już zniszczył jej część górną; nakryto ją tymczasowym daszkiem i tak do dziś pozostała.

Od wieży Wikaryjskiej, aż do bramy zamkowej ciągnie się szmat k a p l i c, w różnych epokach budowanych. Dwie z nich, bardzo kształtem do siebie podobne, nakryte kopułami. Ta z łuską złocistą to k a p l i c a Z y g m u n t o w s k a, najpiękniejsze w Polsce dzieło mistrzów włoskich. Ta druga to k a p l i c a W a z ó w, jest już tylko naśladownictwem kaplicy Zygmuntowskiej. B r a m a w j a z d o w a w głębi prowadzi na dziedziniec zamku królewskiego.

Obejdziemy katedrę, aby ją zobaczyć jeszcze od strony miasta. Najlepszy punkt obserwacyjny jest z dołu, od domu Długosza, u wylotu ulicy Kanoniczej. Zwróćcie uwagę na malowniczy układ piętrowy, jaki tworzą zielone zbocza góry zamkowej, mury forteczne, ściany boczne katedry, a ponad nią wieże Zegarowa i Z y g m u n t o w s k a. Ta ostatnia znajduje się właściwie już poza kościołem, gdyż była dawniej basztą obronną. Nazywa się ona Zygmuntowską z powodu, że wisi w niej n a j w i ę k s z y d z w o n w P o l s c e, fundowany i zawieszony przez Zygmunta I. Wieża ta była kilkakrotnie przebudowywana i zmieniała swój wygląd; kształt jej nakrycia, czyli hełm, był baniasty. Budowniczy współczesny, który restaurował wieżę przed kilkunastu laty, odtworzył ją na podstawie dokumentów najdawniejszych, ozdobił wieżyczkami i orłem srebrzystym.

Z wieży tej rozlega się w uroczyste dni przepiękny głos „Zygmunta“. Kto go z Was jeszcze nigdy nie słyszał, ten niech pospieszy pod zamek w najbliższe święto, aby nasycić ucho melodyą rozkołysanego dzwonu, któremu pod względem głębokości i czystości tonu mało który dzwon w Europie dorównać zdoła.

Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem.
a trąby huczą po przestworzu
hej Zygmuntowskim lotem!

A trąby huczą, jako działa,
jak ongi na tych polach:
jakby już Polska wszystka wstała
hej w dawnych swoich dolach.

Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej po latach
i klęsk i krzywdy zapomniała
przy dzwonach swoich swatach.

(Stanisław Wyspiański. „Akropolis“ str. 159). *K. Stępowska.*

Kronika.

Konkurs na broszurę przeciwalkoholową. Krakowskie Koło VI T. S. L. im. Juliusza Słowackiego, chcąc się przyczynić do zwalczania pijaństwa wśród ludu, ogłasza niniejszem konkurs na napisanie odpowiedniego dziełka, przeznaczonego dla włościan.

Warunki konkursu. Dziełko objętości od 1 do 2 arkuszy druku, zająć się winno wykazaniem szkodliwości używania alkoholu. Szkodliwość tę należy jak najwszechstronniej uwydatnić, pod względem zdrowotnym, moralnym, umysłowym i materyalnym.

Dziełko to nie potrzebuje koniecznie stanowić pracy całkowicie oryginalnej. Może być kompilacyą byle umiejętnie zrobioną. Jako zaś przeznaczone dla ludu wiejskiego ma być pisane językiem poprawnym, a jasnym i zroumiałym, żywym i barwnym. Unikać należy przeładowania go wyrazami technicznymi i suchemi datami, a starać się tak ująć przedmiot, by mógł wzbudzić zainteresowanie u wiejskiego czytelnika i utrzymać w napięciu jego uwagę.

Rękopisy, opatrzone godłem, należy nadsyłać pod adresem Zarządu koła im. J. Słowackiego do Zarządu Głównego T. S. L. ul. Floryańska 15, w Krakowie, najpóźniej do dnia 31 grudnia 1907 roku. O wysłaniu rękopisu pocztą należy zawiadomić Zarz. Koła J. Słowakiego listem rekomendowanym, podpisanym godłem autora.

W ciągu stycznia 1908 r. wybrane przez Zarząd Koła jury osądzi nadesłane prace. Za najlepiej napisane dziełko, odpowiadające w całości wymaganiom konkursu, wyznacza się 100 koron nagrody.

Dziełko ma być wydane w ciągu roku od chwili rozstrzygnięcia konkursu, w innym razie Koło traci prawo własności.

Prace nienagrodzone będą do odebrania w Zarządzie Głównym T. S. L. z chwilą ogłoszenia rezultatu konkursu.

Zarząd Koła im. J. Słowackiego zastrzega sobie prawo nieprzy-

znania nagrody w razie, gdyby żadna z prac nadesłanych wymaganiom konkursu nie odpowiadała, i ogłoszenia powtórnego konkursu.

Powszechne nauczanie w Rosyi. Rada ministrów na posiedzeniu w dniu 12 lutego b. r. rozpatrzyła i aprobowała wnioski ministra oświaty w sprawie przedłożenia Izbie państwowej projektu ustawy o wprowadzeniu w państwie powszechnego nauczania początkowego. Wspomniany projekt ustawy wprowadzony zostaje w celu dania możności wszystkim dzieciom obojga płci w wieku szkolnym (od 8 do 11 lat) przejść pełny kurs nauk w prawidłowej zorganizowanej szkole t. j. urządzonej dla 4 grup dzieci, stosownie do wieku, w odpowiednim lokalu szkolnym, zaopatrzonej we wszystkie przedmioty, potrzebne dla nauki. Nadto szkoła taka ma mieć nauczyciela, któryby mógł wykładać wszystkie przedmioty i specyalnie nauczyciela religii, posiadającego prawo na wykładanie religii. Miejscowe organy samorządne obowiązane są dbać o stopniowe otwieranie niezbędnej ilości szkół, nadto im powierzone zostają, jak organizacye szkół, tak i zarząd pod kontrolą rządu. Niezbędna ilość szkół utworzona zostanie stosownie do szematu i planu, wypracowanych przez organy samorządne tak, ażeby szkoła przeznaczona była dla 50 dzieci i dla okręgu o promieniu trzech wiorst. Do ogólnej ilości szkół, przewidzianych w powyższym planie, zaliczają się szkoły, utrzymywane przez instytucye rządowe i społeczne, stanowe i inne organizacye i przez osoby prywatne. W celu szybszego wprowadzenia powszechnego nauczania, wstawia się do budżetu ministerstwa oświaty każdego roku osobny kredyt, z którego udzielane będą organizatorom szkół zasiłki na utrzymanie personalu szkolnego (nie wyżej 390 rb. na 50 dzieci), przyczem jako normę płacy nauczyciela przyjęto 360 rubli, a nauczyciele religii — 60 rb., powyższe zasiłki udziela się szkołom, przewidzianym w planie otwarcia i zaaprobowanym przez ministerstwo oświaty.

Przeźrocza polskie do skioptykonu.

(Ciąg dalszy).

Pan Tomasz Buczyński z Ciężkowic (Królestwo Polskie, poczta Nowo Radomsk) nadsyła nam dalszy spis krajowych widoczków świetlnych czyli tak zwanych dyapozytywów, wykonanych za jego staraniem (patrz zeszyt majowy).

80. Kaplica aryańska
81. Pomnik Unii w Lublinie z widokiem na kościół Kapucynów.
82. Dawny zamek w Puławach.
83. Drzewo na kępie puław. z figurą.
84. Iwo Odrowąż czyli założenie kościoła Maryackiego — Matejki.
85. Przysięga Jadwigi — Simlera.
86. Portret Stefana Batorego.
87. Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim.
88. Pięć widoków z Raperswilu.
89. Błogosławieństwo kosynierów zr. 1794 — Stachiewicza.
90. Portret Ks. J. Poniatowskiego.
91. Pomnik Niemcewicza i Kniaziewicza w Montmorency.
92. Nadanie konstytucyi przez Napoleona Warszawa 1807 r.
93. Powrót Napoleona 1812 roku w Wilnie.
94. Bitwa pod Grochowem (25-go lutego 1831 r.).
95. Generał Sowiński na Woli 1831
96. Książę Roman Sanguszko w kopalni Syberyjskiej 1831 r.
97. Niezłomny żołnierz z 1831 r.
98. Generał Kopeć w Kamczatce.

99. Warszawa 8 kwietnia 1861 r.
100. Śmierć Narbuta na Litwie 1801.
101. Rabsztyn.
102. Zawieprzyce w lubelskiem.
103. Wenecya.
104. Widok Rzymu.
105. Rzym, łuk Septyma Sewera.
106. Pompeja—człowiek zwęglony.
107. Madonna Rafaela.
108. Wizya Ezechicla.
109. Święta Rodzina — Tycyana.
110. Salerno. Wnętrze katedry.
111. Św. Franciszek z Assyżu.
112. Kościuszko.
113. Kołłątaj.
114. Grobowiec królowej Jadwigi.
115. „ Warneńczyka.
116.—125. 7 widoków z Jerozolimy.

Kalendarz rocznic narodowych na czerwiec.

1. Przyłączenie Podlasia do Korony 1236. Wojska austryackie opuszczają Warszawę 1809.
2. Urodzenie Jana Sobieskiego w 1624 w Olesku.
3. Śmierć Jana Zamojskiego 1605. Urodzenie Antoniego Malczewskiego 1793. Otwarcie Zjazdu Słowiańskiego w Pradze 1848.
4. Śmier Władysława Hermana 1079. Śmierć Stanisława Moniuszki 1872. Śmierć Oskara Kolberga 1890.
5. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony 1569. Przybycie wysłannika Napoleona. ks. Pradta z obietnicami odnowienia Rzplitej polskiej do Warszawy 1812.
6. Bitwa pod Szczekocinami 1794. Śmierć Henryka Dąbrowskiego/1818.
7. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka 1492.
8. Śmierć Aldony, pierwszej żony Kazimierza Wielkiego 1339.
9. Urodz. Władysława IV. 1595.
10. Bitwa pod Ignacowem w okolicach Gopła 1863.
11. Sejm Piotrkowski przyznaje pierwszeństwo arcybiskupom gnieźnieńskim przed biskupami-kardynałami (n. p. Krakowskim) 1451. Pogrzeb Katarzyny Sowińskiej. żony jenerała z 1831 r. i pierwsza manifestacya w Warszawie 1860.
12. Pogrzeb Teofila Lenartowicza na Skałce w Krakowie 1893.
13. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III. 1611.
14. Otwarcie ostatnie Sejmu polskiego w Grodnie 1793 r. Bitwa pod Friedlandem i klęska Prusaków 1807.
15. Zajęcie Krakowa przez Prusaków skutkiem zdrady 1794.
16. Sejm 6 niedzielny „Pacificationis" w Warszawie 1669.
17. Śmierć Bolesława Chrobrego 1025.
„ Jana Olbrachta w Toruniu 1501.
„ Jana III. Sobieskiego w Wilanowie 1696.
18. Ucieczka Henryka Walczego z Polski 1574. Bitwa pod Zieleńcami 1792.
19. Zwycięstwo Leszka Białego nad Romanem halicko-włodzimierskim pod Zawichostem 1205. Elekcya Michała Wiśniowieckiego 1669.
20. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego 1815.
21. Śmierć Wacława, króla polsko-czeskiego 1305. Ogłoszenie konfederacyi Barskiej w Krakowie 1768.
22. Zupełne zniesienie Jadźwingów 1264. Klęska Moskali przy oblężeniu Krakowa i śmierć rosyjskiego jenerała pod Rondlem (Marcin Oracewicz) 1768.
23. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818.
24. Rzeź humańska 1766.
25. Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiellończyka 1447.
26. Koronacya Przemysława I. (II.) na króla polskiego w Gnieźnie 1295. Zwołanie Sejmu w Warszawie 1812.
27. Przysięga magistratu w Libawie, złożona w ręce dowódzcy powstańców kurlandzkich Mirbacha, mieszczan i szlachty okolicznej na wierność 1794.
28. Zdobycie Gdańska przez Moskwę — upadek sprawy króla Leszczyńskiego 1734. Egzekucye doraźne w Warszawie na 6 Targowiczanach 1794. Przyłączenie Krakowa do Austryi 1846.
29. Władysław Jagiellończyk królem węgierskim 1470. Odezwa Kościuszki przeciw doraźnym sądom warszawskim 1794.
30. Bitwa pod Beresteczkiem 1651. *Dr M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 14.
L. 3834.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Mimo trzechkrotnego odnoszenia się do Zarządu Koła nie otrzymaliśmy dotąd wykazu osób, którym doręczone być mają listy składkowe na dar Narodowy 3-go Maja w siedzibie i Okręgu tamtejszego Koła. Ponieważ zaledwie kilka dni oddziela nas od terminu 3-go maja, przeto jaknajusilniej prosimy o dostarczenie Zarządowi Głównemu wspomnianego wykazu do dni 2. a jeśli to możliwe odwrotnie.

Kraków, dnia 22 kwietnia 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 15.
L. 3300.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Z okazyi zakończenia nauki na kursach dla analfabetów dorosłych poleca Zarząd Główny Kołom, prowadzącym te kursa, jako nagrodę i pamiątkę dla uczniów kończących kurs, portrety Kościuszki i Mickiewicza, wydane nakładem Zarządu Głównego. Nie kosztowny lecz cenny upominek w formie podobizn największych synów Ojczyzny w porozbiorowych Jej dziejach, winien znaleźć się w domu każdego ucznia analfabety, który dzięki T. S. L. analfabetą być przestał.

Kraków, dnia 11 maja 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 16.
L. 3449.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W załączeniu przysyłamy Zarządowi Koła . . . listów, które po zaopatrzeniu w podpisy Prezydyum Koła i po ostampilowaniu, prosimy rozesłać jako druki do wszystkich posiadaczy list składkowych, którzy z ramienia tamt. Koła podjęli się zbierania Daru Narodowego 3-go Maja.

Kraków, dnia 17 maja 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 17.
L. 3600.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W myśl § 50 statutu Zarząd Główny zawiadamia niniejszem Zarząd Koła, iż Walne Zgromadzenie T. S. L. odbędzie się w Rzeszowie w dniach 7. 8 i 9 lipca b. r. Przypominając Zarządowi Koła postanowienia § 52 statutu co do uprawnionych do brania udziału w Walnem Zgromadzeniu Członków, oraz § 58 co do przedkładania wniosków temuż Zgromadzeniu, Zarząd Główny prosi:

a) o nadesłanie imiennego spisu delegatów i członków na mocy § 52 statutu uprawnionych do wzięcia udziału w Walnem Zgromadzeniu;

b) o nadesłanie w terminie w § 53 statutu przewidzianym wniosków, jakie Walnemu Zgromadzeniu przedłożone być mają.

Szczegółowy program Walnego Zgromadzenia ogłoszony 1 do wiadomości Kół osobno zostanie podany.

Kraków, dnia 17 maja 1907.

Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Głównego dnia 13 i 14 kwietnia 1907 roku.

Obecni: Aleksandrowiczówna, dr Bandrowski, dr Chmura, dr Dulęba, dr Geisler, Januszewski, Leonhard, Małecki, Natanson, Nowicki, dr Opieński, Ordyński, Parczyński, dr Piepes-Poratyński, Sarna, Srokowski, dr Stępowski, dr Wasung, Wojnar. Z Rady Nadzorczej: dr Gertler. Usprawiedliwili swą nieobecność: dr Adam i dr Seidler.

Posiedzenie rozpoczęte o godzinie 8 minut 15. Przewodniczy z początku dr Dulęba, później Natanson, później dr Bandrowski.

Do odczytanego protokółu p. Ordyński zgłasza poprawkę tej treści, iż sumą 1.500 koron, preliminowaną na zakup skioptykonów i diapozytywów, on, jako referent, proponował wstawić do budżetu pod pozycyą: „Bezzwrotne zasiłki dla Kół i Związków Okręgowych“ z tem, iżby suma ta przeznaczoną została na zasiłki dla Kół w tym razie, gdyby pozycye dla Kół i Związków Okręgowych zostały rozdzielone. Protokół i poprawka przyjęte.

P. Januszewski przedkłada Sprawozdanie z działalności Wydziału ścisłego, Biura Zarządu Głównego i Centralnej Składnicy za pierwszy kwartał r. b., które zostają przyjęte.

P. Srokowski wyjaśnia i uzasadnia konieczność mianowania z ramienia Zarządu Głównego prelegenta stałego dla wschodniogalicyjskich Kół. Prelegent taki miałby swoją stałą siedzibę w Zbarażu, objeżdżał i pobudzał Koła i czytelnie okoliczne do pracy. Taki prelegent już dziś jest czynny z polecenia tarnopolskiego Koła i oddaje sprawie oświaty wielkie usługi. Jest nim p. Antoni Kamiński. Koło tarnopolskie ponosi dziś na ten cel wydatek w kwocie 2.000 K.

Dr Dulęba jest zdania, iż obowiązek pobudzania Kół i czytelń do działalności spoczywa na Związkach Okręgowych, i obmyślenie i wprowadzenie w czyn sposobów należy do autonomii Związków Okręgowych. Zarząd Gł. może na ten cel co najwyżej udzielać Związkom subwencyi. Stan finansów Zarządu Głównego nie pozwala dziś na poniesienie takiego wydatku. Uwzględnienie życzenia tarno-

polskiego Związku dałoby powód innym Związkom do stawiania takich samych żądań. Mówca jest za odesłaniem projektu p. Srokowskiego do Wydziału ścisłego, aby ten orzekł, jak wydatną może być pomoc, którą mógłby na ten cel przyznać Zarząd Główny Związkom Okręgowym.

P. Aleksandrowiczówna popiera wniosek p. Srokowskiego. Dotychczas obowiązek odwiedzania czytelń i wygłaszania odczytów spełnia w większości wypadków młodzież akademicka, która mimo szczerych chęci i zapału, nie jest w dostatecznym stopniu przygotowana do tej pracy. Zawodowy prelegent objazdowy spełniałby to zadanie akuratniej i lepiej, bo lepiej znałby stosunki. Prelegentów dla czytelń dobierać należy bardzo starannie. Lwowskie Koła dla swoich czytelń płatnego prelegenta również ustanowić zamierzają, lecz same opłacać go będą.

Dr Zieliński przemawia przeciw wnioskowi p. Srokowskiego, a to z tego powodu, iż z chwilą mianowania objazdowego prelegenta Koła, swoje zadania na jego barki spychać będą — a to przecież pożądanem nie jest. Skutkiem tego prelegent objazdowy byłby obarczony tyloma naraz obowiązkami, iżby im w żaden sposób podołać nie mógł. Prelegent taki nie mógłby być wszechstronny. Odczyty przez niego wygłaszane z konieczności byłyby jednostronne. Mówca jest za to za utworzeniem instytucyi wędrownych nauczycieli.

Dr Wasung przemawia przeciw projektowi z powodów natury finansowej; gdyby utworzenie posady prelegenta miało być uchwalone dla Tarnopola, to z równem uzasadnieniem należałoby taką samą instytucyę stworzyć dla Związków w Kołomyi i Czerniowcach. Tego zaś Zarząd Główny na swe barki wziąć nie jest w stanie.

P. Srokowski wyjaśnia, iż tarnopolskie Koło zawdzięcza swój olbrzymi rozwój i ożywianie różnostronnem wypełnianiem zadań przewidzianych statutem. Do ożywienia tego w znacznej mierze przyczynia się prelegent objazdowy, którego Koło sobie wytworzyło na miejscu. Pragnąc zatrzymać go nadal w organizacyi i przy tej pracy, musi mu Koło zagwarantować stałe utrzymanie. Gwarancyę taką może mu dać tylko Zarząd Główny. Jeżeli projekt nie da się w tym roku sfinansować, to mówca jest skłonny w tym jeszcze roku nie wysuwać tego żądania. Natomiast stawia wniosek, aby Zarząd Główny uchwalił ustanowić przy Związkach Okręgowych stałych prelegentów, którzy opłacani być mają, w razie braku odpodwiednich funduszów w Związkach Okręgowych — przez Zarząd Główny.

Dr Gertler formułuje wniosek następujący:

> Zarząd Główny uchwala, aby Związki Okręgowe ustanawiały stałych prelegentów, utrzymywanych z funduszów tychże Związków Okręgowych. Zarząd Główny będzie udzielał Związkom Okręgowym na powyższy cel subwencyę w miarę możności.

Powyższy wniosek zostaje przyjęty.

Dr Bandrowski poświęca kilka słów gorącego wspomnie-

nia z powodu otrzymanej świeżo wiadomości o śmierci prezydenta miasta Lwowa ś. p. Michalskiego. Pamięć zmarłego i zasługi zebrani uczcili przez powstanie z miejsc. Uchwalono nadto wysłać pismo kondolencyjne do Rady miasta Lwowa oraz do wdowy po ś. p. prezydencie.

Na tem pierwszy dzień obrad zamknięto.

Dalszy ciąg posiedzenia dnia 13 kwietnia o godzinie 10·30. Przewodniczy p. Natanson. Na porządku dziennym stoi dalszy ciąg dyskusyi budżetowej, przerwanej na uchwalenie budżetu Zarządu Głównego T. S. L. po stronie wydatków na posiedzeniu w dniu . . . . . r. b. Na wniosek p. Ordyńskiego uchwalono przystąpić odrazu do dyskusyi szczegółowej nad pozycyami dochodów. Rozwija się szeroka dyskusya na temat stosunku Kół do Zarządu Głównego.

Dr Gertler wyraża zapatrywanie, jakoby Koła niewypełniały swoich zobowiązań względem Zarządu Głównego z powodu braku zaufania do tegoż Zarządu. Zapatrywanie takie jako nieuzasadnione zbija szereg mówców.

Dr Piepes-Poratyński sądzi, że jakkolwiek szeroka dyskusya budżetowa jest zawsze bardzo pożądana, to w tym specyalnie wypadku jest ona zbędną, gdyż zdąża do omawiana stosunku Kół do Zarządu Głównego, opartego na postanowieniach statutu. Kiedyindziej odbędzie się dyskusya nad statutem, a wtedy i tę kwestyę będzie można poruszyć. Jeżeli tu była mowa o „braku ufności“ Kół do Zarządu Głównego, to zarzut ten rozumieć należy w ten sposób, że Z. Gł. niema u Kół dostatecznej a należnej mu powagi. Zmiana organizacyi Towarzystwa pożądaną jest w tym kierunku, ażeby sprawami ściśle administracyjnemi zajmowały się w zastępstwie Zarządu Głównego Związki Okręgowe silnie zorganizowane. Wyda to efekt odpowiedni i zmieni sytuacyę. Stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi. Przyjęto.

W dyskusyi nad poszczególnemi pozycyami dochodów zgłoszono następujące wnioski:

Dr Opieński:

Zarząd Główny T. S. L. uchwala zamieszczenie w kilku poczytnych dziennikach krótkiej odezwy do społeczeństwa w sprawie nalepiania marek T. S. L. na listach, rachunkach i t. d. stałego używania papieru listowego T. S. L., telegramów i pocztówek.

Przyjęty.

Dr Gertler:

Poleca się wszystkim lustratorom Zarządu Głównego i Związków Okręgowych, aby w czasie lustracyi zyskiwali prenumeratorów „Przewodnikowi Oświatowemu“ i aby zawsze wykazywali w sprawozdaniu z lustracyi, ilu nowych prenumeratorów zyskali.

Przyjęty.

P. Parczyński:

Poleca się Zarządowi Głównemu, aby się zwrócił do Rad szkolnych miejscowych i okręgowych z przedstawieniem potrzeby zaprenumerowania dla szkół „Przewodnika oświatowego".

Przyjęty.

Po zamknięciu dyskusyi uchwalono budżet Zarządu Głównego T. S. L. na rok 1907. (Patrz str. 296 i nast.)

Po zarządzonej przerwie obiadowej rozpoczęto dalszy ciąg obrad o godzinie 5-tej wieczorem.

Dr Wasung referuje sprawy szkolne a przedewszystkiem sprawę Seminaryum nauczycielskiego w Białej i stawia wniosek, aby Z. Gł. przedsięwziął prace przygotowawcze tak, aby w roku bieżącym mogła być otwarta klasa przygotowawcza, do której przyjmowani będą uczniowie ze szkół wydziałowych. Bliższy projekt należy polecić gronu nauczycielskiemu w Białej do opracowania. Referent pragnie, aby dążeniew T. S. L. było przodowanie w kraju na polu szkolnictwa ludowego.

P. Aleksandrowiczówna jest za wyzyskaniem tych materyałów, które zebrane zostały drogą ankiety seminaryalnej, której program w ogólnych zarysach zgadza się z projektem sejmowym odnośnie do seminaryów. Projekt T. S. L. powinien znacznie się różnić od tych obydwóch, powinien dać krajowi seminaryum wzorowe pod każdym względem. Wniosek dra Wasunga przyjęty.

Dr Wasung stawia wniosek:

Ponieważ Elementarz T. S. L., opracowany przez p. Zalewskiego jest na wyczerpaniu, sprawę wydania nowego elementarza i podręczników do nauki elementarnej wogóle, przekazuje się Wydziałowi ścisłemu z poleceniem przedłożenia wniosków na najbliższem posiedzeniu Zarządu Głównego i to w pierwszym dniu obrad wieczorem.

Przyjęty.

Dr Wasung z kolei omawia sprawę budowy szkoły w Hałcnowie. Projekt odesłano już przedsiębiorcy, który przygotowuje kosztorys. W sierpniu budowa będzie rozpoczęta. Gmina hałcnowska odniosła się do Z. Gł. z prośbą, aby już w tym roku otwartą być mogła 1-sza klasa w tymczasowo wynajętym lokalu. O sprawie tej rozstrzygnie Zw. Okr. lwowski, który dostarcza na szkołę funduszu. Z. Główny odniesie się do Zw. Okr. z zapytaniem, czy będzie skłonny uwzględnić prośbę gminy hałcnowskiej. Co do szkoły w Leszczynach, to dobudowanie potrzebnych klas szkolnych, wskutek domagania się I. Koła męskiego w Krakowie, Zarząd Główny przekazał tę sprawę temuż Kołu. Mówca uzasadnia i zgłasza wniosek, aby już od 1-go września szkołę w Leszczynach wyodrębnić, czyniąc ją niezależną od szkoły w Białej.

Co do szkoły w Morawskiej Ostrawie, mówca wskazuje na reformy, jakie w prowadzeniu tej szkoły okazują się niezbędne. Konsystorz ołomuniecki zgodził się na ustanowienie katechety przy tej szkole. Ksiądz polski jest w Morawskiej Ostrawie niezbędny zarówno ze względu na szkołę jak i na kazania polskie. O odpo-

DOCHODY	Koron	Koron	Koron
I. Szkoły.			
A. Biała i Leszczyny:			
a) Subwencya Sejmu krajowego . . .	35000		
b) Subwencya Rady powiatowej, Biała	250		
c) Subwencya Kasy Oszczędności Wadowice	200		
d) Zasiłek od Kół T. S. L.	—		
e) Koło męsk. na budowę w Leszczynach	6300		
f) Ekwiwalent czynszu	8000	49750	
B. Morawska Ostrawa:			
a) Subwencya Wydziału krajowego .	6500		
b) Subwencya Rady miasta Morawska Ostrawa	3000		
c) Subwencya Rady miasta. Krakowa	300		
d) Zasiłek od Koła Pań w Krakowie .	1000		
e) Zasiłki od Kół T. S. L.	—	10800	
C. Hałcnów:			
a) Subwencya Wydziału krajowego .	—		
b) Od Związku okręg. T. S. L., Lwów	6000		
c) Subwencya Rady miasta Krakowa	1000		
d) Od innych	200	7200	
D. Inne szkoły:			
a) Od Koła Pań w Krakowie na Bogumin	—		
E. Bezpłatne czytelnie przy szkołach:	—		
F. Seminaryum naucz. w Białej:			
a) Od Koła Pań w Krakowie	2000	2000	69750
II. Wpływy od Kół i Związków Okręg. T. S. L.			
A. Od Kół T. S. L.			
a) Tytułem 50% wkładek członków .	12000		
b) Tytułem dobrowolnych darów . . .	500	12500	
B. Od Związków okręg. T. S. L.			
a) Na bursę T. S. L. we Lwowie przez Związek okręgowy, Lwów	10000		
b) Na bibliotekę publiczną we Lwowie przez Związek okręgowy. Lwów . .	5000	15000	27500
Do przeniesienia . . .			97250

WYDATKI	Koron	Koron	Koron
I. Szkoły.			
A. Biała i Leszczyny:			
a) Płace i remuneracye	37500		
b) Utrzymanie	3800		
c) Zbiory naukowe	1000		
d) Inwentarz	1500		
e) Spłata budowy szkoły w Leszczynach	6300		
f) Konserwacya budynków	500		
g) Ekwiwalent czynszu	8000		
h) Czynsz za wynajęte dodatkowo ubikacye	3000	61600	
B. Morawska Ostrawa:			
a) Płace i remuneracye	14200		
b) Utrzymanie	1200		
c) Czynsz	4000		
d) Zbiory naukowe	500		
e) Inwentarz	500	20400	
C. Hałcnów:			
a) Budowa		7200	
D. Inne szkoły:			
a) Remuneracye	5800		
b) Ubezpieczenia	200		
c) Konserwacya budynków	1500		
d) Utrzymanie	500	8000	
E. Bezpłatne czytelnie przy szkołach		200	
F. Seminaryum naucz. w Białej		2000	99400
II. Zasiłki dla Kół i Związków okręg. T. S. L.			
A. Dla Kół T. S. L.:			
a) Na szkoły	3000		
b) Na szkółki początkowe i kursy dla analfabetów	5000		
c) Na budowę domów ludowych	1000		
d) Na bezpłatne czytelnie	2000		
e) Na zakupno skioptykonów	1000		
f) Na zakupno dyapozytywów	500		
g) Na inne cele: 1. Różnym Kołom	500		
2. Kołu Goldmana, Lwów	1000	14000	
Do przeniesienia		14000	99400

DOCHODY	Koron	Koron	Koron
Z przeniesienia . . .			97250
III. Dary, składki, wkładki.			
A. Dar 3-go Maja		30000	
B. Różne dary i składki:			
a) Od osób prywatnych	2000		
b) Od instytucyi	600		
c) Przez dzienniki	3000		
d) Z puszek	400		
e) Spadek po Krahelskim	5000	11000	
C. Wkładki:			
a) Wkładki członków zwyczajnych przy Zarządzie Gł.	600		
b) Wkładki członków założycieli i dożywotnich	2000	2600	43600
IV. Przedsiębiorstwa.			
A. Centralna Składnica:			
a) Za książki dla czytelń dostarczone	15000		
b) Subwencya Rady miasta Lwowa .	300	15300	
B. Wypożyczalnia:			
a) Abonament	3300		
b) Wkładki członków	600		
c) Subwencya Rady m. Krakowa . .	400	4300	
C. „Przewodnik oświatowy“:			
a) Przedpłata	1500		
b) Inseraty	1500		
c) Inne	—	3000	
D. Nakłady książkowe (własne):			
a) Nakłady własne	2000		
b) Od Muzeum w Rapperswylu . . .	1400	3400	
E. Wydawnictwa:			
a) Kartki, marki, telegramy T. S. L. itp.	9000		
b) % od sprzedaży tutek „Promień“ (Elster i Topf)	2000		
c) % od sprzedaży papieru list. firmy Niemojowski we Lwowie	1200		
d) Kalendarz T. S. L.	1000	13200	
Do przeniesienia . . .		39200	140850

WYDATKI	Koron	Koron	Koron
Z przeniesienia . . .		14000	99400
B. Dla Związków Okręg. T. S. L.			
a) Na bursę T. S. L. we Lwowie przez Związek Okręg. Lwów	10000		
b) Na bibliotekę publiczną we Lwowie przez Związek Okręg. Lwów . . .	5000	15000	29000
III. Administracya.			
A. Dar narodowy 3-go Maja:			
a) Płaca funkcyonaryusza	720		
b) Druki, ekspedycya itp. koszta urządzenia	780	1500	
B. Biuro Zarządu Gł. T. S. L.:			
a) Płace	12000		
b) Czynsz	1150		
c) Opał i oświetlenie	400		
d) Druki	1000		
e) Urządzenie	500		
f) Drobne wydatki	500	15550	
C. Koszta rocznego sprawozdania T. S. L.		2000	
D. Lustracye Kół, szkół, podróże członków Z. Gł. w sprawach T. S. L.:			
a) Płaca i koszta podróży lustratora Kół	3000		
b) Inne	2000	5000	24050
IV. Przedsiębiorstwa.			
A. Centralna Składnica:			
a) Zakupno książek czytelń. i oprawa .	11000		
b) Płaca funkcyonaryusza	720		
c) Administracya i czynsz	730	12450	
B. Wypożyczalnia:			
a) Zakupno książek i oprawa	1000		
b) Płace funkcyonaryuszy	2100		
c) Urządzenie	150		
d) Administracya i czynsz	850	4100	
C. „Przewodnik oświatowy“:			
a) Druk	2800		
b) Honorarym redaktora	600		
c) Honoraria autorskie	650		
d) Porto i ekspedycya	600	4700	
Do przeniesienia . . .		21250	152450

DOCHODY	Koron	Koron	Koron
Z przeniesienia . . .		39200	140850
F. Dochód ze sprzedaży Kołom druków administracyjnych .		2000	
G. Loterya		50000	91200
V. Różne dochody.			
A. Procenta od kapitału zakładowego		3500	
B. Nieprzewidziane dochody (niedobór)		11950	15450
Razem . .			247500

wiedniego kandydata powinien się Z. Gł. postarać, sprawa jest pilna, należy nią tak pokierować, aby nowy katecheta już w lipcu mógł być na miejscu.

Dr Wasung referuje z kolei sprawę przyznać się mających remuneracyi nauczycielom, pracującym w szkołach T. S. L. Uchwalono przyznać nauczycielkom: Urbany i Eleonorze Gadzińskiej w Delejowie (pierwszej) 100 (drugiej) 50 kor., p. Szczerbakównie w Dołhej Wojniłowskiej 100 K, p. Towarnickiej w Głębokiej 100 K, p. Jadwidze Dąbrowickiej w Hołoskowie 100 K oraz uznanie za wydatną pracę, p. Stefanowi Bączewskiemu w Hucie Polańskiej 100 K.

Dr Gertler referuje sprawę bursy w Czerniowcach, której w swoim czasie Z. Gł. uchwalił wypłacić 2000 K. Mówca zgłasza wniosek:

Zarząd Główny wypłaci Towarzystwu Bursy polskiej kwotę 2000 kor. tytułem subwencyi na cele ustalone w statucie Bursy (§ 3). Wypłatę uskuteczni się w 4 ratach kwartalnych.

Przyjęty.

WYDATKI	Koron	Koron	Koron
Z przeniesienia . . .		21250	152450
D. Nakłady książkowe (własne) . .		2500	
E. Wydawnictwa:			
a) Kartki, marki, telegramy itp. . . .	3660		
b) Płaca funkcyonaryusza	840	4500	
F. Druki administracyjne dla Kół		1500	
G. Loterya		50000	79750
V. Różne wydatki.			
A. Przelanie do kapitału zakładowego statutowej części dochodów		10000	
B. Inne:			
a) Na wycieczki szkolne i włościańskie	1000		
b) Na zakupno książek dla komisyi kwalifikacyjnej	500		
c) Na bibliotekę dla członków Zarządu Głównego	200		
d) Procenta od długu w Banku kraj.	2600		
e) Nieprzewidziane wydatki	1000	5300	15300
			247500

Po załatwieniu niektórych spraw drobnych, posiedzenie o godz. 8 m. 45 wieczorem zamknięto.

Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Głównego dnia 8 maja 1907 roku.

Posiedzenie rozpoczęto o godzinie 11 przed południem. Obecni pp.: dr Adam, Bandrowski, Januszewski, Leonhard, Małecki, Natanson, Nowicki, Ordyński, Ostrowski, dr Stępowski, Turowski i dr Wasung. Z Rady Nadzorczej dr Gertler.

Usprawiedliwili swą nieobecność pp.: Aleksandrowiczówna, dr Piepes-Poratyński, dr Surzycki i z Rady Nadzorczej dr Ciompa.

Przewodniczy dr Ernest Bandrowski.

Dr Adam komunikuje o utworzeniu się we Lwowie nowego Koła T. S. L. robotniczego miejskiego. Nazwa Koła jest tymczasową, również tymczasowym jest obecny Zarząd. Koło to obejmuje sprawy oświatowe w mieście, liczy ono już dziś około 300 członków, robo-

tnicy wchodzą do jego Zarządu. Koło zajmie się czytelniami miejskiemi, a także i bursą imienia ś. p. prezydenta Michalskiego, na którą zebrano już 1.200 K.

Bursa, założona we Lwowie w r. z. przez Związek Okręgowy lwowski, ma 22 wychowańców. W dniu 26 maja odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru tej bursy. Na uroczystość tę mówca zaprasza członków Zarządu Głównego. W przygotowaniu jest projekt budowania domu T. S. L. we Lwowie.

P. Natanson imieniem Wydziału Ścisłego referuje sprawę loteryi T. S. L., którą ostatecznie okazało się koniecznem puścić w ruch we własnym zarządzie. Kierownictwa akcyi loteryjnej podjął się dr Zieliński, który za to pobierać będzie stałą płacę przez pięć miesięcy. Otwarty zostanie osobny rachunek loteryjny w P. K. O. Do administrowania tą operacyą ze strony Zarządu Głównego delegował Wydział Ścisły pp. Natansona i Małeckiego.

Dr Adam był pierwotnie za przeniesieniem całej akcyi loteryjnej do Lwowa, aby Zarządowi Głównemu ulżyć ciężaru. Gdy się to jednak okazało niemożliwem do uskutecznienia z powodu zbyt wysokich kosztów, zgadza się na urządzenie biura loteryjnego we Lwowie. Należałoby, aby dr Zieliński przed rozpoczęciem akcyi pojechał do Lwowa dla obeznania się z manipulacyą księgowania i kontroli loteryjnej.

Dr Zieliński oświadcza, iż kierownictwo biura loteryjnego obejmie, podane przez Wydział Ścisły warunki przyjmuje i do wypowiedzianych w dyskusyi uwag się zastosuje. Personal biura loteryjnego ma już skompletowany i do rozsyłania losów przystąpi niezwłocznie.

W dyskusyi nad sprawą loteryi zabierają jeszcze głos pp. Januszewski i dr Gertler, poczem cały projekt Wydziału Ścisłego przyjęto, a termin ciągnienia loteryi uchwalono oznaczyć na dzień 31 grudnia 1908 roku.

Dr Adam zwraca uwagę na potrzebę odnowienia kontraktu z firmą Elster i Topf, która opodatkowała także „Promień“ na rzecz T. S. L. i podjęcia akcyi reklamowej na rzecz tychże tutek.

P. Ostrowski stawia wniosek:

„Zarząd Główny postanawia odnowić umowę z fabryką tutek i bibułek cygaretowych pp. Elster i Topf na lat pięć pod dotychczasowymi warunkami z tym dodatkiem, że koszta druku banderol, nalepek odtąd opłacać będzie sama fabryka“.

Przyjęty.

Dr Wasung referuje sprawy szkolne i przedkłada projekt podwyższenia płac nauczycielskich w szkołach T. S. L.

W dyskusyi zabierają głos p. p.: Natanson, dr Bandrowski, Ostrowski, dr Adam, poczem uchwalono opracowany we wszystkich szczegółach projekt regulacyi płac nauczycielskich rozesłać wszystkim członkom Zarządu Głównego do rozpatrzenia.

Dr Wasung składa sprawozdanie o stanie szkół T. S. L. i stawia wniosek udzielenia remuneracyi nauczycielom i nauczycielkom za wydatną pracę pozaszkolną, a mianowicie:

W Tomaszowcach-Dębinie: pp. Wandzie Rzeczyckiej 100 K. i Joannie Baczyńskiej 50 K. W Tomaszowcach-Marceli: pp. Karolinie Włodkowej 100 K. i Maryi Dydowicz 50 K. W Ulicku-Seredkiewicz: p. Maryi Neisteinównie 50 Koron. W Kułaczkowcach: p. Janowi Piskozubowi 100 K. W Koniowie: p. Wandzie Dydackiej 100 K. W Reczpolu: p. Kamili Sobolowej 50 K. W Kopankach: p. Anastazyi Jaroszewskiej 100 K. W Trybuchowcach: pp. Maryi Winiarskiej 100 Kor. i Janinie. Kuhlównie 100 K. W Zwardoniu: p. Eleonorze Rześnikowej 50 K. W Rosochaczu: pp. Adamowi Duninowi 100 K. i Eugenii Stępkowskiej 50 Kor. W Św. Stanisławie: Siostrze Maryi Janickiej 100 K. W Łukowcu Wiśniowskim: p. Janinie Wierzbickiej 150 K.

Uchwalono.

P. Ostrowski stawia wniosek, aby na bursach dla dorosłych analfabetów przy zamknięciu kursu rozdawać, jako nagrody, uczniom portrety historyczne, wydane przez Zarząd Główny, nadto zwraca uwagę na potrzebę wydawania świadectw z ukończenia kursu na specyalnych blankietach.

Przyjęty.

P. Ostrowski przemawia za rozwinięciem akcyi na rzecz Bukowiny i stawia wniosek, aby Zarząd Główny bezpłatnie udzielił 5 bibliotek Kołu w Czerniowcach.

Przyjęty.

P. Januszewski zwraca uwagę na konieczność rozwinięcia agitacyi w kierunku zakładania nowych Kół na Bukowinie i zachęcenie Kół galicyjskich do ofiarności na rzecz Bukowiny.

P. Natanson omawia sprawę ustalenia terminu Walnego Zgromadzenia T. S. L. w Rzeszowie i proponuje wyznaczyć 7 i 8 lipca.

Dr Stępowski przedkłada sprawozdanie ze swej delegatury na Walne Zgromadzenie Macierzy Księstwa Cieszyńskiego i stawia wniosek wybrania członka Zarządu Głównego, któryby wszedł do Zarządu Macierzy Cieszyńskiej w myśl nawiązanej umowy.

Wybrano dra Władysława Wasunga i uchwalono wystosować odpowiedni list do Zarządu Macierzy Cieszyńskiej.

Na tem posiedzenie zamknięto o godzinie 2 m. 25 popołudniu.

Z działalności Kół.

(Wyciągi ze sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu Głównego, bądź też ogłoszonych drukiem w gazetach).

Koło im. Bernarda Goldmanna we Lwowie. W roku bieżącym postępowała Czytelnia Koła w ruchu i kierunku, zakreślonym przez Zarząd poprzedni. Niektóre działy w naszym zakresie uległy zmianie, ubyły nam kursa dla analfabetów, które przeszły pod

wyłączny Zarząd Koła, jednakowoż członkowie Czytelni gorliwiej udzielali pomocy, przygotowując poszczególnych analfabetów do lekcyi zbiorowej, zaś Koło Pań prowadziło trzeci wyższy kurs analfabetów. Z lokalu i dobrych chęci członków Czytelni korzystało kilka jednostek, przygotowując się do egzaminu z klas gimnazyalnych. Podniesiona w ostatniem sprawozdaniu myśl urządzenia wyższych kursów popularnych w miejsce lub równolegle z odczytami została zrealizowaną przez zorganizowaną w łonie Koła Sekcyę Oświatową, która wprowadzeniem w życie tych kursów i koncertów ludowych potrafiła zaznaczyć swą pożyteczną działalność wśród szerokich mas. Na poszczególną uwagę zasługuje działalność nowo powstałej Komisyi odczytowej i Kółka Pań, jak niemniej istniejącej już rok drugi Komisy teatralnej, co w szczegółowem sprawozdaniu omówić będziemy mieli sposobność.

Wszelkie rocznice narodowe obchodziła Czytelnia uroczyście, zawsze z udziałem Komisyi teatralnej tak, że przedstawienie amatorskie zawsze wchodziło w skład wieczoru i stanowiło najbardziej atrakcyjny punkt programu.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, powstało w lutym dzięki gorliwym staraniom panny H. Fleckównej Kółko Pań. Celem Kółka jest wspólna praca nad kształceniem umysłu i przygotowaniem się do późniejszej pracy obywatelskiej. Stąd podwójny zakres działalności:

I. Praca wewnętrzna (naukowa), polegająca na referatach wygłaszanych kolejno przez członków i dyskusyach. Referaty były następujące:

1. „Na czem polega kwestya kobieca“ . p. H. Fleckówna;
2. „Nowe wychowanie“ . . . . . p. M. Pordesówna;
3. „O koedukacyi . . . . . p. F. Fleckówna;
4. „O czytaniu“ . . . . . p. M. Podersówna;
5. „Hygiena kobiety“ . . . . . p. G. Bałłabanówna;
6. „Kobieta w Polsce“ . . . . . p. R. Siegelówna;
7. „O Orzeszkowej“ . . . . . p. L. Gottliebówna;
8. „O powstaniu z r. 31“ . . . . . p. R. Bodekówna;
9. „O twórcach konstytucyi 3-go Maja“ . p. A. Bałłabanówna.

Prócz wymienionych referatów samodzielnych, odbywały się na posiedzeniach Kółka pogadanki na temat przeczytanych książek z dziedziny pedagogii, kwestyi kobiecej, psychologii i historyi literatury.

II. Działalność zewnętrzna Kółka polegała na udziale członkiń w pracy oświatowej naszej Czytelni. Tak n. p. Kółko prowadziło naukę na kursie III analfabetek, gdzie odbywano wykłady z różnych dziedzin nauki. Prócz tego przerabiano ustępy z wypisów polskich, przyczem baczną zwracano uwagę na biegłe i zrozumiałe czytanie i opowiadanie. Na poszczególnych lekcyach bywało przeciętnie 15 uczenic. Staraniem Kółka wprowadzono także w życie przedstawienia dla dzieci, odbywające się co miesiąca w lokalu Czytelni. Wystawiono trzy komedyjki: „Pracowite pszczółki“, „Kuchcik książęcy“ i „Wesele lalki“. Przedstawieniami kierowała panna G. Bałłabanówna.

Bardzo dodatnią i obfitą w plony była działalność Komisyi teatralnej. W roku sprawozdawczym urządzono ogółem 26 przed-

stawień, wśród tego 5 okolicznościowych (ku uczczeniu powstania styczniowego, Konstytucyi 3-go Maja, powstania listopadowego, w rocznicę otwarcia Czytelni i ku czci Orzeszkowej). 1 dla analfabetów, 3 na prowincyi (w Wielkich Mostach w rocznicę Konstytucyi 3-go Maja, w Zimnej Wodzie i w Żółkwi przy otwarciu Czytelni im. Goldmanna). Nadto wzięło udział w koncercie ludowym, urządzonym przez Sekcyę Oświatową Koła im. B. Goldmanna.

Ogółem wystawiono 10 dramatów, 19 komedyi, razem 29 sztuk.

Na programy przedstawień składały się deklamacye utworów poetycznych Mickiewicza, Słowackiego, Lenartowicza, Konopnickiej i innych, produkcye skrzypcowe, Kółka mandolinistów i chóru.

W wystawieniu sztuk, których reżyseryę kierowali pp. Berger, Braunschweig, Dorfman i Kleinkopf, brało udział 15 pań i 22 mężczyzn.

Agendami przedstawień kierowała komisya, w której skład wchodzili pp. Eleazar Byk jako przewodniczący, Izydor Stand jako sekretarz, Marcin Kremer jako skarbnik, Ignacy Landes jako kierownik sceny, Augusta Bałłabanówna, Aleksander Braunschweig, Jakób Kleinkopf, Izydor Oberhard, Emil Papierkowski i Bernard Pordes.

Bardzo wydatnie wspierali komisyę w jej agendach pp. Bałłabanówna Adela, Pordesówna, Chachamowiczówna, Offenberger, Müller, Zwilling, Chachamowicz, Lakser, Hessel i inne, przez chętny i częsty udział w grze lub pomoc w pracach administracyjnych.

Komisya książkowa wobec braku książek nie odbywała posiedzeń w miesiącach letnich, przeto rezultaty pracy mniejsze, niż w roku zeszłym. Posiedzeń odbyło się 9, oceniono książek 56, z czego odrzucono 2. Referat o ocenie książek wygłosiła panna Schönfelówna. Członków było 26. Najbliższem zadaniem Komisyi ma być ułożenie wzorowego katalogu książek, na podstawie którego możnaby zaopatrywać czytelnie prowincyonalne w opowiednie książki*).

Wybrana przez Zarząd Komisya odczytowa starała się o odpowiednich prelegentów, którzy wygłaszali odczyty bądź to podczas przedstawień, bądź to na obchodach. Odczyty były następujące:

1. M. Kremer: „Mieczysław Romanowski“.
2. E. Byk: „Rodzina a społeczeństwo“.
3. B. Pordes: „Powstanie styczniowe“ (podczas obchodu),
4. H. Immeles: „Marya Konopnicka“,
5. Żurowski: „Szczepy i narodowość w ziemiach polskich“,
6. W. Bochenek: „Rośliny trujące“.
7. M. Kremer: „Kwestya żydowska w czasie sejmu wielkiego“ (podczas obchodu),
8. M. Kremer: „Bartosz Głowacki“,
9. M. Wroński: „Udział Żydów w pracy społecznej i obywatelskiej“,
10. H. Wajdówna: „Hygiena otoczenia“,

---

*) Przypisek redakcyi. Zwracamy uwagę Szan. Komisyi, że Zarząd Główny T. S. L. wydaje corocznie zmieniany i uzupełniany Katalog bibliotek normalnych, najzupełniej do celów T. S. L. przystosowany.

11. D'Abancourt: „Wstęp do nauk przyrodniczych“,
12. A. Rohl. „Powstanie listopadowe“ (podczas obchodu).
13. H. Wajdówna: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“,
14. A. Paszkudzki: „Polska między dwoma powstaniami“,
15. J. Mahler: „Młoda Polska“,
16. B. Pordes: „Trzylecie naszej pracy; nasze cele i ideały“ (podczas obchodu).
17. W. Lilienówna: „Eliza Orzeszkowa“ (podczas obchodu).

Biblioteka liczy dzieł 1154. Pism otrzymywała Czytelnia 46.

Koło w Złoczowie, założone w r. 1893 przez grono patryotycznych Polek, już od dłuższego czasu spełnia swe oświatowe i patryotyczne zadanie na kresach. Dowodem tego pokaźna liczba czytelń, pozostających pod opieką Koła, do których wysłano dotychczas blisko 3 tysiące książek. Czytelnie te znajdują się w następujących gminach pow. złoczowskiego: 1. Bieniów, 2. Bogdanówka, 3. Boniszyn, 4. Chmielowa, 5. Folwarki, 6. Gołogóry, 7. Hukałowce, 8. Huta werchobuzka, 9. Jasioniowce, 10. Jelechowice, 11. Kondratów, 12. Kniaże, 13. Kruhów, 14. Lackie, 15. Nowosiółki, 16. Pietrycze, 17. Płuchów, 18. Podlipce, 19. Skwarzawa, 20. Strutyn, 21. Szpikłosy, 22. Woroniaki, 23. Zalesie, 24. Zarwanica, 25. Zaszków, 26. Zaule, 27. Złoczów (wypożyczalnia książek).

Usilnem staraniem Zarządu było założenie czytelni na jednem z przedmieści Złoczowa, chwilowo jednak stanął temu na przeszkodzie brak funduszów. Zostawiając zatem założenie takiej czytelni nowemu Zarządowi, musieliśmy się na razie zadowolić otwarciem w budynku Sokolni bezpłatnej wypożyczalni książek.

Zarząd Główny bowiem utworzył na podstawie przedłożonego przez nas projektu nowy Związek Okręgowy T. S. L. w Złoczowie i przyłączył do niego Koła w Busku, Krasnem, Kutkorzu, Olesku, Pomorzanach, Zborowie i Złoczowie. Ponieważ według statutu T. S. L. Zarząd Koła miejscowego stanowi zarazem Zarząd Związku, przeto musieliśmy również prowadzić agendy Związku. A agendy te zwiększają się z roku na rok, z wejściem jego w życie (z końcem września 1906 r.) z 7 Kół związkowych aż 3 były nieczynne. Dziś tylko Koło w Kutkorzu nie daje znaku życia. Delegaci Związku zlustrowali Koła w Krasnem, w Pomorzanach i Zborowie. Zarząd okręgowy czynił również starania o zorganizowanie Kół w Gołogórach, Białymkamieniu i Sasowie, dotychczas jednak starania te nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nadto staraniem Zarządu okręgowego odbył się w Złoczowie dnia 29. września 1906 r. I. Zjazd delegatów Kół okręgowych, na którym nastąpiło wzajemne zbliżenie się i zapoznanie z działalnością innych Kół. Jest nadzieja, że Zjazdy takie, urządzane częściej, przyczynią się w wielkiej mierze do ożywienia działalności Kół okręgowych.

Działalność nasza była w roku sprawozdawczym skierowaną głównie na szkolnictwo w powiecie. Staraliśmy się więc o przyspieszenie budowy szkół w gminach czysto polskich lub przeważnie polskich i w tym celu odnosiliśmy się do c. k. Rady szkolnej krajowej i okręgowej z prośbą o zorganizowanie szkół w Hucie Werchobuzkiej, Hucisku Oleskiem

i Chmielowej. W sprawie Huty Werchobuzkiej czyniliśmy nadto zabiegi u hr. Baworowskiego, by na rzecz mającej tam powstać szkoły ofiarował budynek dworski. Hr. Baworowski zgodził się wprawdzie na to, jednak sprawa ta nie została jeszcze załatwioną, gdyż musi iść przez Sąd opiekuńczy. Sprawa budowy szkoły w Krasnosielcach, na którą c. k. Rada szkolna krajowa przyrzekła dać subwencyę w kwocie 5.000 kor., posunęła się o tyle naprzód, iż odbyła się już rozprawa konkurencyjna. Jakkolwiek pod budowę tej szkoły posiadamy już grunt, darowany przez WP. Wikarską, oraz fundusze w wysokości przeszło 1000 kor., to jednak nie mogliśmy jeszcze rozpocząć budowy z powodu niemożliwości ściągnięcia dalszych funduszów [1]) wobec budowy w Złoczowie Sokolni, oraz kilku kaplic w okolicy. Zarząd Koła zorganizował nadto 2 szkółki początkowe: w Zarwanicy i Hucie Werchobuzkiej.

Otwarcie tego kursu dla dorosłych analfabetek w Złoczowie, nastąpiło 4 marca 1906 r. Pierwotnie zapisało się 56 służących, jednak nie wszystkie dotrwały do końca: przeciętnie uczęszcza na naukę po 19 służących. Nauka odbywa się w niedziele i czwartki. Kurs ten pozostaje pod kierownictwem WP. Jadwigi Loeblówny, a nauki udzielają nadto następujące panie: Bogdańska, Millerowa, Gabryela i Jadwiga Kordeckie, Antonina Loeblówna, Stefania i Aniela Piszczkówny. Zarząd Koła składa tym wszystkim paniom, a przedewszystkiem kierowniczce kursu, serdeczne podziękowanie za bezinteresowne udzielanie nauki.

Prócz tego kursu Zarząd czynił starania o zorganizowanie w Złoczowie kursu dla analfabetów wojskowych, starania te jednak na razie nie odniosły pożądanego skutku.

„Dar narodowy 3 Maja".

Na Dar narodowy 3-go Maja Koła T. S. L. w Krakowie pod kierownictwem krakowskiego Związku Okręgowego zebrały w dniu 3 maja br. 4069 K 82 h. a mianowicie:

I. Koło T. S. L.:

Do 29 puszek, rozmieszczonych w dniu 3—17 maja po ulicach Krakowa	226	K.	35 h
Do puszki obnośnej kursora	19	„	91 „

II. Koło T. S. L. (Pań):

1. kwesta podczas nabożeństwa w kościele N. P. M.	240	„	— „
2. wstępy do parku Dra Jordana	399	„	68 „
3. poczta w parku Dra Jordana	53	„	90 „
4. przy I. stoliku, obok kawiarni p. Drobnera: pp. Klemensiewiczowa, Żmigrodzka, Wiśniowska, Lachnerowa, Stupnicka, pp. Janoszanki	176	„	03 „
5. przy II. stoliku na Wawelu przed południem, popoł. przed parkiem Dra Jordana: pp. E. Radwańska, L. Owczarkiewicz, Błotnicka, Muliewicz	71	„	76 „

---

[1]) Kosztorys obliczono na 8342 kor. 63 hal.

6.	przy III. stoliku, przed uniwersytetem pp.: Petelenzowa, Molicka, Rutkowska, Zajączkowska Bidzińska	79 „	68 „
7.	przy IV. stoliku, obok poczty pp.: Bogdanikowa z córkami i p. Liwery	81 „	40 „
8.	przy V. stoliku, przy pomniku Straszewskiego: p. F. Tondosowa	222 „	17 „
9.	przy VI. stoliku, przed Sokołem pp.: A. i J. Dobrowolskie i p. Świeściakowska	137 „	76 „
10.	przy VII. stoliku, przed kawiarnią p. Janikowskiego pp.: Gostyńska, Cholewiczowa, Kuźmińska z córkami, Kurowska z córkami, Zapałowiczówna i Felsztyńska	150 „	59 „
11.	przy VIII. stoliku, w parku Dra Jordana pp.: Podlacka i Świeściakowska	53 „	98 „
12.	przy IX. stoliku, w parku Dra Jordana: pp. Wereszczyńskie	12 „	60 „
13.	przy X. stoliku, przy moście podgórskim: p. Waśniewska	8 „	70 „
	Razem . .	1688 K.	25 h.

IV. Koło T. S. L. Akademickie:

	do 5 puszek obnośnych	531 K. 65 h.
	Razem . .	531 K. 65 h.

VI. Koło T. S. L. im. J. Słowackiego:

1.	przy stoliku obok handlu p. Hawełki pp.: M. Zalcska z córką Maryą, M. Stączkowa, Z. Mikulska, Dr Wł. Kania	537 K. 80 h.
2.	przy stoliku obok handlu p. Wentzla pp.: M. Wojnarowa, Ir. Sadowska, H. Mazurkiewiczówna, A. Sobolewska, Kasper Wojnar	311 „ 75 „
3.	przy stoliku przed kościołem N. P. M. pp.: M. Skulska, Dr St. Tatarówna, E. Komorowska, Dr M. Goyski	344 „ 04 „
4.	przy stoliku przed Muzeum Narodowem pp.: J. Turowska, M. Ilnicka, H. Smogulecka, Szczesny Turowski, Karol Radwanek, Mieczysław Zielenkiewicz	312 „ 12 „
	Razem . .	1505 K. 71 h.

VII. Koło T. S. L. im. T. Kościuszki:

	do 1 puszki obnośnej	97 K. 95 h.
	Ogółem zebrano 3-go Maja w Krakowie . .	**4096 K. 82 h.**

Zarząd Związku Okręgowego T. S. L. w Krakowie, podając do wiadomości powyższy wynik składek na rzecz T. S. L. w dniu narodowego święta, składa WP. ofiarodawcom serdeczne dzięki za poparcie materyalne zadań i celów Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Za Zarząd Związku Okręgowego T. S. L.
w Krakowie.

Sekretarz: *A. Kolarz.*

Przewodniczący: *H. L. Małecki.*

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

Bursa T. S. L. we Lwowie.

„Talem Rempublicam speres,
qualem iuventutem ipsi paraveris.“

Odradzające się nasze społeczeństwo musi na każdem polu pracę społeczną organizować, węzły organizacyi bardziej zacieśniać dla dobrej przyszłej państwowości. Największą zaś baczność zwrócić trzeba na przygotowanie przyszłych obywateli i to tem więcej, że szkoły rządowe zaborcze, — o narzuconym szablonie szkoły rosyjskiej, czy niemieckiej — zadość wymogom narodu nie czynią. Powszechnem jest narzekanie na brak szkoły polskiej. Wypełni go może Ognisko wychowawcze wiejskie założone przez D-ra Kazimierza Lutosławskiego i ks. Jana Gralewskiego, bo projektowana przez Tow. nauczycieli szkół wyższych, szkoła na wsi (pod Krakowem) dopiero założoną zostanie. Przeznaczeniem Ogniska będzie dostarczanie społeczeństwu sił kierowniczych, rozwijanie najlepszych sił narodu do najwyższych granic. Ma więc być ono wzorową szkołą średnią, mającą kroczyć na czele postępu wychowawczego, dostępną jednak będzie dla zamożnych rodziców, których stać na opłacenie dobrego wychowania syna dwoma do trzech tysiącami koron rocznie.

Skoro jednak nie tylko bogaci mają przywilej na „najlepsze siły narodu“ — przeciwnie, biografia powszechna wskazuje, że chłopcy w najnieprzyjaźniejszych warunkach się znajdujący, wyrastali na prawdziwych ludzi czynu i odznaczali się wybitnemi zdolnościami — powinniśmy dążyć do upowszechnienia szkoły wychowującej.

Odróżnić bowiem należy obecnie szkołę nauczającą rządową, starego systemu i typu nam obcego, do którego przylepia się reformy, jak do zeschłego drzewa zielone liście, które go nigdy nie odświeżą — od szkoły wychowawczej np.: „New schools“ w Anglii, „Ecoles nouvelles“ we Francyi, „Landerziehungsheime“ w Niemczech i Szwajcaryi, „Palmgrenska Samskolan“ w Szwecyi. Szkoły te nowego typu od 16-tu lat za przykładem D-ra Cecila Reddie'go w Abbotsholme zakładane, znajdują się na wsi i są internatami.

Najtypowszym zaś externatem jest szwedzka szkoła Palmagrena, starsza od poprzednich szkół nowego typu, bo 30 lat istnieje w mieście Sztokholmie. Wiele jeszcze czasu upłynie nim nasze szkoły średnie w miastach zrównają się pod względem wychowawczym z externatem Palmgrena.

Celem bowiem szkoły nauczającej było i jest w niższej: wyuczyć pisania, czytania, rachowania, katechizmu i t. p.; w wyższej: łaciny, greki, niemieckiego, matematyki i t. p. ćwicząc w gramatykach, extemporaliach, cenzurami i egzaminami wstępnemi i t. p.

Zasadniczym zaś celem szkoły wychowującej jest dążenie do rozwoju harmonijnego złożonej natury ludzkiej — usuwając przeciążenie umysłowe, rozwijając fizycznie i moralnie, na podstawie silnego zdrowia i pod wpływem moralnego środowiska, wyrabiając w młodzieży poszanowanie pracy i zamiłowanie do nauki, kształcąc charakter, ucząc żyć dla społeczeństwa już w szkole, która ma być „miniaturą świata".

Młodzież angielska wychowuje się prawie wyłącznie w internatach i nie ponosi przez to żadnych szkód, chociaż internaty przygniatają do pewnego stopnia indywidualność. Tradycya wychowania polskiego Komisyi Edukacyjnej z przed 130 lat, a później Tadeusza Czackiego — wskazały nam na wychowanie internatowe (konwiktowe), ze względów przedewszystkiem życia wspólnego, które wyrabia solidarność społeczną i karność, nie przygniatając znów tak zbytnio indywidualności zwiększając natomiast poczucie odpowiedzialności, szacunek i miłość do pracy.

W naszych więc obecnych warunkach niezbędnem jest dążenie do uzupełnienia szkoły nauczającej — internatem, czem właśnie może się stać bursa wychowująca.

Wszyscy zajmujący się kwestyą burs u nas, godzą się, że ma ona dla nas dziś wyjątkowe znaczenie. Przeznaczeniem jej wychować powierzoną sobie młodzież, zgodnie z wszelakich sfer, szczególniej zaś z pośród ludu. Należy unikać wyłącznej klasowości.

W prawdziwem wychowaniu musi się mieć dwie rzeczy na oku: 1) ogólne wykształcenie wszystkich sił wychowanka, 2) przysposobienie go do jakiegoś zawodu t. j. poznanie i rozwijanie szczególne osobistych upodobań.

W bursie całe wychowanie powinno być tak zorganizowane, by rozwinąć wychowanka na silny, pełen ufności w siebie, karny i moralny charakter, odpowiednio wykształcony, by podołał wysokim i ciężkim obowiązkom społecznym — zdrowy na ciele i duszy, myślący jasno i biegle, umiejący chcieć odważnie i wytrwale. Innemi słowy wytwarzać z pośród nich inteligentnych urzędników, przemysłowców, kupców, oraz inteligentnych włościan. I nic tak nie podniesie, nie zwiąże włościan z dążeniem do oświaty — jak dobre wychowanie ich dzieci w bursach T. S. L. Na nich bowiem włościanin będzie miał bezpośredni, namacalny dowód korzyści oświaty. Jednem więc z najistotniejszych zadań T. S. L. to zakładanie i organizowanie wychowania młodzieży w bursach.

Tanim kosztem dostosowano kierunek „New schools“ w bursie Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie przy ul. Zielonej l. 43, istniejącej 8 miesięcy (od 1 września 1906 r.), utrzymującej 22 uczniów, przeważnie synów ubogich włościan z okolic, pod względem narodowym zagrożonych przez Rusinów. Najstarsi wychowankowie uczęszczają do IV klasy gimnazyalnej. Wychowanie całe jest tak zorganizowane, by wychowankowie później wspominali lata spędzone w bursie T. S. L., jako najszczęśliwsze czasy swego życia.

Wychowanie fizyczne zasadza się na zaznajomieniu chłopców z ogrodnictwem; różne zajęcia w ogrodzie np. kopanie, podlewanie, pielenie i t. p. (każdy z chłopców ma swoje grządki i drzewa, które sam czyści, bieli wapnem i t. p.), uczą ich więc pielęgnowania drzew i krzewów owocowych. Po 8 lekcyach introligatorstwa (udzielonych w październiku 1906 r. przez p. Pollaka), chłopcy oprawiają książki w wolnych chwilach dla swej biblioteki i dla wypożyczalni T. S. L. Dotąd oprawili przeszło 400 książek. Poza tem ćwiczą ciało mustrą i gimnastyką leczniczą metody D-ra A. Tarnawskiego codziennie rano przez kwandrans.

Dwa do trzech razy w tygodniu bawią się chłopcy w gry i zabawy (piłka nożna i zwyczajna, kiczka i t. p.) na wolnem powietrzu na boisku, gdzie w zimie urządzili sobie ślizgawkę. Kąpieli używają w łazienkach przy szkole św. Antoniego. W niedziele i święta wychodzą na wycieczki za miasto, celem poznania okolic Lwowa. Zamierzono zaprowadzić w przyszłym roku stolarstwo. Pracę ręczną uprawia się nie w celu doskonalenia rzemieślników, lecz by wzbudzić zainteresowanie się ogólne przedmiotem, nauczyć jego właściwego stosunku do ludzkiego życia i wzbudzić poszanowanie pracy, koniecznej dla wspólnego dobra; a w szczególności wspierać trwały przypływ energii nerwowej dla całego ciała przez obfity podział dnia między zajęcia, przynoszące widoczny pożytek w życiu bursy (n. p. wycieranie podłóg mokremi ścierkami i zamiatanie pokoi, ścielenie łóżek, czyszczenie obuwia i ubrania, skrapianie i zamiatanie podwórza, nalewanie i czyszczenie lamp, usługiwanie przy jedzeniu i t. p.). Dokładając starań, by utrzymać bursę w czystości i porządku, poznają zasady społecznej hygieny. — Wszystkie te czynności rozłożone po kolei na każdego z osobna, wypełniane są bez zarzutu i wprawiają do wypełniania obowiązków, które wywierają wpływ na ich osobiste zdrowie i życie. Wszystko to bywa ignorowane przez istniejące dotąd internaty, gdzie młodzież wysługuje się służbą, jak niewolnikami.

Wychowanie intelektualne, rozwijające rozum i wyobraźnię. Naukę szkolną uzupełnia się pod względem narodowym przez głośne czytanie arcydzieł naszej literatury, w mniemaniu, że więcej uczy dobre czytanie, niż analityczny rozbiór. Dotąd przeczytano i objaśniono: Pana Tadeusza, Grażynę, Konrada Wallenroda, Bajki i wiersze Mickiewicza, „Nie sprzedam ci ziemi“ M. Konopnickiej, Pogrzeb Kościuszki — Ujejskiego, Życiorys Szymona Konarskiego, Kościuszki, „Z naszego skarbca“ powieść na tle życia

liceum krzemienieckiego M. Śleczkowskiej i „Charakter“ Smilesa. We czwartki odbywają się systematyczne pogadanki z historyi porozbiorowej na podstawie książki Siemiradzkiego p. t.: „Jak naród polski walczył o niepodległość?“ Niedawno zawiązano „Kółko naukowe“ (patrz „Wiadomości różne“). Jednym z głównych rysów bursy to śpiew i muzyka, której celem jest: wyrobienie słuchu. Każdy chłopiec uczy się elementarnych zasad śpiewu, większa część teoryi muzyki, czego uczy organista z kościoła OO. Franciszkanów p. Adamczak. Wychowankowie umieją śpiewać kilkanaście pieśni narodowych na głosy i unisono, a jeden w przeciągu czterech miesięcy wyuczył się już kilka pieśni grać na fisharmonii, do czego obok ogrodnictwa ma specyalne zamiłowanie. Inny ma zamiłowanie do rysunków. Chłopcy urządzili trzy wieczorki: 2 grudnia 1906 r. wieczorek listopadowo-kościuszkowski, grali obrazki dramatyczne: „Sen o Wiśle“ Fr. Barańskiego i „Racławice“ W. Szalay, deklamowali i śpiewali. 29 stycznia b. r. odbył się wieczorek ku czci powstania 1863 r. Grano: „Za sztandarem“ J. Strokowej i „Sen“ Nowakowskiego, prócz śpiewu i deklamacyi. Chłopcy sporządzili sami dekoracye pokoju. Na wieczorku 26 maja b. r. grali obrazek sceniczny w 2 odsłonach: „Trzeci Maja“ przerobiony z Barańskiego, wśród czego jeden z wychowanków pięknie streścił Konstytucyę 3 maja, inny zaś opowiedział jej powstanie i znaczenie. Śpiewy wypadły doskonale.

Wychowanie obyczajowo-religijne. W bursie panuje atmosfera rodzinna, przypominająca chłopcom dom tylko w liczniejszem rodzeństwie. Codziennie o 6 godzinie rano, wychowankowie zbierają się razem i w cichej modlitwie skupieni, własnemi słowy proszą Boga o Światło i Siły. Inne modlitwy każdy odmawia przy łóżku wstając i udając się na spoczynek. Po śniadaniu śpiewają jakąś pieśń kościelną, po kolacyi pieśń narodową — wszyscy razem unisono. Kary i nagrody są wynikiem naturalnego następstwa danego postępowania, cielesnych się unika. Przez oddziaływanie osobiste daje się im sposobność odczucia zadowolenia z powodu spełnienia obowiązku, zwalczenia nałogu kłamstwa i t. p. Zadaniem prefekta jest tu oddziałać obyczajowo-religijnie swoją osobistością, swojem oddaniem się zawodowi wychowania i miłością młodzieży.

Hasłem naszej bursy: „miłość, prawda i praca“.

Ucząc się wystarczać samemu sobie, wychowanek powoli wyrabia w sobie umiejętność uniezależnienia się od drugich i nabiera w tem coraz większej biegłości i wprawy. Doświadczenie, jakie młodemu chłopcu nasunie się przy każdym wypadku, bezpośrednio nauczy bardziej przekonywująco wytrwałości, aniżeli wszelkie kazania i morały. Zresztą przyzwyczajenie do pracy zapewnia stateczność charakteru. Młodzieniec uczy się każdego dnia swoje prywatne sprawy podporządkowywać dobru wspólnemu.

Organizacyę najlepiej ilustruje porządek dzienny. Rano w okresie letnim o godz. $4^3/_4$, w zimie o $5^1/_2$ chłopcy, wstają biegną do umywalni, gdzie zmywają się do połowy zimną wodą i szy-

bko wycierają kosmatym ręcznikiem; nawet w zimie nikt nie wstrzymuje się od tego ćwiczenia, które staje się przyzwyczajeniem codziennie potrzebnem, wzmacniającem ciało, umysł i charakter. Po kwandransie wszyscy, umywszy się, ubrawszy, odmówiwszy modlitwy poranne przy łóżkach — przez pół godziny przetrząsają sienniki, trzepią prześcieradła, koce i poduszki, ścielą łóżka, zamiatają pokoje, czyszczą ubrania, obuwie i t. p. Potem udają się na boisko na musztrę i ćwiczą w umiejętności oddychania. O godz. 6 wspólna modlitwa. Do 7 godz. powtarzają lekcye w milczeniu, tylko w niedzielę poświęca się tę godzinę czytaniu arcydzieł. O 7 godz. spożywają garnuszek herbaty z mlekiem i 2 bułki, trzecią otrzymują na drugie śniadanie do szkoły. Po śniadaniu śpiewają jakąś pieśń pobożną np.: „Kiedy ranne“, „Kto się w opiekę“, „Chwalcie łąki“ i t. p. O godz. $7^1/_2$ wszyscy udają się do szkoły na naukę.

Czterech uczęszcza do szkoły ludowej im. św. Elżbiety, 10 do I. klasy, 5 do II. klasy, 1 do III. klasy, 2 do IV. klasy gimnazym III(9), V(2), VII(7). Obiad o godz. $1^1/_2$ składa się z kromki chleba, rosołu lub zupy 4 razy tygodniowo mięso i leguminy. Wikt prosty a zdrowy, porcye obfite, każdy może się upomnieć o więcej, jeżeli czuje apetyt. Między godz. 1 a 3 oprawiają wychowankowie książki 4 razy w tygodniu, raz lekcya muzyki i śpiewu choralnego, raz pogawędka z historyi porozbiorowej. Od godz. 3—5 praca w milczeniu (silentium), każdy przygotowuje się na następny dzień do lekcyi w szkole. O godz. 5 podwieczorek, po którym następuje godzina rekreacyi przeznaczona na ćwiczenia na fisharmonium, okarynie, raz w tygodniu lekcyi śpiewu i muzyki; inni czytają książki z biblioteki, urządzają próby wieczorkowe lub bawią się (piłka nożna 2 razy tygodniowo) i t. p. Między godz. 6 a 7 chłopcy przepytują się wzajemnie i odrabiają lekcye do szkoły. Po kolacyi o godz. 7 śpiewają wszyscy razem jakąś pieśń narodową unisono lub na głosy. Od godz. $7^3/_4$ do $8^3/_4$ panuje znowu milczenie. Młodsi udają się na spoczynek, starsi pracują w milczeniu. Przed udaniem się na spoczynek każdy czyści zęby szczoteczką. O godz. 9 wszyscy wychowankowie śpią.

Porządek dzienny od wczesnego ranka do wieczoru wypełnia każdą godzinę pracą, więc nie dopuszcza próżniactwa. Chłopiec zmęczony fizycznie, przez roboty ręczne i zabawy, i umysłowo, przez pracę szkolną, idzie na spoczynek, wolny od myśli zdrożnej lub rozpustnej.

Biblioteka bursy liczy 268 dzieł do czytania, biblioteka podręczników szkolnych ma 135 numerów, przeważnie pochodzących z darów osób prywatnych, księgarń i Towarzystw, 1 egz. „Przewodnika Oświatowego“ przesyła Zarząd Główny T. S. L. i 1 egz. „Małego Światka“ otrzymuje bursa bezpłatnie. Dzięki też prywatnej ofiarności otrzymał zarząd bursy kilka ubrań, pewną ilość bielizny, 4 obrazy, 1 odlew gipsowy, 4 beczki owoców od D-ra Tarnawskiego z Kosowa, kilkanaście chlebów i 170 bułek od p. Korytkowej z powodu nieodbytego festynu.

Wychowankowie zwiedzili wystawę ogrodniczą, panoramę racławicką, wystawę Ligi Przemysłowej, park i cmentarz Łyczakowski, kopiec Unii Lubelskiej, górę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Często udają się na „Pohulankę“, plac powystawowy, do „Czartowskiej skały“ lub „Groty miodowej“. W teatrze miejskim, dzięki uprzejmości WP. dyr. Hellera byli na: „Kościuszce pod Racławicami“ (4 loże bezpłatnie), na „Królowej Tatr“, „Obronie Częstochowy“ (4 loże ze zniżką więcej niż 50 proc.) — raz w teatrze papug.

Podstawą systemu t. zw. Nowych szkół jest rozwój całej natury wychowanka. W lwowskiej bursie T. S. L. jest to zupełnie uwzględnione, a nawet może głębiej pojęte i praktyczniej urządzone, łącząc, co jest najlepszego w szkołach nowego typu z tradycyą wychowawczą polską — uzupełniając braki szkoły zaborczej.

Wychowawca, mający w swej pieczy ten mały światek młodzieży, musi żyć zupełnie oddany swoim chłopcom, musi poświęcać im wszystkie swe siły i myśli, ciągnąc na tej roli ciężkiej lemiesz z mozołem i poczuciem odpowiedzialności przed społeczeństwem.

Na takie właśnie bursy należałoby przekształcić wszystkie internaty polskie, tworząc Związek, czy Patronat burs, urządzając Zjazdy ich kierowników w czasie wakacyi.

Dążenie do upowszechnienia takich zakładów powinno poprzeć całe społeczeństwo środkami materyalnemi.

Józef Lewicki.

Polacy w Wiedniu.

(Dokończenie).

II.

Kiedy Galicyę przyłączono do Austryi, wielu Polaków i Rusinów osiadało we Wiedniu. Rusini zaraz zażądali dla siebie osobnej cerkwi i otrzymali wyłącznie na swą własność od Józefa II. kościół skasowanych Barbarysek. Polacy dopiero w r. 1801 pomyśleli o tem, aby sprowadzić do Wiednia kapłana, znającego język polski. Dnia 28 lutego 1801 r. do galicyjskiej kancelaryi dworskiej wpłynęło podanie, podpisane przez księcia Poniatowskiego i hrabiów Rzewuskiego i Lanckorońskiego, w którem proszą rząd, aby im współobywatelom ich z Galicyi sprowadzono księdza, umiejącego po polsku i niemiecku.

Kancelarya galicyjska udała się do arcybiskupa wiedeńskiego; a gdy ten zająć się nie chciał wyszukaniem odpowiedniego księdza, sama wynalazła sobie go w osobie Bernardyna, o. Amancyusza Riemera z Przeworska. Przybył on do Wiednia w maju 1801 r. i pasterzował tu Polakom do r. 1828.

Gdy w roku tym otrzymał emeryturę, miewali kazania polskie doktoranci, kształcący się w Augustineum. Kazania te odbywały się w kościele Zbawiciela w ratuszu starym przy Wiplingerstrasse.

Nareszcie w r. 1841 cesarz Ferdynand, rozporządzeniem z dnia 28 września ustanowił w Wiedniu spowiednika i kaznodzieję polskiego z płacą 600 zł. Arcybiskup wiedeński w porozumieni z arcybiskupem lwowskim przedstawiał kandydata, a namiestnictwo Dolno austryackie zatwierdzało go. Opuszczony kościółek św. Ruperta oddano do użytku Polakom. Odtąd rozpoczyna się regularne nabożeństwo polskie w Wiedniu.

Pierwszym kaznodzieją w Wiedniu był ks. Grzegorz Borczowski a w r. 1845 ks. dr Ignacy Kornicki. Otrzymał on podwyższenie dotacyi o 200 zł. Od r. 1872 do 1874 prowizorycznie pasteruje ks. dr Emil Lamboy; od r. 1874 do 1878 ks. Zygmunt Czerwiński, od r. 1888 ks. dr Antoni Krechowiecki. Otrzymał on od konsystorza tytuł dyrektora kościoła św. Ruperta; w r. 1892 został kaznodzieją polskim ks. Jan Policki do r. 1894, po nim nastąpił ks. Piotr Pietrzycki. Był to ostatni kaznodzieja polski w kościele św. Ruperta. Kiedy zmarł w r. 1900, wówczas o posadę kaznodziei polskiego postarał się zakon Zmartwychwstańców, mający od r. 1898 swój kościół na Rennweg; a gdy ją w r. 1901 otrzymał, skasował kazania polskie u św. Ruperta, twierdząc, że je przeniósł na Rennweg. A jednak i przedtem były kazania polskie na Rennweg...

Tak więc, zamiast dwóch kościołów, mają Polacy w Wiedniu tylko jeden kościół, zamiast decentralicyi — centralizacya nabożeństw. Czesi postarali się o to, że w 8 kościołach w rozmaitych dzielnicach miasta wolno im czeskie odprawiać nabożeństwo; Polacy natomiast ściągać się muszą ze wszystkich stron do jednego kościoła, chcąc polskie usłyszeć kazanie. Kościół św. Ruperta jest w I. dzielnicy na Judengasse, kościół zaś OO. Zmartwychwstańców w III. dzielnicy na Rennweg, w obydwu kościołach było zawsze przepełnienie; przed kościołem św. Ruperta widziało się co niedzielę rzesze Polaków, klęczących na ulicy, bo nie pomieścili się we wnętrzu.— Obecnie Polacy z II, IX i XX dzielnicy, którzy gromadzili się w kościele św. Ruperta, rozpraszają się po kościołach niemieckich, bo im zadaleko na Rennweg.

Jak wspomnieliśmy już wyżej, kościół w III. dzielnicy, na Rennweg, otworzyli OO. Zmartwychwstańcy w r. 1898. Jest to stary kościół polskiej gwardyi (Hofgarde), którą ze szlachty polskiej utworzył cesarz Józef II. Urzędowy jej tytuł był „Galizisch-adelige Leibgarde“. Lud zaś nazywał kościół: „Hofgardekirche“, albo „Polnische Kirche“: Galicyjską gwardyę rozwiązano w r. 1791, nazwa jednak kościółka „Polnische Kirche“ pozostała mu nadal. Długie lata był on zaniedbanym i opuszczonym, aż dostał się napowrót w polskie ręce OO. Zmartwychwstańców.

W r. 1892 ks. Przewłocki, generał OO. Zmartwychwstańców, wniósł prośbę do Namiestnictwa o darowanie Zakonowi zrujnowanego kościoła wraz z domem mieszkalnym, przybudowanym do niego. Namiestnictwo prośbę powyższą odesłało do Ministerstwa oświaty z dodatkiem, aby za ustępstwo zażądać 10.000 zł. Zmartwychwstańcy pieniędzy dać nie chcieli, układy się przewlekały, kościół groził niebezpieczeństwem dla zwiedzających, więc Namiestnictwo zamknęło go policyjnie w r. 1895.

W r. 1896 Koło polskie we Wiedniu wniosło prośbę wprost do cesarza o darowanie kościoła bezpłatnie zakonowi Zmartwychwstańców. Postanowieniem cesarskiem kościół polski na Rennweg oddany został na własność OO. Zmartwychwstańcom. Dnia 2 lutego 1897 r. objęli OO. Zmartwychwstańcy w posiadanie zamknięty policyjnie kościół, rozpisali w kraju składki i zajęli się gorliwie jego restauracyą. Dnia 1 kwietnia 1898 r. ukończono najpilniejsze roboty i rozpoczęto odprawiać nabożeństwa.

Koszta początkowej restauracyi wynosiły 57.000 złr. Mówią, że odnowienie wewnątrz kosztowało dwa razy tyle. Ogólny koszt dorósł do sumy 180.000 złr.! Za te pieniądze można było wystawić dwa kościoły w rozmaitych dzielnicach dla wygody rozrzuconych wśród rozległego miasta Polaków; i byłyby one własnością polskiego narodu, jako budowane ze składek polskich. Tymczasem kościół na Rennweg odrestaurowany groszem polskim jest dziś własnością Zakonu OO. Zmartwychwstańców, którego członkowie mówią o sobie publicznie, że nie są polskim Zakonem lecz międzynarodowym, i w istocie, w Zakonie OO. Zmartwychwstańców znajduje się już dużo ludzi narodowości nie-polskiej.

Czy kościół na Rennweg jest dźwignią dla ludności polskiej w Wiedniu? Jak już wspominaliśmy wyżej, aż do września 1900 r. miewali Zmartwychwstańcy u siebie kazania polskie (obok niemieckich) i odprawiali nieszpory polskie (obok niemieckich). Prócz tego mieli Polacy drugi kościół św. Ruperta. W obydwóch pełno było ludzi, a u św. Ruperta nawet więcej.

Gdy tylko w roku 1901 otrzymali OO. Zmartwychwstańcy dotacyę narodową na kaznodzieję polskiego, zaprzestali urządzać nabożeństw i prawić kazań polskich dalej u św. Ruperta, lecz przenieśli je niby na Rennweg, t. j. tam, gdzie one już były. Czy przez to może zwiększyła się liczba Polaków na Rennweg? Wcale nie. Ile przychodziło ich dawniej, tyle przychodzi i dziś, bo Polacy z odleglejszych dzielnic rozpraszają się po niemieckich kościołach. Udzielenie więc dotacyi na kaznodzieję polskiego Zmartwychwstańcom, ma skutek ujemny dla potrzeb narodowościowych wiedeńskiej Polonii.

Czesi uzyskali dla swych nabożeństw aż 8 kościołów, dla czegóż nie mogliby Polacy uzyskać drugiego, zwłaszcza, że mieli za sobą długoletnią tradycyę u św. Ruperta? Jeżeli OO. Zmartwychwstańcy dbają istotnie o interesa narodowe Polonii wiedeńskiej i rzeczywiście chcą ją ustrzedz przed germanizacyą, powinniby

przywrócić nabożeństwa polskie u św. Ruperta lub w innym kościele dla dzielnicy II, IX i XX.

Kto był na kazaniu polskiem na Rennweg, ten przyznać musi, że liczba słuchaczy nie stoi w żadnym stosunku do owych 30 tysięcy Polaków, zamieszkujących Wiedeń. A wiedzieć potrzeba, że między pobożnymi są także i Niemcy i Czesi, którzy mieszkając w pobliżu, przybyli tylko na mszę św. aby zadość uczynić przykazaniom kościelnym w niedzielę i święta.

Cóż jest przyczyną, że schodzi się ich tak mało? Znowu ta sama odpowiedź: zbytnia rozległość miasta.

Polacy mający mało wolnego czasu, idą do niemieckiego kościoła, który mają w pobliżu. Kto zaś umie po niemiecku powiada, że rozumie kazanie niemieckie, więc nie ma potrzeby robić kilka kilometrów do polskiego kościoła.

Tak więc jeden kościół polski, jakkolwiek działa niewątpliwie wiele w kierunku utrzymania świadomości narodowej wśród Polaków w Wiedniu, nie działa jednak wszechstronnie, gdyż nie ma w nim katechizacyi dla dzieci, a kazania pożyteczne są tylko dla pierwszego pokolenia t. j. starszych, a z tych, jak już wiemy, chodzą tylko ci do kościoła polskiego, którzy mieszkają blizko niego.

W r. 1906 otrzymali OO. Zmartwychwstańcy drugi kościół na własność, na Kahlenbergu obok Wiednia. — Stało się to tak. W r. 1903 zwiedzał historyczny na Kahlenbergu kościół majster rzeźbiarski Józef Kulesza z Krakowa. Zasmucił się, widząc zaniedbaną kaplicę króla Sobieskiego, a w niej żadnego śladu polskiego, żadnej wzmianki o królu bohaterze, który w tej kaplicy z rana przed bitwą w pamiętnym dniu 12 września 1683 r. wysłuchał mszy św i przyjął komunię św. Postanowił temu zaradzić. Zrobił marmurową tablicę i umieścił na niej napis w języku polskim i niemieckim sławiący pamięć króla Sobieskiego i jego bohaterskiego czynu.

Z tablicą tą przyjechał do Wiednia w marcu 1904 r. i prosił Polaków tu zamieszkałych, aby zajęli się wmurowaniem jej w ścianie wewnętrznej kaplicy. Polacy chętnie zajęli się tem i delegując po kilku członków z pobliskich Towarzystw istniejących w Wiedniu, utworzyli „Komitet kahlenberski“, którego zadaniem początkowo było tylko spełnić życzenie ofiarodawcy.

Kościół na Kahlenbergu był wówczas prywatną własnością dr. Benischki, bezdzietnego starca. Wydelegowani członkowie Komitetu udali się do niego, a ten chętnie pozwolił na wmurowanie tablicy pamiątkowej w kaplicy króla Sobieskiego. Potem udali się komitetowi na Kahlenberg. Z przykrością zobaczyli, że zanim się wmuruje tablicę, trzeba pierwej odrestaurować całą kaplicę i postawić nowy ołtarz. Koszt był wielki, postanowiono go jednak pokryć w drodze składek. Rozpoczęły się zaraz roboty. Dnia 20-go listopada 1904 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie kaplicy króla

Sobieskiego i odsłonięcie kaplicy pamiątkowej, wobec licznie zgromadzonej Polonii wiedeńskiej.

Czynność Komitetu kahlenberskiego nie była ukończona. Stykając się często podczas robót restauracyjnych z właścicielem kościoła, dowiedział się Komitet, że dr Benischko chciał ów kościół darować ks. arcybiskupowi wiedeńskiemu, dalej jakiemuś klasztorowi, wreszcie magistratowi miasta Wiednia. Nikt jednak nie chciał przyjąć owego kościoła, pomimo, że na utrzymanie jego istnieją hojne fundacye. Wtedy Komitet kahlenberski zwrócił się do właściciela z prośbą, aby kościół ów, będący historyczną pamiątką polską, darował narodowi polskiemu. Dr Benischko na propozycyę komitetu zgodził się w zasadzie. Chodziło tylko o to, na kogo zapisać kościół?

Na posiedzeniu Komitetu kahlenberskiego uchwalono, że kościół wtedy będzie wieczystą własnością narodu, gdy będzie zapisany albo na jakieś biskupstwo polskie w Galicyi lub na miasto Kraków. Administracyę kościoła niechby prowadzili OO. Zmartwychwstańcy, którzy są już w Wiedniu i dla nich byłoby to najwygodniej.

W myśl tych uchwał rozpoczęto układy z ks. arcybiskupem lwowskim, dr. Bilczewskim, który oświadczył chęć przyjęcia kościoła na własność arcybiskupstwa, żądał tylko przysłania sobie osobnych aktów i dokumentów do Lwowa.

Niestety, życzeniu komitetu nie stało się zadość, kościół na Kahlenbergu nie został własnością narodu lecz Zmartwychwstańców, a w razie zniesienia zakonu lub wydalenia go z Austryi, kościół przejdzie na własność arcybiskupa wiedeńskiego, który aktem fundacyjnym rozmaite ma zastrzeżone prawa.

Rozumowano na razie, że gdy kościół kahlenberski oddany będzie w posiadanie OO. Zmartwychwstańcom, to oni, jako Polacy zrozumieją, że tę pamiątkę narodową trzeba zabezpieczyć wieczyście dla narodu, zapiszą go arcypiskupstwu lwowskiemu lub na rzecz miasta Krakowa, sami zaś zastrzegą sobie administracyę tegoż kościoła, jak długo istnieć będą w Wiedniu.

Ale nadzieje te rozwiał ostatecznie ks. Kukliński, Zmartwychwstaniec. Dnia 24 kwietnia 1906 r. na posiedzeniu Komitetu kahlenberskiego, złożył ks. Kukliński następujące oświadczenie: „Muszę zwrócić uwagę Sz. Zgromadzeniu, że kościół na Kahlenbergu nigdy charakteru polskiego mieć nie może, nigdy jakiemś mauzoleum polskiem nie będzie, jak o tem piszą gazety. Był tam król Sobieski, to prawda, ale byli także Niemcy, był kapucyn Włoch O. Aviano, a więc wszystkie narody mają prawo do tego kościoła, a nie tylko Polacy. Kościół kahlenberski musi zachować charakter międzynarodowy. Byliśmy u burmistrza, u marszałka, u arcybiskupa i w urzędzie musieliśmy dać zapewnienie, że nie będziemy robili w kościele monopolu polskiego".

A jednak o składki na restauracyę kościoła kahlenberskiego w sumie 60.000 złr. zwrócili się OO. Zmartwychwstańcy do Polaków, a na dalszą restauracyę zażądali jeszcze 120.000 złr.!

Inauguracyjne nabożeństwo z powodu objęcia kościoła przez OO. Zmartwychwstańców na Kahlenbergu odbywało się w języku niemieckim, afisze były niemieckie, kazanie niemieckie i t. d. — Aby wszystkich zadowolnić, oświadczył ks. Kukliński, rektor kościoła na Kahlenbergu, że na przyszłość odezwy będą drukowane w 4 językach: po polsku, niemiecku, francusku i włosku, bo te 4 narody mają prawo do historycznego kościoła.

Koło Akademickie T. S. L. w dniu 3 maja 1905 r. urządziło nabożeństwo z okazyi rocznicy Konstytucyi 3 Maja, otrzymawszy na to pozwolenie natychmiastowe od Niemca właściciela. W r. 1906 zwróciło się z prośbą do nowych właścicieli i ks. Kukliński, jako rektor, nie przychylił się do prośby Koła T. S. L. motywując swą odmowę tem, iż raziłoby to Niemców, gdyby polskie rocznice pamiątkowe obchodzono w tym kościele...

Tak więc kościół kahlenberski, ta droga dla serca polskiego pamiątka, stał się dzisiaj w ręku nowych właścicieli dla Polonii wiedeńskiej mniej przystępnym, aniżeli nim był wtedy, gdy pozostawał w rękach niemieckich. Polacy obchodzą w nim tylko pamiątkę odsieczy Wiednia we wrześniu. Niedzielę wpierw obchodzą tę samą pamiątkę także i niemcy.

Kościół na Kahlenbergu oddalony o kilka kilometrów od miasta, położony na wysokiej górze, dokąd prowadzi kolej zębata, w pobliżu nie ma osiedlenia polskiego. Dla przeciętnego Polaka wiedeńskiego regularna wycieczka w niedzielę na Kahlenberg byłaby zbyt kosztowną i za dużo pochłaniająca czasu. Niema więc o tem mowy, aby zbierali się tu w niedziele i święta, ale na nabożeństwa pamiątkowe, Polacy z całego Wiednia chętnie spieszą na szczyt góry, uświęcony pobytem króla Sobieskiego i polskich rycerzy. Na utrzymanie świadomości narodowej wśród Polonii wiedeńskiej i budzenie ducha kościół historyczny na Kahlenbergu mniej już dziś oddziaływać będzie, wobec zasady międzynarodowości, głoszonej publicznie przez nowych właścicieli OO. Zmartwychwstańców.

III.

Każdy rodak szczerze miłujący naród, przyglądając się życiu Polaków w Wiedniu, ze smutkiem musi patrzyć na to, że drugie pokolenie wynaradowia się tu szybko a w dodatku dobrowolnie! Niema z góry żadnego nacisku; nikt nie przymusza Polaków, aby dzieci swe wychowywali po niemiecku; żaden niemiec nie zachęca ich nawet do tego, — a jednak faktem jest, że drugie pokolenie po polsku mówić nie umie! Takim jest stan ogólny Polonii we Wiedniu. Wyjątki zdarzają się w biedniejszej klasie rzadkie. Kto zwiedzał polskie szkółki, spostrzegł ze zdziwieniem, że dzieci polskich rodziców uczyć trzeba po polsku z takim trudem i nakładem pracy, jak uczą w gimnazyum łaciny i greki.

Mówiliśmy już na wstępie, że przyczyną tego smutnego stanu są mieszane małżeństwa, a wśród małżeństw polskich to przekonanie

mylne, że dzieci ich, chcąc znaleść egzystencyę jaką taką w Wiedniu, powinny nie tylko umieć dobrze po niemiecku, ale nadto mówić akcentem wiedeńskim i nie wyróżniać się niczem od przeciętnego ogółu. Doświadczenie tymczasem uczy, że dzieci zupełnie zniemczone tracą energię w walce o byt, podczas gdy jednostki, czujące żywą przynależność do narodu polskiego, pracują energiczniej na obczyźnie i zdobywają sobie lepsze stanowiska.

A więc ratować trzeba dziatwę polskich rodziców od zniemczenia ze względu na jej własne dobro i ze względu na dobro narodu.

Mówiono na ten temat dużo, radzono jeszcze więcej, ale słowa zamieniło w czyn dopiero Stowarzyszenie „Zgoda“ w r. 1880. — W lokalu swem urządziło ono szkółkę dla dzieci polskich, w której uczono je w środę i sobotę po południu języka polskiego. Dzieci uczęszczały w inne dni do szkół niemieckich, w czasie tylko wolnym od nauki w szkołach publicznych, przychodziły do „Zgody“, gdzie uczono je po polsku.

Gdy w r. 1890 Stowarzyszenie „Zgoda“ chwiać się poczęło z powodu wewnętrznych nieporozumień i rozpadło się wkrótce, zajęło się „Szkółką polską“ Stowarzyszenie „Biblioteki polskiej“ i prowadzi ją do dnia dzisiejszego, udzielając w niej w środę i sobotę po południu nauki języka polskiego. Z czasem napływ dziatwy był tak wielki, że Towarzystwo widziało się zmuszonem wynająć drugą salę na szkółkę. Dziś jednak okazują się obydwie salki za szczupłe i zupełnie niewystarczające. W jednej salce pomieści się w ławkach zaledwo 30 dzieci, w drugiej tylko 20! Tymczasem dzieci zapisanych jest do szkółki przeszło 120! Towarzystwo nie ma środków na wynajęcie jeszcze dwóch nowych sal, radzi sobie więc w ten sposób, że dzieli dzieci na partye, z których każda bodaj godzinę korzysta z nauki. Godzina lekcyi jest jednak stanowczo za mało, a czekanie w przedpokojach zniechęca dziatwę do regularnego uczęszczania.

Słychać często utyskiwania członków, że dziatwa uczęszcza w jesieni na naukę tylko dlatego, że na gwiazdkę otrzymuje bogate prezenta; — w kursie letnim znowu dlatego, że któreś z dzieci ma ochotę wyjechać do Galicyi na t. zw. kolonię wakacyjną. Co roku bowiem wysyła Stowarzyszenie dwadzieścia kilka dzieci do Galicyi. Wybranem zostaje to, które regularnie chodziło na lekcye.

Smutne to wyznanie. Dowodzi ono, że rodzice posyłają dzieci swe do szkółki nie dlatego, aby one nauczyły się w istocie języka polskiego i miały świadomość przynależności do polskiego narodu, ale dlatego tylko, że jakąś materyalną odniosą korzyść. Trzebaby więc pouczać rodziców o obowiązkach ciążących na nich, i o odpowiedzialności ich wobec sumienia narodowego.

Ale jest inna jeszcze przyczyna, że dzieci licznie zapisują się do szkółki, a później nie uczęszczają do niej. Przyczyna tą, ogromna rozległość miasta. Szkółka „Biblioteki Polskiej“ znajduje się w środku miasta, w I dzielnicy na Doroteengasse 5. W I dziel-

nicy mało jednak mieszka Polaków, z powodu wielkiej drożyzny pomieszkań. Dziatwa zapisana do szkółki, mieszka przeważnie w przyległych dzielnicach. W czasie niepogody odległość przerażająca, a tramwajem dojechać do szkółki nie można. To naturalny i uzasadniony powód opuszczania lekcyj.

Cóż więc czynić należy? Trzeba naukę decentralizować, czyli zakładać szkółki w rozmaitych dzielnicach, gdzie liczniej osiedli Polacy. Czesi mają 9 szkół rozrzuconych w rozmaitych dzielnicach miasta, dlaczegoż byśmy nie mogli mieć ich dwie lub trzy?! Jeżeli w istocie chodzi nam o to, aby ratować dzieci od germanizacyi, innego środka na to nie ma.

Tą myślą powodowany, założył niżej podpisany szkółkę niedzielną w Towarzystwie robotników „Ojczyzna“ w r. 1903, dla dzieci członków. Do szkółki uczęszczało około 15 dzieci. Nauka języka polskiego trwała 2 godziny, poczem nauka religii i śpiewu pieśni kościelnych. W drugim roku 1904/5 udzielali nauki języka polskiego członkowie Akademickiego Koła T. S. L., p. Piwoński i Zieliński. Gdy ci panowie wyjechali z Wiednia, Koło Akademickie T. S. L. istnieć przestało, a niżej podpisany usunął się z „Ojczyzny“ z tego powodu, że członkowie jej publicznie występowali wrogo i nietaktownie przeciw religii. — nie miał kto pilnować szkółki, więc po krótkim żywocie istnieć przestała.

W r. 1907 zawiązał niżej podpisany mieszczańskie Koło T. S. L. imienia króla Jana Sobieskiego. Skoro tylko Koło to otrzymało zatwierdzenie Namiestnictwa Dolnej Austryi w dniu 7 marca, otworzyło szkółkę dla dzielnicy III i XI, na Landstrasse nr. 141. Zapisało się dzieci około 40. Nauki języka polskiego w środę i sobotę udziela słuchacz filozofii p. M. Łysakowski. Dzieci w kilku miesiącach zrobiły znaczne postępy. Więcej dzieci przyjmować nie można z powodu szczupłości lokalu. Okazało się, że szkółka polska w tej oddalonej od śródmieścia dzielnicy jest potrzebną i ma racyę bytu. Trzeba jej tylko większej sali, a środków na opłatę wysokich czynszów niema.

Wkrótce zgłosili się Polacy z innych dzielnic do Koła króla Sobieskiego z prośbą o otwarcie im tamże szkółek. Życzeniom ich niestety Zarząd nie mógł uczynić zadość z braku funduszów. Sami zaś rodzice nie są wstanie utrzymać szkółki i opłacić nauczyciela. Konieczną jest więc pomoc kraju, jeżeli chcemy utworzyć więcej szkółek w Wiedniu i uchronić w ten sposób drugie pokolenie od zniemczenia.

A koszta utrzymania skromnej szkółki w Wiedniu są bardzo znaczne. Zaglądnijmy do sprawozdania Tow. „Biblioteki polskiej“ za rok 1905. Czytamy tam, że najem lokalu tj. dwie salki, światło i opał kosztują rocznie 1250 koron; płaca nauczycielek 880 kor.; rekwizyta szkolne 105 koron; wydatki gospodarcze 169 koron; razem 2404 koron. Nadto koszta urządzenia „Gwiazki“ wynosiły 1235 koron, a utrzymanie Kolonii wakacyjnej latem w Galicyi dla 26 dzieci 1379 koron; czyli razem koszta szkółki wynosiły 5018 koron.

Towarzystwo „Biblioteki polskiej“ nie może zebrać tych funduszów z opłat swych członków, pomimo, że taksa od osoby wynosi 20 kor. rocznie*) — więc apelować musi do miłosierdzia całej kolonii polskiej w Wiedniu, a że i to nie wystarcza, puka o pomoc do kraju. Dodać wypada i o tem, że do Towarzystwa „Biblioteki polskiej“ należy cała arystokracya i najwyżsi urzędnicy Polonii wiedeńskiej.

Wobec tych faktów, mimowoli nasuwa się pytanie: z czegoż pokryje koszta szkółki „Koło króla Sobieskiego“, skoro członkowie jego w myśl statutu opłacają wkładkę tylko 2 kor. rocznie? Wkładka od stu członków wynosić będzie zaledwie 200 koron rocznie! Koło króla Sobieskiego mając na uwadze piekące potrzeby tutejszej Polonii, założyło nietylko szkółkę dla dzieci, ale nadto bezpłatną wypożyczalnię książek dla tych, którzy nie mając pieniędzy na opłaty w Towarzystwach, chcą przecież pozostać Polakami, kształcić się i utrzymywać świadomość swej narodowości. Koło ożywione jest nadzieją, że rodacy w ojczyźnie poprą jego usiłowania chętnie i otoczą je życzliwością. Ważną ma ono do spełnienia misyę, więc stałych spodziewa się zasiłków z kraju, aby mogło pracować intenzywnie i skutecznie.

Oto pokrótce wszystko cośmy uczynili w Wiedniu dla utrzymania świadomości narodowej u starszych i dla dziatwy polskiej czyli dla drugiego pokolenia.

Czy to już dosyć? Czy tylko tyle możemy i powinniśmy uczynić? Czy taka nauka we środę i sobotę tylko, praktyczne przynosi rezultaty? Od lat 25 istnieją te szkółki, ale w nich żadne dziecko nie nauczyło się mówić po polsku, jeżeli w domu rozmawia po niemiecku. Egzaminowałem dziecko, które cztery lata uczęszczało do takiej szkółki; — czytało błędnie i licho, a pisało jeszcze gorzej. Trudno większego żądać rezultatu za 2 godzin tygodniowej nauki, jeżeli w swem otoczeniu nie słyszy dziecko słowa polskiego.

Bądźmy szczerymi i powiedzmy sobie otwarcie, że szkółka środo-sobotnia korzystna mogłaby być tylko dla tych dzieci, które w domu mówią po polsku. Cóż jednak uczynić dla dzieci, które w domu mówią po niemiecku wyłącznie?

Musimy zakładać szkółki freblowskie w rozmaitych dzielnicach dla dzieci między 4—6 rokiem, zanim wstąpią do szkół publicznych, utrzymać nadal szkółki środo-sobotnie (w tych freblówkach dla dzieci chodzących do szkół niemieckich, aby nie zapominały języka); postarać się wreszcie o założenie bodaj jednej szkoły normalnej z językiem wykładowym polskim.

Tak uczynili Czesi w Wiedniu, a uczynili po długoletnich próbach. Innej drogi nie ma. Mają więc Czesi ośm freblówek z komfortem urządzonych w rozmaitych częściach miasta, a w nich gro-

*) W r. 1905 wkładki członków wynosiły 2408 koron,

madzą dziatwę między 4—6 rokiem życia. Tu dziecko cały dzień słyszy czeski język i musi nauczyć się po czesku praktycznie. W tych samych treblówkach jest nauka wieczorna dla dorosłych, a także środo-sobotnia dla dawnych treblowskich wychowanków i innych, którzy nie chcą zapomnieć czeskiego języka. Nadto mają Czesi w X dzielnicy 6 klasową szkołę, dla której wspaniały postawili budynek. Magistrat nie dopuścił, aby szkoła czeska uzyskała prawo publiczności. Nie frasują się tem Czesi bynajmniej. Uczą w niej także języka niemieckiego, i to tak dobrze, że dziecko np. po 4 klasie, gdy chce przejść do gimnazyum, zdaje wstępny egzamin z łatwością. Dotąd nie przepadł jeszcze ani jeden uczeń!

Taką szkołę normalną powinni mieć w Wiedniu Polacy także. Taka szkoła, choć bez prawa publiczności, nie będzie nigdy przeszkodą dziatwie polskiej do dalszej nauki w wyższych szkołach niemieckich.

Powiadają: Czechów jest pięć razy więcej w Wiedniu, aniżeli Polaków, więc mogą sobie pozwolić na liczne szkoły. — Na to odpowiedź krótka: zróbmy w proporcyonalnym stosunku to dla Polaków, co uczynili Czesi dla swoich. — A więc bodaj jedną treblówkę i jedną szkołę normalną! Na tyle nas stać przecież — byle tylko trochę dobrej woli. Przyłączyć się nie możemy do chóru tych desperatów, którzy z rezygnacyą wołają: — drugie pokolenie w Wiedniu przepaść musi! W naszej to jest mocy, aby nie przepadło. Jeżeli szkółki środo-sobotnie okazały się niewystarczającemi, idźmy za wzorem Czechów, a wtedy pomyślne osiągniemy rezultaty.

Kto jednak pokryje koszta treblówki i szkoły codziennej, wobec wielkiej w Wiedniu drożyzny? Interesowani, tj. rodzice dziatwy nie są wstanie dokazać tego. Nie potrafili uczynić tego Czesi, pomimo, że ich pięć razy więcej jest w Wiedniu, a dziesięć razy są od Polaków bogatsi i zapobiegliwsi. Ale Czechom dopomógł kraj cały! Miasta i wsie, powiaty i rozmaite kasy deklarowały się płacić co roku na szkołę wiedeńską określoną sumę. Nadto kupcy, fabrykanci, przedsiębiorcy i prywatni dobrodzieje zobowiązali się co roku przysyłać określone kwoty. Wobec tego, zarząd szkolny wie w przybliżeniu, ile pieniędzy otrzyma co roku, i według tego gospodarzy.

Podobnie powinno być i u nas. Cały naród powinien dopomóc do otwarcia treblówki i szkoły polskiej w Wiedniu. Miasta i powiaty, dwory i fabryki powinny zobowiązać się płacić jakąś sumę co roku na szkoły polskie w Wiedniu, a wtedy skutecznie będzie można ocalić drugie pokolenie od zniemczenia.

Kto powinien akcyę tę ująć w ręce? Oczywiście, że Towarzystwo Szkoły Ludowej. Szkoła w Białej wielką jest zasługą T. S. L., ale polskie szkoły w Wiedniu byłyby koroną tej chwały. Pamiętajmy o tem, że w Białej o tyle nie są dzieci narażone na wynarodowienie, że z rodzicami mówią po polsku w domu, otoczenie mają polskie i tylko dawniej nękano ich niemiecką szkołą. Ale po opuszczeniu tej szkoły znowu w polskiem żyją otoczeniu. Odwrotnie

stoi sprawa w Wiedniu; tu i rodzice i szkoła i otoczenie — germanizują dziatwę polską. Potrzeba polskich szkół jest tu poprostu paląca.

W ostatnich czasach, członkowie „Biblioteki polskiej“, widząc pięknie rozwijającą się szkółkę „Koła króla Sobieskiego“, zwrócili się do Koła z propozycyą, aby przyjęło w swój zarząd ich szkołę. W ten sposób wszystkie szkółki polskie we Wiedniu byłyby pod opieką Tow. Szkoły Ludowej i ono troszczyłoby się o ich rozwój, o zakładanie freblówek i szkoły normalnej, i troszczyłoby się o to, aby ratować od germanizacyi drugie pokolenie skutecznie. Rzecz ta wymaga jeszcze długich może układów, dobrze jednak, że na właściwe weszła tory — bo o co chodzić nam powinno?.. o ratowanie każdej jednostki przed bijącą nań falą germanizacyjną. A więc nabok wszelkie partyjne przekonania. Wielki cel niechaj będzie dla nas gwiazdą, która zaprowadzi nas tam, gdzie istotnie jest pożytek i szczęście narodu. Do tego celu wielkiego — wszyscy sobie ręce podać powinni.

Na zakończenie jedna uwaga. Gdzie pomieścić szkołę? Rada szkolna wiedeńska tysiące wynajduje niedostatków, gdy wynajmuje się lokal w kamienicy prywatnej. Trzeba na wzór Czechów postarać się o własny budynek. Mógłby to być zarazem „Dom Polski“ a w nim na dole sale na bibliotekę, czytelnię i na zgromadzenia licznych polskich Towarzystw. Potrzebę takiego domu odczuwają wszyscy i od lat 25 radzą i radzą, ale bez rezultatu pozytywnego. Może szczęśliwszą rękę będzie miało T. S. L., i przez „Koło króla Sobieskiego“ rozpocznie działać we wskazanym kierunku. Rzucamy tę myśl delegatom na tegoroczne Walne Zgromadzenie.

X. Łukaszkiewicz.

Okólnik Polskiej Macierzy Szkolnej.

Od Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej otrzymaliśmy tekst wydanego do Okręgów i Kół okólnika, który podajemy w całości ze względu na szczególną jego wagę i poruszone w nim kwestye zasadnicze, pozostające w ścisłym związku ze stanowiskiem pewnego odłamu duchowieństwa katolickiego, które wypowiedziało planową walkę Macierzy (p. zeszyt VI., str. 277) wystawiając ją jako instytucyę bezwyznaniową, antykatolicką, pogańską i t. d.

Do Zarządów Okręgów i Kół:

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej przysyła przy niniejszem: Spis tymczasowy książek polecanych Kołom, odezwę w sprawie czytelnictwa ludowego, oraz Ustawę i program szkół początkowych, — opracowane i zatwierdzone po wszechstronnem rozważeniu tych zadań, które podjąć pragnie Instytucya nasza, i tych wskazań, jakie w zapoczątkowanej pracy za podstawowe i kierownicze uznaje.

Po długich latach ucisku i skrępowania zdrowego rozwoju myśli i energii publicznej dźwiga się społeczeństwo nasze, wytężając usiłowania ku żywemu dziełu zbadania swych potrzeb i zorganizowania sił swoich zbiorową pracą narodową.

Podejmuje zadanie ogromne ukrzepienia się i przygotowania do owocniejszego życia.

Ażeby praca ta rozwijała się pomyślnie i rozrastała silnie, trzeba od podstaw samych rozpocząć ją dobrze, a prowadzić z niezachwianą stałością, tak kierunku, jako i natężenia.

A tu potrzeba nam wszystkim jedności woli — zestrzelenia ducha w jedno ognisko — wspólnej dla wspólnego celu miłości — potrzeba nadziei, którą trwają żywi, niosący światło przed Narodem — potrzeba wiary, z której czyn nasz będzie i która daje zwycięstwo.

Stawiliśmy, jako najważniejszą dziś, przedewszystkiem sprawę narodowego wychowania młodego pokolenia, podniesienia ludu przez oświatę, opartą na naszej polskiej tradycyi, która piękną jest, wielką i obowiązującą, gdyż od połowy ośmnastego stulecia naród istotne dzieło swej odnowy rozpoczął od szkoły i przez szkołę; a ilekroć w nieszczęsnej doli danem mu było zerwane nici nawiązać, szedł drogą, na której od Konarskiego począwszy, widnieją imiona mężów niepospolitych i niestrudzonych pracowników: Piramowicza, Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Staszica, Czartoryskiego, Czackiego i innych, kończąc na Wielopolskim.

W poczuciu, że praca, którą podejmujemy wszyscy, łącząc się w Kołach Macierzy, doniosłem i pełnem jest odpowiedzialności zadaniem, Zarząd Główny pragnie podkreślić jeszcze te wskazania, jakiemi od początku kierowała się instytucya i którym służyć wytrwale i niepodzielnie powinna.

Wychowanie młodzieży, ażeby czyniło zadosyć istotnej potrzebie oświaty i postulatom narodowego ducha, winno oprzeć się o trzy naczelne zasady:

Winno mieć ono religijną i moralną podstawę.

Winno niecić szczery zapał ku wiedzy.

Winno uczyć pracy, dać jej zamiłowanie i zwyczaj.

Uznając pierwiastek religijny za istotną potrzebę duchową, uważając go również za jeden z zasadniczych czynników narodowego wychowania, Polska Macierz Szkolna dążyła zawsze do wyznaczenia zasadzie tej w kształceniu młodych pokoleń stanowiska zgodnego z tradycyą i wiarą naszego Narodu.

Pogląd na sprawę tę zaznaczyliśmy wyraźnie, że wspomnimy tu tylko o naszym okólniku, zalecającym Kołom, ażeby starały się o pozyskanie kapłanów na prowadzących wykład religii w szkołach ludowych. Stanowisko to nasze niedwuznaczne uprawnia nas do wypowiedzenia przekonania, że zarzuty, jakoby Macierz dążyła do ugruntowania u nas szkoły bezwyznaniowej, lub do zamglenia pierwiastku religijnego w wychowaniu, na nie-

porozumieniach jedynie lub nieznajomości istotnego stanu rzeczy oparte być mogą.

Naszym Zarządom Okręgowym i Kołom najlepiej wiadomo, że, dalecy od umniejszania znaczenia nauki religii w szkołach, przeciwnie, gorliwie pragniemy zabiegać o jaknajlepszy i jaknajbardziej trafiający do dusz dzieci i dorosłych wykład tego przedmiotu. Tak samo wszędzie, gdy chodzi o naukę, baczymy, ażeby wykład żadnej gałęzi wiedzy nie podkopywał uczuć wiary w sercach słuchaczy. Stanowisko Zarządu Głównego jest pod tym względem niezmiennem w przekonaniu wytycznem i nadal, jak dotychczas, zalecamy naszym Okręgom i Kołom, ażeby usilnie pracowały nad rozwijaniem umysłów, pogłębianiem charakterów młodzieży i rozwojem jej uczuć religijnych i moralnych, — taki bowiem kierunek wychowania wyrobi dzielnych duchem pracowników na niwie ojczystej.

Stojąc więc silnie na gruncie wychowania narodowego w zasadach religijnych, zastrzedz się jednak wyraźnie pragniemy przeciwko nadaniu szkole charakteru wyłącznego w tym względzie i oświadczamy, że na tę drogę instytucyi naszej zwrócić nie będziemy chcieli.

Polska Macierz Szkolna jest instytucyą dla całego narodowo czującego społeczeństwa, a jako taka obejmuje ona opieką swą wszystkich synów Ojczyzny, bez względu na to, do jakiego zaliczają się wyznania, — uważa tedy za swój obowiązek zadosyćuczynienie uczuciom i myśli religijnej wszystkich wyznań.

Jedynie stanowisko szerokiej, bezwzględnej tolerancyi, tak zgodne z duchem największych chwil naszej przeszłości, przystoi Polskiej Macierzy Szkolnej, jako pracującej dla przyszłości, dla istotnego rozrostu sił i duchowego odrodzenia Narodu. A odrodzenie to począć się musi z wspólnej wielkiej pracy.

Nie upadają społeczeństwa, w których się do wiedzy umie garnąć młodzież, a szanować naukę i służyć jej umieją dojrzali. Rośnie w społeczeństwach tych poczucie prawdy, a z tem poczuciem potęguje się wartość ludzi i na niezwalczoną moc Narodu wyrasta. Rzeczywistość wiedzy i sumienność pracy — oto podwaliny tej mocy. Ani suchy wykład, ani uczenie się pamięciowe i zimne, ani też bezpłodne porównie wchłanianie w gorączce dorywczych wiadomości nie zastąpi prawdziwej nauki, ani będzie zadatkiem przyszłej dzielności umysłów, którą daje praca niezachwianie i spokojnie przyzwyciężająca trudności i czyniąca zdobytą wiedzę trwałem posiadaniem.

Zespólmy się gorliwością rozumną, — niechaj w szkole polskiej młodzież i starsi łączą się ukochaniem celu tak bardzo, ażeby zwalczenie trudu miłym im było obowiązkiem, wspólną wolą i wspólnym się stało zwyczajem.

Wówczas przyjdzie dla społeczeństwa czas radości z posiewu szczęśliwego i pracy znojnej żniwo obfite — będą ludzie o sercach gorących, o myśli jasnej, o wyrobionej woli.

Szkołę naszą uczynić musimy prawdziwej wiedzy i pracy przybytkiem w każdym zakresie, poczynając od ludowego szkolnictwa — dążyć do jaknajwiększego umiłowania w duchu i jaknajwiększej sumienności w czynie, — zdala od niej utrzymać wszelkie obce wychowaniu wpływy, ochronić ją od politycznego swaru, partyjności i rozstroju — i wspólnemi siłami stać na straży tej wielkiej sprawy, w której naród składa swe nadzieje w przyszłość dni lepszych.

Warszawa, w czerwcu 1907 r.

K. Stawecki — *sekretarz.*

A. Osuchowski — *prezes.*

„Oświata“ w Wilnie.

Zarząd Towarzystwa „Oświata“ w Wilnie podał do powszechnej wiadomości, iż, ukonstytuowawszy się przed kilku miesiącami, zajął się przedewszystkiem organizacyą wewnętrzną Towarzystwa. Więc opracowano tymczasową instrukcyę dla osób, zawiązujących Koła Oświaty, oraz przepisy, określające stosunki tych Kół do Zarządu Głównego. Oznaczono również zakres działalności każdego z projektowanych Kół, których w Wilnie ma być dziewięć rodzajów, a mianowicie:

1) „Koło ochronek i szkółek“ — ma na celu otwieranie i prowadzenie tych zakładów. Ochron jest już kilka, zaś o pozwolenie na otwarcie szkoły początkowej z językiem polskim czynione są obecnie u władz starania. Program takiej szkoły opracowuje specyalna komisya z łona Zarządu wysadzona. 2) „Koło księgarniane i kolporterskie“ — jest już zawiązane, wynajęto lokal na księgarnię ludową i, jak tylko odpowiednie zezwolenie władz nadejdzie, księgarnia zostanie otwartą. Księgarnia zamierza dostarczać książek ludowych i popularnych wydawnictw, tak członkom Towarzystwa, jak i Kołom prowincyonalnym, po cenie dostępnej, oraz udzielać wskazówek, jakie wydawnictwa nadają się do rozpowszechniania. 3) „Koło czytelń i bibliotek“ — również jest już czynne i ma za zadanie otwieranie bezpłatnych wypożyczalń książek w różnych punktach miasta. 4) „Koło odczytowe“ — urządza odczyty popularne z różnych dziedzin wiedzy. Odczytów takich odbyło się już kilka przy współudziale Koła kobiet. Zainicyowano, dla inteligencyi, systematyczne wykłady z dziedziny historyi, literatury i sztuki. 5) „Koło wydawnicze“ — zajmie się oceną nadsyłanych do druku rękopisów, a także istniejących wydawnictw. Czynność jego spełnia tymczasowo komisya, gdyż Koło jeszcze nie jest sformowane. 6) Koło nauczania analfabetów dorosłych“ — dla niedostatecznej liczby zapisanych do niego członków, jeszcze nie rozpoczęło swojej działalności. Tymczasem potrzeba jaknajrychlejszego zawiązania takiego Koła jest naglącą. Zarząd „Oświaty“ usilnie prosi ludzi dobrej woli do zapisy-

wania się przedewszystkiem do tego Koła. Oprócz tego zaprojektowane są Koła: 7) „Samopomocy naukowej“. 8) „Pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży“ i wreszcie 9) „Szkoły ochroniarek i seminaryum nauczycielskiego“. Tyle w Wilnie.

Poza Wilnem, zorganizowano Koło tylko w Ejszyszkach, w toku jest zaś organizacya Kół w kilku innych miejscowościach. Towarzystwo „Oświata“ sądzi, że praca organizacyjna pójdzie raźniej, gdy zostanie urzeczywistniony projekt zamianowania specyalnego instruktora.

Na zakończenie zarząd „Oświaty“ wileńskiej zaznacza, że, oprócz przeszkód i systemu przewlekań, jakie względem Towarzystwa stosuje rząd, spotkano się z niewytłómaczoną obojętnością ogółu polskiego, który, jak dotąd, nie spieszy ani z licznem zapisywaniem się na członków, ani też z ofiarnością na cele Towarzystwa.

„Oświata“ w Kijowie.

(Ze sprawozdania z działalności Zarządu Głównego za czas od 14 lipca 1906 r. do 1 maja 1907 r.)

Zarząd Główny Towarzystwa „Oświata“, przedkładając Walnemu Zebraniu sprawozdanie ze swej działalności, stwierdza na wstępie, że Towarzystwo „Oświata“, które ma wszelkie widoki pomyślnego rozwoju, które liczy obecnie członków 460, wieczystych 23 i jednego honorowego, które rozporządza dość znacznymi funduszami i liczyć może na stałe poparcie polskiego społeczeństwa, musiało, z przyczyn od niego niezależnych, ograniczyć swą działalność do skromnej przygotowawczej i organizacyjnej pracy. Z drugiej strony Towarzystwo zmuszone było poświęcić wiele czasu i energii na wywalczanie praw, które, zdawało się, statutem jasno zostały unormowane.

Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa Zarząd niezwłocznie zabrał się do czynności organizacyjnej i programowej, jako też do wewnętrznego rozdziału pracy. W tym celu zorganizowane zostały Komisye: 1) szkolna, 2) prowincyonalna, 3) odczytowo-biblioteczna, 4) prawna i 5) skarbowa.

Po wypracowaniu przez Komisyę szkolną planu szkolnictwa dla miasta Kijowa i przyjęciu tegoż planu wraz z preliminarzem budżetowym przez Zarząd Towarzystwa, wniesione zostało do dyrektora szkół ludowych podanie o pozwolenie otwarcia w Kijowie dwóch polskich szkół ludowych.

Podanie to jednak nie zostało uwzględnione, o czem dyrektor szkół ludowych powiadomił Zarząd Towarzystwa dnia 8 grudnia 1906 r., a tegoż samego dnia rozporządzeniem generał-gubernatora, wydanem na mocy § 19 prawa o miejscowościach, znajdujących się w stanie wojennym, działalność Towarzystwa została zawieszoną na czas stanu wojennego. W okresie zatem od dnia 8 grudnia

1906 r., aż do dnia 27 stycznia 1907 r., t. j. do chwili zniesienia stanu wojennego w gubernii kijowskiej, wszelkie czynności Towarzystwa zostały przerwane.

Dnia 16 grudnia 1906 r. wniesione zostało do Ministeryum oświaty zażalenie w kwestyi uchylenia przez Radę kuratora podania Towarzystwa „Oświata“ o otwarcie dwóch szkół w Kijowie.

Dnia 14 marca 1907 r. dyrektor szkół ludowych powiadomił Zarząd Towarzystwa, iż minister oświaty nie uwzględnił powyższego zażalenia, wskutek czego w dnie 12 kwietnia 1907 r. Zarząd wniósł skargę do senatu.

Do uzupełnienia ogólnego obrazu nadmienić wypada, że wniesione przez Komisyę odczytowo-biblioteczną podanie do gubernatora o pozwolenie na otwarcie w Kijowie biblioteki-czytelni, także załatwione zostało odmownie.

Działalność poszczególnych Komisyi i wydziałów Tow. „Oświata“ przedstawia się w sposób następujący:

Wydział szkolny. Smutna konieczność, o której wyżej była mowa, zmusiła Wydział szkolny do zamknięcia się wyłącznie w działalności organizacyjnej, która w czyn przejść dotąd nie mogła. Z organizacyjnych prac Wydziału szkolnego wymienić należy opracowane przez Wydział: program szkół o czteroletnim kursie, regulamin i wewnętrzny ustrój szkół, jak również kosztorys urządzenia takowych i preliminarz budżetu rocznego szkół o czteroletnim kursie z 6-ma grupami, obliczonych na 200 do 259 dzieci każda.

Szczegółowo zapoznać się można z powyższa pracą wydziału szkolnego z odbitek specyalnych, przez Zarząd oddzielnie wydanych.

Wydział prowincyonalny. Jako organ pomocniczy Zarządu dla spraw oświatowych na prowincyi, utworzony został Wydział prowincyonalny. Wydziałowi temu przekazane zostały funkcye następujące: 1) prowizoryczne opracowanie planu organizacyi oświatowej wogóle, w szczególności zaś szkolnictwa na prowincyi; 2) bezpośredni nadzór nad mającemi powstać szkołami wiejskiemi i małomiejskiemi; załatwienie bieżących ich potrzeb, a więc: zaopatrywanie takowych w elementarze, książki, utensylia szkolne, materyały piśmienne i t. p.; 3) opracowanie budżetu szkół prowincyonalnych i 4) opracowanie regulaminu, określającego stosunek Głównego Zarządu „Oświaty“ do jej filii na prowincyi.

Na zasadzie posiadanych materyałów cyfrowych co do przewidywanego terenu działalności Towarzystwa, gubernia kijowska została tymczasowo podzielona na następujące okręgi filialne: 1) okręg radomyski, obejmujący powiaty radomyski i część kijowskiego; 2) okręg berdyczowski, obejmujący miasto Berdyczów i powiaty berdyczowski i czerkaski, oraz zachodnią część skwirskiego i taraszczańskiego i 3) okręg humański, rozciągający się na miasto Humań i powiaty humański, lipowiecki, zwinogródzki i południową część powiatu taraszczańskiego.

Dalszego podziału i wyodrębnienia się filii oczekiwać należy w przyszłości, przyjętą bowiem została zasada popierania indywidualizacyi poszczególnych terenów działalności „Oświaty“ i zapewnienia filiom szerokiej autonomii administracyjno-gospodarczej.

Stojąc na gruncie decentralizacyi pracy oświatowej, przewiduje się podział okręgów filialnych na okręgi parafialne, a tychże na Koła oświatowe i kuratorya szkół poszczególnych, jako najmniejsze autonomiczne jednostki oświatowe.

W ten sposób powstały i prawnie zorganizowane zostały następujące filie: Humańska dnia 8 października 1906 r., Białocerkiewska dnia 4 marca 1907 r., Berdyczowska dnia 16 marca 1907 r. i Różyńska dnia 6 marca 1907 r.

Oprócz tego wydane zostały w roku bieżącym, przez Zarząd pełnomocnictwa dla zorganizowania filii w Wołodarce i Stawiszczach.

Na zasadzie danych co do ilości Polaków, zamieszkujących poszczególne miejscowości, Wydział prowincyonalny zaprojektował otwarcie całego szeregu szkół.

Na pieniężne zasiłki dla proponowanych szkół prowincyonalnych Zarząd Główny Towarzystwa wyznaczył w pierwszym roku rb. 2.000; zaś 520 rb. wyasygnował komisyi prowincyonalnej, w charakterze sumy interymalnej na hurtowy zakup elementarzy, książeczek, biblioteczek i materyałów piśmiennych, celem odsprzedaży ich szkołom prowincyonalnym po cenach kosztu.

Wydział odczytowo-biblioteczny. Zorganizowanie Wydziału odczytowo-bibliotecznego Towarzystwa zostało na jednem z pierwszych posiedzeń Zarządu poleconem odnośnej komisyi, złożonej z pp.: Joachima Bartoszewicza i Bolesława Bielawskiego.

Komisya powyższa przedewszystkiem zajęła się wypracowaniem programu działalności Wydziału w najbliższym okresie, jak również projektu organizacyi wewnętrznej Wydziału, oraz kosztorysu wydatków na rok 1906/7.

W myśl wspomnianego programu działalność Wydziału powinna była zostać skierowaną w pierwszym rzędzie do dwóch warstw społeczeństwa polskiego: do t. zw. warstw pracujących z jednej strony i do młodzieży szkół średnich z drugiej. Praca oświatowa warstw robotniczych i rzemieślniczych, miała znaleźć, zdaniem Komisyi, wyraz w stwarzaniu stałych ośrodków kulturalnych, pociągających do siebie ludność niezamożną. Ośrodkami takimi winny były stać się bezpłatne czytelnie ludowe, których lokale miały jednocześnie służyć, jako sale dla odczytów popularnych. Komisya projektowała założyć początkowo trzy takie bezpłatne czytelnie, lokując je na przedmieściach Kijowa. W każdej czytelni miał być zorganizowany cykl wykładów popularnych.

W sferze młodzieży gimnazyalnej Komisya widziała najbliższe zadania w dążeniu do zrealizowania uchwały komitetu ministrów z dnia 1 maja 1905 roku, pozwalającej na wprowadzenie wykładów języka polskiego w miejscowych średnich zakładach nauko-

wych. Jednocześnie wydział odczytowo-biblioteczny powinien był zająć się pośrednictwem w dostarczaniu. domowych nauczycieli języka polskiego. historyi i historyi literatury polskiej.

Dnia 2 listopada 1906 r. Komisya zwołała organizacyjne zebranie Wydziału. na którem opracowano program najbliższej działalności. podzielono rozmaite kategorye pracy pomiędzy obecnych i wybrano Radę Wydziału. w skład której weszli pp.: Marya Mikoszanka. Marya Foltańska i pp.: Bartoszewicz i Bielawski.

W tym samym miesiącu Rada Wydziału. korzystając z łaskawej propozycyi p. Maryi Pawłowskiej. złożyła gubernatorowi kijowskiemu podanie o otwarcie pierwszej bezpłatnej czytelni ludowej „Oświaty". Jednocześnie niejednokrotnie zwracano się do społeczeństwa z wezwaniem o ofiary w książkach na rzecz innych projektowanych czytelni oświatowych.

W sterze gimnazyalnej Rada ograniczyła się do zainicyowania akcyi o wprowadzenie wykładów przedmiotów polskich w jednym z miejscowych zakładów średnich męskich. Realnych rezultatów nie osiągnięto. pomimo znacznej energii. włożonej w tę akcyę przez grono rodziców. Równolegle z powyższymi krokami Wydział umieszczał w „Dzienniku Kijowskim" zawiadomienia. o zamiarze dostarczania osobom prywatnym nauczycieli i nauczycielek przedmiotów polskich. Zaledwie jednak parę osób wyraziło chęć skorzystania z oferty Wydziału.

Następnie praca Wydziału została przerwana. z powodu zawieszenia Towarzystwa przez naczelnika kraju. Po powrocie zaś Towarzystwa do życia. przedstawicielowi Wydziału została doręczoną dnia 4 marca 1907 roku odmowna odpowiedź gubernatora na podanie o otwarcie czytelni. Odmowa ta uniemożliwiła pracę wydziału w zakresie bibliotecznym. Pozostał zakres odczytów. Nie rozporządzając odpowiednim zastępem prelegentów, Wydział nie zdołał zorganizować należytego cyklu odczytów dla ludu. Skierowano więc swe usiłowania do zorganizowania odczytów dla inteligencyi. W rezultacie. staraniem Wydziału został urządzony w dniu 9 marca r. b.. odczyt profesora Dra Józefa Kallenbacha. w sali klubu „Ogniwo", przepełnionej słuchaczami. na temat: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie". W dniu zaś 8 kwietnia r. b., w sali polskiego Towarzystwa Gimnastycznego. odbył się odczyt Dra Maryana Stępowskiego. na temat: „Praca oświatowa pozaszkolna u obcych i u nas".

Z ruchu oświatowego w Rosyi.

(Dokończenie).

Sprawa powszechności nauczania według projektu Ligi przedstawia się jak następuje:

Aby dopędzić w krótkim czasie inne narody na polu oświaty społeczeństwo rosyjskie będzie zmuszone do nadzwyczajnych wy-

siłków. Prawo pobierania opłaty za naukę będą miały jedynie szkoły prywatne. Nauczanie w szkołach publicznych, a także korzystanie z podręczników, przyborów i biblioteki szkolnej musi być zupełnie bezpłatne. Pożądanem jest nawet, aby dziatwa otrzymywała w szkole bezpłatny posiłek. Dzieci zdolne, a nie posiadające środków na wykształcenie dalsze, będą otrzymywały stypendya w rozmiarze, wystarczającym na życie i naukę w szkole wyższej.

Na przeciąg wieku szkolnego dzieciom obojga płci, wzbronioną będzie praca w fabrykach, gospodarstwach rolnych, a także w rzemiośle i handlu.

Sprawa wprowadzenia powszechnej nauki szkolnej musi być podzielona na dwa okresy. W pierwszym okresie społeczeństwo musi dążyć do stworzenia dostatecznej ilości szkół początkowych, a dopiero, gdy te już będą kreowane, można będzie wejść w okres drugi i zająć się sprawą zabezpieczenia praw dziecka do otrzymania wykształcenia ogólnego. Instytucye samorządne będą miały obowiązek podsiębrać środki, iżby rodzice przez swoje niedbalstwo lub niechęć do nauki nie bronili dziatwie uczęszczania do szkoły.

Powszechna nauka elementarna trwać będzie, odpowiednio do warunków poszczególnych krajów, 5—7 lat. Po skończeniu szkoły elementarnej przez dziecko, rodzice będą mieli prawo żądać od gminy, iżby dziecko mogło kształcić się bezpłatnie dalej w szkole publicznej. Rejon szkolny musi być różny, odpowiednio do miejscowych warunków, ale w każdym razie nie może przekraczać promienia 1—3 wiorst. Przypuśćmy, iż na 800 mieszkańców przypada 70 dziatwy w wieku szkolnym będącej (od lat 8—12) należy liczbę sił nauczycielskich tak unormować, iżby na jednego nauczyciela nie przypadało więcej, jak 35—40 dzieci. A więc na każdych 800 mieszkańców powinna przypadać jedna szkoła dwuklasowa o 2 siłach nauczycielskich.

Płace nauczycielstwa w stosunku do dzisiejszych będą musiały być znacznie podwyższone. Prawo do emerytury przysługiwać powinno nauczycielowi po wysłużeniu 25 lat pracy.

Połowę wszystkich kosztów powszechnej nauki szkolnej ponosić będzie skarb państwa, przyczem sumy, przypadające na poszczególne gubernie, rozdzielane być mają w stosunku odwrotnym do ich ekonomicznego poziomu. Jednorazowe koszta wzniesienia budynku szkolnego ponosić będzie skarb państwa. Resztę sum na powszechną naukę dopłacają gminy miejskie lub wiejskie, gubernialne lub powiatowe instytucye samorządne.

Środki na urzeczywistnienie projektu nauczania powszechnego skarb państwa powinien znaleść w podatku osobisto dochodowym oraz drogą zmniejszania wydatków na cele nieprodukcyjne jako to: utrzymanie żandarmów, naczelników ziemskich, „uriadników“ i t. p. Gminy miejskie i wiejskie znajdą na tenże cel fundusze, jeżeli nie będą zmuszane do ponoszenia ciężarów, nic wspólnego z potrzebami gminy niemających, jako to: kwaterunek policyjny, utrzymywanie urzędów powinności wojskowej, aresztów, koni policyjnych i t. p.

W niektórych guberniach wydatki te wynoszą nieraz setki tysięcy rubli.

Każda poszczególna szkoła publiczna posiadać będzie Komitet opiekuńczy, składający się z przedstawicieli gminy, całego grona nauczycielskiego oraz z liczby delegatów wybranych od rodziców w liczbie równej gronu nauczycielskiemu.

Komitet zarządza funduszami szkolnemi, powołuje i przedstawia do zatwierdzenia Radzie powiatowej nauczycieli, omawia i zatwierdza plany i programy nauk, uchwala regulamin szkolny i t. p.

Przy gminie każdej musi być Wydział szkolny, złożony z 2 nauczycieli, 2 przedstawicieli gminy, oraz 1 delegata rodziców. Na wszystkie urzędy Wydziału dopuszczone są osoby bez różnicy płci, stanu, wyznania i narodowości.

Wydziałowi szkolnemu podlegają tylko szkoły publiczne. Na szkoły prywatne zakres władzy Wydziału szkolnego rozciąga się o tyle tylko, o ile te szkoły otrzymują subwencyę z funduszów skarbowych lub gminnych. Szkoły prywatne podlegają wyłącznie tylko kontroli opinii publicznej, a wrazie nadużyć odpowiedzialności przed sądem.

W każdym powiecie oraz w mieście, liczącem powyżej 100 tysięcy mieszkańców, powstaje powiatowa Rada szkolna, złożona z 3 przedstawicieli gmin, 3 delegatów od nauczycielstwa, 1 przedstawiciela Ligi oświaty lub innego Towarzystwa oświatowego, oraz 1 lekarza.

Powiatowa Rada szkolna składa sprawozdania o stanie szkolnictwa na swym terenie, preliminuje wysokość subwencyi, rozdziela subwencye między gminy, organizuje Zjazdy nauczycielskie, wycieczki i t. p.

Dalszem ogniwem w ustroju administracyjnym szkolnictwa są Rady szkolne gubernialne, a względnie krajowe (Polska, Kaukaz i Ruś). Te lustrują szkoły, zajmują się przygotowywaniem zawodowych nauczycieli, organizują seminarya i kursa pedagogiczne, gromadzą fundusze na budowy nowych szkół, utrzymują centralne składnice książek i podręczników, zakładają muzea szkolne, wypracowują programy nauk, ale na tyle elastyczne, aby nie krępowały samodzielności nauczycieli.

Najwyższą magistraturą do spraw całego szkolnictwa w państwie jest Ministeryum oświaty, w skład którego obok urzędników państwowych wchodzą z wyboru przedstawiciele Rad szkolnych krajowych i gubernialnych oraz przedstawiciele Ligi Oświaty wybierani na 3 lata.

W połowie marca r. b. odbył się w Moskwie Zjazd delegatów moskiewskiego oddziału okręgowego Ligi. Na porządku dziennym stały następujące sprawy: Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu Głównego i oddzielnych komisyi. Sprawozdanie miejscowe, przyjęcie nowych organizacyi do składu Ligi. Zasady, na których ma być oparty projekt nowego prawa o oświacie ludowej.

Szkoła ludowa wyższego typu. O oświacie pozaszkolnej. O udzielaniu zapomóg szkołom ziemskim, które ucierpiały wskutek przesilenia w rolnictwie. O reformie szkoły średniej i t. p.

Aby módz się zoryentować co do naglących potrzeb szkolnictwa w tych miejscowościach, które dotknięte zostały klęską nieurodzaju lub przechodziły kryzys rolny, Liga rozesłała do osób kompetentnych kwestyonaryusz, którego zadaniem ma być rozbudzenie inicyatywy społecznej, zbliżenie ludzi, oddanych sprawom oświaty ludu i wynalezienie środków celem rychłego zadośćuczynienia niezbędnym potrzebom.

Tak się przedstawia w najogólniejszych tylko zarysach skreślony projekt przyszłej organizacyi wychowania publicznego w Rosyi, opartej, jak widzimy, na zasadach szeroko pojętej decentralizacyi i demokratyzmu. Czy ziszczą się te marzenia rychło, czy mroźny wiatr reakcyjny, który znów silniej powiał od stolicy białego cara, nie zwarzy zaledwo pączkującego kwiatu nadziei — przyszłość pokaże.

II.

Uniwersytety ludowe.

W miarę, jak szkoła rządowa chylić się zaczyna coraz więcej do upadku, a życie uniwersyteckie wchodzi w stan zupełnego prawie rozkładu, nowa instytucya Uniwersytetów ludowych zaczyna zdobywać dla siebie coraz trwalsze podwaliny. Ta okoliczność, iż z zamętu walk partyjnych i paroksyzmów, wstrząsających społeczeństwem, z siłą niemal żywiołową wyłonił się ruch w kierunku szerzenia oświaty przez zakładanie uczelni popularnych wszelakiego typu, jest dowodem, że do szerokich warstw narodu przenika coraz bardziej świadomość, iż jedynie przez oświatę ludu dążyć trzeba do politycznego, ekonomicznego i duchowego wyzwolenia kraju. Ten moment właściwie, tak znamienny i piękny, wynagradza to uczucie gorzkiego zawodu, jakie nam zgotowała ślepa początkowo wiara w tak zwaną „rewolucyę“ rosyjską i każe ufać, że bądź co bądź są w duszy rosyjskiego narodu pierwiastki twórcze, które go na drogę nowego, wolnego życia obywatelskiego może wkońcu wyprowadzą.

Jak silnym okazał się prąd w kierunku popularyzacyi wiedzy, dowodzą fakty, które nam przynosi kronika dnia bieżącego. Nietylko w stolicach, ale i już na prowincyi odezwała się echem idea Uniwersytetów ludowych. W obecnej chwili zorganizowano już instytucye takie w Petersburgu i Moskwie, Niżnym Nowogrodzie, Symferopolu i Odesie, a w najbliższej przyszłości powstaną one w Woroneżu, Smoleńsku, Wiatce, Astrachaniu, Jarosławiu, Baku, Tyflisie, Rostowie nad Donem, Kursku, Chersoniu, Saratowie i in.

Najlepiej stosunkowo rozwija się w obecnej chwili Uniwersytet ludowy w Moskwie, gdzie zawiązanem zostało specyalne Towarzystwo, którego zadaniem ma być tworzenie Uniwersytetów ludowych w Rosyi. Rozpoczął on działalność swoją w październiku r. z. Utworzono w nim cztery fakultety: lekarski, literacki, prawny i przy-

rodniczy. Napływ słuchaczy okazał się odrazu tak znaczny, iż Towarzystwo było zmuszone na wydziałach literackim i prawnym utworzyć paralelki. Wobec takiego niespodziewanego zupełnie powodzenia Towarzystwo stanęło nagle wobec całego szeregu skomplikowanych kwestyi organizacyjnych. Po kilku miesiącach próby Towarzystwo zadało sobie pytanie: o ile też podjęte usiłowania zgodne są z potrzebami i życzeniami słuchaczy i w tym celu z końcem pierwszego semestru urządziło pośród słuchaczy ankietę. Każdy słuchacz na otrzymanym arkuszu obowiązany był dać szereg odpowiedzi na pytania, dotyczące wieku, przygotowania umysłowego, zajęcia zawodowego, przedmiotów wysłuchanych oraz uwag osobistych o wykładach. Na 1.500 słuchaczy 649 osób dało wyczerpujące i rzeczowe odpowiedzi, niekiedy umotywowane drobiazgowo na paru dodatkowych arkuszach.

Wyniki tej ankiety dały rezultat pod każdym względem zadowalniający. — Odpowiedzi na pytania złożyło 67.1% mężczyzn i 32.9% kobiet. Odpowiednio do wieku dało się ułożyć następujące grupy słuchaczy:

od 15 do 20 lat	16.6%
„ 21 „ 30 „	51.0%
„ 31 „ 40 „	20.6%
„ 41 „ 51 „	4.8%

Według wykształcenia było osób:

z wykształceniem elementarnem i pozaszkolnem	62.9%
„ „ średniej szkoły	34.3%
„ „ wyższem	1.7%
„ „ specyalnem (szkoły: dramatyczna, felczerska i t. p.)	1.1%

Do osób z wykształceniem średniem zaliczono w tej statystyce wszystkich, którzy ze szkoły średniej wyszli, bez względu na liczbę klas ukończonych.

Według zajęć:

1) młodzież sklepowa, służba i robotnicy . . .	69.0%
2) inteligencya pracująca	18.2%
3) drobni kupcy i rzemieślnicy	6.8%
4) młodzież szkolna (szkoła średnia)	6.0%

Cyfry te są przekonywującym dowodem, iż na olbrzymią większość słuchaczy Uniwersytetu ludowego składają się właśnie nieoświecone warstwy, dla których instytucyę stworzono, które oświaty najbardziej potrzebują. Cel został więc osiągnięty i uniwersytety ludowe w Rosyi stały się najwyraźniej wykładnikiem tej przemiany i procesu psychologicznego, jaki się w obecnej chwili odgrywa w duszy rosyjskiego narodu.

III.

„Setlement“ w Moskwie.

W kierunku systematycznego podnoszenia narodu na wyższy stopień kultury uczyniono w Rosyi jeszcze jeden ważny krok naprzód, a mianowicie stworzono to, co na Zachodzie otrzymało nazwę „setlementów“.

Setlementy biorą swój początek w Anglii. Są to instytucye, które swym wpływem oświatowo-wychowawczym ogarniają robotników, proletaryat miejski i prowadzone są przez młodzież akademicką. Ich stronę charakterystyczną stanowi, iż ci, którzy zadanie pracy obywatelskiej w kierunku podnoszenia warstw pracujących do wyższych form życia społecznego podejmują, osiedlają się *(settlement* = osada) bezpośrednio w środowisku proletaryatu i, stwarzając tu jakby wyspę oświaty wśród morza ciemnoty, wchodzą w bezpośredni kontakt z ludem, badają jego potrzeby i zabiegają o zadośćuczynienie im zarówno w kierunku ekonomicznym jak i duchowym [1]).

Idea setlementów znalazła już swój oddźwięk w Rosyi.

Przed dwoma laty mniej więcej, niewielkie grono osób, ożywionych myślą pracy społecznej, założyło pod Moskwą małą kolonię letnią dla najuboższych chłopców ze szkół ludowych w Moskwie. Dwóch działaczy z ideą setlementów doskonale obznajomionych, wyjechało na wieś i zamieszkało w kolonii na przeciąg wakacyi. Zabrano ogółem 12 chłopców w wieku od lat 9 do 14. Jedyną ich wychowawczynią była dotąd — ulica.

Na wyjezdnem uprzedzono chłopców, iż na wsi będą musieli pracować sami dla siebie. Będą sami gotowali sobie strawę, uprzątali pokoje, dozorowali ogrodu i t. p. Po przyjeździe na wieś, pozostawiono chłopców własnemu losowi. Jak głosi sprawozdanie, [2]) w pierwsze dni było to stado dzikich zwierzątek, nagle wypuszczonych na wolność. Chłopcy przynosili z sobą wszystko, co dała im ulica, a więc: kłótnie, bójki, ordynarne wyzwiska. Do swych opiekunów odnosili się z nieufnością, chociaż ci postanowili utrzymywać między sobą a chłopcami stosunki na stopie koleżeństwa i z góry wyłączyli z programu wszelkie kary. Obydwaj brali udział w ich zabawach, pomagali im gotowae i pouczali o tem, co i jak robić należy. Chłopcy powoli zaczęli się wciągać do roboty, było to zresztą konieczne, ponieważ żadnej innej obsługi nie mieli.

Z początku chłopcy sypiali na ziemi i domimo niewygody, czas pewien godzili się z takim systemem. Lecz wynikający z tego powodu nieład w mieszkaniu wkrótce zaczął im się dawać we znaki. Gdy pewnego dnia jeden z opiekunów sam sobie zbudował łóżko z desek i prętów i ułożył się na niem wygodnie, wszyscy chłopcy

[1]) Dr Maryan Stępowski. Setlementy angielskie a praca oświatowa wśród robotników w Polsce. Lwów 1907. Nakładem T. S. L.

[2]) *„Prosweszczenije“*. Żurnał moskowskago, obłastnogo otdieła Ligi obrazowonija Nr. 1. 1907

zapragnęli nagle także mieć łóżka i rozpoczęła się odrazu gorączkowa robota stolarska, która ogromnie ożywiła życie małych kolonistów.

Nad porządkiem w sypialniach i robotą w kuchni czuwać musieli codziennie wyznaczeni po kolei dyżurni i na tych spadała odpowiedzialność za normalny tryb życia. Kontrolę nad dyżurnymi rozciągała cała kolonia. Gdy się któregokolwiek dnia okazało zaniedbanie w pewnym kiernku, dyżurny za karę musiał odbywać służbę i drugiego dnia, a to dla tego, aby inny przez jego niedbalstwo nie był zmuszony do pracy podwójnej.

Po upływie paru tygodni takiego współżycia okazało się, iż dwaj chłopcy, w których charakterze było najwięcej egoizmu, którzy nie chcieli się liczyć z wolą ogółu i ustępować słabszym od siebie, opuścili kolonię i powrócili do Moskwy, gdzie sprzedawali dzienniki, handlowali gołębiami, krótko mówiąc, utrzymywali się własnym przemysłem. Powstała myśl wybudowania werandy i zabrano się gorliwie do ciesielstwa. Później przyszła kolej na pogadanki naukowe i ćwiczenia chemiczne. Chłopcy z zapałem wykonywali różne doświadczenia z wydobywaniem wodoru, tlenu, kwasu węglowego i t. p. Potem zorganizowano chór śpiewacki, co było łatwem, gdyż w gronie znalazło się paru bardzo muzykalnych chłopców.

Wszystkie roboty, zabawy i spacery obydwaj opiekunowie konsekwentnie wyzyskiwali w tym kierunku, aby jaknajbardziej zżyć się z gromadką chłopców, powierzonych ich pieczy. Unikając wszelkiego moralizatorstwa i kar za wykroczenia ku końcowi wakacyi wytworzyli między sobą a dziatwą tę atmosferę zaufania, przyjaźni i koleżeństwa, o którą głównie chodziło inicyatorom projektu.

Najlepszym materyałem dla wychowawców okazali się z pośród chłopców ci, którzy się wychowywali dotąd na swobodzie, w przeciwieństwie do tych, którzy wyszli z „prijutu" (ochronki). W zakładach tych panuje regulamin bardzo surowy i nie rozwija się tam bynajmniej w dzieciach poczucia godności własnej. Dziatwa, wypuszczona z ochrony, nosi na sobie jej piętno bardzo wyraźne: nie patrzy prosto w oczy, podlizuje się i płaszczy wobec starszych.

Gdy się wakacye skończyły i kolonia powróciła do Moskwy, dwaj młodzi „społecznicy" nie przerwali swych stosunków z chłopakami; pozwolili im przychodzić do siebie w odwiedziny, a nawet przyprowadzać z sobą swych młodszych kolegów. Postarano się dla nich o ogród na zabawy.

W ten sposób zapoczątkowaną została w Moskwie idea wprowadzania pierwiastków kultury do życia dziatwy ulicznej. Liczba przychodzących do ogrodu chłopców wynosiła już w pierwszym roku 150, w drugim podniosła się do 250. Do zabaw poczęto włączać powoli roboty ręczne, pogadanki, koncerty popularne, wycieczki, pomoc lekarską i t. p. Bez zbytniej formalistyki i przymusu chłopcy sami szybko podzielili się na grupy i potworzyli „kluby", w których, bądź to w ścisłych grupach, bądź też na ogólnych zebraniach

wszystkich klubów razem połączonych, różne kwestye chłopców obchodzące, bywają roztrząsane.

„Domem dzieci“ nazwano tę nową instytucyę. Dziatwa odrazu ją polubiła, — rodzice natomiast odnosili się do niej przez długi czas bardzo podejrzliwie. Twórców tej instytucyi posądzano o „czarnosecinne“ albo rewolucyjne zakusy, ale dwa lata wytrwałej a zupełnie bezpartyjnej pracy zdołało już do pewnego stopnia przełamać nieufność rodziców, którzy zaczęli odnosić się do instytucyi z większą niż dotąd życzliwością. Skoro się przekonano, że obrana droga jest dobra, daje wyniki pożądane a środki materyalne pozwalają na dalsze rozszerzanie instytucyi, postanowiono oprzeć ją na trwalszych podstawach i uzyskano zatwierdzenie Towarzystwa, któremu dano nazwę „Setlement“. Nowe Towarzystwo zamierza wkrótce przystąpić do budowy własnego domu, utworzenia w nim „politechniki ludowej“, biblioteki, wystawy obrazów i t. p.

IV.

Zjazdy nauczycielskie.

Swoboda otwartego omawiania spraw szkolnych i zadań wychowania publicznego, o jakiej do niedawna jeszcze nie ważono się pomyśleć nawet w Rosyi, znalazła już swój wyraz w całym szeregu zjazdów pedagogicznych i wieców publicznych. Od Nowego Roku było już kilka takich zgromadzeń w Król. Polskiem, obecnie mamy przed sobą sprawozdanie Zjazdu nauczycielskiego w Kostromie.

Na Zjeździe tym, który zgromadził liczne nauczycielstwo, omawiano następujące sprawy: Stanowisko nauczyciela w dobie ruchu wolnościowego w Rosyi oraz nauka w szkole w ciągu ostatnich dwóch lat. Zajmowano się pytaniami, czy nastąpił jaki wzrot w sytuacyi materyalnej i społecznej nauczyciela? Czy uległ jakiej zmianie stosunek rad szkolnych, władz administracyjnych i eparchialnych do nauczycielstwa? czy zmieniło się cokolwiek w całym ustroju szkolnictwa rosyjskiego? Jakim jest obecnie stosunek ludności do książek i czasopism? Czy ludność stawia dziś jakie określone żądania względem nauczyciela? Jak się układa stosunek ludności do nauczyciela? i t. p.

Obrady zjazdowe wykazały dowodnie, że położenie materyalne nauczyciela nigdzie się nie polepszyło, w niejednej miejscowości nawet się pogorszyło wskutek częstego wstrzymywania wypłaty pensyi. Rady szkolne miejscowe lub kuratorya eparchialne nie odnoszą się bynajmniej życzliwie do idei demokratyzacyi wiedzy, w wielu wypadkach występują nawet w roli donosicieli, lub zgoła własnowolnie wyrzucają nauczyciela z posady bez żadnych określonych powodów. Jeszcze częściej czynią to władze administracyjne, a mianowicie gubernatorzy; do posądzonego o „niebłagonadiożność“ nauczyciela zjawia się policya, następuje rewizya, a w ślad za nią więzienie lub zesłanie. Wszelkie przejawy inicyatywy w kierunku zmiany programów lub metod nauczania napotykają na silny opór

ze strony władz administracyjnych i pociągają za sobą niepożądane dla inicyatora następstwa.

Zapotrzebowanie na książki i gazety zwiększyło się ogromnie, wszędzie się przejawia wprost — głód książkowy. Lud nie szuka już dziś w książce rozrywki, ale przy jej pomocy pragnie się zoryentować w zawiłych sprawach społecznych i domaga się wskazówek, jak wyjść z dzisiejszego położenia. W braku książek odpowiednich, lub w tych wypadkach, gdy książka nie daje odpowiedzi bezpośredniej na cisnące się zewsząd pytania, lud zwraca się do nauczyciela, jako do jedynego człowieka, któremu jeszcze w większości wypadków może zaufać. I na tym właśnie gruncie następuje zbliżenie pożądane. Dawniej lud patrzył na nauczyciela, jak na obcego przybysza, któremu obce są interesa ludności miejscowej i trzymał się od niego na przyzwoitej odległości. Dziś już nastąpiła pod tym względem ogromna zmiana we wzajemnych stosunkach. Tam, gdzie nauczyciel umiał się stać nietylko najemnym urzędnikiem, ale i członkiem miejscowego społeczeństwa, tam ludność patrzy na niego dziś jak na człowieka, którego potrzeby są również jej potrzebami. On stał się tam dziś wyrazicielem interesów ludu i jego przewodnikiem w sprawach społeczno-politycznego życia. Tam, gdzie nauczyciel nie zetknął się z życiem i ograniczył swoją działalność do czterech ścian klasy szkolnej, tam stosunek pozostał dawny lub nawet się pogorszył, bo brak poczucia wspólności interesów ludu i nauczyciela pogłębił jeszcze przepaść.

Z tych wszystkich odpowiedzi, razem wziętych, wypływa dziś jeden tylko wniosek. Aby dążyć do poprawy bytu politycznego i zreorganizowania oświaty ludowej na podstawie swobody nauczania i demokratyzacyi wiedzy, nauczyciel powinien szukać oparcia w ludzie samym i ręka w rękę walczyć z nim o lepszą przyszłość narodu.

Dr Maryan Stępowski.

Mapa ścienna dawnej Polski.

Stanisław Majerski: „Ziemie dawnej Polski“ (mapa ścienna) Lwów, 1907. Nakładem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Cena, mapy podklejonej w tece 20 K., z wałkami 23 K.

W ślad za mapą Galicyi tegoż autora pojawiła się, ale po przerwie kilkunastoletniej, nowa, poważna praca kartograficzna, wypełniająca nietylko lukę w naszej literaturze szkolnej, ale, nie mniej, czyniąca zadość ogólnie i silnie odczuwanej potrzebie realnego odtworzeniaobrazu tego ideału, który silniej, niż kiedykolwiek, wniknął w uczucia nasze... ideału Polski całej.

Mapa Majerskiego nie jest typem t. zw. mapy historycznej, owej płachty białej poprzecinanej pstrokaciznę granic większych i mniejszych, poddziałów administracyjnych; jest ona mapą fizy-

czną. Zadaniem jej odtworzyć bogdaj najważniejszy rys przyrody ziem polskich, plastykę powierzchni. Dziewięć tonów zielonej, bronzowej i różowej barwy oddaje bardzo naocznie budowę ziem polskich. Góry z ich bogatą rzeźbą, tkwiącą we wielkich różnicach wysokości i w pewnem prawidłowem ich uszeregowieniu, wyżyny jednostajne co do wysokości, ale tak odrębne co do odwodnienia (jary na południu, jeziora na północy), niziny: bądź wciskające się zatokami w wyżyny, a cieśninami aż pod gór stopy, bądź szerokim pasem środkowym, znacząc główny nurt historyi polskiej, występują na mapie Majerskiego z bardzo zadowalającą wyrazistością. Mapa, oddająca wiernie plastykę ziemi naszej, jest zarazem mapą historyczną ojczyzny. Wszak ta plastyka ziemi pełna różnorodności jest podstawą naturalną, na której rozwinęło się rozczłonkowanie ziem polskich, życie dzielnicowe, a szczególna cecha sieci wodnej, właściwa nietylko Odrze i Wiśle polskiej, ale zarówno Niemnowi litewskiemu, jak Dnieprowi ruskiemu (t. j. główne dopływy z prawego brzegu), wiodła do jedności politycznej, do unii trzech społeczeństw — silniej i nieubłaganiej niż niebezpieczeństwo krzyżackie lub tatarskie. Określenie dzielnic historycznych i dziedzin naturalnych, jakoteż obfita, choć nie zaciemniająca obrazu, topografia, czynią zadość potrzebom i wymogom praktycznym mapy historycznej.

Z tego punktu widzenia czynię jednak autorowi niektóre zarzuty. Pomijając nieco niedbałe traktowanie krawędzi sudeskiej i węgierskich stoków Karpat, muszę zaznaczyć, że brak dolnego Dniepru i morza Czarnego na mapie ziem polskich należy uważać za brak dotkliwy. Autor wpadł w kolizyę między podziałką a dopuszczalnymi rozmiarami mapy i tych interesów sprzecznych nie umiał pogodzić.

Jakkolwiek zarzut ostatni nie jest lekkim, muszę z całą stanowczością zaznaczyć, że mapa Majerskiego stoi pod każdym innym względem na wysokości zadania, a będąc przedewszystkiem jedyną mapą ścienną ziem polskich, powinna się znaleźć w każdej, nawet najmniejszej szkole.

Na zakończenie dodam, że mapa niniejsza wykonana została w całości w kraju, a techniczny jej poziom przedstawia się znacznie korzystniej od mapy Galicyi, wykonanej kilkanaście lat temu. Ten prawdziwie pocieszający objaw postępu, zasługuje nietylko na wyraźne zaznaczenie, ale też na poparcie, bo postęp tworzy nie jednostka, lecz całe społeczeństwo.

Dr E. Romer.

Z przeglądu prasy.

Socyaliści wrogami Macierzy Cieszyńskiej.

Stanowisko jakie zajmują socyaliści polscy względem instytucyi czysto oświatowych, zaznaczyło się w ostatnich czasach bardzo

jaskrawo na Śląsku austryackim, wobec zamierzonej reorganizacyi tamtejszej Macierzy Cieszyńskiej. Jak wiadomo, instytucya ta położyła wielkie zasługi około stworzenia na Śląsku polskiego szkolnictwa ludowego. To jednak, czego dokonać mogła, nie stoi jeszcze w żadnym stosunku do potrzeb 250 tysięcy ludności, zamieszkującej Śląsk austryacki, a przyczyną był brak funduszów i słabe zasilanie środkami Macierzy przez ludność miejscową. Aby stworzyć dla instytucyi trwalsze podstawy i rozwinąć jej działalność, trzeba było ją oprzeć o lud śląski. Do tego właśnie zmierza projektowana reorganizacya, która powołując do życia Koła Macierzy Cieszyńskiej na wzór takichże kół T. S. L., daje jedynie rękojmię trwałości instytucyi, pozwoli w krótkim czasie pomnożyć szkoły polskie na Śląsku i rozwinąć tam szeroko oświatę powszechną.

Dopóki Macierz Cieszyńska tylko zakładała szkoły z funduszów, nadsyłanych przez Królestwo i Galicyę, dopóki ludność miejscowa interesowała się Macierzą o tyle tylko, o ile dziatwę swoją do szkół posyłać mogła — nie będąc zmuszoną bezpośrednio do dbałości o losy Macierzy — socyaliści zajmowali względem niej stanowisko mniej lub więcej obojętne, tolerowali ją raczej. Ale gdy Zarząd Macierzy, patrzący w dalszą przyszłość, uznał za stosowne wciągnąć do instytucyi i zainteresować jej losami szersze warstwy narodu, socyaliści nagle zmienili front, postanowili plany Zarządu w samym zarodku unicestwić i zaczęli w tym celu planową kampanię, zanim jeszcze Macierz zdążyła pierwsze kroki na nowej drodze postawić. Zapowiedź walki przeniosło już Walne Zgromadzenie Macierzy w Cieszynie dnia 7 maja b. r., na którem grupa socyalistów z 6 osób złożona, zajęła opozycyjne stanowisko względem projektu, który zyskał uznanie olbrzymiej większości Zgromadzenia. Za projektem oświadczyli się oprócz członków Zarządu Macierzy, także pan mecenas Osuchowski, przybyły z Warszawy, ksiądz pastor Michejda, delegat Tow. Szkoły Ludowej Dr Stępowski i inni. Socyaliści w osobach Dra Kunickiego i Dra Seidla podnosili głównie zarzut, iż obawiają się, aby przyszłe Koła Macierzy nie stały się ogniskiem agitacyi politycznej (rozumie się antysocyalistycznej).

Jeszcze nie uzyskał zatwierdzenia władzy przekształcony statut Macierzy, ani jedno Koło nie powstało, a więc nic nie dało powodu do posądzenia instytucyi o „polityczną“ propagandę, aliści już obóz socyalistyczny uznał za stosowne zatrąbić na alarm i wezwał posłuszne sobie kadry robotników do bojkotowania Macierzy. „Robotnik śląski“, organ socyalistyczny, zakończywszy kampanię wyborczą, w czasie której obficie szafował hasłami narodowemi, rozpoczął odrazu ostrą nagonkę na Macierz, która, jako instytucya oświatowa polska, spewnością nie zajmie antynarodowego stanowiska i oświadcza bez ogródek, że „o ile akcya Macierzy byłaby prowadzona w okolicach naszych (czytaj — socyalistycznych) wpływów i stosunków politycznych, z całą stanowczością przeciw niej wystąpimy“.

„Dziennik Cieszyński“ w Nr 129 daje socyalistom energiczną odprawę, a podkreśliwszy, że w Tow. Szkoły Ludowej łączą się ludzie rozmaitych przekonań i mogą współpracować razem dla jednego celu — tak pisze w tej sprawie:

Nie ten więc powód skłania socyalistów do wrogiego ich stanowiska wobec Macierzy: wchodzi tu w grę powód inny, o wiele istotniejszy i poważniejszy dla nich. Zaznaczyliśmy już wyżej, że obecnie nie zaszła żadna zmiana w ich zapatrywaniach na Macierz, został wyszukany tylko pozór i to bardzo naiwny, mający usprawiedliwić ich stanowisko. W rzeczywistości socyaliści obawiają się czego innego, boją się oświaty, jaka musi iść wszędzie w ślad za pracą i działalnością Macierzy. Oświata, to wróg partyi socyalno-demokratycznej. Rzuca wprawdzie „Robotnik“ różne frazesy o programie oświatowym partyi, ale jest rzeczą pewną, że jak dotychczas, tak i nadal nic będzie się robiło nic, lecz owszem będzie się zwalczało oświatę. Bez oświaty łatwiej bowiem socyalistom działać i trzymać niekrytyczne masy pod swoimi wpływami — Polityka to jednak na bardzo krótką metę, robotnik musi raz przejrzeć i zobaczyć dokąd go wiodą prowodyrzy socyalistyczni. Chwili tej obawiają się przywódcy partyi i z uporem człowieka głupiego usiłują odwrócić to, co stać się musi, usiłują wstrzymać falę oświaty, uderzającą coraz silniej w masy robotnicze.

Jest jeszcze przyczyna druga. Praca Macierzy musi być narodową. Wiadomo zaś, że międzynarodowa partya socyalno-demokratyczna boi się idei narodowej i zwalcza ją. Zaznacza się to na wszystkich ziemiach polskich i to jest powodem upadku partyi socyalistycznej w Poznańskiem, na Górnym Śląsku, w Królestwie i w Galicyi. To jest powodem, dlaczego nie widzimy w parlamentarnem przedstawicielstwie polskiem w Petersburgu i w Berlinie polskich posłów socyalistycznych, dlaczego na spodziewanych 24 posłów w Galicyi zdobyli socyaliści mandatów tylko cztery i to tylko przy pomocy Rusinów i syonistów-żydów

I u nas to nienarodowe stanowisko partyi, która nazywa sama siebie polską, powinno otworzyć oczy tym, którzy bezkrytycznie lgną do tej partyi, którzy widzą w niej jeszcze dążenie do czegoś wyższego. Stanowisko partyi socyalistycznej wobec instytucyi która szerzy tylko oświatę i ideę narodową, zaznaczyło się, jako wrogie dla tych celów, które instytucya ta ma na oku. Niech to przekona tych wszystkich, którzy nie wierzyli dotychczas, że między stronnictwami polskiemi i stronnictwem socyalistycznem jest przepaść niezgłębiona, że gdzie interes narodowy, tam na przeciwnym krańcu jego znajduje się zawsze interes partyi socyalno-demokratycznej, choćby nawet partya ta nazywała się polską.

S.

Kronika.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie. Ustawa powyższego Towarzystwa została już po zatwierdzeniu odesłana członkom założycielom. Początek tej instytucyi dał poseł ziemi kaliskiej, p. Alfons Parczewski, który poruszył myśl tę w „Dzienniku Wileńskim“. Następnie grono osób, złożone z p. Elizy Orzeszkowej, oraz z pp. Józefa Hłaski, Czesława Jankowskiego, Józefa Montwiłła, Alfonsa Parczewskiego, hr. Wawrzyńca Puttkamera, hr. Władysława Tyszkiewicza i dra Władysława Zahorskiego, zwołało liczniejsze zgromadzenie, na którem postanowiono myśl wprowadzić w czyn i uchwalono zasadnicze punkty ustawy. Wybrana na tem zebraniu komisya złożona z pp.: J. Hłaski, Cz. Jan-

kowskiego, Kletta, Kościałkowskiego, J. Montwiłła, A. Parczewskiego, K. Szafnagla i W. Zahorskiego, wypracowała ustawę szczegółową i złożyła ją komisyi do spraw stowarzyszeń. Obecnie po załatwieniu formalności prawnych, założyciele zbiorą się niebawem dla obmyślenia środków rozpoczęcia działalności i rozszerzenia Towarzystwa.

Muzeum Nauki i Sztuki w Wilnie. W Wilnie odbyło się niedawno posiedzenie inauguracyjne założycieli Muzeum Nauki i Sztuki, jakie powstaje w starej stolicy Litwy. Wybrani zostali na kierowników 12-u działów w Muzeum: Władysław hr. Tyszkiewicz (malarstwo dawne i nowoczesne), Eman. Bułhak (rzeźba), Tadeusz hr. Rostworowski (architektura), Lucyan Uziębło (pamiątki narodowe, w szczególności wileńskie), Maryan hr. Plater (księgozbiór, sztycharstwo), gen. Wald. Ślizień (sprzęty, bronzy, ceramika i t. p.), Tad. Rostworowski (broń, zbroje i t. p.), Stan. Gawroński (numizmatyka), Antoni hr. Tyszkiewicz (sztuka stosowana i ludowa), Wandalin Szukiewicz (archeologia przedhistoryczna, folklor, antropologia i t. p., ewentualnie spodziewany kierownik) i Dr Stanisław Pietraszkiewicz (nauki przyrodnicze: fauna, flora i t. d.).

Do Zarządu wybrano 5-iu członków: Wład. Tyszkiewicza (prezesa i skarbnika), Tad. Rostworowskiego, Tad. Wróblewskiego, Antoniego Tyszkiewicza i Wald. Śliźnia.

Wysokość wkładu jednorazowego wynosi rb. 500 w pieniądzach lub w zbiorach tej wartości, a roczna opłata rb. 50.

Nowe Muzeum, o ile wolno wnosić z zainteresowania i zapału, jaki ujawnia się wśród zbieraczów litewskich, bardzo szybko stać się może poważną i bogatą instytucyą. Zadeklarowano już do Muzeum mnóstwo ofiar. Hr. A. Tyszkiewicz ma ofiarować jedną z najdawniejszych prac Jana Matejki, dalej całą kolekcyę armat, moździerzy i t. p. pochodzących ze zbioru w Wiśniowcu, oraz sporo rzadkości bibliograficznych polskich. P. Em. Bułhak rzeźbę A. Madejskiego, oraz szereg zabytków i pamiątek. Dr. J. Pietraszkiewicz autograf Mickiewicza i rękopisy filareckie. P. Wandalin Szukiewicz swoje bogate zbiory archeologiczne. P. Jan Ł. z Mińska broń i materyały do 12 pułku armii napoleońskiej. Wreszcie p. St. Gawroński ma urządzić w Muzeum gabinet numizmatyczny.

W roli kustosza zbiorów archeologicznych i przyrodniczych założyciele pragnęliby widzieć znanego dra J. Tałkę-Hryncewicza, zamieszkałego od lat kilkunastu w Troickosawsku na granicy Mandżuryi. Podobno dr T. H. wyraził już zgodę na urządzenie działu antropologicznego w Muzeum. Bardzo być może, iż zgodzi się również na czynną pracę dla dobra muzeum znany archeolog p. Wandalin Szukiewicz z Naczy. Zorganizowaniem zaś działu sztuki plastycznej ma się zająć Władysław hr. Tyszkiewicz.

Kółko naukowe w bursie T. S. L. W niedzielę dnia 2 czerwca b. r. założono w bursie T. S. L. we Lwowie: „Kółko naukowe". Po zagajeniu przez kierownika bursy p. Lewickiego i wyjaśnieniu zadań i celów tworzącego się Kółka, jeden z najstarszych wychowanków wygłosił referat „O Samokształceniu"", inny „O człowieku prawdziwym"

na podstawie książki Supińskiego: „Siedm wieczorów“. Oba wykłady uzupełniła nader zajmująca pogawędka, bardzo poważnie prowadzona. W dyskusyi wychowankowie podkreślali niejednokrotnie, że zadaniem ich jest przysposobienie się na przyszłych pracowników oświatowych na wsi, z której wszyscy prawie pochodzą. Do Kółka naukowego należą tylko uczniowie, którzy w szkole dobrze się uczą, — jednak posiedzenia Kółka są „publiczne“, t. zn. dostępne dla wszystkich wychowanków. Chłopcy zabierają głos ze swobodą i przyzwyczajają się coraz bardziej do wymiany zdań drogą otwartej dyskusyi.

Widowiska kinematograficzne. Rozpowszechniły się w ostatnich czasach ogromnie widowiska ruchomych obrazów fotograficznych. „Teatry Edisona“, „Illuzye“, „Bioskopy“, „Rotaskopy“, „Vitaskopy“, „Kosmografy“, „Bioramy“ etc. mnożą się prawdziwie, jak grzyby po deszczu i nie ma dziś już chyba miasta na kuli ziemskiej, któreby jeżeli nie na stałe, to przynajmniej na czas pewien nie zostało uszczęśliwione tym wynalazkiem. A że zyski są w stosunku do niewielkiego kapitału, koniecznego na rozpoczęcie przedsiębiorstwa, olbrzymie, więc też nic dziwnego, że wynalazek „Żywej fotografii“ jest jednym z tych, który odrazu z dobył sobie świat cały.

Programy widowisk bywają zazwyczaj bardzo urozmaicone. Podróże, sceny obyczajowe i myśliwskie, wycieczki w góry i po morzu, przemysł fabryczny etc. dostarczają wiele ciekawego i pouczającego materyału zwłaszcza dla młodzieży, która też zazwyczaj widownię szczelnie wypełnia. Niestety jednak, rzecz sama w istocie swej tak bardzo pożyteczna, została przez przedsiębiorców spaczona i sprowadzona na tory wprost szkodliwe. W programach widowisk sceny pouczające, z życia brane, schodzą zwykle na ostatni plan, natomiast punkt ciężkości spoczywa na pokazywaniu obrazów „robionych“, czyli w specyalnych teatrach przez specyalnych aktorów na rzecz kinematograficznych teatrów produkowanych pantomin. Morderstwa, kradzieże, wszelkiego rodzaju oszustwa, najwstrętniejsza nieraz pornografia i popisy błazeńskie są powszednim tematem w tego rodzaju widowiskach, na których młodzież szkolna stanowi olbrzymią część publiczności. Aby ochronić młodzież przed zepsuciem i wyzyskiem ze strony przedsiębiorców, władze szkolne w wielu miastach (Drezno, Lipsk i in.) widziały się zmuszone zabronić swym uczniom uczęszczania na widowiska kinematograficzne.

I u nas byłoby pożądanem rozwinięcie bacznej kontroli nad programami podobnych widowisk. Najlepszym jednak sposobem w tym wypadku byłoby założenie, przynajmniej w większych miastach, specyalnych teatrów dla ludu ze starannie dobieranym programem. Koszta jednorazowego urządzenia nie przekraczają 4000 koron, a zyski są pewne i znaczne. Zwracamy na ten szczegół uwagę naszych Kół T. S. L.

Kalendarz rocznic narodowych na lipiec.

1. Sejm w Lublinie 1569.
3. Wkroczenie Szwedów do Polski 1655. Liceum lwowskie otrzymuje tytuł Uniwersytetu 1806.
4. Nadanie Krzyżakom ziemi chełmińskiej przez Konrada mazowieckiego 1228. Bitwa pod Kłuszynem 1610. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie 189 .
5. Sejm w Korczynie 1433.
6. Bitwa pod Guzowem z rokoszem Zebrzydowskiego 1607. Śmierć Adama Naruszewicza, historyka i biskupa 1796.
7. Śmierć Zygmunta Augusta 1572. Utworzenie Księstwa Warszawskiego w Tylży 1807.
9. Spalenie Nakła przez Krzyżaków 1330.
10. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem 1685. Śmierć Kazimierza Mielęckiego, powstańca z 1863 r. 1863.
11. Bitwa pod Zborowem i t. zw. ugoda zborowska z Kozakami 1649.
12. Pierwsza elekcya Stanisława Leszczyńskiego w Kole 1704. Zdobycie Libawy przez wojska rosyjskie 1794. Ks. Rzewuski nakazuje ogólną żałobę z powodu wywiezienia arcybiskupa Felińskiego do Jarosławia przez Moskali 1863.
13. Bitwa pod Mętwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim i wzięcie do niewoli króla 1666.
14. Zwycięstwo nad Orszą 1508.
15. Bitwa pod Grunwaldem 1410. Rozpoczyna się oblężenie Warszawy przez wojska rosyjsko-pruskie 1794. Obsadzenie Krakowa przez wojska polskie pod wodzą ks. Józefa 1809. Śmierć Aleksandra hr. Fredry (ojca) 1876.
16. Konfederacya warszawska po śmierci Zygmunta III 1631. Kościuszko przedziera się przez wojska rosyjskie do oblężonej Warszawy 1794. Założenie Szkoły sztuk pięknych w Krakowie 1873.
17. Śmierć królowej Jadwigi 1399. Oblężenie Smoleńska przez Moskwę 1633. Uchwała o utworzeniu Komisyi Edukacyjnej 1773. Bitwa pod Dubienką 1792.
19. Hołd Alberta ks. pruskiego 1569 (na sejmie Unii lubelskiej).
20. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi 1570. Wypędzenie załogi moskiewskiej z Wilna 1794.
21. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla Węgierskiego 1440. List Katarzyny II do Stanisława Augusta z wezwaniem do przystąpienia do Targowicy 1792.
22. Pokój z Krzyżakami w Inowrocławiu 1342. Delegacya na Sejmie niemym w Grodnie podpisuje akt drugiego rozbioru Polski 1793. Nadanie konstytucyi Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona 1807.
23. Zwycięstwo nad Tatarami pod Woronową 1608.
24. Wyjazd Jana III z Warszawy na odsiecz Wiednia 1683.
25. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla polskiego 1434.
26. Sądy Kościuszki nad „terrorystami“ w Warszawie 1794. Urodziny Józefa Ignacego Kraszewskiego 1812. Wybuch powstania ludowego na Ukrainie 1855.
27. Elekcya Augusta II 1697.
28. Sejm Konwokacyjny po śmierci Jana III 1696.
29. Pojednanie się Jana Kazimierza z Jerzym Lubomirskim 1666.
30. Śmierć Elżbiety „matki królów“, żony Kazimierza Jagiellończyka 1505. Urodziny Jana Matejki 1838.
31. Konfederacya warszawska po śmierci Władysława IV 1648.

Dr. M. G.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

PROGRAM

XV Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Szkoły Ludowej, odbyć się mającego w Rzeszowie w dniach 7-go i 8-go lipca 1907 r.

Dnia 6-go lipca o godzinie 9 wieczorem odbędzie się zebranie towarzyskie uczestników Walnego Zgromadzenia.

Dzień pierwszy (dnia 7 lipca).

Godzina 8½ rano: Msza święta.
Godzina 9 rano: Posiedzenie plenarne wstępne.

1. Zagajenie Prezesa T. S. L.
2. Przemówienia reprezentacyjne.
3. Odczytanie protokółu XIV Walnego Zgromadzenia.
4. Referat p. J. Strokowej p. t. „O pracy nad podniesieniem oświaty wśród kobiet wiejskich".
5. Referat dra Jana Wasunga p. t. „Czytelnie samoistne T. S. L.".
6. Wybór komisyi.

Godzina 4—8 po południu: Posiedzenia komisyjne.
Godzina 8½ wieczór: Wieczornica.

Dzień drugi (dnia 8 lipca).

Godzina 9 rano: Posiedzenie plenarne.

1. Referat Komisyi sprawozdawczej oraz budżetowo-finansowej odnośnie do działalności Zarządu Głównego w r. 1906.
2. Dyskusya.
3. Głosowanie nad wnioskami Rady Nadzorczej w sprawie absolutoryum dla Zarządu Głównego.

Godzina 12 w południe: Wybory do Zarządu Głównego oraz Rady Nadzorczej.

Godzina $2^1/_2$ po południu: Posiedzenie plenarne (dalszy ciąg).

1. Referat Komisyi statutowej.
2. Dyskusya.
3. Zatwierdzenie nowego statutu T. S. L.
4. Pozostałe referaty komisyjne.
5. Dyskusye i głosowanie nad uchwałami.

Godzina 8 wieczór: Zamknięcie Walnego Zgromadzenia.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 18.
L. 3836.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Dnia 1 czerwca b. r. upłynął termin zbierania Daru Narodowego Trzeciego Maja na listy składkowe T. S. L., przeto Zarząd Główny wzywa uprzejmie Zarząd Koła o jaknajrychlejsze ściągnięcie gotówki i list od osób, które z ramienia Zarządu Koła zajmowały się zbieraniem datków i o nadesłanie Zarządowi Głównemu tak gotówki jak i list składkowych wraz z wypełnionem zestawieniem.

Nadto Zarząd Koła zechce donieść Zarządowi Głównemu, czy i z jakim rezultatem kasowym urządziło Koło tamt. w dniu 3 Maja przedsiębiorstwo na rzecz Daru Narodowego (przedstawienie, festyn, odczyt i t. p.), ewentualnie prosimy o nadesłanie uzyskanej stąd gotówki na ogólny rachunek tegorocznego Daru Narodowego 3 Maja.

Wreszcie prosimy o energiczne ściągnięcie próżnych list składkowych od osób, które żadnej gotówki nie zebrały.

Kraków, dnia 5 czerwca 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 19.
L. 3869.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W kalendarzu T. S. L. na rok 1908 ma być pomieszczona także część historyczno-informacyjna dotycząca rozwoju i stanu Kół T. S. L. od chwili ich założenia. Celem podania dokładnych dat i danych, dotyczących także tamt. Koła, prosimy o jak najrychlejsze wypełnienie załączonego formularza i danie odpowiedzi na wyszczególnione w nim pytania. Sprawa jest bardzo pilna, dlatego prosimy o niezwłoczne jej załatwienie w interesie wydawnictwa naszego i samego Koła, którego zarys rozwoju pragniemy w Kalendarzu T. S. L. uwidocznić.

Kraków, dnia 6 czerwca 1907.

Sprawozdanie z VI posiedzenia Zarządu Głównego (w dniach 1 i 2 czerwca 1907).

Obecni członkowie Zarządu Głównego pp.: Dr E. Adam (Lwów), dr E. Bandrowski, dr Br. Dulęba (Lwów), dr M. Geisler, A. Januszewski, St. Leonhard, H. L. Małecki, Stef. Natanson, St. Nowicki, R. Ordyński, W. Ostrowski, J. Parczyński, dr J. Piepes-

Poratyński (Lwów), J. Sarna, M. Siedlecka, dr M. Stępowski, dr Wł. Wasung, K. Wojnar; członkowie Rady Nadzorczej pp.: J. Armółowicz, P. Ciompa (Lwów), dr J. Gertler.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: A. Aleksandrowiczówna (Lwów), dr J. Opieński (Żółkiew).

Przewodniczy prezes dr E. Bandrowski.

Po odczytaniu i przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości protokółu posiedzenia V, na wniosek przewodniczącego delegowano p. St. Nowickiego do uczestnictwa w uroczystości poświęcenia sztandaru „Sokoła" w Cieszynie i asygnowano na ręce delegata kor. 20 dla doręczenia Sokołowi z okazyi wbicia w drzewce tradycyjnego „gwoździa".

P. Natanson imieniem Sekcyi organizacyjnej wnosi celem ostatecznego zorganizowania Związku Okręgowego T. S. L. w Jarosławiu:

„W skład Związku okręgowego T. S. L. z siedzibą w Jarosławiu wchodzą Koła: Cieszanów, Dornbach, Grodzisko, Jarosław, Leżajsk, Lubaczów, Oleszyce, Przeworsk, Radymno i Sieniawa".

Uchwalono. Na wniosek tegoż referenta zgodzono się przydzielić Koło w Brodach do Związku Okręgowego we Lwowie, (dotychczas należało do Związku tarnopolskiego).

P. Januszewski uzasadnia potrzebę utworzenia przy Składnicy Centralnej Zarządu Głównego biblioteki teatralnej dla użytku Kół, zajmujących się organizowaniem teatrów amatorskich; biblioteka ta składałaby się z doborowych dziełek scenicznych, łatwych do grania na scenach amatorskich wiejskich i miejskich; oceną i doborem sztuk zajmie się specyalna sekcya Komisyi kwalifikacyjnej; komplety utworów scenicznych mogłyby Koła nabywać lub wypożyczać nawet za małą opłatą. Referent stawia wniosek o przyznanie Komisyi kwalifikacyjnej 100 kor. na zakupno literatury scenicznej do oceny. Uchwalono.

P. Natanson referuje sprawę ustalenia terminu i programu Walnego Zgromadzenia w Rzeszowie w dniach 6, 7 i 8 lipca. Po dyskusyi uchwalono program szczegółowy.

Nadto uchwalono utworzenie następujących Komisyi: 1) sprawozdawczej; 2) finansowej; 3) wnioskowej; 4) czytelniano-odczytowej; 5) dla spraw kursów dla analfabetów, szkółek początkowych, burs i ochronki; 6) statutowej.

Wydziałowi ścisłemu polecono, aby się bezpośrednio porozumiał z przewodniczącym Koła T. S. L. w Rzeszowie prof. Pęckowskim i omówił szczegóły, dotyczące strony administracyjno-gospodarczej Zjazdu.

P. Siedlecka, zwracając uwagę na potrzebę rozwinięcia działalności oświatowej wśród kobiet wiejskich, pragnęłaby w tym celu zorganizować nowe Koło T. S. L. lub stworzyć osobne Towarzystwo. Nad projektami tymi rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której udział wzięli pp.: Natanson, Januszewski, Wojnar, dr Bandrowski i referentka, uzupełniająca swe projekta nowymi szczegó-

łami w kierunku pogłębienia pracy oświatowej wśród kobiet wiejskich przez wysyłanie wędrownych nauczycielek, zakładanie spółek przemysłowych kobiecych i t. p. Nie powzięto jednak definitywnych uchwał w sprawie projektów p. Siedleckiej, lecz przekazano je Wydziałowi ścisłemu wspólnie z projektodawczynią do szczegółowego rozpatrzenia łącznie ze sprawą wydawnictwa „Przodownicy" i przedłożenia konkretnych wniosków na jednem z następnych posiedzeń Zarządu Głównego.

Na tem wieczorne obrady zamknięto o godz. 10 wieczorem.

Niedzielne posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10 rano sprawozdaniem dra Adama z działalności Związku Okręgowego lwowskiego w ciągu kwartału II, które przyjęto do wiadomości. Poczem wszedł na porządek dzienny projekt rocznego sprawozdania T. S. L.

P. Natanson jako referent wnosi, by układ sprawozdania zachować zeszłoroczny, oczywiście uwzględniając te uwagi, które poczynione zostały w r. 1906 przez Walne Zgromadzenie. Po przyjęciu wniosku p. Natansona, wysłuchano elaboratów, wypracowanych przez referentów Wydziału ścisłego pp.: Januszewskiego (o działalności Zarządu Głównego, Wydziału ściśłego, Biura Centralnego, Sekcyi organizacyjnej i wydawniczej, Komisyi kwalifikacyjnej, Składnicy centralnej i Wypożyczalni), dr Wasunga (o stanie szkół i szkółek początkowych T. S. L.), Ordyńskiego (o stanie kursów dla analfabetów, burs i ochronek), dra Stępowskiego (o „Miesięczniku T. S. L."). W dyskusyi nad poszczególnymi referatami zabierali głos pp.: dr Adam. Natanson, dr Dulęba, dr Bandrowski, Ciompa, dr Gertler, poczem sprawozdania te przyjęto do wiadomości, z życzeniem, by sprawozdanie co rychlej mogło być oddane do druku.

P. Ciompa przedkłada w ogólnym zarysie projekt instytucyi kredytowej, którąby, jednając T. S. L. nowych członków, część zysków przelewała na cele oświatowe. Zdaniem referenta, instytucya taka ma wszelkie szanse rozwoju, na co się i inni mówcy pp.: dr Adam. dr Gertler, Natanson, Wojnar i dr Dulęba, w zupełności godzą, i na wniosek dra Adama zapada uchwała:

„Członkowie Zarządu Głównego lwowscy wraz z p. Ciompą opracują szczegółowy projekt instytucyi kredytowej T. S. L. i przedłożą go na jednem z następnych posiedzeń plenarnych Zarządu Głównego".

Zarządzono o godz. 1 m. 45 przerwę w obradach do godz. 4.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. 4 m. 30.

Dr Wasung referuje sprawy szkolne. Na wniosek referenta uchwalono:

1. Udziela się p. R. Frankiewicz, nauczycielce przy szkole T. S. L. w Bereźnicy Szlacheckiej, kor. 100 tytułem remuneracyi za pierwsze półrocze r. szk. 1907.

2. Przyznaje się jednorazowe remuneracye po 100 kor. nauczycielkom w Lipniku pp.: M. Beźwińskiej i M. Topolińskiej, za gorliwą pracę oświatową pozaszkolną wśród ludności miejscowej.

3. Zarząd Główny rozpisze konkurs na następujące posady nauczycielskie przy szkołach T. S. L.: w Ostrawie Morawskiej (dyrektora, 1 nauczyciela wydziałowego), w Leszczynach (kierownika, 1 nauczyciela) i w Hałcnowie (1 nauczyciela). Ogłoszenie szczegółów konkursu obiecuje wygotować referent po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny regulacyi płac nauczycieli przy szkołach T. S. L.

4. Płace te proponuje referent uregulować według następującego schematu:

A) Biała i Ostrawa Morawska:

Dyrektor: pensya zasadnicza 2400 kor., mieszkanie w naturze, ewentualnie 400 kor. w Ostrawie Morawskiej; dodatki trzyletnie jak dla nauczycieli wydziałowych.

Nauczyciel wydziałowy: pensya zasadnicza 2200 kor., mieszkanie 400 kor. dla nauczycieli, 250 dla nauczycielek w I do III roku służby przy szkołach T. S. L. dodatek 300 kor., za każde następne trzechlecie podwyższenie o 200 kor.

Nauczyciel dla klas pospolitych (z egz. dojrzałości i kwalifikacyjnym): pensya zasadnicza 1700 kor., mieszkanie 400 kor. dla nauczycieli, 250 kor. dla nauczycielek, w I do III roku służby przy szkołach T. S. L. dodatek 100 kor., za każde następne trzechlecie podwyżka o 100 kor.

Nauczyciel dla klas pospolitych (z egz. dojrzałości): pensya zasadnicza 1200 kor., miaszkanie 400 kor. dla nauczycieli, 250 dla nauczycielek.

B) Leszczyny i Hałcnów:

Kierownik: pensya zasadnicza 1700 kor., mieszkanie w naturze, za kierownictwo 300 kor., w I do III roku służby przy szkołach T. S. L. 200 kor., za każde następne trzechlecie podwyżka o 100 kor.

Nauczyciel (z egz. dojrzałości i kwalifik.): pensya zasadnicza 1400 kor., mieszkanie 300 kor. dla nauczycieli, 200 kor. dla nauczycielek, w I do III roku służby przy szkołach T. S. L. 80 kor. dodatku, za każde następne trzechlecie podwyżka o 80 kor.

Nauczyciel (z egzaminem dojrzałości) pensya zasadnicza 950 kor., mieszkanie 300 kor. dla nauczycieli, 200 dla nauczycielek.

Po dłuższej dyskusyi, w której udział brali pp.: Małecki, Natanson, dr Adam, Januszewski, dr Gertler, dr Bandrowski, projekt regulacyi płac, przedłożony przez referenta, przyjęto.

5) Wobec tego, że nakład „Elementarza dla samouków", wydanego przez Zarząd Główny, jest już na wyczerpaniu, dr Wasung motywuje potrzebę rozpisania konkursu na nowy Elementarz i w tym celu proponuje wybór osobnej komisyi w której skład na wniosek p. Natansona wybrano pp.: Januszewskiego, Ordyńskiego, Parczyńskiego i dra Wasunga. Komisyi tej pozostawiono wolną rękę co do zaopiniowania, czy ma być wydany elementarz dla samouków, czy dla kursów dla analfabetów. Polecono nadto Komisyi elementarzo-

wej, by opracowała projekt konkursu na książkę do czytania dla szkółek T. S. L. i kursów dla analfabetów.

P. Ordyński referuje sprawę domu w Berezowie. Sprawa jest bardzo pilna, lecz Koło ma na budowę zaledwie 120 kor., gdy potrzeba conajmniej 8000 kor. Tak wysokiej subwencyi Zarząd Główny udzielić Kołu w Peczeniżynie nie może. Związek Okręgowy w Kołomyi powinien zająć się tą sprawą. Dopiero gdy zgromadzoną zostanie kwota, równająca się przynajmniej 50% kosztów ogólnych, będzie mógł Z. Gł. przyczynić się zasiłkiem do budowy domu.

Dr Dulęba interpeluje, jak stoi sprawa rewizyi statutu?

P. Natanson wyjaśnia, że około 15 b. m. rozesłany zostanie członkom Z. Gł. wypracowany elaborat, który będzie głównym przedmiotem obrad posiedzenia Z. Gł. dnia 22 czerwca b. r., Na posiedzenie to będą zaproszeni pp. dr Zdzisław Próchnicki i Kapuściński z Kołomyi.

Wreszcie p. Ostrowski uzasadnia potrzebę wysłania szeregu pism do drzemiących Zarządów Związków Okręgowych celem pobudzenia ich do akcyi zwoływania Zjazdów Okręgowych. Na Zjazdy te należy wysyłać delegatów od Zarządu Gł. Uchwalono.

Na tem posiedzenie o godz. 8 m. 20 wieczorem zakończono.

Ref.: *Antoni Januszewski*
sekretarz.

Sprawozdanie z III, IV i V posiedzenia Komisyi kwalifikacyjnej odbytych w dn. 28 lutego, 21 marca i 24 kwietnia r. b. w lokalu Zarządu Głównego w Krakowie. W obradach wzięli udział pp. W. Schramm i Z. Starzyński z Koła Akademickiego w Krakowie, Dr M. Goyski i Dr Wł. Dziewulski z Koła im. Adama Asnyka w Krakowie, Dr Wł. Kania, Marya Zaleska z Koła im. J. Słowackiego w Krakowie, p. J. Strokowa z Koła Pań w Krakowie, Dr Maryan Stępowski i Dr. Władysław Wasung jako delegaci Zarządu Głównego. Przewodniczył obradom p. Antoni Januszewski. Okwalifikowano ogółem 72 oceny, z których przygotowały Komisye oceniające: Koła im. J. Słowackiego 45 ocen, Koła im. Ad. Asnyka 15 ocen, Koła Akademickiego 8 ocen i Komisyi nauczycielstwa ludowego 4 oceny.

Ref. *Antoni Januszewski.*

Z działalności Kół.

(Wyciągi ze sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu Głównego, bądź też ogłoszonych drukiem w gazetach).

Koło im. A. Asnyka w Krakowie. Głównem zadaniem Koła w r. 1906 było zajmowanie się wycieczkami włościańskiemi i młodzieży do Krakowa przybywającemi oraz opiekowanie się czytelniami robotniczemi. Wycieczek w roku 1906 przybyło do Krakowa 52 z 5966

uczestnikami a zabawiły w Krakowie ogółem 107 dni. Składały się na nie głównie grupy włościańskie, robotnicze i młodzieży szkolnej, w tem liczne wycieczki z Król. Polskiego, Górnego Śląska i Galicyi wschodniej. Wycieczkami i ich przyjęciem zajmowała się osobna Komisya z p. Adamem Groelem na czele, krakowskie zaś Koło akadem. T. S. L. dostarczyło znacznego zastępu przewodników, którzy wycieczki grupami oprowadzali. Drugi kierunek działalności Koła Asnykowskiego objawił się w rozwoju czytelni robotniczej im. Kilińskiego w Krakowie i takiejże czytelni w Krzu, otwartej dnia 23 maja 1906. Obie czytelnie zaopatrzone w książki (950 tomów) obsłużyły przeszło 800 robotników. Wygłoszono w nich 45 odczytów z udziałem 2140 osób, nadto odbyło się 7 przedstawień i wieczorków, liczne pogadanki i wspólne, głośne czytanie pism, poświęconych sprawom robotniczym. Piękny rozwój czytelni Kilińskiego i jej dodatnia działalność skłoniły Zarząd Koła do czynienia starań, o stworzenie stałych kursów dla robotników im. A. Asnyka w Krakowie. Czynności organizacyjne są w toku a zasady ich, program i plan niebawem będą ogłoszone. Idea oświaty i kulturalnego podniesienia warstwy robotniczej, przodująca w dziele stworzenia stałych kursów dla robotników, brak jakichkolwiek tendencyi partyjno-politycznych — a zapewniony dlań jedynie kierunek narodowy polski, powinny stanowić gwarancyę bytu i rozwoju dla tej instytucyi.

Koło w Czernichowie. W r. 1906 liczyło Koło 40 członków, o 3 więcej niż w 1905 r. Działalność Zarządu skierowana głównie ku utrzymywaniu 3 wypożyczalń książek w Czernichowie, Rusocicach i Wołowicach. Ogólna ilość książek we wszystkich 3 wypożyczalniach wynosi: 1192 tomów, o 108 tomów więcej niż w roku poprzednim, z tego kupiono 61 tomów, jako dary otrzymano 47 tomów. Przez r. 1906 wypożyczono w wypożyczalni w Czernichowie 2265 tomów.

Liczba ta byłaby o wiele wyższa, gdyby nie epidemia szkarlatyny, która zmusiła do tego, że wypożyczalnia przez miesiąc grudzień była zamknięta. W Rusocicach wypożyczono 475 tomów. W Wołowicach wypożyczono 1800 tomów. Razem wypożyczono we wszystkich 3 wypożyczalniach 4540 tomów w r. 1906.

W Czernichowie, jak dawniej spoczywał zarząd wypożyczalni w rękach p. Surzyckiej bibliotekarki Koła.

W Rusocicach, jak dawniej p. Franciszek Sikora, kierownik tamtejszej szkoły prowadził wypożyczalnię z wielką sumiennością.

W Wołowicach, wskutek zmiany personalu szkolnego, prowadził wypożyczalnię w pierwszej połowie roku 1906 p. Jan Kaleta nauczyciel, po jego ustąpieniu zajął się tem p. kierownik Kuźma z córką, obecnie uproszono p. Mistarza, pierwszego kierownika tejże wypożyczalni, aby objął stale jej prowadzenie, gdyż przy zmianach ogromnie traci wypożyczalnia. Pismem z dnia 23 grudnia 1906 zezwoliła Rada szkolna krajowa na umieszczenie wypożyczalni w budynku szkolnym w Wołowicach.

Staraniem komisyi odczytowej odbyły się następujące pogadanki w Czernichowie: prof. Dziama: „O zadaniu i celach T. S. L.“, p. Sikorska: „O wyrobie win owocowych“, z demonstracyami, p. Białobok:

„Pogląd na sadownictwo i pożytek z drzew owocowych“, prof. Zawadzki: „O powietrzu“ i „Gazie świetlnym“, z demonstracyami: w Rusocicach: prof. Surzycki: „O zadaniach i celach T. S. L.“, p. Sikorska: „O wyrobie win owocowych“, z demonstracyami, p. Białobok: „O kwiatach i warzywach w ogródku wiejskim“; w Wołowicach: ks. Jelonek: „O zadaniach i celach T. S. L.“, „O wychodźtwie na roboty do Prus. Pielęgnowanie uczuć religijnych i narodowych“.

Członkowie Zjazdu ekonomistów i prawników polskich zwiedzili w październiku 1906 r. wypożyczalnię T. S. L. w Czernichowie i złożyli przy tej sposobności kwotę 70 K na cele Towarzystwa. Zaznajomili się z manipulacyą wypożyczalni i z wielkiem zainteresowaniem wypytywali o wszystkie szczegóły, odnoszące się do ruchu wypożyczalni.

Zarząd Koła nie urządzał w r. 1906 wielkich przedsiębiorstw dochodowych, tylko staraniem komisyi dochodowej i uczniów średniej szkoły rolniczej, odbył się w sali tejże szkoły, za zezwoleniem dyrektora, wieczorek muzykalno-wokalny w dniu 3 marca, który to wieczorek przyniósł nawet znaczny stosunkowo dochód na budowę domu. Oprócz tego kierownik szkoły ludowej p. Góratowski i nauczycielki tejże szkoły, urządzili w budynku szkoły ludowej wieczorek deklamacyjny, przy współudziale dzieci szkolnych z tombolą, z której dochód w sumie 115 K przeznaczono także na budowę domu T. S. L. w Czernichowie.

Z większych darów na budowę domu wymienić należy dar Kasy Raiffeisena w kwocie 34 K 71 h. i dar p. Heleny Węgleńskiej w kwocie 120 K. zebrane w Królestwie.

Sprawozdanie kasowe za rok 1906 zamyka się kwotą 1088 K 05 h., z której 701 K 46 h. Koło ma złożone na książeczce Kasy Oszczędności.

Projekt budowy domu własnego przyjął się, a nawet obudził zapał. Dowodem tego, że nie mając ani halerza, zdołano zebrać w minionym 1906 r. 701 K gotówką, co jest kwotą znaczną, gdy się weźmie na uwagę, że Koło tutejsze liczy tylko 40 członków, a utrzymanie 3 wypożyczalni, zawsze na tej samej stopie pociąga znaczne wydatki, zaś ze spłatami dla Z. Gł. Koło nigdy nie zalega.

Oprócz tej kwoty 701 K złożonej na książeczkę Kasy Raiffeisena ma Koło sumę 500 K od Zarz. Gł. preliminowaną w r. 1907 na rzecz Domu ludowego w Czernichowie, zatem cała kwota na cel przeznaczona, wynosi obecnie 1201 K.

Zarząd rozesłał w połowie miesiąca lutego 1907 członkom Koła i mieszkańcom gmin Czernichów, Czernichówek, Zagacie, Pasieka, Kępa, Bór, Kłokoczyn, Rusocice, Wołowice drukowane sprawozdania za 6 lat swej działalności, w ilości 500 egzemplarzy, aby wyjaśnić mieszkańcom wsi Czernichowa i okolicy zadania i cele T. S. L., objaśnić, jakimi środkami rozporządza Koło i zachęcić mieszkańców Czernichowa i okolicy, do wpisywania się na członków T. S. L. i działania wspólnego.

Koło Pań w Krakowie. Bilans poszczególnych działów pracy naszego Koła w ubiegłym roku, przedstawia się jak następuje:

1. Czytelnię w Bukowinie ad Poronin, na granicy Węgier, założoną jeszcze w roku 1904, utrzymujemy i zaopatrujemy w książki.

2. Dla Czytelni w Trojanowicach wysłałyśmy niezbędne urządzenie lokalu, t. j. szafę, stół, krzesła.

3. Za pośrednictwem p. Teysseira, przesłałyśmy do Czytelni na Spiżu kilka kalendarzy Wojnara.

4. Ponieważ przekonałyśmy się, że czytelnie nasze, zbyt od środowiska naszego stałego pobytu oddalone, wymykają się niejako z pod naszej kontroli i wskutek tego niejednokrotnie w rozwoju swym lub kierunku paczą się, przeto Zarząd uchwalił: a) oddać Czytelnię imienia Konopnickiej w Kończyskach Kołu tarnowskiemu, i b) w Dołędze, imienia Sewera Maciejowskiego, Kołu miejscowemu w Zaborowie.

5. Szkółka niedzielna od dwu lat tak pięknie rozwijająca w Krakowie — i w ubiegłym roku wcale dobrze się rozwijała. W każdą niedzielę od godz. 2—4 po południu spędzały liczne zastępy najbiedniejszych, opuszczonych i zaniedbanych dzieci czas w salach szkoły wydz. Mickiewicza pożytecznie, ucząc się śpiewu, dziejów Polski oraz zabawiając się grami pod opieką kilku pań, które obowiązek ten na siebie przyjęły i z całą go gorliwością wypełniały. Co prawda, liczba tak zajętych dzieci (około 200) w żadnym stosunku nie stoi do ilości prawdziwie tego potrzebujących: mimo to jednak szkółka ta, choć jedna jedyna, jest niezbędną dla tej sfery ludności, która własnymi środkami nie może przeszkodzić demoralizowaniu na ulicach wychowujących się dzieci. Dążeniem Koła Pań więc jest, aby na przyszłość nie tylko tę istniejącą już szkółkę utrzymać, ale i inne w dalszych dzielnicach miasta stworzyć i rozwijać. Do tego trzeba nam jednak dwóch rzeczy, t. j. trochę pieniędzy na książki do biblioteki, na buciki, ubranie ciepłe, upominki i t. p. — oraz pomocy sił dozorujących i prowadzących dziatwę.

6. Najważniejszą akcyą Koła Pań w ubiegłym roku, była sprawa szkoły bogumińskiej. Myśl założenia polskiej szkoły dla dzieci polskich robotników w Bogumińie, podjęła Macierz Śląska wraz z kilku prywatnymi ludźmi miejscowymi, ale nie mogąc nawet na potrzeby jednej klasy (pierwszej w pierwszym roku) wystarczyć, zwróciła się do krakowskiego Koła Pań T. S. L. z prośbą o wydatną w tym kierunku pomoc. Z wiedzą i za zgodą Zarządu Głównego, Wydział Koła Pań przyjął na siebie zobowiązanie dostarczania przez trzy pierwsze lata na ten cel po 2000 K rocznie; Bogumin bowiem należy uważać za bardzo ważny posterunek polskości na Śląsku z tego względu, że tym kilku tysiącom Polaków, robotników w fabrykach niemieckich lub czeskich zatrudnionych, grozi — z powodu wywieranej na nich przez pracodawców presyi, wynarodowienie, zgermanizowanie lub zczechizowanie, jeżeli dobra szkoła polska temu nie zapobiegnie. Więc tem chętniej i tem skrzętniej zabrał się Wydział Koła Pań do gromadzenia funduszów, aby zobowiązaniom swym zadosyćuczynić. Z początku szło wszystko pomyślnie. We wrześniu 1906 otwarto pierwszą klasę, w lokalu prywatnym, na ten cel wynajętym i urządzonym. Nauczyciel, p. Szuścik — mimo ogromnie wytężonej kontragitacyi ze strony bogumińskich Niemców i tamtejszego duchowieństwa — miał przeszło 70 dzieci zapisanych. Niestety jednak — już w dwa dni po tej uroczystości, z ramienia tamtejszego

starostwa szkołę tę zamknięto, rzekomo z powodu niedopowiedniego dla niej, niehygienicznego lokalu, a rzeczywiście dlatego, aby iść na rękę germanizatorskim intrygom Niemców bogumińskich, za każdą cenę pragnących nie dopuścić do istnienia polskiej wśród nich uczelni. Dopiero wprost szalonym wysiłkom Komitetu miejscowego i Macierzy Śląskiej udało się uzyskać pozwolenie władz na ponowne otwarcie tej szkoły, z tem jednak zastrzeżeniem, że od września 1907 musi być umieszczoną w budynku odpowiednim, t. j. własnym i jedynie na cele szkolne przeznaczonym. Stąd wynika, że najważniejszą i najistotniejszą teraz troską połączonych Komitetów musiała stać się myśl budowy gmachu na szkołę polską w Boguminie. Ale ten cel trudny jest i dla, niezasobnych w środki finansowe, opiekunów jej omal że niedościgły. Szkoła bowiem, najprymitywniej nawet, ale odpowiednio do celu swego zbudowana, czteroklasowa, z mieszkaniem dla nauczyciela i stróża, będzie conajmniej kosztować 60.000 K. nie licząc gruntu. Na to potrzeba ogromnie wytężonej, szerokiej, powszechnie narodowej akcyi, której samo Koło Pań sprostać nie może. Na to potrzeba zainteresowania całego polskiego społeczeństwa i wciągnięcia w robotę wszystkich sfer jego. Lecz przodownictwo w pracy tej musi pozostać przy tych, którzy byli jej inicyatorami, t. j. przy miejscowym bogumińskim Komitecie, Macierzy Śląskiej i krakowskiem Kole Pań. Do pomocnej zaś i współzawodniczej działalności przybrać oni muszą Komitet lwowski, który dotąd dla spraw Macierzy Śląskiej wydatnie pracował, a który obecnie — dzięki osobistemu pośrednictwu członka naszego Wydziału, pani Czermakowej — przez pół roku wszelką pomoc swą na rzecz wyłącznie bogumińskiej szkoły obróci. I rzeczywiście, tak połączonym siłom udało się zaraz większe uzyskać fundusze. Najpierw w Krakowie „Zamiast balu“ urządzona 1 koronowa składka, przyniosła około 1000 K, dalej miasto Lwów uchwaliło 1000 K zasiłku — co nie wyklucza i innych datków, ze wszystkich stron na ten cel płynących... Czy one jednak do końca roku bieżącego szkolnego dosięgną kwoty potrzebnej? Nie przesądzając dobrych chęci i ofiarności społeczeństwa, wydaje się to — niestety! wątpliwem. Grunt pod budowę, co prawda, zakupiono, nawet stosunkowo tanio — od br. Larischa za 3600 koron; ale owa reszta? owe 60.000 K? Kiedy je zdobędziemy i jaką drogą? Niemałą nadzieję pokłada miejscowy bogumiński Komitet w planie wypuszczenia akcyi 1000 K. rentujących się i zagwarantowanych przez Macierz Śląską — ale, oby na czas znalazło się 60 nabywców tychże. — Że Koło nasze ze swej strony z całą gotowością i zapałem odnosi się do wszelkich potrzeb bogumińskiej szkoły, niech służy za dowód i to, że na urządzenie gwiazdki dla tamtejszej dziatwy, ofiarowało 200 K, sprawiając podarunkami, zakupionemi za tę kwotę dzieciom polskim bardzo wielką radość, a ich rodziców przekonywując, że wcale nie gorzej wychodzą — nawet materyalnie — na posyłaniu swych synów i córek do polskiej szkoły, bo i ta, podobnie jak niemieckie i czeskie, o ich potrzebach i przyjemności pamięta.

7. I o naszych poblizkich galicyjskich szkółkach, staraniem i z funduszów T. S. L. utrzymywanych, nie zapomniało Koło Pań, lecz, o ile

mogło tylko, spieszyło objawić im swą życzliwość. W ubiegłym roku była pani Klemensiewiczowa, jako delegatka naszego Koła na egzaminie w Trojanowicach i obdarzyła w imieniu Koła dziatwę szkolną pięknemi książeczkami.

8. Ze sprawą polskiej szkoły na Śląsku łączy się druga, podobna w motywach podstawowych, kwestya, a mianowicie: dalsza piecza nad wyrwaną wpływom germanizacyjnym młodzieżą, co do dalszego kształcenia jej w duchu narodowym. Myśl przeprowadzenia tego doniosłego zadania wyłoniła się ze smutnego faktu, że niektóre dziewczęta nasze, po ukończeniu szkoły polskiej w Biały, chcąc prowadzić dalsze studya zawodowe, n. p. nauczycielskie, a nie mając na miejscu odpowiedniego polskiego zakładu naukowego, wstępują do prywatnego seminaryum nauczycielskiego, będącego przy klasztorze zakonnic niemieckich i tamże cztery lata pracując, w języku — i, co gorsza, — w duchu niemieckim nietylko że zatracają w sobie to, co zdobyły w szkole naszej bialskiej, ale sposobią się do zawodu, jako przyszłe nauczycielki szkół niemieckich. Dlatego powzięliśmy decyzyę w najbliższym czasie zbadać fachowo na miejscu, czyby nie dało się, założyć w Białej polskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego prywatnego; a w razie, gdyby ta rzecz okazała się niemożebną, czyby nie było wskazanem, zgromadzić pewne fundusze, któreby służyły do umożliwienia dziewczętom śląskim pobieranie nauki w seminaryach polskich w Galicyi.

9. Koło Pań urządziło w ubiegłym roku na cele ogólne Towarzystwa Szkoły Ludowej:

a) 1 kwietnia raut p. n. „Babie lato“ w salach Starego Teatru.

b) 3-go Maja składkę narodową w kościele N. P. M., w Parku Jordana i na Plantach; a równocześnie festyn w Parku, z czego uzyskano sumę 917 K 70 hal.;

c) loteryę doroczną gospodarczą, również bardzo udałą pod względem dochodu.

10. Wreszcie Wydział nasz zajmował się sprawą utworzenia przy Kole:

a) Klubu towarzyskiego w połączeniu z Czytelnią pism i

b) Sekcyi włościańskiej, którejby zadaniem była praca nad podniesieniem kulturalnem, narodowem i ekonomicznem kobiet wiejskich.

Koło w Peczeniżynie. Zarząd Koła, wychodząc z założenia, że czytelnia umiejętnie prowadzona jest głównem ogniskiem oświaty i miejscem, w którem może i powinno skupić się życie narodowe — przeprowadził przedewszystkiem rewizyę i uporządkował należycie istniejącą wypożyczalnię, zasilając ją nadto nowemi książkami zakupionemi w Zarządzie Głównym, tak, że obecnie obejmuje ona 230 dzieł; nadto prenumerowano peryodyczne pisma: „Ojczyznę“, „Przodownicę“ i „Przewodnik Oświatowy“. Z biblioteki tej, gdzie kierownikiem był p. Grędecki, korzystali prawie wszyscy członkowie Koła — nadto młodzież wyznania mojżeszowego — co jest korzystnym objawem.

Również urządził Zarząd kilka odczytów popularnych (o nowej reformie wyborczej, o prawach i obowiązkach obywatelskich i t. d.): 2 przedstawienia amatorskie siłami mieszczańskiemi oraz 1 wieczorek

ku uczczeniu wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja, staraniem p. Krukowicza. Nadto utrzymywał wspólnie z Kołem kołomyjskiem ochronkę dla dzieci w Berezowie niżnym a obecnie postanowił przystąpić tamże do budowy polskiej szkoły. W tym celu począł Zarząd zbierać fundusze (dotychczas zebrano 317 K 62 h.) a tymi dniami otrzymał z c. k. Ministerstwa rolnictwa zezwolenie na bezpłatne otrzymanie drzewa budulcowego, potrzebnego do wzniesienia budynku szkolnego w Berezowie niżnym.

Sprawozdanie

z kursu dla dorosłych analfabetów, w szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej w roku szkolnym 1906/7.

1. Wpisy.

Wpisy na kurs analfabetów trwały od 1. do 15. października 1906. codziennie od godz. 6-tej do 8-mej wieczorem.

Na kursa zapisało się:

Wiek uczniów	Kurs niższy			Kurs wyższy			Razem było
	mężcz.	kobiet	razem	mężcz.	kobiet	razem	
od 14—20 lat	21	4	25	40	11	51	76
„ 20—30 „	10	2	12	11	3	14	26
„ 30—40 „	2	—	2	4	—	4	6
„ 40—50 „	2	—	2	3	—	3	5
Razem	35	6	41	58	14	72	113

Jak w poprzednich latach tak i w tym roku w czasie trwania kursów frekwencya znacznie się zmniejszyła. Powody zmniejszania się frekwencyi i nieregularnego korzystania z nauki były rozmaite: przenoszenie się na robotę do innych fabryk, zbyt odległych od Białej i praca w fabrykach niekiedy do godz. 8-mej wieczór; zamiana pracy dziennej na nocną, w wielu zaś wypadkach niezrozumienie dobrodziejstwa oświaty przez samych uczestników.

2. Organizacya kursu, skład grona nauczycielskiego i czas trwania kursu.

Kurs analfabetów podzielony jest na 2 kursa mieszane (kurs niższy i kurs wyższy). — Nauka rozpoczęła się w dniu 16 października 1906 i początkowo odbywała się dwa razy w tygodniu po 2 godziny — później 3 razy w tygodniu. — Razem na pierwszym kursie było 76 lekcyi nauki w 152 godzinach, a na wyższym kursie 60 lekcyi w 120 godzinach. Nauka odbywała się wieczorem od godz. 7-mej do 9-tej.

Kierownikiem kursu był p. Józef Bobak. Kurs niższy prowadził p. Józef Bronisław Szado. Kurs wyższy prowadził p. Józef Woynarowski.

3. Przedmioty naukowe i podręczniki.

Na kursie pierwszym uczono czytania i pisania polskiego przy pomocy abecadła ruchomego i elementarza Stefana Zaleskiego.

Przedmiotami naukowymi na kursie wyższym były:

Czytanie i pisanie po polsku i po niemiecku, rachunki, układanie pism z zakresu stylistyki zastosowanej do potrzeb codziennego życia, wyjaśnianie codziennych zjawisk w zakresie geografii i historyi naturalnej, wreszcie systematyczna nauka historyi polskiej aż po czasy dzisiejsze.

Do nauki używano książeczki „Nasze dzieje“ przedrozbiorowe i porozbiorowe K. Królińskiego, a do języka niemieckiego „Schreib-Lese-Fibel“ Ambrosa.

Wyuczono także śpiewać kilka pieśni patryotycznych.

4. Wykłady popularne i pogadanki naukowe.

Ponieważ lud garnął się chętnie do nauki, urządzano w każdy czwartek o godz. 7. wieczorem wykłady popularne i pogadanki naukowe z demonstracyami z dziedziny geografii, historyi polskiej, nauk przyrodniczych, hygieny i innych. Na wykłady te uczęszczali nietylko frekwentanci kursów analfabetów, lecz także i obcy. Wykładów takich odbyło się 20, a mianowicie:

1. „Praca i kapitał“, p. J. Br. Szado; 2. „Człowiek pierwotny“, p. A. Anders; 3. „Stosunek człowieka do przyrody“, p. W. Kuś; 4. „Walka o byt w świecie zwierzęcym i roślinnym“, p. M. Bandrowska; 5. „Ze świata drobnoustrojów“, p. M. Bandrowska; 6. „Z bieżącej chwili“, p. J. Woynarowski; 7. „Mieszkańcy ziem polskich i ich zwyczaje“, p. A. Anders; 8. „Mieszkańcy ziem polskich i ich zwyczaje“, p. A. Anders; 9. „Stan włościański w dawnej Polsce“, p. J. B. Szado; 10. „Z bieżącej chwili“, p. J. Woynarowski; 11. „Porozbiorowe dzieje Polski“, p. A. Bielas; 12. „Porozbiorowe dzieje Polski“ (ciąg dalszy), p. A. Bielas; 13. „Porozbiorowe dzieje Polski“ (dokończenie), p. A. Bielas; 14. „Z bieżącej chwili“, p. J. Woynarowski; 15. „Polacy w Ameryce“, p. M. Bandrowska; 16. „O znaczeniu języka ojczystego“, p. J. Bielasowa; 17. „Z bieżącej chwili“, p. J. B. Szado; 18. „O szkodliwości alkoholu“, p. Wł. Kuś; 19. „Hygiena życia codziennego“, p. Z. Szeliska; 20. „Z bieżącej chwili“, p. J. Br. Szado.

5. Klasyfikacya.

Pomimo nieregularnej frekwencyi wyniki nauki są ogólnie bardzo dobre.

Postęp uczniów	Kurs niższy			Kurs wyższy			Razem było
	mężcz.	kobiet	razem	mężcz.	kobiet	razem	
bardzo dobry	8	3	11	6	1	7	18
dobry	5	1	6	13	4	17	23
dostateczny .	4	—	4	14	1	15	19
niedostat. . .	1	—	1	—	—	—	1
Razem	18	4	22	33	6	39	61

Wiek tych, którzy ukończyli naukę:

WIEK	mężczyzn	kobiet	RAZEM
od 14 — 20 lat	33	9	42
„ 20 — 30 „	11	1	12
„ 30 — 40 „	3	—	3
„ 40 — 50 „	4	—	4
Razem	51	10	61

6. Uroczyste zamknięcie kursu.

Uroczyste zamknięcie kursu wraz z popisem odbyło się w dniu 26 kwietnia b. r.

Zaraz po modlitwie przemówił kierownik kursu. W swem przemówieniu oprócz różnych dat statystycznych, tyczących się frekwencyi analfabetów i wogóle kursów, wspomniał o Towarzystwie Szkoły Ludo-

wej, które utrzymuje kursa analfabetów, zaznaczając, że tak pierwsze, jak i drugie czyni to dla dobra ludu, dla dobra naszej Ojczyzny.

Wspomniał w końcu, że dla pilnych frekwentantów przeznaczyło Towarzystwo Szkoły Ludowej na nagrody książki do czytania, a tutejsza Rada powiatowa przeznaczyła 50 kor., które ulokowano w tutejszem Towarzystwie zaliczkowem dla 11-tu najpilniejszych frekwentantów, przyczem zachęcał do oszczędzania i składania swych oszczędności, a nadto zachęcał do czytania książek pod kierownictwem tutejszego grona nauczycielskiego w celu dalszego kształcenia się.

Po przemówieniu kierownika nastąpił popis. Na popisie wszyscy frekwentanci czytali i dali dowód, że sztukę czytania należycie sobie przyswoili. Dyktat wypadł również bez błędu. Z historyi polskiej uczniowie z kursu wyższego odpowiadali bardzo dobrze, poczem odśpiewano także kilka pieśni patryotycznych.

Po popisie odczytano klasyfikacyę i rozdano nagrody 49 książek przysłanych przez Zarząd Główny T. S. L. oraz 11 książeczek składkowych na 6 kor. i na 4 kor., ofiarowanych przez tutejszą Radę powiatową. Dla jednego analfabety, który razem z synem swoim tak regularnie uczęszczał na naukę, że ani jednej godziny nauki nie opuścił, złożyli zebrani goście na wniosek tutejszego inspektora szkolnego dodatkowo kwotę 9 kor. i tę mu uroczyście wręczono.

W końcu p. Alojzy Schaschek, inspektor szkolny, przemówił do zgromadzonych, podnosząc zasługi T. S. L., przyczem także wzywał ukończonych frekwentantów do wdzięczności. Zachęcał ich do dalszego kształcenia się i do nawoływania innych analfabetów, aby i ci wzięli się do nauki i zapisali na kursa w roku przyszłym.

Następnie wystąpiło dwóch analfabetów i podziękowało za naukę T. S. L. i nauczycielstwu i gościom za łaskawe przybycie na popis.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni: „Boże coś Polskę".

Gości na popisie było bardzo wiele. Byli reprezentanci Rady szkolnej okręgowej, Rady powiatowej, prezes „Czytelni polskiej" i wiele osób z różnych tutejszych polskich towarzystw.

W Białej, dnia 30. kwietnia 1907 r.

J. Bobak
dyrektor szkoły.

Wiadomości różne.

Zakończenie roku w szkole analfabetów w Krakowie. Od 7 lat przy szkole im. św. Floryana w Krakowie, staraniem I Koła męskiego T. S. L. istnieje szkoła dla analfabetów wojskowych i cywilnych. W dniu 23 czerwca szkoła obchodziła swą doroczną uroczystość, zakończenia roku szkolnego, na którą przybyli przedstawiciele Zarządu Głównego T. S. L. pp.: prezes Dr Bandrowski, Małecki, Dr Gertler, Wojnar, Ordyński, następnie prezydent miasta Dr Leo, krajowy inspektor szkolny Zaleski, komendant placu pułkownik Gläser z licznymi oficerami.

Uroczystość rozpoczęła się egzaminem, pod kierownictwem dyr. szkoły p. Parczyńskiego. Egzamin okazał rezultaty bardzo pomyślne.

Mimo nader krótkiego czasu nauki, odbywającej się tylko w niedzielę i dni świąteczne (3 godziny popołudniu), dzięki wytrwałej pracy grona nauczycielskiego, zdołali uczniowie, którzy przy zapisie nic znali ani jednej litery, przyswoić sobie mnóstwo wiadomości.

Kursa analfabetów rozpadały się, obok podziału na równorzędne klasy, na oddział wyższy i niższy. Przedmioty nauki obejmowały: na oddziale niższym czytanie i pisanie, język polski i rachunki, a na wyższym obok wymienionych, wiadomości z geografii, historyę polską, naukę gospodarstwa (przyrody) i hygieny oraz stylistykę praktyczną języka polskiego.

Wielkiej liczby uczniów dostarcza corocznie wojskowość. — W roku ubiegłym wpisano na kursa 265 żołnierzy z 8 rozmaitych rodzajów broni. W ciągu roku liczba ta z rozmaitych powodów, zmniejszyła się nieco, tak, że klasyfikowano ogółem 202 uczniów. Większa część żołnierzy otrzymała postęp „bardzo dobry" lub „dobry" i tych obdarowano nagrodami, które wręczył im p. prezydent Dr Leo, a tylko bardzo mały procent nie odniósł większych korzyści z nauki.

Po egzaminie udali się żołnierze na dziedziniec szkolny aby wysłuchać serdecznych słów pożegnania i zachęty do dalszej pracy. Pierwszy zabrał głos kierownik szkoły dyr. Parczyński i w krótkich słowach wykazując doniosłość szkoły, złożył podziękowanie wojskowości za opiekę nad szkołą, szczególniej p. pułkownikowi Glaserowi, który niestrudzenie wraz z oficerami uczestniczył w wielu lekcyach, przyczyniając się nie mało do osiągnięcia obecnych rezultatów. Mowca dziękował również p. prezydentowi miasta za materyalną pomoc dla szkoły.

Imieniem Rady Szkolnej Krajowej złożył inspektor p. Mieczysław Zaleski wyrazy uznania i podzięki prezesowi T. S. L., wojskowości i gronu nauczycielskiemu za niestrudzoną i obfitą w plon pracę.

Następnie prezydent Dr Leo podniósł zasługi nauczycielstwa, które z zamiłowaniem poświęca wolne swe chwile nauczaniu dorosłych analfabetów. Miasto z ochotą użycza szkole lokalu i środków materyalnych. Dziękując wojskowości i T. S. L. w gorących i serdecznych słowach, zwrócił się do żołnierzy i żegnając ich, zachęcił, aby, gdy wrócą do swych chat i zajęć, dalej się kształcili i oświecali swych współbraci i szerzyli miłość ojczyzny i miasta Krakowa, drogiego każdemu Polakowi.

Przemawiali jeszcze major 13 pułku p. Zieliński, który wyraził wszystkim podziękę, a żołnierzom wskazał, ile mają do zawdzięczenia poświęceniu obywatelskiemu ludzi czynnych, którzy ich oświecili i nauczyli.

Szereg przemówień zakończył prezes T. S. L. Dr Bandrowski, który w wymownych słowach przedstawił doniosłość pracy T. S. L., wyrywającej corocznie kilkuset braci z objęć ciemnoty. Żołnierzy wezwał, jako Polaków i obywateli, do szerzenia oświaty wśród chat i wsi i do dalszej pracy nad sobą.

Uroczystość zakończyła się zwiedzeniem przez obecnych pięknej wystawy prac uczniów szkoły wydziałowej, a również odbył się egzamin i rozdanie nagród w klasach analfabetów cywilnych. Z tych zapisanych było 68, a klasyfikowanych 33.

Grono nauczycielskie składali: dyrektor i kierownik kursów Józef Parczyński; w klasach wojskowych nauczyciele: St. Wajda, Wincenty Bieroński, Włodzimierz Uruki, Jan Mikulski, Jan Orczykowski, Franciszek Szczuciński, a w cywilnych nauczyciele: katecheta ks. Konstanty Witaszek, Karol Haraschin i N. Planecki.

Zjazd delegatów Kół T. S. L. Związku Okręgowego lwowskiego. Zjazd doroczny odbył się 26 maja i rozpoczął się mszą św., którą w kościele Klarysek odprawił ks. arcybiskup Bilczewski. Po nabożeństwie ks. arcybiskup w serdecznych słowach do zgromadzonych licznie delegatów i członków T. S. L., podniósł, że T. S. L. idzie w naród pod dewizą: Bóg i Ojczyzna i zaznaczył, iż Towarzystwo to powinni wszyscy otaczać jak największą sympatyą i popierać jego dążenia.

Następnie dokonał ks. arcybiskup poświęcenia sztandaru Bursy T. S. L. i sam wbił pierwszy „gwóźdź".

Po nabożeństwie zebrani udali się do lokalu Bursy przy ulicy Zielonej, gdzie przewodniczący Związku Okręgowego p. Dr Adam oddał sztandar w ręce prefekta Bursy pana Lewickiego.

O godzinie 11 w lokalu Izby handlowej rozpoczęły się obrady delegatów pod przewodnictwem Dra Adama. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego Zjazdu, Dr Adam przedłożył sprawę z działalności Związku. Działalność ta była bardzo energiczną i bogatą w pomyślne rezultaty. Związek założył bursę, w której znajduje utrzymanie 22 chłopców przysyłanych przez Koła Okręgowe. Chłopcy czynią dobre postępy w naukach. Związek postarał się nadto, aby chłopców nauczono zajęć praktycznych; nauczyli się introligatorstwa, obecnie uczą się ogrodnictwa. Zarząd myśli o założeniu nowej bursy, a oprócz burs włościańskich odczuwa nieodzowną konieczność bursy rzemieślniczej. W tym kierunku rozwinięto już odpowiednią akcyę. Od półrocza zimowego powołał Związek do życia uczelnię dla gimnazyastów w gimnazyum IV. Korzysta z niej 26 uczniów. Od grudnia 1906 otworzył Związek we Lwowie publiczną bibliotekę T. S. L. Biblioteka ta liczy dziś około 15 tysięcy dzieł wyborowych. Frekwencya czytelników wzrasta z dniem każdym. Za wypożyczenie książki płaci się 2 halerze dziennie, a jest nadzieja, że te opłaty drobne pokryją z czasem koszta utrzymania Biblioteki.

Sprawozdanie kasowe przedstawił p. Schenker.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i wyrażono uznanie Zarządowi Związku, a zwłaszcza przewodniczącemu jego Drowi Adamawi.

Następnie rozwinęła się obszerna dyskusya nad pracą w miastach. Podczas tej dyskusyi rzucono wiele nowych myśli, wskazywano kierunki, w jakich ma iść praca T. S. L., aby wydała jak najlepsze owoce.

Na wniosek Dra Poratyńskiego uchwalono celem uczczenia pamięci zasłużonych pracowników T. S. L. ś. p. Kazimierza i Jadwigi Wróblewskich utworzyć fundusz wieczysty ich imienia, z którego dochody przeznaczone byłyby na utrzymanie jednego wychowanka w bursie.

Z kolei przystąpiono do wyborów nowego Zarządu Związku. Przewodniczącym obrano przez aklamacyę Dra Ernesta Adama, jego zastępcą Dra Władysława Szydłowskiego; do Zarządu weszli pp.: Eugenia Bartoniówna, Helena Godlewska, Helena Wajdówna, Bolesław Bator, Izy-

dor Schenker. Władysław Starkiewicz. Do komisyi kontrolującej: Dr Bronisław Dulęba. Dr Tadeusz Moszyński. Dr Jan Piepes-Poratyński.

Obrady Zjazdu zamknął Dr Adam wezwaniem do czynnej twórczej pracy i życzeniem byśmy w niej byli optymistami. t. j. pracowali z wiarą, że wysiłki nasze muszą być owocne.

Wieczorem odbył się w bursie uroczysty obchód rocznicy 3 Maja.

Konkurs budowlany T. S. L. Konkurs na plany Domu polskiego i Bursy T. S. L. w Tarnopolu rozstrzygnięty został dnia 16 czerwca b. r. Pierwszą nagrodę w sumie 700 koron przyznał sąd konkursowy architektowi p. Ignacemu Kędzierskiemu ze Lwowa, drugą nagrodę w sumie 500 koron p. Witoldowi Minkiewiczowi ze Lwowa, trzecią nagrodę w sumie 300 koron p. Władysławowi Rauszowi ze Złoczowa. Prace nienagrodzone mogą być odebrane w Zarządzie Koła T. S. L. w Tarnopolu. Jako rzeczoznawcy przy ocenie prac nadesłanych na konkurs brali udział pp. radca budownictwa, inżynier Zygmunt Kędzierski, architekt Tadeusz Obmiński i architekt Wincenty Rawski, jako delegaci Koła T. S. L. w Tarnopolu pp. prof. Stanisław Srokowski i Ludwik Oleksy.

Subwencya Sejmu krajowego na rzecz T. S. L. przyznaną została w r. b. w wysokości 40.000 K. Pierwsza rata tej subwencyi w kwocie 20.000 K wpłynęła do kasy Zarządu Głównego w ubiegłym miesiącu.

Ofiary. Do kasy Zarządu Głównego T. S. L. wpłynął w zeszłym miesiącu legat po ś. p. księdzu Franciszku Jachimiaku zmarłym w Winonie (Stan Minnesota) w Ameryce. Zacny kapłan zapisał na cele oświatowe T. S. L. sumę 420 dolarów, co po zrealizowaniu legatu przysporzyło Zarządowi Głównemu 2176 K 16 h.

Wydział Towarzystwa wzaj. pomocy urzędników Magistratu złożył na rzecz T. S. L. 20 K. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Ludwika Stabrawy starszego oficyała egzekucyjnego.

Od W. S. zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. dra Jordana. wpłynęło 20 K na T. S. L.

Funkcyonaryusze Dyrekcyi kolei państwowej Oddział V. złożyli na T. S. L. 12 K.

Urzędnicy III. Oddziału c. k. Dyrekcyi kolei państw. złożyli na T. S. L. 7 K 50 h.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Gustawa Zakrzewskiego złożyli na cele T. S. L. Maryanostwo Stępowscy 10 K.

„Dar narodowy 3 Maja".

Za pośrednictwem P. K. O. nadesłały do Zarządu T. S. L. osoby prywatne: Ks. Józef Rączka. Hałcnow (942) K. 4·—. Ks. A. Panek. Hałuszczyńce (123) K. 2·—. Dr Al. Dulemba, Lutowiska (7291) K. 1·50. Tadeusz Czarkowski-Golejewski, Strzałkowce (1809) K. 17·—. Ks. Jan Borczyk, Bednarówka (650) K. 13·—. Stowarzyszenie szewców i krawców, Przeworsk (1511) K. 4·— (Michał Urbański) Stowarzyszenie szewców, Bochnia (1370) K. 8·62. Tow. Akcyjne naftowe Berheim et Garway, Glinik Maryampolski (7417) K. 25·—. Mieczysław Misiewicz, Głogów (7879) K. 23·60. Sowarzyszenie masarzy i rzeźników, Chrzanów (1398)

K. 4·—. Ks. E. Królikowski, Czernichów ad Kraków (870) K. 6·—. Dr Karol Halpern, Wołczyniec (2003) K. 5·—. Karol Dettlof, Prądnik Czerwony (1847) K. 10·—. Ks. Wład. Bożyński, Darachów (165) K. 1·20. Ks. Stan. Rzepecki, Chorzelów (1268) K. 2·—. Ks. Józef Śliwieński, Święcany (772) K. 4·—. Ks. B. Boba, Pisarzowice (945) K. 4·—. Ks. Jakób Jordan Rozwadowski, Stary Sącz (1236) K. 3·—. Ks. Edward Ślaski, Krzęcin (1024) K. 14·—. Ks. Jan Figwer, Stryszów (1152) K. 2·—. Ks. Jakób Steiner, Strusów (454) K. 2·—. Ks. Dr Ryłko, Kraków (847) K. 4·—. Karol Biły, Świątniki (7245) K. 2·—. Ks. Edward Tabaczkowski, Kukirów (194) K. 2·—. Zofia Dolińska, Łęki górne (1862) K. 10·—. Józef Lesikowski, Łęki (2250) K. 10·—. Ks. Joachim Motykiewicz, Brzozdowce (693) K. 2·—. Ks. Józef Dybaś, Trzcinica (775) K. 7·50. Ks. Bronisław Limanowski, Stanisławów (658) K. 2·30. Władysław Kępiński, Moszczanica (2123) K. 5·—. Włodzimierz Gniewosz, Potok Złoty (1943) K. 10·—. Ludwik Dolniński, Nockowa (1861) K. 10·—. Ks. Jan Szewczyk, Tłuczań (1171) K. 2·—. Ks. Józef Kozak, Lachowice (1149) K. 3·—. Ks. Andrzej Stepek, Sambor K. 2·—. Ks. Fr. Stankiewicz, Sokołów ad Rzeszów (817) K. 2·—. Ks. J. Sobierajski, Kraków (837) K. 4·—. Ks. Jan Rozpond, Jasło (770) K. 1·—. OO. Jezuici, Tarnopol K. 5·—. Ks. Jan Głowacz, Brzozowa (3401) K. 2·—. Ks. Józef Lenartowicz, Lubcza (297) K. 5·—. Jan Chałatkiewicz, Wiśnicz (7574) K. 5·82. Dr K. Janota, Rymanów (7557) K. 2·—. J. I. Krzyżanowski, apt., Łapanów (7344) K. 5·—. Adm. dóbr Potockich, Krzeszowice (7447) K. 25·—. M. Konopnicka, Jedlicze (7445) K. 7·—. M. Kupiec, Zator (7534) K. 11·30. Ap. Łonicka, Frysztak (7530) K. 1·—. Dr C. Podlewski, Tarnopol (3416) K. 10·02· Ign. Landman, Tarnopol (3398) K. 5·—. Zw. Stow. Zar. Gosp, Lwów (1486) K. 23·20. Ks. Antoni Dziurzyński, Bóbrka (1122) K. 1·—. Klasa VII gimnazyalna Jezuitów, Chyrów (362) K. 14·30. Ks. A. Wiśniewski, Andrasfalva (226) K. 1·—. Ks. M. Zawadowski, Waszkoutz (225) K. 2·—. Bron. Gorczyński, Brzeźnica (1967) K. 10·—. Miecz. Artwiński, Kliszów (1621) K. 4·—. J. Kalita, Mikuliczyn (7619) K. 11·—. Ks. J. Rayski, Izdebnik (950) K. 4·12. K. Jan Ramocki, Majdan Sieniawski (762) K. 5·—. Oddział Straży Skarbowej, Dąbie (7656) K. 1·—. S. Dańczak, apt., Sokołów (7353) K. 2·—. K. Kobylański, Winograd polny (2161) K. 2·—. Feliks Wiśniewski, Szczawnica (7408) K. 10·—. Ks. Win. Rydlewski, Czarnokońce Wielkie (42) K. 3·—. Michał Stroszkiewicz, Czarny Dunajec (7595) K. 11·20. R. Kruppa, Rajcza (2412) K. 4·—. A. Czaprański, Wojniłów (7826) K. 14·—. Fr. Guskowski, Ostrożec (1997) K. 5·—. Ks. M. Góra, Tynczynów (928) K. 2·—. Ks. L. Nowicki, Zabłotów (601) K. 7·—. Ks. J. Cieślak, Bóbrka (692) K. 15·—. Ks. J. Fijałkowski, Budyłów (476) K. 2·—. Ks. Br. Stasicki, Sanok (1103) K. 2·—. F. A. Breza, Witowice (1729) K. 15·—. Stow. Szynkarzy i Restauratorów, Tarnów (1469) K. 5·—. Z. Pietrzycka, Kosmacz (7653) K. 2·—. Ł. i J. Broniewskie, Lubcza (1733) K. 5·—. Ks. Julian Krzyżanowski, Tarnawiec (819) K. 3·—. Jan Gnoiński, Cieszanów (1950) K. 30·—. Wł. Jankowski, Rosochowaciec (2059) K. 10·—. Teodor Stapf, Frysztak (7591) K. 1·—. Ks. Wojciech Rudkowski, Ruczawa (396) K. 1·—. Ks. Adam Łańcucki, Kozłów (484) K. 8·—. Kazimierz Brudzewski, Wiedeń (1277) K. 5·20. Stowarzyszenie Kupców i Kramarzy, Wadowice (1472) K. 5·—. Jan Müller, Jezierna (1542) K. 15·32. Dr M. Bukowski, Sokołów (7283) K. 2·—. Ks. Wł. Jachimowski (Dzier.), Koropiec (499) K. 5·—. Zdzisław hr. Tarnowski, Dzików (2363) K. 20·—. Modesta Czosnowska, Chorodyszcze (3361) K. 10·—.

W czerwcowym numerze wykazano:		4096 K 82 h
w lipcowym	„ „	617 „ 20 „
Razem wpłynęło		4714 K 02 h

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego

O pracy oświatowej wśród kobiet wiejskich.

(Referat, odczytany na Walnem Zgromadzeniu T. S. L. w d. 7 lipca b. r. w Rzeszowie).

„Trzeba wychowywać dobrze kobiety dlatego, iż to jest najlepszy środek dobrego wychowania mężczyzn".

E. Legouvé.

Nie jest rzeczą łatwą mówić o poprawie wychowania kobiet wiejskich. Nawyknienia, przesądy, zabobony przyrosły, jak mchy i nie dadzą się łatwo wytępić. Długo chodziła ciemnota pomiędzy chatami i długo siała ciężkie ziarna wszelkiego zła, a ziarna wpuszczały korzenie głęboko, kłosiły się bujnie i z chlebem codziennym w życie ludu się wpijały.

W ostatnich kilku dziesiątkach lat poświęcono wiele pracy na to, ażeby lud nasz wyprowadzić z analfabetyzmu. Otwarto szkoły obowiązkowe tak dla dziewcząt, jak i dla chłopców, jednak oświatowa ta praca nie wywarła jeszcze wpływu na wychowanie kobiet, a przez to samo nie mogła wytępić zła w zasadzie. Ta sama Kasia lub Marysia, która była w szkole wiejskiej celującą uczenicą, po wyjściu za mąż, w domu, w chacie, staje się takim samym typem kobiety z przed laty 200, jakiemi są jej ciotki, stryjne, babki i inne.

Umie wprawdzie ta młoda Janowa lub Mateuszowa czytać i pisać, lecz czytanie to w przeważnej części zaczyna się i kończy się na „książce modlącej", a pisanie przyda się tylko wtedy, kiedy mąż „do Saksów" pojedzie i ona na list czeka. Gotuje ona tak samo jedzenie, jak gotowano przed dziesiątkami lat, bije dzieci tak samo, jak ją bito, liczy tak samo feralne dnie, jak liczyła jej matka, przynosi ukradkiem „pomocne zioła", ażeby sąsiadka ich nie dojrzała i wiesza nad drzwiami do stajni „skórę z gada", ażeby czarownice do bydła przystępu nie miały, chodzi w domu brudna i w chacie należytego porządku nie trzyma, słowem, wszystko jest jak było, a ze szkoły zostało tylko wspomnienie. Jeżeli zaś znajdą się wyjątki kobiety, które chcą zaprowadzać zmiany, lepiej goto-

wać, mniej bić, więcej czytać, to wiele mają do zniesienia i wycierpią nie mało, bo ogół odtrąca je od siebie i, jak na białe jaskółki, z niechęcią spogląda.

Rzecz naturalna, iż o wyjątkach tutaj nie wspominamy. Jak wszędzie, tak i tu, zdarzają się wyjątkowo rozumne i światłe kobiety, lecz znachodzą się także niepojęcie ciemne i złe, ale my bierzemy pod uwagę ogół, to znaczy, mówić chcemy o pracy oświatowo-wychowawczej nad kobietami wiejskiemi, które są prawie wszędzie jednakowo jeszcze zacofane i potrzebują opieki innej od tej, którą je dotychczas otaczano.

Przedewszystkiem potrzeba kobiety wiejskie inaczej wychowywać, a potem, oświecając, wyprowadzać z krainy nawyknień, zabobonów i wad rozlicznych.

Łudzimy się, jeśli spodziewamy się, iż przez samą naukę czytania, pisania i rachowania wydźwigniemy kobiety wiejskie z nałogów i wad.

Dlaczego z rozsianiem szkół ludowych po wsiach objawił się taki silny ruch ku dalszemu kształceniu u młodzieży płci męskiej? Dlaczego tylu Jasków, Antków i Maćków zaczęło rwać się do szkół dalszych, do miast, do nauki wytrwałej, a z pomiędzy dziewcząt wiejskich nikt prawie nie wzniósł czoła wyżej i nie wyciągnął ramion do dalszej pracy naukowej?

Oto wina planu naukowego w szkołach ludowych i materyału, zawartego w czytankach. Znamy doskonałe treść książek szkolnych z lat dawniejszych, przeglądamy obecnie „Czytanki“ i „Szkółki“, a z bolem musimy przyznać, iż nie spotykamy ani jednego ustępu takiego, któryby do duszy dziewczęcej przemówił, obudził ją z uśpienia, wskazał na jej przyszłe obowiązki i zachęcał do kształcenia się.

Jeżeli po wsiach nauka jest wspólna, dla dziewcząt i chłopców razem udzielana, powinno się równomiernie rozwijać władze duchowe i oświetlać umysł tak samo u dziewcząt, jak i u chłopców. Jeżeli „Czytanki“ i „Szkółki“ są przeznaczone tak samo dla chłopców, jak i dla dziewcząt, powinny one zawierać materyał odpowiedni tak samo dla wskazania dróg przyszłych obowiązków dla dziewcząt, jak i dla chłopców, jednakże ze smutkiem trzeba rzec, iż przyszłej kobiety materyał, szkolnym planem objęty, nie widzi i nie zna.

Wogóle, „Czytanki“ i „Szkółki“ mało podają ustępów, że się tak wyrażę, „ludzkich“, obywatelskich i społecznych, a w tej drobinie, jaka znachodzi się, naliczyliśmy 16 ustępów, zawartych w trzech Czytankach, czyli na 5 lat nauki wypada po 3 ustępy na rok takie, przy których myśl dziewczynki przemknie się jak błyskawica, około życia córki-gospodyni, żony-matki i obywatelki!...

Jeżeli n. p. ustęp p. t. „Kot domowy“ zabiera aż 86 wierszy i zaczyna się wzniosłem zdaniem: „W Egipcie znano kota na 2.000 lat przed Chrystusem“ (!), to łaskawie rzucony ustęp „Dobre rady“, ma ledwie 40 wierszy. Lecz co jest grzechem

najcięższym, to to, iż w książce dla nauki dopełniającej nie umieszczono ani jednego ustępu dla dorastających dziewcząt, dla przyszłych gospodyń, żon, matek i obywatelek!... Ani z dziedziny etyki, ani hygieny, ani pedagogii, ani miłości ojczyzny, ani gospodarstwa domowego!...

Więc nic dziwnego, iż po takiem traktowaniu wychowania i uświadomiania dziewcząt wiejskich podczas nauki szkolnej, umysłowy poziom kobiet na wsi nie podnosi się, nie rozszerza i dziewczęta po ukończeniu nauki nie przynoszą w życie nowego, jaśniejszego tchnienia.

Przypuśćmy, iż w tej lub owej szkole pracuje nauczycielka lub nauczyciel taki, który zdoła, mimo tych banalnych podręczników, wlać nieco zapału i tchnąć ognia, do podawanej przez siebie nauki; wtedy, bezwątpienia plon takiej pracy okaże się w bardzo krótkim czasie i całe życie wioski oddychać będzie innem tętnem.

Lecz są szkoły, w których się uczy tylko tyle, ile jest w książkach, lecz są okręgi, w których się nawet żąda, ażeby nic więcej ponad kartki „Czytanek“ nie uczono, a jeżeli szkoła nie obudzi śpiącej duszy u Marysi lub Kasi, wtedy, kiedy ona jeszcze jest w wieku szkolnym i do nauki się garnie, to już później, gdy Marysia lub Kasia za zarobkiem szuka, o zamążpójściu myśli i wreszcie domem, dziećmi i oborą się zajmie, wtedy już trudno do książki zachęcać, o postępie wykładać i do zmian naginać.

Poprawa wychowania ludu wogóle, a kobiet wiejskich w szczególności, musi się w szkole zaczynać i w nauce szkolnej znachodzić podwalinę, potrzebną do całej budowy lepszej przyszłości.

Mniej zabierać miejsca wśród kartek „Czytanek“ i „Szkółek“, na „Koty“, „Kozy“, opis „Podróży z Innsbrucku do Włoch“, opis „Grazu“ i t. d., a więcej dawać strun, zdolnych wywołać podniośliejszy nastrój moralny, ideowy i praktyczny.

Niepojętą rzeczą jest, iż dotychczas nie zrozumiano potrzeby inspektorek szkolnych, iż wobec przeważnej liczby nauczycielek, pracujących po wsiach, nie widzimy przewagi w postępie oświatowym i wychowawczym właśnie wśród kobiet, lecz owszem, zawsze jest zaklęte koło szablonu, wyciętego pierwowzorem zastarzałym; Kasie i Marysie chodzą do szkoły, uczą się, wracają do chat i idzie wszystko, jak było.

A mężczyźni, którzy chcą pracować wśród czytelń, stowarzyszeń, Kółek, doznają dość przeszkód w domu i oblewani są zimną wodą zniechęcania.

Mężczyźni zaś ci, którzy po ukończeniu szkół wiejskich albo uczęszczali do szkół wyższych, albo sami kształcili się dalej, nie umieją wywierać takiego wpływu na otoczenie domowe, ażeby żony lub córki wydźwignąć z nałogu, lecz uważają za rzecz tak niezmienną ciemnotę kobiet, iż ani nie myślą, ani nie wierzą w to, iżby inaczej być mogło.

Nie rzadko pojawiają się i takie zdarzenia, iż dziewczyna wiejska, która podczas służby w mieście nauczyła się dobrze go-

tować, piec, prać, sprzątać, wróciwszy na wieś, nic nie zużytkuje z wiadomości nabytych, ale wraca do dawnego zwyczaju i gotuje źle, piecze jeszcze gorzej, a najgorzej sprząta. Widzimy z tego, iż walka z nawyknieniami musi trwać długo, a prowadzona wytrwale i umiejętnie, przyniesie dopiero w przyszłości lepsze plony.

Przedewszystkiem plan nauki szkolnej, ludowej, codziennej i dopełniającej musi uledz zmianie. Nie o samą naukę czytania i pisania iść teraz powinno, ale o wychowanie ludu, a „trzeba wychowywać dobrze kobiety dlatego, iż to jest najlepszy środek dobrego wychowania mężczyzn“ — powiedział francuski pedagog, my zaś wiemy z doświadczenia, iż bez oświeconych kobiet, oświata narodu nie wyda pożądanych plonów.

Zanim jednak plan szkół ludowych odświeży się i zanim zastąpi się tę ważną wiadomość o tem, „iż koty znano w Egipcie na 2000 lat przed Chrystusem“, nauką o tem, iż nietylko mężczyźni ojczyznę miłować mogą i nie tylko na polach bitew służy się narodowi, — trzeba nam iść cichą orką pomiędzy chwasty i szukać drogi do serc, upowitych w przesądy, okute nieufnością i lękiem mrożone.

W każdej wiosce opowiadają dzieciom bajkę o niemądrej kobiecie, która w sito łapała światło słoneczne i do chaty nosiła, bo chciała, ażeby jaśniej tam było. I śmieją się dzieci do rozpuku z niemądrej kobiety, noszącej w sicie słońce, a nikt im nie powie, iż bardziej niemądrym był od niej ów mąż, który chatę bez okna zbudował.

Śmieją się i teraz niejedni z ciemnoty kobiet wiejskich i mają to przeświadczenie, iż wszelka nauka u kobiet z ludu jest, jak owo słońce w sicie noszone, a nie spytają, kto bardziej winien, czy ten, kto chatę w ciemnocie zostawiał, czy ta, która pragnie jasności, ale nie umie jej uzyskać.

Zbudowaliśmy niestety bez okien to życie ludu naszego, więc rozmaitymi kagankami, smolankami i łuczywami świecono, a czas najwyższy, ażeby z światłem prawdziwej wiedzy zbliżyć się i podźwignąwszy kobiety, odwalać najcięższy kamień, uciskający pierś narodu.

Kobiety wiejskie nie mają wcale mniej zdolności do nauk od mężczyzn, nie mają mniej chęci, nie mają mniej wytrwałości, owszem, znachodzą się wśród dziewcząt w szkołach uczenice tak zdolne, pilne i chciwe nauki, iż zawstydzają swoich kolegów, ale z tych zdolności i pracowitości my nie umiemy korzystać.

— Byle tylko Kasia lub Marysia szkołę ukończyła — wołają niecierpliwi rodzice, bo Kasia potrzebna do dziecka w chacie, do pasienia w polu, do noszenia obiadu na „strekę“, do zarobku „na pańskiem“ i t. d., a mniejsza oto, czy ona ma zdolności, czy nie ma; chwyci ją kieratowe koło, puści w ruch i już czasu na czytanie, kształcenie się, postęp dalszy nie znajdzie się wcale. Wydadzą potem za mąż, potem wciągną w te same nałogi, zwyczaje i nawyknienia, a wtedy ledwie gdzieś tam, zimową porą, jaka taka

książka do ręki się dostanie i jaka taka wieść ze świata szerokiego obije się o duszę.

Nie umiemy korzystać ze zdolności kobiet wiejskich.

Powinniśmy przedewszystkiem rozpocząć pracę przez nauczycielki ludowe.

Za osobnem wynagrodzeniem trzeba urządzać dla dziewcząt na wsi kursa zimowe. Plan szczegółowy, instrukcya i odpowiedni podręcznik ułożone być powinny przez komisyę, wybraną z osób, znających kobiety wiejskie i posiadających praktykę nauczycielską.

Kursa te mają trwać co najmniej przez trzy lata — jednak każdy kurs jednej zimy powinien stanowić w swoim zakresie pewną całość zaokrąglonego planu.

Przedewszystkiem powinno się w planie kursu zimowego dla dziewcząt zwrócić uwagę na to, iż nie żyje się tylko wśród takiego małego kawałka świata, jaki widać z pola dookoła, jaki jest z chaty do studni i ze wsi do „miasta“, iż niema tylko tyle ludzi, ile ich w jednej wsi, iż nie jesteśmy my pierwsi i ostatni, bo przed nami przez tyle wieków żyli, pracowali i byli inni i będą inni.

Takie uświadomianie społeczno-dziejowe stwarza przełomowe chwile. Jednostka budzi się, jak z letargu i czuje się czemś silniejszem i wyższem wśród swego bytu nowego. Właśnie brak tego uświadomienia społecznego zabija wszelką indywidualność w wychowaniu kobiet wiejskich. Nie znają swych sił, bo nie widzą do czego dojść mogą.

Następnie, plan kursu zimowego powinien objąć ogólne rysy hygieny, porządku domowego, pedagogii elementarnej i psychologii.

Co do gospodarstwa, gotowania, ogrodnictwa, przemysłu domowego, rzecz naturalna, iż szczegółowy plan i podręczniki, dobrze obmyślane, wszystko nakreślą.

Bez zapoczątkowania pracy między dziewczętami, gdy jeszcze do szkoły chodzą, nie rozwinie się szersza działalność wśród kobiet wiejskich, bo łatwiej jest zająć i zachęcić do takiej nauki dziewczynę 12—14 letnią, aniżeli taką, która już myśli o zamężciu, albo kobietę, obarczoną obowiązkami matki i żony.

Kursa zimowe powinny być początkiem nowej szkoły wychowawczo-oświatowej wśród ludu, a niech pesymizm nie rozpina zaraz nad tą myślą o nich, swoich nietoperzowych skrzydeł! Zawsze i wszędzie łatwiej znaleźć tych, którzy odkryją przeszkody, jak tych, którzy wskażą pomocne środki. Tak samo podniesie się niemało głosów, udowodniających, iż myśl o kursach zimowych jest utopią, jednak ci, którzy będą pragnęli dać szerszy zakres oświatowego ruchu, przyznają, iż od nich poczynać się powinna poprawa wychowania i wykształcenia kobiet wiejskich.

Jeżeli zaś znajdą się miejscowości, w których bezwarunkowo nieda się zaprowadzić takich kursów stałych, trwających 4—5 miesięcy, tam można urządzać kursa wędrowne. Nauczycielka,

odpowiednio przygotowana, mając w ręku plan jasno wykreślony, przyjeżdża do tej lub owej wsi, miewa wykłady w wieczornych chwilach, zakłada stosowną biblioteczkę, urządza pogadanki osobne z dziewczętami młodymi, osobne dla kobiet starszych, wskazuje na dajważniejsze obowiązki, ostrożnie blizny wad odkrywa, a po 10—14 dniach odjeżdża i zjawia się w drugiej wiosce, znowu z tym samym posiewem myśli i rad, jako błysk, mrok rozjaśniający.

— Gdzie szukać takich pracownic pełnych poświęcenia? może niejedne usta szepną.

— Gdzie znajdą się takie doświadczone, lud doskonale znające jednostki? może inne usta spytają.

Odpowiedź nader łatwa.

W szeregach nauczycielek ludowych długo pracujących, znajdzie się wiele takich, które będą umiały nieść pochodnię oświaty, a dobrze obmyślany plan kursów wędrownych pracę ułatwi i zrealizuje.

Kursa wędrowne mają być oparte na planie kilku lub kilkunastu pogadanek, odczytów i praktycznych zajęciach, jak np. sporządzenie niektórych potraw, naprawa odzieży, zaprowadzenie ogródka warzywnego przy chacie i t. d.

W ślad zatem powinno iść zawiązanie Kółka dziewcząt wedle odpowiednio przygotowanego statutu i planu. Wiemy dobrze wszyscy, iż bractwa kościelne rozwijają się zawsze po wioskach dobrze. Dziewczęta ubiegają się o to, jak o największe szczęście i zaszczyt, ażeby być przyjętemi do bractwa, ażeby nosić chorągiew lub obraz, ażeby świecę trzymać zapaloną na procesyi, ażeby „tajemnicę“ zmienić w niedzielę u „zelatorki“.

Jeżeli więc umieją się podporządkowywać kobiety i dziewczęta wiejskie pod plan bractw kościelnych, potrafią się podporządkować i pod plan stowarzyszeń czy kółek społecznych, narodowych, oświatowych. Trzeba tylko umiejętnie poruszyć struny uczuć i wzbudzić pewną rywalizacyę wobec wsi sąsiednich. Trzeba tylko zacząć od jakiejś zewnętrznej, powabnej odznaki, od czegoś, coby zdawało się więcej rozrywką, jak trudem, przyjemnością niż ciężarem, a coby przedewszystkiem nie odstraszyło wieścią o opłacaniu jakiejś kwoty.

Ci wszyscy, którzy lud znają, wiedzą, iż bardziej oszczędne czy skąpe są od mężczyzn kobiety i wolą wydać 10 razy więcej przez miesiąc na wstążki, paciorki i perkaliki, aniżeli dać przez rok na cele stowarzyszenia, Kółka, czytelni lub biblioteki. W kilku miejscowościach, wśród zamożnych i oświeconych kobiet, tak długo z chęcią słuchano nas, mówiących o korzyściach z zakładania Kół T. S. L., jak długo nie powiedzieliśmy o tem, iż każdy członek musi opłacić na rok 2 korony.

Na wieść o 2 koronach waliło się wszystko, jak pałac z kart.

Należy więc zawiązywać kółka kobiece z wielką ostrożnością co do opłaty miesięcznej, a nigdy nie żądać rocznej, bo ta wyda się za wielką.

Następnie, najważniejszą czynnością przy zawiązywaniu kobiecych Kółek na wsi, musi być sprawienie jakiegoś sztandaru, lub obrazu z którym by one mogły występować.

Przypuśćmy, iż stowarzyszenia takie będą miały nazwę „Zorzy", albo „Gwiazdy" lub „Ogniska", to niech będą pod wezwaniem n. p. „Królowej Jadwigi", a już wtedy staną się bliższe i droższe sercom wiejskich kobiet i już znajdą wiele członków, jeżeli zaraz jakieś odznaki do stroju dodadzą i chorągiew do pochodu ustanowią.

Celem wszystkich stowarzyszeń jest to, ażeby łączyć jednostki, w jednostkę zbiorowego ciała, ażeby z rozstrzelonych sił stworzyć skupione siły, ażeby z drogi samolubnych pragnień wprowadzać tam, gdzie się znajdują cele wspólne. Gdzie więc zawiązuje się na wsi Koło T. S. L., zwane przypuśćmy „Ogniskiem Królowej Jadwigi", tam się łączy kilka lub kilkanaście jednostek po to, ażeby wspólnie nie tylko coś brać, ale i coś dawać, ażeby razem iść w jakąś taką drogę, po której pojedyńczej jednostce iść się nieda, ażeby też równocześnie, powoli, krok za krokiem, myśl po myśli i czyn po czynie — posuwać się i wyżej i naprzód.

Lud na same hasła ideowe, ogólne, abstrakcyjne nie daje się chwytać. O wiele łatwiej pozyska przychylność ludu rzecz, która realnie jakąś praktyczną stronę przedstawi, zbliży i poda do użytku. Więc przy zawiązywaniu Kół wiejskich kobiet, należy zwracać baczną uwagę na miejscowe warunki i okoliczności, ażeby bądź to z rozwojem jakiejś gałęzi przemysłu domowego, bądź jakiejś produkcyi gospodarczej, połączyć cel, a przez praktyczne drogi prowadzić do ideowych dążeń.

Zdaje się nie powie nikt, iż to ubliży hasłom T. S. L., jeżeli przypuśćmy, Koło kobiet wiejskich w Dąbrowie będzie zajmowało się wyrobem sztucznych kwiatów, używanych do stroju ludowego lub do przybierania ołtarzy, gdyby owa Kasia lub Marysia, należąca do Koła, zarobiła za kwiaty 10 koron przez zimę; wyrobi to więcej życzliwości do Koła i zachęci więcej do przystępowania, niż gdyby ta sama Kasia i Marysia przez odczyty i wykłady nauczyła się wiele bardzo, ale nie zarobiła ani korony. W jednej miejscowości dadzą się hafty ludowe zużytkować korzystnie, w innej wyplatania z łozy i sitowia. W jednej okolicy można wyroby tkanin popierać, w innej zaś zbieranie ziół i owoców leśnych ująć w opiekę, a tak z rozbieżnych dróg da się stworzyć jedna, wspólna droga, ułatwiająca zbyt i przynosząca zysk. Zbyt i zysk staną się filarami stowarzyszeń kobiecych wiejskich, będą zjednywać nowych członków i zachęcać do dalszej pracy.

Sama forma zawiązania Kółka dziewcząt lub kobiet, będzie czasem pozowaniem, jeżeli nie będzie bodaj jednej osoby we wsi, która zechce i potrafi Kołem tem kierować, nad jego życiem czuwać i życie to rozwijać. Rzecz naturalna, iż w pierwszej linii, obywatelski obowiązek opieki nad Kołami kobiet wiejskich spada

na nauczycielki i na ziemianki, mieszkające w dworach, które powinny zrozumieć, iż „tylko z wspólnego sił wszystkich rozwicia, wyrasta bujnie istotny kwiat życia", a rozwicie sił moralnych i duchowych musi poczynać się od wspólnych prac i wspólnych dróg.

Nie idzie o wielką liczbę jednostek, wplecionych w Koło. Niech będzie 10 kobiet początkowo, to zawsze lepiej, jak gdy każda z tych dziesięciu ma iść osobno. Nie idzie zaraz o wielkie obejmowanie planu. Niech tylko tyle będzie początkowo, ażeby się raz w tydzień, w niedzielę zebrano na wspólne głośne czytanie lub gawędę, na oglądanie książki z obrazkami, a będzie to lepsze nad to, gdy każda osobno czyta i osobno książki ogląda.

Do obmyślenia szczegółowego programu Kół kobiet wiejskich należy wybrać sekcyę czy komisyę.

Czem są w stowarzyszeniach biblioteki, czytelnie i odczyty, zdaje się nie trzeba szerzej o tem mówić. Biblioteki mogą być tylko wtedy różniczkowane doborem dzieł przeznaczonych tylko dla kobiet, jeżeli znajduje się we wsi b i b l i o t e k a o g ó l n a, gdzie zaś wcale jeszcze ani biblioteki, ani czytelni niema, tam należy postarać się o wzorową biblioteką ogólną, przy której byłaby osobna d o d a t k o w a b i b l i o t e k a d l a k o b i e t.

Gdzie są jednak owe wyborne, popularne, ciepłem słowem pisane książki dla bibliotek kobiecych na wsi? — my, niestety, powiedzieć nie możemy... Może być, iż już wschodzą plany prac w umysłach literatów i literatek, być może, iż już rozpala się iskrą zapału serce jakiegoś wydawcy, który będzie miał zamiar wydawać bibliotekę wyborowych książek dla kobiet wiejskich. Jakkolwiek już wróble umieją wyćwierkać to wzniosłe zdanie, iż „nadzieja bywa zwodniczą", my się i tą „zwodniczą, nadzieją złotolicą" cieszymy, oczekując chwili, w której będziemy mogli powiedzieć, iż mamy dość dzieł dla bibliotek wiejskich wogóle, a dla kobiecych wszczególe.

Łatwa to robota snuć tkankę planów tego, co ma być, ale niezmiernie trudna to praca tworzyć wzorowe biblioteki i czytelnie z tych książek, których niema, a że u nas brak popularnych książek z dziedziny pedagogii domowej, etyki, gospodarstwa i t. d., to stwierdzą wszyscy ci, którzy biblioteki zakładają i wśród ludu pracują.

Ruskin poucza bardzo słusznie:

— Należy wybierać książki nie na podstawie nieobecności w nich z ł e g o, lecz na fundamencie o b e c n o ś c i d o b r e g o.

Zaś ta obecność dobrego, w książkach, przeznaczonych dla ludu wogóle, a dla kobiet wszczególe, musi być, jako ziarnko makowe, ukryte w dużej łupinie, za którem dopiero długo szukać trzeba, ale musi się przejawiać w każdem zdaniu, myśli i w całej osnowie, ażeby przynosiła prawdziwy posiłek i rozrzucała prawdziwą jasność.

Książek takich szuka się niejeden raz bardzo długo wśród nowości, którymi wicher, jak plewami, nasze księgarnie zasypuje.

Bywa najczęściej tak, iż młodzi literaci lub literatki biorą się do pisania „dla ludu", mając to przekonanie, iż „łatwiejsza" będzie to praca. Zaś wydawcy dziełek dla ludu, chcąc, ażeby dziełka te były bardzo tanie — proszą o rękopisma u takich osób, które przyjmą wynagrodzenie „byle jakie". Że zaś dla ludu najtrudniej jest pisać tym osobom, które ludu nie znają, należy drogą konkursów wyszukiwać prawdziwie zdolnych pisarzy dla ludu i przy ich pomocy rozpocząć wydawnictwo dzieł dla kobiet wiejskich, dzieł z zakresu czterech głównych działów: wychowania, zdrowia, gospodarstwa domowego i ekonomii.

Zaznaczam, iż dział wychowania ma mieć rozpięte skrzydła bardzo szeroko i objąć bardzo wiele tematów z zakresu psychologii, pedagogii, etyki, społecznych praw i obowiązków, słowem wszystko to, co niesie jasność i budzi ducha.

Lecz zapoczątkowaniem pracy wydawnictw dla ludu zawsze jest dziennikarstwo. Gazeta przelatuje najpierw, jako ptak biały, spada na progi chat, wciska się do rąk spracowanych, wpija się w oczy, nienawykłe do książek grubych i naukowych, a będąc niejako posłem, wołającym do uczestnictwa w życiu nowszem i głębszem, wyprowadza bądź to jednostki, bądź całe wioski z zastoju sennego i obojętnego samolubstwa.

Jeżeli więc chcemy oświatową pracę wśród kobiet wiejskich prowadzić z pożytkiem, musimy mieć, jako pomocnika, pismo starannie redagowane.

Czy należy mieć osobne Pismo dla kobiet wiejskich jak niektórzy twierdzą, przeciw temu oponujemy. Kobieta na wsi w istocie za mało u nas ma czasu na to, ażeby czytywała od deski do deski obszerny numer gazety, przybywającej co tygodnia. Natomiast posłucha ona chętnie, gdy jej głośno gazetę przeczytają. Sami byliśmy niejeden raz świadkami, jak gospodarz w chacie „czytali głośno" gazetę, gdy gospodyni ziemniaki obierała lub bieliznę naprawiała. Jednak i tego byliśmy świadkami, iż gazetki z napisem: „dla kobiet" gospodarz do ręki nie chciał brać, a nie tylko gospodarz starszy, jakiś dostojnik wioskowy, radny, albo „asesor", lecz nawet chłopak, nieco starszy, odrzucał z niechęcią gazetę mu podaną, gdy obaczył napis: „Pismo dla kobiet".

Dla rozszerzenia oświaty, zachęty do czytania, powinno być wydawane ilustrowane literackie pismo ludowe, bez różniczkowania „dla kobiet" lub „dla mężczyzn", bo w piśmie takiem znajdą się artykuły tak samo dobre, pożyteczne i odpowiednie dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Czy to artykuł ze wspomnień dziejowych, czy zajmująca nowelka lub wiersz serdeczny, czy gawędka społeczna, etyczna, ideowa, to są rzeczy tak samo potrzebne i korzystne dla ojców, jak i dla matek, dla żon jak i dla mężów, dla córek jak i dla synów. A jeżeli ma być praca, skierowana wyjątkowo dla kobiet, to wystarczy, albo utworzyć w piśmie rubrykę p. t. „Gawędy kobiece", albo dawać dodatek z wskazówkami dla żon, matek, gospodyń i córek.

Pismo takie, wydawane, jako przynoszące pomoc w pracy oświatowej, istotnie może zdziałać bardzo wiele, i stać się przedewszystkiem zachętą do dalszego czytania i rozszerzania zakresu wiadomości.

Pismo musi być tygodnikiem. Niema rzeczy więcej rozmijającej się z swoim posłannictwem, jak wydawanie pisma dla ludu, wychodzącego jeden raz na miesiąc. Miesięczniki wogóle, nawet wśród inteligentnych ludzi, nie bywają bardzo lubiane i, wiemy z doświadczenia, iż tylko specyaliści utrzymują miesięczniki, poświęcone specyalnym działom, zaś ogół społeczeństwa zawsze apatycznie wobec tych wydawnictw się trzyma.

Tygodnik, dobrze ilustrowany, bez polityki, oparty na zasadach obowiązków i praw narodowych, przynoszący wieści o pracy społecznej i spółczesnej, otwierać będzie co tydzień oczy i uszy mieszkańców dalekich wsi, ażeby patrzyli na to, co się dzieje i robi, ażeby słyszeli, jaką się prawdę rozsiewa i jakie kłamstwa wytępia.

Już biskup Krasicki w „Panu Podstolim", zachęcając do czytywania gazet, powiada:

„Gazeta z istoty swojej, jest to list powszechny, obwieszczający to, co się i u nas i w innych krajach dzieje".

A my jeśli chcemy, ażeby idea T. S. L. rozdzwaniała się i pieśnią i echem po przestworzach dalekich pól, zielonych błoń, stawała w progu chat i wplatała się w życie ludu, musimy taki list powszechny wysyłać co tydzień i przemawiać słowem drukowanem, ażeby, jak z posiewu ziarn, bujały stosy i mnożył się chleb ducha.

Istniejące u nas gazety ludowe nie spełniają swych zadań, jak należy. Przedewszystkiem, każda prawie z gazetek ludowych jest organem jakiejś partyi i służy, biedactwo, jako najemnica, celom pewnych jednostek. Każda prawie z ludowych gazet zasilana jest pracami dyletantów, utworami takich „poetów" i „literatów", którym na tem zależy, ażeby ich nazwisko było wydrukowane, wszystkie też prawie gazety ludowe umieszczają bezpłatnie łaskawie nadesłane utwory bądź to młodych pracowników, rwących się do literatury, bądź włościan, zamiłowanych w pisarstwie. Musi więc zdarzyć się w takim materyale rzecz lepsza lub gorsza, rzecz stosowna lub niestosowna, rzecz, przynosząca prawdziwy posiew, albo gadanina, która jest wirowaniem kilkudziesięciu słów. Dlatego nie wywiera u nas dziennikarstwo na lud wielkiego i dodatniego wpływu. A powinno być ono dźwignią najsilniejszą i powinno być czynem, podkładającym podwalinę pod budowę istotnej oświaty.

Zaraz w ślad za elementarzem, który przynosi siew liter — powinna iść gazeta, przynosząca siew myśli, wszak słusznie mówił Kraszewski: — „Trzeba siać myśli, aby wschodziły czyny" — ażeby wschodził czyn, budzący sennych, rozgrzewający obojętnych i czyniący żywych duchem tych, co są żywi tylko cia-

łem. Potrzeba gazety dla ludu. Gazeta, zdobna w ilustracye, zwabi i zachęci do czytania nawet taką jednostkę, dla której, jak dla dziecka, trzeba przedewszystkiem bawidełka dla oczu. Obrazek ma w sobie urok potężny. Jeżeli po odpustach i jarmarkach lud płaci wstęp do oglądania „panoram“, w których znajduje karykatury, parodye rysunków, często nawet treści bardzo lichej, to widać przecież, iż lud ten pragnie obaczyć coś, coby miało być piękne i pouczające. Zamiast bud z panoramami, urządźmy na jarmarkach i odpustach sprzedaż dzienników ilustrowanych, książek ozdobnych, obaczymy, iż tłumy się zbiorą. Tak samo zbiorą się tłumnie we wsi, gdy przyjdzie w niedzielę gazeta z obrazkami, a oglądnąwszy obrazki, poczną czytać, najpierw powieść, potem wierszyki, następnie nowiny. A kiedy już gazeta będzie w ręku trzeci lub czwarty raz, wtedy zacznie się czytać artykuły naukowe i wtedy kobieta zwróci uwagę na „Gawędę wśród kobiet“.

Bez pomocy gazety oświatowej nie pchniemy sprawy organizacyi Kół naprzód, a bez Kół ludowych wogóle, kobiecych wszczególe, nie wzmożemy sił, zdobywających światło.

Żali się ten i ów gospodarz ze wsi, iż mu żona przeszkodą staje w jego pracach szerszych, społecznych, oświatowych. Narzeka ów i tamten, iż mu żona nie pozwala książek czytywać, gazet prenumerować, do czytelni chodzić.

Zapewne, iż to przykre jest i utrudnia sprawę postępu wśród ludu, jednak trzeba rzec szczerze, iż się czasami i owej Magdzie lub Katarzynie także krzywda dzieje, kiedy gospodarz rozpolitykowany i rwący się do Kółka lub czytelni, za nadto mało około chaty się krząta, kiedy na barki żony zepchnie cały ciężar gospodarstwa, wychowania dzieci, opłacania podatków i t. p. rzeczy, a sam bawi się w literata, mówcę i społecznika, kruszącego kopie o zwycięstwo tej lub tamtej partyi politycznej. Musi więc Magda lub Katarzyna wychowywać swoje dzieci tak, ażeby zrozumiały i poznały, iż w wykonywaniu obowiązków domowych i rodzinnych trzeba być sumiennym, a przystępować do obowiązków szerszych bez ujmy najpierwszych.

Zanim się jednak zasieje świadomość o obowiązkach bliższych i dalszych, pierwszych i ostatnich — potrzeba zbudzić dusze z uśpienia, oczy otworzyć, uszy ku słuchaniu nakłonić i rozjaśnić serce uczuciem wielkiej miłości Boga, ojczyzny i sprawiedliwości.

A ku temu jakaż inna droga nad szkoły, gazety, książki, odczyty i stowarzyszenia? Więc wszystko trzeba zamknąć w dźwięku jednego, potężnego słowa: oświaty!

Trzeba wznieść tysiące ramion, ażeby niosły płonące pochodnie i rozświetlały drogi, gościńce, miedze i ścieżynki.

Trzeba wyciągnąć tysiące dłoni, ażeby przygarniały odtrąconych, podźwigały upadłych, wiodły zbłąkanych.

Trzeba rozwiewać hojnie chleb duchowego pokarmu, ażeby nasycił głodnych i pokrzepił bezsilnych, ażeby nie okruszynami,

zbieranemi wśród kurzu, karmiono rzesze, lecz ujrzano je, jako przy biesiadzie u skarbców narodowych, zebranych gromadnie.

Ani z miasta do wsi, ani z dworu do wsi, ani z szkółki do chat — nie powinna być żadna droga za daleką lub za trudną.

Lecz niech z światłem wśród mroku i pokarmem wśród głodu, do kobiet wiejskich idą przedewszystkiem kobiety oświecone i inteligentne. Niechaj owa baśń ludowa o kobiecie, noszącej słońce w sicie, stanie się prawdą dziejową. Niech powiedzą kiedyś potomni, iż do chat bez okien wniosły Polki jasności promienie, iż złą budowę przesądów, ciemnoty i nawyknień zmieniły w jasny dom, w którym dobrze wychowane kobiety, wychowują dobrze tak synów, jak i córki, na przyszłych obywateli narodu.

Zaiste, trudno nam żądać i wymagać, ażeby nad poprawą wychowania kobiet wiejskich zaczęli pracować mężczyźni. Trudno uwierzyć w to, iżby pogadankami i odczytami mieli akademicy rozbudzać śpiące i zacofane kobiety, gdy tyle kobiet u nas kształci się, tyle panien kończy wyższe studya, tyle pań ma czasu niemało i mogłyby rozpocząć pracę wytrwałą.

Jednostki! jednostki wszędzie i zawsze, jak kolumny, strzelają wśród dusz średniej miary i jednostki te dźwigają ciężary prac, przyjęte za dziesiątki próżnujące.

Jeżeli liczymy i wskazujemy, ile kobiet inteligentnych, zacnych, prawdziwych kapłanek w pracy narodowej wyciąga ramiona do podźwignienia kobiet wiejskich z ciemnoty — to policzmy i wskażmy, ilu kobiet przy tej pracy niema?!

A jednak... powinny być wszystkie i wszystkie powinny nieść światło, ażeby było jasno w domu ojczystym, ażeby rosła moc ducha w Ojczyźnie, ażeby zwycięstwo jutra siało się nie w krwawem polu, ale w jasnej chacie!...

„Dałam ci moc nad sercem ludu“ — wołał Asnyk — „nie możesz więcej żądać“... i my niczego więcej żądać nie możemy, jak tylko tego, byśmy nad sercem ludu dobrze pracować umieli.

Jadwiga Strokowa.

Seminaryum nauczycielskie w Białej.

Kto na miejscu nie poznał naocznie stosunków, panujących na zachodniem pograniczu Galicyi, ten o nich ma bardzo niedokładne i zazwyczaj mylne wyobrażenie. O prawdziwości powyższego twierdzenia świadczy zdumienie tych wszystkich, którzy po raz pierwszy przybywają do Białej i tu, nagle, uderzeni niespodziewanym widokiem ogólnie panującej niemczyzny, odruchowo przypominają sobie, że przecież granic Galicji nie przekroczyli, więc znajdują się w kraju polskim, poza którym dalej ku zachodowi ciągnie się jeszcze niemały płat polskiego Śląska...

Dzięki gościnności i tolerancyi naszych przodków, uświęconej

królewskimi dekretami, na zachodniem pograniczu dzisiejszej Galicyi, osiedlili się za dawnych czasów Niemcy, tworząc śród polskiej ludności oazę językową, czyli, jak oni powiadają, *„die deutsche Sprachinsel“*.

Przybyszom pozostawiono zupełną swobodę rozwoju; o jakichkolwiek dążnościach polonizacyjnych mowy nie było, to też garść obcych nie tylko nie rozpłynęła się, ale z czasem wzrosła i spotężniała do tego stopnia, iż opanowała ludność tubylczą i zagrażać zaczęła naszym interesom narodowym.

Mimo liczebnej przewagi dzisiaj Polacy znajdują się już w zupełnej zależności od Niemców, którzy solidarnie i celowo postępując, popierani przez rząd i ogół swych rodaków, przy pomocy olbrzymich kapitałów, dążą wytrwale do zupełnego opanowania nadgranicznego pasa zachodniej Galicyi.

W powiecie bialskim, liczącym ponad 100 tysięcy mieszkańców, w czem zaledwie niespełna 10 procent Niemców, zyskali oni już wpływ bardzo wielki, bo na 25 mandatów Rady powiatowej Niemcy posiedli 11. Przed 18 laty zasiadało w Radzie powiatowej tylko 5, a przed 12 laty 8 Niemców; widoczny więc po ich stronie nieproporcyonalny do ilości postęp kosztem naszym.

Także większa własność (z wyjątkiem trzech państw: Kozy i Hałcnów bar. Czecza, Polanka Wysockiego i Wilkowice Łazarskiego) ogółem przeszło 50 majątków znajduje się już w rękach niemieckich.

Samo miasto Biała według urzędowego spisu ludności liczy 8200 mieszkańców, w czem 5000 Niemców i Żydów; resztę stanowią Polacy (prawie 40 procent), którzy znajdują się w zupełnej zależności od Niemców. Dość stwierdzić, iż w Radzie miejskiej nie zasiada od szeregu lat ani jeden Polak, chociaż jeszcze niezbyt dawno było ich tam pięciu.

Zagarnąwszy rządy miastem, Niemcy zaciekle bronią zdobytego stanu posiadania, wskutek czego Biała przedstawia się, jako miasto czysto niemieckie, mające niemiecki magistrat, niemieckie publiczne szkoły ludowe, niemieckie kościoły, fabryki i sklepy, niemieckie szyldy sklepowe i godła rękodzielników, a nawet wyłącznie niemieckie nazwy ulic.

Polityka Niemców nie ogranicza się jednak na utrzymaniu zdobytego stanu posiadania. Popierani przez najszersze Koła rodaków (nie wyłączając Prus!) starają się tutejsi Niemcy swe wpływy ugruntować i coraz bardziej rozszerzać, co, dzięki naszej bierności, udaje się im jaknajlepiej.

Aby raz zdobytej przewagi na szwank nie narazić, sprzeciwiają się Niemcy wszelkim innowacyom, chociażby one niosły dla miasta moralne i materyalne korzyści. Nie dopuszczają przeto do zaprowadzenia jakichkolwiek urządzeń handlowych polskich. Na zapytanie dyrekcyi poczt we Lwowie co do potrzeby połączenia telefonicznego z Wadowicami i Żywcem, odpowiedzieli ostrym protestem, a w swoim czasie sprzeciwili się założeniu kolejowego dworca towarowego w Białej, wskutek czego Biała, najbardziej fabryczne miasto w Galicji, wszystkie towary odbiera i wysyła z Bielska, a więc z terytoryum śląskiego.

Nie chcąc dopuścić do najdrobniejszego wzrostu żywiołu polskiego, Niemcy namiętnie sprzeciwiają się założeniu w Białej polskiego gimnazyum i polskiego lub chociażby utrakwistycznego seminaryum nauczycielskiego.

Z wyjątkiem jednej prywatnej szkoły polskiej, założonej i utrzymywanej przez Tow. Szkoły Ludowej, wszystkie szkoły w Białej są niemieckie. Jest ich kilka: szkoła ludowa męska i żeńska, szkoła wydziałowa męska i żeńska, uzupełniająca szkoła przemysłowa (niemiecka, dla polskich terminatorów!), w klasztorze św. Hildegardy szkoła pospolita i wydziałowa dla dziewcząt z językiem wykładowym niemieckim, wreszcie szkoły ewangelickie, subwencyonowane przez *Schulverein* i ogródek freblowski, gdzie od najwcześniejszej młodości germanizują się bardzo skutecznie dzieci polskie.

Szkoły średniej niema w Białej ani jednej. Do gimnazyum czy szkoły realnej młodzież musi chodzić do Bielska, bo w całem pograniczu zachodniej Galicji w powiatach: chrzanowskim, bialskim i żywieckim niema ani jednego gimnazyum, a tylko jedna szkoła realna w Żywcu i to z trzecią dopiero klasą.

W bielskiem gimnazyum i szkole realnej jest większa połowa uczniów z Galicyi, jednak mimo to urzędowym i wykładowym językiem do wszystkich przedmiotów, nie wyłączając religii, jest język niemiecki.

Germanizacya za pomocą szkoły wyrządza wogóle straszne spustoszenie wśród mało uświadomionego polskiego ludu, to też ze strony niemieckiej poświęca się tysiące, byle jaknajwięcej dzieci polskich zwabiać do szkoły niemieckiej. Wszystkie szkoły niemieckie w powiecie bialskim i na Śląsku pobierają ogromne subwencye na gwiazdki, majówki i t. p. Według notatek dziennikarskich niedawno otwarta niemiecka szkoła ludowa w Dziedzicach (około 10 km. od Białej), gdzie z wyjątkiem urzędniczego personalu kolejowego, ludność jest wyłącznie polska, pobiera subwencyę krajową (śląską) 5.500 koron rocznie do dyspozycyi na gwiazdki i zapomogi dla dzieci. Dziedzice graniczą z włościami powiatu bialskiego, a subwencya owa jest obliczona na łapanie dzieci polskich z tej strony. To samo dzieje się w Komorowicach śląskich, przezwanych przez Niemców „Batzdorf“, gdzie ściągają dzieci z Komorowic polskich z powiatu bialskiego.

W taki sposób prowadzone szkolnictwo musi oczywiście wychodzić na szkodę Polaków, zwłaszcza, jeśli dzieci polskie bywają nawet zmuszane do uczenia się religii w języku niemieckim! Tak było w Dziedzicach, gdzie ks. Macoszek miał dochodzenie z tego powodu, iż dzieci polskie uczył po polsku; tak było i w Lipniku przy Białej, gdzie dopiero biskupi konsystorz krakowski wstrzymał naukę religii, nie chcąc dopuszczać do tego, aby dzieci polskie uczyły się religii po niemiecku. Znamiennym jest fakt, że niemiecki *Schulverein,* zarządzający tą szkołą, wolał stracić połowę uczniów, nie rozumiejących po niemiecku, niż zgodzić się dla nich na naukę religii w języku polskim!

Ludność polska zaczyna pojmować grożące jej niebezpieczeń-

stwo, a wyrazem tego liczne uchwały polskich gmin w powiecie bialskim, które domagają się z naciskiem publicznej polskiej szkoły ludowej, polskiego gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego i polskiej szkoły przemysłowej w Białej.

Sprawę polskiego gimnazyum w Białej ujął w ręce osobny Komitet miejscowy, który z pomocą Związku Pracy narodowej zbiera na ten cel fundusze; od ofiarności publicznej zależeć przeto będzie rychlejsze lub późniejsze otwarcie polskiego, prywatnego gimnazyum w Białej, bo o rządowem narazie z powodu zaciekłego oporu tutejszych Niemców marzyć nie można.

Inaczej przedstawia się sprawa z utworzeniem polskiego seminaryum nauczycielskiego w Białej. Niemcy tutejsi, przeważnie bogaci fabrykanci, nie chcą ani polskiego, ani utrakwistycznego, ani nawet czysto niemieckiego seminaryum, bo im ono najzupełniej nie potrzebne. Swych dzieci do niego nie poszlą, bo zawód nauczycielski, a raczej jego dochody są zerem w porównaniu z dochodami, uzyskiwanymi w przemyśle. Seminaryum jest bardzo potrzebne tylko dla tutejszej ludności polskiej, a już sam ten fakt wystarcza, aby Niemcy niedopuścili do założenia seminaryum. Ważność tego zakładu naukowego oceniło jednak należycie Towarzystwo Szkoły Ludowej i postanowiło własnemi funduszami założyć w Białej polskie seminaryum nauczycielskie, by dać zachodniemu pograniczu galicyjskiemu nauczycieli wychowanych, na zdrowych zasadach narodowych i, co niemniej ważne, obeznanych należycie ze stosunkami, panującymi na kresach.

Zdawałoby się, iż sprawa seminaryum została już w ten sposób rozwiązana... Od czego jednak polityka Niemców? Jedno zręczne pociągnięcie na szachownicy politycznej... i sprawa polskiego seminaryum w Białej została poważnie zagrożona!

Już poprzednio postarano się, że Kęty poczęły robić zabiegi o seminaryum nauczycielskie u siebie i zabiegi te, — rzecz znamienna, — doznawały poparcia od Niemców; rząd jednak targował się, jak zwykle, o różne świadczenia (plac, budynek) na rzecz przyszłego seminaryum, a Kęty nic dać nie chciały i zdawało się, że upór miasta przewlecze sprawę ad calendas graecas.

Tymczasem zaledwie dzienniki doniosły, że Towarzystwo Szkoły Ludowej zadecydowało stanowczo od 1 września 1907 r. otworzyć w Białej seminaryum nauczycielskie, — rząd wiedeński w ciągu tygodnia postanowił również od 1 września 1907 roku otworzyć seminaryum w Kętach, mimo, iż od miasta żadnych na ten cel świadczeń nie uzyskał!

Niezwykła u rządu ofiarność i niemniej niezwykły pośpiech w załatwieniu sprawy, każą się domyślać, że miała ona silnych opiekunów, którym osobliwie rozchodziło się o utrącenie już w zawiązku polskiego seminaryum w Białej.

Czy uda się jeszcze seminaryum bialskie, ten tak ważny ze względów narodowych posterunek kresowy uratować, — trudno dziś przewidzieć; to jednak zaprzeczyć się nieda, że w każdym

razie polityka poniosła dotkliwą porażkę, czy to dzięki niezrozumieniu sytuacyi przez nasze czynniki rządzące, czy przez niedopilnowanie sprawy, z czego nie omieszkała skorzystać strona przeciwna i przeforsowała seminaryum w Kętach, byle nie dopuścić do otwarcia seminaryum w Białej, bo zaznaczyć trzeba, że dla nas nie jest wszystko jedno, czy seminaryum powstanie w Białej, czy w Kętach.

Na Białę i okolicę winno społeczeństwo polskie baczniejszą niż dotąd zwrócić uwagę i zatroszczyć się więcej o to, by germanizacya nie szerzyła się w naszym kraju kosztem polskiego ludu i nie siała pod względem narodowym wzrastającego coraz bardziej spustoszenia. Wszak w Białej zmusza się dzieci polskie do nauki w języku niemieckim, a pod wpływem kapitałów niemieckich, popartych bezwzględnym naciskiem, robotnik fabryczny germanizuje się niesłychanie szybko. O postępach niemczyzny świadczą firmy i szyldy na sklepach i warsztatach tutejszych; nazwiska wprawdzie polskie, ale imiona i napisy szyldów niemieckie, taksamo i język w domu wyłącznie niemiecki. Kupiec i rzemieślnik tutejszy pod groźbą bojkotu musi mieć firmę niemiecką i mówić po niemiecku.

W gruncie rzeczy wszyscy tutejsi rzemieślnicy są Polakami, ale ulegając Niemcom, w swych stowarzyszeniach zawodowych prowadzą księgi po niemiecku, wystawiają niemieckie świadectwa, swoich uczniów posyłają do niemieckiej szkoły przemysłowej (bo polskiej niema!), wreszcie w interesie i w domu mówią po niemiecku, używając języka polskiego wyjątkowo do porozumienia się tylko z tymi, którzy po niemiecku nie umieją lub tym językiem mówić nie chcą.

Ta supremacya niemczyzny to wielki krok do całkowitej germanizacyi, która z ciasnej „oazy językowej", przy zbyt słabem z naszej strony przeciwdziałaniu, rozlewa się coraz szerzej i zatapia z każdym dniem większe przestrzenie naszej polskiej ziemi.

Cały nadgraniczny pas zachodniej Galicyi jest poważnie zagrożony wynarodowieniem (np. w Oświęcimiu wszystkie fabryki są w rękach niemieckich!) Wprawdzie Towarzystwo Szkoły Ludowej pracuje na tym terenie, przeciwdziałając ile możności zalewowi, ale szerszy ogół polski nie zdaje sobie należycie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa narodowego i zbyt mało interesuje się kresami zachodnimi, jakby niebezpieczeństwo to mogło samo z czasem zniknąć, a może nawet przybrać kształty dla nas korzystne i pożądane...

Dziś jednak nie powtórzą się już ewolucye lat dawnych, kiedy to z obcych niemieckich przybyszów, np. w Krakowie, wytworzyło się z czasem nasze mieszczaństwo polskie... Dziś w taką asymilacyę nikt nie wierzy, bo zbyt dobrze wiemy wszyscy, że w czasach naszych raz poniesionej straty narodowej, często mimo olbrzymich, długoletnich wysiłków, napowrót odzyskać już nie można.

Obowiązkiem przeto naszym dzisiaj: do strat narodowych nie dopuszczać!

Józef Woynarowski.

Wielkie Księstwo Krakowskie pod względem oświatowym i kulturalnym.

Do szeregu monografii, drukowanych w *Przewodniku Oświatowym*, przybywa nam obecnie nowa, na źródłach oparta praca o W. Księstwie Krakowskiem. Zamieszczamy ją tem chętniej, że brak w literaturze odpowiedniego materyału informacyjnego był niewątpliwie jednym z powodów, dla których praca T. S. L. w Związku Okręgowym krakowskim stosunkowo słabiej się rozwijała, niż w innych Okręgach. Wiele stosunkowo mówi się u nas i pisze o brakach i wadach naszego szkolnictwa ludowego, o nędzy i ciemnocie Galicyi i t. p., ale stwierdzić trzeba, że prace na statystyce nieoparte, do należytego wyświetlenia stosunków w kraju nie wiele się przyczyniają.

To też z zadowoleniem powitać trzeba ukazanie się świeżo gruntownej pracy historycznej o szkolnictwie ludowem w Rzeczypospolitej Krakowskiej [1]), o której to pracy wkrótce napiszemy obszerniej, a dla której monografia, tu zamieszczona, tworzy niejako ciąg dalszy i zlewa się z nią w organiczną całość.

Red.

Po trzecim rozbiorze Polski, Kraków z okręgiem dostał się Austryi, która, po pokoju w Schönbrunie zawartym, odstąpiła go Księstwu Warszawskiemu. Na Kongresie wiedeńskim utworzono z tego terytoryum „Krakowską Rzeczpospolitą“, która miała być uważaną za państewko wolne, niepodległe i ściśle neutralne „pod opieką“ mocarstw zaborczych. Rzplta Krakowska, z senatorem, jako władzą wykonawczą i corocznie zwoływanym Sejmem — była punktem oparcia dla powstania, które w owych czasach w ziemiach polskich kilkakrotnie usiłowano wzniecić, a które 1830-1831 r. w zaborze rosyjskim rzeczywiście wybuchło. Z tego powodu następowały po trzykroć okupacye przez dwory „opiekuńcze“ i częściowa zmiana konstytucyi. W roku 1846 naznaczono Kraków, jako główną zbrojownię i punkt operacyjny dla Galicyi w powstaniu, w całej Polsce przygotowywanem. Po upadku powstania wojska mocarstw rozbiorowych zajęły Kraków, i mimo protestów Anglii i Francyi, zniosły niepodległość Rzeczypospolitej, a mocą nowej ugody wiedeńskiej wcieliły ją do Austryi pod nazwą Wielkiego Księstwa Krakowskiego, dnia 16 listopada 1846 r.

W roku 1815 wynosiła ludność Rzpltej Krakowskiej 96.438, w r. 1846 — 141.719, z czego na katolików wypadało 123.716, na żydów 17.699, na inne wyznania 304.

Kiedy w roku 1867 przeprowadzono zasadę zupełnego odłączenia sądownictwa od administracyi, utworzono starostwa powiatowe [2]): chrzanowskie z sądem w Chrzanowie, Krzeszowicach i ostatnimi czasy kreowanym w Jaworznie, i krakowskie z sądem w Krakowie i Liszkach.

Księstwo Krakowskie tworzy dwa równoległoboki, idące od wschodu ku zachodowi; od południa odgranicza je od Galicyi

[1]) Ludwika Trzcińska. „Szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej Krakowskiej (1815—1846)“. Kraków 1907. Nakładem Akademii Umiejętności. Stron 111. Cena 2 korony.

[2]) Linia graniczna była pierwotnie nieco odmienna: dzisiejsze wsie pow. krakowskiego — Kamień, Rybna, Kobylany należały do pow. chrzanowskiego.

Wisła[1]) od wschodu i północy styka się z Królestwem Polskiem (gubernia kielecka i piotrkowska), od zachodu z granicą Śląska pruskiego.

Podział terytoryalny.

Powiat administracyjny, sądowy	Ilość			Obszar w kilometrach kwadrat.
	gmin katastraln.	gmin administr.	obszarów dworskich	
Chrzanów.				
Chrzanów . . .	39	39	29	478.983
Jaworzno . . .	8	8	8	
Krzeszowice .	28	36	14	242.178
Razem .	75	84	51	721.161
Kraków.				
Kraków	72	73	73	308.807
Liszki	31	34	21	189.078
Razem .	103	107	94	497.885

Pod względem kształtu powierzchni i jej fizyognomii, jakoteż budowy geologicznej, tworzy Księstwo Krakowskie osobną całość i stanowi przejście od systemu zachodnio-europejskiego do wschodniego. Średnie wzniesienia tej krainy wzgórzystej wynoszą 250-350 m. npm.; gdzieniegdzie wystrzeliły w górę znaczniejsze wyniosłości, jużto jako wielkie złomy górskie, jużto jako strome, skaliste ściany i zbocza, a głębokie i wązkie dolinki, liczne potoki o urwistych stokach, układają się w krajobrazy bardzo malownicze.

Ziemia na wschodzie urodzajna[2]) jałowieje zwolna, ciągnąc się ku północno-zachodowi, aż wreszcie w szczere przechodzi piaski. Najurodzajniejszy pas stanowi Powiśle, gdzie gleba łatwiej podmaka, i pod wpływem powodzi rozwinęła się w nadzwyczaj urodzajne rzędziny, przedstawiające najlepszą glebę tej krainy. W pasie wyżej położonym wartość gleby nie wszędzie jednakowa. Gleba gliniasta, rzadziej piaszczysta, jest wogóle urodzajną, ale przechodzi miejscami w ciężkie iły, które w porze deszczowej prędko rozmię-

[1]) Z prawego brzegu Wisły należy do powiatu krakowskiego osada rybacka, Przeryta, składająca się z kilku chałup; skutkiem przekopania nowego koryta Wisły pozostały one po tamtej stronie.

[2]) Mieszkańców Łobzowa, Krowodrzy, Nowej i Czarnej wsi nazywają z dawien dawna „ogrodnikami“, gdyż dostarczają jarzyn do miasta. „Ziemia tu czarna i spulchniona tak dalece jest urodzajną, że jeden z niej zagon stanowił niegdyś posag dla córki włościanina“. *(Amb. Grabowski:* „Kraków i okolica“)

O. Kolberg notuje piosenkę:

„Lepszy zagon na Łobzowie niż gdzieindziej niwa“.

kają, a twardnieją w czasie nawet niewielkiej posuchy. Ku zachodowi, w powiecie chrzanowskim, występują obficie piaski (aluwialne), obniżające wartość gleby. Tam i pól urodzajnych coraz mniej, a lasów (sosnowych) coraz więcej. Na zachód od Chrzanowa ku Szczakowej piaski zajmują całą okolicę, pokrywając glebę w postaci wydm piaszczystych, których wysokość dochodzi nieraz kilkunastu metrów. Wydmy te, niezadrzewione, nawet na pastwisko nie są przydatne. Po nizinach rozwinęły się obszerne torfowiska, które nie przynoszą żadnych korzyści.

W ten sposób najżyźniejsza gleba o międzę graniczy z najniewdzięczniejszą.

Gleba i jej podział.

Powiat administrac. sądowy	Role		Ogrody		Łąki i pastwiska		Lasy		Inne grunta		Razem	
	morgów	sążni	morg.	sążni	morgów	sążni	morgów	sążni	morg.	sążni	morgów	sążni
Chrzanów.												
Chrzanów	35165	1558	328	359	134173	439	29918	183	4403	1065	83234	904
Jaworzno	21491	321	411	1576	5397	1276	13275	825	1507	304	42083	1102
Krzeszowice												
Kraków.												
Kraków .	38277	689	1129	1102	88262	269	3138	1367	2288	519	53661	746
Liszki . .	19275	1168	352	478	7620	1294	4106	325	1498	1338	32856	1303

Procentowy udział własności mniejszej w ogólnym obszarze wynosi:

Powiat administracyjny i sądowy	Wogóle %	W stosunku do		Nieużytków %
		ról %	lasów %	
Chrzanów.				
Chrzanów . . .	51·67	80·74	5·12	65·78
Jaworzno . . .	55·47	81·46	2·92	76·16
Krzeszowice .				
Kraków.				
Kraków	58·36	58·73	8·11	52·48
Liszki	73·11	79·46	19·41	91·97

Księstwo Krakowskie, jest bogato wyposażone w płody górnicze. Ma węgiel kamienny i brunatny, żelazo i galman, kamień budowlany, wapień, glinkę ogniotrwałą, glinkę garncarską, ołowiankę, porfir, granit, piaskowiec, marmur, martwicę, wreszcie pokłady torfu. Bogactwo to kopalne ogranicza się przeważnie do terytoryum powiatu chrzanowskiego.

Wsie W. Księstwa Krakowskiego to osady bardzo stare, początkiem swym sięgające odległych czasów; w powiecie chrzanowskim rozsiane rzadziej, w krakowskim gęściej[1]). Stosunek kilometrów do gmin: Chrzanów 721:81, Kraków 497:107. Z zestawionych cyfr wynika, iż powiat krakowski to jeden z najgęściej zaludnionych kawałków ziemi w Europie.

W powiecie chrzanowskim znajdują się — prócz miasta powiatowego — jeszcze miasta: Nowa Góra i Trzebinia. Są to miasta, ale tylko z nazwy, bo z postaci i charakteru są znacznie bardziej do wsi zbliżone.

Parafii rzymsko-katolickich obejmuje W. Księstwo Krakowskie 38, z czego na powiat chrzanowski przypada 18, na krakowski 20. Wsie, leżące tuż za przedmieściami Krakowa, należą do parafii w obrębie samego miasta. Dekanat czernichowski liczący 11 parafii, jest wspólny dla obydwóch powiatów: 4 z nich leży w powiecie krakowskim, reszta w chrzanowskim.

Z opisu niniejszego wyłącza się miasto Kraków.

I. Ludność.

Dzisiejsza ludność Wielkiego Księstwa Krakowskiego przedstawia dwa odrębne typy. Ludność, zamieszkująca podmiejskie wsie

[1]) Ludwik Węgierski przywilejem z roku 1378 pozwolił mieszczanom krakowskim posiadać i zakładać włości na prawie magdeburskiem w obrębie dwumilowego promienia od miasta. *(Balíński i Lipiński:* „Starożytna Polska").

Krakowa i znaczniejsze ogniska przemysłowe w pogranicznym pasie pow. chrzanowskiego, jest ponajwiększej części robotniczą. Ludność po wsiach oddalonych przedstawia znów obraz jednolity: tworzą ją prawie wyłącznie włościanie, zajmujący się rolnictwem. Rzemiosło stanowi u nich ponajwiększej części tylko zajęcie uboczne.

Żydzi, skupieni głównie w miasteczkach Chrzanowie i Trzebini, a rozrzuceni rodzinami po wszystkich niemal wioskach, ujęli w swe ręce cały prawie handel i niektóre gałęzie przemysłu. Mimo 6-cio wiekowej gościny zachowali oni wszystkie cechy obcego pochodzenia.

Ludność pod względem liczebnym.

Powiat	Mężczyzn		Kobiet		Ogółem mieszkańców	Na 1 km² wypada mieszkańców
	ilość	%	ilość	%		
Chrzanów:						
w roku 1890	37366	47·89	40650	52·11	78016	108
„ 1900	44.625	48·42	47534	51·58	92159	127
Kraków:						
w roku 1890	36645	49·94	36736	50·06	73381	147
„ 1900	44190	51·12	42255	48·88	86445	172

Powiat krakowski jest zatem gęściej zaludniony, niż powiat chrzanowski. Gęstość zaludnienia nie wszędzie jest równomierna. W okręgu sądowym krakowskim przypada (w roku 1900) na 1 km² przeszło 194 mieszkańców, w okręgu lisieckim — 140 mieszkańców; w okręgu sądowym krzeszowickim 116 mieszkańców; w okręgu chrzanowskim 115 mieszkańców, w okręgu jaworznickim 93 mieszkańców. Widzimy więc, że gęstość zaludnienia maleje w miarę, jak posuwamy się ku zachodowi, co też tłomaczy się uboższą glebą.

Pierwotną, rodzimą, a zarazem najliczniejszą częścią ludności Księstwa są Polacy, inne narodowości stanowią nieznaczny procent.

Ludność pod względem języka towarzyskiego.

Powiat	Język towarzyski							
	polski		ruski		niemiecki		inne	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
Chrzanów:								
w roku 1890	76.344	99·10	2	—	598	0·78	92	0·12
„ 1900	91.390	99·17	13	0·01	658	0·71	108	0·11
Przyrost +		+0·07		+0·01		—0·07		—0·01
Ubytek —								

Powiat	Język towarzyski							
	polski		ruski		niemiecki		inne	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
Kraków:								
w roku 1890	71.722	98·88	41	0·06	608	0·82	162	0·24
„ 1900	83.293	96·89	67	0·10	1600	2·31	568	0·70
Przyrost +								
Ubytek —		—1·99		+0·04		+1·49		+0·46

Ludność pod względem wyznania:

Powiat	Wyznanie							
	rzym.-kat.		grecko-kat.		ewangielickie		żydowskie	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
Chrzanów:								
w roku 1890	71.018	91·08	18	0·02	99	0·12	6891	8·83
„ 1900	82.399	89·40	52	0·05	124	0·13	9593	10·40
Kraków:								
w roku 1890	71.674	97·67	90	0·02	58	0·09	1558	2·12
„ 1900	83.800	96·01	251	0·28	224	0·25	2170	2·51

Ludność pod względem wykształcenia:

Powiat	umieją czytać i pisać		umieją czytać		Razem umieją czytać				nie umieją czytać			
	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	%	kob.	%	męż.	%	kob.	%
Chrzanów:												
W r. 1890	14.529	11.889	3.121	6.216	17.650	47·23	18.105	44·53	19.716	52·77	22.555	55·47
„ 1900	22.657	20.001	1.880	4.421	24.537	54.98	24.422	51·36	20.088	45·02	23.113	48.64
Przyrost						+7·75		+6·83				
Kraków:												
W r. 1890	14.664	11.179	2.293	3.877	16.957	46·27	15.056	40·98	19.688	53·73	21.680	59·02
„ 1900	25.184	19.601	12.990	3.073	38.174	59·75	22.674	54·09	17.707	40·25	19.581	45·91
Przyrost						+13·48		+13·11				

Z powyższego zestawienia widać stały spadek analfabetyzmu. Materyał statystyczny nie jest jednak prawdziwy; w powiecie krakowskim w rzeczywistości analfabetów jest znacznie mniej, w chrzanowskim liczba ich jest znacznie większą od urzędowych obliczeń.

Tak pod względem społecznym, jak i pod względem ekonomicznym, ludność Księstwa Krakowskiego w różnych pozostaje

warunkach. Podczas kiedy położenie robotnika zależne jest od łatwości znalezienia zarobku i wysokości wynagrodzenia, o które dzięki organizacyi upomnąć się może, dola ludności wiejskiej ściśle złączona jest z posiadaniem ziemi, jej obszarem i umiejętności gospodarowania.

Nie jest bynajmniej pesymistą ten. kto twierdzi. że stan włościański w Krakowskiem chyli się do upadku, bieda szerzy się na wsi coraz bardziej. Jestto prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła, i gdyby rzeczywiście dowodów na to było potrzeba, dość przestąpić próg każdej chaty i z blizka się przypatrzyć tej biedzie, a porachować, ilu to ona członków rodziny wygnała w zamorskie światy i obce kraje. Nędza, w oczy bijąca, wprawdzie tu rzadka, ale też właśnie tylko te zarobki wychodźcze nędzy zapobiegają, zarobki, za którymi ojcowie, bracia i siostry większą część roku po obczyźnie gonić muszą.

To, co do niedawna wieśniaka żywiło, odziewało, stanowiło jego wyłączne zajęcie — rola i (pośrednio) hodowla inwentarza, dziś już wystarczyć nie może na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życia i niedaje bezpiecznego punktu oparcia, nie mówiąc już o jakim takim choćby dobrobycie.

Ludność wzrasta, a ziemia nie kurczy się wprawdzie, ale się też i nie rozszerza. Nasz wieśniak nie potrafi żyć inaczej na świecie, a będąc do ziemi przywiązany, pragnie być jej właścicielem. Dzieli się ojcowizną zawsze *in natura,* wyjątkowo zadawalając się spłatą, a jego położenie ekonomiczne staje się z każdym lat dziesiątkiem coraz trudniejsze. Dodajmy do tego różne klęski elementarne, a jak na Powiślu częste wylewy, w przerażający sposób wzrastające opłaty publiczne, brak kredytu i gotówki, do tego jego własne przywary (za które nie zawsze jest odpowiedzialny): niegospodarność, brak zmysłu oszczędności, nieprzezorne korzystanie z kredytu, pieniactwo, gra w loteryę — oto przyczyny tego smutnego stanu rzeczy.

Działy familijne, jako fakt powszechny, wpływają stale na rozdrobnienie gospodarstw włościańskich. Od czasu usamowolnienia włościan, zmniejszyły się one do kilku części w stosunku do gospodarstw dawniejszych, a miejscami zagrody wiejskie pokrajane zostały niemal że na atomy.

II. Oświata szkolna.

Nowożytna szkoła ludowa powinna być szkołą wychowawczą, ogólnie kształcącą: powinna rozwijać tak moralne, intellektualne, jak i fizyczne siły dziecka, nadto ze względów ekonomicznych — udzielać także powinna wiadomości. niezbędnych w zastosowaniu do życia praktycznego.

Niestety, nasza szkoła ludowa tego zadania wychowawczego nie spełnia. Obowiązująca dziś ustawa szkolna została przetłó-

maczoną po największej części z austryackiej, i w tem leży błąd główny i zasadniczy. Zastosowanie systemu wychowania, wytworzonego przez jeden naród na kształcenie narodu drugiego, odrębnego, jest nieracyonalne i zgubne nietylko dla tego narodu, ale i dla samego szkolnictwa. I rzecz doprawdy godna podziwu, poco nasi prawodawcy wysilali sobie mózgi na wytworzenie czegoś nowego, mając tak wspaniały wzór w ustawach polskiej Komisyi Edukacyjnej, które pod względem szkolnictwa nowożytnego wyprzedziły całą Europę i dotychczas nie zostały nigdzie prześcignione. Skutkiem tych zbytecznych wysiłków jest, że nasza szkoła ludowa — po zatem, że uczy czytać, pisać, rachować — pozytywniejszych dotąd nie daje korzyści.

Do roku 1893, to jest przed wydaniem instrukcyi, było jeszcze jako tako. Nieskrępowani nią nauczyciele, urządzali sami między sobą kursa pedagogiczne, starając się zastosować do warunków lokalnych. A rzecz to nie małej wagi, z którą nie liczyła się ani ustawa, ani instrukcya. Powiedział Herbert, że „najmniej rozumnemi ze wszystkich planów naukowych są te, które wydano dla całych krajów i prowincyi“ [1]). Wspomniana instrukcya, której twórcom zdawało się, że przewidzieli wszystko, nauczyciela młodszego nie nauczy niczego, dla starszego stała się kulą u nogi. Dzięki temu, nauczyciel skrępowany indywidualnie, stał się funkcyonaryuszem do wykonywania instrukcyi, szkoła zaś instytucyą dla statystyki, dzieci materyałem sprawozdawczym i eksperymentalnym dla całego systemu.

Widocznie przastarzałą wydawała się maksyma, że nauka powinna być *non scholae sed vitae* i ustawa cała, jak i instrukcya doprowadziły do tego, że dzieci uczą się wyłącznie dla szkoły. Jedne bowiem wiadomości nie czepiają się ich umysłu, inne tkwią w pamięci, dopóki trzeba chodzić do szkoły. Dalszą konsekwencyą jest, że dziatwa z rozkoszą oczekuje uwolnienia ze szkoły, a książka jej na całe życie nieraz pozostaje w obrzydzeniu. Szkoła, wpoiwszy znajomość czytania, nie zdołała wpoić w duszę dziecka ani odrobiny ochoty, ani poczucia potrzeby czytania. To też młodzież wieśniacza wogóle czyta mało.

Często można się spotkać z twierdzeniem, że nasi chłopi są niechętni szkole. Jestto prawda, ale z głębszych wynikająca pobudek. Przedewszystkiem błądzi, kto utrzymuje, że nasz wieśniak nie odczuwa potrzeby nauki. Przecież dawniej, kiedy nie istniał przymus szkolny i szkół nie było, chłopi sami sobie opłacali nauczycieli organistów, czy włościan wykształceńszych i uczyli się w zimowe miesiące. Wprawdzie im chodziło głównie o naukę czytania, by mogli się modlić z książek, ale oni nie znali innego przeznaczenia tej znajomości. Uczyli się zaś najwyżej przez dwie zimy. Dziś widzą, że ich dzieci chodzą do szkoły przez całych lat 9, a innych korzyści nie odnoszą. Wobec tego trudno od nich wyma-

[1]) „Allgemeine Pädagogik“, str. 274.

gać, aby uwielbiali szkołę, która ich grubo kosztuje i pozbawia siły roboczej w dziatwie. Że szkoła ludowa nie zdoła sama wykazać i przekonać o swojej potrzebie i wynikających z jej istnienia korzyści, to już jej wina, nie chłopów, którzy pod tym względem zupełnie słusznie nie chcą hołdować platonicznej miłości.

Szkoła ludowa powinna dać ludowi korzyść, jak to jest gdzieindziej, ale też, tak jak gdzieindziej, cała jej organizacya winno być zastosowane do warunków miejscowych i potrzeb ludności.

Najboleśniejszą ze wszystkiego dla nas rzeczą jest to, że szkolnictwo nasze ma w sobie tak mało pierwiastku swojskiego, rodzimego, chociaż wynikiem samorządu powinnoby być właśnie wytworzenie narodowego systemu wychowania.

Z bólem przyznać to musimy, że nasza dziatwa mniej się czuje polską, mniej zna historyi swojego narodu, niż jej rówieśnicy w pruskim czy moskiewskim zaborze, chociaż to niby u nas w wielkiej łaskawości włączono do czytanek kilka ustępów z „Historyi kraju rodzinnego“. Jak zaś hojnymi okazały się pod tym względem nasze czynniki szkolne decydujące w stosunku do Austryi, niech posłuży przykład ze „Szkółki“ (część V), przeznaczonej do nauki dopełniającej dla młodzieży dorastającej, gdzie historyę naszej „obszerniejszej ojczyzny“ umieszczono na 20 stronicach, historyę Polski na sześciu. Wiedzieć zaś trzeba, że więcej ponad to instrukcya nauczycielowi uczyć zabrania.

Stan szkół ludowych w W. Księstwie Krakowskiem przedstawia się na pozór dość efektownie, zwłaszcza w powiecie krakowskim, gdzie od roku 1900 wszystkie gminy miały szkoły albo należały do zakresu szkół z gminami sąsiedniemi. Od wspomnianego roku wydziela się już tylko pojedyńcze gminy z zakresu i organizuje dla nich szkoły osobne.

W okręgu chrzanowskim tylko gmina Frywałd niema zorganizowanej szkoły, gdyż nie liczy nawet 40 dzieci w wieku szkolnym. Tem przynajmniej uniewinnia się Rada Szkolna, chociaż odległość półkilometrowa od Sanki nie stanowiłaby przeszkody do wcielenia tej gminy do zakresu tamtejszej szkoły.

Typ szkół, płeć dzieci i podział nauki.

Powiat	Ilość szkół wogóle	Typu		Z tych ze względu na					
				płeć dzieci			naukę		
		miejskiego	wiejskiego	męzkie	żeńskie	mieszane	całodzienną	półdzienną	w części całodz. w części półdz.
Chrzanów:									
szkół publ.	63	4	59	2	2	59	4	24	35
„ pryw	2	2	—	1	—	1	—	2	—

Powiat	Ilość szkół wogóle	Typu		Z tych ze względu na					
				płeć dzieci			naukę		
		miejskiego	wiejskiego	męzkie	żeńskie	mieszane	całodzienną	półdzienną	w część całodz. w części półdz.
Kraków:									
szkół publ.	61	3	58	—	—	61	12	45	4
„ pryw.	3	3	—	1	2	—	2	1	—

Organizacya szkół i plan nauki.

Powiat	Ilość szkół ze względu											
	na liczbę klas idących po sobie						na orzeczenie ozganizacyjne					
	1 kl.	2 kl.	3 kl.	4 kl.	5 kl.	6 kl.	1 kl.	2 kl.	3 kl.	4 kl.	5 kl.	6 kl.
Chrzanów:												
szkoły publicz.	23	29	2	5	2	2	30	25	—	4	4	—
„ pryw.	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Kraków:												
szkoły publicz.	16	35	—	8	2	—	24	27	—	8	2	—
„ pryw.	—	—	—	2	—	1	—	—	—	—	—	—

Wszystkie te szkoły są z językiem wykładowym polskim, z wyjątkiem jednej prywatnej w powiecie chrzanowskim, gdzie język niemiecki jest wykładowym. Prywatne szkoły w powiecie chrzanowskim mają prawo publiczności, w krakowskim niemają.

Ilość klas czynnych w publicznych szkołach ludowych.

Powiat	Systemizowane		Nadetatowe		Razem	Przeciętna liczba dzieci, przypadająca na jedną klasę w szkołach	
	w szkołach						
	miejskich	wiejskich	miejskich	wiejskich		miejskich	wiejskich
Chrzanów . . .	20	96	21	41	178	69	88
Kraków . . .	16	108	8	57	189	50	67

Budynki szkolne można ująć w dwa rodzaje. Tam, gdzie szkoła niedawno powstała, tam bywa umieszczoną zwykle w budynku, jaki się nadarzy; w miejscowościach, gdzie szkoły powstały dawniej, postarano się o budynek nowy, zazwyczaj murowany.

Stan budynków, urządzenia i uposażenia szkolnego.

Powiat	Ilość szkół																
	umieszczonych w budynkach				umieszczonych w budynkach wynajętych		mających urządzenie			przy których znajduje się ogród dla		posiadających bibliotekę dla		który h zaopatrzenie w najniezbędniejsze przybory naukowe jest			
	bardzo dobrych	dobrych	odpowiednich	nieodpowiednich	w całości	częściowo	b. dobre	dobre	odpowied.	nauczyciela	dzieci	nauczyciela	dzieci	b. dobre	dobre	dostateczne	nieodstat.
Chrzanów:	13	10	21	19	13	9	8	17	38	50	50	57	56	5	10	48	1
Kraków:	52	5	2	2	1	5	46	14	1	61	61	60	60	21	33	6	1

Kwalifikacye nauczycieli i nauczycielek.

Powiat	Nauczyciele						Nauczycielki						Ogółem nauczycieli i nauczycielek
	z patentem do szkół wydziałowych	z pat. do szkół lud. i świad. dojrzałości	z pat. do szkół lud. bez egzam. dojrzałości	ze świadectwem dojrzałości	bez kwalifikacyi	Razem	z patentem do szkół wydziałowych	z pat. do szkół lud. i świad. dojrzałości	z pat. do szkół lud. bez egzam. dojrzałości	ze świadectwem dojrzałości	bez kwalifikacyi	Razem	
Chrzanów:	7	51	2	13	1	74	9	61	15	21	5	111	185
Kraków:	10	54	—	16	—	80	16	74	—	35	—	125	205

Frekwencya w roku szkolnym 1905/6.

Powiat	Ilość dzieci	od lat 6 do 12			od lat 12 do 15 (16)		
		chłopców	dziewcząt	razem	chłopców	dziewcząt	razem
Chrzanów	*A*) będących w wieku szkolnym	8388	8551	16939	1443	1641	3082
	B) zapisanych do publicznych szkół ludowych	7714	7899	15613	1266	1439	2705

Powiat	Ilość dzieci	od lat 6 do 12			od lat 12 do 15 (16)		
		chłopców	dziewcząt	razem	chłopców	dziewcząt	razem
Chrzanów	*C*) uczęszczających do publicznych szkół ludowych:						
	a) typu miejskiego . . .	1192	1437	2629	81	183	264
	b) typu wiejskiego . . .	5962	6101	12063	966	1063	2029
	uczęszczających do szkół prywatnych	150	49	199	63	44	107
	uczęszczających do szkół wyższych	27	4	31	56	21	77
	uczących się w domu . .	18	20	38	7	11	18
	Razem pobiera naukę . .	7349	7611	14960	1173	1322	2495
Krakow	*A*) będących w wieku szkolnym	6461	6324	12785	1247	1276	2523
	B) zapisanych do publicznych szkół ludowych	6252	6147	12399	1128	1182	2310
	C) uczęszczających do publicznych szkół ludowych:						
	a) typu miejskiego . . .	633	570	1203			
	b) typu wiejskiego . . .	5619	5577	11196	1128	1182	2310
	uczęszczających do szkół prywatnych	89	98	187	—	—	—
	uczęszczających do szkół wyższych	17	6	23	119	92	211
	uczących się w domu . .	—	—	—	—	2	2
	Razem pobiera naukę . .	6358	6251	12609	1247	1276	2523

Różnica między liczbą dzieci w wieku szkolnym, a liczbą uczęszczających do szkoły oznacza liczbę dzieci, które nauki nie pobierały. W okręgu krakowskim jest ona niewielka, w chrzanowskim — dosyć znaczna, a to skutkiem wadliwego zestawiania materyału statystycznego. W wykazach figurują bowiem w rubryce „dzieci w wieku szkolnym“ — także te, które mając lat 6, mogą na rok być zwolnione od nauki szkolnej, zatem nie rozpoczęły jeszcze swego wieku szkolnego.

Liczba dzieci, obowiązanych do nauki codziennej, wzrosła w porównaniu z latami poprzednimi, podczas, kiedy ilość obowiązanych do nauki dopełniającej, maleje. Powodem tego jest ubóstwo rodziców, którzy, dla braku utrzymania, zmuszeni są oddawać dzieci na służbę lub wysyłać na robotę do Prus.

Z porównania liczby dzieci, uczęszczających na naukę codzienną i dopełniającą w szkołach ludowych, publicznych i prywatnych, nadto uczęszczających do szkół wyższych, przemysłowych lub na kursa handlowe, z ogólną liczbą ludności obydwóch powiatów, okazuje się, że w roku 1905/6 na 1000 mieszkańców uczęszczało do szkół przeciętnie: w powiecie chrzanowskim 173·7, w powiecie krakowskim 161·3.

Nauka robót ręcznych kobiecych udziela się obecnie w powiecie chrzanowskim w 57 szkołach; w 46 uczą tego przedmiotu nauczycielki klasowe, w 11 nauczycielki osobne. W powiecie krakowskim naukę robót wprowadzono w 59 szkołach, w innych musi być zaniechana dla braku nauczycielki. Pobierają naukę robót ręcznych dziewczęta 3 i 4 stopnia, w szkołach 4 i 5-cio klasowych już od 2-go stopnia począwszy. Podnieść muszę z całym naciskiem, że nauka robót ręcznych w powiecie krakowskim zastosowana jest przedewszystkiem do potrzeb ludności. Według zarządzeń p. radcy Spisa, nauczycielka ma uczyć przedewszystkiem szycia białego, a co się tyczy haftów, ulepszyć tylko technikę, zachowując najwierniej miejscowe motywy ludowe. Na tem właśnie polega ogromna doniosłość systemu. Przedewszystkiem dziewczęta chętniej się uczą tego, o czem wiedzą, że im się przyda w życiu, powtóre nie zatraca się charakter ludowy danych miejscowości, na co w innych powiatach tak mało zwraca się uwagi.

Nauka gimnastyki odbywa się tak w powiecie chrzanowskim, jak i krakowskim tylko w 4 szkołach, obok których jest boisko lub miejsce stosowne; w innych szkołach — jak wogóle wszędzie — tylko przygodnie, w izbie szkolnej, w porze zaś letniej w formie gier i zabaw na wolnem powietrzu.

Nauki zręczności (slöjdu) nie udziela się w powiecie chrzanowskim; w krakowskim natomiast w 15 szkołach; w najbliższym czasie ma być wprowadzona jeszcze w 9 szkołach. Cała trudność leży w braku ukwalifikowanych nauczycieli, gdyż wyćwiczeni przenoszą się do innych okręgów. Nauka odbywa się według systemu p. radcy Spisa, który wydał osobne wzory. System ten, uproszczony, ma tę dobrą stronę, że nauczenie się slöjdu wymaga 120 godzin (podczas gdy szwedzki 600), skutkiem czego, nie mówiąc o czasie, oszczędza się wiele drzewa, co nie jest wcale błahym względem. Pobierają naukę tylko chłopcy, chodzący do szkoły 6 rok, i, jako starsi, łatwiej pojmują wszystko, a nauczyciel ma mniej roboty. Rezultaty znakomite, wyroby podziwiać można. Wzory p. radcy Spisa zastosowane są do tutejszych potrzeb i warunków, ze szwedzkich wzięta została tylko metoda.

W roku ubiegłym były w powiecie chrzanowskim 2 dopełniające kursy rolnicze: w Dąbiu i w Mogile. Wszystkie dzieci, obowiązane do naki dopełniającej, uczęszczały na te kursa (Dąbie 29, Mogiła 28).

(Dok. nast). *Wincenty Badura.*

Budowa szkół ludowych.

Na ostatniej sesyi Sejm upoważnił Wydział Krajowy do zaciągnięcia pożyczki aż do wysokości 10 milionów koron na budowę nowych szkół ludowych. — Zaciągnięcie tej pożyczki nastąpić ma w drodze stopniowej emisyi 4-procentowych obligacyi dłużnych w ta-

kiej kwocie, jaką Wydział krajowy, na podstawie szczegółowych dat przez Radę Szkolną Krajową jemu dostarczonych, na budowę poszczególnych szkół co roku uchwali.

Do ważności tej uchwały wymaganą jest sankcya monarsza, która dotychczas nie nadeszła. Mimo to Wydział Krajowy odniósł się do Rady Szkolnej Krajowej celem wdrożenia przygotowawczych kroków do przyszłej akcyi budowy szkół. Przedewszystkiem, w myśl wyrażonego przez sejmową komisyę życzenia, podniósł Wydział Krajowy potrzebę zwołania ankiety, złożonej ze znawców pedagogii i administracyi szkolnej, budownictwa i gospodarstwa wiejskiego, która zastanowić się ma nad możliwością uproszczeń i zaoszczędzeń w dotychczasowych planach i kosztorysach, oraz nad sposobem wykonania budowli.

Rada Szkolna Krajowa przedłożyć ma Wydziałowi Krajowemu najdalej do końca listopada b. r. szczegółowe daty, odnoszące się do budowy tych szkół najpilniejszych, które w ciągu roku 1908 miałyby być wybudowane, tak, aby Wydział Krajowy mógł przed b. r. dokładnie wiedzieć, jaka kwota z przeznaczonych 10 milionów koron będzie potrzebną w roku 1908. Według zestawienia Rady Szkolnej Krajowej, takich gmin, w których co do budowy szkół przeprowadzono już rozprawę konkurencyjną i datki ustawowe złożono, jest 422, a projektowaną jest budowa szkół w łącznej liczbie 993 sal. Wobec tego, że trudno przypuszczać, ażeby Rada Szkolna Krajowa zdoła w ciągu jednego roku przeprowadzić budowę szkół w 422 gminach, zażądał Wydział Krajowy od Rady Szkolnej Krajowej przedstawienia propozycyi co do budowy tych szkół, których budowa będzie mogła być w ciągu 1908 przeprowadzoną.

Wydział Krajowy wyraził zapatrywanie, iż już w roku 1908 należałoby przeprowadzić budowę szkół przynajmniej w gminach, w których szkoły dotychczas nie zorganizowano jedynie z powodu braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę wprawdzie zorganizowano, ale z powodu braku budynku dotychczas ona w życie nie weszła.

Zdaniem Wydziału Krajowego jest pierwszorzędnym obowiązkiem i życzeniem kraju i Sejmu, by w możliwie najkrótszym czasie we wszystkich gminach, które nie należą do żadnego związku szkolnego, a gdzie są ustawowe warunki samoistnej szkoły, powstał budynek szkolny i szkoła zorganizowaną została. Wydział Krajowy prosił zatem Radę Szkolną Krajową, ażeby, nie czekając na inicyatywę gmin, względnie Rad Szkolnych okręgowych, wdrożyła planową akcyę, celem zorganizowania w pewnej ściśle i kalendarzowo oznaczonej ilości lat, szkół we wszystkich bez wyjątku gminach, gdzie są ustawowe warunki dla samoistnej szkoły, a przyłączenie do innego związku szkolnego jest niemożliwe.

Według życzenia Wydziału Krajowego, Rada Szkolna Krajowa program ten oprzeć ma z jednej strony na środkach budowy szkół, jakie wskutek ostatniej uchwały sejmowej są rozporządzalne, z drugiej zaś strony na liczbie ukwalifikowanych sił nauczycielskich,

któremi Rada Szkolna Krajowa w najbliższych latach przypuszczalnie rozporządzać będzie. Zdaniem Wydziału Krajowego umożliwienie wszystkim bez wyjątku dzieciom nauki szkolnej jest tak pierwszorzędnym obowiązkiem i zadaniem kraju, że spełnienie tego zadania pociągnąć za sobą powinno wstrzymanie rozszerzenia i uzupełnienia szkół dziś istniejących z powodu, że tak środki na budowę szkół rozporządzalne, jak i liczba nauczycieli nie pozwala mieć nadziei, by było możliwem w szeregu lat najbliższych spełnienie głównego postulatu kraju, t. j. utworzenie szkół tam, gdzie ich dotąd wcale niema bez wstrzymania lub przynajmniej znacznego zwolnienia dotychczasowej akcyi reorganizacyi, rozszerzenia i uzupełnienia szkół istniejących.

Równocześnie odniósł się Wydział Krajowy do prezydyum Namiestnictwa z prośbą o jak najrychlejsze wyjednanie sankcyi dla uchwały sejmowej, upoważniającej do zaciągnięcia 10 milionowej pożyczki na budowę szkół, a zarazem o poparcie wobec rządu centralnego dalszej uchwały sejmowej, wzywającej rząd, ażeby zorganizował odpowiedni nadzór techniczny nad budową szkół, tak przy Radzie Szkolnej Krajowej, jakoteż przy Radach Szkolnych okręgowych.

O pomoc dla Bukowiny.

Z górą 40-stotysięczna Polonia bukowińska znajduje się w ciężkiej opresyi i potrzebie.

Otoczeni zewsząd zbitą masą nieprzychylnych nam narodowości: Rusinów, Rumunów, Niemców i Żydów, — bo ci ostatni w zapamiętałym szowinizmie łączą się coraz częściej z naszymi wrogami — ulega Polonia bukowińska coraz większemu wynarodowieniu.

Nie mając odpowiedniej ilości szkół polskich, seminaryum nauczycielskiego, gimnazyum choćby prywatnego, jednem słowem traktowani na polu szkolnictwa przez Rząd krajowy po macoszemu — zapomina dziatwa polska mowy ojców swoich, germanizuje się po miastach kompletnie. Na prowincyi, po wsiach, dzieci polskie muszą uczęszczać do szkół rumuńskich, względnie ruskich, znaczny zaś procent zostaje analfabetami.

A tymczasem przeżywamy obecnie okres walki o każdą niemal duszę. Jest w tej walce coś ze siły rozpętanego żywiołu; na widok zaniedbanych, nawpół zniemczałych lub zarażonych indyferentyzmem naszych rodaków, rzuciliśmy się w ostatnich latach do walki o dusze polskie. Co nam starczy sił i grosza, umacniamy naszą kresową stanicę polską, boć wiemy, że gdyby nasza Rzeczpospolita miała silne marchie kresowe, byłaby może nie upadła.

A czyż i dziś jeszcze mamy zapoznawać doniosłe znaczenie kresów bukowińskich, tej silnej i czujnej strażnicy nad Prutem? Czy mamy bez wytężenia wszystkich sił dać się wessać w łakomy

organizm rusko-niemieckiego polipa. lub czy mamy wziąć kij wędrowca i uciekać za Prut, za San. my — pierwsi pionierowie kultury na szumiącej borami ziemi bukowińskiej?

Taka abdykacya i zwątpienie we własne siły nie byłaby godną nas dumnych potomków wielkiego narodu polskiego. Toteż we wszystkich niemal Towarzystwach polskich na Bukowinie powiał jakiś nowy ożywczy prąd. Lud i mieszczanin polski na Bukowinie zwraca się sercem ku Czerniowcom i ku całej Polsce; szeregujemy się w jeden hufiec bez różnicy stanów i zawodów, aby tylko nie dać się do reszty wynarodowić.

A takiej właśnie pracy od podstaw, od ludu polskiego, rękodzielnika, robotnika i mieszczanina na Bukowinie, podjęło się w ostatnich czasach gorąco także Towarzystwo Szkoły Ludowej. Społeczeństwo polskie na Bukowinie przekonało się, że bez oświaty ludu polskiego, bez zszeregowania się wszystkich Polaków na Bukowinie w jeden solidarny hufiec kresowy, nie da się pomyśleć ani samoobrona narodowa, a cóż dopiero zdobycze i zupełne równouprawnienie z innemi narodowościami. Przekonaliśmy się również, że sama inteligencya w Czerniowcach zamieszkała i kilka Towarzystw polskich nie stanowią jeszcze dość silnej i poważnej placówki, ale trzeba zaglądnąć do najdalszych zakątków Bukowiny i nawracać na łono macierzyste zagubione dusze polskie.

W wykonaniu tej idei założyło czerniowieckie Koło T. S. L. w ostatnim roku 15 czytelń na całej Bukowinie, rozdano bezpłatnie 8 biblioteczek i około 600 dziełek popularnych, elementarzy, katechizmów i śpiewników.

Koło T. S. L. wysyła około 30 gazet polskich, utrzymuje (na razie) dwie szkółki prywatne w czytelniach w Klokuczce pod Czerniowcami i w Lużanach.

Najżywotniejszą jednak działalność rozwijają liczni delegaci, których Koło T. S. L. wysyła po całej Bukowinie, bądź to celem organizacyi Czytelń polskich lub lustracyi tychże, wreszcie z odczytami.

Ci delegaci, stykając się bezpośrednio z Polakami, mogą żywem słowem najlepiej rozbudzać ducha narodowego i organizować lud polski. Dlatego też postanowiło Koło T. S. L. podczas tegorocznych wakacyi wysłać po wsiach polskich kilku nauczycieli wędrownych, którzy będą mieli za zadanie zakładać w niektórych miejscowościach prywatne kursa nauki czytania i pisania i wykonywać zwykłe czynności delegatów T. S. L.

Co do nauczycieli wędrownych, idziemy za przykładem Niemców bukowińskich. Przy pomocy nauczycieli wędrownych zorganizowali oni kolonistów niemieckich na Bukowinie nietylko pod względem oświatowo narodowym, ale politycznym i ekonomicznym (kasy Raiffeisena).

Jeszcze bardziej piekącą dla Polonii bukowińskiej jest sprawa polskich szkół ludowych. Ponieważ jest na Bukowinie kilkadziesiąt miejscowości, gdzie jeszcze nie udziela się nauki języka

polskiego, Koło czerniowieckie T. S. L. postanowiło z całą energią zaradzić złemu na razie przez to, że w tych miejscowościach będą zakładane prywatne kursa nauki czytania i pisania. W ten sposób tylko będzie można uratować dziatwę polską od wynarodowienia a zarazem od analfabetyzmu.

O to wszystko prosi nas jaknajgoręcej włościanin, robotnik i mieszczanin polski na Bukowinie — a my możemy zaledwie w części spełnić ich życzenia, bo brak nam funduszów. Lud nasz jest biedny, zaś Polonia w Czerniowcach, w których się mieszczą inne liczne Towarzystwa polskie, nie jest w możności łożyć na cele oświatowe dla całego kraju!

A gdzież tyle innych jeszcze ważnych projektów, które również musimy wprowadzić w życie, jeśli chcemy umocnić nasze stanowisko na Bukowinie, jak: prywatne seminaryum nauczycielskie, gimnazyum polskie w Czerniowcach, kasy Raiffeisena itd.

Musimy więc udać się o pomoc, odwołać się o nią do was, rodacy w innych ziemiach polskich zamieszkali, do Towarzystw polskich, instytucyi i redakcyi, Kół T. S. L.

Dopomóżcie nam czem możecie: książkami do czytania, gazetami i datkami pieniężnymi, które, gdy rzucimy na urodzajną naszą glebę narodową na Bukowinie, wydadzą stokrotne owoce.

Rzućcie więc choć skromny grosz na nasze Czytelnie polskie T. S. L., na prywatne szkółki polskie, na fundusz dla wędrownych nauczycieli, bo za kilka lat, gdy szowinizm ruski poda sobie rękę z innymi wrogami naszymi, będziemy zgubieni.

Dzisiaj musimy oprzeć się na całym ludzie polskim na Bukowinie, aby skutecznie odparować zamachy na nasze prawa konstytucyjne i szykany, których nam nie szczędzą władze krajowe i stronnictwa polityczne.

Otóż ten lud biedny, ciemny, a oświaty łaknący, woła do was, drodzy rodacy, serdecznym a wielkim głosem o pomoc! Apeluje do solidarności narodowej, aby nie dać się zgnębić na tej ziemi, którą zaścieliły kości rycerzy Kazimierza Wielkiego, Olbrachta, Sobieskiego.

Rodacy! ratujcie placówkę, umacniajcie kresową marchię polską na Bukowinie!

Za Zarząd Koła T. S. L. w Czerniowcach

Sekretarz: *G. Cicimirski.* Prezes: *Dr. T. Mischke.*

Wszelkie dary i składki przyjmuje Zarząd Koła T. S. L. w Czerniowcach, „Dom Polski“.

Seminaryum nauczycielskie w Ursynowie.

W odległości niecałej godziny drogi od Warszawy leży wieś Ursynów, niegdyś siedziba autora „Śpiewów historycznych“, obecnie

miejscowość, w której za kilka tygodni otworzonem zostanie pierwsze polskie Seminaryum nauczycielskie w Królestwie Polskiem.

Do tej uczelni wyższego typu, która choć w drobnej części ma zadość uczynić palącej potrzebie wykwalifikowanych sił nauczycielskich dla szkół ludowych prywatnych, społeczeństwo polskie w Królestwie przywiązuje szczególną wagę, nic też dziwnego, że do urzeczywistnienia projektu seminaryum zabrano się z wielką gorliwością. Wspólnemi usiłowaniami prywatnego konsorcyum i Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej rzecz doszła do skutku a prace przygotowawcze około przystosowania gmachów i folwarku pod przyszły zakład naukowy są w tej chwili w pełnym biegu.

Dojazd do Ursynowa od Warszawy jest bardzo łatwy. Co parę godzin odchodzące w stronę Grójca i Kalwaryi pociągi kolejki podmiejskiej zatrzymują się w Służewcu, skąd już tylko 2 kilometry polną drogą do Ursynowa. Dzięki uprzejmości p. dyrektora Władysława Piechowskiego, który nam zwiedzenie zakładu ułatwił i bliższych informacyi łaskawie udzielił, jesteśmy w możności podzielić się z czytelnikami garścią osobistych wrażeń, wyniesionych z wycieczki do Ursynowa.

Sama miejscowość jest jakby stworzona na zakład naukowo-wychowawczy nowego typu i wolno przypuszczać, że nawet dr Reddie niby lepszego mieć nie pragnął, gdyby mu wypadło być w Polsce apostołem idei, którą zaszczepił w Anglii. Wśród odwiecznego parku, zaszyty w gąszcz zieleni, wznosi się skromny, o szlachetnej fasadzie jednopiętrowy pałac, wzniesiony na letnią rezydencyę przez hr. Ludwika Krasińskiego, który za życia tu lubił przebywać i tu założył niegdyś głośną stajnię wyścigową. Z jego śmiercią majątek przeszedł w ręce ordynata hr. Adama Krasińskiego. Stajnię zwinięto, założono natomiast na 6-cio włókowym folwarku warzywno-przemysłowe gospodarstwo rolne. Pałac przestał też służyć za rezydencyę pańską i wynajmowano go jedynie na letnie mieszkania.

Od drogi prowadzi do pałacu szeroka aleja, staremi wysadzona drzewami. Szczególniej piękny a rozległy widok na lekko falistą okolicę roztacza się z tarasów, biegnących na tyłach pałacu, wdół ku małej, dziś gęstą rzęsą zarosłej sadzawce. Pewne opuszczenie, jakie w parku odczuwać się dziś daje wskutek braku osiadłego na miejscu gospodarza, dodaje jeszcze uroku i nastroju. W pałacu wre ruch. Mularze, stolarze, malarze pod kierunkiem budowniczego i przyszłego dyrektora zakładu przystosowują gmach na przyjęcie przyszłych wychowanków. W pałacu znajdą pomieszczenie sale szkolne, pracownie naukowe i mieszkanie dla dyrektora. Internat na 80 chłopców i kuchnia mieścić się będzie opodal, w oddzielnym budynku.

Ze względu na to, iż miejscowość położona jest w pasie fortecznym, a przepisy militarne zabraniają wznoszenia nowych gmachów murowanych w obrębie pasa, przeto było niezmiernie trudnem dla budowniczego do rozwiązania zadanie takiego rozczłonkowania

szczupłego stosunkowo budynku, aby w nim 80 wychowańców mogło swobodnie mieszkać i uczyć się, oczywiście przy uwzględnieniu wszelkich niezbędnych warunków hygieny. Zadanie to jednak zostało szczęśliwie rozwiązane, przynajmniej na razie; znalazło się miejsce nawet na salę gimnastyczną, przytem budynek został skanalizowany, otrzymał wodociągi i centralne ogrzewanie. W parku będzie też wyznaczone miejsce na boisko do gier na wolnem powietrzu.

Chociaż zakład oddzielony zostanie od gospodarstwa rolnego, jednak młodzież pozostawać z niem będzie w ustawicznym kontakcie, a to celem praktycznego zapoznania się z wzorową uprawą warzyw i owoców, nadto ma być dla nich umyślnie założona pasieka.

Kurs nauk będzie czteroletni, ponieważ jednak nie wszyscy może kandydaci posiadać będą kwalifikacye odpowiednie na kurs pierwszy (4 kl. szkół średnich), otwartym będzie również kurs wstępny.

W seminarym wykładane będą przedmioty następujące: religia z nauką moralności, języki polski i rosyjski, matematyka, historya powszechna, Polski i Rosyi, geografia, nauki przyrodnicze, fizyka, chemia, zasady gospodarstwa wiejskiego, pedagogia, psychologia, gospodarstwo społeczne, prawodawstwo krajowe, etyka, hygiena, rachunkowość, rysunki, kaligrafia, nauka zręczności, śpiew i muzyka, gimnastyka (wraz z ratownictwem, pożarnictwem i grami).

Równocześnie z otwarciem kursu trzeciego, powstanie przy seminaryum wzorowa szkoła wiejska z kursem czteroletnim.

Ciało nauczycielskie seminaryum, niezupełnie jeszcze skompletowane, składa się z osób następujących: na jednego z dyrektorów powołany został przez Radę Nadzorczą b. dyrektor szkoły handlowej w Będzinie, p. Władysław Piechowski; przedmioty poszczególne wykładać będą pp.: Adam Jaczynowski i Henryk Mościcki (historya), Lucyan Zarzecki (matematyka), Wł. Gorączkowski przy współudziale prof. M. Brzezińskiego i p. W. Domaniewskiego (przyroda), prof. Boguski (fizyka i chemia), art. malarz Gustaw Pilatti (rysunki), J. Przyłuski (slojd), Br. Sosiński (gimnastyka), dyr. Piechowski (geografia). Sekretarzem seminaryum oraz gospodarzem internatu mianowano p. Bronisława Sosińskiego.

Założycielami tej ważnej pod względem kulturalnym instytucyi są pp.: Henryk Sienkiewicz, prezes Zarządu Macierzy Szkolnej Antoni Osuchowski, hr. Adam Krasiński, Karol Czarnowski, inż. Piotr Drzewiecki, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), b. prezes Tow. Kred. Ziemskiego Ludwik Górski, dr Stanisław Hassewicz, inż. Czesław Klarner, bar. Leopold Kronenberg, hr. Józef Ostrowski i ordynat hr. Maurycy Zamoyski. Do Rady Nadzorczej seminaryum nauczycielskiego w Ursynowie wybrani zostali: z grona założycieli pp.: Antoni Osuchowski, hr. Maurycy Zamoyski oraz hr. Adam Krasiński, prócz tego zaś — trzej przedstawiciele Zarządu Głównego P. M. S.

Założyciele seminaryum aktem notaryalnym zobowiązali się

utrzymywać je, prócz tego zaś ordynat hr. Adam Krasiński oddał bezinteresownie seminaryum pałac z parkiem dwuwłókowym oraz kawał ornej ziemi w używalność na lat piętnaście. Dzięki zabiegom p. Antoniego Osuchowskiego, na seminaryum zebrano poważną sumę, na którą złożyli się również rodacy nasi ze stron najdalszych — z Mandżuryi (przeszło 18.000 rb.) i ze Stanów Zjednoczonych (około 6.000 rb.), a datki na ten cel napływają jeszcze w chwili obecnej. Znacznym darem wsparli seminaryum Feliks i Emilia hr. Sobańscy, przeznaczając dlań 10 stypendyów po 150 rb. rocznie. Tym sposobem zapoczątkowana została fundacya stypendyalna, która niewątpliwie rosnąć i rozwijać się będzie nadal.

Aby uprzystępnić naukę w seminaryum i zachęcić młodzież do wstępowania do zakładu celem poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, Rada Nadzorcza uchwaliła pobierać możliwie jaknajniższą opłatę. Za całkowite utrzymanie w zakładzie wraz z nauką uczniowie opłacać będą 150 rubli rocznie. Jest to cena tak nizka, że tylko przy obywatelskiej ofiarności osób, które zadeklarowały fundusz na utrzymanie zakładu, szkoła tak pomyślana i urządzona, będzie mogła spełniać swoje zadanie.

Ofiarność na kształcenie nauczycielstwa ludowego będzie prawdopodobnie jeszcze większa, ponieważ wkrótce podobnych zakładów niewątpliwie powstać będzie musiało więcej. W obecnej chwili czynione są zabiegi celem powołania do życia corychlej równorzędnego seminaryum dla nauczycielek ludowych imienia Elizy Orzeszkowej, nadto, jak doniosły w ostatnich dniach dzienniki, przy inicyatywie prywatnej powołanem zostanie do życia seminaryum nauczycielskie w Żyrardowie.

Dr M. Stępowski.

Pierwsi nauczyciele P. M. S.

Kiedy młodzież i społeczeństwo polskie zażądało od rządu szkoły polskiej za pomocą bojkotu, wtedy szkoły stanęły pustkami. Prawie pół roku uczelnie były nieczynne; młodzież, która opuściła progi szkoły rosyjskiej, nie mogła odrazu kontynuować swego wykształcenia, ponieważ społeczeństwo nie zdołało odrazu stworzyć szkoły narodowej, polskiej. Po pół roku niepewności powstał wreszcie cały szereg szkół polskich prywatnych, w których młodzież mogła znaleść wiedzę i wychowanie.

Inaczej jednak było z młodzieżą, która opuściła seminarya nauczycielskie rządowe. O losy tej młodzieży społeczeństwo nie zatroszczyło się odrazu, nie przyszło jej z pomocą. Młodzież ta była zostawiona samej sobie, puszczona na losy opatrzności, mimo, że o nią w pierwszym rzędzie społeczeństwo powinno się było zatroszczyć.

Młodzież, kształcąca się w seminaryach rządowych, składała sią tylko z synów włościańskich, gdyż z innych sfer nie wolno było przyjmować do seminaryów nauczycielskich. Plan rządu był jasny

i zrozumiały. Pragnął on przy pomocy synów chłopskich, w swej szkole na modłę rządową wykształconych, zruszczyć wieś polską; to zaś mogli najlepiej zrobić ci, co wyszli z ludu; dla wychowańców swoich w seminaryach potworzył rząd internaty, do których prawie bezpłatnie przyjmował uczniów, lub też tworzył liczne stypendya — chcąc ułatwić synom włościańskim ukończenie seminaryum.

Kiedy młodzież polska w erze bojkotu szkolnego, zażądała wykładów w polskim języku, a następnie opuściła katownie rządowe, znalazła się na bruku — bez opieki, bez pomocy. Jedni z nich wrócili do ognisk domowych, gdzie cierpieli od rodziny, która, nie rozumiejąc wartości i wagi strejku, chciała przemocą synów oddać w opiekę szkole rosyjskiej, inni znowu, prześladowani w domu, opuścili progi rodzicielskiego domu — puszczając się na niepewne fale życia. I można było tę młodzież spotkać na różnych polach: w agitacyi, w pracy fabrycznej i w rzemiośle.

W tym okresie czasu zalegalizowaną została Polska Macierz Szkolna. Instytucya ta w pierwszym rzędzie zabrała się do tworzenia szkolnictwa polskiego; lecz cóż, szkoły zakładano — lecz wiele z nich nie mogło być czynnych, z powodu braku sił nauczycielskich. Wtenczas to ci, którym znane było bliżej rozpaczliwe położenie seminarzystów, postanowili tę młodzież seminaryalną, będącą na II i III roku, zaprządz do nauki, by mogła uzupełnić pierwsze studya w uczelniach rządowych, a zarazem dać jej podstawy narodowej wiedzy, potrzebnej w szkole polskiej.

Macierz przeznaczyła 10 tysięcy rb. na prowadzenie tymczasowych kursów dla wykształcenia nauczycieli ludowych. Początek był zrobiony, myśl została w czyn zmieniona — społeczeństwo poparło gorąco warszawskie Kursy pedagogiczne, na prowadzenie których uzyskano od władzy koncesyę. Lecz niedość było otworzyć młodzieży podwoje wiedzy, trzeba jej było ułatwić korzystanie z tej wiedzy, tak, jak to czyni rząd, tj. przez urządzenie internatu, w którymby młodzież znaleść mogła pomieszczenie, utrzymanie i pomoc czynną w nauce bezpośrednio od nauczycieli, lub pośrednio zapomocą odpowiedniej biblioteki naukowej. Środków na ten cel dostarczyło zawsze ofiarne społeczeństwo. Przemysłowcy i fabrykanci warszawscy dostarczyli umeblowania, potrzebnego w internacie, i zaopatrzyli kuchnię w naczynia kuchenne. Towarzystwo kopalń z Zagłębia dąbrowskiego dostarczyło węgla, obywatele ziemscy z pod Warszawy produktów spożywczych, lokal zaś na szkołę ofiarował bezinteresownie p. Wojciech Górski, dyrektor szkoły filologicznej i realnej.

Jak szybko myśl wcieliła się w czyn, i jakie znalazła echo w społeczeństwie, świadczy fakt, że już 25 października r. z. szkoła była czynną, a liczba uczniów przeszła najśmielsze oczekiwania. W dniu 1 listopada liczba uczniów, przyjętych na kursy, przekroczyła liczbę 100 i doszła do 118.

W tej liczbie przeszło 80 było dawnych seminarzystów, a reszta z seminaryum duchownego, z wyższych klas szkół gimnazyalnych lub realnych i szkół miejskich. Uczniowie podzieleni byli na dwa

równoległe oddziały. Ponieważ przygotowanie uczniów nie było jednakowe, z tego powodu sporządzenie programu, nastręczało wiele trudności. Również brak doświadczenia w tym kierunku dał się dotkliwie odczuć. Mimo, że w układaniu programu brali udział najwybitniejsi pedagogowie warszawscy, program nauki był za obszerny, przeciążający uczniów. Zasadą, z której wychodzono, było dać uczniom Kursów całokształt tej wiedzy, którą nauczyciel ludowy posiadać powinien, a więc w pierwszym rzędzie to, czego niedawała szkoła rządowa, tj. podstaw języka i literatury polskiej, historyi i geografii polskiej, znajomości przyrody i nauk społecznych, ogrodnictwa i rolnictwa, slöjdu, hygieny i anatomii, a dalej dopiero uzupełnienie wiadomości, czerpanych w szkole rosyjskiej, jak: religii, geografii i historyi powszechnej, arytmetyki, ćwiczeń praktycznych w szkole wzorowej, rysunków, śpiewu, historyi, geografii i języka rosyjskiego. Ogólna liczba godzin w szkole w jednym oddziele wynosiłatygodniowo 42 godzin. Przedmioty wykładane powierzono najlepszym siłom nauczycielskim w Warszawie; i tak w szeregu wykładających widzimy pp. Mieczysława Brzezińskiego, Kazimierza Czerwińskiego, Sporzyńskiego, K. Kulwiecia, K. Króla, W. Jezierskiego, Pawła Sosnowskiego, Dra Siemieńskiego, Kaspra Tosia, Jana Kucharzewskiego, Adama Jaczynowskiego, braci Jankowskich i wielu innych.

Kierownictwo Kursów pedagogicznych było kollegialne. Zarząd kursów składał się z pp. Kacpra Tosia, Ludwiki i Aleksandra Zawadzkich, Mieczysława Brzezińskiego i Tomasza Buły. Zarząd kierował kursami i internatem. W internacie mieściło się 95 uczniów, którzy za mieszkanie, utrzymanie i naukę mieli opłacać rocznie 80 rb.

Lecz młodzież, pobierająca naukę na Kursach pedagogicznych, przeważnie synowie ubogich włościan, nie była w stanie opłacić i tej nadzwyczaj skromnej sumy tak, że z wpisów, zamiast spodziewanych przeszło 9 tysięcy rubli, wpłynęło zaledwie dwa tysiące rubli. Reszta uczniów podpisała deklaracye, że później dłużną sumę zwróci zarządowi. Internatem obok zarządu kierowali bezpośrednio wychowawcy. Zarząd za swoje czynności był odpowiedzialnym przed Radą pedagogiczną, w skład której, obok członków zarządu, wchodzili wszyscy wykładający profesorowie.

Utrzymanie dyscypliny wśród uczniów, zebranych z różnych stron, różnego wieku, różnych poglądów, wykolejonych dwuletnią bezczynnością, nastręczało wiele trudności. Młodzież, która widziała w nowo powstałej uczelni jedyną deskę ratunku, poddała się chętnie surowym przepisom w internacie. Skutek całorocznej nauki i wspólnego pożycia uczniów między sobą przyniósł pożądany wynik. Młodzież, ujęta w karby surowej dyscypliny, poskromiła swe rozbujałe w czasie strejków namiętności i instynkty, pilnie przykładała się do nauki, tak — że z końcem roku z 97 uczniów, którzy dotrwali do końca, 90 otrzymało świadectwo 4 zaś podda się egzaminowi uzupełniającemu z jednego przedmiotu po wakacyach.

Młodzież poddała się podwójnym egzaminom: tj. egzaminom na Kursach i egzaminom przed komisyą rządową. Patent Kursów otwiera tej młodzieży drogę do społeczeństwa polskiego, patent zaś nauczycielski rządowy legalizuje stanowisko ich w szkołach, daje uczniom ulgi wojskowe.

Starania o komisyę rządową były ogromnie trudne. Okręg naukowy warszawski dwa razy odmówił komisyi egzaminacyjnej, lecz dzięki zabiegom p. ordynata Zamoyskiego usiłowania Zarządu odniosły pomyślny skutek. Komisya rządowa była wyznaczona — egzamina rozpoczęły się pod wróżbą złowrogą, że młodzież idzie na ćwiartowanie. I rzeczywiście z 94 uczniów, dopuszczonych do rządowych egzaminów, zaraz przy piśmiennym obcięto 44, padli tam uczniowie, którzy ukończyli sześć klas gimnazyalnych i trzy lata teologii, padli uczniowie, mający skrócone egzamina; zarząd z powodu tej masowej rzezi ma poczynić odpowiednie kroki, gdyż egzaminowanie odbywało się np. w ten sposób, że uczeń który napisał zadanie rosyjskie na dobrze i dyktando rosyjskie na dobrze — ogólny stopień z ćwiczeń piśmiennych rosyjskich otrzymywał dostateczny. Nic dziwnego przeto, że wobec takich egzaminatorów, 50 tylko mogło przystąpić do egzaminów ustnych. Przy ustnych egzaminach padło dwóch, w czasie egzaminów policya aresztowała dwóch uczniów, tak, że rządowe patenty nauczycielskie otrzyma 46 uczniów. Czy wszyscy z tych otrzymają patenty, to jeszcze wielkie pytanie, gdyż obok świadectw prawomyślności, wydanych przez oberpolicmajstra Warszawy, policya ściąga t. z. „sprawki" o każdym z uczniów z prowincyi, tak — że bardzo wielu uczniom wydanie patentów będzie prawdopodobnie wstrzymane.

Ci uczniowie, którzy opuścili mury pierwszego seminaryum nauczycielskiego polskiego, zwanego pospolicie „pogotowiem ratunkowem" — nowe życie, nowego ducha wprowadzą w swych uczelniach. Grosz zaś, który społeczeństwo łożyło na tę uczelnię, nie poszedł na marne, gdyż szereg dzielnych pracowników na polu oświaty elementarnej zasili szczupłe dotychczas jej szeregi. Macierz, zachęcona pierwszym plonem, ofiarowała i nadal subwencyę na prowadzenie Kursów. Oprócz tego otwartem zostaje z początkiem roku szkolnego 4 letnie wzorowe seminaryum nauczycielskie w Ursynowie i seminaryum polskie żeńskie w Warszawie.

T. Buła.

W wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wypełnionej po brzegi przedstawicielami wszystkich warstw społeczeństwa, odbył się dnia 7 lipca b. r. niezwykle uroczysty akt wręczenia dyplomów 97 abituryentom z ukończenia założonego przed rokiem pierwszego polskiego tymczasowego seminaryum nauczycielskiego.

Z za stołu prezydyalnego, pierwszy przemówił do zebranych hr. Maurycy Zamoyski, jako przewodniczący całej uroczystości, wskazując ważność chwili, odpowiedzialność posterunku i wysokiego posłannictwa nauczyciela ludowego.

W serdeczną nutę szczerego, wolnego od niedomówień zestrojenia się starszego i młodszego pokolenia uderzył następnie p. Aleksander Zawadzki, zalecając młodym kolegom-nauczycielom na drogę ich życia i pracy przedewszystkiem miłość, jako czynnik twórczy i budujący rzecz zawsze tylko dobrą.

O miłości tej, którą nasz nauczyciel ludowy ogrzać powinien przedewszystkiem ciemne i nieuświadomione umysły i serca naszego dziecka włościańskiego, mówił następnie dr Bolesław Mańkowski, w imieniu Galicyi, która ze czcią patrzy na nas i na to nasze podniesienie ducha.

W imieniu starszego pokolenia nauczycieli ludowych, którzy pracować musieli w znacznie trudniejszych warunkach, mówili jeszcze następnie pp.: M. Arcichowski, L. Mrożewski, K. Król i pani Zawadzka, żegnając ukochaną młodzież słowami gorącej zachęty do tej niewdzięcznej może, ale tak zaszczytnej pracy, której wskaźnikiem powinna być nie ta książkowa mądrość, ale ta piękna, samorodna w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu.

Podniosłe wypowiedzieli jeszcze apostrofy pp.: J. Święcicki i mec. Krypski w imieniu Macierzy, wreszcie na zakończenie zabrał głos poseł ks. Jan Gralewski, zapewniając nowych nauczycieli, że jeśli znajdą w sobie tyle siły ducha, iż w cichej rozmowie z Bogiem oceniać się będą sprawiedliwie i czerpać będą otuchę do pracy, to ta praca da im zadowolenie i szczęście.

Dyplomy wręczał hr. M. Zamoyski w otoczeniu pp.: Dra B. Mańkowskiego i Al. Zawadzkiego wśród serdecznych, milczących a tak wymownych uścisnień dłoni...

Zakończyło uroczystość odśpiewanie chórem marsza sokolego przy ogólnem powstaniu z miejsc.

Z przeglądu prasy.

„Rossija“ przeciwko Polskiej Macierzy Szkolnej.

Po napaściach na prasę polską i na Klub narodowy rozpoczęła się w urzędowej prasie rosyjskiej nagonka na Macierz Szkolną. W Nrze 509 organu p. Stołypina poświęcony został tej kwestyi obszerny artykuł. Po krótkim wstępie, lekceważąco, a gołosłownie załatwiającym się z udowodnionymi przez pisma polskie zarzutami fałszowania cytat, „Rossija“ przechodzi do „faktów“:

1) Macierz samowolnie t. j. bez ustanowionego przez prawo pozwolenia, zakłada szkoły, przyczem zazwyczaj Macierz zakłada je nie tam, gdzie szkół dotychczas niema, ale tam, gdzie istnieją już szkoły rządowe i gdzie ludność w większości jest niepolska. Takich szkół, otwartych nielegalnie, naliczyć można setki. Odpowiednio do tego, w służbie Macierzy pozostaje mnóstwo nauczycieli, o których nawet nie zawiadomiano Okręgu naukowego; niemało jest i takich, którzy przez zarząd Okręgu naukowego byli w swoim czasie usunięci od wykładów. Dziesiątki takich nauczycieli nie posiadają i tego skromnego cenzusu, jaki wymagany jest przez prawo. Ale tacy właśnie „nauczyciele“

cenieni są przez Macierz, ponieważ zasadniczym zadaniem stowarzyszenia jest nie nauka, lecz agitacya.

2) Macierz używa wszelkich środków, aby wbrew prawu wypędzić ze swych szkół wykład języka rosyjskiego, a gdzie się nie uda, — skrócić jaknajbardziej ten wykład. Język rosyjski wykładany jest w szkołach Macierzy jedynie „na pokaz dla inspektora", jak przyznał się pewnego razu jeden z przywódców Macierzy, A. Zawadzki. Bywały wypadki (np. w Piońsku gub. warszawskiej), kiedy sami nauczyciele zwracali się do miejscowego Koła Macierzy z oświadczeniem konieczności rozpoczęcia wykładu języka rosyjskiego, w odpowiedzi jednak otrzymali surowy rozkaz: „nie trzeba". Niektórzy nauczyciele (np. we wsi Krasne w pow. ciechanowskim) ostro oświadczali władzom, że niepodobna wykładać języka rosyjskiego, ponieważ w szkołach Macierzy jest to „surowo wzbronione".

3) W szkołach Macierzy nie liczą się zupełnie ani z programami, ustanowionymi przez rząd, ani z rozporządzeniami, stawiającemi wymagania na podstawie istniejących przepisów. Jednocześnie na wszystkie protesty zarządu Okręgu naukowego zarząd Macierzy oświadcza, że uważa swe czyny za legalne, ponieważ „dąży do celów, niewzbronionych przez prawo".

4) Co czas pewien, pod kierownictwem działaczów Macierzy odbywają się tajne Zjazdy nauczycieli. Na Zjazdach tych omawiane są prawie wyłącznie kwestye taktyki, czyli zagadnienia, jak należy postępować i co należy czynić, aby, po pierwsze, wyrwać szkołę z rąk władzy Okręgu naukowego, aby powtóre, przy pomocy szkoły spolszczyć kraj, aby po trzecie, wychować młodzież w duchu ciasno narodowym i w nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie, i aby wreszcie osiągnąć to wszystko, ukrywając możliwie swoje cele istotne.

Następuje wyliczenie szeregu faktów, illustrujących rzekome zuchwalstwo Macierzy oraz nauczycielstwa pozostającego pod jej „rozkazami".

5) W większości szkół Macierzy na ścianach wiszą herby „połączonej Polski, Litwy i Rusi", portrety królów polskich i obrazy, przedstawiające „bicie" patryotów polskich przez wojska rosyjskie, stoły zaś są pomalowane na „patryotyczny" kolor malinowy (amarantowy).

Dalej przytacza „Rossija" tekst odezwy, rozsyłanej do nauczycieli przez „związek unarodowienia szkół" i wkońcu tak pisze:

„W ogólności zatem mamy przed sobą taki obraz: ze stowarzyszenia oświaty ludowej Macierz przekształciła się na szereg komitetów agitacyjnych, mających za cel spolszczenie (!) kraju, wypędzenie z jego granic wszystkiego, co rosyjskie i wykształcenie w sferach ludowych ducha zupełnej niezależności od Rosyi. Macierz w swej formie obecnej jest zupełnem państwem w państwie, przytem państwem wiele wymagającem, upartem, nietolerancyjnem, surowem i okrutnem w swej nietolerancyi.

Zapytujemy wobec tego: czy cała ta działalność Macierzy jest tylko protestem przeciwko stojącemu obecnie u władzy gabinetowi, czy też czemś zupełnie innem, daleko poważniejszem i niebezpieczniejszem? Czyż można wątpić, że mamy przed sobą wyraźny i jaskrawy obraz stanowczego ruchu przeciwko podstawom państwowości rosyjskiej?!"

Tymczasem Macierz kierowana jest i inspirowana przez te same żywioły, które tworzą główną siłę partyi „narodowców" i polskiego „Koła".

Cóż zatem, zapytamy się, pozostaje z tych oskarżeń, jakie wytoczyła przeciwko nam prasa polska z powodu naszego artykułu? Kto przekręca fakty i kto sieje ziarna nienawiści: czy ci, co wykrywają rusofilstwo i ruch przeciwko państwowości rosyjskiej ze strony części inteligencyi polskiej, czy też ta część inteligencyi polskiej, która przy pomocy protestów dziennikarskich usiłuje ukryć swe zamiary istotne?

W końcu jeszcze pytanie: jeśli rząd znajdzie się w konieczności przedsięwzięcia środków przeciwko wszystkiemu temu, o czem mowa jest w naszym artykule, to czy uzna prasa polska konieczność tych środków, czy też i wtedy zacznie zapewniać, że rząd postępuje wręcz dowolnie?"

Zarząd Główny P. M. S., jak się dowiadujemy, wysłał już do petersburskiego Komitetu prasowego sprostowanie artykułu, zamieszczonego w Nrze 509 „Rossii". Gdyby zaś zamieszczenie sprostowania okazało się niemożliwe, przed Zarządem Głównym P. M. S. pozostałaby jedna tylko droga — wytoczenie „Rossii" procesu o oszczerstwo popełnione względem instytucyi, której Zarząd Główny jest reprezentantem i obrońcą.

Jak to było z góry do przewidzenia, wszystkie zarzuty, podniesione przez „Rossiję", okazały się fałszywe. Jak słusznie zauważa „Gazeta Codzienna", ataki organu półurzędowego podyktowane były jedynie i wyłącznie złą wolą, gdyż trudno przypuścić nawet, ażeby „Rossija" posiadała tak liche i mętne informacye o tem, co się w kraju naszym dzieje, i ażeby współpracownicy tego pisma, których zadaniem jest dawanie wyrazu poglądom sfer rządowych i obrona autorytetu władzy, tak lekkomyślnie obchodzili się z faktami.

W podniesionych zarzutach niema ani słowa prawdy. „Gazeta Codzienna", zasięgnąwszy wiadomości ze źródła t. j. w Zarządzie Głównym P. M. S., takie daje wyjaśnienie:

Zarząd Główny P. M. S. nie otworzył i nie otwiera ani jednej szkoły bez pozwolenia władz szkolnych. Podania Macierzy czekają na decyzye w kancelaryi kuratora Okręgu naukowego niektóre od roku, prawie wszystkie po kilka miesięcy, co było powodem, że Zarząd Główny wniósł skargę na powolność działania warszawskich władz szkolnych do kuratora warszawskiego Okręgu naukowego i do I-go departamentu Senatu jeszcze w listopadzie r. z. Rzecz prosta, że do zanoszenia podobnej skargi nie byłoby potrzeby, gdyby Macierz Szkolna miała możność otwierania szkół bez pozwolenia władz szkolnych. Ktokolwiek zna choćby powierzchownie stosunki nasze, dojść musi do przekonania, że otwieranie szkół bez pozwolenia władzy jest u nas niemożliwe. Dość przypomnieć losy szkółki, otworzonej przez b. posła do Izby Państwowej J. Błyskosza, o czem wspominał w mowie swojej o stanie wojennym w Królestwie Polskiem pan Franciszek Nowodworski w pierwszej Izbie Państwowej.

Nieprawdą jest również, co twierdzi „Rossija", jakoby Macierz Szkolna otwierała swe szkoły przedewszystkiem tam, gdzie istnieją szkoły rządowe. Rozporządzenie kuratora warszawskiego Okręgu naukowego — zaskarżone, nawiasem mówiąc, przez Zarząd Główny P. M. S. — uniemożliwiło otwieranie szkół Macierzy w tych miejscowościach, w których istnieją szkoły rządowe, jakkolwiek w wielu wypadkach szkoły rządowe nie czynią zadość potrzebom ludności. W wielu miejscach np. szkoła rządowa nie może pomieścić więcej nad 50—60 dzieci, gdy tymczasem w danej wsi lub osadzie liczba dzieci w wieku szkolnym dochodzi 200—300. Dodać przytem należy, że ze szkół gminnych korzystać mogą tylko dzieci członków gminy, a więc nie korzysta z nich wcale ludność bezrolna. Pomimo takiego stanu rzeczy, pomimo, że w wielu miejscowościach szkoły prywatne nie tworzyłyby bynajmniej konkurencyi szkołom rządowym, gdyż absorbowałyby jedynie tę dziatwę, która w szczupłych szkołach rządowych pomieścić się nie może, pomimo to jednak — powtarzamy — ani jedna szkoła P. M. S. nie istnieje tam, gdzie istnieją szkoły rządowe. Zarząd Główny P. M. S. w zakładaniu szkół nie trzyma się jakiegoś z góry wytkniętego planu, ale zakłada je tam, gdzie ludność tego

żąda. Rzecz prosta, że szkoły polskiej żąda tylko ludność polska, nieprawdą więc jest, co pisze „Rossija“, że szkoły Macierzy zakładane są przedewszystkiem tam, gdzie jest większość ludności niepolskiej. Jeśli chodzi o Rusinów w gub. siedleckiej i lubelskiej, których zapewne przedewszystkiem ma na myśli „Rossija“, to gubernie te są prawie zupełnie wyjęte ze sfery działalności Macierzy. Stało się to również na mocy rozporządzenia kuratora warszawskiego Okręgu naukowego. Prawomyślność tego rozporządzenia została również zaskarżona przez Zarząd Główny P. M. S., faktem jest jednakże, że Macierz Szkolna nie otworzyła w gub. siedleckiej ani jednej swej szkoły, jakkolwiek Macierz podała o otworzenie 164 szkół w tej gubernii i jakkolwiek w większej części gub. siedleckiej niema wcale ludności rusińskiej. Co się tyczy gub. lubelskiej, to na dwieście kilkadziesiąt podań o otwarcie szkół w tej gubernii, władze uwzględniły zaledwie 33 podania.

Nie może więc być mowy, ażeby Macierz Szkolna otwierała swe szkoły przedewszystkiam tam, gdzie jest większość ludności niepolska, gdyż nie ma ona możności zaspokojenia żądzy oświaty nawet ludności polskiej w guberniach, gdzie sąsiaduje ona z ludnością rusińską.

Niewiadomo, na czem „Rossija“ opiera zarzut co do kwalifikacyi nauczycieli, faktem jest bowiem, że wszyscy nauczyciele w szkołach Macierzy posiadają odpowiednie świadectwa rządowe i wszyscy zostali zatwierdzeni przez odpowiednią dyrekcyę naukową. Przed uzyskaniem takiego zatwierdzenia, żaden nauczyciel w szkołach Macierzy nie przystępuje do pełnienia swych obowiązków, gdyż szkoły Macierzy są otwierane dopiero wtedy, gdy uzyskane zostało pozwolenie na ich otwarcie i gdy dany kandydat zatwierdzony został przez władze szkolne na stanowisko nauczyciela. Władze szkolne badają skrupulatnie podanych przez Macierz kandydatów, zarówno pod względem prawomyślności politycznej, jak i pod względem cenzusu umysłowego, badania te trwają niekiedy bardzo długo — dość powiedzieć, że w danej chwili Macierz nie uzyskała jeszcze zatwierdzenia dla 140 kandydatów na nauczycieli, o których podania wniesiono już oddawna.

Faktem jest, że we wszystkich szkołach miejskich i w szkołach średnich Macierzy język rosyjski jest wykładany. Nauka czytania rozpoczyna się w szkołach Macierzy od języka polskiego, ale jest to zupełnie wytłómaczone ze stanowiska pedagogii i zdrowego sensu. Praktykowany dawniej w szkołach rządowych system nauczania odrazu w języku rosyjskim dzieci, kcóre nie rozumiały tego języka, miał ten jedynie skutek, że dziecko, po paroletniej nauce, nie umiało ani po polsku, ani po rosyjsku, co konstatowali nawet przedstawiciele władzy miejscowej.

Tyle co do zarzutów ogólnych, podniesionych przez „Rossiję“ przeciwko Macierzy.

Co się tyczy wypadków poszczególnych, przytoczonych przez to pismo, to Zarząd Główny nie wie nic o wypadku, jaki miał rzekomo wydarzyć się w Płońsku, gdzie Koło miejscowe miałe rzekomo zabronić nauczycielowi nauczania w języku rosyjskim. Wartość tego faktu jest zapewne taka sama, jak i podanej przez „Rossiję“ wiadomości, jakoby nauczyciel w szkole P. M. S. w Krasnem (pow. ciechanewski) oświadczył władzom, że „nie wolno wykładać języka rosyjskiego, gdyż w szkołach Macierzy jest to surowo zakazane“. W numerze 368 „Gońca“ p. Łazęcki, nauczyciel szkoły P. M. S., oświadczył kategorycznie, że nic podobnego nigdy się nie zdarzyło. „Rossija“ wymienia dalej szereg szkół (w Grodzisku, pow. błoński, w Łaźnikowie, Bękowie, Mastkowie, pow. łowicki i in.), gdzie w ten lub inny sposób miało się objawić wrogie usposobienie względem języka rosyjskiego. W żadnej z wymienionych miejscowości niema szkoły Macierzy, a więc, nie wchodząc nawet w meritum zarzutów podniesionych przez „Rossiję“, stwierdzić należy, że nie mogą one iść na karb Macierzy Szkolnej.

Tak samo Macierz Szkolna nie może być odpowiedzialną za „Związek unarodowienia szkół“, z którym nie ma nic wspólnego, w szczególności zaś Macierz nie urządzała nigdy tajnych zjazdów nauczycieli, co jej zarzuca „Rossija“. Nawiasem zaznaczymy, że przytoczony przez „Rossiję“ list z pogróżkami, który jakoby rozsyłany bywa nauczycielom, którzy wyłamują się

z pod postanowień owych tajnych zjazdów, może być poprostu falsyfikatem. Wszak, jeśli „Rossija“ nie wahała się pomieścić łatwe stosunkowo do stwierdzenia, zmyślone cytaty z pism polskich, to tembardziej mogła posłużyć się sfałszowanym listem, którego autentyczności w żaden sposób stwierdzić nie można. Jakkolwiekbądź, z listami podobnej treści Macierz Szkolna nic wspólnego mieć nie może.

Pozostają zarzuty „Rossii“, wkraczające raczej w dziedzinę humorystyki, przedewszystkiem zaś owe słynne ławy, pomalowane na „patryotyczny“ kolor malinowy (amarantowy). Nie mówiąc już o tem, że z polską symboliką historyczną łączy się jedynie kolor ponsowo-biały, który jest barwą tarczy herbu polskiego, Macierz Szkolna zapewne nie będzie się opierać przemalowaniu ławek w swych szkołach na inny mniej „patryotyczny“ kolor, jeśli barwa amarantowa czy malinowa kogokolwiek kłuje w oczy. Jeśli do rozkazu przemalowania ławek i stołów w szkołach Macierzy ograniczą się „zarządzenia“, o których wspomina „Rossija“, prasa polska i polska opinia publiczna przyjmie je z zupełnym spokojem.

Co się tyczy herbów „połączonej Polski, Litwy i Rusi“, portretów królów polskich i obrazów „wyobrażających zabijanie patryotów polskich przez wojska rosyjskie“, to niema ich wcale nietylko w większości, ale i w żadnej szkole Macierzy. Raz tylko zdarzył się wypadek, że dziatwa przybiła na ścianie szkoły pocztówkę z wyobrażeniem orła białego.

Ale pocztówki te do niedawna były u nas dozwolone, w każdym zaś razie wypadek ten nie jest chyba dotyla groźny dla „fundamentów państwowości rosyjskiej“, ażeby powodował konieczność zamknięcia Macierzy.

„Cóż pozostaje z oskarżeń, z jakiemi wystąpiła prasa polska z powodu artykułu naszego?“ — zapytuje „Rossija“ w konkluzyi swego artykułu wymierzonego przeciw Macierzy Szkolnej.

Cóż pozostaje z oskarżeń „Rossii“? — musimy zapytać ze swej strony. Ani jeden fakt z całego szeregu zarzutów, na których podstawie „Rossija“ starała się zbudować akt oskarżenia przeciw Macierzy Szkolnej, nie wytrzymuje krytyki, ani jeden zarzut nie okazał się prawdziwym.

Pozostaje więc tylko zła wola, która kierowała piórem publicystów „Rossii“.

A ze złą wolą walka jest nietylko trudna, ale wręcz niemożliwa.

Oświata ludowa i sztuka ludowa w Danii.

U żadnego z ludów, zamieszkałych na północ od Alp, poczucie piękna, a właściwie wrodzona potrzeba pięknego otoczenia nie jest tak silnie rozwinięta, jak u Duńczyków. Za pierwszego wychowawcę ludu w tym względzie uważany jest — Thorwaldsen. Jego muzeum w Kopenhadze stało się dumą narodu, więc też każdy pragnie je choć raz w życiu zwiedzić, każdy choćby reprodukcyą któregoś z Thorwaldsenowskich arcydzieł chciałby ozdobić mieszkanie. Powoli zaczęto cenić nietylko Thorwaldsena: i inne dzieła sztuki znalazły zrozumienie i chętnych nabywców, już to na oryginały, już to na ich reprodukcye. Zachowali też Duńczycy zwyczaj malowania ścian na jednobarwny ton szarobrunatny, czerwony lub zielony, a na tle takiem białe odlewy lub sztychy zawsze najkorzystniej się wydają.

Już w czwartym lat dziesiątku ubiegłego stulecia wielu z pośród artystów, którzy się kształcili we Włoszech, powróciwszy do Danii, zaczęło rysować wzory na meble i sprzęty domowe, żony

ich zaś wykonywały artystyczne hafty na suknie. W ten sposób wytworzył się w Danii czysty i szlachetny styl mebli, wykonanych z mahoniu, brzostu lub innych pięknych gatunków drzewa. Styl ten był dalszem naturalnem rozwinięciem stylu pierwszego cesarstwa. Dziś w każdym zamożniejszym duńskim domu spotkać można takie właśnie meble o liniach spokojnych i powierzchniach gładkich, wygodne fotele i sofy, pokryte jednobarwnym materyałem. Te staroświeckie pokoje upodobał sobie szczególniej malarz Hamershöj, który, malując „wnętrza", pokazał, ile nastroju i uroku wspomnień kryją w sobie takie izby stare, jakie życie bije od nich zarówno wtedy, gdy toną w mroku, jak i wtedy, gdy kąpią się w blasku słonecznym. Srebro duńskie, a zwłaszcza porcelana, pod wpływem artystów zachowały czyste i proste formy, podobnież okładki do książek, hafty i t. p.

Nietylko artyści do tego przykładali ręki. Wybitni duńscy historycy sztuki: Hoyer, Juliusz Lange, Karol Madsen i inni gorliwie pracowali, aby sztukę udostępnić, uczynić potrzebą nietylko dla artystów i znawców sztuki, ale dla całego narodu.

A wynikiem tych starań było, że nietylko w domach obywateli miejskich utrzymał się ten zdrowy konserwatyzm, z pokolenia w pokolenie przekazujący kult prostego a czystego stylu; i w chatach wieśniaczych już w siódmym dziesiątku lat zeszłego stulecia miałam sposobność oglądać trwałe meble o czystych formach, na jednobarwnych ścianach reprodukcye dzieł sztuki, a na półkach z książkami arcydzieła duńsko-norweskiej literatury. Widziałam chłopów z żonami i dziećmi, zwiedzających wystawę wszechświatową w Kopenhadze, oglądających wszystko z zaciekawieniem i cisnących się otwarcie do wszystkiego, co im się podobało. Jakoż wtedy już rozpoczęto w szkołach ludowych rozbudzanie zmysłu do sztuki i dzieł ludzkiej kultury. A gdy w jakiś czas później Towarzystwa akademickie zaczęły rozwijać zmysł piękna wśród robotników, znalazły już podkład należycie przygotowany. Śmiało twierdzić można, że pod względem odczucia piękna i potrzeby stosowania go do życia codziennego, Duńczycy ze wszystkich narodów najdalej są dziś posunięci.

Duńczycy dawno już zrozumieli, jak pełnem istotnej treści jest zdanie: *a thing of beauty is a joy for ever* (rzecz piękna jest źródłem wiecznej rozkoszy). Świadomość ta sprawiła, że żaden naród nie dorównał Duńczykom w poszanowaniu, z jakiem odnoszą się do wszystkiego, co piękne: zarówno wspaniałości przyrody, jak i dzieła ręki ludzkiej otoczone są należną opieką. Żaden kraj bardziej, niż Dania, nie zaprzecza bezzasadnemu, a często powtarzanemu twierdzeniu, jakoby naród, kochający sie w sztuce i poezyi, był niezdolny do szarej, codziennej pracy.

Dania szkoły ludowe zaczęła zakładać już w początku XIX w. W połowie tego stulecia powstały uniwersytety ludowe, a po klęsce w r. 1864 zakłady te, w których żył ciągle duch Grundviga, roz-

winęły się w sposób niezwykle szybki. Bogata literatura popularna rozszerzała wśród ludu wiadomości i starała się wpłynąć na ukształtowanie jego życia. W książkach tych nie było niepotrzebnego balastu pseudo-naukowego, ani rozwlekłej gadaniny: dostosowane były do poziomu ludu i młodzieży, starając się w pierwszej linii działać na uczucia, a w drugiej zaspakajać żądzę wiedzy. W ten sposób zachęcano do samouctwa, a zarazem wszczepiano dążenie do kultury duchowej. Że system był doskonały, świadczy fakt, iż lud duński otrzymał ogólne wykształcenie, które mu ogromnie ułatwia walkę życiową, które sprawiło, że chłop duński może służyć za wzór zarówno pod względem urządzenia warsztatu gospodarczego, jak i systemu pracy. W latach siedmdziesiątych, w epoce wielkiego kryzysu, lud duński, z fenomenalną szybkością i znajomością rzeczy, w której żaden inny mu dotąd nie dorównał, umiał przetworzyć nietylko całą swoją produkcyę, lecz i przystosować do swoich potrzeb i stosunków zasadnicze podstawy intensywnej uprawy roli.

Wysoki poziom narodu sprawia, że walki ekonomiczne przybierają tam formę dziwnie spokojną i kulturalną, co ogromnie ułatwia dodatnie dla klas pracujących ich rozwiązanie. Tak n. p. w końcu dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia pięćdziesiąt tysięcy strejkujących robotników w ciągu miesięcy całych zachowywało jaknajwiększy spokój i powagę, a ludzie ci dnie bezrobocia spędzali nie w szynkach, lecz w salach wykładowych. Tego rodzaju kultura sprawia, że naród ten coraz bardziej zatraca pozory zewnętrznej, brutalnej siły, lecz za to wzmacnia się i pogłębia w duchu i osiąga tym sposobem jednolitość i intensywność zarówno swej duchowej, jak i materyalnej kultury.

* * *

Od dawna już zauważono, że nowe, doskonale zbudowane i zdrowe domy wiejskie, z cegieł wznoszone i płasko dachówką kryte, pod względem estetycznym nie są w stanie dorównać starym dworkom i chatom z pruskiego muru, w którym poczerniałe belki tak wyraziście odbijały od jasnego kamienia, a stroma strzecha piętrzyła się wysoko. W miarę, jak znikają malownicze staroświeckie budynki, rozpoczynają się starania, aby i dzisiejsze domy nie szpeciły pięknych okolic. Świeżo architekt J. Rasmussen stwierdził w odczycie o duńskiej architekturze, że tandeta, wytworzona w latach ośmdziesiątych, zaczyna coraz bardziej ustępować miejsca prawdziwie ludowemu stylowi. „Wyzwolenie z pęt tandety pozwala nam oceniać piękność architektonicznych dzieł naszej własnej przeszłości“. Zaczęto szperać po kraju, zdejmować pomiary, plany i fotografie interesujących budowli, zbierać najrozmaitsze zabytki przemysłu artystycznego i gromadzić je w muzeach. Pietyzm dla pomników przeszłości zaczął iść w parze z dokładną ich znajomością, co wytworzyło dobrych i sumiennych konserwatorów, chroniących od ruiny dzieła, opieki tej godne. Jednocześnie, a może i na skutek tego ruchu, rozpoczęto eksploatacyę i wytwórczość starych mate-

ryałów budowlanych, które w ostatnich czasach lekceważono lub całkowicie produkcyi ich zaniechano.

W miastach stare gmachy odrestaurowano sumiennie, a dla nowych potrzeb postarano się wznieść odpowiednie monumentalne budowle. Znaną ogólnie jest rzeczą, że ratusz w Kopenhadze jest jednem z najwspanialszych dzieł współczesnej architektury. Ale nie każdemu jest wiadomem, że Aarhus może się poszczycić nie mniej piękną biblioteką.

I jeżeli wspomnieć, jak w średnich wiekach pokolenia po pokoleniach cyzelowały klejnot-katedrę, w której każdy szczegół, nawet najmniej widoczny, był „na cześć Maryi" z nieskończoną starannością wykonany, jeżeli wspomnieć, jak Grecy w przedziwny kształt świątyń zaklinali miłość ku ojczyźnie i bóstwom, jak tłumem marmurowych posągów zaludniali wzgórza i gaje, miejskie ulice i targowiska — wówczas uznaje się głęboką prawdę słów Rasmussena:

„Każde istnienie, żyjące samodzielnie, począwszy od najniższych aż do najdoskonalszych, zamyka się w powłoce, kształcie, skorupie, czy tkance z krzemu, wapna, węgla lub połączeń azotu. Tak samo i naród, gdy stanowi całość jednolitą, gdy tworzy już określone indywiduum, zaczyna budować sobie konchę, — prostą i nieskomplikowaną z początku — w miarę rozwoju przybierającą coraz to piękniejsze architektoniczne formy".

Z tego punktu widzenia architektura jest najdokładniejszym wskaźnikiem kulturalnego rozwoju danego społeczeństwa i narodu. W zewnętrznym, naocznym kształcie symbolizuje ona to życie, które w każdej epoce i przy każdej sposobności wewnątrz niej pulsowało.

W tem znaczeniu pięknym i pełnym szlachetnej dumy napisem jest ten, który czytamy na kopenhaskim ratuszu: „Jakie miasto, tacy jego obywatele".

* * *

Nauka rysunku w Danii, zarówno jak w Szwecyi i Niemczech, polega na rysowaniu i malowaniu przedmiotów, które uczeń ma przed oczyma. Impuls do reformy przyszedł z Ameryki i Anglii, a byłto ruch bardzo uzasadniony i owocny. Oko ucznia przywyka do obserwacyi natury, a ręka ucznia uczy się „ilustrować" to, co mózg pragnie plastycznie przedstawić. Można tylko przyklasnąć jednemu z autorów duńskich, który utrzymuje, że tego rodzaju rysunek powinien być podstawą nauki elementarnej.

* * *

Wytrwale i celowo prowadzona praca oświatowa, która doprowadziła do ogólnego wykształcenia ludu duńskiego, starczy sama za miażdżący argument przeciw wszelkiego rodzaju uprzedzeniom, z jakiemi praca kulturalna wśród ludu spotkać się może. Są zdania, że kultura zbyt rozprzestrzeniona, traci na głębokości, że utru-

dnia rozwój nauk i wytwarzanie się geniuszów. Nie przesądzając teoretycznej wartości tych twierdzeń, można zapewnić, że Danii w ciągu drugiej połowy XIX w. nie zbywało na jednostkach niezwykłej miary. Miała Tiedgena, który przez pół wieku kierował rozwojem sił ekonomicznych kraju i na rynku wszechświatowym zapewnił Danii wybitne miejsce; miała Dalgasa, który zacięcie morzu i torfowiskom wydzierał grunta, do uprawy zdolne; miała przywódców w walce idei w rodzaju Brandesa i Hörupa; miała Juliusza Langego, wielkiego badacza i filozofa sztuki; miała myślicieli, jak Höffding i historyków kultury, jak Troels Lund. W literaturze, zarówno jak w polityce, w sztuce, zarówno jak w filozofii i historyi miała wielkich oraczy i siewców, a nietylko robotników do młocki i młyna, których nigdy wśród uczonych nie brakuje.

Niepodobna tu mówić o wszystkich uczonych, poetach i artystach, których Dania w ostatnich czasach wydała, ale nie można zbyć milczeniem wielkich mecenasów, wielkich opiekunów sztuk i nauk, jacy tylko w kraju o wysokim poziomie kulturalnym powstać mogą. Mecenasi tego typu, co piwowar Jacobsen — ojciec i syn — są zawsze rzadkością. Ale oprócz nich jest tam wielu prywatnych zbieraczy sztuki, ogromna ilość prywatnych zapisodawców. Bezpośrednie subsydyum państwowe na literaturę wynosi w Danii rocznie trzydzieści dwa tysiące duńskich koron; w Danii państwo wspiera zarówno urzędową akademię, jak i szkołę malarską openentów w rzeczach sztuki. Zarówno subwencye państwowe, jak i dary prywatne, przeznaczone na stypendya dla artystów i uczonych, na zakupno dzieł sztuki, powiększanie bibliotek etc., stosunkowo dziesięciokrotnie przenoszą sumę, przeznaczoną na te cele w krajach ościennych. Pomiędzy funduszami, na zakupna przeznaczonemi, uderzają szczególniej te, których celem jest ozdoba placów publicznych. Kiedy w tylu innych państwach powstawały nieskończone spory, czy posągi, nagie postacie ludzkie przedstawiające, nie obrażają moralności publicznej, w Kopenhadze ustawiano na placach najspokojniej jedną nagą statuę po drugiej i nie podniósł się żaden głos protestu. Dzięki wyżej wspomnianym Jacobsenom Dania może wydawać corocznie setki tysięcy na przyozdobienie stolicy, powiększanie zbiorów i popieranie nauki. Ocenienie wartości kultury tak przeniknęło duńskie społeczeństwo, że poczucie to występuje zupełnie organicznie: jako działalność społeczna o wielkich celach i wielkiej doniosłości ze strony bogatych, jako zdolność do odczuwania i rozumienia sztuki ze strony niezamożnych i wreszcie jako prawda i powaga w twórczości samej. Fałszywy przepych, chęć błyszczenia, są pojęciami zupełnie ogółowi Duńczyków obcemi.

Tylko ubogie kraje mogą się obawiać, że zbytnie rozprzestrzenienie kultury może zaszkodzić jej głębokości. Tam, gdzie zamożność jest wysoką, kultura może się wzmagać w obu kierunkach. Oświata ludowa i kultura nie są dwoma pniami, z jednego korzenia wyrastającemi, z których jeden tylko kosztem drugiego rozwijać się

może. Nie, raczej do korzenia i pnia przyrównać je można. Wszystko, co wzmacnia korzeń — oświatę — wszystko to służy ku rozwojowi pnia i korony.

Kto temu nie wierzy, powinien zrobić wycieczkę do Danii. Rozumny konserwatyzm przechował tam w znacznej części piękne dworki wiejskie i pełne charakteru staroświeckie kamieniczki, jedne otoczone bukowymi gajami, inne świecące wśród zieleni ogródków. Niech rozmawia z ludem, który domy te zamieszkuje i ziemię uprawia! Przekona się wówczas, że w ludzie tym istnieje głęboki pociąg do wykształcenia i poczucie piękna, które są istotną podstawą narodowej duńskiej sztuki oraz całego szeregu czynów, świadczących o subtelnem odczuciu potrzeby sztuki i piękności przyrody. Tak np. postanowiono nie uprawiać znacznej połaci torfowisk nad Bałtykiem, ażeby choć w małej części tych okolic zachować niezrównany, poetyczny charakter, jakim się odznaczają. Tak samo i z tych samych powodów jeden z wielkich właścicieli ziemskich pozostawił nietkniętą część malowniczych wzgórz kredowych. Wżycie się w przyrodę kraju, dokładne zapoznanie z jego światem zwierzęcym i roślinnym nadało nowej stosowanej sztuce duńskiej jej styl oryginalny i osobisty. Ptaki, ryby i algi morskie, zwierzęta i drzewa, paprocie i trawy leśne — wszystko to przewija się na porcelanie i kamionce, w haftach, na ramach obrazów lub okładkach książek. Zdają się tam mienić i błyskać wszystkie bogactwa duńskich moczarów — nie brakuje tu pogardzanego (w Szwecyi) kaczeńca, który pod ręką duńskiego artysty stał się efektownym i ulubionym motywem dekoracyjnym. Dzień wiosenny, ktory obwieszcza Kopenhadze, że „buki puszczają“, jest dniem radości, a choć Duńczycy nie opuszczają gremialnie miasta, by podziwiać coroczny cud natury, tak, jak to powszechnie czynią Japończycy, to jednak „las na wiosnę“ dla każdego Duńczyka jest pojęciem, streszczającem najgłębsze rozkoszowanie się urokami kraju rodzinnego.

Kawał duszy ludu duńskiego spoczywa w tej gałęzi bukowej, którą „dzielny żołnierz“ — statua zwycięstwa z r. 1848 we Fryderycyi — powiewa ku niebu.

Duńczycy w ciszy i spokoju zachowali całkowicie zdolność do nadawania otoczeniu, w jakiem żyli, charakteru prostoty i powagi, charakteru, który właściwym był wszelkiej chacie chłopskiej na początku XIX w. Nie potrzebowali więc dźwigać się z długiego upadku — mogli organicznie rozwijać to, co drzemało w ich duszach, ażeby osiągnąć wybitne rezultaty. Ze sztuką duńską liczy się poważnie dzisiejsza Europa — w sztuce stosowanej (porcelana) pobili inne narody. Zwycięstwo przyszło tem łatwiej, że nie mieli nigdy tak powszechnego w innych krajach i poważnego konfliktu między estetyką z jednej, a upodobaniami publiczności z drugiej strony *).

Ellen Key.

*) „Zentralblatt für Volksbildungswesen“, Nr 6/7 1907.

Praca oświatowa u obcych.

Walne Zgromadzenie niemieckiego „Schulvereinu".

Dnia 29 czerwca b. r. w Schönbergu Morawskim odbyło się 27-me z rzędu Walne Zgromadzenie *Schulvereinu* przy udziale delegatów z 402 grup miejscowych, rozporządzających 1249 głosami. Między innymi przybyli na Zjazd niemiecki minister-rodak Prade, posłowie do Rady państwa: Dr Chiari, Dr Oberleithner i Dr Sommer; posłowie sejmowi: Fiedler, Göbel, Hirth i Pius Olbrich, reprezentanci miejscowych władz cywilnych i wojskowych i wielu innych. Na przyjęcie gości miasto przybrało świąteczny wygląd i przystroiło się w barwy narodowe.

Zebranych na bankiecie gości witał podniosłą przemową prezes miejscowej grupy *Schulvereinu* radca handlowy Siegl, wyrażając radość z powodu przybycia p. ministra, posłów i licznych delegatów, między którymi delegata grupy miejscowej w Nowym Yorku pana Wedela.

Przewodniczył zebraniu poseł do Rady Państwa i prezes Towarzystwa Dr Gross, który w przemówieniu wstępnem zaznaczył, że obecność na zgromadzeniu przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych świadczy najlepiej, iż z polityką niemiecki *Schulverein* niema nic do czynienia. Ze szczególnem zadowoleniem podkreślił mówca obecność przedstawiciela Rady koronnej w osobie ministra, który zjawieniem się swojem na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa oświatowego, stwierdza, że tendencye Towarzystwa do sfer rządzących już dotarły i zyskały uznanie.

Powitany na estradzie hucznym oklaskiem, minister Prade te mniej więcej wypowiedział słowa:

„Z ochotą wielką przybyłem na dzisiejszą uroczystość, sprawia mi to bowiem zawsze wielkie zadowolenie, ile razy nadarza mi się sposobność poznać jeszcze jedno z pośród niemieckich miast i zetknąć się z jego mieszkańcami. Nasz wielki Goethe powiedział: „Świat jest pusty, gdy na nim się widzi tylko góry, doliny i rzeki. Dopiero gdy się dowiadujemy, że tu lub owdzie jest ktoś, kto tak samo, jak my czuje, z kim jedną myślą jesteśmy ożywieni, wtedy dopiero ziemia wydaje się nam jednym zamieszkałym wielkim ogrodem". Tu, w Schönbergu Morawskim znalazłem lud, sobie bardzo blizki, bo nie tylko z jednej i tej samej pochodzący ojczyzny, ale jednym ze mną niemieckim językiem, ba, nawet jednym i tym samym co i ja dyalektem mówiący. Ludność tu także, jak i u nas, żyje głównie z przemysłu, jest pod każdym względem do naszej podobna, a niemiecka piosenka równie głośno i radośnie tu rozbrzmiewa, jak i w naszym kraju. Wszyscy też kochamy nasz naród ponad wszystko i każdy z nas w tem kole, które mu los, jako teren do pracy wyznaczył, stara się wszystkie siły oddać na użytek swego społeczeństwa. Z tego też względu wszyscy tu zebrani jesteśmy współpracownikami tego właśnie Towarzystwa; co do mnie przynajmniej, to jestem jego członkiem już od chwili zawiązania Towarzystwa. W gronie tu zebranych widzę ludzi, którzy już od wielu lat są członkami Wydziału i przykładają ręki do rozwoju i podniesienia tego najszlachetniejszego i najgodniejszego ze wszystkich Towarzystw obronnych, jakie naród niemiecki posiada. Niemiecki *Schulverein* troszczy się przedewszystkiem o przyszłość naszą, o młodzież naszą, o nasze dzieci, o szerzenie i popieranie oświaty niemieckiej, tam zwłaszcza, gdzie ona jest najwięcej zagrożona, a jest to przecież najpiękniejsze i naj-

wspanialsze pole pracy społecznej, jakie wyobrazić sobie można. Podobnie jak rodzice, zabiegają o to, aby dziecku swemu zapewnić los lepszy od własnego, tak samo wy, panowie, podjęliście zadanie, aby młodzież niemiecką na kresach granicznych ochronić przed wynarodowieniem, aby zachować ją dla niemieckiego narodu i za to też, panowie, składamy wam najgorętsze dzięki.

Było to silnie odczuwaną potrzebą mego serca zjawić się tu dziś w tem mieście wpośród was, panowie i panie, i z serca też wam dziękuje za to gorące powitanie, któreście mi zgotowali, nie tylko w tej sali ale i na zewnątrz, w mieście, gdzie powiewają czarno-czerwono-złote chorągwie. Wnoszę też okrzyk na cześć miasta Schönbergu Morawskiego i jego miłych niewiast i mężów niemieckich, którzy to miasto zamieszkują. Niech żyją!"

Grzmot oklasków był odpowiedzią na to przemówienie ministeryalne, wygłoszone na komersie powitalnym, poczem zabierali głos: pani Ida Seidl imieniem miejscowej grupy Pań, oraz poseł do Sejmu morawskiego Dr Wölhelm. Ten ostatni podnosił zasługi jakie *Schulverein* ma za sobą jako organizacya dla utrwalenia niemieckości. To, co *Schulverein* do tej pory uczynił dla Moraw, to będzie wiekopomnem i ludność morawska stać będzie zawsze twardo przy sztandarze *Schulvereinu.*

Przedstawiciel Zarządu Głównego Dr Baum z Wiednia w mowie swojej wskazał na niebezpieczeństwa Niemcom w Austryi grożące i wzywał wszystkich do jedności. Echa międzypartyjnych walk politycznych nie powinny przenikać do niemieckiego *Schulvereinu,* który winien kierować się tylko jedną jedyną nicią przewodnią, a tą jest ochrona i popieranie interesu narodowego niemieckiego.

Pozdrowienia telegraficzne dla Zjazdu nadesłali: minister oświaty Dr Marchet, minister kolei Dr Derschatta, członkowie Izby panów: baron Chlumecky i Brass oraz liczni posłowie do parlamentu i sejmu krajowego.

W dniu otwarcia Walnego Zgromadzenia raz jeszcze zabrał głos p. minister Prade:

„Z ochotą i prawdziwą radością przybyłem na dzisiejsze Walne Zebranie Towarzystwa niemieckiego *Schulvereinu,* w którego pracach brałem zawsze żywy i gorący udział, do którego od początku założenia należałem i którego dążenia najzupełniej uznaję. *Schulverein* wytknął sobie wspaniałe pole pracy, mianowicie: podnoszenie niemieckiego szkolnictwa w całem państwie, a przedewszystkiem tam, gdzie to jest najniezbędniejsze, a więc na kresach, w krajach z ludnością mieszaną. Ma on wzniosłe zadanie utrzymania dla niemieckiego narodu dziatwy niemieckiej, szerzenia oświaty niemieckiej i przyczyniania się tą drogą do kulturalnego rozwoju naszego narodu. Podjął on cel, jeden z najszlachetniejszych: szerzenie i pogłębianie oświaty ludowej. Tylko ten bowiem naród — jak mówi Fichte — stanie się najpotężniejszym, dla wrogów swych niezwyciężonym i będzie wzorem dla innych narodów, który do najgłębszych warstw swoich jaknajrychlej wprowadzić zdoła najdalej posuniętą oświatę.

Wśród tych, co dla naszego ludu pracują i co do niego przemawiają, często spostrzegać się daje pewien pesymizm. Zauważyć się to dało nawet i na wczorajszem zebraniu w przemówieniu powitalnem. Co do mnie, to pesymizmu tego nie podzielam wcale. Jesteśmy wszyscy synami największego narodu w Europie i powinnibyśmy się nareszcie odzwyczaić od tego, aby wszystkiego oczekiwać tylko od państwa lub zresztą, Bóg raczy wiedzieć, od kogo. Powinniśmy przeciwnie, czerpać znacznie więcej z tej siły, która jest

ze wszystkich najsilniejszą i najpotężniejszą, to znaczy z naszej własnej siły narodowej. Za wzór powinniśmy brać sobie Anglików, najdumniejszy ze wszystkich narodów, którzy własnemi siłami organizacye rożne powołują do życia, a następnie dopiero przekazują je państwu. My zaś zazwyczaj obieramy drogę odwrotną i to musi się raz skończyć.

Niemieckiemu *Schulvereinowi* udało się wspaniale dokonać zjednoczenia wszystkich synów narodu do wspólnej pracy narodowej. W Towarzystwie naszem niema partyi, niema różnicy przekonań politycznych. Walki polityczne i nienawiść partyjną pozostawiamy na zewnątrz, gdyż nie godzą się one wcale z tą podniosłą atmosferą, jaka cechuje pracę *Schulvereinu*, jaka panowała w nim zawsze i w przyszłości panować będzie. Jest to życzeniem nas wszystkich, aby niemiecki *Schulverein*, wolny od wszelkich niedomagań i waśni życia politycznego, ochraniał i coraz wyżej podnosił naszą dziatwę, to najwyższe dobro naszego narodu. Oby i dzisiejsze Walne Zgromadzenie było jednym z tych słupów przewodnich, według których nasze Towarzystwo kroczy wciąż naprzód i posuwa naród na coraz wyższy szczebel ludzkiej kultury".

Ze sprawozdania, które streścił prezes Towarzystwa Dr Gross wynika, że *Schulverein* liczył w r. 1906 blizko 1000 grup miejscowych i miał około 100.000 członków. Sprawozdanie kasowe wykazuje 410.529 koron w dochodach i wydatkach, podczas gdy rok poprzedni zamknięto sumą 316.172 koron. Niezależnie od tego w 25-tą rocznicę założenia Towarzystwa zebrano na fundusz jubileuszowy sumę 501. 818 koron. „Nie brak było głosów — podnosił mówca — które w wyniku pierwszych wyborów do parlamentu na podstawie powszechnego głosowania widziały upadek ducha narodowego Niemców w państwie austryackiem. Świetny rozwój naszego Towarzystwa, jest nietylko najwymowniejszem zaprzeczeniem takiego poglądu, ale wskazuje najlepiej, że rzecz ma się wprost przeciwnie".

Z przebiegu obrad i powziętych na Walnem Zgromadzeniu uchwał podnieść należy wniosek grupy miejscowej w Prachocicach. Aby sterom robotniczym uprzystępnić możność uiszczenia składek członkowskich i wpisania się do Towarzystwa. Zarządy grup miejscowych wydawać będą 40-halerzowe kartki osobom, pobierającym swoje zarobki dziennie lub tygodniowo. Wzamian za przepisaną ilość uiszczonych w ten sposób opłat, osoby te otrzymają zwykłe karty legitymacyjne i prawa członków zwyczajnych.

Po załatwieniu spraw formalnych, związanych z przyjęciem sprawozdania, udzieleniem absolutoryum ustępującemu Zarządowi i podziękowaniem za trudy prezydyum Towarzystwa, przystąpiono do wyborów uzupełniających do Zarządu Głównego. Przyczem wybrani zostali pp.: inspektor Kolei Południowej Dr F. Baum, adwokat Dr Gustaw Bodirsky, minister kolei Dr J. Derschatta, poseł do Rady Państwa Dr G. Gross, radca dworu, prof. Dr L. Rainisch, adwokat Dr K. Twerdy, poseł do Rady Państwa Dr E. Weidenhoffer i aptekarz K. Twerdy. Do Rady Nadzorczej zostali wybrani pp.: członkowie Izby Panów H. Brass i L. Lobmeyer, radca generalny A. Wiesenburg, poseł do Rady Państwa Dr K. Chiari i radca dworu Dr Moresch. Do sądu rozjemczego zostali wybrani pp.: radca dworu prof. Dr K. Czych-

larz, prezes Izby adwokackiej Dr K. Feistmantel, poseł do Rady Państwa Dr J. Herold, adwokat Dr J. Magg i radca dworu prof. Dr E. Schrutka-Rechtenstamm.

Zjazd zakończył się wielką zabawą ogrodową i koncertem w sali Domu niemieckiego.

Kronika.

Zasiłki Sejmu krajowego dla burs. W budżecie krajowym na rok 1907 rok wyznaczył Sejm ryczałt w sumie 25.000 koron do rozporządzenia Wydziału Krajowego w porozumieniu z Radą Szkolną Krajową na zasiłki dla burs, mieszczących młodzież polską i ruską. Z ryczałtu tego przyznał Wydział Krajowy następujące jednorazowe zasiłki bursom polskim: Bursie ludowej pod zarządem Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie 250 kor., Dyrekcyi Towarzystwa pomocy naukowej dla bursy pod nazwą domu imienia Tadeusza Kościuszki we Lwowie 250 kor.; Wydziałowi centralnemu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń urzędników prywatnych dla bursy im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie 200 kor.; Stowarzyszeniu Miłosierdzia w Sodalicyi Maryańskiej Panów dla bursy szkół średnich we Lwowie 200 kor.; Bursie Towarzystwa św. Wojciecha we Lwowie 300 kor.; Bursie imienia Mikołaja Reya we Lwowie 300 kor.; Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców we Lwowie na utrzymanie zupełne w internacie 15 uczniów, jako stypendystów Wydziału Krajowego 9.000 kor.; Bursie imienia A. Mickiewicza w Czerniowcach 300 kor.; Bursie ludowej w Zaleszczykach 200 kor.; Bursie gimnazyalnej imienia A. Mickiewicza w Bochni 250 kor.; Bursie im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie 100 kor.; Bursie włościańskiej imienia Tad. Kościuszki w Stanisławowie 100 kor.; Bursie ludowej w Przemyślu 200 kor.; Bursie t. zw. przemyskiej w Przemyślu 350 kor.; Bursie im. Stanisława Kostki w Nowym Targu 100 kor.; Bursie im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie 200 kor.; Bursie ludowej im. Sobieskiego w Złoczowie 200 kor.; Bursie im. J. Jakubowicza w Brzeżanach 300 kor.; Bursie gimnazyalnej w Kołomyi 250 kor.; Bursie ludowej w Kołomyi 100 kor.; Bursie dla dziewcząt imienia A. Mickiewicza w Kołomyi 250 kor.; Bursie gimnazyalnej imienia F. Dymnickiego w Rzeszowie 300 kor.; Bursie dla młodzieży chrześcijańskiej w Brodach 200 kor.; Bursie gimnazyalnej im. J. Korzeniowskiego w Brodach 200 kor.; Bursie jubileuszowej imienia cesarza Franciszka Józefa w Sanoku 250 kor.; Bursie w Kałuszu 100 kor.; Bursie imienia M. Kopernika w Jarosławiu 400 kor.; Bursie imienia św. Jadwigi w Dębicy 250 kor.; Bursie nauczycielskiej w Tarnopolu 250 kor.; Bursie im. A. Mickiewicza w Drohobyczu 300 kor.; Bursie w Horodence 100 kor.; Bursie gimnazyalnej im. A. Mickiewicza w Stryju 250 kor.; Bursie im. A Mickiewicza w Sokalu 200 kor.; Kuratoryi bursy św. Kazimierza w Tarnowie 300 kor.; Bursie im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu 250 kor.; Bursie ludowej w Samborze 250 kor.; Bursie ludowej w Czortokwie 100 kor.; Bursie

T. S. L. imienia A. Mickiewicza w Sniatynie 200 koron; Bursie T. S. L. imienia Bartosza Głowackiego w Żółkwi 200 kor.; Bursie w Rohatynie 200 kor.

Walne Zgromadzenie Polskiej Macierzy Szkolnej, które nie mogło się odbyć w maju, zostało ostatecznie naznaczone na 15 i 16 listopada b. r. w Warszawie.

Zjazd oświatowo-kulturalny w Warszawie. Otrzymaliśmy odezwę następującą:

„Społeczeństwo nasze skorzystało skwapliwie z możności rozpoczęcia działalności kulturalnej i jęło się gorączkowo pracy na tej dotychczas tak zaniedbanej niwie. Powstają wciąż nowe instytucye, które krzątają się gorliwie nad podniesieniem kultury ojczystej.

Dzisiaj możemy nie tylko już pochlubić się plonem obfitym, ale także tem, że otrząśliśmy się z wielu błędów, które były nieodzowne w pierwszym okresie działalności naszej — jedni w stopniu mniejszym, inni w większym. Na mocy doświadczenia nabytego doszliśmy do zrozumienia pożytku, który płynie z porozumienia się wzajemnego: doświadczenie jednych może innym zaoszczędzić targania sił swoich w poszukiwaniu dróg najwłaściwszych.

Podczas działalności dotychczasowej wysunęły się przed nami zagadnienia, a nawet nowe zadania, które warto byłoby roztrząsnąć w dyskusyi rozległej, oraz dała się odczuć potrzeba łączności pomiędzy Towarzystwami oświatowemi w celu podjęcia niektórych prac wspólnych. Odczuwać się także daje konieczność wejścia w bliższe stosunki z osobami, które, pracując poza placówkami zbiorowemi, jako teoretycy, mogliby nieraz udzielić niejednej pożytecznej wskazówki przy bliższem zetknięciu.

Wszystko to sprawiło, że niżej podpisane instytucye postanowiły zwołać Zjazd w sprawach oświatowo-kulturalnych na 1. 2 i 3 listopada 1907 r. Powodzenie jego zależy od tej pomocy, z jaką pospieszą wszystkie Towarzystwa i koła tego rodzaju oraz wszystkie osoby, własnemi siłami podejmujące te zadania.

Biuro Zjazdu opracowało program, ale świadome, że życie mogło wysunąć w każdej okolicy moc zagadnień odmiennych, uprasza każde Towarzystwo i każdego życzliwie usposobionego działacza na polu kulturalnem o nadsyłanie punktów, które nadawałyby się do podniesienia i dyskusyi na Zjeździe, oraz zgłaszanie odpowiednich referatów.

W imieniu Polskiego Związku Nauczycielskiego, Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych, Towarzystwa Czytelń m. Warszawy, Towarzystwa Kultury Polskiej, Uniwersytetu dla Wszystkich:

Ludwik Krzywicki (przewodniczący), *Adam Czartkowski* (sekretarz), *Józef Grodecki* (sekretarz), *Stanisław Kalinowski, Stanisław Kruszewski, Michał Malinowski, Marya Morawska* (sekretarka), *Edward Potemski, Dr. Paŭał Radziwiłłowicz, Bolesław Rotwand, Wacław Waŭkowicz, Jakób Winnicki* (sekretarz).

P. S. Biuro Zjazdu mieści się w lokalu Uniwersytetu dla Wszystkich (Wspólna 26 m. 1, telefonu 194-00) i jest czynne we wtorki, czwartki i soboty od 6—8 wieczór. Referaty przyjmuje się do dnia 1 września 1907 r.“

Kalendarz rocznic narodowych.

Sierpień.

1. Urodziny Zygmunta Augusta 1520.
2. Śmierć Adama Asnyka 1897.
3. Mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego składają w ręce namiestnika, Antoniego Radziwiłła przysięgę na wierność królowi pruskiemu w języku polskim 1815. Dembiński wchodzi do Warszawy 1331.
4. Rzeź Gdańska przez Krzyżaków 1310.
5. Urodzenie króla Aleksandra I. 1461. Oblężenie Krakowa przez Moskali. do 1/VIII trwające, 1768. Podpisanie pierwszej konwencyi rozbiorowej w Petersburgu 1772. Stracenie w cytadeli warszawskiej ostatnich 5 członków Rządu Narodowego (Traugutt, Jeziorański itd.) 1864.
6. Wojsko polskie wręcza adres dziękczynny ks. Józefowi Poniatowskiemu 1792.
7. Ugoda ostrowska między Witołdem a Jagiełłą 1392. Bitwa pod Żyżynem w Lubelskiem (gen. Kruk) 1863.
8. Początek pierwszej wojny chocimskiej 1621. Śmierć Tadeusza Rejtana w Krakowie 1780.
9. Śmierć kanclerza Jerzego Ossolińskiego 1650.
10. Zwycięstwo Krzywoustego pod Nakłem nad Prusakami pogańskimi 1113.
11. Potwierdzenie Unii lubelskiej 1569.
12. Zajęcie Wilna przez Moskali 1794. Otrucie się prymasa Michała Poniatowskiego. brata króla, z obawy przed śmiercią z rąk terorystów warszawskich i ich sądem o należenie do Targowicy, 1793.
13. Pogrzeb 3 konfederatów barskich w Krakowie pod Kapucynami.
14. Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego 1018. Wyrok Aleksandra I. na 20 studentów wileńskich za należenie do związku Filaretów i Filomatów 1824.
15. Wjazd króla Wacława czeskiego do Krakowa 1292. Upadek konfederacyi barskiej 1772. Wojska polskie obejmują w posiadanie Kraków do Ks. Warszawskiego wraz z częścią Galicyi (zachodniej) wcielonego przez Napoleona I. i połową kopalń wielickich 1809.
16. Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach 1680.
17. Ugoda zborowska i hołd Chmielnickiego 1649.
18. Legion polski, który brał udział w powstaniu węgierskiem. przenosi się z Węgier do Serbii 1849.
19. Śmierć króla Aleksandra I. 1506. Elekcya Zygmunta III. na króla polskiego 1587.
20. Urodzenie Bolesława Krzywoustego 1086. Zdobycie Kamieńca przez Turków 1672.
21. Zbaraż uwolniony od oblężenia tatarsko-kozackiego 1649.
22. Zwycięstwo Jana Tarnowskiego pod Obertynem 1531. Śmierć Jana Kochanowskiego 1584.
23. Ogłoszenie powstania kościuszkowskiego w Wielkopolsce 1794.
24. Zwycięstwo St. Czarnieckiego pod Strzemesznem nad Szwedami 1656.
25. Wjazd uroczysty Zygmunta I. do Warszawy 1526 (po śmierci ostatniego Piasta mazow.). Konwencya narodowa francuska nadaje Kościuszce tytuł: obywatela francuskiego 1794.
26. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwecyi 1601. Pierwszy szturm Prusaków do Warszawy 1794.
27. Jan Olbracht wstępuje na tron polski 1492. Elekcya Stanisława Augusta 1764.
28. Ustanowienie sądu wojennego przez Kościuszkę dla spraw politycznych pod kierownictwem Zajączka 1794.
29. Wyparcie Szwedów z Krakowa 1656.
30. Przymierze Augusta II z Piotrem Wielkim w Narwie przeciw Karolowi XII 1704. Nowe szturmy Prusaków do Warszawy, udaremnione przez Kościuszkę 1794. Amnestya Aleksandra I. dla Polaków, biorących udział w wyprawie Napoleona I. na Rosyę 1814. Potyczka pod Kruszyną 1863.
31. Śmierć Konrada mazowieckiego 1247.

Wrzesień.

1. Jan III. oswobadza Trembowlę od oblężenia 1674.
2. Traktat podziałowy pruski uchwala ostatni sejm grodzieński 1793.
3. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą 1612.
4. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów 1656.
5. Fryderyk Wilhelm, król pruski, po naradzie z jenerałami odstępuje od oblężenia Warszawy 1794.
6. Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki 1580. Śmierć jenerała Sowińskiego na szańcach Woli przy oblężeniu Warszawy 1831. Śmierć Lelewela (Borelowskiego) pod Batorzem 1863.
7. Ostatnia „wolna elekcya“: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego 1764. Kapitulacya Warszawy, dokonana przez jen. Krukowieckiego 1831.
8. Wojska rosyjskie wkraczają do Warszawy 1831. Ugoda trzech mocarstw rozbiorowych w Münchengrätz o wzajemnem wydawaniu politycznych polskich przestępców i pomaganiu sobie na wypadek powstania 1832.
9. Śmierć Anny Jagiellonki 1596.
10. Potwierdzenie przez sejm polski praw i korrektury pruskiej 1538.
11. Sejm zwołany w Zakroczymiu w województwie płockiem 1831.
12. Zwycięstwo pod Wiedniem 1683.
13. Zagajenie Sejmu w Warszawie przez Aleksandra I. 1820.
14. Śmierć Ludwika węgierskiego, króla polsko-węgierskiego 1382. Hołd księcia mołdawskiego Kazimierzowi Jagiellończykowi 1484. Wojska polskie wkraczają do Moskwy 1812.
15. Koronacya Augusta II. 1697.
16. Abdykacya Jana Kazimierza 1668.
17. Zwycięstwo hetmana Potockiego nad Moskalami pod Cudnowem 1660.
18. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami 1454. Bitwa z wojskami rosyjskiemi pod Brześciem Litewskim — jen. Sierakowski zostaje pokonany 1794.
19. Śmierć Kornela Ujejskiego 1897. Zamach na namiestnika hr. Berga w Warszawie 1861.
20. Koronacya Jana Olbrachta 1492.
21. Turcy ustępują z Kamieńca podolskiego na mocy pokoju karłowickiego 1699.
22. Konfederacya jeneralna sandomierska za Augustem II. 1703.
23. Srom piławiecki 1648.
24. Śmierć hetmana Karola Chodkiewicza pod Chocimem 1621.
25. Delegacya z posłów „Sejmu niemego“ podpisuje akt zgody na zabór pruski 1793.
26. Karol Różycki pod naporem wojsk rosyjskich wkracza do Galicyi 1831.
27. Narodziny Stefana Batorego 1533. Wielkie zwycięstwo nad Szwedami pod Kirholmem Karola Chodkiewicza 1605. Śmierć ks. Piotra Skargi Pawęskiego w Krakowie 1612.
28. Ugoda białocerkiewska z Kozakami 1651.
29. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego 1669.
30. Śmierć Leszka Czarnego 1288. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecyi 1658. *Dr. M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 20.
L. 4500.

Do Zarządów Kół T. S. L.

We wrześniu b. r. opuści prasę Kalendarz T. S. L. na rok 1908. Obok ogólnej części kalendarzowej i informacyjnej zawierać on będzie obfitą w treść i pięknie illustrowaną część literacką, w której znajdą pomieszczenie utwory oryginalne Orzeszkowej, Konopnickiej, Chełmońskiego i wielu wybitnych polskich mistrzów pióra i pędzla, oraz przyjaciół T. S. L. i sprawy oświaty ludu. Kronika wypadków chwili bieżącej i najwybitniejszych objawów życia polskiego oraz artykuły treści pouczającej uzupełnią literacki dział Kalendarza. Wybitne miejsce znajdzie w Kalendarzu dział pracy T. S. L., zawierający historyczny zarys rozwoju T. S. L. oraz poszczególnych jego Kół miejscowych ze szczegółami natury informacyjnej i schematycznej. Treść Kalendarza zalecać będzie wydawnictwo to do jaknajszerszego rozpowszechnienia tak wśród sfer inteligencyi i mieszczaństwa, jak też i wśród szerokich mas ludu wiejskiego. Przystępna cena (1 Kor. do 1·40), mimo pięknej szaty zewnętrznej, pozwoli wydawnictwu naszemu rozejść się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, jeżeli Koła i członkowie T. S. L. energicznie przedsięwzięcie to poprą. W tym celu zechce Szanowny Zarząd Koła zawiadomić Zarząd Główny, jaką ilość Kalendarza T. S. L. Koło zapotrzebuje dla swych członków i czytelń. Szczegół ten jest nam niezbędny celem uregulowania nakładu i ustalenia możliwie najprzystępniejszej ceny. Przypominamy zarazem, że udział Koła w dochodzie z Kalendarza wynosi $33^1/_3\,\%$.

Kraków, dnia 26 czerwca 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 21.
L. 4594.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Zawiadamiamy niniejszem Zarząd Koła, że Dr Bolesław Zieliński został przez nas na żądanie własne uwolniony z dniem 10 czerwca od pełnienia obowiązków lustratora T. S. L. i kierownika Biura loteryjnego T. S. L.

Wobec tego, że Dr Bolesław Zieliński przestał pełnić obowiązki urzędnika Zarządu Głównego T. S. L., nie jest więc uprawniony do wystąpowania

wobec Kół i członków T. S. L. w żadnej sprawie dotyczącej naszego Towarzystwa.

Kraków, dnia 28 czerwca 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 22.
L. 5050.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Przesyłając niniejszem Zarządowi Koła ostatnie Sprawozdanie za rok 1906. upraszamy o dokładne przejrzenie danych i szczegółów, odnoszących się do tamtejszego Koła. W razie dostrzeżenia jakichkolwiek pomyłek, wymagających sprostowania, prosimy o nich bezzwłocznie donieść Zarządowi Głównemu. W latach następnych podawać będziemy cyfry porównawcze z poprzedniego roku sprawozdawczego, dlatego prosimy, by cyfry za rok 1906, które w przyszłorocznem Sprawozdaniu powtórzymy, były jak najwierniejsze.

Kraków, dnia 12 lipca 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 23.
L. 5055.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W wykonaniu uchwały XV. Walnego Zgromadzenia T. S. L. w Rzeszowie przesyłamy projekt zmiany Statutu Towarzystwa z wezwaniem do przedłożenia Zarządowi Głównemu projektów zmiany tego Statutu, proponowanych przez tamt. Zarząd, najdalej do dnia 31 października b. r., gdyż wszelkie propozycye późniejsze w myśl uchwały tegoż Walnego Zgromadzenia uwzględnione nie zostaną. Ponieważ nie wszystkie Koła były na Walnem Zgromadzeniu reprezentowane przez delegatów, wyjaśniamy, że na ostatniem Walnem Zgromadzeniu zapadły w sprawie zmiany Statutu T. S. L. następujące uchwały:

1. „Walne Zgromadzenie delegatów T. S. L. uznając, że wobec zbyt późnego rozesłania projektu zmian statutowych obecnie gruntowne ich omówienie jest niemożliwe, wzywa Zarząd Główny, aby projekt ten rozesłał niezwłocznie wszystkim Kołom i Związkom Okręgowym T. S. L. do zaopiniowania, a następnie w porze zimowej zwołał nadzwyczajne Walne Zgromadzenie delegatów i przedłożył mu swój projekt zmian statutowych wraz ze wszystkimi przez Koła i Związki Okręgowe nadesłanemi opiniami i wnioskami".

2. „Wnioski Kół i Związków Okręgowych, nie nadesłane do końca października b. r., nie będą na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu delegatów zgoła uwzględnione".

Ponadto wyrażonem zostało na Walnem Zgromadzeniu życzenie, by wszelkie ze strony Kół nadsyłane poprawki formułowane były odrazu w formie, odpowiadającej podziałowi i redakcyi poszczególnych paragrafów naszego Statutu, nie zaś, jako ogólnikowe życzenia lub wskazania co do kierunku proponowanych zmian zasadniczych.

Kraków, dnia 12 lipca 1907.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 24.
L. 5134.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Koło T. S. L. w Śniatynie wydało na dochód własny, celem rozwinięcia najintenzywniejszej pracy na swoim nader zagrożonym terenie, wydawnictwo p. t.: „Myśl i Słowo".

Nader udatna treść książki oraz efektowna szata jej zewnętrzna, a wreszcie cel i dochód z wydawnictwa, uzyskać się mający, zalecają je do jaknajszerszego rozpowszechnienia.

Zarząd Główny poleca przeto Kołom i członkom T. S. L. powyższe wydawnictwo jaknajgoręcej.

Cena egzemplarza 3 Kor. Zamówienia należy nadsyłać: Zarząd Koła T. S. L. w Śniatynie (na ręce W. P. Władysławy Niemczewskiej).

Kraków, dnia 17 lipca 1907.

Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Głównego w Rzeszowie dnia 6-go lipca w hotelu Krakowskim.

Obecni pp.: dr Ernest Adam, Aniela Aleksandrowiczówna, dr Ernest Bandrowski, Antoni Januszewski, Stefan Natanson, Stanisław Nowicki, Hipolit Małecki, dr Jan Opieński, Ryszard Ordyński, Józef Sarna, dr Zygmunt Seidler, Marya Siedlecka, dr Maryan Stępowski, Szczęsny Turowski, dr Władysław Wasung, Kasper Wojnar i z Rady Nadzorczej dr Julian Gertler.

Obrady rozpoczęto o godzinie 7 wieczorem. Przewodniczy prezes dr Ernest Bandrowski.

P. Natanson podaje do wiadomości rezultaty układów z firmą Pruszyńskiego w Krakowie co do wypłaty, przypadającej jej należności za druk losów i afiszów loteryjnych. P. Pruszyński należność mu przypadającą w kwocie 3.660 koron gotów jest zredukować do 3.200 koron, byleby rachunek mógł być jak najprędzej uregulowany. Mówca stawia wniosek, iżby wypłacić p. Pruszyńskiemu natychmiast 1.600 koron, a pozostałość do końca roku w dwóch ratach. Przyjęty.

Dr Adam interpeluje w sprawie loteryi, której rozpoczęcie wciąż ulega opóźnieniu, podobnież w sprawie spóźnionego sprawozdania z działalności T. S. L. za rok ubiegły.

P. Natanson wyjaśnia przyczyny, które spowodowały to opóźnienie.

W dyskusyi zabierają głos pp. Aleksandrowiczówna, dr Gertler, dr Opieński, dr Adam i dr Bandrowski.

P. Natanson podaje do wiadomości zaproszenie Towarzystwa Kółek Rolniczych na Walne Zgromadzenie we Lwowie. Uchwalono wydelegować, jako reprezentatów Zarządu Głównego T. S. L., pp.: dra Adama, dra Wasunga i K. Wojnara.

Z kolei przystąpiono do omówienia spraw Walnego Zgromadzenia i ustalenia liczby Komisyi, mających być wybranemi na Zjeździe.

Dr Adam proponuje, aby ustalić taki skład Komisyi, jaki wypadnie ze zgłoszeń, t. zn. bez ograniczenia liczby uczestników Komisyi. Uchwalono wybór następujących Komisyi:

1) sprawozdawczej (delegowani pp.: Antoni Januszewski i dr Władysław Wasung);

2) wnioskowej (delegowani pp.: Aniela Aleksandrowiczówna i dr Maryan Stępowski);

3) budżetowo-finansowej (delegowani pp.: Szczęsny Turowski, Hipolit Małecki i dr Jan Piepes-Poratyński);

4) statutowej (delegowani pp.: Stefan Natanson, dr Ernest Adam i dr Zygmunt Seidler);

5) czytelniano-odczytowej (delegowany p. dr Jan Opieński);

6) walki z analfabetyzmem (delegowany p. Ordyński).

Następnie rozwinęła się dyskusya nad proponowanemi kandydaturami na członków Zarządu Głównego. Ustępują w tym roku pp.: dr Bandrowski, dr Geisler, Lech, Leonhard, dr Opieński, Sarna, Srokowski, dr Wróbel oraz opróżnione jest jedno miejsce z powodu śmierci ś. p. dra Wróblewskiego.

P. Natanson konstatuje, iż do wykazu członków Zarządu, wydrukowanego w Sprawozdaniu za r. 1906 wkradły się 2 pomyłki drukarskie, a mianowicie: dr Adam, jako wybrany w r. 1905 w Stanisławowie, nie ustępuje w roku obecnym, lecz dopiero w r. 1908, natomiast p. marszałek Skirliński ustępuje już roku obecnym, co przy układaniu listy członków krakowskich i zamiejscowych uwzględnić należy.

Nadto przyjęto do wiadomości propozycyę Zarządu Macierzy Księstwa Cieszyńskiego, który w liście nadesłanym wskazuje na p. Antoniego Mohra, prof. seminaryum w Cieszynie, jako na kandydata, którego Macierz życzyłaby sobie wprowadzić do składu członków Zarządu Głównego T. S. L. Uchwalono kandydaturę p. prof. Mohra popierać.

Kandydatury ustępujących pp.: dr Bandrowskiego, dr J. Opieńskiego, St. Srokowskiego, K. Wojnara i J. Sarny uchwalono postawić na następne trzechlecie.

Na tem posiedzenie o godzinie $8^1/_2$ przerwano.

Dalszy ciąg posiedzenia dnia 7 lipca o godzinie 3 popołudniu. Do wczorajszego kompletu przybyli p. Witold Ostrowski i z Rady Nadzorczej p. Paweł Ciompa.

Debatowano nad sprawą obsady posady kierownika w szkole T. S. L. w Morawskiej Ostrawie, wskutek ustąpienia p. Adama Wojdałowicza.

Definitywne uchwały odroczono i przekazano załatwienie sprawy Wydziałowi Ścisłemu. Na tem posiedzenie o godzinie 4 zamknięto.

Sprawy Związków Okręgowych.

Zjazd T. S. L. na Bukowinie.

W niedzielę dnia 14 lipca b. r. odbyły się w „Domu Polskim“ w Czerniowcach dwa Zjazdy T. S. L., a mianowicie delegatów Kół, należących do Związku Okręgowego kołomyjskiego i delegatów Czytelń T. S. L. z Bukowiny. Ten drugi Zjazd był właściwie pierwszą i świetnie udałą próbą wiecu oświatowego polskiego na

Bukowinie. Na wiec przybyło 86 delegatów z całej Bukowiny, a program wiecu obejmował kilka ważniejszych zagadnień pracy oświatowej i ekonomicznej ludu polskiego na naszych kresach.

O godzinie 11-tej rano rozpoczęły się obrady kołomyjskiego Związku Okręgowego T. S. L. Zjazd obesłały Koła: Kołomyjskie, del. pp. Kapuściński, Gruszecki. Rybiński; Zaleszczyckie, del. p. Joszt; Horodeńskie, del. p. Niewiadomski Czesław; Zabłotowskie, del. p. Stefanow; Czerniowieckie, del. pp. dr Mischke, Zubrzycki, Cicimirski. Lwowską Sekcyę organizacyjną reprezentował del. p. Stanisław Biega.

Obrady zagaił p. Gruszecki z Kołomyi, a następnie wybrano przewodniczącym p. dra Mischkego. Sekretarz Związku p. Kapuściński odczytał protokoły i sprawozdanie za cały czas istnienia Związku od r. 1904, które obecni delegaci przyjęli do wiadomości, jak również udzielili b. Zarządowi absolutoryum ze sprawozdania kasowego, które przedstawił p. Rybiński. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że do Związku należy 9 Kół. Działalność Związku, z początku ożywiona i pełna inicyatywy, uległa w ostatnim roku pewnemu zastojowi, ponieważ Koło kołomyjskie było pochłonięte własną pracą. Lecz na przyszłość jest nadzieja zmiany na lepsze, dzięki sprężystej organizacyi pojedyńczych Kół i ożywienia ruchu oświatowego na Bukowinie.

Następnie składali delegaci pojedyńczych Kół sprawozdania z działalności. Del. z Kołomyi p. Karpiński podniósł akcyę swego Koła na polu zakładania szkół i ochronek polskich. Del. p. Niewiadomski omawiał rozwój Bursy polskiej i Kół T. S. L. im. Goldmana w Horodence i Obertynie oraz Czytelń w Czernelicy i Rakowcu, del. z Zaleszczyk p. Joszt wskazał na znaczny przyrost Czytelń w Okręgu Koła zaleszczyckiego i w Tłustem, w końcu zdali obszerne sprawozdania p. Stefanow, z działalności Koła T. S. L. w Zabłotowie i szkoły w Nowosielicy, zaś p. Cicimirski z działalności Koła czerniowieckiego na terenie bukowińskim. Nad każdem sprawozdaniem przeprowadzono dyskusyę.

Na wniosek p. Biegi uchwalili delegaci rozesłać sprawozdanie i niewykonane uchwały Związku, wszystkim Kołom Okręgu a na koszta administracyi biura Związku, uchwalono 10% z netto wkładek każdego Koła.

W końcu przystąpiono do wyborów Zarządu Związku. Jednogłośnie zostali wybrani: Przewodniczącym p. dr T. Mischke z Czerniowiec), sekretarzem p. Kapuściński, zastępcą p. Gruszecki, skarbnikiem p. Rybiński, zastępcą X. Józef Klus, bibliotekarką p. Marya Krasuska.

Obrady zamknął przewodniczący o godz. ½2 i zaprosił delegatów na popołudniowy wiec oświatowy delegatów z Bukowiny.

Wiec rozpoczął się o godz. 4 popołudniu. Przybyli nań nietylko delegaci wszystkich Czytelń T. S. L. na Bukowinie, ale i deputacye z miasteczek i wsi w liczbie 86 osób. Reprezentowane

były następujące miejscowości z Bukowiny: Czerniowce, Kaliczanka, Klokuczka (przedmieścia), Sadagóra, Miliów, Stara Huta, Piotrowce, Storożyniec, Hliboka, Pojana Mikuli, Nowy Sołoniec, Plesz, Kaczyka, Solka, Tereblestie, Ruda, Suczawa, Laurenka-Dunajec, Kocmań.

Na wiecu był obecnym prof. dr Halban Alfred ze Lwowa oraz delegaci Towarzystw polskich w Czerniowcach.

Gdy się zważy, że Koło T. S. L. w Czerniowcach dopiero od roku wzięło się do właściwej pracy, wynik jej jest niezmiernie pocieszający, gdyż kaganiec oświaty dotarł już do najdalszych zakątków Bukowiny i poruszył tysiączne masy ludu z uśpienia narodowego. Świadczyły o tem wymownie sukmany kilkudziesięciu delegatów włościańskich, szaraczki mieszczan i bluzy robotnicze.

To też z rozradowaną twarzą powitał gorącą przemową przybyłych na wiec delegatów dr Mischke, przewodniczący Koła T. S. L. i przedstawił w ogólnym zarysie cel i program wiecu, a zarazem podniósł wymownie liczne nasze krzywdy narodowe szczególnie co do szkolnictwa.

Następnie omawiał sekretarz Koła T. S. L. p. Cicimirski sprawę zakładania prywatnych kursów nauki języka polskiego przy Czytelniach, i tworzenia polskich Kas Raiffeisena. Wszyscy obecni delegaci jednogłośnie uchwalili zakładanie takich kursów i Kas Raiffeisena, które przyczynią się do usamodzielnienia ludności polskiej z pod wpływów Niemców, względnie Rusinów i Rumunów. Wybrano też na wiecu osoby, nadające się do prowadzenia kursów. Mówca zapoznał również delegatów z bliższą organizacyą Czytelń i pouczył ich o znaczeniu nauczycieli wędrownych, którzy podczas tegorocznych wakacyi objadą kilka powiatów bukowińskich.

Przed zamknięciem wiecu zabrał głos wiceprezes Koła T. S. L. p. Mokrański i zgłosił rezolucyę, aby wobec przeniesienia z Czerniowiec zasłużonego pracownika p. Grzegorza Cicimirskiego, urzędnika tut. filii Tow. Wzaj. Ubezpieczeń do Tarnopola, zwróciło się Prezydyum imieniem uczestników wiecu do Dyrekcyi Tow. w Krakowie z prośbą o pozostawienie p. Cicimirskiego nadal w Czerniowcach. Rezolucyę przyjęli delegaci przez aklamacyę i jednomyślnie podpisali odnośne podanie do Dyrekcyi.

Wieczorem odbyło się przedstawienie dziatwy polskiej z Klokuczki. Był to niejako doroczny popis pracy T. S. L. wobec delegatów. Wszystkie punkty programu: deklamacye, śpiewy, ćwiczenia sokole, utwór sceniczny „Konstytucya 3-go Maja“ i żywy obraz wypadły bez zarzutu a oklaskom i wywoływaniom aktorów nie było końca; z tych młodocianych twarzyczek bił taki zapał i przywiązanie do niedawno u nich obudzonej miłości i czci swego narodu, że rozeszliśmy się z nadzieją lepszej przyszłości dla Polonii bukowińskiej. Przeżyliśmy prawdziwie piękny i podniosły dzień na naszych kresach.

Z działalności Kół.

Koło w Bochni. W niedzielę dnia 9 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie Kursu dla analfabetów wojskowych i cywilnych, zorganizowanego przez tutejsze Koło T. S. L. Na uroczystość przybyli ks. prałat Lipiński, wiceburmistrz dr Michnik i liczny zastęp oficerów piechoty i ułanów z komendantem, majorem p. Ehmigiem, na czele. Po przeprowadzonym egzaminie z całorocznej pracy, która wykazała wielkie rezultaty i po rozdaniu pilniejszym uczniom nagród, przemówił imieniem zarządu Koła, Dr Kiernik, przedstawiając uczniom Kursu doniosłe znaczenie nabytej przez nich chociaż w skromnej mierze oświaty i dziękując zebranym przedstawicielom władz, zwłaszcza komendantowi, majorowi Ehmigowi za ułatwienie i popieranie usiłowań T. S. L., oraz pp.: nauczycielom, jako kierownikom Kursu za ich ofiarną i żmudną pracę. Imieniem p. Ehmiga podziękował nadporucznik p. Mleczko, zarządowi Koła a w szczególności prezesowi, prof. Świtalskiemu, za trudy i starania około szerzenia oświaty, podnosząc, że wojskowość z całem uznaniem popierać będzie te szlachetne dążenia. — Przemówił także kierownik kursu, prof. Nakielny, a wreszcie imieniem Rady miejskiej Dr Michnik, wyrażając radość z powodu obywatelskiej pracy Towarzystwa. — Nadto do uczniów kursu cywilnego przemawiał ks. Lipiński, zapewniając w gorących słowach o poparciu usiłowań Koła T. S. L. ze strony duchowieństwa.

Podnieść należy, że kierownikami Kursu, który społeczeństwu przysporzył znowu kilkudziesięciu oświeconych obywateli byli pp.: Pietraszkiewiczówna, Nowakówna, Nakielny i Skoczek.

Koło im. B. Goldmana we Lwowie. Olbrzymi wzrost agend i nadzwyczajne rozszerzenie pola pracy — oto w dwóch słowach charakterystyka działalności Koła T. S. L. im. B. Goldmana, którego Zarząd na odbytem 3 lipca b. r. Walnem Zgromadzeniu przedłożył zebranym pod przewodnictwem zast. przew. p. Feldsteina członkom sprawozdanie za ubiegły rok administracyjny. A ujawnia się ten wzrost prac w tem, iż do nieuszczuplonego dotychczasowego zakresu działania we Lwowie, obejmującego Czytelnię T. S. L. im. Goldmana przy ul. Słonecznej, kurs dla dorosłych analfabetów, uczelnię dla ubogiej młodzieży szkół średnich i sekcyę oświatową, przybyła bardzo intenzywna praca oświatowa na prowincyi, której wynikiem jest powołanie w roku sprawozdawczym do życia 9 czytelń, a to: w Mostach wielkich, Rudkach, Dobromilu, Kołomyi, Horodence, Obertynie, Kałuszu, Żółkwi i Tłumaczu.

Koło w Łanczynie (powiat nadwórniański) zostanie w najbliższym czasie zorganizowane dzięki zabiegom Kołomyjskiego Związku Okręgowego i obejmie natychmiast opiekę i nadzór nad szkołą normalną, którą tenże Związek Okręgowy powołuje do życia z dniem 1 września b. r.

Koło króla Sobieskiego w Wiedniu rozwija skutecznie swą działalność, założyło bezpłatną wypożyczalnię książek dla Polonii i otworzyło czytelnię w swym lokalu na III. Landstrasse 141, którą licznie nawiedzają rodacy.

W myśl uchwał, powziętych na Walnem Zgromadzeniu T. S. L. w Rzeszowie, zabiera się Koło króla Sobieskiego do budowy Szkoły pol-

skiej i Domu polskiego w Wiedniu i w tym celu zamierza wypuścić 100 koronowe obligi, dające 3% rocznie. Ponieważ plan jest taki, aby w parterze domu była szkoła, a piętra były wynajmowane, więc dochód z czynszów zapewni wypłatę procentów. Spodziewać się należy, że Koła nasze i społeczeństwo poprze gorliwie zamiary i pracę Koła króla Sobieskiego.

IX SPRAWOZDANIE

Dyrekcyi Szkoły polskiej wydziałowej, połączonej z 4-ro klasową ludową mieszaną im. Tadeusza Kościuszki w Białej

za rok szkolny 1906/7.

Rok szkolny 1906/7 jest dziewiątym rokiem istnienia szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej.

Szkoła ta otwartą została w r. 1898 i liczyła wówczas cztery klasy ludowe pospolite o sześciu oddziałach równorzędnych, do których uczęszczało 356 dzieci.

W roku szkolnym 1898/90 oprócz czterech klas ludowych pospolitych o 7 oddziałach, otwarto klasę I. wydziałową, a liczba dzieci zapisanych wynosiła 406.

W roku szkolnym 1900/1 zwinięto klasę wydziałową, a zorganizowano szkołę ludową pięcioklasową mieszaną o ośmiu oddziałach równorzędnych, liczących 370 dzieci.

W roku 1901/2 szkoła była pięcio-klasową i liczyła dziesięć oddziałów (wraz z klasą I. eksponowaną w Leszczynach), a 401 dzieci.

W roku 1902/3 przekształcił Zarząd Główny T. S. L. za zezwoleniem c. k. Rady Szkolnej Krajowej z d. 16 grudnia 1902 L. 40632 dotychczasową szkołę ludową pięcioklasową na trzyklasową wydziałową, połączoną z czteroklasową ludową, pospolitą, mieszaną i otworzył klasę I. i II. wydziałową. Zakład liczył wtenczas cztery klasy pospolite w dziesięciu oddziałach równorzędnych (wraz z kl. I. i II. w Leszczynach) i dwie klasy wydziałowe, czyli razem jedenaście oddziałów o dziesięciu ukwalifikowanych siłach nauczycielskich, a 439 dzieciach. W ten sposób zorganizowana szkoła, która reskryptem Wys. c. k. Ministerstwa Wyzn. i Ośw. z dnia 20 listopada 1902 L. 29943 otrzymała także w tym roku prawo publiczności, poczęła odpowiadać wymaganiom ludności miejskiej i rozwija się nadal pomyślnie.

W roku szkolnym 1903/4 liczyła szkoła cztery klasy ludowe pospolite o jedenastu oddziałach (wraz z trzema oddziałami równorzędnymi w Leszczynach) i trzy klasy wydziałowe, co czyniło razem czternaście oddziałów (o czternastu siłach nauczycielskich), do których uczęszczało razem 554 dzieci.

W roku szkolnym 1904 5 otrzymała szkoła czwartą klasę w Leszczynach. liczyła więc 4 klasy ludowe pospolite o 11 oddziałach (z tych 7 oddziałów w szkole bialskiej a 4 w Leszczynach), i 3 klasy wydziałowe. co czyniło razem 14 oddziałów (o 15 siłach nauczycielskich). do których uczęszczało razem 624 dzieci.

W roku obecnym szkoła ta liczyła cztery klasy ludowe pospolite o dwunastu oddziałach (wraz z czterema klasami równorzędnymi w Leszczynach) i trzy klasy wydziałowe z jednym równorzędnym oddziałem. (co czyni razem 16 oddziałów o 17 siłach nauczycielskich), do których uczęszczało razem 744 dzieci obojga płci.

W tym roku szkoły polskie w Białej i Leszczynach weszły już w stadyum pełnego rozwoju. wytrzymując konkurencyę odpowiadających im szkół niemieckich. Okoliczność tę stwierdzają przytoczone poniżej cyfry i daty statystyczne a z nich widoczny trwały i stopniowy rozwój naszej kresowej placówki dowodzi. że szkoła polska odpowiada swoim zadaniom i zaspakaja kulturalne potrzeby ludności polskiej.

Szkoła bialska zmuszona w początkach swego istnienia walczyć z rozmaitemi i tendencyjnie stawianemi przeszkodami, obecnie zdobyła zaufanie i stała się poważnym czynnikiem narodowej oświaty, szerzy swój dobroczynny wpływ nie tylko w miejscu, ale i w okolicy, czego dowodem wzmagający się napływ dzieci z miasta Białej i gmin okolicznych.

Przez nieustanne zetknięcie z rodzicami i rodzinami uczniów i uczenic przy wszystkich obchodach narodowych. gromadzi szkoła wokoło siebie budzące się do życia narodowego żywioły i skupia w idei narodowej zarówno ludność miejscową, jak i wiejską.

Działalność szkoły, łącznie z oświatową, była też wybitnie narodową. Z oświeceniem umysłów łączyć rozwój uczuć wielkich i szlachetnych. budzić świadomość narodową — to było zadaniem, na które szkoła kładła wielką wagę. Oprócz codziennej, nieustannej pracy w tym kierunku. urządzano jeszcze w szkole uroczystości narodowe. Obchody te, powtarzane rok rocznie. urządzane w granicach tak skromnych, by nie odrywały od trybu codziennej nauki, znaczyły się w przebiegu roku chwilami. pełnemi krótkich a silnych wzruszeń, a systematyczność i peryodyczność ich wpajała w dusze dzieci obowiązek i potrzebę obchodzenia świąt narodowych. jednakże z wykluczeniem pompatyczności i powierzchownej wystawy. Skromne te uroczystości gromadziły kilka razy do roku młodzież całego zakładu i ich rodziców w jednej z sal szkolnych. W program ich wchodziły: krótka opowieść o zdarzeniu, którego pamięć święcił obchód, deklamacye i śpiewy choralne.

W ciągu roku szkolnego urządzono następujące obchody: 1) w rocznicę śmierci Kościuszki; 2) dla uczczenia powstania listopadowego; 3) dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego; 4) w rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Pamiątkę Konstytucyi 3 Maja obcho-

dzono najuroczyściej, bo w połączeniu ze wszystkiemi miejscowymi Towarzystwami polskiemi.

Do działalności szkoły na szersze kręgi ludności polskiej w Białej, zaliczyć wypada kursy dla dorosłych analfabetów i wykłady popularne dla ludności miejscowej i okolicznej.

Kursy dla analfabetów były pod względem płci mieszane; dzieliły się na niższy i wyższy i trwały od 15 października 1906 do 26 kwietnia 1907. Ukończyło je z dobrym rezultatem 51 mężczyzn i 10 kobiet.

Wykłady popularne prowadzono w tym roku systematycznie z demonstracyami przy pomocy skioptykonu, który zakupiło tutejsze T. S. L. Obejmowały one w głównych zarysach całokształt najpotrzebniejszych wiadomości z dziedziny geografii, nauk przyrodniczych, historyi Polski, hygieny i nauk społecznych. Również omawiano na nich ważne sprawy i wypadki z bieżącej chwili. Odbywały się co tydzień, począwszy od dnia 18 października 1906 do 21 marca 1907. Ogółem wygłoszono 20 takich wykładów. Uczęszczali na nie bardzo licznie (zwłaszcza w miesiącach zimowych) słuchacze płci obojga.

Z prawdziwą gorliwością korzystało grono nauczycielskie ze swobody, jaką daje dość niezawisłe stanowisko prywatnej szkoły i dlatego, oprócz pracy w szkole, podejmowało chętnie i gorliwie pracę nietylko w miejscowych polskich stowarzyszeniach a mianowicie: w Czytelni polskiej, Sokole, Czytelni kobiet i w miejscowem Kole Pań T. S. L., lecz także w okolicy, czy to zakładając nowe czytelnie, czy też w istniejących stowarzyszeniach, podtrzymując ducha narodowego przez wykłady, odczyty i przedstawienia.

Poniżej podane działy sprawozdania dają szczegółowy obraz rozwoju szkoły.

Statystyka uczniów.

W roku szkolnym 1906 było zapisanych do szkoły polskiej w Białej:

I. kl.	chłopc.	87	+ dziew.	41	razem	128	dzieci
II. „	„	65	„	50	„	115	„
III. „	„	77	„	39	„	116	„
IV. „	„	56	„	40	„	96	„
I. kl. wydziałowa	„	45	„	24	„	69	„
II. „ „	„	16	„	7	„	23	„
III. „ „	„	8	„	7	„	15	„
Razem .	chłopc.	354	+ dziew.	208	razem	562	dzieci

Do klas eksponowanych w Leszczynach:

I. klasy	chłopców	17	+ dziewcząt	28	razem	45	dzieci
II. „	„	35	„	31	„	66	„
III. „	„	26	„	13	„	39	„
IV. „	„	23	„	9	„	32	„
Razem .	chłopców	101	+ dziewcząt	81	razem	182	dzieci

Razem w Białej i Leszczynach: **744 dzieci.**

Nazwy gmin, z których pochodzą dzieci, wpisane do szkoły polskiej w Białej:

W roku szkolnym 1906 7			W pierwszym roku istnienia szkoły polskiej w Białej było:	
Biała	93	dzieci		46 dzieci
Lipnik bez Leszczyn	233	„	z Leszczynami	123 „
Komorowice	167	„		129 „
Mikuszowice polskie	9	„		10 „
Mikuszowice niem.	4	„		7 „
Straconka	14	„		13 „
Wilkowice	9	„		4 „
Hałcnów	2	„		4 „
Czechowice	2	„		2 „
Bielsk	20	„		1 „
Dziedzice	2	„		1 „
Jasienica	2	„		1 „
Janowice	2	„		2 „
Łodygowice	3	„	z innych gmin	7 „
Razem	562	dzieci		356 dzieci

Z powyższego zestawienia przekonywujemy się po pierwsze, że liczba dzieci, uczęszczających do tutejszej szkoły, od pierwszego roku jej istnienia znacznie wzrosła (o 206 dzieci), a powtóre, powiększa się ona z tych miejscowości (Biała, Bielsk i Lipnik), w których ludność polska jest najwięcej narażoną na zgermanizowanie. Jeśli jeszcze do tego zestawienia dodamy 182 dzieci, uczęszczających do szkoły polskiej w Leszczynach, to wobec tego zbytecznem już będzie dowodzenie znaczenia szkół polskich na kresach i potrzeby popierania tychże.

Z powodu znacznej liczby zapisanych dzieci do klas ludowych pospolitych, utworzono w klasach I., II., III. i IV. (wliczając oddziały eksponowane w Leszczynach) po trzy, a w klasie I. wydziałowej dwa równorzędne oddziały. Zakład tutejszy liczył więc w roku sprawozdawczym cztery klasy szkoły ludowej pospolitej o dwunastu oddziałach i trzy klasy wydziałowe o czterech oddziałach, czyli razem szesnaście oddziałów o siedmnastu siłach nauczycielskich, z których sześć posiadało egzamin do szkół wydziałowych.

Plan nauk i podręczniki.

Szkoła czteroklasowa pospolita trzymała się ściśle planu, przepisanego dla czterech klas niższych „wyższego typu“. Jedynie plan nauki języka niemieckiego różni się zasadniczo od planu nauki tego przedmiotu w publicznych szkołach galicyjskich. Sposób nauczania języka niemieckiego, oparty na nauce poglądowej, polega głównie na ustawicznej konwersacyi (metoda Berlitza), rozumie się, że w kl. III. i IV. podaje się także prawidła gramatyczne. (Nauka języka niemieckiego rozpoczyna się w tutejszej szkole już w kl. II). W tym roku ukończono w tutejszej szkole także rewizyę planów szczegółowych dla czterech klas pospolitych i nauka w roku przy-

szłym będzie postępowała już według nowych szczegółowych planów. Przy nowych planach wprowadzono w klasie pierwszej od samego początku roku pisanie piórem. We wszystkich klasach uwzględniono „naukę o rzeczach“, opartą na poglądzie, tak przy języku polskim, jak i niemieckim. Do nauki z poglądu Zarząd Główny zakupił potrzebne obrazy. Przy nauce rysunków wprowadzono nową metodę Lipsa z uwzględnieniem rad i wskazówek oraz wzorów podanych przez Kotulę. Metoda ta wprowadza odrazu od kl. I. ludowej rysunek z natury. Szczegółowe plany dla tego przedmiotu będą ułożone z początkiem przyszłego roku szkolnego.

W bieżącym roku szkolnym wprowadzono także w tutejszej szkole, systematyczną naukę gimnastyki, połączoną z zabawami i grami.

W klasach wydziałowych udzielano nauki według zatwierdzonego planu, opracowanego na podstawie planów, obowiązujących w publicznych szkołach wydziałowych męskich i żeńskich. Ponieważ wymagania planów szkół wydziałowych męskich różnią się w niektórych przedmiotach od wymagań planów szkół wydziałowych żeńskich, przeto dziewczęta pobierały naukę geometryi z rysunkiem geometrycznym i rysunków odręcznych oddzielnie w zakresie przepisanym planem naukowym dla szkół wydziałowych żeńskich. Również przy nauce innych przedmiotów uwzględniano różnice co do zakresu i kierunku nauki, jakkolwiek chłopcy i dziewczęta pobierały naukę wspólnie.

Podręczników do wszystkich przedmiotów naukowych, tak w szkole pospolitej, jak w klasach wydziałowych, z wyjątkiem do nauki języka niemieckiego, używano takich samych, jakie są przepisane dla szkół publicznych.

Do nauki języka niemieckiego używano następujących podręczników: w klasie II.: I. Ambros „Schreib-Lese-Fibel“; w klasie III.: Ulrich, Ernst, Branky „Lesebuch für österreichische allgemeine Volksschulen“ (Ausgabe in 8 Teilen) II. Teil i Lehman „Sprachbuch für allgemeine Volksschulen“ II. Teil; w klasie IV.: Ulrich, Ernst, Branky, „Lesebuch für österreichische allgemeine Volksschulen III. Teil“ i Lehman „Sprachbuch für österreichische allgemeine Volksschulen III. Teil“.

W klasie I. i II. wydziałowej używano podręcznika przepisanego dla klas wydziałowych publicznych galicyjskich. W klasie III. wydziałowej: Ulrich, Ernst, Branky, „Lesebuch für österreichische Bürgerschulen, III. Teil“.

Grono nauczycielskie.

1. Bobak Józef, dyrektor szkoły.
2. Kuś Władysław, gospodarz III. klasy wydziałowej.
3. Szado Józef Bronisław, gospodarz II. klasy wydziałowej.
4. Woynarowski Józef, gospodarz klasy I. b. wydziałowej.
5. Anders Antoni, gospodarz klasy I. a. wydziałowej.
6. Bielas Andrzej, gospodarz klasy IV. b.

7. Bielasowa Józefa, gospodyni klasy IV. a.
8. Truka Władysław, gospodarz klasy III. b.
9. Bandrowska Marya, gospodyni klasy III. a.
10. Boryczka Henryk, gospodarz klasy II. b.
11. Szeliska Zofia, gospodyni klasy II. a.
12. Toepper Alfred, gospodarz klasy I. b.
13. Wądolna Władysława, gospodyni klasy I. a.
14. Stohandel Tadeusz, gospodarz kl. IV. ekspon. w Leszczynach.
15. Makuch Karol, gospodarz klasy III. „ „
16. Bandrowska Jadwiga, gospod. kl. II. „ „
17. Kusiowa Marya, gospodyni kl. I. „ „

Nauki religii w klasach Ia, Ib, IIa, IVa i b, I. wydziałowej a i b, II. i III wydziałowej, razem 14 godzin tygodniowo, udzielał ks. Franciszek Wala; w klasach IIb, IIIa, i IIIb, razem 6 godzin tygodniowo, ks. Fr. Ksaw. Smarsły T. J. W Leszczynach uczył religii ks. Piotr Padykuła, proboszcz w Lipniku.

Lekarzem szkolnym był dyrektor szpitala Dr Antoni Juras.

Zbiory naukowe.

A) Biblioteka.

Biblioteka obejmuje dwa księgozbiory: jeden dla nauczycieli, drugi dla uczniów.

Księgozbiór dla nauczycieli liczył z końcem roku szkolnego 1906/7 355 dzieł, a mianowicie: z działu filozoficznego 31, pedagogicznego 50, przyrodniczego 29, historycznego 41, z literatury 204.

Księgozbiór dla uczniów liczył 296 dziełek, zatem powiększył się w tym roku o 31 dziełek. Z biblioteki korzystało 75 dziewcząt i 117 chłopców. Książek przeczytano 1899.

Bibliotekarką była p. Władysława Wądolna.

Książek szkolnych dla ubogich uczniów posiadała szkoła w ubiegłym roku szkolnym 1199.

Dla nauczycieli zaprenumerował Zarząd Główny „Szkołę“, „Praktykę szkolną“, „Rodzinę i Szkołę“ wraz z „Wiedzą i pracą“, „Miesięcznik pedagogiczny“ i „Przewodnik oświatowy T. S. L.“ a bezpłatnie otrzymano od c. k. Rady Szkolnej Krajowej „Dziennik urzędowy“ i „Muzeum“ od Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

B) Pomocnicze środki naukowe.

Szkoła posiada do nauki poglądu 28 tablic, 10 map, 1 globus, 1 teluryum, poczet królów polskich (Matejko, Smolka, Sokołowski, 40 obrazów do nauki religii, modele miar i wag, modele do nauki pomiaru i liczydła. Do nauki rysunków, oprócz pewnej ilości przyborów rysunkowych do użytku uczniów, posiada szkoła 4 podręczniki Stefanowicza, wzory Kłapkowskiego, Hoffmanna, Eichlera, Lepszego, Lipsa i Kotuli, 6 podręczników do nauki rysunków geometrycznych, 9 przyrządów do rysunków odręcznych, 7 elementar-

nych modeli drucianych, 10 drewnianych kształtów architektonicznych, 8 kształtów zasadniczych naczyń glinianych.

Do nauki historyi naturalnej posiada szkoła 1 atlas świata zwierzęcego, 5 tablic anatomicznych Kondrata, 1 model serca, 1 model oka ludzkiego, 2 tablice ścienne: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“, 40 tablic do nauki zoologii, 2 szkielety zwierząt, 16 okazów zwierząt ssących i ptaków, 8 skorup muszli i ślimaków, 1 atlas do nauki botaniki, 1 model żyta, 1 model kwiatu lipy, 9 tablic ściennych do nauki botaniki, 7 tablic do nauki o roślinach zagranicznych uprawnych, 6 modeli szczepienia drzew, kolekcya grzybów (14), 35 okazów minerałów i kolekcya fałszywych drogich kamieni. Do nauki fizyki posiada szkoła 56 przyrządów i 55 naczyń szklanych a do nauki chemii 64 przyrządów, tudzież 142 okazów technologicznych i przetworów chemicznych.

Do nauki zręczności są 4 warsztaty i cała kolekcya narzędzi.

Do nauki gimnastyki posiada szkoła komplet przyborów i przyrządów gimnastycznych.

Praktyki religijne.

Prócz codziennych, ogólnie praktykowanych modlitw, brała dziatwa udział w nabożeństwach kościelnych, na które udawała się gremialnie pod przewodnictwem nauczycieli. W niedziele i święta w miesiącach: wrześniu, październiku, maju i czerwcu odbywała się msza św. dla dziatwy szkoły polskiej w kościele parafialnym o godz. 8 rano. Podczas mszy św. śpiewał chór szkolny nabożne pieśni. W jesieni, na wiosnę i przy końcu roku szkolnego przystępowały dzieci do św. Sakramentów. Uroczysta pierwsza komunia dzieci odbyła się dnia 26 maja b. r.

Wizytacye i konferencye.

W miesiącu styczniu b. r. zwiedził szkołę p. Dr Władysław Wasung, delegat Zarządu Głównego T. S. L.

W dniu 15 czerwca b. r. odbył wizytacyę w szkole leszczyńskiej c. k. inspektor szkolny okręgowy p. Alojzy Schaschek.

Wizytujący stwierdzili z uznaniem dodatnią działalność nauczycielstwa.

Prócz tego hospitował poszczególne klasy dyrektor, omawiając spostrzeżone na wizytacyi usterki na konferencyach szkolnych.

Tych odbyło się w roku 1906/7 ośm. Prócz szkolnych spraw bieżących, omawiano na nich szczegółowe plany i przeprowadzono rewizyę tychże. Oprócz tego odbyto 5 lekcyi próbnych z rysunków i przeprowadzono nad niemi szczegółową dyskusyę. Jedna z konferencyj odbyła się pod przewodnictwem delegata Zarządu Głównego T. S. L. p. Dra Władysława Wasunga a zresztą wszystkie inne pod przewodnictwem dyrektora szkoły.

Kronika zakładu.

Od dnia 28 do 31 sierpnia 1906 odbywały się wpisy uczniów

i uczenic do tutejszej szkoły na rok szkolny 1906/7. W dniu 1-go września rozpoczął się rok szkolny uroczystem nabożeństwem.

W dniu 9 września 1906 wzięła udział młodzież szkoły tutejszej i w Leszczynach wraz z gronem nauczycielskiem w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. cesarzowej Elżbiety. Dzień ten był wolny od nauki szkolnej.

W dniu 4 października 1906 wzięła młodzież udział wraz z gronem nauczycielskiem w uroczystem nabożeństwie z okazyi imienin cesarza. Dzień ten był wolny od nauki.

W dniu 15 października 1906 obchodzono rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

W dniu 18 października 1906 rozpoczęto wykłady popularne.

W dniu 20 października święcono uroczystość patrona młodzieży szkolnej św. Jana Kantego.

W dniu 29 listopada 1906 obchodziła szkoła rocznicę listopadową nabożeństwem żałobnem za dusze poległych bohaterów i uroczystością szkolną.

W dniu 21 grudnia odbyła się „Gwiazdka“ dla dziatwy. Staraniem Zarządu Koła Pań T. S. L. otrzymały ubogie dzieci kilkaset sztuk odzieży i obuwia za kwotę 1500 K. tudzież przybory szkolne i łakocie. Przy rzęsiście oświetlonem drzewku śpiewały dzieci kolendy i pieśni patryotyczne.

W styczniu 1907 r. zwiedził tutejszy zakład delegat Zarządu Głównego T. S. L. p. Dr Władysław Wasung.

W dniu 30 stycznia 1907 wzięła młodzież udział wraz z gronem nauczycielskiem w nabożeństwie żałobnem za dusze poległych w powstaniu styczniowem bohaterów a następnie odbył się poranek dla uczczenia tej rocznicy i wreszcie w dniu tym zakończono pierwsze półrocze roku szkolnego 1906/7.

W dniu 26 kwietnia odbyło się uroczyste zakończenie nauki na kursie dla dorosłych analfabetów w obecności delegata c. k. Rady Szkolnej okr. p. Alojzego Schaschka. delegatów Rady powiatowej bialskiej, miejscowego duchowieństwa i licznie zgromadzonych gości.

W dniu 5 maja b. r. obchodziła szkoła tutejsza wspólnie z wszystkiemi Towarzystwami polskiemi miejscowemi 116 rocznicę wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja uroczystem nabożeństwem i porankiem.

W szkole w Leszczynach odbył się w tym roku szkolnym wieczorek Kościuszkowski, listopadowy i styczniowy oraz jeden odczyt z obrazami świetlnymi i jedno amatorskie przedstawienie.

W dniu 14 maja b. r. udała się młodzież szkolna z Leszczyn na majówkę do Lipnika na „Leśniczówkę“. Dziatwę podejmowało hojnie tutejsze Koło Pań T. S. L., które na ten cel wydało przeszło 400 K. Wieczorem odbył się wspaniały pochód dziatwy szkolnej wraz z kilkutysięcznym udziałem robotników przez gminę Lipnik i miasto Białę, podczas którego wszyscy uczestnicy pochodu, młodzi i starzy, przy dźwiękach muzyki śpiewali narodowe pieśni.

W dniu 25 czerwca b. r. odbył się popis na zakończenie roku

szkolnego pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego p. Stefana Natansona, w obecności WP. starosty Macieja Biesiadeckiego, miejscowego Duchowieństwa, delegatów Rady powiatowej, Dra Władysława Wasunga i licznych gości miejscowych i zamiejscowych.

Po uroczystem nabożeństwie zgromadzili się goście i dziatwa w pięknie udekorowanej sali szkolnej, w której urządzono także wystawę robót ręcznych kobiecych, słöjdowych i rysunków.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem nabożnej pieśni, poczem dziatwa popisywała się deklamacyami utworów najcelniejszych poetów i śpiewem pieśni patryotycznych.

Punktem kulminacyjnym tej uroczystości był popis gimnastyczny młodzieży szkolnej, doskonale bowiem wypadły pochody i ćwiczenia wolne oraz efektowne piramidy.

Po przemówieniu dyrektora p. J. Bobaka i p. wiceprezesa Stefana Natansona do dziatwy i do zgromadzonych gości, nastąpiło odczytanie klasyfikacyi i rozdanie nagród. Pieśń „Boże coś Polskę“ zakończyła tę piękną uroczystość szkolną.

W tym samym dniu po południu odbył się popis młodzieży szkolnej im. Stanisława Konarskiego w Leszczynach, również pod przewodnictwem wiceprezesa T. S. L. p. Stefana Natansona, w obecności p. Dra Władysława Wasunga i dość licznie zgromadzonych gości miejscowych i zamiejscowych.

W następnym roku szkolnym t. j. 1907/8 będą otwarte w tutejszej szkole 4 klasy szkoły ludowej pospolitej tudzież 3 klasy wydziałowe dla chłopców i dziewcząt i kurs przygotowawczy do Seminaryum nauczycielskiego męskiego.

Wpisy do wszystkich klas i na kurs przygotowawczy odbywać się będą w trzech ostatnich dniach sierpnia 1907 r. od godz. 8 do 12 przed południem i od 2 do 6 po południu.

Rok szkolny 1907/8 rozpocznie się dnia 2 września o godz. 8 rano nabożeństwem w kościele parafialnym w Białej.

Z Dyrekcyi szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki
w Białej, dnia 1 lipca 1907.

Józef Bobak
dyrektor szkoły.

Wykaz klasyfikacyi
za II. półrocze roku szkolnego 1906 7.

Klasa	Liczba dzieci														
	zapisanych			klasyfikowanych			z postępem				przeznacz. do egzam. poprawcz.	nieklasyfikowanych		opuściło szkołę	
	chłopców	dziewcząt	razem	chłopców	dziewcząt	razem	bardzo dobrym	dobrym	dostatecznym	niedostatecznym		chłopców	dziewcząt	chłopców	dziewcząt
w Białej															
Ia pospolita	22	41	63	22	40	62	16	27	9	10	—	—	1	—	—
Ib „	65	—	65	59	—	59	15	15	13	16	—	5	—	1	—
IIa „	—	50	50	—	41	41	6	11	18	6	—	—	4	—	5
IIb „	65	—	65	62	—	62	11	20	17	14	—	1	—	2	—
IIIa „	—	39	39	—	35	35	8	8	16	3	—	—	3	—	1
IIIb „	77	—	77	71	—	71	16	14	13	20	8	2	—	4	—
IVa „	—	40	40	—	35	35	7	10	11	6	1	—	3	—	2
IVb „	56	—	56	51	—	51	8	9	20	8	6	3	—	2	—
Ia wydziałow.	11	24	35	10	23	33	3	11	8	9	2	1	—	—	1
Ib „	34	—	34	32	—	32	3	11	11	6	1	2	—	—	—
II „	16	7	23	15	7	22	8	6	3	3	2	—	—	1	—
III „	8	7	15	7	6	13	7	4	2	—	—	—	—	1	1
Razem w Białej	354	208	562	329	187	516	108	146	141	101	20	14	11	11	10
w Leszczynach															
I. pospolita	17	28	45	13	22	35	11	10	9	5	—	1	2	3	4
II. „	35	31	66	29	18	47	11	19	5	12	—	5	11	1	2
III. „	26	13	39	20	10	30	4	15	5	4	2	—	1	6	2
IV. „	23	9	32	20	5	25	8	6	4	7	—	1	1	2	3
Razem w Leszczynach	101	81	182	82	55	137	34	50	23	28	2	7	15	12	11
Ogółem w Białej i Leszczynach	455	289	744	411	242	653	142	196	164	129	22	21	26	23	21

Dyrekcya szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki
w Białej, dnia 30 czerwca 1907.

Józef Bobak
dyrektor szkoły.

SPRAWOZDANIE

Dyrekcyi pięcioklasowej mieszanej szkoły polskiej T. S. L. im. Maryi Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie za rok szkolny 1906/7.

Frekwencya.

Na wniosek krajowego inspektora szkół z Berna, który z końcem roku 1905/6 wizytował szkołę szczegółowo i reskryptem Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 31 sierpnia 1904 L. 33.513 nastąpiło udzielenie szkole prawa publiczności.

O tym ważnym dla przyszłego rozwoju szkoły momencie, kierownik szkoły zawiadomił rodziców dziatwy szkolnej, którzy wiadomość tę przyjęli z zadowoleniem.

Fakt udzielenia szkole prawa publiczności wpłynie niewątpliwie na zwiększenie się w szkole frekwencyi, która wciąż jeszcze wiele pozostawia, do życzenia wskutek nieuświadomienia ludności tutejszej pod względem narodowym.

Grono nauczycielskie w r. 1906/7 składali:

1. Adam Wojdałowicz, kierownik szkoły, gospodarz klasy V.
2. Tadeusz Wiśniowski, gospodarz klasy II.
3. Adolf Zarzycki, gospodarz klasy IV.
4. Józef Kostyrka, gospodarz klasy III.
5. Eugenia Kostyrkowa, zast. gospodyni klasy I.

Nauczycielem religii był ks. Franciszek Blacha, katecheta szkół czeskich w Zabrzegu.

Mistrzynią ochronki, istniejącej od dwóch lat przy szkole i liczącej 39 dzieci, była panna Michalina Lipińska, która oprócz tego udzielała nauki robót ręcznych kobiecych we wszystkich klasach.

Na kursach wieczornych dla 46 polskich terminatorów udzielał p. Kostyrka nauki rysunków, rachunków, języka niemieckiego, stylistyki, historyi polskiej i buchalteryi pojedyńczej. Nauka odbywała się cztery razy w tygodniu po dwie godziny, razem w ośmiu godzinach tygodniowo, od 15 października do 15 kwietnia.

Kurs dla dorosłych analfabetów prowadził p. Zarzycki. Uczęszczało (nieregularnie) 24 uczniów w wieku od 14 do 42 lat.

Konferencye grona nauczycielskiego zajmowały się w roku sprawozdawczym głównie zreformowaniem metod nauczania tych przedmiotów naukowych, które jeszcze wymagały koniecznego uzupełnienia, by szkoła, co do jakości, nie pozostawała w tyle poza tutejszemi szkołami publicznemi. W tym celu kierownik szkoły, na podstawie dłuższych studyów i obserwacyi w szkołach czeskich, niemieckich i duńskich, przedłożył gronu kilka projektów i elaboratów, które doprowadziły do intenzywniejszego i praktyczniejszego nauczania głównie nauki rysunków i kaligrafii we wszystkich klasach. Naukę rysunków w poszczególnych klasach oparto na rysowaniu z natury i illustrowaniu, posługując się z początku węglem i papierem pakunkowym do szkicowania. Na kursach przemysłowych, dla każdego rodzaju rzemiosła wprowadzono inne wzory i modele (dla krawców oryginalne wzory kroju poszczególnych części ubrań, dla szewców składowe części obuwia i t. p.) Przyznać wszakże trzeba, że przemysłowe szkoły publiczne, istniejące w Morawskiej Ostrawie i zagranicą, o wiele lepiej zaopatrzone są w przybory do nauki rysunków, aniżeli nasza, która musiałaby rozporządzać większymi środkami i inną salą rysunkową, jeżeliby pokusić się chciała o dorównanie w tym kierunku chociażby tylko publicznej szkole przemysłowej w Morawskiej Ostrawie.

Metody udzielania innych przedmiotów naukowych, np. języka niemieckiego (metodą Berlitza), zreformowano w latach ubiegłych.

Szkoła używała w roku 1906/7 podręczników galicyjskich za zezwoleniem morawskiej Rady Szkolnej Krajowej. Tylko przy nauce języka niemieckiego posługiwano się podręcznikami, wydania wiedeńskiego.

Praktyki religijne.

Dziatwa przystąpiła w ciągu roku trzy razy do SŚ. Sakramentów: Pokuty i Ołtarza, a na nabożeństwo polskie uczęszczała raz w miesiącu.

Biblioteka i zbiory naukowe.

Książek szkolnych posiada zakład zawsze taki zapas, by mógł niemi obdzielić wszystkie dzieci — w tutejszych bowiem księgarniach nie można nabyć książek polskich. Biblioteka dla użytku grona nauczycielskiego liczy 56 tomów.

Biblioteka dla czytającej młodzieży szkolnej składa się ze 175 dzieł w 193 tomach.

Funkcye bibliotekarza spełniał kierownik szkoły. Z czasopism pedagogicznych otrzymuje szkoła: „Miesięcznik pedagogiczny“, (Cieszyn), „Szkołę“, (Lwów), „Szkołę przyszłości“ (Kraków), „Głos

nauczycielstwa ludowego" (Kraków), „Przewodnik oświatowy", (Kraków), i „Dziennik urzędowy galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej".

Zbiory naukowe: Globus, teluryum, mapy: Polski, Europy, monarchii Austro-węgierskiej, Galicyi, Półkuli wschodniej i zachodniej, Moraw, Palestyny, powiatu ostrawskiego, cztery tablice do anatomii, 39 tablic zoologicznych, 30 tablic botanicznych, 1 talica technologiczna, 2 serye obrazów do nauki poglądu (wyd. Tow. Ped. Lwów), *1 Storchiw I rirodopis v obrazich,* W. Kłapkowskiego: dwie serye wzorów rysunkowych. Gerhard: *Vorlagen für Schuhmacher* Richter: *Vorlagen für Herrenkleidermacher.* A. Andel: *Moderner Zeichenunterricht* I., II., III. u. IV. Teil, liczydło poglądowe Glasgalla, zbiór miar i wag metrycznych, zbiór liter polskich drukowanych, waga, decymetr sześcienny, cyrkiel, kątomierz, lineał półtorametrowy, 63 przyrządów do nauki fizyki, modele: serba i chrabąszcza majowego, kościec kury, ryby, lisa; w słoju: jaszczurka, zaskroniec, żmija; wypchane: nietoperz, kret, jeż, sowa, myszołów, dzięcioł, drozd, krogulec, jemiołuch, sojka; zbiór chrząszczy i motyli, rozgwiazda, jeżowiec, koral biały. Do nauki botaniki: model kwiatu lnu, 14 modeli grzybów, owoc bawełny. Do nauki mineralogii: 34 okazów. Do nauki chemii 23 przyrządów i naczyń. Do nauki rysunków: 7 modeli drutowych, 11 modeli drewnianych geometrycznych, 7 przedmiotów użytkowanych, 8 naczyń greckich, 12 odlewów gipsowych.

Wyciąg z kroniki szkolnej.

Wpisy dziatwy odbywały się w dniach od 13 do 16 września. 17 września rozpoczął się rok szkolny nabożeństwem. Zaraz z rozpoczęciem roku szkolnego opuścił nagle posadę nauczyciel, p. Karol Rut, powołany na całoroczny kurs wydziałowy do Krakowa. W jego miejsce powołana została do prowadzenia klasy I. pani Kostyrkowa.

26 września nadszedł reskrypt ministerstwa wyznań i oświaty, przyznający szkole tutejszej prawo publiczności, ważne od r. 1906/7.

15 października rozpoczęła się nauka na kursach przemysłowych.

4 listopada otwarto zimowy kurs dla dorosłych analfabetów.

23 listopada na posiedzeniu Rady miejskiej przyznano szkole subwencyę na rok szkolny 1906/7, w kwocie trzy tysiące koron, natomiast odmówiono ze względów zasadniczych prośbie przyjęcia szkoły na koszt gminy.

26 listopada wniesiono udokumentowane podanie o subwencyę z funduszów krajowych, na podstawie § 44 morawskiej Ustawy szkolnej z dnia 1 lipca 1906 r.

9 grudnia rozpoczęto szereg pogadanek miesięcznych z rodzicami dziatwy szkolnej, wykładem popularnym „O powstaniu listopadowem", wygłoszonym przez kierownika szkoły.

16. grudnia odbyła się uroczystość „Gwiazdki", połączona ze śpiewami pieśni narodowych, deklamacyami i przemówieniem kie-

rownika szkoły. Wartość rozdanych podarunków wynosiła przeszło 700 koron.

13 stycznia odbył się ze skioptykonem wykład popularny dla dziatwy i rodziców „O ziemiach polskich“. Prelegentem był p. J. Beiger ze Lwowa.

22 stycznia odbył się uroczysty poranek dla dziatwy, ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego.

17 lutego wygłosił kierownik szkoły dla dorosłych i dzieci odczyt „O roku 1863“.

7 kwietnia miał p. Wiśniowski odczyt „O powietrzu“ (z demonstracyami).

3 maja miał miejsce uroczysty poranek ku uczczeniu 116 rocznicy Konstytucyi 3 maja.

12 maja wygłosił kierownik rodzicom dziatwy wykład popularny „O Konstytucyi 3 maja“.

29 maja odbyła się przy pięknej pogodzie majówka szkolna.

1 lipca uczestniczyło grono nauczycielskie w czeskiej konferencyi okręgowej.

4 lipca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego przy współudziale delegata Zarządu Głównego T. S. L. prof. Ryszarda Ordyńskiego. Uroczystość tę połączono z wystawą robót ręcznych kobiecych, tudzież rysunkowych i piśmiennych prac dziatwy.

Klasyfikacya uczniów i uczenic za drugie półrocze 1906/7.

Klasa	Liczba dzieci szkolnych				Klasyfikowano						Ilość niesklasyfik.	Ogółem
	zapisanych		uczęszczających		ze stopniem				Razem			
	chł.	dz.	chł.	dz.	b. dobr.	dobr.	dost.	niedost.	chł.	dz.		
I.	11	21	9	19	9	10	6	2	9	18	5	32
II.	17	20	15	19	7	11	11	3	13	19	5	37
III.	18	13	15	13	5	9	12	2	15	13	3	31
IV.	17	13	15	10	3	5	15	2	15	10	5	30
V.	17	6	17	6	4	6	12	1	17	6	—	23

Z tej liczby było z Morawskiej Ostrawy dzieci 128, z Przywozu 12, z Maryańskich Gór 6, z Witkowic 4, z Polskiej Ostrawy 3. Dzieci uczęszczające do ochronki, pochodziły wyłącznie z Morawskiej Ostrawy.

Ogłoszenie.

Wpisy dzieci na rok szkolny 1907/8, będą się odbywały w dniach: 12, 13 i 14 września w kancelaryi szkolnej w Domu

Polskim. W niedzielę, dnia 15 września rano nabożeństwo, zaś w poniedziałek, dnia 16 września rozpocznie się nauka. Przyjmować się będzie również polskie dzieci ze szkół czeskich i niemieckich. Z nowym rokiem szkolnym otwartym będzie oddział I klasy szóstej (siódmy rok nauki), o ile wpisze się odpowiedna liczba dzieci.

Morawska Ostrawa w lipcu 1907.

Adam Wojdałowicz
kierownik szkoły.

Wiadomości różne.

Kursa dla wojskowych analfabetów. Zarząd Główny T. S. L. otrzymał następujące pisma:

C. k. Rada Szkolna Krajowa L. 32885

Do Głównego Zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie.

C. k. I. Komenda korpusu odniosła się do c. k. Rady Szkolnej Krajowej z prośbą, aby Kołom T. S. L. w Krakowie i Wadowicach oraz Kołu imienia Maryi Konopnickiej w Bochni wyrazić jej podziękowanie i uznanie za bezinteresowną pracę, którą przyczyniły się do osiągnięcia znakomitych, a dla Najwyższej służby tak cennych wyników na kursach dla analfabetów, urządzonych w roku 1906/7 staraniem Towarzystwa. C. k. Rada Szkolna Krajowa z przyjemnością podaje to do wiadomości Zarządu.

Lwów, 6 sierpnia 1906.

Dembowski, w. z.

C. k. Rada Szkolna Krajowa L. 29666

Po ukończeniu tegorocznego kursu analfabetów w Tarnowie, w którym brało udział 102 uczniów, okazało się, że prawie wszyscy nauczyli się czytać i pisać. C. k. Komenda korpusu w Krakowie odezwą z dnia 9 lipca 1907 L. 4866 wyraziła Kołu T. S. L. w Tarnowie, którego staraniem kurs ten był urządzony, w imieniu Najwyższej służby podziękowanie i uznanie za bezinteresowną i żmudną pracę, która uwieńczona została tak pomyślnym skutkiem.

Na prośbę rzeczonej władzy wojskowej c. k. Rada Szkolna Krajowa uprasza o zawiadomienie o tem miejscowego Koła T. S. L.

Lwów, 12 sierpnia 1907.

Dembowski, w. z.

Subwencye Sejmu Krajowego dla T. S. L. Wskutek wniesionych do Sejmu kilku petycyi, wyznaczył Sejm w budżecie krajowym na rok 1907 ryczałt do rozporządzenia Wydziału Krajowego w kwocie 30.000 koron na zasiłki dla szkół, zakładanych przez Towarzystwa.

Z ryczałtu tego przyznał Wydział Krajowy jednorazowe zasiłki: Zarządowi Głównemu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie kwotę 6500 kor. na utrzymanie szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie i 3000 kor. na założenie polskiej szkoły w Hałcnowie

w powiecie bialskim Towarzystwu Biblioteki polskiej w Wiedniu na utrzymanie szkółki języka polskiego 500 kor., oraz Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie kwotę 20.000 kor.

Loterya fantowa T. S. L. Reskryptem z dnia 26 kwietnia 1905. L. 27.956, zezwoliło c. k. Ministerstwo Skarbu Towarzystwu Szkoły Ludowej w Krakowie na emisyę losów, których rozsyłkę już rozpoczęto. Główna wygrana wartości 10.000 koron. Ciągnienie d. 30 grudnia 1908 r.

Żywimy nadzieję, że całe społeczeństwo polskie, przez zakupno losów przyczyni się do pomnożenia funduszów, przeznaczonych na budowę szkół polskich, zakładanie czytelń ludowych i t. d. Ufać należy, że każdy, kto czuje się Polakiem, komu rzeczywiście leży na sercu oświatowe a przez to i ekonomiczne podniesienie ludu naszego, los T. S. L. nabędzie. Cena losu 1 korona. Losy nabywać można w Zarządzie Głównym T. S. L.

„Dar narodowy 3-ego Maja".

W dalszym ciągu nadesłały datki za pośrednictwem P. K. O. następujące osoby: Roman Modliszewski, Szczerzec (7516) K. 2·20. Andrzej Madejski, Niepołomice (7570) K. 5·40. Ks. Ignacy Malc, Solka (238) K. 7·20. Ks. Bart. Wolski, Dębica (325) K. 8·—. Ks. Józef Tymoczko, Toporów (521) K. 15·—. Ks. Józef Krzanowski, Dolina (538) K. 16·—. Ks. Jan Eisel, Stanisławów (654) K. 2·—. Ks. Antoni Koleński, Rymanów (1056) K. 32·60. — Ks. Andrzej Slisz, Głębokie (1057) K. 2·—. Ks. Antoni Typrowicz, Dukla (1126) K. 1·—. Waleryan Heck, Tarnopol (1273) K. 6·10. Stan. i Anna Mroczkowscy, Skawina (1525) K. 1·—. Włodz. Bieniewski, Jodłówka (1675) K. 5·40. — Stan. Strzębosz, Tarnopol (3431) K. 17·—. Zarz. Fab. drzew. hr. Mycielskiego, Trzebinia (7437) K. 48·60. — Jan Jarosz, radca, Zator (7586) K. 5·94. Fr. Maryewski, Podgórze (3690) K. 3·—. Leon Berski, Tylmanowa (1663) K. 2·—. Jan Zeitleben, Zahajce K. 5·80. — Rudolf Menerka, Głogów K. 10·—. Ks. J. Czernelecki, Pascani, Rumunia (193) K. 1·20. — Ks. W. Dziatkowiec w Raciborowicach K. 3·—. Adolf Sumper, Rzeszów (5345, Koło) K. 2·40. — Fr. Podgórski, Rzeszów (5376, Koło) K. 34·—. Ks. Kazimierz Paleczek, Graboszyn (1163) K. 2·—. Dr Leon Świeżawski, Gładyszów (7276) K. 3·30. Michał Grażyński, Dębniki (7872) K. 3·40. — Kółko Rolnicze, Rudawa (8279) K. 12·—. Józef Pląder, Lutowiska (7849) K. 14·70. — Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego w Trzebini K. 6·40. — Stanisław Czerkawski, Bernichowa (1824) K. 2·—. Ks. Szymon Bieńkiewicz, Sambor (1082) K. 2·—. Ks. Roman Bauer, Niebieszczany (1044) K. 2·—. Ks. Jan Kwiatkowski, Witkowice (1019) K. 3·—. Stanisław Chmielewski, Kozowa (7548) K. 43·40. — Ks. Józef Czarkowski, Bucniów (146) K. 42·—. Ks. Władysław Żyła, Tarnopol (139) K. 2·50. — Ks. Mikołaj Tarczyński, Zagorzany (93) K. 2·—. Ignacy Kościński, Ulanów (7609) K. 2·—. Władysław Pytlak, Tarnopol (3418) K. 14·32. — Magistrat Podgórza (3647) K. 20·—. Ks. Jan Pilch, Wietrzychowice (312) K. 5·—. Engelbert Gokiert Pstrągowa (1955) K. 5·—. Grono Nauczycielskie, Czyżyny (7841) K. 3·—. Zofia Hedl, Wola Justowska (1818) K. 6·—. Kółko Rolnicze, Boguchwała (8210) K. 10·—. Marcin Staszczak, Leżajsk (7600+6909) K. 8·50. — Józef Niedźwiecki, Dębniki (7413) K. 17·—. M. Krzyżanowski, Tarnopol (3384) K. 22·—. Władysław Mossoczy, Tarnopol (3412) K. 18·32. — Grzegorz Włodyka, Rudnik (2413) K. 3·70. Michał hr. Krasicki, Stratyn (2217) K. 61·26. — Ks. A. Pyrek, Dolina (65) K. 5·40. — Walenty Piekarczyk, Zwardoń (7693) K. 7·—. Ks. Bartłomiej Kutka, Żywiec (1208) K. 2·20. — Ks. Stanisław Ochalski, Wieliczka (1195) K. 6·70. — Dr Karol Natanson, Wiedeń (1274) K. 20·—. Ks. Józef Stachyrak, Krosno (794) K. 4·—. OO. Dominikanie, Żółkiew (249) K. 10·—. Ka-

syno Urzędn., Wieliczka (5834) K. 11·40. — Emil Mach. Stebnik (7612) K. 21·—. Franc. Biesiadecki. Firlejów (1676) K. 10·—. Ks. Piotr Marzec, Klikuszowa (990) K. 23·62. — Stanisław Klimowski, Moderówka (2402) K. 36·00. Feliks Żerebecki, (3441) K. 57·20. — Franciszka Hordyńska (3391) Tarnopol K. 4·—. Zarząd Gminy Sokołowa (7769) K. 8·—. Razem K 800·16.

Gotówką w Zarządzie Głównym T. S. L. złożyli: Andrzej Lasak, Kraków (6537) K. 18·50. Bolesław Włodek (6934) K. 1·—. St. Orzechowska, Kraków (7090) K. 3·—. Wilhelm Feldman (6242) K. 3·—. Andrzej Lasak (7218) K. 26·—. Marya Książkówna, Dębica K. 1·—. Dyr. szkoły przemysłowej, Kraków (7221) K. 18·50. — Ant. Filipowski, Kraków (6249) K. 7·20. Ks. W. Vrana, Podgórze (1187) K. 10·50. Dr E. Adam, Lwów (2) K. 6·—. Klaudyusz Dębicki, Kraków (6190) K. 21·53. Franc. Łastowicki, Rozborze (4306) K. 3·—. Dr W. Natanson, Kraków (6660) K. 10·—. Dr Fr. Zakrzewski, Poznań (6732) K. 46·80. Feliks Gustawski, Nadbrzezie (7942) K. 6·30. Razem K 182·33.

Ogółem 982 kor. 49 hal.

W zeszycie lipcowym wykazano:	4714 K 02 h
„ „ sierpniowym „	982 „ 49 „
Ogółem wpłynęło	5696 K 51 h

KALENDARZ T. S. L.

na rok 1908

już w tym miesiącu wyjdzie z druku.

Kalendarz T. S. L., którego wydaniem zajął się w tym roku Zarząd Główny, zarówno treścią jak i stroną zewnętrzną wyróżniać się będzie z pośród wszystkich znanych u nas kalendarzy. Oprócz zwykłego działu kalendarzowego zawierać on będzie pięknie illustrowany dział literacki, oraz działy: oświatowy, rolniczy, informacyjny i t. p. Całość będzie ujęta w artystycznie wykonaną okładkę kolorową.

Uwaga: Niezależnie od powyższego wydania książkowego wyjdzie także ozdobny Kalendarz T. S. L. do zdzierania.

Uprasza się Koła T. S. L. o wczesne nadsyłanie zamówień.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Reforma statutu T. S. L.

Na tegorocznem XVI Walnem Zgromadzeniu T. S. L. w Rzeszowie zapadła między innemi następująca uchwała:

„Walne Zgromadzenie T. S. L., uznając, że wobec zbyt późnego rozesłania projektu zmian statutowych obecnie gruntowne ich omówienie jest niemożliwem, wzywa Zarząd Główny, aby projekt ten rozesłał niezwłocznie wszystkim Kołom i Związkom Okręgowym do zaopiniowania, a następnie w porze zimowej zwołał nadzwyczajne Walne Zgromadzenie i przedłożył mu swój projekt zmian statutowych wraz ze wszystkiemi przez Koła i Związki Okręgowe nadesłanemi opiniami i wnioskami. Wnioski Kół i Związków Okręgowych, nie nadesłane do końca października b. r., nie będą na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu wcale uwzględnione".

W wykonaniu tej uchwały Zarząd Główny rozesłał jeszcze w miesiącu lipcu projekt nowego statutu Kołom i Związkom, oczekując od nich wskazówek i poprawek w tej ważnej i doniosłej pracy, jaką jest ujęcie naszej różnostronnej i w najprzeróżniejszych warunkach prowadzonej działalności w ścisłą prawną formę ustawową.

Punktem wyjścia projektu, który Zarząd Główny przedłożył Walnemu Zgromadzeniu, było oparcie się całkowite na zasadach dawnego statutu z r. 1903, rozwinięcie go w niektórych postanowieniach zgodnie z powiększonym zakresem działalności na niektórych polach, wzmocnienie łączności organizacyjnej pomiędzy organami Towarzystwa, wreszcie ujęcie dawnych postanowień statutowych w ściślejszą a zarazem przejrzystszą formę. Wobec tego wszystkiego Zarząd Główny uważał za możliwe uchwalenie reformy statutu na zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu w Rzeszowie, pomimo późnego rozesłania projektu Kołom i Związkom, zwłaszcza wobec wielkich trudności technicznych, jakie są z natury rzeczy połączone ze zwoływaniem nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia w porze zimowej.

Być jednak może, że uchwała rzeszowska okaże się dla T. S. L. pożyteczną, a przedyskutowanie projektu w Kołach T. S. L. przy-

niesie wyniki w sprawie reformy dodatnie i zbawienne. Skoro zaś sprawa ta ma być wszechstronnie zbadaną i omówioną, wskazanem jest, by i organ nasz naczelny otworzył swe łamy dla rzeczowej i poważnej dyskusyi w tym względzie.

Rzeczą jest najzupełniej zrozumiałą, że komisya, która opracowywała projekt nowego statutu, musiała zacząć swą pracę od zastanowienia się nad zasadniczem zagadnieniem, czy podstawy organizacyjne T. S. L. są należycie ugruntowane i czy odpowiadają one wymaganiom zarówno rozszerzonego zakresu działania Kół i Związków, jakoteż i niezbędnej spoistości i sprawności w działaniu organów naczelnych. Należało się zatem poważnie namyśleć nad tem, czy zasada autonomii Kół z jednej strony, a zasada decentralizacyi przez tworzenie Związków Okręgowych z drugiej wykazały swą żywotność i istotną wartość, czy zatem reforma statutu ma być tylko r e f o r m ą s t a t u t u, czy też r e f o r m ą c a ł e g o T. S. L.? Na to pytanie mogła przyjść jedna tylko odpowiedź: rozwój Towarzystwa w ciągu ostatnich lat pięciu wykazał w sposób najbardziej oczywisty, że zasada organizacyjna T. S. L. jest racyonalna, że odpowiada ona naturalnym formom życia naszego w zrzeszeniach i że gwarantuje całkowicie wydobywanie dalszych zasobów dobrej woli i energii z jednostek i grup wśród społeczeństwa naszego. Wraz ze stwierdzeniem tego faktu łatwo było jednak stwierdzić inny jeszcze objaw, ten mianowicie, któremu przeciwdziałać było właśnie pierwszem zadaniem przy reformie statutu. Objaw ten polega na tem, że przy zwiększającej się z dniem każdym działalności Kół i Związków aparat administracyjny i nadzorczy, dzięki statutowym i regulaminowym brakom, nie stał na wysokości swego zadania. Wskutek tego autonomia Kół z łatwością przerodzić się mogła w stan bezładu przy naturalnych w tych wypadkach, odśrodkowych dążnościach, a wówczas o skutecznem i celowem kierownictwie ze strony Zarządu Głównego nie mogłoby być mowy. Że zaś taki stan rzeczy jest pod każdym względem szkodliwy i niebezpieczny, o tem przecież dwóch zdań być nie może. Dlatego też reforma statutu naszego dążyć musiała do tego, by — p r z y j a k n a j z u p e ł n i e j s z e m z a c h o w a n i u z a s a d y a u t o n o m i i K ó ł — ułatwić Zarządowi Głównemu jego zadanie, którego dziś przeważnie dlatego w całej pełni wykonywać nie może, iż w wielu wypadkach nie jest nawet należycie przez Koła o ich pracy informowany. Częstokroć bowiem Koła biorą się do pracy, o wiele siły ich i możność przekraczającej, narażają swój byt materyalny a nierzadko i moralny na ciężary i straty, czego z pewnościąby uniknęły, gdyby działały w porozumieniu z Zarządem Głównym, po zasięgnięciu jego opinii i zapewnieniu sobie z jego strony poparcia. Odpowiednie ujęcie tej sprawy stanowiło jedną z najpoważniejszych trudności przy reformie statutu, a trudność tę spotęgowało i to jeszcze, że Koła T. S. L. są zgoła do siebie niepodobne, że ujęcie w ramach jednego statutu warunków rozwoju Kół takich, jak np. tarnopolskie, kołomyjskie lub nowosądeckie z jednej, a całego sze-

regu Kół włościańskich lub robotniczych śląskich z drugiej strony nie było rzeczą łatwą.

Przechodząc do szczegółów, należy zwrócić uwagę na następujące zmiany zasadnicze.

Cele T. S. L., ujęte w § 2, zostały znacznie rozszerzone. Dodano tu nowe ustępy, dotyczące: zakładania i prowadzenia szkolnych kursów uzupełniających i przemysłowych, uczelni dla młodzieży szkolnej, szkół średnich i seminaryów nauczycielskich, kursów dla nauczycieli ludowych, burs, uniwersytetów ludowych, bibliotek publicznych i zbiorów naukowych po miastach. Wszystkie te nowe dziedziny pracy wypływają z rozwiniętej działalności Kół i Związków, wprowadzenie ich więc do statutu było jedynie uczynieniem zadość wymaganiom czasu. Reszta zaś zmian w tym paragrafie ma znaczenie tylko stylistyczne, jeśli tak rzec wolno.

Słów parę tylko wystarcza poświęcić nowym ustępom w §§ 6 i 7, w których mowa jest o majątku Towarzystwa. Dwa te paragrafy mają niezmiernie doniosłe znaczenie dla T. S. L., a są właściwie tylko rozwinięciem jednej głównej zasady, że majątkiem Towarzystwa jest wszystko, co posiadają Koła i Związki, obok tego, co prawnie nabywa na własność Zarząd Główny. Zasada ta stanowi *conditio sine qua non* istnienia i zdrowego rozwoju Towarzystwa, gdyż inaczej T. S. L. staćby się musiało luźną federacyą Kół, czy nawet w najlepszym razie Związków, nie poczuwających się do żadnej wspólności w ścisłem tego słowa znaczeniu. Możnaby nawet z niewątpliwą słusznością twierdzić, że gdybyśmy tę zasadę obalili, to Zarząd Główny, jako taki, straciłby, jeśli nie racyę bytu, to w każdym razie główną podstawą swego znaczenia i swego wpływu, i tak niezmiernie przez brak istotnej egzekutywy na szwank narażanych. Nic też dziwnego, że Polska Macierz Szkolna przyjęła tę zasadę i do swego statutu i zasady tej ściśle przestrzega.

Zmiany w §§ 10—14 — prawa i obowiązki członków — nie wymagają bliższych wyjaśnień, nie naruszają bowiem w niczem dotychczasowych zasad i postanowień. Możnaby też właściwie to samo powiedzieć i o następnym rozdziale statutu, traktującym o Kołach miejscowych, tu jednak ważnem jest podkreślenie jednej okoliczności.

§ 20. będący rozwinięciem programu pracy Koła, został równolegle do zmiany § 2 uzupełniony i rozszerzony, przyczem przyjęto za zasadę, że przy zakładaniu takich instytucyi, jak bursy i domy ludowe, a więc instytucyi o szerokim i poważnym zakroju, instytucyi, za których materyalną i duchową stronę towarzystwo całe odpowiedzialność na siebie przyjąć musi i powinno, wymaganą jest zgoda ze strony Zarządu Głównego. Również i wszelka działalność w kierunku podniesienia szkolnictwa w kraju, a więc pomaganie gminom w zakładaniu szkół, a tembardziej budowa domów szkolnych, ta, po większej części zbyteczna, niesłychaną ilość energii

i funduszów zjadająca działalność wielu Kół, musi i powinna podlegać ścisłej ze strony Zarządu Głównego kontroli. Jest to z jednej strony bezpośrednim następstwem zasady, której wyraz znajdujemy w §§ 5, 6 i 7, dotyczących majątku towarzystwa, z drugiej zaś wynikiem tego zjawiska, że T. S. L. dąży coraz bardziej do zajęcia właściwego stanowiska, do roli czynnika społecznego i narodowego w tej części ziem polskich. Dzieje naszej organizacyi w latach 1895—1900 powinny nas były nauczyć, że minął chyba bezpowrotnie okres niby działalności bez żadnego wyraźnie określonego kierunku i celu, działalności o charakterze przypadkowego i doraźnego zaspakajania małych potrzeb lokalnych, a to drogą założenia tu lub ówdzie czytelni lub w najgorszym razie podejmowania budowy domu szkolnego kosztem kilkunastu tysięcy i nakładem kilku lat pracy i energii najdzielniejszych jednostek z Koła. Doświadczenia piętnastoletnie wskazują nam jasno drogę pracy naszej.

Najdzielniejsze Koła nasze stworzyły sobie nową a — powiedzmy odrazu — jedyną słuszną metodę działania, polegającą na pobudzaniu szerszych warstw społeczeństwa do organizowania się w imię najważniejszych potrzeb narodowych. Przyjrzyjmy się wzorowemu zorganizowaniu sieci czytelń wiejskich Koła tarnopolskiego, zdumiewającej niemal akcyi Koła i Związku kołomyjskiego na polu zakładania szkół dla mniejszości polskich, coraz szersze kręgi zataczającej akcyi bursowej, w której przoduje Związek Okręgowy lwowski. Wszystko to razem dowodzi, że T. S. L. tam największe czyni postępy, gdzie Koło lub Związek stają się motorem, źródłem inicyatywy i organem wykonawczym w pracy, obejmującej całokształt naszych potrzeb kulturalnych i narodowych, gdzie działanie poszczególnych organów towarzystwa staje się silnem i w energię zasobnem ogniwem całości, gdzie praca oświatowa potrafi wyjść poza ciasne ramy partykularza czy też lokalnej filantropii.

Stąd też wynika obok potrzeby jak najdalej idącej autonomii Kół nieunikniona konieczność ścisłego i świadomego swej wielkiej odpowiedzialności ogólnego kierownictwa ze strony organów centralnych, inaczej bowiem doszlibyśmy — zwłaszcza wobec naszej iście narodowej skłonności do niesubordynacyi i indywidualizowania wszelkiej pracy — do rozbicia się na tyle „towarzystw szkoły ludowej“, ile jest tęższych Kół czy Związków w dzisiejszem T. S. L. Być może, że obraz takiej przyszłości wyda się niejednemu ponętnym i miłym, bo będzie niewątpliwie zaspokajał ambicye i ambicyjki lokalne. Ktokolwiek jednak w łonie T. S. L. zdaje sobie jasno sprawę nietylko z tego, co T. S. L. *już* dla sprawy oświaty narodowej zrobiło, lecz z tego przedewszystkiem, co T. S. L. *jeszcze w najbliższej i nienajbliższej przyszłości ma do zrobienia*, ten zgodzić się musi na to, że jednym z najbardziej zasadniczych braków naszych jest brak koniecznej egzekutywy w Zarządzie Głównym, która powinna i musi być jedynym regulatorem nierzadko na manowce schodzącej, bo źle pojętej autonomii Kół. Ten brak w miarę możności usunąć, lub przynajmniej

złagodzić, ile się tylko da, jego szkodliwe następstwa — oto bodaj czy nie najważniejsze zagadnienie, które ma rozwiązać najbliższa reforma statutowa. W tym też celu w projekcie nowego statutu umieszczone zostały niektóre dodatkowe postanowienia w §§ 20, 23, 24, 26, 28, 29 i 32, nie naruszające zresztą w niczem samorządu Kół miejscowych.

Porównywując projekt nowego statutu z dotychczas obowiązującym statutem z r. 1903, znajdujemy w nim jeszcze drobną zmianę § 36, dotyczącego dobrowolnego rozwiązania Koła. Zmiana ta została spowodowana niejasną redakcyą odnośnego postanowienia w dotychczasowym statucie i wynikłemi stąd w paru wypadkach nieporozumieniami.

Do nowego statutu wejść muszą zupełnie nowe §§ 37—46, traktujące o Związkach Okręgowych, a zawierające jedynie w odpowiedni sposób ujęte postanowienia regulaminowe, przyjęte swego czasu przez Walne Zgromadzenie.

Na tem zakończyć można ogólne uwagi co do reformy statutu, o ile one dotyczą ustawowego ujęcia działalności Kół i ich stosunku do Zarządu Głównego. Sprawa to dla T. S. L. pierwszorzędnej doniosłości, a do rozwiązania o tyle może niełatwa, że trudno jest nieraz członkom Kół z jednej, a organów centralnych z drugiej strony zająć ściśle objektywne, bezstronne, a przedewszystkiem obejmujące całokształt spraw i dążeń naszych stanowisko. Niema jednak przyczyny, by wątpić o tem, że nadzwyczajne Walne Zgromadzenie sprawę tę rozstrzygnie w sposób najlepszy, dla rozwoju T. S. L. najkorzystniejszy, a dla dobra pracy oświatowej najpożyteczniejszy.

Wielkie Księstwo Krakowskie pod względem oświatowym i kulturalnym.

(Dokończenie.)

III. Oświata pozaszkolna.

1. Ochronki.

Dla dzieci nieobowiązanych jeszcze do nauki szkolnej istnieje w pow. chrzanowskim 6 Ochronek, w krakowskim 9; utrzymują i prowadzą je zakonnice, mianowicie: Służebniczki (Borek, Chrzanów, Poręba Żegoty, Olsza (koło Rakowic), Pisary, Mogiła, Krowodrza, Łobzów, Wola Justowska, Zabierzów); Serafitki (Zwierzyniec); SS. Miłosierdzia (Tenczynek, Krystynów, Bieńczyce) i Felicyanki (Morawica). Znaczenie takich Ochronek dla wsi, w których się znajdują, jest bardzo wielkie. Wywierają one przedewszystkiem ogromny wpływ na wychowanie dziatwy wiejskiej, które wogóle pozostawia wiele do życzenia. Zakonnice są to po naj-

większej części dziewczęta proste, ale wychowane w klasztorach i zaznajomione tam z systemem Froebla, prowadzą znakomicie dzieło wychowania. Wynika to już z ich powołania, które nakładając na nie ten obowiązek, każe im go wypełniać z miłością. Wyrzekłszy się osobistego szczęścia z tkliwością macierzyńską i anielską słodyczą pielęgnują dzieci cudze. Rodzona matka odwróciłaby się ze wstrętem od swego brudasa, którego siostra umyje, uczesze. Maleństwo wiejskie garnie się do Ochronki z ochotą. Starsze dzieci uczą się czytać i pisać, wszystkie się bawią, śpiewają ładne piosenki, pielęgnują kwiaty. Przytem zaznaczyć trzeba, że Siostry całem swem życiem dają wsi dobry przykład, oddając się robotom na zagonie, który im ofiarowano; nawet krówkę, jeśli mają, same wyganiają na paszę.

Tylko że za mało tych Ochronek, aby mogły wywrzeć znaczniejszy wpływ na ogół ludności.

2. Towarzystwo Oświaty Ludowej.

Za ostatnie 2 lata Towarzystwo Oświaty ludowej nie wydało sprawozdania. Z konieczności ograniczyć się muszę na sprawozdaniu z roku 1904 z uwzględnieniem nowozałożonych czytelń w przeciągu tego czasu.

Od powstania Towarzystwa w r. 1882 aż po dzień dzisiejszy ogółem

	założono	upadło
w pow. chrzanowskim	35	5
„ „ krakowskim	61	15

Pogląd na rozwój i stan czytelń T. O. L., oraz na ruch czytelnictwa w roku 1904.

Powiat	Czytelni razem	Czytelnie		W czytelniach było książek	Było stałych czytelników	Zanotowano wypożyczeń
		czynne	nieczynne			
Chrzanów . .	29	26	3	6132	1480	11860
Kraków . . .	45	44	1	11808	3315	26239

Kilka czytelń w roku sprawozdawczym nie nadesłało sprawozdań, ale gdyby Towarzystwo zechciało przeprowadzić dokładną lustracyę, toby się przekonało, że wiele z nadesłanych sprawozdań było fikcyjnych. Nie wiem, czy w ciągu tych dwóch lat stan czytelń tak się pogorszył, dość, że większa ilość czytelń figurujących w sprawozdaniu nie istnieje zupełnie. Ze zdumieniem widzę wsie, gdzie niby czytelnia jest, a gdzie o jakąkolwiek książkę z trudnością dopytać się można, albo ją odgrzebać w pyle na szafie, a często pod szafą. Wina w znacznej części spadać musi na Zarząd Towarzystwa, iż książki i fundusze tak bezprodukcyjnie zużywa, ale z drugiej

strony zastrzedz się także należy i przeciw wydawaniu sprawozdań, które wprowadzają w błąd opinię publiczną. Towarzystwo, drukując w dobrej wierze takie sprawozdanie, nie przypuszcza, jak wielką krzywdę wyrządza wsi, którą umieszcza w swoich wykazach. Bo przecież inne Towarzystwa oświatowe nie pospieszą już tam, uważając słusznie daną placówkę za zajętą i mając gdzieindziej i tak dużo do roboty.

Czytelnie T. O. L. bardzo często bywają nieczynne po kilka miesięcy, a nawet dłużej. Powodem tego bywa zmiana nauczycieli, będących jednocześnie kierownikami czytelń, ich choroba i epidemia w gminie — jak powiada sprawozdanie — a właściwie brak organizacyi w samem Towarzystwie, a poleganie wyłącznie na dobrej woli kierowników; gdy ich braknie, czytelnia czeka zmiłowania jakiegoś ochotnika; tymczasem książki giną, a ludność od czytania odwyka.

W roku 1901 wprowadziło T. O. L. nowy pomysł, zasługujący na uznanie. Są to biblioteki ruchome dla nauczycieli szkół ludowych. Wprowadzenie bibliotek ruchomych w naszych powiatach wywołało w kołach nauczycielskich gorące uznanie. Korzystają też z nich chętnie, książki znajdują się bez przerwy w rękach czytelników. Kierownictwo bibliotek spoczywa w rękach nauczycielstwa; podzielono je na serye, z których każda przez parę miesięcy pozostaje w jednym z powiatów sądowych.

3. Towarzystwo Szkoły Ludowej.

I działalność T. S. L. w powiatach naszych nie była dotychczas wydatniejszą, przynajmniej pod względem ilościowym.

Koła T. S. L., które zajmują się pracą oświatową są:

W pow. chrzanowskim: 1) w Chrzanowie, 2) w Krzeszowicach, 3) w Szczakowej. Koło chrzanowskie utrzymuje, obok kursu analfabetów, 2 czytelnie, szczakownickie również 2; krzeszowickie nie postarało się o założenie czytelni nawet w miejscu swojej siedziby.

W pow. krakowskim: 1) w Czernichowie, 2) w Krakowie Koło III i IV. Koło czernichowskie utrzymuje 4 czytelnie, Koło III jedną, Koło IV (akademickie), 8 w pow. krakowskim, 4 w pow. chrzanowskim.

Pogląd na stan czytelń T. S. L., oraz na ruch czytelnictwa w roku 1906.

Powiat	Czytelń razem	Czytelnie		W czytelniach było książek	Było stałych czytelników	Wygłoszono odczytów
		czynne	nieczynne			
Chrzanów	8	6	2	695	261	6
Kraków	15	13	2	3137	733	36

4. Związek Pracy narodowej.

Najmłodszem w rodzinie Towarzystw, które podjęły pracę oświatową na wsi, jest w tym roku ukonstytuowany „Związek Pracy narodowej“. W powiatach naszych założył Związek dotychczas dwie czytelnie (Łobzów i Krowodrza), w których prelegenci wygłosili po kilka odczytów, treści przeważnie historycznej. Zaznaczyć należy, że Związek do pracy kulturalnej przystępuje z wielkiem zrozumieniem tej sprawy. Ograniczając na razie zakres działalności swojej do kilku powiatów zachodniej Galicyi, postarał się Zarząd o pracę, traktującą o tych powiatach, którą drukiem ogłasza.

5. Towarzystwo Kółek rolniczych.

Mając za cel podniesienie ekonomiczne ludności Towarzystwo Kółek rolniczych wielką przykłada wagę do działalności oświatowej nietylko zawodowej, ale także ogólnej. Wraz z powstaniem Kółka rolniczego Zarząd Główny zakłada małą biblioteczkę, złożoną przynajmniej z 50 dziełek, którą uzupełnia w miarę potrzeby. Biblioteki Kółek rolniczych liczyły ogółem w roku ubiegłym:

w pow. chrzanowskim dzieł 1550 czasopism 69
„ krakowskim „ 1556 „ 64

Wedle statutu powinny Kółka urządzać wspólne zebrania wraz z odczytami lub pogadankami. Pod tym względem działalność Kółek rolniczych w naszych powiatach nie była zbyt wydatną, a to z braku sił, któreby w takich zebraniach przewodniczyły.

Niewiele więcej zrobiły Kółka w kierunku zawodowej oświaty rolniczej, którą szerzą z wielkim skutkiem doświadczenia rolnicze, tudzież zwiedzanie gospodarstw włościańskich.

Prof. Surzycki powiada [1]), że z małymi wyjątkami Kółka rolnicze nie spełniały swego zadania. Powiedzieć raczej należało, że nie spełniał swego zadania Zarząd Główny, względnie Zarząd powiatowy, do których należy podobne zjazdy organizować i wysyłać instruktorów specyalistów. Nie wielka byłaby bowiem korzyść, gdyby urządzali je sami członkowie, którzy z wrodzonym konserwatyzmem opierają się prowadzeniu wszelkich innowacyj [2]).

W wykładach gospodarczych różnego rodzaju członkowie biorą nieliczny udział. Gdzieniegdzie natomiast urządzają pola doświadczalne ze zbożem, ziemniakami, z nawożeniem gruntu, ulepszeniem gnojowni [3]).

Brak żywego słowa wynagradza „Przewodnik Kółek rolniczych“, który obok spraw dotyczących samego Towarzystwa niesie

---

[1]) W sprawozdaniu o stanie Kółek rolniczych w pow. krakowskim, z którego niektóre szczegóły przytaczam.

[2]) W sprawozdaniu ze zjazdu powiatowego dnia 8 czerwca 1905 prof. Surzycki mówi, że niektórzy poprawili swe gnojownie, inni wezwani nietylko że nie postarali się o to, ale „odnieśli się do całej sprawy z pewną pogardą“.

[3]) Za ulepszenie gnojowni i dobre przechowywanie obornika otrzymało w r. 1905 nagrody 12 włościan z pow. krakowskiego.

pod strzechę wieśniaczą wiedzę rolniczą, wytyka błędy i uczy racyonalnej gospodarki.

Szkoda tylko, że prócz w czytelniach Kółek rolniczych i T. S. L. „Przewodnik“ prawie nie bywa przez włościan czytywany.

Zawodową oświatę w kierunku handlowym w Kółkach szerzą „praktyczne kursa“ w Czernichowie, założone przez Zarząd Główny Kółek rolniczych. Zadaniem ich jest systematyczne udzielanie wiadomości handlowych tak, aby uczniowie po odbyciu kursu posiadali odpowiednie teoretyczne i praktyczne wykształcenie na sklepikarzy.

Przyjmuje się uczniów co drugi miesiąc. W roku 1906 ukończyło kursa 27 uczniów, z których zaledwo 2 było z powiatów naszych.

6. Kursa dla dorosłych analfabetów.

W Chrzanowie utrzymuje miejscowe Koło T. S. L. jednoroczny specyalny kurs dla uczniów szkoły przemysłowej uzupełniającej. Na naukę uczęszczają w 2 godzinach tygodniowo terminatorzy bardzo pilnie. W ubiegłym roku kurs liczył kilkunastu frekwententów.

IV. Praca nad ekonomicznem podniesieniem ludu.

Najważniejszym postulatem kwestyi ludowej — to podniesienie jego materyalne, bez czego daremnem byłoby się kusić o osiągnięcie interesów duchowych. Tylko z rozwinięciem się niezależności majątkowej podnieść się może poziom wykształcenia. Powiaty nasze należą do najgęściej zaludnionych w Europie, a ludność rolnicza ma skutkiem tego mało ziemi do dyspozycyi i już nie może wyżyć z tego żebraczego dochodu, jaki jej ziemia przynieść może. Nieznajomość tego faktu jest kardynalnym błędem naszej pracy kulturalnej nad ludem.

Zbiorowa praca ekonomiczna w tym kierunku skupia się w Kółkach rolniczych, Stowarzyszeniach pożyczkowo-oszczędnościowych tudzież w innych Spółkach gospodarczych.

Działalność Kółek rolniczych w Księstwie w ostatnich dwóch latach przedstawia się jak następuje:

Powiat	Ilość Kółek	Ilość członków	Kółka sprowadziły za koron				K. mają na wspólny użytek maszyn	Ilość Kółek, które wprowadziły			
			nasion	nawozów sztucznych	maszyn	drzewek owocowych		nowe odmiany zbóż	nawożenie łąk	rośliny pastewne	zmiany w uprawie
Chrzanów											
w r. 1905	31	1.628	14.737	14.735	1.802	1.583	15	8	4	11	14
„ „ 1906	29	1.804	12.672	12.369	891	2.604	18	10	6	11	14
Kraków											
w r. 1905	27	1.294	1.321	3.244	121	210	12	4	7	5	13
„ „ 1906	27	1.089	1.893	3.442	400	570	15	7	10	9	12

Jak z tego widać — znaczna część obydwóch powiatów jest jeszcze pozbawiona Kółek, lecz i w istniejących organizacya jest bardzo słaba. Zarząd Główny nie jest w stanie udzielać Kółkom tej pomocy, jakiej potrzebują, gdyż to należy właściwie do organizacyj pośrednich czyli do Zarządów powiatowych. Istnieją one w obydwóch naszych powiatach, ale właściwie tylko krakowski wogóle coś robi. Rozwija on z roku na rok coraz żywszą działalność, pragnąc nawiązać bliższe stosunki z Kółkami rolniczemi i zaspokoić ich potrzeby i pragnienia. W roku ubiegłym zbierano się 6 razy na wspólne narady, urządzono 3 zjazdy powiatowe, zorganizowano wspólne wycieczki dla zwiedzenia gospodarstw. Z uznaniem podnieść należy, że Zarząd powiatowy ustanowił stałego delegata i instruktora dla powiatu krakowskiego, który objeżdżając Kółka rolnicze, będzie się starał pomagać im w rozwiązywaniu najpilniejszych spraw.

Co do chrzanowskiego Zarządu powiatowego, dowiedzieć się możemy z ostatniego sprawozdania Zarządu głównego, kto jest prezesem i jego zastępcą, kto sekretarzem i skarbnikiem, ale też i to — że Zarząd ten nie nadesłał nawet sprawozdania. To chyba najlepiej świadczy o jego działalności.

Dzięki zachętom „Przewodnika Kółek rolniczych“ i pośrednictwu Zarządu Głównego, rozpoczęto drenowanie gruntów w pow. chrzanowskim, w krakowskim osuszanie łąk, nadto sprowadzają nasiona, nawozy sztuczne, maszyny, drzewka owocowe — choć na małą skalę.

Przy podobnych zakupnach korzystają Kółka z pośrednictwa Zarządu Głównego, który dla członków uzyskuje ulgi w nabyciu i niższe ceny. Że Kółka nie wyzyskują dostatecznie tych warunków można jedynie tem sobie wytłomaczyć, że o nich nie wiedzą.

Do podniesienia dochodu przyczynić się może rozwój przemysłu domowego na wsi, i niektóre Kółka w powiecie krakowskim odczuwają potrzebę kursów zawodowych w tym zakresie. Mianowicie Kółko rolnicze w Prądniku czerwonym i Zwierzyńcu proszą o urządzenie zimowych kursów murarskich, w Bronowicach kursów przemysłu zdobniczego drzewnego, w Branicach, Wolicy, Wyciążach, Rącznej i Kryspinowie kursów koszykarstwa, w kilku innych Kółkach — nauki hafciarstwa i wyrobu guzików.

Niemniej ważnym środkiem dla podniesienia dochodu na wsi jest organizacya celem wspólnej sprzedaży produktów gospodarskich. Akcyę w tym kierunku podjęły Kółka z najlepszym skutkiem, chociaż na małą skalę. Kółka w Bronowicach, Cholerzynie, Czułowie, Mnikowie i Wyciążach zamierzają utworzenie organizacyi wspólnej dostawy mleka do miasta.

Sprawa podobnych organizacyj jest nadzwyczaj ważną; oprócz uzyskania znacznie wyższych cen, oszczędzi się wiele czasu, gdyż gospodynie i gospodarze nie będą potrzebować z byle odrobiną produktu biegać do miasta, gdzie nadto znajduje się wiele sposobności do pijatyki i wogóle robienia niepotrzebnych wydatków.

W Nowej wsi szlacheckiej założyło Kółko Spółkę drenarską. W najbliższym czasie mają zamiar utworzenia podobnych Spółek

Kółka w Modlniczce i Toniach; Kółko w Przegini tworzy Spółkę celem uregulowania rzeki Rudno, Kółko w Czułówku — rybacką dla gospodarstwa stawowego, Kółko w Czułowie i Bronowicach wielkich — spółki owczarskiej; Kółka w Branicach, Wolicy, Wyciążach, Rącznej i Kryspinowie życzą sobie spółek koszykarskich.

Główną działalnością Kółek jest zakładanie sklepików, które tylko przez pewien czas prowadzą we własnym zarządzie, następnie wydzierżawiają. Sklepiki prowadzone przez Kółka we własnym Zarządzie prosperują nienajgorzej. Niektóre z nich są ważnym posterunkiem i mają wielkie znaczenie nietylko dla miejscowości, w których mają siedzibę. Pod tym względem pierwszeństwo trzeba przyznać sklepikowi Kółka rolniczego w Krzeszowicach od 15 lat tam istniejącemu. Przez cały ten czas znosić musiał wiele przeciwności zwłaszcza ze strony hałastry żydowskiej, która w rękach swoich zmonopolizowała cały drobny handel i wyzyskiwała w sposób niemożliwy ludność wiejską. Po latach ciągłej i planowej pracy zdołało wreszcie Kółko oprzeć egzystencyę swoję na trwałych podstawach. Konkurencyi licznej i silnej zwalczyć wprawdzie dotąd nie mogło, bo zresztą liczne miejscowe sklepy i kramy żydowskie operują przedewszystkiem w dnie targowe, ale dopięło przynajmniej tego, że wszystkie bez wyjątku miejscowe i okoliczne sklepy muszą odpowiednio regulować ceny towarów. Ludności zaś rolniczej w samej miejscowości, jako też z najdalszych okolic oddaje Kółko krzeszowickie nieocenione usługi; zajmuje się bowiem sprowadzaniem dobrych nasion zbóż, koniczyn, wyki, grochu i ziemniaków, a w czasie klęski nieurodzaju, spowodowany wylewami, zaopatrywało wszystkich w ziemniaki. A wszystko to odstępuje się ludności bez zysków. Zasługą Kółka jest i to, że potrafiło zachęcić ludność do posługiwania się sztucznymi nawozami i gdy przed laty dziesięciu włościanie nie wiedzieli nawet o fabrykacyi takich nawozów, dzisiaj sprowadza się tego artykułu 4—5 wagonów rocznie.

Stan sklepów Kółek rolniczych.

Powiat	Ilość sklepów	z tego		Z dzierżawy sklepów wpłynęło	Przy sklepiku znajdują się			
		we własnym Zarządzie	wydzierżawiono		trafik	sprzed. wina	sprzed. nafty i soliz.	zakupno zboża za Kor.
Chrzanów								
w roku 1905	18	8	10	387	10	14	4	500
„ „ 1906	23	12	11	575	10	19	3	758
Kraków								
w roku 1905	23	5	18	2.936	20	22	11	200
„ „ 1906	21	4	17	2.573	19	20	7	316

W zakres działalności Kółek rolniczych wchodzi organizowanie ochotniczych straży pożarnych.

Zadaniem Spółek pożyczkowo-oszczędnościowych systemu Raiffeisena jest udzielanie dogodnego, zdrowego i taniego kredytu, tudzież oprocentowanie oszczędzonych pieniędzy.

Pierwsza Spółka systemu Raiffeisena powstała w powiecie krakowskim z początkiem 1890 roku w Czernichowie; zawiązana staraniem członków tamtejszego Kółka rolniczego, o własnych wyłącznie siłach rosła szybko w siły i fundusze. Stąd też rozchodziła się na całą Galicyę agitacya za zakładaniem Spółek Raiffeisenowskich, aż w r. 1889 Sejm upoważnił Wydział krajowy do utworzenia Patronatu.

W powiecie chrzanowskim istnieje 8 Spółek dla 51 gmin z ludnością 35.360, w pow. krakowskim 7 Spółek dla 40 gmin z ludnością 27.037. Wszystkie rozwijają się znakomicie. Dla ilustracyi przytoczę niektóre daty ze sprawozdania za rok 1906.

Powiat	Członków z końcem 1906 roku	Udziały		Wkładki oszczędności		Pożyczek udzielono członkom		Obrót kasowy		Zysk	
		K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
Chrzanów	2181	17400	30	505055	81	454630	89	1,116.480	01	3017	28
Kraków	2811	18121	50	776307	16	645955	54	1,275.761	01	6689	19

Stopa procentowa od wkładek waha się między 4 i 5 od sta. od pożyczek między 5 i 6 od sta. Procent od udziałów, równy procentowi od wkładek, wypłaca tylko 5 Spółek (Trzebinia, Czulice, Kościelniki, Liszki, Rybna).

Spółki oszczędności i pożyczek oddają ludności nieocenione korzyści pod względem ekonomicznym. Wykluczając kredyt na cele osobiste, przychodzą one z pomocą rolnikowi tanim kredytem, spłacalnym w dłuższym przeciągu czasu w celach produkcyjnych; ratują ich ze szpon lichwiarskich, pomagają w kłopotach gospodarskich, spowodowanych rozmaitemi klęskami elementarnemi, uczą oszczędności i t. p. Istniejące Kasy oszczędności i Towarzystwa zaliczkowe wymagają notaryalnych skryptów dłużnych, intabulacyj, ekstabulacyj — podróży ze wsi do odległych nieraz miejscowości, a to wszystko niepomiernie pomnaża koszta zaciągnięcia pożyczki. Po utworzeniu kas systemu Raiffeisena omija się te wszystkie koszta, a co najważniejsza, pożyczka dostaje się w ręce rzeczywiście jej potrzebującego i w każdej chwili istotnej potrzeby, przez co są środkiem znakomitym zwalczania drobnej lichwy.

Przy tem wszystkiem Spółki oszczędności i pożyczek nie mają charakteru „banków ludowych“. Drobne te instytucye finansowe mają wielkie zadanie wychowawcze i społeczne. Będąc zrzeszeniem większej ilości osób, wyradzają w nich poczucie solidarności i świadomości, że jedność stanowi siłę. W jedności i solidarności rodzi się miłość i wzajemna ufność, które są podstawą wszelkich przyszłych organizacyj, mających włościan doprowadzić do równowagi ekonomicznej.

Poza zakresem spraw, odnoszących się do popierania rozwoju i działalności kas oszczędności i pożyczek patronat organizuje także inne Spółki gospodarcze i wykonuje nad niemi krajowy nadzór. — W powiatach naszych zorganizowały się dotąd: dwie Spółki mleczarskie i jedna Spółka rolnicza.

Spółka mleczarska w Kwaczale (powiat chrzanowski) założoną została w ciągu roku 1905, lecz mleczarnię puściła w ruch dopiero w ciągu następnego roku. Mleczarnia Spółki mieści się w budynku, wynajętym i przerobionym kosztem 1.279·25 kor. Wewnętrzne urządzenie mleczarni o ruchu ręcznym kosztowało 2260·12 k. Spółka posiada filie śmietankowe w Jankowicach i Rozkochowie, nadto dowóz mleka z Regulic.

W ciągu siedmiu miesięcy z. r. przerobiła Spółka 265.053 litrów śmietany na masło. płacąc za śmietanę z jednego litra przeciętnie 7·9 h. Czysty zysk Spółki za przeciąg tych miesięcy wynosił 594·99 koron.

Spółka mleczarska w Rybnej (powiat krakowski) istnieje od roku 1901. Mleczarnia Spółki mieści się w budynku własnym, wystawionym kosztem 16.694·11 koron; wewnętrzne ręczne urządzenie kosztowało 3.157·62 koron. Spółka posiada filie śmietankowe w Czułowie, Czułówku i Przegini duchownej.

W roku 1906 przerobiono 1,321.245 litrów śmietany i wyrobiono 52.238 kg. masła Za śmietanę z jednego litra mleka płaci Spółka przeciętnie 10·05 hal. Czysty zysk w roku 1906 wynosił 555·22 koron.

Oprócz korzyści materyalnych Spółki mleczarskie przynoszą gminom także nieocenione korzyści natury duchowej, skierowując lud do pracy zbiorowej, rozwijając w nim przedsiębiorczość i łącząc do wspólnej pracy zarówno biednych jak i zamożnych włościan. Dobroczynny wpływ Spółki działa na rozwój hodowli, gdyż włościanie dostarczający mleko do mleczarni, daleko lepiej żywią swe krowy i dbają o nie. Zyski osiągnięte n. p. przez zrzeszonych w Spółce rybnickiej wynoszą do 400 koron rocznie za tłuszcz od 1 krowy, plus odśmietankowane mleko, które producent otrzymuje z powrotem, podczas kiedy dawniej dosięgały 150 koron.

Spółka rolnicza w Porębie Żegoty (pow. chrzanowski) mająca za cel wspólne spieniężanie produktów rolniczych, wytwarzanych w gospodarstwach członków, jako też wspólne nabywanie artykułów, potrzebnych członkom do prowadzenia gospodarstwa — została założona w roku ubiegłym. Dotychczasową działalność za-

znaczyła Spółka tylko w jednym dziale, to jest wspólnego zakupna różnych produktów. Nie mogła ona zresztą rozwinąć jeszcze zupełnej działalności, gdyż obecnie dopiero kończy budowę magazynu, wystawionego na przystanku kolejowym Kwaczała, kosztem około 3.000 koron. Budowa magazynu uległa znacznej zwłoce z powodu niezmiernie długiego załatwiania podania Spółki o konsens na budowę przez Dyrekcyę kolei państwowych w Krakowie. Mimo to wykazała Spółka dotychczas wcale żywy ruch w kierunku wspólnego zakupna. I tak sprowadziła dla swych członków 7 wagonów otrąb, 6 wagonów żużli, $1^1/_2$ wagona owsa, $1^1/_2$ wagona jęczmienia, $1^1/_2$ wagona kajnitu, 1 wagon łubinu, 1 wagon kukurudzy oraz $3^1/_2$ wagona węgli, razem zatem 22 wagonów różnych produktów i artykułów gospodarczych; prócz tego 1.000 sztuk drzewek owocowych, 21 baniek na mleko i 2 młynki do czyszczenia zboża.

* * *

Oto krótki obraz Wielkiego Księstwa krakowskiego pod względem oświatowym i kulturalnym. Obraz to oczywiście niekompletny, przedstawiający wszystkie światła i cienie, obejmującej coraz szersze kręgi pracy oświatowej wśród szerokich mas ludności; za młodą jest jeszcze ta praca, a stąd niejednokrotnie zbyt niedoświadczoną, aby płynąć stałem, wyżłobionem korytem.

Oświata ludu, w najogólniejszem słowa tego znaczeniu, stoi na bardzo nizkim stopniu. Ostatni spis ludności wykazuje, że na sto osób ponad 6 lat było analfabetów: w powiecie chrzanowskim 34·38 (31·70 mężczyzn, 36·87 kobiet), w powiecie krakowskim 30·97 (27·85 mężczyzn, 34·25 kobiet). Postęp oświatowy za pośrednictwem anemicznej szkoły ludowej jest bardzo powolny, oświata zaś pozaszkolna w dotychczasowem swem stadyum nie wykazuje poważniejszych rezultatów. Dość powiedzieć, że na 89 wsi w powiatach naszych jest 84 takich, które nie mają żadnych czytelni (44 prc). Nie odliczamy zaś tych gmin, gdzie są Kółka rolnicze, ani nawet tych, które T. O. L. samo wykazuje jako nieczynne swe placówki, bo tam ludność widziała przynajmniej swojego czasu, jak wygląda książka. Ochronek jest w Księstwie zaledwo 14 i 1 kurs dla dorosłych analfabetów.

Nie wiele więcej uczyniono dotychczas na punkcie podniesienia materyalnej doli ludności wiejskiej. Pracę w tym kierunku podjęło Towarzystwo Kółek rolniczych i patronat dla Spółek oszczędnościowo-pożyczkowych Otóż w powiatach naszych jest wsi, nie mających Kółek rolniczych, 138 (71 procent w powiecie chrzanowskim, 74 procent w powiecie krakowskim) — nie mających Kas Raiffeisena 106 (47 procent w powiecie chrzanowskim, 63 procent w powiecie krakowskim).

Liczba odczytów, wygłoszonych rocznie w obydwóch powiatach — ze wszystkich dziedzin — nie dochodzi połowy setki.

W końcu wartałoby się zastanowić, czy praca oświatowa i kulturalna na wsi weszła przynajmniej na właściwe tory, bo jeśli nie była zbyt wydatną, czasu na to mogło nie być, środków i ludzi. Oceniając działalność poszczególnych Towarzystw, nie według grubości ich sprawozdań, ale ze skutków podejmowanej przez nie pracy, odpowiedzieć trzeba na powyższe pytanie — przecząco.

Przedewszystkiem praca społeczna na wsi jest dziełem inteligencyi, w mieście zamieszkałej, która lud kocha, dobra jego i oświaty pragnie — ale go nie zna, skutkiem czego działalność swoją stosuje do pewnych teoryj, nie zaś do istotnych potrzeb ludu tego i warunków, wśród których on żyje. Wszelka praca nad ludem i jego oświatą, nad podniesieniem jego moralnego poziomu, polepszeniem bytu materyalnego, opierać się winna na dokładnej znajomości umysłowych właściwości i odrębności tego ludu, oświata zaś — w jakimkolwiek będzie ona kierunku — musi być praktyczną.

W pewnych chwilach lud daje się wprawdzie porywać słowem, aby jednak stał się wiernym i pewnym zwolennikiem oświaty, potrzeba mu pokazać czyny obfite w pożądane skutki. Ogólniki i czysto teoretyczne wskazania nie wystarczą mu na długo; da on się skłonić ku oświacie, ale pod warunkiem, że mu się wskaże konkretny cel i pewną do niej drogę.

Na ogół lud nie zajmuje stanowiska odpornego wobec dążności społeczeństwa nad jego odrodzeniem — postępuje ku światłu, które mu ukazują: postępuje wprawdzie wolno, często zbacza na bezdroża, biorąc błędne ogniki za promienie światła rzeczywistego, gdyż brak mu prawdziwych przewodników i koniecznej pomocy. Tej mu nie odmawiajmy, a wtedy — jak powiada Anczyc [1]) — świetna przyszłość może być ludu tego udziałem, bo jest w nim życie silne, jest coś szlachetnego, a w każdym razie wytrwałość i męstwo.

Lud — to przyszłość. Jego uczucia i ideały stanowić będą o losach naszej Ojczyzny!

* * *

W dodatku pomieszczam imienny wykaz wszystkich gmin z wyszczególnieniem istniejących tam placówek oświatowych i kulturalnych. Jestto społeczny rachunek sumienia, rachunek, cośmy dotychczas dla tego ludu uczynili. Uczyniliśmy wiele, ale do pracy pozostaje jeszcze bardzo dużo.

Wincenty Badura.

---

[1]) Tygodnik ilustrowany z r. 1862.

Skorowidz Wielkiego Księstwa Krakowskiego pod względem oświatowym i kulturalnym.

Objaśnienie.

Linie poprzeczne odgraniczają poszczególne parafie; * oznacza, że w danej miejscowości znajduje się kościół parafialny; ( ) zaznaczono przysiołki stanowiące z miejscowością klamrą złączoną jednę gminę administracyjną; ✕ w rubryce podłużnej oznacza siedzibę danej instytucyi; czarny pasek biegnący od ✕ w górę lub na dół ma wyobrażać, że odpowiednie miejscowości stanowią jeden wspólny okręg.

I. Powiat chrzanowski.

Gmina	Szkoły	Czytelnie		Kółka rolnicze	Kasy Raiffeisena	Ochronki	Straże pożarne	Liczba wszystkich mieszkańców 31/12 1900	Z tego wyznania rzymsko-katol.	Liczba umiejących			
		T. S. L.	T. O. L.							czytać i pisać		tylko czytać	
										mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
* Bobrek	✕	—	✕	—	—	✕	✕	832	822	176	174	37	99
Chełmek	✕	—	✕	—	—	—	—	1320	1253	394	352	27	119
Gorzów	✕	—	—	—	—	—	—	786	782	224	176	44	71
Gromiec	✕	—	—	✕	—	—	—	1137	1122	188	152	203	211
* Rudawa	✕	—	✕	✕	✕	—	—	664	653	166	157	25	35
Niegoszowice	▮	—	—	—	▮	—	—	226	221	36	25	7	12
Pisary	▮	—	—	—	▮	✕	—	257	249	52	51	4	9
Brzezinka	✕	—	—	—	▮	—	—	482	480	131	101	9	16
Nawojowa góra	✕	—	✕	—	▮	—	—	1045	1039	328	295	5	11
Młynka	▮	—	—	—	▮	—	—	144	144	49	39	1	3
Nielepice	✕	—	—	—	▮	—	—	537	537	121	130	6	16
Radwanowice	✕	—	—	—	▮	—	—	597	577	111	61	8	26
Siedlec	✕	—	—	—	▮	—	—	536	529	109	125	34	40
Dubie	▮	—	—	—	▮	—	—	271	166	24	18	10	7
* Sanka	✕	—	—	✕	—	—	—	557	546	72	51	52	81
Frywałd	—	—	—	—	—	—	—	259	255	35	34	28	44

* Poręba Żegoty [1]	X	—	X	X	X	X	—	1480	1469	309	368	33	71
Alwernia [2]	X	—	—	X		—	X	498	400	150	148	—	—
Brodła	X	—	X	X		—	—	1345	1281	339	303	46	81
Mirów		—	—	—		—	—	215	206	45	44	12	19
Okleśnia	X	—	—	X		—	—	587	577	107	74	23	86
Podłęże		—	—	X		—	—	280	274	56	42	13	26
Kwaczała	X	—	—	X		—	—	1930	1906	485	408	57	103
Źródła		—	—	X		—	—	129	129	15	13	9	19
Rozkochów	X	—	—	—		—	—	716	702	182	141	20	52
* Babice	X	—	X	X	X	—	—	796	786	227	190	24	39
Olszyny		—	—	—		—	—	384	384	59	47	4	13
Wygiełzów		—	—	—		—	—	153	147	28	21	9	14
Jankowice	X	—	—	X		—	—	705	696	120	97	39	66
Mętków	X	—	—	X [3]		—	—	760	749	51	25	64	72
Zagórze	X	—	X	X		—	—	1046	1040	57	22	101	164
Żarki	X	—	—	X		—	—	1606	1600	351	164	48	92
Moczydło		—	—	—	—	—	—	283	279	53	44	6	19
* Libiąż wielki	X	—	X	—	—	—	—	1452	1435	346	350	33	68
Libiąż mały	X	—	—	—	—	—	—	1557	1522	345	322	37	117
Dąb		—	—	—	—	—	—	208	207	63	38	—	—
Jeleń	X	—	X	X	—	—	—	1902	1816	481	417	15	67
* Jaworzno	X	—	X	—	—	—	X	9259	8269	2942	2273	32	19
Byczyna	X	—	X	—	—	—	—	1753	1718	492	458	51	130
Ciężkowice	X	—	X	X	—	—	X	2612	2467	758	655	72	174
Dąbrowa	X	—	—	X	—	—	—	1332	1239	373	469	12	44
Długoszyn	X	—	—	X	—	—	—	861	766	198	182	10	33
Szczakowa [4]	X	X	X	—	—	—	X	2778	2338	937	927	6	17
* Krzeszowice [5]	X	—	X	X	X	—	X	2380	2031	710	679	33	100
Czatnowice		—	—	—		—	—	535	519	147	137	22	32
Żbik	X	—	X	—		—	—	300	293	63	75	8	11

[1]) Kraj. warstat garncarski. [2]) Klasztor Bernardynów. [3]) Dwa kółka rolnicze. [4]) Koło T. S. L. [5]) Koło T. S. L. — szpital — przytułek.

Gmina	Szkoły	Czytelnie T. S. L.	Czytelnie T. O. L.	Kółka rolnicze	Kasy Raiffeisena	Ochronki	Straże pożarne	Liczba wszystkich mieszkańców 31 12 1900	Z tego wyznania rzymsko-katol.	Liczba umiejących czytać i pisać mężczyzn	Liczba umiejących czytać i pisać kobiet	Liczba umiejących tylko czytać mężczyzn	Liczba umiejących tylko czytać kobiet
* Płaza	X	X	—	X	X	—	—	1624	1605	382	304	41	127
Bolęcin	■	X	—	—	■	—	—	416	411	90	64	9	25
Piła kościelecka	X	—	—	—	■	—	—	182	182	33	25	17	25
Pogorzyce	X	—	—	—	■	—	—	605	605	86	30	23	63
* Kościelec	X	—	X	—	■	—	—	870	859	180	98	24	80
Balin	X	—	X	—	■	—	—	1801	1788	342	289	62	80
Luszowice	X	—	—	X	■	—	—	917	886	235	202	28	45
* Trzebinia miasto	X	X	—	—	■	—	X	1167	339	314	310	1	1
Trzebinia wieś	■	—	—	—	X	—	—	1241	1114	348	382	4	11
Dulowa	■	—	—	—	■	—	—	175	175	21	18	18	25
Młoszowa	■	—	—	—	■	—	—	771	771	192	198	6	28
Karniowice	X	—	—	—	■	—	—	486	481	56	66	10	28
Myślachowice	X	—	X	—	■	—	—	1199	1166	278	316	14	23
(Krze)	■	—	—	—	■	—	—						
(Krystynów)	X	—	—	—	X	X	—	704	684	174	141	7	15
Wodna	■	—	—	—	■	—	—						
Górka	■	—	—	—	■	—	—	315	307	89	72	7	9
Trzebionka	■	—	—	—	■	—	—	776	740	227	211	3	7
Siersza	X	—	X	X	■	—	—	697	650	186	139	3	3
Góry luszowskie	■	—	—	—	—	—	—	676	656	162	143	20	20
Chrzanów [1]	X	X	—	—	—	X	X	10170	4647	3016	2897	25	14
Kąty	■	X	—	—	—	—	—	603	600	99	61	14	33
* Regulice	X	—	X	—	X	—	—	1293	1278	434	411	19	95
Nieporaz	■	—	—	—	■	—	—	255	241	71	58	6	19
Grojec	X	—	X	X	■	—	—	1173	1049	269	250	26	44

[1]) Koło T. S. L. — kurs dla analfabetów — przytułek.

* Paczułtowice	X	—	X	X	—	—	—	1000	989	293	318	12	34
Żary	■	—	—	—	—	—	—	151	143	31	24	3	10
* Nowa góra	X	—	—	—	—	—	—	1169	1125	155	152	—	—
Ostrężnica	■	—	—	—	—	—	—	630	626	153	182	28	25
Filipowice	X	—	—	—	—	—	—	1490	1468	221	213	72	101
Miękina	X	—	—	X	—	—	—	850	833	223	280	13	32
Czerna	X	—	X	X	—	—	—	802	787	169	131	33	46
* Tenczynek	X	—	—	X	—	X	X	1469	1447	339	326	80	100
Rudno	X	—	X	—	—	—	—	664	660	146	114	8	28
Wola Filipowska	X	—	X	—	—	—	—	1354	1340	250	246	26	63
* Płoki	X	—	X	—	—	—	—	550	538	116	106	10	35
Czyżówka	■	—	—	—	—	—	—	306	306	58	45	1	2
Lgota	X	X	—	—	—	—	—	604	594	95	60	16	18
Psary	X	—	—	—	—	—	—	677	661	55	96	9	25
* Zalas	X	—	X	—	—	—	—	1418	1393	392	335	27	76

II. Powiat krakowski.

* Bolechowice	X	—	X	—	—	—	—	875	843	225	245	12	37
Karniowice	■	—	—	—	—	—	—	188	184	33	32	4	16
Zelków	■	—	X	—	—	—	—	518	516	105	108	18	29
Brzezie	X	—	X	—	—	—	—	467	452	112	136	5	17
Ujazd	■	—	—	—	—	—	—	193	181	40	39	—	8
Kobylany	X	—	X	—	—	—	X	786	729	108	107	24	30
Więckowice	■	—	—	—	—	—	—	360	356	74	64	16	15
* Modlnica	X	—	X	—	—	—	—	530	510	138	136	1	7
Modlniczka	■	—	X	X	—	—	—	455	441	88	90	—	5
Tomaszowice	■	—	—	—	—	—	—	348	343	80	62	6	9
Zabierzów	X	—	X	X	—	X	X	1218	1155	375	391	5	15

Gmina	Szkoły	Czytelnie		Kółka rolnicze	Kasy Raiffeisena	Ochronki	Straże pożarne	Liczba wszystkich mieszkańców 31/12 1900	Z tego wyznania rzymsko-katol.	Liczba umiejących			
		T. S. L.	T. O. L.							czytać i pisać		tylko czytać	
										mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
* Liszki	X	X	X	—	X	—	—	1383	1347	462	498	3	26
Budzyn		—	—			—		149	146	18	23	5	3
Kryspinów		—	—	X		—	X	557	548	102	116	5	8
Kaszów	X	—	X			—		1813	1801	468	476	28	69
Nowa wieś szlachecka	X	—	X	X		—		1222	1219	330	325	42	57
Piekary	X	—	X	X		—	X	663	656	200	192	5	8
Rączna	X	—	X	—		—		1189	1174	299	266	24	74
Jeziorzany		—	X	—		—	X	553	148	116	117	6	48
Ściejowice		—	—	—		—	—	334	329	67	48	8	39
* Mogiła [1])	X	X	X	—		X		1361	1302	424	370	18	102
Czyżyny	X	—	X	—		—	—	580	569	187	177	3	10
Łęg		—	—	—		—	—	388	381	130	100	2	11
* Morawica	X	—	—	—		X	—	1097	1079	251	227	49	109
Aleksandrowice		—	—	—		—	—	327	322	81	40	10	30
Brzoskwinia		—	—	—		—	—	542	537	101	25	31	77
Cholerzyn		—	—	X		—	X	869	854	166	62	52	114
Chrosna		—	—	—		—	—	363	362	81	34	17	50
Kleszczów		—	—	—		—	—	328	328	41	4	23	39
Balice	X	—	X	—		—	X	947	932	242	229	19	35
Burów		—	—	—		—	—	326	325	71	94	5	16
Szczyglice		—	—	—		—	—	208	208	62	49	7	6
Mników	X	—	X	X		—	—	1078	1070	238	269	16	76
Baczyn		—	—	—		—	—	134	134	28	6	8	15

[1]) Klasztor Cystersów. — Uzupełniające kursa rolnicze.

* Czernichów [1]	×	×	—	×	×	—	×	1086	1053	307	268	25	96
Czernichówek		—	—	—		—	—	648	632	147	155	18	43
Kłokoczyn		—	—	—		—	—	817	811	183	142	31	107
Rusowice	×	×	—	×		—	—	983	978	157	135	44	107
Kamień	×	—	×	—		—	—	771	765	139	82	45	88
Przeginia narodowa	×	—	—	—		—	—	667	661	161	163	19	55
Wołowice	×	—	—	×		—	×	1288	1277	386	343	23	85
Dąbrowa		×	—	—		—	—	372	368	99	74	4	19
Zagacie		—	—	—		—	—	482	482	115	102	8	32
* Czulice	×	—	×	×	×	—	—	229	229	48	38	14	30
Głęboka		—	—	—		—	—	130	126	08	14	9	14
Karniów		—	—	—		—	—	329	322	48	49	19	20
Wrożanice		—	—	—		—	—	215	207	39	28	12	18
Kocmyrzów		—	—	—	—	—	—	358	346	41	37	—	1
Dojazdów	×	—	×	—		—	—	291	281	44	24	—	3
Krzysztoforzyce		—	—	—		—	—	294	289	44	31	2	2
Łuczanowice		—	—	—		—	—	249	245	40	35	2	1
* Ruszcza	×	—	×	—	×	—	—	344	335	60	66	7	8
Wadów		—	—	—		—	—	244	244	45	31	—	1
Wyciąże	×	—	×	×		—	×	857	819	239	201	8	13
Przylasek rusiecki		—	—	—		—	—	267	267	66	60	2	3
Branice	×	—	×	×		—	×	1116	1094	237	226	13	39
* Giebułtów	×	—	×	—	—	—	—	600	557	125	113	2	4
Trojanowice	×	—	—	—	—	—	—	380	369	82	72	1	1
* (Górka kościelnicka) Kościelniki	×	—	×	—	×	—	—	955	913	265	264	9	36
Węgrzynowice		—	—	—		—	—	126	123	26	33	3	2
Wolica	×	—	×	—		—	—	483	470	110	102	5	3

[1]) Koło T. S. L. — Niższa szkoła rolnicza.

Gmina	Szkoły	Czytelnie		Kółka rolnicze	Kasy Raiffeisena	Ochronki	Straże pożarne	Liczba wszystkich mieszkańców 31/12 1900	Z tego wyznania rzymsko-katol.	Liczba umiejących			
		T. S. L.	T. O. L.							czytać i pisać		tylko czytać	
										mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
Prądnik biały [1]	×	—	—	—	—	—	—	1480	1413	310	267	2	4
Prądnik czerwony [2]	×	—	×	×	—	—	—	4281	4007	1746	807	55	76
Rakowice [2]	×	×	—	—	—	×	—	1086	1057	639	123	13	15
Dąbie [3] [2]	×	—	×	—	—	—	—	1499	1453	667	228	13	16
Grzegórzki [2]	×	×	—	—	—	—	—	3542	3444	945	717	19	50
Czarna wieś [4]	×	—	×	—	—	—	×	2997	2867	943	1062	6	51
Krowodrza [5] [4]	×	×	—	—	—	×	×	5045	4890	2978	1174	73	159
Łobzów [5] [4]	×	—	×	—	—	×	—	1390	1313	720	243	17	10
Mydlniki [4]	×	—	×	×	—	—	—	477	464	122	110	14	24
Nowa wieś narodowa [4]	×	—	—	—	—	—	×	2373	2271	802	765	7	30
Rząska [4]	×	—	×	—	—	—	—	699	663	246	125	5	12
Bronowice wielkie [4]	×	—	×	×	×	—	×	848	830	245	228	13	31
Bronowice małe [6]	×	×	—	×		—	×	830	813	261	231	5	3
Tonie	×	—	×	×		—	×	849	818	236	200	5	4
*Zielonki	×	×	—	×	—	—	×	1109	1057	280	194	17	25
Garlica murowana		—	—	—	—	—	—	140	139	8	9	—	2
Pękowice		—	—	—	—	—	—	144	128	25	19	—	3
Bibice	×	—	×	—	—	—	—	737	710	114	93	1	8
Witkowice	×	—	×	—	—	—	—	wliczone przy Prądniku białym.					

[1]) Parafia św. Krzyża w Krakowie. [2]) Parafia św. Szczepana w Krakowie. [3]) Uzupełniające kursa rolnicze. [4]) Parafia św. Mikołaja w Krakowie. [5]) Czytelnia „Związku Pracy narodowej“. [6]) Parafia Panny Maryi w Krakowie.

* Pleszów	×	—	×	—	—	—	—	781	768	188	167	5	8
Lubocza	×	—	×	×	—	—	—	668	648	150	176	4	33
Grębałów		—	—	—	—	—	—	302	280	56	56	7	6
Krzesławice		—	—	—	—	—	—	673	653	263	209	6	2
Bieńczyce	×	—	×	—	—	×	—	743	727	207	216	13	5
Mistrzejowice		—	—	—	—	—	—	220	210	47	55	—	—
* Raciborowice	×	—	×	—	—	—	—	426	417	119	135	7	13
Batowice		—	—	—	—	—	—	193	191	60	60	—	—
Dziekanowice		—	—	—	—	—	—	231	226	55	54	5	14
Zastów		—	—	—	—	—	—	329	311	104	83	1	9
Zesławice		—	—	—	—	—	—	193	187	51	52	—	—
Prusy	×	—	—	—	—	—	—	259	254	62	69	—	—
Kantorowice		—	—	—	—	—	—	223	220	63	51	—	—
Sulechów		—	—	—	—	—	—	171	161	41	43	—	—
Węgrzce	×	—	—	—	—	—	—	544	518	174	113	6	10
Boleń		—	—	—	—	—	—	135	131	35	34	—	—
Bosutów		—	—	—	—	—	—	206	204	61	46	—	—
* Rybna	×	—	×	×	×	—	—	2243	2217	660	579	38	127
Czułów	×	—	×	×		—	—	1226	1221	283	381	31	41
Czułówek	×	—	×	×		—	—	373	368	92	85	6	24
Przeginia duchowna	×	—	×	×		—	×	983	965	216	249	15	31
* Zwierzyniec	×	×	—	×	—	×	—	3077	2901	1159	513	17	37
Półwsie zwierzynieckie	×	—	—	—	—	—	—	2875	2588	888	986	24	82
Bielany	×	×	—	—	—	—	—	477	456	153	102	6	9
Przegorzały	×	—	—	—	—	—	—	421	406	104	101	6	6
Wola Justowska	×	—	×	×	—	×	—	795	733	405	129	8	1
Olszanica	×	—	×	×	—	—	—	777	771	209	173	27	34
Chełm		—	—	—	—	—	—	373	366	99	87	—	—



Mapa Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Praca oświatowa.

Uniwersytet robotniczy „Ruskin College“ w Oksfordzie. Do kompleksu starych, gotyckich. bluszczem obrosłych gmachów, w których ciszy młodzież uprzywilejowanych klas społeczeństwa angielskiego oddawała się studyom uniwersyteckim, przybyła niedawno budowla nowa, której cel odpowiada nowoczesnym kierunkom myśli. W imię hasła „wiedza dla wszystkich“, powstała instytucya noszaca nazwę „Ruskin College“, a będąca pierwszym uniwersytetem robotniczym w ścisłem tego pojęcia znaczeniu. Pomysł stworzenia podobnego zakładu dali dwaj Amerykanie: pp. Vrooman i Beard; Amerykanka, p. Graffin, dostarczyła pierwszych funduszów, potrzebnych do wykonania tego projektu.

„Ruskin College“ powstał przed sześciu laty w celu wykształcenia młodych a zdolnych robotników i przygotowania ich tym sposobem do działalności kierowniczej w związkach zawodowych i stowarzyszeniach robotniczych. Jak wogóle wszystkie uniwersytety, tak i „Ruskin College“ jest internatem, co umożliwia jego studentom zupełne oddanie się pracy naukowej w przeciągu roku lub dwóch bez troski o chleb powszedni. Plan wykształcenia oraz system całego zakładu jest tego rodzaju, aby zdolnych robotników nie wyrywać z ich środowiska, lecz przeciwnie, klasie robotniczej zapewnić zastęp sił inteligentnych do pracy społecznej, organizacyjnej przygotowanych, któreby mogły skutecznie pracować nad podniesieniem poziomu kulturalnego swych współtowarzyszów.

Wykłady obejmują następujące przedmioty:

Socyologia. Teorya rozwoju. Logika. Psychologia. Ekonomia społeczna. Historya przemysłu. Historya prądów socyalnych. Zagadnienia polityczne i społeczne. Historya układów prawno-państwowych. Zasady gospodarki miejskiej. Prawo szkolne. Prócz tego dużo czasu poświęca się na ćwiczenia w zakresie stylu i wymowy aby dla studenta, opuszczającego „Ruskin College“ jasne wyrażenie myśli w słowie czy piśmie nie stanowiło trudności, poza tem nauka języków: angielskiego, francuskiego lub niemieckiego, w razie chęci studenta.

Koszt utrzymania jednego studenta wynosi rocznie 52 funty sterlingów, czyli około 1300 K., licząc w to naukę, środki pomocnicze i całkowite utrzymanie. Część robotników sumę tę zaoszczędza kosztem największych ofiar, — inni zaś otrzymują stypendya od związków robotniczych. Tak np. Zjednoczenie mechaników, liczące 59.000 stowarzyszonych robotników, corocznie zapewnia dziesięć stypendyów dla najzdolniejszych swych członków, — prócz tego zaś znaczną sumą stale zasila żelazny kapitał instytucyi.

Podczas pierwszych pięciu lat swego istnienia młody zakład liczył 194 studentów, z których przeważna większość przebyła rok, reszta zaś dwa lata.

Szczupłość pomieszczenia stoi na przeszkodzie rozwojowi;

rozszerzenie gmachu ma jednak niebawem nastąpić, a wtedy liczba miesjc w internacie wzrośnie do 50 — jednocześnie zaś powstać ma internat dla kobiet, dla których i dziś sale wykładowe są otwarte.

„College“ prócz tego prawadzi na szeroką skalę Kurs kształcenia przez korespondencyę. Przez pięć lat, 5.572 robotników korzystało z systematycznych wzkazówek, oraz korektury wypracowań. Nauka ta prowadzona jest systematycznie, według planu wykładów, tylko naturalnie, rozłożona jest na lakilka. Opłata za kurs wynosi szylinga miesięcznie. Zdumiewająca jest wprost wytrwałość, z jaką ci ludzie oddają się nauce w najtrudniejszych nawet warunkach. Tak np. pewien fryzyer, pracując 80 godzin tygodniowo (wraz z niedzielami) zdołał przejść całkowity kurs historyi współczesnej; górnik przy dziewięciogodzinnej pracy dziennej, przyczem $2^1/_2$ godziny dziennie zajmuje mu droga z domu do miejsca pracy, — systematycznie zapoznaje się z współczesnymi prądami społecznymi, — i t. d.

Skład ciała nauczycielskiego jest tak dobrany, aby zapobiegał zarówno zbyt akademickiemu, jak i zbyt partyjnemu traktowaniu nauki. Wykładają więc zarówno profesorowie, jak i wybitni działacze na polu reform społecznych, cieszący się zaufaniem robotników. *K. St.*

Przegląd prasy.

Pismo ludowe „Ojczyzna“ donosi o fakcie, w który prawie uwierzyć się nie chce. Oto co tam czytamy:

„W powiecie Bielskim na granicy Śląska i Galicyi leżą miejscowości Bystra śląska i Mikuszowice śląskie. W gminach tych jest ludność polska i niemiecka, ale szkoły są tylko niemieckie. Językiem wykładowym od pierwszej aż do ostatniej klasy jest wyłącznie język niemiecki. Języka polskiego nie uczy się wcale, a i religię dzieciom polskim wtłacza się w umysł i serce po niemiecku. Pacierz codzienny zmuszają dzieci polskie mówić po niemiecku, do spowiedzi przygotowują je w niezrozumiałym języku i w tym spowiadać się im każą. Na pauzie nawet nie wolno dzieciom po polsku ze sobą rozmawiać.

Czyż nie to samo, co w Prusach? Stokroć gorzej jeszcze, bo przecież ustawa państwowa szkolna w Austryi mówi wyraźnie, że językiem wykładowym ma być język zrozumiały dla dziecka, a więc macierzysty; mówi również ustawa o szkołach utrakwistycznych, dwu-językcznych i zaznacza stosunek obu udzielanych języków.

Ale ustawa jest na papierze, a nikt się nie troszczy o jej wykonanie.

Kiedy T. S. L. założyło polską szkołę ludową w Leszczynach, pół godziny drogi od Białej, wielu rodziców polskich z wymienionych gmin zapisało do niej swe dzieci, mimo, że mają w miejscu szkoły niemieckie i płacą na nie. Wówczas rozpoczęło się prześladowanie tychże rodziców, a kierownik szkoły w Mikuszowicach powykazywał ich nawet na kary do Rady szkolnej okręgowej, chcąc ich zmusić wbrew ustawie do wysyłania dzieci do szkoły niemieckiej. Dopiero inspektor szkolny, wezwany przez deputacyę Koła T. S. L. w Leszczynach do rozstrzygnięcia tej sprawy w myśl ustawy, musiał wyjaśnić zaślepionemu kierownikowi, że rodzice mogą posyłać swe dzieci, gdzie im się podoba. To też szkoła polska w Leszczynach stoi kością w gardle niemieckim nauczycielom.

Takie gwałty dzieją się w szkole. Ale i w kościele chcą wydrzeć polskiej ludności nawet to, co miała dotychczas. Oto katolicka ludność tych granicznych wiosek wybudowała w Bystrej śląsk. kaplicę, w której odprawia się raz na mie-

siąc nabożeństwo z kazaniem. ponieważ zaś kaplicę tę ufundowali tak Polacy, jak i Niemcy, więc w jeden miesiąc było po polsku, w drugi po niemiecku. Drobne to ustępstwo dla ludności polskiej wydało się niedogodne księdzu wikaremu z Bielska, który w tej kaplicy nabożeństwo odprawiał. bo w drugie święto wielkanocne b. r., kiedy miało się odprawić polskie nabożeństwo, przybył do Bystrej i oświadczył, że będzie nabożeństwo po niemiecku (i do tego czasu tak jest). I dzieje się to w parafii, gdzie jest proboszczem rodak-Polak, ks. Bulowski.

Czyż kapłanowi polskiemu u nas nie mówią nic te przykłady księży rodaków, nie uginających się nawet pod grzywnami za dodawanie odwagi dziatwie do walki z ciemiężcami z poznańskiego?

Wartoby zapytać, czy o tych smutnych stosunkach naszych wiedzą posłowie polscy, narodowi, a możeby się co przyczynili o naszą krzywdę, jaką nam nasi opiekunowie krzyżaccy wyrządzają.

Spieszcie więc rodacy do nas z pomocą narodową na kresy, ratujcie tych, co do was ręce wyciągają.

Kronika.

Państwowa organizacya bibliotek ludowych w W. Księstwie Poznańskiem. Jednym ze środków walki kulturalnej, skierowanych do utrwalenia ducha niemieckiego na wschodnich kresach, a więc w krajach z ludnością polską, jest organizacya bibliotek wędrownych, utworzona staraniem i środkami rządu pruskiego przed trzema laty. Ponieważ mamy obowiązek znać dokładnie wszystkie środki, któremi posługuje się do swoich celów nieprzyjaciel, przeto korzystamy skwapliwie z opublikowanego sprawozdania *(Volksbildung* Nr. 5. 1907) i podajemy tu ważniejsze szczegóły o tej organizacyi. Ośrodkiem tej organizacyi jest krajowa biblioteka wędrowna *(Provinzialwanderbibliothek)*, która stanowi zarazem instancyę centralną i ma zwierzchni nadzór nad ideową i techniczną stroną całej organizacyi oświatowej w W. Ks. Poznańskiem. Krajowa biblioteka wędrowna ma za zadanie uzupełniać dawniej już założone samoistne biblioteki ludowe bądź to istniejące na miejscu, bądź też wędrujące po poszczególnych powiatach. Obok książek, wchodzących w zakres tak zwanej literatury ludowej, nabywa ona celniejsze i kosztowniejsze wydawnictwa, które z powodu swej ceny dostępne są tylko dla niewielu czytelników i zasila niemi poszczególne biblioteki. Tym sposobem podnosi się ogromnie ich wartość. Powiatowe biblioteki wędrowne, zasilane stale świeżym materyałem z biblioteki centralnej, rozpowszechniają go między ludem i budzą tym sposobem wśród szerokich warstw zainteresowanie do książki.

W 40 powiatach W. Ks. Poznańskiego czynnych jest w obecnej chwili ogółem 46 wędrownych bibliotek. Wszystkich stacyi, gdzie książki są wydawane czytelnikom, jest ogółem 486. W ostatnim roku sprawozdawczym 1905/6, zorganizowane zostały biblioteki wędrowne w powiatach: Kostrzyń, Rawicz i Środa. W dwóch powiatach istnieją po 2 biblioteki, a mianowicie: w powiecie kolmarskim, z siedzibą w Schönlanke, i w powiecie obarnickim, z siedzibą w Rogoźnie. Także otrzymały po 2 biblioteki powiaty: bydgoski i Meseritz.

Na okręg poznański przypada 29, na okręg bydgoski 17 bibliotek. Ogólna liczba książek w bibliotece centralnej i w bibliotekach wędrownych wynosi 71.740 tomów. Ogólna liczba czytelników, zapisanych

w 486 stacyach, wynosi 23.038. Z bibliotek korzysta zarówno inteligencya jak i lud, i książki z rozmysłem są tak dobierane, aby wszystkie warstwy ludności mogły być wciągnięte w zakres czytelników. Ogólna liczba zapisanych wypożyczeń wynosi 230.637. Tym sposobem wypada na każdego zapisanego czytelnika przeciętnie po 10 wypożyczonych tomów.

Wydatki państwowe na biblioteki wędrowne (bez biblioteki centralnej) wyniosły 18.958 marek.

Cała organizacya funkcyonuje sprężyście i prawidłowo.

Konkurs na stypendyum. Celem nadania w roku 1908 jednego stypendyum na 480 K, ustanowionego na uczczenie jubileuszu Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I. dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr śp. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 maja 1908 do końca grudnia 1908. i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane mu wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości, dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 480 K stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 K z dołu. Wrazie nagannego sprawowania się utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1908 otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze, świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do końca grudnia 1907 do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska L. 2. i dołączyć do niego należy:

1) Metrykę urodzin, wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej 18 lat życia.

2) Świadectwa, wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub że jest uczniem szkoły wydział. Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo.

3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym.

4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie w pierwszych tygodniach 1908 r.

Kandydat, otrzymujący stypendyum, musi zaraz po otrzymaniu dekretu wystawić pisemne zobowiązanie, iż przez trzy lata po odbyciu praktyki zawiadamiać będzie Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego, czy i gdzie otrzymał jaką posadę i w którem gospodarstwie pełni obowiązki. Kraków, we wrześniu 1907 r. Wydział kraj. Tow. rybackiego w Krakowie.

Kalendarz rocznic narodowych na październik.

1. Odezwa Berka Joselewicza do żydów warszawskich, aby brali udział w obronie Warszawy 1794. — Założenie liceum w Krzemieńcu przez Tadeusza Czackiego 1805. — Wyrok, skazujący na ciężkie roboty oficera Łukasińskiego i 2 innych za należenie do „Towarzystwa narodowo patryotycznego“ w Warszawie 1824.
2. Unia horodelska 1413.
3. Zdobycie Smoleńska 1654.
4. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego 1705.
5. Rybiński przechodzi granicę pruską i składa broń 1831. — Śmierć Augusta III. 1763.
6. Elekcya Augusta III. 1733.
7. Klęska pod Cecorą 1620. — Wielka demonstrancya i uroczystość polska czyli t. zw. „Dzień polski“ na wystawie powszechnej w Chicago 1893. — Wyjazd Kościuszki z Niemcewiczem do armii 1794.
8. Wjazd obranego królem Zygmunta III. do Oliwy 1587. — Poddanie się Modlina z załogą ks. Michałowi 1831.
9. Zwycięstwo Jana III. pod Parkanami 1683.
10. Śmierć Michała Korybuta Wiśniowieckiego we Lwowie 1672. — Klęska maciejowicka 1794. — Zamknięcie klasztoru w Poczajowie przez Moskali (cudowny obraz Matki Boskiej) 1832. — Śmierć Kazimierza Brodzińskiego 1835. Pogrzeb ks. arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie. Obchód roczniçy Unii horodelskiej. 1861 (odbyty pod Horodłem). Bitwa i sławne zwycięstwo Jana III. pod Chocimem 1672.
11. Pogrzeb króla Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie 1506.
12. Zdobycie Drohobuża na Moskwie przez królewicza Władysława IV. 1617. Kraków uznany „wolnem miastem“ na mocy kongresu wiedeńskiego 1815.
13. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi 1282.
14. Urodziny Przemysława I. „Pogrobowca“ 1257. Ogłoszenie stanu wojennego w Warszawie 1861.
15. Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze 1817.
16. Bitwa „narodów“ pod Lipskiem — mianowanie ks. Józefa Poniatowskiego marszałkiem Francyi 1813. — Rozpoczęto sypanie kopca Kościuszki pod Krakowem 1820. — Gwałty sołdatów moskiewskich po kościołach warszawskich 1861.
17. Koronacya król. Jadwigi na „króla polskiego“ 1384. — Śmierć Fryderyka Chopina 1849.
18. Urodzenie Anny Jagiellonki 1523. — Pogrzeb Kościuszki 1817.
19. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w Elsterze 1813.
20. Urodzenie Stanisława Leszczyńskiego 1676. — Urodzenie Adama Naruszewicza 1733.
21. Założenie uniwersytetu we Lwowie 1784. — Zamość poddaje się wojskom rosyjskim 1831.
22. Wypędzenie Tatarów z Multan 1603.
23. Promieniści (Zan, Mickiewicz itd.) osadzeni w więzieniu z rozkazu Nowosilcowa 1825.
24. Kozacy ustępują z pod Lwowa 1648.
25. Śmierć Bolesława Krzywoustego 1138.
26. Klęska Polaków na Bukowinie za Jana Olbrachta 1497. — Sufragan warszawski ks. Paweł Rzewuski, wywieziony do Astrachania 1865. — Śmierć tegoż Pawła Rzewuskiego w Krakowie 1892.
27. Oblężenie Ostrzyhomia przez Polaków i Sobieskiego 1683. — Śmierć Andrzeja Zamojskiego, twórcy i prezesa Towarzystwa Rolniczego warszawskiego w Krakowie 1874.
28. Ogłoszenie statutu wartskiego 1423.
29. Urodzenie Władysława Warneńczyka 1424.
30. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III. 1609.
31. Nadanie praw Ormianom w Polsce 1432. *M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 25.
L. 5160

Do Zarządów Kół T. S. L.

Powołując się na Okólnik nasz 18 za L. 3836 z dnia 5 czerwca b. r., po raz drugi wzywamy Zarząd tamtejszego Koła o możliwie spieszniejsze ściągnięcie datków, zebranych na Dar Narodowy przez uproszone przez tamtejsze Koło osoby i nadesłanie nam gotówki wraz z listami składkowemi. Zauważamy, że w najbliższej przyszłości Zarządy Kół powołane zostaną do rozsprzedaży losów Loteryi T. S. L., wobec czego zbieranie Daru Narodowego winno być stanowczo zakończone.

Kraków. dnia 18 lipca 1907 r.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 26.
L. 5163.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Wzmożona działalność Koła T. S. L. w Czerniowcach i nader wydatne w ostatnich czasach jej skutki zwracają większą uwagę polskiego ogółu na potrzeby najbardziej na wschód wysuniętych placówek polskich na Bukowinie. Liczne czytelnie polskie, powstałe na Bukowinie, budzą skutecznie świadomość narodową coraz liczniejszych warstw ludności polskiej, a dowodzą zarazem, jak szerokie pole otwiera się tam dla pracy oświatowej i narodowo-kulturalnej.

Mimo poparcia Zarządu Głównego, mimo skupienia grona ludzi, pełnych energii i poświęcenia w pracy narodowej na miejscu w Czerniowcach, działalność T. S. L. na Bukowinie wymaga wiele ofiar, dużego poparcia moralnego i materyalnego ze strony całego polskiego społeczeństwa.

W tej myśli Zarząd Główny zwraca się do Kół i Związków T. S. L. w Galicyi z gorącem wezwaniem do skutecznego poparcia zadań i usiłowań Koła T. S. L. w Czerniowcach przez zasilanie funduszów tego Koła i ofiary w książkach na zakładanie czytelń, niezmiernie tam obecnie potrzebnych. Uznając wielką doniosłość tej sprawy, Zarząd Główny ofiarował 5 bibliotek, a również i Krakowskie I. Koło Męskie pięć bibliotek w swoim czasie tam posłało.

Kraków, dnia 17 lipca 1907 r.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 27.
L. 5200.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Okólnikiem 19-tym do L. 3869 z dnia 6 czerwca b. r. prosił Zarząd Główny tamtejsze Koło o nadesłanie dat i szczegółów dotyczących działalności Koła: dane te zamieszczone być mają w Kalendarzu T. S. L. na rok 1908. Przesłaliśmy w tym celu Kołu odpowiedni formularz do wypełnienia. Ponieważ po sześciu tygodniach Zarząd Koła sprawy tej nie załatwił, przeto prosimy jak najusilniej o bezwłoczne wypełnienie załączonego tu formularza (drugi egzemplarz na wypadek zagubienia pierwszego) i nadesłanie go w ciągu pięciu dni, gdyż Kalendarz jest już w druku i ostatnie rękopisy do składania oddać musimy.

Kraków, dnia 19 lipca 1907 r.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 28.
L. 5952.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Ponieważ na Okólnik 20-ty L. 4500 dotąd żadnej nie mamy odpowiedzi, a zachodzi pilna potrzeba ustalenia liczby nakładu Kalendarza T. S. L. na rok 1908, przeto najusilniej ponawiamy prośbę o zawiadomienie Zarządu Głównego, jaką ilość Kalendarzy zapotrzebuje tamtejsze Koło dla czytelń swoich, jak dla rozsprzedaży pomiędzy członków i szerszy ogół.

Kraków, dnia 4 września 1907 r.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 29.
L. 6160.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Z dołączonego wyciągu z roku bieżącego okazuje się, że Koło tamtejsze dotychczas nie wyrównało salda dłużnego w Zarządzie Głównym T. S. L.

Bardzo trudne warunki finansowe, wśród których pracuje Zarząd Główny, zniewalają nas do energiczniejszego, niż zazwyczaj, wezwania Kół, o jak najspieszniejsze nadesłanie do kasy centralnej całej zaległości, lub w razie stanowczej niemożliwości, przynajmniej wydatnej kwoty na poczet długów Koła.

Zarazem zaznaczamy, że odtąd będziemy żądać, aby zobowiązania Koła wobec Zarządu Głównego były wyrównane przed końcem każdego roku administracyjnego, tak, aby bilanse Towarzystwa nie zawierały niestosunkowo wysokich wierzytelności Zarządu Głównego u Kół.

Zwiększające się stale długi Kół w Zarządzie Głównym uniemożliwią w końcu Kołom wyrównanie ich, skutkiem czego Zarząd Główny narażony być może na poważne, nieobliczalne straty; natomiast dotrzymywanie terminów płatności i rozłożenie ich w ten sposób, aby równomiernie obciążały kasę Koła w poszczególnych miesiącach, nie zmuszając Zarządu do wypłacania naraz większych kwot, ułatwi Kołom utrzymanie długów swoich w normalnej wysokości.

Zarząd Główny, który na utrzymanie własnych szkół wydaje co miesiąc kilkanaście tysięcy koron, nie licząc wydatków na administracyę, zasiłków dla Kół i t. p., musi mieć pewność, że spodziewana w pewnych terminach gotówka od Kół faktycznie wpłynie do kasy, gdyż w przeciwnym razie dotychczasowa regularna wypłata pensyi nauczycielom, opłata czynszów szkolnych, dotrzymywanie terminów płatności wobec naszych wierzycieli i t. p. mogłyby natrafić na przeszkody, spowodowane brakiem gotówki w kasie, a tem samem zachwiać równowagę finansową Towarzystwa i samą jego egzystencyę.

Kraków, dnia 14 września 1907 r.

Petycye do Sejmu krajowego.

L. 5961.

Wysoki Sejmie!

Niebezpieczeństwo wynarodowienia, które grozi ludności polskiej na kresach zachodnich, oddawna napełnia niepokojem całe nasze społeczeństwo. Biedna oobotnicza ludność polska na Morawach, stale i konsekwentnie germanizowana, zmuszona do posyłania dzieci do szkół niemieckich i czeskich, potrzebuje bacznej opieki i pomocy od wszystkich tych, którym gorąco leży na sercu obrona polkości na kresach.

To też jednem z pierwszych zadań Towarzystwa Szkoły Ludowej było założenie szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Szkoła ta wymaga znacznych nakładów, które w zupełności pokrywać musi Zarząd Główny T. S. L., gdyż wobec nowej ustawy, uznające na Morawach tylko dwie narodowości tj. niemiecką i czeską, nie może być mowy o uzyskaniu jakiegokolwick poparcia ze strony tamtejszych władz krajowyh.

Środki materyalne T. S. L. jako instytucyi prywatnej, opartej jedynie na ofiarności publicznej, nie mogą zaspokoić w zupełności wydatków na tę szkołę, zwłaszcza że musi ona być wzorową, aby wobec znakomicie uposażonych szkół obcyh narodowości mogła cieszyć się pożądną frekwencyą.

Cyfry zawarte w dołączonem sprawozdaniu za rok ubiegły przekonywają o usilnych staraniach Zarządu Głównego T. S. L., aby szkole tej zapewnić wszelkie warunki, potrzebne do normalnego rozwoju, a przedewszystkiem stworzyć zupełny zakład o 8 latach nauki. Nadto postanowił Zarząd Główny opłacać ze swoh funduszów stałego katechetę, który będzie równocześnie jedynym polskim duszpasterzem polskiej ludności, w okolicy zamieszkałej.

Wysoki Sejm, który corocznie dopomagał nam w spełnianiu tego rzeczywistego obowiązku narodowego wobec braci naszej na kresach, niewątpliwie azałatwi przyhylnie niniejszą prośbę i udzieli wydatnej subwencyi na cel powyższy.

L. 5.962.

Wysoki Sejmie!

W ostatnich latach wysunęła się na pierwszy plan sprawa walki z analfabetyzmem, który jest niewątpliwie jednym z głównych czynników tak powolnego postępu na drodze kulturalnego i ekonomicznego rozwoju naszego społeczeństwa.

Jakkolwiek liczba szkół ludowych, powołanych w pierwszym rzędzie do udzielania nauki czytania i pisania, rośnie widocznie z każdym rokiem szkolnym, to przecież procent analfabetów w stosunku do ogółu ludności obniża się bardzo nieznacznie.

Pomoc ze strony społeczeństwa okazała się konieczną, i co ważniejsze — skuteczną. Towarzystwo Szkoły Ludowej rozpoczęło też zakładanie kursów dla analfabetów zwłaszcza dorosłych, dla których zamknięty jest dostęp do wszelkich szkół elementarnych. Dodatnie wyniki tej pracy pozwalamy sobie przedstawić w załączonem sprawozdaniu z naszej działalności za rok ubiegły.

Koła nasze, rozsiane po całym kraju organizują wszędzie w miarę środków i sił takie kursa, obejmujące włościan, robotników, a nawet — w większych garnizonach — żołnierzy w czynnej służbie, którzy gromadnie i z dobrym skutkiem — jak to niejednokrotnie c. k. ministeryum wojny wyraźnie stwierdziło — na kursa te uczęszczają.

Dzięki usilnym staraniom i znacznej ofiarności publicznej zdołaliśmy dotąd pokrywać sami ogromne koszta utrzymania podobnych kursów. Jednakże odczuwamy nieodzowną potrzebę pomnożenia kursów i oddania ich wszędzie pod fachowe kierownictwo, bez którego nie może być mowy o prawdziwie dodatnich rezultatach udzielanej nauki.

Jesteśmy przekonani, że Wysoki Sejm w uznaniu pożyteczności już istniejących, a gwałtownej potrzeby tworzenia nowych kursów dla dorosłych analfabetów, raczy przyjść z pomocą Towarzystwu Szkoły Ludowej przez udzielenie na ten cel subwencyi.

L. 5963.

Wysoki Sejmie!

Pod naciskiem opinii publicznej, która żądała od nas założenia szkoły średniej w Białej, postanowił Zarząd Główny T. S. L. otworzyć tamże polskie Seminaryum nauczycielskie męskie.

Głównym motywem założenia tej szkoły była chęć przysporzenia dla kresów zachodnich szeregu sił nauczycielskich, odpowiednio przygotowanych do pracy nad tym ludem, który trzeba nietylko uczyć, ale także narodowo uświadamiać. Z dniem 1 września 1907 rozpocznie się już nauka w klasie przygotowawczej seminaryum tego. Z tą chwilą spadną na Zarząd Główny T. S. L. wielkie ciężary, połączone z utrzymaniem tego Zakładu, tem większe nawet, że, chcąc zapewnić należytą frekwencyę, będzie musiał Zarząd Główny udzielać uboższym uczniom, podobnie jak się to czyni w seminaryach rządowych, subwencyi w formie miesięcznych stypendyów.

Zarząd Główny żywi głębokie przekonanie, że Wysoki Sejm przyjdzie mu z pomocą i wydatnym zasiłkiem utrwali byt nowego Zakładu, zwraca się nadto do Wysokiego Sejmu z uprzejmą prośbą o uwzględnienie przy rozdziale zasiłków dla internatów również i uczniów naszego Zakładu, którzyby w ten sposób mogli otrzymać pewne zasiłki, obowiązując się, tak jak inni uczniowie seminaryów, do służby w szkołach krajowych.

L. 5965.

Wysoki Sejmie!

Przedkładając, jak i w latach poprzednich, Wysokiemu Sejmowi prośbę o udzielenie subwencyi na utrzymanie szkół polskich im. Tadeusza Kościuszki w Białej i im. St. Konarskiego w Leszczynach, ośmiela się Zarząd Główny T. S. L. poprzeć swą petycyę przez wykazanie, że stan szkół tych jest coraz lepszym i doskonalszym, że stają się one coraz więcej niezbędnym czynnikiem dla rozwoju życia polskiego w tamtej okolicy. Podczas gdy w roku 1904 liczba dzieci zapisanych w szkołach tych wynosiła 629, w roku 1905 — 636, w roku 1906 — 731, wzrosła ona w roku 1907 do 744 dzieci, wskutek czego trzeba było w samej szkole białskiej otworzyć 12 oddziałów; Zarząd Główny podzielił bowiem na dwa oddziały również i I klasę wydziałową, chcąc w ten sposób doprowadzić do utworzenia odrębnych szkół wydziałowych: męskiej i żeńskiej.

W roku ubiegłym otwarty został przy szkole białskiej obok kursu dla analfabetów (prowadzonego w dwu oddziałach) kurs handlowo-przemysłowy dla majstrów i czeladników, i na tym kursie udziela się najniezbędniejszych wiadomości z dziedziny korespondencyi handlowej, buchalteryi, geografii handlowej i rachunków kupieckich; do tych przedmiotów dołączono wykład obowiązujący historyi i literatury polskiej.

Gmach szkolny w Białej okazał się z tych powodów za szczupłym, pewne klasy musiały na naukę uczęszczać tylko popołudniu, co z różnych względów nie jest pożądanem. Z początkiem roku szkolnego 1907/8 musieliśmy znów powiększyć liczbę nauczycieli i ryczałt na potrzeby rzeczowe szkoły.

Również i w Leszczynach, gdzie dotychczasową szkołę filialną zamieniliśmy na samoistną czteroklasową, musiał Zarząd Główny T. S. L. pomyśleć o rozszerzaniu budynku i kosztem kilkunastu tysięcy koron przybudować w tym roku 2 nowe sale szkolne i mieszkanie dla kierownika.

Przytoczone powyżej okoliczności zmuszają Zarząd Główny T. S. L. do ponownego zwrócenia się z prośbą do Wysokiego Sejmu, aby w tym roku raczył

znowu podnieść wysokość stale udzielanej nam subwencyi na szkoły w Białej i Leszczynach. zwłaszcza. że regulacya płac nauczycielskich, uchwalona przez Wysoki Sejm w roku bieżącym obciążyła nasz budżet do tego stopnia, że z dotychczasowych dochodów nie byliśmy w stanie szkół tych utrzymać.

Tabelaryczne dane co do wzrostu frekwencyi i wydatków dołączamy przy niniejszem.

Wysoki Sejmie!

Od siedmiu lat Towarzystwo Szkoły Ludowej wydaje w Krakowie organ własny, poświęcony sprawom oświaty pozaszkolnej i narodowego wychowania ludu. Czasopismo nasze zarówno Towarzystwu Szkoły Ludowej, jak również i tym, którzy w ruchu oświatowym czynny biorą udział. rzetelną oddaje usługę. zająwszy w piśmiennictwie polskiem posterunek. przez żadne inne pismo jeszcze nie zajęty, a ze względu na chwilę obecną. nader ważny. Do zadość uczynienia potrzebom tej chwili poczuwa się przedewszystkiem redakcya czasopisma poświęconego wyłącznie i jedynie sprawom organizacyi pracy oświatowej we wszelkich jej przejawach. rodzajach i stopniach. we wszystkich dzielnicach Polski. Po szeregu lat wysiłków pismo nasze ma już dziś jasno skrystalizowany zakres i program działalności, zszeregowało poważny zastęp współpracowników. a stanąwszy raz na wysokim poziomie. zdąża krok w krok za postępem pracy oświatowej na Zachodzie i, zakreślającemu co raz szersze kręgi pracy. ruchowi oświatowemu u nas wciąż nowe wskazuje drogi

Z treści zeszytów. które mamy zaszczyt przy niniejszem Wysokiemu Sejmowi przedłożyć. dowodnie przekonać się można. że programowi i zadaniom swoim starała się redakcya godnie odpowiedzieć. Co raz szersze rozpowszechnienie naszego pisma utrwala w Zarządzie Głównym T. S. L. przekonanie, że „Przewodnik Oświatowy“ z dniem każdym staje się dla szerokich sfer pracowników na niwie oświaty ludowej. niezbędnie potrzebnym. że brak tego organu stworzyłby lukę, która nie tak łatwo zapełnić by się. w przyszłości dała ze względu na materyalne ofiary, jakich wydawnictwo nasze wymaga.

Zarząd Główny T. S. L. mimo licznych potrzeb na inne rozliczne zadania T. S. L. przed ofiarami temi się nie cofa i na wydawnictwo „Przewodnika Oświatowego“ coraz znaczniejsze łoży koszta, lecz zbliża się chwila, gdzie ofiarności tej bez ujmy dla innych rozlicznych potrzeb trzeba będzie położyć kres i to właśnie zniewala nas do ponownego udania się do Wysokiego Sejmu z gorącą prośbą o pomoc materyalną na cele wydawnictwa „Przewodnika Oświatowego“. Interes publiczny wymaga dziś utrzymania tego jedynego w swym zakresie czasopisma, dlatego Zarząd Główny T. S. L. z ufnością zwraca się z prośbą: Wysoki Sejm raczy wydawnictwu tego cennego pisma udzielić możliwie najwydatniejszego zasiłku.

Kraków 11 września 1907.

Sprawozdanie z I-go posiedzenia (kadencya 1907/8) Zarządu Głównego w dniach 21 i 22 września 1907.

Obecni pp.: dr E. Adam (Lwów), A. Aleksandrowiczówna (Lwów), dr E. Bandrowski, dr Chmura, dr B. Dulęba (Lwów), A. Januszewski, dr W. Kania, dr W. Kiernik (Bochnia), H. L. Małecki, A. Mohr (Cieszyn), S. Natanson, S. Nowicki, dr J. Opieński (Żółkiew), R. Ordyński, W. Ostrowski, J. Parczyński, dr J. Piepes-Poratyński (Lwów), dr T. Seidler (Stanisławów), M. Siedlecka, S. Sobiński, dr M. Stępowski, J. Strokowa, dr W. Wasung, K. Wojnar i W. Żuławski.

Z Rady Nadzorczej pp.: J. Armółowicz, P. Ciompa (Lwów), dr J. Gertler i dr I. Petelenz.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: J. Sarna, S. Srokowski (Tarnopol), W. Turski i S. Turowski.

Przewodniczą pp.: prezes T. S. L. dr Bandrowski i wiceprezes Natanson.

Protokół z VII. i VIII. posiedzenia poprzedniej kadencyi przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Prezes wita dawnych i nowych członków Zarządu Głównego, w szczególności p. Mohra, delegata Macierzy Śląskiej, wyrażając nadzieję, iż przy zapale i wytrwałości w pracy uda nam się w obecnej kadencyi posunąć naprzód sprawę oświaty narodowej.

P. Mohr, dziękując za powitanie, zaznacza, że jako członek Zarządu Głównego Macierzy Śląskiej starać się będzie, by węzły, łączące T. S. L. z Macierzą jeszcze bardziej się zacieśniły.

P. Januszewski składa sprawozdanie z czynności Wydziału Ścisłego za czas od 1/VII. do 21/IX. 1907. (Wydział Ścisły w tym czasie odbył posiedzeń 6 i załatwił na nich 152 sprawy). Przyjęto do wiadomości.

P. Nowicki zdaje sprawę z czynności Biura Zarządu Głównego za przeciąg tegoż czasu. (Dziennik podawczy wykazał w tym czasie 1.704 liczby z 1.916 sprawami, przesyłek wysłano 5.595). Przyjęto do wiadomości.

P. Bodyński składa sprawozdanie z czynności Biura Loteryi T. S. L. (do dnia 21/IX rozesłano 79.026 losów; za losy zakupione wpłynęło gotówką 804 kor. 16 hal.).

W dyskusyi nad Loteryą zabierają głos pp.: dr Opieński, Natanson, dr Kiernik, Żuławski, Mohr, Ostrowski, dr Piepes-Poratyński, dr Gertler i Strokowa, poczem uchwalono powołać do życia komisyę do spraw loteryjnych z trzech osób, wybrać się mającą po ukonstytuowaniu Zarządu Głównego.

Dr Seidler odczytuje pismo Koła w Stanisławowie z prośbą o pożyczkę na spłacenie długu, ciążącego na szkole w Jeziorku, którą to pożyczkę członkowie Zarządu Koła stanisławowskiego zobowiązują się zwrócić z procentem, wyrażając gotowość złożenia osobistej gwarancyi. W dyskusyi nad tą kwestyą p. Aleksandrowiczówna uważa, iż iść nam należy w kierunku raz już obranym dla spraw podobnych, i stawia wniosek, aby przeprowadzić pertraktacye z Radą szkolną krajową, by przejęła budynek w Jeziorku i wyasygnowała na ten cel z funduszu szkolnego odpowiednią sumę nad propozycyą zaś Koła w Stanisławowie przejść do porządku dziennego. Wniosek p. Aleksandrowiczównej przyjęto.

P. Aleksandrowiczówna podaje do wiadomości, że Związek Okręgowy Lwowski rozszerzył swą bursę, w której obecnie jest 40 wychowanków. Rozszerzenie to pociągnęło za sobą znaczne wydatki, wobec czego referentka nie wątpi, że Zarząd Główny zechce się przyczynić do ich pokrycia.

Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania Zarządu Głównego, Sekcyi i Komisyi.

Skrutynium dało następujące rezultaty:

Wydział tworzą pp.:

Prezes: dr Baudrowski Ernest.

Wiceprezes: dr Adam Ernest i Natanson Stefan.

Sekretarze: Januszewski Antoni i dr Kania Władysław.

Skarbnik: Małecki Hipolit Ludwik.

Zastępca skarbnika: Parczyński Józef.

Rachmistrz: Turowski Szczęsny.

Zastępca rachmistrza: dr Piepes-Poratyński Jan.

Prócz wyżej wymienionych, do Wydziału Ścisłego powołani zostali jeszcze pp.: Nowicki Stanisław, Ordyński Ryszard, Ostrowski Witołd, dr Wasung Władysław i Żuławski Włodzimierz.

Do Krakowskiego Oddziału Sekcyi Organizacyjnej weszli prócz prezesa pp.: Januszewski, Natanson, Nowicki, Ostrowski, Sarna, dr Kiernik (Bochnia), Mohr (Cieszyn), dr Surzycki (Czernichów).

Do Lwowskiego zaś tejże Sekcyi Oddziału weszli pp.: dr Adam, Aleksandrowiczówna, dr Dulęba, dr Piepes-Poratyński, dr Opieński (Żółkiew), dr Seidler (Stanisławów), Srokowski (Tarnopol).

W skład Sekcyi Wydawniczej weszli pp.: Januszewski, Natanson, Sobiński, dr Stępowski i dr Wasung.

W skład Delegacyi do komisyi kwalifikacyjnej weszli pp.: Januszewski, dr Kania, Ordyński, Strokowa i Żuławski.

W skład Komitetu redakcyjnego „Przewodnika Oświatowego“ weszli pp.: dr Kania, dr Kiernik, Natanson, dr Stępowski i Turowski.

W skład Komitetu przedsiębiorstw weszli pp.: Małecki, Nowicki, dr Opieński, Ostrowski i dr Piepes-Poratyński.

W skład Komisyi statutowej weszli pp.: Januszewski, dr Kiernik, Natanson i dr Wasung.

Wybranie Komisyi loteryjnej oraz czytelniano-odczytowej przekazano Wydziałowi Ścisłemu.

Następnie dr Gertler referuje sprawy o wykluczenie z Towarzystwa Szkoły Ludowej p. Papary (Koło w Jarosławiu) i p. Kordasiewicza (Koło w Rożniatowie). Wniosek referenta, przemawiający za wykluczeniem wyżej wymienionych członków, został przyjęty.

Na tem obrady dnia 21-go o godzinie 10 wieczór zamknięto.

Niedziela dnia 21/IX godz. 10 min. 40 przed południem.

P. Natanson referuje sprawy organizacyjne i uzasadnia wniosek o rozwiązanie Koła w Kaczanówce (Zw. Okr. Tarnopolski). Koło to nigdy nie rozwijało się normalnie, gdyż członkowie jego niedostatecznie o jego celach i zadaniach byli uświadomieni. Co zaś tyczy się długu Koła, referent proponuje go umorzyć. Wnioski referenta przyjęto.

Dalej p. Natanson uzasadnia podobny wniosek o rozwią-

zanie Koła w Czarnochowicach (Zw. Okr. krak.), a to, opierając się na uchwale ostatniego Walnego zgromadzenia tegoż Koła. Czytelnia Koła przeszłaby, w razie rozwiązania, pod nadzór krakowskiego Koła akademickiego T. S. L., które się opieki nad nią podjąć przyrzekło. Dług tego Koła projektuje referent umorzyć, niema go bowiem na kim poszukiwać. Wniosek przyjęto.

Przystąpiono potem do VIII. punktu porządku dziennego.

P. Natanson referuje sprawę budowy szkoły T. S. L. w Hałcnowie. — Sprawa tej budowy przewleka się, nie z naszej wszakże winy. W połowie lipca b. r. jeden z przedsiębiorców budowlanych, wezwany przez Zarząd Główny, złożył nam kosztorys budowy, obliczając go na 76.000 kor. Tak wygórowana cyfra przykrem zdziwieniem nas napełniła. Zwróciliśmy się do kilku krakowskich przedsiębiorców o przedłożenie ofert. Ci wszakże zgłosili się w bardzo małej liczbie, a i warunki ich nie wiele się okazały dogodniejszymi. Prowadzić zaś budowę we własnej administracyi jest dla nas wprost niemożliwem. Referent proponuje przekazanie tej sprawy Wydziałowi Ścisłemu, preliminując na koszta budowy sumę od 65.000 do 70.000 koron.

Dr Chmura popiera wniosek referenta.

P. Aleksandrowiczówna jest zdania, że na tak wielki wydatek nas nie stać. Starać się jak najbardziej skromnie szkołę tę urządzić. A dlaczegoby nie zwrócić się do Rady szkolnej krajowej według raz przyjętej zasady postępowania?

P. Natanson uważa, że co się tyczy oddania szkoły w Hałcnowie Radzie szkolnej krajowej, to jest temu przeciwny. Ludność gminy tamtejszej jest w znacznej większości polską, jednakże Rada gminna składa się w znacznej większości z Niemców, i to zajadłych hakatystów. Rada szkolna krajowa zatem nie będzie mogła stawiać tam szkoły polskiej, bo gmina na pewno się temu oprze. Gmach szkolny jest bardzo prosty i ekonomicznie pomyślany. Trzeba wszakże pamiętać, że ma to być szkoła 4-klasowa i do tego taka, by wytrzymała konkurencyę z doskonale prowadzoną tamtejszą szkołą niemiecką.

Prezes dr Bandrowski zapytuje, ile zebrano pieniędzy na budowę tej szkoły do dnia dzisiejszego?

Według p. Natansona możemy w przybliżeniu liczyć, że mamy w ręku około 20.000 koron.

Dr Adam pesymistycznie jest usposobionym wobec tak wielkiej cyfry wydatków. Nie ma wszakże wyrobionego zdania co do oddania szkoły w Hałcnowie Radzie szkolnej krajowej, choć byłoby to wielką dla nas ulgą. Możeby się udało rozagitować społeczeństwo nasze w tym kierunku, by nam z pomocą pospieszyło. Wątpliwe wszakże, czyby to się na wiele przydało.

P. Natanson trwa przy swojem zapatrywaniu, że szkoła ta powinna być przez nas urządzona i przez nas rządzona. Miał sposobność przyjrzeć się osobiście tamtejszym stosunkom, które różnią się bardzo od panujących we wschodniej części kraju, gdzie Polacy

właśnie stanowią element bardziej kulturalny. Na zachodnich kresach siła naporu niemieckiego jest olbrzymią i wciąż wzrasta. Przeciwko temu naporowi wszystkie nasze siły wytężyć musimy.

P. Aleksandrowiczówna uważa, iż ostatnie argumenty referenta tylko popierają jej wniosek, a to z tego względu, że nasze finanse nie wytrzymają naporu niemieckiego. A wszystkie nasze wysiłki na nic się nie zdadzą, jeżeli nie będziemy mieli pieniędzy. Możemy współdziałać z Radą szkolną i pomagać jej pokrywać koszta, czego sami uskutecznić nie zdołamy.

P. Natanson na dowód, jak tam jest potrzebną szkoła polska, przytacza fakt, że w roku obecnym do I-szej klasy, na razie funkcyonującej, zapisało się odrazu przeszło 50 dzieci. Możemy zresztą liczyć jeszcze na subwencyę Sejmu.

Dr Bandrowski zamyka dyskusyę, konkludując, że wszystkie powyższe argumentacye muszą uledz sumiennemu i dokładnemu rozważeniu. Zajmie się tem Wydział Ścisły.

P. Małecki odczytuje następnie sprawozdanie kasowe za I. półrocze b. r. Za ten czas dochód wynosił 135.886 kor., a rozchód 137.199 kor. 10 h. Wydatki przekroczyły zatem dochody o 1.313 kor. 10 h., co wobec olbrzymich potrzeb, mimo zastosowania wszelkich środków ostrożności, było nieuniknionem. Musimy przeto wytężać wszystkie siły do zdobywania nowych źródeł dochodów.

Przyjęto do wiadomości.

W zastępstwie chorego p. Turowskiego, p. Natanson odczytuje sprawozdanie buchalteryjne za I. półrocze b. r., z którego wynika, że, naogół biorąc, trzymamy się w ramach preliminowanego budżetu.

I tak odnośnie do najważniejszych pozycyi budżetu sprawozdanie kasowe za I. półrocze 1907 wykazuje następujące cyfry:

I. W dochodach na szkoły budżet przewiduje kwotę koron 34.875, wpłynęło zaś do kasy Z. G. koron 27.455. W wydatkach na ten sam cel budżet oznacza kwotę koron 45.200 — kasa Z. G. wydała kor. 40.169 hal. 79.

II. W dochodach tytułem wpływów od Kół i Związków Okręgowych budżet określa kwotę koron 13.750, wpłynęło zaś kor. 6·931 h. 89 w wydatkach na zasiłki dla Kół i Związków Okręgowych budżet przewiduje kwotę kor. 14.500, Kasa Z. G. zaś wydała kor. 3.065 hal. 70.

III. W dochodach tytułem darów i wkładek budżet przewiduje kwotę koron 21.800, wpłynęło zaś do kasy Zarządu Głównego kor. 39.913 hal. 54.

W wydatkach natomiast na administracyę Zarządu Głównego budżet podaje kwotę koron 12.025, Kasa Z. G. zaś wydała koron 14.576 hal. 56.

IV. W dochodach na przedsiębiorstwa T. S. L. budżet przewiduje kwotę kor. 45.600, wpłynęło kor. 18.812 hal. 88, w wydatkach zaś na też przedsiębiorstwa budżet przewiduje kwotę kor. 39·875, Kasa Z. G. wydała kwotę kor. 28.268 hal. 72.

Wreszcie z pozycyj poprzednich zanotować należy, że kasa

Z. G. z Banku kraj. podniosła kwotę 16.400 kor., złożyła zaś kwotę koron 26.000.

Przyjęto do wiadomości.

Dr Opieński referuje o stanie budynku szkolnego w Nowym Dworze-Krystynopolu. Koszta rokót wynieść mają 1.612 kor. Do robót przy budynku trzebaby zaraz przystąpić, aby przed zimą mogły być ukończone.

Dr Wasung jest zdania, że niema na to pieniędzy.

Dr Opieński referuje następnie sprawę czytelni w Nowym Dworze-Krystynopolu. Nie mogli się tam najpierw zgodzić, czy ma być jedna czytelnia, czy dwie. Ostatecznie uchwalono założyć jedną wspólną czytelnię imienia Z. Miłkowskiego. Referent stawia wniosek następujący: Od subwencyi, o którą czytelnia prosiła na budowę domu, odstąpić, natomiast udzielić zasiłek w książkach (ze 100 książek). Uchwalono.

P. Ordyński żąda uznania zasady, że Zarząd Główny tak długo nie powinien dawać subwencyi na budowę domów ludowych, jak długo nie otrzyma gwarancyi, że połowa sumy preliminowanej jest już złożoną i zabezpieczoną. Czytelnia w Zawałowie dotrzymała tego warunku. Mówca stawia zatem wniosek, aby uchwalić 500 k. na budowę domu w Zawałowie (1.890 koron Czytelnia sama daje), zwłaszcza, że grunt i budynek będą zaintabulowane na T. S. L. — Uchwalono.

Dr Opieński przypomina, że w roku zeszłym przyznano 500 kor. dla Koła Żółkiewskiego na budowę domu w Skwarzawie. Z tej sumy Koło dopiero 200 kor. otrzymało. Następnie popiera nagłość poczynienia różnych reparacyi w szkole w Ulicku Seredkiewicz i prosi również o zasiłek w książkach dla istniejącej tam czytelni (ze 100 książek III i IV st.). Uchwalono.

Dr Wasung przystępuje do punktu VII porządku dziennego i referuje sprawy szkolne. Seminaryum w Białej, otwarte po wakacyach r. b. liczy obecnie 32 uczniów. Najważniejszą wszakże jest rzeczą zrobić kroki co do budowy gmachu dla pomieszczenia tego seminaryum.

Referent dalej wnosi, by Zarząd poszukał kogo odpowiedniego na dyrektora seminaryum. Uchwalono.

Następnie referent przedstawia stan szkół: w Białej, w Leszczynach, w Morawskiej Ostrawie. W tej ostatniej miejscowości zdwojona frekwencya dzieci w bieżącym roku szkolnym, tak iż musiano otworzyć paralelkę dla I klasy w Przywozie, na 30 dzieci; to samo, co do ochronki. Wskutek tego są potrzebne 2 nowe siły nauczycielskie. Referent proponuje jednę z wakujących posad nadać p. Surowieckiej. Dalej przedstawia stan szkoły w Hałcnowie.

Sprawozdanie ze szkół przyjęto. P. Surowiecką zamianowano.

Dalej dr Wasung wnosi o udzielenie Kołu w Nowym Sączu na szkółki początkowe procentów od spadku po ś. p. Zubrzyckim (450 kor.) oraz 400 kor. z Kasy Zarządu Głównego (po 200 na każdą szkółkę). Uchwalono.

Na wniosek również dra Wasunga uchwalono podziękować Kołu w Brzeszczach za ofiarowane 50 kor. dla seminarzysty.

Następnie dr Wasung wnosi o udzielenie remuneracyi nauczycielom szkół T. S. L.: a) p. A. Soczyńskiemu w Wołosowie kor. 100; b) p. J. Wierzbickiej w Łukowcu Wiśniowskim kor. 100; c) p. E. Rześnikowej w Zwardoniu kor. 50; d) p. W. Rzeczyckiej w Tomaszowcach-Dębinie kor. 100; e) p. A. Towarnickiej w Głębokiej kor. 100; f) p. Fr. Wojnarowskiej w Olszaniku polskim kor. 50; g) p. E. Stępkowskiej w Rosochaczu kor. 100; h) siostrze M. Janickiej w Św. Stanisławie kor. 100. (Powyższe remuneracye w łącznej kwocie 700 kor. uchwalono). Na wniosek tegoż referenta przyznano: a) p. Wład. Kubickiej tytułem stypendyum kor. 80 rocznie; b) p. K. Kiszczakowskiej, nauczycielce w Jamelnej (Koło Janów) kor. 100 tytułem remuneracyi za II półrocze roku szk. 1906/7; c) p. J. Moczarowskiej (Koło II Czortków) tytułem jednorazowej subwencyi kor. 100; d) pp. Annie, Bronisławie i Kazimierze Jezuitównom, nauczycielkom Szkółek początkowych (Koło Przemyślany) łącznie kor. 150.

Zakończono obrady o godz. 2 m. 15 po poł., odraczając ciąg dalszy na godz. 4 m. 30.

Godz. 4 m. 35 po poł.

Dr Gertler referuje wniesioną przez ks. Łukaszkiewicza sprawę wypuszczenia 100-koronowych obligów na sumę 100.000 kor. na budowę Domu polskiego i szkoły polskiej w Wiedniu.

Referent jest przeciwnym obciążaniu T. S. L. w ten sposób.

Po dość długiej dyskusyi, w której brali udział p. Natanson, dr. Stępowski, p. Aleksandrowiczówna i dr Kiernik, uchwalono nie przychylać się do projektu pożyczkowego ks. Łukaszkiewicza i przyjąć proponowaną przez referenta odpowiedź do Koła kr. Sobieskiego w Wiedniu.

Dalej dr Gertler referuje sprawę domu ludowego w Wojniłowie. W dyskusyi biorą udział pp.: dr Dulęba, dr Opieński, Nowicki, Natanson, dr Gertler. Referent stawia ostatecznie wniosek następujący: dać pożyczkę w kwocie 500 koron, zwrotną po roku; jeżeli zaś w Wojniłowie powstanie Koło T. S. L. i będzie miało zabezpieczone prawo używania domu ludowego do swych celów, to suma ta zostanie w posiadaniu domu ludowego, jako czynsz dzierżawny. A conto tej pożyczki 200 koron już dano. Uchwalono.

Następnie dr Gertler referuje sprawę udzielenia zezwolenia p. Jamrozowi na przeprowadzenie kanału przez parcelę T. S. L. w Moskalówce. Po dyskusyi, w której udział brali pp.: dr Kiernik, dr Dulęba i Natanson, uchwalono dać p. Jamrozowi żądane zezwolenie, z warunkiem złożenia jakiej ofiary na rzecz T. S. L. i zabezpieczenia całości parceli.

Potem p. Natanson podnosi sprawę artykułu o „Statucie T. S. L.“ podpisanego przez Stanisława Srokowskiego, a zamieszczo-

nego w „Głosie Polskim“ z dnia 14 IX 1907 r. Po wyczerpującej dyskusyi powzięto następującą uchwałę:

„Zarząd Główny, rozpatrując i oceniając artykuł w „Głosie Polskim“ z dnia 14 IX 1907 r. pod tyt. „Statut T. S. L.“, wyraża z prawdziwą przykrością zdziwienie, że autor tego artykułu, p. Stanisław Srokowski, członek Zarządu Głównego T. S. L. (nie znając najwidoczniej intencyi i stosunków, panujących w Zarządzie Głównym) — na podstawie zupełnie mylnych przesłanek uważał za stosowne wystąpić *extra-muros* publicznie z artykułem, który najniezawodniej może się przyczynić, jeżeli nie do dezorganizacyi T. S. L., to conajmniej do osłabienia jego organizacyi, zwłaszcza we wschodniej części kraju“.

P. Ostrowski wnosi o utworzenie przy Zarządzie Głównym biura prasowego, któreby drogą prasy stale informowało społeczeństwo o życiu wewnętrznem i rozwoju Towarzystwa.

Uchwalono, by Wydział ścisły zajął się wyznaczeniem tej Komisyi i opracowaniem zakresu jej pracy.

P. Aleksandrowiczówna prosi, by Zarząd Główny zechciał czy zadarmo, czy za niewielką opłatą, przesłać do Monasterzysk nieco książek.

P. Januszewski twierdzi, że tej sprawy tak odrazu załatwić się nie da, nie wiemy bowiem, czy wysłanie żądanych książek bezpłatnie będzie możliwem. Przypuszcza, iż da się to zrobić, ale w każdym razie Wydział ścisły musi wpierw sprawę tę rozpatrzyć.

P. Aleksandrowiczówna prosi choćby o 50 książek (II i III st.), byle je wysłać zaraz bezpłatnie. Uchwalono.

Na wniosek p. Strokowej postanowiono zwrócić się szkół T. S. L., ażeby w końcu każdego roku szkolnego przysyłano do Zarządu Głównego zeszyty kilku uczniów z każdej klasy i różnej klasyfikacyi, ażeby w ten sposób można było zdawać sobie sprawę z rozwoju uczniów.

Dr Kiernik zwraca uwagę na silny ruch niemiecki, budzący się w Galicyi, wobec czego byłoby pożądanem, by Koła T. S. L. zaczęły prowadzić energiczną działalność w tych gminach, które niegdyś były koloniami niemieckiemi. Uchwalono przesłać do Wydziału ścisłego.

O godz. 8 m. 45 wieczór posiedzenie zamknięto.

Dr Władysław Kania, sekretarz.

Z działalności Kół

(wyciągi ze Sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu głównego bądź też ogłoszonych drukiem w gazetach).

Koło w Nowym Sączu. Zarząd Koła odbył dnia 14 b. m. pod przewodnictwem prezesa prof. J. Miczyńskiego pierwsze po wakacyach posiedzenie, które poświęcono omówieniu zadań, czekających Koło

w dalszej pracy oświatowej. Ze sprawozdania, przedłożonego przez prof. Mazura z dokonanych lustracyj 24 czytelń T. S. L. w okręgu Nowosądeckim, okazało się, że większość tych czytelń prosperuje bardzo dobrze, niektóre nawet wprost świetnie. Są jednak i czytelnie, które istnieją właściwie na papierze, bo w odnośnych miejscowościach brak chętnych pracowników i kierowników. Co gorsza, znajdują się nawet jednostki, którym oświata ludu widocznie nie zbyt leży na sercu, gdyż zamiast poprzeć usiłowania Koła, w nieznanym nam bliżej celu przeszkadzają działalności naszej. Tym smutnym stosunkom w niektórych wsiach naszych musimy zaradzić; ludziom nieuświadomionym trzeba otworzyć oczy, a jednostki objawiające świadomie złą wolę, trzeba będzie piętnować publicznie.

Prócz szkółek początkowych, które istniały już w zeszłym roku szkolnym t. j. w Łyczanie, Gródku nad Dunajcem i Woli Kurowskiej, postanowił Zarząd Koła otworzyć w bieżącym roku szkolnym jeszcze dwie nowe szkółki początkowe, a mianowicie jedną dla gmin Czaczów i Barnowiec, drugą w Znamirowicach. Tak więc Koło nasze będzie utrzymywało obecnie pięć szkółek początkowych, które w programie działalności T. S. L. są może najwydatniejszym punktem, a zwłaszcza w powiecie nowosądeckim, w którym ogromna jeszcze liczba gmin szkół nie posiada.

Do Zarządu Koła T. S. L. zwracają się liczne gminy o otwarcie takich szkółek początkowych (jest szkółka potrzebna n. p. w Chomrzyskach i Złotnem). Brak jednak funduszów na to, aby otworzyć szkoły we wszystkich gminach, w których są one potrzebne.

Niebawem zostanie też przez Koło tutejsze otwarty kurs dla analfabetów w Nowym Sączu.

Celem przysporzenia dochodów, Zarząd zamierza na wniosek prof. Kryczyńskiego, otworzyć w Nowym Sączu kram T. S. L.

Do Zarządu Koła kooptowano nowych członków w osobach Dra Edw. Zielińskiego i prof. Wilińskiego.

Koło w Nowym Targu. Na zebraniu Koła T. S. L. w Nowym Targu w dniu 16 czerwca 1907 r. dokonano wyborów nowego Zarządu, w skład którego weszli pp.: Wincenty Łobos, prezes, Izabela Liberakowa, zast. prezesa, Dr Bolesław Przybylski, sekretarz, Bronisław Polak, zast. sekret., Aniela Łojasiewiczówna, skarbniczka, Marya Wilkowa, zastęp. skarbn., Jan Dziedzic, bibliotekarz, Karol Władyka, zast. biblitotek., oraz jako członkowie Wydziału pp.: Kamila Chowańcówna, Dr Ernest Geissler, ks. Józef Gros i Władysław Święty.

Koło T. S. L. w Przeworsku założyło w ostatnich czasach dwie nowe czytelnie: jedną we wsi Świętoniowej, drugą we wsi Jagielle. Otwarcie czytelni w Świętoniowej odbyło się w lutym, a otwarcie czytelni w Jagielle w kwietniu b. r. przy współudziale Zarządu Koła i licznych członków Koła przeworskiego.

Czytelnia w Świętoniowej mieści się w domu tamtejszego wójta A. Misiąga, którego córka została kierowniczką wypożyczalni, a czytelnia w Jagielle ma siedzibę w domu tamtejszego gospodarza J. Gargasa, który objął też i obowiązki kierownika. Obiedwie nowozałożone czytel-

nie zaopatrzono w biblioteczki II. stopnia, wedle katalogu Zarządu Głównego, liczące około 100 książeczek. Koło przeworskie zaprenumerowało także dla tych czytelń: „Gazetę niedzielną“, „Ojczyznę“, „Przodownicę“ i „Przewodnik Kółek rolniczych“.

Zwołane w marcu Walne Zgromadzenie wybrało Zarząd na rok bieżący: p. O. Kopecka, przewodnicząca; ks. M. Mach, zast. przewodn.: p. St. Zborowska, sekretarka; p. A. Zakliczyński, zast. sekr.; p. Dr H. Kopecki, skarbnik; p. M. Wygoda, zastępca skarb.; p. Z. Graffówna, bibliotekarka.

Koło w Sanoku. W skład Zarządu Koła weszli pp.: Teodozya Drewińska, jako przewodnicząca; Leopold Biega, zast. przewodn.; Kajetan Golczewski, skarbnik; Kazimierz Kostkiewicz, zast. skarbn.; Matylda Wasylewicz, sekretarz; Antoni Bielak, zast. sekret. Nadto członkami Wydziału wybrani zostali pp.: Aleksander Piech, Józef Zachara, Przybylski, Skępski, oraz panie: Helena Pytlowa. Zofia Veithówna i Adolfina Nowakówna.

Nekrologia.

Ks. Szczęsny Malarski. Z szeregów T. S. L. ubył w zeszłym miesiącu jeden z zasłużonych pracowników. Dnia 10 września, po krótkiej chorobie, zmarł ks. Szczęsny Malarski, katecheta gimnazyalny, wiceprezez Koła męskiego T. S. L. w Stanisławowie, kierownik tamtejszego Kółka prelegentów.

S. p. ks. Malarski urodził się w Horodence 1864 r. z ubogich rodziców i ciężką pracą umożliwił sobie ukończenie studyów uniwersyteckich, po odbyciu których sprawował czynności wikarego w Stryju, w Brzeżanach i przy katedrze lwowskiej, aż wreszcie został katechetą gimnazyalnym w Stanisławowie. Szczery przyjaciel młodzieży zdołał na tem stanowisku zaskarbić sobie jej miłość i uznanie. Ze swych skromnych dochodów wiele łożył na ubogich uczniów, a Bursa Polska im. J. I. Kraszewskiego, której był dyrektorem, miała w nim dzielnego opiekuna. Gorący patryota i prawy obywatel rozwijał cichą, niekrzykliwą, ale tem wydatniejszą pracę na polu narodowem.

Pogrzeb odbył się z wielką uroczystością w Stanisławowie dnia 13 września. Członkowie T. S. L. złożyli na grobie zasłużonego kapłana olbrzymi wieniec, z kartek T. S. L. uwity. Ze składek, zebranych przez podpisy na tych kartkach, wpłynie około 100 koron. Kwota powyższa ma być przelaną do funduszów Bursy włościańskiej im. T. Kościuszki, której ś. p. ks. Malarski był niestrudzonym opiekunem.

Cześć jego pamięci!

Wiadomości różne.

Ofiara w gotówce na T. S. L. Urzędnicy Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie złożyli na cele T. S. L. sumę 36 K 05 h,

pozostałą ze składki na wieniec na trumnę kolegi swego bł. p. Ignacego Biera.

Już wyszedł z druku Kalendarz T. S. L. na r. 1908. Pierwszy rocznik tego książkowego wydawnictwa przedstawia się tak pod względem doboru treści, jak i wykonania technicznego nader dodatnio. Spory tom kalendarzowy dzieli się na trzy główne działy oprócz kalendaryum i części inseratowej. Dział pierwszy literacki zawiera obok utworów treści beletrystycznej, fejletonowej, kroniki z życia społecznego i politycznego naszego narodu, także artykuły popularno-naukowe i fachowe, przez co część ta, obok literatury rozrywkowej, daje czytelnikowi także materyał kształcący, do praktycznych potrzeb ludu zastosowany. Drugi dział informacyjny, jest bodaj najwszechstronniejszy i najobszerniejszy, jakie w kalendarzach wogóle znajdujemy, obok części adresowej znajdujemy tu wskazówki i informacye, nieodzowne niemal dla każdego, a szczególnie dla ludności włościańskiej i drobno-mieszczańskiej; część ta podnosi ogromnie wartość kalendarza i ona zdaje się zadecyduje o jego wziętości na zawsze. Trzeci dział, to „szematyzm T. S. L.“, obejmujący wykaz, nie w suchych szematycznych tabelach lub kolumnach, lecz w formie potocznej wszystkie organa T. S. L., z uwzględnieniem dat sprawozdawczych za r. 1906 7. Cała treść gęsto zasiana oryginalnemi ilustracyami, obrazującemi dzieje chwili bieżącej u nas oraz działalność T. S. L. —

Szczegółowe sprawozdanie recenzyjne podamy w następnym zeszycie „Przewodnika Oświatowego“. Obecnie ograniczając się do wyrażenia i zaznaczenia ogólnego poglądu na to pierwsze wydawnictwo Towarzystwa Szkoły Ludowej w szerszym stylu i rozmiarze, podnieść należy nadzwyczaj nizką cenę kalendarza, wynoszącą zaledwie K. 1·80 za egzemplarz oprawny trwale i gustownie. Same Koła T. S. L. zamówiły już przeszło 3.000 egzemplarzy, dlatego jest rzeczą bardzo pożądaną, by te Koła, które jeszcze zamówień nie uskuteczniły, uczyniły to jak najspieszniej, nie narażając się na rychłe wyczerpanie nakładu. Główny skład w Biurze Centralnem T. S. L., Kraków, ul. Floryańska 15. Kołom T. S. L. i P. T. Kupcom przysługuje znaczny opust.

Szkoła T. S. L. w Jeziorku. We wtorek 17 z. m. odbyło się w Jeziorku pod Ujściem Zielonem, poświęcenie szkoły, postawionej staraniem Koła męskiego T. S. L. w Stanisławowie. Sprawa ta trwała lat pięć. Z wielkim trudem powiodło się nabyć w Jeziorku grunt pod budowę szkoły. Trzeba było użyć podstępu i podstawić nabywcę, inaczej przyszłoby złotem kawałeczek ziemi pod budowę szkoły potrzebnej zapłacić. Koło męskie T. S. L. udało się do właścicielki Jeziorka, panny Morawskiej, z prośbą o darowanie kawałka gruntu pod szkołę, ale spotkało się ze stanowczą odmową.

Ostatecznie, po całym szeregu pokonanych przeciwności, przy pomocy Koła pań i Koła Polek im. Sienkiewicza, względnie jej przewodniczącej, pani Mroczkowskiej, zebrano tyle, że można się było odważyć na przystąpienie do budowy. Rozpoczęto ją z wiosną r. 1906 i obecnie oddano do publicznego użytku. Przedsiębiorstwo budowy prowadził p. Andrzej Niedzielski z Ujścia Zielonego i wywiązał się z zadania zupełnie dobrze. Budynek jest porządny, na podmurowaniu, blachą kryty

i zawiera salę szkolną oraz pomieszkanie dla nauczyciela, którym jest p. Stanisław Kuciel. Koło męskie, jako fundator szkoły, zastrzegło sobie po wieczne czasy dla niej język wykładowy polski.

Poświęcenia budynku dokonał w ubiegły wtorek proboszcz maryampolski, ks. Anger, który przemówił także do zgromadzonego ludu, wzywając go do otoczenia opieką szkoły i korzystania z niej, na pożytek swój i ojczyzny.

Jeziorko leży o sześć kilometrów od Ujścia Zielonego i jest silną kolonią mazurską. Liczy ponad 300 rodzin. Do szkoły zapisało się 40 dziatwy.

W uroczystości powyższej uczestniczyli także dwaj delegaci stanisławowskiego Koła męskiego T. S. L.

Wynik wpisów w kresowych szkołach T. S. L. na rok szkolny 1907-8 wypadł nader pomyślnie. Mimo wytężającej i w środkach nieprzebierającej agitacyi Niemców i Czechów, by połów dusz polskich dzieci był jak najobfitszy, dzięki skutecznej pracy nauczycieli T. S. L. i czujności Zarządu Głównego T. S. L., a przedewszystkiem ustalającej się dobrej opinii szkół samych wśród ludności polskiej, do szkół T. S. L. na kresach zachodnich wpisało się 1205 dzieci polskich, a liczba ta niezawodnie jeszcze się podniesie. W szczególności, wpisało się do szkoły im. T. Kościuszki w Białej 570 dzieci, w Leszczynach 184 dzieci, w Hałcnowie 57 dzieci, w Morawskiej Ostrawie 273 dzieci do szkoły a 84 do ochronki, oraz do klasy przygotowawczej polskiego seminaryum naucz. w Białej 32 uczniów. Nadmienić należy, iż przy szkole w Mor. Ostrawie utworzono nową klasę równorzędną i eksponowano ją w przyległym Przywozie, gdzie mieszka bardzo wielu Polaków, pozbawionych dotąd szkoły, nadto w miejscowości tej otwarto filialny oddział ochronki dla dzieci robotników. Wynik wpisów jest z jednej strony objawem skutecznej pracy T. S. L., z drugiej zaś winien stać się podnietą dla całego społeczeństwa polskiego, by pracę tę i działalność jak najwydatniej popierało, nie szczędząc ofiar. Pierwszy zwłaszcza rok istnienia polskiego Seminaryum w Białej, zaznaczony tak pięknym wynikiem wpisów, powinien wywołać jak najwydatniejszą ofiarność tak jednostek jakoteż i instytucyj publicznych oraz powiatów kresowych, którym ten zakład i to ognisko oświaty narodowej przedewszystkiem będzie służyło. Wszelkie datki i najdrobniejsze choćby ofiary kierować należy pod adresem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, Floryańska 15.

Bursa włościańska w Sanoku. Koło T. S. L. w Sanoku otworzyło z dniem 8 września b. r Bursę włościańską im. T. Kościuszki, Na razie umieszczonych tam jest ośmiu wychowanków, uczniów szkoły ludowej i wydziałowej.

Stypendya dla wychowanków Seminaryum T. S. L. w Białej. Koło w Brzeszczach ofiarowało 50 K na stypendyum dla czyniącego najlepsze postępy wychowanka Seminaryum T. S. L. — Koło pań w Białej na ten sam cel przeznaczyło 100 K rocznie.

„Dar narodowy 3-ego Maja“.

W dalszym ciągu nadesłały datki następujące osoby: Ks. Żyła, Tarnopol (139) K. 2·50. Ks. M. Tarczyński, Zagórzany (93) K. 2·—. Magistrat miasta Podgórza (3647) K. 20·—. W. Pytlak, Tarnopol (3418) K. 14·32. I. Kosiński, Ulanów (7609) K. 2·—. Ks. J. Pilch, Wietrzychowice (312) K. 5·—. E. Gokiert, Pstrągowe (1955) K. 5·—. Nauczyciele szkoły w Czyżynach (7841) K. 3·—. Zofia Hedl, Wola Justowska (1818) K. 6·—. A. Angermann, Boguchwała (8210) K. 10·—. Sąd powiatowy w Leżajsku (7600 i 6909) K. 8·50. J. Niedźwiedzki i Sp., Dębniki (7413) K. 17·—. M. Krzyżanowski, Tarnopol (3384) K. 22·—. W. Mossoczy, Tarnopol (3412) K. 18·32. G. Włodycha, Rudnik (2413) K. 3·70. M. Kołczykiewicz (6450) K. 3·—. S. Zaleski, Kraków (6963) K. 1·—. Ks. M. Ślepicki, Kraków (850) K. 5·—. Ks. J. Bielenin, Kraków (6081) K. 15·—. Ks. dr A. Kopyciński, Gawłuszowice (277) K. 36·—. Szkoła realna, Jarosław K. 12·60. Ks. J. Dota, Strachocina (1107) K. 10·—. F. Smereczyński, Sułkowice K. 2·50. Ks. I. Steczko, Polanka wielka (6490) K. 2·—. Maciej Jarzyna, Niepołomice (7784) K. 8·06. Dr J. Ligięza, Wiśnicz (7259) K. 15·60. Ks. A. Watulewicz, Sambor (1079) K. 16·24. Zarząd kamieniołomów, Bobrek (7440) K. 7·50. K. Krusenstern, Niemirów (2222) K. 5·—. A. Marcinkiewicz, Przemyśl K. 113·20. K. Sulikowski, Fryburg (1288) K. 20·—. Dr J. Kilarski, Buczyna (2011) K. 8·—. A. Haller, Jurczyce (2001) K. 20·—. Ks. J. Szelest, Gołogóry (176) K. 3·—. Robert Jachoda, Kraków (6368) K. 3·20. Parafia Polanka Wielka (1016) K. 2·—. Bolesław Kapliński, Korczów (2112) K. 5·—. Ks. J. Białas, Binarowa (84) K. 10·—. Fr. Bietkowski, Tustań (2204) K. 6·—. Ks. Jan Gawiński, Medenice (725) K. 3·—. Jaźwiński, Podniestrzany (2079) K. 56·62. Feliks Gniewosz, Jasionów (1947) K. 30·—. H. Engländer, Tarnopol (3364) K. 2·—. Ksiądz J. Nikodemowicz, Przemyśl (260) K. 1·—. Związek handlowy Kółek Roln., Lwów (1795) K. 7·10. Ks. M. Gromada, Borownica (720) K. 2·—. Ks. J. Turczański, Budzanów (524) K. 5·—. Ks. Bobczyński, Uście zielone (640) K. 6·30. Ks. A. Solecki, Krzywcza (78) K. 2·—. Krauzowicz, Maryampol (504) K. 10·—. Ks. W. Stachyrak (739) K. 3·—. Ks. W. Rogoziewicz, Uszew (409) K. 3·—. Dr A. Dołkowski, Zator (7588) K. 2·50. K. Geringer, Milowce (1932) K. 1·40. Ks. J. Wilkowicz, Tylmanowa (270) K. 2·—. Ks. dr Maciejowski, Tuchów (1218) K. 5·—. Wł. Krawczyński, Kalwarya (7582) K. 5·10. Eug. Pfisterer, Kalwarya (1596) K. 18·74. Polska Czytelnia Akademicka, Karlsruhe K. 11·20. Ks. F. Kuźniarowicz, Niwiska K. 4·—. Zakłady górniczo-hutnicze, Siersza K. 5·20. Kółko rolnicze, Dobrzechów (8229) K. 7·—. L. Kołodziejczyk, Nowa Wieś Narodowa (7832) K. 3·30. Ks. F. Sikorski, Dobrków (236) K. 10·—. Jędrzej Wróbel, Ponika (7405) K. 90·—. Ks. F. Wąsowicz, Gromnik (341) K. 1·—. Ks. Piotrowski, Mogilany (1027) K. 2·—. Józ. Zbrożek, Wodniki (7691) K. 10·—. Ks. F. Rydel, Płatycz (131) K. 5·30. Ks. A. Andler, Biłka szlach. (695) K. 1·—. Ernest Leiblinger, Tarnopol (3403) K. 4·60. Kazimierz Taraska, Libiąż Wielki (7814) K. 4·—. J. Szarek, Skawina (7690) K. 4·—. Ks. J. Chęciński, Lwów (549) K. 10·56. Ks. J. Pragłowski, Łukawiec (652) K. 5·20. Ks. W. Mączka, Wesoła (744) K. 3·—. Wł. Fąfrowicz, Grzegórzki (1588) K. 2·—. Stow. szewców i garbarzy, Kęty (1363) K. 9·10. Ludwik Sendrokowski, Bieńczyce (1579) K. 1·60. Eug. Raciborski, Dubiecko (7550) K. 32·40. Ks. A. Mułaczyński, Firlejów (481) K. 5·—. Ksiądz F. Chmielowicz, Dobromil (710) K. 2·—. Ks. T. Siemek, Tymowa (417) K. 2·—. Ks. J. Zjawina, Rosochowaniec (162) K. 14·—. Zarząd Główny Kółek Rolniczych, Lwów (1485) K. 23·—. Roman Łuczno, Wiedeń (1295) K. 21·50. Ks. B. Kojaczyński, Krzemienica (1403) K. 2·60. A. Jeleń, Jaworzno (7347) K. K. 16·50. Ksiądz W. Danek, Iwanczany (130) K. 2·—. Tow. Polska Sztuka Stosowana, Kraków (1498) K. 4·80. Ksiądz J. Kulinowski, Kraków (857) K. 3.—. Ksiądz W. Kinal, Lubaczów (629) K. 2·—. M. Wachowicz, Brzezowce (7252) K. 3·—. Ks. Dobrzański, Cięcina (1198) K. 5·—. Stowarzyszenie krawców, Biała (1355) K. 6·—. Cech rękodzielniczy, Jaworzno (1401) K. 7·20. Ignacy Trybuła, Czarny Dunajec (1523) K. 1·—. Ks. P. Dąbrowski, Stanisławów (653) K. 2·—. Redakcya „Gazety Kołomyjskiej“ (7464) K.

7·70. Z. Świątkowska, Mosty Wielkie (5723) K. 9·60. Ksiądz J. Ciasnocha, Gniewczyn (896) K. 5·—. Ks. J. Miodoński, Łodygowice (1201) K. 3·—. Ks. St. Janiczek, Wadowice (1173) K. 2·40. M. Ader, Jazowsko K. 7·90. Adam Pompein, Kraków (2441) K. 11·22. Ks. R. Kraupa, Kraków (852) K. 3·50. Ks. J. Kosibowicz, Wola Justowska (860) K. 2·—. W. Dobrzański K. 5·80. A. Frass, Kraków (6254) K. 2·—. K. Tomaszewski, Kraków (6882) K. —·20. Wanda Poller, Kraków (6737) K. 10·— P. Ciompa, Kraków (32) K. 6·50. W. Ostrowski, Kraków (15) K. 1·—. M. Przybyłowicz, Kraków (6754) K. 3·60. J. Lipczyński, Kraków (6546) K. 2·—. J. Janiga, Kraków (6372) K. 15·60. Dr Piepes-Poratyński, Lwów (17) K. 5·—. Związek Kółek Rolniczych, Kraków (1495) K. 16·90. J. Jachimowski, Rozwadów (7372) K. —·50. Sz. Cegielski, Poznań (1285) K. 5·80. Jan Ogieński, Kraków (6684) K. 9·20. L. Peszkowski, Kraków (6714) K. 4·20. Ks. W. Smal, Budzanów (518) K. 1·—. M. Klimonda, Zabłocie (7395) K. 1·—. Jan Englot, Bursztyn K. 14·—. Ks. Jan Sowicki, Wojakowa K. 3·— M. Maj, Czechowice K. 13·— Wł. Bojarski, Trzebinia (2429) K. 1·90. W. Jasiński, Bieńkowice (2070) K. 2·— A. Hubicka, Ożydów (2031) K. 12·—. W. Leśniak, Brzeźnica (7635) K. 1·—. K. Józef Leja, Maków (957) K. 1·— Ks. Ign. Szuber, Nowosielica (598) K. 1·— Konrad Głogier, Czołkańczyzna (1940) K. 5·— Galicyjska Spółka naft. „Potok“, Potok (7420) K. 14·—. Ks. Fr. Sobolewski, p. Jezierna (181) K. 3·—. Ks. Z. Pawłowski, Kołomyja (592) K. 10·70. J. Pietraszko, Pruchnik (7349) K. 5·60. Stow. Przemysł. rękodziel., Pruchnik (1502) K. 3·—. Ks. L. Klementowski, Tłumacz (661) K. 6·40. Skwirczyński, Morszyn (1552) K. 4·—. Ks. A. Prorok, Ostrów (440) K. 19·20. Ks. St. Mindowicz, Pohorylce (547) K. 3·—. Ks. J. Gomułka, Michalcze (367) K. 5·— Ks. A. Rajski, Lanckorona (953) K. 5·—. Wł. Niemczynowski, Kalwarya (7249) K. 8·96. Dr Cz. Waligórski, Grybów (7279) K. 4·70. W. Pużakówna, Tarnopol (3419) K. 9·20. T. Madeyski, Trzcinica (7738) K. 17·30. Tadeusz Rapellner, Trzcinica (2428) K. 2·—. Urząd parafialny, Wilkowisko (1229) K. 1·—. Bron. Gajda, Raba wyżna (2410) K. 1·—. Ks. M. Mika, Dembno (1255) K. 5·24. Dr K. Kurkowski, Zakliczyn (7578) K. 18·10. T. Lenczowski, Tarnopol (3400) K. 4·—. J. Wrzesiński, Słotwina (2422) K. 5·50. Ks. Fr. Kamski, Bierzanów (1179) K. 10·—. Andeke, Zator K. 3·10. Jan Wytował, N. Targ K. 1·09. A. Twardowski, Jeleśnia (1595) K. 12·96. Ludwik Baron Brückmann, Monasterce K. 20·—. A. Kowatsch, Stróże K. 12·—. Ks. F. Radwański, Łężyny K. 6·50. J. Pruchnik, Szczucin (4072) K. 7·—. S. Kopcia, Kocmyrzów K. 1·— Kaz. Knettner, Rudnik (1522) K. 2·—. Związek handlowy Kółek rolniczych, Rzeszów (1496 i 5355) K. 4·90. Ks. J. Makłowicz, Lwów (470) K. 2·—. Ks. J. Walski, Klimkówka (254) K. 2·—. Ks. J. Michalik, Ciężkowice (377) K. 2·—. K. Sławik, Czudec (7704) K. 2·— J. Freundlich, Głogów (7708) K. 2·—. Ks. Fr. Kluka, Okielce (958) K. 3·20. R. Madeyski, Myślenice (7584) K. 5·—. Liga Pomocy Przemysłowej, Lwów (1483) K. 4·50. L. M. Cieński, Okno (1792) K. 2·— J. Pękała, Klecza górna (7649) K. 1·— M. Jaworczykowski, Tarnopol (3395) K. 4·—. Ks. W. Mazanek, Łańcut (813) K. 9·—. Dr C. Komorowski, Przeworsk (7310) K. 2·—. A. Konikowski, Tarnopol (3386) K. 2·20. Ks. W. Włodyga, Zembrzyce (1155) K. 4·—. J. Wierciak, Czarny Dunajec (7593) K. 1·—. Redakcya „Szkolnictwa“, Nowy Sącz (7470) K. 2·— J. M. Marciszewski, Swoszowice (2426) K. 2·— Ks. L. Bukała, Nienadówka (815) K. 1·—. K. Kosiakowa, Tarnopol (33·90) K. 17·50. K. Okmiński, Zagórzany (2432) K. 22·64. Ksiądz J. Migdałek, Brzeszcze (1003) K. 10·—. Z. Łukowski, Rabka (1521) K. 5·—. M. Fusek, Kańczuga (7714) K. 1·90. Ks. E. Maj, Kęty (1010) K. 3·—. W. Klein, Kocmyrzów (2401) K. 5·10. Fr. Jopek, Kalwarya (7580) K. 17·—. Izba handlowo-przem., Lwów (1301) K. 25·—. A. Kuzyk i L. Kostka, Muszyna (1599) K. 2·—. Dr S. Gliksman, Wiśniowczyk (7312) K. 10·45. Ks. M. Sroka, Jabłonów (55) K. 8·50. Towarz. Politechniczne, Lwów (1489) K. 14·—. W. Ślózarz, Koszów (7843) K. 1·70. St. Niedźwiecki, Liszki (7835) K. 20·32 Dr Z. Ludmirski, Liszki (7287) K. 1·—. W. Kulik, Halicz (1563) K. 5·20. Ks. M. Sapecki (Uherce) (806) K. 2·—. J. Mazurkiewicz, Niżankowice (7524) K. 10·85. Ks. W. A. Iwanicki, Lackie małe (178) K. 10·—. St. Bobrowska, Jaremcze (7712) K. 8·60. M. Kna-

ner, Glnina (2156) K. 8·90. M. Starmke, Skałat (3434) K. 14·50. Ks. W. Librowski, Kopyczyńce (53) K. 2·—. Tartak parowy, Hołubla (7736) K. 6·—. A. Redlich, Węgierska Górka (2438) K. 26·60. K. Świerczyński, Wielkie Drogi (2430) K. 5·—. Ks. A. Kondolewicz, Wilamowice (947) K. 19·—. Ks. A. Głąbiński, Stara Wieś (946) K. 2·—. A. Nowakiewicz, Wiśnicz Stary (7793) K. 2·17. Wł. Nowicki, Wiśnicz (7501) K. 2·—. Ks. S. Hałatek, Lubień (966) K. 3·20. E. Smolka, Jaworzno (7506) K. 3·31. A. Bahr, Zator (7587) K. 5·—. Ks. T. Magiera, Szczyrzyce (7848) K. 6·—. Ks. F. Mikuszewski, Wiśniowa (975) K. 15·—. J. Kłoda, Bolesław (7634) K. 4·64. J. Grodyński, Niepołomice (7571) K. 5·50. Ks. A. Siemieński, Szynwałd (8291) K. 2·—. Teodor Zajdzikowski, Kraków (6958) K. 2·07. J. Kopczyńska, Kraków (7229) K. 5·19. M. Janicka, Kraków (7048) K. 1·—. W. Michniewska, Kraków (7068) K. 10·50. A. Michniewska, Kraków (7067) K. 3·—. M. Scheur, Gucin (7498) K. 15·10. Wydział Kasyna. Tłumacz (3502) K. 4·50. Wydział Sokoła. Tłumacz (3500) K. 35·30. T. Tabaczyński, Kraków (6871) K. 1·—.

Ogółem wpłynęło 1.868 koron 07 halerzy.

W zeszycie lipcowym wykazano	4714	K. 02 hal.
W zeszycie sierpniowym i wrześniowym	982	K. 49 hal.
W zeszycie październikowym	1868	K. 07 hal.
Ogółem wpłynęło	7564	K. 58 hal.

Dary i datki na cele T. S. L.

złożone w kasie Zarządu Głównego w pierwszem półroczu 1907 roku.

Antoni Hawełka, zamiast sprzedaży rabat. K. 30·— L. Szado, Przemyśl K. 10·86. St. Bałuk, dozorca z Wawelu, kara porządkowa K. 10·—. Michał Przybył, dozorca z Wawelu, kara porządkowa K. 10·—. Dr Ern. Adam, Lwów K. 34·—. Grono profesorów z Krakowa K. 1·60. Uczennice I. kursu seminaryum p. Münnichowej zamiast prezentu K. 11·04. Józef Rudnicki ze sprzedaży rabatowej K. 10·— St. Bałuk, dozorca z Wawelu, kara porządkowa K. 10·— K. Stonawski, Lwów K. 24·—. J. Grabowska, Kraków, K. 15·—. Oddział rachunkowy Dyrekcyi kolei państwowych, Kraków, K. 9·—. Oddział prawniczy Dyrekcyi kolei państwow., Kraków K. 12·— Zwierzchność gminna w Roztoce K. 4·—. N. N. K. —·20. Alumni I-go roku seminaryum łacińskiego, Przemyśl K. 4·31. Prof. Parylak, Kraków K. 1·—. Reprezentacya Aut. Tylki, Kraków, ze sprzedaży rabatowej K. 7·84. Wł. Ossowski z Wielowsi K. 3·20. Józef Propper, Kraków K. 1·—. Ant. Bahr, Zator K. 2·—. St. Bałuk, dozorca z Wawelu, kara porządkowa K. 10·—. J. Dębkowski, Kraków K. 14·77. Bazar kraj. Związku przem., Kraków K. 6·66. Antoni Bahr, Zator K. 2·—. Andrzej Lasak, Kraków K. 1·—. Rudolf Herliczka, Kraków K. 6·66. Uczniowie szkoły św. Floryana II. wydz. K. 1·12. Prof. Morozowicz, Kraków K. 5·—. A. Piwarski, Kraków K. 6·67. Organizacya gimnazyum Sobieskiego, Kraków K. 5·47. St. Kapłański Jezor na szkołę w Boguminie K. 4·—. Tomasz Danz, Kraków K. 1·—.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr. Maryan Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

Ze szkolnictwa ludowego w zaborze austryackim.

I.

Ilość szkół i ich frekwencya.

Ilużto jeszcze szkół ludowych brak nam? Optymista wziąłby „Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w r. szk. 1905/6“ (za rok 1906/7 nie wyszło jeszcze; w sprawozdaniu z r. 1905/6 zawarty jest jeden okólnik z datą: 16. XII. 1906, z czego można się domyśleć, że gdzieś przy końcu grudnia, lub i później. Sprawozdania wychodzą) i obaczyłby (str. 14): „Mamy z początkiem r. 1906/7 w kraju 788 gmin, które nie posiadają szkoły zorganizowanej (czynnej lub nieczynnej), ani też nie należą do zakresu szkolnego gmin ościennych“. Jestto 12·5% gmin, a ludność w nich wynosi tylko 5·06%. Poniżej dostrzegłby drugą liczbę pocieszającą: oto wśród tych 788 wsi ma 196 mniej niż po 40 dzieci w wieku szkolnym. A ponieważ trudno w tak nieludnych miejscowościach szkoły tworzyć, łatwy wniosek, że brak szkół w 592 wsiach. Przy zwykłej pracy powstaje rocznie 93 szkół nowych (tak było w r. 1904, 1905, 1906, zob. str. 10). Zatem w przeciągu sześciu lat, o ile chodzi o gminy ważniejsze, a ośmiu wogóle, narzekania na niedostatek szkół znikną.

Tak nie jest.

Ilość czynnych szkół wynosi 4551, a ilość gmin 6240. Gdyby się przypuściło, że z tych szkół każda jest w innej miejscowości (tak nie jest: Lwów np. ma 36 szkół, Kraków 25, a inne miasta po kilka), wypadnie, że w 1689 miejscowościach, tj. 27·6%, niema szkoły. Rada szkolna wykazuje tylko 788 miejsc (do tej liczby trzebaby jeszcze dodać 196 szkół zorganizowanych, ale nieczynnych), bo wiele gmin jest przynależnych do szkoły w innej wsi i to się już ma rozumieć, że w nich jest szkoła. Takich wsi niemających szkoły, a jednak szkołę mających, jest przeszło tysiąc, naturalnie poza 788, które i szkoły nie mają i nie przynależą do innego okręgu. (Gdyby brać, że w każdem miejscu, Lwowie, Krakowie itd., jest

tylko jedna szkoła, — jest gmin przydzielonych 901). Prawda też, że nieraz wsie leżą blizko siebie i z jednej szkoły korzystać mogą. Ale z pewnością często jest inaczej tj., że ze względu na wysokie wydatki konkurencyjne przy tworzeniu i utrzymaniu szkoły, związano po kilka gmin. oddalonych od siebie. w jeden okręg szkolny.

Powiedziano wyżej: „przeszło" tysiąc gmin. Cóż to za nowa cyfra „przeszło"? Niestety, sprawozdanie pracowicie na 213 stronach wielkiej 4⁰ zestawione (108 str. tekstu i 103 str. tablic) i nieraz drobnostki podające: to osobny z każdego powiatu stan szkół „pod względem uobyczajenia dzieci" (tj. liczby not z obyczajów), to „ilość nauczycieli, którzy korzystali z bibliotek okręgowych", to „ilość dzieci uczących się w domu" — sprawę, w ilu miejscach są szkoły, starannie omija i przez żadną kombinacyę tablic dojść do wyników nie można.

Podana jest (tabl. 3) statystyka szkół „typu miejskiego" (384) i „typu wiejskiego" (4167), ale. co to znaczy typu miejskiego, nie wyjaśnione. (Pomijam już. że w samej nazwie jest gmatwanina, bo na str. 10 zaliczono do typu miejskiego szkoły V kl., VI kl. i wydziałowe. tj. 258 szkół, a w tabl. 3 jest szkół 384. bo mowa o niższych szkołach miejskich). Gdybyż to można brać, że są to szkoły w miastach i miasteczkach, wykazanych w szematyzmie jako mających urzędy miejskie, tj. w 152. Doszłoby się przynajmniej, ile szkół przypada na wsie, a pośrednio przez to, w ilu wsiach szkoły niema. Ale szkoły miejskie są nie tylko w 152 miejscowościach, są napewne i w mniejszych; w wielu, nie wiedzieć. Z tego samego powodu nie można uzyskać odpowiedniej liczby przez odjęcie od 4551, szkół 4—6 klasowych i wydziałowych, prawie wyłącznie istniejących w miastach (538 szkół).

To tylko pewne, że i Rada szkolna nie sądzi. by w „przydzielonych" gminach wszystko już zrobiono. 16. XII. 1906 (zob. str. 44) podaje w rozporządzeniu: „Radzie szkolnej kraj. wiadomo. że zwyczaj dowożenia do szkoły dzieci z odległych domostw lub z gmin wcielonych do zakresu szkolnego istniał w niektórych stronach kraju jako objaw dbałości czynników miejscowych, mianowicie w porze zimowej i w czasie roztopów wiosennych i jesiennych" i zostawia radom okręgowym i miejscowym uregulowanie tej sprawy „bądźto drogą prestacyi in natura, bądźto drogą wynajęcia podwody".

Nie wiem, czy będzie w sprawozdaniu przyszłem podane, w ilu gminach rady miejscowe dbałe o regularną frekwencyę pozbawiały się dochodów pieniężnych lub dawały gotówkę na wynajęcie podwody...

Na str. 27 wspomniano o ważniejszym fakcie: wykazano „224 nadetatowych klas eksponowanych, umieszczonych jużto w odległych przysiółkach. jużto w gminach wcielonych do zakresu szkoły sąsiedniej, lecz zbyt oddalonych od budynku szkolnego. Ekspozytury te, obejmujące dzieci wszystkich stopni nauki, spełniają zazwyczaj zadanie szkół jednoklasowych i stanowią

zawiązek nowych szkół". (Oczywiście, że te ekspozytury wlicza się tu, nie do szkół, ale do ilości klas, poniżej podanej).

Więc w $^1/_4$ gmin wcielonych potrzeba już teraz oddzielnych szkół.

Lepsze światło na niedomagania szkolnictwa rzuca porównanie ilości dzieci zapisanych z liczbą uczęszczających istotnie. Dana jest w sprawozdaniu tablica (8) zapisanych do szkół ludowych, tablica (10) frekwencyi na wsi, tablica (9) frekwencyi w mieście. Przez skombinowanie ich możnaby dojść, ile z zapisanych odpadło, ale znów z winy sprawozdania jest to utrudnione, bo niepotrzebnie wliczono tam do frekwencyi ludowych szkół miejskich klasę V i VI i szkoły wydziałowe. Po co? Skoro jest umyślna tablica (23) tych właśnie szkół? Przy pomocy tabl. 23 uzyskać można najpierw ilość uczniów wyłącznie w ludowych szkołach miejskich, a potem spadek frekwencyi, długą co prawda drogą, przez zestawienie po 81 pozycyi z czterech tablic. Pokazuje się, że bajecznie szczęśliwy jest powiat wielicki: miał zapisanych 9.639, a chodzących 10.061 (10.534 wszystkich chodzących mniej 473 uczniów wydziałowych), zatem uczęszczających o 422 więcej, niż wogóle zapisanych w katalogi!

Z innych obwodów, mniej przez los uposażonych, a zato prawdziwsze podających daty, widać, że najmniej straciły: Lisko (?) (114 uczniów), Kraków (okol.) (146), Tarnobrzeg (208); najwięcej: Jarosław (1932), Sanok (1645). Są to liczby bezwzględne. A procentowo największa odsetka z zapisanych w danych powiatach odpadła w Turce (21%), Nadwórnie (19%), Złoczowie (14%), Czortkowie i Sanoku (po 13%), Jarosławiu (12%), Brzeżanach i Kałuszu (po 11%). (Z wyżej wymienionych Kraków (ok.) i Tarnobrzeg straciły tylko przeszło 1%, Lisko 2%) [1]).

Razem zapisanych było do szkół ludowych 875.061 dzieci, a uczęszczało do szkół wiejskich 660.521
a do miejskich 139.429
(od wszystkich miejskich uczniów: 170.908 trzeba odjąć 31.479 klasy V, VI i wydziałowych);
wogóle uczęszczało . . 799.950

Zatem z zapisanych odpadło 75.111, tj. przeszło 8%. Jestto odsetka ogromna.

Nie dość tego.

Ilość dzieci w wieku szkolnym: 6—12 lat, zestawiona przez Radę szkolną na podstawie metryk szkolnych, wynosi 1,050.957, ale to tylko dzieci tych „gmin, w których są czynne szkoły ludowe, oraz tych, które należą do zakresu szkół czynnych w gminach sąsiednich" (str. 31). Zatem 251.007 obowiązanych do wstępnej

[1]) Niejedną datę sprawozdania możnaby zakwestyonować (Kraków (powiat), Krosno i Żywiec mają, gdy się pominie szkoły wydziałowe, tę samą liczbę chodzących, co i zapisanych; Lisko bardzo zaniedbane straciło tylko 2% uczniów), ale pomyłki w tak wielkiej pracy są łatwe, a skoro się nie ma innych danych, trzeba się tych trzymać.

nauki (dopełniającą pomijam wszędzie) w miejscowościach objętych szkołami, tj. 23·8%. nie pobiera jej.

Nie będzie zapewne mylnem twierdzenie, że niezapisywanie się uczniów i ubytek zapisanych spowodowane są nieraz odległością szkoły (czasem jej przepełnieniem). Nieodczuwanie potrzeby oświaty w niejednem miejscu istniejące, ugina się choćby pod niesłychanie licznemi represyami przymusu szkolnego (suma podana niżej); ale jeżeli odległość budynku szkolnego od chaty wynosi ponad 4 km., zakazała słusznie Rada kraj. przymus stosować, — dziecko może do szkoły nie chodzić. Lecz czyto tylko 23·8% dzieci nie pobiera wykształcenia? Jest jeszcze przecie 788 gmin niemających szkół! A gdzież dzieci z 196 okolic n i e c z y n n y c h szkół? Ilość dzieci w wieku szkolnym w całym kraju oblicza Rada szkolna na 1,110.000 (str. 31), dodając do spisu z r. 1900 na pięć dalszych lat przyrost przeciętny roczny w latach 1891—1900. Jasne, że liczba za mała. Czy w 1901 tyle tylko wyniósł przyrost dzieci szkolnych, ile w 1891, w 1902, ile w 1892 i t. d. (tamte ilości złożyły się na przeciętną)? Ale skoro się choćby tę sumę przyjmie, widać, że w całym kraju z przeznaczonych do wykształczenia elementarnego nie pobierało go w szkołach publ. 310.050, tj. 27·9%. Nie liczyłem 26.518 uczniów szkół prywatnych (Hirscha, klasztornych i i., razem szkół 230). Przy uwzględnieniu i ich, jest dzieci bezszkolnych 283.532.

A prawda, jest jeszcze 7.820 dzieci „uczących się w domu“, wykazanych (tabl. 12) jak najdokładniej według powiatów, według płci, nawet z dodanem osobnem obliczeniem prywatnej nauki dopełniającej. Co to za wykazy? Może obliczane według ilości uczniów zdających prywatnie egzaminy do szkół ludowych? Masa tych egzaminów przypada w niektórych powiatach: Przemyśl 921, Brody 688, Stryj 500, a zato Bochnia 4, Kraków (okol.) 2, a Lwów (miasto) nic? Niemożliwe. A więc jak robione? Jak zdołał dowiedzieć się inspektor 107 wsi krakowskich, że ma w podległym sobie obwodzie 2 uczenice prywatne w wieku 12—15 lat na nauce dopełniającej (tak podano)?

Obliczył, skoro napisał! Przepadło; musi się uwzględnić.

Obniży to sumę dzieci bez nauki na 275.712 tj. na 24·8%.

Nie zaszkodzi zapamiętać.

Czwarta część wszystkich w wieku 6—12 lat, przeszło ćwierć miliona, jest niepiśmienna i zastępy analfabetów dorosłych stale walnie pomnaża. Przeszło ć w i e r ć m i l i o n a! Mimo przymusu szkolnego, mimo 88.105 wydanych, a 60.707 wykonanych kar pieniężnych i aresztu (zob. tabl. 24). A należy przypomnieć, że w 1900 r. na 7,315.939 ludzi w Galicyi było 4,678.022 analfabetów (bez wliczenia tych, którzy umieją tylko czytać, a pisać nie) tj. 64% [1]);

[1]) Zob. Österreichische Statistik, herausgegeben von der statistischen Central-Commision, Bd. LXIII. 2. Heft: Die ergebnisse der Volkszählung vom 31. XII. 1900. 2. Bd., Wien 1903., in Commision bei Gerold's Sohn SS. 114—125.

że istnieje w Galicyi powiat o 93·8% analfabetów (Turka); że powiat lwowski ma ich 52%, a krakowski 43%: że w mieście Lwowie jest ich 30%, a w Krakowie 25%.

Śląsk zaś ma 22%, Morawy 19%, Czechy 18%, Dolna Austrya 17%. Miasta: Wiedeń, Berno, Opawa po 15%, Praga 10%.

Możnaby jeszcze przytoczyć obliczenia, że na jedną klasę wypada 75 dzieci (klas jest razem z wydziałowemi 11.020, zob. str. 29, dzieci też razem z wydziałowemi 831.429), a średnio normalne stosunki poza Lwowem (m.) (48 dzieci) i Krakowem (m.) (49), są w 15 powiatach: Podgórze 61, Kołomyja 62, Dolina i Kosów po 64, Kraków (okol.) i Peczeniżyn po 65, Nadwórna 66, Lwów (okol.) Kamionka, Nowy Sącz i Stryj po 67, Sokal i Śniatyn po 68, Bóbrka i Bochnia po 69. Zato okręg Mielec ma przeciętnie w każdej klasie po 107 dzieci, Żywiec po 100, Brzozów, Dąbrowa, Pilzno po 98, Biała po 96. Gdzieżto choćby 80 dzieci mieści się w klasie na wsi? Gdzie takie sale? Zatem musi się klasy dzielić i zabijać nauczycieli forsowną nauką rano i popołudniu.

Na jednego nauczyciela przypada przeciętnie 73 dzieci (nauczycieli 11.303). Najlepiej poza Lwowem (m.) (40 dzieci) i Krakowem (m.) (41) jest w okręgach: Dolina, Kamionka, Kołomyja, Kosów, Kraków (ok.), Nowy Sącz, Peczeniżyn, Podgórze, Stryj (przeciętnie po 58—67 dzieci na jednego nauczyciela). Ale w 26 wypada przeszło po 80 dzieci. Ustawa z 23. V. 1895 [1]) nakazuje: „Jeżeli liczba uczniów *zapisanych* z początkiem roku szkolnego na naukę codzienną przez trzy następujące po sobie lata dosięgnie w przecięciu 80, należy *bezwarunkowo* postarać się o drugiego nauczyciela". Trudno wiedzieć napewno, czy w tych okręgach przez 3 lata jest to. Przypuszczać można, że tak. Przeciętnie wzrosła z r. 1904/5 na 1905/6 liczba uczniów o 4·6% (zob. str. 32), ale liczba nauczycieli o 5·6%, więc przedtem na każdego nauczyciela jeszcze więcej dzieci wypadało.

Podkreślić tu się musi, że 1) przepis mówi o dzieciach zapisanych, a tu oblicza się uczęszczające, co stanowi różnicę, 2) że wbrew ustawie używającej ostrego słowa „bezwarunkowo" stan zły jest w 26 *powiatach* przedstawiających razem 1.323 szkół. Naturalnie brano tu liczby przeciętne; niejedna szkoła i w tych powiatach jest w miarę zapełniona, ale wiele jest strasznych, skoro wynik przeciętny taki.

Dosyć.

Nikt nie wyprowadzi z obecnego stanu szkolnictwa wniosku, że stoimy w miejscu. Na każdej stronie sprawozdania, z każdej liczby postęp uderza. Nie ulega też wątpliwości, że najwyższa nasza władza szkolna braki widzi i usunąć pragnie. To jednak pewna, że długo jeszcze hańba analfabetyzmu ciężyć na nas będzie i o nor-

[1]) Zob. Ustawy i rozporządzenia w zakresie szkół lud. wyd. Pierożyński, Lwów 1904., str. 110.

malnych stosunkach pod tym względem nawet przy znacznie wzmożonej pracy nie prędko mówić będzie można.

II.

Pokrzywdzenie Polaków w szkolnictwie ludowem.

Ważne jest poznanie rozmieszczenia szkół według powiatów i zamieszkującej je ludności polskiej. Zestawiam powiaty pomijając obydwa miasta stołeczne.[1])

I. W 24 powiatach jest 90—100% Polaków (Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Jasło, Kolbuszowa, Kraków (pow.), Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Targ, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec).

II. W czterech 80—90% (Brzozów, Grybów, Krosno, Nowy Sącz).

III. W dwuch 70—80% (Biała, Gorlice).

IV. W jednym 60—70% (Jarosław).
(50—60% niema w żadnym powiecie).

V. W dziesięciu 40—50% (Buczacz, Cieszanów, Husiatyn, Lwów (p.), Mościska, Przemyśl, Sanok, Skałat, Tarnopol, Trembowla).

VI. W czternastu 30—40% (Borszczów, Brody, Brzeżany, Czortków, Gródek, Kamionka, Podhajce, Przemyślany, Rudki, Sambor, Sokal, Stanisławów, Zbaraż, Złoczów).

VII. W trzynastu 20 - 30% (Bóbrka, Dobromil, Drohobycz, Horodenka, Kołomyja, Lisko, Rawa, Rohatyn, Stryj, Tłumacz, Zaleszczyki, Zborów, Żółkiew).

VIII. W sześciu 10—20% (Jaworów, Kałusz, Nadwórna, Peczeniżyn, Stary Sambor, Żydaczów).

IX. W pięciu 1—10% (Bohorodczany, Dolina, Kosów, Śniatyn, Turka).

Te grupy mają następującą ilość:

	gmin:	szkół czynnych:		% gmin mających szkoły:[2])
I.	2.015	1.220	tj.	60%
II.	381	213	„	55 „
III.	154	103	„	66 „
IV.	109	87	„	79 „
V.	851	779	„	91 „
VI.	1.077	906	„	83 „
VII.	1.046	778	„	74 „
VIII.	321	272	„	84 „
IX.	284	193	„	68 „

[1]) Liczby ludności podane są w Österr. Statistik str. 69—70 (według narodowości) i stąd przedrukowane też w sprawozdaniu T. S. L.

[2]) Gdyby w każdej gminie była jedna tylko szkoła; w rzeczywistości jest wszędzie % niższy, choć niewiele.

Co to znaczy? Oto im mniej Polaków w powiecie, tem lepiej uposażony on w szkoły. Stosunek ten utrzymuje się nawet w pozycyi IX. nawet w tych pięciu bardzo nizko kulturalnie stojących powiatach, zabitych deskami i górami zasłoniętych, procent szkół jest lepszy, niż w 30 polskich (I, II, III). Czyżby kto przypuszczał, że te 30 obwodów razem mają procent szkół w stosunku do ilości gmin (60·2%) znacznie poniżej przeciętnej w Galicyi całej (72·9%)? Wymieniam kilka „godnych pamięci“ powiatów I grupy: Bochnia (140 gmin — 94 szkół), Dąbrowa (105 — 42), Jasło (124 — 46), Kraków (p.) (107 — 61), Pilzno (61 — 34), Ropczyce (79 — 38), Strzyżów (65 — 38), Tarnobrzeg (73 — 42), Wadowice (104 — 66), Wieliczka (111 — 65), Żywiec (70 — 38).

Ale tak nie powinno się przeprowadzać obliczenia — powie ktoś. Trzeba uwzględnić gminy do obcych szkół przyłączone, trzeba też pominąć 196 szkół „nieczynnych“, bo one za 2 lata już będą przeważnie zbudowane (174 niema budynków) i oddane do użytku, a uważać za niemające szkoły należy tylko te 788 gmin, które wogóle nigdzie do obwodów szkolnych nie należą. Któżto wytłumaczy, że mieć szkołę swoją, a należeć do obcej, jest to samo? Wykaz Rady szkolnej podaje np., że nie brak ani jednej szkoły między innymi w powiecie kamioneckim i krakowskim, a powiaty te wyglądają tak:

	gmin:	szkół:	ludności:	zatem 1 szkoła wypada na:
Kamionka:	92	93	104.094	1.119 mieszkańców
Kraków (p.):	107	61	86.445	1.419 „

Czy jestto naprawdę to samo?

Ale można i według tego kryteryum zestawić tabliczkę:

brak szkół w gminach:				
I.	274	tj. w 13% gmin tamt.		
II.	59	„ 15 „	„	
III.	28	„ 18 „	„	
IV.	16	„ 14 „	„	
V.	63	„ 7 „	„	
VI.	94	„ 8 „	„	
VII.	176 (bez Liska w 100)	„ 16 „	„	(bez Liska w 10%)
VIII.	22	„ 6 „	„	
IX.	56 (bez Turki w 26)	„ 19 „	„	(bez Turki w 9%).

Znów wygląda w ogólnym zarysie statystyka podobnie. (Dwa powiaty: Lisko i Turka zmieniają ją w VII i IX punkcie). Trzeba tylko pamiętać, że co innego jest punkt I mający 24 powiatów, a co innego każdy inny, i dlatego jedno Lisko w VII (13 powiatów) i jedna Turka w IX (5 powiatów) mogą na procent znacznie wpłynąć.

Tak samo pokrzywdzeni jesteśmy w stosunku do liczby mieszkańców.

Jedna szkoła wypada w I. grupie na 1.617 ludzi
„ „ „ II. „ „ 1.558 „
„ „ „ III. „ „ 1.791 „
„ „ „ IV. „ „ 1.569 „
„ „ „ V. „ „ 1.349 „
„ „ „ VI. „ „ 1.470 „
„ „ „ VII. „ „ 1.589 „ (Lisko!)
„ „ „ VIII. „ „ 1.516 „
„ „ „ IX. „ „ 2.105 „ (Turka!)

A ktoby sądził, że to Polacy rządzący krajem pozakładali swe szkoły w ruskich okolicach bez prawdziwej potrzeby i tak liczbę ogólną podnieśli, — bardzoby się pomylił.

W najmniej polskich obwodach wynosi przeciętnie:

		% ludności polskiej:		% szkół polskich:
VI.	(465.922 na 1,332.296)	= 34%	(266 na 906)	= 29%
VII.	(307.629 „ 1.236.597)	= 24 „	(163 „ 778)	= 20 „
VIII.	(60.539 „ 412.432)	= 14 „	(46 „ 272)	= 16 „
IX.	(29.541 „ 406.389)	= 7 „	(20 „ 193)	= 10 „
a w tych wszystkich razem:		**19%**		**16%**

Jakto charakterystycznie wygląda zestawienie powiatów krakowskiego i lwowskiego! Obydwa mają wszystkie gminy do jakichś szkół przynależne, zatem „równe“ jest ich położenie, a wyglądają tak:

	gmin:	szkół:	mieszkańców:	1 szkoła jest na:
Kraków (p.)	107	61 tj. 57%	86.445	1.417 ludzi
Lwów (p.)	130	116 „ 90%	125.931	1.076 „

Porzućmy wszystkie tablice szczegółowe, nużące w czytaniu. Podzielmy cały kraj (z opuszczeniem miast Lwowa i Krakowa) na: *A* powiaty o większości polskiej (51—100%) i *B* — o mniejszości polskiej (1—50% Polaków):

	powiatów	gmin	mieszkańców	szkół czynnych	% szkół w stosunku do liczby gmin	% gmin nie przydzielonych nigdzie do szkół	jedna szkoła wypada na mieszkańców
A	31	2.659	2,625.704	1.623	61%	14%	1.617
B	48	3.579	4,439.027	2.928	81%	11%	1.516

Z 22 najlepszych powiatów, mających albo wszystkie, z wyjątkiem jednej gminy zorganizowane w okręgi szkolne, ma ich *A* 5, *B* 17; z 12 najgorszych, gdzie brak po 20 lub więcej szkół, ma *A* 6 (Bochnia, Jasło, Mielec, Nowy Sącz, Rzeszów, Żywiec), *B* 6 (Dobromil, Dolina, Lisko, Rawa, Sanok, Turka). Nieźle te imiona obok siebie wyglądają!

Z 15 obwodów mających dzieci najmniej na jedną klasę są w *A* 4 powiaty, w *B* 11; a z 11 o najbardziej przeludnionych klasach w *A* 8, w *B* 3.

W 9 powiatach wypada na 1 nauczyciela mało, tj. mniej niż 68 dzieci: w *A* jest takich 3, w *B* 6; natomiast z 26 okręgów, w których wbrew ustawie ma 1 nauczyciel przeszło 80 dzieci, — ma *A* 15, *B* 11.

A to nie jest równa ilość powiatów i ludności, *A* i *B*! Prawda, że analfabetyzm jest u Polaków mniejszy, bo chłop polski więcej dbały o oświatę, niż ruski, posyła nieraz dzieci do szkoły w odległej wsi, lub i w domu je uczy.

Ale stan polskich powiatów pod względem szkolnictwa jest stanowczo gorszy, niż ruskich, przy uwzględnieniu nawet warunków geograficznych, w wielu ruskich powiatach wymagających więcej szkół. Gorszy jest pod każdym względem. Zwróciło to w końcu uwagę Rady szkolnej. W ost. roku zorganizowano o 101 czynnych szkół polskich więcej, a o 18 ruskich (str. 28). (W obliczeniach powyższych naturalnie i te szkoły już uwzględniono).

By już skończyć z liczbami podaję, że Polacy stanowią 54·4% ludności w Galicyi, a Rusini 42·1% (reszta Niemcy i t. d.) a tymczasem czynnych szkół (tabl. 2) polskich jest 2.383, tj. 52·3%, a ruskich 2.144, tj. 47·0% (przy zorganizowanych a nieczynnych jeszcze lepszy stosunek dla Rusinów).

Dużo czynników, przez długi czas działających, złożyło się na to. Może ludność ruska miała mądrych przewodników, co planowo i rozumnie robotę prowadzili, a znając wartość szkół, umieli skłonić włościan do odpowiednich starań u władz i — co niemniej ważne — do ofiar ze strony gminy, więc z funduszów włościańskich bezpośrednio. Może właściciele ziemscy, na wschodzie dzielniejsi, niż na zachodzie, Polacy, — łożyli na oświatę w ruskim języku, sądząc, że tyloletnie współżycie obu narodów obowiązek ten na nich wkłada, a podniesienie ze strony ruskiej haseł nienawiści do polskości nie jest prawdopodobne. O żywiole polskim w tzw. Galicyi wschodniej zapomniano wtedy i pozwolono mu zruszczyć się, w zgodzie i pokoju. Może w Radzie szkolnej, gdy Rusini poczynali żale, wiał duch uległości żądaniom ich — Polacy miękkie mają serca — i myśl, że tą drogą nie tylko nie zaostrzy się apetytów, ale i usunie skargi. Potem szły nowe narzekania, a za niemi nowe szkoły...

Dziś na wszelkie takie utyskiwania statystyka powyższa, ze źródeł urzędowych szkolnych, niezgorszą stanowiłby mogła odpowiedź. Nietylko zresztą na ruskie utyskiwania...

Przeszłości nie zmienimy. My Polacy „wrogowie", przeciw którym ogólno-ruska krucyata stale się gotuje, nie mamy ochoty zazdrościć oświaty Rusinom; leży ona nam na sercu, choćby z tego powodu, że analfabeci ruscy zwiększają liczbę analfabetów w Galicyi. Ale mamy prawo domagać się dla Polaków równej opieki, równego traktowania. Możemy chyba pragnąć, by w 30 powiatach zachodnich (I—III) podniósł się procent szkół przynajmniej na poziom Bohorodczan, Kosowa, Turki i t. d. (IX grupa), tj. z 60%, 55%, 66% na 68%, i żeby w tym celu w latach najbliższych nie

tylko wyłącznie w tych okolicach zakładano szkoły, ale robiono to w tempie istotnie pospiesznem.

Chwila nadarza się do tego niesłychanie odpowiednia, — drugiej takiej pewno nie będzie.

Przy końcu sierpnia b. r. uzyskała sankcyę ustawa sejmowa, uchwalająca obrócić pożyczkę 10 milionów kor. na budowę domów szkolnych. Obecnie Rada szkolna zestawia spisy miejscowości, gdzie budynki najpierw mają powstać, zwołała ankietę, by się zastanowić nad obniżeniem kosztów budowy, a z ankiety wyszedł subkomitet, który ma sformułować wnioski (interesujące to, czy reprezentanci T. S. L. byli zaproszeni do ankiety i czy wchodzą do subkomitetu).

Jestem pewien, że Zarząd Główny śledzi sprawę z należytą uwagą, a śmiem twierdzić, że na pewien czas część pracy T. S. L. będzie musiała pójść w kierunku przygotowania ludności do akcyi szkolnej.

Wszak to każdy pojmie, że 10 szkółek początkowych i 50 kursów dla analfabetów to nie to samo, co jedna szkoła. (Trzeba dodać, że szkoły mają tam powstawać, gdzie strony złożą datki konkurencyjne, zatem w tym kierunku ma iść zachęta ze strony T. S. L.).

Jakże ma wyglądać praca? Przedewszystkiem musi Zarząd Gł. wiedzieć, jaki jest obecny stan robót w Radzie szkolnej i później też stale o wszystkiem mieć dobre informacye.

Nieodzowne jest rozesłanie do Kół w formie okólnika artykułu napisanego przez jakiegoś inspektora lud., który wiele szkół już zorganizował, tłumaczącego dokładnie i popularnie art. 7 i 9 Ustawy szkolnej z 24. IV. 1894. Dz. u. kraj. Nr. 49 i przedstawiającego ściśle, jakie ciężary spadają na gminę przy i po zorganizowaniu szkoły, ile gmin można łączyć w 1 okręg i t. d. W taki okólnik weszłoby dodatkowo wyjaśnienie tej nowej ustawy, wezwanie ze strony Zarządu Gł. do odpowiedniego działania i podanie planu roboty.

Potrzeba obudzić przez Koła zainteresowanie sprawą u włościan i doprowadzić do tego, by z każdej wsi polskiej bezszkolnej weszła petycya do Rady szk. i Sejmu o szkołę, urządzać wiece odpowiednie, trafić w jakiś cudowny sposób do gmin i właścicieli dóbr, by część ciężarów przy budowie szkoły dobrowolnie na siebie przyjęli. Należy jakoś uzyskać pomoc Rad pow., inspektorów okręgowych i posłów włościańskich wszystkich partyj (ci najłatwiej chłopa niechętnego nieraz szkole przekonają).

Naturalnie T. S. L. może tylko zorganizować akcyę pomocniczą, a główna praca będzie w rękach innych czynników.

Ciekawym być można, czy wszystkie te czynniki spełnią swój obowiązek i czy wynik będzie odpowiadał potrzebie naszej, czy też — jak często bywa — nie. *Marceli Prószyński.*

Uczelnie T. S. L.

Dążąc wytrwale do objęcia całokształtu pracy oświatowej w kierunku narodowym, T. S. L. przysposabia sobie coraz to nowe pola działania i wybiega niekiedy poza granice czysto oświatowej swej działalności.

I tak w ostatnich latach przedmiotem szczególnej jego troskliwości stała się młodzież szkolna, a praca nad nią — zwłaszcza wedle projektu nowego statutu — nosi na sobie bardzo wybitne cechy akcyi filantropijnej (por. § 2. lit. *c* i *h* projektu [1]).

To intensywne zajęcie się młodzieżą ma swoje uzasadnienie w słusznem założeniu, że T. S. L. w swej pracy oświatowej powinno, obok kreowania własnych instytucyi czysto oświatowych (jak szkoły, kursa dla analfabetów, czytelnie i t. p.), także ułatwiać, względnie umożliwiać, jak najszerszym warstwom ludności korzystanie z nauki w istniejących szkołach publicznych, uzupełniając ją tylko pozaszkolnem wychowaniem w kierunku narodowym.

Celowi temu służyły u nas do niedawna wyłącznie, bardzo zresztą liczne w naszym kraju, bursy, których samo T. S. L. posiada obecnie kilkanaście. Ale w bursach tych znajduje pomieszczenie tylko młodzież zamiejscowa, przeważnie włościańska; miejscowa zaś, o ile wogóle mogła dotychczas liczyć na pomoc instytucyi dobroczynnych, otrzymywała ją w niedostatecznej formie sporadycznych zapomóg pieniężnych lub rzeczowych, jako to: odzież, książki i t. p. O tego rodzaju umożliwieniu jej korzystania z nauki szkolnej, jak to dla młodzieży włościańskiej ma miejsce w bursach, do niedawna wcale nie pomyślano. A przecież warunki, w których żyje i uczy się znaczna część tej młodzieży miejskiej, są częstokroć o wiele gorsze od tych, które, pominąwszy oddalenie, spowodowały powołanie do życia burs „włościańskich"; pomocy zaś można tu udzielić przy znacznie mniejszym nakładzie trudu i — co ważniejsze — przy szczuplejszych o wiele zasobach finansowych, niż te, jakich wymagają bursy. Pierwsze pomyślało o tem T. S. L., a inicyatywę podjęło i pierwszy krok postawiło Koło VII lwowskie (im. B. Goldmana), otwierając dnia 21 października 1905 r., na wniosek i wedle projektu członka swego zarządu Dra A. Załęckiego, pierwszą w kraju „Bezpłatną Uczelnię T. S. L. dla ubogiej młodzieży szkół średnich", w której znalazło pomieszczenie 24 uczniów, przeważnie niższych klas gimnazyalnych lub realnych.

Zadania tej instytucyi dadzą się ująć w następujące punkta:

1) udzielenie spokojnej, jasnej i ogrzanej ubikacyi tym, którzy w domu wskutek ciasnoty i wobec nadmiernego nieraz gwaru większej ilości osób, w mieszkaniu przebywających, nie mogą się z pożądanym spokojem oddawać nauce;

[1]) Projekt ten, uchwalony przez Zarząd Główny T. S. L. na posiedzeniu d. 23. VI. 1907, ma być przedmiotem obrad specyalnego nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia delegatów Kół.

2) udzielenie pomocy naukowej przeciętnie zdolnym i średnio pilnym uczniom, którzy jej w nieznacznej tylko mierze potrzebują, tudzież wykonywanie nad nimi odpowiedniego nadzoru naukowego, którego rodzice, oddając się ciągłej i ciężkiej niekiedy pracy zawodowej, sprawować nie są w stanie.

Poza tem zarząd Uczelni stara się:

3) wpajać wychowanków do należytego współżycia, opartego na wzajemnem poszanowaniu i zaufaniu, na tolerancyi wyznaniowej i koleżeńskiej uczynności (ta ostatnia znajduje swój wyraz w nakłanianiu do wzajemnego pomagania sobie w nauce), tudzież przyzwyczajać ich do spokoju, czystości i porządku;

4) uświadamiać młodzież pieczy swej powierzoną w kierunku narodowym, krzepić w niej ducha narodowego, a to drogą odpowiednich pogadanek i lektury tudzież obchodów narodowych, urządzanych niekiedy przez samych wychowanków [1]).

5) Rozwojowi sił fizycznych u wychowanków niestety nie może Uczelnia wiele poświęcić uwagi, z powodu zbyt krótkiego czasu (4 do 5 godzin), jaki uczniowie w niej spędzają. Szczupły więc zakres działania w tym kierunku ogranicza się na przestrzeganiu, by uczniowie w dni piękne spędzali rekreacye na wolnem powietrzu, i na urządzaniu spacerów lub wycieczek w dni wolne od nauki.

6) Wiele natomiast starań poświęca się popieraniu rozwoju sił intelektualnych uczniów, a służą ku temu: odpowiednio zaopatrzona biblioteka, stosowny dobór gier i zabaw podczas rekreacyi, tudzież zapewnienie bezpłatnego korzystania z odpowiednich przedstawień i koncertów popularnych, urządzanych systematycznie przez poszczególne instytucye Koła [2]).

Celom powyżej zakreślonym odpowiada w zupełności urządzenie i organizacya instytucyi.

W obszernej sali szkoły miejskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej spędzają uczniowie całe popołudnie, bo od godziny 3-ciej do 8-mej wieczorem, pozostając nieustannie pod nadzorem stałego, płatnego korepetytora lub dyżurnych.

Zająwszy stale sobie wyznaczone miejsce przy specyalnie urządzonych stołach, każdy uczeń oddaje się wypracowaniu zadanych na następny dzień lekcyi. Może przytem korzystać ze zbioru pomocniczych środków naukowych, na który składają się: globus, mapy ścienne, atlasy geogr. i hist., liczne podręczniki, sło-

---

[1]) Na ten kierunek swej pracy zwraca zarząd Uczelni szczególniejszą uwagę ze względu na to, że z instytucyi korzysta w znacznej mierze młodzież wyznania żydowskiego, wśród której w ostatnich czasach ujawniły się bardzo wyraźnie zgubne antinarodowe prądy separatystyczne.

[2]) Są niemi: 1) istniejąca w łonie Czytelni Goldmanowskiej Komisya dla przedstawień popularnych, która urządza stale co niedziela w miesiącach zimowych przedstawienia amatorskie w lokalu Czytelni, przy ul. Słonecznej L. 21, 2) Sekcya oświatowa Koła Goldmana, zajmująca się między innemi urządzaniem obchodów narodowych, koncertów ludowych i przedstawień popularnych na większą od poprzednich skalę.

wniki, bardzo bogaty zielnik i t. d. Korepetytor, przebywając wciąż wśród uczniów, zwraca baczną uwagę na ich sposób uczenia się i udziela im w tym kierunku odpowiednich rad i wskazówek; do niego też zwracają się uczniowie poszczególni o pomoc przy wypracowaniu trudniejszych zadań, o ile nie mogą jej otrzymać od adsedentów. W wyjaśnieniach swych korepetytor, o ile to jest możliwe, nie wyczerpuje żądanej informacyi w zupełności, lecz stara się tylko ułatwić uczniowi dalsze samodzielne szukanie odpowiedzi na odnośne pytanie; w ten sposób udzielona pomoc nie tylko nie uwalnia ucznia od samodzielnej pracy nad odrobieniem zadania, lecz przyczynia się nadto w znacznej mierze do wyrobienia w nim zmysłu krytycznego i kombinacyjnego.

O godzinie 5·30 następuje półgodzinna przerwa, podczas której podaje się podwieczorek, złożony z mleka i pieczywa w dowolnej ilości. Podwieczorek spożywają uczniowie wspólnie z korepetytorem, względnie obecnym dyżurnym.

Po przerwie kończą uczniowie lekcye, następnie przepytują się wzajemnie; korepetytor czyni to tylko tu i ówdzie, szczególnie wobec uczniów, u których skonstatował skłonność do zaniedbywania się w nauce. Po przepytaniu oddają się ci zwłaszcza, którzy załatwili się z tem przed innymi, w przyległej sali (służącej im zarazem za szatnię) lekturze książek z biblioteki zakładowej, lub odpowiednim grom pod nadzorem dyżurnych.

Biblioteka liczy 120 dzieł, a składają się na nią w znacznej liczbie arcydzieła literatury narodowej, dalej podróże, opisy (przeważnie kraju rodzinnego), doborowe powieści historyczne i obyczajowe dla młodzieży.

Gry i zabawy dozwolone są dopiero od godziny 7-mej. W doborze ich stara się zarząd unikać gier bezmyślnych, bacząc, by każda z nich obok przysporzenia rozrywki przyczyniała się też albo do wzmożenia sprawności myślowej (szachy, warcaby), albo do ugruntowania wiadomości o kraju i dziejach ojczystych (np. gra „Piast“, „Literatura polska“, „Podróż do Warszawy“ i t. p.). Nadzorujący grę dyżurni lub korepetytor baczą pilnie na utrzymanie spokoju wśród grających, szczególniejszą zaś uwagę zwracają na to, by ci przy grze się nie roznamiętniali.

O godzinie 8-mej chłopcy rozchodzą się do domów.

Cała organizacya zdąża do tego, by chłopcu pobyt w Uczelni uczynić ile możności przyjemnym; to też mimo braku przymusu uczęszczania frekwencya jest jak najregularniejsza. Kar, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie stosuje się wcale, jedynie napomnienia, najsurowsze z zagrożeniem wykluczenia [1]). Karność wśród uczniów nie jest wynikiem grozy, lecz wyrabianego u nich zrozumienia jej potrzeby i społecznej doniosłości.

---

[1]) System ten w zastosowaniu okazał się bardzo praktycznym, jak widać z tego, że w ciągu dwuch lat istnienia Uczelni raz tylko zaszła potrzeba wykluczenia ucznia za niesforne zachowanie się.

Nie poprzestając na samem umożliwianiu, względnie ułatwianiu wychowankom swym nauki, Uczelnia wykonuje też daleko idący nadzór nad ich postępami, a to przez wszechstronne i szczegółowe informacye w tym kierunku, zasięgane na konferencyach rodzicielskich w danej szkole u poszczególnych członków grona nauczycielskiego. Te informacye służą też korepetytorowi do odpowiedniego zajęcia się uczniem i zwrócenia uwagi tegoż na uzupełnienie wykazanych braków w odnośnych przedmiotach.

Tu i ówdzie wzywa się rodziców poszczególnych uczniów dla udzielenia im odpowiednich wiadomości i wskazówek, a choć stałego kontaktu bezpośredniego z nimi nie udało się dotychczas na gruncie samej Uczelni osiągnąć, to jednak wpływ instytucyi jest widoczny, a ujawnia się głównie w żywem korzystaniu rodzin wychowanków z innych instytucyi i urządzeń Koła, i to nawet po ustąpieniu ucznia z Uczelni.

Tak więc przy szczupłym stosunkowo nakładzie pieniężnym [1]) Koło im. Goldmana daje w Uczelni pewnej, co prawda szczupłej, ilości (24) ubogiej młodzieży miejskiej możność skierowania i rozwijania swych zdolności w pożądanym kierunku i przysparza w ten sposób społeczeństwu pewną ilość jednostek pożytecznych, bo wykształconych i pod względem narodowym uświadomionych.

To też doniosłość tę społeczną i narodową tego rodzaju instytucyi zrozumiał lwowski Związek Okręgowy i idąc w ślady Koła Goldmana powołał w poprzednim roku szkolnym do życia tak samo zorganizowaną Uczelnię dla uczniów gimnazyum IV we Lwowie, a obecnie zapowiada na najbliższy rok kreowanie dalszych przy innych szkołach lwowskich.

Uznał ją i Zarząd Główny w Krakowie, przyjmując w projekcie statutu (§ 2, lit. *c*, al. 2) „zakładanie i prowadzenie Uczelni dla uczącej się młodzieży“ w zakres zadań Towarzystwa, jako nowe a wdzięczne pole pracy dla Kół w miejscowościach, posiadających szkoły średnie lub wydziałowe.

To też powinny Koła jak najenergiczniej przystąpić do zakładania Uczelni, do czego obecnie z początkiem roku szkolnego najodpowiedniejsza jest pora. Aż do uzyskania zezwolenia ze strony władzy na użycie ubikacyi szkolnych możnaby Uczelnię pomieścić w lokalu miejscowej Czytelni, o ile rozmiary jej są ku temu odpowiednie. Pomieszczenie takie Uczelni nawet stałe nie przeszkadzałoby zdaniem mojem w niczem wykonywaniu zwykłych zadań Czytelni; byłoby natomiast bardzo pożądanym sposobem wykorzystania jej lokalu, zwykle we dnie zamkniętego, i przyczyniłoby się niezawodnie

---

[1]) Około 1600 koron rocznie; sprawozdanie kasowe Koła za rok 1906 wykazuje tu (pominąwszy czynsz za lokal, który odpada wobec pomieszczenia Uczelni w budynku szkolnym) następujące wydatki: płaca korepetytora 580 K, koszta podwieczorków 510·84 K, uzupełnienie biblioteki i zbioru środków pomocniczych 82·06 K, usługa, opał, światło i drobne wydatki 474·18 K. Zatem koszt utrzymania jednego ucznia przez 10 miesięcy szkolnych wynosi około 67 koron.

do ożywienia ruchu czytelnianego, zwłaszcza tam, gdzie Czytelnia jest w stagnacyi.

Nie ulega też wątpliwości, że na tem nowem polu pracy oświatowej i humanitarnej spotkają się Koła z wydatnem poparciem materyalnem społeczeństwa, tak instytucyi rozmaitych jak i poszczególnych jednostek, którym rozwój i dobro młodzieży leży na sercu.

A i dla T. S. L. rozpowszechnienie tej instytucyi ma doniosłe znaczenie, albowiem przez młodzież korzystającą lub wyszłą z Uczelni idea jego rozpowszechni się wśród szerokich warstw miejskiego ludu pracującego, którego ogółu szeroka już obecnie fala oświaty, jaka przez T. S. L. na społeczeństwo spłynęła, dotychczas niestety ogarnąć jeszcze nie zdołała. *E. Byk.*

Dwa jubileusze.

W odwiecznej walce świata germańskiego z żywiołem słowiańskim, w dziejach zapasów, jakie ludy słowiańskie staczać muszą w monarchii habsburskiej z naporem i zakusami niemczyzny, trwale zapiszą się dwie daty roku 1880. Dzień 2 maja — to narodziny „Schulvereinu“, dzień 5 października — to powstanie Centralnej Macierzy Szkolnej (czeskiej Ustředni Matice Školskiej). Pierwszy pod osłoną haseł kulturalnych przygotowywał akcyę i plan niemczenia młodego pokolenia na ziemiach słowiańskich i pograniczu niemiecko-włoskiem, gdzie wiekowe panowanie systemu józefińskiego przygotowało już wśród częściowo zgermanizowanej ludności słowiańskiej i włoskiej grunt dla panowania kultury niemieckiej; druga postawiła sobie za zadanie ochronę dziatwy czeskiej na jej rodzinnym gruncie przed germanizacyjnym wpływem szkół niemieckich na ziemiach Czech, Morawy i Śląska. I Niemcy i Czesi obchodzili z dużym rozgłosem w roku ubiegłym jubileusz 25-letniej pracy swych instytucyi, czyniąc obrachunki z tego, co ich ćwierćwiekowa praca przyniosła społeczeństwom, dla których dobra została podjętą. Z obu tymi społeczeństwami naród nasz polski zniewolony jest stykać się na zachodnich kresach Rzeczypospolitej — a zetknięcie się to powoduje nieraz starcie, a często i walki na polu kulturalnej, narodowej i oświatowej pracy w interesie potrzeb i praw naszego ludu. Dlatego dziś, kiedy sąsiadujące z nami u zachodnich granic Polski narody rozpoczęły drugi okres działalności swych tak potężnych organizacyi jak „Schulverein“ i „Matica Školska“, wskazanem będzie choćby w ogólniejszym zarysie skreślić ich działalność, z której wiele możemy skorzystać, poznając nie tylko owoce tej działalności, lecz ducha i myśli przewodnie, jakie czynami pokrewnych nam instytucyi kierowały i rządziły.

Twórcy i pierwsi kierownicy tak „Schulvereinu“ jak i „Maticy“, rozpoczynając działalność, oparli ją na znajomości przedewszystkiem terenu, na którym praca miała być podjętą. Zwłaszcza „Matica“

obrała punkty najbardziej zagrożone, gdzie żywioł czeski tonął formalnie w falach germanizmu. Pogranicza o ludności mieszanej w Czechach i Morawy z centrum swem Bernem, stały się pierwszym terenem zapobiegliwości czeskiej „Matice Školskiej“. „Schulverein“ uderzył przedewszystkiem przy hojnej pomocy z Berlina na północne powiaty Czech i na Śląsk oraz pogranicze włoskie w Tyrolu. Obie organizacye czeska i niemiecka uznały od pierwszych dni swego istnienia, że praca i plany działalności muszą się oprzeć na sile finansowej, dlatego pierwsze ich odezwy i proklamacye do narodu silnie podkreślają potrzebę materyalnej pomocy.

„Wzywamy was — woła do narodu czeskiego pierwsza odezwa założycieli „Matice“ — każdy powiat, każdą gminę, każdy zawód, każde stowarzyszenie, wzywamy każdego patryotę z osobna, abyście darami, zasiłkami i wkładkami członkowskimi, według tego, jak je oznaczono, wspomagali to najprzedniejsze przedsięwzięcie narodowe. Błogosławić nam będą przyszłe pokolenia, żeśmy podjęli to dzieło dobroczynne; a może nam samym danem będzie cieszyć się jego wynikami, które z wiarą składamy w ręce całego naszego narodu czesko-słowiańskiego“. I nie zawiódł naród czeski położonego w nim zaufania. W ciągu lat 25 złożył na ołtarzu sprawy ojczystej 11 i $^1/_4$ miliona koron. Z tej olbrzymiej sumy wydano: na cele szkolne 9.137.989 koron, na fundacye i zasiłki 365.765 kor., na urządzenia 500.910 kor., na prasę, druki, czasopisma, książki i t. p. 443.537 kor., na zarząd 377.402 kor.; na nadwyżkę 409.144 kor. składają się przeważnie inwestycye „Matice“ w nieruchomościach. Wśród fundacyi sam fundusz emerytalny nauczycielstwa pracującego przy szkołach „Matice“, wynoszący przed 13 laty w zawiązku 17.114 kor., zwrósł dziś do sumy blisko 400.000 koron.

Patrząc na te cyfry, trudno się dziwić, że prezes „Matice“ p. Franciszek Kneidl w uroczystem przemówieniu na jubileuszowym Walnym Zjeździe wyrzekł zdanie: „Możemy zaiste się chlubić, że niemasz prawego Czecha, któryby według swej możności, celów „Matice“ nie poparł i nie popierał“. Czy o wszystkich narodach możnaby się tak wyrazić? Najwymowniejszym wyrazem ofiarności Kół „Matice“ na ogólne cele Zarządu Centralnego niech starczy jeden fakt, że Praskie Koło Pań, stale zostające pod przewodnictwem żony b. burmistrza Pragi dra Podlipnego, złożyło w ciągu swego istnienia do centralnej kasy „Matice“ 284.779 koron. Nic dziwnego, że przy takiej ofiarności, przy tak rozumnem i solidarnem skupieniu sił finansowych owoce działalności „Ustředni Matice Školskiej“ są imponujące i w dziejach narodu na wieki chlubnie się zapiszą. 58 ochronek, 81 szkół gminnych, 11 szkół średnich, 1 akademia handlowa, 1 seminaryum nauczycielskie, nie mówiąc już o popieranych i subwencyonowanych szkołach przemysłowych, oto plon dzielnej, planowej i ofiarnej pracy. Czesi, czyniąc obrachunek za ubiegłe 25-lecie, jak dobry gospodarz, patrzą naprzód i z góry liczą i mierzą pracę, jaka ich czeka, wiedzą, że dziś jeszcze do szkół niemieckich uczęszcza z braku szkół narodowych 36.000 dzieci

w Czechach, 29.000 na Morawie, 9.300 na Śląsku, 45.000 w Dolnej Austryi, w niemieckich ochronkach 30.000 dzieci czeskich tresuje się w kulturze niemieckiej. Chlubiąc się dokonanymi czynami Czesi myślą o teraźniejszości i przyszłości — to też nic dziwnego, że w roku jubileuszowym naród złożył ukochanej swej „Maticy“ wspaniały „Dar jubilejni“ 708.000 koron. Nie zginą w otchłani germańskiej wykazane wyżej tysiące dziatek czeskich, bo „Macierz“ czuwa — a naród hojnie ją wspiera, wspiera ją wytrwale, bo już następny rok 1906 przyniósł „Macierzy“, jak opiewa sprawozdanie niedawno ogłoszone, 716.250 koron.

A jubileusz niemieckiego „Schulvereinu“ jaki daje nam obraz za ubiegłe 25-lecie. Oto na obronę „mniejszości niemieckich“ wydano 10,300.000 koron, założono 46 szkół, wybudowano 52 budynki szkolne, utrzymywano 60 ochronek i 112 subwencyonowano. W szkołach znalazło się 62.000 dzieci, w ochronkach 47.000 dzieci. A zatem 10 milionów koron, przeszło 100.000 dzieci — oto plon „obronnej akcyi“ „Schulvereinu“. A w owych milionach koron wieleż tkwi marek pruskich z Berlina? Z podziwu godną otwartością oznajmia ostatnie sprawozdanie „Powszechnego niemieckiego Schulvereinu“ założonego w Berlinie w rok po powstaniu „Schulvereinu“ wiedeńskiego, że na propagandę w sąsiedniej monarchii wydano w ostatnim roku 88.000 marek! Tyle w jednym roku — a takich lat ma „Schulverein“ wiedeński za sobą 25. Wiele z tych setek tysięcy marek rzucono na cele „uciśnionej niemczyzny“ w Galicyi i Śląsku? Ci „uciśnieni“ biorąc szczodrze ofiary Berlina, wołają ze zgrozą na posiedzeniach bialskiej Rady powiatowej, że seminaryum T. S. L. w Białej ma cele polityczne!

Jak Niemcy, naród, posiadający pełny byt i samodzielność polityczną i urządzenia państwowe, dbają o każde dziecko niemieckie, niechaj starczą fakta zaczerpnięte ze statystyki zamieszczonej w publikacyi p. t. „Deutsche Schule im Auslande“. Poza Austryą i Państwem niemieckiem utrzymują Niemcy w Azyi, Afryce, Ameryce i Australii 1.008 szkół z 2.219 nauczycielami i 53.000 dzieci. Tak n. p. w szkole niemieckiej w Messynie (Włochy) uczy się 19 chłopców, w Nowej Zelandyi 17 dzieci, w Chili (poł. Ameryka) 15, w Natalu 12, w Jokohamie (Japonia) 9, w Kapsztacie 8, w Galvarino (poł. Ameryka), w Horta (Portugalia) 4 chłopców.

Tak 70 milionowy naród, przez nikogo nie uciskany stara się, by jednej nie uronić duszy. Tu mimowoli nasuwają się na myśl nasze stosunki w okolicach kraju mieszanych pod względem narodowościowym na Śląsku i Bukowinie. Ileż to gmin bez szkół polskich, ile tysięcy dzieci polskich ulega tam wpływom ruskim i niemieckim! Patrząc na wyniki ćwierćwiekowej pracy Czechów i Niemców w ich największych organizacyach oświatowych, mimowoli szuka się analogii w szczegółach tej pracy odnośnie do tego, co i jak dzieje się u nas na pokrewnym terenie pracy narodowej i kulturalnej. Tam zwartość, planowość i jednolitość działania przynosi w wyniku dzieła dużej miary. Maksyma „długo myśl —

szybko czyń" przynosi Czechom i Niemcom realne owoce w ich działaniu. Wielka zgodność w kierownictwie tych olbrzymich organizacyj, brak doktrynerstwa i usuwanie z pod dyskusyi wszelkich tematów mających akademickie znaczenie, co uderza wyraźnie w publikacyach, zjazdach i sprawozdaniach U. Matici Školskiej i Schulvereinów, tłumaczy w znacznej części te olbrzymie cyfry realnych wyników działalności obu instytucyi.

Nic dziwnego, że ogół, że cały naród z zaufaniem składa milionowe ofiary w ręce tych, którym ster spraw powierzono. Poza głównymi kierownikami w Zarządach centralnych nikt nie debatuje i nikt się nie spiera o to, czy ta lub owa szkoła jest pilniejszą potrzebą, czy ten lub ów tysiąc koron pierwej tu czy tam wydać należy, czy ta lub owa gałąź pracy ważniejszą jest od innej. Hasło rzucone przez sterników pracy znajduje odgłos i posłuch w całem społeczeństwie. Nie dlatego podnoszę tę charakterystykę, by udowadniać brak tych zalet społecznych w naszym narodzie, boć i my mamy dowody narodowej solidarności i jej owoce, jak szkoła bialska, gimnazyum cieszyńskie; podkreślam tę stronność działania Czechów i Niemców dlatego, bo w niej upatruję siłę, która pozwoliła im w ciągu ćwierćwiekowego okresu stworzyć rzeczy niemałostkowe i nie obliczone na krótką trwałość. Skupienie tak olbrzymich sum w jednych rękach daje miarę wielkiej dojrzałości społecznej szerokich mas narodu, które się na nie składały; okazały one niejako, że pojmują, iż stworzenie szeregu wielkich zakładów użyteczności narodowej, jak n. p. szkół średnich w okolicach zagrożonych, może dojść do skutku tylko przez skupienie sił i zasobów materyalnych. Ofiarność nasza nie mniejszą jest od czeskiej lub niemieckiej. W kasie Zarządu Głównego Macierzy szkolnej w Warszawie w ciągu kilku miesięcy złożył naród nasz przeszło pół miliona rubli. Z grona tego powstaną dzieła ogromnego znaczenia dla postępu polskiej szkoły w zaborze rosyjskim. Coby jednak było, gdyby Koła i grupy ludzi zebrane sumy chciały użyć na własne tylko, domowe niejako potrzeby?

Z obrazu, jaki nam dają skreślone wyżej dwa jubileusze pracy zbiorowej dwóch narodów, niechaj pozostanie w pamięci naszej ten pierwszy warunek i pierwsza zasada, na której budowali Czesi i Niemcy doniosłe dzieła swych Macierzy oświatowych, zasada określona w krótkich słowach naszego pracownika społecznego i szczerego poplecznika T. S. L., ś. p. Stanisława Szczepanowskiego: „swoboda w myśleniu, karność w działaniu". *Stanisław Nowicki.*

TEMATY DO POGADANEK.

Z dziejów Polski.

Przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski przez królową Jadwigę.

Co nazywano Rusią Czerwoną? (Określić dokładnie jej granice i pokazać na mapie).

Najdawniejszą wiadomość o grodach Czerwonej Rusi podaje najstarsza kronika ruska („Nestora“) pod rokiem 981 „wyruszył Włodzimierz na Lachów i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody“. Odzyskał je Chrobry, stracone znów za Mieszka II. przyłączył do Polski powtórnie Bolesław Śmiały. Za panowania Władysława Hermana ziemia czerwieńska oderwana od Polski staje się księstwem udzielnem. W walki książąt: halickich i włodzimierskich mieszają się Polska i Węgry, pod koniec XII. stulecia. Bela III. osadził na tronie hal.-włodz. syna swego Andrzeja, odtąd datuje się rywalizacya między Węgrami a Polską o przewagę na tej ziemi[1]).

(Wytłomaczyć nazwę Galicyi i Lodomeryi, oraz rozszerzenia pojęcia tej nazwy w roku 1772). Małżeństwo Salomei, córki Leszka, z królewiczem Kolomanem 1214. Polska traci wreszcie wpływ na sąsiednie ziemie ruskie. Za Daniela Romanowicza spada na kraj najazd tatarski.

Anneksya Rusi Czerwonej za Kazimierza W. Gdy wygasł ród książąt ruskich, wezwano na tron księcia mazowieckiego, Piasta, Bolesława-Jerzego Trojdenowicza, siostrzeńca ostatniego z ruskich książąt. Po jego bezpotomnej śmierci, Kazimierz W. ogłosił się prawym spadkobiercą księcia Bolesława i zajął Ruś mimo oporu bojarów.

Po śmierci Kazimierza W. Ludwik Węgierski kraj ten przyłączył do Węgier i rządził nim równie źle jak Polską. (Zależnie od poziomu wykształcenia słuchaczy dać kilka słów objaśnienia kim byli Kazimierz W., Ludwik Węgierski i Jadwiga, oraz zaznaczyć ich wzajemny do siebie stosunek — lub też zaniechać tego).

Gdy na tron polski wstąpiła Jadwiga, pierwszem jej dziełem było odzyskanie Polsce Rusi Czerwonej — a był to nawet warunek, postawiony jej na zjeździe elekcyjnym w Sieradzu. Zadanie to bardzo ułatwiały ówczesne zamieszki na Węgrzech.

Szybkość postanowienia. Jeszcze w pierwszych dniach lutego nic o wyprawie zamierzonej w Krakowie nie wiedziano, a w cztery tygodnie później Jadwiga już jest w stolicy ruskiej. Świadczy to o energii młodej królowej.

W jaki sposób odbywa się wyprawa? Wyprawa odbywa się w lutym, wśród najtęższej zimy. Orszak liczny, lecz bardziej pokojowy niż zbrojny (nie miano dość sił do zdobycia jednego opierającego się węgierskiego starosty w Haliczu, Benedykta, i musiano czekać z tem aż król Jagiełło nadciągnie z Litwy). O ile zamieć pory zimowej nie kazała szukać schronienia w jednej z ówczesnych „pałub“ lub „kolebek“ (rodzaj domków drewnianych o jednem oknie, obitych wewnątrz i zewnątrz kobiercami, wysłanych poduszkami i ustawionych na wozie lub saniach), przewodniczyła szesnastoletnia Jadwiga rycerstwu konno,

---

[1]) Owa anneksya węgierska ziemi czerwonoruskiej została po sześciu stuleciach wyzyskana przez Austryę ku upozorowaniu praw jej do „Galicyi i Lodomeryi“, jako dziedzictwa węgierskiego.

w bogatym stroju zimowym, sobolami podbitym [1]). Otaczali ją najwybitniejsi panowie małopolscy, jak sędziwy „pan Krakowski“ Dobiesław, jak młodzieńczy, ośmnastoletni, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, któremu w podobnych wyprawach przymawiano zwykle, iż tęskni za młodą żoną, — jak Gniewosz z Dalewic, późniejszy oszczerca królowej, jak wesoły marszałek dworu, Krystyn z Ostrowa, pełen żartobliwych a rozumnych przypowieści, jak nakoniec mądry wojewoda kaliski, Sędziwoj z Szubina.

Widząc ile pomyślności spływa na nich dzięki Jadwidze, wyprzedzali się w okazywaniu jej dziwnego posłuszeństwa, w pełnieniu każdego rozkazu, czyniąc ją rzeczywiście panią i wodzem całej wyprawy. A gdy dostojnicy koronni słuchali Jadwigi „jakby męża jakiego“, gdy Węgrzy w Rusi Czerwonej gotowi byli dobrowolnie ustąpić córce swego wielkiego króla Ludwika, sam kraj ruski nie smucił się bynajmniej z przybycia polskiej królowej.

Jakże ów kraj wówczas wyglądał? Rzadkie wsie, szczupła ludność, gęste pustkowia. Takim go uczynili Tatarzy. W głębokiem średniowieczu był to kraj „mlekiem i miodem płynący“, dzięki żyzności gruntu i łatwej z bizantyjskiem państwem (przez morze Czarne) komunikacyi. Częste kolonie greckie, ożywiony handel wymienny. Bogactwo wówczas (przed XII w.) Kijowa, grodu o złotych bramach i czterystu cerkwiach, Kijowa, którego skarbami Bolesław Chrobry „ozłocił“ całą Polskę. Przed napadami Tatarów Ruś należała do najbogatszych okolic Europy.

Lwów był zwykłą metą „zagonów“ tatarskich i dzielił kraj na dwie części: zachodnią, mniej wyniszczoną (miasta Jarosław, Przemyśl) i wschodnią, gdzie zamiast miast gdzieniegdzie wznosiły się zameczki, ochrona garstki mieszkańców w czasie tatarskiej burzy; (pieczary, lochy były schroniskiem dla zboża i dobytku). Zamiast łanów — pastwiska. Na pustkowiach krzewiła się roślina farbierska, a na niej żył obficie owad, czerwcem zwany, dostarczający barwnika, od którego prawdopodobnie nazwa Rusi Czerwonej poszła.

Niepomyślność dla kraju rządów węgierskich. Kraj wyniszczony był przez złe rządy. Władysław Opolczyk, znakomity administrator, rządził krajem w duchu Kazimierza Wielkiego, w tem tylko różny od niego, równie jak i Ludwik, że daleki od szlachetnej tolerancyi wielkiego króla, prowadził gwałtowną propagandę katolicką, budząc tem niechęć ku rządom węgierskim. A późniejsi „starostowie“ węgierscy wyciskali tylko podatki, nie czyniąc żadnych nakładów.

Pozostały zato dobre wspomnienia o rządach Kazimierzowych. „Dobry gospodarz“ w Polsce i o Rusi miał staranie. Budował ku obronie grody warowne (dwa lwowskie zamki, oraz w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu). Lwów zaludnił kolonizacyą, nadał mu okrąg ziemski, oraz prawa i samorząd magdeburski. Budował gęsto młyny, udzielał nagród prawdziwie

[1]) Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło.

królewskich zatrudnionym około warzelni solnych (np. Waśkowi Teptuchowi w Tyśmienicy).

Tolerancya. A te wszystkie urządzenia stosowały się nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych miejscowych potrzeb i życzeń kraju. Dla coraz liczniej napływających tu katolików łacińskich starał się Kazimierz o biskupstwo rzymskie we Lwowie, co jednakże ani mieszkańców ani obrządku krajowego nie wprawiało w niepokój. Gdyż ta sama swoboda co obrządkowi rzymskiemu służyła innym wyznaniom. Owszem, za Kazimierzowych to właśnie czasów wzmógł się obrządek ruski w nieznaną mu dotąd chwałę. Tak np. dawna grecka episkopia w Haliczu została za staraniem Kazimierzowem podniesiona do godności arcybiskupstwa czyli metropolii krajowej. Za jego też czasów i rządów stanęła jedna z najokazalszych świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św. Jura. A ten sam budowniczy, któremu ona winna początek, wymurował także kościół ormiański dla świeżo tu za Kazimierza założonej episkopii ormiańskiej. Wszystkich mieszkańców jakiejkolwiek narodowości i wiary zachowały rządy Kazimierzowskie „nienaruszenie przy ich obyczaju i prawie", pozwalając im rządzić się według ustaw, jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili panowanie mądrego króla i, jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać na zawsze w związku z Koroną".[1])

Przyjęcie Jadwigi. Przywileje. Jadwiga witana była wszędzie życzliwie. Wzorem swego dziada u wstępu na ziemię ruską, w Jarosławiu, ogłasza przywilej „potwierdzający i pomnażający swobody ziemi Przemyskiej". Miasta poddawały się jedne po drugich dobrowolnie. Już na trzy mile przed Lwowem, w Gródku, powitano Jadwigę deputacyą, proszącą o list bezpieczeństwa dla bojarów i mieszczan, mających się ułożyć o poddanie Lwowa. Glejty wydano i w parę dni potem, w początkach marca, wjechała królowa do Lwowa.

Wygląd Lwowa. Miasto było bardzo warowne. Otoczone murem i fosą, miało dwa zamki i tylko dwie bramy. Ciasno było w niem niezmiernie, co nie przeszkadzało Lwowu być jednym z najważniejszych centrów handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem. Wschodnich towarów dostarczali oddawna tu osiedli, zamożni i wysoką kulturą odznaczający się Ormianie, równie jak licznie Lwów zamieszkujący Tatarzy, zachodnich zaś — Niemcy, których język był w mieście urzędowym. Dużo też było Żydów. Rusini, tak samo jak Polacy w ówczesnym Krakowie, niknęli w tej mieszaninie.

Przywileje dla Lwowa. „Teraz całemu miastu przyszło ugościć królowę Jadwigę z Polakami. Obowiązek ten był z równą uciechą przyjmowany przez gości polskich, jak pełniony przez mieszczan. Za pożądane bowiem odzyskanie Rusi Czerwonej odzyskał Lwów dawne swobody Kazimierzowe. Wszystkie podatki i cła, jakimi Opolczyk i starostowie węgierscy obarczyli stolicę, zostały uchylone. Wszelkie uszczerbki granic miejskich, na korzyść panującego w tymże czasie dokonane, zobowiązała się królowa do dawnego stanu doprowadzić. Wszystkie da-

[1]) Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło".

wne prawa Kazimierzowskie, zwłaszcza starodawny przywilej składu handlowego, z zakazem wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, otrzymały nową moc i powagę".

„Nikt w mieście ani za miastem nie miał najmniejszej doznać napaści. Każdy z poszczególnych narodów miasta został z osobna upewniony w dotychczasowych swobodach" [1]). Wszystko to zostało dla większej pewności spisane w trzech dokumentach, z których jeden magistrat lwowski dotąd przechowuje. (O ile słuchacze nie znają wyglądu pergaminowych dokumentów, pieczęciami obwieszonych, opowiedzieć im, jak taki pergamin wygląda lub o ile możności pokazać).

Zajęcie reszty kraju. Przykład Lwowa był zachęcający. Po nim poddały się wszystkie inne twierdze Rusi Czerwonej. Starosta Benedykt opierał się jeden w Haliczu – trzeba było, aby we wrześniu tegoż roku przybył król z większą siłą. Opasano gród i rozpoczęto oblężenie, które trwało krótko, bo starosta poddał się, pod warunkiem otrzymania łaski królewskiej. Nie odmówiono mu jej. Kilka darowanych mu przez króla wsi zaspokoiło starostę.

Hołd hospodara. W czasie pobytu pary królewskiej we Lwowie zdarzył się akt solenny: pierwszy głośniejszy hołd księcia, czyli hospodara, mołdawskiego. Działo się to około św. Michała (29 września). (Opisać zwykłą ceremonię hołdowniczą). Ta tem się różniła od innych, że wykonana była „na sposób oryentalny". Hospodar Piotr złożył przysięgę na „drzewo żywota", trzymane przez kijowskiego (greckiego) metropolitę Kipryana. Hołd ten nie był czczą ceremonią. Obracał się on Polsce w jawny pożytek. Przezeń strony Śniatyna i Pokucia, ciągłemi najazdami Wołochów gnębione i odrywane od Rusi, ustaliły się w związku z resztą ziemi halickiej. Hospodarowie wołoscy udzielali też odtąd miastom polskim, głównie zaś kupiectwu lwowskiemu, cennych swobód handlowych.

Kolonizacya. Zanim królestwo opuścili ruską stolicę, zajęli się jeszcze tak ważną w owych czasach kolonizacyą. Aforyzm dziś przez południowo-amerykańskie republiki w tak wysokiej cenie trzymany: „rządzić to zaludniać", nie mniej ważnym był w czasach owych dla Rusi.

Najprostszym sposobem zaludnienia było obdarowywanie prawie pustymi obszarami możnych panów. Ci zapewniali obronę ludności przez budowanie zamków i utrzymywanie rycerskich drużyn. Ściągali zaś osadników już to darami i przywilejami, już to osadzając na roli jeńców wojennych.

Równouprawnienie Rusinów. Nadawanie ziemi odbywało się bez różnicy panom polskim i ruskim. Obok nazwisk panów z Melsztyna, Goraja, Tarnowa, Kurozwęk, Tęczyna, na pergaminach nadawczych widzimy równie gęsto ruskich bojarów z Monasterzysk, z Bybła, z Buczacza. Rusin Hryćko Kierdejowicz żądził Podolem; Lien czyli Lienko Djak, z łaski Jagiełły pan na dobrach Kolińskich, starostował w powiecie żydaczowskim, Teptuchowicze, do dawnych rozległych posiadłości,

[1]) Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło".

otrzymanych od króla Kazimierza, otrzymali teraz trzydzieści wsi w powiatach: halickim, śniatyńskim i kołomyjskim.

Nadając ziemię nie starano się bynajmniej wynarodowić. Obrządek miejscowy zachował dawną przewagę. Metropolia grecka, w Haliczu przez Kazimierza założona, została utrzymana.

Zarzuty Krzyżaków. Łacińscy nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, podnosili głośną przeciwko niemu skargę, iż „za panowania jego chrześcijaństwo (łacińskie) nader małe postępy czyni na Rusi. W każdej bowiem dyecezyi są dwaj biskupi, chrześcijański i ruski, tamten ubogi, ten bogaty i możny, a jeśli jedno nowo-narodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, tedy przeszło sto otrzymuje chrzest ruski.“ [1])

Usposobienie Rusinów. Rusini sami nie skarżyli się bynajmniej na polskie panowanie. Upewnia nas o tem fakt następujący: wkrótce po zajęciu ziem ruskich przez Jadwigę, rozeszła się wieść po kraju, jakoby kto inny miał nim zawładnąć. Na to, jedzie poselstwo ruskie do Krakowa z prośbą o utrzymanie polskiego panowania. „Bo ziemie ruskie“, mówi grecki metropolita Kipryan, „kwitnęły wówczas dostatkiem i obfitością wszech darów Bożych i kwitnęły sławą po świecie, jak i po dziś dzień.“ Mówi to zaś około r. 1406, obejmując słowami swemi właśnie epokę ustalenia się rządów polskich na Rusi Czerwonej.

Polacy pozostali na Rusi. Posłom ruskim dał król odpowiedź piśmienną, iż nie odstąpi nikomu tego kraju, lecz pozostawi go „sobie, małżonce swojej i dzieciom z niej spłodzonym“.

Dokument ten spoczywa dotąd w aktach magistratu lwowskiego.

Literatura. Jako główne i bardzo polecenia godne źródło do rozszerzenia tej pogadanki zaleca się już parę razy cytowane dzieło Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło“. Prócz tego dobre usługi oddać mogą większe opracowania całokształtu dziejów Polski, przedewszystkiem J. Caro: „Geschichte Polens“ (doprowadzone do r. 1506), oraz Szujskiego: „Dzieje Polski“ i Sokołowskiego: „Dzieje Polski ilustrowane“. Koneczny: t. II. *Konstancya Stępowska.*

Przegląd prasy.

W porannem wydaniu „Słowa Polskiego“ z dnia 19 października b. r. czytamy pod naz.: „Niemieckie kalendarze dla polskiego ludu“ następujący artykuł, powtórzony i przez inne nasze pisma:

Już w połowie b. r. zaroiły się półki księgarskie kalendarzami, jakie rok rocznie całymi tysiącami przemyca do naszego kraju niemiecki nakładca Steinbrener. Są to kalendarze z „nabożnymi“ (?) tytułami: „Najśw. Rodzina“, „Kalendarz Serca P. Jezusa“, „Podpora starości“, „Kalendarz dla żołnierzy“, „Kalendarz wszechświatowy“, wreszcie „Kalendarz uniwersalny“ w 2 tomach. (każdy tom kosztuje 2 kor).

---

[1]) Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło“.

Podajemy tytuły tych kalendarzy, będących przeważnie licznymi przekładami z niemieckiego dla ochronienia nieświadomego ludu przed wyzyskiem i udaremnienia zgubnego wpływu (i fatalnych skutków) tych niemieckich piśmideł.

Steinbrener zna doskonale psychologię naszego ludu i spekuluje od szeregu lat na jego religijności; w tym też celu daje on swoim kalendarzom oprócz efektownych tytułów „święte obrazki“ na okładkach i tekście, kilka zaś portretów królów polskich ma tym kalendarzom nadać pozory na wskroś polskich.

W gruncie rzeczy treść kalendarzy, pomijając kaleczony nasz język, pozostaje z tymi pozorami w jaskrawej sprzeczności. Istotnie podziwiać należy niesłychane zuchwalstwo, z jakiem niemiecki nakładca rozszerza po Galicyi tysiące swoich kalendarzy, wyśmiewając w nich i zohydzając naród i lud polski, z którego kieszeni wyciska doskonałe zyski. W tak zwanych powieściach spotykamy prawie co rok opisy i ryciny, przedstawiające niezgodnie z istotnym stanem upadek moralny całego naszego ludu, jego bezgraniczną głupotę (patrz np. „Kalendarz uniwersalny“ tom II, str. 44), pieniactwo, opilstwo (tamże str. 49), upodobanie w karczemnych burdach, przezwiskach i bijatykach, jakie rozgrywają się nawet przy łożu zmarłego z powodu kłótni o spadek (tamże str. 82).

Ale nie tylko chłop i mieszczanin polski są przedmiotem szyderstw ze strony niemieckiego nakładcy: dumni obywatele trwonią majątki, w Królestwie Polskiem prześladują niemieckich kolonistów, a potem ich dzieci idą do nich na służbę, przygarnięte z litości (Kalendarz powieściowy str. 33 do 43). Takich przykładów jest bez końca. Za to Niemiec jest zawsze ideałem i wcieleniem wszelkich cnót. W części „naukowej“ kalendarzy Steinbrenera znajdujemy poważne rozprawy o... łysinie (Kalendarz uniwersalny, tom II „O starości“), a nawet obszerne recepty, w jaki sposób można najtaniej się upijać (Kal. powieściowy str 78 „Tajemnice pijaczek“).

A ryciny? w „Kalendarzu powieściowym“ np. dodano każdego miesiąca widok i opis głównych miast i stolic świata; są tam: Wiedeń, Paryż, Londyn etc. Polskę reprezentują Brzeżany (str. 7).

W taki sposób urągają Niemcy temu społeczeństwu, z którego dotąd niestety ciągną rok rocznie doskonałe zyski; w taki sposób „zatruwają i ogłupiają duszę polską“ — jak to w swoim czasie wykazała broszura o kalendarzach Steinbrenera, wydana przez gremium księgarzy lwowskich!

Po kilku arkuszach takich powieści i „żartów“ następuje całe mnóstwo ogłoszeń firm wyłącznie niemieckich. Części informacyjnej brak zupełnie. Ogłoszenia te przeznaczone są na to, ażeby czytelnik sprowadzał niemiecką lichotę zamiast kupować u swoich i popierać przemysł ojczysty. Społeczeństwo polskie powinno dać panu Steinbrenerowi należytą odprawę. Walkę z jego kalendarzami w interesie narodowym, oświatowym i ekonomicznym powinno podjąć całe społeczeństwo, byle nie dopuścić ich do nieświadomych warstw ludowych, które taki „pokarm duchowy“ zamiast podnieść deprawuje. Na czele winno stanąć w jednym rzędzie z nauczycielstwem ludowem polskie duchowieństwo, które posiada przecież dość wpływów i sposób wypędzenia tych „budujących“ i urągających naszemu narodowi kalendarzy z lad odpustowych, gdzie je sprzedawano dotąd całymi tysiącami. Jeden rok takiej energicznej walki wystarczy, a niemiecki nakładca nie wybierze się chyba więcej do Galicyi ze swoim towarem.

Kronika.

Zarząd główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie odbył dnia 1 b. m. posiedzenie, na którem prezydyum Związku przedstawiło sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, jak również szczegółowe sprawozdania teatrów i chórów włościańskich w Dubiecku, Grochowcach, Humniskach, Jezierzanach ad Czortków, Niecieczy, Niedźwiadzie, Paszczynie, Prusach, Świerchowej i Zaborowie. Sprawozdania te stwierdzają raz jeszcze brak sztuk odpowiednich, trudności

w nabywaniu dekoracyi i kostyumów, potrzebę urządzenia odpowiednich składów w tym kierunku. Z ubolewaniem stwierdzono również, że władze szkolne robią trudności w udzielaniu sal szkolnych, a zarazem wyrażono nadzieję rychłej zmiany w tym względzie wobec przychylnego stanowiska, jakie zajmuje wobec Związku wogóle prezydyum Rady szkolnej krajowej. Związek pozostaje w ścisłym kontakcie z innemi instytucyami, pracującemi dla dobra ludu polskiego, jak z Tow. Kółek rolniczych, które wydelegowało do zarządu głównego Związku pp.: Artura Zarembę-Cieleckiego i ks. Antoniego Kolońskiego, tudzież z Tow. Szkoły Ludowej, które wydelegowało swego sekretarza p. Antoniego Januszewskiego. W najbliższym czasie rozpocznie Związek pod redakcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego wydawnictwo miesięcznika p. t. „Poradnik teatrów i chórów włościańskich", tudzież wydawnictwo biblioteczki dramatycznej, której tomik pierwszy obejmie dyalog Piotra Baryki „Z chłopa król" w opracowaniu Dra L. Bernackiego, przygotowuje przegląd literatury dramatycznej ze stanowiska potrzeb polskiego teatru włościańskiego w opracowaniu prof. dra Wilhelma Bruchnalskiego, w końcu tani śpiewnik ludowy pod redakcyą p. Dantego Baranowskiego. Dzięki ofiarności hr. Klemensa Dzieduszyckiego z Martynowa wyśle Związek w najbliższym czasie na przeciąg jednego miesiąca instruktora muzycznego do powiatu rohatyńskiego. Zarząd wyraził podziękowanie członkom-założycielom Związku, pp. Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu, Arturowi Zarembie-Cieleckiemu, Franciszkowi Biesiadeckiemu, Tow. Kółek rolniczych i Tow. Szkoły Ludowej za pomoc Związkowi udzieloną. Uchwalono również regulamin dla oddziałów powiatowych i postanowiono przystąpić w najbliższej przyszłości do zorganizowania kilku takich oddziałów. W końcu załatwiono szereg spraw bieżących.

Uniwersytet ludowy Polskiej Macierzy Szkolnej. We wrześniu roku zeszłego została zatwierdzoną, jako odrębne Koło P. M. S., instytucya Uniwersytetu ludowego w Warszawie. Praca tam szybko zorganizowaną została. Utworzono sekcye: administracyjną, egzaminacyjną, pedagogiczną, czytelnianą i odczytową; zajęto się zaraz organizacyą kompletów, oraz sprawdzaniem u zgłaszających się uczniów rozwoju umysłowego wogóle, zaś umiejętności czytania i pisania w szczególności. Całą tę pracę zdołano przy energii przeprowadzić w ciągu dni kilkunastu, tak że dnia 1 października 1906 zapisy uczniów i podział ich na komplety były ukończone, uczniowie rozlokowani w stałych uczelniach i zaopatrzeni w siły nauczające.

Do nauki stanęło 1649 osób (1224 mężczyzn i 425 kobiet), w wieku przeważnie od lat 16 do 30, w znacznej większości ze sfery rzemieślniczej i robotniczej (1280). Niska opłata za wykłady umożliwia korzystanie z nich ubogiej ludności. Opłata bowiem wynosi po 6 groszy za godzinę wykładu, płatne z góry za pół roku przy zapisie; rozumie się, iż biedniejsi otrzymują ulgi, a nawet i naukę bezpłatną.

Dzięki ofiarności przełożonych polskich szkół prywatnych, oraz zarządów niektórych fabryk, udało się rozlokować uczniów w 25 stałych uczelniach. Ogół słuchaczy podzielono na 102 komplety, z których języka polskiego było 41 kompletów (1143 uczniów), arytmetyki — 31

(927 uczn.), historyi Polski — 10 (359 uczn.), geografii — 5 (212 uczn.), rysunków — 4 (163 uczn.); inne przedmioty, jak literatura polska, nauki społeczne, przyrodnicze i techniczne, geometrya i algebra — miały tylko po jednym komplecie. Nauki udzielało 79 nauczycieli i nauczycielek.

Wykłady wszystkich tych przedmiotów prowadzone były w formie kursów systematycznych. Uniwersytet ludowy rozpoczął zatem swą działalność jako szkoła początkowa dopełniająca, a nie jako szkoła o pretensyach wyższego typu. Temu zawdzięcza on swe powodzenie i wydatne rezultaty swej pracy. Z biegiem czasu niektóre działy musiały nieco rozszerzeniu. Tak np., w dziale nauk technicznych, „Mechanika“ i „Elektryczność“ już w II półroczu rozrosły się do rozmiaru całego kompleksu przedmiotów (12 przedm.!). Obecnie okazała się potrzeba rozszerzenia jeszcze bardziej tego działu.

Obecny rok, drugi istnienia Uniwersytetu rozpoczął się bardziej planowo. Nauki dzielą się na 10 działów, każdy złożony z kilku poddziałów, które tworzą po parę stopni. Działy te są następujące: język polski, literatura polska, geografia, historya polska i powszechna, matematyka, historya sztuki, nauki społeczne, nauki przyrodnicze, hygiena, oraz nauki techniczne.

Rok pracy wykazał, że w warszawskim Uniwersytecie ludowym społeczeństwo zyskało wielkiej wagi instytucyę oświatową, opartą na słusznych zasadach, czynną i żywotną, odpowiadającą prawdziwej potrzebie społeczeństwa. Z całego serca życzyć tylko możemy, by praca ta rozwijała się nadal, jak dotąd, żywo i owocnie.

Na posiedzeniu bialskiej Rady powiatowej dnia 3 października b. r. postawiony był wniosek o darowanie Zarządowi Głównemu T. S. L. w Krakowie placu w Białej pod budowę Polskiego Seminaryum nauczycielskiego. W dyskusyi nad tym wnioskiem wynikł zatarg między polskimi a niemieckimi członkami Rady. Wtedy niemieccy członkowie urządzili secesyę, opuścili salę obrad i zdekompletowali w ten sposób Radę, która nie mogła wobec tego głosować nad danym wnioskiem. Na następnem posiedzeniu Rady, dnia 10 października przyszło do zgody pomiędzy obu stronami w ten sposób, że na wniosek marszałka uchwalono ufundować, z okazyi 60-letnich rządów cesarza „Dom sierot“ w Kętach, przeznaczając na ten cel 10.000 K, a znosząc tem samem sporną darowiznę parceli pod budowę Seminaryum nauczycielskiego.

I Zjazd oświatowo-kulturalny nie odbędzie się w wyznaczonym terminie, t. j. w pierwszych dniach listopada, z powodu okoliczności częściowo nieprzewidzianych, częściowo niezależnych od woli uczestników. Biuro Zjazdu nadal będzie funkcyonowało, pracując nad urzeczywistnieniem tego porozumienia się działaczy na polu oświatowem. Zjazd odbędzie się w styczniu 1908 r. Biuro Zjazdu prosi o dalsze nadsyłanie referatów lub streszczeń takowych do 15 grudnia b. r. Adres Biura Zjazdu ul. Wspólna 26 m. 1, w Warszawie.

Kalendarz rocznic narodowych na listopad.

1. Bitwa pod Lanckoroną konfederatów barskich z wojskami rosyjskiemi 1769. — Śmierć Jana Matejki w Krakowie 1893.
2. Hołd Warcisława ks. Pomorskiego, złożony Jagielle 1390. — Bombardowanie m. Lwowa 1848.
3. Śmierć Kazimierza Wielkiego 1370 — Uprowadzenie Stanisława Augusta przez konfederatów barskich 1771. — Śmierć Władysława Laskonogiego 1231.
4. Sejm elekcyjny po ucieczce Henryka Walezego z Polski 1576, (na którym obrano królem Batorego). — Oblężenie Zamościa przez Chmielnickiego 1648. — Rzeź Pragi przez Suworowa i Fersena po klęsce maciejowickiej 1794 — Urodziny poety Seweryna Goszczyńskiego 1801.
5. Konfederacya warszawska po abdykacyi Jana Kazimierza 1668.
6. Potwierdzenie traktatu welawsko-bydgoskiego między Rzpltą a Prusakami 1657.
7. Koronacya Ludwika węgierskiego na króla polskiego 1371.
8. Zastaw ziemi spiskiej Polsce przez cesarza Zygmunta luksemb. 1412. — Kapitulacya Warszawy przed Suworowem 1794. — Elekcya Władysława IV. 1632.
9. Zwycięstwo Jana III pod Chocimem 1674.
10. Śmierć króla Michała Wiśniowieckiego we Lwowie 1674. — Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Radoszycami i zakończa powstanie kościuszkowskie 1794.
11. Bitwa pod Warną i śmierć króla Władysława III. 1444.
12. Leszek kujawski zastawia ziemię michałowską Krzyżakom 1304. — Wjazd do Warszawy Aleksandra I po ustanowieniu Królestwa Kongresowego 1815.
13. Koronacya Barbary Radziwiłłówny 1550. — Kościuszko mianowany jenerałem brygady przez Washingtona i odznaczony orderem „Cincinnati“ 1783.
14. Powieszenie w Warszawie Artura Zawiszy 1833.
15. Hołd książąt mazowieckich Polsce 1425.
16. Hołd Jana Zygmunta, jako ks. pruskiego 1611. — Wcielenie księstwa krakowskiego do Austryi 1846.
17. Elekcya Jana Kazimierza 1648. — Uwolnienie Kościuszki z więzienia przez cara Pawła I. 1796. — Kapitulacya Gdańska 1813.
18. Oblężenie Częstochowy przez wojska szwedzkie 1655. — Kościuszko mianowany pułkownikiem wojsk amerykańskich i adjutantem Washingtona 1776.
19. Pogrzeb Kazimierza Wielkiego 1370. — Król Stanisław Leszczyński obejmuje rządy w Lotaryngii 1738.
20. Potwierdzenie statutu nieszawskiego 1496.
21. Otwarcie „Colloquium charitativum“ w Toruniu 1645. — Pertraktacye o poddanie klasztoru Jasnogórskiego między załogą a Szwedami 1655. — Walka uliczna z wojskami moskiewskiemi w Krożach 1893. — Śmierć Jana Śniadeckiego 1830.
22. Jagiełło uwięziony podstępnie przez Świdrygiełłę 1430. — Śmierć historyka Bernarda Wapowskiego 1535.
23. Śmierć Leszka Białego w Gąsawie 1227. — Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego Targowiczan 1794. — Uroczyste Otwarcie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie 1800.
24. Bitwa pod Olkienikami 1700.
25. Koronacya Stanisława Augusta 1764 - Abdykacya tegoż z tronu polskiego 1795.
26. Śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu 1855.
27. Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu 1633.
28. Przyłączenie Inflant do państwa polsko-litewskiego 1561.
29. Zawarcie pokoju „wieczystego“ z Zakonem krzyżackim w Toruniu 1466 (Pomorze i część Prus wraca do Polski). - Wjazd króla Aleksandra Jagiellończyka do Krakowa na koronacyę 1501. — Wybuch powstania w Warszawie 1830. — Pierwsze nabożeństwo w kościele na Lesznie w Warszawie, na którem odśpiewano „Boże coś Polskę“ 1860.
30. Urodziny Andrzeja Śniadeckiego w Żninie 1768. — Zdobycie wąwozu Samo-Sierra 1808. — Śmierć księdza Piotra Ściegiennego, powstańca, 1890.

Dr. M. G.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

L. 6593. Okólnik 30.

Do Zarządu Koła T. S. L.

Poniżej wymienione dzieła mogą Zarządy Kół T. S. L. nabywać w Centralnej Składnicy celem uzupełnienia czytelń. Dzieła te, przeważnie najnowsze wydawnictwa. Składnica posiada w większej ilości na składzie i na zamówienie wysyła odwrotnie.

Powieści historyczne:

L. p.	Autor	Tytuł dzieła	Stopień	Wartość książki	Wartość oprawy
1.	Bukowiecka	Michałek	II.	50	18
2.	Sienkiewicz	Na polu chwały	II.	1150	
3.	Mieczysław z Poznania	Kościuszkowskie czasy	I.	60	18
4.	—	Przygody generała Kopcia	I.	20	15
5.	Szalay	Spłacony dług	II.	120	25
6.	Teresa Jadwiga	Burza	IV.	80	25
7.	„ „	Brzask	IV.	135	25
8.	Grajnert	Dziwne przygody Lorka Ślązaka	I.	32	16
9.	„	O Marcinku Kaszubie	I.	32	16
10.	Miłkowski	Piotr i Asan	III.	68	18
11.	Z. M.	Palec Boży	II.	28	15
12.	Grajnert	Obrazy z wojen Krzyżowych	III.	216	
13.	Łopuszańska	Obrońcy bogów	IV.	260	
14.		Przeczytam	I.	30	15

Powieści obyczajowe:

15.	Bukowiecka	Henryś Skowronek	II.	40	17
16.	Prus	Wybór Pism 4 tomy	II.	600	
17.	Orzeszkowa	Pisma 4 tomy	II.	600	
18.	Dzierzkowski	Arcydzieło organisty	I.	60	18
19.	Floryan	Sierota	II.	60	18
20.	Dzierzkowski	Ślizka do przepaści droga	I.	30	16
21.	Dygasiński	Na odlocie	IV.	330	30
22.	Junosza	Na chlebie u dzieci	III.	54	18
23.	Brzeziński	Sprawa o wóz	I.	28	16
24.	F. M.	Dla rodziny	II.	80	20

L. p.	Autor	Tytuł dzieła	Stopień	Wartość książki	Wartość oprawy
25.	F. M.	Sen Józia	II.	42	17
26.	F. M.	Ulicznik Warszawski	III.	28	16
27.	Wiktor Hugo	W szponach nędzy	III.	42	17
28.	Weyhertówna	Z blizka i z daleka	III.	110	25
29.	Dygasiński	Przyjaciel koni	II.	42	17
30.	Dygasiński	Znajdka	I.	38	16
31.	„	Żel	III.	54	18
32.	Konopnicka	Banasiowa	III.	20	14
33.	„	Dym	IV.	20	14
34.	„	Niemczaki	IV.	20	14
35.	„	Nasza szkapa	III.	26	15
36.	Żeromski	Siłaczka, Na pokładzie	IV.	24	14
37.	Reymont	Tomek Baran	III.	32	16
38.	Prus	Na wakacyach, Katarynka	III.	24	14
39.	„	Antek	II.	24	14
40.		Piękny Bill	III.	110	22
41.	M. S.	Pomocnicy człowieka	II.	80	20
42.	Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy, Jamioł, Organista z Ponikły	III.	20	14
43.	„	Pieszo przez czarny ląd	II.	56	32
44.	„	Janko Cmentarnik. Latarnik	II.	20	14
45.	Orzeszkowa	A.... B.... C....	III.	24	14
46.	„	Panna Antonina	III.	24	14
47.	„	Siteczko	IV.	24	14
48.	Junosza	Froim. Zając	II.	24	14
		Historya:			
49.	Korzon	Kim i czem był Kościuszko	III.	100	30
50.	Bukowiecka	Jak Piastowie budowali Polskę	II.	130	30
51.	„	Mała historya Polski	I.	75	25
52.	Askenazy	Ks. Józef Poniatowski	IV.	50	18
53.	Tworzymir	Kłosy ojczyste Cz. I. Polska za Piastów	II.	192	30
54.	Gebert	Księstwo Warszawskie	III.	50	20
55.	Dzierżanowska	Jak się utworzył sejm polski	III.	14	14
56.	Kozicki	Sprawa włościańska w Polsce w 18 w.	III.	28	16
57.	Sierpniak	Rządy niemieckie w Galicyi	II.	40	20
58.	Bąkowski	Historya m. Krakowa	IV.	70	20
59.	Zielewicz	Żywot Karola Marcinkowskiego	II.	120	25
		Literatura:			
60.	Marcinowska	Eliza Orzeszkowa	II.	54	18
		Rolnictwo:			
61.	Jankowski	Drzewa przy drogach	II.	22	14
62.	Dulęba	Łąki	II.	54	18
63.	Iryniewiecki	Nasze lasy	I.	42	17
		Przyroda:			
64.	Stefanowska	Co się dzieje w ulach	II.	42	17
65.	Brzeziński	Krótka nauka o ciałach martwej przyrody	III.	110	25
66.	Umiński	O słońcu	III.	28	16
67.	„	O księżycu	III.	28	16
68.	„	O gwiazdach spadających	III.	28	16
69.	Dyakowski	Zwierzęta lądowe i morskie	III.	210	30
70.	Umiński	Co człowiek zawdzięcza zwierzętom	III.	28	16

L. p.	Autor	Tytuł dzieła	Stopień	Wartość książki	Wartość oprawy
		Geografia:			
71.	Morzycka	Hollandya	II.	54	18
72	„	Belgia	III.	42	17
73.	Umiński	Świat lodów	II.	42	17
74.	Strokowa	Moja książka (dla dzieci)	I.	30	15
		Medycyna:			
75.	Puławski	Co to jest cholera?	II.	14	14
76.	Bujwid	O wściekliźnie	II.	14	14
		Ekonomia:			
77		Ustawa o włościach rentowych	II.	20	14
78.		Objaśnienia ust. o włość. rent.	II.	20	14
79.	Caro	Zawodowa organizacya rolników	IV.	100	20
		Religia, Wychowanie, Rozmaitości:			
80.	Stępowski	Praca oświatowa pozaszkolna	IV.	42	17
81.	„	Setlementy angielskie	II.	90	20
82.	Morzycka	Wielki charakter (B. Franklin)	II.	68	18
83.	Strokowa	Pójdę na jarmark	I.	30	15

Kraków dnia 2 października 1907 r.

Z Rady Nadzorczej T. S. L.

W dniu 22 września b. r. odbyło się zebranie Rady Nadzorczej, na którem przewodniczącym został ponownie wybrany Dr Julian Gertler, a sekretarzem p. Jan Armółowicz.

Z Zarządu Głównego T. S. L.

Komisya czytelniano-odczytowa.

Na posiedzeniu Wydziału ścisłego w dniu 1 października b. r. wybraną została Komisya czytelniano-odczytowa. W skład jej weszli p. p.: Antoni Januszewski, Dr Władysław Kania, Józef Sarna, Ryszard Ordyński i Włodzimierz Żuławski.

Komisya loteryjna.

Wydział ścisły w dniu 1 października b. r. wybrał do Komisyi loteryjnej p. p.: Hipolita Ludwika Małeckiego, Witołda Ostrowskiego i Stanisława Nowickiego.

Komitet redakcyjny „Przewodnika Oświatowego".

W dniu 12 października b. r. odbyło się 1-e w bieżącej kadencyi posiedzenie Komitetu redakcyjnego przy udziale pp.: Antoniego Januszewskiego, Dra Władysława Kani. Dra Władysława Kiernika, Stefana Natan-ona i Stanisława Nowickiego. pp.: Dr Maryan Stępowski i Szczęsny Turowski usprawiedliwili swą nieobecność. Przewodniczącym na obecną kadencyę wybranym został ponownie

p. Stefan Natanson. Na redaktora „Przewodnika“, w miejsce ustępującego Dra M. Stępowskiego, Komitet postanowił przedstawić do zatwierdzenia Zarządu Głównego Dr Wład. Kanię. Na zebraniu poruszono sprawę wlania większej żywotności i aktualności w łamy „Przewodnika Oświatowego“. Uradzono w tym celu rozszerzyć dział sprawozdawczy i zwrócić większą uwagę na działalność Kół T. S. L., wobec czego Koła poszczególne proszone są o nadsyłanie częstych a dokładnych wiadomości o wszystkiem, co się w nich dzieje.

Komisya kwalifikacyjna

odbyła dnia 15 października b. r. I posiedzenie w kadencyi 1907-8 przy udziale: *a)* delegatów Zarządu Głównego pp.: A. Januszewskiego, Dr Wład. Kani, R. Ordyńskiego i Wł. Żuławskiego; *b)* delegatów Kół pp.: J. Rozwadowskiego (Koło I męskie) i M. Zaleskiej (Koło imienia J. Słowackiego), oraz *c)* referentów pp.: Z. Starzyńskiego (Komisyi oceniającej Koła Akad.) i Dra M. Goyskiego (Komisyi Koła im. Słowackiego) — w obecności Dra J. Gertlera, prezesa Rady Nadzorczej T. S. L. Usprawiedliwili nieobecność pp.: J. Strokowa, oraz delegaci Kół: Akademickiego i Asnykowskiego.

P. A. Januszewski złożył sprawozdanie z działalności komisyi w kadencyi 1906-7: Odbyło się 12 posiedzeń, okwalifikowano 339 ocen z których 291 zostały drukiem ogłoszone w „Przewodniku Oświatowym“; z nich Komisya oceniająca Koła Akadem. wypracowała 69 ocen, Koło im. Asnyka 59, Koło im. Słowackiego 148. Kół lwowskich 7 i Komisya Naucz. Ludowych 8 ocen. Ogółem staraniem Komisyi kwalifikacyjnej wydrukowano 1125 ocen. W skład 5 Komisyi oceniających z początkiem ubiegłej kadencyi wchodziło recenzentów 67, pod koniec — 74. W ocenie znajduje się dzieł 252, w bibliotece Komisyi — 187.

Po przyjęciu do wiadomości powyższego sprawozdania przystąpiono do ukonstytuowania się na kadencyę 1907-8. Przewodniczącym Komisyi ponownie wybrany został p. A. Januszewski, sekretarzem p. W. Żuławski.

Okwalifikowano ocen 25, z których 4 przekazano wybranym korreferentom do ponownego opracowania.

Uchwalono zaniechać nadal oceniania dzieł, wydanych przed r. 1905, i drukować oceny nowości możliwie w miesiąc po ukazaniu się ich w handlu księgarskim.

Ref.: *A. Januszewski.*

Sprawy Związków Okręgowych.

Protokół z VIII. posiedzenia Delegatów „Związku okręgowego Kół T. S. L. w Tarnopolu“, odbytego dnia 21 września o godz. 7 wieczór z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia okręgowego.

2. Sprawa reformy statutu T. S. L. i dyskusya zasadnicza nad wnioskami jakie przedstawione być mają Zarządowi Główn.

3. Bursa Związku T. S. L. w Tarnopolu.

4. Wnioski i interpelacye.

Przewodniczący prof. Stanisław Srokowski. Na posiedzeniu P. T. Delegaci Kół: L. Oleksy i Fr. Thienel (Tarnopol), ks. Głowiński (Chorostków), W. Mayer (Grzymałów), Gliszczyński (Husiatyn), Wł. Leśniakowski i J. Solecki (Kopyczyńce), J. Turski, Wł. Brylski (Podwołoczyska), J. Malczos (Skałat), J. Kamiński, Majewski (Zbaraż), A. Łabęcka (Zborów).

1. Wobec tego, że protokół z poprzedniego posiedzenia w odbitce wszystkim P. T. Delegatom rozesłano, zwolniono sekretarza od odczytywania tegoż.

Posiedzenie zagaił przewodniczący, wyjaśniając przyczynę zwłoki, jaka zaszła w zwołaniu zjazdu. Omawiając działalność Kół związkowych nadmienia, iż ta, jakkolwiek jest dość zadawalającą, to jednak w stosunku do ogromnych potrzeb, jakie się w tej części kraju przedstawiają, jest ona za mało wydatną. Bezpośrednią tego przyczyną, jest brak funduszów, a nadto zbyt mały udział szerszego ogółu w pracach T. S. L., wskutek czego spoczywa ona na barkach jednych i tych samych jednostek.

2. Przystępując do dalszego punktu porządku dziennego, przedstawia przewodniczący ważność skutecznej reformy statutu T. S. L.' który w obecnem brzmieniu jest dość skomplikowany, aby mógł zadowolić tak Koła jak i Zarząd Główny. Następnie przedstawił proponowane przez Zarząd Koła w Tarnopolu zmiany poszczególnych paragrafów, zdążające w kierunku zapewnienia Kołom szerszej autonomii, upraszczające sprawę majątku T. S. L. i t. p.

Otwierając w kwestyi tej dyskusyę, udzielił przewodniczący głosu p. Wł. Brylskiemu, który zgłosił następujące wnioski Koła w Podwołoczyskach, mające być przedłożone Zarządowi Głównemu, jako wnioski Związku Okręgowego w Tarnopolu:

a) Związek Okręgowy T. S. L. w Tarnopolu, staje na stanowisku jak najszerszej autonomii Kół i proponuje zmianę ustroju T. S. L. na wzór towarzystw sokolich, t. j. 1) utworzenie Związku Centralnego; 2) Okręgowego i Kół poszczególnych. W tym celu wybiera Związek Okręgowy komisyę dla opracowania wzorowych statutów dla wspomnianych Związków;

b) zmienia nazwę „T. S. L." na „Polskie T. S. L.";

c) Postanawia, iż przyjmowanie jak i wykluczanie członków, przysługuje tylko Kołu miejscowemu;

d) Ogranicza znaczenie Rady Nadzorczej przy Zarządzie Gł., przyznając jej zakres działania zwykłej komisyi szkontrującej;

e) Zmienia postanowienie co do majątku T. S. L. w ten sposób, iż majątek Koła nigdy nie staje się majątkiem Zarządu Głów.;

f) paragraf, odnoszący się do odsyłania części wkładek na rzecz Zarządu Główn., modyfikuje w ten sposób, iż Koła zobowią-

zane są płacić do Związku centralnego i okręgowego 10% od wkładek członków;

g) T. S. L. rozciąga swą działalność na wszystkie siedziby polskie poza krajem.

Del. Wł. Mayer oświadcza się również za największą autonomią Kół miejscowych, nadto proponuje zmianę § 3 w tym kierunku, iż członek, wstępujący do T. S. L., jest członkiem Koła miejscowego nie zaś Zarządu Głównego. W dalszym ciągu oświadcza się za ograniczeniem działalności Rady Nadzorczej i nadaniem jej charakteru komisyi rewizyjnej.

Del. p. Gliszczyński sprzeciwia się 10%-mu datkowi dla Związku okręgowego jako zbyt niskiemu.

Del. p. Majewski proponuje wybór komisyi, która zajęłaby się reformą statutu w kierunku zmian przez Koła proponowanych, kierując się przytem statutem Sokolim.

P. Turski sprzeciwia się brzmieniu § 2. odnoszącego się do zakładania przez T. S. L. seminaryów nauczycielskich, jako zbyt drogiemu sposobowi popierania oświaty. Pożądanem byłoby raczej, aby te usiłowania skierowane były na zwalczanie analfabetyzmu i zakładanie czytelń. Nadto proponuje aby członków Zarządu Głównego wybierano corocznie.

Del. p. Malczos podnosi potrzebę zwołania jeszcze jednego zjazdu okręgowego, który powziąłby ostateczną decyzyę w sprawie reformy statutu.

Po tej dyskusyi zabiera głos przewodniczący, zaznaczając, iż zmiany projektowane przez Koło w Podwołoczyskach nie uzyskają poparcia dla względów zasadniczych, gdyż Zarząd Główny zastrzegł sobie na ostatnim Zjeździe delegatów w Rzeszowie, aby wszelkie zmiany dokonywano w ramach istniejących w statucie paragrafów. Omawiając w dalszym ciągu wnioski tego Koła, nadmienia przewodniczący, iż projekt przebudowy całej organizacyi T. S. L. jest tak wczesny, iż nie pozostałby bez zgubnego wpływu, a mianowicie, mógłby wywołać rychło stagnacyę w całej działalności T. S. L. wogóle. Co do wniosku p. Majewskiego, konstatuje przewodniczący niemożliwość wzorowania się na statutach „Sokoła“, a to z powodu wręcz oddmiennego kierunku działalności „Sokoła“.

Pp. Brylski, Majewski i Turski udowadniali dopuszczalność przeprowadzania zmian dowolnych w statucie, opierając się na protokole Walnego Zjazdu delegatów w Rzeszowie, w którym zastrzeżenia w tym kierunku żadnego nie ma.

P. Solecki stawia wniosek, aby — wobec faktu, że w zmianach proponowanych przez Koło w Tarnopolu uwzględnione jest przedewszystkiem dążenie do autonomii, jak zarówno i wiele innych zmian, których domagają się liczne Koła — wniosek Koła tarnopolskiego przyjąć jako okręgowy wszystkich Kół tego okręgu i ten na Walnym Zjeździe popierać. Co do zmian proponowanych przez Koło w Podwołoczyskach, uważa delegat takowe za zbyt daleko idące

i zbyt szybko zrywające łączność Kół z ich macierzystym związkiem w Krakowie.

P. Mayer popiera wniosek poprzedniego Delegata i proponuje, aby Koło w Podwołoczyskach przedstawiło na Walnym Zjeździe swój wniosek jako samoistny.

W końcu uchwalono wniosek pp.: Soleckiego i Mayera postanawiający, iż wnioski Koła tarnopolskiego w kierunku reformy statutu, przedstawione będą Zarządowi Głównemu jako wyraz opinii Kół tarnopolskich. Zmiany poszczególnych paragrafów mają być ogłoszone drukiem i rozesłane Kołom.

3. Referując z kolei sprawę bursy przedstawia przewodniczący jej potrzebę i uwiadamia obecnych o uchwale Zarządu Koła w Tarnopolu, który postanowił już bieżącego roku rozpocząć budowę bursy T. S. L. na swej realności i w przyszłym roku szkolnym oddać ją do użytku. Apelując do zebranych Delegatów, aby ci w zarządach Kół sprawę tę starali się poprzeć, nadmienia zarazem przewodniczący, iż w stosunku do włożonych wkładów każdy będzie miał prawo czynienia zastrzeżeń przy obsadzaniu posad w bursie. Kto opłaci 500 K, jako jednorazowy zasiłek na cele budowy, ma nadto prawo umieszczania przez lat 10 jednego wychowanka. Zarządzenie to umożliwia tworzenie czasowych miejsc funduszowych, a należycie pojęte i poparte, umożliwi Zarządowi Koła szybkie zdobycie potrzebnej do przeprowadzenia kwoty.

P. Mayer proponuje, aby zająć się zawiązywaniem komitetów obywatelskich, któreby z podatków narodowych pewną część składały na cele bursy; nadto stawia wniosek, aby Zarząd Okręgowy odniósł się do Kół z prośbą, iżby te zajęły się zbieraniem „daru gwiazdkowego“ na powyższy cel.

Następnie zabierali w tej sprawie głos inni Delegaci, wszyscy odczuwając potrzebę takiej instytucyi, i przyrzekli jej gorące poparcie tembardziej, że projektowana bursa ma być dostępną tak żądnej wiedzy młodzieży włościańskiej.

Po kilkugodzinnych naradach przewodniczący zamknął posiedzenie gorącym apelem do intensywnej pracy na polu oświaty ludu.

Protokół z III. Zjazdu delegatów krakowskiego Związku Okręgowego. W dniu 13 października b. r. odbył się III Zjazd delegatów krak. Związku Okręgowego Kół T. S. L. w lokalu Związku przy ul. Gołębiej w Krakowie. Obecni: L. H. Małecki, przewodniczący; A. Groele, zast. przewodniczącego; J. Czuchra, zast. sekretarza. Delegaci Kół: Biała: p. Zofia Szeliska, Krzeszowice: dr Michał Skowroński, Leszczyny: Jędrzej Frydel, Wadowice: ks. Władysław Macheta, Jordanów: Wincenty Łabuda, Kraków Koło I męskie: Lesław Rzewuski i Leon Szkocki, Koło IV akademickie: Stanisław Rymar i Halina Szredersówna. Oprócz tego, przedstawiciele Zarządu Gł. pp.: Molr i J. Sarna, oraz przewodniczący Rady Nadzorczej dr Julian Gertler.

Po zagajeniu przez przewodniczącego p. L. H. Małeckiego odczytano protokół z ostatniego zjazdu delegatów. W dyskusyi nad

odczytanym protokółem wzięli udział ks. Macheta i p. dr Gertler, na którego wniosek uchwalono wytknąć zaniedbywanie obowiązków tym Kołom, które nie wysłały delegatów na Zjazd.

Następnie złożył przewodniczący sprawozdanie z czynności Zarządu Okręgowego, zaznaczając, że obojętność Kół względem Związku Okr. jest dostatecznem usprawiedliwieniem małych stosunkowo wyników pracy. Mimo to Zarząd Okr. zrobił to, co w danych warunkach uczynić było można. I tak: doprowadził do skutku wydawnictwo „Przewodnika po Krakowie“, które dotąd przyniosło czystego dochodu 373·20 K., dalej szukając nowych źródeł dochodu urządzał koncerty i festyny. Nadto starał się Zarząd ożywić, czy też zorganizować, Koła w Wieliczce, Milówce, Makowie i Zatorze, wysyłając do tych Kół swoich delegatów. Posiedzeń Zarządu było 10. prócz prezydyalnych. Obrót kasowy wykazuje: w dochodach 4751·00 K, w wydatkach 4832·76 K. niedobór zatem 81·76 K. Niedobór ten łatwo usprawiedliwić, jeżeli się zważy, że Koła z przypadających na nie 10% ani halerza nie zapłaciły.

W dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu wystąpił p. Rymar z szeregiem zarzutów przeciw Zarządowi, krytykując całą jego działalność. Na krytykę tę odpowiedzieli prezes Małecki i p. Groele. W dalszej dyskusyi nad tą kwestyą wzięli udział pp. Sarna, ks. Macheta, dr Gertler i p. Rymar.

Z porządku dziennego złożyli pp. delegaci sprawozdanie z działalności swych Kół, a mianowicie: pp. Frydel, Łabuda, Szeliska, ks. Macheta, Rymar. W dyskusyi nad sprawozdaniami uchwalono: 1) Wezwać Zarząd Gł., aby się zajął gorliwie sprawą nauczania dziatwy polskiej w języku ojczystym w Bystrej, dalej sprawą nabożeństw polskich. 2) Wezwać Koło w Jordanowie, aby w „Przewodniku Oświatowym“ zamieściło rzecz o organizacyi bibliotek ruchomych i prywatnego nauczania. 3) Wezwać Koła, aby najpóźniej na 8 dni przed Zjazdem okręgowym nadsyłały pisemne sprawozdania, któreby następnie jeden z członków Zarządu Okręgowego przedstawił na Zjeździe.

Poświęcenie szkoły w Leszczynach.

Założona przed czterema laty przez T. S. L. szkoła w Leszczynach, w celu przeciwdziałania germanizatorskim wpływom szkoły „Schulvereinu“, musiała, wskutek przepełnienia przez uczące się dzieci, zostać znacznie rozszerzoną. Dzięki ofiarności krakowian, składających grosz do puszki, obnoszonej przez weterana po lokalach publicznych, budynek szkoły leszczyńskiej powiększony został w dwójnasób. W niedzielę dnia 20 października b. r. obchodzono uroczystość poświęcenia tak rozszerzonej szkoły. Uroczystość tę rozpoczęło nabożeństwo w farze bialskiej, skąd zgromadzeni udali się następnie do Leszczyn. O godz. 11 proboszcz lipnicki, ks. Piotr Padykuła, dokonał poświęcenia murów szkoły, poczem uczestnicy

uroczystości zgromadzili się w najobszerniejszej sali szkolnej, przybranej gustownie w zieleń, barwy narodowe i portrety znakomitych Polaków. Wśród licznie zebranych mieszkańców i gości, obecni byli pp.: Biesiadecki, starosta bialski, Jahl, wicemarszałek powiatu i prezes „Sokoła", delegaci T. S. L. z Krakowa: z Zarządu Głównego pp.: dr Ernest Bandrowski, prezes, dr Władysław Wasung, Hipolit Małecki, Stanisław Nowicki i dr Julian Gertler, prezes Rady Nadzorczej; z Koła I męskiego w Krakowie (staraniem którego szkołę zbudowano i rozszerzono) byli prócz prezesa p. H. Małeckiego, pp. Lesław Rzewuski i Szkocki. Ks. Padykuła podniósł doniosłość wychowania szkolnego w duchu religijnym i wpływu, jaki szkoła wywierać winna na podniesienie się oświaty, moralności i dobrobytu. Potem zabrał głos p. H. Małecki, podnosząc fakt, że na dzieło, którego dokonano, złożyła się praca T. S. L. i ofiarność publiczna krakowian; mówca żąda wdzięczności od tych, którzy ze szkoły tej korzystać będą, a wdzięczność ta, to praca nad oświatą, to praca dla dobra swego i narodu. Dr Wasung, imieniem Zarządu Głównego T. S. L., wyraził uznanie dla pracy nauczycielstwa, które nie mieczem, jak niegdyś nasi przodkowie, lecz mrówczą pracą w szkole i działalnością kulturalną zdobywać musi i bronić tego, co nam moc wrogów wydarła. Imieniem mieszkańców Leszczyn dziękował p. Frydel, przewodniczący miejscowego Koła T. S. L., zapewniając, że Polacy kresowi spełnią swój obowiązek i wywdzięczą się za to, co dla nich T. S. L. i społeczeństwo polskie uczyniło. Imieniem Rady szkolnej okręgowej przemawiał starosta p. Biesiadecki. Wymownie i serdecznie wzywał obywatelstwo miejscowe do korzystania z dobrodziejstw oświaty i szkoły, wyrażając uznanie i wdzięczność dla T. S. L., że, nie oglądając się na trudności, zwalcza je i pokonuje nawet tam, gdzie okoliczności wyjątkowe nie pozwalają władzom szkolnym na wydatniejszą akcyę. Szczere przemówienie przedstawiciela władzy, pełne ducha obywatelskiego, pozwala nam wróżyć, że prawa ludności polskiej na kresach bialskich znajdą ochronę, a potrzeby jej uwzględnienie ze strony oficyalnej.

Wśród przemówień chór dzieci szkolnych pod kierownictwem p. Kostyrki odśpiewał kilka pieśni narodowych, a wreszcie chóralne odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę" zakończyło ten akt pełen powagi i podniosłości.

O godz. 1, w małej sali hotelu „Pod czarnym orłem" w Białej, odbył się wspólny obiad w ścisłem kole. Wśród prawdziwie rodzinnego nastroju padły z licznych stron słowa uznania dla tych, co w poczuciu obowiązków obywatelskich szerzą w tych stronach wśród ludu uświadomienie narodowe.

Uroczysty dzień zakończył wieczorek kościuszkowski z programem, wykonanym nader starannie i pracowicie, głównie przez nauczycielstwo szkoły bialskiej i leszczyńskiej, któremu należą się za to serdeczne wyrazy uznania. Sala szkoły leszczyńskiej nie mogła pomieścić tłumu widzów.

Podniosły nastrój całego dnia przyczynić się musi do umocnienia miejscowej ludności polskiej w walce z naporem niemieckim, a co najważniejsza, utrwalić w niej zaufanie we własne siły i swojego społeczeństwa, które coraz to lepiej pojmuje, że zwycięstwo sprawy narodowej na kresach zapewnić nam mogą jedynie trwałe dzieła kultury polskiej, oświata i praca żmudna, lecz ciągła, we wzajemnej zgodzie i ufności prowadzona.

Sprawozdanie Komitetu Polskiej Bursy T. S. L. imienia Bartosza Głowackiego w Żółkwi, za czas od 1 września 1906 do 31 sierpnia 1907.

Wskutek poruszonej myśli przez grono ludzi dobrej woli, powziął Zarząd Koła T. S. L. w Żółkwi na posiedzeniu w dniu 5 lipca 1906 roku uchwałę: założenia w Żółkwi bursy polskiej, której celem przyjście z pomocą ubogiej a pilnej i zdolnej młodzieży polskiej, uczęszczającej do tutejszej szkoły ludowej, dla ułatwienia tej młodzieży dostępu do seminaryów nauczycielskich, szkół średnich i zawodowych.

Urzeczywistnieniem tej myśli zajęła się osobna komisya, która uzyskawszy od gminy miasta Żółkwi bezpłatnie lokal w Zamku i datek 200 koron na pierwsze potrzeby, obmyśliła sposób zebrania funduszów i przedłożyła Kołu T. S. L. sprawozdanie ze swej działalności.

Zarząd Koła T. S. L. postanowił sprawę założenia i prowadzenia Bursy oddać specyalnej komisyi, złożonej z 7 osób, w szczególności z pośród członków Zarządu Koła 4. t. j. Dr Jan Opieński, Władysław Laskowski, Władysława Kamberska i Michalina Mikłasiewiczówna — z poza Zarządu Koła 3. t. j. Franciszek Ksawery Sheybal, Dr Kazimierz Wyrzykowski i Józef Welk.

Wychowanków zgłosiło się z początku 7. później jeszcze 4. Nazwiska pierwszych naszych wychowanków są: Maryan Adamski, syn nauczycielki z Ehrenfeldu, Ignacy Jaworski, syn rolnika z Glińska, Jan Kocaj, syn kucharza z Derewni, Tomasz Konarski, syn rolnika z Kłodna, Józef Kowalski, syn rzemieślnika z Kłodna, Józef Łeń, syn rolnika z Kłodna, Józef Karol Magielewski, syn rolnika z Żółtaniec, Feliks i Aleksander Nowakowie, synowie podleśniczego z Dzibułek, Julian Przysiecki, syn leśniczego z Fujny i Władysław Szkoła, syn ogrodnika z Korczowa.

Do klasy III. uczęszczał jeden, do IV. jeden, do V. sześciu, do VI. uczęszczało trzech.

Pomieszczenie o 2 pokojach, jeden wielki dla wychowanków, drugi mniejszy dla dozorcy ofiarowała, jak to wyżej nadmieniliśmy, gmina miasta Żółkwi; dozorcą wybrano pana Jana Oroszczyna, do gotowania ugodzono kucharkę za wynagrodzeniem 12 K miesięcznie, seniorem Bursy wybrano p. Józefa Welka, dyrektora miejscowej

Zamknięcie rachunków Bursy polskiej im. Bartosza Głowackiego w Żółkwi

za I. rok administracyjny t. j. od 1 września 1906 do 31 sierpnia 1907.

Przychody:	K	h
Dary w gotówce	870	85
Dary w naturaliach wartości	109	60
Wkładki członków wspierających	606	80
Opłaty wychowanków bursy w gotówce	223	—
Otrzymane od rodziców tychże naturalia wartości	255	04
5% odsetki od ulokowanego funduszu zakładowego	2	41
Zwrot z udzielonej zaliczki na koszta utrzymania wychowanków	1	06
Razem	2068	76

Rozchody:	K	h
Koszta wyżywienia wychowanków bursy	833	55
Opał	281	90
Światło	29	94
Usługa	120	—
Koszta urządzenia	508	87
Drobne wydatki administracyjne	6	47
Razem	1780	73
Pozostałość kasowa z dniem 31 sierpnia 1907 w gotówce 99 K 82 h		
Lokacya na fund. zakład. 173 „ 41 „		
Wartość zapasów w natural. 14 „ 80 „	288	03
Saldo	2068	76

Majątek bursy z dniem 31 sierpnia 1907.

Dary w sprzętach	40	K	— h
Urządzenie (łóżka, stoły, koce, naczynia kuchenne i t. p.)	508	„	87 „
Fundusz zakład. ulokowany na książeczkę wkładk. kasy zaliczk. i oszczęd. w Żółkwi Nr. 961	173	„	41 „
Gotówka i wartość naturaliów z dniem 31 sierpnia 1907	114	„	62 „
Razem	836	K	90 h

Żółkiew, 31 sierpnia 1907.

Komisya kontrolująca:
Józef Halka, Piotr Rzętycki, Aleksander Taras.

Skarbniczka:
Kamberska.

Przewodniczący:
Dr Opieński.

szkoły męskiej, do kierowania i nadzoru nad gospodarstwem domowem uproszono Wp. Sheybalową. W ciągu roku ustąpił dozorca Oryszczyn, a na kierownika-dozorcę Bursy uproszono nauczyciela p. Józefa Głowackiego.

Rodzice wychowanków płacili (z wyjątkiem 2) po 3 K miesięcznie i dostarczali wiktuałów wartości od 7 do 10 K. Pożywienie składało się z mleka na śniadanie, obiadu z 2 potraw (mięso 2 razy na tydzień) i kolacyi; 4 wychowanków miało obiad w klasztorze OO. Dominikanów.

Na stałe utrzymanie Bursy rozpisał Zarząd Koła dobrowolne datki miesięczne i kwartalne od członków Koła tak, iż z tego tytułu mieliśmy od 84 członków wspierających Bursę kwotę 55 K miesięcznie.

W dniu 1 października odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie Bursy, którego dokonał ks. Józef Szymański. Wychowankowie wygłosili deklamacye i odśpiewali pieśni patryotyczne. Obok niezbędnych sprzętów, bądź zakupionych bądź bezpłatnie otrzymanych (duża umywalnia ofiarowana przez majstra blacharskiego p. Maksymiliana Freimana), umieszczono na ścianach portrety Głowackiego, Kościuszki i Mickiewicza, tudzież mapę Polski.

Postęp bardzo dobry otrzymało 4 wychowanków, dobry 5, dostatyczny 1.

Wynik całorocznej pracy przedstawia się więc dodatnio, a instytucya zyskała już w powiecie rozgłos tak, iż z żalem oczekiwać nam przyjdzie chwili, kiedy nie będziemy mogli dla braku dostatecznych funduszów uczynić zadość licznym prośbom o umieszczenie synów w Bursie z nowym rokiem szkolnym.

Zdając sobie z tego jasno sprawę, Zarząd Koła i Komitet kończy niniejsze pierwsze sprawozdanie gorącą odezwą do społeczeństwa, aby tak żywotnej instytucyi oświatowej jak Bursa polska nie szczędziło i nadal swego poparcia, a ofiarność publiczna umożliwiła w jak najkrótszym czasie pomieszczenia w Bursie większej ilości wychowanków, zwłaszcza, że rozszerzenie Bursy z chwilą otwarcia szkoły średniej w Żółkwi stanie się bezwzględną koniecznością.

Z działalności Kół

(wyciągi ze Sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu głównego, bądź też ogłoszonych drukiem w gazetach).

Krakowskie Akademickie Koło T. S. L. rozpoczęło po przerwie wakacyjnej zwykłą swoją działalność. W Kole tem, które liczy obecnie 792 członków, ogniskuje się cała niemal praca oświatowa młodzieży akademickiej. W przeciągu lat kilku powstało w jego łonie 9 sekcyj. Sekcya odczytowa skupia najliczniejszą liczbę członków, bo około 50, a w tym roku wygłosiła już 150 odczytów. Sekcya biblioteczna rozwinęła żywą opiekę nad 74 czytelniami i wypożyczalniami Koła,

a wraz z sekcyą odczytową, informacyjną i dramatyczną utrzymuje stały z ludem kontakt. Sekcya szkolna prowadzi dziś kursa analfabetów; sekcya oprowadzań dostarcza wyszkolonych przewodników po Krakowie dla wycieczek ludowych z poza Krakowa, sekcya finansowa i rewindykacyjna zajęte są zbieraniem funduszów, ściąganiem zaległości, dawaniem inicyatywy w różnego rodzaju przedsiębiorstwach. Na polu oceny dzieł, które T. S. L. polecić może swoim wypożyczalniom, pracuje sekcya ocen. Nadto od czasu do czasu tworzą się t. zw. komisye dla spraw poruczonych. Obecnie Koło przystąpiło do ułożenia na całej linii regulaminów dla swoich sekcyj i dla komisyi kontrolującej.

Koło im. A. Asnyka T. S. L. w Krakowie otwarło nową czytelnię robotniczą (im. J. Kilińskiego) w Podgórzu koło Krakowa. Czytelnia zaopatrzona jest w bibliotekę (przeszło 250 dzieł) oraz czasopisma codzienne i peryodyczne. Odczyty odbywają się w każdy piątek. Lokal czytelni za umiarkowanym czynszem znajduje się w gmachu Magistratu podgórskiego. Członków zapisało się dotąd 50.

Koło T. S. L. w Jarosławiu. Dnia 29 września b. r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Koła jarosławskiego, na którem p. Gonet złożył swą rezygnacyę ze stanowiska przewodniczącego z powodu stanu swego zdrowia. Na jego miejsce obrano przewodniczącym p. prof. Kazimierza Piątkowskiego, prócz tego uzupełniono wydział, wybierając na miejsce 2 ustępujących członków pp.: Maryę Sołecką i Józefa Górnisiewicza. Wydział zdał sprawozdanie z Bursy włościańskiej, jaką tutejsze Koło z początkiem b. r. puściło w ruch, poczem zgromadzenie udzieliło dyrektywę, aby sprawą Bursy włościańskiej zainteresować sfery duchowieństwa i ziemiaństwa.

Koło T. S. L. w Leszczynach. W miejsce ustępujących członków wydziału pp.: Makucha i Stohandla, obrano sekretarzem p. Józefa Kostyrkę, zast. sekret. p. Teofila Mleczkę, a skarbnikiem p. Jana Czarnego, po za tem wydział pozostaje bez zmiany.

Koło T. S. L w Leżajsku. W dniu 16 czerwca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. w Leżajsku, na które niestety bardzo mała ilość członków przybyła (11). Zebranie zagaił przewodniczący, mówiąc o trudności w pracy oświatowej wobec niechęci i oporu ludzi inteligentnych, pragnących czynnie zająć się tą pracą; przedstawił stan czytelni w Wieszawicach, będącej w zastoju, ponieważ nikt nie chce z niej korzystać, wreszcie wspomniał o staraniach około założenia czytelni w Brzozie królewskiej, Jelnej i t. d. Na członków zarządu na rok bieżący wybrani zostali pp.: Dr Franciszek Gołąb, przewodniczącym; Wilhelmina Keffermillerówna, zast. przewodn.; Aniela Banasiówna, skarbniczką; Dr Alojzy Szczepanik, zast. skarbn.; Marya Noskówna, sekretarzem; Mieczysław Czopej, zast. sekret.; prócz tego, pp.: Michał Eustachiewicz, Władysława Zajączkowska, Aniela Banasiowa i Olga Gołębiówna. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: Kazimierz Tarkowski, Jan Staroń oraz Kazimiera Muschil.

Lwowskie Koło Akademickie. Na miejsce ustępujących prezesa p. Hochmana Maksymiliana i sekretarza p. Uhmy, wybrano pre-

zesem p. Karola Wierczaka, a sekretarzem p. Romanę Pachucką, na jej zaś miejsce, zastępcą skarbnika został p. Micheiński.

Koło T. S. L. w Łopatynie. Koło łopatyńskie, przed rokiem jeszcze zawiązane, nie dawało znaku życia i spoczywało w uśpieniu. Obecnie, dzięki kilku członkom lepszej woli, obudziło się na nowo i zaczyna pracować. Na początek, otworzono tam dnia 12 października czytelnię, do której zapisało się już 70 członków, przeważnie włościan. Przy otwarciu czytelni wygłoszono odczyt o Kościuszce, a w rocznicę śmierci Naczelnika odprawiono nabożeństwo za jego duszę. Łopatyn jest to ważny posterunek, bo dokoła otoczony rusinami, tak, że włościanie polscy ruszczą się tam wprost w niemożliwy sposób. Usilnej zatem pracy tam potrzeba, by ducha narodowego w nich obudzić i utrzymać. Mamy nadzieję, że nowy przewodniczący, p. Stanisław Jakubowski, dzielnie tą pracą zdoła pokierować.

Koło T. S. L. w Niżankowicach. W dniu 27 czerwca br. na zebraniu, odbytem w sali Towarzystwa Rolnego w Niżankowicach, pod przewodnictwem ks. Jakóba Jarosza, ukonstytuowało się Koło T. S. L. oraz zarząd jego, w skład którego weszli pp.: Władysław Sokołowski, przewodniczący; ks. Jakób Jarosz, zast. przewodn.; Stanisław Baar, sekretarz; Piotr Wiśniowski, zast. sekr.: Edward Janiszewski, skarbnik; Stanisław Wałkiewicz, zast. skarbn.; oraz wydziałowi pp.: Dr Stanisław Ruczka, Józef Tarnowski, Tadeusz Kapiszewski i ks. Adam Piękoś. Do komisyi kontrolującej powołani zostali pp.: Edward Schwaabe, Józef Mazurkiewicz i Zygmunt Bartoszyński. Nowopowstałe Koło zakłada u siebie czytelnię i wypożyczalnię książek.

Koło T. S. L. w Nowym Sączu. Koło T. S. L. w Nowym Sączu liczy obecnie około 400 członków. Posiedzenia pełnego wydziału odbywają się najmniej raz na miesiąc; posiedzenia Zarządu ściślejszego w każdą środę od 4—5. Biuro T. S. L. mieści się w ratuszu, w dwuch salach magistrackich, które dzięki burmistrzowi p. Wł. Barbackiemu przeznaczone są na miejską bibliotekę im. Szujskiego i służą zarazem za lokal T. S. L. Wydział Koła T. S. L. podzielił się na liczne sekcye, które pod kierownictwem prezesa p. J. Miczyńskiego rozwijają energiczną akcyę, czy to w kierunku oświatowym, czy też w dochodowym.

Koło nowosądeckie zarządza olbrzymią czytelnią miejską, posiadającą 3500 dzieł naukowych i powieściowych. Kierownikiem tej czytelni był p. Rysiakiewicz, człowiek około T. S. L. zasłużony; obecnie prowadzi bibliotekę p. Wł. Mazur. Z biblioteki korzystać może każdy obywatel bezpłatnie po złożeniu 6 K kaucyi.

Koło posiada nadto czytelnię dla pracownic igły. Czytelnią tą, mającą około 400 dzieł, kieruje osobny wydział pań pod przewodnictwem p. Löschówny. Istnieje dalej czytelnia dla młodych rzemieślników im. Szczepanowskiego, mająca ponad 200 dzieł. Czytelnia ta egzystuje, jako osobne Kółko samokształcenia. Co poniedziałek gromadzą się tam młodzi rzemieślnicy w osobnej sali i słuchają różnych wykładów z chemii, fizyki, historyi i t. d.

Prezesem Kółka jest Dr Dudziński, niestrudzony organizator. Tak

więc miasto posiada 3 typy czytelń. Obecnie zakłada się 4 czytelnię dla robotników dziennych na przedmieściu Załubińcze.

Czytelń ludowych po wsiach ma Koło obecnie 22; z tego cztery, dzięki złej woli, czy też niezaradności kierowników, uległy zniszczeniu, tak że zostaje czytelń świetnie prowadzonych 18.

Z początkiem jesieni zabiera się sekcya odczytowa do działania pod kierunkiem p. Wilińskiego, do dyspozycyi jest kosztowny skioptikon. W tym roku zrobiliśmy mało w kierunku odczytowym. Z przybyciem nowych i chętnych członków spodziewamy się to pole odświeżyć. Właściwie w tym roku wysilał się wydział na tworzenie szkółek początkowych. Będzie ich 5 w tym roku szkolnym; szóstą szkółkę dopiero się obrabia. Nadto gminie Piątkowej pomogło T. S. L. do urządzenia szkoły publicznej, pokrywając połowę kosztów urządzenia szkoły. Oprócz tego, zarządza T. S. L. szkołą dla dorosłych analfabetów; jest to kurs dwuletni istniejący już czwarty rok.

Sekcya dochodowa gorliwie pomnaża fundusze: w maju dano sztukę „Bracia Lerche“ Asnyka (pr. Sosnowski); w lipcu urządzono festyn (pani Lösch), w październiku odbędzie się zabawa taneczna w Kasynie.

Po czasach przejściowych nastała pora działania. Zasługa to nie rozgłośnego ale czynnego Prezesa. W wydziale panuje harmonia i jedność myśli. Wszyscy członkowie bez wyjątku pracują bez cienia ambicyjek i bez rozgłosu dla dobrej i zbożnej sprawy, dla ludu polskiego. T. S. L. nie ma na sobie żadnej marki partyjnej, co Kołu i społeczeństwu wychodzi na dobre.

Koło T. S. L. w Przemyślanach. Dnia 12. września b. r. w miejsce ustępującego przewodniczącego p. Stanisława Wybranowskiego, obrano prezesem p. Aleksandra Morawskiego.

Dnia 27 października b. r. odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgomadzenie, na którem wybiorą 4 członków zarządu w miejsce tych, którzy ustąpili, zostawszy gdzieindziej przeniesieni.

Przemyskie Koło T. S. L. im. H. Sienkiewicza urządza w roku bieżącym, jak zwykle, kursa dla analfabetów. Nauka rozpocznie się z początkiem listopada, a potrwa aż po koniec kwietnia. Będzie się odbywała w szkole im. Mickiewicza na Błoniu w godzinach wieczornych dwa razy tygodniowo. To samo Koło T. S. L. urządza obecnie cały szereg wykładów po wsiach okolicznych. Ostatnio odbyły się takie wykłady w Ruszykrycach i Woli Krzywieckiej. Prelegentami byli p. Patryn i prof. Kleczyński.

Koło T. S. L. w Radłowie. Zawiązanem zostało nowe Koło T. S. L. w Radłowie. (Zw. Okręg. tarnowski). Na zebraniu w dniu 6 października b. r. do zarządu Koła wybrani zostali pp.: Dr Józef Biały, przewodniczącym; Jan Gołąb, zast. przewodn.; Feliks Kosman, sekretarzem; Józef Gawełek, zast. sekret.; Antoni Heller, skarbnikiem; Marcin Lis, zast. skarbn.; pozatem, jako wydziałowi pp.: Wojciech Miśtak, Franciszek Kądziela, Franciszek Gawełek, Felicyan Zieja, Stanisław Frąckiewicz, ks. Michał Marczak, ks. Antoni Kmietowicz, Jędrzej Krawecki, Dr Wilhelm Knauer i Władysława Grylówna.

Koło T. S. L. w Samborze. Zarząd Koła samborskiego po

długiej przerwie w pracy, spowodowanej akcyą wyborczą i feryami, przystępuje napowrót do intensywnej działalności. Posiedzenie Zarządu, które odbyło się dnia 30 września b. r. poświęcono omówieniu, w jakim kierunku ma być praca w najbliższej przyszłości rozpoczętą. Po szerokiej i wyczerpującej dyskusyi, przyszli członkowie zarządu do przekonania, że jest rzeczą konieczną, zaprowadzić natychmiast bezpłatne „biuro porady prawnej dla włościan", w któremby urzędowano w każdy dzień targowy, i kancelaryę zarządu, która ma być codziennie w stale oznaczonym czasie otwartą.

Tak biuro porady prawnej, jak i kancelarya z dniem 10 października zostały otwarte w lokalu Czytelni robotniczej T. S. L.

Równocześnie utworzono komisyę czytelniano-odczytową, do której wciągnięto wszystkich chętnych, a nadających się do pracy nad ludem. Komisya ta będzie odbywała co tygodnia w stale oznaczonym dniu posiedzenia, w celu należytego przedyskutowania pracy po wsiach i systematycznego jej prowadzenia. Stale otwarta kancelarya T. S. L., biuro porady prawnej i stała komisya czytelniano-odczytowa są w naszem Kole nowością, która może jedynie ugruntować pracę oświatową i umożliwi Kołu wprowadzenie w czyn najważniejszych postulatów, zawartych w statucie T. S. L.

Dlatego też powstanie tych instytucyi w łonie Koła samborskiego powitać należy z prawdziwą radością.

Koło T. S. L. w Tarnowie. Z działalności tarnowskiego Koła T. S. L. należy wymienić założenie nowego Koła w Brzosku. Ukazał się w Tarnowie kursor T. S. L. Obowiązki kursora pełni p. Trocki, żołnierz z r. 1863.

Nowe Koło T. S. L. w Wojniczu. (Zw. Okręg. tarnowski). Dnia 20 października b. r. ukonstytuowało się Koło T. S. L. w Wojniczu. Do Zarządu Koła weszli pp.: Dr Matakiewicz przewodniczący; ks. Roman Mazur, zast. przewodn.; Michoniówna, sekretarka; Fuchsówna, zast. sekret.; Szewczyk, skarbnik; Czajka, zast. skarbn.; oraz wydziałowi pp.: Dr Łowczowski, Smagowicz, Walenty Królikiewicz i Jan Bieniaś. Komisya kontrolująca składa się z panów: ks. Stabrawy, Dworzaka i Jonta.

Zjazd ostrawskich Kół T. S. L. W dniu 18 września b. r. odbył się w Domu polskim w Morawskiej Ostrawie z inicyatywy miejscowego Koła T. S. L. zjazd delegatów pięciu Kół T. S. L., a mianowicie: Koła w Morawskiej Ostrawie, K. w Przywozie, K. w Polskiej Ostrawie, K. w Maryańskich górach i K. w Witkowicach, oraz polskiego Towarzystwa „Zgoda" w Świniowie (Schönbrun). Program obrad był następujący: 1) Sprawa nauczyciela wędrownego; 2) Zmiana statutów T. S. L.; 3) Wolne wnioski.

Na przewodniczącego obrano p. Jaska, prezesa Koła T. S. L. w Polskiej Ostrawie; sekretarzował p. Sierakowski, nauczyciel z Polskiej Ostrawy.

P. Ziętkowski (Witkowice) przedstawił wniosek o zwrócenie się do Zarządu Głównego T. S. L. z prośbą o kreowanie posady nauczyciela wędrownego na kresach zachodnich, ostrawskich. Zadaniem jego byłoby: 1) nauczanie dorosłych analfabetów, 2) prowadzenie polskich kółek śpiewackich, 3) wygłaszanie odczytów i przemawianie na wiecach oświato-

wych w sprawach równouprawnienia narodowego na kresach. 4) agitacya za szkołami polskiemi. 5) prowadzenie polskich teatrów amatorskich i kółek samokształcenia, informowanie społeczeństwa polskiego o tutejszej walce narodowo-kulturalnej. Krótko mówiąc, bezpartyjna praca narodowo-ludowa. Wnioskodawca do niezbędnych kwalifikacyi takiego nauczyciela zalicza gruntowną znajomość języków: polskiego, niemieckiego i czeskiego.

Po długiej i dość burzliwej dyskusyi większością głosów przeszedł wniosek następującej treści: „Zgromadzenie pięciu Kół T. S. L. uznaje konieczną potrzebę kreowania posady nauczyciela wędrownego na kresach ostrawskich i prosi Zarząd Głów. T. S. L. o poniesienie kosztów utrzymania tegoż nauczyciela, o ile Koła miejscowe ostrawskie nie będą zdolne przyjść z pomocą. Zgromadzeni pozostawiają wolną rękę Zarządowi Głównemu T. S. L., co do wyboru kandydata na wspomnianą posadę nauczyciela wędrownego".

Po za tem jednogłośnie uchwalono:

1) Wnieść podania do gmin w siedzibach Kół o publiczne szkoły polskie.

2) Na każdym wiecu, czy zgromadzeniu publicznem podnosić krzywdy narodowe polaków i domagać się polskich szkół.

3) Wydziały Kół T. S. L. na Ziemi Ostrawskiej mają się porozumiewać od czasu do czasu w sprawach ogólno polskich.

4) Wszystkie Koła T. S. L. na Ziemi Ostrawskiej mają postarać się o utworzenie kół śpiewackich.

Na tem zakończono obrady, odkładając załatwienie drugiego punktu programu na później.

Wiadomości różne.

Krakowskie Koło I. (męskie) T. S. L. na posiedzeniu Zarządu dnia 25 października b. r. uchwaliło utworzyć jedno stypendyum w kwocie 100 kor. dla 1 ucznia Seminaryum polskiego w Białej.

Nowi członkowie założyciele T. S. L. W poczet członków założycieli T. S. L. wpisani zostali z wkładką po 200 kor. państwo Róża i Franciszek Bartonecowie z Sierszy.

Nowe Koła T. S. L. powstają w Radomyślu Wielkim i w Winnikach koło Lwowa.

Do bezpłatnego rozdania między pojedyńcze Czytelnie ludowe T. S. L. ofiarował p. Julian Turczyński ze Lwowa 25 egzemplarzy swej świeżo wydanej książki p. t.: „Katorżnicy", osnutej na tle życia wyguańców na Sybirze.

Kalendarz T. S. L. na r. 1908 spotkał się z nader przychylnem przyjęciem tak w sferach T. S. L., jak w szerokich kołach obywatelskich. Nakład tego kalendarza rozchodzi się z dniem każdym w coraz odleglejsze okolice kraju i jeśli w tym samym co dotąd stosunku będzie rozchwytany, należy się spodziewać, że około 20 listopada z zapasów dotychczasowych nie zostanie ani jeden egzemplarz. Jak licznie Kalendarz T. S. L. zakupowany jest przez Koła, niech świadczy chociażby

fakt, że nawet mniejsze Koła T. S. L., jak na zachodzie Karwina, Ostrawa, Jordanów zamówiły po 50, Wadowice, Żywiec po 100, Jasło 150 egzemplarzy i t. d. Powinno to być zachętą i dla innych Kół T. S. L., by zamówienia jak najrychlej uskuteczniły. Kalendarz T. S. L. jest znakomitym środkiem do szerzenia wiadomości o celach, zadaniach i dotychczasowych wynikach pracy T. S. L., dlatego Koła powinny szczerze zająć się rozpowszechnieniem tego wydawnictwa, w które Zarząd Główny włożył wiele pracy i funduszów.

Ofiary w gotówce. Państwo Stefania i Karol Raczkowscy w Königinhofie złożyli 10 kor. na Seminaryum nauczycielskie w Białej. — P. Zygmunt Dusza 5 kor. jako czysty dochód z przedstawienia w Rudniu. — Grono Urzędników Dyrekcyi kolei w Krakowie zamiast telegramu 4 kor. 80 h. — P. Chaim Wacker, nauczyciel religii mojżesz. w Radziechowie nadesłał 15 kor. na cele T. S. L.

Dar na Wypożyczalnię T. S. L. Inżynier Stanisław Münnich złożył kwotę 48 kor. 70 h. na rzecz Wypożyczalni Zarządu Głównego T. S. L.

Kwota powyższa stanowi resztę pozostałą po zamknięciu rachunków z wydatków dziesięcioletniego Zjazdu koleżeńskiego byłych maturzystów Szkoły realnej w Krakowie.

Ofiara w książkach. P. Lisowska z Warszawy, ofiarowała dla T. S. L. pięć książek wartości 5 kor. 50 h.

Muzeum polskie powstaje w Tarnopolu staraniem miejscowego Koła T. S. L. Przed rokiem podniesiono myśl założenia tam bodaj skromnego Muzeum polskiego, któreby gromadziło marnujące się wprost w oczach naszych zabytki dawnej naszej kultury. Lokal tarnopolskiego Koła T. S. L. pozwala na gromadzenie tam i odpowiednie porządkowanie zbiorów. Jeżeli nieraz i wielkie muzea stołeczne zaledwie drobną kwotę przeznaczać mogą na zakupno przedmiotów muzealnych, to tem bardziej muzeum tarnopolskie, pozbawione zasobów ku temu celowi mogących służyć, musi zupełnie polegać na ofiarności i wspaniałomyślności społeczeństwa polskiego na Podolu i poza jego obszarem. Należy się spodziewać, że apel, skierowany przez Zarząd muzeum do ogółu polskiego, nie przeminie bez skutku, zwłaszcza u tych, którym dobro publiczne i oświata leży na sercu. Pojedyńczy przedmiot z lat dawnych, choćby nawet cenny, przechowany w domu nie ma wielkiego znaczenia; dopiero wtedy, gdy znajdzie się obok wielu innych stanowi wraz z innymi zabytkami pouczającą i zajmującą całość. Muzeum obejmować będzie dział historyczny, etnograficzny i przyrodniczy. Z gorącą prośbą zwraca się Zarząd tarnopolskiego Koła T. S. L. do tych, którzy są w posiadaniu zabytków przeszłości lub okazów etnograficznych albo przyrodniczych, aby raczyli pamiętać o polskiem Muzeum w Tarnopolu. Przy pewnej wytrwałości i staraniach ogółu za lat kilkanaście powstać może poważna instytucya naukowa, której doniosłość zapoznaje chyba ten tylko, któremu są zupełnie obce wszelkie sprawy, niepozostające w jak najściślejszym związku z objawami i potrzebami poziomego życia codziennego.

Okazy nadsyłać uprasza zarząd pod adresem miejscowego Koła T. S. L.

Bursa polska w Czerniowcach. Z początkiem roku szkolnego otwarły się po raz trzeci podwoje Bursy polskiej w Czerniowcach, je-

dnej z najżywotniejszych naszych instytucyi polskich. Mieści ona w tym roku 95 wychowanków i z powodu tak znacznego przyrostu pomnożono personal nadzorczy do 3 osób, t. j. prefekta i dwuch subprefektów. Wśród wychowanków jest 4 synów włościan, co wpłynie dodatnio na unarodowienie włościaństwa i poczucie łączności wszystkich sfer Polonii. Wobec coraz większego napływu dziatwy do Bursy, nosi się Zarząd z myślą rozszerzenia gmachu, lecz z powodu braku kapitału, projekt ten musi uledz zwłoce. Nadmienić należy, że Zarząd Główny T. S. L. przesłał Bursie 500 kor., jako pierwszą ratę subwencyi.

„Dar narodowy 3-go Maja".

W dalszym ciągu nadesłały datki następujące osoby: Jan Guszkowski Berezowica (1998) K. 27·44. L. Guszkowska, Berezowica W. (3370) K. 5·10. Z. Janicka, Berezowica W. (2052) K. 21·82. J. Kielski, Jaworzno (7808) K. 28·60. J. Owsiak, Dora ad Delatyn (7614) K. 4·30. L. Cehak, Kaczyka (Bukowina) (7613) K. 3·—. J. Gabrysiewicz. Śleszowice (1920) K. 15·—. A. Grabowski, Krynica Zarz. Zdroju K. 2·—. Ks. A. Gonet. Nowosielce K. 2·—. Ks. W. Teliga, Krościenko Wyżne K. 8·—. C. Pędracka, Uścieczko K. 14·34. Apteka Radwański, Trzebinia K. 4·70. Dr. W. Burzyński. Perehińsko K. 16·—. Dr. B. Dłuska. Sanatoryum Zakopane K. 78·—. Dr. Zając, Biała K. 5·60. E. Kelhoffer. Sassów (7392) K. 3·—. Z. Paszkowska. Jedlicze K. 2·—. E. Jezierski. Jeziorany K. 15·—. J. Jachimowski. Rozwadów (7372) K. 3·80. K. Cieślicki, Starunia (7425) K. 13·40. F. Kwiatkowski. Lisówek (2232) K. 8·—. Władysław Fremek, Chołajów (7827) K. 20·—. Ks. W. Rożek (590) K. 16·— K. Chlebowski. Świątniki (7873) K. 2·20. W. Biestek, Wisniowa (7386) K. 2·90. E. Głowacki. Mielnica (1377) K. 4·—. S. Bystrzyński. Kraków (6817) K. 1·—. J. Kuliczkowski. Jazłowiec (1392) K. 1·—. O. Dekańska, Grabicz (1845) K. 5·—. Strasser, Zarszyn (7694) K. 6·10. W. Kopacz, Winniki (7626) K. 1·20. A. Szajnar. Łańcut K. 9·50. Józef Moskal, Bircza (7507) K. 8·—. Wł. Jaroszewski, Narol (7815) K. 6·81. Urząd Stacyi Borynicze (1558) K. 15·90. K. Południowski, Wiedeń (1296) K. 14·65. Z. Gogojewiczówna, Gaje Wielkie (3368) K. 4·20. Jan Misiewicz. Tarnopol (3408) K. 16·20. Szkoła Rolnicza. Czernichów (2212) K. 1·—. Szkoła Rolnicza, Czernichów (1500) K. 1·—. Stanisław Glotz, Skawce (2419) K. 4·40. Franciszek Borek. Jabłonów (7615) K. 18·—. Ks. Jan Baar, Rzęsna Polska (356) K. 10·—. E. Chodorowski. Sierosławice (7677) K. 1·40. I. Jaworski, Sędziszów (2417) K. 2·—. A. Bielewicz. Brzezinka (7779) K. 5·20. J. Kopietz, Kłaj (1597) K. 4·—. Ks. Franciszek Krupa. Ślemień (1151) K. 3·—. Ks. W. Mączka, Wesoła K. 1·40. Poniński. Koliwnice K. 14·50. A. Czechowski, Biały Kamień (7390) K. 3·—. M. Litwinówna, Tarnopol (3401) K. 3·10. Maciej Szukiewicz. Kraków (6860) K. —·40. St. Łańcucki, Kraków (6557) K. 2·60. H. Soczek. Kraków (6818) K. 1·—. Dr. W. Miłkowski. Kraków (6641) K. 1·—. Janina Szujska. Kraków (6859) K. 20·—. St. Kalita, Sołotwina (5522) K. 10·—. Dr. J. Topolnicki, Tarnopol (3437) K. 4·—. T. Gromiński, Medenice (7563) K. 10·—. J. Niewolkiewicz, Rudnik (7860) K. 11·67. S. Zender, Rybna (7837) K. 6·—. I. Grandowski. Ulanów (7518) K. 3·30. Wł Suski, Frysztak (7369) K. 1·—. E. Windakiewicz, Lacko (4353) K. 11·10. W. Krzyształowski, Gwoździec (1176) K. 4·72. W. Staromiejski, Stara Sól K. 45·—. E. Dobrzyńska. Kraków (6196) K. 3·70. K. Smoleńska, Cwiłowa (2057) K. 6·30. M. L. Kruszyński, Tarnopol (3379) K. 9·—. H. Orliński, Tarnopol (3413) K. 4·90. S. Popielówna. Olchorczyki K. 4·—. Towarzystwo „Sokół" Hołosków K. 6·—. Zarząd dóbr Wolica K. 5·—. Ks. Jan Stasiowski, Jasień K. 2·—. A. Słomka, Tartaków (7366) K. 9·10. A. Żelazny, Rychwałd (7247) K. 7·—. R. Armatys, Jaworzno (7567) K. 50·—. Wł. Hoiflinger (7579) K. 10. St. Leonhard, Kraków (9) K. 7·50. A. Aleksan-

drowiczówna, Lwów (3) K. 8·34. Dr. T. Pelz. Rzeszów (5344) K. 6·70. Dr. Fr. Bober (3910) K. 8·—. B. Kwiatkowski, Grębów K. 7·—. E. Pompeiu. Porohy (5523) K. 35·10. Dr. Jodłowski, Zarszyn (7324) K. 8·70. Juliusz Iwiński, Skała (1575) K. 6·10. St Horwath, Cucyłów (7639) K. 4·—. Ks. J. Raniszewski, Sambor (1083) K. 4. J. Burzyński (1754) K. 6·—. Ks. K. Kaniowski, Stanisławczyk (364) K. 1·—. W. Potrzebnicki, Stanisławów (569) K. 10·—. Ks. Dr. B. Karakulski, Żołynia (920) K. 4·—. Ks. J. Cwynarski, Bojan (Bukowina) (211) K. 2·—. Ks. A. Kapturkiewicz, Krzeszowice (873) K. 4·—. Dr. Finkel, Kulików (7338) K. 5·—. Krajowy Związek Przemysłowy, Lwów K. 7·62. J. Zajchowski, Jadowniki (7798) K. 2·50. B. Baranowski, Kraków (6036) K. 5·—. W. Strzelecki, Zagórze Stare (8181) K. 4·50. Fr. Biliński, Boryń (7532) K. 8·—. J. Grzimek, Lubocza (2386) K. 10·—. M. Dydyńska, Raciborsko K. 3·—. K. Puchalski, Milówka K. 5·—. Ks. K. Przyborowski, Mariahilf K. 8·—. Kółko rolnicze, Tomaszowce (8294) K. 4·14. A. Dobkowa, Borszczów górny (1854) K. 5·—. M. Starzewski, Lanckorona (7856) K. 7·—. J. Rolecki, Rymanów (2415) K. 5·—. Dyonizy Kostecki, Wojnicz (7342) K. 6·—. Ks. K. Paluch, Ostrowąż (983) K. 4·40. Czytelnia Polska, Suczawa (4040) K. 14·—. Dr. E. Godlewski, Kraków (7032 i 1497) K. 20·—. J. Winkowski, Kraków (6928) K. 13·20. M. Błotnicka, Kraków (6995) K. 4·20. A. Bialikiewicz, Kraków (6077) K. 3·—. M. Wasilkowska, Kraków (6911) K. 3·10. K. Jasielski, Gdów (7384) K. 3·—. M. Dnymuchowski, Utoropy (7622) K. 4·10. E. Fautz, Tarnopol (3365) K. 5·—. M. Jakubowski, Schodnica K. 10·60. Ks. T. Niedzielski, Rawa ruska K. 6·—. Dr. Łapiński, Kraków K. 10·—. Ks. J. Łokietek, Medynia Głogowska K. 15·—. Ks. M. Łoś, Targowiska (796) K. 5·—. L. Jaczyk, Wojniłów (7745) K. 7·71. Ks. J. Pyzik, Pysznica (1037) K. 1·—. E. Wróblewski, Czchów (7797) K. 1·41. Ks. Bastyan, Cześlany (7703) K. 2·—. B. Iluczyński, Pruchnik (7553) K. 5·40. Stow. szewców i rymarzy, Gorlice (1412) K. 2·—. Stow. krawców i kuśnierzy, Kęty (1362) K. 5·—. Stow. rękodzielników, Monasterzyska (1393) K. 3·—. Ks. J. Rakszyński, Słobódka (496) K. 2·—. M. Bieliński, Brzostek (7590) K. 7·—. St. Kochówna, Tarnopol (3375) K. 14·—. Dr. St. Kutrzeba, Kraków (6530) K. 5·—. A. Piwarski, Kraków (6725) K. —·20. J. Gross, Kraków (7037) K. 5·—. St. Ordyńska, Kraków (7441) K. 7·70. R. Ordyński, Kraków (14) K. 59·82. Ks. M. Królikowski, Gorlice (1210) K. 4·—. Józef Wąsowicz, Mogilany K. 6·18. Ks. F. Wankosz, Grębowice K. 1·—. Tad. Dąbrowski, Kraków (7007) K. 1·—. Jan Dreziński, Kraków (6203) K. 7·50. Zofia Oczkowska, Głęboka (2303) K. 14·70. K. Paliwodzianka, Tarnopol (3414) K. 7·—. A. Brügger, Tarnopol (3356) K. 1·90. A. Roliński, Pruchnik (7822) K. 5·80. Marceli Tustanowski, Sambor (Koło) (3545) K. 14·—. H. Rozwadowski, Miłocin (7244) K. 4·—. J. Tennenbaum, Tarnopol (3436) K. 4·30. H. Jahoda, Tarnopol (3394) K. 1·—. L. Mandybur, Tarnopol (3405) K. 20·—. Ks. J. Smoleński, Słupiec (281) K. 3·—. Razem wpłynęło K. 1238·76.

W zeszycie lipcowym wykazano	4714 K. 02 hal.
W zeszycie sierpniowym i wrześniowym .	982 K. 49 hal.
W zeszycie październikowym	1868 K. 07 hal.
W zeszycie listopadowym	1238 K. 76 hal.
Ogółem wpłynęło . . .	**8803 K. 34 hal.**

Prócz tego, na Dar narodowy 3-go Maja w Filii Banku krajowego w Krakowie złożyli z Krakowa pp.: Edward Kubalski (6515) K. 5·50. Maryan Rudnicki (7130) K. 1·20. Wacław Anczyc (6011) K. 10·—. Józef Dorawski (6200) K. 33·—. Edward Hamuliński (6339) K. 10·90. Wincenty Grabowski (6316) K. 4·—. Władysław Zapałowicz (6965) K. 17·80. Jan Długoszewski (6191) K. 4·—. Stanisław Baziński (6052) K. 3·—. Jan Armółowicz (31) K. 11·10. Franciszek Kryjak (6507) K. 5·—. Walery Krzanowski (6508) K. 2·50. Józef Koch (6443) K. 34·70. Aleksander Mańkowski (6597) K. 50·—. Stanisław Lubomęski (7060) K. 11·—. Józefa Rogoszowa (6775) K. 10·72. Leonard Lepszy (6542) K. 3·20. Marya Bandówna (6047) K. 16·—. Dyonizy

Faliszewski (6237) K. 10·60. Rozalia Markiewicz (6601) K. 1·50. Julian Maciołowski (6579) K. 5·—. Wincenty Satalecki (6795) K. 50·—. Lucyan Wilkoszewski (6926) K. 1·—. Zygmunt Wilkoszewski (7198) K. 1·—. Kazimierz Kostanecki (6471) K. 10·—. Adolf Rosenbaum (7123) K. 1·50. Józef Kannenberg (6406) K. 14·75. Dyrekcya Szkoły handlowej (7017) K. 15·45. Józef Głowacki (7031) K. 22·45. Emilia Reichner (6768) K. 5·83. Helena Andrzejewska (5019/06) K. 10·80. Stanisława Mrozowska-Wójcicka (6653) K. 8·90. Franciszek Zopoth (7209) K. 7·60. Stanisław Milesowicz (7074) K. 8·10. Marcelina Zajączkowska (6956) K. 2·20. Konst. Moesa-Oskragiełło (7214) K. 11·20. Dr. Ignacy Wróbel (6950) K. 16·22. Eustachy Chronowski (6143) K. 56·30. Wincenty Gawlas (6284) K. 11·90. Joanna Pogonowska (6734) K. 6·50. Teofil Giebułtowski (7030) K. 3·—. Stanisław Bojarski (6104) K. 13·60. Franciszek Macharski (6572) K. 10·—. Władysław Czarnek (6158) K. 1·54. Henryk Benda (6990) K. 4·42. Antoni Koziański (6485) K. 2·—. Władysław Oskierka (6692) K. 12·40. Ludwik J. Midowicz (7070) K. 4·—. Wiktor Redyk (6766) K. 5·—. Józef Borecki (6108) K. 3·60. Prof. Dr. Bolesław Wicherkiewicz (6920) K. 10·—. Ignacy Wojciechowski (6946) K. 3·44. Dr. Antoni Molicki (6645) K. 5·—. Stanisław Turczynowicz (6873) K. 8·—. Maciej Spałecki (6822) K. 8·—. Teofil Broniawski (6998) K. 6·20. Marya Hablińska (6336) K. 3·28. Ks. Paweł Woroniecki (6945) K. 25·20. Adam Koziański (6484) K. 5·—. Piotr Waśkowski (7196) K. 22·82. Dr. Aleksander Baurowicz (7049) K. 12·—. Antoni Szapkowski (6852) K. 3·20. Karol Radoń (6758) K. 12·60. Dr. Ferdynand Wilkosz (6925) K. 5·—. Zygmunt Ehrenberg (6225) K. 7·66. Jan Marszałek (6608) K. 4·48. Flora Tułasiewicz (7183) K. 4·80. Wincenty Sowiński (6797) K. 10·30. Wojciech Sznajdrowicz (7139) K. 3·20. Jan Bidziński (6991) K. 18·—. Aleksander Włoczkowski (6933) K. 10·80. Ignacy Górka (6307) K. 11·—. Adolf Jugendfein (6391) K. 44·90. Feliks Niemczewski (7079) K. 12·—. Dr. J. Broszkiewicz (6119) K. 16·—. Stanisław Bandrowski (6031) K. 14·10. Piotr Jadowski (6366) K. 8. Dr. Gustaw Kader (6394) K. 11·—. Kazimierz Niesiołowski (7080) K. 10·—. Dr. Ludwik Friedmann (6261) K. 2·32. Konrad Czarnecki (6157) K. 16·—. Jan Kanty Federowicz (6239) K. 3·60. Jadwiga Mayówna (6613) K. 8·20. Julia Baranowska (6035) K. 2·98. Czytelnia Gimnazyum św. Jacka (7225) K. 2·77. Hipolit Makuszewski (6606) K. 12·—. Marya Bizańska (6088) K. 10·50. Tadeusz Łopuszański (6566) K. 9·30. Ludwik Harajewicz (7042) K. 4·10. Jadwiga Żulińska (7212) K. 6·35. Romuald Szulisławski (7177) K. 4·—. Oskar Calier (6130) K. 4·10. Dr. K. Kolischer (6447) K. 5·—. Władysław Ekielski (6228) K. 4·50. Bronisław Krasicki (6497) K. 4·—. Józef Filipowski (7026) K. 2·50. Stefania Nowicka (7489) K. 10·—. Zdzisław Hild (6346) K. 16·76. Ludwik Berwaldt (6070) K. 1·60. Jan Czerwiński (6167) K. 5·—. Ludwik Lazar (6538) K. 7·90. Dr. Ludwik Boratyński (6107) K. 2·—. Stanisław Bartel (6042) K. 10·50. Antoni Filewicz (7025) K. 3·—. Jadwiga Poller (6736) K. 4·—. Alojzy Majewicz (6586) K. 7·—. Stowarzyszenie farbiarzy (1328) K. 10·—. Wanda Makowska (6589) K. 3·—. Marya Bąkowska (6988) K. 4·10. Adam Piasecki (6717) K. 7·40. Roman Pawłowski (6711) K. 3·70. Dr. Mieczysław Pańkowski (6700) K. 4·40. Karol Karpiński (6413) K. 3·20. Jadwiga Tułasiewicz (6889) K. 2·60. Antoni Karbowiak (6410) K. 11·04. Dr. Ignacy Nycz (7084) K. 5·60. Anna Schmidt (6799) K. 14·90. Jan Włoch (6932) K. 18·30. Józef Rutkowski (7132) K. 2·—. Razem K. 1148·18.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: W zastępstwie Dr. Władysław Kania. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Umarł Stanisław Wyspiański!

W zaświaty, skąd niemasz powrotu, odszedł wieszcz genialny, chorąży sztandaru narodowego, prowadzący naród w złotą przyszłość świetlanymi szlakami Adama, Juliusza i Zygmunta. Umarł Mistrz, osieracając naród, odszedł do swoich Mistrzów-braci. Ale duch Jego nie umarł: wielki i nieśmiertelny żyć będzie w narodzie na wieki.

Cześć Mu!



W przeddzień świąt.

Zbliżamy się właśnie do tego okresu roku, który nastrojem i tradycyą dziwnie zespolił się z obyczajami naszego narodu i wytworzył już niezbędną nawet potrzebę naszej kultury rodzimej: Boże Narodzenie, a także Nowy Rok i święto Trzech Króli, oto czas, w którym każda niemal rodzina polska przeżywa kilka choćby chwil podniesienia uczuciowego. Tam, gdzie obchód wspomnianych dni łączy się z pietyzmem dla staropolskiego kultu ludowych obrzędów, tam dni świąteczne cechuje swojskość, właściwa naszemu charakterowi, nastrój, obcy innym narodom i ludom. Mimo szybkiego upływu lat, mimo zmian w stosunkach życiowych, stare tradycye i obyczaje świąteczne nie straciły przeważnie swej mocy i charakteru, lecz nowoczesne warunki bytu, wyjątkowe położenie naszego narodu i jego potrzeby nakazały stary obyczaj połączyć z wymaganiami czasu i ciężkiej doli narodu.

Tak, jak z obchodami rocznic narodowych i jubileuszów łączymy obowiązek ofiarności na cele humanitarne i narodowe, jak w chwilach ucisku i smutku budzi się ofiarność na podtrzymanie odpornej walki o prawa nasze, tak i w chwilach radosnych dajemy coraz częściej wyraz zrozumieniu naszych potrzeb przez czyny poświęcenia i ofiarności.

Zbyt mało jednak jeszcze wyzyskujemy okazyę świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku w kierunku racyonalnej ofiarności na cele publiczne, a przedewszystkiem na cele T. S. L. Obyczaj podarków świątecznych przekracza nieraz miarę istotnej potrzeby i przeradza się często w zbytkowne szarpanie się ponad stan i możność. Gdyby choć część tych sum, które wyrzucamy na zbytkowne podarki, wpłynęła na cele T. S. L., urosłyby stąd niezawodnie bardzo poważne sumy. Walka ze zbytkownością w tym kierunku winna się rozpocząć od propagandy w łonach naszych rodzin. Zbytkowny prezent, często nie mający żadnej wartości praktycznej, powinien być zastąpiony przez inną formę okazywania szczodrej życzliwości. Na dziś podjąćbyśmy mogli bardzo szeroką akcyę dla korzystania z loteryi T. S. L. w tym kierunku, by losy jej nabywano w miejsce luksusowych podarków świątecznych i datków noworocznych. Wielu osobom podarek z kilku losów loteryi T. S. L. milszym będzie od kosztownego przedmiotu. Pomijając możność i nadzieję wygranej, fakt, że grosz z zakupna takiego podarku płynie na cel szlachetny i zasili pracę narodową wśród ludu, ma swą moralną podnietę i znajdzie uznanie u tego, kto podarek taki z życzliwych rąk odbiera. Losy loteryi T. S. L. już dziś szeroko po kraju są rozrzucone, więc każdy znajdzie je czy w Zarządzie Koła miejscowego, czy w kolekturze lub u osób prywatnych, wreszcie i wprost z Zarządu Głównego sprowadzić je z łatwością może.

Z okazyi Nowego Roku przyjął się zwyczaj rozsyłania powinszowań w formie kart gratulacyjnych. Jak olbrzymie sumy składamy z tego powodu w formie haraczu skarbowi państwa za zna-

czki pocztowe, a zagranicznym przeważnie fabrykantom za ozdobne lub luksusowe kartony i bilety, o tem wie tylko statystyka pocztowa. Krocie, a może miliony przesyłek listowych w przeddzień Nowego Roku reprezentują niewątpliwie tysiące i dziesiątki tysięcy koron. Czyż nie lepiej i użyteczniej przez nabycie choćby jednego losu loteryi T. S. L. uwolnić się od obowiązku płacenia kilkukoronowej daniny poczcie i Niemcowi? Czyż ogłoszenie w pismach, że pan N. N. zamiast powinszowań nabył 1 lub 2 losy loteryi T. S. L. nie lepiej świadczy o zdrowej i szczerej intencyi ofiarodawcy od masowego rozsyłania biletów z banalną sygnaturą „Z p. N. R.“?

Niechajże więc Koła T. S. L., rozsiane po kraju, niech członkowie T. S. L. ujmą w swe ręce agitacyę dla sprawy tu poruszonej, niech pierwsi dadzą dobry przykład, by masowe ogłoszenia darów w formie losów naszej loteryi, zamieszczane zawczasu w pismach polskich, zwróciły uwagę szerokiego ogółu na racyonalny i nie pozbawiony wartości moralnej sposób wyrażania życzeń znajomym i przyjaciołom. Zyska na tem i samo społeczeństwo i dobra sprawa.

Ci, którym trudno wydać 1 koronę na los T. S. L. lub którym zależy na przesłaniu życzeń, mają sposobność nabywania pięknych a tanich pocztówek świątecznych T. S. L., o które upominać się należy w handlach. Na tej drodze złożyć się może grosz na cele T. S. L. od najmniej zamożnych nawet.

Zwyczaj, raz wprowadzony w życie, przyjmie się niezawodnie wśród najszerszych sfer, przysparzając środków na prowadzenie pracy oświatowej wśród naszego ludu. *S. No—i.*

Pierwsze Sprawozdanie Polskiej Macierzy Szkolnej za rok 1906/7.

Polska Macierz Szkolna w Królestwie wydała obecnie sprawozdanie ze swej działalności za 1906/7 rok. Sprawozdanie to już na oko przedstawia się bardzo pokaźnie, zajmuje bowiem 145 stronic druku w dużym formacie.

W roku sprawozdawczym powstały w kraju 683 Koła, co łącznie z 98 Kołami, zawiązanemi w poprzednim okresie istnienia Macierzy daje ogólną liczbę 781 Kół, istniejących obecnie na obszarze Królestwa. Koła łączą się w Okręgi, których dotychczas utworzono 23. Ogólna ilość członków Macierzy wynosi 116.341. (Cyfra ta nie obejmuje członków wspierających, którzy opłacają roczne składki, nie przyjmując udziału w pracach Koła).

Pomimo kilkakrotnych wezwań Zarządu Głównego, zaledwie 575 Kół nadesłało sprawozdania ze swej działalności, co sprawia, że obraz pracy przedstawiony w sprawozdaniu nie jest całkowitym i pełnym obrazem działalności całej instytucyi.

Z uwagi na brak szkół i opłakany stan szkolnictwa ludowego w Królestwie Polskiem, Macierz zajęła się przedewszystkiem

zakładaniem i utrzymywaniem szkół początkowych zarówno wiejskich, jak miejskich. W okresie sprawozdawczym powstało dozwolonych przez władze i posiadających zatwierdzonych nauczycieli 141 szkół Macierzy, niezależnie od szkół, zatwierdzonych na imię osób trzecich, a popieranych przez towarzystwo. Ta mała stosunkowo ilość szkół, założonych przez Macierz, tłómaczy się utrudnieniami jakie na każdym kroku czynią władze naukowe, które bądź odmawiają pozwoleń (z ogólnej liczby 1247 szkół podanych, uzyskano pozwoleń tylko na 681 szkół), bądź załatwiają sprawy Macierzy tak opieszale, że na podanie złożone w lipcu lub sierpniu otrzymuje się odpowiedź przyzwalającą w końcu roku szkolnego. Dla przykładu przytaczamy, że w gubernii Siedleckiej na ogólną liczbę 163 szkół podanych nie uzyskano a n i j e d n e g o pozwolenia; w Lubelskiej zaś na 228 szkół podanych uzyskano pozwolenie jedynie na 32 szkoły i to w końcu roku szkolnego.

Z innych działów pracy towarzystwa wymienimy: założenie 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelń, znacznej liczby kursów dla analfabetów, organizowanie po wsiach i miasteczkach kółek domowego nauczania, urządzanie odczytów i pogadanek z różnych dziedzin wiedzy. W szkołach Macierzy pobierało naukę 63.000 dzieci, z ochronek korzystało 14.401 dzieci, z czytelni i bibliotek 400.544 osoby.

Sprawozdanie kasowe jest jeszcze niezupełne, nadesłane bowiem zostało zaledwie przez 473 Koła, których wpływy w okresie sprawozdawczym wynosiły 422.995 rb. 22 kop. Do Zarządu Głównego wpłynęło 387.677 rb. 68 kop. (w tem na Dar Narodowy Trzeciego Maja 155.782 rb. 50 kop.), tak więc wpływy Zarządu Głównego oraz tych Kół, które nadesłały sprawozdania kasowe, dosięgają sumy 810.673 rb. 20 kop. (około 2.026.700 koron), nie licząc wartości nieruchomości i placów pod budowę szkół, poszczególnym Kołom ofiarowanych.

Co się tyczy sprawozdania szczegółowego z różnych gałęzi pracy, lwią część zajmuje sprawozdanie z prac Zarządu Głównego. Pracę Kół ujęto jedynie w tablice statystyczne, wykazujące ilość członków Koła, roczny obrót pieniędzy, ilość dzieci uczęszczających do ochron, ilość książek w bibliotekach, ilość czytelników, korzystających z wypożyczalń i czytelń Koła i t. p. dane. Oddzielny ustęp poświęcono jedynie Kołu Warszawskiego Uniwersytetu Ludowego, które rozwija bardzo poważną i intensywną działalność. W okresie sprawozdawczym Koło to zorganizowało 212 kompletów (od 10 g. do 15 g.) różnych przedmiotów, na które uczęszczało ogółem 8.254 słuchaczów płci obojej z pośród ludności robotniczej i rzemieślniczej. Niezależnie od organizowania nauki systematycznej Koło Un. Lud. urządziło cały szereg luźnych odczytów popularnych oraz posiada czytelnię, liczącą 19 wydawnictw peryodycznych i wypożyczalnię, zaopatrzoną w 1740 tomów treści historycznej, przyrodniczej, filologicznej i belletrystycznej.

Skład Zarządu Głównego w okresie sprawozdawczym był

następujący: Antoni Osuchowski, przewodniczący; Ks. Jan Gralewski i Stanisław Libicki, wiceprezesi: Karol Stawecki i Kazimierz Chełchowski, sekretarze; Konstanty Paprocki, skarbnik; Mieczysław Brzeziński, Ignacy Chrzanowski, Marya Dzierżanowska, Henryk Nusbaum, Paweł Sosnowski i Aleksander Zawadzki, członkowie.

Z teoretycznych prac Zarządu Głównego podkreślić przedewszystkiem należy opracowanie całego szeregu programów i wskazówek pedagogicznych, jako to: program szkoły ochroniarek, program seminaryum dla nauczycieli ludowych, ustawa i program szkoły początkowej wiejskiej, ustawa i program sześcioodziałowej szkoły miejskiej, spis podręczników dla uczniów i nauczycieli szkół początkowych, wskazówki, jak zakładać i prowadzić kółka nauczania domowego po wsiach, wskazówki nauczania dorosłych analfabetów, katalog dla bibliotek Macierzy, systematyczny katalog przeźroczy, potrzebnych do ilustrowania popularnych odczytów i t. d.

Poza temi pracami teoretycznemi z ramienia Zarządu Głównego, lub przy jego współdziałaniu, powstały następujące instytucye oświatowe: 9 szkół ludowych w Warszawie, szkoła ochroniarek, seminaryum nauczycielek ludowych imienia Elizy Orzeszkowej, jednoroczne kursy pedagogiczne, przygotowujące nauczycieli ludowych, seminaryum nauczycieli ludowych w Ursynowie.

Nadto w lokalu swoim przy ul. Sadowej Zarząd Główny urządził Muzeum pedagogiczne, zaopatrzone w znaczny zbiór okazów, jako to: roślin, minerałów, zwierząt wypchanych i konserwowanych preparatów anatomicznych, map, obrazów, tablic poglądowych i t. d. Tamże istnieje wypożyczalnia, przeszło 4.000 przeźroczy i latarń na użytek Kół i Ogręgów Macierzy.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach dotychczasowy dorobek Macierzy. Bajecznie szybki rozrost tej instytucyi świadczy wymownie, jak głęboko społeczeństwo nasze za kordonem odczuwało potrzebę pracy kulturalnej i jak skwapliwie pracy tej się jęło, pomimo tysiąca przeszkód i utrudnień. *M. Dz.*

Koło P. M. S. nauczania dorosłych analfabetów.

Koło Polskiej Macierzy Szkolnej nauczania dorosłych analfabetów zawiązane zostało w dniu 1 grudnia 1905 r. na zebraniu organizacyjnem, odbytem w sali Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego; praca jednak nad analfabetami przez osoby, które zainicyowały niniejsze Koło, rozpoczętą była daleko wcześniej.

Wydane w miesiącu październiku prawa konstytucyjne, zdawały się zapewniać wszelką swobodę działania w tym kierunku. Wkrótce niestety horyzont polityczny kraju bardzo się zaciemnił: ogłoszenie stanu wojennego i zaburzenia wewnętrzne uniemożliwiały prowadzenie pracy nauczania analfabetów jawnie i zmuszały do ukrywania się i ograniczania się szczupłemi izbami ubogich robotników lub ciasnymi lokalami, prywatnie udzielanymi. Dopiero ule-

galizowanie Polskiej Macierzy Szkolnej w dniu 11 czerwca 1906 r., a z nią i naszego Koła, pozwoliło jawnie i energicznie zabrać się do roboty i organizowania kompletów w uczelniach mieszczących się przy fabrykach i szkołach.

Zdawałoby się przeto, że działalność naszego Koła odtąd będzie bardzo łatwą: byle otwierać szkoły, chętnych nauki nie zbraknie. Jednakże praca ta na początku spotkała się z pewnemi trudnościami. Przedewszystkiem w lud, który wyrósł w ciemnocie, trzeba było wpoić przekonanie, że oświata jest mu niezbędnie potrzebna, zachęcić go do niej, możliwie ją uprzystępnić, a następnie przekonać, że Koło oprócz oświaty żadnych ubocznych celów na względzie niema. Obecnie zarząd Koła otworzył i prowadzi 25 uczelni, w których większość posiada dwa oddziały, tym sposobem liczba tych uczelni dochodzi do 49. Nauka w nich prowadzona była przez 28 nauczycieli i 15 nauczycielek. Kontrolę pedagogiczną we wszystkich tych uczelniach sprawowali członkowie zarządu Koła, a oprócz tego każda uczelnia miała specyalnego swojego opiekuna już to z pośród miejscowej administracyi, jak w fabrykach i szpitalach, już to z grona członków Koła.

Frekwencya uczelni była zależna od miejscowych warunków i rozmaitych względów, np. pory roku: najsilniejsza była w miesiącach zimowych, słabsza z nastaniem cieplejszej pory. Nienormalne warunki kraju, powodując zmniejszanie ilości robotników w fabrykach, ujemnie oddziaływały na regularne korzystanie z nauki; wydaleni robotnicy przestawali zupełnie chodzić na lekcye.

Wogóle, zapisanych na początku roku było 1067 analfabetów, z końcem zaś roku szkolnego cyfra uczęszczających do wszystkich uczelni analfabetów znacznie się zmniejszyła. Jeżeli do tego dodamy cyfrę analfabetów w uczelniach Kół terytoryalnych, w których Koło nauczania analfabetów organizowało komplety i pomagało w kontroli pedagogicznej, to ogólna cyfra uczących się analfabetów wzrośnie do 2000.

Wszyscy uczniowie po uprzedniem ich przeegzaminowaniu podzieleni byli na dwa oddziały.

Oddział I: nie umiejący ani czytać ani pisać.

Oddział II: czytający słabo, bez zdawania sobie sprawy z treści przeczytanego i piszący niewprawnie oraz bez znajomości (praktycznej) najelementarniejszych zasad pisowni.

Wskazówki organizacyjne uwzględniają jeszcze jedną kategoryę analfabetów, a mianowicie: czytających słabo i niepoprawnie, a nie umiejących pisać. Ci jednak ze względów praktycznych przyłączeni byli do oddziału II.

Godziny zajęć w uczelniach zastosowane były do miejscowych warunków, przeważnie wieczorne.

Nauka odbywała się podług programu, opracowanego przez Wydział Oświaty ludowej P. M. S. Program ten obejmował naukę czytania i pisania, naukę rachunków oraz pogawędki z uczniami. Wielką trudność stanowił dobór odpowiednio ukwalifikowanych na-

uczycieli, umiejących radzić sobie z zadaniem pedagogicznem tak odrębnem i nowem, jak nauczanie dorosłych. Niemałą także rolę odgrywało tu i niskie wynagrodzenie, jakie zarząd mógł nauczycielom za ich pracę ofiarować.

W celu dania odpowiednich wskazówek nauczycielom, nieposiadającym dostatecznej znajomości i rutyny w nauczaniu dorosłych, zarząd Koła zorganizował pogadanki instrukcyjne, a mianowicie:

P. Michał Arcichowski wykładał przez dwa wieczory najłatwiejszy sposób prowadzenia nauki czytania i pisania; panna Rudnicka również przez dwa wieczory miała wykład nauki rachunków, w zastosowaniu do umysłowego poziomu analfabetów dorosłych, wreszcie panna Janina Andersówna udzielała wskazówek, jak prowadzić pogadanki z analfabetami dorosłymi.

Jako konkretny rezultat swej pracy zarząd Koła zaznacza, że część analfabetów już w miesiącu lutym r. b. przekazał Uniwersytetowi ludowemu.

Oprócz stałego nauczania w czytelniach, Koło w ciągu roku szkolnego zorganizowało szereg pogadanek. I tak:

Panna Janina Andersówna miała wykłady: 1) O ogólnem pojęciu o przyrodzie; 2) Pogadanki z przyrody żywej; 3) Pogadanki z przyrody martwej; 4) Pogadanki treści etycznej.

Pani dr. Wolska-Rościszewska: 1) Choroby zaraźliwe. Zarazki, epidemie i walka z takowemi; 2) Ogólne wiadomości z anatomii i fizyologii krążenia krwi, oddychania, trawienia; wskazówki praktyczne.

Pan Rodziewicz: 1) O ustroju państw europejskich.

Pan Tytus Piwnicki: Szereg pogadanek z geografii ogólnej i geografii Polski, łącznie ze wspomnieniami historycznemi, przywiązanemi do danych miejscowości.

Dr Drabczyk: 1) Ogólne pojęcie o życiu. Świat roślinny i zwierzęcy. O budowie człowieka. Ogólne pojęcia z fizyologii człowieka. O hygienie i zdrowiu; 2) Jama ustna: anatomia, fizyologia i hygiena; 3) Jama brzuszna: fizyologia organów trawienia. O odżywianiu. O przyrządzaniu potraw. O naczyniach kuchennych. Hygiena żywienia; 4) Narządy wydzielnicze. Znaczenie kąpieli; 5) Jama piersiowa, narząd oddechowy. Fizyologia i hygiena oddechania. O powietrzu. O kurzu. Hygiena mieszkania, hygieniczne znaczenie słońca dla mieszkania; zdrowotność dzieci; znaczenie powietrza w mieszkaniu, w szczególności dla chorych płucnych; 6) Narządy krążenia: anatomia, fizyologia i hygiena. O zmęczeniu. Hygiena snu. Krew; 7) System nerwowy: mózg, móżdżek, rdzeń i nerwy. Zmysły; 8) O chorobach zaraźliwych i bakteryach; 9) O alkoholu i jego szkodliwości.

Pogadanki odbywały się bądź to w uczelniach w godzinach lekcyi, bądź też w niedziele w salach łaskawie na ten cel użyczonych. Na pogadanki te zbierani byli zwykle analfabeci z kilku okolicznych uczelni, przyczem dało się zauważyć wogóle wielkij zainteresowanie. W celu przekonania się o korzyści, odniesione-

z pogadanek, proponowano analfabetom streszczanie ich na piśmie. Niektórzy analfabeci to robili, przyczem wykazali odpowiednie zrozumienie rzeczy.

Niezależnie od tych pogadanek urządzanych w dni specyalne, nauczyciele prowadzili z uczniami pogawędki podczas lekcyi na temat przeczytanych z książki ustępów. Pogawędki te miały na celu nie tyle danie uczniom pewnej sumy wiadomości, ile rozbudzenie w nich pragnienia wiedzy i zrozumienia potrzeby oświaty, podniesienia ich poziomu etycznego, kształcenia w nich uczuć obywatelskich i narodowych.

Oprócz powyższej pracy zarząd Koła pośredniczył w dostarczaniu książek z dziedziny pedagogiki ludowej, pomocy naukowych, podręczników i w udzielaniu wskazówek innym Kołom nauczania analfabetów w Królestwie Polskiem, jakoteż w prowincyach zabranych.

W zasadzie, od każdego analfabety pobieraną była za naukę opłata w ilości 2 złotych miesięcznie. Analfabeci jednak ubodzy nietylko byli zupełnie od opłaty tej zwalniani, lecz nadto otrzymywali darmo zeszyty, elementarze, książki i t. p. Zaznaczyć tu należy, że niektóre fabryki same płaciły za naukę swych robotników, a mianowicie: firmy: Rudzki i Sp., Lilpop, Rau i Loewenstein, Konrad i Jarmuszkiewicz, fabryki: asfaltowa i gazowa.

Na zebraniu ogólnem członków Koła dnia 14-go czerwca 1907 r. powołani zostali do zarządu pani Józefa Klawerowa i pp.: Stefan Dziewulski, Wiesław Gąssowski, Włodzimierz Klawer, Karol Kowerski, ks. Mauersberger, Karol Olszowski, Artur Popławski i Konrad Wernik.

Zarząd miał stałe godziny biurowe od 5 do 7 wieczorem w mieszkaniu prywatnie na ten cel ofiarowanem, gdzie przyjmowano i egzaminowano kandydatów do uczelni i załatwiano wszelkie wogóle sprawy bieżące. Największą jednak pracę zarządu stanowiła kontrola pedagogiczna i egzaminy w uczelniach.

Osiągnięte rezultaty pracy nad analfabetami powinny zadowolić i pesymistycznych przyjaciół naszych, a nas samych zachęcić do wytrwałej pracy i ufności w przyszły jej rozwój. Przekonanie nasze opieramy na tem, że jeżeli analfabeci z początku I-ego roku szkolnego, dzięki łatwo zrozumiałej w wieku starszym niechęci, czy też pod wpływem agitacyi żywiołów wrogo usposobionych do działalności Macierzy, czy wreszcie dla innych względów, nie dość licznie zapisywali się do organizowanych przez Koło uczelni, to obecnie z prawdziwem zadowoleniem zaznaczyć można znaczny i widoczny zwrot ku lepszemu. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem wyrobieniu już pewnej rutyny w nauczaniu, a następnie przekonaniu analfabetów, że Koło ma na celu jedynie naukę, z wykluczeniem stanowczem wszelkiej ubocznej propagandy.

Wł. Klawer.

Ortografia u ludu.

Kto tylko zetknął się bliżej z ludem, ten ubolewa, że oświata nie zdołała dotychczas zrobić tyle, ażeby lud umiał pisać dobrze.

Sprawa ortografii naszego ludu jeszcze jest bardzo daleko od gramatyki i niejeden raz skargi dzwoniły u progu rad szkolnych, pytając, dlaczego szkoły nie umieją lepiej uczyć pisania.

I wśród nauczycieli, pracujących długo, wytrwale, z zapałem podnoszą się głosy pełne pessymizmu i niewiary, czy wogóle wyleczyć zdołają lud z pisowni dziwnie błędnej, bo chociaż w szkole uczniowie piszą dobrze, po wyściu ze szkół wracają do błędów ogólnie przez lud popełnianych.

Co dziwniejsze, zdarzają się wypadki, iż ci uczniowie, którzy dla „szkoły“ piszą ćwiczenia i zadania, piszą je ortograficznie, a równocześnie pisząc w domu list lub odpisując pieśni, popełniają błędy i to zanadto rażące.

Jest więc jakaś ukryta, dziwnie niezrozumiała przyczyna, dlaczego lud ortografii gramatycznej, podawanej mu przez szkoły, nie chce przyjąć, a woli zachowywać pisownię swoją, rozpowszechnioną wszędzie prawie w tej samej formie. I to także godnem jest zastanowienia, dlaczego te same błędy lud popełnia w okolicy Sambora i Przemyśla, co i pod Krakowem lub we wschodniej części kraju. Przedewszystkiem, lud nie używa *ę* i *ą*, a pisze *en*, *on*, n. p. *pienkny, ciongły* i t. d. Tak samo *wszendzie, bendzie* powtarza się w każdym liście. Podobnie znów z literą *k* walczy lud, gdyż ją zastępuje przez *g*. n. p. *tagże, jagże* i t. d.

Jeżeli spostrzegamy, iż formy gramatycznej nie przyjęto jeszcze w pisowni ludu, należy przy ćwiczeniach pisemnych, podawanych w szkole, szczególniejszą na to zwrócić uwagę, ażeby dzieci zrozumiały, dlaczego się pisze *piękny*, a nie *pienkny*. Zdaje się, że przyczyna tej złej pisowni tkwi w złej metodzie, przyjętej wśród nauczycielstwa, iż za dużo dają dzieciom odpisywać z książki, a za mało dają dzieciom ćwiczeń samodzielnych.

Długie lata śledziłam tok pracy po szkołach ludowych, więc spostrzeżenia moje nie są fikcyjne. Mogłabym przytoczyć bardzo wiele przykładów udawadniających, iż dlatego ortografia u ludu nie poprawia się, gdyż nie umie szkoła praktycznie i samodzielnie ćwiczeniami pisemnemi kierować.

Dyktaty, odpisywania z książek, ćwiczenia wolne, to wszystko obraca się w świecie książkowym, sztucznie do ludu zbliżonym; zdaje się to zawsze czemś, tylko dla szkoły zastosowanem i tylko do nauki potrzebnem; więc sądzi taki Maciek lub Kasia, iż dla szkoły i nauczyciela pisze się jak w książce, a w domu jak zwyczajnie wszyscy piszą. Tak samo litery *f* lud w pisowni nie lubi, zastępując ją często literą *ch*, jak i literę *k* przez *ch*, pisze n. p. *chto* zamiast *kto, nachta* zamiast *nafta*.

Nie można pominąć i tego, iż lud dużych liter nie lubi używać, u niego imiona wszystkie pisze się małemi literami, a tylko

pozdrowienie: *Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus,* już w każdem słowie ma literę wielką.

Jeżeli powszechnie powtarzające się te same błędy ortograficzne wśród ludu zwracają uwagę naszą, powinniśmy raz kwestyę tę wziąć pod baczne badanie i powołać grono ludzi, ażeby zbadali metodykę teraźniejszej pisowni i nakreślili plan ulepszonej nauki. Coś się musi tu zmienić, coś ulepszyć, coś nowego wcisnąć trzeba w system dzisiaj po szkołach zaprowadzony, bo doświadczenie lat tylu najlepiej za tem przemawia i o to się upomina.

Jeżeli przez 6 lat obowiązkowej nauki szkolnej dzieci nie nauczą się pisać ortograficznie, to wina wielka cięży na szkołach.

Usprawiedliwiają się nauczycielki i nauczyciele, iż dzieciom na wsi nie zostawiają rodzice czasu na ćwiczenia domowe, iż tylko tyle piszą, ile w szkole mają wypracować, a godzin tych nie wiele się znachodzi.

Zapewne, iż osłabia to pożytek nauki, jednak nie zwalnia nas od obowiązku, tem gorliwszego, szukania drogi pomocniczej.

Tym bardziej szkoła powinna się starać o to, ażeby nauczyć lud dobrze pisać, im lepiej wie, iż w domu dzieci nie będą się ćwiczyć.

Twierdzą znów inni, iż na złą ortografię ludu wpływa dyalekt ludowy, którego się dzieci szkolne nie wyzbywają. Jako zaś niejedni pragną, ażeby gwara ludowa została uchowaną mimo postępu oświaty, tak usprawiedliwiają pisownię ludową i sądzą, iż z zatraceniem jej zniknie wiele pierwiastku rodzimego.

Podobne twierdzenie nie może stawać w poprzek drogi nauce. Jakby nam boleśnie było, gdybyśmy się dowiedzieli, iż lud ma mylne wiadomomości o Kazimierzu Wielkim, o Jagielle lub o Kościuszce, tak i to nas powinno niepokoić, iż lud nie umie pisać ortograficznie. Nie jeden raz słyszałam głośne śmiechy przy czytaniu listu ze wsi i niejeden raz czułam ból piekący w głębi serca... A jako Orzeszkowa powiedziała, iż nie wie, które oko ją więcej boli, czy to w którem zasiadł gniew, czy to w którem jest żal, tak ja nie wiedziałam, co mię więcej kaleczy, czy śmiech tych ludzi, którzy nie litują się nad ciemnotą, czy myśl o tych szkołach, które, pracując tak długo, nie umiały nauczyć pisać dobrze. Rzecz w każdym razie nader ważna i powinna być zbadaną dokładnie. Tyle szkół, tyle lat pracy, a gdy się weźmie do ręki list, podanie do sądu, prośbę do urzędu, to ortografia i kulawa i garbata, jak gdyby jej nikt nie prostował i nikt jej w oczy światłem nie rzucił.

W szkole na stole podczas popisu rocznego leżą ogromne stosy zeszytów. Przeglądam je pilnie. Dyktaty są powtórzeniem dosłownem tych lub owych ustępów z książek szkolnych. Zdania formowane często zawiło, abstrakcyjnie, jakoś za nadto uczono i mądrze, więc dzieci piszą urzędowo i tej pisowni nie uważają za coś, co ma być zastosowane potem w życiu codziennem.

Jeżeli n. p. nauczycielka dyktuje z ustępu 38 „Szkółki dla młodzieży“ wyjątek i dzieci piszą:

— „W czasie kiedy Maksymilian wstąpił na tron cesarski,

przybył do Niemiec pewien Francuz, słynny z siły, zręczności i wielu zwycięstw na turniejach, i wzywał rycerzy niemieckich do walki ze sobą“ — to będziemy pewni, iż błędów wiele nie zrobią, dlatego, iż czytały ten ustęp poprzednio niejeden raz, potem, iż nad każdym wyrazem zastanawiają się dobrze, jako nad słowami mało znanemi. Takich wyrazów dzieci nie słyszą co dzień, często, więc ich brzmienie nie jest w uchu wyryte. Ale gdyby dziecku dyktować n. p.:

— „Wypędź cielęta na łąkę, bo piękna trawka po deszczu“, to dzieci piszą słowa używane często, codziennie, słowa słyszane w domu, nie jakoweś tylko w książkach czytywane.

Ażeby lepiej uzmysłowić różnicę dobrej pisowni od złej, można dzieciom, przy odnośnych ćwiczeniach dla pewnych liter, na tablicy przedstawić dwa wzory i powiedzieć: Dawniej u nas pisano jeszcze nie zupełnie dobrze, pisano *bende*, teraz zaś piszą już wszyscy *będę*, dawniej pisano *idom*, teraz piszą *idą*.

Doświadczenie wykazało, iż niejeden raz tak obrazowana pisownia bardzo dobrze pomagała.

Lecz poza dyktatami największą pomoc w poprawianiu ortografii przynoszą listy, pisywane przez dzieci w szkole. Lud wogóle bardzo mało lubi pisać, a jeżeli pisze to listy, które są stylizowane także wszędzie na jedną modłę. W listach tych błędy są prawie wszędzie te same. Więc jeśli chcę nauczyć dzieci pisać dobrze, napiszę im jeden raz wzór listu na tablicy, każę odpisać, a potem dla następnych ćwiczeń każę pisać samodzielnie. Ażeby przyjść z pomocą, każę po kolei temu lub tamtemu dziecku wymawiać głośno to zdanie, które ono teraz pisze. Przykład:

— Powiedz, Zosiu, co teraz piszesz?

— Zosia. — Wszyscy ciebie pozdrawiają.

— Chodź, napisz to na tablicy.

Zosia może napisać „*pozdrawiajom*“.

— Czy nie ma tu omyłki, Kasiu?

W ten sposób ułatwia się pracę, jednak i tu nie łatwo do poprawy się dojdzie, jeśli się nie doprowadzi dzieci do myślenia samodzielnego. Praca naszych szkół dlatego w zastosowaniu praktycznem małe przynosi plony, iż robi ona zawsze wrażenie pracy sztucznie narzucanej i niby naklejanej na zewnątrz, a w głębi ducha i myśli jej się nie spotyka.

Dzieci w szkołach wiejskich piszą częstokroć za trudne zadania pod względem tematu, a z ortografią potem nie umieją sobie dać rady.

Wszelkie spostrzeżenia, rady i wnioski, oparte na doświadczeniach, co do poprawy ortografii u ludu, powinny być otwarcie i jasno wypowiedziane, a na podstawie tych zdań będzie można rozpocząć pracę nad poprawą metodyki i planu naukowego.

Czas zabrać się raz szczerze do tego, ażeby lud nasz umiał pisać bez błędów ortograficznych. *Jadwiga Strokowa.*

Szkolnictwo średnie na Śląsku Cieszyńskim.

Walka o polskie gimnazyum w Cieszynie odbijała się głośnem echem we wszystkich dzielnicach Polski i pobudziła opinię naszą do gorętszego zajmowania się sprawami zachodnich kresów, z chwilą jednak odniesionego zwycięstwa wytężona uwaga osłabła, a opinia polska zaczęła się zbyt pobieżnie interesować dalszym rozwojem, z takim mozołem zdobytego i utrzymywanego jedynego polskiego zakładu średniego naukowego na Śląsku, poprzestając jedynie na krótkich kronikarskich wzmiankach o jego frekwencyi. A jednak z podanych niżej cyfr przekonamy się, jak szkolnictwo nasze na Śląsku jest jeszcze w wysokim stopniu upośledzone, i ile jeszcze pozostaje do zrobienia.

Na jedno gimnazyum polskie istnieje w Księstwie Cieszyńskiem 5 średnich zakładów naukowych niemieckich, t. j. dwa gimnazya, w Cieszynie i w Bielsku, oraz dwie szkoły realne w tychże miejscowościach, wreszcie gimnazyum we Frydku, gdzie jednakże główny kontyngens stanowią Niemcy i Czesi z Moraw.

Uczniów wszystkich do tych zakładów (z wyjątkiem Frydka) uczęszczało według ostatnich sprawozdań szkolnych 1749, z tego 927 do gimnazyów, a 822 do szkół realnych. Uczniów polskiej narodowości było 627, a niemieckiej 1069; reszta należała do innych narodowości (czeskiej, węgierskiej) *).

Jednak ze względu na stosunki lokalne, (szczupły obszar Księstwa i t. p.) uczęszczało uczniów, pochodzących ze Śląska (według zamieszkania rodziców) zaledwie 1210, zaś liczba uczniów z poza Śląska sięgała aż 540. W liczbie uczniów ze Śląska było Niemców 680, zaś 530 Polaków. Ponieważ tylko te liczby mogą być brane w rachubę potrzeby istotnej szkół na Śląsku Cieszyńskim, zauważymy, że w stosunku do liczby uczniów Polacy powinni mieć 2 gimnazya i jedną szkołę realną podczas, gdy na Niemców przypadałoby jedno gimnazyum i jedna szkoła realna, tymczasem posiadamy jedno zaledwie gimnazyum, a brak nam zupełnie szkoły realnej.

Nie od rzeczy będzie bliżej przypatrzeć się liczbie uczniów pozakrajowych. Na 540 uczniów pozakrajowych, około 400 pochodzi z Galicyi. Przyczyna tego dwojaka; zależnie od tego, czy odnosi się to do ucznia narodowości niemieckiej, czy polskiej.

Według sprawozdań szkolnych widzimy, jak olbrzymi procent, bo 300, uczniów Niemców, których rodzice zmuszeni są mieszkać w Galicyi, kształci się w najbliższych szkołach średnich, a właśnie niemi są ślązkie. Również około 100 uczniów Polaków z Galicyi kształci się w szkołach niemieckich na Śląsku, a mianowicie w gimnazyum i szkole realnej w Bielsku, gdyż niestety społeczeństwo polskie nie

*) Przeciętnie na każdy średni zakład naukowy niemiecki przypada około 100 uczniów polskiej narodowości.

zdobyło się dotąd na to, aby na kresach zachodnich, t. j. w Białej, powstała jakakolwiek polska szkoła średnia. Dopiero jak wiadomo, w ostatnich latach drogą prywatnych zasobów podjęto myśl założenia tam polskiego gimnazyum. A jednak jest to sprawa ważna i zwłoki niecierpiąca, bo rokrocznie setkę młodych dusz polskich zatraca się w szkołach niemieckich, gdzie chyba nie usłyszą tego, co by im zapalało młode serca przywiązaniem do ojczyzny. Śmiało więc można powiedzieć, że młodzież ta, wychowywana przez 8 lat z rzędu w zakładach obcych, nietylko mowę psuje, ale i ducha polskiego zatraca.

Przejdźmy jeszcze do poszczególnych zakładów średnich Księstwa.

Najsłabszym dotychczas zakładem jest gimnazyum polskie, z tego powodu, że wyższe gimnazyum jeszcze z czasów, kiedy zakład był prywatny, liczy ogółem 52 uczniów, podczas gdy na niższe przypadało w ubiegłym roku 200, a cyfra ta w bieżącym roku podniosła się do blisko 250 uczniów. Wzrost jest widoczny i jest niepłonna nadzieja, że po ustąpieniu obecnego gimnazyum wyższego, zakład nasz będzie najliczniejszym ze wszystkich w Księstwie. Dziwnemby wydawać się mogło niejednemu, że, mimo istnienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, w tem samem mieście uczęszcza do gimnazyum niemieckiego około 100 uczniów Polaków. Jednak kogoś znającego stosunki śląskie wcale to nie zadziwi. Część uczęszczającej młodzieży czyni to zapewne z nieświadomości rodziców, część, i to wielka, zmuszona jest do tego przez rodziców z obawy przed utratą posady zajmowanej, a wielu jest i takich, którzy tę obawę zamieniają w zbyt wygórowaną gorliwość zapisywania swych synów, jako Niemców. Takimi torami płynie germanizacya młodzieży na Śląsku, i prastara dzielnica polska staje się twierdzą hakatystyczną.

Tak więc walka o średnią szkołę polską nie jest jeszcze skończona. Z chwilą uzyskania polskiego seminarynm nauczycielskiego nadchodzi okres nowej walki o polską szkołę realną, która ze względu na wysoki stopień uprzemysłowienia kraju bardzo jest potrzebną — a z powodu jej braku obecnie uczęszcza blizko dwie setki uczniów polskich do szkół realnych niemieckich.

Bartosz.

Szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Pod powyższym tytułem ukazała się wyczerpująca praca p. Ludwiki Trzcińskiej, wydana nakładem Akademii Umiejętności.

Rzeczpospolita Krakowska, ów ostatni szczątek państwa Polskiego, przez uroczyste akty i uchwały kongresu wiedeńskiego miała zachować „ścisłą neutralność, wolność i niepodległość“. Wprawdzie opieka trzech mocarstw rozbiorowych przyćmiewała czasami blask

wspaniałomyślnych uchwał kongresu, mimo to jednak było to państewko miejscem, w którem egzystencya Polaków posiadała najwięcej... względnej swobody. Nieustalenie bytu politycznego Rzeczypospolitej i zależność od silnych „opiekunów“ nakładała wszystkim pracom, podejmowanym w kraju, pewne specyalne piętno: chwiejności, obawy i braku wiary w stałość prac i stwarzanych niemi instytucyi. To też „historya szkolnictwa ludowego w Wolnem Mieście Krakowie wobec warunków, w jakich znajdował się ów nowotwór polityczny, nie mający z samej natury rzeczy żadnych danych do samodzielnego rozwoju, musi być w znacznej mierze historyą nie czynów, lecz usiłowań i projektów, świadczących, że i w tym odłamie narodu polskiego było żywe odczucie i zrozumienie potrzeby i ważności podniesienia umysłowego poziomu warstw najniższych, pomimo ogarniających w tym czasie całą Europę prądów reakcyjnych, wrogich rozwojowi oświaty, prądów, które nie mogły nie znaleźć echa w części przynajmniej społeczeństwa krakowskiego“.

Najcharakterystyczniejszym objawem działalności oświatowej Rzeczypospolitej Krakowskiej jest zmienność ustaw i władz szkolnych. Ten fakt tłómaczy jasno i dowodnie, dlaczego historya tego szkolnictwa nie zapisała na swoich kartach większych dorobków w podniesieniu poziomu kulturalnego najszerszych warstw ludności. W okresie 1815—1846 formowało się szkolnictwo ludowe Rzeczp. Krak. podług następujących ustaw: r. 1817 — statut Komisyi Organizacyjnej; r. 1834 — statut Komisyi Reorganizacyjnej i w r. 1840 tymczasowy statut, ułożony przez komisarza rządowego Brodowicza.

Pierwszą, co do czasu, władzą szkolną Rzeczp. Krak. był Dozór Szkół Departamentu Krakowskiego, którą senat rządzący Komisyi Organizacyjnej, utworzonej z ramienia trzech mocarstw opiekuńczych, poruczył „trudnienie się interesami szkolnymi“. Dozór departamentowy nic nie uczynił ponad utrzymanie stanu istniejącego, albowiem nie było jeszcze ustaw, któreby ustaliły pewien system działania. To też gdy szkolnictwo ustawowo zorganizowano, powołano równocześnie do życia władzę szkolną, którą był Dozór Ogólny Szkół Początkowych, podlegający zwierzchnictwu Akademii w postaci Wielkiej Rady Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale ta władza szkolna o charakterze autonomicznym nie miała cieszyć się długiem istnieniem. Gdy w r. 1826 zniesiono autonomię Akademii Krakowskiej, oddano zarząd wszystkich instytutów naukowych jeneralnemu kuratorowi, który był mianowany przez trzy dwory opiekuńcze i od nich zależny. Kurator miał do pomocy inspektorów, urzędników policyjnych.

Rządy kuratora, którym był pułkownik wojsk polskich Józef hr. Załuski, nie zapisały się najgorzej w dziejach szkolnictwa Rzeczp. Krak. dzięki energii i gorliwości inspektora Adama Czapskiego. Po wybuchu powstania listopadowego i wyjeździe kuratora Załuskiego do Królestwa, zniesiono jeneralną kuratoryę i przywrócono na razie władze dawne, by znów w r. 1833 zreorganizować szkolnictwo Rze-

czypospolitej na wzór austryackiego, przy sposobności odebrania krajowi temu resztki swobód. Władzą szkolną został Senat Rządzący, na którego czele stał komisarz rządowy. Urząd ten sprawowali po kolei: Karol Hübner, sekretarz komisarza rosyjskiego, który ustąpił wkrótce wskutek kolizyi obowiązków względem państwa rosyjskiego ze swem stanowiskiem; ks. Jan baron Schindler, „który przez swoje najgorliwsze chęci, bezprzykładne poświęcenie i najskuteczniejszą pracę umiał zyskać sobie szczerą wdzięczność i wysokie uwielbienie"; ks. Ludwik Łętowski, czasowo i zastępczo, nakoniec „Józef Maciej Brodowicz, który w sprawie rozwoju szkół ludowych znaczne położył zasługi".

Do pomocy władzom naczelnym służyły bądź to dozory miejscowe, bądź to wizytatorowie szkół. Posady te jednakowoż często bywały zwijane ze względów oszczędnościowych, a szkolnictwo istniało tylko o tyle, o ile nauczyciele mieli dobrą wolę do pełnienia obowiązków.

Najliczniejszą kategoryę szkół stanowiły szkoły początkowe miejskie i wiejskie. Fundusze tych szkół pochodziły albo z fundacyi, albo też z t. zw. składki szkolnej, którą płacił „każdy bez różnicy stanu i wyznania ojciec familii, równie jak każda wdowa, mająca gospodarstwo, albo sprawująca jakąbądź profesyę, czy będą dzietnymi, czy bezdzietnymi". Kontrybuenci dzielili się podług zamożności na pięć klas; wolni od składki byli tylko ubodzy, nie mający żadnych środków do życia. Fundusz ten obliczano na 40.000 zł. p.; faktycznie był on niższy i malał z roku na rok, albowiem „ludność płaciła składkę opornie, często dopiero pod grozą egzekucyi sądowej. Wójci wybierali ją opieszale i niechętnie, a jeszcze niechętniej przelewali ją do kasy akademickiej". Wogóle gospodarka finansami szkółek początkowych była wprost fatalna i w roku 1834/5, „gdy wydatki wyniosły 44.100 złp. przy dochodzie 33.322 złp., kasa akademicka wstrzymała wypłatę pensyi nauczycielom szkół początkowych". Aby wybrnąć z przesilenia finansowego, które groziło ruiną szkolnictwa, zwinięto $^1/_3$ szkół i podwyższono fundusz szkolny do 40.000 złp.

Mianowany za czasów kuratoryi inspektor Adam Czapski uznał jako najważniejsze braki w szkolnictwie Rzeczypospolitej: brak dogodnych lokali szkolnych i odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli. W samym Krakowie były szkoły pomieszczone dość znośnie, natomiast w okręgu „ilość szkół doszła do normy zakreślonej przez statut, zewnętrzne ich urządzenie jednak było fatalne. Izby szkolne były zawsze za ciasne dla tej liczby dzieci, które obowiązane były na naukę uczęszczać. Ciemne, duszne, wilgotne, bez podłogi, nieopalone dostatecznie, położone często w miejscu trudno dostępnem lub zdala od wsi, raczej „najnikczemniejsze szałasy", uczelnie owe odstraszały i rodziców i dzieci, które bardzo często, wobec braku miejsca na ustawienie ławek, zmuszone były uczyć się stojąc, w tłoku i zaduchu. Zdarzało się, iż szkoła mieściła się pod jednym dachem z szynkiem, a nawet wprost w izbie szyn-

kownej i nauka odbywała się przy akompaniamencie kłótni i bójek pijackich. Bardzo często jedna izba służyła za szkołę i zarazem mieszkanie nauczyciela, który mieścił się w niej ze sprzętami, kuchnią, beczułką kapusty, zapasem ziemniaków, zwykle liczną i hałaśliwą rodziną, a nierzadko gdaczącym i kwiczącym inwentarzem. Taki stan lokalów szkolnych z jednej strony wpływał na zmniejszenie liczby uczniów, z drugiej odstraszał od zawodu nauczycielskiego ludzi zdolniejszych i o nieco wyższych kulturalnych wymaganiach".

Akcya w sprawie budynków szkolnych szła leniwie i opornie. Najwyższe magistratury szkolne nie egzekwowały rozporządzeń, nakazujących dziedzicom i gminom stawiania budynków szkolnych, dopiero w ostatniem 10-leciu istnienia Rzeczypospolitej energia komisarzy rządowych popchnęła sprawę na lepsze tory i w rezultacie „w r. 1844 na 46 szkół wiejskich znajdowało się już domów własnych, murowanych, piętrowych 8, parterowych 9, drewnianych 15, nie licząc rozpoczętej budowy w kilku dobrach prywatnych".

Ze wszystkich zarządzeń ustawowych najwięcej teoretycznem pozostało uposażenie nauczycieli. Utrzymano wprawdzie normy wynagrodzenia, obowiązujące w Księstwie Warszawskiem, przyznając nauczycielom: bezpłatne mieszkanie, opał, ogród dwumorgowy i wynagrodzenie pieniężne w kwocie 600 złp. dla wsi, 800 złp. dla miast i normując wynagrodzenie nauczycieli-zastępców w kwocie 300 złp. rocznie (bez mieszkania, opału i ogrodu), a nawet „przez zcentralizowanie funduszu szkół początkowych w kasie akademickiej zapewniono regularność w wypłacie pensyi, gdy dotychczas nauczyciele odbierali ją w miarę wpływania składek do kasy towarzystwa szkolnego, a wobec opieszałości kontrybuentów zwykle musieli się zadawalać zaledwie częścią należności", — ale stan ten tylko na papierze przedstawiał się tak różowo i ponętnie, a rzeczywistość urągała tym pięknym słowom w sposób, który jak najniekorzystniej odbijał się na poziomie kulturalno-moralnym stanu nauczycielskiego. Tak więc „wynagrodzenie w rzeczywistości nie dochodziło do norm przez ustawę zakreślonych. Mieszkanie redukowało się najczęściej do jednej izby, urągającej wszelkim wymaganiom już nie wygody, lecz hygieny. Grunt pod ogród, zazwyczaj daleko od szkoły położony, nieogrodzony i niezabezpieczony od szkodników, przynosił bardzo niewielki dochód. W dobrach prywatnych nauczyciel bardzo często zamiast ogrodu, otrzymywał 36 złp. rocznie lub ordynaryę w zbożu. W dobrach narodowych, nie urządzonych jeszcze przez Komisyę włościańską, morgi nie były oddane nauczycielom, którzy o wynagrodzenie za nie napróżno się upominali. Gorzej jeszcze było z pensyami. Komisya Organizacyjna, określając ilość szkół i wysokość płacy nauczycieli, nie obliczyła spodziewanych rozchodów i nie zastosowała do nich wysokości składki szkolnej. Dozór Główny, wprowadzając statut w wykonanie i otwierając liczne szkółki, spostrzegł wkrótce, iż dochód nie pokrywa wydatków i zaczął zmniejszać pensye nauczycieli wiejskich". Drugim sposobem

na ratowanie się przed niedoborem był system obsadzania posad nauczycielskich zastępcami nauczycieli, co ustawowo było dopuszczalne, gdyż „Wielka Rada postanowiła, iż przy pierwotnem obsadzaniu posady należy nominować zastępcę nauczyciela, dopiero zaś po przekonaniu się o jego zdolności i gorliwości posuwać go na aktualnego nauczyciela". System ten, który widocznie, jako zabytek szacowny przeszłości naszej autonomii szkolnej, niejednokrotnie wznawia galicyjska R. S. K., wytworzył następujący stan: „w r. 1819/20 na 50 nauczycieli wiejskich tylko 13 (t. j. 26%) pobierało 600 złp., 30 zaś (tj. 60%) musiało poprzestać na 300 złp. bez ogrodu i opału. Nie wystarczało to nawet na najskromniejsze utrzymanie jednej osoby. Prawie wszyscy nauczyciele zastępcy byli wspierani zsypką zboża, jarzyną i t. p. od mieszkańców wsi lub też kolejno żywili się u nich. Pociągało to za sobą zatargi ludności z nauczycielem, który popadał w materyalną zawisłość od rodziców uczniów". Opłakany stan ten stwierdzano niejednokrotnie, a mimo to ustawy późniejsze przeprowadzały reformy najczęściej nie na korzyść nauczycieli. Dopiero sejm z r. 1844 uznał potrzebę podniesienia pensyi przynajmniej do pierwotnej normy, t. j. do 600 złp. rocznie, „ażeby tym sposobem zyskać ile można i zachęcić zdatniejsze indywidua do poświęcenia się powołaniu temu".

Kwalifikowanie nauczycieli nie było wyraźnie określone żadnym statutem. Miała zająć się tą sprawą Akademia, ale brakło jej czasu na wykonanie tego. Egzaminatorowie mieli więc najzupełniejszą swobodę kwalifikowania nauczycieli, od których „wymagano tylko znajomości katechizmu, zasad nauki moralnej, czterech działań arytmetycznych liczbami prostemi i wielorakiemi, umiejętności czytania druku i pisma polskiego oraz pisania po polsku, przyczem znajomość ortografii nie była niezbędną. Najgorliwszy z członków Dozoru Głównego Himonowski, nie poprzestając na tem, poddawał kwalifikowanych przez siebie kandydatów ustnemu i piśmiennemu egzaminowi z głównych zasad pedagogii na podstawie dziełka ks. Piramowicza „O powinnościach nauczyciela".

Brak ustawy o kwalifikacyach nauczycieli nie był dla tych ostatnich zbyt uciążliwym. Egzaminatorowie, korzystając z zupełnej swobody, kwalifikowali na ogół bardzo pobłażliwie. „Bardzo często, uznając, że kandydat pisze słabo, a o arytmetyce ma niejasne wyobrażenie, mianowano go nauczycielem w nadziei, że ucząc dzieci, sam się douczy". Świadectwo o poziomie oświaty wśród nauczycielstwa szkół początkowych wydały specyalnie zorganizowane dwutygodniowe kursa pedagogiczne, które miały na celu „naprowadzenie nauczycieli na drogę porządnego wyobrażenia o zamiarze szkół początkowych i podanie im jednostajnych sposobów uczenia", a w których wzięli udział nauczyciele z okręgu. Wynik egzaminu, świadczący o „niskim rozwoju umysłowym nauczycieli ludowych", spowodował podniesienie skali wymagań przy egzaminach, które zupełnie szczegółowo określone zostały przez przepisy, wydane w r. 1835. Wedle tych przepisów kandydaci, zgłaszający się do egzaminu, po-

winni byli ukończyć IV klasę liceum św. Anny w Krakowie lub szkołę techniczną. W r. 1840 ustanowiono specyalny Komitet egzaminacyjny i rozszerzono wymagania egzaminacyjne o dwa przedmioty, t. j. pedagogię i metodykę nauk przepisanych na szkoły początkowe.

Dla kształcenia nauczycieli ludowych nie posiadała Rzeczpospolita żadnej specyalnej instytucyi naukowej. Potrzebę takiej szkoły odczuwano jednak, a wyraz temu daje projekt „instytutu przygotowawczego dla nauczycieli szkół początkowych“, który za istnienia Rzeczyposp. pozostał z braku funduszów tylko projektem. Wykonalniejszym był projekt urządzania konferencyi nauczycielskich; jednak z braku czasu został zastąpiony „odezwami do nauczycieli szkół początkowych, w których patetyczno czułym stylem swej epoki przedstawiał wizytator ks. Stachowski całą ważność powołania kierownika młodzieży wiejskiej, zachęcał nauczycieli do wyższego kształcenia się, zwracał uwagę na konieczność zajęcia się fizycznem wychowaniem dzieci, czuwania nad ich ochędóstwem, zaprowadzenia ćwiczeń gimnastycznych, nauki śpiewu, szerzenia podstawowych wiadomości z hygieny. Polecał starać się o uprzystępnienie i uprzyjemnienie nauki przez wzbudzanie emulacyi wśród uczniów, o kształcenie uwagi i pamięci, rozsądne rozwijanie fantazyi“.

Ostatniem usiłowaniem w sferze projektów, tyczących się kształcenia nauczycieli, był zapowiedziany statutem z r. 1840 a wprowadzony w życie w r. 1843/4. pięciomiesięczny kurs metodyki w szkole technicznej dla wszystkich kandydatów na nauczycieli, „dyrektorów, instruktorów lub korepetytorów“. Był to kurs jednorazowy, oderwany; usiłowaniom rozwinięcia i rozszerzenia kursu przeszkodziły wypadki polityczne.

Najwidoczniej jednak sama przynależność do zawodu, mającego do spełnienia misyę oświecania najszerszych warstw ludności, dźwigała w górę umysły, a konieczność kształcenia się stawała przed oczyma nauczycieli w miarę podwyższania stawianych im wymagań, bo „pomimo braku seminaryów nauczycielskich, mimo szczupłego uposażenia bez nadziei awansu, wbrew powszechnej opinii, stan nauczycielski nietylko w poniżeniu, ale w niejakiej pogardzie utrzymującej“, poziom umysłowy i moralny nauczycielstwa ludowego podnosił się stale. W r. 1841 już większość nauczycieli wiejskich posiada własne, nawet dość zasobne biblioteczki, złożone z podręczników, dzieł religijnych, przyrodniczych, pedagogicznych lub z zakresu literatury ludowej. Z pośród samego nauczycielstwa wychodzą żądania pomocy do gruntowniejszego kształcenia się przez założenie biblioteki publicznej, specyalnie dla nauczycieli szkół początkowych przeznaczonej, zaopatrzonej w najnowsze dzieła pedagogiczne.

Zakres nauk w szkołach początkowych był wiernem odbiciem prądów reakcyjnych, które dążyły do tamowania oświaty. To też zakres nauk, unormowany pierwszą ustawą z r. 1817, był wiernem odbiciem prądów, nurtujących państwa ościenne, Austryę i Prusy, gdzie „zakazywano surowo udzielania wszelkich objaśnień, prze-

kraczających zakres przepisanego podręcznika“ i ograniczano „program szkół ludowych, aby nie wychodzili z nich wykształceni półmędrkowie, nie odpowiadający swemu przyszłemu powołaniu“; — szkoła początkowa miała ograniczać się jedynie do wyuczenia dziecka „dobrze czytać i pisać po polsku“, obznajomienia go z rachunkiem do reguły trzech włącznie i z podstawowemi zasadami religii katolickiej. Uwzględniając większe potrzeby umysłowe ludności miejskiej, ustawa dozwalała, ale nie polecała, w szkołach w samym Krakowie i na przedmieściach dodać „niektóre najogólniejsze wyobrażenia z geografii i pierwsze początki historyi naturalnej i fizyki, tudzież inne pospolitsze wiadomości, mogące dziecię oświecić“, zastrzegała jednak zaraz, aby przy tem rozszerzeniu programu unikać zawrócenia głowy dziecku wyobrażeniami, których mu wkrótce stan jego zapomnieć każe“.

Ustawa Komisyi Reorganizacyjnej, wydana w r. 1834, wykazuje w stosunku do poprzedniej wielki zwrot na korzyść szkolnictwa, albowiem powróciła do zasad Izby Edukacyjnej. Zakres nauk rozszerzono, dołączając do poprzednich następujące przedmioty: naukę moralności, wiadomości o miarach, wagach i monetach, naukę hygieny, wiadomości rolnicze i ogrodnicze. W szkołach miejskich zaprowadzała ustawa naukę geografii, jako przedmiot obowiązujący, i rysunek techniczny, nakoniec „krótką wiadomość o rzeczach do rzemiosł i handlu należących“. Statut z r. 1840 przyniósł w tej materyi bardzo nieznaczne zmiany.

Nauka w szkołach początkowych była powszechna i obowiązkowa w zasadzie. W rzeczywistości zły podział okręgów szkolnych i brak egzekutywy ze strony władz przeszkadzały wprowadzeniu w życie obowiązku uczęszczania do szkoły. Ilość uczniów wynosiła przeciętnie: w Krakowie 63 na szkołę, w okręgu 54. Cyfra ta waha się w granicach od 22—219, a ilość uczniów wzrastała po przywróceniu kar za niewypełnianie obowiązku szkolnego. Najlepsze rezultaty w nauce dawała metoda Lancastra, polegająca na tem, że zdolniejsi uczniowie uczyli słabszych pod dozorem nauczyciela. „Uczniowie dzielili się na trzy klasy, czyli oddziały: początkujących, postępujących i doskonalących się. W mieście klasa pierwsza miała dwa poddziały. Początkujący poznawali litery i liczby, składali głoski, liczyli na pamięć, uczyli się pacierza, początków katechizmu i zdań moralnych z pisma św. Postępujący sylabizowali, pisali litery i liczby, wykonywali rachunki pamięciowe i uczyli się katechizmu, oddział najwyższy doskonalił się w płynnem czytaniu i pisaniu, uczył się historyi św. i ministrantury, odrabiał rachunki do reguły trzech składanej, zaznajamiał się z miarami, wagami i pieniądzmi“. W szkołach miejskich stała nauka wyżej.

Ponieważ do szkół miejskich dziewczęta nie miały dostępu, okazała się potrzeba zakładania szkół żeńskich. Rola ta przypadła w udziale żeńskim zakonom. Program nauk tych szkół brzmi nie obco dla nas. Cechuje go ta sama dążność do pokostowania niewykształconych umysłów zewnętrzną ogładą, która do dziś dnia

ciąży klątwą na wychowaniu i wykształceniu dziewcząt. Aczkolwiek bowiem „według statutu program nauk w szkołach klasztornych miał być taki sam, jak w innych szkołach początkowych miejskich, rozszerzono go przez wprowadzenie historyi powszechnej, „stylu listowego", nieodzownej mitologii oraz języka francuskiego, wykładanego najczystszym nadwiślańskim akcentem przez rodowite krakowianki i bardzo słabo przypominającego mowę, rozbrzmiewającą nad brzegami Sekwany".

Obok szkół początkowych istniały też w Krakowie i Chrzanowie szkoły wydziałowe. „Były one przeznaczone dla młodzieży rzemieślniczej i z niższego mieszczaństwa, jako dopełnienie wykształcenia, nabytego w szkołach elementarnych, głównie zaś służyły za szkołę przygotowawczą do gimnazyum, były pośredniem ogniwem między szkołą początkową i średnią. Koniecznym warunkiem dostania się do szkoły wydziałowej było skończenie szkoły początkowej lub zdanie odpowiedniego egzaminu. Świadectwo z ukończenia trzech klas wydziałowych otwierało dostęp do pierwszej klasy licealnej lub technicznej.

Ilość dzieci uczęszczających do szkoły wydziałowej w Chrzanowie wynosiła 34, ze sfery rzemieślniczej i oficyalistów prywatnych. Ubożsi rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkoły wydziałowej, odbierając je częstokroć z klasy I dla posług domowych.

Sfery kupieckie i rzemieślnicze przez długi czas czyniły starania o utworzenie szkół rzemieślniczych niedzielnych. Sprawa ta jednak wlokła się powoli, a zapowiedziane statutem z r. 1834 otworzenie czterech szkół niedzielno-rzemieślniczych weszło w życie dopiero w r. 1842/3 dzięki energii Brodowicza. Plan szkół tych, podzielonych na dwa oddziały, był następujący: w pierwszym oddziale „miały być wykładane przedmioty szkoły parafialnej, w drugim szkoły technicznej niższej, to jest trzeciej klasy wydziałowej, więc religia, język polski, gramatyka, początki stylu potocznego", język niemiecki, arytmetyka praktyczna, początki geometryi, wiadomości z historyi naturalnej (o zwierzętach, roślinach i minerałach pożytecznych), początki fizyki, encyklopedya techniczna, ogólne wiadomości z geografii i rysunki. Ze szkołą rzemieślniczą miały być połączone wzorowe warsztaty: kowalski, stolarski, ciesielski, tokarski, dla praktycznej nauki przyszłych podmajstrzych.

Jak szczegółowa statystyka porównawcza wykazuje, szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej Krakowskiej stało wyżej — co do stosunku uczniów do liczby ludności — niż w innych ziemiach polskich, z wyjątkiem zaboru pruskiego, a jej szkoły, „mimo niezaprzeczonych braków, nie stały niżej od szkół w państwach sąsiednich, a pod wielu względami przewyższały je nawet. Były daleko lepiej, niż w Galicyi, urządzone i nierównie bogatsze wydały owoce — pisze o nich świadek współczesny, Kalinka. Stwierdza to samo drugi świadek, którego o szowinistyczne zaślepienie posądzić nie sposób. Po zniesieniu Rzplitej Krakowskiej rząd austryacki przysłał do Krakowa profesora uniwersytetu wiedeńskiego Endlichera

dla zlustrowania szkół miejscowych i zreformowania ich stosownie do przepisów w całem państwie obowiązujących. Powróciwszy do Wiednia, gdzie o systemie szkolnym krakowskim panowały jaknajgorsze wyobrażenia, Endlicher oświadczył: „Gdyby w Austryi miała być przeprowadzona reforma szkolna, należałoby wziąć za wzór szkoły krakowskie".

Ten niezaprzeczony postęp w szerzeniu oświaty zawdzięcza Rzeczpospolita kilku energicznym jednostkom, które na niwie tej pracowały z całem poczuciem odpowiedzialności swoich stanowisk.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach wyczerpująca, poważna i ciekawa praca p. Trzcińskiej, — praca, która jest niezmiernie cennym nabytkiem dla dziejów naszego szkolnictwa ludowego. *Marya Bandrowska.*

Kronika.

Polska Macierz Szkolna. W dniach 25 i 26 listopada b. r. odbyło się w Warszawie w wielkiej sali Filharmonii pierwsze doroczne Zgromadzenie Ogólne Polskiej Macierzy Szkolnej. Obszerniejsze sprawozdanie z tego zgromadzenia podamy w najbliższym numerze „Przewodnika".

Reorganizacya Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Zarząd główny Macierzy szkolnej przystąpił w tych dniach do zmiany organizacyi Towarzystwa, godzi się więc sprawie tej, pierwszorzędnego dla Śląska znaczenia, słów parę poświęcić. Statut Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, zatwierdzony w dniu 30 listopada 1885 r., tj. lat temu 22, pomimo niektórych zmian, wprowadzonych następnie, nie odpowiadał dzisiejszym rzeczywistym potrzebom. To też Walne zgromadzenie z r. 1906, uznając słuszność motywów, podniesionych przez mecenasa Osuchowskiego, poleciło zarządowi towarzystwa opracowanie nowego statutu, który na Walnem zgromadzeniu z dnia 4 maja b. r. został zatwierdzony.

Nowa ustawa, wzorowana na ustawie T. S. L. rozszerza zakres działania Macierzy, dając jej podstawę prawną, nie tylko do zakładania i utrzymywania zakładów naukowych, lecz także do zakładania *czytelń*, wypożyczalń książek, kursów dla dorosłych analfabetów, do urządzania odczytów popularnych i t. d., tudzież zmienia organizacyę towarzystwa w duchu decentralistycznym, postanawiając, iż w każdej miejscowości na Śląsku, w której znajdzie się przynajmniej 20 osób, chętnych do pracy nad urzeczywistnieniem celów Macierzy, może powstać Koło miejscowe. Nadmienić jeszcze należy, że do pierwszego Koła w Cieszynie, które powstało 27 października, należeć mają w myśl statutu wszyscy członkowie Macierzy pozaśląscy, a więc z Galicyi, Królestwa Polskiego i *t. d.* W Walnem zgromadzeniu Towarzystwa będą brać udział podobnie, *jak* w Walnych zgromadzeniach T. S. L. delegaci Kół miejscowych. Oto zasadnicze zmiany, jakie nowy statut wprowadza.

„Oświata" w Mińsku. Korzystając ze zjazdu ziemian z racyi posiedzeń rolniczych, zarząd „Oświaty" mińskiej urządził zebranie w celu

wysłuchania sprawozdań z działalności Kółek „oświatowych“ w powiatach. Okazało się jednak, iż zaledwie dwuch delegatów przybyło na posiedzenie, a mianowicie: p. Grabowski, jako przedstawiciel „Oświaty“ nieświeskiej, istniejącej zresztą niezależnie od „Oświaty“ mińskiej, oraz ks. Drucki-Lubecki, przedstawiciel Kółka rakowskiego. Z innych okolic guberni, gdzie też istnieją podobne stowarzyszenia, nikt więcej nie przybył. Najciekawsze były informacye, tyczące się „Oświaty“ nieświeskiej. Między innemi okazuje się, iż jest to instytucya bardzo ożywiona i ruchliwa, dzięki swym energicznym przewodnikom. Praca około oświecenia wre tam w całej pełni. „Oświata“ w Rakowie działa nadzwyczaj ostrożnie i nieśmiało, a stąd i rozwinąć się należycie nie może. Na posiedzeniu zwrócono uwagę na olbrzymie znaczenie odpowiednio wykwalifikowanych nauczycielek ludowych. Zapotrzebowanie ich jest wielkie, a mało jeszcze jest na Litwie osób, należycie w tym kierunku wykształconych. Z tej to racyi należy tam bardzo wielką uwagę zwrócić na seminarya nauczycielskie, będące dopiero w zaczątku.

Wiec nauczycieli ludowych w Wiedniu. Związek niemieckich nauczycieli ludowych w Wiedniu zwołał do tego miasta powszechny wiec nauczycieli z wszystkich krajów austryackich. Przybyło do Wiednia 300 delegatów, reprezentujących 50.000 nauczycieli. Najwięcej przybyło czeskich delegatów, mianowicie około 100. Obrady odbywały się w językach: niemieckim, polskim, czeskim i słoweńskim. Na porządku dziennym obrad znajdowała się sprawa nadania nauczycielom ludowym poborów czterech najniższych rang urzędników państwowych. Referentem był nauczyciel Jessen, znany pisarz pedagogiczny. Po wygłoszeniu referatu rozwinęła się szeroka dyskusya, w której imieniem nauczycieli z Galicyi brał udział p. Nowak, radca m. Krakowa. W sprawie regulacyi płac wedle normy czterech rang państwowych uchwalili nauczyciele postępować bezwarunkowo solidarnie i uchwalili wniosek w duchu referatu Jessena. Przemawiali także liczni posłowie do Rady państwa, którzy przybyli na wiec. Poseł bar. Hock w mowie swojej podniósł, że nauczyciele muszą być wolni od gnębiących trosk materyalnych, jeżeli szkoła ma być wolną.

Związek teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, przesyła nam następujące komunikaty:

1. Mościska. (Teatr i chór amatorski). Staraniem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych powstała u nas nowa placówka kulturalna i oświatowa: Teatr i chór amatorski. Na zgromadzenie założycielskie, które odbyło się z początkiem listopada b. r. w sali Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, oprócz licznie zebranej młodzieży rękodzielniczej byli obecni między innymi pp.: A. Piątek ze Lwowa, jako delegat Związku teatrów i chórów włościańskich, Antoni Brzoza z Grochowic, sekretarz przemysłowego Zarządu pow. Kółek rol. oraz członek Zarządu głównego Związku i M. Zalawski, członek przemyskiego Zarządu pow. Kółek rol. Przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamacyę prezesa miejscowego Kółka rolniczego p. Kwaka. Następnie delegat Związku wyjaśnił zebranym cel i zadanie teatrów wogóle, oraz stosunek Związku do poszczególnych drużyn, a p. Brzoza wezwał obecnych do energicznego i owocnego poparcia prac Związku oraz innych Towarzystw kulturalnych.

Gdy zgromadzeni jednogłośnie uchwalili zorganizowanie teatru i chóru oraz przystąpienie tegoż do Związku, rozwinęła się szczegółowa dyskusya programowa, w której między innymi zabierali głos pp.: Kwak, Brzoza, Hojak, Sydor, Piątek, Rudy i inni. Po uchwaleniu wpisowego 50 groszy, zastanawiano się nad wysokością wkładek rocznych. Jednakże wobec oświadczenia przewodniczącego p. Kwaka, że ewentualnych wydatków początkowych nie omieszka uwzględnić ofiarność Zarządu miejscowego Kółka rolniczego, odłożono tę sprawą na później. Wszyscy obecni w liczbie 35 osób wpisali się na członków Teatru i chóru. Do Zarządu Teatru i chóru wybrano p. Wiktora Sydora jako przewodniczącego, p. Jana Rudego, zastęp. przewodn.; p. Jana Metropolitę, sekretarzem; p. Andrzeja Statyńskiego, skarbnikiem, a pp.: Jana Wojtowicza i Zygmunta Kobylańskiego jako członków Zarządu. Następnie uchwalono przystąpienie Teatru i chóru na członka miejscowego Kółka rolniczego, a oznaczenie wysokości wkładek polecono Zarządowi Teatru. Po serdecznem podziękowaniu przez nowoobranego prezesa Zarządu — wyborcom za zaufanie, a gościom oraz głównemu inicyatorowi Teatru, p. Hojakowi, za obecność i skuteczną pomoc, rozeszli się zgromadzeni z pieśnią Legionów na ustach, a z otuchą w sercu, że do odrodzenia Ojczyzny dorzucili znowu chlubną cegiełkę.

Podnieść w końcu należy, że Zarząd pow. Kół. rol. w Mościskach postanowił przeprowadzić organizacye teatralne i chóralne we wszystkich Kółkach rolniczych swego powiatu, a w pierwszym rzędzie w Zakościelu, gdzie już przed rokiem podobna organizacya istniała.

Tym szlachetnym zamiarom możemy tylko gromko przyklasnąć, życząc „Szczęść Boże!".

2. Komisya rekwizytowa Zarządu teatrów i chórów włościańskich ukonstytuowała się dnia 12 b. m., wybierając swym przewodniczącym p. B. Bolesławicza, jego zastępcą p. Jana Bartosińskiego, sekretarzem p. Wacława Bieleckiego. Komisya zastanawiała się między innemi szczegółowo nad kwestyą sporządzania rekwizytów (dekoracyi i kostyumów teatralnych) oraz nad sposobem ich wypożyczania.

3. Oddział okręgowy Związku teatru i chórów włościańskich na powiat sądowy Przemyślany utworzył się dnia 31 października b. r. w Przemyślanach. Na zgromadzeniu zwołanem przez delegata Zarządu głównego Związku p. St. Kędzierskiego z Meryszczowa, wybrano Zarząd Oddziału, w skład którego wchodzą: jako przewodniczący ks. Leon Kwieciński; zast. przewodn. p. Mieczysław Mistat; sekretarz: p. St. Przyszlakowski skarbnik; p. Zygmunt Wereteczuk. Kierownikami chóru wybrano pp.: Zarugniewicza i Grafa, teatru pp.: Mistata a zastępcą Dancewicza.

Oprócz tego w skład Zarządu okręgowego weszli jako delegaci pp.: J. Hyżycka ze Związku T. S. L., E. Reicher z Zarządu T. K. R., J. Leitner delegat c. k. Rady szkolnej krajowej i St. Kędzierski z Zarządu głównego Związku teatrów i chórów włościańskich oraz, delegat Wydziału powiatowego.

Kalendarz rocznic narodowych na grudzień.

1. Konfederacya generalna stanów koronnych w Radomsku 1384. — Urodz. ks. Adama Czartoryskiego w Gdańsku, autora „Katechizmu rycerskiego“ i ojca późniejszego ulubieńca cesarza Aleksandra I. i kuratora wileńskiego w czasach Mickiewicza, 1734. — Generał Zajączek mianowany przez Aleksandra I. namiestnikiem Królestwa Kongresowego 1815. — Śmierć w Taganrogu Aleksandra I. 1825. — Nabielak, Mochnacki i inni zawiązują „Klub rewolucyjny“ w Warszawie, którego prezesem Joachim Lelewel. 1830.
2. Sejm (Unia) horodelski 1413. — Zwycięstwo legii naddunajskiej pod wodzą Kniaziewicza nad wojskami austryackiemi pod Hohenlinden 1800.
3. Ustanowienie biskupstwa inflanckiego 1582.
4. Potyczka z Tatarami pod Żwańcem 1653.
5. „Komisya kurlandzka“ 1727. — Chłopicki przyjmuje godność naczelnego dowódcy nad powstaniem (listopadowem) 1830.
6. Śmierć biskupa krakowskiego Pawła Woronicza (autora „Świątyni Sybilli“) w Wiedniu 1829. — Hołd Krakowa król. Władysławowi Jagielle 1387.
7. Porażka Tatarów pod Międzyborzem 1516.
8. Elekcya Zygmunta Starego w Piotrkowie 1507.
9. Zwycięstwo Jana Kazimierza nad Tatarami 1653.
10. Bytom i Lawenburg (na Pomorzu) otrzymuje w zastaw od Polski Fryderyk Wilhelm pruski 1657. — Napoleon I przejeżdża przez Warszawę 1812 (po porażce). — Śmierć w Alepo w Syryi gen. Józefa Bema 1850.
11. Koronacya Aleksandra I Jagiell. przez jego bratą Kardynała Fryderyka 1501. — Zdobycie Wieliża na Moskwie przez wojska polskie 1567.
12. Ogłoszenie arcyks. Maksymiliana królem Polski 1587 (pobitego pod Byczyną).
13. Śmierć króla Stefana Batorego w Grodnie 1586. — Śmierć Art. Grottgera 1867.
14. Gwałtowna śmierć Ludgardy, żony Przemysława I 1283.
15. Elekcya Stefana Batorego królem Polski 1576. — Urodz. w Krakowie kancl. Jerzego Ossolińskiego 1595. — Wysocki tworzy „Związek sprzysiężonych“ w Szkole Podchorążych w Warszawie 1828.
16. Zwycięstwo Stefana Czarnieckiego nad Szwedami na wyspie Alsen 1658. Pożar żup wielickich 1642. — Śmierć Jana Kazim. w Nevers we Francyi 1672.
17. Śmierć król Eleonory, żony Michała Korybuta 1697.
18. Elekcya Zygmunta Augusta za życia ojca na króla 1530. — Śmierć historyka Marc. Bielskiego 1575. — Wjazd Napoleona I do oswobodzonej Warszawy 1806.
19. Wyjazd uwolnionego Kościuszki z Niemcewiczem z Petersburga 1796.
20. Przymierze Władysława Łokietka z Bolesławem, ks. śląskim 1332.
21. Zwycięstwo St. Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą w Holzacyi 1658.
22. Nadzw. Sejm w Warszawie z powodu wojny szwedz. (wielka wojna półn.) 1701.
23. Poselstwo biskupów ruskich Pocieja i Terleckiego do Klemensa VII z oświadczeniem przyjęcia Unii z kościołem rzymskim 1595. — Rozstrzelanie przez Moskali w Radomiu Chmielińskiego, dowódzcy powstania 1863.
24. Śmierć w Padwie kardynała biskupa krakowskiego Jana Alberta, syna Zygmunta III 1634. — Uroczyste zaprowadzenie konstytucyi, nadanej przez Aleksandra I Królestwu kongresowemu 1815. — Urodz. A. Mickiewicza 1798.
25. Najazd Tatarów na Polskę i uprowadzenie 21 tysięcy samych dziewcząt w jassyr 1287. — Śmierć Reinholda Heidensteina 1620. — Wojska związkowe walczące przeciw Napoleonowi I zdobywają twierdzę Modlin 1813.
26. Nadanie Inflantom przez Zygmunta Augusta (obejmującego je w posiadanie) tytułu i przywilejów księstwa 1566. — Generał szwedzki Müller zwija oblężenie Jasnej Góry w Częstochowie 1655. — Manifest (ukaz) Aleksandra II, dotyczący duchowieństwa w Królestwie 1865 i przejmujący je odtąd na pensye rządowe.
27. Hołd Ziemowita, ks. mazowieckiego, Kazimierzowi Wielkiemu 1355. — Koronacya Zygmunta III w Krakowie 1587.
28. Śmierć kanclerza koron. i kasztelana krak. Krzysztofa Szydłowieckiego 1532.
29. Zawiązanie Konfederacyi tyszowieckiej przy Janie Kazimierzu 1655.
30. Potwierdzenie traktatów handlowych księstwa kurlandzkiego 1643.
31. Pokój z Krz żakami w Brześciu kujawskim 1435. *Dr. M. G.*

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu głównego.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 31.
L. 6939.

Do Zarządów Kół T. S. L.

W załączeniu przysyłamy krytyczną ocenę kalendarzy Steinbrennera, które w olbrzymiej ilości zalewają Kraj, Wsie i Miasta naszego Kraju. Ocena ta rzeczowo i dobitnie wykazuje nader ujemny wpływ, jaki Kalendarze te na lud nasz wywierają. Dlatego Zarząd Główny T. S. L. zaleca Kołom energiczne przeciwdziałanie rozszerzaniu tych obcych wydawnictw tem więcej, że Kalendarz T. S. L., który opuścił już prasę w ilości 10.000 egzemplarzy wymaga wytężającej agitacyi przedewszystkiem ze strony Kół, by w całym nakładzie rozszedł się i choć w części zatamował napływ wydawnictw Steinbrennerowskich. Kalendarz T. S. L. zalecający się nader korzystnym doborem treści literackiej i informacyjnej posiada dla T. S. L. dużą wartość agitacyjną, gdyż obszerny dział poświęcony Towarzystwu Szkoły Ludowej, łatwo w sposób przystępny spopularyzuje zadania i wyniki pracy T. S. L., przyczyni się do rozszerzenia sfery wpływu Towarzystwa Szkoły Ludowej na Społeczeństwo.

Z przytoczonych wyżej powodów Zarząd Główny jak najgoręcej poleca Kołom, które dotąd nie zamówiły tego, z dużym nakładem pracy i pieniędzy stworzonego wydawnictwa, by Kalendarz T. S. L. jak najrychlej zamówiły. Kołom zaś, które zamówiły stosunkowo małą ilość egzemplarzy zaleca Zarząd Główny jak najintensywniejszą akcyę zbytu i ponowne zamówienie Kalendarzy, póki starczy ich zapas.

Cena niska (1 Kor. 80 h.) za egzemplarz i duży rabat (33⅓%) przedstawia dla Kół znaczne korzyści materyalne.

W czasie zebrań i zgromadzeń, w czasie jarmarków, targów i odpustów, za pośrednictwem Duchowieństwa, Nauczycieli, oficyalistów i obywateli wiejskich kolportujmy i rozszerzajmy Kalendarz Towarzystwa Szkoły Ludowej, który co do formy i treści ulepszać i rozszerzać będziemy z roku na rok, by stał się pierwszem i najlepszem wydawnictwem w Polsce.

Zarząd Główny T. S. L. Okólnik 32.
L. 7500.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Wobec zbliżającego się okresu przedświątecznego Zarząd Główny gorąco poleca Kołom Wydawnictwo T. S. L. kart pocztowych: 1. Św. Mikołaj, 2. Boże Narodzenie, 3. Nowy Rok, które na okaz przy niniejszem załączamy.

Karty te, osnute na motywach polskich, a artystycznie wykonane przez znaną artystkę malarkę p. Gramatykową-Ostrowską zastąpić winny banalne i często urągające poczuciu estetycznemu malowanki obce, zalewające w krociach tysięcy nasz kraj, który wyrzuca za granicę dziesiątki tysięcy koron za marnej wartości wyrób niemiecki.

Koła T. S. L. popierając energicznie załączone tu wydawnictwa T. S. L., nie tylko spełniają swój obowiązek wobec T. S. L., lecz przyczyniają się zarazem do zwalczania produkcyi pozakrajowej.

Cena karty świątecznej wynosi 12 hal. od których ustępujemy 33⅓% na rzecz Koła.

Wobec ograniczonych zapasów tych kart, zamówienia uskuteczniać należy możliwie najrychlej w Zarządzie Głównym Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Floryańska L. 15.

Na wieść o śmierci Stanisława Wyspiańskiego, Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 29 listopada powziął następujące uchwały:

1) Wziąć udział w pogrzebie ś. p. Wyspiańskiego *in gremio* i przez Koła.

2) Jedną z większych instytucyj oświatowych T. S. L. nazwać im. Stanisława Wyspiańskiego.

3) Ufundować dwa stypendya im. Stanisława Wyspiańskiego dla wychowańców seminaryum T. S. L. w Białej.

Równocześnie Zarząd Główny zwraca się do społeczeństwa z prośbą, aby pamięć wielkiego poety zechciało uczcić przez składanie ofiar na tę fundacyę stypendyalną.

Sprawozdanie z czynności Wydziału Ścisłego. Wydział Ścisły, wybrany dnia 21 września b. r. w składzie z 12 członków, odbył pod przewodnictwem prezesa T. S. L. posiedzenie dnia 24 września b. r., wybierając swym sekretarzem p. Nowickiego. Referaty rozebrali między siebie członkowie Wydziału jak następuje: p. Natanson objął referaty organizacyjne i w sprawach zmiany statutu T. S. L., Dr Wasung w sprawach szkół i szkółek początkowych T. S. L., p. Ordyński referaty o kursach dla analfabetów, bursach, ochronkach i domach ludowych, p. Januszewski w sprawach czytelń i wypożyczalń T. S. L., p. Ostrowski w sprawach przedsiębiorstw Zarządu Głównego. Referat finansowy zastępczo za chorego p. Turowskiego prowadzili pp.: Ostrowski, Januszewski i Małecki. Wydział Ścisły, w czasie od 17 września do 19 listopada b. r., odbył posiedzeń 10 przy udziale 8 członków przeciętnie i prezesa Rady Nadzorczej Dra Gertlera, który nadto był referentem w sprawach prawnych. Jedno posiedzenie poświęcono wyłącznie sprawom finansowym, na 9-ciu pozostałych załatwiono sprawy bieżące, między niemi i kasowe. Ogółem Wydział Ścisły załatwił spraw 271, z których 220 wedle referatów odnośnych referentów, 51 zaś po szczegółowem przedyskutowaniu. P. Natanson przygotował spraw 18, Dr Wasung 74, p. Ordyński 9, p. Januszewski 95

i p. Ostrowski 26. W obradach Wydziału Ścisłego brali udział także pp. członkowie Zarządu Głównego: p. Siedlecka (8. X.), p. Sarna (22. X.) i p. Wojnar (19. XI.)

Ref. *Antoni Januszewski.*

Sprawozdanie z czynności Biura Centralnego T. S. L. za I., II. i III. kwartał 1907 r.

W przeciągu 3-ch pierwszych kwartałów b. r. do Dziennika podawczego wpłynęło liczb 6546 (4864) [1]), spraw 6974 (5120).

Z tych załatwił Zarząd Główny	94	(94)	
Wydział Ścisły	1351	(1164)	
Sekcye i Komisye Zarządu Głównego . . .	49	(31)	
Razem . . .			1494 (1289)

Załatwiło Biuro Centralne:

a) sekretaryat	2430	(2160)	
b) buchalterya	1846	(1062)	
c) Składnica Centralna	574	(412)	
Razem . . .			4850 (3634)
Ogółem załatwiono spraw . . .			6344 (4923)

Wyekspedyowano:

Przesyłek pieniężnych	105	(82)
Listów i pocztówek	7345	(6740)
Druków i opasek	18403	(10360)
Paczek poczt. i pak kolej.	1234	(1012)
„Przewodnika Oświatowego" egzempl	15485	(7230)
Ogółem sztuk . . .	42572	(25424)

Referent: *Stanisław Nowicki.*

Sprawozdanie z Centralnej Składnicy za IV. kwartał 1907 r.

Za pośrednictwem Centralnej Składnicy:

1) Założono w bieżącym kwartale 27 nowych czytelń z 2227 dzieł (w 2352 tomach) wartości 1904 K 42 h.
2) Uzupełniono 38 czytelń przez 2485 dzieł (w 2690 tom.) wartości 2539 K 40 h.
3) Sprzedano Kołom i członkom T. S. L. 339 dzieł (w 343 t.) wartości 203 K 50 h.

---

[1]) Liczby w nawiasach odnoszą się do tych samych pozycyj z roku 1906 i są podane dla porównania.

4) Własnych nakładów sprzedano:

a) Pieśni Narodowych 175 egzempl. za 10 K 50 h.

b) Elementarzy Zalewskiego 372 egz. za 111 K 60 h.

Bezpłatnie z Centralnej Składnicy wydano dla założenia 4 nowych czytelń 300 dzieł (w 315 tom.) wartości 297 K 31 h.

Ogółem wydano i sprzedano za pośrednictwem Centralnej Składnicy 5598 dzieł (w 5932 tom.) wartości 4769 K 42 h.

Referent: *Stanisław Rybak.*

Poświęcenie szkoły w Boguminie-dworcu.

W niedzielę dnia 10 listopada b. r. odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia szkoły ludowej w Boguminie-dworcu. Stanęła zatem nowa placówka, mająca stwierdzać polski stan posiadania na Śląsku. Szkoła bogumińska im. Tadeusza Kościuszki stanęła zjednoczonemi siłami Śląskiej Macierzy Szkolnej i Krakowskiego Koła Pań T. S. L. To też na uroczystość jej poświęcenia zjechała część Zarządu Głównego Macierzy Śląskiej z prezesem p. Filasiewiczem na czele i grono przedstawicielek Koła Pań T. S. L. z Krakowa, mianowicie panie: Siedlecka, Klemensiewiczowa, Czermakowa i Wolińska; nadto obecni byli: z ramienia Zarządu Głównego T. S. L. p. L. H. Małecki, dalej delegat krakowskiego Koła I. Męskiego, p. Rzewuski, prof. Magiera, p. Dymek imieniem Związku Pracy Narodowej, dyr. Bobak z Białej i inni. — Uroczystość sama rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego do zebranych przemawiał ks. Kokotek, wzywając tak dzieci, jak dorosłych do miłowania Boga i Ojczyzny. Po nabożeństwie dziatwa, odświętnie ubrana, z nowym sztandarem na czele (dar krak. Koła Pań), a za nią cała zebrana publiczność podążyła do gmachu szkolnego. Ceremonii poświęcenia dokonał proboszcz miejscowy, ks. kan. Jeżek. Następnie, po dokonanem poświęceniu, zebrali się obecni w pięknie udekorowanej sali szkolnej, gdzie p. Filasiewicz, wygłosił przemowę, podnosząc ważność każdego nowego przybytku w zakresie szkolnictwa w naszym rozwoju narodowym. Po nim przemawiali w krótkości pp. Małecki, Dymek, Magiera i kierownik szkoły, p. Szuścik. Nastrój, wywołany przez gorące przemówienia, został spotęgowany, gdy dwoje małych dzieci wysunęło się naprzód z bukietami, wręczając je prezesowi Macierzy i przewodniczącej Koła Pań i wygłaszając przytem podziękowanie imieniem dziatwy.

Po skończonej uroczystości odbył się wspólny obiad, w czasie którego wypowiedziano szereg mów i odczytano nadesłane telegramy od prezydenta miasta Krakowa Dra Lea, od akademików śląskich z Krakowa, od starosty trzysztackiego, p. Bobowskiego.

Po południu o godz. 5 odbył się wiec kobiet śląskich. Przewodniczącą wiecu wybrano p. Sykałową, zastępczynią p. Szuścikową, a sekretarką p. Batorównę. Wiec zagaiła p. Wolińska, przed-

stawiając konieczność ścisłej łączności pracy kobiet śląskich z pracą narodową mężczyzn. Słowa prelegentki przyjęto oklaskami. Następnie, p. Kernel, przedstawił ciężkie warunki pracy narodowej; po nim przemawiali jeszcze pp.: Dymek i Magiera, na którego wniosek zgromadzenie uchwaliło następujące rezolucye:

1) Wszystkie obecne niewiasty ślubują brać czynny udział w każdej pracy narodowej, w szerzeniu oświaty narodowej.

2) Wychowywać dzieci w duchu narodowym na przyszłych dzielnych obywateli kraju.

3) Bronić mowy ojczystej i praw narodowych.

4) Postanawiają zapisywać się na członków Kół miejscowych T. S. L. na Śląsku, a zwłaszcza tworzyć przy nich sekcye celem korzystania z bibliotek, czytelń i uczęszczania na zebrania, odczyty, pogadanki, uroczystości narodowe.

5) Posyłać dzieci do polskich szkół, wszczepiać w nich miłość do dziejów narodu, ziemi naszej i wszystkiego, co polskie.

6) Pracować wytrwale, nie zrażając się przeciwnościami.

Następujące zaś rezolucye uchwalono na wniosek p. Kernela:

1) Wiec kobiet polskich, zwołanych do Bogumina w dniu 10 listopada 1907 r., domaga się energicznie uzupełnienia szkolnictwa polskiego zawodowego, średniego, jakoteż ludowego i w tym celu wyraża życzenie, aby w jak najbliższym czasie założono szkołę gospodarczą żeńską w Cieszynie, szkołę przemysłową w Bogumińie oraz szkołę górniczą w Karwinie.

2) Wiec kobiet polskich protestuje jak najenergiczniej przeciwko przeniesieniu seminaryum nauczycielskiego polskiego z Cieszyna do której z najbliższych miejscowości Śląska, a zarazem zwraca się do reprezentacyi polskiej w parlamencie wiedeńskim, żeby do tego popełnienia gwałtu narodowego żadną miarą nie dopuściła.

3) Celem niesienia stałej pomocy Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, aby ta należycie bronić mogła kresów Śląska, należy we wszystkich miastach i miasteczkach i wsiach zorganizować Komitety, które zajęłyby się sprawą opodatkowania każdego Polaka-Ślązaka.

Poleca się Komitetowi bogumińskiemu utworzenie dla Bogumina i okolicy straży kresowej, któraby bacznem okiem śledziła każdy ruch antipolski Niemców i Czechów i ogłaszała w gazetach polskich wszystkie zamachy na nasz byt narodowy.

Z działalności Kół

(wyciągi ze Sprawozdań bądź nadesłanych do Zarządu głównego, bądź też ogłoszonych drukiem w gazetach).

Koło T. S. L. im. M. Konopnickiej w Bochni. Zarząd Koła na posiedzeniu z dnia 11 października b. r. postanowił zwinąć

wypożyczalnię w Leszczynie i przenieść ją do niedawno założonej wypożyczalni w Gorzkowie.

Dnia 20 października b. r. Zarząd Koła rozpoczął naukę analfabetów cywilnych, a dnia 10 listopada analfabetów wojskowych.

Nauka analfabetów wojskowych odbywa się w każdą niedzielę zrana od godz. 9—11, a cywilnych w niedziele popołudniu od godz. 2—4.

Na pierwszym kursie analfabetów wojskowych jest obecnie 50 uczniów, na drugim kursie 25. Analfabetów cywilnych uczy się 27.

W ciągu tego roku było wykładów, wraz z przedstawieniami scenicznemi, 28.

Koło T. S. L. w Czarnym Dunajcu po otrzymaniu zezwolenia c. k. Namiestnictwa na swe założenie ukonstytuowało się w d. 23 października b. r. w sposób następujący: do Zarządu weszli pp.: Wilhelmina Grodecka, przewodnicząca; Marya Opolska, sekretarka; Wiktorya Formasówna, zast. sekret.; Stanisław Ziemnowicz, skarbnik; Jan Swyszczuk, zast. skarbn. Delegatem na Walny Zjazd wybrano D-ra Zygmunta Kostkiewicza. Komisya rewizyjna składa się z pp.: Władysława Erbana, D-ra Stanisława Małety i Augusta Gajewskiego.

Koło T. S. L. w Czerniowcach dzielnie pracuje na polu oświatowem. W ostatnich czasach otworzyło 3 nowe czytelnie: w Paltinossie, Żadowie i Radowcach, tak że obecnie ma ono 25 czytelń na Bukowinie pod swoim zarządem. Dla czytelń tych Koło prenumeruje czasopisma. Przy czytelni na przedmieściu Kłokuczce (w Czerniowcach) utrzymuje Koło kurs nauki języka polskiego i historyi polskiej.

Dublańskie Koło T. S. L. Na nadzwyczajnem Walnem zgromadzeniu Dublańskiego Koła T. S. L. dnia 21 października b. r. Zarząd Koła ukonstytuował się w następujący sposób: przewodniczący: Jan Masior; zast. przewodn.: Dr Niklewski; sekretarz: Jan Zintel; zast. sekret.: Tadeusz Wasung; skarbnik: Gustaw Pryfke; zast. skarbn.: Dr Stanisław Grabski; członkowie Wydziału: p. Pomorska, oraz pp.: Mazurkiewicz, Płużański, Wieczorkowski i Klein.

Koło T. S. L. w Horodence. Dnia 23 października b. r. zostało w Horodence ukonstytuowane na nowo Koło T. S. L., przyczem do Zarządu weszli pp.: Dr Czesław Niewiadomski, przewodniczący; Izaak Kohn, zast. przewodn.; Piotr Milewski, sekretarz; Maksymilian Mosler, zast. sekret.; Jan Peszkowski, skarbnik; Józef Rummel, zast. skarbn.; Józef Zaborski, bibliotekarz; Adolf Nord, zast. bibliot. Prócz tego do Wydziału zostali wybrani pp.: Jan Wielowieyski, ks. Edward Bladowski, Tytus Zulauf, ks. Leopold Klementowski, Stanisław Stiedroński, Wojciech Batko, Pelagiusz Sadowski, Dr Łukasz Rogalski i Helena Grodzicka.

Koło T. S. L. w Horożance odbyło posiedzenie w dniu 16 listopada b. r. Na wstępie przewodniczący, p. Mieczysław Zajączkowski, przedłożył rachunki z budowy szkoły w Dryszczowie. Rozchody na tę szkołę wyniosły 2.261 K 50 h., podczas gdy Koło miało na to 2.152 K 56 h; pozostaje zatem deficyt niewyrównany dotąd w kwocie 108 K 94 h.; Zarazem objaśnił przewodniczący, że budynek o tyle jest już wykończonym, iż nauka w nim się odbywa, choć jeszcze w całym budynku brak podłogi, a z zewnątrz wyprawy. Na wykończenie budynku potrzeba

jeszcze 800 K. Dalej. zastanawiano się nad środkami. któreby mogły dostarczyć brakującej gotówki. Uchwalono dać kilka przedstawień, licząc. że dochód z nich mógłby pokryć ów deficyt i dozwolić na wykończenie szkoły.

Ponieważ dotychczasowa sekretarka Koła. p. Janina Romanowska. opuściła Horożankę, wybrano więc na jej miejsce sekretarzem p. Kazimierza Lisikiewicza b. skarbnika Koła. a skarbnikiem p. Zygmunta Schüssla.

Koło T. S. L. w Kołomyi w bieżącym roku szkolnym zorganizowało już pięć szkół normalnych, stwarzając po wsiach ochronę przed wynarodowieniem. W dniu 3 listopada otwarto taką szkołę w Sorokach obok Gwoździca. Po nabożeństwie w miejscowym kościołku udała się ludność polska procesyonalnie do nowej szkoły, gdzie przemówił gorąco do zgromadzonej ludności ks. Ziarnek z Gwoździca, a następnie delegat kołomyjskiego Koła T. S. L., który oddał szkołę w opiekę ludności polskiej. Kierowniczką szkoły została kwalifikowana nauczycielka p. Teichmanówna, a do szkoły zapisało się już 31 dzieci, wkrótce zaś cyfra ta dosięgnie 50.

Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie. Na Walnem zgromadzeniu Koła Akademickiego w dniu 8 listopada b. r. dokonano wyborów. Do Zarządu weszli pp.: Ludwik Ostromęcki, przewodn.; Halina Szredersówna, zast. przewodn.; Stanisław Szmyd, zast. sekret.; Emilia Lubodziecka. skarniczka: Jerzy Nadolski, zast. skarbn. Wydział składa się z pp.: Jędrzeja Czuchry, Jakóba Kielara, Maryi Kraszewskiej. Tadeusza Wagi i Izydora Węgrzyniaka. Podwydziałowymi zostali pp.: Wacław Stanielewicz i Jan Chełmicki. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp.: Stanisław Dąbrowski, Antoni Wojciechowski i Zygmunt Dziewanowski.

Koło Technickie T. S. L. we Lwowie. Dnia 14 listopada b. r. odbyło się na lwowskiej politechnice, przy licznym udziale członków, inauguracyjne posiedzenie Komisyi czytelniano-odczytowej Koła Technickiego T. S. L., na którem doc. Dr Stanisław Grabski w przeszło godzinnym referacie wykazywał znaczenie T. S. L. w pracy kulturalnej narodu i uzasadnił konieczną potrzebę uobywatelenia i unarodowienia ludu polskiego. Zaznaczywszy, że Koła T. S. L., w których pracuje młodzież akademicka i technicka, mają inny charakter, niż Koła, w których pracują starsi. gdyż pierwsze dają jednostkom zarazem osobiste korzyści kulturalne i wytwarzają z nich prawdziwych obywateli i pracowników w późniejszem życiu, przedstawił Dr Grabski cały szereg cennych wskazówek ogólnych i praktycznych, które ułatwią prelegentom pozytywną pracę wśród ludu. Wezwał wreszcie w gorących słowach młodzież, by szła między lud z wielką ideą, ideą Polski; bo pozyskać lud dla kultury polskiej i dla myśli polskiej — to znaczy stworzyć podwalinę pod gmach niepodległości.

Słowa prelegenta gorąco były przyjmowane przez słuchaczy. Życzyć tylko należy, aby w czyn wcielonemi zostały.

Koło T. S. L. w Nadwórnej zakrzątnęło się tego lata około urządzenia szkoły polskiej T. S. L. w Pasiecznie pod Nadwórną. Otwarcie

tej szkoły nastąpiło w dniu 25 września b. r. Zapisało się wówczas 47 dzieci. Obecnie liczba ta się już podwoiła, tak że w połowie listopada 94 dzieci korzystało z nauki w tej szkole. 1 listopada, otworzono tam czytelnię. Dalej, Koło w Nadwórnej otworzyło z dniem 10 listopada czytelnię w Weleśniczce dla tamtejszych Mazurów, a w dniu 11 listopada czytelnię w Nadwórnej przy tamtejszej kolejce lasowej dla robotników kolejki i tartaku.

Koło T. S. L. w Podwołoczyskach otworzyło w dniu 16 listopada b. r. szkołę początkową T. S. L. w wiosce Prosowcach powiatu Zbaraskiego. Nauczycielem szkółki został włościanin miejscowy Cyryl Skoren, fachowy zaś nadzór spoczywa w ręku kwalifikowanego nauczyciela z pobliskiej wioski Worobijówki, p. Tomasza Barca.

Koło T. S. L. w Pomorzanach odbyło walne zgromadzenie w dniu 6 listopada b. r. Do Zarządu Koła weszli pp.: Anna Uryszowa, przewodnicząca; Leonowicz, skarbnik; Marya Bieńkowska, sekretarka.

Koło Pań T. S. L. w Stanisławowie przy współudziale Dr Jeża, właściciela Weleśnicy pod Nadwórną, otworzyło w dniu 20 października b. r. w Weleśnicy Szkołę T. S. L.

Uroczystość oddania tego posterunku narodowej oświaty do użytku publicznego odbyła się przy licznym udziale włościan miejscowych i zaproszonych gości. Nabożeństwo odprawił ks. prałat Dąbrowski ze Stanisławowa, poczem do zebranych włościan przemówił na temat korzyści i zadań polskiej szkoły profesor gimnazyum stanisławowskiego p. Wondaś. Przemawiali następnie właściciel Weleśnicy Dr Jeż i włościanin Siwka. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni narodowych.

Koło Męskie T. S. L. w Stanisławowie otworzyło w Trościańcu (p. Buczacz), przy tamtejszej szkole ludowej z językiem wykładowym ruskim, polską paralelkę, do której zapisało się około 50 dzieci polskich, rzymsko-katolickich, w Trościańcu zamieszkałych.

Tarnopolskie Koło T. S. L. założyło fundamenty pod trzypiętrowy gmach trzeciej Bursy włościańskiej T. S. L. w Tarnopolu. Bursa ta, obliczona na 100 wychowanków, z początkiem przyszłego roku szkolnego ma być oddaną do użytku. Dnia 6 listopada b. r. o godz. 12 w południe odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Na tę uroczystość zgromadziła się na placu budowy liczna publiczność z miasta, kilkudziesięciu włościan, przedstawiciele starostwa, magistratu, poseł Michałowski i wielu innych. Poświęcenia dokonał ks. kan. Twardowski. Następnie wygłosili patryotyczne przemówienia prof. Srokowski i ks. kan. Twardowski. Arkusz pamiątkowy z podpisami zamurowano w fundamentach, a panie zbierały składki. Prof. Srokowski odczytał telegram Zarządu Głównego T. S. L. z życzeniami rozwoju tej wspaniałej instytucyi kresowej. Nowa bursa przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia żywiołu polskiego we wschodniej Galicyi.

Koło tarnopolskie T. S. L. założyło nową czytelnię polską w Czernielowie Mazowieckim w obecności 2 delegatów Koła, którzy przy tej sposobności wygłosili zachęcające lud do pracy narodowej przemówienia.

Z dniem 1 listopada otwarto 17 szkółek polskich T. S. L., przeważnie w powiecie Zbaraskim.

Z początkiem listopada rozpoczęły się w Tarnopolu w lokalach Koła T. S. L., publiczne wykłady, codziennie wieczorem. Prelegentami są profesorowie szkół średnich, lekarze, adwokaci i akademicy. Zeszłoroczna frekwencya wykazała powyżej 10 tysięcy słuchaczy. Najwięcej uczęszczane były wykłady z geografii, historyi i literatury.

Także i w powiecie, po czytelniach polskich T. S. L., budzi się ożywiony ruch. Koło tarnopolskie organizuje objazdy po czytelniach wiejskich z odczytami i otwiera kilka kursów dla analfabetów, mężczyzn i kobiet, osobno zaś dla żydów.

Koło T. S. L. im. król. Sobieskiego w Wiedniu liczy obecnie już 110 członków. W październiku dnia 22 b. r. otworzyło drugą szkółkę polską w Wiedniu im. królowej Jadwigi; wieczorem lokal tej szkółki służy za czytelnię. Przy szkole utworzono oddział gimnastyk szwedzkiej i oddział dramatyczny.

Koło Pań T. S. L. w Złoczowie. Wobec rezygnacyi przewodniczącego Koła D-ra Gawlikowskiego oraz wyjazdu kilku członków Wydziału ze Złoczowa odbyło się dnia 10 listopada b. r. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Koła, na którem skompletowano Wydział w następujący sposób: przewodniczący, prof. Edward Lewek; I zast. przewodn., p. Lambertowa; II zast. przewodn., ks. Michał Sztyrak; sekretarz, prof. Andrzej Grasela; skarbnik, p. Jan Jongan; zast. skarbn., prof. Józef Uczeń. Wydziałowymi zostali pp.: Fluntówna, Loeblówna, Millerowa, Dr Garlicki, Stępień, Lambert, Goldhamer, Dr Gawlikowski, Bartkiewicz i Słonecki.

Koło T. S. L. w Żywcu. Dnia 10 listopada b. r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Koła żywieckiego. Po zagajeniu przewodniczącego, złożył sekretarz dokładne sprawozdanie z czynności za czas od początku roku bieżącego, a skarbnik sprawozdanie kasowe. Oba sprawozdania zgromadzenie przyjęło do wiadomości, wyrażając uznanie prezesowi, sekretarzowi i skarbnikowi za gorliwą pracę około rozwoju Koła. Potem nastąpiły wybory Zarządu, który obecnie przedstawia się następująco: dyr. Bronisław Gustawicz, przewodniczący; p. Marya Horóbska, zast. przewodn.; p. Franciszek Mrozicki, sekretarz; p. Władysław Kosydarski, zast. sekret.; p. Julia Pressenowa, skarbniczka; p. Marya Patelska, zast. skarbn. Prócz tego do Wydziału weszli pp.: Józef Augustynowicz, Karol Lankosz, prof. Józef Niemiec, Helena Obtułowiczowa oraz Joanna Suska.

Nowe Koło T. S. L. w Kozowej (Zw. okręg. tarnopolski) zostało założonem dnia 17 listopada b. r. Zgromadzenie konstytuujące zagaił ks. kan. Konarski, wskazując w dłuższem przemówieniu na ważność oświaty i pracy T. S. L. Potem zabrał głos przewodniczący Związku Okręgowego p. St. Srokowski i wyłuszczył podstawy organizacyi T. S. L. wogóle, a Kół pojedyńczych w szczególności. Następnie, na zapytanie ks. kan. Konarskiego, czy obecni na zebraniu życzą sobie zawiązania Koła, 56 osób zaraz się zapisało na członków, upełnomacniając przewodniczącego Związku Okręgowego do przeprowadzenia formalności z założeniem Koła związanych. Przystąpiono wobec tego do wyborów Zarządu Koła. W skład Zarządu weszli pp.: Stanisław Chmielewski, przewodni-

czący: ks. kan. Konarski, zast. przewodn.: Władysław Skopowski, sekretarz: Jan Baczkowski, zast. sekret.; ks. Augustyn Boraczek, skarbnik: Stefan Zieliński, zast. skarbn. Na wydziałowych wybrani zostali pp.: Piotr Grubiak, Maryan Bobrowski, Edmund Krzyżanowski, Wawrzyniec Romanowicz, Wincenty Bajak, Paulina Łukasiewiczówna.

Wiadomości różne.

Stypendya dla uczniów seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej. Ogół nasz spieszy z pomocą dla wychowanków tego nowego kresowego zakładu naukowego. I tak powstało już 9 stypendyów, z których 5 po 100 koron ufundował Zarząd Główny T. S. L., I. Koło pań T. S. L. w Białej w kwocie 100 K., I. Koło męskie w Krakowie na 100 K., I. Koło T. S. L. w Brzeszczach na 100 K. oraz stypendyum na 160 K. Koło VI. imienia Juliusza Słowackiego T. S. L. w Krakowie. Spodziewać się należy, że za przykładem wyżej wymienionym pójdą i inne Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w kraju. Zaznaczyć bowiem należy, że seminarzyści bialscy nie mogą liczyć na pomoc z funduszów Rady szkolnej — dlatego samopomoc społeczeństwa musi w tym kierunku silnie się zaznaczyć. Liczyć zwłaszcza należy na pomoc instytucyj polskich, Rad miejskich, powiatowych i gminnych z reprezentacyami miast stołecznych na czele. Ofiarność publiczna na pomoc dla młodzieży kresowej sowicie się społeczeństwu opłaci, bo w wychowankach seminaryum T. S. L. w Białej zdobyć ma w niedługim czasie nowych pionierów polskości w walce z germanizacyą.

Krakowskie Koło pań T. S. L. urządza dnia 8 grudnia b. r. w Krakowie doroczną loteryę gospodarczą, przeznaczając dochód z niej na seminaryum polskie T. S. L. w Białej.

Koło Pań T. S. L. we Lwowie wydało następującą odezwę:

„Wszystkie dzielnice ziemi naszej uczciły już pamięć Wincentego Pola w setną rocznicę jego urodzin — myśmy się tylko dotąd spóźnili... zaniechać jednak tego obchodu, jaki nam serce i obowiązek narodowy nakazuje, nie możemy. Czas bardzo krótki dla przygotowań, ale jeżeli wszyscy jednomyślnie zakrzątniemy się i postaramy, to uroczystość, poświęcona czci Tego, co wierzył głęboko, że Polska wkrótce

„Ani chłopską, ani pańską,
Ni szlachecką, ni mieszczańską,
Polska tylko Polską będzie —

wypadnie serdeczna, wspaniała!“

Na to wezwanie zebrało się we Lwowie wieczorem d. 21 listopada w sali posiedzeń magistratu liczne grono osób i reprezentantów towarzystw. I tak reprezentowane były wszystkie Koła T. S. L., Związek nauczycielek, Czytelnia Kobiet, Tow. oszczędności kobiet, Sodalicya nauczycielek, Czytelnia akademicka, Bratnia Pomoc słuchaczów uniwersytetu i inne.

Przewodniczyła obradom p. Wiktorya Niedziałkowska, która w zagajeniu podniosła, że tego rodzaju rocznice są jakby przedłużeniem ży-

cia wielkich mężów, a czcząc pamięć zasług, pozwalają młodszym pokoleniom żyć temi ideami, w imię których działali i walczyli ci wodzowie narodu. Przechodząc do obchodu setnej rocznicy urodzin Pola, podkreśliła p. Niedziałkowska, że rocznicę tę uczcił już Lublin, Warszawa, Poznań, pomimo ogromnych trudności, tembardziej więc należy uczcić tę rocznicę u nas. Wprawdzie Związek naukowo-literacki spełnił w tym kierunku swój obowiązek, należy jednak zainteresować jak najszersze warstwy, zbliżyć się z kultem Pola do ludu i młodzieży.

W obszernej dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, podniesiono szereg myśli, mających na celu podniesienie ram obchodu. I tak podniesiono potrzebę urządzenia obchodów ku czci Pola w szkołach, czytelniach ludowych itp., poprzedzenia obchodu nabożeństwem, żądano, aby komitet odniósł się do Macierzy polskiej o wydanie popularnego wydania dzieł Pola, jego portretu itd. Co do szkół p. Aleksandrowiczówna i dr. Nittman zaznaczyli w odpowiedzi, że nauczycielstwo niewątpliwie samo chętnie zajmie się tem i szkoły we własnym zakresie zajmą się urządzeniem u siebie obchodów, należy tylko odnieść się do Rady szkolnej o uwolnienie młodzieży na czas nabożeństwa, jakie komitet urządzi i zaznaczyć przytem, że zależy na tem, aby udział w niem wzięła cała młodzież szkolna, tak szkół średnich, jak ludowych.

W rezultacie ustalono program obchodu następująco: dnia 2 grudnia br. odbędzie się uroczyste nabożeństwo, a dnia 12 grudnia o godz. 12 w południe poranek w teatrze miejskim, w program którego wchodzić będzie odczyt prof. dra Kallenbacha o Polu, śpiew chóru „Lutni“, „Pieśń o ziemi naszej“, deklamacya artysty teatru miejskiego p. Chmielińskiego i obraz z żywych osób układu p. Stanisława Jasieńskiego. Prócz tego uchwalono wydać odezwę.

Do komisyi redakcyjnej wybrani zostali pp.: red. Laskownicki, prof. dr. Nittman i red. Rossowski. Wybrano dalej deputacyę, która uda się do Rady szkolnej o uwolnienie młodzieży od nauki szkolnej na czas nabożeństwa. Wybrani zostali pp. Janowski, Longchamps, Milski, Niedziałkowska, Nowicka i Wechslerowa. Do komitetu wykonawczego weszli pp. Władysław Bełza, Stanisław Cetwiński, Józef Chmieliński, Albin Czechowicz, dr. Karol Czerny, Ludwik Heller, Stanisław Jasieński, Anna Lewicka, Bogusława Longchamps, Wiktorya Niedziałkowska i Barbara Żulińska. Komitet ten zbierać się będzie co poniedziałku i piątku o godz. 6 wieczorem w lokalu Koła pań T. S. L. (ulica Klonowicza, l. 7) we Lwowie.

Ofiary na szkoły. JWna Marya z hr. Dzieduszyckich Cieńska z Pieniak ofiarowała gminie Ratyszcze (ost. p. Załoźce), budynek, w formie dzierżawy 12-letniej od 1 lipca b. r. począwszy, na urządzenie szkoły, tudzież roczny datek w kwocie 240 koron na utrzymanie nauczyciela. Budynek został do użytku oddany w pierwszych dniach lipca i postawiony pod opieką Koła T. S. L. w Załoźcach.

Koło imienia K. Sobieskiego w Wiedniu otrzymało od pani bar. Ziemiałkowskiej dar w kwocie 20.000 koron z warunkiem, aby procenta od tej sumy obrócone zostały na utrzymanie polskiej szkółki na Rennweg, 68, która ma nosić nazwę „Szkółki im. ministra Ziemiałkowskiego“.

Na rzecz polskiego Seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej złożono za pośrednictwem Koła T. S. L. w Dziedzicach następujące datki:

Leon Krzysztoforski 10·— K., Ks. Antoni Macoszek, proboszcz 2·— K., St. Kmiecicki 2·— K., Jerzy Machalica 2·— K., Ludwik Budniok 1·40 K., Jan Stryczek 3·— K., Ferdynand Jurczyk 2.— K., Jan Machalica 2·— K., Norbert Rosenthal 5·— K., Stanisław Pietrosch 5·— K., Alejzy Gebauer 3·— K., Wilhelm Ziegler 4·— K., inżynier Władysław Koszko 5·— K., nadinż. Karol Czadek 8·— K., Henryka Dyktarska 10· — K., M. Werbel 5·— K., Henryk Nitsch 4·— K., Leopold Fuchs 2·— K., Jan Gruszka 5·— K., Heitner 2·— K., Ign. R.... 3·— K., Leon Weiss 4·— K., Adolf Koutnik 2·— K., R. Bornstein 1·— K., Teofil Kolaczek 2·60 K, Józef Machalica 2·— K., Ogółem: 97·— K.

Ofiara w gotówce. Na cele T. S. L. złożył p. Michalik, właściciel cukierni w Krakowie, K. 10·—, otrzymane od p. K. R. tytułem kosztów, wynikłych przy ugodowem załatwieniu sprawy między p. K. R. a ofiarodawcą.

Dary.

Na cele T. S. L. złożyli: J. O., K 1·—; J. O., K 2·—; Dr Tadeusz Flis. Stary Sącz, K 9·—; J. Dębkowski, Kraków, % od rachun., K 4·—; K. Wojnar, Kraków, % od rachun., K 3 h. 33; Zakład repr. art. „Zorza“, Kraków, % od rachun., K 3 h. 30; Drukarnia Literacka, Kraków, % od rachun., K 30·—; K. Wiśniewski, Kraków, % od czynszu, K 5·—; Drukarnia Koziańskiego, Kraków, % od rachun., K 23 h. 85; K. Bogucki, Kraków, % od rach., K 2·—; Natan Schönberg, Kraków, K 7 h. 24; Biuro patronatu dla spółek oszczędn. i pożycz. przy Wydziale Krajowym we Lwowie (od Tow. rolnicz. z Warszawy, zniżka kolejowa wycieczki) K 77·—; Dr Jan Jakubowski, Kraków, K 30·—; Antoni Bahr, Zator, K 2·—; Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“, Lwów, K 48 h. 43; ks. Szczepan Gigel, Ryglice, za losy, K 2·—. Razem K 250 h. 15.

Od Administracyi.

Ponieważ numer II., za miesiąc luty 1907 r., „Przewodnika Oświatowego“ jest zupełnie wyczerpanym, Administracya zatem naszego pisma zwraca się do Szanownych Czytelników z uprzejmą prośbą, aby jeżeli kto posiada zbywający numer lutowy, zechciał go przesłać pod adresem Administracyi (Kraków, Floryańska 15), względnie odstąpić go po cenie 40 hal. za egzemplarz.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: W zastępstwie Dr. Władysław Kania. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny Komisyi kwalifikującej Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Piotr i Asan, powieść historyczna z dziejów Słowian bałkańskich z XII. wieku, napisał Z. Miłkowski. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Polskiej. Str. 224 w 16-ce. Cena 68 h.

Od stu lat Bułgarya ujarzmiona przez cesarzów greckich. Lud zatracił już poczucie odrębności narodowej, arystokracya zaprzedała się zdobywcom za złoto i urzędy. Za najlepszych synów Bułgaryi uchodzą ci, którzy przykładem i słowem utrzymują współbraci w przeświadczeniu, że cierpliwe poddanie się losowi i pokora względem ciemiężców wywołają łaskę cezara i sprowadzą ulgi dla narodu. Jeden Asan ma odwagę głosić inną taktykę względem wrogów: walkę orężną uważa za jedyny skuteczny środek do odzyskania wolności. Niezłomnie też dąży do wywołania rewolucyi i wprost narzuca narodowi walkę z Grekami; dla osiągnięcia celu poświęca nawet życie swej narzeczonej. Ginie i bohater z ręki skrytobójcy, lecz odzyskuje niepodległość Bułgarya.

Przykład bezwzględnego poświęcenia dla ojczyzny stanowi o znaczeniu społecznem powieści i korzyści z jej czytania. Wartość artystyczna utworu nie stoi wprawdzie na wysokości jej znaczenia ideowego, lecz tego znaczenia nie obniża.

Tendencya, sposób opracowania i język dostępne są zrozumieniu nawet mniej oczytanych czytelników. Druk wyraźny, korekta poprawna.

Bardzo polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Michałek, opowiadanie z czasów Jana Kazimierza, napisała Zofia Bukowiecka. Warszawa, 1906. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 94 w 8-ce. Cena 50 hal.

Sierota Michałek, wychowaniec zakrystyana Piotra, dziwnie „niechłopskie“ zdradza usposobienie: miast pilnować świń i koni, rwie się do rzemiosła wojennego; animusz rycerski mimowolnie podsyca w chłopcu opiekun opowiadaniami epizodów bitwy pod Kircholmem, w której brał udział wraz z panem swoim, bratem proboszcza z Rudnika nad Sanem. Gdy się wreszcie nadarza sposobność

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone będą literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

wystąpienia w roli wojownika (podczas odwrotu Karola Gustawa z pod Lwowa), Michałek tak świetnie odznacza się odwagą i przytomnością umysłu, iż w nagrodę za okazaną cnotę w obronie ojczyzny otrzymuje z ust Czarnieckiego zapewnienie, że na najbliższym sejmie przyznaną mu zostanie godność szlachecka za szlachetny i prawdziwie rycerski popis.

Opowiadanie, w założeniu swem ogólnem podobne do powiastek Grajnerta, wyróżnia się od tych ostatnich znacznie poprawniejszem obrobieniem: akcyą potoczystą i żywą, stylem poprawnym i językiem zlekka archaizowanym. Czyta się książeczkę z zajęciem; przykład Michałka budzi w czytelniku uczucie przywiązania do ojczyzny i służenia jej sercem całem. Druk wyraźny, korekta niestaranna.

Polecone (II. M). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Opowieści historyczne, napisał Stanisław Schnür-Pepłowski. Lwów, 1899. Nakład i skład główny w Księgarni H. Altenberga. Stronic 230 w 8-ce dużej. Cena 3 Kor. 60 hal.

W 4 opowiadaniach: „Pierwszy legionista", „Niezłomny", „Rycerz-poeta", „Sant-Domingo" – przedstawia autor czasy legionów, opisując żywoty trzech wybitnych mężów z tej epoki. W pierwszym legioniście kreśli żywot Amilkara Kosińskiego, będący streszczeniem (może nieco suchem) zbioru materyałów do historyi legionów polskich we Włoszech, wydanych w Poznaniu 1877 r. pod tyt.: „Amilkar Kosiński we Włoszech". W następnych opisane są żywoty Karola Kniaziewicza i Cypryana Godebskiego oraz wyprawa legionów naszych na San Domingo w sposób barwny i obrazowy. Wogóle książka napisana dobrze, ze zrozumieniem idei, która przyświecała legionom. „Opowieści" odpowiednie są dla czytelników, znających ogólnie historyę legionów i Księstwa warszawskiego.

Polecone (M). *Inż. Eust. Śmiałowski* (K. Asn.).

Powieści obyczajowe.

Na ofiarnym stosie, powieść współczesna, napisał Julian Nowakowski. Lwów, 1906, dwa tomy w jednym. Nakład i skład główny w Księgarni H. Altenberga. Str. 295 w 8-ce dużej. Cena 2 Kor. 40 hal.

Autor opisuje życie i działalność nauczyciela ludowego, człowieka wykształconego i inteligentnego, pełnego zapału i zamiłowania do zawodu nauczycielskiego. Przedstawia jego trudy oraz pomyślne owoce dwudziestoletniej pracy, okupione jednakże wyczerpaniem sił i śmiercią bohatera. Akcya powieści rozwija się na tle galicyjskich stosunków wiejskich, opisanych bez goryczy, z przedstawieniem ich stron jasnych i ciemnych. Powieść ułożona pod względem literackim niezbyt wprawnie, nie wolna i od usterek stylistycznych, napisana jednak ze szlachetną tendencyą i owiana życzliwością dla nauczycieli. Odpowiednia dla inteligentniejszych wieśniaków.

Dozwolone (IV). *Inż. Eust. Śmiałowski* (K. Asn.).

Krwawa szarotka, napisał Antoni Miecznik. Warszawa, 1907. Nakładem Księgarni Popularnej. Str. 113 w 8-ce. Cena 2 Kor. 30 hal.

W Starym Szmeksie spotykają się dwaj „przyjaciele": hr. Pulszky, dyplomata i Pasztory, oficer huzarów węgierskich; pierwszy pozuje na Mefistofelesa, drugi – szczery, o nizkim poziomie inteligencyi prostak. Przybywa wkrótce do Szmeksu młoda wdowa Oranyi, była aktorka i kochanka Pulszky'ego. I rozgrywa

się krwawy dramat: Pasztory zapłonął miłością ku uroczej wdowie i pragnie ją poślubić, lecz nie dopuszcza do małżeństwa Pulszky przez nizką zawiść: wprowadza „przyjaciela" na jedną z turni szczytu Sławkowskiego i strąca w przepaść; kochance zamordowanego przynosi w darze „krwawą szarotkę", skropioną krwią kochanka. Trawiony jednak melancholią, w kilka miesięcy po dokonaniu zbrodni Pulszky popełnia samobójstwo.

Powieść nie budzi zainteresowania czytelnika. Opisy przyrody nieliczne i blade. Język i styl dość dobre. Do czytelń T. S. L. nie nadaje się.

Niepolecone. *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

O urwisie Dyrdusiu, przez Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza). Warszawa, 1899. Nakładem Spółki nakładowej tanich wydawnictw. Skład główny w Księgarni polskiej J. Sikorskiej. Str. 31. Format w 8-ce. Cena 26 hal.

Treść tej niewesołej książeczki byłaby bardzo dobra, gdyby forma była mniej rubaszna. Autor chciał w humorystyczny sposób przedstawić przewinę rodziców, którzy swego jedynaka zanadto rozpieszczają. Dyrduś, syn zamożnych Wawrzków, jest próżniakiem, hulaką, a w końcu złodziejem. Doprowadza rodziców do ruiny, a gdy ojciec umiera, matka jako żebraczka z wypłakanemi oczyma pod kościołem siada.

Kończy się gawęda tem, iż Dyrduś, jako żebrak chory do matki przychodzi, błaga o przebaczenie i umiera razem z matką pod progiem kościoła.

Ryciny są szpetne i przedstawiają lud wprost karykaturalnie. Styl nieudolny i rubaszny: — „gdy więc po trzech dziewuszkach zmarnowanych Bóg dał chłopca, ten krzyknął, na świat wyjrzawszy, tak, że kot, z przestrachu miauknąwszy, jak opętany, wybił szybę w oknie i uciekł z izby na podworze, Wawrzek uszczęśliwiony zawołał"...

Niepolecone. *Jadwiga Strokowa* (K. N. L.).

Germinal, powieść, napisał Emil Zola, tłómaczył F. Mirandolla. Lwów, 1906. Nakładem W. Podwińskiego. Str. 473 w 8-ce. Cena 4 Kor.

Bohaterem głównym powieści — kopalnia węgla Voreux, figurami drugoplanowemi — pracodawcy i robotnicy. Ci ostatni, składający molochowi nienasyconemu ofiarę życia, zachęceni przez Stefana Lantier, przewódcę nędzarzy, postanawiają bronić się przeciw wyzyskowi i bodaj przez najsroższe cierpienia, nawet za cenę życia wyrwać się z nędzy i jeśli nie dla siebie, to dla następców swoich zyskać znośniejsze warunki bytu. Nie osiągają jednak celu: ulegają w walce nie zsolidaryzowani jeszcze i słabo poparci przez innych towarzyszów niedoli; w obronie pokrzywdzonych staje mściciel i ofiarą zemsty pada kopalnia Voreux, na czas długi zamykająca swe złotodajne łono pod falami wody.

Obraz żywota, pracy znojnej i nędzy ostatecznej hajerów i ich rodzin z jednej strony, a z drugiej obraz samolubnego, gnuśnego próżniactwa lub chciwego złota i nie przebierającego w środkach karyerowiczowstwa — wykonane z fotograficzną dokładnością i drobiazgowością, z mistrzowskiem znawstwem psychologii jednostek i tłumów. Sceny i epizody, pomimo daleko nieraz posuniętego naturalizmu, wrażają w serce litość ku nędzarzom, obrzydzenie ku złemu i rozpaczne jakoweś pragnienie piękna i sprawiedliwości. Całość skończona i zamknięta w sobie, stanowi doskonałą epopeję „robotniczą", pełną dantejskiej powagi i groźnego wdzięku.

Przekład bardzo staranny, druk dobry, korekta poprawna.

Bardzo polecone (M. B., dla starszych).

Antoni Januszewski (K. Sł.).

W więzieniu, napisał Maksym Gorkij, tłóm. Mirandolla. Kraków, 1905. Nakładem Administracyi „Naprzodu". Str. 71 w 8-ce. Cena 1 Kor. 20 hal.

Podczas rozruchów wolnościowych w caracie wraz z gromadą manifestantów czy widzów manifestacyi wpadł w ręce policyantów Misza Malinin, „student z pierwszego roku, wesoły, dobroduszny młody człowiek". Oburzony brutalnem zachowaniem się żołnierza względem bezbronnej dziewczynki, zaprotestował przeciwko jej biciu i za to dostał się do więzienia. W więzieniu poznaje Misza dozorców i więźniów i dzięki swej dobroduszności zyskuje zaufanie jednych i drugich. I poznaje ofiary autokratyzmu, niesłychanie ciemne, niesłychanie biedne w swej ciemnocie i niesłychanej litości godne. I rozwiązuje pytanie, kto wydarł dusze ofiarom ciemnym i jeszcze ciemniejszym ich oprawcom, kto pozbawił tych i tamtych świadomości, co złe, a co dobre. Spostrzeżenia, czynione w więzieniu, przyśpieszają dojrzałość duchową Miszy, i „wesoły młody człowiek" poznaje wroga, z którym w imię lepszej doli wsnółbraci do upadłego walczyć należy.

Ewolucyę psychiczną bohatera przeprowadza autor bardzo trafnie i subtelnie. Opowiadanie odznacza się smętnym wdziękiem, do łez wzruszającym czytelnika bezgraniczną niedolą helotów caratu.

Przekład staranny. Znaczenie społeczne utworu zrozumiale jest dla więcej oczytanych wieśniaków i dla mieszkańców miast.

Polecone (IV. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Księżniczka Katarzyna, powieść dla dorastającej młodzieży, przełożyła z angielskiego I. M. Zaleska. Warszawa, 1906. II. wydanie z rycinami. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 177 w 8-ce małej. Cena 1 Kor. 60 hal. w oprawie.

Dwunastoletnia księżniczka Katarzyna, jako uboga sierota, wychowuje się w skromnym domku swojego wuja lekarza wraz z cioteczném rodzeństwem. Niespodziewanie spada na nią książęcy majątek i tytuł. Z początku próżna główka dziewczynki doznaje zawrotu, a bujna jej wyobraźnia kreśli urocze obrazy wspaniałości i rozrywek wielkopańskich; lecz kiedy Katarzyna dostaje się pod opiekę ostrej i niewyrozumiałej ciotki Barbary, następuje rozczarowanie. Tęskni księżniczka i wreszcie ucieka potajemnie do rodziny lekarza. Liczne wybryki dziewczynki, które wywołują zgorszenie w nowej dla niej sferze, bawią młodych czytelników, a jej dobre z natury serce, miłość prawdy, wstręt do fałszu, choćby konwencyonalnego, bez którego życie w wyższych sferach nie obywa się, mogą się stać dodatnim czynnikiem w kształceniu młodocianych charakterów. Również książeczka pouczy i wychowańców, co należy czynić, by trafić do serca „najnieznośniejszego z pozoru dziecka na świecie". Poza tem książeczka wybitniejszych zalet nie posiada, jest pisana blado i jednostajnie. Przygody Katarzyny nie porwą fantazyi młodocianej, ani rozgrzeją serca uczuciem wielkiem. Stosunki obce nie budzą też wielkiego zajęcia. Tłómaczenie i polszczyzna znanej autorki bardzo poprawne.

Dozwolone (M). *A. Bandrowska* (K. Asn.).

Historya.

Żydzi w Polsce, przez Stefanię Sempołowską. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Naukowej, Krucza 44. Str. 54 w 8-ce. Cena 42 hal.

Dzieje Żydów w Polsce od początków doby historycznej państwa polskiego doprowadziła autorka do pierwszych lat Sejmu czteroletniego, urywając temat nagle, bez zaokrąglenia całości, bez podania motywu tak dowolnie przyjętej granicy chronologicznej.

Jest to treściwe zestawienie wiadomości o położeniu Żydów w Polsce i ich organizacyi wewnętrznej, zaczerpniętych z dzieł Czackiego, Kraushara, Nussbauma, Gumplowicza i innych. (Dzieła te autorka wymienia we wstępie swojej broszurki popularyzatorskiej). Z wyjątkiem nieznacznych usterek lub uogólnień zbyt pośpiesznych, przedstawienie rzeczy wcale udatne, jednakowoż obniża społeczną wartość książeczki owo nagłe ucięcie tematu z początkiem Sejmu wielkiego: zostaje ponure wrażenie obrazu, zaledwie nieco rozjaśnionego na ostatnich stronach opisu przedstawieniem pomysłów reformatorskich z doby odrodzenia narodowego. Piękne karty z późniejszych dziejów Żydostwa polskiego, udział w życiu obywatelskiem narodu, w walkach patryotycznych — byłyby pożądanem uzupełnieniem opisu, brak jego uderza niemile.

Dozwolone (M). *Stanisław Sobiński* (K. Asn.).

Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w Polsce 1835-1839, napisał Stanisław Szpotański. Kraków, 1906. Nakładem Spółki nakładowej „Książka". Stronic 84 w 8-ce. Cena 1 Kor. 80 hal.

Rzecz dotyczy tych działań emigracyjnych i konspiracyjnych, które po wyprawie nieudałej Zaliwskiego objęły społeczeństwo polskie, szczególniej w Galicyi i wschodnich częściach Rzeczypospolitej rosyjskiego zaboru. Bohaterem jest najszlachetniejszy i najwybitniejszy z emisaryuszy polskich: Szymon Konarski, który tyle tchnął życia, myśli nowych i metody w rozliczne sprzysiężenia, stowarzyszenia o przenajrozmaitszych nazwach, a nieraz i środkach działaniach, ale jednym celu: odzyskania niepodległości z bronią w ręku i przy pomocy obojętnego dotąd ludu, że cały ruch otrzymał nazwę od tego najwybitniejszego jego przedstawiciela. Zaczyna się książka od scharakteryzowania stanu Polski i Galicyi po upadku powstania: ucisk rządów Paskiewicza w Kongresówce, a system austryacki w Galicyi. Potem autor przechodzi do emigracyi i jej działalności we Francyi, podzielenia się na trzy główne stronnictwa, oświadczając swe sympatye dla „Towarzystwa Demokratycznego") i powstania „Młodej Polski", kończy śmiercią bohatera. Wykład ogromnie treściwy, może aż do zbytku: rozleglejsze ramy przydałyby się bardzo, by rzecz mogła więcej nauczyć i zainteresowania obudzić. Charakterystyka ks. Adama Czartoryskiego niezupełnie udatna. Rozdziały poszczególne nie bardzo się wiążą z sobą, mają w stosunku do siebie pewien luźny charakter, ale mimo wszystko książka pojęta jest poważnie i jak na przygotowawcze dzieło wcale dobrze; pisana językiem nie świetnym, ale gładkim.

Polecone (IV. M. i dla prelegentów).

Dr Maryan Goyski (K. Sł.).

Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, napisał Emilian Ciesielski. Lwów, 1906. Nakładem Księgarni Jana Maniszewskiego. Str. 27 w 8-ce. Cena 40 hal.

Na tle wypadków po Powstaniu listopadowem (skreślonych w rozdziale p. t. Spiski i tajne stowarzyszenia w Galicyi), podaje autor życiorys Wiśniowskiego i obraz jego działalności politycznej, z którą, zbiegiem okoliczności, powiązały się losy Kapuścińskiego. Końcowy rozdział poświęcony przedzgonnym chwilom bohaterów, spędzonym w więzieniu w gmachu pokarmelickim i opisowi ich stracenia we Lwowie (31 lipca 1847 roku). W toku opowiadania przedstawiono w należytem świetle rządy ówczesne austryackie, brutalnie (zapomocą słynnej „rzezi galicyjskiej") tłumiące ruch wolnościowy polski.

Tło obrazu zgodne z prawdą dziejową; portrety bohaterów wcale wyraziste. Wykład odznacza się zwięzłością i prostotą, zrozumiałemi już dla wykształceńszego wieśniaka. Styl i język dobre.

Polecone (III. W. i M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Męczennicy w imię nauki, napisał Gaston Tissandier, przekład z francuskiego z 34 rysunkami K. Gilberta, wydanie II. Warszawa, 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 257 + II. w 8-ce. Cena 3 Kor. 20 hal.

Autor wychodzi z założenia, iż wiedzieć należy nie tyle „o zdobywcach, niosących ludom klęski wojny", ile raczej „o cichych, często nieznanych pracownikach, którym społeczeństwa winne są dobrobyt i rozkosze umysłowe", tym bowiem pracownikom zawdzięczamy cywilizacyę nowożytną. Kreśli więc kilkadziesiąt obrazków męczeńskiej przeważnie doli dzielnych pionierów kultury, grupując ich według dziedzin wiedzy, w których położyli niespożyte zasługi. Znajdują się zatem w książce obrazy: bohaterów w imię pracy i nauki (od Pliniusza Starszego do Jacquemont'a), tytanów, którzy dokonali podboju kuli ziemskiej (Kolumb, Magellan, Livingstone i inni), badaczy wyższych warstw atmosfery i odkrywców systemu słonecznego (Plantade, Schlagintweit, Kopernik, Galileusz, Kepler i inni), wynalazców (Gutenberg, Chaptal, Leblanc, Arkwright, Jacquard, Papin, Fitsch i inni) oraz twórców zasad i metod naukowych (K. Bacon, La Ramée, G. Bruns, Newton, Pascal i inni).

Ze względu na treść bogatą, niezmiernie pouczającą i budzącą zaciekawienie w czytelniku, dzieło niniejsze zaliczone być może do najbardziej pożytecznych wydawnictw popularnych. Układ materyału naukowego cechuje się wielką przejrzystością, wykład dostępny rozumieniu czytelnika elementarnie wykształconego. Przekład bardzo staranny i poprawny, ilustracye dobre.

Bardzo polecone (IV. W. i M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Dwaj wielcy patryoci włoscy, przez Wł. Jabłonowskiego. Warszawa, 1906. Nakładem „Myśli Polskiej". Str. 40 w 8-ce. Cena 86 hal.

Jest to świetna, piórem wybitnego stylisty skreślona (pierwotnie w warszawskim tygodniku „Myśl Polska") charakterystyka psychologiczno-historyczna dwóch najbardziej zasłużonych około odrodzenia i zjednoczenia Włoch w XIX. wieku mężów: Mazzini'ego i Garibaldiego. Pierwszy — europejskiej sławy mąż stanu i polityk, drugi — wódz genialny a wytrwały. Wprost imponują czytelnikowi obydwaj; czytanie książeczki nietylko kształci umysł, ale zapala serce, podnosi ducha i jego energię, wzywa do czynu i ofiary tak bezwzględnej i zupełnej na ołtarzu ojczyzny, jaką ofiarę ze swego życia ci dwaj Włosi złożyli. To wzory, jakimi być powinniśmy. W tem właśnie leży wartość i znaczenie książki, nader aktualnej w dzisiejszych stosunkach w naszych trzech zaborach. Nadają się dla czytelników bardziej oczytanych i wykształconych, którzy już znają dzieje zjednoczenia Włoch, dzieje porozbiorowe Polski, dzieje Europy XIX-go wieku, przynajmniej w najgrubszych zarysach. Dla starszej młodzieży szkół średnich i wyższych, szczególniej się zaleca i tam iść powinna. Prelegentowi da dziełko bardzo pożądany, aktualny dziś i dla nas Polaków, temat i materyał do pogadanki. „Dwaj wielcy patryoci" godni są, by ta książeczka jak najliczniej w rękach młodzieży naszej się rozeszła i naaczyła ją altruistycznej ofiarności i wytrwałej „pracy ciągłej i bez wytchnienia" dla zjednoczenia i „polskich Włoch", tak, jak ci dwaj Włosi pracowali.

Bardzo polecone (M. i dla prelegentów). *Dr M. Goyski* (K. Sł.).

Dzieje literatury.

Józef Korzeniowski, jego życie i działalność literacka, zarys biograficzny Piotra Chmielowskiego. Petersburg, 1898. Nakładem Księgarni K. Grendyszyńskiego. Str. 133 w 8-ce. Cena 86 hal.

Życie Korzeniowskiego nie wiele stronic zajmuje w tym „zarysie biograficznym". Autor z lubością omawia dzieła dramaturga i powieściopisarza. Daje ich treść szczegółową porządkiem chronologicznym i zastanawia się nad znaczeniem ważniejszych utworów twórcy „Karpackich górali" w dziejach piśmiennictwa naszego. Uwagi krytyczne i obrona Korzeniowskiego przed współczesnymi mu sądami, oparte są na psychologii autora „Krewnych" i na obrazie równoczesnych stotunków społecznych i prądów literackich. Z tego powodu dziełko oddaje przysługę w poznawaniu wybitnego w powieściopisarstwie naszem pisarza, zapoznaje nas dokładnie z treścią dzieł jego, ale dla umysłu, szukającego rozrywki, lub nawet podniety dla użytku literackiego, może być czytaniem nużącem i męczącem. Jako książka, już trochę naukowa, pożyteczna będzie w ręku czytelnika już obeznanego z literaturą i jej wyrażeniami technicznemi.

Polecone (M.). *Jan Magiera* (K. Sł.).

Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory, napisał Antoni Jan Mikulski. Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 32. Lwów, 1906. Nakładem Macierzy Polskiej. Stronic 119 w 3-ce. Cena 60 hal.

Opis uroczystości sprowadzenia zwłok Lenartowicza do Krakowa i złożenia ich w grobach zasłużonych na Skałce stanowi punkt wyjścia do życiorysu poety i rozbioru jego utworów. Autor podaje ważniejsze daty z życia Lirnika, kreśli pokrótce dzieje jego młodości i wychowania, mówi o wpływach otoczenia, wśród którego rozwijał się talent poetycki piewcy Mazowsza. Ustępy dalsze poświęca streszczeniu i charakterystyce ważniejszych utworów poety, podaje przytem miejsce i warunki, w których powstały, oraz cel, w jakim wyśpiewał je twórca; niektóre, jak: „Zachwycenie", „Błogosławiona", „Bitwa racławicka" i parę drobniejszych podaje w tekście nieomal w całej ich osnowie.

Autor zna i rozumie poetę, trafnie go też charakteryzuje i prawie całkiem właściwe mu miejsce w literaturze naszej wyznacza. Wykłada jasno i zrozumiale, ale nie porywa czytelnika swojemi słowy, mówi bowiem za mało silnie i poniekąd mdło. Dlatego też dziełko doskonałem nie jest. Na wytknięcie nadto zasługuje błędny dopełniacz a k t ó w zamiast a k t (str. 14). Portret poety i rycina bitwy pod Racławicami wykonane pięknie. Druk i korekta bez zarzutu.

Polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Rolnictwo.

Gospodarz, wydanie nowe, napisał Ignacy Łysakowski. Warszawa, 1902. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 279 w 8-ce. Cena 1 Kor. 60 hal.

Książka ta przedstawia rodzaj bardzo skróconej encyklopedyi rolniczej w zastosowaniu do pomniejszych gospodarstw. W pierwszej części zgromadzone są najogólniejsze i najważniejsze wiadomości z zakresu rolnictwa. Autor starał się najważniejsze zasady rolnicze w bardzo przystępny sposób wyłożyć, co musiało się odbić i w pewnym stopniu niepomyślnie i na ścisłości przedstawienia, które w niektórych razach nie stoi na wysokości współczesnej nauki rolniczej; to też pod względem uzasadnienia wywody autora w niejednem szwankują, tem bardziej, że autor napisał „Gospodarza" przed 50 laty, a w nowych wydaniach nie wszędzie dostosował się w zmianach do postępu teoryi rolniczych. Za to tam, gdzie idzie nie o uzasadnienie teoretyczne, lecz o praktyczne wskazania, książka ta o wiele więcej jest wartą i istotną może przynieść korzyść. – W drugiej części pomieszczono wiadomości z nauki hodowania koni, bydła i owiec, z poznawania i leczenia chorób tegoż inwentarza. Tu przeważnie zawarte są praktyczne przepisy, które pola do zarzutów nie przedstawiają. To samo można powiedzieć o części trzeciej, zawierającej wiadomości, najpotrzebniejsze z „Ogro-

dnictwa", o części IV., dotyczącej „Pszczelnictwa", o części V., omawiającej „Rozmaitości gospodarskie", a właściwie Gospodarstwo i porządki domowe.

Całość, poza zaznaczonemi wadami teoretycznemi, które przy nowem wydaniu mogłyby być usunięte przez odpowiednią przeróbkę niektórych miejsc, przedstawia się dodatnio i zasługuje na to, ażeby tę książkę polecić jako podręczną lekturę, a także i do wspólnych czytań i pogadanek. Dla prelegentów, jako podręcznik do czerpania wiadomości nie nadaje się, tylko jako sposób przedstawiania bardzo przystępnego wiadomości rolniczych. Należy ją zaliczyć więc do kategoryi „polecon y ch".

Polecone (III). *Dr Stefan Surzycki* (K. Sł.).

Nawozy własnego gospodarstwa dla pożytku gospodarstw włościańskich, objaśnił A. Swieżawski. Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galicyjskiego we Lwowie, r. 1905. Stronic 103 w 8-ce. Cena 60 hal.

We wstępie wskazuje autor na konieczność dawania ziemi pokarmów w nawozach, aby ona nawzajem plony żywić mogła. Potem następuje wykład o nawozie stajennym. Wychodząc ze spostrzeżenia, że w niczem może rolnicy mniejsi tak ogromnych błędów nie popełniają, jak właśnie w obchodzeniu się z obornikiem, stara się autor w formie jak najpopularniejszej, bez wdawania się w szczegóły doświadczeń i analiz chemicznych, przedstawić własności rozmaitych nawozów stajennych, sposób ich zbierania, materyały na ściółkę, przechowywanie obornika na gnojowisku lub w oborze pod bydłem. Podaje zasady racyonalnego urządzenia stajni, zwłaszcza małej, włościańskiej. W dalszym rozdziale mówi autor o gnojówce, odchodach ludzkich w gospodarstwie wiejskiem, kompostach i zużytkowaniu odpadków, wreszcie o nawozach zielonych (których opracowanie jest co prawda może mniej dokładne i zupełne, niż cała kwestya obornika). Całość ma tę zaletę, że zmusza do zastanawiania się i samodzielnej decyzyi. Jako rzecz skoncentrowana, jakkolwiek jasna i zrozumiała, wymaga pewnej uwagi w czytaniu, lecz korzyści może wydać ogromne dla inteligentniejszych włościan, nawet dla wielu posiadaczy średniej własności, dla których kwestya szanowania nawozów własnego gospodarstwa jest zwykle „terra incognita".

Polecone (IV. i dla prelegentów). *Wiktor Schramm* (K. Ak. Kr.).

Zadrzewianie nieużytków dla użytku gospodarzy rolnych, napisał Aleksander Nowicki. Warszawa, 1899. Druk Lepperta i Ski, Elektoralna Nr 8. Str. 70 w 8-ce. Cena 54 hal.

Autorowi, piszącemu rozprawkę pt. „Zadrzewianie nieużytków", przyświecała myśl, by wskazać, jak można każdą cząstkę ziemi, która jest nieużytkiem, wykorzystać, bo „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka". Wylicza więc nieużytki, jakie zdarzają się prawie u każdego wieśniaka, posiadającego mały nawet kawałek pola; przechodzi następnie poszczególne rodzaje nieużytków i poucza, jak je należy uprawiać, by zadrzewić. Wreszcie opisuje gatunki drzew, nadających się do zadrzewiania i sposób ich rozmnażania, by dochód przyniosły.

Jest to bardzo cenna rozprawka dla wieśniaków, od których ciągle słyszy się wołanie: „ziemi!". Dlatego z okrzykiem „ziemi i chleba" połączmy okrzyk: oświaty!; ciemnota bowiem jest przekleństwem naszego ludu. Książeczka, pisana zrozumiale i przystępnie, zasługuje na najszersze rozpowszechnienie wśród gospodarzy wiejskich.

Polecone (II.). *Józef Bogusz* (K. Ak. Kr.).

Nauki przyrodnicze.

Szkice przyrodnicze. Zbiór I. Napisał Stanisław Kramsztyk. Warszawa, 1904. Nakładem Księgarni Naukowej. Stronic 217 w 8 ce. Cena 3 Kor. 12 hal.

Część I-sza „Szkiców" obejmuje cztery artykuły p. t.: 1) Czas, 2) Zagadka wnętrza ziemi, 3) Historya gazów i 4) Przed sklepem mechanika. W artykule o „czasie" autor zastanawia się przedewszystkiem nad tem, co rozumiemy przez czas i jakie zasadnicze znaczenie przedstawia czas w badaniu przyrody. Następnie zaś przechodzi do rachuby czasu, którego naturalnemi jednostkami są rok i doba. Tu autor bardzo obszernie wyjaśnia czas t. zw. prawdziwy i średni, rok gwiazdowy i zwrotnikowy. Z rokiem zwrotnikowym związany jest nasz kalendarz, i tu autor szkicuje historyczny rozwój kalendarza od najdawniejszych czasów. Mierzymy czas zapomocą zegarów; znajdujemy więc szereg opisów zegaru słonecznego, zegarów wodnych czyli klepsydr, i dzisiejszych zegarów wahadłowych i sprężynowych. W badaniach naukowych operujemy często nietylko sekundami, lecz drobnemi nawet jej częściami (n. p. w fizyce) lub znowu bardzo długimi okresami (n. p. w geologii). Tymi okresami geologicznymi i badaniem ich zajmuje się autor bardzo obszernie, omawiając wiek ziemi i energię słońca.

W artykule drugim zajmuje się autor przedewszystkiem pomiarami ziemi i jej spłaszczeniem, następnie zaś przechodzi do badań temperatury ziemi i do kwestyi o wnętrzu ziemi. A więc rozpatruje hypotezę ognisto-płynnego wnętrza ziemi, dalej stałej masy ziemi i, nakoniec, gazowego wnętrza ziemi.

Trzeci artykuł, to historya gazów. I znów znajdujemy bardzo zajmująco skreślony historyczny rozwój nauki o gazach i opis szeregu doświadczeń, które zwolna budowały tę gałąź nauki. Omawia więc prawa Mariotte'a, Gay-Lussaca i Avogadra, badania szeregu uczonych i wyniki tych badań, a więc równoważnik mechaniczny ciepła i teorye cynetyczne gazów.

W rozdziale: „Przed sklepem mechanika" opisuje autor przyrządy naukowe i wyjaśnia ich znaczenie, omawiając przy tej sposobności doświadczenia w starożytności; kończy zaś wykazaniem związku i stosunku techniki do nauki.

Książka ta, naogół pisana przystępnie, daje dokładny obraz poruszanych kwestyi; dzięki zaś barwnemu i zajmującemu sposobowi przedstawiania, przyciąga uwagę czytelnika i daje mu zadowolenie. Już samo nazwisko autora daje rękojmię, iż kwestye naukowe opracowane zostały sumiennie, dodać jedynie można, że popularyzator tej miary, co p. Kramsztzk, wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze, gdyż posiada zdolność uprzystępnienia kwestyi częstokroć trudnych. To też książkę tę gorąco zalecać można wszystkim, interesującym się rozwojem nauk przyrodniczych, szczególniej zaś młodzieży, która zdobyła już pewne podstawowe wiadomości z zakresu fizyki.

Bardzo polecone (M). *Dr Władysław Dziewulski* (K. Asn.).

Krótka nauka o ciałach przyrody martwej, napisał M. Brzeziński. Warszawa, 1906. Wydawnictwo im. Staszyca. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Str. 197 w 8-ce. Cena 1 Kor. 10 hal.

Autor przedstawia zasadnicze wiadomości z chemii nieorganicznej, z mineralogii i z metalurgii w sposób przystępny i jednolity, zaczynając od powietrza, a kończąc na metalach. Uwzględnia zaś przedewszystkiem stosunek przyrody martwej do człowieka i na pierwszym planie stawia zużytkowanie produktów surowych przez człowieka. Książka to bardzo dobra i nader przystępnie opracowana nadaje się do czytania nawet dla ludzi nieobeznanych zupełnie z chemią i mineralogią, gdyż każdy artykuł zaczyna się od rzeczy znanych i pospolitych, a zwolna dopiero przechodzi do nieznanych i naukowych poglądów. Jak-

kolwiek wykonanie rycin pozostawia wiele do życzenia, to przecież nawet w tem wykonaniu odpowiadają one swemu zadaniu.

Książkę tę przyjąć można w poczet bardzo poleconych dla każdego czytelnika.

Bardzo polecone (III. i M.). *Dr Franciszek Tondera* (K. Sł.).

Opowiadania z niwy naukowej, napisał Stanisław Kramsztyk. Warszawa, 1905. Skład główny w Księgarni Wendego i Ski. Stronic 184 w 8-ce. Cena 3 Kor. 20 hal. w oprawie.

Pod tytułem „Opowiadania z niwy naukowej" autor, znany popularyzator wiedzy przyrodniczej, w formie nader przystępnej, niekiedy jako pogadanka z dziećmi, objaśnił kilka codziennych zjawisk z zakresu fizyki i chemii. Jeden z rozdziałów zapoznaje nas z wynalazkiem druku i papieru oraz z postępami, jakie tutaj uczyniono. Książka, rozszerzając zakres wiadomości młodego czytelnika, uczy go głównie prawidłowego myślenia i rozumowania – poświęcona dla młodzieży do lat 13, może być z korzyścią przeczytana przez osoby starsze, które pragną zapoznać się ze sposobami popularyzowania wiedzy przyrodniczej.

Bardzo polecone (IV. M.). *Zygmunt Starzyński* (K. Ak. Kr.).

Zwierzęta epok ubiegłych, przez A. Seignette, przełożył J. Lewiński. Warszawa, 1904. Nakładem Księgarni E. Wendego i Ski. Stronic 134 i 167 rycin w 8-ce. Cena 2 Kor. 40 hal.

Jest to krótki i bardzo treściwy podręcznik paleontologii. W 4 rozdziałach autor rozpatruje kolejno faunę 4 epok geologicznych; w 5-tym człowieka kopalnego. Wykład zwięzły i jasny, ale suchy. Autor kładzie wszędzie nacisk na rozwój i różniczkowanie się państwa zwierzęcego. Przy końcu każdego rozdziału znajduje się jego streszczenie, podające w krótkich słowach charakter fauny danej epoki oraz jej typowe zwierzęta. Przy końcu 4-go rozdziału mamy bardzo dobrze dobrane przykłady rozwoju niektórych grup zwierzęcych z podkreśleniem form przejściowych. Do czytania tej książki konieczny jest dość znaczny zasób wiadomości z petrografii, geologii oraz zoologii, a także znajomość ogólnych zasad teoryi ewolucyi i walki o byt. Z tego powodu książka ta nadaje się jedynie dla czytelników bardziej wykształconych, niemniej jak ostatniego stopnia. Może też być przydatna dla prelegentów.

Język przekładu miejscami ciężki z powodu niepolskiego układu zdań. Ryciny wyraźne, dobre i w bardzo dużej ilości.

Polecone (M. B.). *Bohdan Dyakowski* (K. Sł.).

Zwierzęta lądowe i morskie, napisał B. Dyakowski. Warszawa, 1907. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Stronic 425 + II. w 8-ce. Cena 2 Kor. 20 hal.

Autor przedstawił geografię zwierząt w sposób przystępny, przejrzysty i jasny. Zacząwszy od fauny europejskiej, w której uwzględnia po części i florę każdej krainy, przechodzi następnie do fauny Azyi, Afryki, Ameryki i Australii. Szczególnej uwadze i dokładnemu opisowi poddaje faunę australską, nazywając ją słusznie muzeum starożytności.

Następuje opis fauny morskiej, mniej gruntowny, niż fauny lądowej, a wreszcie rzut oka na zwierzęta głębinowe. W tym razie opuścił autor bardzo ważną sprawę życiową, mianowicie oddychanie w głębi morza.

Strona zewnętrzna, ze względu na znaczną ilość rycin, bardzo dobrze dobrana do treści książki.

Dla uczniów, którzy posiadają choćby niezbyt zwięzłe wiadomości o zwierzętach i dla ludzi starszych bardzo polecone.

Bardzo polecone (IV. M.). *Dr Franciszek Tondera* (K. Sł.).

Pierwsze początki chemii dla samouków, napisał Gustaw Francolin, z francuskiego przetłómaczył i uzupełnił Wł. U. Warszawa 1902. Nakładem Księgarni A. G. Dubowskiego. Stronic 149 w 16-ce. Cena 1 Kor. 5 hal.

Książka roi się od rzeczowych błędów i fałszywych określeń, co do których nawet mało z chemią obeznany czytelnik nie będzie miał wątpliwości; przedewszystkiem zaś uderza w niej brak systematycznego układu i chaos w treści. Podział na: „chemię świata nieożywionego“ (przez co rozumieć należy według autora czy też „uzupełniacza“ „przegląd pierwiastków i ich związków mineralnych (!), to jest nie wchodzących w skład roślin i zwierząt“) oraz „chemię świata ożywionego“, która z kolei ma obejmować „związki, znajdujące się w ciele istot organicznych, czyli ożywionych“ — sprzeciwia się logice, a ujęcie pod jeden tytuł „ciała zwierząt i roślin“: — mięsa, żelatyny, materyi mózgowej, krwi, mleka, konserwowania mięsa, balsamowania zwłok, kremacyi, chemii życia i roślin, gutaperki, alkoholu, fałszowania wina i t. d. — urąga najelementarniejszym pojęciom o metodyce i pedagogii. W języku potocznym takie ugrupowanie materyału pospolicie nazywa się „bigosem“. — Gdyby ktoś zechciał wypisać wszystkie nonsensy tu zebrane, musiałby chyba przepisać całą książkę. Na chybił trafił wybiorę tylko parę. „Żelatyna czyli klej rybi robi się ze skrawków skóry surowej, rogów i t. d.“. „Materya mózgowa ma niezmiernie zawiłą budowę chemiczną“. „Krew służy do wielu celów; we Włoszech, w Szwecyi, w Laponii i w krajach północnych (a więc Szwecya i Laponia są krajami południowymi!) robią z niej czerninę, ordynarne salcesony, kiszki i t. p., a świeżej używają do klarowania syropu z cukru (!)“. „Żywice są produktami, wydzielanymi przez rośliny“ (czy przez wszystkie?). Wyliczając gatunki żywic, autor wymienia: gumigutę, kopal, mastyks, a zapomina o najważniejszej: żywicy sosnowej. „Mydło jest związkiem chemicznym jakiegoś *(sic)* kwasu tłuszczowego z jakąś gryzącą zasadą“ *(sic)*. Ale koroną wszystkiego jest, zdaje się, następujące zdanie: „bezwodny alkohol może sprowadzić śmierć, co się już nieraz trafiało pijakom“. Niestety, taki „wypadek“ trafia się także i bezwzględnym abstynentom!

Pod nazwiskiem autora książki czytamy: „profesor nauk fizycznych i matematycznych“; inicyały tłómacza „Wł. U.“ każą się domyślać znanego autora i popularyzatora nauk przyrodniczych dla młodzieży. Więc z tem przykrzejszem uczuciem zawodu odkładamy książkę, której samoukom nietylko polecać nie można, ale przed posługiwaniem się którą nawet usilnie przestrzegać należy.

Szkodliwe. *Dr M. Stępowski* (K. Asn.).

Etnografia, geografia, podróże.

Zarys geografii Królestwa Polskiego z ogólnym rzutem oka na geografię Europy, napisała Anna Nałkowska. Warszawa, 1904. Nakładem Biblioteki samokształcenia. Str. 175 w 8-ce. Cena 3 Kor. 20 hal.

Książka p. Nałkowskiej składa się z dwóch części. Część pierwszą stanowi ogólny rzut oka na całą Europę, o tyle, by uwydatnić łączność lub różnice Polski (przedrozbiorowej) pod względem kształtu powierzchni, budowy geologicznej, oro- i hydrografii, klimatu, stosunków antropologicznych, fauny, flory i komunikacyi. Na tem tle właściwości Polski rysują się bardzo wyraźnie. — W części drugiej jest przedstawione Królestwo Polskie (Kongresówka) wcale szczegółowo; brak jednak mapy utrudnia czytelnikowi oryentowanie się. Przy opisie przyjmuje autorka za podstawę podział Królestwa według jego ukształtowania poziomego i przedstawia właściwości każdej części z możliwą dokładnością.

Ilustracyi niewiele i jakby przypadkowo dołączonych. Styl jasny, druk wyraźny.

Polecone (IV. M.). *Wincenty Badura* (K. Sł.).

Syberya, Ameryka przyszłości. Napisał Dr A. Gleiner, tłómaczył z niem. A. Krasnowolski. Warszawa, 1905. Nakładem „Biblioteki naukowej". Str. 71, w 8-ce. Cena 1 kor. 64 hal.

Książka powyższa jest wyciągiem z dzieła angielskiego podróżnika J. F. Frasera p. t. »*The Real Siberia*«; Dr Gleiner wybiera z opisu podróży i zestawia wiadomości znaczenia ogólniejszego. Opisuje więc ludność syberyjską, osadownictwo i rolnictwo, przemysł i handel, górnictwo, urzadzenie więzień i daje zarysy 6 miast i kończy „rzutem oka na Mandżuryę". Ciekawem jest, że Dr Gleiner ani słówkiem nie wspomina nigdzie o Polakach, którzy przecież tak w przemyśle, handlu i roinictwie jak i w zawodach wyzwolonych, wybitny biorą udział na Syberyi.

Dla Królewiaków szczególniej książka ma duże znaczenie, gdyż Syberya jako poważny rynek zbytu, odgrywa w życiu ekonomicznem Kongresówki znaczną poważną rolę, a jak twierdzi autor, z każdym rokiem te stosunki będą się poprawiały, gdyż Syberya — to „Ameryka przyszłości".

Tłómaczenie poprawne, strona zewnętrzna nie pozostawia nic do życzenia.

Polecone (M.). *Wincenty Badura* (K. Sł.).

Hygiena, medycyna.

O gruźlicy. Napisał Dr Stanisław Domański, prof. Uniw. Jagiell. Lwów, 1906. Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 33. Str. 91 z 2 ryc., w 8-ce. Cena 60 hal.

Z prawdziwą radością powitać należy pojawienie się tej książeczki. Oto spis rozdziałów: 1. Zmiany w ustroju, wywołane przez gruźlicę. 2. Przyczyna gruźlicy. 3. Rozpowszechnie się gruźlicy. 4. Gruźlica u zwierząt. 5. Nabycie gruźlicy. 6. Bramy dla gruźlicy. 7. Zapobieganie gruźlicy. 8. Leczenie gruźlicy. Mamy tu dość wyczerpująco, jak na dzielko popularne, przedstawiony opis samej choroby, jej przyczyn, oraz sposobów jej unikania. Niewiele też można tej książeczce zarzucić. Niewiem atoli dlaczego autor, kreśląc krótki rys historyczny bakteryologii, zupełnie pominął Pasteura, którego postać zbyt jest wielką, aby tak nad niem do porządku dziennego przejść można. Szkoda także, iż dane statystyczne są często podane w sposób bardzo niejasny, a wszelka niejasność razić musi zwłaszcza w książeczce popularnej; to samo powiedzieć można o używaniu niezrozumiałych dla przeciętnego czytelnika wyrazów (patognomoniczny, mortologia i t. p.). Wreszcie mała uwaga co do podanych rysunków. Rysunek na str. 17 ma przedstawiać bakterye 400 razy powiększone, tymczasem są one przeszło 2 razy większe od bakteryj na drugim rysunku (str. 18), a które są powiększone 900 razy! Widoczną jest tu omyłka. Sądząc bowiem z wielkości, bakterye na pierwszym rysunku muszą być około 1400 razy powiększone. — Po za temi nieznacznemi usterkami, książeczka napisana jest dobrze i zrozumiale, a zawierając wiele dokładnych wskazówek, co do tego, jak zapobiegać szerzeniu się gruźlicy, może oddać ogromne usługi. To też uważam, iż ją bardzo polecać należy. Nadać się może zwłaszcza dla czytelń miejskich, jak również dla bibliotek dla prelegentów.

Bardzo polecone (IV. M.). *Dr W. Kania* (K. Sł.).

Pijaństwo, najstraszniejszy wróg społeczeństwa ludzkiego. Odczyt przez Józefa Zielinę. Cieszyn, 1903. Nakładem „Towarzystwa ewang. oświaty ludowej" w Cieszynie. Str. 15, w 8-ce. Cena 20 hal.

Autor, po ogólnych uwagach o rozpowszechnieniu pijaństwa oraz o Towarzystwach wstrzemięźliwości (z których wymienia tylko jedno amerykańskie

i „Trzeźwość“ krakowską), po objaśnieniu, na czem pijaństwo polega, rzuca okiem na ustawy przeciw pijaństwu w niektórych krajach wydane i przechodzi do rozpatrzenia szkodliwych skutków tego nałogu. Wykazać się stara, że pijaństwo niszczy dobrą sławę naszego ludu, że zabija rozum, uczucie i wolę, że niszczy ono życie rodzinne oraz bezcześci najświętsze uroczystości domowe, że jednem słowem jest ono złym duchem człowieka od kolebki do grobu. Kończy autor, wzywając do ogólnej krucyaty przeciwko pijaństwu. — Jest to książeczka bez kwestyi pożyteczna, jak wszystko, co pijaństwu wojnę wypowiada. Szkoda tylko, że więcej w niej jest deklamacyi niż faktów, choć z drugiej strony może to właśnie podobać się lepiej pewnej kategoryi czytelników. Język wogóle dobry, jędrny i czysty. Wszakże pod tym ostatnim względem zwróciłbym uwagę, że autor zgrzeszył na str. 13, każąc Indyanom wódkę nazywać „Feuerwasser“.

Ze względu na treść i formę tej broszurki, można ją uznać za poleconą dla czytelń ludowych miejskich i wiejskich.

Polecone (III. M.). *Dr W. Kania* (K. Sł.).

O czem kobieta wiedzieć powinna. Fizyologia i hygiena ciąży i porodu. Napisał Dr Antoni Grosglik. Warszawa, 1905. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego. Stronnic 77, w 8-ce. Cena 1 Kor. 10 hal.

Na treść składają się rozdziały pod następującymi tytułami: Wstęp (zwraca autor uwagę, by do chorób nie dopuszczać). 1. Anatomia narządu rodnego kobiety. 2. Fizyologia tegoż. 3. Ciąża. 4. Położnia płodu. 5. Poród. 6. Nieprawidłowe położenie płodu. 7. Nieprawidłowość macicy. 8. Wpływ chorób na ciążę. 9. Hygiena podczas ciąży. 10. Przygotowanie do porodu. Dziełko napisane w sposób wyczerpujący, odpowiednio do dzisiejszych pojęć w medycynie; wykład zrozumiały i jasny. Styl i język dobry. Nadaje się dla czytelń miejskich (dla czytelniczek inteligentnych).

Bardzo polecone (M.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Prawo, nauki społeczne.

Historya ekonomii politycznej. Napisał Dr John Kels Ingram tłumaczyła Dr Zofia Daszyńska-Golińska. Kraków, 1906. Nakładem Księgarni D. E. Friedleina. Stron 425 + II., w 8-ce małej. Cena 2 Kor. 20 hal. w oprawie.

Autor przedstawia rozwój nauk ekonomicznych na tle rozwoju i przeobrażania się stosunków społecznych. Starożytność, jego zdaniem, nauki ekonomii nie rozwinęła, położyła natomiast innego rodzaju podwaliny pod przyszły rozwój społeczeństw. Wieki średnie ze swym ustrojem na wpół prywatnym na wpół publicznym, ze swem społeczeństwem feudalnem nie sprzyjały rozwojowi życia ekonomicznego. Nad jego pierwocinami rozpostarł swe skrzydła kościół katolicki, a ekonomiści, którzy zarazem byli ojcami kościoła, nie stworzyli nauki ścisłej, lecz wydali cały szereg przepisów, tchnących etyką katolicką. Stąd też punkt ciężkości życia ekonomicznego przenieśli na produkcyę rolną, zwrócili się zaś ostro przeciw handlowi, który mało kontaktu z etyką utrzymuje. Własne zapotrzebowanie uznali, jako jedyny cel produkcyi, a w stosunkach wzajemnych jednostek dążyli do wprowadzenia bezpośredniej zamiany bez zysku.

Gdy jednak życie ekonomiczne wzrosło, a władza kościoła w XVI. w. upadła, państwo przyjęło w zakres atrybucyi swoich pieczę nad ekonomicznem rozwojem społeczeństwa, tak powstał merkantylizm. Bogactwo i dobrobyt zidentyfikował merkantylizm z ilością monety, którą usiłował zdobyć podnoszeniem produkcyi w kraju i wzmożeniem eksportu za granicę. Przy pomocy państwa

życie ekonomiczne wzmogło się bardzo i zapragnęło ostatecznie odrzucić niepotrzebną już opiekę rządów; tak powstał fizyokratyzm we Francyi, opierający bogactwo społeczeństwa na produkcyi rolnej i zasady klasycznej ekonomii w Anglii, które opierały bogactwo społeczeństwa również i na produkcyi fabrycznej. Oba te kierunki, które były właściwie odbiciem haseł racyonalizmu francuskiego w życiu ekonomicznem, zwyciężają na pewien czas i uzyskują dla życia ekonomicznego w Zachodniej Europie zupełną nawet swobodę. Gdy jednak hasła bezwzględnej wolności w zakresie życia ekonomicznego okazały się ułudnemi, zwłaszcza, że życie codzienne wykazało fatalne rezultaty tej swobody, wówczas w ekonomii zwyciężył kierunek historyczny, posługujący się indukcyą. Państwo zaś poraz wtóry wzięło życie ekonomiczne w swą opiekę, regulując je swemi ustawami.

Szkoła historyczna zwróciła w nowszych zwłaszcza czasach baczną uwagę na wielką przewagę kapitału nad pracą w obecnej produkcyi towarowej; stosunek ten niekorzystny stara się szkoła historyczna usunąć i oddać pracy należne jej w produkcyi miejsce. Dzieło pomimo swego ściśle naukowego charakteru jest popularnem. Styl dobry.

Bardzo polecone (M. II.). *Leopold Tesznar* (K. Asn.).

O kredycie i towarzystwach kredytowych dla włościan i rzemieślników. Przez Stanisława Kozickiego. Warszawa. 1904. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Str. 50, w 8-ce. Cena 22 hal.

Autor omawia na 27 stronach istotę i rodzaje kredytu oraz rodzaje Towarzystw pożyczkowych, ich stosunek do Ministerstwa Skarbu i sposób ich zakładania.

Następnie zaś 23 stron obejmuje statut Towarzystwa kredytowego w Płońsku (Król. Polskie). Rzecz napisana (dla włościan i rzemieślników w Królestwie Polskiem) nader treściwie i przejrzyście, lecz trochę za ciężko.

Ze względu na odmienność stosunków prawnych w Królestwie Polskiem a w Galicyi — broszura powyższa ma dla Galicyi znaczenie informacyjne; nie może jednak służyć, jako poradnik przy zakładaniu Towarzystw pożyczkowych, oszczędnościowych i kredytowych w tutejszych stosunkach.

Polecone (IV.). *Antoni Kolarz* (K. Ak. Kr.).

Kilka słów o oszczędności. Przez Wiktora Piaseckiego. Poznań, 1905. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha. Str. 28, w 16-ce. Cena 24 hal.

Autor, wspomniawszy w kilku słowach o dobrobycie w Polsce za Kazimierza W. i jego następców aż do Stefana Batorego, podkreśla brak oszczędności u ludu wiejskiego i w warstwie robotniczej.

Wyrzuca się grosz na alkohol, tytoń itp., zamiast oszczędzać lub obracać go na książki i gazety. Autor kończy gorącą zachętą czytelników do stałego oszczędzania zapracowanego grosza, choćby w najmniejszych wkładkach tygodniowych czy miesięcznych, oraz — do lokowania oszczędności w instytucyach finansowych polskich — a nie niemieckich. Rzecz napisana nader przystępnie.

Polecone (I.). *A. Kolarz* (K. A. Kr.).

Ustrój państwowy i stronnictwa polityczne w Europie Zachodniej. Tom II. Anglia. Opracował Saturin, tłóm. z rosyjskiego A. Krasnowolski. Redaktor wydawca St. Kucharski. „Biblioteka naukowa", Warszawa 1905. Str. 140, w 8-ce. Cena 2 Kor. 60 hal.

Pod powyższym tytułem znajdujemy treść blahą, na podstawie której nie podobna sobie wyrobić pojęcia o ustroju i życiu państwowem w Anglii. Zamiast ścisłego określenia całego szeregu prawno-państwowych instytucyi, wchodzących w skład ustroju państwowego Anglii, zamiast przedstawienia nam ewolucyi tej masywnej budowy życia konstytucyjnego Anglików, posiadamy bardzo dokładny opis wyborów w Londynie w r. 1900, przy którym to opisie nie omieszkał autor podać czytelnikowi do wiadomości, jakiego koloru afisze rozlepiali zwalczający się nawzajem kandydaci.

Praca tak mało zaznajamia nas z ustrojem państwowym w Anglii, że czytelnik, chcący oprzeć swe wiadomości o Anglii jedynie na niej, nie miałby chyba jasnego pojęcia o władzy prawodawczej i wykonawczej w państwie o węzłach politycznych, łączących Wielką Brytanię nietylko już z koloniami, ale nawet z samą Irlandyą; nie miałby najmniejszego pojęcia o samorządzie prowincyonalnym, posiadającym przecież szeroką kompetencyę w zakresie spraw administracyjnych, które załatwia bez władz centralnych i t. d.

Charakterystyka stosunków politycznych, zwłaszcza osób biorących wybitny udział w życiu publicznem jest tendencyjną, bo przecież trudno epitetami w rodzaju: „cynizm, polityczna przewrotność, głupota i pycha“, charakteryzować Lansdowna i Brodrika, a Chamberlainowi dodawać nadto epitet: „zły duch Anglii“. (Str. 100, 102).

Praca ta nosi cechę lekkich feljetonów reportera, specyalnie na wybory do Londynu wysłanego; na polecenie nie zasługuje, tambardziej, że w polskiem tłómaczeniu posiadamy w tym kierunku bardzo dobrą pracę francuskiego autora Bouthny'ego p. t. „Rozwój ustroju i stosunków politycznych w Anglii“.

Niepolecone. *L. Tesznar* (K. Asn.).

Rozmaitości.

Z blizka i z daleka. Napisały A. Czerwińska i W. Weychertówna. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Str. 284, w 8-ce. Cena 1 kor. 4 hal.

Autorki ułożyły zbiór „Czytanek“ dla dziatwy szkolnej i z zadania tego wywiązały się dobrze. W skład zbiorku tego wchodzą wyjątki z lepszych pisarzy dawniejszych i współczesnych. Całość dzieli się na trzy części: pierwsza zawiera opowiadania i poezye, druga opisy, jak żyją ludzie w innych krajach a u nas, trzecia — o treści polityczno-społecznej, w krótkich opowiadaniach daje obraz wewnętrznego rozwoju naszych dziejów od początku do końca, w chronologicznym porządku, zaznajamiając czytelnika i z tem, co się równocześnie w innych krajach działo. Dobór artykułów, opowiadań i poezyi jest taki, że książka wzbudza uczucia narodowe i społeczno-altruistyczne. Styl i język bez zarzutu, illustracye niezle, strona na zewnątrz książki dość staranna.

Polecone (IV. M.). *M. Zaleska* (K. Sł.).

Wielki illustrowany sennik królowej Saby. Podgórze. Nakładem W. Poturalskiego. Str. 144, w 16-ce. Cena 60 hal.

Sennik królowej Saby, oprócz wyjaśnienia snów „według astronomów arabskich, egipskich i wielkich mędrców Wschodu“, zawiera także: tablice szczęścia, kabały magów, właściwości planet, miesięcy i dni, sprzyjających grze, przepowiednie „niewątpliwej“ wygranej na loteryi oraz wykazy, wiele się na jaką stawkę wygrywa. Wogóle wydawca, hołdując zasadzie: *mundus vult decipi*, nie pominął niczego. Dział pierwszy, najobszerniejszy, obficie opatrzony rycinami, które po to chyba dołączono, by powiększały objętość książki. Jakiż bowiem inny cel mogłyby mieć obrazki, przedstawiające spodnie, buty, fajkę i t. p.? Niema ani jednej ryciny, któraby objaśniała rzecz mniej znaną.

Sennik, obok książki do modlenia i kalendarza, jest jedyną nieraz książką, na którą wieśniak czy robotnik nie skąpi wydatku. A jednak co do snów nie trzyma się wykładu „mędrców", lecz je tłómaczy według własnego doświadczenia, podobnie, jak gracz nie układa numerów na loteryę wedle wskazówek królowej Saby. To też senniki kupują ludzie chyba tylko dla zadokumentowania powyższej dewizy. Sennik ten ukazuje się już w III wydaniu. Smutno pomyśleć, że tyle innych wydawnictw pożytecznych nawet w jednem wydaniu pozostaje nie wyczerpanych.

Szkodliwe. *Wincenty Badura* (K. Sł.).

Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego. Napisał J Froń. Lwów, 1906. Nakładem macierzy Polskiej. Str. 65, w 8-ce. Cena 40 hal.

Gospodarstwo sadownicze w Polsce, mimo iż dojrzewają u nas najprzedniejsze gatunki owoców i miałoby wielkie widoki powodzenia, znajduje się w stanie okropnego zaniedbania. Od niewielu lat dopiero dowiedzieli się nasi właściciele sadów, przeważnie wydzierżawianych żydom, co i jak czynić należy, ażeby wyprodukować towar wyborowy i osiągnąć za niego odpowiednią cenę. Zaczęto urządzać jarmarki owocowe, zawiązywać spółki owocarskie, wyrabiać konserwy i t. p. Książeczka, którą mamy przed sobą, jest właśnie pouczeniem o racyonalnej przeróbce owoców, jako to: jabłek, gruszek, porzeczek, agrestu, malin, wiśni i czereśni — na wino lub na powidła. Napisana krótko lecz treściwie i naukowo, jest doskonale ułożonym i starannie wydanym podręcznikiem, obejmującym praktyczne wskazówki tak co do postępowania z owocami, jak i co do t. zw. gospodarstwa piwnicznego.

Książeczkę zdobi kilkanaście starannych rysunków, przedstawiających najniezbędniejsze przyrządy. Szukając „dziury na całem" możnaby znaleźć kilka wadliwych zwrotów stylistycznych („ług dopuszcza się tak długo, dopóki . .."), „centymetry kubiczne" zamiast sześcienne. Papier lakmusowy nie bywa też nigdy „bezbarwny" lecz albo niebieski, albo czerwony. Ale to są drobiazgi, które nikną i wartości taniemu a pożytecznemu wydawnictwu bynajmniej nie ujmują.

Polecone. *Dr M. Stępowski.*

Do Krakowa! Gawęda dla ludu i młodzieży (z obrazkami). Napisała Jadwiga z Łobzowa. Stanisławów, 1907. Nakładem Romana Jasielskiego. Str. 31, w 16-ce. Cena 10 hal.

W formie gawędy, przeplecionej tu i ówdzie wierszami, opowiada autorka przybyłemu do Krakowa wieśniakowi o historyczno-narodowem znaczeniu miasta i jego zabytków. Mniej więc w broszurce miejsca zajmują opisy pamiątek i wskazówki, jak do nich trafić i jak je poznać; więcej tu natomiast słów zachęty, aby te pamiątki i zabytki po sławnej przeszłości naszej uczynić drogiemi prostemu sercu wieśniaka, aby w niem obudzić chęć do naśladowania, co w dziejach naszych do naśladowania jest godnem, aby je pokrzepić nadzieją, że naród, spadkobierca takiej sławnej przeszłości, zginąć w niewoli nie może i nie zginie!... Bez zastrzeżeń, trafnie i umiejętnie przemawia autorka do swego słuchacza i czytelnika. Broszurka zasługuje na rozpowszechnienie wśród włościan — przed odbyciem wycieczki, jako zachęta do podjęcia jej, i po odbyciu — jako odświeżenie wspomnień z odniesionych wrażeń.

Druk i korekta poprawne; trzy illustracye bardzo niewyraźne i nieestetycznie wykonane.

Polecone (I.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej. — Z drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny. przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Niewola i ciekawe przygody jenerała polskiego Józefa Kopcia. Lwów, 1906. Komitet wydawniczy dziełek ludowych. Wydanie 4-te. Stronic 63 w małej 8-ce. Cena 50 hal.

Z pamiętników, spisanych u schyłku życia, wybrano trochę szczegółów i wiadomości. Jenerał Kopeć, który w czasie Kościuszkowskiej kampanii odznaczył się nieustraszoną odwagą, musiał długim pobytem na Syberyi odkupić swą miłość dla Polski. — Uwolniony ze srogiego wygnania na Kamczatce w chwili śmierci Pawła I., jenerał Kopeć powrócił do kraju i osiadł na Litwie, gdzie mu ofiarowano mały folwarczek, jako schronienie; tam zgromadziwszy koło siebie towarzyszy dawnych bitew, Kopeć dokonał życia pełnego przygód.

Wydanie czwarte świadczy najlepiej o dużej poczytności tej broszurki, którą szczerze zalecić można do wiejskich czytelń jako zajmujące opowiadanie o Syberyi i Kamczatce oraz jako obraz dzielności charakteru jenerała Kopcia.

Polecone (I.). *M. Harsdorf* (K. Sł.).

Ostatni z czwartaków, powieść historyczna, napisał Grabowski (tłomaczenie z niemieckiego). Katowice G. S. 1903. Nakładem „Górnoślązaka". Stronic 904 w 16-ce. Cena 5 Kor. 40 hal.

Ogromna ta księga, obfitująca w rozliczne szczegóły z martyrologii naszej, czyni bądź co bądź wrażenie powieści „senzacyjnej" takiej, która więcej działa na nerwy i gra na instynktach, aniżeliby działać miała na uczucia i wzbudzać mogła wyższe porywy. Począwszy od tego, iż księdza katolickiego, Polaka, przedstawia tu autor jako czarnego demona, renegata, zdrajcę, szpiega i t. d., a skończywszy na „baronowej", która nie wiedzieć skąd i dlaczego jako „baronowa" ma wielką rolę, snuje się tu ogromny szereg rozmaitych bohaterów i bohaterek, czytelnik ich widzi, słyszy, zna, jednak nigdy z nimi nie czuje, nie zapala się i nie — cierpi z niemi. Henryka Pustowójtowna jest tu także boha-

---

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone będą literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

terką, ale postać ta skreślona dziwnie sztywnie i jakby sztucznie. Język nie ma tej świeżości i polotu, z jakim się pisze powieści polskie, znać zanadto wyraźnie, iż jest to tłumaczenie. „Już dnia następnego otrzymał go w Kutnie pułkownik, który w głębokiem przekonaniu, że Wielki Książę miał szczególniejsze powody, aby wobec kapitana Gurowskiego postąpiono z bezwzględną surowością, czego się pułkownik domyślał z rozmowy z namiestnikiem na owej pamiętnej paradzie, postanowił pokornie słuchać najwyższego rozkazu“ — (str. 519). „Jego tchórzostwo kosztowało go życie“ (str. 733); „abym nie doznała bolu z przeżycia ciebie“ (str. 735). Tłumacz powieści nie umiał tchnąć w nią uczucia.

Niepolecone. *Jadwiga Strokowa* (K. N. L.).

Powieści obyczajowe.

Patrz w przyszłość! Obrazek powieściowy, napisał J. A. Łukaszkiewicz. Lwów, 1906. Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Str. 160 w 8-ce. Cena 60 hal.

W pewnem miasteczku na Podolu komitet kościelny zastanawia się nad tem, czy walący się kościół poprawić, czy też wybudować nowy. Członkowie komitetu, włościanie, pragną kościoła nowego i obszerniejszego, za tem są również proboszcz i wikary. Przeciwny budowie jest tylko pełnomocnik hrabiego i kolatora ze względu na kieszeń własną, gdyż zarządza dobrami za procent od dochodów. Nagle ks. wikary występuje z nowym projektem, aby wybudować nie jeden, ale trzy kościoły w sąsiednich wsiach. Wszyscy się zgadzają, nawet pełnomocnik, ponieważ uważa to za niewykonalne. Dzieje się jednak inaczej. Włościanie zabierają się naprawdę do dzieła. Jeden ofiarowuje grunt pod kościół, inni pieniądze, a wszyscy swoją pracę; właściciel wsi pozwolił na wyrób cegły na swoich gruntach i praca rozpoczyna się na dobre. W krótkim czasie staje kościół, najpierw jeden, potem drugi, a niedługo ma stanąć i w mieście wspaniała świątynia.

Taka jest główna treść książki, choć nieprawdopodobna, ale nie pozbawiona szlachetniejszej tendencyi, gdyż na kresach kościół rzeczywiście jest wielką ochroną polskości.

Ale co innego obniża znacznie wartość tej książki.

Autor wplata w powyższe opowiadanie dwa epizody romansowe; jedna para boczy się i kocha, druga żeni się i kłóci. Niektórzy autorowie, pisujący dla ludu, są głęboko przekonani, że powieść ludowa bez „kochania“ obejść się nie może i postacie swoje urabiają według banalnych szablonów. Przedstawione w tej powieści typy ludowe — to wszystko Filony i Dorydy. Takie jednak idealizowanie chłopa chybia celu. Sympatya czytelnika stanowczo nie będzie po stronie tych narzeczonych, co z rozkoszą oddają grunta, krowy, świnie na kościół, ani po stronie owych powaśnionych małżonków, którzy dla miłej zgody na plebanię ofiarowują 5.000 koron. Albo ta miłość heroiczna! Kto był na wsi, ten wie dobrze, że „miłość“ nie stanowi tam przeszkody do małżeństwa, ale się bez niej ludzie wcale nieźle obchodzą. Takiego ofiarnego Grzesia i Helę lud zawsze będzie uważał za półgłówków, zwłaszcza kiedy przemawiają do siebie: „kwiaty kwitną na wiosnę, a jesień odziera je z krasy i liścia; miłość jednak jest kwiatem serca ludzkiego, który kwitnie wiecznie do mogiły i poza mogiłą (str. 144).

Nasz chłop nie znosi takich słodkich powiastek, nibyto na tle jego stosunków osnutych.

Dozwolone (M). *Wincenty Badura.*

Złota szajka, powieść w 2 tomach, napisał Emil Gaboriau. Gródek Jagielloński, 1906. Nakładem i drukiem J. Czaińskiego. Str. 306 + 188 w 8-ce. Cena 4 Kor.

Rzecz dzieje się w najdystygowańszych sferach Paryża w połowie zeszłego wieku. „Szajka“, złożona z czworga osób, z niezwykle piękną kobietą na czele, zapomocą sprytnie maskowanego podstępu i zdrady obiera z mienia i doprowadza do zguby co głupszych poczciwców próżniaczego świata arystokracyi. Piękna Sara, głowa „szajki“, postanawia wreszcie usidlić i wyzyskać starego milionera-hrabiego; wychodzi więc za niego za mąż, do opuszczenia domu ojcowskiego zmusza szlachetną, lecz bezradną pasierbicę i jest blizką owładnięcia majątkiem męża i dziedzictwem pasierbicy. Dzięki jednak narzeczonemu hrabianki, ściganemu przez kochanka Sary, i jednej z osób, doprowadzonych przez Sarę do utraty czci i majątku, „złota szajka“ dostaje się nakoniec w ręce karzącej sprawiedliwości, a pozostałe przy życiu ofiary podstępu odzyskują zachwiane szczęście i mienie.

Akcya powieści logicznie się rozwija i żwawo się toczy; wypadki piętrzą się nader efektownie i porywają uwagę czytelnika swą niezwykłością. Psychologia bohaterów zrozumiała i prosta. Przekład poprawny.

Poza zaspokojeniem czczej ciekawości powieść nie daje czytelnikowi (nawet niewybrednemu) żadnej karmi duchowej. Może nawet zniechęcić do czytania dzieł mniej senzacyjnych i zajmujących, lecz wzbudzających prawdziwie dodatnie uczucia społeczne. Z powyższych względów na polecenie nie zasługuje.

Niepolecone. *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Sylwetki irlandzkie, napisał William O'Brien, tłómaczył Franciszek Mirandolla, z przedmową Stanisława Mendelsona. Lwów, 1906. Nakładem Redakcyi „Kuryera Lwowskiego“. Stronic 198 w 8-ce. Cena 80 hal.

W siedmnastu luźnie z sobą powiązanych szkicach daje autorka (żona posła irlandzkiego Williama O'Brien'a) obraz wszechstronny życia, zwyczajów i obyczajów ludności wieśniaczej zielonego Erinu. Podnosi pracowitość Irlandczyków i poprzestawanie na małem, gorące przywiązanie do kraju ojczystego, solidarność społeczną i wzajemne wspieranie się w złych przygodach życiowych oraz poszanowanie cudzej własności, rzadko spotykane w tym stopniu u innych narodów. Podaje piękne przykłady wzajemnej miłości rodziców i dzieci: maluje wzruszające sceny z walki agrarnej z landlordami, popieranymi przez znienawidzony rząd angielski; boleje nad nędzą wyzyskiwanych, zmuszanych głodem do opuszczania ojczyzny i szukania chleba na obczyźnie.

Opowiadanie toczy się swobodnie, z prostotą, budząc niesłabnące zaciekawienie czytelnika. Przekład poprawny. W przedmowie podane są ważniejsze daty z dziejów walki „narodowej ligi ziemskiej“ o reformy agrarne i o samorząd Irlandyi.

Polecone (IV. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Trzydzieści morgów, opowiadanie, napisał Wicek z Warszawy. Warszawa, 1890. Skład główny w Księgarni J. Sikorskiej. Str. 31 w 8-ce. Cena 54 hal.

W „Trzydziestu morgach“ opowiada nam autor, jak pewna sprytna kobieta zapomocą oszustwa dochodzi do majątku. Majątek ten nie wyszedł jej na dobre, gdyż pomocnik w oszustwie jest zarazem sprawcą jej ruiny; zrazu wyciąga od niej pieniądze. Chcąc się go raz na zawsze pozbyć, kupuje mu grunt; ale i to nie pomaga. Oddaje mu więc swoją rękę. Ze zmartwienia i ona się rozpija, trwonią teraz razem dobytek i kończą jak prawdziwi nędzarze.

Myśl: Dostatek w nieuczciwy sposób nabyty, nie przynosi szczęścia. Papier lichy, ilustracye jeszcze gorsze. Stopień I. i II.

Dozwolone. *St. Leonhard* (K. Sł.).

Wygnańcy w lesie, przez Mayne-Reida. Warszawa, 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 205. Cena 2 Kor. 60 hal.

Powieść dla młodzieży, która zainteresuje silnie czytelników wiejskich, a nawet z małych miasteczek. Wobec tak częstych stosunków z Ameryką tak Północną, jak Południową lud chętnie czytuje opowiadanie o tych krainach. Błędem książki jest, że odrazu nie zaznacza terenu, na którym opowiadanie się rozgrywa; wykształcony czytelnik szukać dopiero musi miasto Kuzko, dolinę Amazonet i t. d., by dopiero umieścić wszystkich bohaterów w Peru. Powieść z jednej strony przynosi wzbogacenie wiadomości z zoologii, z drugiej strony wprowadzić może w błąd czytelników wiejskich, którzy stan rzeczy w Peru będą identyfikować z tem, co się ma znajdować w całej Ameryce, którą w szybkim procesie myślowym już dawno uznali jako kraj niezbyt daleki i nie zanadto obcy, gdy tylu znajomych tam już było, czy jedzie lub jechać ma.

Polecone (M). *M. Harsdorf* (K. Sł.).

Poezye, dramaty.

Biblioteczka teatrzyków dla dzieci i młodzieży, tomik II-gi Antoni St. Bassara: „Z pod trzech zaborów", obrazek sceniczny w 1 akcie; „Wojna narodowa", obrazek sceniczny w 1 akcie. Str. 22 w 16; tomik III-ci. Walerya Szalay: „Racławice", obrazek dramatyczny w 1 akcie i „Przed siedmiu wiekami", obrazek dramatyczny w 1 akcie. Str. 23 w 16. Lwów. Nakładem Księgarni Maniszewskiego i Kędzierskiego. Cena tomiku 40 hal.

Obrazek pierwszy wypełnia deklamacyjne, krótkie opowiadanie dzieci z pod trzech zaborów o niedoli pruskiej i moskiewskiej i doli krakowskiej. Bohaterowie drugiego bawić się chcą w wojsko walczące, ale zgody niema o wodza, to też dziedzic korzysta ze sposobności, by wyjaśnić dzieciom, że brak zgody Polskę zgubił. „Racławice" mają treść Lenartowiczowską, do aktorów dziecięcych przystosowaną, powtórzoną wierszem, żywe rymy i rytmy lirnika mazowieckiego naśladujące. Dyalogi ostatnie opowiadają o szlachetności Leszka Biago względem Goworka.

Dałem do przeczytania obie książeczki paru chłopcom. Zapytałem, co im się podobało najbardziej, odrzekli, że zdobycie dział pod Racławicami, i żale dziatwy poznańskiej i mazowieckiej. „A w innych, to niema nic takiego". To także ocena i do tego trafna.

Obrazki wspomniane nadają się chyba na deklamacyę egzaminową szkolną lub domową dla dzieci młodziutkich. Dążność chwalebna, ale treść i skąpa i uboga.

Dozwolone (M). *Jan Magiera* (K. Sł.).

Historya.

Książe Jozef Poniatowski, przez Szymona Askenazego w streszczeniu Wandy Studnickiej. Warszawa, 1906. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 51 w 8-ce. Cena 60 h.

Jest to streszczenie monografii w większych rozmiarach, na przeszło 300 stronach, wydanej w roku 1905 w okazałej szacie. Dokonała tego streszczenia p. Wanda Studnicka w tej myśli i zamiarze, aby dzieło uprzystępnić mniej zamożnym czytelnikom, a przez to spopularyzować i książkę i bohatera z pod Ra-

szyna i Lipska. Na 50 stronach ścisłego druku mieści się pod względem treści prawie połowa monografii; brak tu poza tem aparatu naukowego czyli przypików (około 100 stron). Praca udała się p. Studnickiej. Zachowała ona dobrze cały charakter dzieła, jego ton i styl świetny, stąd porywający i zajmujący, jakim się p. Aszkenazy odznacza i dzięki któremu dzieła jego znane są i czytane i poza światem naukowym. Nie wchodzę w wartość naukową dzieła ani tem bardziej streszczenia, zaznaczyć należy, że postać księcia Józefa nie ma obszernego dziejowego tła, jak to ma miejsce w dziełach naukowych innych historyków. Ramy, na tle których miał jego bohater działać, ścieśnił autor i ograniczył, tło współczesnych wypadków obciął. Autorowi wolno w tym wypadku postępować według własnego zapatrywania: wolno mu dać tak dobrze rozległe, jak i szczupłe tło swemu bohaterowi; na szerszem tle da się on jednak psychologicznie lepiej ocenić i zrozumieć.

Polecone (M., preleg.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Nasze miasta, napisał Stanisław Lemiesz (Nałęcz-Ostrowski). Łódź, 1899. Nakładem M. Nietyxy. Stronic 68 w 8-ce. Cena 42 hal.

Jest to opis 5 miast w Królestwie Polskiem: Sandomierza, Lublina, Zamościa, Kielc i Częstochowy, objaśniony rycinami.

Po krótkim opisie topograficznym następuje zarys historyczny każdego z miast, przyczem autor uwzględnia znakomite osoby, których losy w jakikolwiek sposób z dziejami miast się łączą. Zbytecznemi są tylko hypotezy, dotyczące topografii dawnej i początku miast, tem bardziej, że nie wszędzie zaznaczono, że są to podania ludowe.

Styl jasny i zrozumiały, ryciny wyraźne.

Polecone (II. M.). *Wincenty Badura* (K. Sł.).

Dzieje literatury i sztuki.

Mikołaj Rej z Nagłowic, życiorys, skreśliła A. M. Warszawa, 1899. Skład główny w Księgarni C. Centnerszwera. Stronic 28 w 8-ce. Cena 22 hal.

Książeczka zapoznaje czytelnika z zajmującą postacią Mikołaja Reja. Życiorys skreślony krótko, ale barwnie i zajmująco. Rej, człowiek zdolny i cnotliwy, swojemi pismami nietylko na współczesnych, ale i na nas oddziaływa dodatnio Drugim celem książeczki jest wpływanie na stronę moralną czytelnika przez podanie mu wyjątków z „Żywota człowieka poczciwego“: o wychowaniu dzieci, o korzystaniu z podróży dla wykształcenia, o żeniaczce, o stosunkach panów do sług, o zazdrości, pijaństwie i t. p. Wyjątki te przy dosadnym rejowskim języku stanowią ciekawą i stosowną lekturę dla szerokich sfer, zwłaszcza wiejskich, bo uwagi Reja o stosunki wiejskie ciągle potrącają.

Całość, pisana językiem zwięzłym i prostym, jest jedną z lepszych książeczek ludowych i w czytelniach wiejskich z pewnością chętnie czytywaną będzie.

Polecone (II.). *Rapacki* (K. Ak. Kr.),

Rolnictwo.

Cele i zadania uprawy łąk, napisał Bronisław Janowski. Lwów, 1906. Nakładem Komitetu Tow. Gospodarskiego. Str. 45 w 8-ce. Cena 1 Kor.

Dziełko to odpowiedniem jest dla prelegentów przy omawianiu racyonalnej uprawy i melioracyi łąk, wyczerpującem jednak wcale nie jest.

Dla użytku przeciętnych czytelników bibliotek T. S. L. nie nadaje się, ponieważ nie jest popularnie i przystępnie napisanem.

Polecone (dla prelegentów). *Dr Stefan Surzycki* (K. St.).

Nauki przyrodnicze.

Pierwszy rok kształcenia naukowego, napisał Paweł Bert, przełożyli: J. Bogucki i Adolf Dygasiński (podług 43 wydania francuskiego. 43 rysunków w tekście). Warszawa, 1903. Nakładem Teodora Paprockiego. Stronic 368 w 8-ce. Cena 3 Kor. 20 hal.

Książka tak ze względu na zewnętrzną formę, jak na treściwy i w przystępny sposób podany materyał z zakresu wiedzy przyrodniczej, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. – Autor w formie pytań, odpowiedzi i trafnie dobranych „czytanek“ zapoznaje czytelnika o elementarnem wykształceniu, w sposób jasny, zajmujący, poparty najprostszymi nieraz obrazkami z zasadniczemi wiadomościami somatologii, królestwa zwierząt, roślin i minerałów, tłomaczy na dobrze obranych przykładach prawa fizyki i sposobem przystępnym wyjaśnia najzwyklejsze zjawiska z chemii. Mały miłośnik przyrody znajdzie tu wszystko dla siebie, a może nawet i zachętę do głębszej na tem polu wiedzy. Nie dziw więc, że książka ta doczekała się już 43 wydania, a tłómacze przełożeniem jej na język polski społeczeństwu naszemu wyświadczyli przysługę.

Bardzo polecone (M). *Józef Przybylski* (K. Asn.).

Gospodarka przyrody, przez Józefa Miczyńskiego. Nowy Sącz. 1906. Nakładem Księgarni J. K. Jakubowskiego. Str. 176 w 8-ce. Cena 1 Kor. 60 hal.

Książka ta, zdaniem autora, ma być przeznaczoną do pogłębienia wiadomości o przyrodzie u młodzieży rolniczej. Obejmuje ogólne wiadomości o wszechświecie, główne wiadomości z fizyki i chemii. Zamiar piękny, niestety wykonanie nie odpowiada celowi. Wiadomości z fizyki i chemii, ujęte w ramach zbyt szczupłych, nie wykazują koniecznej ciągłości zjawisk i łączności ich, przez co poszczególne artykuły są oderwane od drugich. Największą wartość posiada część czwarta o ziemi i glebie, która zasługiwała ze względu na cel książki na szczególniejsze a znacznie obszerniejsze opracowanie. Parę drzeworytów o nędznem wykonaniu nie podnosi wartości książki; ryciny byłyby w znacznej liczbie w takiej książce pożądane.

Dla młodzieży, obeznanej nieco z fizyką i chemią, książka ta może być dozwoloną.

Dozwolone (III.). *Dr Franciszek Tondera* (K. St.).

Słońce. Prof. Karol Martin, przełożył St. B-ł. Książka dla wszystkich. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 79 w 8-ce. Cena 40 hal.

W książeczce tej autor opisuje stanowisko słońca we wszechświecie i układzie planetarnym, jego kształt, budowę i znaczenie dla ziemi i dla innych planet. Wykład odznacza się jasnością i przystępnością, którą podnosi kilkanaście rysunków tak, że można dziełko polecić śmiało czytelnikom, posiadającym elementarne wiadomości z fizyki.

Polecone (III. i M.). *K. Rybarski* (K. Ak. Kr.).

Etnografia, geografia, podróże.

Wspomnienia z Zakopanego, napisał Władysław Matlakowski. Warszawa, 1901. Skład główny w Księgarni E. Wendego i Spółki. Str. 74 w 8-ce. Cena 1 Kor. 60 hal.

„Wspomnienia“ obejmują okres czasu od połowy września do połowy najbliższego stycznia.

Po wyjeździe gwarnej fali latowników Zakopane gotuje się powoli do snu zimowego. Coraz częściej gość je nawiedza groźny: mróz — i girlandami szadzi zdobi drzewa, zeschłe łodygi traw i ściernisko. Śnieg puszystymi płatki spowija góry, doliny, hale, lasy i polany. Martwa cisza zapanowuje naokół; przerywają ciszę tylko podmuchy burz i szmer jękliwy potoków, broniących się przed kajdanami lodowymi, w które mróz okuć je usiłuje. Wreszcie zima tryumfuje: mróz zwycięsko skrzypi pod nogami przechodniów, szczypie ich w twarz, w uszy, zmusza do krycia się w izbach. Przyroda całkiem nową przybiera postać, w nową przyodziewa się szatę, nie mniej barwną, nie mniej kunsztownie tkaną, niż w lecie.

Autor posiada oko niezmiernie czułe na każdą zmianę w cudnej przyrodzie zakopiańskiej, i to, co widzi, umie opisać tak plastycznie i aż prawie dotykalnie, że czytelnik staje się chwilami widzem i odbiera nieomal bezpośrednio te wrażenia, które przeżywał autor. Obok rozkoszy estetycznej oczarowany czytelnik odczuwa nadto słodki spokój, pełny rzeźwości i energii ducha.

Warta czytania książka, tyle i taką budząca w czytelniku przyjemność. Musi jednak czytelnik posiadać dość wysoką kulturę, aby mu treść i forma zewnętrzna (nawet kunsztowna) stać się mogły zrozumiałe i odczuwalne. Dlatego też „Wspomnienia“ nadać się mogą przedewszystkiem dla czytelników miejskich, bardziej wykształconych, szczególniej zaś dla starszej młodzieży szkół średnich.

Polecone (M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Hygiena, medycyna.

Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemii cholery, napisał Dr J. Tchórznicki. Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni M Arcta. Stronic 84 w małej 16-ce. Cena 40 hal.

Treść interesującej książeczki jest następująca: Przepisy dla służby zdrowia w Królestwie Polskiem Objawy cholery, jej zaraźliwość i powody, wreszcie—środki zaradcze. Omawia dalej autor, jak się zachować z chorym przed przybyciem lekarza, podaje środki dezynfekcyjne i poucza przeprowadzenia dezynfekcyi; omawia zabiegi około chorego i sprawę przewożenia chorych (dom izolacyjny). Zgodnie z obecnemi zasadami nauki lekarskiej podane są w dziełku najważniejsze wiadomości co do cholery, potrzebne dla niższej służby zdrowia.

Wykład tu i owdzie mało przejrzysty, dosyć rozwodniony, czasem rozwlekły. Styl i język dobry. Nadaje się do czytelń miejskich i wiejskich.

Polecone (IV. M.). *Dr Władysław Podsoński* (K. Asn.).

Prawo, nauki społeczne.

Siedm wykładów o kwestyi społecznej i socyaliźmie. Wydawnictwo Związku katolickiego społecznego. Nr 1. Lwów, 1905. Skład główny w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Stronic 109 w 8-ce. Cena 1 Kor.

Lwowski „Związek katolicki społeczny“ wydał pierwszy tomik zamierzonego wydawnictwa, poświęconego zagadnieniom społecznym. W pierwszym wy-

kładzie autor wyjaśnia, dlaczego kwestya społeczna – w dzisiejszem tego słowa znaczeniu – nie mogła powstać w społeczeństwach, zorganizowanych stanowo (a nie „klasowo“, jak pisze autor!) i jakie przyczyny wywołały ją w nowoczesnej postaci. Następnie przechodzi do charakterystyki prób rozwiązania kwestyi społecznej (wykład II.: liberalizm ekonomiczny, komunizm, anarchizm) i teoryi socyalizmu (wykład III.) Nawiasem mówiąc, niesłuszny jest uczyniony liberalizmowi zarzut, jakoby twierdził, że wszystko, co jest, jest dobre: Spencer, który jest przecie w tym względzie miarodajny, gorąco się przeciwko podobnym posądzeniom zastrzega („Nowy Toryzm“). Podnieść natomiast należy doskonałą, przedmiotową w treści i spokojną w tonie krytykę teoryi socyalizmu naukowego; zwłaszcza jego pięta Achillesowa, sprawa podziału dóbr, nastręczyła autorowi sposobność do wielu trafnych uwag. Dalej (wykład IV. i V.) autor omawia program polityczny i ekonomiczny partyi socyalistycznych, a więc: głosowanie powszechne, ustawodawstwo ludowe bezpośrednie, powszechne uzbrojenie ludu, 8-godzinny dzień roboczy, prawodawstwo fabryczne i t. d. Dwa ostatnie wykłady poświęcone są taktyce socyalistów oraz pracy agitacyjnej i twórczej społeczeństwa, które musi i chce dalszym postępom socyalizmu tamę położyć. Trafne jest w tym względzie zapatrywanie autora, że „nie dojdzie się do niczego, jeżeli się będzie miało na oku... wyłącznie zabicie socyalizmu“. Mylnym jest jednak pogląd autora na prawo wyborcze, które z powszechnego, równego prawa wszystkich obywateli ma się w przyszłości zmienić na powszechne zastępstwo interesów zorganizowanych ekonomiczno-społeeznych grup. Taki obrót rzeczy byłby jednak nawróceniem do średniowiecznego rozbicia, partykularyzmu, byłby wzmożeniem zróżniczkowania w społeczeństwie i groziłby idei państwowej i idei narodowej danego społeczeństwa. Pogląd ten jest jednak nieuzasadnionym.

Rzecz napisana bardzo przystępnie i zajmująco; pomimo drażliwości tematu autor traktuje przedmiot bezstronnie i *sine ira*. Wydanie zupełnie poprawne.

Dozwolone. *Bohdan Winiarski* (K. Ak. Kr.).

Rozmaitości.

O czytaniu i jego korzyściach, napisał Aleksander Zięba. Gorlice, 1907. Nakładem autora. Str. 48 w 8-ce. Cena 40 h.

Autor broszurki, który, jak sam o sobie pisze, „uczonym nie jest“, pragnie przyczynić się do „szlachetnej i pięknej pracy — szerzenia oświaty pomiędzy ludem“. Pisze więc o „czytaniu i jego korzyściach“, ażeby zachęcić wielu do umiłowania książek do czytelń, a także i do gazet. Na wstępie przedstawia, jakiem dobrodziejstwem są szkoły; ponieważ zaś nie wszyscy z wyższych szkół mogą korzystać, więc czytanie ma zastąpić szkołę i naukę. W następnych 11-tu rozdziałach i w Zakończeniu rozwija ogólną myśl szerzej i wskazuje, jakie znaczenie oświatowe ma powieść, geografia opisowa, historya, gospodarstwo, astronomia, wynalazki, życiorysy sławnych ludzi, mówi, jak dzieła o treści dobrej i poważnej wpływają korzystnie na rozwój umysłowy czytelników, jak tępią wady, a podnoszą cnoty.

W całej tej pracy znać szczerą chęć przysłużenia się dobrej sprawie. Widoczne też jest, iż autor sam przez czytanie musiał się wyrabiać i ceniąc wielką korzyść książek, pragnął wielu do czytania zachęcić. Jednakże rozumowanie, a także stylizacya tej, niby gawędy popularnej, są miejscami zawiłe, pełne zwrotów, nic nie wyjaśniających. Wyrażenie się, że powieści Sienkiewicza za „ciężkie do czytania“ (str. 37), „nie mamy sobie czem rozerwać nudnych chwil“ (str. 30) i t. p. obniżają także wartość książeczki. Błędy drukarskie powtarzają się dość licznie. Także są pewne omyłki w opisie organizacyi i działalności Kół T. S. L.

Ze względu na ciepły i gorący ton narodowych uczuć, na szczerą chęć autora, który pragnął dorzucić cegiełkę swej pracy do siejby oświatowej, broszura ta, mimo usterki, może być dozwoloną.

Dozwolone. *Jadwiga Strokowa* (K. N. L.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Ekkehard, powieść z X. wieku, napisał Józef Wiktor Scheffel, z 200-go wydania tłómaczyła Wanda Młodnicka. Lwów, 1906. Nakładem „Słowa Polskiego". Str. 382, w 8-ce dużej. Cena 1 Kor. 80 hal.

Nad Szwabią panuje Hadwiga, szlachetnego umysłu i niezwykłej urody wdowa po księciu Burkhardzie. Wdowi żywot na zamku Hohentwiel przyprawia wkrótce młodą księżnę o nudy i rozdrażnienie. Wyrusza więc w podróż i zwiedza opactwo w St. Gallen. Wśród rzeszy mnichów wpada jej w oko Ekkehard, mnich młody, uczony, od natury obdarzony wdziękiem układnym wymową i rozsądkiem. Wzywa go księżna do swej rezydencyi, aby ją uczył mowy Wirgiliusza i udostępnił rozumienie piękności Eneidy. Wkrótce zdradza się ze skłonnością serdeczną ku pięknemu mistrzowi. Ekkehard jednak, choć gorąco umiłował Hadwigę, kryje swą miłość w głębinach serca i dopiero wówczas wybucha uczuciem, kiedy mu się zdaje, że laskę w oczach swej pani utracił na zawsze. Jakoż Hadwiga nie tylko dumnie odwraca się od wielbiciela, ale się nawet godzi, by go do więzienia wtrącono. Szczęściem Ekkehard przy pomocy dworki Greczynki ratuje się z więzienia ucieczką i zamieszkuje pustelnię na odludziu górskiem wśród pasterzy, gdzie po czasie odzyskuje spokój i równowagę umysłu. Tam też, wśród czarów alpejskiej przyrody i rozpamiętywań o niedawno przeżytych przygodach serdecznych, tworzy wspaniałą „Pieśń o Waltharyuszu" i jej oryginał przesyła księżnej na pożegnanie ostatnie. Dumna pani we wdowieństwie zakończyła żywot, i pieśń o Waltharyuszu jedyną stanowiła pociechę jej samotności. Poza fabułą główną niezwykłym urokiem odznacza się trafnie wpleciony epizod o szczęśliwej miłości pastuszków: Audifaksa i Hadumothy; homerycka powaga tchnie obraz najazdu Hunów na Szwabię i zwycięskiej przeciw nim walki, którą rycerstwo i mnisi pod murami Hohentwielu stoczyli. Przed oczami czytelnika przesuwają się całe szeregi nader charakterystycznych postaci: rycerzy, dam, księży, mnichów, mniszek, pustelników, górali, wieśniaków, dzieci... Żałosna historya Hadwigi i Ekkeharda ma za tło wszechstronny i z wielką plastyką i talentem malowany obraz ludzi i stosunków średniowiecza.

---

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

Autor w harmonijną całość potrafił połączyć prawdę dziejową z poezyą. Stąd też dzieło jego, oparte na gruntownej znajomości przedstawianej epoki i w szatę skończonego artyzmu przybrane, kształci czytelnika i sprawia mu równocześnie wielką rozkosz artystyczną. Przekład powieści (i „Pieśni o Waltharyuszu") zupełnie udatny. Wobec powyższych wysokich zalet „Ekkehard" zasługuje na najszersze rozpowszechnienie wśród oczytanych włościan i mieszczan.

Bardzo polecone. (IV, M.) *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Róża z Tannenburga, przez ks. kanonika Schmida, przełożył Jan Chęciński. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stron 178, w 8-ce małej. Cena 1 Kor. 30 hal.

Powieść napisana bardzo dawno i przez kilka pokoleń młodzieży czytana z zajęciem. Mimo nazwiska tłumacza przekład bardzo lichy, – zestawienia przymiotników, szyk zdań, cały obcy nastrój przekładu czynią czytanie tej książki męczącem dla wykształconego umysłu. Natomiast fantastyczne przygody cnotliwej Róży, jej poświęcenie dla ojca, szlachetne postępowanie z wrogiem zajmą niewątpliwie czytelników średnio wykształconych, zwłaszcza na wsi. Lud lubi niezmiernie fantastyczne opowiadania, gdzie wchodzi to wszystko, czego nie spotyka w codziennem życiu: zamki, rycerze, srogie więzienia, cały aparat romantyzmu silnie go interesuje. To też mimo bardzo nieosobliwego przekładu „Róża z Tannenburga" byłaby czytaną z zajęciem w czytelniach wiejskich choćby z powodu, że powieści tego rodzaju oryginalnych prawie nie posiadamy.

Dozwolone (II, M.). *M. Harsdorf* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Druga Księga Puszczy, napisał Rudyard Kipling, przełożył Józef Czekalski. Warszawa, 1906. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stron 283, w 8-ce. Cena 2 Kor. 80 hal. Wydanie nieoprawne.

Nazwisko autora, genialnego Anglika, znane jest już dzisiaj całemu cywilizowanemu światu: uczony przyrodnik, głęboki myśliciel, głośny podróżnik, nowelista, filozof, filantrop, poeta w jednej osobie, zapragnął roztoczyć przed oczami czytelnika wspaniały obraz egzotycznej puszczy indyjskiej, wraz z jej cudami i legendami, niedającemi się z niczem porównać — legendami, zrodzonemi u kolebki świata prastarej mądrości. Przebogaty ten materyał, wyposażywszy z właściwym sobie talentem w formę dziwnie pięknego opowiadania, zapożyczonego z cudownej krainy baśni, stworzył Kipling najoryginalniejszą w świecie literaturę właściwą i pożądaną dla każdego wieku i dla każdego stanu, budzącą zachwyt i podziw ogólny. Kto chce czytać „Drugą Księgę Puszczy", ten powinien przeczytać i pierwszą, chociaż każda z nich może stanowić artystyczną całość.

Bohaterem opowiadania jest młody chłopak indyjski Mowgli (dosłownie Żabka), który się wychowuje między zwierzętami puszczy. Wilczyca wyhodowała go swem mlekiem, więc jest jej ukochanym synem i małym bratem innych drapieżnych potomków „dżungli". Brunatny niedźwiedź Baloo uczy go prawa puszczy, które jest stare jak sam świat, a czarna pantera igra z nim jak rozpieszczona kotka Już to obok bajeczek, zda się dla umysłu dziecka, uważny czytelnik odczuje wszędy myśl głęboką, jakieś potężne tchnienie pierwotnej, niespaczonej natury; co krok spotka się z ironią, satyrą lub pogardą rzuconą w twarz własnemu społeczeństwu lub wogóle rodowi ludzkiemu.

Spotyka się tu opisy jedyne w swoim rodzaju, wypraw wojennych jednego gatunku zwierząt przeciw drugim, jak n. p. wyprawa wolnego narodu wilków,

przeciw rudym znienawidzonym psom z Dekanu, które naszły bezprawnie ich teren. W mrokach nocy rozlega się okrzyk wojenny, straszliwe wycie wilków: „Idźmy w bój za gromadę! Za całą gromadę! Za jamy rodzinne, za legowiska, za zwierzynę blizką i daleką, za towarzyszy co zmogą jelenia i za najmniejszy drobiazg leżący w jaskini! Następuje pogrom straszliwy, krwawy odwet wolnego narodu, ale okupiony wielką ofiarą. Giną lahinie (matki rodu) co walczyły obok swych synów, mszystym puchem jeszcze okrytych wilczątek, ginie wódz, stary bohater-wilk, a Mowgli opiera na swoich kolanach łeb straszliwy, obejmuje rękoma kark ranami okryty i słucha z płaczem jego „Śpiewu śmierci“ — poczem wraca do ludzi, jak mu „Brat Szary“ był przed zgonem przepowiedział, boć człowiek zawsze musi wrócić do ludzi. Rozmowy zwierząt, jakoteż ich sprawy są tu oparte na rzeczywistych studyach rozmiłowanego zoologa. Jest to jakby podchwycenie psyche zwierzęcej, którą autor z podziwu godną intuicyą oddaje. Tak, a nie inaczej musiałyby mówić i postępować, gdyby były obdarzone mową i żyły w społeczeństwie, jak ludzie.

Niezależnie od historyi Mowglego są tu jeszcze trzy krótsze opowiadania, które tłómacz mógł był umieścić na końcu książki; byłoby to więcej uproszczonem, nie przerywałoby toku powieściowego o Mowglim: „Cud Peruna Bhagata“, „Grabarze“ i „Quiquern“.

Przekład doskonały, styl i język egzotycznie-barwny, pełen poezyi i przenośni wschodnich, dokonany z prawdziwym literackim talentem, zasługuje na wyróżnienie.

Bardzo polecone (M). *A. Bandrowska.*

Pies Baskerville'ów, napisał Conan Doyle, przełożyła z oryginału angielskiego Br. Neufeldówna. 2 tomy. Warszawa, 1903. Nakładem „Wydawnictwa dzieł wyborowych“. Stronic 135 + 143, w 8-ce. Cena 1 Kor. 30 hal.

Wedle miejscowej legendy pomsta niebios ściga ród Baskerville'ów za zbrodnie jednego z przodków, i każdy z członków przeklętej rodziny ginie śmiercią gwałtowną, uduszony przez psa potwornego, piekieł wysłańca. Z upływem stulecia zaciera się wspomnienie o pierwszem ukazaniu się psa-mściciela, aż oto w ostatnich latach XIX w., wśród niezwykłych okoliczności i nagle, umiera dziedzic na Baskerville'u, a lekarz-przyjaciel dostrzega w pobliżu trupa wyraźne ślady tego psa olbrzymiego. Celem wyjaśnienia okropnej zagadki udaje się do słynnego detektywa Sherlocka Holmesa, wsławionego wykryciem najbardziej tajemniczych zbrodni. Holmes wraz z przyjacielem swym Drem Watsonem pokonywa niesłychane przeszkody w dochodzeniu prawdy i tylko dzięki fenomenalnej spostrzegawczości, sprytowi i bystrości umysłu demaskuje wreszcie zbrodniarza (krewnego panów na Baskerville'u), zapomocą piekielnej zbrodni dążącego do owładnięcia wielkim majątkiem.

Prócz bohaterów głównych (sir Henryka, Holmesa, Stapletona, Dra Watsona), przedstawionych przez autora z niezwykłą siłą plastyki, występuje w powieści szereg postaci drugorzędnych, równie oryginalnie pomyślanych, nader charakterystycznych, prawdą i życiem drgających. Akcya obfituje w wypadki niezwykłe, coraz mniej spodziewane a coraz więcej interesujące; opisy przyrody dostrojone do ponurego tła powieści, tchną grozą, niepozbawioną wdzięku i poezyi.

Powieść czyta się ze wzrastającem zaciekawieniem, graniczącem z podziwem dla nadzwyczajnej pomysłowości Holmesa, który dla ukarania zbrodni nie szczędzi czasu ni zdrowia. Prócz przyjemnej rozrywki powieść daje czytelnikowi i korzyść: spostrzegawczość Holmesa i jego umiejętność niesłychanie logicznego wnioskowania podobne zdolności i w czytelniku rozbudzają i do baczniejszego nad każdem zjawiskiem i wypadkiem zastanawiania się zachęcają.

Przekład udatny, styl i język poprawne.

Polecone (M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Kaj ten smrek siwy..., napisała Władysława Panek. Lwów, 1907. Nakładem Czesława Kędzierskiego. Stronic 181 + II., w 8-ce. Cena 3 Kor. 60 hal.

Jest to zbiór opowiadań z życia górali podtatrzańskich, zatytułowany od opowieści pierwszej, o wdowie Teresce Koprowej, która po śmierci męża z rozpaczy życie sobie odbiera na wzgórzu, „kaj ten smrek siwy... stał, siwemi mchami do krzty oblepiony". Dalsze (10) opowiadania kończą się równie dramatycznie, jak pierwsze: Hanka (z „Halnej pieśni") umiera z żalu na widok kochanka, który ją zdradził dla Słowaczki Marki; „Nastka" opuszcza męża-pijaka, a uchodząc do „miełego Jendrka" z turni Czerwonych Wichrów się stacza i ginie na dnie przepaści; „Jasiek Gąsienica" do domu nie wrócił z wojska: zmarł w szpitalu zdala od gór rodzinnych, a jego stara matka w obłąkanie wpadła; Jewka (z „Lotawca") chce zerwać z narzeczonym Jendrysem, bo wrócił „jej Józek" – wymyka się z domu do kochanka, lecz w drodze dopędza ją zazdrosny Jendrys i zabija nieszczęsną, że „ani zipła..."

Motyw nieszczęśliwej miłości we wszystkich opowiadaniach panuje niepodzielnie, tak, iż rodzi się w umyśle czytelnika podejrzenie, że autorka jednostronny daje obraz życia Podhalan. Razi więc obraz cały monotonią i sprawia, że niektóre epizody, a nawet całe opowiadania, skreślone silnie i z wyraźnym talentem, nie robią na czytelniku należytego wrażenia, blednąc na jednobarwnem tle całego obrazu.

Razi poza tem i gwara góralska, której autorka używa nie zawsze szczęśliwie, bo zna ją niezupełnie dokładnie.

Słowem, z powodu mało urozmaiconej treści, a także wadliwej miejscami formy, opowiadania niniejsze nie zasługują na polecenie do czytelń T. S. L.

Niepolecone. *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Poezye, dramaty.

Upominek, zbiorek wierszy dla dzieci ułożyła H. O. Warszawa, 1900. Nakładem „Taniego wydawnictwa dla dzieci". Stron 83, w 16-ce. Cena 20 hal.

Czterdzieści wierszyków i dwie zagadki składają się na całość. Wierszyki są wzięte z rozmaitych autorów, a jakkolwiek nazwiska poetów są bardzo sympatyczne, jednak autorka nie umiała wybrać rzeczy najlepszych, bo „Len" Syrokomli, „Kwiatek" Żmichowskiej, „Żaba" Ant Goreckiego mogły być zastąpione innymi, treściwszymi wierszykami. „Do Jezusa u cieśli" Wł. Szymanowskiego i „Modlitwa za matkę" Bełzy formę mają zbyt słabą. Śliczne są wierszyki Asnyka i Konopnickiej.

Co do bajek „Koguty" i „Małpa" Fredry, „Osieł i Jacek" Morawskiego, oraz „Lew i zwierzęta" Kunickiego, można powiedzieć, iż zupełnie niepotrzebnie zabrały miejsce, bo wszystkie te bajki powtarzane są bez końca w czytankach szkolnych, a ani dzieci nie bawią, ani nie przynoszą wielkiego plonu.

Wobec bogactwa dzisiejszej poezyi, przestarzałe takie bajki mogą być przesunięte na dalszy plan. Trochę nieprawdopodobną jest długa epopeja p. Strzałeckiej o „piątce i centach" znalezionych w ręku żydowskiego chłopczyka, który wreszcie oddaje zgubę spłakanej kobiecie.

Forma zewnętrzna dość skromna. Całość może być polecona dla dziatwy wiejskiej lub miejskiej ze względu na przystępną cenę – lecz godziłoby się dzieciom polskim wybrać więcej z poezyi naszej i rzeczy bogatsze w uczucia.

Polecone (dla dzieci, W.). *Jadwiga Strokowa* (K. N. L.).

Historya.

Historya wieków średnich w zarysie, z mapami historycznemi, napisał prof. R. Wipper, przełożył Stefan Ehrenkreutz. Warszawa, 1907. Nakładem St. Kucharskiego „Biblioteki naukowej". Str. 379, w 8-ce. Cena 3 Kor. 60 hal.

Braliśmy tę książkę z wielkiem zainteresowaniem do ręki, bo część pierwsza, obejmująca dzieje starożytne, zrobiła na nas bardzo dobre wrażenie. Interes ten w tym wypadku spotęgował także fakt, że w wiekach średnich występują na jaw wszystkie dzisiejsze państwa europejskie, a także Polska i Rosya czyli Moskwa. Wzbudzała się więc ciekawość, jakie stanowisko zajmie autor. Ta ciekawość, to zainteresowanie doznało pewnego zawodu. Ale wcale nie co do sposobu opracowania, przedstawienia przedmiotu: bynajmniej – jeno co do treści. Książka ta nosić właściwie powinna tytuł: Dzieje cywilizacyi Europy zachodniej w wiekach średnich — bo takiemu tytułowi odpowiada najzupełniej treść. O Polsce, księstwach ruskich i moskiewskich, Słowianach wogóle jest tu tak mało, że nie przesadzę, gdy powiem, że w trzech lub czterech stronach pomieścićby się mogło wszystko. Z Europy wschodniej wchodzi tu, jako przedmiot omawiany, właściwie tylko cesarstwo bizantyńskie — bo co do Arabii, to kultura jej ma swój punkt ciężkości w Hiszpanii. Nie są to dzieje polityczne; o tych jak najmniej mówi autor, i to wybitniejsze zdarzenia tylko, takie, które mają znaczenie dla dalszego rozwoju. Jego historya – to rozwój dziejowy ludów Europy pod względem narodowym, prawno-społecznym i literacko-artystycznym. Środkowy punkt zajmuje w omawianej książce wybitne miejsce (i co do rozmiarów także) i dodaje dziełu niepośledniej wartości. Ale przy czytaniu robi się spostrzeżenie, że dzieło Wippera jest w pewnym stopniu przeróbką francuskiego dzieła Seignobos'a: „Histoire de la civilisation", takie pokrewieństwo w niem myśli, przedstawienia rzeczy, samego nawet uporządkowania materyałów. Książka zasługuje jednak na polecenie (choć język przekładu wcale do poprawnych i pięknych zaliczyć się nie da) ale na stopniu najwyższym dla oczytanych już i dzieje ludzkości znających. Nie jest bowiem tak popularna, jak dzieje starożytne tegoż autora.

Polecone (M. b.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Mała historya polska, przez Józefa Chociszewskiego. Poznań, 1906. Wydanie siódme. Nakładem Jarosława Leitgebera w Poznaniu. Stron 118. Cena 60 hal.

Mimo swego popularyzatorskiego talentu nie korzysta autor z nowszych zdobyczy nauki historyi polskiej. Opowiada on o faktach, opowiada bardzo pięknie i przystępnie, ale głębiej ich nie sądzi, nie tłómaczy, a wiele nawet bardzo ważnych pomija. Do książki przydany wiersz, historyę Polski krótko przedstawić mający, z warunków poezyi posiada tylko rymy. Marną jest również wartość treści tego wiersza. Oprócz tego dodane są do „Małej historyi" krótkie notatki o największych bohaterach polskich i o patronach Polski, najważniejsze daty i imiona z dziejów piśmiennictwa polskiego, krótka geografia Polski, rocznice polskie dziejowe, krótkie opisanie koronacyi królów naszych i poczet ich, wiadomość o pieśniach polskich oraz pytania i łamigłówki z dziejów Polski.

Dozwolone (II.). *Witold Kozłowski.* (K. Sł.).

Dzieje literatury i sztuki.

O Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza, spostrzeżenia i uwagi dla młodzieży szkół średnich, przez Romualda Bobina. Lwów, 1906. Nakładem księgarni Stanisława Köhlera. Str. 101, w 8-ce mniejszej. Cena 60 hal.

Książeczka prof. Bobina nie mija się ze swoim celem. Przeznaczona dla młodzieży szkół średnich, wedle metody używanej w szkołach objaśnia arcydzieło poezyi polskiej. W 10 rozdziałach znajdzie uczeń krótką a przystępną odpowiedź na kwestye, które się muszą wyłonić przy czytaniu Pana Tadeusza. Zasługą prof. Bobina jest zatem metodyczne opracowanie rzeczy i odpowiedni dobór objaśnień. Za pewną nowość uznać należy obronę Sędziego przed często czynionym mu zarzutem pieniactwa; prof. Bobin wywodzi, że Sędzia czyni to dla obrony majątku Zosi, gdyż uważa się tylko za jego zawiadowcę. Zastrzegłbym się tylko przeciwko wpajaniu w młodzież zdania: „powinno zamrzeć w życiu, co ma odżyć w pieśni“ (str. 64); prawdziwość bowiem tego zdania nie jest, dla mnie przynajmniej, absolutna.

Strona zewnętrzna książeczki przedstawia się bardzo dobrze: papier dobry, druk wyraźny i czysty.

Dziełko prof. Bobina kwalifikuję do kategoryi poleconych dla czytelników, posiadających średnie wykształcenie; z korzyścią jednak czytać je mogą więcej oczytani czytelnicy wiejscy, zwłaszcza, że brak popularnych komentarzy do Pana Tadeusza.

Polecone (IV.). *Ignacy Stein* (K. Asn.).

Zygmunt Kaczkowski, jego życie i działalność literacka, napisał Piotr Chmielowski. Petersburg, 1898. Nakład księgarni K. Grendyszyńskiego. Stronic 140, w 8-ce. Cena 86 hal.

Autor — znawca wyborny powieści polskich, przedmiot jego studyum — wybitny dziejopisarz. Połączyły ich nadto zagadnienia społeczne i kwestye polityczne, które znamionują i Chmielowskiego i Kaczkowskiego. Praca zatem dobra być mogła i — jest dobrą. Powodzenie początkowe powieściopisarza naszego krytyk wytłómaczył stosunkami społecznymi i literackimi doby Zygmuntowi współczesnej. Okrasił studyum wyjątkami dzieł Kaczkowskiego tymi, które obrazują czasy studenckie w Samborze, stosunki w zakładzie Ossolińskich, poglądy twórcy „Dziwo-żony“ na demokracyę i arystokracyę i ostatnie powstania. „Stronnictw pośredniczących nie cierpiał Kaczkowski“ (str. 32) i był „zaciętym nieprzyjacielem rewolucyi“ (str. 55) — to już silny rys jego i znamienny. Choć poglądami politycznymi rożnią się krytyk i pisarz, przyznaje pierwszy ostatniemu słuszny sąd o naszej przeszłości (str. 44). Zdania jego o konfederacyi barskiej mogą się przydać prelegentowi na temat barski. Najwięcej jednak skorzysta z tej książeczki, kto nad zaletami i wadami, nad dolą i przyszłością polską dumać pragnie. Myśli z tej sfery wciąż w duszy Kaczkowskiego i jego bohaterów wirowały.

Polecone (M). *Jan Magiera* (K. Sl.).

Marya Konopnicka, szkic literacki, przez Antoniego Potockiego. Lwów, 1902. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Stron 94, w 8-ce mniejszej. Cena

Szkice literackie Potockiego odznaczają się jakiemś odmiennem a głębszem ujęciem rzeczy. To samo cechuje i szkic o Maryi Konopnickiej. W recenzyach tego szkicu zarzucano Potockiemu pewnego rodzaju obniżenie oryginalności utworów Konopnickiej; zarzut to jednakże mało uzasadniony ze względu na sposób, w jaki Potocki twórczość Konopnickiej przedstawił. Nie zapomniał jednakże Potocki zaznaczyć oryginalnych tonów lutni Konopnickiej t. j. obrony wydziedziczonych i nuty ludowej. Wykazanie szkodliwości cenzuralnego pisania o niecenzuralnych rzeczach należy policzyć autorowi za wielką zasługę. Tam szuka też autor genezy frazeologii u Konopnickiej.

Broszurę Potockiego należy zaliczyć do dzieł poleconych; nadaje się ona jednak dla czytelników wykształconych.

Polecone (M. b.). *Ignacy Stein.* (K. Asn.).

Nauki przyrodnicze.

O końcu świata, napisał Dr M. Wilh. Meyer, tłumaczył A. Krasnowolski. Warszawa, 1906. Nakładem Biblioteki naukowej. Stron 96, w 8-ce dużej. Cena 1 Kor. 60 hal.

Opierając się na obecnym stanie księżyca, ziemi, jakoteż na stosunkach geologicznych skorupy ziemskiej, rozbiera autor podstawy i dane, mające zadecydować o przyszłym losie ziemi. Przez „koniec świata" rozumie koniec bytu istot organicznych, co wyraźnie zaznacza. Dochodzi do wniosku, że jeżeli nie nastąpi przedtem możliwa katastrofa, jak spadnięcie znaczniejszego materyału na ziemię i nie położy kresu życiu organicznemu w bardzo szybkim czasie, to zniżająca się temperatura skorupy ziemskiej musi zwolna doprowadzić do zupełnego zaniku istot organicznych, chociaż proces ten odbywać się będzie niezmiernie powoli.

Rzecz napisana gruntownie i jasno, lecz zrozumiała tylko dla czytelników obeznanych dokładnie z fizyką i geologią, dla których bardzo polecona.

Bardzo polecone. (M. B.) *Dr F. Tondera.* (K. Sł.).

Opowiadanie o gwiazdach, napisał G. F. Chambers przełożyła z angielskiego M. Brońska. Warszawa, 1902. Wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki". Stronic 212, w 8-ce. Cena 2 Kor. 60 hal.

Książka ta jest zbiorem zasadniczych wiadomości, dotyczących gwiazd i wyłożonych popularnie i przystępnie. Znajdujemy w niej wiele wskazówek, ułatwiających oryentowanie się na niebie, opis konstelacyi, dalej sposoby podziału gwiazd na klasy i sposoby obliczenia ilości gwiazd. Następnie omawia autor gwiazdy podwójne, wielokrotne, tak zwane nowe (niezupełnie szczęśliwie nazwane w tłumaczeniu tymczasowem), gwiazdy zmienne i zabarwienie gwiazd. Przechodząc do większych zbiorowisk gwiazd, opisuje autor gromady i skupienia gwiazd, by przejść następnie do mgławic i drogi mlecznej. Kończy swą książkę na wyjaśnieniu znaczenia spektroskopu przy badaniu gwiazd i opisuje wyniki tych badań.

Autor miał na oku ułatwienie amatorom astronomii zapoznania się ze sklepieniem niebieskiem, to też przebijała ta tendencya zarówno w treści książki, jak i w załączonych na końcu tabliczkach, gdzie można znaleść zestawienie ciekawych zjawisk.

Książka ta, dzięki przystępnemu ujęciu, polecona może być każdemu, pragnącemu zaznajomić się pobieżnie z działem astronomii, obejmującym gwiazdy stałe; z drugiej zaś strony książka ta może być wstępem i przygotowaniem do dalszych studyów, do których poleciłbym w języku polskim obszerną już i naukowo traktowaną książkę prof. Ernsta pod tytułem: „Gwiazdy stałe".

Polecone (M.). *Dr Władysław Dziewulski.* (K. Asn.).

Co się dzieje w ulach? napisała Michalina Stefanowska. Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 81, w 8-ce. Cena 40 hal.

Popularny opis pszczoły i jej życia. A zatem budowa ciała pszczoły, sposób zbierania miodu, pyłku i sposób wyrabiania wosku. Rój. Życie rodzinne w ulu, wychowanie czerwin przez robotnice. Nieprzyjaciele pszczół i ulów.

Rzecz przedstawiona nader przystępnie, chociaż niezbyt naukowo, dla użytku bartników i włościan zajmujących się hodowlą pszczół nader użyteczna i wskazana.

Polecone (I.). *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Wychowanie.

Organizacya oswiaty powszechnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, napisała Julia Unszlicht-Bernsteinowa. Warszawa, 1907. „Biblioteka współczesna". Skład główny w księgarni Naukowej, Krucza 44. Stron 91, w 8-ce małej. Cena 60 hal.

Niewielka rozmiarami praca p. Bernsteinowej daje nam zwięzły obraz szkolnictwa amerykańskiego. Autorka we wstępie podkreśla silnie ten rozmach z jakim Amerykanie sprawy szkolne traktują, nie szczędząc kosztów, nie cofając się przed największemi trudnościami i zrywając śmiało ze skostniałą rutyną, w przeciwstawieniu do Europy, gdzie się na temat reformy szkoły bardzo wiele rozprawia, gdy tymczasem pokolenie za pokoleniem po dawnemu traci czas i siły na naukę szkolną, od życia całkiem oderwaną. Autorka wypowiada wiele cennych uwag o t. zw. przymusie szkolnym, jako czynniku w swojej istocie bardzo nieetycznym, o stosunku religii do nauki szkolnej, o koedukacyi, o budowie ustroju szkolnego i o podstawach finansowych szkolnictwa amerykańskiego. Z cyfr tu przytoczonych dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone wydają 3 razy więcej na oświatę niż na armię, podczas gdy Rosya wydaje 8 razy tyle na armię, co na oświatę! Dalej omawia autorka programy szkolne, szkoły nauczycielskie, związane z uniwersytetami, t. zw. settlementy, uniwersytety rozszerzone (odpowiadające naszym Powszechnym Wykładom Uniwersyteckim) wreszcie biblioteki publiczne. Autorka, unikając drobiazgów, na 91 stronach dała nam ciekawy i plastyczny obraz a nawet pewien całokształt amerykańskiej organizacyi szkolnej, a u zyniła to w sposób bardzo interesujący.

Społeczeństwo, które jak nasze, pozbawione jest możności wychowania swej dziatwy według własnych ideałów i musi się przystosowywać do norm narzuconych i duchowi narodu nie tylko obcych ale nawet wrogich, więcej niż każde inne odczuwa ujemne strony i skutki szkoły urzędowej i żywo się zajmuje sprawami wychowania publicznego u obcych. Zwłaszcza ku Stanom Zjednoczonym dziś myśl nasza wybiega. Mamy już sporą literaturę przedmiotowi temu poświęconą i niema pisma pedagogicznego, któreby nie podawało od czasu do czasu opisów wspaniałych gmachów szkolnych i wzorowych urządzeń, wśród których wychowuje się amerykańska dziatwa. Ale nie ulega wątpliwości, że szkolnictwo amerykańskie, rozpatrywane nie z za oceanu, lecz zbliska, obok świetnych stron zewnętrznych, wykazuje jeszcze wiele braków, od ideału jest dalekie, a przedewszystkiem nie jest wcale tak jednolite, jakby to sądzić było można z opisu autorki. Dobre szkoły są tam w rękach prywatnych i są drogie a więc jedynie dla bogatych dostępne, nauczycielstwo w szkołach rządowych jest licho wynagradzane, a dziatwa bywa przeciążana pracą często niemniej, niż u nas. Wprost znakomite są urządzenia pomocnicze, a więc gmachy szkolne, laboratorya, biblioteki, sale gimnastyczne i pod tym względem panuje tam ośliniewający zbytek, na który może sobie pozwolić społeczeństwo tak bogate, jak tamtejsze. Ambicya narodowa, raz w tym kierunku rozbudzona, prze do coraz to nowych eksperymentów pedagogiczno-wychowawczych, które jednak nie zawsze odpowiadają zamierzonym celom. To też, choć bezwzględnie nie można się zachwycać wszystkiem, co słyszymy o szkole amerykańskiej i z pewną rezerwą odnosić się trzeba do zbyt daleko często idących uogólnień, niemniej jednak należy wysoko podnosić wielką dbałość Amerykanów o wychowawczą stronę szkoły, ich dążenia do ciągłego udoskonalania szkoły, aby ona potrzebom chwili i społeczeństwa jaknajlepiej odpowiadała, oraz ich hojną na szkolnictwo ofiarność.

Książeczka p. Bernsteinowej stanowi bardzo cenny nabytek do bibliotek dla prelegentów.

Bardzo polecone (IV., M., dla prelegentów).

Dr Maryan Stępowski. (K. Asn.)

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyiną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Z czasów Jadwigi i Jagiełły, powieść na tle historycznem, przez Teresę-Jadwigę, z 6 rycinami. Warszawa, 1907. Nakładem i drukiem M. Arcta. Stronic 275. Cena 2 kor. 60 h.

Autorka opowiada losy dwojga sierot szlacheckich, Jurka i Basi, oddanych w opiekę królowej Jadwidze. Wiernie i sumiennie przestrzega autorka faktów historycznych, co jest z prawdziwym pożytkiem dla młodych czytelników. A więc naprzód kreśli wojnę domową po śmierci Ludwika Andegaweńskiego, walkę stronnictw co do wyboru małżonka dla Jadwigi, wreszcie przybycie jej, koronacyę, wyprawę na Ruś halicką, śmierć jej, a nakoniec bitwę pod Grunwaldem. Zajmujące są epizody z pobytu na Litwie królowej Jadwigi, przy której to sposobności nie omieszkała opisać przyrodę kraju, jej mieszkańców, obyczajów i wierzeń pogańskich. Mało znany szczegół historyczny, otrucie przez Krzyżaków w wiośnie życia dwóch synów Witołdowych, Wituna i Borysa, a pozostawionych w ich ręku jako zakładników, urozmaica treść – natomiast opisywane z powieści Sienkiewicza lub też z przeróbek tychże dla młodzieży, jak n. p. „Bitwa pod Grunwaldem“ mniej zapewnie uczyni na czytających wrażenie. Język i styl poprawny. Pod względem zewnętrznym książka przedstawia się dobrze.

Polecone (M., młodzieży) *A. Bandrowska* (K. Asn.).

O Marcinku Kaszubie, powiastka historyczna, przez Józefa Grajnerta. Warszawa 1904. Skład główny w Księgarni Polskiej. Stronic 70 w 8-ce. Cena 32 hal.

---

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) – Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie – (K Sł.) – Komisyi nauczycieli ludowych – (K. N. L.) – Koła Akademickiego w Krakowie – (K. Ak. Kr.) – Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

W r. 1454 wybuchła wojna Polski z Krzyżakami, która z krótkiemi przerwami trwała lat 13. Ważniejszemi zdarzeniami tej ze zmiennem powodzeniem prowadzonej walki była klęska Polaków pod Chojnicami (1454), przejście przekupionych zaciężnych rot krzyżackich na stronę polską i wydanie przez Czerwonkę Malborku Polakom (1457). Miasto to jednak wkrótce utracono i znowu zdobyto. 1462 odnoszą Polacy zwycięstwo pod Puckiem, wojna kończy się jednak dopiero w r. 1466 pokojem Toruńskim, w którym Krzyżacy zwrócili Polsce Pomorze i część Prus.

Na tem tle historycznem występuje Marcinek Kaszuba, który w wspomnianych wypadkach czynny bierze udział, odznaczając się na polu bitwy męstwem i odwagą. W bitwie pod Chojnicami ocala królowi życie, z niebezpiecznej misyi do Czerwonki wywiązuje się znakomicie. Po latach znoju nastają dla niego lepsze czasy: wraca na Kaszuby i żeni się. Z szczęścia domowego wyrywa go znów odgłos wojny. Znów się dzielnie spisuje, przyczyniając się jako hetman do klęski Krzyżaków na morzu. Gdy już na stałe zamierzał powrócić do swojej zagrody i gdy spokój w ojczyźnie zapowiadał się na długo, zostaje dzielny Kaszuba nagle zamordowany przy grze w kości.

Opowiadanie odznacza się miejscami barwnym stylem i poetycznymi stylem i poetycznymi ustępami. O Kaszubach, o których w ogólności bardzo mało wiemy, autor podaje w słowie wstępnem wyczerpujące wiadomości, zapoznając nas z ich zwyczajami, obyczajami, językiem strojem, charakterem i t. d. Strona zewnętrzna książeczki nic nie pozostawia do życzenia.

Polecone (II. M.). *St. Leonhard* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Powiastki mamusi, napisała Z. Jeżewska. Warszawa, 1906. Nakładem M. Arcta. Stronic 111 w 8-ce. Cena 1 kor. 60 h.

Treścią książeczki jest 20 powiastek prostych, jędrnych, krótkich, z których każda odsłania jakiś rys usposobienia dziecięcego i każda w zupełności spełnia wychowawcze zadanie, pobudzając duszę dziecka i przeciwdziałając myślą na myśl, uczuciem na uczucie. Tok opowiadania dramatyczny dzieła sam przez się i uwalnia treść od zwykłych morałów. Styl jasny, spokojny i łatwy.

Książeczka przeznaczona dla dzieci do lat 6. Druk duży, wydanie staranne.

Dozwolone (M.). *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.).

Za smyrą, czyli herszt szwarcowników. Przez Maryę Waligórską. Warszawa, 1890. Stron 12 w 8-ce. Cena 54 hal.

W przedstawieniu smutnych skutków przemycania i szynkowania „smyrą“ szukać należy celu niniejszej powiastki. Celu dopięto. Książka zdoła poruszyć treścią swą nawet mniej wrażliwych czytelników. Pozostawia jednak wrażenie przygnębiające dlatego, że autorka w tę szarzyznę życiową nie wplotła ani jednej jaśniejszej chwili.

Temat książki nadzwyczaj pożyteczny. Opracowanie bardzo dobre, druk i korekta staranne. Treść książki odnosi się do stosunków Królestwa Polskiego, porusza jednak wiele kwestyi i Galicyę żywo obchodzących.

Dozwolone (II.) *Karol Gajewski* (K. N. L.)

Podróż bez pieniędzy, napisal Władysław Umiński. Warszawa, 1906. Nakładem M. Arcta. Stronic 222 w 8-ce. Cena 2 kor. 60 hal.

Polak i Włoch znaleźli się, z powodu przypadku, bez pieniędzy na Sumatrze. Własnym przemysłem dostają się do New-Yorku, przyczem czytelnik

zapoznaje się nietylko z nimi, lecz i z niektóremi osobliwościami przebytej wspólnie drogi i odkłada książkę z jasnem wyobrażeniem o rzeczach, traktowanych w charakterystycznych zarysach. Wystarczy wspomnieć o wyróżnianiu cech narodowych obu bohaterów i poznawanych ludów.

Książka poucza i zajmuje, czyta się gładko, przeznaczona dla młodzieży Wydanie drugie, staranne.

Polecone (M.). *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.).

Dla swoich, napisała F. Sosińska. Warszawa, 1902. Wydanie 2-gie. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Stronic 23 w 8-ce. Cena 10 hal.

Autorka opowiada w zajmujący sposób historyę dwóch biednych chłopców, których młody akademik do siebie przygarnął i których też uczy. Obdarzeni zdolnościami robią szybkie postępy w naukach, zyskują u nauczycieli uznanie, a po ukończeniu szkoły średniej wstępują w ślady swego dobrodzieja i zostają lekarzami. Jako tacy, pracują w sferach, z których wyszli: jeden na wsi, drugi na przedmieściach Warszawy. Obaj kochają swój zawód i spieszą chętnie z pomocą najuboższym. Jednemu z nich uśmiecha się piękna przyszłość, której się jednak wyrzeka z miłości do wsi rodzinnej, w której osiada na stałe. Skutki jego wpływu są w krótkim czasie widoczne: znika karczma, podnosi się dostatek, powstaje ochronka, chaty uderzają czystością itd.

Piękne myśli, które autorka omawianej książeczki głosi: kochać ziemię ojczystą, starać się o podniesienie porządku i oświaty na wsi, dopomagać biednym, zjednać sobie muszą sympatyę jak największych kół. Dla niejednego czytelnika będą niezrozumiałe wyrażenia takie, jak: „moniaki“, „klipa“, „frajer“, „korepetytor“, dlatego też przy następnem wydaniu należałoby dodać stosowne objaśnienia; również należałoby zaprowadzić jednostajność w pisaniu „Wólka“ (a nie wólka).

Polecone (I.). *Stanisław Leonhard* (K. Sł.).

Róża bez kolców, opowiadanie, osnute na tle przyrody tatrzańskiej (z licznemi rycinami w tekście), napisała Zofia Urbanowska. Warszawa, 1903. Nakład księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. Stronic 458 w 8-ce dużej. Cena 7 kor. 80 hal.

Do Zakopanego przybywa bogaty Anglik z synową i wnukiem; sprowadza go z za morza poza granicami Polski rozchodząca się już sława o piękności Tatr, a nadto spodziewa się gość zamorski znaleźć w naszych górach różę bez kolców. Organizuje więc w Tatry wyprawę, w której uczestniczy profesor Niemiec, lekarz i malarz Polacy oraz dwaj chłopcy: wnuk baroneta i Henryk, przybyły z Litwy z babką i młodszą siostrą. Zwiedzają wspólnie dolinę Kościeliską (gdzie się spotykają z Sabałą), przez Kraków wchodzą na Czerwone Wierchy, zbaczają na Gewont; nazajutrz przez Jaworynkę idą do Czarnego Stawu, przez Żółtą Turnię, przez Krzyżne schodzą do doliny Pięciu Stawów, podziwiają Siklawę i przez Świstowkę i Opalone przybywają do Morskiego Oka — kresu wycieczki. Podczas wyprawy profesor i lekarz stopniowo zaznajamiają towarzyszy z fauną i florą oraz geologią Tatr, a Henryk znajduje sposobność okazywania swej odwagi, przytomności umysłu i szlachetności, czem zjednywa sobie całkowicie przychylność baroneta. W końcu się okazuje, że baronet nie był z urodzenia Anglikiem, tylko Litwinem, który w młodości porzucił ojczyznę i za morzem zdobył majątek i tytuł. Okazuje się nadto, że baronet jest rodzonym bratem dziadka Henrykowego. Wpływ otoczenia i przywiązanie do Henryka tak wreszcie oddziałały na baroneta, że głuchy na propozycyę Salisburego, aby objął tekę ministra handlu w gabinecie torysów, postanawia nie wracać do Anglii lecz osiąść na ojczystym zagonie na Litwie.

Grzesząca brakiem prawdopodobieństwa fabuła powieściowa obniża do pewnego stopnia znaczenie książki; o wartości jej jednak stanowi przedewszystkiem strona opisowa, bardzo dokładna i w piękną ubrana formę literacką. Obrazy natury, opisy roślin i zwierząt, właściwych Tatrom, dzieje Zakopanego i Tatr ozdobione licznemi ilustracyami, są i piękne i zajmujące.

Polecone (M., młodzież szkolna). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Przygoda w pociągu. Powieść amerykańska (z angielskiego). Autor P. Ford. Lwów, 1906. Nakładem Redakcyi „Kurjera Lwowskiego". Stronic 140 w 8-ce. Cena 60 hal.

W powieści tej biorą się za bary dwa akcyjne towarzystwa dwóch wielkich kolei meksykańskich. Chodzi im o trzecią linię i naczelny zarząd. Jedno z nich dostaje w swe ręce w sposób przebiegły i nieuczciwy pełnomocnictwa na mające się właśnie odbyć wybory Rady nadzorczej i wysyła je w listach poleconych pod adresem władzy na miejsce przeznaczone; drugie postanawia te dokumenty za wszelką cenę wydrzeć konkurentowi i zużyć na własną korzyść. Uskutecznia to w sposób iście „amerykański"! Oto firma Cullen, reprezentowana przez ojca, syna i dwóch przyjaciół, urządza ni mniej, ni więcej, tylko napad na pociąg, wiozący wspomniane listy polecone, krępuje urzędnika pocztowego, zabiera listy, o które chodzi i tryumfuje nad przeciwnikiem. Należy jednak dodać, że panowie Cullen i towarzysze jadą właśnie owym pociągiem wraz z samym dyrektorem ruchu owej linii kolejowej, panem Gordon i swego dzieła dokonują w maskach w chwili, gdy w osobnym wagonie p. Gordon zabawia się w najlepsze z wtajemniczoną w cały plan uroczą panną Cellen. Ale teraz kolej na p. Gordon! W sposób mistrzowski, nie ustępując w niczem najlepszym detektywom angielskim, w gatunku n. p. sławnego w powieściach i dramatach Scherlocka Holmesa, wpada na trop właściwych sprawców napadu, aresztuje ich i zabiera listy w swe posiadanie. Państwo Cullen zniszczeni, los ich w ręku Gordona i władzy, której tenże o wszystkiem telegraficznie donosi. Ale miłość do pięknej panny Cullen nie na żarty zapłonęła w jego sercu! Nie może przecież zrujnować jej rodziny. Postanawia więc przechować u siebie owe listy z pełnomocnictwami tak długo, dopóki nie skończy się kampania wyborcza, która wobec tego musi wypaść na korzyść ojca jego ukochanej. Na nic nie przydają się wysiłki firmy konkurencyjnej, byle te listy znów na czas w swe ręce dostać. Dla pięknych oczu panny Cullen jest Gordon gotów poświęcić i całą swą karyerę i życie. Wobec tego nie pozostaje konkuretowi nic innego, jak zawrzeć z panem Cullen ugodę, na której pan Gordon najlepiej wychodzi, bo zostaje naczelnym dyrektorem kolei i otrzymuje rękę panny Cullen.

Co dalej się dzieje z historyą napadu na pociąg, to już autora nie interesuje. On swój cel osiągnął. Nie chodziło mu o głębszy sukces artystyczny, nie o psychologiczne pogłębienie charakterów, nawet nie o zachowanie miary możliwości i prawdopodobieństwa, lecz o zajęcie czytelnika i rozbudzenie jego ciekawości. Za braki zaś powieści nie będzie się zapewne nikt na niego gniewał.

Dozwolone (M.). *Antoni Marcinkowski* (K. Sł.).

Poezye, utwory sceniczne.

Bartłomiej Słomka, gawęda, napisał Jerzy Orwicz. Warszawa, 1900. Skład główny w księgarni Brzozowskiego, Szpitalna 5. Stronic 33. Cena 22 hal.

Autor daje krótką charakterystykę swego bohatera i kilka przykładów jego pożytecznej działalności: zaopiekowanie się chłopcem-sierotą, typem urwisa wiejskiego i wykierowanie go na organistę, zgodnie ze zdolnościami i chęciami chłopca; – pomoc zadłużonemu sąsiadowi i wyratowanie go z rąk żyda lichwiarza; – pomoc, okazana podróżnej kobiecie. Wszystkie te trzy przykłady mają

być dla czytelników nauką, że dobre chęci należy popierać czynami, celem zaś książeczki jest przedstawienie typu chłopa polskiego, jako wzoru godnego naśladowania. Styl łatwy, język dobry. Na sztucznem naciąganiu formy wierszowanej może się poznać tylko czytelnik o wyrobionym guście literackim.

Nadaje się dla dzieci i dorosłych.

Polecone (II.). *M. Kirchnerówna* (K. Ak. kr.).

Marsylianka. Epizod walki o wolność, napisał Edmund Libański. Lwów, 1906. Nakładem Spółki wydawniczej „Książka". Stronic 52 w 8-ce małej. Cena 1 kor.

Dziełko to, nie pierwsze z pośród innych oryginalnych i dramatycznych, skreślonych piórem autora znanego potroszę i z wydawnictw, uprzystępniających wiadomości naukowo-techniczne. Książeczka ma na celu przedstawienie epizodu walki o wolność jednej z partyj skrajnych w zaborze rosyjskim Swój fragment sceniczny dedykuje autor „Bezimiennym bohaterom Polski podziemnej". Rzecz dzieje się w Warszawie. Scena przedstawia mieszkanie głównego towarzysza partyi, gdzie mieści się tajna drukarnia, wyrzucająca setki odezw, nawoływających do ostatniego zmierzenia się z kozactwem. Akcya cała — to kolejne ukazywanie się i znikanie towarzyszy i towarzyszek, wynoszących pliki odezw, w celu ich rozprzestrzeniania. Wszystkie postacie przedstawione nieudolnie z rozmów ulotnych, które się toczą pomiędzy nimi; czytelnik, nieznający stosunków tamtejszych, sprawy sobie nie przedstawi. Główny kierownik partyi, noszący niezbyt popularne u nas imię Hanibala, aczkolwiek również wodza — to jakby postać z dramatów pseudo-klasycznych, przez usta którego autor wypowiada szereg myśli i refleksyi filozoficznych, dotyczących zjawisk społeczno-politycznych, w które tak obfituje w ostatnich czasach zabór rosyjski. Wskutek mimowolnego utożsamienia tych ról, postać Hanibala, wysokiego ideowca, bohatera bezmała, przedstawia się w chwilach wysokiego natchnienia i uniesienia jako pusty frazeolog i deklamator lub stary nudziarz i moralista, kiedy ocenia i krytykuje fakty, zachodzące w partyi. Nawet w momencie, w którym upojeni zwycięstwem towarzysze wpadają do mieszkania, Hanibal nie zdobywa się w swem przemówieniu ponad znane okolicznościowe frazesy i komunały. — Inne postacie zbyt mało czasu mają, by coś wartościowego powiedzieć i tem dać się poznać czytelnikowi lub widzowi. Z postaci niewieścich Anka, młoda wdowa po zamęczonym przez siepaczy moskiewskich robotniku, przez ogrom swego nieszczęścia zdobywa sobie odrazu sympatyę czytelnika. A szkoda, że ją autor schował do sąsiedniego pokoju i wyznaczył Hanibalowi rolę komunikowania obecnym rozpaczy (pisanej ustawicznie przez *s*), jaka ogarnęła nieszczęśliwą robotnicę. — Sceny: wizyta szpiega, rewizya, zakrawają raczej na komedyę. — Wszystko to nosi miano „Marsylianki". Papier bardzo dobry, druk ładny i wyraźny. Język znośny, jeżeli wyłączymy wyrazy specyalne „sfołocz" i t. p., któremi autor dla lepszego widocznie uplastycznienia miejsca i chwili wzbogaca mowę ojczystą. Rzecz o małej literackiej wartości — nadaje się, zgodnie z dedykacyą „podziemnym bohaterom". — Na umyśle mało krytycznym może zrobić niejasne wrażenie. Przez wzgląd na małą wartość literacką, do czytelń miejskich lub wiejskich książki polecić nie można.

Niepolecone. *Zygmunt Starzyński* (K. Ak. Kr.).

Historya.

Podręcznik historyi nowożytnej, z mapami historycznemi, przez prof. M. Karejewa, przekład Wł. Bukowińskiego. Warszawa, 1906. Nakładem Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów. Stronic VII. 328 w 8-ce. Cena 4 kor.

Bez przesady można powiedzieć, że jest to jeden z najlepszych podręczników nowożytnej historyi, jakie zdarzyło mi się spotkać. Napisany zwięźle, a nie za treściwie, rzeczowo i bezstronnie, nie przeładowany faktami, może od-

dać dla młodzieży t wogóle zajmujących się historyą niemałą przysługę. Sumienne, gruntowne przestudyowanie podręcznika nauczy naprawdę; czytelnik nietylko pozna suchy zrąb faktów i zjawisk dziejowo-kulturalnych ostatnich czterech wieków, ale je przedewszystkiem zrozumie, a to najważniejsze. Nie są to, tak jak podręcznik Wippera „Historya wieków średnich“ — dzieje cywilizacyi nowożytnej Europy, ale naprawdę historya wypadków politycznych i dyplomatycznych na szerokiem tle umysłowego rozwoju ludu, na tej ciągłej metamorfozie myśli ludzkiej od renesansu do racyonalizmu i prądów społeczno-filozoficznych dzisiejszych. Wybitny historyk rosyjski, członek krakowskiej Akademi Umiejętności, streszcza w tym podręczniku swoją kilkotomową „Historiję Europy“, a streszcza umiejętnie, tak, że i nauczyć i zająć potrafi. Tendencyą dzieła, a raczej celem było zrobić zeń podręcznik dla szkół średnich i ten cel dydaktyczny, pedagogiczny, zaznaczony w przedmowie autora, widoczny jest jaskrawo w całej książce. Odpowiada mu cały podział i ułożenie materyału, każdy paragraf ma swój tytuł marginesowy, który ułatwia oryentacyę, każda myśl główna, czy wypadek ważny rozstrzelonem pismem drukowany. Ale bardziej jeszcze ten cel zdradzają, a zarazem ułatwiają dodatki do książki, które już głośno wołają: oto, jak uczeń ma ułatwić sobie powtórzenie materyału do egzaminu. Pierwszy z nich, to „Tablica schematyczna zawartości książki“, podająca, że ją można czytać w rozmaity sposób i różnym porządku, odnośnie do celu, a więc ująć sobie całość dziejów nowożytnej Francyi, albo stosunków międzynarodowych i t. d. Drugi to „ogólny zarys stosunków międzynarodowych“; dalej — kulturalnego i politycznego rozwoju Europy, zarysy historyi poszczególnych krajów i wreszcie historyi kolonialnej. Same tytuły mówią jasno o swoim celu i o staranności w wydaniu podręcznika. A każdy z nich ma podane na. marginesie paragrafy, które o danej rzeczy mówią szczegółowo w tekście właściwym. Trzy ostatnie dodatki zawierają chronologię najważniejszych zdarzeń, pisarzów, uczonych, myślicieli i wreszcie ogromnie cenny i rzeczowy tekst, objaśniający do tych 21 mapek (na 8 tablicach), jakie dołączono do dzieła. Jak widzimy, książka stara się pod każdym względem zaspokoić najwybredniejsze pragnienia. W 12 rozdziałach, a 353 §§ w sposób zajmujący i barwny, a bezstronny i ze wszechmiar naukowy, opracował autor dzieje czterech wieków ostatnich, tak, że jego książka nietylko dla uczącej młodzieży, ale i ludziom pracującym umysłowo może cenną oddać usługę. A tłomacz wyrządził ją i polskiemu społeczeństwu przez dobry i poprawny przekład. Napisana poważnie, ale nie popularnie, do najwyższego tylko stopnia może być polecona.

Bardzo polecone (IV. M.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Słowo o roku Kościuszkowskim i jego idei, mowa, napisał ks. Wojciech Biela. Sambor, 1894. Nakładem „Gazety Samborskiej“. Stronic 27 w małej 8-ce. Cena 30 hal.

Jest to praca, która wygłoszona jako „mowa“, z zapałem i odpowiednią deklamacyą, mogła sprawić dodatnie wrażenie, a nawet wywoływać entuzyazm; do czytania się jednak nie nadaje, gdyż za popularną jest dla znających historyę polską, a niedosyć zrozumiałą dla nieznających tejże dokładnie. Na tych ostatnich, niemających miary krytycznej, może nawet oddziałać ujemnie, a to tembardziej, iż zawiera wiele faktów, podanych bezkrytycznie i z prawdą dziejową niezgodnych. Tak np.: przeszłość nasza z przed Sejmu czteroletniego zbyt czarno naszkicowana, opis orgii Sejmu grodzieńskiego zbyt plastyczny, bez dostatecznego zaakcentowania, że oddający się tym orgiom byli szumowinami narodu. Matka Kościuszki przechrzczona na Barbarę, chociaż na imię jej było Tekla. Przybycie Kościuszki do Krakowa dnia 23/III 1794 r. opisane całkiem błędnie. W opisie bitwy racławickiej doniosłość jej należycie nie oceniona, a przytoczone wydarzenia nieprawdziwe, jak owa zmyślona, dla większej sławy kosynierów, historya o ucieczce jazdy, schowaniu się pułkownika i przytoczona melodramatyczna, a z prawdą niezgodna legenda o wdziewaniu sukmany na polu bitwy. Błędów takich jest więcej w całym opisie powstania Kościuszkowskiego.

Niepolecone. *Inż. E. Śmiałowski* (K. Asn.).

Dzieje literatury i sztuki.

Adam Mickiewicz. Życie i dzieła, przez Stanisława Tarnowskiego. Petersburg. 1898. Nakładem K. Grendyszyńskiego. Stronic 102 w 16-ce. Cena 80 hal.

Recenzya tego „zarysu biograficznego", który wyszedł z druku przed dziewięciu laty, jest wprawdzie bardzo spóźnioną, zawsze jest jednak czas polecić to dzielko gorąco najszerszym kołom czytelników, jako znakomitą charakterystykę literacką, odznaczającą się niezwykłą jasnością wykładu, barwnością stylu, głębokością sądów estetycznych, w ogóle zaletami, które zresztą powszechnie są znane i cenione. Podnieść jednak przedewszystkiem należy wielkie ciepło, bijące z każdej stronicy tej książki, entuzyazm dla wielkiego wieszcza narodu, a tem niewątpliwie najpewniej i najlepiej obudzi autor miłość dla poety, cześć dla jego zasług i zamiłowanie do jego dzieł. Wielki zapał do przedmiotu kryje w sobie jednak dla krytyka to niebezpieczeństwo, że czyni go skłonnym do przesady. Sądzimy też, że autor, wprawdzie nie w ogólnej ocenie, ale w poje_dyńczych szczegółach, poszedł może trochę za daleko. Nie możemy np. zgodzić się w zupełności na zdanie, jakoby pierwsze dwa tomiki poezyi Mickiewicza były rezultatem „zbiorowego podniesienia serc i umysłów". To zbiorowe podniesienie serc i umysłów, które istotnie cechuje społeczeństwo polskie za czasów Księstwa Warszawskiego i później, nie znalazło w ogóle wyrazu we współczesnej poezyi, a w owych dwóch tomikach Mickiewicza (wiadomo, że „Ody do młodości" w nich nie było) znalazło wyraz silne uczucie — ale osobiste, indywidualne — nie zaś zbiorowe, nie ogólno-narodowe. To stało się dopiero po części w Wallenrodzie, głównie zaś w III. części „Dziadów". — Również przesadnem wydaje nam się twierdzenie autora, że „własności poematu epickiego ma „Grażyna" w stopniu wyższym, niż „Eneida" (str. 26), jakoteż, że w „Panu Tadeuszu" przewyższył Mickiewicz wszystkich chrześcijańskich poetów epickich (str. 65). Wobec tego, że brak dotąd miary, która dałaby się przykładać do wielkich dzieł sztuki celem oznaczenia ich stopnia w hierarchii artystycznej, podobne twierdzenia nie dadzą się udowodnić i mają jedynie znaczenie pięknie brzmiącego frazesu. — Niedokładne daty, odnoszące się do szczegółów biograficznych, a znajdujące się jeszcze w „Wypisach polskich", t. II. (wyd. 2, np. pobyt w Odesie, wyjazd z Rosyi, przyjazd do Rzymu), zostały tu sprostowane. Wpłynęła na to zapewne monografia Kallenbacha, która wyszła rok przed omawianą książką prof. Tarnowskiego.

Polecone (M.). *K. Stein* (K. Asn.).

Irydyon Zygmunta Krasińskiego, objaśnił G. B. Tarnopol, bez daty. Nakładem S. Komoniewskiego. Składy główne: Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań. Stronic 32 w 16-ce. Cena 20 h.

Ten malutki, jednoarkuszowy tomik jest początkiem wydawnictwa, które, wedle wyjaśnień wydawcy, ma niejednego nauczyć czytać i korzystać z czytania, a nadto ma ułatwić streszczenie dzieł czytanych, szybsze ich pojmowanie i nauczyć metody przy pisaniu wypracowań. Zdaje mi się, że jeżeli do czego to dziełko może służyć, to chyba do repetycyi lub streszczenia dzieła bez poprzedniego czytania. Reszty z zaznaczonych celów chyba nie osiągnie, bo nadzwyczajna zwięzłość w połączeniu ze stylem, nadającym się do prywatnych wyciągów i zapisków, tym celom sprzyjać nie może. Oto próbka stylu, str. 13: „Nie imponują jej wspaniałe, tajemne obrzędy. Cezarowi tłómaczy potęgę bóstw swoich, Odyna. Pogardę mu okazuje. Jego mdłej piękności i lubieżności. Trwoga go już ogarnia".

Jakkolwiek więc rzeczowych usterek w dziełku tem nie dostrzegłem, nie mogę go z powyższych przyczyn zaliczyć do rzędu poleconych.

Dozwolone (M.). *Ignacy Stein* (K. Asn.).

Rolnictwo.

Wykład popularny o sadownictwie i żywopłotach, napisał Antoni Zieliński. Gródek Jagielloński, 1906. Stron 40. Cena 40 hal.

W książeczce tej autor podaje szereg wskazówek do zakładania szkółek drzew owocowych, uszlachetniania ich, zakładania sadów, hodowania drzew w sadzie i spożytkowania owoców.

W wskazówkach tych pominięto niektóre ważniejsze (pikowanie drzewek), zaznaczono mniej ważne szczegóły. Spotykamy też błędy zasadnicze i co do zakładania szkółek, polecanie szczepienia „w szparę“ lub wyjmowanie z gruntu drzewek do szczepienia, odsłanianie korzeni drzewa w celu pobudzenia go do owocowania Brak też widocznie autorowi wiadomości przyrodniczych, jeśli twierdzi, że „na wiosnę idą soki do góry drzewa, a z końcem lipca powracają na dół“.

Wykład sam nie jest dość zrozumiały, rysunki błędne i niejasne. Używanie wyrazów „nie trza“, „schowek“, „męta“, „oglądnij“ dowodzi, że autor starał się o styl bardzo popularny, poświęcając dlatego nawet poprawność języka – przeciwnie jednak świadczy używanie wyrazów cudzoziemskich lub niezrozumiałych jak „egzystencya“, „kultura“, „kopulizowanie“, „popyt“. – Wzmianki o „tkance twór zej“, „procentach tłuszczu w roślinie“ wydają mi się również niepopularnemi.

Dziełko to grzeszy licznymi błędami stylistycznymi, ortograficznymi i drukarskimi.

Niepolecone. *M. Kirchnerówna.* (K. Ak. Kr.).

Nauki przyrodnicze.

O ziemi, słońcu i gwiazdach, przez M. Heilperna. Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni Naukowej. Stronic 223 w 8-ce. Cena 1 Kor. 60 hal.

Dziełko to obejmuje zasady popularnej kosmografii, zastosowanej do poznania stosunku naszej ziemi do wszechświata, a w szczególności do najbliższego sąsiedztwa: planet, trabantów i słońca. — Uwzględniono też komety i meteoryty. Autor podaje przedewszystkiem przemiany, jakim ulegała z biegiem czasu ziemia; przedstawia jej pochodzenie w wspólnej mgławicy. Wśród opowiadania spotykają się bardzo właściwe wskazówki, wzięte ze stanu obecnego ciał niebieskich, a wyjaśniające przeszłość i przyszłość naszej planety. Zbyt prosty i jasny.

W każdym razie do zrozumienia treści potrzeba czytelnikowi znacznie pogłębionych wiadomości z fizyki, a w szczególności z mechaniki. Dla takich czytelników książeczka ta polecona.

Polecone (M.). *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Człowiek pierwotny, napisał Edward Clodd, tłumaczył Feliks Warmiński. Warszawa, 1902. Nakładem Wydawnictwa poradnika dla czytających książki. Stronnic 201, w 8-ce. Cena 3 Kor. 60 hal.

Biorąc za punkt wyjścia Europę zachodnią ze szczególniejszem uwzględnieniem wysp Brytyjskich, przedstawia autor przebieg rozwoju życia człowieka w czasach przedhistorycznych. Zaczyna od broni z krzemienia nieszlifowanego wyjaśnieniem, w jaki sposób i do czego człowiek pierwotny posługiwał się tym

twardym kamieniem, lupanym w kawałki odpowiednie z brył większych. W epoce neolitycznej uwzględnia rasy miejscowe i napływowe aryjskie plemiona; krytycznym rzutem oka obejmuje gruntowne zmiany, które nastąpić musiały po starciu się plemion, pozostających na różnym stopniu kultury; przechodzi wreszcie do okresu bronzu, którego początku szuka na Wschodzie.

Rzecz cała przedstawiona z gruntowną znajomością sprawy rozwoju człowieka pierwotnego, wymaga od czytelnika głębszych wiadomości wstępnych z geologii i antropologii. Dla takich światłych czytelników książka ta bardzo polecona.

Bardzo polecone (M. b.). *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Zarys geologii, z licznemi rycinami i mapką geologiczną Dra Tadeusza Wiśniowskiego, napisał Dr Wilhelm Friedberg. Lwów, 1906. Nakładem K. S. Jakubowskiego. Cena 1 kor. 60 hal.

Książkę podzielono na trzy części.

W pierwszej znajdujemy bardzo treściwie ujęte poglądy na powstanie ziemi, jej kształt i części składowe.

W drugiej, najobszerniejszej, mamy opisy najważniejszych zjawisk, których człowiek jest świadkiem, a które w jakibądź sposób zmieniają dzisiejszy wygląd powierzchni ziemi, a więc opis: wulkanów, trzęsień ziemi, działania wody, powietrza, organizmów itd. Następuje omówienie kwestyj zasadniczych dla geologii historycznej, tj. sposobu ułożenia skał i oceny ich wieku.

Cała część druga jest jakby wstępem do części trzeciej, która zajmuje się już tylko rozwojem skorupy ziemskiej od jej utworzenia aż do czasów człowieka przedhistorycznego. Obrazy tu nakreślone są co prawda krótkie, jednak dają dobry pogląd na ogólny pogląd światów zwierzęcego i roślinnego.

Tu i ówdzie zaznaczono korzyści praktycznej znajomości geologii. Książkę ozdobiono mnóstwem bardzo udatnych ilustracyi. Błędów rzeczowych niema, jakkolwiek są pewne przestarzałe poglądy (np. na wulkanizm).

Do zrozumienia tej książki potrzeba elementarnej znajomości z innych nauk przyrodniczych.

Bardzo polecone (IV. M.). *Wiktor Kuźniar* (K. Asn.).

Owady i ich znaczenie w gospodarstwie przyrody, napisał M. Brzeziński. Wydanie 3-cie (z 50 rysunkami). Wydawnictwo imienia Staszica. Warszawa, 1906. Skład główny w „Księgarni polskiej", Warecka 14. Stronic 99 w 8-ce. Cena 54 h.

W niewielkiej tej książeczce autor podaje krótki, ale bardzo przystępny i zrozumiały opis świata owadów. Po wstępie, zawierającym budowę owadów w ogólnych zarysach oraz ich znaczenie, autor rozpatruje kolejno 7 rzędów tych zwierząt. W każdym z nich opisuje ważniejsze gatunki, zasługujące na uwagę przedewszystkiem ze względu na szkodliwość lub pożyteczność; wspomina jednak także i o innych, odznaczających się jakiemiś ciekawszemi właściwościami. Uwzględnione są głównie gatunki krajowe, ale znajdują się także wzmianki o godniejszych uwagi owadach z innych części świata. Przy gatunkach szkodliwych podane są ważniejsze sposoby walki z nimi, a także wskazane nieocenione znaczenie ptaków, ssaków owadożernych oraz innych owadów, tępiących tamte szkodliwe. Przy owadach pożytecznych, jak pszczoły, jedwabnik, autor podaje uwagi co do ich hodowli oraz rady (dla Królestwa), gdzie można zaopatrywać się w ule i kokony. Książkę zdobią liczne (50) i dobrze wykonane ryciny. Jest to bardzo dobra książeczka do pierwszego zapoznania się ze światem owadzim i dlatego zasługuje na gorące polecenie dla bibliotek wiejskich i miejskich, a fakt, iż ukazuje się już ona w III. wydaniu, najlepiej przemawia za nią.

Bardzo polecone (II., M.). *B. Dyakowski* (K. Sł).

Ze świata postępu techniki i przemysłu. Tomik III: „Podbój atmosfery“, przez Emunda Libańskiego. Lwów, 1905. Nakładem Redakcyi „Przemysłowca“. Stronic 96 w 8-ce. Cena 1 kor.

„Podbój atmosfery“, trzeci tomik zbioru „Ze świata postępu techniki i przemysłu“, zawiera w sobie historyę balonów. W zajmujących artykułach kreśli autor historyę powstania balonów, próby wznoszenia się w górę i pierwsze podróże. Podaje jednocześnie opisy samych balonów, opisy podróży i wrażeń podróżników (aeronautów), przedstawia trudności, jakie należało pokonywać i niebezpieczeństwa, na jakie narażali się aeronauci. Znajdujemy również zastosowanie balonów do celów wojennych i do badań naukowych, mianowicie: do badania atmosfery; w tej ostatniej dziedzinie szczególniej ciekawe są wyniki badań za pomocą przyrządów samopiszących, umieszczonych w balonach, gdyż balony te można puszczać do tak znacznych wysokości, do jakich człowiek nie może już dotrzeć.

W następnym rozdziale zwraca się autor do nowszego postępu w dziale aeronautyki, mianowicie do kwestyi sterowania balonami i podaje cały szereg opisów, prób i doświadczeń w tym zakresie aż do ostatnich czasów.

Ostatni wreszcie rozdział poświęca autor maszynom latającym. Znajdujemy więc tu opisy latawców, spadochronów, aerostatów i doświadczenia ze skrzydłami; zarazem potrąca autor i o teoretyczne badania, związane z lotem ptaków.

Książka niniejsza ma tę zaletę, że obok zajmującej i umiejętnie zestawionej treści, podaje przy opisach odpowiednie ilustracye, dalej, że w krótkiej stosunkowo książce znajdujemy bogaty materyał. Być może, że teoretyczna strona opisu jest zbyt zwięzłą, by mogła być należycie zrozumianą, dodać jednak należy, iż książka miała być popularną, zatem autor nie mógł wdawać się zbytnio w szczegółowe roztrząsanie.

Książka ta dostępna jest dla każdego, kto ma pojęcie o elementarnych zasadach fizyki lub kto czytywał już książki z zakresu nauk przyrodniczych.

Polecone (M.). *Władysław Dziewulski* (K. Asn.).

Etnografia, geografia, podróże.

Półkula wschodnia i zachodnia. Wydawnictwo map geograficznych Kółka nauczycieli w Warszawie. Warszawa, 1907. Nakładem Lit. Tow. Akc. Orgelbranda.

Od szeregu lat dotkliwie daje się uczuwać w nauce geografii tak w szkołach ludowych, jak średnich, brak doskonałych map ściennych, wydanych w języku polskim. Wprawdzie przed 34 laty pojawiły się pierwsze mapy geograficzne, opracowane przez ówczesnego profetora uniwersytetu lwowskiego, dra E. Janotę, a wydane przez zakład kartograficzny Edw. Hölzla w Wiedniu, wszelako w tym czasie zaszły znaczne postępy i zmiany na polu kartografii szkolnej, a świetne zdobycze techniki kartograficznej, wreszcie dzisiejsze wymagania szkoły we względzie metodycznym i dydaktycznym czynią powyższe mapy w części nieodpowiedniemi do użytku szkolnego, a wskutek czego potrzeba wydania nowych map ściennych dla szkół polskich, zastosowanych ściśle do zakresu nauki geografii w tych szkołach i czyniących zadosyć warunkom technicznego wykonania, jest dzisiaj sprawą na polu szkolnictwa bardzo piekącą. Dlatego też pojawienie się planiglobów (półkuli wschodniej i zachodniej), wydanych staraniem Kółka nauczycieli w Warszawie, witamy z pewną radością i życzymy temu wydawnictwu jak najszerszego rozpowszechnienia, gdyby tylko czyniły wszelkim warunkom kartograficznym zadosyć. Ale tak nie jest. Wykonano je w podziałce zamałej, której nawet na mapie nie podano. Rysunek gór niewyraźny, zagwazdrany, o nędznem wykonaniu, nie podnosi wcale wartości tych map. Nie uwzględniono wcale uchwał międzynarodowego kongresu brukselskiego, by długość geografi-

czną liczono podług południka angielskiego; pozostawiono południk Ferro za zerowy, czyli główny. Imiennictwo geograficzne często mylne lub nieodpowiednie. Zamiast „Koło biegunowe“, „Szpicbergen“, „Cieśnina Mozambicka“, „Jabłonowe góry“, „Bałkany“, „Garonna“, „Po“, „Elba“, „Morze Karaibskie“ itd. itd. powinno być: „Koło podbiegunowe“, „Szpicbergi“, „Kanał Mozambicki“, „Jabłonne Góry“, „Bałkany“, „Garunna“, „Pad“, „Łaba“, „Morze Karybskie“. Nazwa „Wyspy Sokole“ jest błędna, ma być tylko „Wyspy Falklandzkie“, tak nazwane na cześć lorda Falklanda przez marynarza angielskiego Stronga w r. 1690. W końcu nie mam nic przeciw pisaniu angielskich i angielsko-amerykańskich itp. nazw podług wymowy; ale należało wymowę tę wszędzie przeprowadzić systematycznie i jednostajnie. Sposób pisania: „Bahja“, „Filadelfja“, „Serbja“, „Sardynja“, „Kolumbja“, „Fukjan“ itd. nie zgadza się z prawidłami pisowni, przyjętemi przez Akademię Umiejętności i zaprowadzonemi w szkołach ludowych i średnich.

Niepolecone. *Br. Gustawicz* (K. Sł.).

Mazowsze pruskie, napisał Mazur. Kraków, 1898. Odbitka z „N. Reformy“. Wydawn. popularne, plac Maryacki 8. Cena 24 hal.

Autor daje krótki obraz stosunków narodowych, ekonomicznych, religijnych na Mazurach pruskich. W drugim rozdziale mamy zarys osiedlenia się tam ludności polskiej i historyi tamtejszej ludowej prasy polskiej. Całość, traktowana pobieżnie, może dać tylko bardzo ogólne pojęcie o Mazurach, zwłaszcza przy braku choćby maleńkiej mapki. Sposób pisania popularny.

Ponieważ podane fakty są prawdziwe, a wogóle brak jest prac, omawiających stosunki w tej części Polski, przeto książeczkę można polecić.

Polecone (IV. M.). *Kazimierz Nitsch.*

Japonia, napisał Władysław Studnicki. Wydawnictwo tygodnika „Ojczyzna“. Lwów, 1904. Nakładem „Związku wydawniczego“. Stronic 16, w 8-ce. Cena 10 hal.

Daleko na Wschodzie leży Japonia. Mało się nią zajmowano w Europie, chociaż już od 16-go wieku jeździli tam misyonarze. Japonia żyła w sąsiedztwie i w ciągłych stosunkach z Chinami; stare miała prawa, obyczaje, rządy. Dopiero w połowie 19-go wieku nagle odbyło się przeobrażenie państwa; spowodowały je wmieszanie się Ameryki i Anglii w stosunki wewnętrzne Japonii, walki Mikada z Szogunem, rewolucya, uleganie wpływom Zachodu. Wykształca się handel, przemysł, rolnictwo, rybołowstwo. Kraj się podnosi, wzbogaca; demokratyzacya społeczeństwa postępuje: powstaje konstytucya, parlament. Ale Europa jeszcze nie wie nic o Japonii. Dopiero wojna z Chinami o Koreę zaczepia zaborcze zamiary Rosyi i Niemiec i oto oba państwa mieszają się w sprawy Japonii i — wolą same zagarnąć Port Artura i północną część Chin. Oburzenie patryotów rozpala się: interesem ich — utrzymanie handlu chińskiego. Autor oblicza w krótkości siły Japonii, i mówi, że z naszych względów narodowych „czekamy wojny rosyjsko-japońskiej“. Dziś sprawy poszły dalej, wojna minęła i myśl naszą zajmują nieprzewidziane jej następstwa; mimo to książeczka popularna, krótka a bogata w treść, zawsze poczytną zostanie.

Polecone. (I. W.). *Wiktor Schramm.* (K. Ak Kr.).

Hygiena, medycyna.

O życiu i śmierci, odczyt popularno-naukowy, autor Dr med. M. Flaum. Warszawa, 1897. Nakładem Teodora Paprockiego i Ski. Stronic 30 w 8-ce. Cena 65 hal.

W odczycie tym autor w sposób pobieżny i przystępny rozpatruje warunki życia wewnętrzne i zewnętrzne, przyczyny śmierci, krążenie materyi we wszechświecie. Czyta się gładko i z przyjemnością. Dostępne wszakże być może tylko dla czytelników bardziej oczytanych.

Polecone (M.). *Dr W. Kania* (K. Sł.).

Jak można zapobiegać suchotom płucnym? napisał H. Quensel, przekład dra St. Bartoszewicza. Warszawa, 1902. Nakładem księgarni A. G. Dubowskiego. Stronic 46 w 16-ce, z 4-ma rysunkami. Cena 52 hal.

W pierwszej części autor rozpatruje istotę suchot, ich pochodzenie i przebieg; w drugiej zapobieganie tej chorobie oraz jej leczenie. Pierwsza część, teoretyczna, dużo braków przedstawia, zwłaszcza rozdział o pochodzeniu suchot. Lepszą jest część praktyczna, traktująca o zapobieganiu suchotom, choć także trudno się zgodzić na niektóre wywody autora; główną wszakże wadę tej książki stanowi pobieżne i zbyt krótkie (na dwudziestu paru stronicach) załatwienie się z tą ważną sprawą. Styl jasny i zrozumiały. Język tłomaczenia jednak szwankuje niejednokrotnie, np.: ludność (zamiast ludzkość), „nie robią różnicy dla narodowości (str. 7), „zmniejszenie śmiertelności od tej przyczyny“ (str. 8) itd. Nie wiem komu przypisać, autorowi czy tłumaczowi, używanie stale wyrażenia „odporność krwi“, zamiast odporność organizmu. Różne usterki ogromnie zmniejszają wartość tej książeczki. Jednakże w kwestyi tak doniosłej każde dziełko, o ile nie będzie zawierało szkodliwych przepisów postępowania, polecać można i należy.

Polecone (IV. M.). *Dr W. Kania* (K. Sł.).

Łaźnia ludowa w Cieleśnicy, opis, plany i kosztorys. Wyjątek z dziełka „Kąpiele ludowe“ Dra J. Tchórznickiego. Warszawa, 1902. Nakładem Księgarni polskiej, Warecka 14. Stronic 31 w 8-ce. Cena 20 hal.

Treść zawiera: opis łaźni, kosztorys. Łaźni tej użytkuje służba folwarczna bardzo chętnie. Kosztorys szczegółowy. Plany. Opis i kosztorysy dokładne, wyczerpujące, tak, że przy budowaniu łaźni byłoby znaczne ułatwienie z tej książeczki, zwłaszcza, że są dodane dobre plany. Myśl przewodnia, t. j. budowa łaźni, odpowiadającej potrzebom, a taniej, bardzo dobra. Styl i język dobry.

Nadaje się do czytelń wiejskich w wioskach z ludnością inteligentną, bogatszą (po jednym egzemplarzu na czytelnię), dla informacyi, jak łaźnię budować, ewentualnie dla zachęty do budowania.

Bardzo polecone (IV. M.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Hygiena pracy umysłowej, napisał Dr Otto Dornblüth, tłum. Dr Fabian. Warszawa, 1893. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego, Nowy Świat 41. Stronic 88 w 8-ce. Cena 1 kor. 10 hal.

Autor omawia różne strony hygieny umysłu. Oto ważniejsze: Praca umysłowa ściśle związana z pracą tkanki mózgowej. Dziedziczne wpływy. Hygiena ogólna. Hygiena odżywiania. Początek nauki szkolnej, jej dawkowanie. Praca nocna. Przerwy wśród pracy, rozmaitość pracy. Wytchnienie. Wakacye. Spokój w pracy, porządek i ład. Unikanie rozpraszania się. Mierne używanie używek, o ile nie szkodzą. Hygiena wychowania niemowlęcia, zwłaszcza dziedzicznie nerwowo obciążonego, dziecka, młodzieńca. Odpowiedni wybór szkoły. Neurastenia, jej objawy i leczenie.

Dziełko napisane jasno, treściwie, zwięźle, wprowadza czytelnika nie nużąc w kwestye hygieny, opracowane naukowo i pojęte bardzo głęboko. Styl i język dobry. Nadaje się do czytelń miejskich, dla inteligencyi.

Bardzo polecone (M.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Kilka słów o pomocy w nagłych wypadkach po wsiach i miasteczkach, napisał Dr Ignacy Edward Maresz. Warszawa, 1899. Nakładem księgarni Dubowskiego, Chmielna 30. Stronic 168 w 8-ce. Cena 1 kor. 56 hal.

Oto treść książki: Przepisy, obowiązujące w Królestwie Polskiem co do pożarów. Powodzie. Epidemie. Zatrucia alkoholem i nikotyną. Otrucia. Ukąszenia. Jady. Uduszenie. Utonięcie. Oparzenia. Odmrożenia. Porażenie słoneczne, od pioruna. Ciała obce. Cięża, poród. Autor występuje ostro przeciw zatruwaniu się alkoholem i tytoniem. – Dziełko napisane rozwlekle, podaje wiele opisów niepotrzebnych (np. statuty Towarzystwa pierwszej pomocy, opisy maszyn). Autor wkracza za wiele w dziedzinę czynności czysto lekarskich, a zarazem osłabia zaufanie do lekarza (str. 39—44), podaje za wiele dla czytelnika przeciętnego wiadomości niewłaściwych, ważnych tylko dla lekarza, które ludziom, zwłaszcza mniej wykształconym, mogłyby się wydać słusznemi i spowodować szkodę już to przez niewłaściwe zastosowanie rad, już też przez niewzywanie lekarza. Pojęcia często błędne lub mogące być błędnie tłumaczone (np. choroby zaraźliwe lub pasożyty, str. 89).

Nie nadaje się ani dla czytelnika miejskiego ani, tem mniej, dla włościanina.

Niepolecone. *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Prawo, nauki społeczne.

Związki zawodowe w Anglii, przez F. Fagnota. Warszawa, Księgarnia naukowa, 1906. Stronic 102 w 8-ce. Cena 80 h.

Autor przedstawia początki Związków zawodowych angielskich, ich rozwój następny i obecne znaczenie w zakresie polityki robotniczej. Z małych zaczątków organizacyi krawców, powstałej w r. 1720, wychodząc, rozwinęły się potężnie Związki zawodowe angielskie; jednoczą bowiem $^1/_4$ proletaryatu, tj. 1,922780 robotników w 1.236 zawodowych organizacyach. W tym czasie musiały one ciężką stoczyć walkę z kapitałem o prawa organizowania się. Kapitał bowiem, opierając się na opinii publicznej, hołdujący hasłom laisser-fair'yzmu i na potężnych swych środkach materyalnych, zwalczał wszelkie organizacye robotnicze, jako niebezpieczne dla rozwoju bogactwa narodowego.

Wielki kryzys w latach od 1816—1819 spowodował rozruchy; a te spowodowały wydanie prawa w 1825 r. o swobodzie organizowania się robotników celem poprawy swego bytu materyalnego. Na tem prawie się opierając, organizacye robotnicze się rozwinęły, lecz idąc luzem — każda dla siebie — nie mogły silniejszego wpływu wywrzeć na rzecz angielskiej polityki socyalnej. Dopiero naczelnicy poszczególnych Związków zawodowych łączą się około 1850 r. w t. zw. Juntę i nadają bardziej jednolity kierunek dążeniom Związków. W 1872 r. powstaje w miejsce Junty Komitet parlamentarny, wybierany na Zjazdach delegatów Związków zawodowych, który ujmuje niepodzielnie całą socyalną politykę Związków w swoje ręce. W 1874 r. powstaje „Niezależna partya pracy“, która reprezentuje ściśle polityczny kierunek Związków zawodowych. Prawa, w latach 1871, 1874 i 1875 wydane, dają organizacyom zawodowym zupełną niezależność i swobodę w organizacyi i walce z kapitałem. Dziś powiedzieć można, że ruch robotniczy w Anglii nie opiera się na egzotycznych partyach politycznych, lecz na Związkach zawodowych i dlatego służy rzeczywiście interesom li tylko ro-

botniczym. Dzieło ściśle naukowe, ale przeładowane faktami i szczegółami, trochę bezładne, przytem korekta fatalna.

Ze względu na zestawienie materyału polecone dla M. b. i prelegentów.

Polecone (M. VI.). *Leopold Tesznar* (K. Asn.).

Jak się narody rządzą? napisał Kazimierz Krauz, Kraków, 1906. Nakładem Towarzystwa Wydawnictw ludowych. Stronic 47 w 16-ce. Cena 26 h.

Autor przedstawia w przeciwieństwie do absolutyzmu rosyjskiego rządy u innych narodów, ich formy i ich wiekową budowę. Ewolucyę od pierwotnych form demokratycznych życia publicznego Słowian i Germanów aż do t. zw. oświeconego absolutyzmu przedstawia autor naiwnie i conajmniej jednostronnie, n. p. jako przyczynę zróżnicowania się pierwotnego jednolitego społeczeństwa podaje on wyjątkowe stanowisko ojca rodziny, który z biegiem czasu stał się panem, krewnych swych do roli niewolników strącając.

Omawiając ustroje konstytucyjne obecnych państw nie podaje on ścisłych i jasnych definicyi istoty konstytucyonaliznu, lecz przedstawia najpierw prawa obywatelskie w państwach konstytucyjnych, następnie podaje znaczenie parlamentu, jako czynnika kontrolującego rząd i jako czynnika ustawodawczego.

Przechodząc prawo konstytucyjne w poszczególnych państwach, wytyka on ogromne braki w prawie Austryi i Prus, chwali natomiast prawo konstytucyjne w republikach, specyalnie Szwajcaryę uwzględniając.

Styl dobry, przedstawienie rzeczy popularne i z małymi wyjątkami prawdziwe.

Dozwolone (IV. M.). *Leopold Tesznar* (K. Asn.).

Biblioteka abolicyonistyczna. „Mój pochód krzyżowy". Zarysy autobiograficzne żywota i pracy. Z przedmową S. Posnera. Napisała Józefina Butler. Warszawa, 1904. Wydawnictwo „Ogniwa". Stronic 131 w dużej 8-ce. Cena 1 kor. 60 h.

Właściwa opowieść p. Butler zawiera opis walki, jaką autorka stoczyła w ciągu lat wielu ze społeczeństwem swojem, kiedy w r. 1866 parlament angielski uchwalił szereg aktów prawodawczych, dotyczących reglamentacyi nierządu. Zabiegi p. Butler zostały uwieńczone skutkiem, bowiem ten sam parlament, który w r. 1866 zaprowadził reglamentacyę, zniósł ją w 20 lat później. Problemat według wielu nie do rozwiązania. Najboleśniejsze istotnie zagadnienie ludzkości, ciekawe nań rzuca światło dzieło Butlerowej, na kwestyę tak mało jeszcze u nas oświetlanej. Dla zebrania statystycznych danych nie poprzestała na ojczyźnie swojej, ale zwiedziła kontynent Europy, wstępowała do wszystkich otchłani nędzy ludzkiej i wykazała, że reglamentacya stała się wszędzie źródłem klęsk moralnych i fizycznych. Charakterystycznem do zaznaczenia, że najpierwszy odzew dla swej idei znalazła u robotników. Zazwyczaj, jak powiada, ludność uczciwa i pracująca z entuzyazmem witała projekt zniesienia ustawy. Nakoniec zaznacza, że nie traktowała tej kwestyi jako „kwestyę kobiecą", ale jako sprawę płci obojga i jako społeczno-narodową, gdyż prędzej czy później naród, który legalizuje rozpustę mężczyzny i niewolę kobiety, dojdzie do ruiny politycznej i zwyrodnienia umysłowego. Jako warunki zreformowania społeczeństwa, poczytuje podniesienie jego pod względem ekonomicznym, równouprawnienie obu płci, podniesienie moralności w armii, zresztą najradykalniejszym środkiem, na co się każdy zgodzi, ma być gruntowne zreformowanie wychowania młodzieży pod względem fizycznym i umysłowym. Dzieło p. Butler i z tego względu zasługuje na rozpowszechnienie, że jest aktem prawdziwej miłości ewangielicznej, która szuka duszy, skarbu zagubionego nawet w prochu ulicy. Nadaje się dla szerokich sfer inteligencyi.

Polecone (M. b.). *A. Bandrowska* (K. Asn.).

Ruch współdzielczy, napisała Iza Nicholson (przekład z angielskiego). Warszawa, 1907. Nakładem Biblioteki Ludowej. Stronic 46 w 3-ce. Cena 40 h.

Mała, ale cenna książeczka. Cenna dlatego, że przeznaczona, jak widać z treści, dla młodzieży, zadanie swe spełnia doskonale. W krótkich rozdziałach autorka opisuje położenie klas pracujących w Anglii od początku XVIII wieku, działalność Owena i lorda Shaftesbury'ego, słynną próbę „pionierów z Rockdale'u" i zasady, na których się opierają kooperatywy spożywcze. Od sklepiku wiejskiego i składu w mieście przechodzimy do stowarzyszeń wytwórczych, wreszcie do wielkich związków hurtowych, w ostatnim zaś rozdziale widzimy dobroczynny wpływ kooperatyw na dobrobyt i oświatę, oraz na rozwój uczucia solidarności, streszczającej się w haśle: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

Rzecz jest napisana barwnie i zajmująco: bije z niej ciepło głębokiego przekonania, i zapał dla idei, którą ma wszczepić w umysły młodych czytelników. Forma została obrana nader szczęśliwie; przekład polski jednak czynią niezrozumiałym liczne wyrazy obce, użyte tam nawet, gdzie ich można było uniknąć.

Polecone (IV. M.). *B. Winiarski* (K. Ak. Kr.).

Rozmaitości.

Nauka poprawnego wysławiania się i pisania oraz wskazówki dla czytających książki, napisała Wł. Weychertówna. Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni Polskiej J. Sikorskiej, Warecka 14. Stronic 114 w 8-ce. Cena 24 kop. = 70 hal.

Jest to krótka, popularna stylistyka, składająca się z dwu części. W pierwszej autorka udziela wskazówek co do poprawnego wysławiania się i pisania: mówi więc o znakach przestankowych, o zbytniej długości zdań, o sztuczności wyrażeń itd., wykazując na oryginalnych przykładach listów ludzi niewykształconych, dlaczego są one niejasne lub niepoprawne i jak je należy zmienić. Przystępność i unaocznienie błędów stanowią wartość tej części. — Druga część ma tytuł zbyt obszerny, w rzeczywistości bowiem nie zawiera n. p. wskazówek co do wyboru dzieł lub korzystania z ich treści rozumowej; jest to również stylistyka, mająca na celu ułatwić zrozumienie różnych poetyckich sposobów wyrażania się i przedstawiania treści. Przykłady dobrane z pisarzy wzorowych. Ze względu na zakres pojęć rzecz przeznaczona głównie dla czytelników wiejskich. Stopień niższy i średni, zwłaszcza na wsi.

Polecone (III., M.). *Kazimierz Nitsch* (K. Asn.).

Wydawnictwa zakładów graficznych F. Ziółkowskiego i Ski, w Pleszewie, (W. Ks. Poznańskie).

Obrazy historyczne (jednobarwne, czarne): Pochód na Sybir (według Grottgera), Kościuszko w więzieniu, Młodość Bolesława III (według Lessera) Habdank (według Lessera), Poczet królów polskich.

Portrety: Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Sobieskiego, Kopernika, Kochanowskiego, Rejtana, Puławskiego, Kościuszki, Głowackiego, Kilińskiego, Dąbrowskiego, Mickiewicza i Jackowskiego (wielobarwny).

Obrazy religijne (kolorowe): Matka Boska Częstochowska, Matka Boska z Górki Duchownej, Matka Boska Ostrobramska, Chrystus z kościoła Maryackiego, Serce Jezusa, Święta Rodzina oraz obrazki do książki do nabożeństwa.

Mamy przed sobą cały szereg wydawnictw firmy F. Ziółkowski i Ska w Pleszewie. Celem tego zakładu jest zastąpić polskiemi niemieckie obrazy i obrazki religijne i dostarczyć ludowi tanich i dobrze wykonanych „obrazów

narodowych". Od dziesięciu lat, pomimo wszelkich trudności, jakich szczególniej pruskie władze rządowe nie szczędziły polskiej firmie, zakład rozwija się i zadanie swe spełnia z powodzeniem. W doborze obrazów religijnych widzimy dbałość o reprodukcye polskich świętości. Do najlepszych w przesłanym T. S. L. komplecie zaliczyć należy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; odbity na lekko chropawym papierze, harmonijnym doborem barw i matową pozłotą tła sprawia cardzo miłe i artystyczne wrażenie. Dobrym jest też obraz z cudownym Kruqyfiksem z kościoła Maryackiego, jak również i „Serce Jezusa" z pielgrzymem: poważny i męski typ Chrystusa korzystnie się tu wyróżnia od zwykłych, nieznośnie ckliwych kompozycyi tego rodzaju. Te trzy obrazy istotnie odpowiadają celowi, nadają się bardzo do zawieszenia na ścianach szkół i powinny jaknajrychlej usunąć niemieckie wydawnictwa tego rodzaju. Natomiast inne obrazy z kompletu nam przysłanego są znacznie bardziej zbliżone do tuzinkowych chromolitografii. Byłoby bardzo pożądanem, aby ruchliwa pleszewska firma, szczególniej w zakresie obrazków do książek do nabożeństwa postarała się o wzory mniej rażące konwencyonalizmem typów i mdłego kolorytu.

Z obrazów „narodowych" na szczególne wyrażenie zasługuje reprodukcya Grottgerowskiego „Pochodu na Sybir", pod każdym względem zadawalniająca. Dobrą też było myślą spopularyzowanie starego sztychu, przedstawiającego Kościuszkę w więzieniu. Natomiast Lesserowskie obrazy mogły spoczywać w kurzu zapomnienia: ich anemiczny dramatyzm i papierowa szlachetność brzmi dziś fałszywie i nikogo wzruszyć nie jest w stanie. Prawdopodobnie w wyborze kierowano się tu sympatycznym tematem („Habdank"). Reprodukcye obrazów Matejkowskich o wiele lepiej by odpowiadały zamierzonemu celowi. Portrety królów i bohaterów polskich (szczególniej Zygmunta Augusta, Sobieskiego i Mickiewicza) wypadły bardzo słabo i tu może najpilniej potrzebna jest reforma, przeprowadzona pod kierunkiem zdolnego artysty. W tym dziale należałoby koniecznie spopularyzować portrety Reja, Słowackiego, Krasińskiego i inne.

Że firma Zółkowski i Ska pod względem technicznym najzupełniej stoi na wysokości zadania, świadczy bardzo dobry portret M. Jackowskiego. Jeżeli wydawnictwom pleszewskim wytykamy pewne usterki, to w tej myśli, że zakład, który tyle położył zasług i tak skutecznie przeciwdziała zalewowi niemieckich oleodruków, z czasem postara się, aby wydawnictwa jego nietylko pod względem technicznej doskonałości, ale i artystycznego poziomu wyróżniały się z pośród obcej tandety.

Bardzo polecone. *Konstancya Stępowska* (K. Asn.).

Myśl i Słowo, (wydawnictwo zbiorowe) na cele Koła T. S. L. w Śniatynie. Śniatyń, 1906. Staraniem Koła T. S. L. w Śniatynie. Stronic 68 w 4-ce. Cena 2 kor.

Zbiór to w każdym razie ciekawy: wiele poezyi, mniej lub więcej udanych, kilka nowel alegorycznych i cały szereg rzuconych myśli, o bardzo „pewnym", lecz nie zawsze równie „głębokim" podkładzie.

Wyróżniającymi się najsilniej są cztery utwory u wstępu książki: „Uczony" Wasilewskiego, „Tam — w tej chacie" Żrencina, „Moja Piosenka" Kasprowicza i „Piosenka" Konopnickiej, niepowszednie myślą (szczególniej pierwszy), niezwykle muzykalne słowem.

Wogóle wyrazić należy życzenie, by „Myśl i Słowo" przemówiły tak skutecznie do tych wszystkich, którym dobro publiczne leży zawsze na sercu, iżby z ochotą i zapałem pospieszyli zrealizować idee T. S. L.

Już sam piękny cel wydawnictwa usposabia do przychylnej oceny, a gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę zawartość książki, z uznaniem przyznać jej musimy miejsce w szeregu poleconych.

Polecone. *Felicya Sierhiejewiczówna* (K. Asn.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Sławina, powieść z XI wieku, napisał Julian Baczyński. Lwów, 1904. Nakładem i czcionkami Drukarni Ludowej. Skład główny w księgarni Spółki wyd. w Krakowie. Stronic 196+I w 8-ce. Cena 1 kor. 20 hal.

Rzecz dzieje się w latach 1066–1095 w ziemi Mikułowskiej (dzisiejszej Meklemburgii). Znienawidzony za sprzyjanie i uleganie Germanom kneź Goczałk zostaje zamordowany, synowie jego ratować życie muszą w ucieczce do Niemców, i na czele Słowian staje Kruk, mściciel krzywd współbraci. Szczęśliwe toczy boje z Sarami o swobodę Słowian, lecz pada wreszcie ofiarą swej szlachetnej łatwowierności. Oczarowany wdziękiem Sławiny, córki knezia na Szczecinie, pojmuje ją za żonę; ta jednak wkrótce zdradza męża haniebnie, uległszy namowom do łaski przywróconego wygnańca Henryka, syna Goczałkowego, który podstępnie pozbawia Kruka życia i obejmuje berło ojcowskie, jako hołdownik niemiecki. Towarzysze broni, zabitego wodza, między nimi Krakus Łopata wraz z ukochaną Niemirką, chronić się przed pomstą niemiecką i z ziemi rodzinnej uciekać muszą ku wschodowi, pod opiekuńcze skrzydła białego orła potężnych już i groźnych Niemcom królów polskich. Nad połabską Słowiańszczyzną zawisa krwawy miecz Germanów, gotujący jej zagładę ostateczną.

Wcale zajmująco i barwnie kreśli autor sceny z życia tamtoczesnych Słowian i maluje tło dziejowe, na którem rozgrywa się akcya powieści. Szkoda, że poszczególne wypadki i sceny nie zawsze się łączą w harmonijną całość i nie zawsze znajdują dostateczne uzasadnienie w psychologii bohaterów, pomyślanych wogóle udatnie. Niemniej opowieść, pisana stylem poprawnym i językiem barwnym, nie bez korzyści może być czytywaną nawet przez mniej wykształconych włościan, jako że jest z historyą zgodnym obrazem tej odwiecznej walki, którą i dziś z Niemcami Słowianie toczyć muszą.

Polecone (II.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

Złoty trzewiczek, powieść z XII w. Z przypiskami historycznymi i takimże spisem alfabetycznym opowiedział Julian Baczyński. Lwów, 1902. Nakładem i drukiem Drukarni Ludowej. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie. Stronic VIII+96 w 8-ce małej. Cena 60 hal.

Na tle znanej w Krakowskiem legendy o obrazie Chrystusa w złotej koronie i trzewiczkach złotych, znajdującym się w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu, osnuł autor powieść o ubogim skrzypku Piotrze Skale, który w nagrodę za nabożne granie otrzymał jeden trzewiczek z nogi Zbawiciela; posądzony zaś o kradzież i na śmierć skazany, przed zgonem grą swoją u stóp Chrystusa wywołuje wobec tłumu cud nowy: drugi złoty trzewiczek do rąk mu spada, wobec czego oczywisty wybraniec Boga odzyskuje wolność, a chrześcijaństwo w tych okolicach odnosi ostateczny tryumf nad pogaństwem. Treść główną urozmaicają nadto epizody o starej Pieczarzynie i jej bezskutecznych czarach, mających skłonić serce Jagienki, Piotrka miłującej, ku wpół dzikiemu parobczakowi Bartosowi, ku któremu pała miłością, na razie bez wzajemności, hoża Zofka. Pomimo tego urozmaicenia powieść nie budzi w czytelniku należytego zainteresowania: charakterystyka pogaństwa i chrześcijaństwa jest wadliwa, bo jednostronna, postacie bohaterów z gruba są zaledwie zarysowane i grzeszą wogóle biernością, poszczególne zaś sceny nie zawsze odpowiadają warunkom prawdopodobieństwa Złoty trzewiczek nie zasługuje na rozpowszechnienie.

Niepolecone. *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Z wojen husyckich w Czechach, napisał A. B. Šťastny. Warszawa, 1906. Nakład i skład główny Michała Arcta. Stronic 24 w 8-ce. Cena 32 hal.

Książeczka zawiera właściwie jeden epizod dramatyczny, który mógłby się wydarzyć także i w czasie pokoju i to nietylko w Czechach. Treść powiastki następująca: Do żony rycerza Swojszyckiego przychodzi wiadomość o ranionym mężu — strwożona małżonka postanawia wraz z dziećmi udać się do niego. Po drodze zostaje napadniętą przez wojowników Łyszki, ale ten obdarza ją wolnością. Gdy pani Swojszycka raduje się widokiem ukochanego męża, starzec Mikesz, wdzięczny za uratowanie go od śmierci, donosi im o grożącem niebezpieczeństwie. Wpadają rzeczywiście wojownicy, lada chwila odbyć się ma moment wstrząsający, gdy dowódca spostrzega, że Mikesz jest jego krewnym. Sprawa przyjmuje obrót inny, główny sprawca napadu Wincik ponosi zasłużoną karę. Swojszycki wraca już bezpiecznie do swego zamku, gdzie żyje z rodziną długo i szczęśliwie.

Wartość literacka mała, język dość dobry, druk wyraźny. Książeczka przeznaczona dla młodocianych czytelników.

Dozwolone (M.). *Zygmunt Starzyński* (K. Asn.).

Powieści obyczajowe.

Biały mandaryn, przygody rodziny polskiej na dalekim wschodzie, napisał Władysław Umiński. Warszawa, 1903. Nakład Jana Fiszera. Stronic 239 w 8-ce. Cena 3 kor. 20 h.

Treścią powieści są przygody rodziny polskiej; powieść podzielić można na 2 części: pierwsza obejmuje przygotowania do podróży na daleki wschód, jaką zamierza odbyć p. Bardzka ze swemi dziećmi i nauczycielem domowym do męża, zajętego budową kolei w Chinach wschodnich. Z zaciekawieniem odbywa czytelnik wraz z bohaterami tego opowiadania podróż z Warszawy do Hamburga, morzem Śródziemnem i t. d. aż do Tientsinu. Poznajemy dokładnie urządzenie okrętu, zwyczaje i obyczaje marynarzy, dowiadujemy się wiele cie-

kawych szczegółów z geografii, historyi naturalnej, fizyki. Druga część przenosi nas do „białego mandaryna“, — tak nazwanego przez służącego p. Bardzkiego Chińczyka — który z powodu wybuchu wojny chińskiej, zniszczenia dróg, walcząc z różnemi niebezpieczeństwami, pieszo spieszy na spotkanie żony Spotkanie to następuje w przykrych warunkach: Chińczycy mordują Europejczyków, wśród wielu rannych znajduje się i p. Bardzki, który dostaje się do szpitala, gdzie w jednej z sióstr miłosierdzia opatrującej rannych, poznaje swą żonę.

I druga część znacznie dłuższa od pierwszej jest zajmującą. Autor podaje dokładną charakterystykę Chińczyków, zajmuje się wybuchem wojny; przyczem wyraźnie zaznacza, że wojnę tę wywołały nie jakieś szlachetne pobudki cywilizacyjne, ale chęć szukania nowych rynków zbytu dla towarów niemieckich i angielskich — „obłuda fabrykantów używa go za płaszczyk górnych haseł dla pospolitych celów“.

Z ciekawością czyta się całą książkę, opisy nie nużą, szczegóły bardzo interesują. Opowiadanie to powinno się znajdować w każdej bibliotece dla młodzieży; przy następnem wydaniu należałoby dać lepsze illustracye, usunąć liczne błędy drukarskie, dodać małą mapkę dla lepszego oryentowania się i podać objaśnienia wyrażeń obcych.

Polecone (IV.). *St. Leonhard* (K. St.).

Małpi świat, napisał Stanisław Zdziarski. Warszawa, 1907. Nakład i skład główny Księgarni Popularnej. Stronic 72, w 16-ce. Cena 1 kor. 60 hal.

Dać obraz życia i działania t. zw. inteligencyi, żyjącej na prowincyi zdala od ognisk umysłowych, rzucić snop światła na jej cele i dążenia — to temat nowy, niewątpliwie wdzięczny i pociągający. Wierne skreślenie takiego obrazu byłoby nader cennym przyczynkiem do psychologii społeczeństwa, bo jeśli prawdą jest, że życie umysłowe wielkich miast jest wykwitem danego społeczeństwa, jest wykładnikiem jego kultury, to pniem i zasadą tej kultury jest bezsprzecznie ta „inteligencya“, która rozprowadza po mniejszych miastach i miasteczkach ożywcze soki cywilizacyi. Ta czynność jest jej wielkiem zadaniem społecznem, zarówno pięknem jak odpowiedzialnem; przyzna też każdy nieuprzedzony, że nasza t. zw. inteligencya na prowincyi to zadanie w większym lub mniejszym stopniu spełnia.

Zupełnie inny sąd wydaje o niej autor wymienionej na wstępie broszury. Nie ma u nas — zdaniem jego — prawdziwej inteligencyi, jest tylko pseudo-inteligencya, bo nazywanie tych ludzi z ukończoną szkołą średnią i wykształceniem uniwersyteckiem, zajmujących stanowiska na prowincyi „inteligencyą“, jest profanacyą tego miana (str. 8). Z oburzeniem więc, ze słowami potępienia, najczęściej z obelgą na ustach, piętnuje autor ten „małpi świat“ o głowach bez mózgu a instynktach bydlęcych, to społeczeństwo, które „zna tylko pozorną różnicę między dobrem a złem“, którego „życie jest złożone z samych zbrodni, a pojęcie o uczciwości jest takie, że każdy łotr staje się odrazu zacnym i szanowanym obywatelem“ (str. 72).

Zamiast zamierzonego wizerunku — dał autor potworną karykaturę; zamiast skłonić szeroką warstwę społeczną, która ma oczywiście swoje wady, jak każda inna — a i te wady nie są zresztą specyalnością naszego tylko społeczeństwa — do wglądnięcia w siebie, do poprawy, wywoła na usta każdego uśmiech politowania, a nie może być inaczej, skoro autor najmniejszą słabość ludzką ściga jako zbrodnię, skoro wady a nawet ciężkie pojedyncze winy, które trafiały się i trafiać będą zawsze i wszędzie, generalizuje i obciąża niemi naszą inteligencyę.

Z kart tej książki wyłania się zgorzkniała twarz pessymisty, twarz „pielgrzyma — jak autor we wstępie o sobie powiada — spowitego w całun nędzy moralnej“, mizantropa, który „cierpi za błędy obce i postradał nadzieję osiągnięcia szczęścia“ (str. 5), człowieka przepojonego jadem i goryczą.

Dziełko to, napisane zresztą popularnie, można polecić jedynie czytelnikom z bardzo wyrobionym sądem krytycznym.

Dozwolone (M.). *Antoni Marcinkowski* (K. Sł.).

Kij żebraczy, przez Józefa Grajnerta. Warszawa, 1900. Skład główny u A. G. Dubowskiego. Stronic 56, w 8-ce. Cena 40 hal.

Wawrzyniec Dubas, żeniąc syna, oddał mu gospodarstwo całe, dla siebie zaś i córki wymówił tylko kąt w chacie i utrzymanie. Ale źle na tem wyszedł Dubas stary i niedługo kroku tego żałował, bo synalek trwonił ojcowiznę na hulatykach i grze w karty, a o ojca i siostrę nic nie dbał. Doszło wreszcie do tego, że Antek ofaruje ojcu kij i namawia do żebraniny Dotknięty tem Wawrzon, opuszcza chatę i, za złożone na szarą godzinę pieniądze zakłada małe gospodarstwo. Tymczasem Antek z namowy żyda karczmarza staje się koniokradem, co go zmusza do ukrywania się w lesie. Tutaj napotyka kompanię pielgrzymów, spieszących do Częstochowy. Pieśni nabożnych pątników kruszą serce Antka. Powraca więc do wsi, przyznaje się do winy i gotów karę odcierpieć, aby potem zacząć nowe życie. Stary Wawrzon przebacza synowi, wyjednywa mu darowanie kary i młodzi Dubasowie przy konfesyonale zaprzysięgają poprawę życia.

Los Wawrzona ma być przestrogą dla rodziców, by się z majątku nie wyzbywali zupełnie na korzyść dzieci, bo to często prowadzi rodziców do kija żebraczego, dzieci do upadku moralnego i materyalnego. Koleje życia młodego Dubasa przedstawiają podniesienie z upadku moralnego, w tym razie, bardzo nawet nizkiego.

Temat książki powszedni, powieść bez wybitnych zalet literackich. Druk wyraźny, korekta poprawna.

Dozwolone (II.). *Karol Gajewski* (K. N. L.).

Sześć opowiadań, napisała M. Legartowiczowa. Warszawa, 1902. Nakład i skład główny Księgarni polskiej J. Sikorskiej w Warszawie. Stronic 30, w 16-ce. Cena 16 hal.

Sześć krociutkich opowiadań przeznaczonych dla dzieci do lat 11—12. Idea przewodnia — to ściśle wypełnianie przez każdego swoich obowiązków i nawet poświęcanie siebie dla dobra innych. Wskutek bardzo małych rozmiarów powiastek postacie przedstawione są blado i nie utrwalają się należycie w pamięci.

Język dobry (jeden błąd gramatyczny „Paryżanów“ zamiast Paryżan), papier niezły, tylko druk za drobny ze względu na małych czytelników.

Polecone (dzieciom). *Zygmunt Bujakowski* (K. Ak. Kr.).

Na naszej ziemi, napisał Kazimierz Króliński. Lwów, 1906. Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego. Stronic 63, w 8-ce. Cena 90 hal. w oprawie.

Adaś był grzecznym chłopcem, a że otrzymał bardzo dobre świadectwo, zabrał go ojciec z sobą do Zakopanego. Jadąc tam wstępują do Krakowa i zwiedzają jego pamiątki i zabytki przeszłości, których znaczenie ojciec synowi wyjaśnia. W Zakopanem odbywają wycieczki w Tatry, podczas których, ojciec udziela Adasiowi stosownych odpowiedzi, na pytania o powstaniu gór, ich znaczeniu w przyrodzie, o zwierzętach i roślinach górskich.

Tak powstały dwa obrazki: Kraków i Tatry. Trzeci: Babia góra jest sprawozdaniem z wycieczki, opowiadanem w gronie „młodziutkich osób“.

Książkę zdobi 8 udatnych obrazków, zastosowanych do treści. Forma zewnętrzna ładna. Styl gdyby nie moralizatorski miejscami ton i sposób przedstawiania rzeczy, z przyjemnością czytaćby ją mogli i starsi.

Polecone (III. M., dla młodzieży). *Wincenty Badurski.*

Różyczka i bratek, powiastka dla grzecznych dziatek, napisał Stanisław Dydyński. Warszawa, 1900. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Stronic 54, w 8-ce. Cena 32 halerze.

W broszurce, zatytułowanej „Różyczka i bratek" znajdują się trzy powiastki przeznaczone dla dzieci; tytuł odnosi się do pierwszej, pisanej wierszem. Jest to opowiadanie o losach braciszka i siostrzyczki, zamienianych przez okrutną czarownicę w robaczki świętojańskie, w jaskółki, czarownica ściga je już to jako jastrząb już to jako kot.

Druga również rymowana powiastka „O Janku złośniku i Wikci płaksie" uczy, że najlepiej w swoim domu, wśród rodziny. Janek z Wiktusią porzucili dom rodzinny i szukali gościny u bocianów; przyjęci do gniazda bocianiego karmić się mają żabkami, nic więc dziwnego, że po tem smutnem doświadczeniu pragną wrócić jak najprędzej do domu; z powrotem odbyły ciekawą podróż, bo bociany wrzuciły je kominem.

Autorem trzeciej prozą pisanej powiastki p. t.: „Dzieci, Zuchelek i Wilczysko" jest A. Dygasiński. Opowiada tutaj o wilku, który nawet w lecie wpadał do mieszkań i dzieci porywał. Zuchelek, to pies leśnika, który w obronie życia syna leśnika zostaje rozszarpany przez okrutnego wilka. Przygody inne, których tu nie brak, zainteresują młodociane umysły, którym zwłaszcza tę trzecią powiastkę polecić można. Do czytelń T. S. L. się nie nadają.

Niepolecone. *Stanisław Leonhard* (K. Sł.).

W zapadłych kątach, napisał Jerzy Sand (przekład z francuskiego). Lwów, 1903. Nakładem Redakcyi Kuryera Lwowskiego. Stronic 308, w 8-ce. Cena 40 hal.

Deputowany Dutertre, ojciec trzech dorastających córek, ożenił się z miłości z kobietą wyjątkowo piękną i szlachetną, lecz o kilkanaście lat od niego młodszą. Dwie starsze córki nie uznają powagi macochy i zazdrosne o przywiązanie ojca do żony nie szczędzą jej przykrości bolesnych, aż wreszcie najstarsza córka oskarża macochę przed ojcem o niewiarę małżeńską. Wprawdzie potwarczyni zostaje zdemaskowaną, o tyle jednak zapóźno, że ofiara potwarzy życiem wyrządzoną sobie krzywdę przypłaca. Niegodna córka nie zapóźno natomiast się opamiętywa: mocno żałuje występku swojego i znajduje pocieszyciela i męża w osobie młodego szlachcica, niegdyś posądzonego niesłusznie o stosunek miłosny ze zmarłą macochą. Mniej jest jednak szczęśliwą w małżeństwie od obu sióstr swoich, bo „Bóg nie pobłogosławił jej łona", choć ojciec przebaczył śmierć przedwcześnie zgaslej żony.

Powieść jest obrazem z życia zamożnych sfer francuskich, z drugiej ćwierci wieku XIX. Obraz to malowany z talentem i siłą słowa, obfitujący w sceny efektowne, o wielkiem nieraz napięciu dramatycznem. Charaktery osób więcej wogóle zadawalają swą malowniczością, niż prawdą i pogłębieniem psychologicznem.

Wrażenia głębszego i dodatniego społecznie powieść nie budzi w czytelniku. Dzięki jednak wymienionym zaletom zewnętrznym może jej odczytanie stanowić przyjemną rozrywkę po wytężonej pracy umysłowej.

Dozwolone (M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Dawid Coperfield, napisał Karol Dickens, streścił Al. Ar. Warszawa, 1906. Nakład i skład główny u M. Arcta. Stronic 122, w 8-ce. Cena 1 kor. 56 hal.

Treścią są dzieje życia Dawida Copperfielda, który przeszedł wiele, zawsze wykazywał serce, rozum i stateczność charakteru i zdobył szczęście. Myśl przewodnia nieco przytłumiona z powodu pobieżnego skreślenia czasów biedy i walki, przez co szczęście Dawida wygląda raczej na uśmiech losu, jak na ciężko zapracowaną zdobycz.

Streszczenie tego rodzaju utworów wydaje mi się zbyteczne ze względu, że młodzież, dla której książka jest przeznaczoną, może ją czytać w całości, na czem zyskają i Dickens i czytelnik.

Książka pisana gładko — wydana starannie.

Polecone (M.). *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.).

Wybór nowel, napisał Emil Zola. Lwów, 1902. Nakładem Redakcyi „Kuryera Lwowskiego". Stronic 192, w 8-ce. Cena 40 halerzy.

W skład wyboru nowel wchodzą cztery dłuższe utwory: Nantas, Pani Neigeon, Pamiętnik nieboszczyka i Cztery dni w życiu Jana Gourdona, oraz dwie drobne nowelki: Bezrobocie i Kowal. W Nantasie sławi autor zwycięską siłę woli, dzięki której ubogi młodzieniec osiąga wpływowe stanowisko w społeczeństwie. Pani Neigeon jest pięknym obrazkiem rodzajowym z życia burżuazyi francuskiej za drugiego cesarstwa. W pamiętniku nieboszczyka z wielką plastyką i siłą odmalowany został stan psychiczny zapadłego w letarg i w tym śnie pogrzebionego małżonka, który przypadkiem ratuje się od pewnej śmierci, ale rezygnuje z życia małżeńskiego i godzi się by go żona uważała za umarłego i z innym dalsze szczęśliwsze pędziła życie. W czterech dniach w życiu Jana Gourdona znajdujemy w streszczeniu niejako cały żywot człowieka w młodzieńczym, młodym, dojrzałym i starym wieku. Bezrobocie wzrusza nas niezmiernie wymownym obrazem nędzy rodziny robotniczej, skazanej bez winy na śmierć głodową. Kowal wreszcie jest przepięknym wyrazem siły i dzielności człowieczej, w znoju i pracy znajdującej radość i zachętę do czynu.

Wszystkie nowele są zajmujące i z przyjemnością i pożytkiem mogą być czytywane przez inteligentniejszych włościan i mieszczan, szczególnie przez młodzież robotniczą.

Polecone (IV. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Poezya i życie (przekład z angielskiego) napisała Miss Kavanagh. Lwów, 1906. Nakładem Redakcyi „Kuryera Lwowskiego". Stronic 740 (3 tomy), w 8-ce. Cena 2 kor.

Sierota Jan Dorian, kształcony w szkole francuskiej, zapowiada talentem, pracą i charakterem prawym świetną przyszłość. Przez matkę, którą ubóstwia, zostaje nakłonionym do objęcia miejsca w dużym handlu swego dziadka, człowieka bez serca, egoisty. Pracując z zaparciem się siebie, podnosi zakład. Poznaje tam kuzynkę swą i pokochuje ją. Przyjaciel lat dziecinnych, który posiada jego zaufanie i przez jego wpływ otrzymał zajęcie w domu dziadka zdradza go z kuzynką i doprowadza do tego, że dziadek go wydala. Kuzynka z czasem przejrzawszy czysty charakter Jana odwraca się od swego kochanka i oboje mają opuścić dom rodzinny na zawsze. Dziadek nagle umiera i sytuacya układa się korzystnie.

Myśl przewodnia bardzo ładna: dla pracy, uczciwości, prawdy żyć się powinno. Trochę za rozwlekle. Dobre, bo zwraca uwagę i silnie akcentuje pojęcie „obowiązku".

Język i strona zewnętrzna ujdzie.

Dozwolone (M.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Poezye, utwory sceniczne.

Karylla czyli **Miłość patryotyczna**, obraz sceniczny w 3 aktach a 4 odsłonach, napisał H. Scipio. Kraków, 1904. Nakładem autora (czysty dochód przeznaczony na Towarzystwo Szkoły Ludowej). Stronic 67, w 8-ce. Cena 1 kor 50 hal.

Rzecz dzieje się w r. 1829, w akcie pierwszym w Paryżu, w dwu ostatnich w Wilnie i jego okolicy. Treść stanowi ewolucya miłości, przeistaczającej znudzonego życiem dandysa w obywatela, ofiarującego wolność osobistą na ołtarzu ojczyzny. Opracowanie treści na ogół dość szczęśliwe. Charaktery bohaterów głównych: Artura i Karylli, zarysowane wcale udatnie; momenta zmian psychicznych, zachodzących w obojgu, zaznaczone umiejętnie. Osoby drugo- i trzecio-rzędne dobrze na ogół przyczyniają się do uwydatnienia się pary naczelnej, same zaś w sobie wzięte, przedstawiają wcale urozmaicony obraz stosunków tamtoczesnych na Litwie. Akcya rozwija się logicznie i toczy w tempie ku końcowi utworu coraz żywszem; poszczególne sceny łączą się w całość wcale spoistą. Za mało jeno całość ta posiada życia i krwi zamało posiadają wszystkie osoby działające, a wskutek tego i obraz cały wypada nieco blado, niby szkic pastelowy.

Forma zewnętrzna, z wyjątkiem drobnych tu i owdzie usterek, poprawna; autor ze swobodą i łatwością włada mową wiązaną. Styl i język dobre.

Dozwolone (M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Związek dusz, obrazek sceniczny, napisał Jan Adolf Hertz Warszawa, 1906. Wydawnictwo M. Arcta „Książka dla wszystkich" Nr 321. Stronic 28, w 16-ce. Cena 26 hal.

Treść skąpa. Urzędnik stracił posadę, ponieważ nie podał ręki szpiegowi szefa a swemu koledze biurowemu. Dano mu do wyboru przeprosić niegodziwca lub odejść ze służby. Honor mu kazał wybrać drugie, ale żona wyrzutami każe mu zapomnieć o ambicyi dla chleba. Poznał teraz, że dla kobiety istnieje tylko jako ojciec, mąż i żywiciel, nie jako człowiek. Dla tej myśli jednej szkoda było machiny scenicznej, a już pierwsza scena ze służącą, co ma „zamydlone łapy" co najmniej niepotrzebna.

Druk, papier i czas czytania więcej kosztują niż korzyść z książeczki, która ani dla starszych ani dla młodszych.

Niepolecone. *Jan Magiera* (K. Sł.).

Historya.

Rewolucya Kościuszkowska, napisał Wiktor Gomulicki Warszawa, 1906. Nakład i skład główny Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Stronic 40, w 8-ce. Cena 54 hal.

Poeta opisuje rok 1794, który krwawemi zgłoskami zapisał się w dziejach naszego narodu. Pokrótce zaznajamia nas ze stanem rzeczy przed r. 1794, następnie kreśli dzieje powstania. Mamy więc Racławice ze świetlaną postacią

Bartosza, smutne Szczekociny, bolesne Maciejowice. Powstaniu w Warszawie poświęca poeta więcej miejsca; nie zapomina również o Litwie i Wielkopolsce. Całość pozostawia nadzwyczaj dobre wrażenie, szkoda tylko, że autor sprowadza wybuch powstania do jednego tylko psychicznego pierwiastku — rozpaczy.

Styl i język bardzo ładny. Druk wyraźny. Ryciny naogół udatne. Książka winna się znaleść we wszystkich czytelniach wiejskich i miejskich.

Polecone (H.). *W. Rych* (K. Asn.).

Krótki zbiór historyi polskiej, podług najnowszych źródeł historycznych. Wydanie nowe. Napisał F. S. Dmóchowski. Warszawa, 1906. Nakład i skład gł. Gebethnera i Wolffa. Stronic 254, w 8-ce. Cena 1 kor. 30 hal.

Książka wprawdzie nieszkodliwa o tendencyi dobrej, sposobie opowiadania ostatecznie dosyć zajmującym, ale bynajmniej nie żywym, barwnym, przemawiającym do uczucia i wyobraźni dla młodocianego umysłu, mimo to jednak nie zasługująca w żaden sposób na polecenie. Rzecz słaba bardzo, mierna, nie zawiera nic, co przykuć mogłoby silniej uwagę, przywiązać; nie wzbudzi zapału do poznania dziejów naszych, nie wywoła miłości dla naszej przeszłości i Ojczyzny. Czytelnik nie pokocha ani tej matki-ziemi, ani monarchów naszych, ani bohaterów naszych. Pisana zimno, bez cienia uczucia. A co do treści? „Podług najnowszych źródeł historycznych". Czy tak w istocie? Bynajmniej. Przedstawienie rzeczy, układ treści przestarzały w najwyższym stopniu, dobry, używany lat temu pięćdziesiąt czy więcej. I znowu spotykamy tutaj te śmieszne dzisiaj podziały i okresy: Polska podbijająca, w podziałach, kwitnąca i t. d. Od błędów rzeczowych, faktycznych roi się ten podręcznik; niema niemal strony, gdzieby się nie spotkało jakiegoś błędu przez nowsze badanie obalonego. A przecież, to „wydanie nowe, poprawione"! Gdzie, w czem? Szkoda czasu, miejsca i fatygi wykazywać je wszystkie, parę tylko dla przykładu podamy. Więc Bolesław Chrobry jest dziadkiem Krzywoustego (zamiast Kazimierza Odnowiciela, wnuka Chrobrego); więc Anglicy i Niemcy biorą udział w pierwszej wyprawie krzyżowej (1095) na wezwanie papieża Urbana III. (sic), kiedy to był Urban II., a Anglików i Niemców w pierwszej krucyacie nie było wcale; sejm wiślicki za Kazimierza Wielkiego przywiązuje włościan do ziemi — kiedy to stało się dopiero za Zygmunta Starego na sejmie toruńskim w 1520 i sejmów za ostatniego Piasta nie odbywano wcale; owszem, Ludwik węgierski w tej chwili po śmierci Kazimierza do Polski przyjechał; królowa Jadwiga nie towarzyszyła Jagielle na Litwę, by tam wiarę chrześcijańską krzewić, owszem zaraz po wyjeździe misyjnym Jagiełły udała się na Ruś Czerwoną w zbrojnym orszaku i t. d. Błędów takich faktycznych, przestarzałych dziś, nie brak w tej książce. Dzieje porozbiorowe i Księstwa warszawskiego aż do kongresu wiedeńskiego włącznie, na którym autor kończy, są pisane tak blado i oschle, a zarazem lojalnie, że jest to sucha kronika wypadków tej ważnej doby dziejów panowania Stanisława Augusta, wolna wprawdzie od błędów pierwszej połowy książki, ale w której nie nazywa się nawet rzeczy po imieniu (n. p. insurekcya z r. 1794, ustawa rządowa z 3 Maja), jakie dziś powszechnie się im nadaje. Ostatnie rozdziały robią też wrażenie „urzędowych". A przecież i cenzura przepuszcza już teraz rzeczy trochę cieplej i swobodniej pisane, a ponadto „krótki zbiór" drukowany w Krakowie, cenzurze rosyjskiej nie podlegał wcale.

Po tem wszystkiem słusznym się chyba wyda sąd o tej książce, że należy ją odrzucić i za niepoleconą uznać!

Niepolecone. *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Szkice historyczne: Usque ad finem, Listy polskiej damy, Ojciec Bem, Pamiętnik Garszyńskiego, napisał Stanisław

Schnür Pepłowski. Lwów, 1906. Nakład i skład główny Księgarni H. Altenberga. Stronic 278, w 8-ce. Cena 3 kor. 60 hal.

Są to opowiadania na tle historycznem, napisane bardzo dobrze, z tendencyą patryotyczną. W pierwszem z nich zatytułowanem „Usque ad finem“ przedstawia autor żywot generała Wincentego Leona Szeptyckiego, który żył i działał podczas wojen napoleońskich oraz powstania listopadowego. Za podstawę opowiadania służył autorowi pamiętnik generała Załuskiego: „O pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona“, jakoteż papiery pozostałe po generale Szeptyckim. Rzecz napisana zajmująco, chociaż nie wolna od usterek w szczegółach jak n. p.: w opisie szarży pod Samosierrą. Również dobrze napisanym jest szkic „Ojciec Bem“, w którym autor daje życiorys Józefa Bema. Obydwa te szkice ułożone są przystępnie i mogą być czytane z korzyścią przez czytelników wszelkich kategoryi. Nie można tego samego powiedzieć o dwóch innych szkicach: „Listy polskiej damy“ i „Pamiętnik Garczyńskiego“. Pierwszy z nich podaje bardzo ciekawe uwagi o latach 1840 do 1844, napisane jednak dość chaotycznie i niezrozumiale dla nieznających skądinąd historyi tych czasów. To samo odnosi się do ostatniego w zbiorze szkicu „Pamiętnik Garszyńskiego“, w którym opisano udział Józefa Bonawentury G. w powstaniu poznańskiem w 1848 r. Wypadki powstania tego przedstawione są z ciasnego punktu widzenia i u nieznających ich skądinąd, mogą wywołać całkiem inne o nich wyobrażenie. Dlatego całe dziełko może być dozwolone jedynie dla najwyższego stopnia bibliotek T. S. L.

Dozwolone (M.). *Inż. E. Śmiałowski* (K. Asn.).

Rewolucya lipcowa we Francyi 1830 roku, napisał M. Dubrowski, przełożył z rosyjskiego Stanisław Łączyński. Warszawa, 1906. Druk A. T. Jezierskiego. Stronic 24, w 8-ce. Cena 40 hal.

Spotyka nas pewnego rodzaju zawód. Książeczka ta mała nie jest ani naprawdę zwięzłą historyą lipcowej rewolucyi, ani nie jest naprawdę popularną. Napisana stylem jędrnym i silnym, niekiedy z namiętnością graniczącym, daje nam dziełko p. Dubrowskiego właściwie wstęp do samego wybuchu i jego jakby historyozofię. Wykazuje jakie warunki, jakie okoliczności rewolucyę przygotowały, dlaczego ona powstała i kto pierwszy dał hasło, ba, dlaczego powstać musiała, dlaczego ten wybuch był koniecznością dziejową. Charakteryzuje więc „restauracyę“ Burbonów i rządy Ludwika XVIII., układ stronnictw istniejących podówczas we Francyi i ich wzajemny i do rządu stosunek. A potem przechodzi do Karola X. i jego słynnych ordonansów lipcowych, zawieszających konstytucyę, poddających cenzurze całą prasę francuską, do protestu tejże przeciw rozporządzeniom, który był hasłem właśnie wybuchu, iskrą na proch uczuć narodu rzuconą. Zdaniem autora rewolucya była konieczna, a słowa protestu dziennikarzy tylko ujęciem w realne, żywe słowa tego, co się w całym narodzie gotowało. Lud poparł wybuch, ale stronnictwo burżuazyjne (nazwa autora) żyć może w zgodzie z ludem tylko w obliczu wspólnego wroga, wspólnego niebezpieczeństwa. Ich interesa, ich uczucia są zbyt dalekie i obce sobie, by w chwili ciszy mogły żyć one w zgodzie. Jest to więc geneza rewolucyi lipcowej i równocześnie w pewnych miejscach filozofia osobista autora na stosunki społeczne. Autor obiecuje nam część dalszą, lutowej rewolucyi (1848) poświęconą. To co mamy przed sobą, nawet mimo objaśnień tłómacza (przy nazwiskach osobistości) popularnem nie jest stanowczo. Czytać to może ktoś z umysłem dojrzalszym, wyrobionym, z wykształceniem wreszcie.

Dozwolone (IV., M.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Dzieje literatury i sztuki.

Maurycy Gosławski, zarys biograficzno-literacki. Wydawnictwo „Życiorysy sławnych Polaków“ Nr 8. Napisał Stanisław Zdziarski. Petersburg, 1899. Nakład i skład główny księgarni K. Grendyszyńskiego, Petersburg. Stronic 92, w 8-ce. Cena 86 hal.

Gosławski (1802–1834) wsławił się jako twórca „Poezyj Ułana“. Przeważną część uwag i zdań swoich poświęca autor jego „Podolu“ i zestawia długie zastępy zwrotek z ruskich pieśni ludowych, które śpiewak podolski w szatę artystyczną odział. Wiele też miejsca poświęcił miłości poety i jego bogdance. Styl zbyt często kaznodziejski albo szkolny. Ciekawsze ustępy są dwa tylko: o młodzieży krzemienieckiej i opis wesela na Podolu. Drugi pochodzi od samego poety, pierwszy oparty na większem dziele Rollego „Ateny Wołyńskie“. Jak przedmiot „Zarym“, tak jego opracowanie nie wabią, ani nęcą. Dla tych, co chcą poznać obrzęd i pieśni weselne podolskie, książeczka może być poleconą, zresztą dozwoloną.

Dozwolone (M.). *Jan Magiera* (K. Sł.).

Słowo o Adamie Asnyku, odczyt niewygłoszony, napisał J. D. Warszawa-Kraków. Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki. Stronic 40, w 8-ce małej. Cena 90 hal.

We wstępie stwierdza autor fakt smutny, że krytyka i społeczeństwo nie doceniły znaczenia poety i zbyt prędko do porządku dziennego przeszły nad tym, „który śmiało nazwanym być może nauczycielem narodu wobec swego pokolenia“. Zamierza więc autor krzywdę, wyrządzoną poecie, naprawić i podnieść go na piedestał, wielkiemu jego talentowi niewątpliwie należny. W pierwszej części swego odczytu kreśli dzieje ewolucyi duchowej poety, którą przeszedł od czasu katastrofy 63 roku aż do czasu powstania cyklu sonetów „Nad głębiami“. Trafnie i umiejętnie autor zaznaczył kolejne zmiany, którym w swej istocie podlegał duch poety, aż między sercem jego a myślą nastała harmonia, smętną pogodą owiana i rezygnacyą. W drugiej części odczytu znajdujemy charakterystykę poety jako twórcy. I w tej części również trafnie wogóle są zaznaczone główne cechy talentu poety i poniekąd nawet dostatecznie uzasadnione zapomocą analizy utworów i przytaczania charakterystyczniejszych z nich wyjątków. Pomimo to autor nie dał ukończonego obrazu poety jako artysty i jako obywatela. Krępowany widocznie rozmiarami odczytu pominął niektóre ważne szczegóły z życia i twórczości poety (n. p. działalność obywatelską Asnyka jako jednego z twórców T. S. L.), skutkiem czego postać autora „Braci Lerche“ występuje przed czytelnikiem nie w całym majestacie swej wielkości i nie dość plastycznie.

Niemniej rozprawka niniejsza może być dobrem źródłem pomocniczem przy układaniu odczytu o Asnyku, bo część jej pierwsza i niektóre ustępy części drugiej (rozbiór „Nad głębiami“) są zupełnie udatne. Strona zewnętrzna dobra.

Polecone (Mb., preleg.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Rolnictwo.

Wykład popularny o sadownictwie i żywopłotach, napisał Antoni Zieliński. Gródek Jagielloński, 1906. Nakładem autora. Stronic 40, w 8-ce. Cena 40 hal.

W książeczce tej autor podaje szereg wskazówek do zakładania szkółek drzew owocowych, uszlachetniania ich, zakładania sadów, hodowania drzew w sadzie i spożytkowania owoców.

We wskazówkach tych pominięto niektóre ważniejsze (pikowanie drzewek), zaznaczono mniej ważne szczegóły. Spotykamy też błędy zasadnicze: co do zakładania szkółek, polecanie szczepienia „w szparę“ lub wyjmowanie z gruntu drzewek do szczepienia, odsłanianie korzeni drzewa w celu pobudzenia go do owocowania. — Brak też widocznie autorowi wiadomości przyrodniczych, jeśli twierdzi, że „na wiosnę idą soki do góry drzewa, a z końcem lipca powracają na dół“.

Wykład sam nie jest dość zrozumiały, rysunki błędne i niejasne. Używanie wyrazów „nie trza“, „schowek“, „męta“, „oglądnij“ dowodzi, że autor starał się o styl bardzo popularny, poświęcając dla tego nawet poprawność języka — przeciwnie jednak świadczy używanie wyrazów cudzoziemskich lub niezrozumiałych jak „egzystencya“, „kultura“, „kopulizowanie“, „popyt“. Wzmianki o „tkance twórczej“, „procentach tłuszczu w roślinie“ wydają mi się również niepopularnemi.

Dziełko to grzeszy licznymi błędami stylistycznymi, ortograficznymi i drukarskimi.

Niepolecone. *M. Kirchnerówna.* (K. Ak. Kr.).

Nauki przyrodnicze.

Pogadanki o niebie i ziemi, spolszczył H. W., uzupełnił M. B. Warszawa, 1906. Nakład i skład główny Księgarni Polskiej. Stronic 77, w 8-ce. Cena 40 hal.

W formie pogadanek pomiędzy chłopcem służącym we dworze, a studentem Józefem, który przyjechał na wieś, przedstawione są różne wiadomości o niebie i ziemi, a zatem: o kształcie ziemi, o jej ruchu, o świetle księżyca, o zaćmieniu słońca i księżyca, o gwiazdach, a wreszcie o lunetach astronomicznych. Styl bardzo prosty, a forma pogadanki ułatwia przedstawienie nawet trudniejszych do zrozumienia zjawisk. Polecone do czytania nawet dla ludzi nie mających pojęcia o tych rzeczach.

Bardzo polecone (I. M.). *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

W krainie szkła i jedwabiu, napisał Edmund Libański. Lwów, 1906. Nakład i skład główny Przemysłowca, Lwów, Lindego L. 8. Stronic 37, w 8-ce. Cena 50 hal.

Znany autor „Szkiców popularnych“ w dwóch większych fragmentach kreśli szybki postęp przemysłu szklanego i jedwabniczego, począwszy od chwili jego wynalazku, aż do czasów dzisiejszych.

W części pierwszej mówi o wyrobach u Egipcyan, zapoznaje czytelnika z wytworami mistrzów weneckich, wspomina o hutach w Polsce, zajmując się następnie podawaniem sposobów, których używano początkowo i dziś, przy pomocy machin do wykonywania najróżnorodniejszych przedmiotów, naczyń, i narzędzi w różnych działach przemysłu i nauki. W części drugiej, podawszy w krótkości historyę przeobrażenia prządki jedwabnika, omawia produkcyę jedwabiu w różnych państwach i wykazuje, jak przemysł na postępie wiedzy oparty, ruguje użycie jedwabiu naturalnego, jedwabiem sztucznym.

Autor w tych dwóch pogadankach wskazuje młodzieży na szeroką arenę do pracy na polu techniki i przyrodoznawstwa, która to praca zwłaszcza w ostatnich czasach szalone czyni postępy, chcąc przez to zwrócić uwagę młodych adeptów nauki na to, że prócz filologii klasycznej poważne stanowisko zająć powinna filozofia techniki.

Książeczka pod każdym względem pouczająca znajdzie zawsze chętnych czytelników, dlatego warta gorącego polecenia.

Polecone. *Józef Przybylski* (K. Asn.).

Ze świata postępu techniki i przemysłu. Tomik II. **Technika w boju o światło.** Napisał Edmund Libański. Lwów, 1904. Nakład Redakcyi „Przemysłowca". Stronic 30, w 8-ce. Cena 40 hal.

W tomiku II. „Ze świata postępu techniki i przemysłu" autor obejmuje „Technikę w boju o światło". W pierwszej części mówi autor o różnych rodzajach oświetlenia, a więc naftowem, gazowem, auerowskiem, lampach Nernsta, elektrycznem. Dalej opowiada autor o falach elektrycznych, o doniosłych doświadczeniach Tesli — W drugiej części znajdujemy opis promieni Röntgena; dalej jest mowa o promieniach Becquerella, o ciałach radioaktywnych, o badaniach państwa Curie, o wykryciu przez nich palonu i radu. Następnie potrąca autor o teoryę elektronów i wspomina o badaniach Ramsay'a i o promieniach fizyka Blandlota.

Autor w krótkiej, gdyż liczącej zaledwie stron 30, broszurce bardzo wiele ciekawych badań, dokonanych w ostatnich czasach z zakresu fizyki, i powiązał je umiejętnie w całość. Ale właśnie ta okoliczność, iż poruszona tu kwestya dotycza tak obszernego materyału, zarówno doświadczalnego jak i teoretycznego, a ujęte zostały w tak ciasne ramy, nasuwa trudność przy ocenie, dla jakiego grona czytelników książeczka niniejsza może być przeznaczoną. Otóż wydaje mi się, iż tych, którzy posiadają podstawy fizyki, a interesują się ostatniemi zdobyczami fizyki, należy odesłać do obszerniejszych podręczników, bądź też artykułów w czasopismach; z drugiej zaś strony ci, którzy nigdy nie studyowali fizyki, nie będą mogli dostatecznie skorzystać ze skrzętnie zebranego w broszurce materyału, gdyż mojem zdaniem, nasuwa się im trudności, których pokonać nie będą w stanie, a których nie usunie książka ze względu na szczupłe ramy.

Aczkolwiek więc nie mogę odmówić pewnych zalet tej książeczce, to właśnie wyżej wspomniane skrupuły zniewalają mnie do skwalifikowania książki niniejszej jedynie jako „dozwoloną".

Dozwolone (M.). *Władysław Dziewulski* (K. Asn.).

Wiek pary i elektryczności, napisał Żłobicki Władysław. Lwów, 1906. Nakładem Macierzy Polskiej. Skład główny u Gebethnera i Wolfa, Kraków i Warszawa. Stronic 253, w 8-ce. Cena 1 kor. 50 hal.

Książeczka ma za zadanie przedstawić i wyjaśnić najważniejsze zdobycze wieku 19 go, wieku pary i elektryczności. Wielką jej zaletę stanowi zwrócenie uwagi na autora na praktyczną stronę urządzeń. na ich dobre i złe strony, przy opisie przyrządów oprócz pierwotnej formy uwzględnia także ich późniejsze udoskonalenia.

Część I. obejmuje historyę i działanie maszyny parowej, jak niemniej innych maszyn cieplnych (motory gazowe, benzynowe, naftowe i t. d.). W części II. znajdujemy historyę elektryczności, najważniejsze wiadomości teoretyczne z elektr. i bardzo obszerne zastosowanie elektr. do praktycznych celów. A więc dowiemy się co to jest galwanoplastyka, pozłacanie i posrebrzanie galwaniczne. na czem polega ogrzewanie i oświetlanie elektrycznością, działanie dzwonków elektrycznych, telegrafu, telefonu, promieni Roentgena, telegrafu bez drutu i t. d. Autor nie wspomniał natomiast o turbinach parowych, które być może zastąpią wkrótce maszyny parowe, ani o świetle „zimnym" Tesli i w. i. Zapewne dla braku miejsca.

Przedstawienie bardzo jasne, zwięzłe a żywe.

Ryciny, druk, papier doskonałe, korekta staranna nadaje się przedewszystkiem do wypożyczalni miejskiej dla starszych czytelników.

Polecone. *Tadeusz Łazarski* (K. Asn. Kr.).

Krótki zarys dziejów astronomii, napisał Ernest Lebon, tłómaczył St. Bouffałł. Warszawa, 1903. Nakład i skład główny Wende i Spółka. Stronic 295, w 8-ce. Cena 4 kor. 20 halerzy.

Autor przedstawia przebieg historyczny nauki astronomii od początków w Chaldei, przechodzi następnie do Egipcyan, Greków, Arabów, a wreszcie do Europy w wiekach nowoczesnych. Tu przeszła nauka ta w ręce matematyków i fizyków, a kiedy wynaleziono teleskopy, rozwinęła się w wiedzę ścisłą. Wiedza ta postępuje w nowszych czasach w miarę ulepszania się przyrządów, szybkim krokiem naprzód. Zastosowanie fotografii i analizy spektralnej ułatwiło badanie ciał niebieskich i ich własności, które bezpośrednio zapomocą zmysłów człowieka zbadać się nie dadzą.

Rzecz napisana gruntownie, historycznie, a dla czytelników obznajomionych z zasadami fizyki i astronomii bardzo polecona.

Bardzo polecone. *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Hygiena, medycyna.

Mój system — 15 minut dziennie dla zdrowia! napisał J. P. Müller. Waszawa-Kraków, 1907. Wydanie III. Gebethner i Wolff i G. Gebethner i Spółka. Stronic 176, z 44 rycinami, w 8-ce. Cena 1 kor. 50 hal.

Rzadka rzecz u nas spotkać się z 3-em wydaniem jakiego dzieła w ciągu kilku miesięcy! Świadczy to samo przez się o jego poczytności. Zresztą nie tylko u nas książka ta cieszy się podobnem uznaniem, bo na wszystkie prawie języki była przedtem już tłómaczona. Autor podaje w niej sposób, dzięki któremu ze słabego człowieka stał się silnym. Podaje wskazówki co do kąpania się i opisuje szereg (18) prostych ćwiczeń gimnastycznych w połączeniu z nacieraniami. Ćwiczenia te mogą w rzeczy samej silnie rozwinąć muskulaturę, zwłaszcza brzuszną, oraz podnieść sprawność krążenia krwi. To wystarcza, by je jaknajszerzej rozpowszechniać i zalecać. Język przekładu nie najlepszy; drugorzędna to rzecz w tego rodzaju książce. Ryciny objaśniające dobrze dobrane, choć niezbyt czysto odbite. Przydałoby się wszakże ich więcej, bo lękam się, że czytelnik nieobznajomiony z gimnastyką, z samego opisu nie zdoła dojść, w jaki sposób ćwiczenia dane wykonać należy. W paru miejscach odsyłacze do stronic podane są wadliwie: widocznie je tłómacz podał według egzemplarza, z którego przekładu dokonywał, przez co nieodpowiadają one paginacyi polskiego wydania. Należałyby to poprawić w wydaniu następnem.

Bardzo polecone (M.). *Dr W. Kania* (K. Sł.).

Jaka metoda leczenia nas uzdrawia? napisał Dr med. Lahman, tłómaczył A. N. Warszawa, 1906. Nakładem tłómacza. Stronic 23, w 8-ce. Cena 80 hal.

Przewodnia myśl tej broszurki streszcza się w następujących słowach autora: „chemiczne środki i ich zastosowanie trzeba o ile możności ograniczyć i zastąpić fizykalno-dyetetycznymi, a więc środkami naturalnymi“. Z małemi

zmianami możnaby się zgodzić na to zdanie. Szkoda tylko, że broszurka ta przedstawia dość nieudolny przegląd różnych metod leczenia, prócz zwykle przez medycynę stosowanej metody, którą to autor zbywa paru kpinami i bezsensownemi twierdzeniami. W ten sposób obalić jej nie zdoła, ale przyczynić się może do zdyskredytowania uczciwej porady lekarskiej wśród mniej wykształconej publiczności. Co się tyczy formy, to język i styl przekładu dużo pozostawiają do życzenia. Oto parę przykładów: „wskutek kłuć i pozostających blizn“ (str. 7), „nie zachodzi żadna potrzeba, aby dorosły człowiek nie miał jadać mięsa, a tyle tylko, ile organizmowi jego nie szkodzi“ (str. 16), „ozębienie“ (str. 17), „prawo, jakie posiadają ręce i głowa, aby były okrężone zawsze powietrzem“ (str. 17) i t. d. Korekta niedbała.

Tłómacz, rolnik-hodowca z zawodu, mówi: „przetłomaczyłem te zdrowe uwagi, tak niezbędne dla tych, którym w udziale przypada wychowanie“. Wszakże garstka dobrych rad hygienicznych wyrażona jest tak ogólnikowo, że nieobznajomionemu z nimi człowiekowi trudno by było nawet zastosować je w życiu. Poza tem, dyskredytowanie „medycyny szkolnej“, zapomocą kpin i pseudo-naukowych wywodów czyni tę broszurkę raczej szkodliwą.

Szkodliwe. *Dr W. Kania* (K. Sł.).

Prawo, nauki społeczne.

Kwestya robotnicza w przemyśle, napisał Werner Sombart, tłómaczył Bohdan Wasiutyński. Warszawa, 1906. Skład główny w księgarni E. Wendego i Sp. Stronic 180, w 8-ce. Cena 2 korony.

Spotęgowana świadomość o równości praw wszystkich ludzi, zbiegła się w chwili powstania potężnego przemysłu fabrycznego z silnem zaprzeczeniem najelementarniejszych wymagań bytu ludzkiego wśród proletaryatu i to według Sombarta zrodziło dzisiejszą kwestyę robotniczą.

Liberalizm kwestyę tę traktował pierwotnie jako objaw zupełnie naturalny — wskutek tego zwalczał nietylko wszelką interwencyę państwa i gminy na korzyść robotników, ale nawet robotnicze organizacye zawodowe. Socyalizm marzył o „ordre naturel“ w przyszłości, który miał być zdobyty przy pomocy rewolucyi społecznej, dokonanej w chwili — gdy wskutek dążenia koncentracyjnego kapitałów wogóle — liczba właścicieli zmaleje do niepozornej cyfry. Ponieważ — jak wykazał choćby Bernstein — liczba właścicieli nie maleje — lecz przeciwnie rośnie, przeto widoki na rewolucyę społeczną i ów przyszły „ordre naturel“ socyalistyczny stają się czem raz to szczuplejsze.

Liberalizm reformatorski uznaje w całej pełni nienaturalne położenie warstwy robotniczej, a odrzucając czekanie na dzień zwycięstwa rewolucyi społecznej, stał się pionierem obecnego ustawodawstwa fabrycznego we wszystkich państwach. — Sombart, jako zwolennik kierunku liberalno-reformatorskiego, poświęca w dziełku swem baczną uwagę rozwojowi związków zawodowych i towarzystw spożywczych, które to organizacye dążą: pierwsza specyalnie do zwiększenia zarobków, druga do zmniejszenia wydatków przy zakupnie środków spożywczych. Te organizacye, zwłaszcza związki zawodowe uznaje Sombart, jako jedynie trwałe podstawy każdego ruchu robotniczego.

Przechodząc do prawodawstwa fabrycznego, daje wpierw krótki szkic jego rozwoju w Europie, następnie zatrzymując się specyalnie nad ustawodawstwem niemieckiem, omawia jego dodatnie strony w dotychczasowym rozwoju warstwy robotniczej niemieckiej.

Wskazując następnie na sprawy, które najbardziej dolegają obecnie warstwie robotniczej — a niemi są: sprawa mieszkaniowa i brak zaopatrzenia w razie przymusowego bezrobocia — podaje zarazem sposoby ich rozwiązania drogą ustaw państwowych i gminnych.

Wywody swe popiera Sombart potężną erudycyą w tym kierunku i bogatym materyałem statystycznym z lat ostatnich.

Dziełko z powodu swej aktualnej treści i gruntownego opracowania poruszonych spraw, w zupełności zasługuje na polecenie.

Polecone (IV.). *Leopold Tesznar* (K. Asn.).

Socyologia, napisał Dr F. Achellis. Warszawa, 1906. Nakład Biblioteki Naukowej. Stronic 124, w 8-ce. Cena 1 kor. 50 h.

Autor przedstawia przedewszystkiem sposób pojmowania i stan nauki socyologii najpierw w starożytności a potem w wiekach średnich, kiedy chrześcijaństwo wyryło swe piętno na wszystkich naukach. Następnie przechodzi do czasów nowożytnych, a począwszy od Dantego i Machiavella przebiega pokrótce główne poglądy socyologów nowożytnych na rozwój i rozwiązanie kwestyj spółczesnych. Zajmująco przedstawione są metody, na których opiera się socyologia, jakoteż stosunek socyologii do religii, prawa, moralności i sztuki.

Miejscami zauważa się pewną pobieżność, co jednak usprawiedliwia szczupłość samej broszury.

Nadaje się dla czytelników wykształconych.

Polecone (Mb.). *Dr F. Tondera* (K. St.).

Krótki zarys spółczesnych konstytucyi, napisał L. Allstone. Warszawa, 1905. Nakład i skład główny Księgarni Dubowskiego. Stronic 80, w 8-ce. Cena 1 kor. 10 hal.

Książeczka ta dodatnio wyróżnia się w powodzi broszur, poświęconych tak aktualnym obecnie zagadnieniom prawa państwowego a pozbawionych najczęściej jakiejkolwiek wartości. Nie rości ona sobie pretensyi do wyczerpania przedmiotu, lecz chce dać krótkie a treściwe informacye wszystkim, kogo nie stać na studyowanie dzieł specyalnych. Układ jest wcale udatny: w części I. autor omawia zasady ogólne (federalizm i system dwuizbowy, system partyi i gabinet, granice władz), w części II. zaś daje przegląd poszczególnych konstytucyi państw europejskich, Stanów Zjednoczonych i kolonii Brytańskich. Pomimo — nielicznych zresztą — niedokładności, dziełko to może być bardzo pożytecznem. Przekład zadawalniający.

Polecone (IV. M.). *B. Winiarski* (K. Ak. Kr.).

Religia, moralność, wychowanie.

Pedagogika lecznicza, napisał Dr Teodor Heller. Warszawa, 1905. Drukiem Michała Arzta. Stronic 306, w 8-ce. Cena 3 kor. 20 hal.

Autor określa bliżej pojęcie idyotyzmu u dzieci — przechodzi objawy i pojedyncze zaburzenia u dzieci umysłowo upośledzonych, następnie zajmuje się wychowaniem leczniczem dzieci takich i opieką nad dziećmi umysłowo upośledzonymi.

Dzieło napisane bardzo wyczerpująco — sumiennie — odpowiednio do dzisiejszych dziejów lekarskich.

Dzieło to nadaje się dla lekarzy i wychowawców w zakładach dla dzieci umysłowo upośledzonych.

Strona zewnętrzna i język staranne.

Polecone (dla preleg.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Rozmaitości.

Pójdę na jarmark, napisała Jadwiga z Łobzowa. Kraków, 1907. Nakładem autorki. Stronic 50, w 16-ce. Cena 30 hal.

Pożyteczna i bardzo potrzebna książeczka o jarmarkach. Autorka wykazuje jak niepotrzebnie, z dużą stratą czasu, z pokrzywdzeniem dzieci i całej chudoby wyruszają wieśniacy na jarmarki tygodniowe. Proponuje urządzać w wigilię jarmarku podjarmarki t. j. aby kilku zamożniejszych, mających konie gospodarzy, skupowało nabiał, drób od mniej zamożnych, lub też przyjmowali od nich towar na sprzedaż, a choćby brali za to parę centów wynagrodzenia to i tak jeszcze duża wygrana dla tego, który daje towar na sprzedaż, bo dnia nie traci, i unika nieodzownych poczęstunków, na które nieraz więcej niż zarobił wydaje. W drugiej części książki wytyka autorka nieporządek i nieochędóstwo wieśniaków i krytykuje dotychczas praktykowane rozkładanie towarów na ziemi w kurzu i brudzie; poucza, że płacąc podatki na rogatce, powinno się w zamian żądać, by były stoły czy stragany do składania towarów oraz plac odpowiednio przygotowane. Dalej — upomina autorka ludzi wiejskich, by się nie dali wyzyskiwać żydom i nie kupowali tandety przywożonej na jarmark, lecz rzeczy krajowe, droższe co prawda, ale o wiele trwalsze i o polskim charakterze, przyczem pieniądz zostaje w kraju — nie płynie do wrogich nam Niemców.

W końcowym rozdziale zatytułowanym „Jarmark w chacie“ bardzo zręcznie porównywa autorka nieporządek i nieład w chatach z jarmarkiem, pouczając do czego służy chata i jak wyglądać powinna, by człowiekowi było w niej zdrowo, dobrze i przyjemnie. Dużo obecnie pisze się dla ludu, nie brak odczytów — pogadanek — jednak dziedzina hygieny i obyczajów zawsze pomijaną była. Autorka niniejszem dziełkiem wypełnia tę lukę. Książeczka pisana językiem łatwym i poprawnym, powinna znaleść się w każdej chacie, powinna koniecznie być włączoną do katalogu bibliotek normalnych wiejskich jako niezbędna.

Bardzo polecone (I.). *M. Zaleska* (K. Sł.).

Czego na wsi potrzeba? napisał Józef Laskownicki Lwów, 1905. Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Stronic 59, w 16-ce. Cena 25 hal.

Książeczka w formie powiastki przedstawia potrzebę dbałości o zdrowie, wczesnego wzywania porady lekarskiej przy zasłabnięciach oraz konieczność zakładania wiejskich szpitalików. W całem dziełku znać silenie się na popularność a rozwlekłe opowiadanie o krzywdach sieroty, pozostałego po śmierci rozpitego ojca, odciąga uwagę do tematu, rozprasza uwagę czytającego, czyniąc z książki bezładne nagromadzenie codziennych przejawów wiejskiego życia. Większa część książki, omawiającej losy księdza Sierotki i skąpego Mateusza ten tylko ma związek z tytułem, że ksiądz powyższy jest synem gospodarza Groszka, który się rozpił po śmierci żony i trojga dzieci, zmarłych z powodu braku opieki lekarskiej, a skrzywdzony przez Mateusza chłopak zostaje przygarnięty przez obcych i wychodzi na księdza, który później za pieniądze nawróconego krzywdziciela buduje szpitalik w rodzinnej wiosce.

Wobec rozwalkowania nieciekawej fabuły, książeczka stała się niezbyt udatnym wypracowaniem, zdradzającym wprawdzie dobre chęci, ale niedostateczną umiejętność pisania dla ludu. W braku lepszych książeczek tego rodzaju można ją dawać do czytania mniej rozwiniętym czytelnikom.

Niepolecone. *J. Rapacki* (K. Ak. Kr.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Ołena, powieść z XIII wieku, napisał Julian Baczyński. Lwów, 1902. Nakładem i drukiem drukarni Ludowej. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie. Stronic 100 w 8-ce. Cena 80 hal.

Opowieść o bohaterskiej dziewicy, która mężnem sercem i prawicą dzielną ochrania ojczyznę przed wrogiem-najeźdzcą.

Helena, córka Wszewołoda III kijowskiego, z hufcem zbrojnym w r. 1240 zamyka się w zamku Pleniskach, wstrzymując zwycięski pochód hordy Batuhana w głąb Rusi, odpiera szturmy zacięte oddziałów tatarskich, wykonywa, przeciw pohańcom zwycięskie podjazdy. Niepokonana przez wrogów, ulega rozpaczy po stracie narzeczonego Igora i usuwa się na resztę życia w zacisze klasztorne.

Obok bohaterki głównej maluje autor kilka pięknych postaci, miłością ojczyzny ożywionych, z najbliższego otoczenia dziewicy wodza, jako to: księcia Igora, giermka Semena i rycerza Daniłka; kreśli nadto sylwetkę groźnego Batuchana, króla królów, umiejącego panować nad podwładną dziczą i nad sobą.

Akcya powieści rozwija się konsekwentnie, tok opowiadania żywy i zajmujący. Co do języka, razi bezcelowe używanie słów ruskich, jak: Pieczeniej, bat'ko, otec, did i t. p.; korekta tu i owdzie zaniedbana.

Polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

W imię przyjaźni. Powieść historyczna, przez Teresę Jadwigę. Warszawa, 1900. Nakładem redakcyi „Przyjaciela Dzieci". Stronic 288 w 8-ce. Cena 2 K 60 h.

W imię przyjaźni znosi Józio Rymanowski, syn szlachcica zagonowego, dobrowolnie różne upokorzenia, szykany i kary, wychowując się razem ze stolnikowiczem, Jankiem Szamotulskim, nie tylko na dworze stolnika, ale i później

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

w szkole i kształcąc się razem z nim zagranicą. Wszędzie jest dobrym duchem magnackiego potomka, w szkole nakłaniając go do nauki, odrabiając za niego zadania i biorąc na siebie jego wybryki, w późniejszem zaś życiu karcąc jego hulanki i pijatyki. Ale ich przyjaźń odgrywa w całej powieści tylko drugoplanową rolę; na pierwsze miejsce wysuwają się losy dwu rodzin: Szamotulskich i Leszczyńskich, które w życiu politycznem po śmierci Jana III nadzwyczaj czynny wzięły udział; podczas zaś późniejszych zamieszek stały po stronie króla szwedzkiego Karola XII, który też odwdzięcza się im, przyczyniając się do wyboru Leszczyńskiego królem polskim. Z klęską Karola XII pod Połtawą i ucieczką Leszczyńskiego z kraju łączą się też jaśniejsze chwile dla rodziny Szamotulskich; Janek, ten pieszczoch fortuny, po śmierci ukochanej swej siostry postanawia zabrać się do poważnej pracy.

Czytelnik zapozna się w tej powieści z różnymi zwyczajami, panującymi na dworach magnackich, pozna wychowanie dziewcząt i chłopców, szkoły klasztorne Pijarów; jest tu opis wilii, elekcyi królewskiej, kuligu, obłóczyn i t. p. Powieść dobra dla młodzieży, choć i u starszych, zwłaszcza mniej obznajomionych z życiem Polaków XVIII i XVIII w., obudzić może pewne zainteresowanie. Strona zewnętrzna nie pozostawiałaby nic do życzenia, gdyby korekta była nieco staranniejsza.

Polecone (II. M.). *St. Leonhard* (K. Sł.).

Ojczym. Powieść na tle wypadków ostatniego powstania, przez Józefa Narzymskiego. Lwów, 1902. Nakładem „Kuryera Lwowskiego. Stronic 328 w 8-ce. Cena 1 K 40 h.

Nie brak nam powieści historycznych, których tłem dziejowem jest powstanie r. 1863 (wspomnę tylko „Pożary i zgliszcza"). W powieściach tych odgrywają pierwszorzędną rolę patryotyzm i miłość kobiety. I w „Ojczymie", powieści, osnutej na tle ostatniego powstania, występują te dwie siły, rozwijają się prawie równocześnie i dochodzą do katastrofy. Miłość bohatera jest tu o tyle nieszczęśliwą, iż się z wybraną połączyć nie może; ukochana bowiem przez niego kobieta zostaje podczas jego podróży zagranicą w sprawie powstania wprowadzoną podstępem w błąd przez swego złego ducha ojczyma, a przez matkę zmuszoną moralnie do oddania swej ręki niekochanemu, ślamazarnemu prostakowi. W sercu jej toczy się walka między uczuciem a obowiązkiem; mężowi złożyła przysięgę, więc go nie zdradzi — jej serce atoli należy do tamtego. Siłę tego uczucia musi uszanować jej mąż, który, nie chcąc wywołać skandalu, z konieczności godzi się z swym losem, nie przyznaje się nawet przed najbliższą rodziną do tego, że właściwie nie jest mężem swej żony. Tymczasem jej wybrany wraca z zagranicy, a dowiedziawszy się o wszystkiem, szuka śmierci w powstaniu; raniony spotyka się z swą ukochaną w jej pałacu i tu też, zdradzony przez ojczyma, ginie wraz z nią od kul rosyjskich.

Nie wdając się w szczegóły tego dramatycznego stosunku bohaterki do męża z jednej a do ukochanego z drugiej strony, nie zastanawiając się nad tem, czy rozwiązanie tej zagadki, jakie nam dał autor, nas zadowala, trzeba przyznać, że powieść ta ma wiele pięknych, wzruszających scen, choć dużo w niej egzaltacyi. Dodatnią stroną jest dobra charakterystyka nietylko poszczególnych osób (tchórz i łajdak w jednej osobie — to ojczym, bohater — to postać szlachetna, męska, bohaterka — silna i stała w swem uczuciu kobieta i t. d.), ale także różnych warstw społecznych i podczas powstania: nie brak tu wiernego sługi, braci szlachty, obojętnych dla sprawy narodowej, a dlatego wstrętnych obywateli kraju i t. p. Styl miejscami rażący („macała ducha swego męża", str. 254). Papier bardzo lichy. Ze względu na to, że powstanie dobrze przedstawione, ze względu na tendencyę autora, powieść tę polecić można do czytelń ludowych.

Polecone (IV). *St. Leonhard* (K. Sł.).

Brzask, opowieść z dziejów Bułgaryi, napisała Teresa-Jadwiga. Warszawa, 1906. Wydawnictwo im. Staszyca. Skład główny w Księgarni Polskiej (J. Sikorskiej). Stronic 239 w 8-ce. Cena 1 K 10 h.

Jak promienie jasne mającego wzejść słońca rozproszyć muszą ciemności nie chcącej ustąpić nocy, tak Bułgarya, zanim dla niej zabłyśnie słońce wolności, musi zerwać kajdany niewoli tureckiej. Brzask oto rozpościera się nad Bułgaryą, a najlepsi jej synowie i córki niosą zdrowie i życie w ofierze za niepodległość ojczyzny. Rozrodzona rodzina Downarów w przedstawicielach trzech pokoleń swoich bierze czynny udział w przygotowaniach do ostatecznej walki z Turkami i choć traci najdzielniejsze swe jednostki w zawierusze wojennej, oczyma babki, syna i wnuka ogląda nareszcie złote słońce swobody i oddycha powietrzem wolnej ojczyzny.

Pięknym i podniosłym jest obraz narodu, chwytającego za oręż do walki z wrogiem-najeźdcą, a gorąca wiara tego narodu w zwycięstwo i w sercu czytelnika-Polaka budzi otuchę i nadzieję słodką lepszej przyszłości.

Taką myśl przewodnią posiada „Brzask", opracowany ze znajomością stosunków bułgarskich: życia, zwyczajów, wierzeń, tradycyi. Wykonanie obrazu cechuje się skromną prostotą. Dlatego też opowiadanie z zajęciem odczyta nawet mało oczytany wieśniak i z odczytania rzetelną przyjemność i prawdziwą korzyść odniesie.

Polecone (II. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Książka dla Tadzia i Zosi, napisała Marya Konopnicka, z rycinami. Warszawa, 1906. Nakładem M. Arcta w Warszawie. Stronic 222 w 8-ce. Cena 2 K 60 h.

W 19 powiastkach autorka w zajmującej formie stara się zaznajomić dzieci z wiadomościami historycznemi, z przyrody, literatury i etnografii. Konopnicka coraz nowe miewa pomysły, by udzielić dziatwie potrzebnych wiadomości, a to nie w zużytej formie, lecz zupełnie oryginalnej. I tak z „Kajecika Pawełka", gdzie tenże zapisuje swoje wrażenia z tego co widział i co zasłyszał, dowiadują się czytelnicy o Stefanie Czarneckim i o Karpińskim. W „Imieninach Józia" dzieci wymyślają grę, w której wedle imion swoich przywodzą sobie na pamięć imiona i czyny znakomitych Polaków. W powiastkach: „Jak to było w lesie", „Jak to ze lnem było", „Ptacy", „Izba wiejska", „W zapusty", dowiadują się o właściwości drzew, ptaków, o przemyśle w kraju, o strojach ludowych w różnych częściach Polski. Najpiękniejszą i już dla starszej dziatwy zawierającą poważną myśl społeczną jest „Sen Leonka". Chłopcu śni się naprzód oracz z pługiem, potem rycerz na koniu, dalej widzi jakiegoś człowieka pracującego, słyszy huk maszyn i brzęk pieniędzy, nareszcie to wszystko znika i zjawia się uczony nad księgami, lecz wszystkie te osoby mają jednę i tę samą twarz — oracza Cztery stany społeczeństwa, które po kolei potrzeby ludzkie powołały do życia, lecz tkwią one zawsze w ludzie — z łona jego powstały. Język przystępny, a poetyczny. Pod względem zewnętrznym książeczka przedstawia się korzystnie.

Bardzo polecone (M. dz.). *A. Bandrowska* (K. Asn.).

Cztery powiastki, przełożyła z czeskiego Antoszka. Warszawa, 1896. Skład główny w Księgarni Polskiej J. Sikorskiej. Stronic 31 w 8-ce małej. Cena 26 hal.

W pierwszej z tych 4 powiastek, „Kolędzie Wacławka", dostaje biedny chłopak na gwiazdkę od swego ojca dość oryginalny podarunek, ślizgawkę. Na tej ślizgawce zawiera znajomość biedny Wacławek z dziećmi majętnego lekarza, który ojcu jego wyrabia służbę, dzieciom swym pozwala obdarować Wacławka konikiem i łakociami, a matkę odzieniem. „Pod ziemią" — tytuł drugiej powiastki — znajduje się nieposłuszny chłopiec, który zbiegł z domu za ojcem; z trudem udało się go w szybie odszukać. „Ubogi dziadek" uczy miłosierdzia, a wreszcie czwarta, „Ukarany okrutnik" przedstawia łobuza, chcącego utopić kotkę za to, że zdusiła mu królika. Pod nieszczęsnym okrutnikiem pęka lód; jeden z parobków ratuje go od niechybnej śmierci; ukarany jednak zostaje, gdyż z przeziębienia wywiązuje się ciężka choroba.

Powiastki te przeznaczone są wyłącznie dla dzieci. Zaznaczyć jednak trzeba, że literatura nasza nicby nie była straciła, gdyby ich p. Antoszka nie była przełożyła na język polski. Na te same nauki, jakie tkwią w niektórych z nich, mamy w języku ojczystym daleko lepsze przykłady. Inny zarzut dotyczy tłómaczki: dlaczego w opowiadaniach „naśladowanych z czeskiego" muszą koniecznie występować Bohuszki, Bohusławki, Jarominy, Jaronki itp.; w naśladowaniach trzeba było posługiwać się imionami znanemi naszym dzieciom. Objaśnienie: szyb — kanał, uważam za niezbyt szczęśliwe. Ilustracye dość dobre.

Dozwolone. *St. Leonhard* (K. Sł.).

Marzyciel, napisał Knut Hamsun, z norweskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. Lwów, 1905. Nakładem redakcyi „Kuryera Lwowskiego". Stronic 100 w 8-ce. Cena 40 hal.

Rzecz dzieje się w osadzie rybackiej Nordlandu w Norwegii. Postacią główną opowiadania jest telegrafista Rolandsen, marzyciel dumny, nieugięty. Dokonywa on wynalazku: znajduje nowy sposób fabrykowania karuku. W zrealizowaniu jednak pomysłu napotyka wielkie przeszkody ze strony całej niemal osady, z proboszczem i fabrykantem Mackiem na czele. Rolandsen nie zraża się przeszkodami, gotowy dla osiągnięcia wytkniętego celu poświęcić karyerę i szczęście osobiste. Lecz nie darmo „śmiałym fortuna sprzyja" Rolandsen pokonywa wszystkie trudności i cel zamierzony osiąga; w nagrodę zaś otrzymuje rękę pięknej Elizy, córki bogatego Macka.

Obraz zwycięskiej walki Rolandsena posiada duże znaczenie społeczno-wychowawcze: wzmaga w czytelniku energię i zachęca do czynu.

Psychologia bohatera głównego i postaci drugoplanowych zarysowane wiernie; malowidło obrazu odznacza się wybitną plastyką; akcya rozwija się nader zajmująco; przekład staranny.

Polecone (M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Kto winien? powieść, napisał A. K. Green. Lwów, 1904. Nakładem redakcyi „Kuryera Lwowskiego". Stronic 144 w 8-ce. Cena 30 hal.

Gillespie, milioner, umiera nagle, a wezwany lekarz stwierdza, że śmierć spowodowała trucizna. Podejrzenie pada na trzech synów zmarłego, których tryb życia bynajmniej nie znajdował uznania wśród znajomych. Mimowolny świadek zgonu Gillespie'go adwokat Outhwarte przez miłość ku kuzynce nieboszczyka zabiera się do wykrycia osoby zbrodniarza (w przekonaniu, że będzie nim jeden z trzech braci), lecz niespodzianie wpada na trop mordercy, którym się okazał stary służący milionera Hatson. No — i zbrodzień dostaje się do więzienia, Outhwarte żeni się z Nadzieją, a trzej spadkobiercy bogatego ojca w dalszym ciągu pędzą żywot próżniaczy, hulaszczy.

Fabuła wcale zajmująca, wypadki uszeregowane dość zręcznie. Całość

grzeszy brakiem wykończenia szczegółów, wycieniowania charakterów, widocznie obliczona na t. zw. szerokie, niewybredne rzesze czytelników. Przekład poprawny.

Dozwolone (M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Na zielonej wyspie, napisała Anna Keary. Lwów, 1903. Nakładem redakcyi „Kuryera Lwowskiego. Stronic 762 (2 tomy) w 8-ce. Cena 2 K.

Ojciec rodziny irlandzkiej Daly, podobny do wielu u nas w Polsce, z powodu dobrego serca, nieporadności, nierządu jest zmuszony majątek oddać w zarząd Anglikowi, wrogo usposobionemu dla ludu, ale człowiekowi rozumnemu, z sercem. W jakiś czas ginie zastrzelony z ręki własnego ludu, przez pomyłkę wzięty za Anglika Thornleye'a. Majątek, mimo usiłowań Thornleye'a jest zrujnowany i zostaje wdowa, syn Jerzy, Konnor i Helena prawie z niczem. Wybucha powstanie irlandzkie, na którego czele stoi Konnor i Alan, narzeczony Heleny. Jerzy walczy w obronie majątku z trudnościami finansowemi i chociaż czuje się Irlandczykiem, mimo wychowania angielskiego, jednak nie widzi w powstaniu drogi wyjścia i trzyma się zdala od ruchu. Mimo tego na zawistny donos aresztowany, zostaje uwolniony za pośrednictwem Thornleye'a, podobnie jak Alan, rywal Thornleye'a w posiadaniu Heleny, tylko za pomocą Thornleye'a jest w stanie umknąć do Ameryki. Konnor uchodzi z kraju. Powstanie zostaje stłumione. Jerzy poślubia bogatą kuzynkę Thornleye'a, która z przekonania staje się Irlandką. Helena postanawia pracować dalej tylko dla ludu, nie myśli o swem osobistem szczęściu, bojąc się związku z Anglikiem. — Powieść ta, przedstawiająca bardzo podobne do naszych stosunki, nauczyć może wiele uważnego czytelnika, chociaż nieco za rozwlekła. Strona zewnętrzna i język dość staranne.

Dozwolone (IV., M.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Historya.

Tadeusz Kościuszko, napisał Bartosz. Lwów, 1903. Nakładem Związku Wydawniczego. Stronic 16 w 8-ce. Cena 10 hal.

Książeczka ma na celu zaznajomienie czytelnika z dziejami Tadeusza Kościuszki. Nieznany autor w formie nadzwyczaj popularnej opisuje życie Naczelnika od najmłodszych lat aż do zgonu. Mówi o miejscu urodzenia Kościuszki, o jego wychowaniu, kształceniu; wylicza wszystkie piękne cechy charakteru, zdolności umysłowe, strategiczne, opisuje waleczność Kościuszki w szeregach amerykańskich, powrót do Polski, gdzie mu sądzono odegrać wiekopomną rolę, wreszcie powtórne opuszczenie granic Polski i śmierć w Szwajcaryi. W końcu mówi autor o czci, z jaką wszyscy otaczają imię Tadeusza Kościuszki, „o, bo Kościuszko — to więcej niż król".

Książeczka napisana poprawnie, język niezły, druk wyraźny. Ze względu na bardzo popularny opis, nadaje się do czytelń wiejskich.

Polecone (I.). *W. Rychliński* (K. Ak. Kr.).

Rolnictwo.

Ogród przy szkole wiejskiej, napisał Edmund Jankowski. Warszawa, 1905. Nakładem drukarni Sikorskiego. Skład główny w Księgarni Polskiej. Stronic 106 w 8-ce. Cena 86 h.

Po krótkim wstępie o przygotowaniach i miejscu założenia ogrodu, opracowuje autor w części naukowej każdy oddział ogrodu osobno: botaniczny, poświęcony roślinom lekarskim, rolniczym, chwastom, dalej pod warzywa, drzewa

owocowe, drzewa pożyteczne i kwiaty. Potem mówi o robotach w ogrodzie, gospodarce i planach ogrodu. Ale zasadniczo zaznaczyć należy, że większa korzyść z porządnie prowadzonego wzorowego sadu, niż z ogrodu, w którym każdy skrawek innej roślinie poświęcony. Za dużo przytem wdawania się w szczegóły co do botaniki, roślin aptekarskich, chwastów, traw. Również z ogrodów trzymorgowych przy szkole, podawanych za normę, odstąpić musimy dla braku czasu i pieniędzy. Nauczyciel niech tylko tyle stara się sadzić drzewek, by mógł jak najdokładniej dziatwę obznajomić z czynnościami ogrodniczemi. Należałoby natomiast wspomnieć o składzie na kompost i pasiece, dla której miejsce znaleść się powinno.

Co do opracowania: warzywa są traktowane bardzo pobieżnie i niedokładnie. Dobór odmian jabłek i gruszek nie bardzo szczęśliwy, odmiany w części mało znane, w części dla naszych warunków nieodpowiednie. Książeczka zatem naogół nie opracowana należycie, dla naszych warunków, wskutek odmiennego nieco klimatu itd. jako podręcznik dla nauczycieli szkółek wiejskich tem bardziej się nie nadaje.

Dozwolone (III.) *Wiktor Schramm* (K. Ak..kr.).

Nauki przyrodnicze.

Ze świata postępu, techniki i przemysłu, napisał Edmund Libański. Lwów, 1904. Nakładem redakcyi „Przemysłowca". Stronic 46 w 8-ce. Cena 60 hal.

Autor omawia w sposób przystępny, chociaż miejscami zbyt fantastyczny, dzieje marynarki od czasów dawnych do najnowszych, przyczem szczególniejszą zwraca uwagę na marynarkę wojenną. Podaje tedy krótkie uwagi o dawniejszych okrętach bojowych, przechodzi następnie do budowy olbrzymich pancerników i drobnych, a nader niebezpiecznych torpedowców i łodzi podwodnych, które w fantazyi autora mają w niedalekiej przyszłości wywołać nową a zawziętą walkę o skarby na dnie morza spoczywające, a temsamem o obszary morskie, dotąd przynajmniej na pełnem morzu neutralne.

Do czytania dla wykształconych.

Polecone (M.). *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

O eksperymencie w psychologii, napisał A. Spitzbarth. Warszawa, 1906. Skład główny: Warszawa, Księgarnia naukowa. Stronic 39 w 8-ce. Cena 80 hal.

Autor przedstawia najprzód różnicę pomiędzy eksperymentem fizykalnym a psychologicznym, przyczem wykazuje znaczenie i wartość progu różnic dla tegoż eksperymentu. Następnie określa wielkość błędu i konieczność jego uwzględnienia podczas doświadczenia, zaznaczając, że złudzenia są nieuniknione, a wynik eksperymentu zależy w wysokim stopniu od dyspozycyi badanego osobnika.

Rzecz cała napisana jasno i zrozumiale, a może być czytaną z wielką korzyścią przez czytelników zaznajomionych z psychologią elementarną.

Polecone (M. b.). *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Hygiena, medycyna.

Ogólne przepisy pielęgnowania niemowląt, napisał Antoni Rząd, lekarz. Warszawa, 1902. Druk Piotra Laskauera i Ski. Stronic 15 w 8-ce. Cena 5 kop.

Autor podaje szereg wskazówek, tyczących obchodzenia się z niemowlętami. Rozpatruje: kąpiel, odzież, pożywienie, wreszcie kładzie nacisk na potrzebę powietrza i światła dla dziecka i słów parę poświęca noszeniu dzieci. Przepisom, jakie daje autor, nic zarzucić, jako takim, nie można, prócz tego jedynie, że są niewystarczające. Niedoświadczona matka nie zdoła według nich się pokierować, ani wiedzieć, jak się do nich zastosować w wielu przypadkach. Język jasny i zrozumiały. Druk dobry.

Polecone (I. M.). *Dr W. Kania* (K. Sł.).

Rozmaitości.

Tadeuszowi Kościuszce. Wydawnictwo zbiorowe. Cieszyn, 1906. Nakładem drukarni „Towarzystwa Domu Narodowego". Stronic 63. Cena 20 hal.

Wielkie umiłowanie Ojczyzny, wezwanie do walki w imię haseł narodowych, wiara w lepsze jutro — oto główne cechy książeczki, zatytułowanej „Tadeuszowi Kościuszce". Szereg autorów i autorek obdarza nas, poza trafnem scharakteryzowaniem postaci Naczelnika, poza historycznem przedstawieniem niektórych fragmentów z 1794 r., wiązankę zagadnień, które są niejako bolączką dnia powszedniego. Jeden z autorów, p. Wierzba, tłomaczy nam celowość obchodzenia rocznic narodowych i mówi, że „to nietylko uczczenie pamięci naszych wielkich, ale także dzień obrachunku naszej pracy, naszych sił". Z fragmenciku „Mogiła Maciejowicka" dowiadujemy się przez usta księdza Burzyńskiego, co to jest Ojczyzna. W następnych kawałkach spotykamy się znowu z szeregiem innych zagadnień, a wszystkie mają wartość aktualną. Wreszcie książeczkę zdobią wiersze M. Konopnickiej, poświęcone „Wątpiącym" i Kornela Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki", nacechowane głębią uczucia patryotycznego.

Styl i język dobry, druk staranny; podobizna Kościuszki — udatna. Ze względu na popularną formę książka ta nadaje się do czytelń wiejskich.

Polecone. *W. Rychliński* (K. Ak. Kr.).

Najnowszy elementarz polski, przez Plato v. Reussnera. Warszawa, 1907. Nakładem autora. Stronic 32. Cena 6 kop.

Elementarz ten wydany został w r. 1888; w roku bieżącym ukazało się jego XV wydanie. Wobec elementarza Promyka nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Nie odstępuje prawie zupełnie od szablonu naszych elementarzy, jest ponadto mocno przestarzały. Tak np. strona 3 i 4 (Przykłady do nauki czytania według sylabizowania) są zabytkiem przeszłości, podobnie antykiem pachnie kreskowane „e" (ė). Bardzo nieszczęśliwym pomysłem jest umieszczanie w elementarzu wyrazów cudzoziemskiego pochodzenia, jak: etażerka, ekwipaż. Wiele pozostawiają do życzenia rysunki, na których np. wąs, nos, moździerz, ampułki i różne zwierzęta pozostawiają szerokie pole do domysłów i ćwiczą w sztuce odgadywania zagadek.

Niepolecone. *Marya Bandrowska* (K. Asn.).

Marja Wysłouchowa, wspomnienie pozgonne. Komitet redakcyjno-wydawniczy. Lwów, 1905. Stronic 123 w 8-ce.

Broszura ta to nie monografia, ale hołd, złożony cieniom cenionej i poważanej działaczki na polu społecznem i oświatowem. Po słowie wstępnem, napisanem z pietyzmem przez Wł. Orkana, następuje opis pogrzebu śp. Wysłouchowej (zmarłej 20/III 1905), przyczem podano mowy, wygłoszone przez posła Bojkę, ks. Anioła, p. W. Dalecką i akad. A. Zagórskiego. Rozdział I., zatytułowany: „Kwiaty na mogiłę", przynosi zbiór telegramów, pism kondolencyjnych, nadesłanych na ręce męża zmarłej nietylko z różnych stron kraju, ale i ze Śląska, Czech, Niemiec, Francyi itd. Ostatni rozdział: „Ze wspomnień pośmiertnych",

zawiera charakterystykę tej niezwykłej kobiety, charakterystykę, pisaną przez różne osoby, które ją bliżej znały i przez różne pisma. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły pracy śp. Maryi, którą uczenice jako swą nauczycielkę fanatycznie kochały (str. 68), której duch, nieznając „uczuć i czynów rozłamu", szukał dróg do uświadomienia ludu polskiego przez a) popularyzowanie literatury: „O Mickiewiczu, Lenartowiczu i Gorczyńskim"; dziełka historyczne: „Opowiadanie Bartosza o Polsce", „O Konstytucyi 3 maja", „O powstaniu Kościuszkowskiem", „Za wolność i lud", b) przez współpracownictwo w różnych dziennikach i czasopismach, c) pismach dla kobiet: „Przodownica", „Żona", d) wykłady, pogadanki, korespondencye z chłopami itp., e) tłomaczenia z czeskiego i innych języków słowiańskich. Broszurkę zdobi na wstępie podobizna działaczki i kilka zdjęć fotograficznych z pogrzebu.

Przyszły biograf zmarłej znajdzie w broszurze tej dużo cennych szczegółów. Z książeczką omawianą powinni się zapoznać zarówno ci, którzy śp. Maryę Wysłouchową cenili, jak i ci, którzy nie szczędzili jej za życia przykrości.

Polecone (III). *St. Leonhard* (K. Sł.).

Kłosy, książka do czytania dla młodszej dziatwy. R. M. Warszawa, 1906. Nakładem J. Sikorskiego. Stronic 212. Cena 86 h.

Jest to zbiór 117 ustępów prozaicznych i poetycznych. Są w nim powiastki, opowiadania, bajki i baśnie. Złożyły się nań pióra R. M. Szycówny, Unszlichtówny, Konopnickiej, Jachowicza, Niewiadomskiej, Weryho, Sempołowskiej, J. Zaleskiej, Chrząszczewskiej, Ilnickiej, Bojarskiej, Warnkówny, Andersena („Odrobinka" i naśladowanie „Wigilia Bożego narodzenia"), Amicisa i innych. Układ książki zastosowany do rozwoju dzieci, postępuje od krótkich, drobnych powiastek do dłuższych i trudniejszych. Treść ich zaczerpnięta przeważnie z życia dzieci; bardzo dodatnio wyróżniają się nieliczne powiastki i bajki z życia zwierząt. Na pochwałę autorek i autorów trzeba przyznać, że wystrzegają się moralizowania. Niezbyt dodatnią stroną książki jest przewaga tematów sentymentalnych, co powoduje, że książka naogół jest mało wesołą. Wiersze przeważnie szczęśliwie dobrane. O nielicznych rycinach można powiedzieć, że należą do lepszych, jakie zazwyczaj zdobią książki dla dzieci i młodzieży.

Polecone (H. M.). *Marya Bandrowska* (K. Asn.).

Jak chłopi sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę. Nakładem Spółki Nakładowej „Książka". Z drukarni W. Teodorczuka w Krakowie. Stronic 66 w 16-ce. Cena 40 hal.

Jest to broszurka agitacyjna, mająca na celu propagandę socyalizmu agrarnego wśród ludności wiejskiej Królestwa Polskiego, napisana z pierwszorzędnym talentem agitatorskim. Anonimowy autor umie niezmiernie zręcznie popularyzować hasła partyjne, modyfikuje je *ad usum delphini*, tłómaczy doktrynę na tle stosunków sycylijskich, konkretnymi przykładami z życia, odejmuje jej bladość teoryi, wie, do kogo przemawia i jak przemawiać trzeba, posługując się nawet jędrną gwarą chłopską.

Jakkolwiek podkreślaniem potrzeby i wartości oświaty, znaczenia trzeźwości, pouczaniem o potędze związków i konieczności solidarnej pomocy wzajemnej — książeczka do pewnego stopnia oddziaływać mogłaby etycznie, to jednak tendencya partyjna, nie wznosząca się ponad hasła klasowe, sprzeczna z celami T. S. L., czyni broszurkę wprost szkodliwą dla ogółu.

Niepolecone. *Stanisław Sobiński* (K. Asn.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Obrońcy bogów, powieść na tle dawnych legend, napisała Marya Łopuszańska. Warszawa 1899. Nakładem A. G. Dubowskiego. Stron 230. Cena 2 kor. 10 hal.

Obrońcami bogów są starzy pod wodzą kapłana, ojca Masławowego. Podburza on naród i ludy nadłabskie przeciw Chrobremu, bo pragnie zniszczenia naszej wiary. Wysiłki pogaństwa daremne. Na Łysej Górze udało im się wprawdzie nie dopuścić do końca budowy kościelnej, nawet zakonników w swe ręce dostali, ale mnisi w niewoli nawracają Odylona, brata Mszczujowego. Opatrzność oczywiście sprawiła, że jednym z mnichów jest wnuk Odylona, w dzieciństwie przez Normanów porwany. Chrzci się także Drahomir i bierze za żonę siostrę Ładona, głównego bohatera powieści, który również na kobiercu ślubnym staje. — Kompozycya powieści nie jednolita, ale czytanie dla młodzieży pożyteczne, bo język wcale poprawny, a także obrazy obyczajowe i zwyczajowe pogańskie jasno i prawdziwie skreślone.

Polecone (M.). *Jan Magiera* (K. Sł.).

O Czechu Wojaku i Polskiej Hance, napisał Józef Grajnert. Warszawa 1903. Nakładem Księgarni Polskiej. Stron 64.

Autorowie popularnych powieści historycznych popełniają często ten błąd, że nadają zbyt wielką rolę swym tendencyjnym bohaterom. Błąd ten popełnił i autor powyższej książki; uzależnia on nawet znane fakty historyczne od bohatera swej powiastki. Treść książeczki przedstawia szereg zatargów i bitew z Krzyżakami, a głównie opis bitwy pod Grunwaldem, w której decydujący moment, który ma zaważyć na szali zwycięstwa, przypisuje garstce junaków pod wodzą Czecha Wojaka (str. 41). W powiastce zadużo faktów historycznych, zamało fabuły, co odbija się na postaciach, które, wyłączywszy Czecha Wojaka, odmalowane są bardzo blado. Styl naogół niezły, niepotrzebnie tylko autor zmusza bohatera do posługiwania się niekiedy językiem czeskim, pomimo, że Czech

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

Wojak językiem polskim włada wcale dobrze. Porównanie użyte na str. 44.: „Krzyżacy jak kluski spadali z koni“ nie należy też do szczęśliwych. — Całość przedstawia mierną wartość literacką. Druk i papier dobry.

Niepolecone. *Artur Starzyński* (K. Ak. Kr.).

Spłacony dług, opowieść z roku 1831. Napisała Walerya Szalay, z 8-miu rycinami Władysława Witwickiego. Lwów, 1907. Nakładem Macierzy Polskiej. Stronnic 196 w 8-ce. Cena 1 kor. 20 hal.

„Dług spłaca“ matce-ojczyźnie dzielny Władek Skaliński, czeladnik ślusarski: staje w pierwszych szeregach w walce o wolność kraju ojczystego nie szczędzi zdrowia, naraża życie, pociąga i towarzyszy w szeregi walczących. Spłaca dług synowski za siebie i za ojca swojego — zdrajcę, którego wstydzić się musiał. Jako jeden z nieśmiertelnych Czwartaków brał udział we wszystkich ważniejszych bitwach z Moskalami, wszędzie i zawsze świecąc przykładem roztropności i wielkiego a bezgranicznego oddania się sprawie świętej walki o niepodległość ojczyzny. Cześć i uwielbienie zjednał sobie wśród kolegów. Szczery szacunek i uznanie pozyskał wśród przełożonych, bohaterów r. 31. W nagrodę za krew, przelewaną w obronie ziemi rodzinnej na polach Grochowa, Ostrołęki i szańcach Woli zdobył nadto serce i rękę ukochanej Tereni, nadobnej córy majstra Gwoździa.

Dzieje przygotowań do powstania, spisek podchorążych, wybuch wojny i jej przebieg całkowity, wiąże autorka w harmonijną całość z przygodami Władka i jego kolegów z warsztatu i daje obraz wiekopomnej chwili dziejowej, niezmiernie zajmujący, żywy i barwny. Wzorując się snać na Trylogii, śmiało puszcza wodze fantazyi i sylwetki bohaterów kreśli z wielkim rozmachem i swadą, nigdzie jednak nie wychodząc poza granice prawdopodobieństwa i zawsze zgodna z historyą w malowaniu faktów historycznych. Styl piękny i język poprawny odznaczają się nadto wielką prostotą i czynią opowiadanie zupełnie zrozumiałem dla mało wykształconych czytelników.

Ze względu więc na treść i formę „Spłacony dług“ zasługuje na najszersze rozpowszechnienie w czytelniach wiejskich i miejskich.

Bardzo polecone (H. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Z życia ludzi i zwierząt, druga książeczka dla młodzieży. Warszawa 1898. Nakładem Wyd. Komitetu damskiego przy Warsz. oddziele Tow. opieki nad zwierzętami. Stron 104.

Książeczka obejmuje 23 opowiadań i wierszy, wszystkie wzięte z życia zwierząt, stosunku ich do ludzi, a dążą do tego, ażeby wzbudzić u czytelnika więcej litości w obejściu się ze zwierzętami. Są powiastki niektóre na tle naszem, inne tłumaczone. Styl łatwy, treść nadaje się i dla młodzieży i dla starszych mniej inteligentnych czytelników. Na zakończenie są dodane rymowane myśli i zdania o ochronie zwierząt Franciszka Bonna, które dla ochronek i szkółek wiejskich mogą być tematem do wygłaszania na pamięć, tem więcej, iż są przez Anczyca tłumaczone.

Rzecz godna polecenia dla czytelń wiejskich i miejskich dla dzieci, oraz dla ochronek.

Polecone (H. M.) *Jadwiga Strokowa* (K. N. L.)

Obrazki ze wsi, napisał ks. F. Sznarbachowski. Warszawa 1906. Nakładem księgarni M. Szczepkowskiego. Stron 80. Format w małej 8-ce. Cena 1 kor. 30 hal.

Trzynaście krótkich nowel zebrało się na tę książeczkę. Tytuł zupełnie odpowiada treści. Są to prawdziwe obrazki z naszej polskiej wsi, a tem prawdziwsze, że w przedziwnie wierny sposób unaoczniają dolę ludu wiejskiego. Autor-psycholog, wytrawny znawca ludu, przedstawia te szczegóły, które dominują w obecnej fizyognomii wsi. Są to jakby malowanki, robione wprawną ręką artysty, które w kalejdoskopowy sposób zmieniają swą treść, pozostawiając niekiedy silne wrażenie. Obok smutnych są obrazki i weselszej treści, wszędzie jednak wyziera smutek, przechodzący niekiedy w rozpacz. I chciałoby się wołać razem z autorem: hańba ludziom, nieczułym na jęki ginących, hańba dzieciom jednej ziemi, dozwalającym braciom ginąć z głodu, chłodu i nędzy u progu chat ich ciepłych i jasnych! — Ze wszystkich tych nowelek wyziera osoba duchowna autora — „huczące dzwony", „blask świec kościelnych", „rozmodlone dusze" i t. p. spotyka się co krok. Niekiedy też autor może zbyt idealizuje przesądy ludu naszego (Nawróżyła, Przeczucie, Ewka) lecz to wszystko nic, w porównaniu z wiernością odtworzenia środowiska. Język bardzo dobry, wydanie książeczki staranne, nie pozbawione gustu estetycznego. Dla czytelń miejskich i wiejskich przedstawia czytankę zajmującą.

Polecone (II. M.) *Zygmunt Starzyński* (K. Ak. Kr.)

Pamiętnik Stacha, napisała Marya Bujno. Warszawa, 1907. Nakładem M. Arcta. Stron 149. Format w 8-ce. Cena 1 kor. 56 hal.

Kilka przygód mniej szczęśliwie pomyślanych, jak spotkanie z nieznajomą nauczycielką i nazwanie jej złą i niemądrą — wzięcie ojca za stracha, co jest powodem wielu krzyków — ratunek garncarza, który cierpi na wielką chorobę, odwiezienie jego garnków do miasteczka i zamknięcie dzieci jako złodziei w cyrkule — stanowi treść główną, którą przeplatają epizody liczne, ale najluźniej związane z całością, oprócz historyi Zieby i Szymka, którego przygody zabierają jednak tak wiele miejsca, że są niejako całością w całości.

Sama treść nie zawiera nic pouczającego, ani nie działa wychowawczo. Wszystko, co dzieci czynią, lub co się z nimi dzieje, jest jakby przypadkowe, wichrem przywiane, a nie wypływa z umotywowanej konieczności. To też, mimo zakończenia powiastki nauką moralną, logicznej myśli przewodniej wyciągnąć z niej niepodobna.

Charaktery dzieci nakreślone są blado. Wszystkie są przeciętnie dobre, lecz zanadto krzykliwe, nerwowe i rozpieszczone przez otoczenie.

Styl lekki, łatwy i celowo rozśmieszający, lecz bez uwzględnienia różnicy w rozdziałach, traktowanych jako pamiętnik Stacha, których jakby na przekór tytułowi jest cztery, na piętnaście rozdziałów powiastki!

Książeczka napisana dla dzieci lat 9—12, wydana bardzo starannie.

Dozwolone (M.) *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.)

Puścizna Brzeszcza, napisał Stefan Rycerski. Lwów, 1903 Nakładem Kuryera Lwowskiego. Stron 263. Format w 8-ce. Cena 3 kor.

Rodzina obywatelska Brzeszczów osiadła na Podlasiu, przejmując tradycyę rodową oraz czcząc pamięć ojca, który zginął w powstaniu, pojmuje życie surowo, poważnie, jako pracę dla ojczyzny bez jakichkolwiek kompromisów, decydujących często o całej przyszłości. Tylko syn Ignacy, przyszła głowa rodu który nie ma ani siły woli, ani przekonań, przytem dość tępego umysłu, chciał-

by żyć dla swej tylko wygody, jak się tego w kołach złotej młodzieży nauczył. Usiłowania rodziny sprowadzenia go na drogę obowiązku nie prowadzą do celu i kiedy on, zawiązawszy stosunek z prawosławną, chciałby kraj opuścić, ginie nagle w sposób tajemniczy z dawnym przyjacielem i opiekunem rodziny.

Powieść napisana w obronie ideałów, patryotycznie, gorąco, nieprzejednanie, jednak bez siły.

Język dobry. Strona zewnętrzna staranna. Nadaje się do czytelń miejskich lub wsi dla inteligentniejszych czytelników.

Dozwolone (M.). *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Burzyciele ideałów, napisał Adam Mórawski. Warszawa, 1907. Nakładem E. Wendego i Spółki. Stron 161. Format w 8-ce.

Burzyciele ideałów — to grono młodych, utalentowanych, ale do szpiku kości zgniłych moralnie ludzi, dekadentów „z pod najciemniejszej gwiazdy“ i „pierwszej klasy“, jak ich charakteryzuje Gwozdecki, jeden z pierwszych w tem dobranem kółku. Stałą ich siedzibą jest poddasze trzeciorzędnej knajpy, znanej wśród nich pod charakterystycznem godłem „Pod zdechłym kotem“. Zbierają się tam literaci, artyści, muzycy, zaglądają nawet i słuchaczki uniwersytetu, wszystko typy tak zniszczone, że nie odszukasz w nich iskierki człowieczeństwa. Alkohol i wyuzdana rozpusta w nocy, spanie lub apatyczna włóczęga we dnie, oto życie tych, co chcieli być „Übermenschen“, a stali się „Untertiere“. Różnemi drogami staczały się te odczłowieczone natury w przepaść, na dnie której w stęchłem bagnie szamocą się rozpaczliwie i z konwulsyjnie wykrzywionemi, a trupiobladem obliczami, wiodą okropny żywot, wyrywając się z niego albo w objęcia samobójczej śmierci, albo na moralne wczasy do kryminału, albo jako ostateczne refugium jadą do Królestwa... walczyć za ideał wolności! Ironia krwawa, satyra przejmująca. Ci, którzy przeszli przez życie bez żadnego ideału, jako wcielone jego zaprzeczenie, zblazowane ruiny, byli kryminaliści, straciwszy zupełnie grunt pod nogami, podążają do Warszawy, by tam „stać się trybunami ludu, „agitatować“, „działać“, walczyć „o wolność, o szczęście samej pani ludzkości“. Biedna ta ludzkość, nieszczęśliwe społeczeństwo, których ideałów bronią „burzyciele ideałów“!

W tem niespodziewanem zakończeniu książki p. Mórawskiego, tkwi krwawa satyra na ruch „wolnościowy“ w Królestwie; krótka scena końcowa, jak oślepiająca błyskawica rozświeca złowrogą pomrokę, spowijającą walkę o ideały, odsłania przed przerażonym czytelnikiem najgłębsze tajniki, najskrytsze pobudki i intencye „bojowych drużyn“. Starannie i barwnie napisana, subtelnie podpatrzona, psychologicznie bardzo prawdziwa satyra.

Dla czytelników starszych i oczytanych.

Polecone (M. b. dorośli). *J. Bystrzycki* (K. St.).

Sędzia śledczy, napisał H. Heldrungen. Lwów 1902. Nakładem redakcyi Kuryera Lwowskiego. Stron 246. Format w 8-ce. Cena 40 hal.

Romans kryminalny, gdzie przychodzi i skrytobójcze morderstwo dla milionów i sędziowie śledczy i zakład obłąkanych.

Margrabia Marchesino, zubożały, bez zajęcia, chcąc posiąść bogatą dziedziczkę milionów, skrytobójczo morduje jej ojca, rzucając podejrzenie na sędziego Morosi'ego. Z czasem sprawa się wyjaśnia. Marchesino kończy samobójstwem, a Marosi zaślubia milionerkę.

Rzecz napisana dla tłumów, dla senzacyi — ani akcya, ani charaktery nie są przeprowadzone. Rzecz się dzieje w Rzymie, ale taksamo mogłaby się toczyć we Lwowie, gdyby nazwiska zmieniono.

Niepolecone. *Dr Wład. Podsoński* (K. Asn.).

Poezye, utwory sceniczne.

Moja książka, napisała dzieciom polskim Jadwiga z Łobzowa. Kraków, 1907. Nakładem autorki, czcionkami drukarni A. Rippera. Stron 22. Format w 16-ce. Cena 30 hal.

Zbiorek p. t. „Moja książka", składa się z ośmnastu wierszowanych ustępów, poświęconych opisowi głównych części dawnej, z przed r. 1772 Rzeczypospolitej. O treści zbiorku mówią tytuły ustępów: Co to Polska? Karpaty. Wisła. Warta. Niemen. Dniepr. Dzielnice: Wielkopolska. Małopolska. Śląsk. Mazowsze. Ruś Czerwona. Podole. Podlasie. Litwa. Żmudź. W sercu młodocianego czytelnika autorka wzbudzić pragnie i wzbudza uczucie przywiązania do ziemi rodzinnej. Przemawia zaś do dziecka w formie niezmiernie prostej, łatwo w pamięć się wdrażającej, niemniej poprawnej i miejscami nawet kunsztownej. Zbiorek zdobi mapka Polski z r. 1772, oraz kilka pięknych obrazków i winiet.

Książeczka w zupełności zasługuje na rozpowszechnienie wśród dzieci wiejskich.

Polecone (I. dz.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Historya.

Kim i czem był Kościuszko? opowiedział to krótko i jasno Tadeusz Korzon. Warszawa-Kraków 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stron 186. Format w 8-ce. Cena 1 kor.

Jest to streszczenie znakomitego dzieła, wydanego na 100-letnią rocznicę przysięgi Kościuszki w Krakowie. Z kilkuset stron zmniejszyła się do niespełna dwustu, a więc o $^1/_3$ dzięki odrzuceniu całego materyału naukowego (przypisków) i wszystkich dowodów w tekście, jakich wymaga nauka dla poparcia pewnego twierdzenia i metoda historyczna. Już dawno orzekła nauka polska swoje zdanie o dziele T. Korzona o Kościuszce z 1894 r., przy niniejszym streszczeniu wystarczy odwołać się na tamto i dodać, że w rzędzie popularnych dzieł o Naczelniku z pod Racławic omawianemu, należy się najpierwsze miejsce; że rozszerzanie jej wśród szerokich warstw jest i powinno być jaknajgoręcej i najweselej powitane i wyrugować cały szereg popularnych broszur dawniejszych niegodnych opracowaniem niejednokrotnie swojego wielkiego bohatera. Ale równocześnie trzeba podnieść, że stosunkowo dość rozległe do rozmiarów dzieła i niekiedy swą dokładnością nieco nużące opisy ruchów strategicznych zmuszają naszą książkę wynieść na najwyższy, ostatni tj. IV. szczebel czy stopień wedle rozgatunkowania przez Komisyę kwalifikacyjną, tj. dla lepiej już przygotowanych i oczytanych. Znać na niej jeszcze piętno uczoności, a szkoda, że za mało dał autor obrazków z życia codziennego Kościuszki, zwłaszcza w Szwajcaryi, o którem wiele chodzi pięknych podań. Książkę zdobi kilkanaście obrazków.

Bardzo polecone (IV. M.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Z krwawych dni, (Komuna paryska). Napisał I. Scherr. Przełożył z niemieckiego Z. K. Warszawa, 1906. Nakładem Biblioteki dzieł doborowych Nr. 443. Stron 131. Format w 8-ce. Cena 65 hal.

Daleki od spokojnej, chłodnej objektywności uczonego, autor opisuje wypadki piórem ciętego polemisty-dziennikarza. Bryzga żółcią, grzmi patosem, wylewa potoki świętego oburzenia, grozi i przestrzega. Są to jednocześnie wady i zalety książki, która chce uczyć, nawracać, przekonywać gwałtownie wbrew zacytowanej na ostatniej stronicy myśli Hegla: „historya uczy tylko tego, że lu-

dzi nigdy niczego nie nauczyła". Barwny, zajmujący sposób przedstawienia, przykuwa uwagę czytelnika. Namiętnie potępiając komunardów, nie idealizuje jednak Scherr naiwnie strony przeciwnej, nie waha się też stwierdzić, że „zemsta błękitnych zwycięzców smutne wydaje świadectwo naszej chrześcijańskiej nibyto cywilizacyi". Humanitarne stanowisko autora, zaznaczone kilkakrotnie w jego poglądach na kwestyę socyalną, żywość i plastyka rekompensują pewne zacietrzewienie szowinizmu niemieckiego wobec wypadków francuskich.

Dozwolone (M.). *Stanisław Sobiński* (K. Asn.).

Dzieje literatury i sztuki.

Pomniejszyciele olbrzymów, (szkice literacko-polemiczne). Napisał Wilhelm Feldman. Nakładem księgarni A. Staudachera, Stanisławów. Stron 132. Format w 8-ce Cena 1 kor. 60 hal.

Książka ta zawiera kilka szkiców, wydanych już poprzednio w różnych pismach. Poświęcone są ocenie krytyków współczesnych, stojących na czele nauki, szczególnie krytyce trzech ich dzieł, które wyszły niedawno: Kallenbacha o Krasińskim, Tretiaka o Słowackim i Tarnowskiego Historya literatury polskiej. Autor nazywa tych trzech krytyków „pomniejszycielami olbrzymów". Nie pojmują oni wielkich naszych wieszczów i obniżają w oczach czytelników. Wszyscy okazują brak wiedzy prawdziwej, nieznane im są kierunki filozoficzne współczesne poetom, nie wglądają w ich dusze, bo ich nie kochają, a przystępują do duszy twórcy, jak operatorzy lub sędziowie. Prof. Kallenbach uważa, że spełnił zadanie, jeśli odpowiedział na pytanie, czy ma dobry tekst, jakie wpływy życiowe i książkowe działały na poetę i jeśli dał próbę syntezy. Prof. Tretiak daje karykaturę poety, umyślnie nieraz fakta przekręca, aby przedstawić Słowackiego w gorszem świetle, jest najmarniejszym psychologiem. Dziełom prof. Tarnowskiego zarzuca autor brak podstaw naukowych, gdy literaturę dzieli na okresy według wieków, nie prądów i wykazuje tendencyjność polityczną, która każe podnosić ludzi podobnie myślących, obniżać autorów innych przekonań. Wreszcie kończy autor konkluzyą zachęcającą do czytania samych dzieł wielkich naszych romantyków, nie ich krytyki, porównywanie ich z obcymi i zajmowanie się prądami filozoficznymi.

Książka p. Feldmana napisana jest stylem polemicznym, językiem pełnym wyrażeń niepolskich, autor naukowo przeciwników nie zbija, ale kieruje się więcej uczuciem. Książkę uważam za godną polecenia dla tych, którzy wyżej wspomniane dzieło czytali, u innych zaś mogłaby wpłynąć na wyrabianie jednostronności. Wogóle książka nadaje się do czytelń miejskich.

Polecone (M. b.). *Stefania Tatarówna* (K. Sł.).

Rolnictwo.

O żywieniu się roślin gospodarskich, napisał Piotr Danysz Warszawa 1900. Nakładem z zapisu Wł. Pepłowskiego przez Kasę Mianowskiego. Stron 35. Format w 16-ce. Cena 10 kop.

W książeczce tej popularnie uprzystępnił autor najgłówniejsze zasady odżywiania się roślin. Wyjaśniwszy najpierw z jakich ciał składają się rośliny i jakich pokarmów i w jakim stanie potrzebują dla swej wegetacyi, autor przechodzi po kolei te najniezbędniejsze pokarmy, wyjaśniając szczegółowo ich rolę i znaczenie w odżywianiu roślin, a więc węgiel, wodę, azot, fosfor, potas i wa-

pno. Przy tej sposobności przedstawia skład obornika, odchodów ludzkich i nawozów pomocniczych, wskazuje zarazem na sposób użycia ich dla użyznienia roli. O sposobie użycia nawozów pomocniczych trochę za mało powiedziano, ale to co jest nie przedstawia pola do zarzutów. Całość przedstawienia jest bardzo przystępną.

Polecone (III). *Dr. St. Surzycki* (K. Sł.).

O płodozmianie i gospodarstwie płodozmiennem, napisał Piotr Danysz. Warszawa 1902. Wydanie z zapisu Wł. Pepłowskiego przez Kasę Mianowskiego w Warszawie. Stron 51. Format w 16-ce. Cena 10 kop.

W wybornej tej książeczce, przeznaczonej dla użytku gospodarzy wiejskich, autor po opisie, jak u nas dawniej ludzie gospodarowali i wskazaniu, że ten dawniejszy sposób użytkowania roli i gospodarowania mógł być odpowiednim i korzystnym tylko w tych czasach, gdy każdy z gospodarzy posiadał znacznie większe obszary, aniżeli dzisiaj, przedstawia, że obecnie, przy zmniejszonych znacznie działkach, trzeba koniecznie ten dawny system użytkowania roli, oparty albo na trójpolówce, albo na dzikiej, dowolnej gospodarce zmienić na system oparty na płodozmianie. Wyjaśnia więc zasady główne płodozmianu co do wyboru roślin, ich następstw po sobie, wymagań glebowych i nawożenia gruntu i na przykładach przedstawia, jak płodozmian, ułożony najpierw w głowie, przeprowadzić na polu. Szkoda, że tych przykładów, wzorowo tu przeprowadzonych, autor nie podał więcej, stosownie do zmienionych warunków. Ale i te, które są, zupełnie jasno i przejrzyście to przejście z dzikiego dowolnego gospodarowania do uregulowanego płodozmiennego ilustrują. Jako dodatek idą następnie wskazówki co do nawożenia pól obornikiem w płodozmianie, (co lepiej byłoby przy omawianiu zasad płodozmianu umieścić), następnie rady co do używania sztucznych nawozów i nakoniec wzory płodozmianów na rozmaite gleby i dla rozmaitych miejscowości, które należało uzupełnić uwagami, dlaczego takie płodozmiany są w tych warunkach właściwsze od innych. Styl jest wszędzie b. dobry — nie spotyka się nigdzie ciemnych, zawiłych miejsc.

Bardzo polecone (IV.). *Dr. St. Surzycki* (K. Sł.).

Rozmaitości.

Dla przyszłości, czytania dla młodzieży i dorosłych. Zebrały i ułożyły Stefania Sempołowska i Julia Unszlicht-Bernsteinowa. Część I. „My-ludzie i przyroda". Warszawa, 1907. Nakładem Jakóba Mortkowicza. Skład główny Lwów, u Altenberga. Stron 118. Format w 8-ce.

Jest to zbiór urywków, wyrwanych z dzieł wybitnych pisarzy polskich i obcych, podany w formie „czytanek", mających służyć „dla starszej młodzieży i dorosłych" za materyał do samodzielnego opracowywania ustnego i piśmiennego. Wszystkie urywki mają za tło człowieka i jego stosunek do otaczającej go przyrody. „Przyroda uczyniła go królem, a on bogów na podobieństwo swoje uczynił" — tem zdaniem zaczyna się książka i widocznem jest, że ono było osią, około której autorki materyał swój ugrupowały. Obok głęboko odczutych i pięknych opisów przyrody z Mickiewicza, Staffa, Orkana, Br. Ostrowskiej, Przybyszewskiego i Reymonta, są tu okropne w swej brutalnej grozie ustępy z „Germinala" Zoli, „Psiej doli" Dygasińskiego lub „Jaskini krwi" (opis zabijania wołów w rzeźni) tegoż autora. Z urywków naukowych dano: Nałkowskiego („Wpływ warunków geograficznych na człowieka" i „Przyszłość świata"), Heilperna („Dzieje świata"), Nussbauma („Hypotezy co do powstania pierwszych

śladów życia na ziemi") i innych. Z obcych pisarzy wybrano ustępy z Desmolinsa, Tołstoja, Andersena, Flammariona, Maeterlinka i Vrchlicky'ego.

Ponieważ książka w tym układzie ma formę „czytań dla młodzieży i dorosłych", więc też jako „czytankę" oceniać ją trzeba. Książki takie przeznaczane bywają dla tych, co się uczą, a więc albo dla dziatwy w wieku szkolnym, albo dla „dorosłych analfabetów". W pierwszym wypadku treść ich musi być taka, aby dla rozwijającego się dopiero umysłu była dostępna, w drugim wypadku treść może być trudniejsza, ale zawsze tylko jako substrat do nauki traktowana być powinna. Słusznem jest, aby dziecko i dorosły człowiek kształcili się od początku na utworach najpiękniejszych i swojskich. Nasze dotychczasowe elementarze i czytanki domagają się w tym kierunku pilnej reformy, lecz książki, o której mowa, niepodobna uważać za pomysł, zadanie to rozwiązujący. Dla młodzieży rozwiniętej podane tu urywki powieściowe nie będą do zrozumienia trudne, ale treść ich jest z taką dobrana tendencyą, aby już młody umysł zniewolić do zastanawiania się nad kwestyami, z którymi umysł dojrzały nie zawsze sobie daje radę. Przytem niepodobna także uważać za wskazane podawanie dzieciom pewnych brutalnych stron życia (np. mordowanie zwierząt na pokarm dla ludzi) w czytankach. Są to konieczności życiowe, których nawet najartystyczniejsze opisy nie usuną, a które w tej formie podane, szarpią delikatne nerwy dziecka, roztkliwiając je przedwcześnie i niepotrzebnie.

Urywki z rozpraw naukowych przeznaczone są oczywiście dla dorosłych, lecz, że w tej samej książce pomieszczone, więc i przez młode pokolenie odczytywane będą. Poruszają one najważniejsze zagadnienia bytu. Słusznem jest, aby człowiek dojrzały zdawał sobie sprawę ze swego stosunku do przyrody i wiedział, jak się na to lub owo zagadnienie zapatrują uczeni. Za niewłaściwe jednak uważać trzeba podawanie tych rzeczy umysłom nieoczytanym (a dla takich przecie są „czytanki") w stucznie wykrojonych ustępach. Przeczytanie całej, popularnie napisanej rozprawy naukowej niewątpliwie oświeci i korzyść przyniesie, ale podanie pewnych twierdzeń w wyrwanych z całości urywkach, tylko szkodę wyrządzić może, wnosząc do duszy prostej zwątpienie, którego może przedtem nie było. Pedagogia dzisiejsza nie może nieliczyć się z tym faktem, że mamy całe miliony ludzi, którzy w umyśle swoim światopogląd religijny doskonale łączą z wynikami nauk przyrodniczych. W książkach tego typu, co powyższa, raczej by należało takie dobierać tematy, któreby poniekąd tworzyły pewien most między sprzecznemi teoryami, tymczasem tu z umysłu ustępy takie pominięto.

Książka ta jest pierwszą z czterech, przez autorki zapowiedzianych i objęta jest tytułem: „My-ludzie i przyroda". Dalsze mają objąć pewne grupy zjawisk życiowych, a mianowicie nastąpią: „Religia w życiu ludzkości", „Człowiek i ludzie" i „Własna jaźń". Swą myśl przewodnią wypowiadają autorki w przedmowie: „Książkę tę uważamy za pierwszą próbę, próbę konieczną: oparcia się w wychowaniu na potrzebach dnia jutrzejszego, a nie na wymaganiach dnia wczorajszego". Śmiem twierdzić, że jest to tylko czczy frazes, jeden z tych, jakimi się dziś szafuje obficie w t. zw. „postępowym obozie". Ani tej zasady w praktyce przeprowadzić się nie da, ani też wyłączać tradycyjnego pierwiastku z wychowania młodego pokolenia nie należy. Przeciwnie, trzeba w jaknajszerszej mierze rozwijać umiłowanie ku wszystkiemu co nasze, bez względu na to, czy się to do „wczoraj", czy do „jutra" odnosi.

Nie można tu z takiego, a nie innego układu książki czynić bezpośrednich zarzutów autorkom, które konsekwentnie przeprowadziły plan, zakreślony z góry i zgodny z ich przekonaniami; ale, że na te przekonania nie wszyscy się godzą, przeto, streszczając moje uwagi, przychodzę do wniosku, że z punktu widzenia potrzeb T. S. L. i jego stosunku do społeczeństwa — książka pań Sempołowskiej i Unszlicht-Bernsteinowej, jako „czytanka", ani dla młodzieży, ani dla dorosłych nie jest odpowiednią i na polecenie stanowczo nie zasługuje.

Niepolecone. *Dr Maryan Stępowski.*

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Obrazy z wojen krzyżowych (dla młodzieży), napisał Józef Grajnert. Warszawa, 1900. Nakładem księgarni A. G. Dubowskiego, Chmielna 30. Stron 181 w 8-ce. Cena 1 kor. 60 hal.).

Losy Ziemi świętej w czasie krucyat są główną treścią tej książki. Autor przeważnie zajmuje się Królestwem Jerozolimskiem, założonem w czasie pierwszej krucyaty, chociaż żaden główniejszy wypadek w czasie wypraw na Wschód przez autora nie jest pominięty. Opowiadanie zostało doprowadzone do r. 1291, t. j. do zdobycia Ptolomaidy. Krótki przegląd skutków wojen krzyżowych kończy dziełko p. Grajnerta. Autor nie ogranicza się na przeglądzie faktów, ale chce nam dać obraz wschodniego człowieka, charakteryzuje niektóre sekty mahometańskie, szerzej rozwodzi się nad „Starcem z gór“ i sektą Assasynów.

Silnie akcentuje p. Grajnert wszelki przejaw uczuć chrześcijańskich, wskazuje zło, płynące z pychy i niezgody wodzów, zwraca również uwagę na Zakony, powstałe w Ziemi świętej, które odegrały później wielką rolę w historyi Europy. Czyta się książkę p. Grajnerta dość trudno, wskutek ciężkiej budowy zdań i wskutek przeładowania treści nazwiskami arabskiemi, tureckiemi i t. d., które w brzmieniu swem są obce dla naszego ucha, książka jednak daje materyał historyczny dla czytania poza nauką szkolną.

Dziełko to zaliczyć można do dozwolonych dla czytelń miejskich, gdy czytelnicy mają już pewne pojęcie o historyi powszechnej.

Dozwolone (IV. M.). *St. Dąbrowski* (K. Ak. Kr.).

Dobra królowa, z żywota błogosławionej Kunegundy, opowiadanie historyczne, przez G. Toporczankę. Warszawa, 1906. Nakładem Jana Fiszera. Stronic 59 w 8-ce. Cena 65 hal.

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

Opowiadanie niniejsze nie jest historycznem w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż autorka. poza faktami dziejowymi w żywot królowej Kingi wplotła nadto i legendy, zaczerpnięte u kronikarzy średniowiecznych i powtórzyła je bezkrytycznie, bez omówień i prawie bez zastrzeżeń. Są one wprawdzie nader charakterystyczne dla owych czasów zamierzchłych, niemniej ze względów pedagogicznych należało wyraźnie rozgraniczyć prawdę historyczną i cudowne podanie, by niewykształcony czytelnik nie został w błąd wprowadzony. Poza tą wadą zasadniczą opowiadanie wcale dobrze informuje czytelnika o stanie duchowym i umysłowym ówczesnej Polski i jej stosunkach politycznych wewnętrznych i z ościennemi państwami; dość żywo opowiada autorka pierwszą nawałę tatarską i bitwę pod Lignicą, udatnie również podaje powstanie pieśni Bogarodzica. Wykład zrozumiały, styl i język dobre.

Dozwolone (III.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Przeczytam, kilka gawęd z dawnych lat, napisała Jadwiga z Łobzowa. Kraków, 1907. Nakładem autorki. Stronic 51 w 8-ce małej. Cena 30 hal.

Dziesięć drobnych opowiadań, wybranych z dziejów naszych, jako przykłady dla maluczkich, że dla bezdomnych „wielkim domem“ jest ojczyzna, że ojczyznę, „wielką rodzinę“, kochać całem sercem należy bez szczędzenia krwi i życia dla jej dobra. Tak dla ojczyzny żyli: mężny kapitan legionów, który nie dla orderu lub rangi biegł zdobywać armaty nieprzyjacielskie pod Sławkowem; Gorczyński, pułkownik kościuszkowski, biorący udział w walce w r. 1831 jako prosty żołnierz; przekupka Magdalena, którą Kościuszko polecił pamięci narodu za ważne usługi, oddane ojczyźnie; Emilia Szczaniecka, „siostra kapitana“... Dobro Polski-ojczyzny winno być dla Polaka najwyższem dobrem, jakiem było dla Bolka Krzywoustego, dla Władysława Warneńczyka, dla Stanisława Koniecpolskiego, hetmana-jeńca...

Ze wszystkich gawęd przebija myśl zacna, uczuciem miłości przepojona ku wszystkiemu, co nasze, polskie.. Szkoda tylko, że autorka nie poprzestaje na opowiedzeniu wybranego zdarzenia dziejowego, lecz jeszcze każdorazowo je komentuje i wyprowadza naukę moralną w zastosowaniu do ludzi i stosunków obecnych. Komentarze te są zbyteczne, gdyż autorka prowadzi opowiadanie tak, iż sens jego moralny jest oczywisty i zrozumiały.

Język i styl opowiadań poprawne, druk i korekta bez zarzutu.

Polecone (I.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

O rycerzu miłującym, napisała Eliza Orzeszkowa. Kraków, 1907. Nakładem Kółka Sławistów U. U. J. Gebethner i Sp. Stronic 15, w 16-ce. Cena 60 hal.

Rzecz o Rycerzu miłującym poprzedza podziękowanie czcigodnej jubilatki, przesłane uczniom Uniw. Jag. za złożony jej hołd. Dalszym ciągiem i właściwym wyrazem uczuć autorki jest właśnie opowieść „O rycerzu miłującym“, który posłany jest na świat, „aby cierpiących i ukrzywdzonych ratować“. Zasadniczą myślą tej maleńkiej książeczki jest nawoływanie do wzajemnej miłości, bo tylko w sercu miłującem „tkwi ta moc olbrzymowa, co, by największe zło, przemódz zdoła“. Przypomnienie tej wielkiej i zbawczej prawdy wszędzie i zawsze na miejscu i czasie, lecz „dla nas szczególniej, którzy mieszkamy w lesie pokus i bolów, na rzekach goryczy, na kamieniskach obraz i oporów“.

Imię autorki i piękność samego utworu powinny zachęcić wszystkich do nabywania tej drobnej, ale prawdziwej perły niepospolitego umysłu i serca tegorocznej jubilatki.

Rzecz dla każdego wieku i umysłu dostępna i bardzo pożyteczna.

Bardzo polecone (III. M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Wielkie Łowy, napisał Adolf Dygasiński. Warszawa, 1901. Nakładem Jana Fiszera. Stronic 239 w 4-ce. Cena

Są to tłomaczenia lub wyjątki z oryginalnych dzieł, opisujących łowy na grubego zwierza, tak poza Europą, jak u nas. Pośredniość wrażeń ujmuje nieco wagi książce, zwłaszcza, przypuszczam, w oczach wielkich myśliwych. Język ładny, w prostocie swej i jasności wyrażeń klasyczny, jest jej niepoślednią zaletą.

Jest to zajmująca lektura dla dorosłych, a pouczająca dla młodzieży, nietylko ze względu na swą treść rzeczową, ale jako dowód i przykład fizycznej i moralnej tężyzny. Wydanie ładne.

Polecone (M.) *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.)

Lwy morskie, opowieść żeglarska, według J. F. Coopera opracował Michał Synoradzki. Warszawa, 1905. (Dodatek do „Przyjaciela dzieci"). Nakładem redakcyi „Przyjaciela dzieci". Stronic 136 w 16-ce. Cena

Treść książki stanowią przygody morskie dwóch statków „Lwów morskich", opisy przyrody i zimy pod biegunem południowym, polowania na wieloryby, foki i t. p. Fabuła sama, nie bardzo zresztą kunsztowna, ma za zadanie połączyć wszystkie te opisy w jedną całość i pouczyć czytelników, że chciwość jest złą i zgubną wadą.

Styl na ogół dobry. Znajdujemy jednak takie nieszczęśliwe wyrażenia, jak (str. 60) ...„tylem już wykosztował (zamiast wyłożył kosztów) na tę wyprawę", albo (str. 159) ...„stracili pomiarkowanie (zamiast świadomość) gdzie się znajdują". Korekta staranna, zato papier lichy, a format dla wypożyczalń niedogodny. Wreszcie odczuwa się brak wszelkich illustracyi.

Dozwolone (M.). *Tadeusz Łazarski* (K. Ak. Kr.).

Dziadunio, napisał Jonas Lie. Lwów. Nakładem „Słowa Polskiego". Stronic 178 w 4-ce. Cena 60 hal.

Historya, jakich wiele, ale powieść, jakich mało. Autor patrzy w rodzinę i dyskretnie, a subtelnie wydobywa na jaw skryte oddziaływanie zdrożnego stosunku lekkomyślnej żony i matki na jej najbliższe otoczenie. Z prawdziwym artyzmem przeprowadza duchowy rozstrój osób, tworzących ognisko domowe lekarza Gruntha. Mąż, dzieci i dziadunio, każde z nich cierpi inaczej wobec zbliżającej się katastrofy nieszczęścia i skandalu. Sama katastrofa — śmierć żony otrutej przez męża — zwłaszcza, jako pomysł tak oryginalny, że aż nieprawdopodobny, może dać powód do zastrzeżeń. Jednakowoż umotywowany jest on surową uczciwością i głęboką uczuciowością lekarza Gruntha, oraz ambicyą, która mu jasno przedstawia konsekwencyę stosunku żony. Forma sądu bożego, w jakiej wypowiada się ów czyn, doskonale określa usposobiznie bolejącego i obrażonego męża, a zarazem łagodzi wrażenie jego postępku. Dziadunio jest odbiciem wrażeń całej rodziny. Przechodzi wraz z wszystkimi smutki i niepokoje, a przytem przetrawia i ocenia własne życie i z wysokości człowieka, który osiągnął pracą wewnętrzną duchowe rezultaty, patrzy w życie i śmierć i mierzy

ich wartości. Jest to postać ładna, sympatyczna, skreślona przez autora z upodobaniem. Ale tłómaczenie liche; książka przeznaczona dla wykształconych czytelników.

Polecone (M.). *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.).

Prawdziwa historya o Szymku parobku i o Zofce Pawekównej, przez Antoszkę. Warszawa, 1891. Stronic 35 w 8-ce małej. Cena 16 hal.

Treść książeczki aż nadto znana i zwykła. Dziewczyna kocha jednego, rodzice chcą ją wydać za drugiego, ostatecznie wszystko się kończy jaknajlepiej. Tylko że zupełnie niewiadomo, dlaczego rodzice dziewczyny, którzy przez 34 strony książki opierają się Szymkowi, w ostatnich kilku wierszach oddają mu bez skrupułów córkę. Z dziełka widać, że autor ma zamiar przedstawić wieś idealną, godną naśladowania; z przykrością zaznaczyć trzeba, że mu się to nie udało. Z całej książeczki czytelnik, poza wiadomością, iż „strażnikowi glupcy się tylko kłaniają“ (str. 27 dopisek), nic wartościowego nie nabędzie. Ilustracye, przypominające rysunki, niby humorystyczne, są zupełnie nieodpowiednie.

Niepolecone. *Gustaw Przychocki* (K. Ak. Kr.)

Poezye, utwory sceniczne.

Na swojską nutę, wydawnictwo zbiorowe. Lwów, 1907. Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Stronic 62, w małej 16-ce. Cena 20 hal.

Książeczka składa się z dwóch części: pierwsza zawiera 25 pieśni patryotycznych, druga 15 wierszyków, przeznaczonych do deklamacyi. Z pośród zamieszczonych utworów wyróżnia się, lecz w ujemnem znaczeniu, „Straż nad Wisłą“ przez dziwaczny pomysł i bezsensownie powiązane słowa: (Bieg wód „trójsieczny gnębi miecz“, wróg zaległ brzeg, „by fale cofnąć wstecz“, morderczy ptak, „by zatruć czystą woń, rozpuszcza sępy w szlak“, „ludu polskiego dzban wytrącę z Wisły fal“ i wiele tym podobnych). W niektórych wierszach, jak np.: w „Pieśni katorżników“ i „Gdyby orłem być“ nie wskazano zwrotek, które w śpiewie mają być powtarzane. Korekta niedbała, w niektórych wyrazach brak liter, użycie znaków pisarskich w wielu miejscach zupełnie błędne.

Ze względu na te braki, jak też i na to, że posiadamy lepsze i tańsze wydawnictwa (Wojnara) podobnego rodzaju, polecić książeczki „Na swojską nutę“ nie możemy.

Niepolecone. *Zygmunt Bujakowski* (K. Ak. Kr.).

Historya.

Najemnicy w wiekach średnich i w epoce reformacyi, napisał K. Kautsky. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Powszechnej. Stronic 96 w 16-ce. Cena 80 hal.

Autor pod niezbyt trafnym tytułem kreśli w czterech rozdziałach dzieje powstania i organizacyi cechów miejskich i przemysłu górniczego, który właśnie w wiekach średnich rozwijać się poczyna w Niemczech zwolna na szeroką skalę. Dowiadujemy się więc tutaj, w jaki sposób powstały cechy po miastach, jaki był ich skład, ustrój, stosunki między członkami cechów. Podobnie przy historyi górnictwa. Autor wzbudza szacunek dla swej wiedzy i obfitości szczegółów, jak

niemniej oczytania w literaturze naukowej niemieckiej, tych kwestyi dotyczącej. Nie można mu też zarzucić jakichś błędów rzeczowych, jakichś naciągań któreby fakta usiłowały przekręcać do postawionej z góry tezy. Ale za to w opracowaniu polskiem tej książki, w przekładzie znać silne niedbalstwo i lekceważenie ducha języka; tłomacz używa nazw niemieckich, gdy są polskie, np. książę Sawojski zamiast Sabaudzki, Johann (*sic*) zamiast Jan, Worms zamiast Wormacya; używanie takich wyrażeń niezręcznych, jak „tymczasowo“ (zamiast tymczasem), spójnika „a“, jako przeciwstawienia, nieraz całkiem niewłaściwe. Wartoby także pouczyć p. K., że tydzień po niedzieli *Jubilate* wcale „jubileuszowym“ się nie nazywa i ta niedziela ma swą nazwę nie od jakiegoś jubileuszu, ale od pierwszego słowa Ewangelii św., podobnie jak niedziela *Cantate* lub *Quasimodo geniti*. Wreszcie sposób przedstawienia rzeczy pozostawia po przeczytaniu pewien niesmak i niezadowolenie; widoczne jest wyraźnie z całej książki, że autor jest socyalistą, czuć jego nienawiść do kapitalizmu i warstw, reprezentujących tenże. Za mało przeto kładzie nacisku, za mało uwagi poświęca i tym dobrym stronom, tym korzyściom, jakie, bądź co bądź, zapewniały w swoim czasie cechy. W patrycyacie miast średniowiecznych widzi przeważnie wszędzie złą wolę tylko i osobisty, egoistyczny interes, a zapoznaje warunki, w jakich ten świat średniowieczny się obracał, te prawa, jakie rozwój ludzkości w jakimkolwiek kierunku przechodzić musi. To, co się nam dzisiaj wydaje złem, w średniowieczu było dobrem i być to musiało, bo inaczej nie byłoby tego, co jest dzisiaj, nie byłoby rozwoju i postępu. Ludzkość kształci się zwolna i, jak człowiek-jednostka, przez różne ewolucye swego ducha przechodzić musi. To jest prawo wyższe i konieczne. Zaznaczyć wreszcie muszę, że obraz p. K. dotyczy wyłącznie stosunków niemieckich.

Nie jest to rzecz naukowa i za taką uważana być nie może; ale też i nie jest popularna i dla sposobu przedstawienia rzeczy i dla tej mnogości wiadomości cennych, — lecz dla fachowego historyka. Zatrudna dla czytelników, korzystających z bibliotek naszej instytucyi, nie przyniesie zbyt wiele dla tych, którzy się temi kwestyami zechcą zająć szczegółowo i fachowo, bo dla nich istnieje osobna, bogata literatura naukowa. Z tych powodów, jak niemniej dla niestaranności języka i dla tendencyi (która bądź co bądź wyłazi z ukrycia), siejącej nienawiść klasową, sądzimy, że należy tę książkę uważać za niepoleconą.

Niepolecone. *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Sprawa włościańska w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku. napisał Stanisław Kozicki. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Polskiej. Stronic 32 w 8-ce. Cena 26 h.

Książeczka bardzo sympatyczna i najzupełniej godna polecenia i bliższej uwagi. Może po raz pierwszy, przynajmniej w literaturze popularnej, zdarza się napotkać zdanie kilkakrotnie zaznaczone, że dola ludu wiejskiego w Polsce, jeżeli nie lepszą pod wielu względami (dzięki zwłaszcza usposobieniu łagodnemu Polaków), to już stanowczo nie była gorszą, jak w innych krajach Europy. Po krótkim zarysie, jaki był stan i dola ludu włościańskiego, jaki stosunek względem panów, jakie obowiązki i ciężary, — przechodzi autor do skreślenia reform, dotyczących poprawy doli włościaństwa. Zaczyna od literatury politycznej XVIII w., od broszur, które włościaństwem się zajmują; dalej mówi o krokach, podjętych przez jednostki, czyli reformach, jakie na korzyść włościaństwa dokonali w swych dobrach taki Andrzej Zamojski lub Brzostowski. Wreszcie o reformach rządowych, a więc przedewszystkiem Konstytucyi 3-go Maja i Uniwersału połanieckiego Kościuszki; dotyczące włościaństwa ustępy przytacza w całości. Wykazuje, że postęp w Polsce w tym kierunku był olbrzymi, że winą okoliczności i sąsiadów było, że Konstytucya i Uniwersał połaniecki nie weszły w życie; że wprawdzie nie dawały one jeszcze wszystkiego, czegoby dziś żądano, ale trzeba się w takich razach liczyć z warunkami danymi i pojęciami panującemi. Nie przeszłością, nie wspomnieniami dawnych czasów, lecz współczesnemi interesami

włościan i większych właścicieli ziemskich trzeba regulować stosunki obecne — mówi autor na zakończenie, wzywając do miłości i jedności klas poszczególnych. Książeczka napisana nie uczenie, ale jasno, przystępnie, tendencyą swoją bardzo szlachetną i aktualną wobec dzisiejszych prądów, zasługuje na gorące polecenie dla nieco lepiej oczytanych czytelników wiejskich.

Bardzo polecone (III). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Dzieje literatury i sztuki.

Adam Mickiewicz, sonety i inne wiersze z czasów odeskich, napisał Henryk Galle. Warszawa, 1905. Nakładem M. Arcta. Stronic 117. Cena 52 hal.

Książka daje obraz życia i twórczości Mickiewicza z okresu odeskiego. Przedstawiwszy stronę biograficzną tych czasów, przytacza autor wybór sonetów erotycznych i wierszy, tu się odnoszących i Sonety krymskie. Większą część dziełka zajmuje krytyczny rozbiór i ocena tych utworów. Rzecz to bardzo zajmująca, pisana z prawdziwą znajomością i wszechstronem ujęciem przedmiotu, ale sam temat wymaga pewnego wykształcenia literackiego i, choć traktowany popularnie, dla ludu się nie nadaje.

Polecone (M). *Halina Duninówna* (K. Ak. Kr.).

Rolnictwo.

Mleczarstwo. I. Mleko, jego skład, własności, braki i sposób dobywania napisał Zygmunt Dąbrowa-Szeremowicz. Warszawa 1905. Nakład i skład główny w Księgarni M. Arcta. (Z wyd. „Książki dla wszystkich"). Stronic 103 w 16-ce Cena 52 hal.

Książeczka ta w treściwy sposób zaznajamia z najgłówniejszemi i koniecznemi wiadomościami z dziedziny mleczarstwa i w tym zakresie może służyć za mały popularny podręcznik w nauce praktycznej — nie może więc mieć pretensyi do miana dzieła wyczerpującego. Autor na wstępie wyjaśnia, co to jest mleko, sposób jego tworzenia się w gruczołach mlecznych zwierząt, wskazując przytem, w jaki sposób należy się obchodzić z mlekiem i z jego odpadkami, powstałemi przy technicznej przeróbce mleka. Przytem podane są wyjaśnienia co do roli i znaczenia bakteryi w mleku. Na końcu podane są przepisy obowiązujące o handlu mlekiem i produktami mlecznymi w Warszawie.

Książeczka napisana przystępnie, nie nadaje się jednak dla czytelń wiejskich, ponieważ operuje całym szeregiem terminów i pojęć, któreby przez przeciętnych wiejskich czytelników niezupełnie dobrze mogły być zrozumiane. Nadaje się za to, jako dobry, krótki podręcznik dla prelegentów.

Polecone (dla prelegentów). *Dr. St. Surzycki.* (St. K.)

O uprawie buraków cukrowych, napisał Michał Natanson. Warszawa, 1899. Z zapisu Wład. Pepłowskiego przez Kasę Mianowskiego wydane. Stronic 63 w 16-ce. Cena 10 kop.

W książeczce tej, również jak i w poprzedniej, brak wskazania konieczności pewnych ekonomicznych warunków, niezbędnych dla rentownej uprawy buraków cukrowych w gospodarstwach włościańskich. Strona rolnicza wcale nie przedstawia pola do zarzutów, gdyż jest zupełnie wzorowo napisana. Włościanin, po przeczytaniu jej, może wybornie przedstawić sobie wszystkie

warunki rolnicze, niezbędne dla uprawy buraka cukrowego co do wyboru gleby, głębokości uprawy, nawożenia, przygotowania gruntu na wiosnę pod sadzenie buraków, pielęgnowania buraka (pielenia, przerywania i obredlania), kopania buraków, zużytkowania ich odpadków, a także i o szkodnikach buraczanych. Z tego względu, a także, ponieważ pod względem stylu nic zarzucić nie można, należałoby ją polecić dla czytelń wiejskich. — Niestety, z powodu tak drobnej ilości cukrowni w Galicyi i połączonej z tem niewielkiej obszarem uprawy buraków, trudno dziś jeszcze oczekiwać większego zainteresowania się naszych włościan tym przedmiotem. Dla Królestwa, z powodu istnienia tam licznych cukrowni, książeczka ta posiada o wiele większe znaczenie.

Polecone (IV). *Dr. St. Surzycki* (K. Sł.).

O żywieniu się roślin, o nawozach i ich użyciu, napisał Dr. A. Sempołowski. Warszawa, 1907 roku. Skład główny E. Wende i Ska. Stronic 33 w 8-ce. Cena 53 hal.

Cel broszurki, bardzo treściwie napisanej, określa autor w słowie wstępnem. Na rolnictwie głównie opiera się dobrobyt naszego kraju; ale aby rolnictwo dawało dobre wyniki — potrzebna pracowitość, oszczędność i nauka. Książeczka ma za cel choć w części pokryć braki fachowego wykształcenia włościan. Autor przechodzi z kolei pokrótce rozdziały: o żywieniu się roślin — gdzie wprowadza zasadnicze pojęcia chemii i fizyologii. Dalej mówi o przechowywaniu obornika i jego użyciu w polu. Rozpatruje znaczenie nawozów dodatkowych, jak: odchody ludzkie, szlam, kompost itp. Wreszcie mówi o nawozach zielonych i sztucznych. Ogromny materyał, nagromadzony na kilkunastu stronach, sprawił, że choć książka pisana jasno — dla nieprzygotowanego czytelnika niewystarcza. Język choć prosty, ale dla ludu zanaukowy i mało przystępny. Dziełko polecone dla 3-go stopnia itp.

Polecone. (III). *Jan Rapacki.*

Nauki przyrodnicze.

Czary w krainie wiedzy, przez Arabellę B. Buckley. Warszawa 1883 roku. Skład główny Lesman i Świszczowski Stronic 238. Cena 4 kor. w oprawie.

Autorka omawia w dziesięciu rozdziałach rozmaite zjawiska przyrody organicznej i nieorganicznej i podnosi z nich szczegóły znane, lecz bardzo interesujące. Przez stany skupienia ciał i energię promieni słonecznych autorka przedstawia barwnie działanie powietrza i wody na skorupę ziemską i przechodzi pokrótce zjawiska głosowe; zwraca się do fizyologii roślin i przemian węgla, a wreszcie omawia życie pszczół.

Od połowy książki (rozdział II) autorka omawia różne tematy bez bliższego związku; całość jednak dla przystępnej formy dla średnio wykształconej publiczności może być bardzo polecona.

Bardzo polecone. (M.) *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

O wnętrzu ziemi, napisał M. Brzeziński. Warszawa, 1906. Nakładem „Księgarni Polskiej“ Warecka 14. Stron 80. Format w 8-ce. Cena 42 hal.

Po wstępie, dotyczącym kulistości ziemi, omawia autor wnętrze ziemi. A więc wspomina o wzroście ciepła w miarę posuwania się do wnętrza ziemi,

o źródłach i wytryskach gorącej wody, obszerniej mówi już o wulkanach i trzęsieniach ziemi, o podnoszeniu się i opadaniu skorupy ziemskiej. Dalsze rozdziały poświęca autor częściom składowym ziemi, a więc czytamy o skałach, różnych ich odmianach i układzie, dalej o metalach i rudach, o solach, o drogich kamieniach, a w związku z tem wszystkiem i o kopalniach. Dalsze dwa rozdziały dotyczą kopalin, pochodzących z roślin, a więc torfu, węgla, nafty i kopalin, pochodzących od zwierząt, a więc muszli i skorup. W związku z tem pozostaje rozdział o zwierzętach zaginionych. Nakoniec, znajdujemy rozdział o wodzie podziemnej i o postaciach, w jakich występuje i rozdział o jaskiniach.

Książeczka ta, napisana przystępnie i zajmująco, czyta się z przyjemnością i wielkim pożytkiem, to też wszystkim czytelnikom można ją najgoręcej polecić.

Bardzo polecone (II. M). *Władysław Dziewulski* (K. Asn.).

Wiadomości początkowe z fizyki (Książeczka druga) napisał Stanisław Kramsztyk. Warszawa 1904 (wyd. trzecie). Nakładem E. Wendego i Sp. Stronic 174 w 8-ce. Cena 2 k. 10 h.

Trzecie wydanie drugiej części dobrze znanej książeczki, popularyzującej znakomicie pojęcia i zasady fizyki. Obejmuje książka naukę o cieple, o głosie, o świetle, magnetyzmie, elektryczności i prądzie elektrycznym. Jak z tego widać, układ książki, uwydatniający się szczególniej w poglądach na zjawiska elektromagnetyczne i świetlne jest już przestarzały i nie odpowiada obecnemu stanowi fizyki. Jest to zresztą wadą wszystkich prawie podręczników, że bardzo powoli nadążają za postępem nauki. Ogromną zaletą fizyki Kramsztyka jest piękny styl i to, że autor pobudza do samodzielnego myślenia. Osięga ten rezultat w ten sposób, że rozwija zasady i prawa za pomocą wykładu, objaśnienie zaś zjawisk pozostawia czytelnikowi, zmuszając go do tego szeregiem pytań, bardzo umiejętnie zestawionych (metoda Sokratesowska). — Druk i papier dobre, klisze mogłyby być lepsze, a korekta bardziej staranną. Gdyby nie wada, o której powyżej, możnaby tę książeczkę gorąco polecić.

Polecone (M.) *Tadeusz Łazarski.*

O porach roku na ziemi i innych planetach. Napisał Gabryel Tołwiński. Warszawa 1905. Nakładem M. Arcta. „Książki dla wszystkich". Stronic 66 w 16-ce małej. Cena 40 hal.

Na początku książeczki omawia autor wyobrażenia, jakie mieli starożytni o kształcie i położeniu ziemi we wszechświecie. Następnie przechodzi do odkrycia zjawiska precesyi. Po takim wstępie wyjaśnia powstawanie pór roku, ich długości i zmiany w rozmaitych miejscach kuli ziemskiej, wreszcie daje kilka wiadomości o porach roku na innych planetach naszego układu.

Książeczka napisana treściwie i jasno, wymaga jednak pewnych podstawowych wiadomości z matematyki, fizyki i kosmografii. Jako objaśnienia tekstu dodano 12 rycin, dość udatnych. Dziełko polecić można dla młodzieży i dla starszych.

Edward Walery Janczewski. (K. Ak. Kr.)

Wiadomości początkowe z biologii przez Józefa Nusbauma. Warszawa 1907. Wydanie II. poprawione i rozszerzone z 48 rysunkami. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 192 w 8-ce małej. Cena 1 kor. 60 hal.

W książce tej, przeznaczonej przedewszystkiem dla starszej młodzieży, autor podaje w sposób treściwy i przystępny zasadnicze wiadomości w biologii. Podawszy na początku określenie biologii, autor zajmuje się następnie rozpatrzeniem różnic między ustrojami a ciałami mineralnemi oraz między zwierzętami a roślinami. Potem mówi o komórce i budowie ustroju, o sposobach rozmnażania się, o wpływie warunków zewnętrznych na organizmy i o ich przystosowaniu się do tych warunków. Kończy zaś rozpatrzeniem ciekawych przykładów przystosowania.

Książka jest napisana zajmująco, zawiera dużo ciekawych i dobrze dobranych przykładów oraz ładne ryciny. Rozdziały o wpływie warunków zewnętrznych i o przystosowaniu przystępne są nawet dla szerszych warstw czytelników. Ale obok nich znajdują się i trudniejsze, jak rozdziały o przemianie energii, różnicowaniu się ustrojów i parę innych. To też wogóle do czytania tej książki potrzebne są wiadomości podstawowe z chemii, botaniki i zoologii. Czytelnik, posiadający takie wiadomości, może z niej odnieść prawdziwą korzyść.

Dlatego więc należy ją polecić przedewszystkiem dla bibliotek miejskich.

Polecone. (M). *B. Dyakowski.* (K. Sł.)

Grzyby. Napisał Karol Langie. Kraków 1889. Nakładem Drukarni Związkowej. Stronic 41.

W sposób treściwy podaje autor znaczenie grzybów dla człowieka i sposoby ich rozeznania. Przy każdym dziale grzybów podane są obok gatunków pożywczych i jadalnych, także niejadalne i trujące. Ze względu na zdarzające się wypadki, przytacza autor wskazówki, dotyczące zachowania się przy otruciu grzybami.

Książeczka bardzo cenna, odpowiedziałaby jednak celowi dopiero po opatrzeniu jej kolorowemi rycinami. W obecnej formie tylko dla wykształconej klasy polecona.

Polecone (III, M.) *Dr. Franciszek Tondera.* (K. Sł.)

Woda w przyrodzie. Pogadanka dla włościan. Napisał Edmund Jankowski. Warszawa 1906. Nadkładem autora. Stronic 30 w 8-ce małej. Cena 25 hal.

Jest to pogadanka, wygłoszona przez autora dla włościan w Brześciu Kujawskim i Łowiczu w maju 1906.

Na 30 stronach autor rozpatruje najpierw własności wody chemiczne (a mianowicie jej skład) oraz fizyczne (barwy, zapachy, zawartość soli mineralnych, zamarzanie i parowanie). Następnie przechodzi do opadów, mówi o wodzie spływającej, (strumienie, rzeki), przesiąkającej i wsiąkającej w glebę, a szczegółowiej rozpatruje znaczenie wody w glebie dla roślin i znaczenie uprawy. Na zakończenie mówi o oceanie, jako głównym dostarczycielu wody dla całej kuli ziemskiej, i o kołowym obiegu wody.

Książeczce tej można zarzucić zbytnią ilość szczegółów, niezrozumiałych dla czytelników nieprzygotowanych, oraz używanie takich terminów, jak sole żelaza, srebra, złota; rozkład wody na tlen i wodór (zupełnie zbyteczny do zrozumienia pogadanki); objaśnienie prądów morskich obrotem ziemi naokoło osi i parę innych. Z tego powodu nie może ona nadawać się wprost do odczytania, lecz wymaga licznych objaśnień ze strony prelegenta. Dobrze natomiast wyłożona jest część praktyczna o znaczeniu wody dla roślin, o znaczeniu uprawy ziemi, o studniach.

Książkę tę można polecić do bibliotek wiejskich do użytku prelegentów.

Polecone (IV. M. preleg.) *B. Dyakowski* (K. Sł.)

„Perpetuum mobile“, (21 rycin w tekście). Napisał Edmund Libański. Lwów, 1904. Nakładem „Przemysłowca“ Stronic 48. Format w 8-ce. Cena 1 K.

W małej pod względem objętości, a bogatej w treść książeczce, zajął się się autor skreśleniem różnorodnych konstrukcyi machin, mających za zadanie stworzyć „ruchadło wieczyste“ (perpetuum mobile). Dawszy krótki pogląd na stan wiedzy z dziedziny chemii, medycyny, astronomii u narodów starożytnych, przeszedł do opisania poszczególnych przyrządów, które gorliwi zwolennicy tej urojonej idei budowali. W barwnych i zajmujących opisach, ilustrowanych 21 rysunkami, które nawiasowo mówiąc, nie wszystkie jasno rzecz przedstawiają, a jeden z nich czuć niemczyzną, uwydatnia drogi, któremi kroczono do dopięcia zamierzonego celu, a takiemi było: użycie różnorodnych kombinacyi dźwigni, działanie siły ciężkości, siły chemicznej, magnetyzmu i elektryczności, wody i powietrza. Niestety, zabiegi i praca wraz z czasem na to łożonym, godne były lepszej sprawy, bo siły powszechnego ciążenia i z nią związanego tarcia nie usunie nawet geniusz ludzki. W ostatnim rozdziale poświęca autor kilka uwag rozwiązaniu tego zadania siłom przyrody, wykonywującym zjawiska nieustannego ruchu w świecie martwym i żywotnym, dając za przykład własności radu, nastręczającego szerokie pole do nowych, wdzięcznych badań z zakresie przyrodoznawstwa. — W'obec z życiem i humorem podanej treści, mogącej zainteresować szersze koła o średniem wykształceniu czytelników, wobec dobrego druku, udatnej szaty tego dziełka i niewygórowanej ceny, należy najchętniej polecić je w poczet książek, nadających się do biblioteki szkoły ludowej.

Polecone (IV. M.). *Józef Przybylski* (K. Asn.).

Pomocnicy człowieka. Napisał E. Barrington. Warszawa 1907. Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 109 w 8-ce. Cena 86 hal.

Każde żyjące stworzenie ma prawo do względności ludzi — oto idea przewodnia niniejszej książeczki. Jest to dziełko popularno-przyrodnicze. Ma ono za zadanie obudzić współczucie dla zwierząt tak często i tak niesłusznie dręczonych przez człowieka, nawet zabijanych jedynie gwoli zabawy i lub sportu; zwrócono zarówno uwagę na dług wdzięczności, jaki przyjmujemy na siebie względem zwierząt domowych, które pozbawiliśmy wolności i do ciężkiej zaprzęgliśmy pracy. Odpowiedni zbiór treści, zawartej w 56 zajmujących, krótkich opisach i obrazkach z życia zwierzęcego, przystępny, potoczysty styl, wreszcie niezgorsze rysunki, wynagradzają uskoki, od których książeczka nie jest wolną. Dotyczą one głównie anegdotycznej strony w opisach obyczajów rozmaitych przedstawicieli ptactwa, ssaków i owadów i do częstokroć antropomorficznego tłomaczenia zjawisk świata ożywionego. Na str. 74 czytamy o puszczyku, który „lubił bardzo słuchać muzyki, sam nawet usiłował wydobywać tony z fortepianu, podrygując na klawiszach“. Ciekawem jest twierdzenie, wypowiedziane na str. 59-ej: „Trudno pojąć, cobyśmy zrobili bez jaskółek. Powietrze napełniałoby się fruwającemi muszkami i nie moglibyśmy oddychać, gdyby te ptaszki nie oczyszczały z nich powietrza“. Pomimo usterek książeczkę polecić można czytelniom ludowym zarówno wiejskim, jak miejskim. Strona zewnętrzna książki nie pozostawia nic do życzenia.

Polecone (II, M.) *Wł. Poliński* (K. Ak. Kr.)

Pierwsze wiadomości z geometryi doświadczalnej przez Pawła Berta, spolszczył S. Srebrny. Warszawa 1897. Nakładem Księgarni Paprockiego, Nowy Świat 41. Stronic 125. w 8-ce.

Celem tej książeczki, według słów autora, jest nauczanie geometryi w szkołach początkowych przez podanie sposobów mierzenia otaczających nas

przedmiotów, a nie za pomocą poznawania własności i wzajemnych stosunków figur płaskich i brył. W myśl tych słów książeczka niniejsza obejmuje zasady geometryi na płaszczyźnie i w przestrzeni, ujęte w postać popularną i stosowane zawsze do rozwiązywania praktycznych zagadnień. Dalej jeden rodział został poświęcony kreśleniu figur, a ostatni pierwszym zasadom mierzenia gruntów i zdejmowania planów.

Prawda, że wskutek dominującego pierwiastka praktycznego, część teoretyczna wykazuje pewne braki, ale na to odpowiada autor, iż chodziło mu głównie o zajęcie i zainteresowanie młodego umysłu i że to nie przeszkodzi mu następnie przejść systematyczny kurs geometryi. I z tem zgodzić się należy.

Książka niniejsza napisana przystępnie i przedewszystkiem można ją polecić nauczycielom szkół ludowych.

Polecone. *Dr. Władysław Dziewulski* (K. Asn.)

Z nauki o życiu. Napisał Aleksander Fabian. Warszawa 1901. Skład główny Wende i Sp. Stronic 123. Cena 2 kor. 60 hal.

W czterech wykładach o życiu przebiega autor dotychczasowy rozwój poznania praw przyrody nieorganicznej i organicznej i stara wykazać zależność konieczną człowieka od praw wspólnych dla wszystkich organizmów. Stara się też objaśnić wyjątkowe własności ciał organicznych własnościami węgla. Wreszcie w odczycie czwartym stara się sprowadzić wszystkie objawy życia organicznego do praw fizycznych i chemicznych. Dla osób oczytanych bardzo polecone.

Bardzo polecone (M.) *Dr. Franciszek Tondera* (K. Sł.)

Prawo, nauki społeczne.

Tłum i jego przewódcy. Studyum historyozoficzne. Napisał J. K. Kochanowski. Wydane zasiłkiem Kasy im. Dra Józefa Mianowskiego. Warszawa E. Wende i Ska 1906. Stronic 60 w 8-ce. Cena 1 kor. 30 hal.

W „słowie wstępnem“ autor informuje czytelników, że praca jego, przedstawiona za pośrednictwem prof. L. Gumplowicza Instytutowi Międzynarodowemu Socyologii w Paryżu w tekście francuskim, przełożona równocześnie na języki niemiecki i włoski, przez Zarząd Instytutu zakwalifikowana do odczytania na Kongresie Międzynarodowym socyologów w Londynie a następnie do ogłoszenia drukiem w organie naukowym tegoż Instytutu, zaszczycona pochlebnymi ocenami uczestników Kongresu itd., dopiero po wydaniu „Annalów socyologicznych“ mogła się pojawić w przekładzie polskim. Po tylu i takich informacyach czytelnik bierze do rąk książeczkę niemal z biciem serca (zwłaszcza wobec rekomendacyi tak poważnej Instytucyi, jak Kasa Mianowskiego), oczekując treści ponad miarę codzienności wzniesionej. I jest to może winą owego wiele zapowiadającego wstępu, że spotyka nas pewne rozczarowanie... Tytuł pierwotny owego studyum brzmiał: „Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości“ (str. 11) — wcale nie pospolicie! Owe zaś „błyskawice“ są w rzeczywistości zręcznem schezmatyzowaniem różnych typów „tłumu“, jego uczestników, jego przewódców, ich roli dziejowej, ich wzajemnego do siebie stosunku itd. Z pomocą wielkiego aparatu uczoności „socyologicznej“ autor porusza kwestye, które omawiano niejednokrotnie z większą prostotą i mniejszym stopniem pewności w wysnuwaniu ostatecznych konkluzyi. Zaprzeczyć jednak nie można, że książeczkę czyta się z ciekawością, jak interesujący fejleton historyozoficzny.

Dozwolone (M.). *Stanisław Sobiński* (K. Asn.).

Mieszkania ludzkie. Napisał M. Malinowski. Warszawa 1891. Nakładem Redakcyi „Zorzy". Stron 56 w 8-ce małej Cena 42 hal.

Broszurka „Mieszkania ludzkie" zalazła w p. Malinowskim doskonałego popularyzatora dziejów pierwotnych kultury ludzkiej. Autor w sposób bardzo przystępny a zarazem barwny, przedstawił, jakie były mieszkania pierwotne, ulepszone i jakie są obecnie w Środkowej Europie. Przy traktowaniu o mieszkaniach ludów starożytnych, cywilizowanych, daje autor pobieżny rzut historyczny na cywilizacyę starożytną. Całość niepozbawiona i dydaktyczno-praktycznej strony w formie dodatku: „Jak się powinno budować domy", przedstawia wzór książeczki, zdolnej zainteresować szerszy ogół. Język dobry, druk niezły, ryciny znośne.

Polecone (III. M.) *Artur Starzyński.*

Wierzenia dzikich ludów Afryki, Ameryki i Australii ułożył A. L. według dzieła Andrzeja Langa. Warszawa 1902. Nakładem Księgarni M. Arcta „książki dla wszystkich". Stronic 91 w 16-ce. Cena 40 hal.

Książeczka powyższa jest przeróbką znanego dzieła p. Andrzeja Langa, który rzuca dużo światła na wzajemny stosunek mitów ludów Australii, Afryki, Ameryki, Egiptu i Indyi. Wybierając z dzieła Langa rzeczy najbardziej typowe p. A. L. uwzględnia ludy Australii, Afryki i Ameryki; poczynając od ludów Australii, jako najbardziej dzikich, przechodzi do ludów stojących na wyższym stopniu rozwoju, do Buszmenów i Hotentotów w Afryce. Dość dużo miejsca poświęca ludom Ameryki, poprzedzonym przez charakterystykę wierzeń i życia plemienia Papua (Melanezya). Plemiona Ameryki przedstawiają wielką rozmaitość stopni rozwoju cywilizacyi. Od Eskimosów i Feugian, nieznających władzy ani własności, wierzących w duchy, zwierzęta opiekuńcze, przez kultury plemion myśliwskich (Irokezów, Alegonkinów, Huronów), dochodzimy do plemienia Pueblos w Nowym Meksyku i Aryzonie, które ma pojęcie o pewnym systemie życia, obejmującym świat cały. Na następnym szczeblu rozwoju znajdują się plemiona Polinezyi, a najwyższej cywilizacyi dosięgły plemiona Meksyku, Peru i Quicho. Każde z plemion scharakteryzowane zwięźle, ale bardzo dokładnie. Książka obliczona jest na ludzi z pewnym wykształceniem, choć wydana wśród „Książek dla wszystkich". Styl lekki pozwala na przyjemne i łatwe czytanie tej książeczki i nadaje jej pewien powab. Materyał przedstawiony jest w sposób bardzo zajmujący. Powinna się znaleść w bibliotekach dla miast.

Polecone (M.) *St. Dąbrowski.* (K. Ak. K.)

Utopia najbliższej przyszłości. (Samodzielność ekonomiczna ziem polskich) napisała Dr. Zofia Daszyńska-Golińska. Kraków, 1907. Stronic 19. Cena 50 hal.

Autorka wychodzi z założenia, że ziemie polskie, dziś podzielone, kiedyś całość stworzyć muszą, że programu tego ani na chwilę wyrzekać nam się nie wolno.

Jeśli jednak pracować mamy dla odzyskania niezawisłego bytu politycznego, musimy nabrać przekonania, że podstawowy warunek trwałości tego bytu, samodzielność ekonomiczna Polski w jej etnograficznych granicach jest możliwa. W książeczce stanowczej odpowiedzi nie znajdujemy, bo jest ona jedynie wstępem niejako do omawiania tej szerokiej i trudnej kwestyi. Ma ona pobudzić do zastanowienia się, czy jest pożądanem, aby ta utopia stała się rzeczywistością.

Przeczytawszy długi szereg cyfr i dowodzeń, zawartych w tem dziełku, nabiera czytelnik wiary, że niezawisłość ekonomiczna Polski nie jest fikcyą, chociaż obecne stosunki gospodarcze nie zdają się na to wskazywać.

Autorka podbija nie tylko umysł ale i serce czytelnika gorącą wiarą w urzeczywistnienie tej utopii, co jest bardzo rzadkiem zjawiskiem u ekonomistów, którym „przypada owa niewesoła rola wstawienia cyfry tam, gdzie inni rzucają śmiałą hypotezę". Czytelnik odczuwa, że autorka chciałaby pod tęczę rzucić granity, podtrzymać cyframi marzenia przyszłości. I to jest niezaprzeczenie duża zaleta książeczki, będącej ogromnie na czasie. „Utopia najbliższej przyszłości" zaprząta dziś wiele umysłów, jest niemal kwestyą dnia; to też każdy powinien starać się z nią gruntownie zapoznać. Do tego celu posłuży niniejsza książeczka znakomicie.

Bardzo polecone (M.) *Szczęsny Turowski* (K. St.)

Zarysy ekonomii społecznej. Wydanie II. przez St. A. Kempnera. Warszawa 1906. Nakładem Księgarni E. Wendego i Ski. Stronic 366 w 8-ce. Cena 4 kor.

Za naczelne zadanie ekonomii uważa autor możność przeprowadzania reform społecznych, przy czem miernikiem będą wymagania sprawiedliwości społecznej. Wszystkie części nauki ekonomicznej, powiada, muszą być rozważane pod kątem widzenia społecznych zbiorowych korzyści, oraz ze stanowiska celowego, sprawiedliwego wytwarzania i podziału dóbr. Zarysy podzielone są na dwie części: w pierwszej autor traktuje zjawisko ekonomiczne ze stanowiska gospodarki prywatnej, w drugiej wyświetla ich związek z ogólnym rozwojem społecznym. W tej ostatniej zajmuje się czynnikiem korzyści prywatno-gospodarczych i społeczno-gospodarczych, prawami ekonomii społecznej i stosunkiem praw ducha do gospodarczości. Tu również autor poświęca uwagę stosunkowi ekonomii do socyologii, oraz znaczeniu wpływów etycznych w zakresie etycznych w zakresie ekonomicznej ewolucyi współczesnej. Rozdziały, omawiające stosunek pobudek egoistycznych i altruistycznych uważać można za najlepsze w książce. Jako wniosek metodyczny uznaje autor nierozłączność ekonomii i polityki społecznej, które dzisiejsza nauka uważa za odrębne dyscypliny. Po raz pierwszy w naszej literaturze występuje też znaczenie pobudek etycznych w ekonomii.

Książka napisana jest potoczyście, czyta się ją z zajęciem, że zaś podnosi zagadnienia zwykle pomijane, polecić ją można czytelnikom, posiadającym pewne wykształcenie ekonomiczne, pomimo, iż przedmiotu nie pogłębia.

Wydanie II niewiele się różni od pierwszego, autor stoi na tem samem, co dawniej stanowisku, więcej tylko uwagi poświęca kwestyi robotniczej.

Polecone (Mb) *Dr. Zofia Daszyńska-Golińska.*

O duchu rządów demokratycznych, napisał Adolf Prins, generalny inspektor w belgijskiem ministerstwie sprawiedliwości i prof. uniw. w Brukseli. Przełożyła z francuskiego Emilia Leszczyńska. Wydawnictwo Związku naukowo-literackiego we Lwowie „Wiedza i życie". Serya III, T. X, nakładem H. Altenberga, Lwów 1907.

Wybitny socyolog i kryminalista belgijski roztrząsa w tej książce istotę demokracyi i warunki prawdziwie demokratycznego ustroju państwa. Trzy pierwsze rozdziały przedstawiają negetywnie, na czem demokracya nie polega i polegać nie może, rozdział czwarty wykazuje pozytywnie, na czem polega i w jakiej jedynie formie może być urzeczywistnioną. Rozdział pierwszy „Demokracya a utopia równości" wykazuje rosnące zróżniczkowanie społeczeństwa i na tej podstawie udowodnia niemożliwość urzeczywistnienia kolektywistycznego i równościowego ideału socyalistów. Rozdział drugi „Demokracya a zasada większości" przedstawia historycznie, że zasada większości nie była wcale bezwzględnie panującą w dawniejszych demokracyach i dowodzi jednostronności opierania istoty

demokracyi włącznie na tej zasadzie. Rozdział trzeci „Demokracya a głosowanie powszechne" zwraca uwagę na rozmaite niemne strony powszechnego i równego prawa wyborczego przy wyborach do parlamentu i ciał samorządnych. Nakoniec rozdział czwarty „Demokracya a instytucye lokalne" wykazuje na przykładach Anglii, Francyi, Prus i Stanów Zjednoczonych, że jedynie samorząd lokalny, wszechstronnie rozwinięty, urzeczywistnia prawdziwy ideał demokratyczny udziału całego społeczeństwa w rządzie, a zarazem stwarza podstawę dla racyonalnego systemu prawa wyborczego parlamentarnego, który powinien kombinować reprezentacyę większości liczebnej z przedstawicielstwem ciał samorządnych i reprezentacyi zawodowych.

Książka napisana bardzo jasno i przystępnie, oparta na rozległem oczytaniu ekonomicznem i politycznem, porusza szereg kwestyi bardzo żywotnych i zasługuje na poznanie. Przekład polski bardzo staranny i poprawny.

Bardzo polecone (M.) *Dr. Zdzisław Próchnicki.*

Religia, moralność, wychowanie.

Jak leczyć nieuctwo? Napisał Edward Szajowski. Lwów 1905. Nakładem autora. Stronic 31 w 8-ce. Cena 50 hal.

Broszura ta, napisana popularnie, podaje rodzicom kilka uwag, tyczących wychowania dzieci. Przyczynę nieuctwa widzi autor w błędem wychowaniu. Wiele znaczy tutaj ustrój fizyczny ucznia, autor zwraca szczególną uwagę na choroby nosa, które źle działają na pamięć. Rodzice zbyt mało dbają o fizyczne wychowanie dzieci, a przeciążają je pracą poza szkołą. Dalej rady co do prowadzenia ucznia. Rozumny wychowawca zastępuje brak woli u ucznia swoją silną wolą, podnosi dobre skłonności, stłumia ujemne, kary i nagrody używa rzadko. Zachciankom dzieci dogadzać nie należy. Trzeba wyrabiać w uczniu poczucie obowiązku. Przerwy w nauce szkolnej powinni rodzice uzupełniać. Lekturą domową należy kierować. Chociaż na polu pedagogii zapatrywania są dziś jeszcze nieustalone, autor jednak podaje przeważnie rady, na które prawie każdy się zgodzi. Znane one już są, ale nie wykonywane, więc powtórzyć nie zaszkodzi. Książka nadaje się bardzo do czytelń T. S. L.

Polecone (IV M.) *Dr. Stefania Tatarówna* (K. Sł.).

Precz z obłudą w domu i szkole! Przez Janisława Jastrzębowskiego. Kraków 1906. Nakładem autora. Stronic 16 w 8-ce. Cena 60 hal.

Jakkolwiek hasłem autora jest, „Precz z obłudą w domu i szkole"!, a treścią książki występowanie przeciw ustrojowi kapitalistyczno- militarnemu i sklerykalizowaniu społeczeństwa, — książka omawiana należy do tych, które trzeba najostrzej potępić.

Autor wojuje frazesem, ogólnikami i oderwanymi faktami, wykrzyknikami, pytajnikami i kropkami, a nadewszystko kursywą, która zdaje się być jego najsilniejszym argumentem. Broszurka roi się od kategorycznych sądów, od apodyktycznych zdań, a brak w niej jasnych i przekonywających dowodzeń. Przypuszczać należy, że wszyscy inteligentni rodzice i postępowi pedagogowie (dla których jest przeznaczona ta książka) uświadomili lub uświadomią sobie pedagogiczną wartość obłudy bez tej płytkiej, zjadliwej i krzykliwej napaści na religijno-narodowy kierunek w wychowaniu młodego pokolenia, jaką jest broszurka Jastrzębowskiego.

Szkodliwe. *Marya Bandrowska.* (K. Asn.)

Rozmaitości.

Strzecha rodzinna, nauka czytania i pisania. Napisał B. T. Wocalewski. Łódź 1906. Nakładem autora. Stron 112. Cena 60 hal.

Jest to książka, na podstawie której można nauczyć czytać i pisać dzieci, uczące się pojedyńczo. Dla nauki zbiorowej nie nadaje się z tego względu, że autor postępuje zbyt szybko w rozszerzaniu zakresu wiadomości dziecka. Ćwiczenia w czytaniu składają się niemal od liter początkowych ze zdań, z jak najusilniejszem unikaniem pojedyńczych, oderwanych wyrazów. W chwalebnych zresztą usiłowaniach wyrażania się odrazu zdaniami, dochodzi autor do absurdu, jakim jest umieszczenie na 18 stronie elementarza przy 7-mej spółgłosce następującego zdania: „tu rano tata i tolo łowili u młyna liny i sumy". Przy literach wielkich zamało ćwiczeń. Jest bardzo wątpliwem, czy, nierozszerzając ich zakresu, można będzie naukę czytania i pisania z uwzględnieniem wielkich liter prowadzić z korzyścią dla uczących się. Wielką wartość posiada druga część książki, obejmująca niezliczoną ilość krótkich powiastek i wierszyków. Dobór ich, treść i styl wyróżnia je niezmiernie korzystnie od analogicznych części innych elementarzy.

Rysunków wiele, przeważnie dobre. Bezwarunkowo usunąć by należało wyraz „flower" na str. 21, jak też i zwrot, „chodzę se po miedzy", (str. 41): bez względu na to, czy ucierpi na tem rytm, wkońcu trzeba wyraz „Anegdotka" (str. 59) zastąpić innym.

Dozwolone. *Marya Bandrowska* (K. Asn.).

Oszukaniec alkohol. Napisał Dr. Augustyn Wróblewski. Warszawa 1907. Nakładem „Przyszłości". Stronica 43 w 8-ce małej. Cena 20 hal.

13 lichych artykułów, nie przedstawiających usystematyzowanej całości, złożyło się na książeczkę „Oszukaniec Alkohol". Chcąc ocenić wartość całego dziełka, trzeba zająć się poszczególnymi artykułami. W artykule, noszącym miano „Napoje alkoholiczne — to trucizna", znajdujemy, obok sposobów wyrobu całego szeregu napojów alkoholicznych, wiadomości z dziedziny chemii, bakteryologii, anatomii itp. Z artykułu tego włościanin ma powziąć wiadomości o skrobi, kwasie węglowym, o działaniu drożdży, gdy ma do czynienia z następującymi np. określeniami: „Serce to jest worek mięsny, który pracuje bezustannie w człowieku od urodzenia aż do śmierci, kurcząc się wciąż i rozdymając". „Wątroba, obok wytwarzania żółci i przechowywania pożywnych substancyi, służy do innych celów". Artykuł „Obłęd opilczy", obok komentarza do ryciny, zawiera filozoficzne dociekanie autora, podane grubszemi czcionkami: „Tylko ten, kto wcale nie pije, nie może się zapić". W artykule, zatytułowanym: „Jaki dyabeł przytrzymuje chłopa w niewoli"? znajdujemy statystyczne dane co do ilości abstynentów w różnych krajach oraz adres Towarzystwa „Przyszłość". W innym znów artykule mamy wspomnienia z 2go Zjazdu abstynentów polskich, niekiedy bardzo szczegółowe, np. opis wystawy, która się znajdowała w „bocznej sali". Wreszcie z odbitki fotograficznej, okropnie wykonanej, każe autor jednakowoż podziwiać „zdrowe i rozumne twarze abstynentów, skupionych razem jakby do jednej rodziny należeli". Dalej podany spis osób z imienia, nazwiska i miejsca pobytu, które zabierały głos na pierwszej naradzie w sprawie alkoholizmu w Królestwie. Konstytucya 3 Maja oświetlona z punktu widzenia abstynentów polskich. 3 Maja był chwilą poczynającego się odrodzenia Narodu. Odrodzenie trwało niedługo, bo już zapóźno było. Lecz ze zjawieniem się abstynentów polskich „nastała jedna z najważniejszych epok w naszych dziejach, epoka prawdziwego odrodzenia Narodu" (str. 135). Artykuł przedostatni objaśnia czytelnikom, że i w kwestyach natury politycznej abstynenci grają wybitną rolę; stara się dalej przekonać czy-

telnika z Królestwa, iż chłop galicyjski musi żądać prawa lokalopcyi, gdyż wtenczas będzie mógł „wytępić alkohol w całej Polsce. W ostatnim wreszcie artykule mamy wyjątek z ustawy Tow. „Przyszłość“, oraz kartkę, zawierającą zgłoszenie do tegoż Towarzystwa w przypadku, gdyby czytelnik po przeczytaniu niniejszej książeczki uczuł gwałtowną potrzebę wzmożenia szeregów abstynenkich. Szczerze życzyć można autorowi powodzenia w rozpoczętej akcyi na gruncie Królestwa, lecz ze smutkiem przyznać wypada, że nawet dla nieuświadomionego włościaństwa z zaboru rosyjskiego pisać tak się nie godzi. Gdy do powyżej powiedzianego dołączymy usterki w stylu i języku, obfitość błędów drukarskich, okropne wprost ryciny, szpecące książkę, można śmiało powiedzieć, że dziełko szkodę jedynie przynieść może tak szczytnej i potrzebnej akcyi w Królestwie. — Z powyższych przeto względów książka p. Wróblewskiego nie zasługuje na polecenie.

Niepolecone. *Zygmunt Starzyński* (K. Ak. Kr.)

Poradnik podatkowy. Napisał Bartosz. Lwów 1907. Nakładem Księgarni Maniszewskiego i Meinharda. Stronic 33. Cena 30 h.

Poradnik ma wiele wad, tak pod względem przedstawienia rzeczy samej, jak i formy. Niektóre przepisy są wprost błędnie podane, jak np. autor przeoczył postanowienie ustawowe, że „wewnętrzne przeistoczenie“ domu nie ma żadnego wpływu ani na odpis, ani na przypis podatku, niepotrzebne i mylne więc jest przedstawianie sprawy przepierzanek w izbach. Cała sprawa odpisu podatkowego z powodu klęsk elementarnych przedstawiona niedokładnie — choć dla włościan najważniejsza.

Droga instancyi niedokładnie przedstawiona, tak, że włościanin nie może z poradnika dowiedzieć się, czy rekurs lub podanie wnosić do krajowej Dyrekcyi skarbu, czy do starostwa, a co łatwo może go narazić bądź na koszta, bądź na utratę prawa rekursu. Niedoradzanie włościanom przedkładania wykazów uszkodzonych parcel jest wprost błędne, bo ich skazuje na szablonowe załatwianie odpisów przez urzędnika.

Forma podręcznika nie praktyczna, bo zmusza do szukania naprzód pytania a potem dopiero samego wyjaśnienia. Wstęp, jako agitacyjny, jest wadliwy. Poradnika wobec tego polecić nie można.

Niepolecone.

Maszyny parowe i koleje żelazne przez M. Brzezińskiego. Warszawa 1906. Nakładem „Księgarni Polskiej“ Warecka 14. Stronic 45 w 8-ce. Cena 16 hal.

Rozpoczyna autor swą broszurkę od krótkiego, historycznego szkicu o rozwoju narzędzi i maszyn, podkreślając, iż powstawanie ich zawdzięczamy potrzebie uproszczania i ułatwiania pracy ludzkiej. W rozdziale drugim, w obrazowo skreślonym szkicu, podaje autor powstanie, dalej w historycznej kolei, stopniowe ulepszanie i sposoby stosowania maszyny parowej, uwzględniając dokładne wyjaśnienie jej działania. Trzeci rozdział poświęca lokomotywom i kolejom żelaznym; i tu znajdujemy również opis ich od chwili zbudowania pierwszej przez Stefensona (przytem krótki życiorys Stefensona) i stopniowych ulepszeń. W rozdziale czwartym podane są linie kolejowe w Królestwie Polskiem wraz z odpowiednią mapką. Nareszcie, rozdział piąty obejmuje opis dzisiejszej lokomotywy. Książka ta jest jasno i przystępnie napisana i może być polecona wszystkim nieco oczytanym czytelnikom.

Bardzo polecone (II M.) *Dr. Władysław Dziewulski* (K. Sł.)

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Antek Socha, młody wojak. Powieść historyczna. Napisał Józef Grajnert. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Polskiej, wydawnictwo im. Staszyca. Stronic 84, w 8-ce. Cena 40 hal.

Opowiadanie to obejmuje dzieje lat 1656—1669. Antek, syn żołnierza z pod chorągwi Czarnieckiego, jako młodziutki chłopiec, odznacza się przy pogromie Rakoczego pod Wąchockiem i za to też dostaje się w służbę Czarnieckiego, z którym odbywa cały szereg wypraw wojennych i towarzyszy wodzowi aż do jego śmierci.

Potem udaje się z małym oddziałem na Ukrainę na spotkanie Sobieskiego, walczącego tam z Turkami i Tatarami. Po drodze rozbija dość liczny oddział Tatarów, plądrujących mały futorek i uwalnia z niewoli młodą córkę kolonisty, Basię. Wkrótce potem bierze udział w bitwie pod Podhajcami, a po skończeniu wojny wraca w rodzinne strony, pod Sandomierz. Tam zostaje leśniczym Wąchockiego opactwa i po roku zaślubia uwolnioną przez siebie z jassyru Basię.

Książeczka nadaje się do czytelni dla dorastającej młodzieży wiejskiej. Styl i język miejscami zawiłe; wogóle strona literacka niewielkiej wartości.

Dozwolone (II). *Edward Walery Janczewski* (K. Ak. Kr.)

Krwawe ręce. Napisał Ludwik Stasiak. Lwów, 1907. Księgarnia Maniszewskiego i Meinharta. Warszawa, E. Wende i Sp. Stronic 335, w 4-ce. Cena 5 kor.

Straszne czasy obrał sobie p. Stasiak za tło ostatniej powieści! Rok 46.. Czyż jest kto, komu trzebaby przypominać, dlaczego jest on czarną kartą w złotej księdze dziejów ojczystych, dlaczego jego wspomnienie krwawym rumieńcem oblewa nasze czoła i rani je kolcami tego okropnego wieńca, który wtedy wrósł w naszą skroń? W najnowszej powieści p. Stasiaka występują z jednej strony Mierosławski, Tyszowski, Rogaliński, Dębicki, z drugiej Brendle, Berndty, Kriegi i ich prawa ręka, Szela. Jednak te historyczne siły i postacie, choć mają być

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

tłem powieści, przecież z właściwą powieścią łączą się bardzo luźnie; jeśli o nich często mowa, występują na arenę i działają, ale artystycznej spójni między pierwiastkiem historycznym a akcyą powieściową trudno dopatrzyć. W ciasne, z lekka naszkicowane ramy marzeń o powstaniu oraz zbrodniczych knowań i podżegania starostów bocheńskiego i tarnowskiego wtłacza autor nieproporcyonalnie obszerną osnowę najzwyklejszego romansu szynkarki Popatschówny, a później żony sędziego limanowskiego Tarasiewicza z konceptpraktykantem starostwa bocheńskiego Witzhumem i epizodycznie traktowany romans Zofii, siostrzenicy właściciela Nieznanowic z Rogalińskim, tak, że wobec rozmiarów i wykończenia tej części utworu wszystkie inne motywa są raczej dodatkiem, by uzasadnić napis „powieść z czasów rzezi galicyjskiej", aniżeli częścią składową powieści historycznej, spojoną z nią organicznie związkiem przyczyn i skutków. Z tą wadą łączy się, a częściowo z niej wypływa, jeszcze inne niedomaganie, a jest niem brak zastanowienia się nad niektórymi pomysłami, brak przedewszystkiem naturalności i artystycznej miary, skutkiem czego najlepsze pomysły i intencye autora albo nie robią zgoła wrażenia, albo wywołują efekt wprost przeciwny temu, jaki pragnął autor osiągnąć. Jest np. scena jedna, wielka, zamykająca powieść, w której rozbieżność intencyi autora a wywołanego wrażenia, lubowanie się w natężonych barwach i brak rozwagi nad podsuwanymi przez wyobraźnię pomysłami doszły do zenitu, scena, na którą marszczy się nietylko zmysł estetyczny, ale oburza elementarne poczucie etyczne! Tą najniesmaczniejszą w całej powieści sceną jest zajście Szeli z dwoma oficerami. Piękny i głęboki pomysł stał się odrażającym w wykonaniu. Zamiast pokazać moralne katusze gnębionego wyrzutami sumienia zgrzybiałego zbrodniarza, opuszczonego przez żyjących, a otaczanego tylko przez cienie pomordowanych, wolał autor dać nam ohydną scenę zwierzęcego znęcania się nad bezbronnym starcem. Ten przerafinowany w realizmie finał fatalnie szkodzi powieści, bo budząc w duszy czytelnika na końcu czytania gorzki niesmak, rozciąga go na całość.

Charaktery głównych osób w powieściowej akcyi rysują się w prostych, regularnych liniach, rozwijają się prawidłowo, niema w nich sprzeczności ani znaczniejszych załamań, ale niema też i głębokości.

Język autora jest wogóle poprawny, dość bogaty i żywy, zasila się umiarkowanie zasobami skarbnicy ludowego słownictwa. Styl jest, jak w poprzednich utworach p. Stasiaka, oryginalny, jemu właściwy, nieco nerwowo poszarpany. Nie zawsze brzmi to bardzo mile, zwłaszcza, gdy autor, rozpalony oburzeniem, zacznie puszczać wodze wrodzonej skłonności do realizmu, nie liczącego się ani z obrazami, ani słowami. Najsympatyczniejszem w powieści, tem, co ją ratuje, jest gorące serce i uczucie autora. Widoczne ono jest na każdej stronicy i choć nie zawsze objawia się w godnej siebie szacie, przecież ożywia i opromienia całość, która bez tego serdecznego ciepła byłaby rzeczą poniżej średniej miary.

Sprawiedliwość i rozwaga wyznać każą, że „Krwawe ręce" są rzeczą słabą i tylko przez szczere uczucie autora, choć i ono przebiera czasem miarę — zaleca się je do miejskich czytelni.

Dozwolone (M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Drobiazgi. Napisała Zofia Morawska. Lwów, 1905. Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 58, w 8-ce. Cena 1 kor.

„Drobiazgi" p. Morawskiej obejmują jedenaście króciutkich nie nowelek nawet, lecz raczej szkiców do nich. Trudno domyśleć się, dla kogo, dla jakiego wieku i umysłu przeznacza autorka swoje „pyłki". Doborem tematów nadawałyby się przeważnie dla inteligentnego i starszego czytelnika, opracowaniem dla niewybrednego i niekrytycznego młodocianego umysłu, rzeczywistą zaś wartością do wiecznego spoczynku w tece autorki.

Forma zewnętrzna staranna, język i styl ogółem bez zarzutu, mimo to książka żadnej istotnej wartości nie przedstawia. Nie poniży, ale i nie podniesie, nie zaszkodzi, ale i pożytku najmniejszego nikomu nie przyniesie.

Niepolecone. *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Gadzina, powieść pruska. Napisał Ludwik Stasiak. Kraków. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej. Stronic 132. Cena 2 korony.

Powieść tendencyjna, w duchu patryotycznym napisana, na tle stosunków pruskich. Autor przedstawia chłopaka wiejskiego, sierotę, który zostawiony sobie samemu w życiu, omotany wpływami niemieckimi w szkołach i wojsku, zatraca poczucie swej narodowości; popierany i lubiany przez władze, do coraz wyższych dochodzi urzędów, odznacza się brutalnością i bezwzględnością wobec swych rodaków. W końcu, z powodu jakiejś nieuczciwości, dostaje się do więzienia, tu budzi się w nim sumienie, przeżywa myślą dziecinne swe lata, spędzone z krewniakami w chałupie wiejskiej, przypominają mu się rozmowy, nauki i przekleństwa, gdyby się kiedy miał stać wyrodkiem swego społeczeństwa — by lepiej sznur na swej szyi zadzierzgnął i zginął podle, jako zarażona gadzina. Wypuszczony na wolność, błąka się we wsi rodzinnej, wyrzuty sumienia go męczą, wiesza się gdzieś na pobliskiem drzewie — „opadł liść z pnia macierzystego, spodlał, zleciał, ale pień narodu nie zginie na wieki".

Taką myślą kończy autor swoją powiastkę, która ze względu na treść, na swą tendencyę patryotyczną nadaje się do czytelń tak wiejskich, jak i miejskich.

Dozwolone (III. M.). *J. Giżycka* (K. Sł.).

Nowele. Napisał Ignacy Dąbrowski. Warszawa, 1900. Nakładem Jana Fiszera. Stronic 177, w 8-ce. Cena 2 kor. 60 hal.

Zbiorek powyższy posiada istotne cechy utworów Dąbrowskiego: i z niego patrzy smutek, ból, śmierć, albo jakaś głupia marność życia. „Kolega szkolny" miał niegdyś marzyć o przygodach Robinsona, a życie wepchnęło go na całkiem zwyczajną drogę agenta handlowego i zabiegliwego ojca rodziny. Za serdeczną „Idyllą", najpiękniejszą z tego zbiorku, czai się ironicznie śmierć i drwi ze wzruszających marzeń dwojga małżonków. „Jedna łza" staruszki matki, co miała zostać samotną, wstrzymała syna od samobójstwa po nielitościwie wczesnym zgonie ukochanej żony. Miłość i litość — oto jedyne uczucia, co podtrzymują żywot i zasłaniają jego nędze. Ta filozofia życia, przedstawiona w „Sonacie cierpienia" w genetycznym swoim rozwoju w duszy Orlicza, ale cała ta nowela, najdłuższa i najładniejszym napisana językiem, jakaś abstrakcyjna, daleka i chłodna, bo nie wyszła bezpośrednio z bólu życia, z tej sfery najsilniejszych wzruszeń Dąbrowskiego. Zrodziła ją myśl, nie uczucie.

Utwór nadaje się dla warstw inteligentnych i zaliczony być może do rzędu poleconych.

Polecone (M.). *Ignacy Stein* (K. Sł.)

Nim wzejdzie dzień, powieść z dni ostatnich. Napisał Maryan Jastrzębiec. Kraków, 1907. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej. Stronic 192, w 4-ce. Cena 2 kor. 50 halerzy.

Powieść niniejsza należy do obrazków, mających w szczupłych ramach dać pojęcie o stanie społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim w obecnej chwili historycznej, o jego nadziejach, usiłowaniach, zawodach i smutkach. Nie daje ona jednak o tem wszystkiem należytego wyobrażenia. Czytając ją bowiem, ma się wrażenie, że autor znał te sprawy tylko z łam czytanego dziennika, a nie z własnej obserwacyi. Na fabułę powieściową składa się romans dwuch par, rozłączonych na pewien czas to krwawemi polami Mandżuryi, to grubymi murami cytadeli warszawskiej; ten konwencyonalny motyw ubrał autor kilku epizodami, jak mową akademika, wzywającą do pracy nad odrodzeniem narodu, wspomnieniem o strejku młodzieży szkolnej, opisem ucieczki za granicę żołnierza, powołanego pod broń, epizodzikiem polowania na jelenie itp. drobiazgami,

mającymi w podobnym utworze albo bardzo podrzędne znaczenie, albo zgoła zbytecznymi. Jedyna tu rzecz piękna, to poświęcenie brata za honor i szczęście siostry, prześladowanej brutalną miłością żandarma.

Ogółem rzecz biorąc, utwór to słaby i blady, poniżej średniej miary, dowodzący dobrej chęci i młodzieńczej ambicyi, ale nie talentu. Język i styl poprawne.

Dozwolone (M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Poezye, utwory sceniczne.

Sakuntala. Przez Kalidasę. Przekład Adolfa Strzeleckiego. Warszawa, 1905. Nakładem M. Arcta „Książka dla wszystkich". Stronic 168, w 16-ce. Cena 78 hal.

Król Duszyanta zakochał się w pięknej i dobrej Sakuntali, córce świętego pustelnika Kanwy, i pozyskał jej wzajemność. Na dowód, że chce ją pojąć za małżonkę, pozostawił jej przed odjazdem z pustelni pierścień, z którym przybyć miała Sakuntala na jego dwór. Na nieszczęście przekleństwo Durwasów odjęło królowi pamięć owej miłości, a Sakuntala zgubiła pierścień. Król nie poznał kochanki. Nieszczęśliwą odrzuconą Sakuntalę uniosła bogini Menaka w niebieskie sfery. Tymczasem pierścień się odnalazł, i król w tej chwili odzyskał pamięć, a zarazem popadł w ciężki smutek z powodu krzywdy, wyrządzonej Sakuntali. Na szczęście Indra za zasługi wobec bogów, kazał króla przywieść do nieba, gdzie ten ujrzał Sakuntalę wraz z synem i, pojednawszy się z nią, uznał za swoją małżonkę.

Piękne, o naiwnej nieraz prostocie obrazy, subtelność uczuć, poetycki wdzięk i język (mniej poetycznie przez tłómacza oddany), piękna postać umiejącego panować nad sobą i nad poddanymi monarchy, wysoka cześć prawdy i szczerość ludzkich uczuć, oto główne cechy tego znamienitego siedmioaktowego dramatu literatury indyjskiej z I w. przed Chrystusem.

Utwór można bardzo polecić nawet dla kół wiejskich, ale dla doroślejszych.

Bardzo polecone (M.). *Ignacy Stein* (K. Sł.).

Koń-Widmo. Opowieść z czasów Napoleona I-go. Napisała Ida Pilecka. Warszawa, 1907. Nakładem Jana Fiszera, Nowy Świat 9. Stronic 137, w 8-ce. Cena 2 kor. 60 hal.

Nie wiem, czy p. Pilecka czytała „Popioły", ale ktokolwiek je czytał nie potrafi się oprzeć wrażeniu, że utwór p. Pileckiej to daleki odblask powieści Żeromskiego, o ile nie myślimy przytem o wielkiem ognisku jego zdolności twórczych. Tak czy owak, niektóre przygody bohatera i zdarzenia wojenne wprost narzucają myśl, że są reminiscencyami tego dzieła. Autorka, mimo, iż rzecz swoją nazwała tylko opowieścią, nie wydołała zadaniu. Nie starczyło jej ani fantazyi na oryginalną fabułę, ani siły na epizody wojenne, związane z dziejami legionów. Sentymentalno-oklepany stosunek Jerzego i Krzysi, oraz Wojtka do panicza, opisy wydarzeń, w najpotężniejszych momentach pozbawione ekspresyi, płytka apostrofa pod adresem Napoleona i banalny, nad wyraz banalny, epilog — mówią głośno, że temat przerastał wielokrotnie talent p. Pileckiej. „Koń-Widmo", który ukazuje się w drugiej części epilogu, stanowi luźny związek z całością, co wskazuje, że w utworze tym są dwa tematy, z których jednemu za ciasno w ramach tej opowieści, a drugiemu za przestrono. Motyw o Koniu-Widmie, opracowany jako ballada, nadaje się do stworzenia rzeczy doskonałej. P. Pileckiej nie starczyło artyzmu, by wyczuła i obrała formę odpowiednią do treści, która ją zajęła. Wiersz gładki i obrazowanie tu i ówdzie ładne, oto wszystko, co na pochwałę jej utworu powiedzieć można.

Dozwolone (M.) *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.)

Historya.

Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Napisał Bolesław Limanowski. Lwów, 1906. Nakładem Polskiego Towarzystwa Nakładowego. Stronic 464, w 8-ce. Cena 4 kor.

Jest to zarys dziejów polskich porozbiorowych, przedewszystkiem ze strony politycznej: a więc dzieje powstań emigracyi i tych prądów społecznych, którym ulegał nasz naród w tym wieku wielkich przewrotów i rewolucyi i na które też nie pozostał głuchym. W krótkim wstępnym rozdziale kreśli autor sejm 4-letni i kościuszkowskie powstanie i w ten sposób wiąże właściwe dzieje porozbiorowe z przeszłością najbliższą. W dwunastu rozdziałach mieści się całość tych dziejów: od legionów do ostatniego 30-lecia po styczniowem powstaniu. Trzeba bowiem zaznaczyć, że jest to drugie wydanie dzieła, napisanego w 1894 r.; pomiędzy wydaniem pierwszem a drugiem niema zasadniczej różnicy: autor nie przerabiał swojej książki, ale uwag kilka tylko dodał, nieraz w tej uwadze zaznaczając, że pisane to w 1894 r. Książka napisana ogółem dobrze i poważnie. Sympatye autora dla prądów liberalnych, niechęć do konserwatyzmu widoczna jest w książce wyraźnie, ale nie rażąco: przewrotowych jakichś idei nie głosi wcale, ale nie spotkałaby się z sympatycznem przyjęciem wśród wszystkich. Może pobudzić do myślenia i zastanowienia, obudzić chęć do poważnej pracy społecznej i oświatowej, uświadomić i rozpalić uczucie patryotyczne. Szkoda, że autor za mało powiedział i za słabo napiętnował rzeź galicyjską z 1846 r. i gwałty pruskie; co do tych ostatnich usprawiedliwia go do pewnego stopnia to, że w 1894 r. ta książka wyszła, a ten nierówny blask i oświetlenie uderza tem więcej, że nie żałuje barw, nieraz grozą przejmujących obrazów, na odmalowanie gwałtów moskiewskich. Styl zajmujący, żywy, zdolny zainteresować, ale przedstawienie poważne przedmiotu przeznacza tę książkę dla dobrze już oczytanych i wykształceńszych. Jest to dobre uzupełnienie podręcznika do przedrozbiorowych dziejów. Książkę zdobi kilkadziesiąt dobrze wykonanych ilustracyj, zwłaszcza portretów wybitnych ludzi.

Polecone (IV. M. dla preleg.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Konstytucya 3-go Maja 1791 r. Napisał Marceli Handelsman. Warszawa, 1907. Odbito w drukarni Narodowej w Krakowie. Stronic 111, w 8-ce. Cena 1 kor. 30 hal.

O ile przedmiot, temat jest wzniosły i nadający się, a raczej zmuszający swą ważnością do napisania o nim popularnego dzieła, o tyle książka niniejsza zawodzi i takiem prawdziwie popularnem dziełem nie jest. W 6 rozdziałach opowiada, w jaki sposób ta konstytucya przyszła do skutku, jaka była jej treść, jakie wreszcie przyczyny upadku. W całej książce najlepszym jest rozdział pierwszy, przedstawiający stan społeczny i polityczny Polski w przededniu reform XIX w. Dalsze rozdziały pisane są stylem suchym, bezbarwnym, stąd uciążliwym dla umysłu do poważnych dzieł naukowych nie przywykłego. Znaczenie konstytucyi i jej reform autor niesłusznie obniża, przypisuje jej za mało „demokratyczności“, a zapomina, że rozwój dziejowy ma swoje prawa, których gwałcić bezkarnie nie wolno, że radykalne lekarstwo dane w chorobie nie leczy nieraz, ale przyspiesza zabicie. Wogóle niedocenia autor znaczenia i potęgi Konstytucyi 3-go Maja. Brak temu dziełu jakiegoś ożywczego ducha i polotu, brak siły słowa, co w tak wybitny sposób występuje w dziele prof. Balzera: „Reformy społeczne i polityczne Konstytucyi 3-go Maja“ (teraz świeżo wydanem powtórnie p. t.: „Konst. 3-go Maja“). Książka Handelsmana nie jest tem dziełem popularnem, jakiegobyśmy pragnęli dla konstytucyi, ale że nie zawiera błędów rzeczowych, że niema tu jakiejś fałszywej idei i naciągania, w braku innej może być dozwolona.

Dozwolone (M.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Konstytucya 3-go Maja. Napisał Kazimierz Bartoszewicz. Warszawa, 1906. Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych (Warecka 14). Stronic 155, w 8-ce. Cena 25 kop.

Jest to szczegółowe opisanie sesyi sejmowej z d. 3 maja 1791 r., poprzedzone ustępem oraz historyą ostatnich dni przed tą sesyą, dopełnione zaś tekstem Konstytucyi *in extenso* oraz sprawozdaniem z posiedzeń Sejmu aż do dnia 28 czerwca 1791 r., na którem odroczono Sejm aż do 15 września tegoż roku. Rzecz (z wyjątkiem wstępu) napisana przedmiotowo, jasno, zajmująco, a w niektórych miejscach barwnie. Może być bardzo użyteczną dla prelegentów oraz dla piszących popularnie o 3 Maja. Szkoda tylko, iż autor we wstępie do swej pracy dał zbyt pesymistyczny i czarny pogląd na dawniejsze dzieje Rzeczypospolitej, w którym nawet o rycerstwie wyprawy wiedeńskiej twierdzi, że powróciło z wyprawy tej: „nie jak tryumfator, lecz jak garść niedobitków“ (!?), chociaż rycerstwo to przecież niewielu stosunkowo z pomiędzy siebie pozostawiło na placu boju, a wróciło do ojczyzny okryte moralnemi trofeami. W dalszym ciągu wstępu, na str. 8, powtarza autor bezkrytycznie oklepane zdania o saskich czasach, mogące wpłynąć nader ujemnie na wyobrażenie o naszej przeszłości u czytelnika, nie znającego jej dokładnie skądinąd, a zgorzkniałego wskutek dzisiejszych stosunków. Wobec tego sądzę, że omawiana praca może być dozwoloną tylko dla najwyższego stopnia czytelni i bibliotek T. S. L.

Dozwolone (M.). *Eustachy Śmiałowski* (K. Asn.).

Rolnictwo.

Burak cukrowy, a gospodarstwo włościańskie. Napisał Józef Pawłowski. Lwów, 1904. Nakładem „Związku Wydawniczego“ (Wyd. tyg. „Ojczyzna“). Skład główny: Księgarnia Maniszewski i Kędzierski, plac Halicki 3. Stronic 22, w 16-ce. Cena 10 hal.

Autor dał w swej książeczce zupełnie dokładny obraz uprawy tej rośliny, przedstawiając zarazem, jak wielkie ma znaczenie burak cukrowy nietylko dla większych dworskich majątków, ale i dla gospodarstw włościańskich w obecnych czasach. Należało jednakże przytem nietylko szczegółowo określić warunki, odpowiednie dla wprowadzenia uprawy buraków cukrowych w gospodarstwach włościańskich, warunki, polegające na odpowiedniej glebie, klimacie, na odpowiedniem przygotowaniu pola pod względem nawożenia i uprawy, co autor dość jasno przedstawił, ale również i wskazać na konieczność pewnych ekonomicznych, przyjaznych dla tej uprawy warunków, czego w tej książeczce brak. Stąd włościanin nasz może mylnie wnioskować, że dość mieć dobrą glebę, dobrze wynawozić przedtem rolę, dobrze ją doprawić, ażeby módz przystąpić do wprowadzenia w swojem gospodarstwie stałej uprawy buraków cukrowych. Nie wskazano więc tu wcale, co stanowi ważną usterkę, na to, że uprawa buraków może się opłacać. pomijając odpowiednie warunki glebowe, tylko w niezbyt wielkiej odległości od cukrowni, że więc, gdzie cukrowni (tak, jak w Galicyi) na całym obszarze jest tylko dwie, nie podobna zachęcać do tej uprawy rolników z powiatów dalszych, następnie, że odgrywają tu wielką rolę dobre drogi – z powodu uciążliwej i kosztownej w stosunku do wartości buraków odstawy i nakoniec, że uprawa ta tylko przy pewnym, dosyć wysokim jak na włościańskie grunta plonie, oraz przy odpowiedniej cenie, płaconej przez cukrownie, może się opłacać. Brak tu też wskazówek co do szkodników i chorób.

Poza temi brakami książeczka ta napisana jest przystępnie i może nauczyć, jak należy buraki uprawiać.

Polecone (III). *Dr. St. Surzycki* (K. Sł.).

Łąki, ich osuszanie, nawożenie i podsiewanie. Napisał Kazimierz Dulęba. Warszawa, 1906. Nakład i skład główny w Księgarni Polskiej, Warecka 14. Stronic 61, w 16-ce. Cena 24 hal.

Autor, na wstępie zaznaczywszy i wyjaśniwszy potrzebę zmiany gospodarstwa wyłącznie zbożowego na zbożowo-hodowlane, wskazuje na wielkie znaczenie przy takiej zmianie łąk, wytyka, jakie wady nasze łąki posiadają i poucza, jakie przymioty dobre łąki posiadać powinny, a więc: 1) wilgotność odpowiednią, 2) porost dobrych, t. zw. „słodkich“ traw, 3) dobry gatunek gleby i podglebiu, 4) południowo-wschodnią wystawę i równość powierzchni. Następnie określa bliżej, na czem polega warunek wilgotności łąki, wyjaśnia, po czem można poznać łąki prawdziwe, jakkolwiek tu nie zbyt jasno i zbyt zwięźle, jak na popularną książeczkę, to poznawanie traw przedstawia. W dalszych kilku rozdziałach omówione są przystępnie sposoby osuszania łąk przez rowy (przeprowadzenie i kierunek). Głębokość i szerokość rowów głównych i pobocznych jest tylko ogólnie omówioną, brak tu pewnych cyfrowych danych, choćby przykładowo zaznaczonych. Dobrze jest wyjaśnioną konieczność i pożytek z bronowania łąk, jak również czas i sposób wykonania. Użyźnieniu łąk poświęcił autor może nazbyt wiele miejsca w stosunku do rozmiarów swej książeczki i do innych rozdziałów tembardziej, gdy ten rodzaj meljoracyi u naszych włościan znacznie później i stosunkowo rzadziej z powodu kosztów będzie mógł być przeprowadzonym, ale sprawa ta przedstawiona jest jasno i przekonywająco. Należałoby przytem, ze względu na większe ryzyko, nietylko zalecić sprawdzenie poprzedniemi próbami, jakich pokarmów na łące brakuje, ale i wskazać, jak takie próby nawozowe na małą skalę, na małych kawałkach, przez naszych włościan mogą i powinny być przeprowadzone, zanim zaczną stosować nawozy na całej łące. Rozdziały o podsiewaniu łąk i o właściwościach różnych traw są bez zarzutu, szkoda tylko, że autor nie dał choć kilku przykładów zestawiania mieszanek trawnych odpowiednio do jakości gleby i położenia łąki. Na uwagi autora o koszeniu łąk, na wytknięcie popełnianych błędów i na wskazanie, jak to powinno być dokonanem, można się w zupełności zgodzić, zato niezupełnie na jego uwagi o spasaniu łąk, które autor uważa za dopuszczalne w pewnych razach, gdy tymczasem, jak to ogólnie jest już uznanem, spasanie korzyści nie daje, a raczej straty.

Pomijając wskazane usterki, książeczka ta posiada wielkie zalety ze względu na jasność i przystępność wykładu i zasługuje przez to zupełnie na polecenie do czytelń wiejskich.

Bardzo polecone (II). *Dr. St. Surzycki.* (K. Sl.).

Nauki przyrodnicze.

Mikołaj Kopernik. Życie i działalność naukowa. Napisał Henryk Merczyng. Petersburg, 1898. Nakładem księgarni Grendyszyńskiego. Życiorysy sławnych Polaków nr. 1. Stronic 67, w 8-ce. Cena 30 kop.

Powyższe dziełko, które rozpoczęło szereg życiorysów sławnych Polaków, przedstawia w czterech rozdziałach żywot i dzieła Kopernika. Trzy pierwsze rozdziały mówią dość szczegółowo o pochodzeniu Kopernika, o jego studyach w Krakowie i we Włoszech, o kanonii we Frauenburgu i pracach Kopernika nietylko na polu matematycznem i astronomicznem. Zwróciwszy krótko uwagę na fakt, że epokowe dzieło Kopernika o obrotach ciał niebieskich było rezultatem całego życia tego wielkiego myśliciela, podaje autor w IV rozdziale krótką treść tego dzieła, jego główne teorye i zestawia je z teoryami starożytnych. Ko-

niec poświęca autor losom pracy Kopernika, wspominając o pomieszczeniu jej na indeksie od 1620—1757 r.

Dziełko pisane przystępnie, choć wykład jest dość suchy. Barwią go najwięcej liczne cytaty z pism Kopernika.

Pomimo popularności wykładu dziełko przystępne dla warstw, posiadających średnie wykształcenie, a zaliczyć je można do rzędu bardzo poleconych.

Bardzo polecone (M. IV). *Ignacy Stein* (K. Sł.).

Religia, moralność, wychowanie.

Nowe szkice. Napisała Ellen Key. Przekład Br. N. Warszawa 1905. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 139, w 8-ce. Cena 80 hal.

Szkice te obejmują kilka kwestyi bieżących i stanowią przez się całość. Autorka zaczyna od tego, że ludzie dziś żyją w atmosferze przemysłowej, tracą poczucie piękna i możność wejścia w siebie. Nie umieją oni słuchać ani głosów natury, ani słów geniuszy, którzy przemawiają przez książki. Nawet samego siebie człowiek słuchać nie potrafi. To też widzimy wśród mas wielki zanik zmysłu piękna. Poczucie piękna jest człowiekowi wrodzone, można je tylko kształcić przez kulturę lub przytłumić. Dzisiejsza kultura przytłumia zmysł piękna u człowieka. Miasta, budynki, sprzęty robi się tylko tak, aby były użyteczne, nie zaś piękne. O sztuce mają ludzie mylne pojęcie. Mówi się o spopularyzowaniu sztuki, jakby ludowi i dzieciom trzeba dawać coś gorszego. Nie — raczej masy podnosić do ideału sztuki, a jej samej nie zniżać. Sztuka ma wielkie zadanie społeczne. Prawdziwa sztuka łączy w sobie miłość prawdy, dążenie do pracy, pojęcie sprawiedliwości, celowość — i przez te szczytne dążenia może wpływać umoralniająco na ludzkość, nie będąc tendencyjną. Trzeba ludzi wykształcić dla sztuki. Przez wykształcenie rozumie autorka zlanie różnych momentów kształcenia się w jedną całość. Nie znajomość faktów mówi o wykształceniu, ale wyrobiona przez różne gałęzie wiedzy zdolność bystrej obserwacyi, głębszego myślenia, lepszego odczuwania.

Wykształcenie obejmuje całego człowieka. Szkoła dzisiejsza przez nadmierną ilość materyału i brak łączności z życiem przytłumia nieraz wrodzone zdolności albo ich nie rozwija. Wreszcie porusza autorka palącą dziś kwestyę kobiecą. Widzi jednostronność tak w chęci rozwiązania jej przez równouprawnienie, jak w konserwatywnej, krańcowej dążności do rozdziału. Kobieta nie powinna żądać możności tej samej pracy co mężczyzna, ale wziąć pod uwagę odmienność swej natury i żądać tylko swobody w rozwoju sił jej danych. Prędko nie nastąpi rozwiązanie kwestyi, ale z nią łączy się szczęście ludzkości. Autorka kończy poglądem na to, co dał wiek XIX. Nie ziścił nadziei w nim pokładanych, nie dał ludziom szczęścia, tylko przygotował drogę na przyszłość.

Autorka w książce swej porusza w sposób popularny kwestye, któremi zajmowała się już w obszernych studyach, dlatego znajomość tego dzieła pozwala poznać w zarysach jej pogląd na świat. Myśli Ellen Key znane są już dziś całej Europie i nasze społeczeństwo zapoznać się z niemi powinno. Dlatego uważam książkę tę za bardzo godną polecenia, chociaż tylko dla osób, stojących już na pewnym poziomie wykształcenia.

Polecone (M. IV i dla preleg). *Dr. Stefania Tatarówna* (K. Sł.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Dzieła treści ogólnej. — Wydania zbiorowe pisarzy.

Wstęp do filozofii. Napisał Wilhelm Jerusalem. Przekład J. Dicksteinówny, pod redakcyą A. Mahrburga. Warszawa, 1907. Nakładem E. Wende i Ska. Stronic 330, w 8-ce.

Autor rozpatruje istotę i znaczenie filozofii, jej nauk propedeutycznych, teoryi poznania, metafizyki, estetyki i etyki, ich historyę i genezę. Przedstawia więc całokształt pojęć filozoficznych i dzisiejszych na nie poglądów. Obok wybitnej naukowej wartości znamionują rzecz wielki spokój i objektywizm, a także pewien idealistyczny zakrój. Że zaś autor pisze w sposób wyjątkowo jasny i przystępny, przeto dzieło tego właśnie zakresu szczególnie nadaje się do lektury każdego, chcącego zdobyć sobie jakie takie, istotnie ogólne wykształcenie. Przekład naogół dobry i staranny.

Bardzo polecone (M. B.). *Kazimierz Nitsch* (K. Asn.).

Powieści historyczne.

Dziwne przygody Lorka Ślązaka. Napisał Józef Grajnert. Warszawa, 1904. Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 48.

Niezaprzeczenie p. Grajnert posiada dar zainteresowania czytelnika „z pod wiejskiej strzechy". Nakreśliwszy sobie cel: zaznajomienie warstwy ludowej z dziejami naszego narodu, autor w swych utworaeh porusza jakiś fakt, czy fakty historyczne z pewnego okresu, a obawiając się znużenia czytelnika podawaniem suchych tylko faktów, zwraca się o pomoc do fantazyi.

---

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwi ka referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

Tak też i jest z „Dziwnemi przygodami Lorka Ślązaka". Główne zadanie autora — to zaznajomienie chłopa z walką książąt wielkopolskich i ślązkich o Kraków w XIII w. i dokładne, zgodne z przedstawieniem historycznem, scharakteryzowanie postaci Bolesława Łysego, księcia lignickiego. Gdyby zaś zainteresowaniu czytelnika opiera to wszystko na tle przygód Lorka Ślązaka, którego zmienne koleje życia doprowadziły od prostego chłopka do roli marszałka dworu księcia pomorskiego.

Szczytna, jasno przeprowadzona myśl, dobry język, poprawność stylu kwalifikują książkę do kategoryi poleconych. Biblioteki wiejskie powinny o niej pamiętać.

Polecone (I. M.) *W. Rychliński* (K. Ak. Kr.).

Chodowie, obraz historyczny. Przez Alojzego Jiraska. Lwów, 1902. Nakładem „Kuryera Lwowskiego". Stronic 315, w 8-ce. Cena 2 kor.

Autor zajmuje się historyą Chodów, plemienia, mieszkającego w Szumawylasach, na granicy Czech i Niemiec, stanowiącego jakby straż pograniczną Królestwa Czeskiego. Za swą dzielność i wierność królowi byli Chodowie obdarzeni wielu przywilejami, robocizny ani innych obowiązków, które uciskały srodze lud wiejski innych okolic, Chodowie nie wykonywali nigdy. Wolno im było użytkować lasy, zabawiać się myśliwstwem. Ceł i myt nie płacili żadnych, mieli własne sądy. Po bitwie pod Białą górą sprzedano ich radcy dworu cesarskiego Lamingerowi, który nie chciał uznać ich dawnych swobód, ani przywilejów, lecz odrazu jął ich traktować jako poddanych i niewolników.

Ostatnią, rozpaczliwą, nierówną walkę Chodów przeciw ciemiężcy przedstawia autor w sposób nadzwyczaj plastyczny i zajmujący. Cały tragizm losu plemienia i niedola pojedyńczych jednostek chwytają głęboko za serce. Postaci bohaterów wspaniałe, iście spiżowe.

Dla naszych stosunków, gdzie na wszystkie strony walczymy o ziemię i wolność, książka ta może oddać nieocenione przysługi. Specyalnie w Poznańskiem, gdzie Prusacy każde wolniejsze słowo konfiskują, mogłaby być z wielkim pożytkiem czytaną, bo to takie same stosunki, i nawet najprostszy umysł analogię tę wysnuje, a przecież tło historyczne, treść nie polska, więc dla cenzury niedostępna.

Przekład bardzo piękny.

Bardzo polecone (IV. M.) *Dr Wład. Wasung* (K. Asn.).

Przeciw Turkom. Napisał A. B. Štasny. Warszawa, 1906. Nakładem M. Arcta. Stronic 24. Cena 32 hal.

Broszurka „Przeciw Turkom" banalnością treści nie odróżnia się w niczem od podobnych zajmujących czytanek dla młodzieży. Na treść książeczki składa się kilka epizodów z życia półwyspu Bałkańskiego: zaburzenia w Bułgaryi, prześladowania chrześcijan przez Turków i t. p. Wszystko to jednakowoż stanowi tło, na którem zarysowuje się jeden rys młodego paszy, bohatera powieści, mianowicie dochowanie ślubów pobratymczych. Wobec tego, że i w określaniu poedyńczych osób, zarówno jak i narodów dobrze nam znanych, widnieją poważne luki, książeczka na młodym czytelniku uczyni wrażenie małe. Tłumaczenie naogół udatne, druk wyraźny.

Niepolecone. *Artur Starzyński* (K. Akr. Kr.).

Amerykanin. Napisał W. K. Wójcicki. Warszawa, 1907. Nakładem Spółki wydawn. Stronic 112, w 8-ce. Cena 15 kop

Amerykanin — to T. Kościuszko, a powiastka powyższa opowiada dzieje jego serca z okresu po powrocie z Ameryki, a przed wypadkami, które uczyniły jego imię tak drogiem dla każdego Polaka. Treścią powiastki jest nieszczęśliwa, choć odwzajemniona miłość generała do uroczej Tekli Żurowskiej. Rzecz dzieje się w małem miasteczku województwa podolskiego, Międzybożu, gdzie ściągnął na leże zimowe Kościuszko. Wielkie wypadki dziejowe kładą kres miłosnym zapałom, rozdzielają kochanków, a huk dział głuszy żywsze bicie serca.

Obraz tych sercowych przejść tak samego Kościuszki, jak i jego towarzyszy, napisany jest z wielkim pietyzmem dla uwielbianego Naczelnika, ale tak nieudolnie i naiwnie, że czyta się rzecz z prawdziwym niesmakiem.

Niepolecone. *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Tomek Baran. Napisał Władysław Reymont. Warszawa-Kraków, 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 59, w 8-ce. Cena 32 hal.

Zacny, lecz ciemny i bezradny Tomek, wskutek niesłusznego posądzenia o kradzież straciwszy nędzną posadę przy kolei żelaznej, nie ginie śmiercią głodową wraz z pięciorgiem dzieci jedynie dzięki pomocy, udzielonej mu przez sąsiadów, którzy o okropnej niedoli i krzywdzie Tomka dowiedzieli się na pogrzebie jego syna jedynaka, zmarłego od zatrucia padliną. Mijają więc dni głodu i bezsilnej rozpaczy; zaprzęga się Tomek do ciężkiego jarzma najmity... i jeno dziwuje, „dlaczego to jest, że choć my z panami jedni i mową i wiarą, a wrą na nas, kieby psy, poczciwego słowa nie dadzą, jak mogą ukrzywdzić, to ukrzywdzą“... i dowiaduje się, że na świecie lepiej „samo się zrobi, jak czas potemu nadejdzie“.

Łzami oczy zachodzą, gdy się odczytuje tę pełną dramatycznych chwil kartę z życia nędzarza i tak gorąco się pragnie, by się lepiej na świecie „nie robiło samo, jak czas potemu nadejdzie“, lecz jak najprędzej, zaraz!... i żeby na to lepiej pracowali wszyscy i przedewszystkiem ci, którzy na Baranów „wrą, kieby psy!“

Tomek Baran, jako jedno z najpiękniejszych opowiadań Reymonta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Bardzo polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.)

Nawrócony. Napisał Józef Mucha. Cieszyn, 1907. Nakładem „Dziennika Cieszyńskiego“. Stronic 30. Cena 20 hal.

Treść dziełka: dzieje młodego Ślązaka, który po chwilowem przejęciu się kulturą niemiecką, wraca na łono wsi rodzinnej i staje się wkrótce jej duchowym przewodnikiem. Pisana naogół językiem poprawnym, książeczka ta ma szeroką wartość dla Śląska. Na mało uświadomionych narodowo czytelnikach może wywrzeć pożądany wpływ.

Polecone (I.). *Zygmunt Starzyński* (K. Ak. Kr.)

Basia. Napisała Antonina Sadowska. Warszawa, 1907. Nakładem Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny w księgarni E. Wende i Ska. Stronic 758, 3 tomy.

„Basia“ przedstawia niepraktyczne wychowanie w klasztorze, gdzie ją prawie dzieckiem oddano. Wysoce indywidualna, szczera, uczciwa, buntuje się, burzy

murach klasztornych, tęskniąc do wsi i swobody. Lecz, utraciwszy swoich ajbliższych, zostaje dłuższy czas w klasztorze, z którym wreszcie się zżywa. Po paru latach wychodzi jako wychowanka klasztorna, z cechami tegoż wychowania: nieznająca życia, niepraktyczna, naiwna. Przygarnięta przez dalekich krewnych, z któremi żadna sympatyczna nić ją nie wiąże, boryka się z życiem.

Powieść napisana żywo, zajmująco, stylem dobrym, charakter bohaterki barwnie nakreślony.

Dozwolone (M.). *J. Giżycka* (K. Sł.).

Młodzieniec z Sais, dwanaście godzin z życia. Napisała Zofia Wójcicka. Warszawa, 1906. Nakładem Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Stronic 222, w 4-ce. Cena 3 kor. 20 hal.

Problematem, jednym z najgłębszych i najcięższych do rozwiązania, zagadką, dającą zazwyczaj najboleśniejsze odpowiedzi tym, którzy się o nie kuszą, jest pytanie, „co to jest życie?“ A wśród tych pielgrzymów do tego tajemniczego bóstwa z Sais, pragnących zuchwałą ręką zedrzeć z jego oblicza nieprzeniknioną zasłonę, spojrzeć w jego sfinksowe oblicze, zmusić do rozwiązania zagadki, rzuconej od wieków ludzkości na jej udręczenie, największy zastęp stanowi młodzież. To też i p. Wójcicka wybrała na bohatera swej pielgrzymki do Sais młodego, może nazbyt młodego, słuchacza uniwersytetu, Adama Kosteckiego. Młodzieniaszek to jeszcze, ale niepospolite zasoby umysłowe wyniosły go nad poziom kolegów, a zwłaszcza rodziny. Na tle tych dwuch środowisk, wśród których upływa jego życie, rozwija się charakter i kształci umysł, ukazuje nam go autorka od pierwszej chwili aż do końca w pewnej aureoli niezwykłości. Są w nim pierwiastki szlachetne, ale są i mniej powabne. Jest w nim więc i ogromny zapał do światła, do podniebnych wzlotów myśli i porywów uczucia, pogarda bezwzględna do wszystkiego, co na miarę krawca, co stoi na drodze do ideałów, co zawadza w ich realizacyi. Obok jednak tych wzlotów w czarowne krainy absolutnego piękna i bezwzględnej wiedzy, duch jego opada często, częściej, niż wzlata, w głuchą otchłań zwątpienia. Robak zwątpienia toczy to gorące, młode serce; zarozumiały do zuchwałości w młodzieńczej potędze swego umysłu, odrzuca, jak znoszony łachman, wszelkie odpowiedzi, wszelką pomoc wiary i odwraca się z niechęcią, a nawet wzgardą od jej światła i, brodząc w ciemnościach, pyta beznadziejnie: co to jest życie? Szuka więc odpowiedzi na to pytanie, wszędzie i zawsze, w sobie i obok siebie. W tej jednak dążności do zdobycia w krwawym znoju bezwzględnej prawdy, okazują się i występują na jaw ciemne strony jego charakteru. Jest nią pełen zarozumiałości i tajemniczej wyższości stosunek Adama do jego rodziny. Między synem a matką, a nawet między bratem a siostrą, choć ta jest do niego ogromnie zbliżona pojęciami i ideałami, wznosi się, mimo pewnej wzajemnej miłości, chiński mur niechęci i nieporozumień ustawicznych. Matkę rani bezwzględność i jednostronność, z jaką syn wobec niej wygłasza swe skrajne, a zawsze dyametralnie różne od jej zapatrywania; siostra wyrzuca bratu tę bezwzględność w stosunku do matki, zarzuca, że żyje koło nich, nie z niemi, że mają z niego dopiero to, co mu pozostaje od jego przyjaciół; brat natomiast oburza się na siostrę, że stoi zawsze po stronie matki, choć jej przestarzałych pojęć nie podziela, hołduje raczej jego ideałom, a do obu czuje żal i niechęć. A jak Adam ma żal do matki i siostry, tak znowu matka zalewa się gorzkiemi łzami na oboje dzieci, że swem wykształceniem, pojęciami, upodobaniami, myślami oddaliły się tak od niej, że się zrozumieć i zbliżyć nie mogą, a raczej nie chcą. Na pewien czas wszakże usuwają się te trzy sprawy na drugi plan, a w pełnem oświetleniu zjawia się i całą uwagę autorki przy sobie więzi siostra bohatera, Wanda. Natura to bardzo do niego zbliżona, równie rozdarta w sobie, pełna niezgłębionych smutków, nieuchwytnych tęsknot, a nawet rozpaczliwych walk i targań dusznych, choć bez porównania od swego brata wyższa i szlachetniejsza. Ta wewnętrzna rozterka, płynąca w znacznej mierze z rozdarcia między matką, do której ciągnie ją serce córki a odpycha rozum filozofki, a bratem, pociągającym ją pokrewnemi

pojęciami, a odtrącającym swą tajemniczą wyniosłością i zarozumiałą bezwzględnością, to jest tragedya jej życia. Rozwiązanie jest smutne, a choć nie nowe, przecież w jaskrawem oświetleniu autorki wstrząsa ponurym nastrojem. Choroba i widmo śmierci matki, rozpacz córki rozwiązują wreszcie Adamowi zagadkę, której rozplątania szukał dotąd w błyskotliwych dysputach, Hamletowskich zwątpieniach, filozoficznych teoryach; dopiero teraz cierpienie wielkie i prawdziwe zawiodło go w podwoje nieznanego bóstwa, gdzie tym talizmanem zbrojny zdołał uchylić zasłonę i... „zajrzał po raz pierwszy w samą nagą, prawdziwą, okropną twarz Życia". Zagadka więc rozwiązana: życie — to ból, rozpacz, śmierć.

„Młodzieniec z Sais", to rzecz napisana z niezaprzeczonym talentem, ale nie wolna od poważniejszych usterek. Razi przedewszystkiem i szkodzi tej pracy wielość poruszanych tematów, z których każdy godzien był wszechstronniejszego opracowania i na nie dostarczyć mógł dosyć materyału, a w utworze p. W. każdy z czterech zasadniczych motywów jest wprowadzony, lecz raczej szkicowany, niż należycie wyzyskany i pogłębiony. Nie jest pełnym obraz walk, wewnętrznej pracy i rozterki dążącego do bezwzględnej prawdy młodego Adama; jeszcze powierzchowniej i w półświetle trzymany jest charakter bohaterki Wandy, a najpowierzchowniej dotknięta jest oryginalna i pełna prawdziwie tragicznych efektów dusza ich matki i jej stosunek do dzieci. Do braków i niepożądanych sterek zaliczyć także trzeba lubowanie się autorki w przesadzie. Trąci nią mocno niezrozumiały dodatek w tytule: „dwanaście godzin z życia" (dlaczego nie 24 ?) widoczną ona jest w języku i stylu, które przy niezaprzeczonej piękności i bogactwie są na zbyt wysoki strojone ton, stojący często w sprzeczności do błahości tematu. Na palecie autorki sporo jest barw, ale ona wybiera z lubością najjaskrawsze i nie żałuje ich bynajmniej, to też obrazy jej rażą często nienaturalnością i koloryt nie jest w harmonii z tematem.

Książka o zajmująca tylko dla czytelnika inteligentnego.

Dozwolone (M. W.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Królewicz Kędziorek i królewna Perełka. Przez Esteję. Warszawa, 1894. Nakładem Emila Skiwskiego. Stronic 112, w 4-ce

Powiastka o treści fantastycznej, w której niepomierną rolę odgrywa zwyczajny pudel. Pisana językiem barwnym, pełna ciekawych epizodów, a zawiera myśl moralną, że tylko uczciwa i prosta droga do celu prowadzi. Wartość książki odnoszą ilustracye, nadzwyczaj staranne i ładne, zastosowane zupełnie do fantastycznego nastroju powiastki. Książeczka ta może stanowić ciekawą czytankę dla dzieci od lat 6—10.

Polecone (M.). *Jerzy Nadolski* (K. Ak. Kr.).

Nitka jedwabiu. Napisała Zbigniewa Zmorska. Kraków, 1907. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej. Stronic 179, w 4-ce. Cena 2 kor. 40 hal.

Sympatyczną i bezpretensyonalną jest powieść p. Zmorskiej. Choć autorka przezwała swój utwór powieścią „z lat niedawnych", przecież na czytelniku, przejętym i karmionym beletrystyką nowszej doby, wywiera utwór p. Z. dziwne wrażenie. Przyzwyczajeni przez powieściopisarzy ostatniej doby do spinania się na zawrotne wyżyny myśli, do spuszczania się w tajemnicze mroki, zalegające przepaściste zakątki duszy ludzkiej, doznajemy dziwnego uczucia, znalazłszy się znowu na jasnych przestworzach stepów ukraińskich, owiani ich czystem powietrzem, wśród ludzi fizycznie i moralnie zdrowych, których gorącego serca nie wyziębiły postępowe prądy, umysłu nie obałamuciły modne hasła, charakteru nie spaczyła rozpusta i cynizm.

Idealnym reprezentantem tak pojętego postępu jest w powieści marszałek

Podhorski, którego piękny pałac jest siedzibą najszlachetniejszych umysłów, najgorętszych serc, przeczystych charakterów, stwarzających wspólnie podniosłą atmosferę, dającą moc i zdrowie każdemu, kto się w niej zanurzy. Doznaje tego odradzającego wpływu na sobie i bohater powieści, Jerzy Łęcki, który z przyjacielem swym w wieczór wigilijny zjawia się przypadkiem w Zazulińcach, straciwszy wśród strasznej zawiei śnieżnej drogę do wioski kolegi szkolnego, mieszkającego w tych stronach. Niespodziewani goście, przyjęci przez zacnego marszałka z całą serdecznością, bawią w jego domu czas dłuższy i odrazu dostają się pod działanie czynników dla siebie zupełnie obcych, reprezentowanych odnośnie do Jerzego, w przeważającej mierze przez młodszą córkę marszałka, Michalinę. Łęcki, to jeden z tych smutnych okazów wykolejonych ludzi, którzy, błyszcząc niepospolitemi zaletami, rokowali świetniejsze nadzieje; zawiedli je jednak wskutek fatalnego wychowania, zbytniej zarozumiałości w swe siły, a zwłaszcza wskutek braku wszelkich zasad, wcześnie odrzuconych. Ten apatyczny filozof, zimny cynik, którego jedynem hasłem życia było użycie, dostaje się pod działanie gorących promieni czystego serca, niepospolitego umysłu p. Michaliny. Nawiązuje się rychło między nimi stosunek tak wątły, jak nitka jedwabiu, bo Łęcki długo nim szarpie, by nie stężał, a Michalina zbyt inteligentna, oryginalna i ceniąca swą godność, by rozmyślnie pracować nad zamianą nitki jedwabiu w „linę okrętową", mającą trzymać na wiecznej uwięzi zdobyte *par force* jeżeli nie serce, to rękę mężczyzny. Zwolna jednak, broniąc się całym wysiłkiem, bez woli czyjejkolwiek, czystem oddziaływaniem atmosfery duchowej marszałkówny i pałacu zazulinieckiego, zaczyna się Jerzy odradzać, pękają brudne lody, którymi opancerzona była jego jaźń, wreszcie w sercu jego, odrodzonem i odmłodzonem, zakwitają nieznane mu dotąd kwiaty szlachetnych uczuć. Owoc ich, to zakupienie sąsiedniego majątku, mającego iść w obce ręce, osiedlenie się na ojczystym zagonie, by znojną pracą ratować go przed obcym zalewem, aby miłością dźwigać lud i zabliźniać dawne rany i jako wdzięczny finał moralnego procesu, rozegranego w jego duszy i sercu, małżeństwo z czarodziejką, która tego cudu dokonała, z uroczą dziedziczką Zazuliniec.

Taki jest szemat powieści p. Z. Wszystko w niej proste, pogodne, jasne; może za jasne i za pogodne, cieni za mało, wskutek czego wszystko nasycone jednakiem światłem, na jeden ton nastrojone i dlatego mdłe. Szlachetna myśl zasadnicza powieści zasługiwała na artystyczniejsze opracowanie.

Język i styl poprawne, forma zewnętrzna staranna.

Dozwolone (M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Dewajtis. Powieść współczesna. Napisała Marya Rodziewiczówna. Warszawa, 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 340, w 8-ce. Cena 2 kor. 50 halerzy.

Trzecie wydanie „Dewajtisa" jest najlepszym dowodem poczytności tej powieści. Treści jej przytaczać nie będziemy, znaną jest bowiem ogólnie. Bujny tok opowiadania, barwne obrazowanie, łatwy, świeży styl wraz z oryginalnością typów i tła, pozwoliły autorce stworzyć całość zajmującą i ładną. Wady jej talentu zarysowują się w postaci bohatera, która pod względem psychologicznej prawdy niedomaga. Powieść, ujęta w celową i skończoną całość, długo jeszcze będzie zachwycała młodzież i szerszą publiczność, przyczyniając się tężyzną poczucia narodowego do budzenia uczuć serdecznych i zamiarów dzielnych względem ziemi rodzinnej.

Polecone (III. M.). *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.)

Bajki archaiczne i Nowele Napisała Wila Zyndram Kościałkowska. Lwów (bez daty). Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 184, w 12-ce. Cena 1 K.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że spis bajek i nowel na stronicy tytułowej nie odpowiada treści; niema bowiem w książce noweli p. t. „Za gromnicą", a jest bajka p. t. „Telos", której niema w spisie. Wogóle wydanie książeczki niedbałe, a korekta jeszcze gorsza (np. na str. 61 Antropos zamiast Atropos, a na 66 Tenpatritów, zamiast Eupatrydów).

Bajki archaiczne („Alma Parens", „Deo ignoto", „Mutato nomine", „Aphonia" (w tekscie „Aphoniae"), „Dura lex sed lex, „Prothesmia"), to sztucznie, przeważnie aż nadto sztucznie stworzone alegorye na różne tematy, z jeszcze sztuczniej dobranymi tytułami. Jest w nich nieraz piękna, choć znana dobrze, myśl, jest w niektórych zacna tendencya, ale w nienaturalną ubrane szatę. Przeładowanie stylu erudycyą archeologiczną odbiera tym bajkom istotną ich cechę i urok: prostotę.

Lepsze są nowele. Pisane tym samym stylem, mają odpowiedniejszą do tego stylu treść, zwłaszcza nowela „Scherzo", która jest, zdaniem mojem, najlepszą w tym zbiorze. Najwięcej prostoty i szczerości ma „Synowa"; jest tylko nieco rozwlekła. Wogóle autorka w słowie nie jest oszczędna.

Książkę zaliczyć można do rzędu dozwolonych, czytać ją jednak mogą ludzie z klasycznem wykształceniem i to nie bez pomocy encyklopedyi archeologicznej.

Dozwolone (M IV.). *Ignacy Stein* (K. Sł.).

Młoda Litwa, nowele. Spolszczył Bolesław Szczęsny Herbaczewski. Warszawa, 1907. Nakładem Spółki wydawniczej (Jan Rowiński i Adam Sobieszczański), Hoża 16. Tania biblioteka dla wszystkich, nr. 7. Stronic 88, w 8-ce. Cena 40 hal.

Zbiorek niniejszy składa się z ośmiu drobnych utworów pióra najwybitniejszych autorów i autorek „młodej Litwy". Posępne są te utwory i smutne, przepojone łzami i krwią biednego ludu, pogrążonego w ciemnocie i niewoli.

Syn wieśniaka Budrysa rwie się do studyów uniwersyteckich wbrew woli rodziców, pragnących go widzieć w sutannie, ucieka więc z domu do miasta po wiedzę, ale w walce o nią traci zdrowie i wraca pod rodzicielski dach, by umrzeć u łoża matki, konającej z tęsknoty za synem („Nie pierwszy"). Antek („Z opowiadań lekarza") ginie bez winy w toniach jeziora pod lodem, gdy pełen tęsknoty biegnie ze szkoły do domu, w którym jest radością i chlubą rodziców. Kajlus najmita („Żniwa") śni wóz, pełny rozbawionych panów i pań, którzy niemiłosiernie smagają biczem niewolników, nędznych, jak on, Kajlus, którzy wóz ciągnąć muszą i ciągnąć będą... bo wyginęliby z głodu, bo losem jest „Kajlusów" krwawa, poniżająca praca o nędzny, gorzki kawał chleba... Więc na jawie rżnie Kajlus z desperackim spokojem nie swoje zboże... bo czuje nad sobą widmo głodu z wyciągniętym knutem... W podobnym tonie, choć może z mniejszą siłą plastyki, są utrzymane i pozostałe nowele („Zapałki", „Starzec", „Kto wróg?" „Dewotka", „Śnieżyca w górach"). Dają one jednak obraz życia i stosunków, właściwych nietylko Litwie, ale i raczej całemu zaborowi rosyjskiemu z przed lat kilku. Warte są odczytania, jako gorący prorest uciemiężonego narodu przeciwko ciemiężcy, jako wyraz gorzkiego żalu, że wśród uciemiężonych są wyzyskujący... Przekład, bardzo staranny, poprzedza tłumacz słowem wstępnem o ruchu społeczno-narodowym i literackim, który się ostatnimi czasy na Litwie rozwija.

Polecone (IV. W. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Otchłań. — **Życie O. Wasyla.** Napisał L. Andrejew. Tłómaczyli: H. i J. Zbierzchowscy. Lwów, 1906. Nakładem W. Podwińskiego. Stronic 21 i 102, w 8-ce.

Rzeczywistą, nerwy miażdżącą otchłanią niedoli jest ta rosyjskiego pisarza nowela. Niedola dotknęła dwoje ludzi młodych, kochanków, co zbyt czyste i piękne mają dusze, zbyt sobą zajęte, aby uwagę zwracały na brudy i męty wielkiego miasta, w jakiem istnieć muszą. Żyjąc uczuciem i czarem własnego szczęścia, zapomnieli, że są obok nich ludzie źli, „szumowiny", które wyrzuca organizm miasta. I odcierpieli owo zapatrzenie się w siebie, odpokutowali dotkliwie.

W „Ojcu Wasylu" Andrejew pokazuje ludzi, którym losy nie dały nawet „skosztować szczęścia" — jak sam gdzieś napisał. O. Wasyl — to niedoli życiowej synonim! Dusze jego najbliższe: żona, którą ubóstwia, córka, co miała być jasnym jego życia promieniem, syn jedynak — wszystko troje dotknięte jakiemś umysłowem zwyrodnieniem, jakąś psychozą straszliwą, nieuleczalną. Bóg zabrał O. Wasylowi syna starszego, który utonął, a te wszystkie ciosy tak zmiażdżyły ducha nieszczęsnego księdza, że sam wlecze się przez życie na pół już z bolu oszalały. Okropne obrazy umysłowej ruiny tej całej rodziny namalował autor z siłą i plastyką, przypominającą wstrząsające rozdziały Doktora Pascala i inne z Rougon Macquart'ów.

Andrejew zna nawskróś niedolę chorób umysłowych, lecz mówi o nich ustami psychiatry-artysty. Książka dla czytelnika ukształconego polecenia godna. Przekład bardzo dobry, bez rusycyzmów.

Polecone (M. b.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

W matni. Napisał Wacław Sieroszewski. Warszawa 1907. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa. Stronic 227, w 8-ce. Cena 2 kor. 60 hal.

Tomik pod powyższym tytułem obejmuje pięć nowel osnutych na tle stosunków i życia jakuckich plemion północno-wschodnich krańców Syberyi. Wśród nich jedno tylko opowiadanie „Skradziony chłopak" utrzymane jest w tonie lżejszym i odznacza się weselszym nastrojem, wszystkie inne przenika jakiś charakterystyczny smutek, owiewa ciężka i przejmująca melancholia przechodząca niekiedy we wstrząsający tragizm (W ofierze bogom). O ile malują one wiernie lokalny koloryt, trudno osądzić, to pewna, że budzą w czytelniku głęboki nastrój, jednają sympatyę dla doli nieszczęśliwych Jakutów, krwawią serce obrazem rozpaczliwych walk i syzyfowych wysiłków nieszczęśliwego wygnańca Polaka, słowem tak ich treść, koloryt lokalny, jak i doskonała prawdziwie artystyczna forma zewnętrzna, piękny, obrazowy styl zlekka charakteryzowany, żywość opowiadania i plastyka postaci, wszystkie te zalety kwalifikują zbiorek ten jako rzecz prawdziwej piękności i wartości i czynią ponętną lekturą dla każdego inteligentnego czytelnika, a wywrą zapewne wrażenie na każde serce.

Polecone (IV M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Dola Marynki-Podrzutka. Napisała Antoszka. Warszawa 1893 r. Wacław Obuchowski Szpitalna 5. Nakładem M. Mierzejewskiego. Skład główny w księgarni Wacława Obuchowskiego, Stronic 33, w 8-ce.

W książeczce tej autorka zwróciła uwagę na złe strony życia sług miejskich, na bagno, w którem się tarza ulica wielkich miast i przez wykazanie ohydy tego życia pragnie wpłynąć umoralniająco na obyczaje. Wcale dobrze przedstawia nędzną dolę podrzutka, dziecka nieprawego, które piętnowane, wzgardzone, popychane przez wszystkich chodzi z palącą plamą przez całe życie, nie może zaznać ciepła ogniska domowego i cierpi za grzechy innych. W nieszczęśliwej sierocie wyradza się niechęć, nawet nienawiść do wszystkich szczęśliwych, choćby do dobrze jej życzących. Pochwycona tu dobrze psychologia chłopska, oraz niezła charakterystyka osób. Język dosyć czysty, styl dość poprawny. Niezrozu-

miały jest ustęp na str. 15, gdzie Marynka, nie mając czem nakryć chorej głowy, zakrada się do cudzego ogrodu i ze zerwanych liści kapusty plecie sobie czapkę. Ze względu na umoralniającą tendencyę mimo całej powszedniości przedmiotu i treści dozwolone.

Dozwolone (I.). *K. Bartoszewicz.* (K. Ak. Kr.).

Poezye, utwory sceniczne.

Przez głębinę Napisała Marya Konopnicka (Jan Wareż). Lwów, 1907. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego Stronic 45.

Treścią poematu opis zjazdu Horodelskiego w dniu 10 paźdz. 1861 roku Opowieść zgodna z rzeczywistością, bo nawet drobnymi szczegółami, a szczególnie nastrojem przypomina opis tej podniosłej i wzruszającej manifestacyi jaki niedawno skreślił w „Dzienniku Poznańskim“ jej świadek, p. M. Dubiecki. Utwór wypłynął, czuć to, jednym tchem z piersi autorki, zrodziło go prawdziwe natchnienie, pobudzone, widoczna, wspomnieniem głęboko i serdecznie odczutem, żywo i wyraziście zachowanem; wywołało go szlachetne postanowienie „zaklęcia w pieśń tego błysku piorunowego, co z wielkich godzin bije w serce ludu“. Wzrusza więc i przejmuje do głębi, nastraja podniośle, działa nieprzeparcie nietylko osnową, nietylko bijącem z niego umiłowaniem przeszłości i świetnie a rzewnie oddanym nastrojem chwili, w której bratały się w jednem uczuciu i myśli wszystkie warstwy i wyznania mieszkańców Polski, ale i wspaniałym wierszem, płynącym poważnym tokiem w sekstynach.

Bardzo polecone (III. M.). *A. M. Kurpiel.*

Ty ojczysta, piękna mowo. Pastel sceniczny w jednej odsłonie. Napisał Kazimierz Króliński. Lwów. Nakładem Księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Stronic 20, w 8-ce. Cena 50 hal.

W podniosłym tym obrazku, autor ładnym wierszem wypowiada uczucia, udręczonej pod zaborem rosyjskim młodzieży żeńskiej szkolnej. Obrazek utrzymany jest w tonie szlachetnym, nie razi ani patosem, ani trywialnością, pod każdym względem udatny.

Polecone (M.). *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.).

Historya.

Lechici w świetle historycznej krytyki. Napisał Antoni Małecki. Lwów, 1907. Wydanie drugie przejrzane przez autora. Skład główny w księgarni H. Altenberga. Stronic 264, w 8-ce. Cena 4 kor.

Książka dla specyalistów uczonych przeznaczona: takby należało sądzić z tytułu. I jakkolwiek tak jest istotnie, jakkolwiek jest to dzieło ściśle naukowe, to jednak sądzę, że przez ważność wielką przedmiotu, poruszającego jedną z kwestyi, dotyczących powstania państwa i społeczeństwa polskiego i nazwy naszego narodu, a zatem kwestyi, o których ogół dzisiejszy ma bardzo niewystarczające po-

jęcia, wreszcie także ze względu na sposób przedstawienia rzeczy bardzo zajmujący, styl piękny i przykuwający uwagę — z tych zatem powodów sądzę, że byłoby bardzo pożądanem i pożytecznem ogromnie, aby ta książka nie zamknęła się wyłącznie w kole historykow i specyalistów, ale wcisnęła się także do rąk szerszego ogółu. Zwłaszcza nauczyciele i prelegenci winni sobie uważać za obowiązek jej uważne i sumienne przestudyowanie.

Polecone (M. IV. prel.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Charakterystyki historyczne: I. Bolesław Chrobry. Podług Karola Szajnochy, skróciła H. O. Warszawa, 1907. Nakładem i drukiem M. Arcta. Stronic 16, w 16. Cena 13 hal.

„Bolesław Chrobry" jest pierwszem w tym cyklu streszczeń, opartem na dużem dziele Szajnochy p. t. „Bolesław Chrobry i pierwsze Odrodzenie Polski". Dokonała p. H. O. tego streszczenia w sposób ogółem zadawalający, wybrała to, co w dziejach i osobie Chrobrego jest najwybitniejszego. Są tu więc rysy jego indywidualności i rysy sposobu jego rządzenia, ale historyi Bolesława Chrobrego nie nauczy się czytelnik z tej broszurki Z tego też powodu uważam pracę p. H. O. — aczkolwiek dokonaną zręcznie — za dozwoloną tylko.

Dozwolone (M. IV.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Charakterystyki historyczne: II. Władysław Łokietek. Podług Karola Szajnochy, streściła H. O. Nakładem i drukiem M. Arcta. Stronic 14, w 16-ce. Cena 13 hal.

To samo, co powiedzieliśmy o pierwszej z tych charakterystyk p. t. „Bolesław Chrobry" — to samo można powtórzyć i o tej drugiej, o Łokietku. Dokonała p. H. O. tej pracy dobrze, zręcznie, ale i ta praca może mieć wartość tylko dla znających rzecz samą. Jeden zarzut wypada zrobić niniejszej książeczce, który, co prawda, dotyka więcej samego autora, Szajnochy, jak p. H. O. Oto obraz panowania czeskiego w Polsce w świetle nowszych badań nie jest tak czarny i nieuprawniony, jak to robi Szajnocha — piszący zresztą tyle już lat przedtem i na podstawie mniej obfitego materyału, niż obecni uczeni — a za nim i p. H. O. „Władysław Łokietek" p. H. O. może być także tylko dozwolony.

Dozwolone (M. IV.) *Dr M Goyski* (K. Sł.).

Charakterystyki historyczne: III. Kazimierz Wielki. Podług J. Szujskiego streściła H. O. Warszawa, 1907. Wydawnictwo M. Arcta. Stronic 14, w 16-ce. Cena 13 hal.

Lepszą już i więcej zadawalającą jest niniejsza charakterystyka Kazimierza Wielkiego; daje ona już bowiem pewien całokształt jego panowania. Czytelnik może zrozumieć, ocenić tę wielką postać, jej zasługi, potężne znaczenie w dziejach naszej przeszłości.

Rzecz sama Szujskiego p. t. „Charakterystyka Kazimierza Wielkiego" jest niewielką książeczką, a zatem łatwiej było p. H. O. pochwycić zasadnicze rysy, ująć podstawy tej postaci, niż ze sporej monografii Szajnochy o Chrobrym lub Łokietku.

Polecone (III. M.). *Dr Maryan Goyski* (Ks. Sł.).

Charakterystyki historyczne: IV. Wojewoda Sieciech. Z St. Smolki: Gniazdo Tęczyńskich, rozdz. III. Warszawa, 1907. Nakładem M. Arcta. Stronic 27, w 16-ce. Cena 20 hal.

„Wojewoda Sieciech" jest największą i najlepszą książeczką z całego dotychczasowego zbiorku „Charakterystyk historycznych". I tu również jest podstawą rzecz drobna, jeden rozdział szkicu „Gniazdo Tęczyńskich" i zapewne z tego także powodu praca streszczenia powiodła się najlepiej. Rzecz daje barwnie przedstawiony obraz dziejów Sieciecha, szkoda, że nie dokończony przedstawieniem ostatnich, wygnańczych lat potężnego i wszechwładnego palatyna; obraz, mogący rzucić spory snop światła do znajomości najstarszych naszych dziejów w umysły, znające tylko elementarne podręczniki historyi polskiej („Wieczory pod Lipą", Chociszewski, Bukowiecka itp.). Zwrócić tylko trzeba uwagę, że potężny magnacki ród czeski, „Niepoprawny ród", Werszowcami, a nie Warszowcami się zwał.

Polecone (III. M.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Charakterystyki historyczne: V. Jadwiga. Z St. Smolki: W 500 letnią rocznicę streściła H. O. Warszawa, 1907. Nakładem M. Arcta. Stronic 12, w 16-ce. Cena 13 hal.

Ta znowu „charakterystyka" dotyczy wyłącznie wiekopomnego faktu, który jest najwyższą chlubą naszej przeszłości: unii polsko-litewskiej w 1386 r., a mianowicie kreśli ona według pięknego określenia prof. Smolki tę drugą historyę tego zdarzenia, historyę krótką i tajemniczą, jaka się rozegrała w sercu 14-letniej dzieweczki, ostatecznej bohaterki czy kapłanki tego ślubu dwuch narodów. Streszczenie wykonane jest poprawnie i daje pojęcie o tej krótkiej historyi dziewczęcego serca, ale z drugiej strony — a to nie jest bez znaczenia — brak uzupełnienia dalszych dziejów królowej Jadwigi. Ponadto sama rzecz Smolki napisana jest w takiej formie i takim językiem, że łatwo czytać mogą jego „W 5-o wiekową rocznicę" średnio wykształceni czytelnicy. Stąd i niniejsza „charakterystyka" jest co najmniej zbyteczną.

Dozwolone (M. III.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Jak się utworzył i czem był sejm polski. Odczyt popularny. Napisała Dzierżanowska Marya. Wydawnictwo im. Staszyca. Warszawa, 1907. Główny skład w Księgarni Polskiej, Warecka 14. Stronic 18.

Jest to książeczka bardzo pożyteczna, której nie powinno braknąć w czytelniach T. S. L. (miejskich). Zalecić ją można przedewszystkiem prelegentom, jako wyborny temat do opracowania odczytów. Treść oparta na znajomości rzeczy, na sumiennem przygotowaniu, opowiadanie żywe i barwne, nacechowane powagą rzeczową i dojrzałością sądu. Zarzutów rzeczowych nie pozwala podnosić charakter odczytu; jest rzeczą zrozumiałą, że obfita treść, zamieszczona w ramach 16 stronic druku, dotycząca takiego tematu, jak sejm polski, w całości dziejów państwa, z natury rzeczy musi posiadać wiele punktów zaczepienia. Zarzuty ogólnej natury dadzą się sprowadzić do następujących momentów: 1. Nieprzerwany tok opowiadania jednego odczytu pociąga za sobą dydaktyczny brak pożądanej przejrzystości układu, brak wyrazistego podziału na pewne epoki w rozwoju sejmu. 2. Konstytucya *Nihil novi* pominięta. 3. *Liberum veto* przedstawione zanadto blado. 4. Zamało obrazowego przedstawienia rzeczy „na gorąco", w żywej akcyi plastycznej, brakuje np. opisu sejmiku choćby według znanej sceny z Pana Tadeusza. 5. Są wreszcie, nieuniknione

w podobnych opracowaniach, zbyt pospieszne uogólnienia i przesady. „Ks. K. Radziwiłł miał wojska więcej od Rzpltej". Są to usterki, które prelegenci, korzystający z broszurki, łatwo mogą naprawić, skalę popularności zaś rozszerzyć lub zniżyć, stosownie do audytoryum.

Polecone (IV. M. prel.). *Stanisław Sobiński* (K. Asn.).

Stanisław Staszyc. Napisał Dr Maryan Reiter. Lwów, 1906. Nakładem Macierzy Polskiej. Stronic 68, w 8-ce. Cena 40 hal.

Nie ulega wątpliwości, że działalność obywatelska i literacka Staszyca nie są dostatecznie znane nawet wśród inteligentnych sfer naszego społeczeństwa. Jego gorący i czysty patryotyzm, rozległa i głęboka wiedza, nieustraszona konsekwencya myśli, słów i czynów, niezwykła ofiarność na cele publicznego dobra i ulżenia niedoli maluczkich, wszechstronna działalność, podejmowana i prowadzona zawsze z myślą o ojczyźnie, to wszystko składa się na obraz niezwykłego człowieka, może i powinno służyć za piękny przykład, godny naśladowania wzór. Praca niniejsza posiada wszystkie przymioty popularnej broszury; jasność i zwięzłość opowiadania, umiejętne podmalowanie tła w kilku rysach, dosadną charakterystykę czasu, osób, ich myśli i dzieł, należyte podkreślenie, dalekie od przesady, tak częstej w popularnych pracach, zasług i znaczenia. Na sympatyczne wrażenie i zasługę pracy autora składa się także piękny w swej prostocie i czystości język i styl, dzięki czemu monografię o Staszycu zaliczyć należy do szczęśliwszych wydawnictw Macierzy i polecić do najwszechstronniejszego rozpowszechnienia.

Pożyteczna i przydatna dla wszelkiej kategoryi czytelników; przedewszystkiem jednak powinna się znajdować w czytelniach mieszczańskich i wiejskich.

Polecone (III. M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Dzieje ojczyste. Napisała Marya Dzierżanowska. Warszawa. Nakładem Jana Fischera. Stronic 188. Cena 1 kor. 10 hal.

Jest to podręcznik do elementarnej nauki historyi polskiej, mający na celu dać pojęcie o naszej przeszłości w najgłówniejszych zarysach i rozbudzić do niej przywiązanie. Obejmuje tylko dzieje przedrozbiorowe. Pisany jest bardzo treściwie, ogranicza się do rzeczy najbardziej podstawowych. Podkreśla dodatnie strony narodu i piękne czyny jednostek, a wytyka szkodliwość popełnionych grzechów. Nie brak tu i błędów, między innemi: na str. 20 autorka tłómaczy fałszywie wyraz szlachta, jako pochodzący od niemieckiego Szlacht, fałszywie również tłómaczy unię polsko-litewską w Lublinie. Nieprawdziwem zupełnie jest podanie, jakoby nazwa Warszawy pochodziła od imion chrzestniaków Kazimierza Wielkiego, którym przez wdzięczność za nocleg u ich ojca, węglarza, miał on darować kawał gruntu, gdzie z czasem zabudowało się miasto (str. 65). Zniczem nazywali Litwini nie wieczny ogień, jak czytamy w podręczniku na str. 76, ale kapłana, który go pilnował. Mówiąc o pokrzywdzeniu mieszczan przez statut piotrkowski z r. 1496, str. 89, autorka pomija fakt przywiązania chłopów do ziemi i oddania ich sądownictwu panów. Orzeczenia Konstytucyi 3 Maja za krótko omawia i jej znaczenie dziejowe za słabo podnosi. Język czysty i przystępny, ale suchy, zwłaszcza w pierwszej części. Druk dość duży, to, co najważniejsze, zaznaczone tłustym drukiem. Autorka przeznacza swą pracę dla początkowych klas szkół średnich. W braku lepszego podręcznika może być, co najwyżej, dozwoloną.

Dozwolone (II. M.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Dzieje literatury i sztuki.

Jan Kochanowski. Życie i dzieła. Napisał Władysław Nehring. Petersburg, 1900. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. Stronic 82, w 8-ce. Cena 80 hal.

Znakomity badacz dziejów języka polskiego i literatury polskiej, profesor sławista na uniwersytecie wrocławskim, podał w wymienionem dziele streszczenie badań nad życiem i dziełami Jana Kochanowskiego. Wszystko istotne, co mrówcza praca na tem polu zebrała i wykryła, co analityczna i porównawcza krytyka w tej dziedzinie wykazała, znalazło tu dokładne uwzględnienie. Na tem zaś tle kreśli autor wyraźną i plastyczną sylwetkę poety z Czarnolasu, czerpiąc umiejętną dłonią z prac poprzedników, równocześnie jednak uzupełniając i pogłębiając ogólny obraz samodzielnemi głębokiemi studyami. Mimo wszelkich zalet literackich książka prof Nehringa nie znajdzie jednak zapewne rozpowszechnienia w szerokich kołach publiczności Jest bowiem dla nich za ścisła, za wysoka, wymagająca znacznego wykształcenia historyczno-literackiego. Stosując wszędzie metodę ściśle naukową, podając wszędzie wyczerpującą bibliografię przedmiotu, autor przysłużył się niezmiernie wszystkim, literaturą polską się zajmującym, materyału jednak szerszym warstwom nie uprzystępnił. nie spopularyzował. Stąd poważniejszą korzyść z tej lektury odnieść mogą jedynie czytelnicy ze znacznem wykształceniem literackiem.

Druk dobry, korekta staranna.

Bardzo polecone (M. i dla preleg.). *Antoni Marcinkowski* (K Sł.).

Urodzony Jan Dęboróg i inne gawędy szlacheckie. Napisał Ludwik Kondratowicz. Objaśnił Henryk Galle. Warszawa. 1907. Nakładem M. Arcta „Książki dla wszystkich", nr. 364. Stronic 159, w 16. Cena 30 kop. = 78 hal.

Tomik ten z „Arcydzieł poezyi polskiej" obejmuje życiorys poety bardzo krótki i 6 gawęd, w wyjątkach przeważnie (co obniża wartość wydawnictwa) i streszczeniach. Są tu: „Dęboróg", „Kęs chleba", „Trędzlowe", „Kradzione", „Dyfferencya", „Trzy gwiazdki". Za wzorem wydawnictw Vesty'ego jest tutaj geneza utworu pierwszego i charakterystyk osób, wreszcie i inne uwagi literacko-krytyczne. Z tego względu książeczka ma pewne znaczenie, jako „pomocnik" dla ucznia klas wyższych lub znawcy przedmiotu. Dla celów oświaty powszechnej wartość mała.

Dozwolone (M.). *Jan Magiera* (K. Sł.).

Eliza Orzeszkowa, jej życie i pisma. Napisała J. Marcinowska. Warszawa, 1907. Skład główny w Księgarni Polskiej, Warecka 14. Stronic 100, w 8 ce.

We wstępie kreśli autorka tło dziejowe środowiska, w którem na świat przyszła i wychowanie odebrała Orzeszkowa: znajduje tu czytelnik dzieje Grodna i Litwy w zwięzłym zarysie od czasów najdawniejszych aż do chwili wystąpienia sędziwej jubilatki na widownię literacką. Część główna, zgodnie z tytułem, zawiera treściwy (nieco nawet za treściwy) życiorys Orzeszkowej i wcale obszerną, na umiejętnie wybranych wyjątkach i streszczeniach opartą analizę najważniejszych jej powieści („Meir Ezefowicz", „Nad Niemnem", „Bene nati", „Chain", „Niziny", „Dziurdziowie", „Australczyk", „Sylwek Cmentarnik") i niektórych nowel („Dobra pani", „W zimowy wieczór", „Romanowa", „A, b, c"). W zakończenie na podstawie tej analizy podnosi autorka społeczno-narodowe znacze-

nie pisarskiej działalności Orzeszkowej: „życie jej całe było miłością i dobrem".

Układ książki przejrzysty i jasny; styl i język bez zarzutu. Treść zdobią: portret Orzeszkowej i cztery ryciny.

Książka ze wszech miar zasługuje na rozpowszechnienie; szczególniej nadaje się dla więcej oczytanych włościan i starszej młodzieży szkół ludowych.

Polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Rolnictwo.

O kartoflach (pogadanka). Napisał Ludwik Górski. Warszawa, 1907. Nakładem E. Wende i Ska. Stronic 28, w 8-ce. Cena 42 hal.

Autor zwraca uwagę na korzyści, jakie zapewnia racyonalna uprawa ziemniaków, podnosi własności owocu zielonego i porównuje stare odmiany z nowemi. Następnie przedstawia zawartość pożywnych części ziemniaków i ich stosunek do innych pokarmów roślinnych. Porusza dalej sprawę bardzo ważną, mianowicie zgubne skutki z nadmiernego jedzenia ziemniaków na organizm człowieka i zwierząt. Autor zastanawia się w broszurce nad drenowaniem pól, nad nawozami stajennymi, zielonymi i sztucznymi, o ile one przy uprawie ziemniaków dadzą się zastosować. Podaje też cenne wskazówki, jak bronić się przed zarazą ziemniaków i wiele, wiele innych, niemniej ciekawych. Pogadanki napisane bardzo sumiennie, z znajomością rzeczy, nadają się do czytelni włościańskich i jako wyborny temat dla prelegentów.

Bardzo polecone (I. M., preleg.). *Hubert Stiebal* (K. Sł.).

O naszych stowarzyszeniach rolniczych. Napisał Antoni Wieniawski. Warszawa, 1906. Nakładem E. Wende i Ska (Biblioteka rolnika polskiego). Stronic 35, w 8-ce. Cena 42 hal.

Książeczka napisana dla Królestwa Polskiego, a jej celem: obudzenie ducha łączności między włościaństwem, luzem dotychczas pracującem na ojczystej glebie.

Nawołując do zgodnej, wspólnej pracy, wytyka autor wady i braki gospodarstwa rolnego, marnotrawstwo płodów wskutek ich wyzbywania się niewłaściwego lub niekorzystnej sprzedaży; wreszcie, postawiwszy jako wzór solidarności galicyjskie „Kółka rolnicze", poleca zawiązywanie w kraju podobnych im stowarzyszeń gospodarczych.

Dozwolone. *Hubert Stiebal* (K. Sł.).

Nauki przyrodnicze.

Nasze lasy. Opisał Hryniewiecki B. Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni naukowej. Stronic 42, w 8-ce. Cena 42 hal.

Autor zaznacza na wstępie nierozważne tępienie lasów w Polsce, wskazując na przykłady zalesienia w Zutlandyi. Omawia następnie warunki wzrostu drzew szpilkowych i liściastych, zwracając uwagę na wzajemne wypieranie gatunków jednych przez drugie. Wskazuje wreszcie na użyteczność lasów: ochronę przed powodziami, wilgotność i zdrowotność okolicy lesistej, zwłaszcza w lasach szpilkowych. Książeczka pisana przystępnie i ze wszech miar polecenia godna.

Polecone (I. M.) *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Świat lodów, odczyt do latarni magicznej, Wł. Umińskiego. Warszawa, 1907. Skład główny w Księgarni Polskiej, Warecka 14. Stronic 41, w 8-ce.

Antor na 41 str. zwykłej ósemki podaje najpierw historyę wypraw do ibieguna północnego i południowego, a następnie maluje krainy podbiegunowe: ich warunki klimatyczne, powłokę lodową, noc podbiegunową z jej zorzami wreszcie życie w tym świecie lodów. Odczyt napisany jest zajmująco, ale zawiera kilka ustępów nie dość jasno wytłumaczonych, mianowie niezupełnie zrozumiałe jest powstawanie „paku", gór lodowych i parę innych rzeczy. To też konieczną jest rzeczą, aby prelegent, który będzie miał odczyt podług tej książeczki, sam przygotował się należycie do wyjaśnienia słuchaczom takich mniej jasnych ustępów. Na ogół zresztą książeczka ta nadaje się do polecenia na odczyły nietylko po miastach, ale i dla wiejskich słuchaczy, jako zajmująca i pożyteczna pogadanka.

Polecone (IV. M. preleg.) *B. Dyakowski* (K. Sł.)

Prawo, nauki społeczne.

Materyalizm dziejowy i Teorya nadwartości Karola Marxa (w wykładzie popularnym). Napisał I. Stein. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni powszechnej. Stronic 47, w 8-ce. Cena 40 hal.

Książeczka powyższa składa się, jak zaznaczono w tytule, z dwuch rozpraw związanych ze sobą tem, że obie są wykładem teoryi Marxa.

Dodatnio wyróżnia się przedewszystkiem rozprawa, oparta na pismach Marxa i Engelsa i przytaczająca liczne z nich wyjątki. Daje ona wykład historyografii obu tych myślicieli, opierającej się na uznaniu warunków ekonomicznych za podłoże dziejowej ewolucyi. Autor jednak nie przedstawił wszechstronnie materyalizmu dziejowego, który nawet jego twórcy szerzej pojmują. Dzisiejszy socyalizm zaś już nietylko produkcyę, ale wogóle warunki techniki, rozwój ludności, powstałe na ich podłożu stosunki własności czyni podstawą dziejowego rozwoju. Wykład jest zrozumiały, ale suchy.

Rozprawka o nadwartości opiera się na teoryi wartości K. Marxa, wypowiedzianej w I. tomie „Kapitału". Broszurę można polecić dla wypożyczalń.

Dozwolone (M.) *Dr Z. D.-Golińska* (K. Sł.).

Religia, moralność, wychowanie.

Henryk Pestalocy, wielki bojownik o światło dla ludu. Napisała St. Okołowiczówna. Warszawa, 1906. Wydawn. im. Staszyca. Skład główny w Księgarni Polskiej. Stronic 63, w 8-ce.

Życie szwajcarskiego nauczyciela opowiedziane słowem prostem, każdemu zrozumiałem i nader przystępnem. Myśli Pestalocego, że „oświata jak powietrze i światło własnością być wszystkich powinna", że „talenty i pod strzechą wieśniaczą się rodzą", jeno im trzeba dać warunki rozwoju, że człowiek każdy „choć ednego powinien uszlachetnić", jeśli ludzkość ma postępować, poparte są dowodami czynów pedagoga i jego życia. Książeczka nadaje się wybornie do odczytu ludowego.

Bardzo polecone (I. M. preleg.). *Jan Magiera* (K. Sł.).

Rozmaitości.

Najnowsza tajna rozmowa markami pocztowemi. Opracował Jacek Stodoła. Nowy Sącz. Nakładem wydawcy J. K. Jakubowskiego. Stronic 57. Cena 50 hal.

Książeczka — o której mówić nawet nie warto. Zawiera „wskazówki“ dla... zakochanych, dla szczęśliwych i nieszczęśliwych stadeł małżeńskich, oraz przeróżne „najpiękniejsze“ miłosne piosenki. Upstrzył p. Stodoła ów elukubrat jakiemiś kropeczkami i linijkami i te nikomu niezrozumiałe, a „karty i marki pocztowe“ oznaczać mające, hieroglify chińskie, wspaniałomyślnie przeznacza... ludowi.

Zaiste, szczerym smutkiem napawają duszę czytającego takie „tajne rozmowy najnowsze“, drukowane, jak już z tytułu piśmidła widać, na nieuczciwy biednego naszego ludu wyzysk.

Szkodliwe. *Włodzimierz Żuławski* (K. Sł.).

Czego nam potrzeba? Napisał J. Starkiewicz. Lwów, 1906. Nakładem autora. Stronic 24, w 8-ce długiej. Cena 30 hal.

Broszurka J. Starkiewicza ma nieco za obszerny tytuł; nie można bowiem za wyczerpanie kwestyi potrzeb narodu uważać drenowania pól, ogniotrwałych dachów, koszykarstwa, fabryk rogóżek z sitowia, huculskich mebli, uregulowania hodowli ryb i wogóle domagania się rozwoju przemysłu i wyzyskania oczywistych warunków, jakkolwiek są to istotne potrzeby, pojęte w całkiem trzeźwym duchu. Za zasługę jednak policzyć należy autorowi, że do tego ciągłego w tej sprawie nawoływania i swój głos przyłączył.

Za wadę broszurki można poczytać wstęp, zbyt daleko sięgający w rozwój społeczeństw i właściwości narodów, a nie stanowiący bynajmniej naturalnego przejścia do konieczności drenowania, robienia koszyków i t. d. Należało raczej miejsce, zużyte na to w broszurce, poświęcić szerszemu omówieniu poruszonych postulatów ekonomicznych.

Broszurka nadaje się nawet do kół wiejskich, a zaliczyć ją można w rząd poleconych.

Polecone (IV, M.). *Ignacy Stein* (K. Sł.).

Ekspedycya karna. Napisał W. Władimirow. Warszawa 1906. Nakładem biblioteki narodowej, Nowy świat 37. Stronic 122, w 8-ce 13/19 cm. Cena 1 kor. 50 hal.

W tej książeczce znajdujemy dokładny opis działalności wojskowej ekspedycyi karnej, wyznaczonej dla stłumienia ruchu strejkowego na kolei Moskiewsko Kazańskiej w grudniu 1905 roku. Przerażające okrucieństwa, dokonane bez sądu w olbrzymiej ilości wypadków na zupełnie niewinnych ludziach, odmalowane z realizmem robią silne wrażenie na czytelniku. Forma mało artystyczna: rodzaj sprawozdania z badań przeprowadzonych na miejscu. Tłumaczenie poprawne. Wobec jaskrawych opisów morderstw i egzekucyi książka tylko dla dorosłych.

Dozwolone (M.) *Antoni Ponikowski* (K. Ak. Kr.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisyę kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści obyczajowe.

W puszczy. Napisał Adolf Dygasiński. Warszawa, 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa Biblioteczka Uniwersytetów ludowych. nr. 36. Stronic 97, w 8-ce małej. Cena 32 hal.

Biblioteczka Uniwersytetów ludowych wyświadcza społeczeństwu wielką przysługę, wydając szeregi opowiadań i nowel, doskonale dobranych. Jednem z takich opowiadań jest utwór powyższy, w którym Dygasiński znanym sposobem w dziwny splot łączy życie ludzi i zwierząt. Stanisław, powstaniec, schronił się w puszczę przed prześladowcami i przez lat kilkanaście snuł się po niej jako tajemnicza postać, którą legenda ochrzciła nazwą Kostucha. Kostuch polował po lesie, prześladował złodziei, aż wreszcie, oblężony przez stado wilków w spróchniałym dębie, zginął od wybuchu prochu. Po jego śmierci okazało się, że był bratem dziedzica Orłowej Woli, który, korzystając z położenia brata, niecnie go wyzuł z majątku. Na tle tego opowiadania rozwija Dygasiński prześliczne, właściwem sobie uczuciem dla przyrody owiane, przygody z życia zwierząt w puszczy.

Utwór nadaje się dla wszystkich warstw.

Bardzo polecone (III. M.). *Ignacy Stein* (K. Sł.).

Nasza szkapa. Napisała Marya Konopnicka. Warszawa-Kraków, 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 49, w 8-ce. Cena 28 hal.

Niedola ciężka nawiedziła piaskarza Filipa: żona chora, dzieci przymierają z głodu, w izbie chłód. Trzeba dla braku zarobku wysprzedawać się z ubogiej chudoby, bo trzeba chorej kupić lekarstwa, dzieciom chleba i ziemniaków. Dochodzi wreszcie do tego, że i z szkapą, żywicielką rodziny, rozstać się potrzeba; — i ją, ulubienicę, sprzedaje Filip, byle Anulkę ratować, byle synkowie

---

*) Oceny poszczególnych Komisyi oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisyi Koła im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisyi Koła im. J. Słowackiego w Krakowie — (K Sł.) — Komisyi nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Koła Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisyi Kół lwowskich — (K. Lw.). —

z głodu nie pomarli. Nie odratował Anulki: zmarła jednej nocy wiosennej, kiedy już lżej było walczyć z biedą, bo o zarobek łatwiej było. Na cmentarz odwiozła niebogę „nasza szkapa“, odprowadził tylko zbolały mąż i trzej synkowie — sieroty.

Głęboko odczuty, z wielką siłą i plastyką odmalowany obraz z życia mieszkańców suteryn, znakomicie potęgowany w wyrazie kontrastem ponurej rozpaczy rodziców i łobuzowskim humorem nie odczuwających groźnej niedoli dzieci. Budzi w czytelniku szczere współczucie względem wydziedziczonych i chęć gorącą do pracy, by tej niedoli w suterynach nie było. Zaleca się świetnym stylem i językiem. Strona zewnętrzna bez zarzutu.

Bardzo polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sl.).

Ksiądz Piotr, nowela, odznaczona I nagrodą na konkursie „Czasu“. Napisał Kazimierz Tetmajer. Warszawa-Kraków, 1907. Nakład i skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Stronic 25, w 8-ce. Cena 16 hal.

Opowiadanie o staruszku księdzu Piotrze, który suknię księżą przywdział nie z powołania, lecz dla ekspiacyi za swoje i przodków swoich winy względem włościan poddanych, należy do najpiękniejszych utworów nowelistyki naszej. Utrzymane w tonie pogodnej melancholii, zadziwia niezwykłą plastyką działających postaci, zachwyca malowniczością obrazów, pełną niezrównanego wdzięku. Tchnie przytem szczerą prawdą z życia wziętej obserwacyi i pomimo formy wysoce kunsztownej celuje prostotą stylu i języka.

Odczuć i zrozumieć je może każdy, cokolwiek już oczytany czytelnik. Winno się znajdować w bibliotekach T. S. L. wiejskich i miejskich.

Bardzo polecone (III. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sl.)

Obrazki. Napisał Artur Gliszczyński. Warszawa, 1907. Nakładem Spółki wydawniczej. Stronic 79, w 8-ce. Cena 40 h.

Obrazki p. G. stanowią tomik, obejmujący dziewięć nowelek, pisanych rymowaną prozą, czego nie można uważać za szczęśliwy pomysł, choć język i styl są bez zarzutu. „Mańka“, „Na Bródnie“ i „Nasz lokator“, osnute na tle rozpaczliwych stosunków warszawskich ostatniej doby, oddają wiernie okropny nastrój tego „czyśćca dni teraźniejszych“. „Z szwajcarskich wspomnień“, to na tle pięknej szwajcarskiej przyrody hołd oddany pamięci T. Kościuszki. Rzecz w uczuciu sympatyczna, wykonana słabiej. „Evviva l'arte“, wzruszające swą prostotą i szczerością opowiadanie dyrektora prowincyonalnej trupy, który, ratując siebie i artystyczną drużynę od głodowej śmierci, zakradł się do plebańskiego ogrodu po jarzyny, a schwytany na gorącym uczynku tak umie wzruszyć proboszcza, że ten nietylko sowicie go zaopatruje, ale całą okolicę sprowadza na przedstawienie, zasilając w ten sposób puste kieszenie dziatwy Apolina. „Pierwszy debiut“, to nie bez ironicznej żyłki obrazek, przedstawiający, jak z nieudolnej „krowienty“, pod wpływem płatnych oklasków, rodzi się nagle prawdziwa artystka. „Majówka“, to sielanka „jakich wiele“. „On“ nie wytrzymuje pierwszej próby i porzuca ubóstwiające go dziewczę. Po latach kilku spotykają się, odwiedzają miejsca, gdzie niegdyś byli szczęśliwi — a potem wzgardzona kochanka odwraca się z pogardą od niewiernego. „Moja najpiękniejsza gwiazdka“, to najrzewniejszy obrazek z pośród wszystkich. Nieuznany, choć utalentowany poeta, żyjący w nędzy, postanawia zarzucić poezyę, a jąć się popłatniejszej pracy. Godzi go jednak z poezyą jedynaczka, deklamująca ojcu na „gwiazdkę“ z nieporównanym wdziękiem jego ostatni utwór. „Gawędy wiosenne“ trącą trochę manierą i są rzeczą najsłabszą w zbiorku.

Ogółem wziąwszy, proste te i bezpretensyonalne obrazki wywierają na

czytelniku bardzo korzystne i mile wrażenie. Mały ten tomik budzi wiele uczucia a nawet poważnych myśli.

Polecone (M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Raj ziemski. Napisał Zygmunt Różycki. Warszawa-Praga, 1906. Gebethner i Ska, Kraków. Stronic 19, w 4-ce. Cena 1 kor.

Ostatnie wypadki w Rosyi i Królestwie mocno widocznie wstrząsnęły umysłem p. Różyckiego, gdyż, począwszy od wojny rosyjsko-japońskiej, a skończywszy na dniu dzisiejszym, przez siedm kartek druku, to cierpi, to rozpamiętywa, to poucza, to krytykuje, to rzuca gromy, to ma wreszcie „widzenie“, aż rzecz całą zamyka wnioskiem, że życie może być rajem — warunkowo — trzeba tylko chcieć! Nie rozumiem, czemu p. Różycki każe nam to wszystko przeżywać razem z sobą. Na czczą gadaninę, przeładowaną wykrzyknikami, społeczeństwo, brane w ojcowskie ramiona p. Różyckiego, nie ma czasu.

Niepolecone. *Wila Tabaczyńska* (K. Sł.).

Plamka. Napisał Kazet. Stanisławów, 1907. Nakładem księgarni Romana Jasielskiego. Gebethner i Wolff w Warszawie. Stronic 63, w małej 8-ce. Cena 1 kor.

Szesnaście drobnych obrazków felietonowych złożyło się na książeczkę również drobnych rozmiarów. Jest to w całem tego słowa znaczeniu drobnostka, którą obdarzył autor tytułem „Plamki“ — a nazwę tę wziął od pierwszego, wstępnego, nader naiwnego obrazka, który razem z następnym, jak „Wiosenny kapelusik“ i „W rodzicielskim domu“ (szkic z wakacyj), z prawdziwą szkodą dla młodego wieku, nie zostały zaofiarowane do biblioteczki „Małego światka“. W pierwszym mowa o dziewczynce siedmioletniej, która, rozłączona z „czubatemi kurkami“, z pieskiem „Śnieżusiem“ etc., tęskni za tem wszystkiem i pisze list z pensyonatu do rodziców, na którym ci odkrywają ławą plamkę i dodają od siebie znów po jednej plamce. Drugie dwie, również w tym rodzaju i zakresie myślowym. We wszystkich tych i innych obrazkach zmysł obserwacyjny i ton serdeczny, często humorystyczny, jest zadatkiem talentu i zaletą u autora. „Wpośród róż“ (gdzie dzikim płonkom zaszczepia się kultura), „Ślad na bagnie“, „Ocalona“, „Signum temporis“, „Jak zostać królem“, kryją nawet poważniejsze myśli o podkładzie filozoficzno-społecznym. Styl i język barwny, lekki, felietonowy.

Polecone (M.) *A. Bandrowska* (K. Asn.).

Z gimnazyalnego życia. Napisał A. Jabłonowski. Lwów, 1904. Redakcya „Kuryera Lwowskiego“. Stronic 248, w 8-ce. Cena 70 hal.

Duch panujący w szkole rosyjskiej znany jest dobrze polskim czytelnikom, choćby tylko ze znakomitej powieści Zycha „Syzyfowe prace“. Szkice A. Jabłonowskiego są niejako uzupełnieniem ponurego obrazu polskiego pisarza. Zych odmalował nam szkołę rosyjską w stosunku do polskiej młodzieży, pisarz rosyjski kreśli niedolę i prądy panujące wśród rdzennie rosyjskiej młodzieży jakiegoś nadmorskiego miasta południowej Rosyi. Rzecz utrzymaną w tonie lekkim, nie bez pewnego humoru, przeplatają sytuacye, nastrajające do najsmutniejszych refleksyi. Autor z wielkiem życiem i plastyką opowiada wszystkie wybitniejsze i bardziej charakterystyczne epizody z ławy szkolnej, uwzględniając głównie ostatnie trzy lata nauki. Walka, która bez przerwy wre między uczniem a nau-

czycielem, nienawiść silna i głęboka, która ich dzieli, wszystkie pedagogiczno-policyjne środki i arkana władzy szkolnej, tępiącej z brutalną bezwzględnością żywsze i szlachetniejsze porywy a patrzącej przez palce na rozpustę, jako skuteczne antidotum przeciw nieprawomyślnym i niebezpiecznym marzeniom, ostre, podstępne reagowanie przeciw całemu systemowi z drugiej strony, to wszystko, co składa się na gehennę szkolnictwa rosyjskiego, poznajemy ze szkiców Jabłonowskiego w sposób lekki, swobodny a nie pozbawiony prawdy i wagi dokumentu z pierwszej ręki.

Przekład staranny, rzecz dla każdego czytelnika pożyteczna i przystępna.

Polecone (M.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Przymierze Tomcia ze zwierzętami. Napisał Edmund Selous. Z oryginału angielskiego opracowała M. G. Warszawa, 1907. Księgarnia Polska J. Sikorskiej, Warecka 14. Stronic 146, w 8-ce. Cena 86 hal.

Myślą przewodnią książeczki jest nauczenie dzieci litości względem zwierząt, co wyjaśnia już motto: „Obojętnego na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy". „Przymierze Tomcia ze zwierzętami", to książeczka dla dzieci, podzielona na XII rozdziałów, z których każdy stanowi dla siebie osobną całość. Bohater, mały Tomcio, poznaje różne zwierzęta. One opowiadają mu o sobie ciekawe szczegóły, on nabiera do nich przywiązania i wreszcie z okrutnego chłopca, który dręczył zwierzęta, staje się ich przyjacielem.

Zaletą książeczki jest, że autor nie moralizuje, a poucza w sposób przekonywujący. Przytem zaznajamia dzieci z przyrodą, budzi w nich zmysł obserwacyjny, oraz zamiłowanie do samodzielnego obserwowania przyrody.

W zakończeniu autor trafnie wyjaśnia dzieciom pytanie, które musiało im się nasunąć w ciągu czytania, że zwierzęta nie mówią, a „to był tylko sen Tomcia".

Polecone (I. M.). *F. Tatarówna* (K. Sł.).

Poezye, utwory sceniczne.

Z górnych chwil życia. Poezye. Napisał Piotr Parylak. Kraków, 1906. Nakładem autora, skład w księgarni D. E. Friedleina. Stronic 176, w 8-ce większej. Cena 3 kor.

Autor poświęcił zbiór swych poezyi młodzieży polskiej. Do młodocianych czytelników więc dostosował zarówno formę wierszy, jakoteż zakres myśli i skalę uczuć. Nie należy tedy szukać tu ani podniebnych wzlotów fantazyi, ani głębokich problemów, ani doskonałej techniki wiersza. Jest za to szczere, poczciwe, ciepłe uczucie patryotyczne, jest szlachetna tendencya, jest prosta, jasna myśl. Nie ulega więc wątpliwości, że przez te przymioty autor trafi do serc polskiej młodzieży. Pod względem treści panuje w zbiorku wielka rozmaitość. Czysta liryka nie leży w zakresie talentu autora. Przeważa poezya tendencyjno-dydaktyczna i okolicznościowa, n. p. na pogrzeb Kraszewskiego, na jubileusz Leona XIII i t. p. Satyrę reprezentuje wiersz p. t. „Dwie dole", jedyna bajka („Dwa woły"), skierowana przeciw systemowi prot.kcyjnemu, trzymana w tonie bardzo niewybrednym. Zakończenie tomiku stanowi dość udatne tłómaczenie „Ifigenii" Goethego, kilka pieśni z ruskiego, parę od Sarbiewskiego, jedna Horacego i jedna elegia Owidego. P. Parylak orłem poetyckim nie jest, ale szlachetną tendencyą może działać na młodzież dodatnio, dlatego mogłyby jego wiersze znajdować się w bibliotekach miejskich.

Dozwolone (M.). *Antoni Marcinkowski* (K. Sł.).

Racławice i Przed siedmiu wiekami. Napisała Walerya Szalay. Lwów. Maniszewski. Stronic 23, w 16. Cena 40 hal.

„Racławice", jako zbiorowa deklamacya dla wiejskich szkółek i teatrzyków dziecinnych, zupełnie odpowiednia, rzecz łatwa i wiersz dość rytmiczny, choć nie zbyt polotny. Nie umniejsza wartości utworu opowiadanie Franka, wyglądające nieco nienaturalnie, bo jeśli ze słyszenia wie o bitwie, nie może tak dokładnie wszystkiego opowiadać, jak gdyby sam był jej świadkiem. Ten sam plan gawędy dzieci można nieco rozszerzyć, a będzie rzecz dobra i łatwa dla teatrzyków.

„Przed siedmiu wiekami" jest w pomyśle nieco chybione, bo przez same stroje, któreby miały przedstawić czasy Leszka i Goworka, rzecz dla szkółek niemożliwa. Na pięciu kartach wiele się z historyi nie da rozwinąć, a czy starczy trud przysposobienia komnaty i strojów z XIII wieku? Język także nie odpowiedni do tła i tych postaci, które nim władają. Myśl i przeprowadzenie akcyi dość dobre, rzecz znana i może zbyt często powtarzana. Kto wie, czy ów jasny rys czynu Leszka, miłującego Goworka, zarysuje się silniej w pamięci ponad ten chmurny obraz walki bratniej o tron wawelski?

Książeczka dla „Racławic" polecona.

„Przed siedmiu wiekami" mniejszej wartości.

Polecone. *Jadwiga Strokowa* (K. N. L.).

Rodzina Cencich. Napisał Percy Shelley. Tłómaczył Jan Kasprowicz. Lwów, 1908. Tow. wydawn. we Lwowie. Stronic 138, w 4-ce. Cena 3 kor. 60 hal.

Literatura nasza, niezbyt obfitująca w przekłady, wzbogaca się znów o jedno piękne dzieło przez tłómaczenie J. Kasprowicza tragedyi Shelleya p. t. „Rodzina Cencich". Temat ten opracowany był już wiele razy w literaturze, w naszej zaś przez największego z dramaturgów polskich: Słowackiego. Tragedya osnuta na tle historyi prawdziwej, okropnością wstrząsającej. To też Shelley stara się „obniżyć rzeczywistość, a podnieść piękności idealne". Nie ma na myśli żadnego celu moralnego, chce tylko przedstawić ludzi, jakimi być mogli, gdy te czyny popełniali. Trzy pierwsze akty są przygotowaniem do zbrodni. Szala występków starego Cenci przechyla się coraz więcej, powoli odkrywa się przed widzem potworna jego natura, wreszcie po uczcie, gdzie cieszy się ze śmierci swych synów i po najcięższej zbrodni na córce Beatrix, widzimy, że już doszedł do kresu. Żona, syn i córka postanawiają śmierć jego. W akcie III Cenci ginie z ręki najętych morderców; potem następuje wykrycie, Beatrix idzie z odwagą na śmierć, wyznając swą niewinność i wyrzucając światu straszną niesprawiedliwość. Dramaturg angielski zyskuje na tem, że tłómaczenia jego podjął się wielki poeta, dlatego też książka znajdzie zawsze miejsce wśród najlepszych. Trzeba jednak znacznego przygotowania literackiego, aby z czytania jej odnieść prawdziwą przyjemność i wielkiego poety mylnie nie zrozumieć. Dlatego radzimy ją tylko jednostkom, które z rozwojem dramatu już się zaznajomiły.

Bardzo polecone (M. B.). *Dr Stefania Tatarówna* (K. Sł.).

Historya.

Bohaterowie polscy z portretami (Książki dla wszystkich nr. 384). Napisał Czesław Jankowski. Warszawa, 1907. M. Arcta. Stronic 137, w 16-ce. Cena 65 hal.

Są to cztery życiorysy sławnych w dziejach naszych z dzieł oręża ludzi: Karola Chodkiewicza, bohatera z pod Kirchholmu i Chocima, Józefa Poniatow-

skiego, Kazimierza Pułaskiego i Bartosza Głowackiego. Ten ostatni — czy ze względów cenzuralnych? — nie jest wymieniony w tytule. W biografiach tych główny nacisk położono na militarną ich działalność, na ich czyny wojenne; inne okoliczności życia wspomniano króciuchno bardzo i to najważniejsze. Błędów faktycznych rzeczowych nie spotkaliśmy w tej książeczce, za to nieco błędów drukarskich, drobnej zresztą wagi lub pomyłkę tego rodzaju, jak Zygmunt August zamia t Zygmunt III (w życiorysie Chodkiewicza). Całość napisana żywo i serdecznie, w sposób zrozumiały dla oczytanych nieco, znających przynajmniej Bukowiecką lub Anczyca. Za dużo wprawdzie frazeologii, która ma językowi dodawać siły i żywości, ale szkodzi za to treści, w tem znaczeniu, iż mniej o tym człowieku mówić musi przez to autor. Najładniejszym i naprawdę, rzeczywiście ładnym, jest życiorys Bartosza Głowackiego, napisany tak gorąco, że musi robić wrażenie silne, że może rozbudzić w najobojętniejszym miłość i przywiązanie do Ojczyzny, gorącą chęć do pracy społecznej. Ten życiorys należałoby jak najszerzej wśród czytelników rozpowszechniać i uważać to za jeden z obowiązków T. S. L. Zaznaczyć przytem muszę, że ten życiorys Głowackiego jest napisany jakby umyślnie tak, aby był żywem słowem wygłoszony. Pierwsze trzy życiorysy są znacznie słabsze. Cztery portrety bohaterów wykonane nie najgorzej.

Polecone (III. i prel.). *Dr Maryan Goyski* (K. Sł.).

Joachim Lelewel. Napisała Jadwiga z Z. S. Poznań, 1908. Czcionkami drukarni „Pracy". Stronic 42, w 8-ce wielkiej. Cena 50 hal.

Monografię o Lelewelu rozpoczyna autorka od słów uwielbienia, któremi uczcił go Mickiewicz, mieniąc szczęśliwym „i w przyjaciół i w prawd wynalazku", gdyż Lelewel „sercem współrodaka umiał żyć wśród braci" i „na świętym dziejopisu jaśniejąc urzędzie" umiał wskazać rodakom „co było, co jest i co będzie". Wielką postać znakomitego „ojca historyi naszego narodu" uważa autorka za konieczne dać poznać wszystkim i pragnie ją uczynić tak drogą polskiej chacie i polskiemu dziecku, jak drogą była Adamowi. Opowiada więc „gawędę" o życiu i dziełach historyka, pełna czci i miłości ku niemu za jego patryotyzm, za niestrudzoną pracowitość, za szlachetną dumę. Czytelnik z żywem zajęciem śledzi zmienne koleje życia Lelewela i podziwia wielkość jego charakteru w doli i niedoli. I postać ta wspaniała staje się czytelnikowi blizką i kochaną.

„Gawęda", opowiedziana z dużą prostotą, jasnością i w sposób łatwo zrozumiały, warta jest polecenia czytelnikom z pod wiejskiej strzechy. Zdobi ją portret Joachima, wykonany jednak niezbyt udatnie. Styl i język wogóle poprawne. Sprostować należy trzy błędy: „uznawali taką organizacyę bardzo dobrą" zamiast „za bardzo dobrą" (str. 10), „niezadowolnienia" zamiast „niezadowolenia" (str. 18) oraz „przypominąć" zamiast „przypomnieć" (str. 23). Druk wyraźny, korekta dobra.

Polecone (II. M.). *Antoni Januszewski* (K. Sł.).

Historya sześciu miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku. Napisał Walery Przyborowski. Warszawa, 1904 (wyd. drugie). A. G. Dubowskiego. Stronic 350, w 8-ce dużej. Cena 3 kor. 20 hal.

Autor opowiada dzieje ruchu narodowego z drugiego półrocza 1862 r., nie popierając wypowiadanych twierdzeń żadnymi dowodami, ani nie przytaczając źródeł, z jakich czerpał; gdyż przeznaczając swą pracę dla szerszej publiczności: „którą nic nie obchodzi balast naukowy" (str. 7), uważa takie uzasadnianie swoich poglądów, a nawet przytaczanych faktów, za całkiem niepotrzebne. Stojąc na stanowisku skrajnie ugodowem, autor przedstawia wszystko

w odpowiedniem świetle, wskutek czego namiestnik carski w. ks. Konstanty, margrabia Wielopolski, a nawet rząd carski, przedstawieni są wcale sympatycznie — ludzie zaś, którzy wówczas życie i mienie swoje nieśli na ołtarz ojczyzny, jako niedołęgi, które nie powinny nigdy były wynurzać się ze „szarego tłumu". Skrytykowani są zarówno tak zwani „biali", jak i „czerwoni", których autor z moskiewska „czerwieńcami" nazywa. Praca ta, ze stanowiska polskiego jest tem szkodliwszą, że napisana napozór bezstronnie, spokojnie, stylem właściwym autorowi, tj. barwnym i zajmującym. Może ona służyć za wzór, jak należy pisać, chcąc oziębiać i gasić uczucia narodowe polskie, oraz dążenie do polskich ideałów. Wobec powyższego należy ją, jako szkodliwą, wykluczyć zupełnie z czytelń i bibliotek T. S. L.

Szkodliwe. *Eustachy Śmiałowski* (K. Asn.).

Dzieje literatury i sztuki.

Zwięzły podręcznik historyi literatury polskiej. Napisał dr Konstanty Wojciechowski. Lwów, 1906. Wydanie drugie. Księgarnia St. Köhlera. Stronic 204, w 8-ce. Cena 1 kor. 60 h.

Podręcznik p. W., a raczej repetitoryum literatury polskiej, jest rzeczą w swoim rodzaju wprost doskonałą. Niewiedzieć naprawdę, co bardziej w tej książeczce podziwiać: czy jasność wykładu, czy kunszt jędrnego wyrażania i zwięzłości opisu, czy opanowanie olbrzymiego materyału, bo wszystkie te przymioty cechują pracę p. W. Niepodobna wprost doskonalej napisać takiego repetitoryum, z którego już początkujący z wielkim pożytkiem mogą korzystać, znający zaś dzieje literatury znajdą w skróceniu ostatnie i najbardziej zasadnicze wyniki badań na tem polu. Dla tych cennych zalet i rzadkich przymiotów podręcznik p. W. powinien znaleźć się w ręku każdego, miłującego ojczyste piśmiennictwo.

Bardzo polecone (M. IV.). *J. Bystrzycki* (K. Sł.).

Nauki przyrodnicze.

Opowiadania przyrodnicze. Staw. Napisał J. Chrząszczewska i W. Haberkantówna. Warszawa, 1907. Gebethner i Wolff. Stronic 88, w 8-ce. Cena 65 hal.

W opisie ważniejszych zjawisk życia w stawie i w okolicy stawu wyliczają autorki po szczególe różne zwierzęta, opowiadając zwięźle a popularnie tryb ich życia. A zatem sposób życia owadów wodnych, ryb, żab, węży. Następuje opis ważniejszych roślin wodnych, jak rzęsy, jaskru, grzybieni, a wreszcie ptaków, żyjących w szuwarach stawowych.

Opowiadania te, utrzymane stale w tonie popularnym, zasługują na polecenie, szczególniej młodzieży. Rysunki wykonane wiernie i pięknie.

Polecone (II. M.) *Dr F. Tondera* (K. Sł.).

Pomocnicy człowieka. Opracowała według oryginału angielskiego (E. Carrington) M. G. Warszawa, 1907. Stronic 109, w 8-ce. Cena 54 hal.

W dziełku tem znajdujemy 56 ustępów, w których autor zaznajamia młodego czytelnika z obyczajami i przymiotami różnych zwierząt, wykazuje, że drobne nawet istoty życiem swem przynoszą pożytek. Zwalczając wiele panujących u nas przesądów, książeczka ta budzi w młodzieży przywiązanie do zwierząt

i przyczynić się może do wykorzenienia okrutnego zwyczaju tępienia pożytecznego ptactwa i dręczenia zwierząt domowych.

Z tego względu polecona do czytelń wiejskich, zwłaszcza dla młodzieży.

Polecone (I. M.). *Józef Przybylski* (K. Asn.).

Hygiena, medycyna.

Przyjaciel czy wróg? Napisał ks. K. Niesiołowski. Pleszew. Związek Księży Abstynentów. Stronic 55, w 8-ce. Cena 26 h.

Aby zachęcić czytelnika do przeczytania książeczki, rozpoczyna autor swój traktat o szkodliwości alkoholu od zajmująco skreślonej powiastki, której treścią los młodzieńca, oddającego się zgubnemu nałogowi pijaństwa. W dalszym ciągu rozprawki wyjaśnia tworzenie się alkoholu, jego właściwości i zgubne skutki.

W szeregu dziełek, walczących z alkoholizmem, należy się omawianej książeczce pochwalna wzmianka. Ożywiona rozumną tendencyą, napisana rozsądnie i spokojnie, rzeczowo i przystępnie, powinna być zaliczona do bibliotek popularnych.

Polecone (I. M.). *Marya Bandrowska.* (K. Asn.)

Rozmaitości.

Wesele u Matusa. Napisał Jakób Bojko. Kraków. Nakładem „Przyjaciela Ludu". Stronic 48, w 16-ce. Cena 10 hal.

Na weselu u Matusa, gdzie młódź hula i śpiewa a basy huczą po izbach, radzą sobie chłopi nad tem, czy lepsze dla nich czasy teraźniejsze, czy dawne? Więc gwarzy Bartuś, „chłop nieświadomy", że bieda nad krajem, bo się chłopi w politykę bawią, zamiast rolę obrabiać... Więc przypomina „Wicek z nad Wisły" niedolę pańszczyźnianą, basior ekonomski, chleb z wyki, głód i gusła stare, dawną niewolę turecką i tatarską — a każe teraz popatrzeć, jakie-to dziś lud szkoły ma i chałupy, jakie wozy i uprząż na koniach, „toć niby gdzie u dziedzica... wszyćko żelazo i rzemień"... a jaki przyodziewek, pola bez chwastu, lucerny i konicze... a w kościele „aż radość spojrzeć, jak każdy P. Boga z książki chwali". — Inaczej znowu mędrkuje Franek, kowal z zawodu. Oczytał się sennika egipskiego, kupionej na odpuście „historyi o Meluzynie", o „Młynarzu i trzech córeczkach" — i tą filozofią naładowany, wymiarkował, że „źle się dziś chłopu dzieje, bo... nie chce polityki i gazet panom i księżom zostawić, ale sam ręce w nich brudzi".

Obecny na weselu autor, nasłuchawszy się pieśni, krakowiaków i gawęd chłopskich, wraca do domu „niby wesoły, a przecież nie całkiem". Cieszył się, że Matus nie wyprawił długiego wesela, co lud nasz niszczy i obdłuża, ale zarazem smutek mu duszę ogarnia na myśl nieznośną, ile to jeszcze milionów jego braci żyje w ciemnocie! „A przecież trzeba te rzesze całe koniecznie uświadamiać i robić z nich obywateli".

Książeczka to prześliczna! pachnie poprostu swojskością wsi polskiej! Takim językiem mówią chłopi, prawdziwi, chłopi! — „Wesele u Matusa" to jakiejś epopei chłopskiej fragment, wypowiedziany z całą siłą, prostotą i czarem iście piastowskiej gwary chłopskiej. Autorką wiersza, którym kończy się książeczka, nie jest Orzeszkowa, lecz Konopnicka.

Bardzo polecone. *Włodzimierz Żuławski* (K. Sł.).

Nakładem T. S. L. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Pierwszy Galicyjski

Dom dla Ziemian

we Lwowie

Biuro: ulica Kościuszki 1a. — Magazyn: dawny browar Penziasa, ulica Grodecka i Piotra Skargi l. 2.

Ajencye:

CZERNIOWCE: ulica Główna 17. — KRAKÓW: ulica Tomasza l. 11. — STANISŁAWÓW: ulica Halicka TARNOPOL: ulica Trzeciego Maja.

Telegramy: ZIEMIANIN, LWÓW.

Rachunek żyrowy w pocztowej kasie oszczędności Nr. 813.158.
Rachunek żyrowy w Banku austr.-węg.

Nasiona
rolne, warzywne, kwiatowe, leśne.

Nawozy
wszelkiego rodzaju.
Kontrola stacyi krajowych.

Maszyny rolnicze
E. Kühne, Moson.

Motory Oberurselskie
benzynowe, spirytusowe, gazowe

Garnitury młocarniane
Ruston, Proctor & Co Ltd Lincoln.

Maszyny żniwne
Mc Cormick'a, Chicago

Korczowniki
Chamberlin'a.

Naczynia mleczarskie
Jurany - Wolfrum i Svenska Centrifug Aktie Bolaget.

Kasy ogniotrwałe
F. Wertheim i Ska.

Maszyny do pisania
„Yost".

SOKOLNICKI & WIŚNIEWSKI

Fabryka elektrotechniczna i Zakład instalacyjny

LWÓW

ULICA NA BŁONIE 38 · (Telefon 919).

Biura instalacyjne:

Lwów, Akademicka 16. Kraków, Pałac Spiski.

Adres telegraficzny: „GROM“.

Budowa całkowitych stacyi elektrycznych dla miast, gospodarstw rolnych i zakładów przemysłowych.

Wyrób artykułów elektrotechnicznych.

Wyrób wielu elektrycznych **instrumentów naukowych i lekarskich.**

Wyzyskanie sił wodnych i zastosowanie energii elektrycznej do celów oświetlenia i przeniesienia siły.

Większość znaczniejszych urządzeń elektrycznych w Galicyi wykonała firma: **Sokolnicki & Wiśniewski** i została już wielokrotnie odznaczona dyplomami honorowymi i medalami złotymi.

Czcionkami drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.